

HISTORYA KONSULATU I CESARSTWA

NAPISAŁ PO FRANCUZKU

A. THIERS

BYŁY PREZES RADY MINISTRÓW, CZŁONEK IZBY DEPUTOWANYCH

I AKADEMII FRANCUZKIEJ

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

TOM III.

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. ORGELBRANDA

1847.

KSIĘGA DWUDZIESTA.

KORONACYA.

Zwłoka w wyprawie do Anglii. — Powody i korzyści tej zwłoki. — Podwojenie czynności około przygotowań. — Środki finansowe. — Budżet roku XI, XII i XIII. — Zaprowadzenie podatków niestałych. — Dawna teoria jedynego podatku z ziemi. — Napoleon zbija ją i zaprowadza podatek od konsumpcji. — Pierwsza organizacja administracji dochodów niestałych. — Hiszpania płaci subsydium w obligacjach terminowych. — Stowarzyszenie kapitalistów oświadcza się z chęcią ich eskontowania. — Pierwsze czynności kompanii tak nazwanej »Negocjantów połączonych.« — Wszelkie zasoby będące w rozporządzeniu przeznaczone dla eskadry w Brest, Rochefort i Tulonie. — Napoleon przygotowywał flotę francuską do wejścia na kanał la Manche, aby zabezpieczyć przejście floty. — Pierwsza jego kombinacja. — Admirał Latouche-Tréville odbiera polecenie wykonać tę kombinację. — Admirał ten ma wyjść z Tuluzy, omylić Anglików puszczając się w fałszywą drogę, i pokazać się w la Manche, zabierając z sobą po drodze eskadrę z Rochefort. — Projekt wyładowania w miesiącach Lipcu i Sierpniu przed obrzędem koronacji. — Posłowie dworów zostających w pokoju z Francją, składają Napoleonowi wierzytelne swoje listy. — Jeden tylko poseł Austriacki opóźnia się. — Wyjazd Napoleona do Boulogne. — Ogólny przegląd floty, każdego statku z osobna. — Flotylla bawarska. — Wielka uroczystość na brzegach Oceanu, i rozdanie wojsku ozdób Legii Honorowej. — Dalszy ciąg wypadków w Anglii. — Nadzwyczajne wzburzenie umysłów. — Obalenie ministerium Addingtona przez koalicję Foxa i Pitta. — Powrót Pitta do ministerium, i pierwsze jego zabiegi o wznowienie koalicji na stałym lądzie. — Podejrzenia Napoleona. — Zniwala Austrię do wyłomaczenia się, żądając aby listy wierzytelne Cobentzela wręczonemu były w Akwisgranie. — Zrywa dyplomatyczne stosunki z Rosją. — Śmierć admirała Latouche-Tréville, i odłożenie wyładowania na zimę. — Admirała Latouche-Tréville zastępuje admirał Villeneuve. — Charakter ostatniego. — Podróż Napoleona nad brzegi Renu. — Wielki zjazd w Akwisgranie. — Cobentzel wręcza tam swoje listy wierzytelne Napoleonowi. — Dwór cesarski przenosi się do Moguncji. — Powrót do Paryża. — Przygotowania do koronacji. — Trudna negocjacja w celu sprowadzenia Piusa VII dla namaszczenia Napoleona. — Kardynał Fesch ambasadorem. — Charakter i postępowanie jego. — Trwoga ogarnia Piusa VII na myśl o wyjeździe do Francji. — Zasięga rady kongregacji kardynałów. — Pięciu oświadcza się przeciw jego podróży, piętnastu za, ale pod warunkami. — Długie rozprawy o tych warunkach. — Stanowcza zgoda. — Kwestya o ceremoniał pozostaje w zawieszeniu. — Biskup Bernier i arcykanclerz Cambacérès wybierają z Pontyfikatu rzymskiego i Pontyfikatu francuskiego obrzędy zgodne z duchem wieku. — Napoleon nie chce

6

aby mu włożono koronę na głowę. — Pretensje rodzinne. — Wyjazd Papieża do Francji. — Jego podróż. — Jego przybycie do Fontainebleau. — Jego radość i ufność widząc jak go przyjmują. — Małżeństwo religijne Józefiny z Napoleonem. — Obrzęd koronacji.

Spisek Żorża, proces ztąd wynikły, zmiana jaką sprowadził w formie rządu, zajęły całą zimę z 1803 na 1804 rok, i zawiesiły wielkie przedsięwzięcie Napoleona przeciwko Anglii. Ale nie przestał o niem myśleć, i w obecnej chwili przygotowywał jej wykonanie na połowę lata 1804 roku, podwajając starań i czynności. Zresztą, nie należało wcale żałować tej zwłoki, gdyż w niecierpliwości swojej wykonania tak rozległego projektu Napoleona za nadto przesadził sobie możność być gotowym na koniec roku 1803. Nieustanne doświadczenia w Boulogne, wskazywały codziennie nowe ostrożności, jakie przedsięwzięcie wymagało, nowe potrzebne ulepszenia, a nie wiele znaczyło żeby uderzyć w sześć miesięcy później, skoro przez odwołkę nabyć można było środek tem skuteczniejszego uderzenia. Ma się rozumieć że nie wojsko narażało na taką stratę czasu; gdyż w owej epoce, wojsko zawsze było w gotowości; ale flotylla i eskadry. Budowanie statków płaskich, zebranie ich w czterech portach cieżkiny, były już ukończone; ale czekano na flotyllę bawarską; eskadry w Brest i Tulonie, których uczestnictwo w przedsięwzięciu uznane było za konieczne, nie były jeszcze gotowe, gdyż ośm miesięcy nie mogło wystarczyć na ich uzbrojenie. Zimą roku 1804 poświęcono na jego uzupełnienie. Czas, na pozór stracony, użyty więc był bardzo korzystnie. Nadewszystko na obmyślenie środków finansowych, które zawsze ściśle są powiązane ze środkami wojennymi, i tą razą więcej niż kiedykolwiek. Jeżeli w rzeczy samej, przy wielkim przemyśle, i narażając się na wielkie niedogodności, uda się prowadzić wojnę lądową z małemi pieniędzmi, żyjąc u nieprzyjaciela, wojna morska nie obejdzie się bez pieniędzy, bo nic nie znajdujemy wśród ogromnej samotności Oceanu, prócz tego cośmy z sobą zabrali wychodząc z portów. Środki finansowe nie były więc częścią najmniej ważną ogromnych przygotowań Napoleona i zasługują aby nas zaprzętnęły przez chwilę.

Powiedzieliśmy przy jakich zasobach rozpoczęto walkę po zerwaniu pokoju w Amiens. Budżet roku XI (1803), uchwalony w przewidzeniu jeszcze niepewnym wypadków, oznaczony był na 589,000,000 (nie licząc kosztów poboru), to jest więcej o 89,000,000 niżeli budżet roku po-

7

przedzającego, który wynosił 500,000,000. Ale wydatek naturalnie przewyższył pierwszą cyfrę przyjętą przez Ciałło Prawodawcze; przeniósł ją o 30,000,000, i dosięgał 619,000,000. Nie wiele to wprawdzie było, skoro pomyślimy o przygotowaniach do takiej wyprawy jak Bulońska. Tak szczupłe powiększenie budżetu tłumaczy się epoką przegrządzającą czas poboru. Pobór roku XI kończył się dnia 21 Września 1803, i tegoż samego dnia zaczynał się pobór roku XII. Główne wydatki na flotyllę nie mogły być jeszcze objętemi budżetem roku XI. Tym sposobem zdołano zamknąć się cyfrą 619,000,000, która, licząc koszt poboru, dochodziła blisko do 710,000,000 lub 720,000,000. Budżet roku XII musiał być daleko większym, ponieważ musiał opłacać to wszystko co nie było zapłaconem z budżetu roku XI. Opędzono ten ostatni podatkami stałymi, których dochód, bez względu na wojnę, ciągle się powiększał, tak bowiem było wielkie bezpieczeństwo pod rządem mądrym i sprężystym, jaki podówczas miała Francja. Opłaty od stempla i wpisów przyniosły więcej o 10,000,000, a cło 6,000,000 do 7,000,000; pomimo ulżenia o 10,000,000 podatku gruntowego, zwyczajne podatki podniosły się do 573,000,000. Resztę zaspokojono 22,000,000 subsydium włoskiego, i 24,000,000 wziętemi z zasobów nadzwyczajnych, które składały się jakżeśmy powiedzieli, z subsydium hiszpańskiego, oznaczonego na 4,000,000 miesięcznie, i z zapłaty za Luizyanę odstąpioną Amerykanom. Zasoby te, ledwo nadpoczęte, pozostały prawie w zupełności na rok XII, co było bardzo szczęśliwe, gdyż wszelkie wydatki na wojnę obciążyć miały razem ten rok (od Września 1803 do Września 1804 roku).

Wydatki w roku XII, nie mogły być liczone mniej nad 700,000,000 zamiast 619,000,000; co, licząc koszt poboru i trochę dodatkowych centym wyłączonych, składało ogół 800,000,000. Nadto w ogóle tym nie była jeszcze objęta lista cywilna. Widzimy że budżety postępowały dość szybko ku cyfrze, jakiej później dosięgły.

Należało przewidzieć pewne zmniejszenie się dochodu z dóbr rządowych, skutkiem sprzedaży narodowych dóbr, i uposażeń w dobrach ziemskich przeznaczonych dla Senatu, Legii Honorowej, kassy amortyzacyjnej. Podatki zwyczajne nie miały przenieść więcej nad 560,000,000, wyjąwszy powiększenie się wpływów, które nastąpić mogło, ale którego przez zbytek akuratności, nie chciano zamieszczać w rachunku. Potrzeba było więc nie mniej nad 140,000,000 środków nadzwyczajnych, dla dojścia do 700,000,000, przypuszczonej cyfry wydatków, z wyłączeniem kosztów poboru i pewnej ilości centym dodatkowych. Włochy dawały 22,000,000 za trzy mocarstwa, w których wojsko nasze pełniło służbę

8

protekcijną; 48,000,000 subsidium hiszpańskiego; 60,000,000 summy amerykańskiej, zmniejszonej do 52,000,000 z kosztami negocjacji, podnosiły do 122,000,000 summy dochodów nadzwyczajnych. Należało przeto wynaleźć jeszcze 20,000,000. Kaucye, poprzednio używane, dostarczyć je miały. Wymagano już kaucyi w brzęczącej monecie od poborców generalnych, kassyerów, poborców wpisowego i cel i t. d. Kaucye te wnoszono do kassy amortyzacyjnej, która była dłużniczką wnoszących one. Kassa nawzajem przelewała je w ręce rządu, który przyrzekł zwrócić je później, po 5,000,000 rocznie. Był to pewny rodzaj pożyczki od odpowiedzialnych urzędników, bardzo słusznej, ponieważ oni winni byli krajowi dać rękojmię dobrego swego postępowania. Pożyczkę tę można było rozszerzyć, ponieważ wypadało wielu jeszcze odpowiedzialnych podciągnąć pod przepis ogólny. W rzeczy samej, znajdowała się nowa kategoria poborców grosza publicznego, których należało urządzić, to jest poborców dochodów stałych. Dotychczas, zamiast poborców wyznaczonych przez rząd po wsiach i miastach, dla pobierania podatków stałych, powierzano przez licytację pobór dzierżawcom pomniejszych. Systemat ten zmienił się w wielkich miastach, gdzie wyznaczono stałych poborców, płaconych przez rząd, z pewnem odstępniem. Gdy nowe to urządzenie powiodło się, podano wniosek na rok 1804, aby ustanowić we wszystkich gminach, miejskich lub wiejskich, poborców mianowanych przez rząd, żądając od nich kaucyi obliczonej ogółem na dwadzieścia milionów. Summa ta, wnoszona do skarbu, zwracaną być miała kolejno kassie amortyzacyjnej, jak to było zastrzeżone co do poprzedzających kaucyi.

Do tego przydano jeszcze sprzedaż niektórych dóbr narodowych, wziętych z liczby tych jakie pozostały do rozporządzenia po uposażeniu Senatu, Legii Honorowej, oświecenia publicznego, kassy amortyzacyjnej. Nowy to był dochód 15,000,000 na rok XII, nad cyfrę uznaną za konieczną. Dobra te oddane były kassie amortyzacyjnej, która sprzedając je powoli, sprzedawała z każdym dniem coraz lepiej. Postanowiono zostawić jej z nich dochód, aby uiścić się z 5,000,000 należnych jej rocznie na zwrot kaucyi.

Takie były środki finansowe na rok XII: 560,000,000 podatków zwyczajnych, 22,000,000 subsidium włoskiego, 48,000,000 subsidium hiszpańskiego, 52,000,000 za Luizyanę, 20,000,000 kaucyi, nadto kilkanaście milionów w dobrach narodowych. Było to więcej nad 700 milionów potrzebnych na rok wspomniany (od Września 1803 do Września 1804 roku).

Ale zbliżał się koniec roku XII, ponieważ było już lato roku 1804.

9

Należało myśleć o roku XIII (od Września 1804 do Września 1805), któremu zabraknąć miało znacznego funduszu, to jest summy amerykańskiej, wypłaconej w zupełności roku XII. Trzeba było niezwłocznie zaradzić temu.

Napoleon oddawna był przekonany że Rewolucya, chociaż utworzyła wielkie zasoby przez równość podatków, wszelako zanadto pokrzywdziła własność ziemską, zwalając na nią samą brzemień ciężarów publicznych, przez zniesienie podatków niestałych. Co Rewolucya zdziałała, to jest bardzo pospolitem w czasach zaburzeń. Przy pierwszym zawichrzeniu pospółstwo, nadewszystko w miastach, korzysta z niego, żeby odmówić podatku od konsumpcyi, a w szczególności od trunków, które stanowią największą jego przyjemność. Widzieliśmy to w roku 1830, kiedy podatków tego rodzaju odmawiano w ciągu sześciu przeszło miesięcy; w roku 1815, kiedy zniesienie ich było zwodniczą obietnicą, przy pomocy której Burbonowie pozyskali chwilowe oklaski; nakoniec w roku 1789, kiedy pierwsze poruszenie ludu skierowane było przeciwko rogom. Ale podatki te, najbardziej nienawidzone od mieszkańców miast, właśnie charakteryzują kraje prawdziwie kwitnące, rzeczywiście spadają daleko więcej na bogatego niżeli na ubogiego, i mniej szkodzą niżeli wszystkie inne produkty; gdy tymczasem podatki ustanowione z ziemi odbierają rolnictwu kapitały, to jest bydło, nawóz, zubożają ziemię i tym sposobem uderzają na najobfitsze źródło bogactw. W ośmnastym wieku, rozszerzył się przesąd, który opierał się podówczas, wyznać potrzeba, na niezaprzeczonej podstawie. Własność ziemską, skupioną w rękach arystokracji i duchowieństwa, nie równo obciążona, stosownie do znaczenia swych posiadaczy, była przedmiotem nienawiści ze strony umysłów szlachetnych, które chciały przynieść ulgę klasom ubogim. W owej to epoce wymyślono teorię jedyne go podatku, odnoszącego się wyłącznie do ziemi, i dostarczającego na wszelkie wydatki krajowe. Przez taki środek można było uchylić podatki od trunków, od soli, ciężące na pozór na samym gminie. Ale teoria ta, szlachetna w zamiarach fałszywa w skutku, upaść miała przed doświadczeniem. Od roku 1789, ziemia podzielona między tysiące rąk, obciążona jednostajnymi podatkami, nie zasługiwała już na nienawiść, jakiej dawniej była przedmiotem, i nadewszystko uważać w niej należało interes tak istotny rolnictwa. Trzeba było powiedzieć sobie że obciążając ją nad miarę, uciskano lud wiejski, pozbawiano go środków uprawy na korzyść kupców i konsumentów gorących napojów. Trzeba było powiedzieć sobie, że należy koniecznie porównać przychód z rozchodem, jeżeli nie chcemy odpaść znowu w pieniądze papierowe i bankructwo, i że dla zrównania

10

przychodu z rozchodem, koniecznie należy urozmaicać źródła podatków, ażeby one nie wyschły. Człowiekowi, który przywrócił porządek we Francyi, który wydzwignął finanse z chaosu, przywracając porządną pobór podatków stałych, wypadało dokonać swego dzieła, odkrywając źródło zamknięte podatków niestałych. Ale potrzebna do tego była wielka władza i wielka energija. Wierny charakterowi swojemu, Napoleon nie lękał się, w dniu nawet kiedy ubiegał się o tron, przywrócić najniepopularniejszy, ale najużyteczniejszy z podatków.

Pierwszy o tem wniosek podał radzie Stanu, i popierał z cudowną zręcznością, jak gdyby nauce finansów poświęcił całe życie, prawdziwe zasady przedmiotu. Przeciw koteoryi podatku jedyne go, spoczywającego wyłącznie na ziemi, wymagającego od dzierżawcy i właściciela ogółu summy koniecznej na potrzeby krajowe, zniewalając ich przynajmniej do wczesnego zaliczenia w przypuszczeniu najpomysłniejszym dla nich, to jest kiedy podniesienie się ceny produktów rolniczych wynagrodzi ich za wspomniane zaliczenie; przeciwko teorii tak lekkomyślnie przesadzonej, stawiał teorię prostą i prawdziwą podatku umiejętnie

urozmaiconego, opierającego się zarazem na wszelkiej własności i na wszelkim przemyśle, nie żądającego od żadnych zbyt znacznej części dochodu publicznego, nie sprowadzające go zatem do przymuszonej zmiany w wartościach, czerpiącego bogactwo we wszystkich kanałach, któremi ono płynie obficie, i czerpiącego w każdym z tych kanałów tak iżby za nadto nie opadły. Systemat ten, owoc czasu i doświadczenia, jednemu tylko ulegać może zarzutowi, to jest: że różnorodność podatków pociąga za sobą różnorodność poboru, a tym sposobem powiększenie się kosztów; ale przedstawia tyle korzyści, i przeciwność jest tak gwałtowna, że to lekkie podwyższenie kosztów nie powinno zwracać wielkiej uwagi. Kiedy widoki jego przyjęła Rada Stanu, Napoleon przesłał swój projekt Ciału Prawodawczemu, gdzie nie był przedmiotem żadnej znacznej trudności, z powodu poprzednich narad między odpowiednimi sekcjami Trybunatu i Rady Stanu. Rozporządzenia jego były następujące:

Do poboru wyznaczoną została administracja dochodów niestałych. Miała ona pobierać nowe podatki, wyszukując przedmiotów im podlegających, na samem miejscu gdzie są zbierane lub wyrabiane. Przedmiotami temi były: wino, wódka, piw, cydr, i t. d. Wyznaczono jeden podatek bardzo umiarkowany od pierwszej ich sprzedaży, podług inwentarza ułożonego w epokach zbioru lub fabrykacji. Podatek winien być być uiszczany w chwili pierwszego przeniesienia w inne miejsce. Po trunkach, głównym przedmiotem opodatkowanym był tytoń. Już było zaprowadzone cło od tytoniów zagranicznych, i podatek od fabrykacji

11

tytoniów francuskich (bo monopolium jeszcze nie było wynalezione), ale dochód z tego ostatniego podatku, wymykał się skarbowi, skutkiem braku dozoru. Ustanowienie administracji podatków niestałych dostarczało możność poboru w zupełności tego podatku słabego podówczas, ale przeznaczonego stać się znacznym. Sól nie należała do przedmiotów opłacających podatek. Lękano się obudzić wspomnienia dawnych gabell. Wszelako zaprowadzono w Pijemontcie administrację soli, co było zarazem środkiem policyjnym i finansowym. Ponieważ Pijemont brał sól bądź z Genui, bądź z ujść rzeki Po, i narażony był niekiedy na ciężką drożynę, z przyczyny interessowanych spekulacji handlu, nigdy przeto obejść się nie mógł bez wdania się rządu. Stanowiąc administrację soli, obowiązującą dostarczać i sprzedawać sól za cenę umiarkowaną, usuwano niebezpieczeństwo głodu i drożyny, i otrzymano środek równie pewny jak łatwy pobierania podatku dość zyskownego, chociaż szczupłego pod względem taryfy.

Różne te kombinacje nie przynieść nie mogły w roku XII, roku ich utworzenia; ale czyniły nadzieję 15,000,000 lub 18,000,000 na rok XIII, 30,000,000 lub 40,000,000 na rok XIV, a co się tyczy lat następnych, wpływy trudne do obliczenia, dostateczne atoli na wszelkie potrzeby wojny, nawet przedłużonej.

Zapewniono więc zasoby na rok bieżący XII (1803 — 1804), obmyśliwszy 700,000,000 dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych, i przygotowano wpływy pewne na przyszłe lata. Były wszelako w pierwszych czasach dość wielkie trudności zrealizowania. Da główne terażniejsze fundusze składały się z zapłaty za Luizyanę, i z miesięcznego subsydium dostarczonego przez Hiszpanię. Nieodzowna zwłoka, jaką pociągała uchwała o funduszu amerykańskim opóźniła jego przelanie do skarbu. Wszelako dom Hope gotów był wnieść część przy końcu roku 1804. Co się tyczy Hiszpanii, ze 44,000,000 należnych we Florealu za jedenaście upłynionych miesięcy, dostarczyła tylko w rozmaitych papierach około 22,000,000, to jest połowę. Finanse tego nieszcześliwego kraju były więcej niż kiedykolwiek zawikłane; a chociaż morza otwarte były dla galionów, z powodu neutralności, jaką jej zostawiła Francya, metale przybywające z Meksyku marnie roztrwoniono.

Dla zaradzenia opóźnionym wpływom, żyć należało z eskontowania papierów skarbowych. Anglicy posiadają bilety skarbowe (*exchequer bills*); my posiadamy dzisiaj bony królewskie, wypłacalne za trzy, sześć lub dwanaście miesięcy, które sprzedawane na giełdzie, stanowią pożyczkę tymczasową, przy pomocy, której czekać można, przez dłuższy lub krótszy czas, na zrealizowanie dochodów krajowych. Chociaż Napoleon

12

wiele pracował nad w skróceniem finansów, i powiodło mu się w tem. Skarb nie posiadał wówczas dosyć szacunku pomiędzy handlującymi iżby pomyślnie wypuszczać mógł jakiekolwiek papiery w własnym imieniu. Obligacje poborców generalnych, obejmujące osobiste ich zobowiązanie się, i wypłacalne z kassy amortyzacyjnej w przypadku protestu, same tylko otrzymały kredyt. Były one, jakieśmy powiedzieli, podpisywane w początkach roku budżetowego, na całą sumę podatków stałych, i kolejno wypłacalne każdego miesiąca. Ostatnie były z terminem piętnasto lub ośmnasto-miesięcznym. Celem wczesnego zrealizowania dochodów krajowych, eskontowano je w summach 20 do 30 milionów, z opłatą pół procentu od sta namiesiąc (sześć od sta na rok), podczas krótkiego pokoju zawartego w Amiens, a od czasu wojny, z opłatą trzech czwartych od sta na miesiąc (dziewięć od sta na rok). Pomimo ufności jaką obudzał rząd, skarb obudzał jej tak mało, że najznakomitsze bankowe domy odmawiały operacji tego rodzaju. Speculanci zuchwali, dawniejsi liweranci Dyrektoryatu, zajmowali się tem eskontowaniem. De Marbois, chcąc uwolnić się od ich pomocy, udał się do samychże poborców generalnych, którzy, złożwszy komitet w Paryżu, eskontowali własne obligacje, bądź własnymi funduszami, bądź funduszami jakie otrzymywali na wielki procent z rąk kapitalistów. Ale ci poborcy, ograniczeni w swoich spekulacjach, nie mieli ani dosyć kapitałów, ani dosyć śmiałości dla dostarczenia wielkich zasiłków skarbowi. Znajdowali się podówczas w Paryżu: bankier bardzo doświadczony w tego rodzaju negocjacyach, Desprez; liwerant bardzo czynny, bardzo zręczny w sztuce zaopatrywania wojsk, Vanlerberghe; wreszcie, spekulant najosobliwszy, najprzemysł-iniejszy, w interessach wszelkiego rodzaju, Ouvrard, sławny w owej epoce, z ogromnego majątku. Wszyscy trzej weszli pojedynczo w stosunki z rządem: Desprez, co do eskontowania i obligacji skarbowych: Vanlerberghe, co do dostawy żywności; Ouvrard, co do wszelkich wielkich operacji zaopatrzeń lub bankowych. Ouvrard założył towarzystwo z Desprez'em i Vanlerberghe, stanął na czele tego towarzystwa, i stał się powoli, jak za Dyrektoryatu, głównym agentem finansowym rządu. Umiał pozyskać ufność ministra skarbu De Marbois, który, znając swoją niedostateczność, szczęśliwy był że miał przy sobie ducha wynalazczego, zdolnego do obmyślenia środków, których on sam wynaleźć nie umiał. Ouvrard oświadczył się, iż podejmie się na swój i spółników swoich rachunek negocjacyi papierów skarbowych. Zawarł pierwszą umowę w Germinalu roku XII (Kwietnia 1804), którą obowiązał się eskontować, nie tylko sumę znaczną obligacji poborców generalnych,

ale nawet papiery Hiszpanii, która nie mogąc wypłacać subsidium w pieniądzu, płaciła wexlami z długim terminem; Ouvrard nie czynił żadnej trudności w braniu zamiast pieniędzy wexłów hiszpańskich, i płacenia ich gotowizną. W tej kombinacji znajdował zysk szczególny. Vanlerrberghe i on byli wierzycielami rządu na znaczne summy, skutkiem dawniejszych dostaw. Eskontując obligacje poborców generalnych i hiszpańskie, upoważnieni byli dawać jako gotowiznę część swoich wierzytelności. Eskontując zatem, płacili sobie własnymi rękami. Pod nazwiskiem „Negocyantów połączonych,” kompanija ta zagarniać zaczęła interessa krajowe. Początek jej godzien uwagi, ponieważ wkrótce wzięła ona udział w ogromnych operacjach, i grała w finansach naszych znaczną rolę. Aby operacja jaką ona przedsięwzięła ze skarbem, była dobra, a nawet wyborna, trzeba było żeby Hiszpanija uczyniła zadość swym zobowiązaniom; gdyż obligacje poborców generalnych składające część rękojmi, przedstawiały pewność jak największą. Obligacje te miały tylko niedogodność wexłów z długim terminem, ponieważ skarb używał w swoich zapłatach tych, które miały termin dwu lub trzy-miesięczny, a eskontował te, które miały, termin sześć, dwanaście i piętnaście miesięcy. Ale pominawszy długość terminów, przedstawiały pewność nieomylną. Co się tyczy wexłów podpisanych przez Hiszpaniją, wartość ich zależała od postępowania dworu na nieszczęście bezrozumnego, i od przybycia galionów z Meksyku. Ouvrard zbudował na tej podstawie plany najrozleglejsze, potrafił omamić łatwowierny umysł Marbois, i wyjechał do Madrytu celem uiszczenia śmiałych pomysłów.

Napoleon niedowierzał tej głowie płodnej, ale zuchwałej, i ostrzegał Marbois aby mu także niedowierzał. Ale Ouvrard eskontował przez Despreza obligacje skarbowe, przez siebie papiery Hiszpańskie, i żywił wojsko przez Vanlerberghe. Dzięki jemu, wszystkie rodzaje wydatku szły jednocześnie, i złe jeżeli jakie było, nie zdawało się rozszerzać daleko, ponieważ skarb zawsze był dłużnikiem Ouvrarda, a Ouvrard nigdy dłużnikiem skarbu.

Takie były środki użyte do niezwłocznego zaradzenia wszelkim ciężarom wojny, bez uciekania się do pożyczek. Żądano od spekulantów aby uprzedzili przez eskontowanie realizacją dochodów krajowych, tudzież 122,000,000, dostarczonych przez kraje sprzymierzone, Włochy, Amerykę, Hiszpanię. Co się tyczy przyszłości, zaprowadzenie podatków niestałych, oddawna za powiedziane, uchwalone nareszcie w bieżącym roku, zupełnie zaradzić miało.

Napoleon postanowił wykonać w krótkim przeciągu czasu wielkie swoje przedsięwzięcie. Chciał przebyć cieśninę w miesiącu Lutym albo Sierpniu 1804; i gdyby nie wierzący, którzy powątpiewali o jego projekcie,

14

mogli czytać jego korespondencyę poufną z ministrem marynarki, niestosowną mnogość jego rozkazów, tajemne zwierzenie się ze swoich nadziei arcy-kanclerzowi, Cambacérèsowi, nie mieliby najmniejszej wątpliwości co do rzeczywistości tego nadzwyczajnego przedsięwzięcia. Wszystkie statki składające flotyllę, zebrane były w Etaples, Boulogne, Wimereux i Ambleteuse, wyjąwszy wszelako te jakie zbudowane były pomiędzy Brest i Bayonną, bo nigdy niepodobna było opłynąć niemi Onessant. Ale ponieważ prawie ogół budowli był już wykonany pomiędzy Brest a ujściem Skaldy, więc co brakowało, to było mało znaczące. Było na czem przewieźć 120,000 wojska przeznaczonego do szalup kanonijerskich. Reszta zaś, jak sobie przypominamy, miała wsiąść na floty w Brest i Texel.

Flotylla hollenderska, zbudowana i zebrana na Skaldzie, opóźniła się. Napoleon powierzył jej dowództwo admirałowi Vertznell, który posiadał cały jego szacunek i nań zasługiwał. Hollendrzy, nie wiele gorliwi, nadewszystko mało ufający w ten osobliwszy projekt, za nadto śmiały dla ich zimnego i metodycznego umysłu z małym do tego brali się zapałem. Wszelako gorliwość admirała, i nalegania posła naszego w Hadze, Sérouville, przyspieszyły uzbrajanie się do jakiego Hollandya zobowiązała się. Flota z 7 okrętów liniowych, tudzież mnóstwo kupieckich statków, gotowa była do przewiezienia 24,000 żołnierzy z obozu Utrechtskiego, pod dowództwem generała Marmont. Jednocześnie flotylla złożona z kilkuset szalup kanonijerskich i większych rybackich łodzi, kończyła organizować się na Skaldzie. Należało wydostać się ztąd, i przebyć przesmyki Skaldy, daleko przystępniejsze dla nieprzyjaciela niżeli brzegi Francyi. Admirał Vertznell, sam prowadząc swoje oddziały, stoczył pomiędzy Skaldą a Ostendą świetne potyczki. Pomimo straty kilku szalup, pięciu lub sześciu najwięcej, zmieszał usiłowania Anglików, i zamienił w marynarzach hollenderskich niedowierzanie w ufność. Flotylla hollenderska kończyła, wioną 1804 roku, zbierać się w Ostendzie, Dunkierce, Calais, i być w pogotowiu do przyjęcia korpusu marszałka Davout, obozującego w Bruges. Napoleon chciał więcej; chciał aby dwie flotylle hollenderska i francuska, połączone w zupełności w portach leżących na lewo przylądku Grisnez, to jest w Ambleteuse, Wimereux, Boulogne, Etaples, mogły znajdować się pod jednym wiatrem. Starano się go zadowolić ściskając obozy wojsk i stanowiska flotylli.

Prace około uzbrajania wzdłuż brzegów Boulogne zostały ukończone szańce wysypane, łożyska wykopane. Żołnierze, ukończywszy swoje prace, powrócili do ćwiczeń wojennych. Nabyli karność, dokła-

15

dnosci w obrotach istotnie przedziwnych; i przedstawiali armiję, nie tylko wyćwiczoną w boju przez liczne kampanie, i zahartowaną przez ciężkie prace, ale zręczną w obrotach, jak gdyby całe lata strawiła na placu parady. Armija ta, najpiękniejsza może jaką kiedykolwiek dowodził monarcha albo generał, czekała z niecierpliwością na przybycie naczelnego wodza swojego, świeżo koronowanego. Pałała żądzą powitania go, towarzyszenia mu na teatr nowej i zadziwiającej sławy.

Napoleon nie mniej był niecierpliwym połączyć się z nią. Ale powstała wielka kwestya pomiędzy znawcami, to jest czy szalupy kanonijerskie składające flotyllę „łupiny od orzechów,” jak je nazywano, mogą stawić czoło flocie angielskiej. Admirał Bruix i admirał Verhuell największą pokładali ufność w tych szalupach. Oba strzelali się z fregatami angielskimi, wychodzili z portów w rozmaitej porze, i nabyli przekonania że te lekkie statki są bardzo dostateczne do przebycia cieśniny. Admirał Decrès, skłonny do zaprzeczania każdemu, i admirałowi Bruix chętniej jeszcze niżeli innym, zdawał się myśleć odmiennie. Ci z naszych oficerów marynarki, którzy nie byli użyci na flotylli, bądź z uprzedzenia, bądź ze skłonności zwykłej do krytykowania tego czego sami nie robimy, przychylali się do zdania ministra Decrès. Admirał Ganteaume, przeniesiony z Tulonu do Brest, był świadkiem przygody przytoczonej wyżej jaka mocno go zafrasowała o los wojska i Cesarza, do którego głęboko był przywiązany. Widok szalupy kanonijerskiej, która w oczach jego przewróciła się w przystani Brest, niespokojnością go napełnił, i pisał on o tem natychmiast do ministra marynarki. Przygoda ta, jakeśmy powiedzieli, nic nie znaczyła. Szalupa naładowana była bez potrzebnej ostrożności; artyllerya źle urządzona, ludzie nie dosyć wprawni; a ciężar źle rozłożony, połączony ze zmieszaniem się osady, pociągnął za sobą rozbięcie się.

Nie braku trwałości lękał się admirał Decrès. Flotylla Bulońska, manewrując od dwóch lat wśród najsilniejszych wiatrów, usunęła wszelką pod tym względem niepewność. Ale oto są zarzuty, jakie zadawał Cesarzowi i admirałowi Bruix (*). Bez wątpienia, mówił, kula 24-fun-

(*) Poufna korespondencyja admirała Decrès z Cesarzem, tak dalece tajemna ze cała pisana była własną jego ręką, znajduje się w oddzielnym archiwum w Luwrze. Jest ona najpiękniejszym pomnikiem owego czasu, po korespondencji Cesarza. Również przynosi zaszczyt patryotyzmowi ministra, jego rozsądkowi, i dowcipnej oryginalności jego umysłu. Obejmuje widok i największej wartości co do organizacji marynarki we Francji; winna być czytana ustawicznie przez marynarzy i urzędników. Tutaj zbadać mogłem ten głęboki pomysł Cesarza, nabyć nowego przekonania o nadzwyczajnej jego przezorności, i pewności ze projektu jego mogły być zniszczonemi

16

towa, czy będzie rzucona z szalupy, czy z okrętu liniowego, też samą ma siłę. Jednostajną zadaje klęskę, często nawet większą, będąc rzucona ze słabego statku, którego trudno osiągnąć, i który celuje na powierzchni wody. Dodajmy do tego ogień karabinowy, straszny w małej odległości, dodajmy niebezpieczeństwo abordażu, a nie można zaprzeczyć wartości szalup kanonijerskich. Mają one na sobie przeszło trzy tysiące dział wielkiego kalibru, to jest tyle ile flota z trzydziestu do trzydziestu pięciu okrętów liniowych, flota, którą rzadko można zgromadzić. Ale gdzieżemy widzieli te szalupy mierzące się przeciw wielkim okrętom angielskim? W jednym tylko miejscu, to jest blisko brzegu, na mieliznach, wśród których wielkie okręta zapuścić się nie odważą, żeby ścigać nieprzyjaciela, słabszego, ale liczniejszego, który gotów dziurawić je swoimi strzałami. Byłoby to nakształt armii weszłej w wąwóz, i napastowanej z wysokości niedostępnych, przez chmurę zręcznych, i nieustraszonych strzelców. Ale, mówił dalej admirał Decrès, przypuścimy że te szalupy znajdują się w środku kanału, za obrębem mielizn, w obecności okrętów, nie lękających się już natrzeć na nie; przypuścimy nadto że jest wiatr dość silny, który ułatwi obroty okrętów, trudne dla waszych szalup, czyż nie zagrozi im niebezpieczeństwo przełamania, zatopienia w znacznej liczbie, przez olbrzymów, z którymi zniewolone będą bić się? — Zginie, odpowiedział admirał Bruix, może sto statków z dwóch tysięcy; ale tysiąc dziewięćset przepłynie, co będzie dostatecznym dla zguby Anglii. — Tak, odpowiadał admirał Decrès, jeżeli klęska tych stu statków nie rzuci popłochu między pozostałe tysiąc dziewięćset: jeżeli nawet sama liczba tysiąc dziewięćset nie stanie się nieodzowną przyczyną nieładu, i jeżeli oficerowie marynarki, zachowując zimną krew, nie wpadną w nieład umysłu, który mógłby pociągnąć za sobą katastrofę powszechną.

Przypuszczano także hipotezę ciszy letniej albo mgły zimowej, dwie okoliczności zarówno sprzyjające, gdyż podczas ciszy, okręty angielskie nie mogą uderzyć na nasze statki, podczas zaś mgły pozbawione są środka dostrzeżenia ich, a w obu przypadkach uniknąć można groźnego spotkania się z nimi. Ale te okoliczności, chociaż następujące się dwa lub trzy razy w każdej porze roku, nie przynosiły dostatecznego bezpieczeństwa. Potrzeba dwóch przypływów i odpływów morza, to jest dwudziestu czterech godzin, żeby cała flota wyszła na morze, dziesięciu lub

W jednym z tych listów znajduje się opinia admirała Decrès o flotylli, opinia której podówczas raczej domyślano się niżeli wiedziano o niej, gdyż Napoleon nakazywał milczenie wszystkim o silnej lub słabej części swoich planów. Operacje nie były, jak później, okrzyczane zawczasu przez niedyskrecję agentów biorących w nich udział.

17

dwunastu godzin do przepłynięcia, i przy stracie czasu zawsze nieuchronnej, około czterdziestu ośmiu godzin. Czyż nie należało lękać się, aby w tym przeciągu dwóch dni, nagle zmiana atmosfery nie zaskoczyła flotylli na pełnym morzu?

Zarzuty ministra Decrès były więc bardzo ważne. Napoleon czerpał odpowiedzi w swoim charakterze, w swojej rachubie na szczęście, we wspomnieniach o górze Świętego Bernarda i Egipcie. Mówił że najpiękniejsze jego działania, spełniły się pomimo przeszkód równie wielkich; że należy zostawić losowi ile być może najmniej, ale zawsze coś trzeba zostawić. Wszelako, opierając się zarzutom, umiał je oceniać, i mąż ten, który zbytecznem kuszeniem fortuny, odstręczył ją w reszcie od siebie, mąż ten, kiedy mógł sobie oszczędzić niebezpieczeństwa, dodać większej nadziei swoim projektom, nigdy tego nie zaniedbywał. Zuchwały w pomysłach, w wykonaniu zachowywał ostrożność doświadczoną. Dla usunięcia tych zarzutów rozmyślał bez ustanku nad projektem sprowadzenia przez obrót nieprzewidziany, wielkiej floty na kanał. Jeżeli ta flota wyższa przez trzy dni tylko nad flotą angielską, zasłoni przejście flotylli, wszelkie przeszkody upadały. Admirał Decrès wyznawał że w takim przypadku nie było już żadnego zarzutu, i Ocean zwyciężony wydawał Wielką Brytanię ciosom naszym. Jeżeli nawet, co było prawie pewnem, mielibyśmy wyższość więcej niż przez dwa dni (gdyż doniesienia nie mogły być dość szybko przesłane flocie angielskiej blokującej Brest, iżby niezwłocznie połączyła się z flotą obserwującą Boulogne), wystarczyłoby czasu iżby flotylla, w kilkakrotnych przejazdach, zabrała nowe wojska pozostawione w obozach, dziesięć lub piętnaście tysięcy koni oczekujących na brzegu Francji środków transportu, i znaczne uzupełnienie materiału wojennego. Massa sił byłaby naówczas tak wielka iż wszelki opór stałby się niepodobieństwem ze strony Anglii.

Tak nadzwyczajne wypadki zależały więc od nagłego przybycia floty na kanał la Manche. Do tego potrzebna była nieprzewidziana kombinacya, którejby Anglicy przeszkodzić nie mogli. Szczęściem, stara admirałicya angielska, potężna nade wszystko przez swoje tradycje i ducha, nie mogła iść w zapasy pod względem wynalazków z geniuszem nadzwyczajnym, ciągle zajętem tymże samym przedmiotem, i wolnym od układania swoich planów z administracyą zbiorową.

Napoleon miał w Brest flotę złożoną z 18 okrętów, która wkrótce podnieść się miała do 21; drugą z 5 okrętów w Rochefort, jedną z 5 w Ferrol, jeden okręt na odpoczynku w Kadyxie, nareszcie 8 okrętów w Tulonie, które pomnożone być miały do dziesięciu. Admirał angielski Cornwallis blokował Brest z 15 lub 18 okrętami, a Rochefort z 4

18

lub 5. Słaba dywizya angielska blokowała Ferrol. Nareszcie Nelson z eskadrą, krążył koło wyspy Hyères dla obserwacyi Tulonu. Taki był stan wzajemnych sił i pole następujące się kombinacyom Napoleona. Zamyślał on wziąć kryjomo jedną ze swoich flot i przenieść niespodziewanym obrotem na kanał la Manche, żeby tam przez kilka dni mieć wyższość nad Anglikami. Kiedy miał działać zimą, to jest w poprzedzającym miesiącu Lutym, myślał o zwróceniu floty z Brest ku brzegom Irlandyi, wysadzeniu tam 15,000 lub 18,000 znajdujących się na niej, a potem o nagłem jej pokazaniu na kanale la Manche. Śmiały ten plan zimą tylko mógł udać się, ponieważ w tej porze roku niepodobieństwem była ciągła blokada Brestu, można było zatem korzystać z

niepogody, żeby wyjść pod żagle. Ale latem, obecność Anglików była tak ustawiczna, że niepodobieństwem było wydostać się bez bitwy; a okręty natłoczone wojskiem, po raz pierwszy widzącem morze, przed okrętami wyćwiczonymi długim krążeniem, i lekko naładowanymi, narażały się na wielkie niebezpieczeństwo, jeśliby nie miały przeważnej wyższości sił. O tej porze łatwość wyjścia była daleko większa od strony Tulonu. W Czerwcu i Lipcu silne dość częste wiatry, zmuszały Anglików do szukania przytułku za Korsyką lub Sardynią. Eskadra korzystająca z tej chwili mogła wyjść pod żagle wieczorem, zrobić dwadzieścia mil jednej nocy, omylić Nelsona płynąc fałszywą drogą, i obudzając w nim obawę o Wschód, zwabić go może ku ujściom Nilu; bo od czasu jak mu Napoleon wymknął się roku 1798, Nelson ciągle był zaprzątniony myślą że Francuzi mogą wysadzić armię do Egiptu i niechciał żeby go podeszli drugi raz. Napoleon postanowił więc powierzyć flotę Tulońską najśmielszemu ze swoich admirałów, Latouche-Trévilowi, złożyć ją z 10 okrętów i kilku fregat, urządzić obóz w okolicach, aby podać myśl o nowej wyprawie do Egiptu, rzeczywiście zabrać nie wiele wojska, i wypuścić tę flotę z pomyślnym wiatrem, wskazując dla niej drogę następującą. Naprzód miała ona żeglować ku Sycylii, potem skierowawszy drogę swą na zachód zwrócić się ku cieśninie Gibraltarskiej, przebyć ją, zabrać po drodze okręt *l'Aigle*, znajdujący się w Kadyxie, wyminąć Ferrol, dokąd Nelson zechce zapewne pośpieszyć, skoro się dowie że Francuzi przeszli cieśninę, zapuścić się w odnogę Gaskońską, żeby tam zabrać z sobą dywizję francuską z Rochefort, i nareszcie, stanąwszy na południe Sorlingues, na północ Brestu, korzystać z pierwszego wiatru przyjaznego, żeby się dostać na kanał la Manche. Ta flota, składająca się z 10 okrętów przy swoim odjeździe, wzmocniona 6 innymi podczas żeglugi i licząc 16 przy swem przybyciu, byłaby dość liczną do utrzymania przewagi na kilka dni w cieśninie Kaletańskiej. Oszukać Nelsona

19

była rzecz nie trudna, bo ten wielki mąż marynarki, pełen geniuszu bitew, nie zawsze miał sąd zupełnie trafny, i co większa, mieszało mu umysł bez ustanku wspomnienie o Egipcie. Wyminąć Ferrol, żeby wziąć z Rochefort znajdującą się tam eskadrę, była także rzecz nie nader trudna. Najtrudniejsza była dostać się na kanał la Manche, przerznawszy się pomiędzy krążące statki angielskie, które strzegły przystępu do Irlandyi a flotą admirała Cornwallis, blokującą Brest. Ale eskadra Ganteaume, ciągle będąca pod żaglami, z wojskiem na okrętach, musiała zwracać mocną uwagę admirała Cornwallis i naciskać zbliżką przystęp do Brest. Jeśliby ostatni zaniechawszy blokady Brestu, puścił się w pogoń za Latouche-Trévilem, Ganteaume wyszedłby natychmiast, i jedna z dwóch flot francuskich, może nawet obie, pewnieby się dostały pod Boulogne. Niepodobieństwem prawie było żeby admiralicya angielska odkryła podobną kombinację, i zabezpieczyła się przeciwko niej. Punkt wyjścia tak odległy jak Tulon, musiał mniej niż każdy inny obudzać myśli o kanale la Manche. Przy tem, uzbrajając flotyllę w taki sposób iżby mogła wystarczyć sama sobie, usuwano myśl o innej pomocy, i usypiano czujność nieprzyjaciela. Wszystko zatem było ułożone tak iż pomyślny otrzymałby skutek umiejętny manewr, który mógł przyjść do głowy tylko człowiekowi, co sam przemyślał i działał, zachowywał ściśle swoją tajemnicę, i myślał ustawicznie o tej samej rzeczy (*). — Jeżeli chcesz powierzyć, mówił Decrès do Cesarza, wielki zamiar jakiemu człowiekowi, trzeba naprzód żebyś go widział, żebyś z nim rozmówił się, żebyś go ożywił swoim geniuszem. To jest konieczniejsze jeszcze z naszymi oficerami marynarki, zdemoralizowanymi przez nasze klęski na morzu, zawsze gotowemi umrzeć po bohatersku, ale myślącemi raczej zginąć szlachetnie niżeli zwyciężyć. — Napoleon wezwał przeto do siebie Latouche-Trévillę, który znajdował się w Paryżu, powróciwszy nie dawno z San-Domingo. Ten admirał nie miał ani bystrości umysłu, ani ducha organizującego jak admirał Bruix; ale, w wykonaniu, okazywał śmiałość, trafność oka, które zrobiłyby z niego, gdyby żył, spółzawodnika Nelsona. Nie upadł na sercu jak inni towarzysze broni, i gotów był rzucić się na wszystko. Niestety nabył na wyspie San-Domingo zaród choroby, z której wielu dzielnych ludzi pomarło, i umrzeć miało jeszcze. Napoleon rozwinął przed nim swój projekt, najdokładniej wyłożył jego możliwość, odkrył wielkość tego projektu, ogromne skutki, i potrafił wlać w jego duszę cały zapał, który unosił własną jego duszę.

(*) Jest to pierwszy pomysł Napoleona. Zobaczymy później że był zmieniany po kilkakroć, stosownie do okoliczności, w jakich mu działać wypadało.

20

Latouche-Trévillę przejęty entuzjazmem, wyjechał z Paryża przed powrotem do zdrowia, i sam miał czuwać nad przygotowaniem swojej eskadry. Wszystko było obrachowane tak iżby operacja wykonaną być mogła w Lipcu, a najpóźniej w Sierpniu.

Admirał Ganteaume, który dowodził w Tulonie przed Latouchem-Trévillę, miał być przeniesiony do Brest. Cesarz liczył na poświęcenie się Ganteauma i mocno był do niego przywiązany. Wszelako nie uważał go za dość śmiałego aby mu powierzyć wykonanie tak ważnego obrotu. Ale, po admirał Bruixie pod względem zdolności po admirał Latouche-Trévillę pod względem śmiałości, dawał mu pierwszeństwo przed wszystkimi innymi pod względem doświadczenia i odwagi. Powierzył mu przeto eskadrę z Brest, niby przeznaczoną do wysadzenia wojska do Irlandyi, i polecił mu uzupełnić jej przygotowanie, iżby mogła działać razem z eskadrą Tulońską.

Wszelako flota bardzo się opóźniła, z przyczyny niesłychanych wyteżeń, jakich użyto do uekwipowania flotylli. Kiedy ta już była gotową, wtedy obrócono wszystkie środki marynarki na przygotowanie eskadr. Budowano co rychlej w portach Antwerpii, Cherburga, Brestu, Lorient, Rochefort, Tulonu. Napoleon powiedział że chce mieć sto okrętów liniowych w ciągu dwóch lat, w tej liczbie dwadzieścia pięć w Antwerpii; że na tym ostatnim porcie pokładał swoje nadzieje co do wskrzeszenia marynarki, że znajdzie nadto w tym systemacie ogromnych budowli morskich zręczność zajęcia próżnujących rąk w portach. Ale zużycie materiałów, natłok w warsztatach, brak nawet robotników, opóźniały wykonanie wielkich jego zamiarów. Zaledwo kilka statków było na warsztatach w Antwerpii, ponieważ ludzie i materiał wysłani byli do Flessyngi, Ostendy, Dunkierki, Calais, Boulogne, na odradzające się bez ustanku potrzeby flotylli. W Brest, uzbrojono dopiero ośmnasty okręt; w Rochefort piąty. W Ferrol, ubóstwo hiszpańskich zasobów opóźniało naprawę dywizyi, która schroniła się w tym porcie. W Tulonie było tylko 8 okrętów zdolnych wyjść niezwłocznie, a jednak użyto zimy z nadzwyczajną czynnością. Napoleon dodawał bodźca ministrowi marynarki Decrès, i nie dawał mu zgoda odpoczynku (*). Kazał nawet

(*) Oto są dwa listy Cesarza do admirała Decrès, które przekonają z jaką energiją woli zaprzętał się on wskrzeszeniem marynarki francuskiej
Do ministra marynarki.

Uważam za rzecz bardzo stosowną iżby obrzęd okazały miał miejsce przy położeniu kamienia węgielnego arsenału w Antwerpii; ale zdaje mi się także stosownem

21

aby w Tulonie pracowano przy pochodniach, iżby dziesięć okrętów przeznaczonych dla Latoucha-Tréville było przygotowanych w porę. Nie mniej także jak robotników i materyału, brakowało majtków. Atmirałowie: Ganteaume w Brest, Villeneuve w Rochefort, Gourdon w Ferrol, Latouche-Tréville w Tulonie, użalali się że nie mają ich dosyć. Napoleon, po wielu doświadczeniach, utwierdził się w przekonaniu żeby zaradzić niedostatkowi osad przez własnych żołnierzy wybranych z pułków, którzy, os ojeni ze służbą okrętową i około dział, mogli korzystnie uzu-

nie rozwalać gmachu pod pozorem regularności. Dosyć jest nic nie budować przeciwnego planowi regularności. Powoli reszta się urządzi. Kiedy jest co do rozwalania, rozwała się to co jest nieregularne; ale powtórzyć muszę to co powiedziałem ostatnią razą, nie mogę być zadowolony robotami w Antwerpii, ponieważ tam jeden tylko jest okręt na warstacie i 500 robotników. Życzylbym aby przed dniem 1 Messidora były przynajmniej trzy okręty o 74 działach na warstacie, aby przed dniem 1 Vendemiaira roku XIII było ich sześć, i przed dniem 1 Nivôse dziewięć; a to wszystko zrobione być nie może przy szczupłej liczbie robotników. Wielu jest robotników w Prowancyi, którzy nie są zajęci, będzie ich nie mało od strony Bayonny i Bordeaux; zbierzcie więc 3,000 robotników w Antwerpii. Towary z Północy, drzewo, żelazo, wszystko tam łatwo przybywa. Wojna nie jest przeszkodą do budowania w Antwerpii. Gdybyśmy trzy lata prowadzili wojnę, potrzebaby tam zbudować dwadzieścia pięć okrętów. Gdzieindziej jest to niepodobieństwem. Potrzeba nam marynarki, a nie będą uważać że ją mamy, chyba wówczas kiedy mieć będziemy sio okrętów. Potrzeba je mieć w ciągu pięciu lat. Jeżeli, jak myślę, można budować okręty w Hawrze, potrzeba dwa zacząć. Potrzeba także z budować nowe dwa w Rochefort i dwa w Tulonie. Sądzę, że ostatnie wszystkie cztery zbudować należy o trzech pokładach.

Życzylbym także mieć dokładne wyobrażenie o porcie Dunkierki. Przyslij mi krótką wiadomość o ile morze podnosi się przy odpływie wód.

Flotylla wkrótce będzie zbudowana wszędzie. Trzeba więc w Nantes, Bordeaux, Houfleur, Dieppe, Saint-Malo i t. d. dać zajęcie się tak wielkiej liczbie robotników Trzeba zacząć budować fregaty, szkuty, brygi. Pod względem ducha publicznego trzeba żeby robotnicy nadbrzeżni nie umierali z głodu, i aby departamenta przyległe morzu, które najmniej przychylnie były Rewolucyi, postrzegły że przyjdzie czas, kiedy morze będzie także naszą posiadłością. San-Domingo kosztowało nas dwa miliony miesięcznie; Anglicy wzięli tę wyspę, trzeba użyć dwa miliony miesięcznie na nic innego tylko na budowę morskie. Mam zamiar użyć na to też samą czynność co na flotyllę, wyjąwszy, że nie będąc nagleni, większy zachować możemy porządek. Nie nagli mię czas, ale chcę żeby wiele zaczynano.

Proszę mi przedstawić w następnym tygodniu raport o teraźniejszym stanie marynarki naszej, o naszych konstrukcyach, co budować trzeba, w jakich portach, i ile kosztować to będzie miesięcznie, wychodząc z zasady, że wolę żebyś przeznaczył ośmnaście miesięcy na zbudowanie okrętu.

Co się tycze okrętów, chciałbym je budować podług tego samego planu, fregaty na wzór „Hortensyi” i „Kornelii,” które zdają się dobre; co do okrętów, brać najlepsze okręty, i wszędzie budować okręty o 80 działach i trzech pokładach, wyjąwszy Antwerpiję, gdzie zdaje mi się roztropniej będzie zacząć od okrętów o 74 działach.

22

pełnić uzbrojenie okrętów. Admirał Ganteaume już próbował tego środka w Brest, dobrze mu się powiodło. Bardzo się chwalił z tych marynarzy pożyczonych od lądu, zwłaszcza dla artylleryi. Żądał tylko aby mu dano nie żołnierzy starych, którzy ze wstrętem poddawali się powtórnej edukacyi, ale młodych konskrypcjonistów, którzy niczego nie nauczywszy się jeszcze, zdolniejsi byli do nauczania się tego, czego uczyć ich chciano, i okazywali się posłuszniejszymi. Brano ich przy tem na próbę, i zatrzymywano tylko tych, którzy okazywali upodobanie w morzu. Tym sposobem pomnożono o czwartą lub piątą część masę ogólną majtków.

Francya miała wówczas około 4 5,000 majtków do rozporządzenia: 15,000 na flotylli, 12,000 w Brest, 4,000 do 5,000 pomiędzy Lorient a Rochefort, 4,000 pomiędzy Ferrol a Kadyxem, około 8,000 w Tulonie, nie licząc kilku tysięcy w Indyach. Można było przydać 12,000, 15,000 może, do tej ogólnej siły, coby podwoiło do 60,000 liczbę znajdujących się na okrętach. Sama flotylla w Brest otrzymała dodatek 4,000 konskrypcjonistów. Bardzo ich chwalono. Gdyby takie eskadry żeglować mogły pewny czas pod dobrymi oficerami, wkrótce wyrównałyby eskadrom angielskim. Ale blokowane w portach, nie miały żadnej praktyki morskiej; a admirałom brakło nadto ufności, jaka się nabywa tylko ze zwycięstwem. Wszystko atoli postępowało pod wpływem woli potężnej, która starała się przywrócić zaufanie tym co je utracili. Admirał Latouche-Tréville niczego nie zaniedbywał w Tulonie żeby być gotowym na Lipiec lub Sierpień. Admirał Ganteaume wychodził z Brestu, i powracał nazad żeby przyzwyczaić nieco swoją osadę, i trzymać Anglików w ciągłej niepewności co do swych projektów. Zagrożając im stawi-

Do ministra marynarki.

Saint-Cloud, dnia 28 Kwietnia 1804 roku (8 Floréala roku XII).

Podpisuję dzisiaj postanowienie ściągające się do konstrukcyj Nie przyjmuję wymówki żadnego rodzaju. Każ sobie zdawać sprawę dwa razy na tydzień o rozkazach, i czuwać nad ich wykonaniem, jeżeli potrzeba środków nadzwyczajnych, donieś mi o nich. Nieprzyznaję żadnego tłumaczenia się, bo przy dobrej administracyi przygotuję trzydzieści okrętów liniowych we Francyi w ciągu jednego roku, jeżeli to będzie potrzebne. W takim kraju jak Francya, wszystko robić trzeba co chcemy. Dostrzeżesz że jest moim zamiarem zacząć wiele konstrukcyj, wyjąwszy Brest, gdzie nic już nie chcę budować. Zamierzyłem mieć na wodzie przed miesiącem Vendemiairem roku XIV dwadzieścia sześć okrętów wojennych: ma się rozumieć, że wspomniane spuszczenie na wodę zależeć będzie nadewszystko od przypadku, jeżeli do tamtego czasu mieć będziemy pokój. Ale odtąd wszystkie okręty o 74 działach budowane być powinny w Antwerpii. W Antwerpii znajdować się powinien główny nasz warsztat Tutaj jedynie można w ciągu nie wielu lat wskrzesić marynarkę francuską.

Przed rokiem XV mieć powinniśmy sto okrętów wojennych.

23

cznie swoim odpłynięciem, miał w nich obudzić niewiarę, z której mógł z czasem skorzystać.

Napoleon zamyślał o nowem uzupełnieniu swoich sił morskich, chciał w tym celu przywłaszczyć sobie marynarkę Genui. Myślił że z eskadrą od siedmiu do ośmiu okrętów i kilku fregat w tym porcie, rozerwie uwagę Anglików pomiędzy Tulon a Genuę, zmusi ich do utrzymywania podwójnej floty obserwacyjnej na tem morzu, albo do pozostawienia mu jednego z dwóch portów wolnego, kiedy drugi będzie blokowany. Poleciał naszemu posłowi w Genui, Salicetti, zawrzeć z tą Rzeczpospolitą traktat, mocą którego wydać nam miała swoje warsztaty do zbudowania tam dziesięciu okrętów i podobnej liczby fregat. Francya nawzajem zobowiązywała się przyjąć do swojej marynarki odpowiedną materyałowi wojennemu liczbę oficerów genueńskich, z płacą taką jaką pobierają oficerowie francuzcy. Co większa, zobowiązywała się zaciągnąć sześć tysięcy majtków genueńskich, których Rzeczpospolita Liguryjska obowiązywała się ze swojej strony trzymać zawsze w pogotowiu do jej rozporządzenia. W

czasie pokoju, Francja winna udzielić swojej banderę Cesarzowej Genuńczykom, co im zjedna opiekę francuską bardzo użyteczną przeciwko Barbaroskom.

Wszelkie rozporządzenia Napoleona były ukończone, i miał już wyjeżdżać. Ale chciał poprzednio przyjąć posłów upoważnionych do wręczenia mu nowych listów wierzytelnych, w których dawano mu tytuł Cesarza. Nuncjusz papieżki, ambasadorowie Hiszpański, Neapolitański; posłowie Pruski, Hollenderski, Duński, Bawarski, Saski, Badeński, Wirtemberski, Hesski, Szwajcarski, stawili się przed nim w niedzielę dnia 8 Lipca (19 Messidora) z formami przyjętymi po wszystkich dworach, i wręczając mu swoje listy, po raz pierwszy obchodzili się z nim jak z głową koronowaną. Brakowało tam tylko ambasadora dworu Wiedeńskiego, z którym prowadzono jeszcze układy o przyznanie tytułu cesarskiego domowi Austriackiemu; ambasadora dworu Rosyjskiego, z którym nastąpiło nieporozumienie z powodu noty przesłanej do Ratyzbony; nareszcie dworu Angielskiego, z którym prowadzono wojnę. Powiedzieć można że wyjawszy Wielką Brytanię, Napoleon był uważany od całej Europy, gdyż Austria przesłać miała akt formalny uznania; Rosja życzyła tylko wyłomnienia się odpowiedniego jej godności, żeby uznać tytuł cesarski w rodzie Bonapartych.

W kilka dni potem, rozdane zostały wysokie orderzy Legii Honorowej. Chociaż instytucja ta uchwalona była od dwóch lat, organizacja wymagała długiego czasu, i zaledwo ukończona została. Napoleon sam rozdawał wysokie orderzy pierwszym osobom cywilnym i wojskowym

24

Cesarstwa, w kościele Inwalidów, pomniku, do którego szczególnie miał przywiązanie. Odbił to z wielką okazałością, w rocznicę dnia 14 Lipca. Nie zamieniał jeszcze orderzy Legii Honorowej na orderzy zagraniczne; ale w oczekiwaniu tych zamian, o których zamyślał, żeby pod wszystkimi względami, postawić swoją nową monarchię na stopie równości z innymi, przywołał do siebie, wśród samego obrzędu, kardynała Caprara, i zdjawszy z szyi swojej wstęgę Legii Honorowej, oddał ją podeszłemu i czcigodnemu kardynałowi, który głęboko był wzruszony tak świetnym odznaczeniem. Napoleon zaczął tym sposobem od reprezentanta papieskiego zaszczytowanie orderem, o który, jakkolwiek niedawny, w krótkie ubiegać się miała cała Europa.

Starając się nadać powagę rzeczom na pozór najmniej ważnym, przesłał order wyższego oficera admirałowi Latouche-Tréville. „Mianowałem cię, pisał do niego, wielkim oficerem Cesarstwa, inspektorem brzegów morza Śródziemnego; ale mocno pragnę ażeby czynność jaką masz przedsięwziąć, pozostawiła cię w możności wywyższenia cię na taki stopień znaczenia i zaszczytów, żebyś już nic nie miał do życzenia....” Bądźmy panami ciasniny przez sześć godzin, a będziemy panami świata (*) (2 Lipca 1804).

(*) Oto ten list w zupełności:

„Przez powracającego kuryera donieś mi o dniu, kiedy będziesz mógł, nie zważając na porę, podnieść kotwicę; donieś mi co zrobił nieprzyjacieli, i gdzie się obraca Nelson.

„Rozmyślaj nad wielkim przedsięwzięciem, do którego upoważniony jesteś, i wprzód nim podpiszę ostateczne rozkazy dla ciebie, zawiadam mnie o sposobie jaki uważasz za najkorzystniejszy do ich spełnienia.

„Mianowałem cię wielkim oficerem Cesarstwa, inspektorem brzegów morza Śródziemnego; ale mocno pragnę ażeby czynność jaką masz przedsięwziąć postawiła cię w możności wywyższenia cię na taki stopień znaczenia i zaszczytów, żebyś już nic nie miał do życzenia.

„Eskadra w Rochefort, składająca się z 5 okrętów, z których jeden o trzech pokładach, i z 4 fregat, gotowa jest podnieść kotwicę; ma przed sobą tylko 5 okrętów nieprzyjacielskich.

„Eskadra w Brest składa się z 21 okrętów. Okręty te podniosły kotwicę żeby niepokoić admirała Cornwallisa i zniewolić Anglików do trzymania tam wielkiej liczby okrętów. Nieprzyjacieli ma także 6 okrętów pod Texel, dla blokowania eskadry hollenderskiej, składającej się z 5 okrętów, 4 fregat i konwoju 80 statków.

„Wojsko generała Marmonta znajduje się już na okrętach.

„Pomiędzy Etaples, Boulogne, Wimereux i Ambleteuse, dwoma nowymi portami, które zbudować kazałem, mamy 270 szalup kanonijerskich, 532 statków kanonijerskich, 396 łodzi (peniches), ogółem 1,200 statków, mających na sobie 120,000 ludzi i 10,000 koni. Bądźmy panami ciasniny przez sześć godzin, a będziemy panami świata.

25

Cały zajęty rozległymi projektami, Cesarz wyjechał do Boulogne, powierzając arcy-kancelarzowi Cambacérèsowi, oprócz zwykłej prezydencji w Radzie Stanu i Senacie, moc wykonywania władzy najwyższej, jeżeli tego okaże się potrzeba. Arcy-kancelarz był jedyną osobą w Cesarstwie, w której pokładał dosyć zaufania, żeby powierzyć tak rozległą władzę. Przybył dnia 20 Lipca do Pont-de-Briques, i udał się natychmiast do portu Boulogne, żeby oglądać flotyllę, fortyfikacje i rozmaite roboty jakie tam nakazał. Obie armie lądowa i morska przyjęły go z uniesieniem radości, i powitały obecność jego jednogłośnie okrzykami. Dziewięćset wystrzałów armatnich z fortyfikacji i okrętów, rozlegając się od Calais aż do Douvres, oznajmiły Anglikom obecność męża, który od ośmiastu miesięcy, kłócił tak głęboko zwyczajną spokojność ich wyspy.

„Nieprzyjacieli ma przy Dunes lub pod Boulogne i pod Ostendą 2 okręty o 71 działach, 3 o 60 lub 64, i 2 lub 3 o 50. Dotąd Cornwallis miał tylko 15 okrętów; ale wszystkie rezerwy z Plymouth i Portsmouth nadeszły go wzmocnić. Nieprzyjacieli ma także w Cork, w Irlandyi, 4 lub 5 okrętów wojennych. Nie mówię o fregatach i statkach pomniejszych, których mają ogromną ilość.

„Jeżeli oszukasz Nelsona, popłynie do Sycylii, do Egiptu, lub do Ferrol. Nie sądzę żeby trzeba było pokazywać się pod Ferrol. Z 5 okrętów znajdujących się w tych stronach, cztery są gotowe; piąty będzie we Fructidorze. Ale mniemam że Ferrol zanadto jest widoczny; i bardzo naturalnie przypuścić, że jeśli twoja armia z morza Śródziemnego wypłynie na Ocean, przeznaczona jest na deblokowanie Ferrol! Lepiej zatem będzie wyjść daleko na pełne morze, stanąć pod Rochefort, co ci uzupełni eskadrę 16 okrętów i 11 fregat, i wówczas nie tracąc ani jednej chwili, nie zatrzymując się, bądź opływając z daleka Irlandyę, bądź wykonywając pierwszy projekt, przybyć pod Boulogne. Nasza eskadra w Brest, złożona z 23 okrętów, mieć będzie na swoim pokładzie armię, i co dzień pod żaglami, żeby lord Cornwallis musiał naciskać brzegi Bretanii dla przeszkodzenia jej wyjściu.

„Zresztą, co do ugruntowania myśli moich o tej operacji, która ma nadzieję pomyślnego skutku, ale ten skutek rokuje wypadki tak ogromne, czekam na projekt, który mi obiecałeś nadesłać przez powracającego kuryera.

„Potrzeba wziąć na okręty żywności ile być może najwięcej, abyś w żadnej okoliczności nieodświadczał najmniejszej przeszkody.

„Przy końcu tego miesiąca, spuszczone będzie nowy okręt w Rochefort i Lorient. Okręt w Rochefort, nie przedstawia żadnej trudności; ale jeżeli się trafi że okręt w Lorient, będzie już w przystani i nie potrafi przed twojem pokazaniem się dostać się ku wyspie Aix, życzyłbym wiedzieć czy myślisz że potrzeba ci odbyć drogę dla złączenia się z nim; wszelako sądzę, że wyszedłszy przy pomyślnym wietrze, najlepiej będzie wykonać operację przed nadejściem zimy; gdyż podczas złej pory, może byłoby więcej nadziei dostania się, ale też może byłoby wiele

dni takich iżby niepodobna było korzystać z twojego przybycia. Przypuściwszy że będziesz mógł odpłynąć przed dniem 10 Thermidora (29 Lipca), niepodobna żebyś stanął pod Boulogne wprzód jak w ciągu Września, kiedy nocy są już dość długie, a zła pora trwa nie bardzo długo.

26

Napoleon wsiadłszy nastatek, w teje samej chwili, bez względu na wzburzone morze, zwiedził fortyfikacje murowane la Crèche i l'Heurt, tudzież drewnianą, umieszczoną między dwiema poprzedzającymi, wszystkie trzy przeznaczone, jakieśmy powieździeli, do zasłony linii okrętów. Pod okiem swoim kazał zrobić kilka prób strzałów, dla przekonania się czy dane instrukcje co do pozyskania jak najdalszej mety, wykonane zostały. Wypłynął potem na pełne morze, i patrzył na obroty, na wystrzał z działa od eskadry angielskiej, kilku dywizyj flotylli, której admirał Bruix ustawicznie wychwalał postępy. Wrócił pełen zadowolenia, najhojniej je wynurzywszy dowódczom dwóch armij, którzy pod najwyższym jego kierunkiem, przyłożyli się do tego cudownego utworu.

Nazajutrz i dni następnych przebiegł wszystkie obozy, od Etaples aż do Calais; potem wrócił nazad i obejrzał pułki jazdy, obozujące w pewnej odległości od brzegów, nadewszystko piękną dywizję grenadyerów, uorganizowaną przez generała Junot, w okolicach Arras. Dywizya ta, składała się z kompanij grenadyerów, wziętych z pułków, które nie miały należeć do wyprawy. Nie było piękniejszego wojska, co do wyboru i postawy żołnierza. Przewyższało nawet gwardyę konsularną, która zamieniła się w gwardyę cesarską. Liczyła dziesięć batalionów, każdy po 800 ludzi. Zaczęto od tych grenadyerów reformę ubioru głowy. Nosili oni kaszkiety zamiast kapeluszy; włosy krótko ostrzyżone i bez pudru, zamiast dawniejszych długich, niedogodnych i nieochędożnych. Zahartowani przez liczne kampanie, manewrujący z dokładnością bez porównania, ożywieni byli tą dumą jaka tworzy siłę korpusu wyborczego, i składali dywizję około ośmiu tysięcy ludzi, którym żadne wojsko europejskie oprzećby się nie mogło, chociażby we dwoje albo we troje przewyższało ich liczbę. Tych grenadyerów Napoleon chciał wysadzić naprzód na brzegi Anglii, przewiózłszy ich na lekkich łodziach, któreśmy opisali wyżej. Patrząc na ich postawę, karność, entuzjazm, Napoleon czuł w sobie podwajającą się ufność i nie wątpił już że zdobędzie w Londynie berło ładu i morza.

Powróciwszy na brzeg, odbył przegląd flotylli, każdego statku z osobna, żeby się przekonać czy przygotowania tak były uskutecznione jak nakazał, i czy podobna było za pierwszym hasłem włożyć na statki, z szybkością konieczną, wszystko cokolwiek zgromadzono w magazynach w Boulogne. Znalazł rzeczy w takim stanie jak życzył. Potrzeba było kilku dni do naładowania ciężkiego materiału; ale skoroby materiał był na statkach, co uskutecznionem być miało na kilka tygodni przed wyprawą, można było w ciągu trzech lub czterech tylko godzin, umieścić na flotylli żołnierzy, konie i artylleryę połową. Nie wszystko atoli

27

było przygotowane. Pozostało kilka dywizyj w tyle, od Havru do Boulogne. Mianowicie szalupy gwardyi, powierzone kapitanowi Daugier, jeszcze nie nadeszły. Flotylla batawska, ze swojej strony, przyczyniła Napoleonowi nie jedną przeciwność. Niezmiernie był zadowolony z admirała Verhuell, ale uzbrojenie części tej flotylli nie było skończone bądź z przyczyny braku gorliwości ze strony rządu hollenderskiego, bądź też, i podobniej jeszcze, z powodu trudności samychże rzeczy. Dwie pierwsze dywizye zebrane były w Ostendzie, Dunkierce, Calais; trzecia nie wychodziła jeszcze ze Skaldy. Pozostawał wreszcie ostatni warunek powodzenia, który Napoleon chciał sobie zapewnić, to jest zgromadzić całą flotyllę batawską w portach leżących na lewo przylądka Grisnez, ściskając się co raz więcej w czterech portach: Ambleteuse, Wimereux, Boulogne, Etaples. Dwie flotylle wyszłyby tym sposobem razem, pod tymże samym wiatrem, o trzy lub cztery mile odległości jedna od drugiej. Ale dwie rzeczy wydatkują się w wielkich operacjach z szybkością i obszernością, które przechodzą wszystkie obrachowania głów najbardziej stanowczych, to jest pieniądze i czas. Przybywszy w pierwszych dniach Sierpnia, Napoleon widział że nie może być w zupełności gotów przed końcem miesiąca Września, i kazał powiedzieć admirałowi Latouche-Tréville, że opóźni wyprawę o jeden miesiąc. Pocieszył się z takiej zwłoki, myśląc że ten miesiąc użyty będzie na lepsze przygotowanie (iżeli) dotychczas, i że ponieważ pora dobra jeszcze jest w ciągu miesiąca Września, można mieć będzie korzyść z dłuższych nocy (*).

Tymczasem chciał wyprawić dla armii wielką uroczystość, mogącą podnieść ducha wojskowego, jeżeli go podnieść więcej jeszcze można było. Rozdał wyższe orderzy Legii Honorowej przedniejszym osobom Cesarstwa w kościele Inwalidów, w rocznicę dnia 14 Lipca. Postanowił sam rozdzielić wojsku orderzy, które miały zastąpić miejsce zniesionej

(*) Oto jest text tego nowego rozkazu:

Do ministra marynarki.

(2 Sierpnia 1804. — 14 Thermidora roku XII).

Życzę żebyś wyprawił kuryera nadzwyczajnego do Tulonu, dla oznajmienia generałowi Latouche, że ponieważ różne oddziały flotylli nie mogły się połączyć, uczulem że zwłoka jedno-miesięczna korzystną być może, tem bardziej że noce będą dłuższej ale że życzę aby korzystał z tej zwłoki dla przyłączenia do eskadry okrętu *Berwick*; że wszelkie środki, jakiekolwiek bądź, winny być przedsięwzięte dla osiągnięcia tego celu; że nie należy lekce ważyć jednym mniej lub więcej okrętem, co postawiłoby mnie w możności podniesienia eskadry połączonej do 18 okrętów.

Życzę także aby rozkazy były ponowione o naglenie uzbrojenia okrętu *Algeiras* w Lorient. Trzeba żeby był w przystani dnia 10 Fructidora.

28

broni honorowej, i przeznaczył na ten obrzęd rocznicę urodzin swoich, na brzegach Oceanu, w obecności eskadr angielskich. Skutek odpowiedział jego woli, i wspaniałe to było widowisko, które społeczeńi na długo zachowali w swojej pamięci.

Wybrał miejsce na prawo Boulogne, wzdłuż morza, niedaleko kolumny, którą później tam wzniesiono. Miejsce to, mające kształt amfiteatru półkolistego, jakby umyślnie wzniesiono na brzegu morza, zdawało się przez samą naturę być przygotowanym na jakie wielkie widowisko narodowe. Miejsce tak było wybrane iżby całą armiję objąć mogło. W środku amfiteatru, wzniesiony był tron dla Cesarza, przytykający do morza, przodem do ładu. Na prawo i na lewo, podnosiły się ławki dla wysokich dygnitarzy, ministrów, marszałków. W przedłużeniu po obu skrzydłach rozwinąć się miały oddziały gwardyi cesarskiej. Na przeciw, na pochyłości tego amfiteatru naturalnego, uszykować się miały, jak niegdyś lud rzymski na obszernych arenach, różne oddziały wojska, w ścieśnionych kolumnach, i rozłożone promieniami zbiegającemi się do tronu Cesarskiego jak do ogniska. Na czele każdej kolumny znajdować się winna piechota, za nią jazda górująca nad piechotą całą wysokością koni.

Dnia 16 Sierpnia, nazajutrz po Świętym Napoleonie, wojska zebrały się na miejsce uroczystości, przez ogromne tłumy ludu, które zbiegły się ze wszystkich sąsiedzkich prowincyj, żeby się przypatrzeć widowisku. Sto tysięcy ludzi, prawie wszystkie weteranów Rzeczypospolitej, z oczyma utkwionymi w Napoleona, oczekiwało nagrody swoich czynów. Żołnierze i oficerowie, którzy otrzymać mieli order, wystąpili z szeregów, i posunęli się aż do podnóża tronu cesarskiego. Napoleon, stojąc, przeczytał im rotę tak piękną przysięgi Legii Honorowej, potem wszyscy razem, przy odgłosie muzyki wojskowej i huku dział, odpowiedzieli: „Przysięgamy!” Następnie przychodzili, w ciągu kilku godzin, odbierać jedni po drugich, order, który miał zastąpić szlachectwo krwi. Stara szlachta wstępowała pospołu z prostymi kmiotkami na stopnie tronu, zarówno zachwycona przyjmując znaki przeznaczone dla waleczności, i wszyscy przyrzekając przelać krew swoją na brzegach Anglii, dla zapewnienia ojczyźnie i mężowi, który nią rządził, niezaprzeczonego panowania nad światem.

Wspaniałe to widowisko wzruszyło serca wszystkich, a nieprzewidziana okoliczność nadała mu cechę głębokiej powagi. Oddział flotylli świeżo wyszły z Havre zawinął w tej chwili do Boulogne, wśród zbliżającej się burzy, żywo odstrzelując się Anglikom. Od czasu do czasu, Napoleon opuszczał tron żeby wziąć lunetę i własnymi oczyma przypatrzeć

29

się jak się zachowują w obecności nieprzyjaciela jego żołnierze lądowi i morscy.

Podobne sceny żywo wzruszać musiały Angliję. Prassa angielska, obelżywa i harda, jak każda prassa w kraju swobodnym, bardzo szydziła z Napoleona i jego przygotowań, ale szydziła jak szyderca, który drży na to z czego śmiać się zdaje. W rzeczy samej, niespokojność była głęboka i powszechna. Ogromne przygotowania na obronę Anglii klóciły kraj, nie zaspakajając w zupełności ludzi świadomych sztuki wojennej. Widzieliśmy, że żałując iż nie ma wielkiej armii, prawie tak jak Francja żałowała że nie ma potężnej marynarki, Anglija chciała za pomocą rezerwy, pomnożyć swoje siły wojenne. Część ludzi losiem przeznaczonych do rezerwy, przeszła do armii liniowej, co ją podniosło blisko do 170,000 żołnierzy. Do tego się łączyły milicje miejscowe, w liczbie nieokreślonej, mające służyć wyłącznie po prowincjach; i na koniec 150 tysięcy ochotników, którzy się ofiarowali w trzech królestwach i okazywali wiele ochoty w poddaniu się ćwiczeniom wojskowym. Mówiono o 300,000 ochotników, ale rzeczywiście była ich tylko połowa, gotująca się istotnie do służby. Najpierwsze osoby w Anglii, dla zachęcenia, wdziały na się mundur ochotników. Nosili go także Addington i Pitt. Pospolite ruszenie, uchwalone na papierze, nie było wszakże przeprowadzone do skutku.

Po zwyczajnych potraceniach, Anglija stawić miała przeciwko nam 100,000 lub 120,000 wybornego żołnierza regularnego, milicje bez organizacji, 150,000 ochotników bez doświadczenia, mających miernych oficerów, generała żadnego, wszystkich rozłożonych bądź w Irlandyi, bądź w Anglii, i rozproszonych na pobrzeżu, gdzie lękać się można było niebezpieczeństwa. Liczono wojska regularnego i ochotników 70,000 w Irlandyi; pozostawało 180,000 do 200,000 ochotników lub wojska liniowego, na Szkocyę i Angliję. Najwięcej przeto, i to przy sztuce poruszania mas, jaką sam jeden tylko Napoleon posiadał naówczas, najwięcej jeżeli 80,000 lub 90,000 ściągnąć można było na miejsce niebezpieczeństwa. Cóżby one poczęły, nawet dwa razy liczniejsze, przeciw 150,000 Francuzów, doskonałych żołnierzy, których Napoleon mógł wysadzić na drugi brzeg ciałniny? Prawdziwa obrona znajdowała się przeto w Oceanie. Anglicy mieli 100,000 majtków, 89 okrętów liniowych, rozproszonych po wszystkich morzach, blisko 20 okrętów o 50 działach, 132 fregat, odpowiednią liczbę statków na warstatach. Podobnie jak Napoleon, wydoskonalając z czasem swoje przygotowania, utworzyli *fencibles* morskie, na wzór *fencibles* lądowych. Pod tym nazwiskiem zebrali wszystkich rybaków i marynarzy, niepodległych gwałto-

30

wnemu zaciągowi, i ci rozproszeni w liczbie blisko 20,000 w łodziach, wzdłuż brzegów, ciąglą odbywali straż, niezależnie od straży pomkniętej naprzód z fregat, brygów i korwet, które podawały sobie rękę od Skaldy aż do Sommy. Sygnały nocne, wozy do przewożenia wojsk pocztą, uzupełniały systemat ostrożności, wyłożony poprzednio, i wydoskonalony jeszcze w ciągu piętnastu miesięcy upłynionych. Nadto, poprzekopywano ziemię, i umieszczono na Tamizie linię fregat powiązanych łańcuchami żelaznymi, mogących stawić zaporę ciąglą i trwałą przeciw wszelkim statkom. Od Douvres aż do wyspy Wight, całe nadbrzeże przystępne opatrzone było artylleryą.

Wydatki na te przygotowania, i wynikające ztąd zamieszanie, były ogromne. Umysły wzburzone, jak to było naturalnem przy grożącym niebezpieczeństwie wtargnięcia, nie znajdowały nic dobrego, nic dosyć zaspakajającego, i przy ministerium słabem, któremu każdy sądził że ma prawo zaprzeczać zdolności, nie było żadnej powagi moralnej, która by powściągnąć mogła szal przygany i zmyśleń. Przy każdym rozporządzeniu mówiono że jest za mało, lub źle, lub nie dosyć dobrze, i doradzano co innego. Pitt, ostrożny w mowie czas niejaki, przestał nim być, zachęcony rozpasaniem się powszechnem. Gorzko przyganiał rozporządzeniom ministrów, bądź że uważał iż nadeszła chwila do ich obalenia, bądź w rzeczy samej uważał ich ostrożności za niedostateczne lub źle wyrachowane. Rzecz atoli pewna że jego przygany były daleko gruntowniejsze, niżeli innych członków opozycji. Wyrzucał ministrom że nie odgadli i nie zapobiegli skoncentrowaniu statków płaskich w Boulogne, których podług niego było przeszło tysiąc. Chociaż starał się przesadzać raczej niżeli zmniejszać niebezpieczeństwo, widać jednak że daleko nie dosięgał prawdy, gdyż z flotyllą bawarską, liczba ich dochodziła do 2,300. Przypisywał ten błąd niewiedomości admiralicji, która nie umiała przewidzieć jaki użytek zrobić można z szalup kanonijerskich, i która używała okrętów i fregat na mieliznach, gdzie tym wielkim statkom niepodobna było ścigać małych statków francuskich. Twierdził że mając kilkaset szalup kanonijerskich, wspieranych od morza fregatami, możnaby walczyć o równą siłę przygotowania Francuzów, i zniszczyć ich ogromne uzbrojenie się, wprzód nimby się zgromadziło na kanale la Manche. Zarzut miał za sobą pozór, jeżeli nie był ugruntowanym.

Ministrowie odpowiadali, że podczas ostatniej wojny, chciano użyć szalup kanonijerskich, i że one utrzymać się nie mogły przed wiatrem. To przekonywało że marynarze angielscy mniej przykładali się niżeli marynarze francuzcy do kierowania statkami tego rodzaju, gdyż nasze szalupy żeglowały o każdej porze. Niekiedy osiadały na mieliznie, ale

31

wyjawszy przygodę jaka trafiła się w Brest, żadna nie zginęła z powodu wad konstrukcji.

Nareszcie Pitt, nie dzieląc ani opinii Windhama, dawnego swego towarzysza, ani opinii Foxa, nowego swego sprzymierzeńca, co do niedostateczności wojska regularnego, uznając że nie jest łatwo rozszerzyć nagle i podług woli rozmiary armii, nade wszystko w kraju, gdzie nie chciano uciekać się do konskrypcji, Pitt użalał się na to że nie skorzystano więcej z

ochotników. Twierdził że należało, korzystając z dobrej woli 150,000 Anglików, wyuczyć ich karność i instrukcji w takim stopniu do jakiego byli zdolni, i przywieść do tego żeby byli mniej niższymi niżeli się wydawali wojskom regularnym. Zarzut ten, gruntowny albo nie, miał takie za sobą pozory, jak i poprzedzający.

Pitt utrzymywał te opinie z nadzwyczajną żywością. W miarę jak się nakłaniał coraz więcej do opozycji, zbliżał się, jeżeli nie przez opinie i uczucia, przynajmniej przez postępowanie, do dawnej opozycji wigowskiej, to jest do Foxa. Ci dwaj przeciwnicy, którzy walczyli z sobą lat dwadzieścia pięć, zdawali się pojednać, i rozgłaszano że razem utworzyć mają ministerium. Dawna większość skruszyła się. Widzieliśmy że mała część tej większości przeszła z Windhamem i Grenvillem do opozycji. Większa część połączyła się z nimi, odkąd Pitt podniósł chorągiew, ta opozycja torysowska składała się ze wszystkich co myśleli że ministrowie terazniejsi niezdolni są stawić czoło terazniejszemu położeniu, i że trzeba uciec się do dawnego naczelnika stronnictwa wojny. Z drugiej strony, dawna opozycja whigowska, kierowana przez Foxa, chociaż utraciła niektórych zwolenników, jak na przykład Tierney'a i Sheridan'a, o których mówiono że się połączyli z Addingtonem, szczególnie urosła skutkiem okoliczności, jaka zaszła na dworze. Zdawało się, że król na nowo doświadczając zaczął obłąkania umysłu, i zapowiadano bliską regencję księcia Wallii. Książę ten zaś dawniej poróżniony z Pittem, świeżo z Addingtonem, bardzo sprzyjał Foxowi, i mniemano że go weźmie na pierwszego ministra. Odtąd pewna liczba członków Izby Niższej, działając pod jego wpływem, pomnożyła stronnictwo Foxa. Dwie opozycje połączone i pomnożone, jedna przez otwarte wystąpienie Pitta, druga przez spodziewane wywyższenie się Foxa, prawie równoważyły większość ministerium Addingtona.

Kilka głosowań kolejno następujących po sobie objawiło wkrótce ważność takiego stanu rzeczy dla gabinetu. Pitt przedstawił, w miesiącu Marcu, wniosek o złożenie stanu porównawczego marynarki angielskiej W latach 1797, 1801 i 1803. Wsparty przez przyjaciół Foxa, potrafił zgromadzić 130 głosów za swoim wnioskiem przeciwko 201.

32

Ministrowie otrzymali zatem większość tylko 70 głosów, a porównując te wota z poprzedzającymi, uderzał wzrost opozycji. Ponieważ powodzenie zachęcało nowych sprzymierzeńców, pomnażali wnioski. W Kwietniu, Fox zażądał aby złożono komitetowi wszelkie rozporządzenia przedsięwzięte ku obronie królestwa, od czasu wznowienia wojny. Był to nowy sposób oddania pod sąd Parlamentu postępowania i zdolności ministerium Addingtona. Tą razą większość także zmniejszyła się jeszcze. Opozycja miała 204 głosy, a ministrowie 256, co zmniejszyło większość z 70 głosów na 52. Codziennie większość ta zmniejszała się; i w miesiącu Maju, zapowiedziano trzeci wniosek który ostatecznie miał wykazać mniejszość na stronie ministrów, kiedy lord Hawkesbury oświadczył, dosyć jasno aby być zrozumianym, że ostatni wniosek nie jest potrzebny, bo gabinet rozwiązuje się.

Stary król, który lubił bardzo Addingtona i Hawkesbury, a bardzo mało Pitta, wezwał atoli na koniec ostatniego. Sławny ten i wszechwładny mąż, tak długi czas czas nieprzyjaciół, objął przeto znowu ster rządu, z obowiązkiem podźwignienia, jeżeli zdoła, szczęścia zagrożonego Anglii. Wchodząc do gabinetu, zostawił na boku dawnych swoich przyjaciół, Windhama i Grenvilla, i świeżego sprzymierzeńca swego Foxa. Wyrzucano mu tę podwójną niewierność, którą tłómaczono nader rozmaicie. Było prawdopodobieństwo, że nie chciał Windhama i Grenvilla, jako zbyt gwałtownych torysów, że król ze swojej strony, nie chciał Foxa, jako zbyt otwartego whiga. Zarzucano mu że nie dosyć się starał w tej okoliczności o przezwyjęcie Jerzego III. Życzono, z powodu niebezpieczeństw zagrażających krajowi, aby dwa największe talenta Anglii zjednoczyły się dla nadania rządowi większej siły i powagi.

Wszelako Pitt wywierał tak wielki wpływ na umysły, pokładano w jego osobie zaufanie od tak dawna, że on sam jeden wystarczał na podniesienie władzy. Wchodząc do ministerium, zażądał natychmiast 60,000,000 na wydatki tajne. Powiadano że to było na wznowienie stosunków Anglii ze stałym lądem; bo słusznie go uważano, jako najwłaściwszego ze wszystkich ministrów do wznowienia koalicji, przez wielki szacunek, jaki miały dla niego dwory nieprzyjatywne Francji.

Takie wypadki zaszły w Anglii podówczas, kiedy Napoleon wziął koronę cesarską, i przyjechawszy do Boulogne, gotował się przebyć zaporę Oceanu. Zdawało się że Opatrzność wyprowadziła tych dwóch mężów na scenę, żeby walczyli z sobą po raz ostatni, z większą zawziętością i gwałtownością niż kiedykolwiek. Pitt podżegając koalicję, co umiał bardzo dobrze; Napoleon niszcząc je szablą, co umiał jeszcze lepiej.

33

Napoleon dosyć był obojętny na to, co się działo na drugim brzegu cieśniny. Uśmiechał się na przygotowania wojenne Anglików, daleko szczerzej niżeli gazeciarze angielscy śmieli się z jego szalup. Prosił niebo o jedną rzecz, to jest żeby mógł mieć w ciągu czterdziestu ośmiu godzin flotę na kanale la Manche, a podejmował się skarcić wkrótce wszystkie armije, połączone między Douvres i Londynem. Ministeryjne wypadki w Anglii obeszłyby go wtedy gdyby sprowadziły Foxa do steru rządu. Wierząc w szczerść tego męża Stanu, w dobre jego skłonności dla Francji, gotów byłby przejść od myśli o wojnie zawziętej do myśli o pokoju, nawet o przymierzu. Przeciwnie zaś, powrót Pitta przekonywał go jeszcze lepiej, że trzeba rzecz kończyć jakim krokiem śmiałym i rozpaczliwym, w którymby oba narody byt swój w grę stawili. Wszelako zaprzętało go bardzo żądanie 60,000,000 na wydatki tajne, które tłómaczyć można było tylko przez interessa ukryte na stałym lądzie. Znajdował Austryę zbyt powolną w przesłaniu nowych listów wierzitelnych, za mało szczerą w Ratyzbonie w sprawie noty rossyjskiej. Nareszcie otrzymał przez Oubrilą odpowiedź gabinetu Petersburskiego na swoje depesze. Ta odpowiedź zdawała się wykazywać jakiś projekt na przyszłość. Napoleon, że zwykłą sobie przezornością, już przewidywał początek koalicji w Europie; użalał się przed Talleyrandem na jego łatwość, na usługność dla dwóch panów Cobentzelów, i dodawał że przy najmniejszej wątpliwości o skłonnościach lądu, rzuci się, już nie na Angliję, ale na to mocarstwo, które obudzi jego niespokojność; bo nie jest takim waryatem, mówił, żeby przechodzić kanał la Manche, nie będąc zupełnie bezpiecznym ze strony Renu. Tak pisał z Boulogne do Talleyranda, powiadając że potrzeba wywołać Austryę i Rosyję do wytłómaczenia się, kiedy wypadek niespodziewany i nieodżałowany, rozstrzygnął nagle jego niepewność i zniewolił do odłożenia jeszcze na kilka miesięcy projektów wyładowania.

Waleczny i nieszczęśliwy Latouche-Tréville, trawiony chorobą nie zupełnie uleczoną, i zapalem, którego nie był panem, umarł dnia 20 Sierpnia, w porcie Tulońskim, dniem przed wyjściem pod żagle. Napoleon dowiedział się o tym smutnym wypadku w Boulogne, w ostatnich dniach miesiąca Sierpnia 1804, w chwili, kiedy gotów wsiąść na okręt, doznawał wszelako niejakiego przeczucia koalicji europejskiej, i myślał niekiedy o zwróceniu swoich ciosów gdzieindziej niż na Londyn. Ponieważ flota Tulońska straciła swego dowódcę, wypadało koniecznie odłożyć wyprawę do Anglii, gdyż wybrać nowego admirała,

mianować, wysłać, dać mu czas do obeznania się ze swoją eskadrą, wszystko to wymagało więcej niż jednego miesiąca. Kończył się już Sierpień;

34

wyjazd z Tulonu musiałby nastąpić w Październiku, a przybycie na kanał la Manche w Listopadzie. Zimową więc kampanię prowadzić należało, i nowe tworzyć kombinacje.

Napoleon szukał zaraz kogoby mianować w miejsce admirała Latouche-Tréville. „Nie masz ani jednej chwili do stracenia, pisał do ministra Decrès, z wysłaniem admirała, któryby mógł dowodzić eskadrą Tulońską. Nie może być gorzej jak teraz ona jest w ręku Dumanoira, niezdolnego utrzymać karność na tak wielkiej eskadrze, ani też nią kierować... Podług mego zdania, dla eskadry Tulońskiej trzech tylko jest ludzi: Bruix, Villeneuve, lub Rosily. Możesz wyrozumieć Bruixa. Sądzę że Rosily ma dobre chęci, ale nic nie zrobił od lat piętnastu... Wszelako rzecz jest gwałtowna, to jest że trzeba coś postanowić....”

(28 Sierpnia 1804).

Od tego dnia, uznał że zakład morski i wojskowy, jaki utworzył w Boulogne, mniej będzie krótkotrwałym niżeli przypuszczał zrazu i zajął się na samem miejscu uproszczeniem organizacji, żeby ją uczynić mniej kosztowną, i wydoskonalic jeszcze pod względem obrotów. „Flotylla, pisał do admirała Decrès, uważana była dotąd jako ekspedycja: odtąd uważać ją należy jako zakład stały, i od tej chwili zwrócić największą uwagę na wszystko co ma pozostać niezmiennem, stosując inne przepisy niżeli dla eskadry.”

(18 Września 1804. — 23 Fructidora roku XII).

Uprościł, w rzeczy samej, sprzężyny administracyjne, zwinął wiele podwójnych urzędów, wynikających ze styczności wojsk lądowych z morskimi, roztrząnął wszystkie płace, zajął się słowem, zrobieniem z flotylli w Boulogne, organizacji oddzielnej, która, kosztując ile być może najmniej, trwać mogła tak długo jak wojna, i nawet wówczas kiedyby armija zniewolona była opuścić na chwilę brzegi kanału la Manche.

Wymyślił także podział na eskadrylle, dla większego porządku w obrotach 2,300 statków. Podział przyjęty ostatecznie był następujący: dziewięć szalup lub statków kanonijerskich składało sekcję, i miało na sobie jeden batalion; dwie takie sekcye składały dywizję, i miały na sobie jeden pułk. Łodzie (péniches) mogąc objąć tylko połowę tej liczby, musiały być podwójne w ilości. Dywizja takich łodzi składała się ze 4 sekcji, czyli 36 łodzi, zamiast 18, żeby umieścić jeden pułk o dwóch batalionach. Kilka dywizji szalup, statków i łodzi, składało eskadryllę, i mieścić miało kilka pułków, to jest korpus. Do każdej eskadrylli przyłączona była pewna ilość łodzi rybackich albo przybrzeżnych, które urządzono do przewozu koni dla jazdy i ciężkich bagażów. Cała flotylla

35

dzieliła się na ośm eskadryll, dwie w Etaples dla korpusu marszałka Ney, cztery w Boulogne dla korpusu marszałka Soult, dwie w Wimereux, dla przedniej straży i rezerwy. Port Ambleteuse, podług nowego projektu, który miano czas przeprowadzić, był przeznaczony dla flotylli bawaskiej, a ta przewieźć miała korpus marszałka Davout. Każdą eskadryllą dowodził oficer wyższy, i manewrowała ona na morzu w sposób niezależny, chociaż skombinowany z ogółem działań. Tym sposobem podziały flotylli zupełnie były zastosowane do podziałów wojska.

Tymczasem, admirał Decrès wezwał do siebie admirałów Villeneuve i Missiessy, aby im zaproponować wakujące dowództwa. Uważając Bruixa za niezbędnego w Boulogne, Rosily za bardzo odwykłego od morza, sądził że Villeneuve najzdolniejszy będzie na dowódcę eskadry Tulońskiej, a Missiessy eskadry w Rochefort, którą Villeneuve by opuścił. Admirał Villeneuve, którego nazwisko otoczone jest nieszczęśliwą sławą, posiadał rozum, waleczność, praktyczną znajomość swojego stanu, ale nie miał żadnej mocy charakteru. W najwyższym stopniu uległy wrażeniom, gotów był wygórwać sobie bez miary trudności położenia, i wpaść w stan osłabienia ostatecznego, gdzie już nie można być panem ani swojego serca, ani głowy. Admirał Missiessy, mniej zdolny, ale zimniejszy, nie łatwo się podnosił, ale też nie łatwo upadał na duchu. Admirał Decrès wezwał ich obu, starał się przezwyciężyć w nich upadek na duchu, który ogarnął nie majtków i oficerów, przejętych szlachetnym zapałem, ale dowódców flot naszych, którzy mogli stracić w bitwach to co więcej nad życie cenili, to jest sławę swoją. Skłonił admirała Missiessy do przyjęcia dowództwa eskadry w Rochefort, a admirała Villeneuve do przyjęcia dowództwa eskadry Tulońskiej. Dla ostatniego miał przyjaźń, która sięgała czasów ich dzieciństwa. Objawił mu tajemnicę Cesarza, i ogromną operację do jakiej przeznaczona była eskadra Tulońska. Rozpalił jego wyobraźnię wskazując mu wielką rzecz do wykonania, i wielkie zaszczyty do otrzymania. Oplakane usiłowanie starej przyjaźni. Ten chwilowy zapal Villeneuvea miał ustąpić miejsca fatalnemu osłabieniu, i sprowadzić dla naszej marynarki najkrwawsze klęski.

Minister śpiesznie doniósł Cesarzowi o wypadku rozmów swoich z Villeneuve, i wrażeniu jakie sprawił na tym admirale widok niebezpieczeństw i sławy, który przed nim otworzył (*).

(*) Przytaczamy list admirała Decrès, bo rzeczą ważną jest wiedzieć, jaką kolejną, mianowany został człowiek, który przegrał bitwę pod Trafalgar.

„Najjaśniejszy Panie, pisał on, wice-admirał Villeneuve i kontr-admirał Missiessy znajdują się tutaj.

36

Napoleon, posiadając głęboką znajomość ludzi, nie wiele liczył na zastępcę admirała Latouche-Tréville. Ciągłe rozmyślając nad swoim projektem, zmodyfikował go na nowo i rozszerzył jeszcze, według okoliczności jakie zaszły. Zima przywróciła flocie w Brest swobodę obrotów, przerywając blokadę. Chociaż Ganteaumowi zabrakło mocy charakteru w roku 1801, wszelako okazał, nie w jednej okoliczności, odwagę i poświęcenie się. Napoleon chciał mu powierzyć świetną i trudną część planu. Odłożył wyprawę po 18 Brumaira (9 Listopada), epokę przeznaczoną na obrzęd koronacji, i postanowił wysłać Ganteauma w tej ostrej porze z 15,000 lub 18,000 wojska, przeznaczonego do Irlandyi, potem, kiedy ten admirał wysadzi je na najprzystępniejsze stanowisko wyspy, szybko sprowadzić go na kanał la Manche, dla osłony przejścia flotylli. Według tego planu zmienionego, admirałowie Missiessy i Villeneuve całkiem inną mieli rolę, niżeli tę jaką przeznaczoną eskadrom Tulońskiej i w Rochefort, kiedy Latouche-Tréville miał dowództwo nad niemi. Admirał Villeneuve, wyszedłszy z Tulonu, miał udać się do Ameryki, odzyskać Surinam i osady hollenderskie w Guya-

„Mówiłem z pierwszym o wielkim projekcie...

„Słuchał go ozięble, i milczał przez kilka chwil. Potem, z uśmiechem bardzo spokojnym rzekł: Spodziewałem się czegoś podobnego; ale żeby podobne projekta zostały pochwalonemi, muszą być wykonane.

„Pozwalam sobie powtórzyć dosłownie jego odpowiedź w rozmowie prywatnej ponieważ lepiej odmaluje niżelibym ja a potrafił wrażenie, jakie sprawiło na nim to zwierzenie się. Dodał: Nie stracę czterech godzin, żeby połączyć się z pierwszym; z pięćmi drugimi i moimi, będę dość silny. Trzeba być szczęśliwym, żeby zaś wiedzieć do jakiego stopnia nim jestem, trzeba być przedsiębiorczym.

„Mówiliśmy o drodze. Tego samego jest zdania co Wasza Cesarska Mość. Zastanawiał się nad niepomysłnymi przypadkami tyle tylko, ile potrzeba było żeby widział iż się nie odurzył.

„Nic wreszcie z tego wszystkiego nie ostudziło jego odwagi.

„Urząd wysokiego oficera, to jest wice-admirała, zmienił go zupełnie w nowego człowieka. Myśl o niebezpieczeństwach zatarła się nadzieją sławy, i skończył mówiąc do mnie: Cały się oddaję, tonem i z gestem zimnego i mocnego postanowienia.

„Wyjedzie on do Tulonu, skoro Wasza Cesarska Mość zechce mię zawiadomić czy nie ma innych rozkazów do udzielenia jemu.

„Kontr-admirał Missiessy więcej jest ostrożny ze mną; życzy pozostać tutaj dni ośm; bardzo jest zimny, ale trudno to określić z dokładnością. Powiadano mi że gniewał się iż Wasza Cesarska Mość nie dał mu eskadry na morzu Śródziemnym. Gniewa się że nie jest wice-admirałem. Głównem jego rozumowaniem w gronie poufanych jest to, że ponieważ nic nie zrobił podczas wojny, ma przynajmniej honor że nie poniósł klęski! Dałem mu rozkaz na objęcie dowództwa eskadry, i spodziewam się że za ośm dni będzie w drodze. Potrzeba mu będzie pięciu lub sześciu dla udania się na miejsce przeznaczenia.

37

nie. Dywizya odłączona od eskadry Villeneuve, miała po drodze zająć wyspę Świętej Heleny. Admirał Missiessy odebrał rozkaz wysadzić 3 lub 4 tysiące żołnierzy posiłkowego na naszych Antyllach, spustoszyć potem Antyllę angielskie, napadłszy na nie zniemacka, prawie bez obrony. Dwaj admirałowie, połączwszy się potem żeby powracać razem do Europy, mieli podług ostatniej instrukcji deblokować eskadrę w Ferrol i wrócić do Rochefort w liczbie 20 okrętów. Polecono im odpłynąć przed Ganteaumentem, ażeby Anglicy, ostrzeżeni o ich odejściu, zwabieni byli w pogoń za nimi. Napoleon chciał żeby Villeneuve wyszedł z Tulonu 12 Października, Missiessy z Rochefort 1 Listopada, Ganteaume z Brest 22 Grudnia 1804. Uważał za rzecz niewątpliwą że 20 okrętów Villeneuve i Missiessy zwabia przynajmniej 30 za morza europejskie; bo Anglicy atakowani zniemacka na wszystkich stanowiskach, musieliby wysłać posiłki wszędzie. Spodziewać się wówczas można że admirał Ganteaume mieć będzie dostateczną swobodę obrotów do wykonania powierzonej sobie operacji, która zależała na tem aby zwinawszy do Irlandyi udać się pod Boulogne, bądź okrążając Szkocję, bądź płynąc wprost z Irlandyi na kanał la Manche.

Po wydaniu tych wszystkich rozkazów w Boulogne, gdzie się naówczas znajdował, Napoleon chciał użyć wolnego czasu, jaki mu pozostawał do zimy, na wyjaśnienie interessów lądu stałego. Kierując postępowaniem Talleyranda przez codzienną korespondencję, przepisał mu kroki dyplomatyczne, jakie doprowadziłyby mogły do tego celu.

Przypominamy bez wątpienia o nocy gabinetu rosyjskiego w przedmiocie pogwałcenia ziemi niemieckiej i odpowiedzi francuskiego gabinetu. Poleconem teraz było Oubrilowi, sprawującemu interessa rosyjskie w Paryżu, w nocy zarazem mocnej i umiarkowanej, wynurzyć skłonność do pokoju, ale wymagać odpowiedzi o trzech lub czterech przedmiotach zwykłych zażaleń rządu rosyjskiego, jakimi były: zajęcie Neapolu, ciągle odwołane wynagrodzenie króla Pijemontu, wkroczenie do Hannoweru. Oubril miał rozkaz, jeżeli otrzyma o tych przedmiotach chociaż pozorne tłumaczenie się, poprzestać na tem i nie wyjeżdżać z Paryża, ale zażądać pasportów jeśliby chciano zachowywać uparte i pogardliwe milczenie.

Prussy, które podług wyrażenia się Napoleona, „motały się bez ustanku pomiędzy dwoma olbrzymami,” świadome prawdziwego stanu gabinetu rosyjskiego, doniosły o nim Talleyrandowi przez swojego posła Lucchesini'ego i powiedziały mu: Odwołaj odpowiedź ile być może najdłużej; potem udziel odpowiedź, któraby zadowolili godność Rossyi, a burza na Północy, którą straszyć chcą Europę, uciszy się.

38

Kiedy te różne pisma nadeszły do Paryża podczas pobytu Napoleona w Boulogne, Talleyrand uciekł się do polityki odwołującej, w której celował. Napoleon chętnie się na nią zgadzał, nie szukając wojny z lądem, nie lękając się jej także, i wołać skończyć rzecz z Europą, przez wyprawę bezpośrednią na Angliję. Ciągnął przeto dalej czynności swoją w Boulogne, kiedy Oubril czekał w Paryżu. Wszelako Talleyrand nie dosyć przywiązując wagi do podanej przez niego noty, i wzięwszy nazbyt literalnie radę Pruss, za nadto uwierzył że można będzie wykręcić się zwłoką. Oubril, czekawszy cały miesiąc Sierpień, wymagał nareszcie odpowiedzi. Napoleon, nalegany przez Oubrila, skłonny przytem do wytłumaczenia się kategorycznie z mocarstwami lądu stałego, od czasu powrotu Pitta do ministerium, chciał aby udzielono odpowiedź. Sam przesłał wzór noty do wręczenia Oubrilowi, i Talleyrand, według swego zwyczaju, starał się ile mógł złagodzić jej treść i formę. Ale taka jaką przesłał, nie mogła zaspokoić godności gabinetu rosyjskiego.

W nocy tej obok zarzutów uczynionych Francyi, zamieszczono zarzuty przeciw Rossyi. Rosssa, powiadano, nie powinna mieć wojska na wyspie Korfu, a tymczasem codziennie powiększa jego liczbę. Powinna była odmówić wszelkich względów nieprzyjaciół Francyi, a przecie nie ograniczała się udzieleniem przytułku dla emigrantów, powierzała im nadto obowiązki publiczne przy dworach zagranicznych. Oprócz tego agenci rosyjscy wszędzie okazywali się nieprzyjazni. Taki stan rzeczy uchylał wszelką myśl o ścisłym związku, i czynił niepodobną zgodę pomiędzy dwoma gabinetami, co do urządzenia spraw Włoskich i Niemieckich. Co się tyczy zajęcia Hannoweru i Neapolu, to było przymuszonym skutkiem wojny. Gdyby Rosssa zobowiązała się zniewolić Anglików do ustąpienia z Malty, wówczas ponieważ zniknęłaby przyczyna wojny Fracuzi ustąpiliby natychmiast z zajętych krajów. Ale starać się ciężić nad Francją, nie starając się ciężić zarówno nad Angliją, nie było ani słusznem, ani stosownem. Jeżeli chciano być sędzią pomiędzy dwoma mocarstwami wojującymi, sędzić nie tylko o przedmiocie sporu, ale o środkach użytych do jego załatwienia, trzeba być sędzią bezstronnym i mocnym. Francya postanowiła nieprzyjmować innego. Jeżeli chcą wojny, ona do tego gotowa. Wiedzieć trzeba że Cesarz Francuski nie jest Cesarzem Tureckim albo Perskim. Jeżeli przeciwnie chcą wejść z nim w lepsze stosunki, skłonny jest do tego; a wówczas bez wątpienia nie odmówi uczynić tego co obiecał, mianowicie co do króla Sardyńskiego; ale w obecnym stanie stosunków, nic od niego nie otrzymają, bo pogróżki względem niego ze wszystkich środków są najmniej skutecznymi.

39

Nota tak dumna nie mogła zadowolić Oubрила. Trzymając się swoich instrukcyj, uważał za obowiązek zażądać pasportu; wszelako żeby zupełnie być im wiernym, dodał że jego odjazd jest prostą przerwą stosunków dyplomatycznych pomiędzy dwoma dworami, nie zaś wypowiedzeniem wojny; że kiedy stosunki nie mają już w sobie nic użytecznego przyjemnego, nie masz żadnego powodu do dalszego ich prowadzenia; że zresztą Rossya nie myśli brać się do oręża, a gabinet francuski rozstrzygnie dalszem swoim postępowaniem, czy wojna ma nastąpić po tem przerwaniu stosunków.

Oubril, po takiej deklaracji zimnej, a jednak tchnącej pokojem, opuścił Paryż. Przesłano rozkaz Raynevalowi, który pozostawał pełniącym interessa w Petersburgu, aby powracał do Francji. Oubril wyjechał przy końcu Sierpnia, zatrzymał się kilka dni w Moguncji, czekając na wiadomość o dozwoleniu wyjazdu Raynevalowi.

Oczywistem więc było, że Rossya, starając się objawić swoją niechęć przez zerwanie stosunków z Francją, nie rozpocznie wojny, chyba w przypadku gdyby nowa koalicja europejska nastroczyła jej pomyślną do tego sposobność. Wszystko zatem od Austrii zależało, podług Napoleona. Wystawił ją więc na ciężką próbę żeby się dowiedzieć czego ma trzymać się przed zupełnem oddaniem się swoim projektom morskim. Ponieważ nie nadchodziło uznanie jego tytułu cesarskiego, zażądał go stanowczo. Projekt zwiedzenia brzegów Renu miał go wkrótce sprowadzić do Akwisgranu; wymagał zatem aby Cobentzel przybył złożyć mu hołd, i wręczyć swoje listy wierzytelne, w tem samem miejscu gdzie cesarze Niemiec mieli zwyczaj wkładać koronę Karola Wielkiego. Oświadczył, że jeżeli nie będzie mu uczynionem zadość pod tym względem, de Champagny, mianowany ministrem spraw wewnętrznych w miejsce Chaptala, powołanego do Senatu, nie będzie miał następcy w Wiedniu, i że odwołanie posłów, pomiędzy mocarstwami tak sąsiadzkimi jak Francja i Austria, nie obejdzie się tak spokojnie jak pomiędzy Francją a Rossją. Nakoniec, żądał aby nota rossyjska, już uchylona w Ratyzbonie przez odroczenie, ale o której wkrótce ostatecznie wyrzec miano, stanowczo odrzuconą została, albo, oświadczył na nowo, że udzieli sejmowi odpowiedź, z której nieodzownie wyniknie wojna.

Po tem wszystkiem, Napoleon opuścił Boulogne, gdzie spędził półtora miesiąca, i wyjechał ku departamentom Nad-Reńskim. Przed odjazdem, miał sposobność znajdować się przy bitwie flotylli z dywizją angielską. Dnia 26 Sierpnia (8 Fructidora roku XII), o godzinie drugiej po południu, odbywał w przystani na swoim statku przegląd linii skła-

40

dającej się jak zwykle z półtorasta do dwóchset szalup i łodzi. Eskadra angielska, stojąca na otwartem morzu, składała się z dwóch okrętów, dwóch fregat, siedmiu korwet, sześciu brygów, dwóch lugrów i jednego kutra, ogółem dwadzieścia żagli. Korweta, odłączywszy się z dywizji nieprzyjacielskiej, zajęła krawędź naszej linii statków, żeby ją obserwować i przesłać jej kilka wystrzałów. Admirał wydał wówczas rozkaz pierwszej dywizji szalup kanonijerskich, dowodzonej przez kapitana Leray, podnieść kotwice, i zwrócić się wszystkim razem na korwetę; co też wykonały, i zmusiły tę ostatnią do niezwłocznego cofnięcia się. To widząc, Anglicy sformowali oddział złożony z jednej fregaty, kilku korwet lub brygów i kutra, żeby zmusić nasze statki kanonijerskie do cofnięcia się i przeszkodzić im dostać się na zwykle stanowisko. Napoleon znajdując się w swojej łodzi z admirałem Bruix, ministrami wojny i marynarki i kilku marszałkami, udał się w środek szalup walczących, i żeby dać przykład, kazał obrócić się przodem ku fregacie, która zbliżała się z rozpiętymi żaglami. Wiedział że żołnierze i marynarze, wielbiciele jego śmiałości na lądzie, zapytywali niekiedy siebie czy będzie równie śmiałym na morzu. Chciał ich nauczyć pod tym względem, i przyzwoycić do lekceważenia śmiałego wielkich statków nieprzyjacielskich. Skierował łódź swoją daleko przed linią francuską, i najbliżej ile być może fregaty. Ta widząc łódź cesarską z rozpiętymi chorągwiami, i domyślając się może jak szacowny ciężar dźwiga ona, wstrzymała się z ogniem. Minister marynarki, drżąc o skutki dla Cesarza z podobnej zuchwałości, chciał rzucić się do rudla żeby zmienić kierunek; ale rozkazujący gest Napoleona wstrzymał poruszenie ministra, i dalej posuwano się ku fregacie. Napoleon, z lunetą w rękę, przypatrywał się jej, gdy nagle cisnęła ogień wstrzymany, i osypała gradem kul łódź wiozącą „Cezara i jego fortunę.” Nikt ranny nie był, i tylko kule obryzgały wodą. Wszystkie statki francuskie będące świadkami tej sceny, pomknęły się najspieszniej jak tylko mogły, aby utrzymać ogień, i zasłonić wyprzedziwszy łódź Cesarza. Dywizja angielska, osypana nawzajem gradem kul i kartaczy, cofać się zaczęła powoli. Postępowano za nią, ale wróciła na nowo, i dała ognia w kierunku łądu. W tym przeciągu czasu, druga dywizja szalup kanonijerskich, pod dowództwem kapitana Pevrieu, podniosła kotwice, i pomknęła się na nieprzyjaciela. Wkrótce fregata uszkodzona, i zaledwo mogąc kierować się, musiała odpłynąć na otwarte morze. Korwety poszły w ślad za tym odwrotem, niektóre bardzo uszkodzone, a kuter tak dalece podziurawiony, że poszedł na dno.

Napoleon opuścił Boulogne, zachwycony bitwą na której się znaj-

41

dował, tym bardziej że tajemne doniesienia nadeszły z brzegów Anglii dostarczały mu szczegółów najbardziej zaspakajających co do materialnego i moralnego wrażenia, jakie ta bitwa sprawiła. Mieliśmy jednego tylko zabitego i 7 ranionych, z których jeden śmiertelnie. Anglicy, podług doniesień przesłanych Napoleonowi, mieli 12 do 15 ludzi zabitych, a 60 ranionych. Ich statki mocno ucierpiały. Oficerów angielskich uderzyła postawa naszych małych statków, żywość i dokładność ich ognia. Oczywiście rzecz była, że jeżeli szalupy lękać się musiały okrętów z powodu ich massy, mogły stawić przeciwko nim znaczną potęgę, to jest bardzo straszną mnogość ogni (*).

Napoleon przejechał Belgiję, zwiedził Mons, Valenciennes, i stanął dnia 3 Września w Akwisgranie. Cesarzowa, która wyjechała do wód w Plombières, na czas pobytu Napoleona na brzegach Oceanu, zjechała się z nim żeby się znajdować na uroczystościach, jakie przygotowywano w prowincjach Nad-Reńskich. Talleyrand, wielu wysokich dygnitarzy i ministrów, także się tam znajdowali. Cobentzel wiernie się stawił na wyznaczone sobie miejsce. Cesarz Franciszek, czując niestosowność dalszej zwłoki, przybrał dnia 10 Sierpnia, na uroczystym obrzędzie, tytuł cesarski udzielony jego domowi, i nazwał się Cesarzem „wybranym” Niemieckim, cesarzem „dziedzicznym” Austriackim, królem Czeskim i Węgierskim, arcy-księciem Austriackim, księciem Styryi i t. d. Rozkazał potem Cobentzelowi jechać do Akwisgranu, i złożyć tam Cesarzowi Napoleonowi listy wierzytelne. Do tego kroku, którym u miejsce na jakim był zrobiony, większego jeszcze dodawało znaczenia, łączyło się wyraźne zapewnienie, i w obecnej chwili szczere, iż chce żyć w pokoju z Francją, i obietnica postąpienia z notą rossyjską w Ratyzbonie, stosownie do życzeń Napoleona. W rzeczy samej notę tę odroczone do czasu nieokreślonego.

Cesarz Francuzów przyjął jak najlepiej Cobentzela, i nawzajem hojnym był w oświadczenia najbardziej zaspakajające. Wraz z Cobentzelem przedstawiali się: Souza, z uznaniem przez Portugaliję, bajli de Ferrette, z uznaniem Zakonu Maltańskiego, i mnóstwo posłów zagranicznych,

(*) Napoleon pisał do marszałka Soula:

Akwisgran, 8 Września 1804,

Mała potyczka, na której znajdowałem się dniem przed odjazdem z Boulogne, sprawiła ogromne wrażenie w Anglii. Zrządziła tam prawdziwy alarm. Zobaczysz w tym przedmiocie szczegóły, tłumaczone z gazet, nadzwyczajnie ciekawe. Granatniki znajdujące się na szalupach kanonijerskich sprawiły bardzo dobry skutek. Według szczególnych doniesień, jakie odebrałem, nieprzyjacieli ma 60 ranionych, a 12 do 15 ludzi zabitych. Fregata bardzo została uszkodzona. (Archiwum Sekretaryatu Stanu).

42

k którzy wiedząc do jakiego stopnia przyjemną będzie ich obecność w Akwisgranie, wymyślili pochlebstwo prosząc o pozwolenie udania się tutaj. Przyjęci byli z wielką ochotą i uprzejmością, jaką zawsze znaleźć umię monarchowie zadowoleni. Zjazd ten szczególnie był świetny przez napływ cudzoziemców i Francuzów, przepychem, okazałością wojskową. Wspomnienia Karola Wielkiego przebudzone tu były z zamiarem nie bardzo ukrywany. Napoleon zstępował do sklepów, gdzie był pogrzebany wielki mąż średnich wieków, ciekawie oglądał jego relikwie, i okazał duchowieństwu świetne dowody swojej szczerobliwości. Zaledwo skończyły się te uroczystości, wracał do poważnych zatrudnień, i przebiegł cały kraj pomiędzy Mozą a Renem, Juliers, Wenloo, Koloniję, Coblentz, wizytując zarazem drogi i fortyfikacje, prostując wszędzie projekta inżynierów, z taką trafnością rzutu oka, z tak głębokiem doświadczeniem, które jemu tylko właściwe były, i nakazał nowe roboty fortyfikacyjne, co uczynić miały nieprzewycięzoną tę część granic Renu.

W Moguncyi, dokąd przybył ku końcowi Września (w początkach roku XIII), nowe okazałości go oczekiwały. Wszyscy władcy Niemiec, których posiadłości znajdowały się w okolicach, i którym szło o życzliwość potężnego sąsiada, zbiegli się żeby złożyć mu powinszowania i hołdy swoje, nie przez pośredników, ale osobiście. Książę arcy-kanclerz, który był winien Francyi zachowanie swojego tytułu i zamożność, złożył hołd Napoleonowi w Moguncyi, dawnej swojej stolicy. Pospołu z nim przedstawiali się książęta domu Hesskiego, książę i księżna Bawarscy, czcigodny elektor Badeński, najstarszy z monarchów europejskich, który przybył z swoim synem i wnukiem. Te osoby i inne, które następowały po sobie w Moguncyi, przyjmowane były ze wspaniałością ią daleko większą niżeli ta, jaką znaleźć mogły w samym Wiedniu. Wszystkich uderzała szybkość, z jaką żołnierz ukoronowany przybrał postawę monarchy: bo zawczasu rozkazywał ludziom, w imieniu swojego charakteru, geniuszu, oręża; i to było doskonale ćwiczenie się w sztuce rozkazywania.

Uroczystości, jakie miały miejsce w Akwisgranie, ponowiły się w Moguncyi, pod okiem Francuzów i Niemców, którzy się zbiegli aby zbliżka oglądać widowisko, jakie zwracało na się w owej chwili ciekawość całej Europy. Napoleon zaprosił na swoją koronację większą część książąt, którzy przyjechali widzieć się z nim. Śród tego zgiewku, wymykając się co rano przepychowi tronu, przebiegał brzegi Renu, badał w wszystkich szczegółach twierdzę Moguncyę, którą miał za najważniejszą z twierdz stałego lądu, nie tyle dla jej fortyfikacji, jak dla położenia na brzegach wielkiej rzeki, wzdłuż której Europa walczy od

43

dziesięciu wieków przeciw ko Francyi. Nakazał roboty, które miały nadać jej tę moc, do jakiej jest ona zdolna. Widok tej twierdzy natchnął go ostrożnością najużyteczniejszą, o której nikt inny oprócz niego pomyślićby nie mógł, gdyby się nie udał na samo miejsce. Ostatnie traktaty nakazały zburzenie fortyfikacji, Cassel i Kehl. Pierwsze tworzy wyjście z Moguncyi, drugie wyjście ze Strasburga na prawy brzeg Renu. Te dwie twierdze traciły swoją wartość bez owych dwóch szanów przedmostowych, które im służyły zarazem za środek obrony i środek dostania się na drugi brzeg. Napoleon rozkazał zgromadzić drzewo i materiały wszelkiego rodzaju, konieczne do robót nagłych, i 15,000 rydlów i motyk, żeby można było przenieść w ciągu dwudziestu czterech godzin ośm do dziesięciu tysięcy robotników na drugi brzeg rzeki, i naprawić tutaj fortyfikacje zburzone. Sam brak narzędzi, pisał do inżynierii, narazi was na stratę tygodnia. Zatwierdził nawet wszelkie plany, żeby na rozkaz telegraficzny roboty mogły być niezwłocznie zaczęte.

Napoleon, pogościwszy w Moguncyi i w nowych departamentach przez cały czas potrzebny dla jego projektów, wyjechał do Paryża, zwiędził po drodze Luxemburg, i stanął w Saint-Cloud dnia 12 Października 1804 (20 Vendémiaira roku XIII).

Pochlebiał sobie przez chwilę że przedstawi Francyi i Europie nadzwyczajne widowisko, przechodząc Kaletańską ciałinę w 150,000 wojska, i wracając do Paryża panem świata. Opatrzność, która zachowywała mu tyle sławy, nie pozwoliła przydać tyle blasku do jego koronacji. Pozostawał mu inny środek zachwycenia umysłów, to jest ściągnąć na chwilę Papieża z tronu pontyfikalnego, żeby przyjechał do samego Paryża pobłogosławić jego berła i koronę. Wielkie w tem byłoby zwycięstwo moralne nad nieprzyjaciółmi Francyi, i nie wątpił że mu się uda. Wszystko przygotowywało się do jego koronacji, na którą zaprosił poprzednie władze Cesarstwa, liczne deputacje od wojska lądowego i morskiego, i mnóstwo monarchów zagranicznych. Tysiące robotników pracowało nad przygotowaniem do obrzędu w katedrze Panny Maryi. Ponieważ rozeszła się pogłoska o przybyciu Papieża, opinia była tem zachwycona i zdumiona, ludność pobożna uradowana, emigracja głęboko zasmucona, Europa zdziwiona i zazdrośna. Przedmiot ten roztrząsany był tam, gdzie się wszystkie roztrząsały sprawy, to jest w Radzie Stanu. W tem zgromadzeniu, gdzie zostawiona była największa wolność zdań, zarzuty obudzone przez Konkordat, wznowiły się daleko silniej jeszcze na myśl poddania w pewnym względzie koronacji nowego monarchy głowie Kościoła. Wstręt tak zadawniony we Francyi,

44

nawet w ludziach religijnych, przeciwko panowaniu ultramonckiemu, obudził się w całej swojej obszerności. Powiadano że to znaczy ożywić wszystkie roszczenia duchowieństwa, ogłosić religiję panującą, wznieść przypuszczenie, że Cesarz świeżo wybrany ma koronę nie z woli narodu i czynów wojska, ale od Papieża, przypuszczenie niebezpieczne, bo ten kto daje koronę może też ją odebrać.

Napoleon, zniecierpliwiony tylu zarzutami przeciw obrzędowi, który miał być tryumfem nad nieżyłością europejską, sam zabrał głos, wyłożył wszystkie korzyści wynikające z obecności Papieża przy tej uroczystości, wrażenie jakie ona sprawi na

mieszkańcach religijnych i na świecie całym, siłę jakiej przysporzy nowemu porządkowi rzeczy, o zachowanie którego wszyscy ludzie Rewolucji zarówno są interessowani; wykazał małe niebezpieczeństwo połączone z myślą o Papieżu dającym koronę; twierdził że roszczenia Grzegorza VII nie należą już do naszych czasów; że obrzęd, o którym mowa jest tylko wezwaniem opieki niebieskiej dla dynastii nowej, wezwaniem w zwyczajnych formach wiary najdawniejszej, najpowszechniejszej, najpopularniejszej we Francji; że zresztą, bez świętości religijnej, nie masz prawdziwej świętości, zwłaszcza w krajach katolickich; i że wprowadzając księży na koronację, najlepiej będzie wezwać największych, najznakomitszych, i jeżeli można, przełożonego nad nimi wszystkimi, samego Papieża. Nacierając wreszcie na swych przeciwników, jak nacierał na nieprzyjaciół podczas wojny, to jest do upadłego, skończył słowami, które przecięły natychmiast wszelkie rozprawy: — Panowie, zawołał, naradzacie się w Paryżu, w Tuileries; przypuście że naradzacie się w Londynie, w gabinecie angielskim, słowem że jesteście ministrami króla Angielskiego, i że wam donoszą że Papież przebywa w tej chwili Alpy dla namaszczenia Cesarza Francuzów; czy uważalibyście to za tryumf dla Anglii, czy też dla Francji? — Na zapytanie tak żywe, a razem tak słuszne, wszyscy zamilkli, i podróż Papieża do Paryża, żadnego już nie spotkała zarzutu.

Ale nie dosyć było zgodzić się na tę podróż, należało wyjednać zgodę dworu Rzymskiego, a rzecz ta była nadzwyczajnie trudna. Do otrzymania tego należało użyć wielkiej sztuki, połączyć wiele mocy z niemłą słodyczą, a poseł francuski, kardynał Fesch, przy drażliwości swojego charakteru, cierpkości swojej pychy, daleko mniej do tego był zdolny, niżeli jego poprzednik, de Cacault. Tutaj wypada dać poznać tę osobę, która grała rolę w Kościele i w Cesarstwie. Kardynał Fesch, gruby, wzrostu średniego, miernej głowy, próżny, dumny, porywczy, ale charakteru mocnego, przeznaczony był stać się wielką przeszkodą dla Napoleona. Podczas terroryzmu, podobnie jak wielu księży, porzucił zna-

45

miona, a wraz z nimi i obowiązki kapłaństwa. Gdy został kommissarzem wojskowym przy armii Włoskiej, nie można było powiedzieć sądząc z postępów jego, że jest to dawny sługa ołtarza. Ale kiedy Napoleon, powracając wszystkie rzeczy na właściwe miejsce, przywrócił księży do ołtarza, kardynał Fesch pomyślił o powrocie do pierwszego stanu, i o pozyskaniu stopnia, jakiego mógł spodziewać się po przeważnem swoim pokrewieństwie. Napoleon nie inaczej chciał go pomieścić tu znowu, tylko pod warunkiem przyzwoitego postępowania; i ksiądz Fesch, z rzadką siłą woli, zaraz odmienił obyczaje, pokrył swoje życie, i przedstawił w seminarium widowisko wzorowej pokuty. Mianowany na arcy-biskupstwo Lyonu, które dla niego umyślnie zatrzymano, zaszczycony kapeluszem kardynalskim, okazał się natychmiast, nie podporą Napoleona, ale raczej przeciwnikiem jego w Kościele; i można było przewidywać już, że ma pretensje zniewolić kiedyś siostrzana, któremu wszystko był winien, do porachowania się z wujem, opierającym się na skrytej nieżyczliwości duchowieństwa.

Napoleon gorzko rozmawiał o tej nowej niewdzięczności familijnej z rozsądnym Portalisem, który radził pozbyć się tego wuja wyprawiając go w poselstwie do Rzymu. — Będzie tam miał, mówił Portalis, wiele do czynienia z pychą, przesadami dworu rzymskiego, i użyje wad swego charakteru na usłużenie tobie, zamiast używać ich tutaj na szkodzenie. — Dla tej przyczyny, nie zaś żeby go wynieść na papieżstwo kiedyś, jak rozgłaszali twórcy fałszywych wieści, Napoleon mianował kardynała Fesch ambasadorem przy dworze Rzymskim. Żaden Papież nie byłby dla niego przykrejszym, przeciwniejszym, szkodliwszym.

Takim był człowiek, który miał układać się o podróż Piusa VII do Paryża.

Kiedy Pius VII dowiedział się przez nadzwyczajnego kuryera kardynała Caprara o życzeniach Napoleona, zdumiał się, i długi czas miotany był najsprzeczniejszymi uczuciami. Dobrze zrozumiał, że jest to zrzeczność do okazania nowych usług dla religii, wyjednania dla niej nie jednej dowolności, dotychczas stale odmawianej, może nawet pozyskania zwrotu bogatych prowincyj, odjętych dziedzinnie Świętego Piotra. Ale przytem na ileż przeciwności narazić się mu wypadnie! ileż przykrych mów usłyszeć w Europie! ileż może doznać nieprzyjemności, w stolicy rewolucyjnej, przesiąkłej duchem filozofów, napełnionej jeszcze ich zwolennikami, i zamieszkałej przez lud najbardziej szyderczy na świecie! Wszystkie te widoki przedstawiając się zarazem umysłowi Papieża, czulego i drażliwego, wzruszyły go tak dalece, że zdrowie jego oczywiście nadwerżone zostało. Jego minister, ulubiony doradzca, kardynał

46

sekretarz Stanu Consalvi, był w tej chwili powiernikiem jego wzruszeń (*). Wynurzył się przed nim ze swoją niespokojnością, wysłuchał jego oświadczeń, i oba prawie zgadzali się z sobą. Lękali się co powie świat o tej konsekracji nieprawego monarchy, przywłaszczyciela, jak nazywało Napoleona pewne stronnictwo; lękali się niechęci dworów, nadewszystko dworu Wiedeńskiego, który ze śmiertelną nieprzyjemnością widział podnoszącego się nowego Cesarza Zachodu: lękali się, w stronnictwie dawnego porządku rzeczy, większego jeszcze rozróżnienia, niżeli to jakie wybuchnęło w epoce Konkordatu, i bardziej usprawiedliwionego, bo tutaj interes religii mniej był oczywistym niżeli interes człowieka. Lękali się, skoro Papież przybędzie do Francji, czyli nie zażądają od niego, w przedmiocie religii, czegoś nieprzewidzianego, niemożliwego, co mu z trudnością przyszłoby odmówić w Rzymie, czegoby mniej jeszcze mógł odmówić w Paryżu, co sprowadziłoby może kłótnię dotkliwą, może nawet publiczną. Nie dochodzili wprawdzie aż do obawy gwałtu, jak uwięzienia Piusa VI w Valence: ale wyobrażali sobie nie jasno sceny dziwne i straszne. Prawda że kardynał Consalvi, który jeździł do Paryża w sprawie Konkordatu, i kardynał Caprara, który przepędzał życie swoje w tej stolicy, mieli o Napoleonie, o jego grzeczności, o delikatności jego postępowania, inne wyobrażenia od panujących na tym dworze starych księży, którzy nie inaczej sobie przedstawiali Paryż, tylko jako otchłań, gdzie panował straszny olbrzym. Nadewszystko kardynał Caprara nie przestawał powtarzać, że jeżeli Cesarz jest najognistszym, najdumniejszym z ludzi, jest też najszlachetniejszym, najprzyjemniejszym, skoro się go nie obraża; że Papież będzie zachwycony widzeniem się z nim, że otrzyma od niego co zechce dla religii i Kościoła; że teraz chwila do wyjazdu, bo wojna dąży do jakiegoś przesilenia stanowczego; że będą znowu zwyciężeni i zwycięzca, nowe podziały ziem, i że Papież otrzyma może Legacye; że nic nie obiecywano, ale w gruncie jest to zamiarem Napoleona, i trzeba mu tylko okoliczności do jego spełnienia. Obrazy te uspokoiły nieco zakłóconą wyobraźnię nieszcześliwego Papieża; ale Paryż, stolica okropnej rewolucji francuskiej, która pożarła królów, królowe, tysiące księży, była dla niego niewysłownym przedmiotem trwogi.

Potem znowu napastowała go obawa przeciwnego rodzaju. Bez wątpienia Europa źle mówić będzie, jeżeli on pojedzie do Paryża; może

(*) Nie przypuszczam tutaj żadnego zamiaru, nie tworzę żadnego. To co następuje, wiernie jest wyjęte z korespondencji tajemnej kardynała Consalvi z kardynałem Caprara, korespondencji, którą Francya posiada.

47

tam się narażać na wypadki niewiadome i szkodliwe; ale jeżeli nie pojedzie, co się stanie z religią i Stolicą Apostolską? Wszystkie państwa Włoskie są pod ręką Napoleona. Pijemont, Lombardia, Toskanja, Neapol nawet, pomimo obcej opieki, zalane są wojskiem francuskim. Przez względność dla Stolicy Apostolskiej, tylko państwo Rzymskie zostało oszczędzone. Czegóż nie uczyni Napoleon zagniewany, obrażony odmową, która nieodzownie wiadoma będzie całej Europie, i będzie uważana jako potępienie jego praw przez Stolicę Apostolską? Te wszystkie wyobrażenia sprzeczne, tworzyły w umyśle Papieża i sekretarza Consalvi, najboleśniejszy przypływ i odpływ. Kardynał Consalvi, który już się był naraził na niebezpieczeństwo, i w którym Paryż nie obudził wstrętu, mniej był wzruszony. Myślał tylko o Europie, o jej zdaniu i o niechęci wszystkich starych gabinetów.

Wszelako Papież i kardynał, czekając z Paryża na nalegania, jakie zapewne nie dopuszczają odmowy, chcieli mieć za sobą Kollegium Święte. Nie śmieli zasięgać rady całego, bo znajdowali się w nim kardynałowie, powiązani z dworami zagranicznymi, którzy zdradziliby może tajemnicę. Wybrali zatem dziesięciu członków, posiadających najwięcej wpływu w kongregacji kardynałów, i zwierzyli się przed nimi, pod tajemnicą spowiedzi, z żądań oświadczonych przez kardynałów Caprara i Fescha. Na nieszczęście, ci dziesięciu kardynałów byli rozdwojeni, i lękać się należało żeby toż samo nie miało miejsca w Kollegium Świętem. Papież i jego minister pomyśleli więc teraz, że uciec się trzeba do dziesięciu innych, co razem by wyniosło dwudziestu. Narada ta, odbyta w tajemnicy, wydała następujący wypadek. Pięciu kardynałów było zupełnie przeciwnych żądaniu Napoleona; piętnastu przychylnych, ale z zarzutami, i domagających się warunków. Z liczby pięciu odmawiających, dwaj tylko dali za przyczynę odmowy nieprawość monarchy, o którego szło koronację. Pięciu powiedziało że byłoby to uświęceniem i zatwierdzeniem wszystkiego, co nowy monarcha znosił lub wyrządził szkodliwego dla religii; gdyż, jeżeli jest twórcą Konkordatu, jest także twórcą artykułów organicznych, i kiedy był generałem, oderwał Legację od Stolicy Apostolskiej; że świeżo jeszcze, przykładając się do sekularyzacji, przyczynił się do ogłoszenia Kościoła Niemieckiego, z dóbr; że jeżeli chce aby go uważano za Karola Wielkiego, powinien tak postępować jak ten Cesarz, i okazywać dla Stolicy Apostolskiej równą szczerobliwość.

Piętnastu kardynałów gotowych zgodzić się pod warunkami obostrzającymi, zarzucali opinię i nieukontentowanie dworów Europejskich, nieprzyzwoitość dla godności Papieża jechać namaszczać nowego Cesarza w Paryżu, kiedy Cesarze państwa Rzymskiego wszyscy przyjeżdżali

48

koronować się w Rzymie, u stóp ołtarza Świętego Piotra; nieprzyjemność spotkania biskupów konstytucyjnych, którzy nie zupełną czynili retraktację, lub pojednawszy się z Kościołem; nowe wszczęły kontrowersje; fałszywe położenie Ojca Świętego w obecności niektórych wysokich urzędników, jak na przykład Talleyranda, który zerwał węzły kapłaństwa żeby zawiązać węzły małżeństwa; niebezpieczeństwo odebrania na łonie stolicy nieprzyjaznej żądań niedopuszczalnych, którymby trudno przyszło odmówić bez głośnego rozbratu; наконец niebezpieczeństwo podobnej podróży dla zdrowia tak delikatnego jak Piusa VII. Przypominając o naganach, jakie ściągnął na siebie w ostatnim wieku Pius VI papież, kiedy odbył podróż do Wiednia dla odwiedzenia Józefa II, i powrócił nie otrzymawszy nic pomyślnego dla religii, piętnastu kardynałów twierdziło że jedna tylko mogłaby być wymówka w oczach świata chrześcijańskiego za czyn powolności, jakiego żądano po Piusie VII, to jest wymagać i otrzymać pewne widoczne korzyści, jak na przykład: odwołanie części artykułów organicznych, zniesienie rozporządzeń uchwalonych przez Rzeczpospolitą Włoską względem duchowieństwa, odwołanie tego co kommisarz francuski robił w Parmie i Placencji w przedmiocie Kościoła tego kraju, наконец wynagrodzenie terytoryalne za straty, jakie Stolica Apostolska poniosła, a nadewszystko przyjęcie dawnego ceremoniału używanego przy koronacji cesarzów Niemieckich. Niektórzy z piętnastu kardynałów przydawali nawet za konieczny warunek, iżby koronacja odbyła się nie w Paryżu, ale we Włoszech, kiedy Napoleon zwiedzać będzie swoje kraje za Alpami, i wymagali tego warunku jako niezbędnego dla godności Stolicy Apostolskiej.

Nieco uspokojony przez takie zdania, Papież skłaniał się do zgody na życzenia Napoleona, nalegając wszakże stanowczo o przyjęcie warunków podanych przez piętnastu kardynałów zgadzających się, i udzielił to postanowienie kardynałowi Fesch. Ale tymczasem, nadszedł do Rzymu text senatus-konsulty dnia 28 Floréala, i rota przysięgi Cesarza obejmująca słowa: Przysięgam szanować i nakazać szanować *prawa Konkordatu... i wolność wyznań*. Prawa Konkordatu zdawały się obejmować artykuły organiczne; wolność wyznań zdawała się pociągać za sobą uświęcenie herezji, i nigdy dwór Rzymski nieprzyjmował na swój rachunek podobnej wolności. Przysięga ta stała się nagle powodem do stanowczej odmowy. Wszelako zasięgnięto znowu rady kardynałów, i tą razą pięciu tylko sądziło że przysięga nie jest przeszkodą nieprzewidywaną; piętnastu odpowiedziało że czyni ona niepodobieństwo dla Papieża namaszczać nowego monarchę.

Chociaż tajemnica ściśle była zachowana przez kardynałów, wiadom

49

mości z Paryża, nieuchronna nieostrożność agentów Stolicy Apostolskiej rozgłosiły negocjację, i publiczność, złożoną z prałatów i dyplomatów, a otaczająca dwór rzymski, rozwodzić się nad tem zaczęła z przycinkami. Nazywano Piusa VII „kapelanem Cesarza Francuzów,” ponieważ Cesarz, p otrzebując wdania się Papieża, nie przyjeżdżał do Rzymu, jak to niegdyś czynili: Karol Wielki, Otto, Barbarossa, Karol V; ale wzywał Papieża do swego pałacu.

Te urągania się połączone z trudnościami wznieconymi przez przysięgę, zachwiały Piusa VII i kardynała Consalvi, i oba postanowili udzielić odpowiedź na pozór przychylną, rzeczywiście odmowną, gdyż obejmowała zgodę pod warunkami, których Cesarz przyjąć nie mógł.

Kardynał Fesch spiesźnie odpowiedział na główną trudność obudzoną z powodu przysięgi, i wyprowadzoną z zobowiązania się, jakie monarcha brał na siebie co do szacunku dla wolności wyznań, powiadając, że takie zobowiązanie się nie jest kanonicznym zatwierdzeniem wyznań różnowierczych, ale obietnicą dopuszczenia wolności wyznań, i nieprześladowania żadnego, co było zgodne z duchem Kościoła i zasadami przyjętymi w wieku teraźniejszym przez wszystkich monarchów.

Objaśnienie to bardzo rozsądne, miało podług kardynała Consalvi, tylko charakter prywatny, ale nie charakter publiczny, i nie mogło usprawiedliwić

dworu Rzymskiego w oczach wiernych i w oczach Boga, jeśliby uchybił wierze katolickiej.

Chociaż nie posiadając wcale daru przypodobania się, kardynał Fesch, potrafił przeniknąć, za pomocą bojaźni i hojności, do tajemnic nie jednej z osób dworu rzymskiego, i dosyć dokładnie wiedział o zarzutach i kto je uczynił. Donosił o wszystkim do Paryża, żeby Cesarz najwierniej był zawiadomiony; a jednak nie wiedząc do jakiego stopnia Papież pragnął uchylić się przez warunki niemogące być przyjętymi, od tego czego wymagano po nim, czynił nadzieję pomyślnego końca większą niżeli powziąć można było w obecnej chwili, dodając wszelako, że aby się powiodło trzeba udzielić Stolicy Apostolskiej obietnicy i tłumaczenie się zupełnie zaspakajające.

Wiadomości te, nadesłane do Paryża, srodze zakłopotaly kardynała Caprara, bo wzięto je za zgodę, która zależała tylko od kilku objaśnień, i uważano za pewne przybycie Papieża do Francji. Kardynał Caprara, znając prawdziwe skłonności dworu swojego, a nie śmiejąc powiedzieć o nich drżał i mięszał się. Cesarzową Józefinę, więcej jeszcze niżeli samego Napoleona, obchodziło namaszczenie, które zdawało się jej przebaczeniem nieba za przywłaszczenia. Przyjęła zatem w Saint-Cloud kardynała Caprara, z największą i najpoważniejszą grzecznością. Ze

50

swojej strony Napoleon, wynurzał przed nim żywe zadowolenie, i oboje mówili mu że uważają rzecz za skończoną; że Papież przyjmowany będzie w Paryżu z honorami należnymi głowie Kościoła Powszechnego, i że religija odniesie z jego podróży korzyści bez końca. Napoleon, nie wiedząc o wszystkim, domyślając się wszakże części tajemnych życzeń dworu rzymskiego, unikał rozmowy z kardynałem Caprara, bojąc się żeby nie zażądał od niego rzeczy albo zupełnie niepodobnych, jak na przykład odwołania artykułów organicznych, albo obecnie bardzo trudnych, jak na przykład zwrotu Legacyj. Kardynał podwójnie zatem był zakłopotany, i nadziejami zbyt łatwo powziętymi w Paryżu, i trudnością przystępu do Napoleona, dla otrzymania od niego słów mogących nakłonić dwór jego do powolności.

Ksiądz Bernier, teraz biskup Orleański, człowiek, którego mądra i głęboka głowa użyta była do przewyciężenia wszelkich trudności Konkordatu, był także bardzo użytecznym w teraźniejszej okoliczności. Polecono mu przygotować odpowiedź dworowi Rzymskiemu. Rozmówił się w tym przedmiocie z kardynałem Caprara, i dał mu do zrozumienia że po nadziejach jakie powzięła rodzina cesarska, po oczekiwaniu publiczności francuskiej, byłoby niepodobieństwem cofać się bez obrazy Napoleona, i bez narażenia się na skutki największej wagi. Biskup Orleański ułożył depeszę, która przyniosłaby zaszczyt najuczciwsiemu, najbieglejszemu dyplomatom. Przypominał o usługach wyświadczonych przez Napoleona Kościołowi, i prawach do jego wdzięczności, o dobrem jakiego religija może jeszcze spodziewać się od niego, nadewszystko o wrażeniu, jakie sprawi na narodzie francuskim obecność Piusa VII, i popędzie jaki nada wyobrażeniom religijnym. Tłumaczył przysięgę i wyrażenia ściągające się do wolności wyznań, tak jak je rozumieć należy; nadto nastroczał wybieg, to jest żeby odbyć dwa obrzędy: jeden cywilny, na którym Cesarz wykona przysięgę i weźmie koronę; drugi religijny, na którym tę koronę Papież pobłogosławi. Nakoniec, stanowczo oświadczył że dla dobra religii i połączonych z nią interesów, żadaną jest obecność Papieża w Paryżu. Dosyć było ukrytych nadziei w tych słowach, iżby Ojciec Święty osobiście nakłonionym został, i mógł okazać chrześcijaństwu pobudkę, któraby usprawiedliwiła jego powolność dla Napoleona.

Kardynał Caprara załączył do tej urzędowej depeszy rządu francuskiego listy prywatne, w których malował co się dzieje we Francji, dobro jakie wykonać tam należy, złe jakie naprawić, i twierdził stanowczo, że nie można odmówić bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo;

51

że w Rzymie źle sądzą o rzeczach, i że Papież zadowolony będzie ze swojej podróży.

Przeniesiona powtórnie negocjacya do Rzymu, musiała wziąć pomyślny skutek. Papież i kardynał Consalvi, objaśnieni przez listy legata i biskupa Orleańskiego, zrozumieli niepodobieństwo odmowy i nalegani przez kardynała Fesch, skończyli na uległości. Ale czuli potrzebę zaradzenia się raz jeszcze kardynałom, a nadewszystko przeraził ich pomysł biskupa Orleańskiego o podwójnym obrzędzie. Papież przypuszczał tylko jeden; bo chciał nie tylko namaścić nowego Cesarza, ale też koronować. Zasięgano więc znowu zdania kardynałom co do wyjaśnień nadeszłych z Paryża. Kardynał Fesch otworzył sobie przystęp do nich i wzbudził obawę w sercach, w czym celował daleko lepiej niżeli w ujęciu grzecznością. Odpowiedź była przychylna; ale żądano urzędowej noty, któraby wyjaśniła przysięgę, obiecała jeden obrzęd, i zamieściła wyraźną wzmiankę o warunkach, pod jakimi Papież przybędzie do Paryża.

Pius VII oświadczył więc iż zgadza się tam przyjechać, pod warunkiem, że przysięga będzie wyjaśniona, jako niepociągająca za sobą zatwierdzenia dogmatów heretyckich, ale prostą tolerancją materyalną wyznań różnowierczych; że przyrzeka słuchać jego reklamacyj przeciw niektórym artykułom organicznym, reklamacyj w sprawach dotyczących dobra Kościoła i Stolicy Apostolskiej (Legacye wymienione nie były); że nieprzypuszcza do niego biskupów, którzy rozprawiali o swojej uległości dla Stolicy Apostolskiej, aż po nowem i zupełniejszym ukorzeniu się z ich strony; że nie będzie wystawiony na spotkanie osób, które znajdowały się w położeniu przeciwnem prawom Kościoła (wyraźnie wskazywano żonę ministra spraw zagranicznych); że przyjęty będzie ceremoniał dworu Rzymskiego namaszczonego cesarzów, lub arcy-biskupa Rheims namaszczonego królów francuskich; że jeden tylko odbędzie się obrzęd, wyłącznie przez Papieża: że deputacya z dwóch biskupów francuskich złożona wręczy Piusowi VII list zapraszający, w którym Cesarz powie, że zatrzymany przez nader ważne przyczyny w swoim Cesarstwie, i życząc rozmówić się z Ojcem Świętym o sprawach religii, prosi go żeby przybył do Francji dla pobłogosławienia jego korony, i rozmówienia się o sprawach Kościoła; że niczego zgoda żądać nie będą od Papieża, ani też przeszkadzać w niczem powrotowi jego do Włoch. Gabinet Papieżki wynurzył wreszcie życzenie aby koronacya odłożona była na dzień 25 Grudnia, w którym Karol Wielki ogłoszony został cesarzem, gdyż Papież, okrutnie wzruszony, potrzebuje przepędzić czas niejaki w Castel-

52

Gandolpho, żeby nieco wypocząć, a przytem nie może opuścić Rzymu niezłatwiwszy wprzód wielu spraw rządowych.

Warunki te wymienione mogły być przyjętymi, bo jeżeli przyrzekano słuchać reklamacyj Papieża co do niektórych artykułów organicznych, nieprzyrzekano uczynić im zadość, w przypadku jeżeli będą przeciwne zasadom Kościoła francuskiego. Kardynał Fesch ze szczerością nawet oświadczył że nigdy zmienionym nie będzie ten z artykułów organicznych, który najdotkliwiej

obrażał dwór Rzymski, i wymagał zezwolenia władzy cywilnej na wprowadzenie do Francji buli papieżkich. Można było jeszcze, bez żadnego skrupułu, obiecać jeden obrzęd, przyjęcie ceremoniału rzymskiego lub francuskiego; zrobić nadzieję ulepszenia stanu terytoryalnego Stolicy Apostolskiej, gdyż Napoleon często myślał o tem; obiecać nadesłanie deputacy z uroczystem zaproszeniem Papieża do Paryża; przytoczenie spraw Kościoła dla wymotywowania jego podróży: powściągnięcie czterech biskupów, którzy zaniechali zgody, i kłócili Kościół w nader szkodliwy sposób. Można było nawet zobowiązać się nie żądać nic niestosownego od Piusa VII i zostawić mu wolność, bo nigdy myśl przeciwna nie przychodziła do głowy Napoleonowi i jego rządowi. Potrzeba, w rzeczy samej, wyobraźni starców drżących i osłabionych, żeby przypuszczać iż Papież miał się czego lękać o wolność swoją we Francji.

Kardynał Fesch, po otrzymaniu zgody, oświadczył że Cesarz przyjmuje na siebie wszelkie koszta podróży, co dla rządu podupadłego było jedną mniej wielką trudnością. Dał wiedzieć nadto o szczegółach wspaniałego przyjęcia jakie przygotowywano dla Ojca Świętego. Nieszczęściem uprzykrzał mu się zbyt dużym wymaganiem, wcale niewczesnym. Żądał aby dwunastu kardynałów, tudzież sekretarz Stanu Consalvi, towarzyszyli Papieżowi; żądał, wbrew zwyczajowi zaprowadzonemu, który klasyfikuje kardynałów według starszeństwa, mieć pierwsze miejsce w powozie papieżkim, jako ambasciatore, wielki jałmużnik i wuj Cesarza. Wszystko to było niepotrzebne, i przyczyniało ludziom lękliwym i formalistom tyle cierpienia, ile najważniejszej trudności.

Pius VII uległ w niektórych szczegółach, ale był nieugięty co do liczby kardynałów i wyjazdu sekretarza Stanu Consalvi. Pośród próżnej trwogi, Pius VII i Consalvi przedsięwzięli zaradzić wszelkim niebezpieczeństwom Kościoła szczególniejszymi środkami ostrożności. Ojciec Święty, mniemając że więcej jest chory niżeli był nim rzeczywiście, i biorąc wzruszenie nerwowe za chorobę niebezpieczną, myślał że może umrzeć w drodze. Myślał także że może przymusu użyć zechcą nad nim. Na ten drugi przypadek, ułożył i podpisał abdykację i złożył ją w ręce

53

kardynała Consalvi, aby ten mógł ogłosić tron papieżki za wakujący. Nadto, jeśliby umarł lub abdykował, potrzeba zwołać Kollegium Święte, dla osadzenia katedry Świętego Piotra. Należało więc zostawić w Rzymie ile być może najwięcej kardynałów, a pomiędzy nimi człowieka, którego biegłość czyniła najzdolniejszym do kierowania Kościołem w tak trudnych okolicznościach, to jest samegoż kardynała Consalvi. Ostatnia uwaga skłaniała Papieża do podobnego postępowania. Nie mógł uniknąć wytłómaczenia się z dworem Austriackim, żeby ten się zgodził na jego podróż do Paryża. Austria, oceniając jego położenie, uznała konieczność podróży; ale żądała rękojmii, to jest żeby przyrzekł iż nie będzie traktował w Paryżu o urządzeniach Kościoła niemieckiego, które miały być następstwem recessu z roku 1803. Dla tej przyczyny nadewszystko lękała się pobytu Papieża we Francji. Pius VII przyrzekł uroczystie nie układać się z Napoleonem o żadnym przedmiocie obcym Kościołowi francuskiemu. Ale żeby dano wiarę jego obietnicy, wypadało żeby nie brał z sobą kardynała Consalvi, człowieka przez którego przechodziły wszystkie główne sprawy dworu rzymskiego.

Dla tych pobudek Pius VII odmówił wziąć z sobą więcej nad sześciu kardynałów, i trwał w przedsięwzięciu pozostawienia w Rzymie sekretarza Stanu Consalvi. Zgodził się na dogodzenie osobistym roszczeniom kardynała Fesch. Ten miał zajmować pierwsze miejsce, skoro wjadą do Francji.

Tak rzeczy ułożywszy, Papież wyjechał do Castel-Gandolpho, gdzie świeże powietrze, spokojność jaka następuje po uczynionem postanowieniu, wiadomości z każdym dniem bardziej zadowalniające o przyjęciu, jakie przygotowywano dla niego w Paryżu, naprawiły zdrowie jego bardzo nadwężone.

Napoleon uważał to czego dokazał, za wielkie zwycięstwo, które kładło ostatnią pieczęć do jego praw, i nie pozostawiało nic już więcej do życzenia pod względem prawości. Wszelako, nie chciał stracić właściwego sobie charakteru wśród tych okazałości zewnętrznych; nie chciał nic zrobić, nie obiecywać przeciwnego swojej godności i zasadom swojego rządu. Ponieważ kardynał Fesch powiedział że dostatecznym będzie wyprawić do Papieża generała posiadającego wysokie znaczenie, wysłał generała Caffarelli z listem zapraszającym, i ułożył ten list w słowach pełnych uszanowania, nawet pochlebnych, ale nie bardzo dając do zrozumienia że zaprasza do siebie Papieża dla innych interesów, oprócz koronacji. List pisany z wzorową godnością, następnego był brzmienia:

54

„Najświętszy Ojcze,

„Szczęśliwe skutki, jakich doświadcza moralność i charakter mojego ludu od czasu wskrzeszenia religii chrześcijańskiej, skłaniają mnie do upraszania Waszej Świętobliwości o okazanie mi nowego dowodu troskliwości o los mój, tudzież tego wielkiego narodu, w jednej z najważniejszych okoliczności, jakie przedstawiają roczniki świata. Upraszam ażebyś przybył nadać, w najwyższym stopniu, charakter religijny obrzędowi namaszczenia i koronacji pierwszego Cesarza Francuzów. Obrzęd ten nabędzie nowego blasku, skoro dopełniony zostanie przez samą Waszą Świętobliwość. Sprowadzi na nas i na ludy nasze błogosławieństwo Boga, którego wyroki podług woli jego rozrządzają losem państw i rodzin.

„Waszej Świętobliwości znane są życzliwe uczucia, jakie od tak dawna mam dla niego, i z tego wnosić może o przyjemności jaką nastęrczy mi ta okoliczność do okazania nowych ich dowodów.

„Prosimy Boga żeby cię zachował, Najświętszy Ojcze, przez długie lata przy sterze i rządzie matki naszej Kościoła Świętego.

„Wasz syn pobożny,

„NAPOLEON.”

Do tego listu załączone były usilne prośby, żeby Papież zamiast dnia 25 Grudnia, przybył w ostatnich dniach Listopada. Napoleon nie mówił o prawdziwej przyczynie, jaka była powodem do życzenia iżby obrzęd nastąpił wcześniej; przyczyna ta nie była inna, tylko projekt wylądowania do Anglii, przygotowany na Grudzień. Przytaczał jedną, także prawdziwą, ale mniej ważną, to jest niedogodność zatrzymania zbyt długo w Paryżu wszelkich władz cywilnych i wojskowych, już zwołanych.

Generał Caffarelli, wyjechawszy co najspieszej, stanął w Rzymie w nocy z dnia 28 na 29 Września. Kardynał Fesch przedstawił go Ojcu Świętemu, który go przyjął po rodzicielsku. Pius VII wziął list z rąk generała, i odłożył przeczytanie do ukończenia posłuchania. Ale, gdy przeczytał, i nie znalazł wzmianki o sprawach religijnych, jako pobudce przyjazdu do Francji, głęboko się zmartwił, i wpadł w nerwowe cierpienia, które obudziły najżywszą niespokojność. W gruncie, obchodził czcigodnego Papieża, jak wszystkich monarchów duszy wyniosłej, jego honor, godność jego korony. Uważał je za obrażone, skoroby sprawy

religijne nie były wymienione jako powód podróży. Tytuł „kapelana Napoleona,” jaki mu dawali nieprzyjaciele, głęboko go dotykał. Przywołał kardynała Fesch: Truciznę, rzekł, przynieście mi. Dodał

55

że nie odpowie na taki list; że nie pojedzie do Paryża, ponieważ nie dotrzymano mu słowa. Kardynał Fesch starał się uspokoić rozgniewanego Papieża, i sądził że nowa narada kardynałów potrafi załatwić tę trudność ostatnią. Wszyscy czuć zaczęli niepodobieństwo wycofania się, i za pomocą ostatniej noty objaśniającej, podpisanej przez kardynała ambassadora, trudność została uchylona. Postanowiono, że Papież z przyczyny dnia Wszystkich Świętych, wyjedzie dnia 2 Listopada, i przybędzie dnia 27 do Fontainebleau.

Kiedy to się działo w Rzymie, Cesarz Napoleon przygotował wszystko w Paryżu, żeby nadać temu obrzędowi blask nadzwyczajny. Zaprosił książąt Badeńskich, księcia arcy-kancelerza imperium Niemieckiego, i liczne deputacje wybrane z pomiędzy władz rządowych, sądownictwa i wojska. Poruczył biskupowi Bernier, tudzież arcy-kancelarzowi Cambacérès, roztrząsać ceremoniał używany przy koronacji cesarzów i królów, przedstawić mu zmiany, jakich wymagają obyczaje teraźniejsze, duch czasu, nawet uprzedzenia Francji przeciwko władzy rzymskiej. Zalecił im największą tajemnicę, ażeby kwestye te nie stały się przedmiotem rozmów złośliwych, i sobie zostawił rozstrzygnięcie tych, jakie wydałyby się wątpliwymi. Oba rytuały rzymski i francuski obejmowały w sobie szczegóły, które zarówno trudno zniosłyby teraźniejsze umysły. Według jednego i drugiego ceremoniału, monarcha przychodził bez znamion władzy najwyższej, jako to berła, miecza, korony, i przyjmował je z rąk Papieża. Nadto, wkładano mu koronę na głowę. Według rytuału francuskiego parowie; według rytuału rzymskiego biskupi, trzymali koronę nad głową kłęczącego monarchy, a Papież biorąc ją, spuszczał na jego czoło. Bernier i Cambacérès, usunąwszy niektóre szczegóły zbyt sprzeczne z teraźniejszym czasem, byli zdania żeby zachować tę ostatnią część obrzędu, zastępując parów rytuału francuskiego, biskupów rytuału rzymskiego, dygnitarzami Cesarstwa, i dopuszczając Papieżowi włożyć koronę, stosownie do zwyczaju od wieków przyjętego. Napoleon, opierając się na duchu narodu i wojska, twierdził iż nie może odbierać tym sposobem korony od Papieża; że naród i wojsko, od których ją ma, byłoby obrażeni widząc ceremoniał niezgodny z istotą rzeczy, i niepodległością tronu. Nieugięty był w tym względzie, powiadając że zna lepiej niż ktokolwiek prawdziwe uczucia Francji, skłonnej bez wątpienia do wyobrażeń religijnych, ale, pod tym nawet względem, zawsze gotowej ganić przekraczających pewne granice. Chciał zatem przyjść do kościoła ze znamionami cesarskimi, to jest jako Cesarz, i tylko dać je błogosławić Papieżowi. Zgadzał się być pobłogosławionym, namaszczone, ale nie koronowanym. Arcy-kancelarz

56

Cambacérès, przyznając co było słusznego w opinii Napoleona, wskazał niemniej wielkie niebezpieczeństwo obrażenia Papieża, już i tak bardzo zmartwionego, i pozbawienia obrzędu szacownej zgodności ze starymi formami, będącymi we zwyczaju od czasów Pepina i Karola Wielkiego. Cambacérès i Bernier, oba w bliskich zostając stosunkach z legatem, upoważnieni byli skłonić go do zgody na żądania Cesarza. Kardynał Caprara, wiedząc jak formy ważną są rzeczą dla jego dworu, sądził że nic stanowi nie należy bez zdania Papieża, ale że nie trzeba odwoływać się znowu do Stolicy Apostolskiej, z obawy wzbudzenia nowych trudności. Przekonany że skoro Papież przyjedzie, będzie zarazem uspokojony i ucieszony przyjęciem, jakie go czekało we Francji, kardynał sądził, że wszystko łatwiej się urządzi w Paryżu pod wpływem niespodziewanego zadowolenia, niżeli w Rzymie pod wpływem najmniejszych strachów.

Po przezwyciężeniu tych trudności pozostawały inne, które się wylęły na łonie rodziny cesarskiej. Szło o wyznaczenie roli dla żony, braci, sióstr Cesarza, podczas obrzędu koronacji. Należało wiedzieć naprzód czy Józefina będzie koronowana i namaszczona jak Napoleon. Gorąco tego pragnęła, bo byłby to nowy węzeł z małżonkiem, nowa rękojmia przeciwko rozwodowi przysłemu, o którym myśl ciągle zatruwała jej życie. Napoleon wahał się pomiędzy przywiązaniem ku niej i tajemnym przecuciem swojej polityki, kiedy scena familijna omal co nie spowodowała natychmiast zguby nieszczęśliwej Józefiny. Wszystko się poruszało koło nowego monarchy, bracia, siostry, krewni. Każdy pragnął, na tej uroczystości, która jak mniemali uświęci ich wszystkich, odegrać rolę odpowiednią ich teraźniejszym roszczeniom i nadziejom przyszłym. Na widok tego poruszenia i patrząc na nalegania, jakich Napoleon był przedmiotem, nadewszystko ze strony jednej siostry, Józefina zmieszana pożerana zazdrością, odezwała się z podejrzeniami krzywdzącymi tę siostrę, samegoż Napoleona, podejrzeniami odpowiedniami szkodliwym potwarzom emigrantów. Napoleon uniósł się nagle gwałtownym gniewem, a znajdując w tym gniewie siłę przeciwko swemu przywiązanemu, powiedział Józefinie, że się rozłączy z nią (*); że zresztą musi to nastąpić później, i że lepiej zdecydować się natychmiast, przed zawarciem jeszcze ściślejszych związków. Przywołał dwoje przybranych dzieci oświadczył im o swoim postanowieniu, i pogroził jej tą wiadomością

(*) Przytaczam tutaj wierne opowiadanie zacnej osoby, przywiązanej do rodziny cesarskiej, która była naocznym świadkiem, i zachowała wspomnienie o tem w rękopiśmiennych swych pamiętnikach.

57

w najgłębszą boleść. Hortensya i Eugeniusz Beauharnais oświadczyli, ze spokojnem i smutnem postanowieniem, że towarzyszyć będą matce na wygnanie, na jakie ma być skazana, Józefina idąc za dobrą radą, okazywała cierpienie rezygnowane i uległe. Sprzeczność jej smutku z radością, jaka jaśniała na wszystkich członkach rodziny cesarskiej, rozdarła serce Napoleona, i nie mógł się odważyć patrzeć na wygnaną i nieszczęśliwą kobietę, towarzyszkę swojej młodości, na wygnane i nieszczęśliwe wraz z nią dzieci, które stały się przedmiotem rodzicielskiej jego czułości. Wziął Józefinę w swoje objęcia, powiedział jej w serdecznym wylaniu się, że nigdy nie będzie miał dosyć siły do rozstania się z nią, chociaż polityka może mu to nakazuje; a potem przyrzekł że będzie koronowana wraz z nim, i otrzyma obok niego, z rąk Papieża, konsekrację boską.

Józefina, zawsze charakteru niestałego, przeszła od strachu do radości najwyższej, i zajęła się przygotowaniem do obrzędu z dziecinna wesołością.

Napoleon, w tajemnych myślach o wkrzeszeniu kiedyś cesarstwa Zachodniego, chciał mieć królów lennych koło swojego tronu.

W obecnej chwili, wyniósł dwóch braci, Józefa i Ludwika, na wielkich dygnitarzy Cesarstwa; wkrótce zamyślał wynieść ich na królów i już nawet przygotowywał tron w Lombardii dla Józefa. Zamiarem jego było żeby zostawszy królami pozostali wielkimi dygnitarzami jego Cesarstwa. Mieli więc być tem we francuskim Cesarstwie Zachodnim, czem byli w cesarstwie niemieckim książęta Saski, Brandeburski, Czeski Bawarski, Hannowerski i t. d. Wypadało żeby obrzęd koronacji odpowiadał takiemu zamiarowi, i był emblematycznym obrazem rzeczywistości, jaką on przygotowywał. Nie chciał żeby biskupi albo parowie trzymali koronę nad jego głową, a nawet żeby pierwszy z biskupów, to jest Rzymski, włożył mu ją. Dla podobnych przyczyn chciał aby dwaj bracia, przeznaczeni być królami lennami wielkiego Cesarstwa, zajęli obok niego stanowisko, zapowiadające wyraźnie tę przyszłą lenność. Żądał więc, ażeby, kiedy odziany w płaszcz cesarski, przechodzić będzie w kościele od tronu do ołtarza, od ołtarza do tronu, bracia trzymali końce jego płaszcza. Żądał tego nie tylko dla siebie, ale dla Cesarzowej. Księżniczki jego siostry miały pełnić przy Józefinie obowiązki, jaki bracia pełnić mieli przy nim. Potrzeba mu było energicznego wyrażenia woli żeby to otrzymał. Chociaż jego dobroć przykremini mu czyniła sceny familijne, był absolutnym, skoro jego postanowienia łączyły się z planami polityki.

Był miesiąc Listopad; wszystko przygotowane w kościele Panny

58

Maryi. Deputacje zjechały się; sądownictwa miały wakacje; sześciudziesiąt biskupów albo arcy-biskupów, w towarzystwie swojego duchowieństwa, opuściło służbę ołtarzy. Generałowie, admirałowie, najznakomitsi oficerowie lądowi i morsey, marszałkowie: Davout, Ney, Soult; admirałowie: Bruix, Ganteaume, zamiast być w Boulogne lub Brest, znajdowali się w Paryżu. Przykrzyło się to Napoleonowi; bo okazało się, chociaż je lubił, daleko niższe brały u niego miejsce po interessach. Mnóstwo ciekawych, którzy się zbiegli ze wszystkich części Europy i Francji, tłoczyło się w stolicy, i z niecierpliwością oczekiwało nadzwyczajnego widowiska, jakie zwabiło ich tutaj. Napoleon, któremu natłok, jakiego był ciągłym przedmiotem, nie był niemiłym, Napoleon jednak kwapił się żeby położyć koniec stanowi rzeczy, wychodzącemu z karbów porządku, jaki lubił widzieć w swoim państwie. Wysłał oficerów po oficerach z listami do Papieża, pełnymi czułości synowskiej, ale zarazem pełnym i żywych nalegań o przyspieszenie drogi. Zwłoka po zwłoce, wyznaczono wreszcie obrzęd na dzień 2 Grudnia.

Papież postanowił nareszcie opuścić Rzym. Zdawszy wszelką władzę na kardynała Consalvi, i uściskawszy go najserdeczniej, poszedł dnia 2 Listopada rano, do ołtarza Świętego Piotra, i długo tutaj klęczał, otoczony kardynałami, magnatami rzymskimi i ludem. Gorąco modlił się u ołtarza, jak gdyby miał iść na wielkie niebezpieczeństwa, potem wszedł w powóz i pojechał drogą do Viterbe. Mieszkańcy Zatybrzańscy (Transtevere), tak wierni swoim papieżom, daleko przeprowadzali jego powóz z płaczem. Minął już czas, kiedy ten dwór rzymski był najoświecenijszym w Europie! Teraz starcy Kollegium Świętego, znając zaledwo wiek, w którym żyli, ganiąc nawet, bo nie rozumieli, mądrą uległość Piusa VII, wierzyli bajkom najniedorzeczniejszym. Niektórzy uważali za prawdopodobną wieść o zasadzce przygotowanej we Francji, żeby uwięzić Ojca Świętego i zabrać mu papieństwo, jak gdyby Napoleon potrzebował takiego środka żeby zostać panem Rzymu! jak gdyby żądał czego innego w obecnej chwili, prócz papieżkiego błogosławieństwa, któreby charakter jego władzy uczyniło szacownym w oczach ludzi!

Pius VII wyjeżdżając postanowił, pomimo swojego ubóstwa, wziąć z sobą upominki, godne gospodarza, u którego gościć będzie. Przy zwykłej sobie delikatności taktu wybrał na podarunek Napoleonowi, dwie starożytne kamee, równie celujące pięknnością jak znaczeniem swoim. Jedna wyobrażała Achillesa, druga wstrzemięźliwość Scypiona. Przeznaczył dla Józefiny wazy starożytne prześlicznej roboty. Za radą Talleyranda, wziął dla dam dworu obfity zapas różańców.

Wyjechał więc, przebył państwo Rzymskie i Toskanię, wśród ludów

59

Włoskich, klęczących po jego drodze. We Florencji, przyjmowała go królowa Hetruryi, teraz owdowiała, w małoletności syna, i regentka, nowego królestwa, utworzonego przez Napoleona. Pani ta, pobożna jak księżniczka hiszpańska, przyjęła Papieża z oznakami pobożności i uszanowania, jakie mu się podobały. Zaczął teraz pozbywać się powoli głębokiej niespokojności. Chciał wyminąć Legacye, ażeby obecnością swoją nie zatwierdzić przyłączenia ich do innego państwa, niżeli Rzymskie. Jechał więc przez Placencję, Parmę i Turyn. Nie był jeszcze we Francji, ale władze i wojska francuskie otaczały go. Widział starego Menou, oficerów armii Włoskiej, korzających się z uszanowaniem przed nim, i wzruszony był wyrazem szacunku malującym się na tych męskich twarzach. Kardynał Cambacérès, szambelan pałacowy de Salmatoris, wysłani przodem, stawili się u granic Pijemontu, które były granicami Cesarstwa, i wręczyli mu list Napoleona, pełen wyrażen wdzięczności i życzeń prędkiej i szczęśliwej podróży Papieża. Co godzina uspakajając się co raz więcej, Pius VII nie tyle już lękał się skutków swojego przedsięwzięcia. Przebył Alpy. Nadzwyczajne ostrożności użyte były do ułatwienia i ubezpieczenia tutaj jego przejazdu, tudzież starych towarzyszących mu kardynałów. Urzędnicy pałacu cesarskiego opatrywali wszystko ze wspaniałością i ochotą bez granic. Stał wreszcie w Lyonie. Tutaj jego obawa zamieniła się w prawdziwe zachwycenie. Tłumy ludu zbiegły się z Prowancji, Delfinatu, Franche-Comté, Burgundji, żeby widzieć namiestnika Boskiego na ziemi. Wszystkie narody mają w sercu uczucie nie wyrażone, ale głębokie, Bóstwa. Nie wiele je obchodzi forma, pod jaką przedstawiają je ich uwielbieniu, byleby ta forma od bardzo dawna była przyjęta, i żeby wyżsi nad nimi dawali przykład jej poszanowania. Jeżeli przydamy do naturalnej siły tego uczucia nadzwyczajną potęgę reakcji, żywość z jaką lud powraca do rzeczy dawnych, które opuścił przez chwilę, łącznie zrozumiemy skwapliwość z jaką mieszkańcy miast i wsi we Francji, śpieszyli naprzeciw Ojca Świętego. Widząc na klęczkach ten naród, który mu odmalowano jako ciągle zbuntowany przeciwko władzom ziemi i nieba, naród ten, co obalił trony, trzymał papieża w więzieniu, Pius VII zdumiał się, uspokoił się, i poznał że stary jego doradca Caprara mówił prawdę, kiedy zapewniał, że podróż ta przyniesie wielkie dobro dla religii, a jemu samemu sprawi przyjemność niewypowiedzianą. List Cesarza doszedł go znowu w Lyonie, przyniósł mu nowe podziękowania, nowe życzenia prędkiego przybycia. Papież słabego zdrowia, chorobliwej czułości, niedoświadczając już utrudzenia odkąd w podobny sposób był przyjmowany, sam się oświadczył z przyspieszeniem podróży o dwa dni, co zostało przyjęte. Opuścił

60

Lyon wśród nieustannych hołdów, przejechał Moulins, Nevers, spotykając wszędzie po drodze tłumy ludu rozrzucone, i proszące o błogosławieństwo Głowy Kościoła.

W Fontainebleau miał zatrzymać się Pius VII. Napoleon, tak rzeczy urządził, żeby wyjechać na spotkanie Ojca Świętego, i udzielić mu dwa lub trzy dni wypoczynku w tym pięknym ustroniu. Nakazał na ten dzień 25 Listopada łowy, odbyć się mające w kierunku drogi, którą jechał Ojciec Święty. O godzinie, o której wiedział że orszak papieżki zbliży się pod krzyż w Saint-Herem, zwrócił konia swojego w tę stronę, żeby się spotkać z Papieżem, który też zaraz nadjechał. Stawił się nątychmiast przed nim, i uściśkał go. Pius VII, wzruszony taką grzecznością, patrzył z rozrzewnieniem, z ciekawością, na drugiego Karola Wielkiego, o którym od lat kilku myślał ustawicznie, jako o narzędziu Boga na ziemi. Było południe. Dwaj monarchowie wsiedli w powóz aby jechać do zamku Fontainebleau, Napoleon zostawił miejsce po prawej stronie Głowy Kościoła. W progu pałacu, Cesarzowa, wysocy dygnitarze Cesarstwa, dowódcy wojska, czekali na powitanie Piusa VII i złożenie mu hołdu. Ten, chociaż przywykły do rzymskiego przepychu, nic tak wspianego nie widział. Otoczony tym orszakiem, przeprowadzony został do wyznaczonych sobie pokojów. Po kilku godzinach odpoczynku, stosownie do przepisów etykiety pomiędzy monarchami, oddał wizytę Cesarzowi i Cesarzowej, którzy go nawzajem zaraz odwiedzili. Coraz więcej spokojniejszy, coraz bardziej zachwycony uroczą mową gospodarza, który obiecał sobie nie straszyć go, ale podobać się, powziął przychylną, którą na schyłku życia swego, po licznych i okropnych zmianach losu, czuł jeszcze dla nieszczęśliwego bohatera. Przedstawiono mu następnie wysokich dygnitarzy Cesarstwa. Witai ich z przedziwną serdecznością, i wdziękiem starców, który ma także powab potężny. Łagodne i poważne oblicze, wzrok przenikliwy Piusa VII, rozrzewniały serca wszystkich, i sam był rozrzewniony wrażeniem, jakie wywierał. Nie mówiono z nim o żadnej trudności, które pozostawały jeszcze do załatwienia. Szanowano jego czułość, jego znużenie. Cały oddał się wzruszeniu radości z przyjęcia, jakie mu się wydawało tryumfem samejże religii.

Nadeszła chwila wyjazdu do Paryża, i wnijsia nareszcie w ten straszny gród, gdzie od stu lat burzył się umysł ludzki, gdzie od lat kilku rozstrzygały się losy świata. Dnia 28 Listopada, po trzy-dniowym wypoczynku, Cesarz i Papież wsiedli w powóz i jechali do Paryża, ostatni ciągle zajmował prawą stronę. Papież mieszkał w pawilonie Flory, który urządzono na jego przyjęcie. Dano mu dzień 29 na zupełny wy-

61

poczynek, a 30 przedstawiano Senat, Ciało Prawodawcze, Trybunat, Radę Stanu. Prezydenci tych czterech ciał mieli do niego mowy, w których jego cnoty, mądrość, szlachetna powolność względem Francji, wychwalane były w słowach świetnych i godnych. Ale, pośród tych mów, znikomych jak wrażenie, które je natchnęło, odróżnić należy mowę pana de Fontanes, poważną i trwałą, jak prawdy, któremi jest napełniona.

„Najświętszy Ojcze!

„Kiedy zwycięzca pod Marengo powziął na polu bitwy zamiar wskrzeszenia jedności religijnej, i przywrócenia Francuzom dawnej ich wiary, zapobiegł całkowitemu upadkowi zasad cywilizacji. Ta wielka myśl, poczęta w dniu zwycięstwa, zrodziła Konkordat; a Ciało Prawodawcze, którego mam zaszczyt być organem przed Waszą Świątobliwością, zamieniło Konkordat w prawo narodowe.

„Pamiętny dzień, zarówno drogi dla mądrości męża Stanu, jak dla wiary chrześcijanina! Wówczas Francja, wyprysygając się zbyt ciężkich błędów, dała najpożyteczniejszą naukę rodzajowi ludzkiemu. Zdawała się wyznawać przed nim, że wszelkie myśli przeciwne religii są myślami niepolitycznymi, i że wszelki zamach przeciw wierze chrześcijańskiej jest zamachem przeciw o społeczności.

„Powrót dawnej wiary przygotował wkrótce powrót rządu naturalniejszego dla wielkich mocarstw, i odpowiedniejszego zwyczajom Francji. Cały systemat społeczny, wstrząśniony zmiennymi zdaniem człowieka, oparł się znowu na zasadzie niezmiennej, jak sam Bóg. Religija kształciła niegdyś dziką społeczność; ale trudniej było dziś naprawić jej zwałiska, niżeli zakładać jej kolebkę.

„Winniśmy dobrodzieństwo to podwójnemu cudowi. Francja ujrzała przychodzącego na świat jednego z nadzwyczajnych mężów, zsyłanych kiedy niekiedy na ratunek bliskich upadku mocarstw; gdy w tymże czasie Rzym, ujrzał na tronie Świętego Piotra jaśniejące wszystkie cnoty apostołskie pierwszego wieku. Słodką ich powagą uczuć się dała wszystkim sercom. Hołdy powszechne towarzyszyć powinny Papieżowi równie mądrymu, jak pobożnemu, który wie zarazem co pozostawić trzeba biegowi spraw ludzkich, a czego wymagają sprawy religii.

„Ta czcigodna religija uświęci wraz z nim nowe losy Cesarstwa francuskiego; i przybiera też samą postawę jak w wieku Kłodowuszów i Pepinów.

„Wszystko zmieniło się koło niej; ona jedna nie zmieniła się.

„Patrzy ona na gasnący ród królów, równie jak rod poddanych; ale na szczątkach walących się tronów, i na stopniach tronów wznoszących

62

się, zawsze uwielbia kolejne objawianie się przeznaczeń wiekuistych i posłuszna im jest z ufnością.

„Nigdy świat nie oglądał w spanialszego widowiska, nigdy narody nie odebrały większej nauki.

„Nie te są czasy kiedy władza świecka z duchowną spierały się z sobą. Obie podają sobie dzisiaj ręce na odepchnięcie zgubnych zasad, które zagroziły Europie całkowitem przewróceniem. Oby one upadły na zawsze pod wpływem podwójnym połączonych z sobą religii i polityki. Życzenie to bez wątpienia nie będzie omylonem; nigdy we Francji polityka nie posiadała tyle geniuszu, nigdy tron papieżki nie przedstawiał światu chrześcijańskiemu czcigodniejszego i tkliwszego wzoru.”

Papież mocno się rozrzewnił temi szlachetnymi słowy, najpiękniejszymi jakie powiedziano od czasów Ludwika XIV. Lud paryzki, zbiegłszy się pod jego okna, prosił aby się pokazał. Już wieść o jego dobroci, o szlachetnym obliczu, rozszerzyła się w stolicy. Pius VII po kilkakroć pokazał się na balkonie w Tuileries, zawsze w towarzystwie Napoleona, witany był oklaskami, i widział lud paryzki, lud który zdziałał dzień 10 Sierpnia i czcił boginię Rozumu, na klęczkach, wyglądający błogosławieństwa papieżkiego. Osobliwsza niestałość ludzi i narodów, przekonująca że trzeba trzymać się wielkich prawd, na których spoczywa ludzka spokojność, i ugruntuować się na nich: bo nie masz ani godności, ani pokoju, w chwilowych kaprysach, których chwytny się, które porzucamy z hańbiącą porywcznością.

Ponura obawa, jaka tyła goryczy zatrąła postanowienie Papieża, rozproszyła się. Pius VII znajdował się u monarchy pełnego grzeczności i względów, łączącego wdzięk z geniuszem, i w pośród wielkiego narodu, powróconego do dawnych tradycji wiary chrześcijańskiej, przykładem sławnego zwierzchnika. Cieszył się że przybył obecnością swoją przysporzyć siły temu popędowi.

Trzeba mu jeszcze było znieść kilka przykrości, bądź z powodu ceremonijału, bądź w przedmiocie biskupów konstytucyjnych, którzy pojednawszy się z Kościołem zaczęli dogmatyzmować o duchu tego pojednania. Było ich czterech: Lecoz, arcy-biskup Besançon, Lacombe biskup Angoulême, Saurine biskup Strasburski, i Remond biskup Dijon. Portalis zaprosił ich do siebie, i z rozkazu Cesarza, oświadczył, że jeżeli życzą być przedstawionymi Papieżowi, winni napisać list pojednania się, ułożony wspólnie z biskupem Bernier i kardynałami składającymi orszak papieżki. W ostatniej chwili, chcieli zmienić jeszcze jedno słowo w tym liście, ale Papież dostrzegł, zwrócił na to uwagę, zdając na Cesarza zakończenie smutnych sprzeczek. Zresztą okazywał równie łagodne i ojcowskie oblicze wszy-

63

skim członkom duchowieństwa francuskiego. Pozostały jeszcze kwestye dotyczące ceremonijału. Papież zgodził się na główne zmiany, oparte na duchu teraźniejszych obyczajów; ale przedmiot koronacji szczególnie go dotykał. Szło mu o zachowanie prawa swych przodków do włożenia korony na głowę Cesarza. Napoleon nakazał nie nalegać w tej mierze, i powiedział że sam rzecz całą załatwi na miejscu.

Nadeszła wilia tej wielkiej uroczystości, to jest dzień 1 Grudnia. Józefina, która podobała się Ojcu Świętemu z pobożności, zupełnie podobnej do pobożności kobiet włoskich, Józefina dostała się do niego, żeby zeznać przed nim rzecz jedną, z której spodziewała się wielkiej dla siebie korzyści. Oświadczyła mu że tylko cywilnym związkiem połączona jest z Napoleonem, gdyż w epoce jej małżeństwa, obrzędy religijne były zakazane. Na tronie było nawet osobliwsze świadectwo obyczajów owoczesnych. Napoleon zakończył taki stan rzeczy względem siostry swojej, żony Murata, prosząc kardynała Caprara żeby jej udzielił błogosławieństwo małżeńskie; nie chciał zaś postąpić podobnie względem samego siebie. Papież, zgorszony położeniem, jakie w oczach Kościoła, było nałożnictwem, żądał widzieć się niezwłocznie z Napoleonem, oświadczył że może go namaścić, gdyż stanu sumienia cesarzów Kościół nie wybadywał nigdy, kiedy szło o ich koronację, ale nie może, koronując Józefinę, udzielić poświęcenia boskiego stanowi nałożnictwa. Napoleon, rozgniewany na Józefinę za interessowane wymówienie się, lękając się przymusu względem Papieża, o którym wiedział że jest niezłomny w rzeczach wiary, nie chcąc przytem zmieniać obrzędu, którego programat był już ogłoszony, zgodził się przyjąć błogosławieństwo małżeńskie. Józefina, mocno strofowana przez męża, ale uradowana z otrzymania tego czego żądała, w nocy poprzedzającej koronację poślubioną została w kaplicy pałacu Tuileries. Kardynał Fesch, przy świadkach Talleyrandzie i marszałku Berthier, w największej tajemnicy, połączył węzłem małżeńskim Cesarza z Cesarzową. Tajemnica ta wiernie była dochowana aż do rozwodu. Zrana spostrzegano jeszcze na zaczerwienionych oczach Józefiny ślady łez, jakie wycięły jej te wzruszenia wewnętrzne.

W niedzielę, dnia 2 Grudnia, w dzień zimowy mroźny, ale pogodny, mieszkańcy Paryża, których widzieliśmy we czterdzieści lat później, zbiegających się o podobnej porze na spotkanie śmiertelnych szczątków Napoleona, pośpieszali żeby widzieć przejeżdżający orszak cesarski. Papież wyjechał o godzinie 10 rano, daleko pierwiej przed Cesarzem, aby dwa orszaki nie przeszkadzały jeden drugiemu. Towarzyszyło mu liczne duchowieństwo, ubrane w najkosztowniejsze szaty, pod eskortą oddziałów cesarskiej gwardyi. Wzniesiono dokoła placu Panny Maryi

64

portyk bogato ozdobiony, na przyjęcie wysiadających z powozów monarchów i książąt, którzy jechać mieli do starożytnej świątyni. Pałac arcybiskupi przybrany z przepychem odpowiednim wysokiemu dostojęństwu gości, jakich miał przyjąć, urządzony był na chwilowy odpoczynek Papieża i Cesarza. Po krótkim tu zatrzymaniu się, Papież wszedł do kościoła, gdzie już od kilku godzin zgromadzeni byli deputowani miast, reprezentanci sądownictwa i wojska, sześciudziesiąt biskupów ze swoim duchowieństwem, Senat, Ciała Prawodawcze, Trybunat, Rada Stanu, książęta Nassauski, Hesski, Badeński, arcy-kanclerz Imperium Niemieckiego, nareszcie posłowie wszystkich mocarstw. Główne drzwi kościoła Panny Maryi były zamknięte, ponieważ o nie opierał się tron cesarski. Wchodzono przez drzwi boczne, leżące na dwóch końcach poprzecznej nawy. Kiedy Papież, przed którym niesiono krzyż i znaki następcy Piotra Świętego, pokazał się w starożytnym kościele Świętego Ludwika, wszyscy obecni podnieśli się, i pięciuset muzyków zabrzmiało na uroczystą nutę pieśń uświęconą: *Tu es Petrus*. Wrażenie było silne i głębokie. Papież postępując powolnym krokiem ukląkł naprzód przed ołtarzem, i potem zajął miejsce na tronie przygotowanym dla niego po prawej stronie ołtarza. Sześciudziesiąt biskupów Kościoła francuskiego oddawało mu pokłon, jeden po drugim. Dla każdego z nich, konstytucyjnego lub nie, miał jednostajną uprzejmość w spojrzeniu. Czekano potem na przybycie rodziny cesarskiej.

Kościół Panny Maryi przystrojony był z nieporównanym przepychem. Od sklepienia aż do posadzki ściany wybite były aksamitem haftowanym w złote pszczoły. U stóp ołtarza stały zwyczajne krzesła, na których Cesarz i Cesarzowa siedzieć mieli przed koronacją. W głębi kościoła, w końcu przeciwnym ołtarzowi wznosił się tron ogromny, o dwudziestu czterech stopniach, pomiędzy kolumnami utrzymującymi fronton, gatunek pomnika w pomniku, przeznaczony dla Cesarza koronowanego i jego małżonki. Był to zwyczaj podług dwóch rytuałów rzymskiego i francuskiego. Monarcha miał zasiąść na tronie dopiero po ukoronowaniu przez Papieża.

Czekano na Cesarza i czekano długo. Ta jedna okoliczność nieprzyjemną była podczas tej wielkiej uroczystości. Przykrą była postawa Papieża podczas długiego oczekiwania. Obawa zarządzającego tą uroczystością iżby dwa orszaki nie spotkały się z sobą, była przyczyną zwłoki. Cesarz wyjechał z Tuileries w karecie całkiem oszklonej, nad nią złote geniusze trzymały koronę; powóz popularny we Francyi, który zawsze poznawali mieszkańcy Paryża, oglądając go później na różnych uroczystościach. Ubrany był podług rysunku największego społecznego

65

malarza, na podobieństwo strojów z szesnastego wieku; miał kapelusz z piórami i płaszcz krotki. Ubiór cesarski miał wdziać w pałacu arcybiskupim, w chwili wejścia do kościoła. Eskortowany przez swoich marszałków konno, poprzedzany przez wojskowych dygnitarzy w powozach, jechał powoli przez ulicę Świętego Honoryusza, nadbrzeże Sekwany, i plac Panny Maryi, wśród okrzyków nieprzeliczonego ludu, zachwyconego na widok ulubionego swego generała, który został cesarzem, jak gdyby nie on sam to wszystko zdziałał, swemi namietnościami zmiennymi, swoim bohaterstwem wojowniczym, i jak gdyby laska czarnoksiężka to wszystko zdziałała dla niego. Napoleon stanąwszy przed opisany wyżej portykiem, wysiadł, udał się do pałacu arcybiskupiego, wziął tu koronę, berło, płaszcz cesarski, i poszedł do kościoła. Obok niego niesiono wielką koronę, w kształcie tyary, naśladowaną podług korony Karola Wielkiego. W pierwszej chwili włożył koronę Cezarów, to jest złoty wieniec laurowy.

Podziwiano jego głowę, piękną pod złocistym wawrzynem, jak medal starożytny. Wszedłszy do kościoła, przy odgłosie hucznej muzyki, ukląkł, a potem siadł na krześle, które miał zajmować wprzód nim wejście w posiadanie tronu. Teraz zaczął się obrzęd. Złożono na ołtarzu koronę, berło, miecz, płaszcz. Papież namaścił czoło, plecy, ręce Cesarza, potem pobłogosławił miecz, którym go przepasał, berło, które mu podał do rąk, i poruszył się żeby wziąć koronę. Napoleon, przypatrując się jego poruszeniom, i jak zapowiedział, rozstrzygnąć spor na samem miejscu, wziął koronę z rąk Papieża bez porywczwości, ale z mocnem postanowieniem, i sam ją sobie włożył na głowę. Postępek ten, zrozumiany od wszystkich obecnych, sprawił niewypowiedziane wrażenie. Napoleon wzięwszy potem koronę Cesarzowej, i zbliżywszy się do klęczącej przed nim Józefiny, włożył ją z widoczną czułością na głowę towarzyszki swojego losu, która w tej chwili zalewała się łzami. Potem, szedł ku wielkiemu tronowi. Wstąpił nam a bracia nieśli za nim końce płaszcza. Wówczas Papież według zwyczaju, zbliżył się ku tronowi żeby pobłogosławić nowego monarchę; i zaintonować te słowa, które zabrzmiały w uszach Karola Wielkiego w kościele Świętego Piotra, kiedy duchowieństwo rzymskie nagle go okrzyknęło cesarzem Zachodnim: *Vivat in aeternum semper Augustus*. Na ten śpiew, okrzyki po tysiąc razy powtarzane: „Niech żyje Cesarz!” rozległy się pod sklepieniami kościoła Panny Maryi; zagrzmiały przytem działa, i oznajmiły całemu Paryżowi o uroczystej chwili, kiedy Napoleon ostatecznie konsekrowany został, według wszystkich form przyjętych u ludzi. Arcy-kanclerz Cambacérès przyniósł mu potem rotę przysięgi, biskup

66

podał mu Ewangelię, i Napoleon położywszy rękę na księdze chrześcijan, wykonał przysięgę obejmującą zasady Rewolucyi francuskiej. Potem odśpiewana była wielka msza pontyfikalna, i dzień miał się ku schyłkowi, kiedy oba orszaki wróciły do Tuileries, przez ogromne tłumy ludu.

Tak się odbył wspólny obrzęd, którym spełniony został powrót Francyi do zasad monarchicznych. Nie był to jeden z najmniejszych tryumfów Rewolucyi naszej, widzieć żołnierza, który wyszedł z jej łona namaszczonego przez Papieża, który umyślnie opuścił stolicę świata chrześcijańskiego. Z tego nadewszystko względu podobne okazałości godne są uwagi historyi. Gdyby umiarkowanie w żądzach, zasiadłszy na tronie pospołu z geniuszem, zapewniło dla Francyi dostateczne swobody, i powstrzymało w porę bieg bohaterskich przedsięwzięć, obrzęd ten uświęciłby na zawsze, to jest na kilka wieków, nową dynastję. Ale musieliśmy przez inne drogi przechodzić do nowego stanu politycznego, i do wielkości na nieszczęście zbyt obostrzonej.

Piętnaście lat upłynęło od początku Rewolucyi francuskiej. Monarchija lat trzy, rzeczpospolita lat dwanaście, zamieniały się teraz w monarchję militarną, opartą wszakże na równości cywilnej, na uczestnictwie narodu w stanowieniu praw, i na wolnym wstępie wszystkich obywateli do wskrzeszonych wielkości społecznych. Tak postępowała w ciągu lat piętnastu, społeczność francuska, kolejno rozpadająca się i naprawiana, z szybkością właściwą namiętnościom ludu.

KSIEGA DWUDZIESTA PIERWSZA.

TRZECIA KOALICYA.

Pobył Papieża w Paryżu. — Starania Napoleona o dłuższe zatrzymanie go tutaj. — Ponieważ floty nie mogły działać w Grudniu, Napoleon poświęca zimę na uorganizowanie Włoch. — Zamiana Rzeczypospolitej Włoskiej w Królestwo zawisłe od Cesarstwa Francuskiego. — Ofiarowanie tego królestwa Józefowi Bonapartemu, i jego odmowa. — Napoleon zamierza włożyć żelazną koronę na głowę swoją, oświadczając że dwie korony Francuska i Włoska rozłączone będą w czasie pokoju. — Uroczyste posiedzenie Senatu. — Druga koronacja Medyolanie wyznaczona na miesiąc Mai 1805. — Napoleon znajduje w obecności swojej za Alpami środek lepszego ukrycia nowych projektów morskich. — Morskie jego zasoby pomnożyły się nagle wypowiedzeniem wojny przez Angliję Hiszpanii. — Siły morskie Hollandyi, Francyi, Hiszpanii. — Projekt wielkiej wyprawy do Indyj. — Chwilowe wahanie się pomiędzy tym projektem, a wyprawą wprost do Anglii. — Pierwszeństwo dane tej ostatniej. — Wszystko jest przygotowane do wyładowania w miesiącu Lipcu i Sierpniu. — Floty z Tulonu, Kadyxu, Ferrol, Rochefort, Brest, zebrać się mają u wyspy Martyniki, żeby wrócić w Lipcu na kanał la Manche, w liczbie sześciudziesiąt okrętów. — Papież wybiera się nareszcie z powrotem do Rzymu. — Zwierzenie się jego Napoleonowi przed odjazdem. — Odpowiedź na różne punkta zagajone przez Papieża. — Nieukontentowanie ostatniego, miarkowane wszakże powodzeniem jego podróży do Francyi. — Wyjazd Papieża do Rzymu, a Napoleona do Medyolanu. — Usposobienie dworów Europejskich. — Dążność ich do nowej koalicji. — Wielki plan gabinetu rosyjskiego o pośrednictwie europejskich!. — Zasady tego planu, prawdziwy początek traktatów roku 1815. — Udzielenie tego projektu w Londynie. — Jak go przyjmuje Pitt. — Plan pośrednictwa zamieniony przez ministra angielskiego w plan koalicji przeciw Francyi. — Gabinet rosyjski podpisuje z lordem Gower traktat zawiązujący trzecią koalicję. — Ratyfikacja tego traktatu połączona z warunkiem ustąpienia Anglików z wyspy Malty. — Dla zachowania tej koalicji wstępnej formy pośrednictwa, Nowosilcow ma jechać do Paryża w celu układów z Napoleonem. — Bezskuteczne starania Rossyi o skłonienie Pruss do nowej koalicji. — Pomyślniejsze starania około Austrii, która przyjmuje zobowiązanie się ewentualne. — Rossyja używa pośrednictwa Pruss celem otrzymania od Napoleona pasportów dla Nowosilcowa. — Zgoda na udzielenie pasportów. — Napoleon we Włoszech. — Zapal Włochów ku jego osobie. — Koronacja w Medyolanie. — Eugeniusz Beauharnais ogłoszony wice-królem. — Uroczystości wojskowe i odwiedziny wszystkich miast. — Napoleon nieodzownie nakłoniony do pewnych projektów na widok Włoch. — Zamierza wyrugować z czasem Burbonów z Neapolu, i chce niezwłocznie wcielić Genuę do Francyi. — Powody do tego wcielenia.

68

— Urządzenie księstwa Lukieskiego w lenność cesarską, na rzecz księżniczki Elizy. — Po trzechmiesięcznym pobycie we Włoszech, Napoleon zamierza jechać do Boulogne, celem przyprowadzenia do skutku wyładowania. — Gauteaume w Brest nie mógł znaleźć ani jednego dnia do wyjścia pod żagle. — Villeneuve i Gravina, wyszedłszy szczęśliwie z Tulonu i Kadyxu, odbierają polecenie deblokowania Ganteauma, żeby udać się wszystkim razem na kanał la Manche. — Pobył Napoleona w Genui. — Nagły jego wyjazd do Fontainebleau. — Kiedy Napoleon gotuje się wylądować do Anglii, wszystkie mocarstwa stałego ładu gotują się do potężnej wojny przeciw Francyi. — Rossyja zakłopotana odmową Anglii o opuszczenie Malty, znajduje we wcieleniu Genui pochop do pominięcia tej okoliczności, Austrija zaś przyczynę do zdecydowania się natychmiast. — Traktat o subsidia. — Niezwłoczne uzbrajanie się uparczywie zaprzeczano przed Napoleonem. — Ten się spostrzega, i żąda wytłómaczenia się, zaczynając przygotowywać się nieco około Włoch i nad Renem. — W przekonaniu że bardziej niż kiedykolwiek przeciąć należy w Londynie węzeł wszystkich koalicji, wyjeżdża do Boulogne. — Postanowienie odpłynięcia, i niecierpliwość w oczekiwaniu floty francuskiej. — Poruszenie eskadr. — Długa i szczęśliwa żegluga Villeneuve i Graviny aż do Martyniki. — Pierwsze oznaki osłabienia ducha w admirał Villeneuve. — Nagły powrót do Europy, i wyprawa do Ferrol dla

deblokowania tego portu. — Bitwa morska pod Ferrol z admirałem Calder. — Admirał francuski mógłby przypisywać sobie zwycięstwo, gdyby nie stracił dwóch okrętów hiszpańskich. — Dopiął swego celu deblokując Ferrol, i zabierając z sobą dwie nowe dywizje francuską i hiszpańską. — Zamiast nabrać ufności, i deblokować Ganteauma żeby z pięciudziesiąt okrętami udać się na kanał la Manche, Villeneuve zmieszany zamierza płynąć do Kadyxu, zostawując Napoleona w przekonaniu że płynie do Brest. — Długie oczekiwanie Napoleona w Boulogne. — Jego nadzieje po odebraniu pierwszych depeszów z Ferrol. — Gniew gdy wierzyć zaczyna że Villeneuve odpłynął do Kadyxu. — Gwałtowne wzburzenie i gniew na admirała Decrès. — Stanowcze wiadomości o projektach Austrii. — Nagła zmiana postanowienia. — Plan kampanii 1805 roku. — Jakie były nadzieje pomyślnego wylądowania, chybione przez błąd Villeneuvea. — Napoleon stanowczo zwraca siły swoje przeciw lądowi stałemu.

W trzy dni po obrzędzie koronacji, Napoleon postanowił rozdać wojsku i gwardyom narodowym orły, które wznosić się miały na chorągwiach Cesarstwa. Obrzęd ten, z równą wspaniałością zarządzony jak poprzedzający, odbył się na Polu Marsowem. Reprezentanci wszystkich korpusów przyszli odebrać orły sobie przeznaczone, u podnoża okazałego tronu, wzniesionego przed pałacem Szkoły wojskowej, a przed ich odebraniem wykonali przysięgę, którą dotrzyмали później, to jest że bronić ich będą aż do śmierci. Tegoż samego dnia była uczta w Tuileries, na której Cesarz i Papież siedzieli u stołu obok siebie, przybrani w cesarskie i papieżkie godła, i posługiwani przez wysokich urzędników korony.

Lud, chciwy widowisk zachwycony był temi wspaniałościami. Wielu ludzi, nie hołdując ich znaczeniu, przypuszczali je jako naturalny skutek wskrzeszenia monarchii. Rozsądni życzyli iżby nowy monarcha nie dał się upoić dymem wszechwładztwa. Zresztą, żaden fatalny prognostyk nie kłócił jeszcze radości publicznej. Wierzano w trwałość nowego porządku rzeczy. Przy wielkim przepychu, może zanadto wielkim, widziano jednak wierne uświęcenie zasad społecznych, ogłoszonych

69

przez Rewolucję francuską, pomyślność ciągle wzrastającą pomimo wojny, i dalszą wielkość która mogła zachwycać pychę narodową.

Ojciec Święty nie życzył długo gościć w Paryżu; ale spodziewał się, bawiąc tutaj, znaleźć przyjazną okoliczność do wynurzenia przed Napoleonem tajemnych życzeń dworu rzymskiego, i postanowił pozostać tu przez dwa lub trzy miesiące. Pora przymem nie pozwalała wracać przez Alpy niezwłocznie. Napoleon, pragnąc go mieć przy sobie, żeby mu pokazać Francję, żeby potrafił ocenić jej ducha, zrozumieć warunki, pod jakimi wskrzeszenie wiary było możliwe, aby nareszcie pozyskać jego ufność przez otwarte i codzienne stosunki, Napoleon z wybornym wdziękiem zatrzymywał go, i nakoniec zupełnie pozyskał ku sobie świętego pasterza. Pius VII mieszkał w Tuileries, mając wolność oddawania się skromnym i religijnym skłonnościom, ale kiedy wychodził był otoczony wszelkimi godłami władzy najwyższej, eskortowany przez gwardję cesarską, słowem osypyany największymi honorami. Zajmujące jego oblicze, cnoty prawie widoczne w jego osobie, żywo wzruszały ludność paryżką, która wszędzie mu towarzyszyła z ciekawością, sympatją i uszanowaniem, połączonemi razem. Zwiedzał kolejno parafie Paryża, i odprowadzał w nich nabożeństwo, wśród nadzwyczajnego natłoku. Obecność jego pomnażała popęd religijny, jaki Napoleon starał się nadać umysłom. Ojciec Święty tem był uszczęśliwiony. Zwiedzał pomniki publiczne, muzea zbogacone przez Napoleona, i zdawało się że sam interessował się wielkością nowego monarchy. Odwiedzając jeden z naszych zakładów publicznych, znalazł się z taktem i przyzwoitością, jakie mu powszechną pochwałę zjednały. Otoczony tłumem klęczących, którzy go prosili o błogosławieństwo, spostrzegł człowieka, na którego surowej i posępnej twarzy odbijał się jeszcze wyraz przygastych namiętności naszych, i który odwracał się żeby uniknąć błogosławieństwa papieżkiego. Ojciec Święty zbliżywszy się ku niemu, rzekł łagodnie: Nie uciekaj, panie. Błogosławieństwo starca nigdy nic złego nie zrobiło. — Szlachetne i tklive te słowa powtarzane i wychwalane były w całym Paryżu.

Uroczystości, obowiązki gościnności, hojnie okazywane czcigodnemu gościowi, nie mogły oderwać Napoleona od wielkich spraw. Floty przeznaczone do spółdziałania w wylądowaniu ciągle zwracały całą jego uwagę. Flota w Brest była nareszcie gotowa do wyjścia pod żagle; ale Tulońska, opóźniona w uzbrajaniu się swoim, ponieważ podnieść ją chciano z ośmiu okrętów do jedenastu, wymagała jeszcze całego miesiąca Grudnia. Skoro już była gotowa, wiatry przeciwnie nie pozwalały jej wyjść pod żagle przez cały miesiąc Styczeń. Admirał Missiessy,

70

z pięcia okrętami uzbrojonymi w Rochefort, czekał na burzę żeby się wymknąć przed nieprzyjacielem. Napoleon poświęcał ten czas zarządowi wewnętrznemu nowego cesarstwa.

Chociaż postanowił prowadzić wojnę do upadłego z Angliją, sądził iż wypada zacząć swoje panowanie krokiem, w obecnej chwili nieużytecznym, i który, oprócz swej nieużyteczności, miał tę niestosowność że był powtórzeniem innego kroku bardzo w porę, jaki uczynił przy objęciu Konsulatu. Napisał list do króla Angielskiego z oświadczeniem pokoju i wyprawił ten list brygiem do okrętów angielskich stojących pod Boulogne. Przesłano go natychmiast gabinetowi angielskiemu, który kazał oświadczyć, że odpowiedź później nadesłana będzie. Pokój był możliwym w roku 1800, potrzebnym nawet dla obu mocarstw. Krok Pierwszego Konsula w owej epoce był bardzo przyzwoity, a odrzucenie jego oświadczeń pokoju, po których, nastąpiły zwycięstwa pod Marengo i Hohenlinden, wstydem okrył Pitta, był nawet jedną z głównych przyczyn upadku tego ministra. Ale w roku 1805, kiedy dwa narody znajdowały się w początkach nowej wojny, gdy ich roszczenia doszły do takiego stopnia, iż chyba tylko siłą mogły być poskromione, wniosek o pokój zbyt widocznie okazywał się wymyśloną żeby udawać umiarkowanie, lub mieć zręczność przemówić do króla Angielskiego, jako monarcha do monarchy.

Daleko więcej naglącą niżeli te czeze zachody, była stanowcza organizacja Rzeczypospolitej Włoskiej. Ta Rzeczpospolita, córka Rzeczypospolitej francuskiej, musiała we wszystkim trzymać się losu swojej matki. W roku 1802, za czasu Konsulty w Lyonie, urządziła się na podobieństwo Francji, przyjmując rząd, republikański formą, absolutny czynem. Teraz naturalnie było iżby poszła w ślad za Francją, i z rzeczypospolitej zamieniła się w monarchję.

Opowiedzieliśmy, w poprzedzającej księdze, zwierzenia się Cambacérèsa i ministra Rzeczypospolitej Włoskiej w Paryżu, Marescalchi, jakie uczynili wice-prezydentowi Melzi, i członkom konsulty Stanu. Zwierzenia się te były dość dobrze przyjęte, chociaż wice-prezydent Melzi, zgryźliwego humoru z przyczyny zdrowia, tudzież ciężaru nad jego siły. przymiślał do swej odpowiedzi dosyć gorzkie uwagi. Włosi bez żalu przyjmowali przekształcenie się swojej rzeczypospolitej w monarchję, ponieważ spodziewali się korzystać z tej okoliczności, dla wyjednania, przynajmniej w części, spełnienia sw oich życzeń.

Zgadziali się mieć króla, i brata Napoleona królem, lecz pod warunkiem żeby wybór padł na Józefa albo Ludwika Bonapartego, nie zaś na Lucyana, którego formalnie wyłączało; żeby ten król do nich właśnie należał; żeby ciągle

71

mieszkał w Medyolanie; żeby dwie korony Francji i Włoch były niezwłocznie rozłączone; żeby wszyscy urzędnicy byli Włosi; żeby nie płacono więcej subsydium na utrzymanie wojska francuskiego; żeby wreszcie Napoleon podjął się wyjednać zgodę Austrii na te nowe zmiany.

Pod temi warunkami, mówił wice-prezydent Melzi, Włosi będą zadowoleni, bo dotąd nie uczuli korzyści swojego wyzwolenia, tylko przez powiększenie podatków.

Myśl, że ich pieniądze wywożone są za góry, zaprzęta zwykle Włochów, podległych od tak dawna mocarstwu, leżącym z drugiej strony Alp. Wszakże mieli lepszy i szlachetniejszy powód życzyć swojego wyzwolenia, to jest aby żyć pod rządem narodowym. Nikczemne pobudki oburzały Napoleona, ale go nie dziwiły, bo jeżeli nie wiele szacował ludzi, nie starał się nigdy ich poniżyć. W rzeczy samej nie myśli ich poniżyć, kto żąda od nich rzeczy wielkich. Oburzył się więc na powody wice-prezydenta Melzi. — Jak to! zawołał, czyżli Włosi czułem będą tylko na pieniądze, jakie kosztuje im niepodległość ich! Trzeboby przypuszczać że są bardzo nicy lub podli: co do mnie, ja bynajmniej za takich ich nie mam. Czy zdołają wyzwolić się, bronić się sami, bez francuskich żołnierzy? Jeżeli nie zdołają, czyżli nie sprawiedliwie że przykładają się do utrzymania żołnierzy, którzy krew swoją przelewają za nich? Kto połączył w jedno państwo, w jeden naród, pięć lub sześć prowincji, rządzonych niegdyś przez pięciu lub sześciu oddzielnych władców? Któż, jeżeli nie wojsko francuskie, i ja, co niem dowodzę? Gdybym chciał, Górne Włochy byłyby dzisiaj poszarpane, podzielone kawałkami, część dana Papieżowi, druga Austryakom, trzecia Hiszpanom. Za tę cenę rozbroiłbym mocarstwa i pozyskał dla Francji pokój na stałym lądzie. Czyżli Włosi nie widzą że ustalenie ich narodowości zaczyna się od mocarstwa obejmującego już trzecią część całych Włoch? Czyżli rząd ich nie składa się z Włochów, i czy nie jest oparty na zasadach sprawiedliwości, równości, rozsądnej wolności, na zasadach wreszcie Rewolucji francuskiej? Czegóż lepszego żądają? Czy mogą wszystko zrobić w jednym dniu?

Napoleon, w tej okoliczności, zupełną miał słuszność względem Włoch. Gdyby nie on, Lombardia częstokroć swemi, zaspokoilałaby Papieża, cesarza Niemieckiego, Hiszpaniję, dom Sardyński, i posłużyłaby na odwet za przyłączenie Pijemontu do Francji. Prawda że w widokach polityki francuskiej Napoleon starał się o ustalenie narodowości włoskiej. Ale czyżli nie było wielkiem dobrodziejstwem dla Włochów, pojmować w taki sposób politykę francuską? Czyżli nie powinni byli

72

wspomagać tę politykę wszelkimi siłami swemi? I w rzeczy samej 22,000,000 rocznie, na wyżywienie trzydziestu kilku tysięcy ludzi, (liczba przypuszczona, gdyż pospolicie trzeba było przynajmniej 60,000), czyżli to był zbyt wielki ciężar, dla kraju obejmującego najbogatsze prowincje w Europie?

Oprócz tego, Napoleon nie wiele się troszczył o cierpkie reklamacje wice-prezydenta Melzi. Wiedział że nie potrzeba brać tego wszystkiego bardzo na serio. Stronnictwo umiarkowane włoskie, z którem on rządził, opuszczone przez szlachtę i księży, co w ogólności sprzyjało Austryakom, przez liberalistów, napojonych wyobrażeniami przesadzonemi, stronnictwo umiarkowane, w swoim odosobnieniu, doświadczało smutku, i chętnie malowało obecne położenie ciemnymi kolorami. Napoleon nie zważał na to, i ciągle zaprzętniony oderwaniem Włoch od Austrii, szukał środka do pogodzenia ich instytucji z nowymi instytucjami Francji.

Koronacja dała powód do sprowadzenia do Paryża wice-prezydenta Melzi, i kilku delegowanych różnych władz włoskich. Cambacérès, Marescalchi, i Talleyrand zaczęli umawiać się z nimi, i zgodzili się co do wszystkich punktów, wyjąwszy jednego, to jest płacenia subsydium dla Francji, gdyż Włosi wzywali zajęcia francuskiego jako swego ratunku, ale nie chcieli ponosić kosztów.

Arcy-kanclerz Cambacérès miał sobie poleconem rozmówić się z Józefem Bonaparte co do wyniesienia jego na tron Włoski. Z wielkiem zadziwieniem Napoleona, Józef odmówił tronu dla dwóch przyczyn, jednej bardzo naturalnej, drugiej szczególnie zarozumiałej. Józef oświadczył, że ponieważ na mocy prawidła o rozdzieleniu dwóch koron, przyjęcie tronu Włoskiego byłoby zrzeczeniem się Francuskiego tronu, woli pozostać księciem francuskim ze wszystkimi prawami do sukcesji Imperium. Ponieważ Napoleon nie miał dzieci, przekłada on odległe podobieństwo panowania kiedyś nad Francją, nad możność niezwłocznego panowania nad Włochami. Powód ten był bardzo naturalny i patriotyczny. Druga pobudka odmowy podana przez Józefa ta była, że mu ofiarowano królestwo zanadto sąsiednie, a tem samem zanadto zależne; że nie będzie mógł panować inaczej tylko pod władzą zwierzchnika Cesarstwa francuskiego, i że nie wypada mu królować za podobną cenę. Przebiegały się już więc uczucia, jakimi powodowali się bracia Cesarza na wszystkich tronach, które im dał. Było dowodem nader lekkomyślnej próżności nie chcieć rad takiego człowieka jak Napoleon. Była to niewdzięczność wcale niepolityczna chcieć wyzwolić się z pod jego władzy; gdyż znajdując się na czele mocarstwa Włoskiego

73

nowego litworu, dążyć do odosobnienia się, znaczyło dążyć do zguby Włoch tyle, ile do osłabienia Francji.

Zabiegi około Józefa były nadaremne, i chociaż jego królestwo zapowiedziano wszystkim dworom, z któremi Francja zostawała w stosunkach, Austrii, Prusom, Stolicy Apostolskiej, należało chwycić się innych pomysłów, i wynaleźć nową kombinację. Napoleon, ostrzeżony tem ostatniem doświadczeniem, że nie trzeba tworzyć w Lombardji królestwa zawistnego, skłonnego do sprzeciwiania się wielkim jego zamiarom, postanowił sam wziąć żelazną koronę i przybrać tytuł „Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego.” Jeden tylko był zarzut przeciw temu projektowi, to jest że nazbyt przypominał o wcieleniu Pijemontu do Francji. Narażano się tym sposobem na głęboką obrazę Austrii, i odciągnięcie jej od myśli spokojnych do wojowniczych myśli Pitta, który od czasu powrotu do steru spraw, starał się korzystać z zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Francją a Rosją dla zawiązania nowej koalicji. Żeby zaradzić tej niedogodności, Napoleon przedsięwziął oświadczyć formalnie, że Korona Włoska pozostanie na jego głowie tylko do czasu pokoju; że w tej epoce, rozdzieli on dwie korony, wybierając z pomiędzy książąt francuskich tego, kto ma po nim nastąpić. Tymczasem przybrał Eugeniusza Beauharnais, syna Józefiny, którego kochał jak własnego syna, i powierzył mu wice-królestwo Włoskie.

Raz to postanowiwszy, nie wiele dbał o zgodę Melzi, którego żale dość nierozsądne nudzić go zaczynały, bo spostrzegał w nim daleko więcej chęci pozyskania sobie popularności, niżeli zamiaru wspólnego pracowania około przyszłej konstytucji Włoch. Cambacérès i Talleyrand upoważnieni byli zawiadomić o tem postanowieniu Włochów obecnych w Paryżu, i ułożenia z nimi środków wykonania. Ci ostatni okazywali obawę iżby trzy wielkie kolegia stałe: *possidenti, dotti, commercianti*, którym powierzony był wybór władz i modyfikacja konstytucji, kiedy ta nastąpi, nie opierały się wszelkiemu projektowi oprócz monarchii lombardzkiej, niezwłocznie odłączonej od francuskiej monarchii, i żeby za cały opór nie stawiały włoskiej niedbałości, nie przychodząc głosować ani za, ani przeciw. Napoleon zaniechał w tej okoliczności form konstytucyjnych; działał jako twórca, który zrobił z Włoch to czem są, i który ma prawo zrobić to jeszcze co będzie uważał za pożyteczne dla nich. Talleyrand złożył mu raport, w którym wykazał że te prowincje zależne niegdyś, jedno od dawnej Rzeczypospolitej Weneckiej, drugie od domu Austriackiego, inne od księcia Modeny, inne od Stolicy Apostolskiej, połączone w skutku zwycięstw w jedno mocarstwo, zależą jako prowincje zawojowane, od woli Cesarza Francuzów; że winien

74

im tylko nadać rząd sprawiedliwy, zastosowany do ich interessów, oparty na zasadach Rewolucji francuskiej; ale zresztą może nadać rządowi temu formę, jaka najlepiej przypadać będzie rozległym jego zamiarom. Następował dekret konstytucyjny nowego królestwa, dekret, który miał być przyjęty przez Konsultę Stanu i deputowanych włoskich obecnych w Paryżu, udzielony następnie Senatowi francuskiemu, jako jeden z wielkich aktów konstytucyjnych Cesarstwa, i ogłoszony na posiedzeniu cesarskiem. Wszelako wypadało żeby Włochy jakkolwiek miały udział w tych nowych postanowieniach. Zamierzono przygotować dla nich także scenę koronacji. Postanowiono wydostać ze skarbcu w Monza sławną koronę żelazną królów lombardzkich, żeby Napoleon włożył ją na swoje głowę, po pobłogosławieniu jej przez arcy-biskupa Mediolanu, zgodnie ze starożytnym zwyczajem cesarzów Niemieckich, którzy odbierali w Rzymie koronę Zachodu, ale w Medyolanie koronę Włoską. Scena ta wzruszyć miała Włochów, obudzić ich nadzieje, zjednać stronnictwo szlachty i księży, którzy żalowali nadewszystko w panowaniu austriackiem form monarchicznych, i zadowolić lud, zawsze unoszący się nad przepychem swoich panów, gdyż ten przepych, bawiąc jego oczy, zasila jego przemysł. Co się tycze światłych liberalistów, ci zrozumieliby nareszcie, że skojarzenie losów Włoch z losami Francji jedynie może zapewnić ich przyszłość.

Ułożono się, że po przyjęciu nowego dekretu, deputowani włoscy, minister Marescalchi, wielki mistrz obrzędów de Segur, wyprzedzą Napoleona do Mediolanu, dla urządzenia tam dworu Włoskiego, i przygotowań do koronacji.

Rozbiegały się w obecnej chwili tysiączne wieści w dyplomacji europejskiej. Powiadano że Napoleon chce dać koronę Hollenderską swojemu bratu Ludwikowi, już że ma oddać Neapolitańską Józefowi, już że zamierza wcielić Genuę i Szwajcaryę do państwa francuskiego. Niektórzy nawet utrzymywali że Napoleon chce kardynała Fescha zrobić Papieżem, i mówili już o koronie Hiszpańskiej, jako przeznaczonej dla księcia z domu Bonapartego. Złość nieprzyjaciół odgadywała jego projekta w niektórych szczegółach, przesadzała w innych, nasuwała mu takie o jakich myślić jeszcze nie śmiał, i ułatwiała mu je zaiste, przygotowując opinię Europy. Posiedzenie Senatu, na ogłoszenie konstytucyjnego dekretu królestwa Włoskiego, odpowiedzieć miało na te wszystkie domysły prawdziwe lub fałszywe, i w obecnej chwili posuwane zbyt daleko.

Zebrano poprzednio deputowanych włoskich w Paryżu; podano im dekret, na który zgodzili się jednogłośnie; potem nakazane było po-

75

dzenie cesarskie na dzień 17 Marca 1805 (26 Ventôse roku XIII). Cesarz udał się do Senatu o godzinie drugiej, otoczony całą okazałością monarchów konstytucyjnych Anglii i Francji, kiedy ci zasiadają na królewskim posiedzeniu. Spotkała go u drzwi pałacu Luxemburskiego wielka deputacja, potem zasiadł na tronie, około którego byli uszykowani książęta, sześciu wysokich dygnitarzy, marszałkowie, wysocy urzędnicy korony. Nakazał złożyć akta, które miały być przedmiotem tej sessyi. Talleyrand przeczytał swój raport, a po raporcie dekret cesarski. Kopiję tegoż dekretu w języku włoskim, opatrzoną zgodą deputowanych lombardzkich, przeczytał następnie wice-prezydent Melzi. Potem minister Marescalchi przedstawił tych deputowanych Napoleonowi, w ręce którego złożyli przysięgę wierności, jako królowi Włoskiemu. Po skończonym obrzędzie, Napoleon siedząc z nakrytą głową, miał mowę silną i treściwą, jak umiał je miewać, a o której celu łatwo osądzimy.

„Senatorowie,

„Chcieliśmy, w tej okoliczności, udać się w pośród was, żeby dać wam poznać, całkowitą myśl naszą o jednym z najważniejszych przedmiotów polityki Stanu.

„Zawojowaliśmy Hollandyę, trzy czwarte części Niemiec, Szwajcaryi, Włoch. Byliśmy umiarkowani wśród największej pomyślności. Z tyłu prowincyj, zatrzymaliśmy to tylko co jest konieczne do utrzymania nas na tymże stopniu znaczenia i potęgi, na jakim Francja zawsze się znajdowała. prowincje oderwane Turcyi, podbicie Indyów i wszystkich prawie osad, nadweryły z naszą szkodą równowagę powszechną.

„Wszystko cośmy uważali za niepożyteczne do jej przywrócenia, oddaliśmy na powrót.

„Z Niemiec ustąpiliśmy; ich prowincje powrócone zostały potomkom tyłu znamienitych domów, które zginęłyby na zawsze, gdybyśmy nie udzielili im szlachetnej opieki.

„Turcja nawet, po dwóch nieszczęśliwych wojnach, otrzymała posiadłości Weneckie. W każdym czasie, chętnieby zamieniła Wenecyę na prowincje jakie utraciła.

„Zaraz po zawojowaniu, Hollandya ogłoszona została niepodległą. Wcielenie jej do naszego Cesarstwa byłoby uzupełnieniem naszego systematu handlowego, ponieważ największe rzeki połowy naszego państwa mają ujście w Hollandyi. A jednak Hollandya jest niepodległą, i jej cła, jej handel, jej administracja prowadzone są podług woli jej rządu.

„Szwajcaryę zajmowały wojska nasze; broniliśmy jej przeciwko połączonym siłom Europy. Wcielenie jej uzupełniłoby naszą granicę wo-

76

jenną. Wszelako Szwajcaryę rządzi się aktem pośrednictwa, podług woli swoich dziewiętnastu kantonów, niepodległa i swobodna.

„Przylączenie ziem Rzeczypospolitej Włoskiej do Cesarstwa francuskiego byłoby pożytecznem dla rozwijania się naszego rolnictwa; po drugim atoli zawojowaniu, zatwierdziliśmy w Lyonie jej niepodległość. Dziś jeszcze więcej czynimy, ogłaszamy zasadę rozdziału koron Francuskiej i Włoskiej, wyznaczając na epokę tego rozdziału chwilę, kiedy będzie mógł nastąpić bez niebezpieczeństwa dla naszych ludów Włoskich.

„Przyjęliśmy i wkładamy na naszą głowę żelazną koronę starodawnych Lombardów, żeby nowy jej hart nadać i wznowić ją. Ale nie wahamy się oświadczyć że oddamy tę koronę jednemu z prawych dzieci naszych, bądź własnych, bądź przybranych, w dniu kiedy będziemy spokojni o niepodległość, jakąśmy zaręczyli, innych państw nad morzem Śródziemnem położonych.

„Duch złego nadaremno szukać będzie pozorów do zapalenia znowu wojny na stałym lądzie; to co wcielonom zostało do naszego Cesarstwa prawami konstytucyjnymi Stanu, pozostanie wcielonom. Żadna nowa prowincja wcieloną nie będzie, ale prawa Rzeczypospolitej Batawskiej, akt medycacji dziewiętnastu kantonów szwajcarskich i ten pierwszy statut królestwa Włoskiego ciągle znajdować się będą pod opieką korony naszej, i nie dopuścimy nigdy żeby zamach jaki miał być przeciwko nim wykonany.”

Po tej mowie tak wyniosłej, tak stanowczej, Napoleon przyjmował przysięgę kilku senatorów nowo mianowanych, i wrócił z tymże orszakiem do pałacu Tuileries. Melzi, Marescalchi i inni Włosi odebrali rozkaz jechać do Medyolanu, żeby tam przygotować umysły do nowej uroczystości. Kardynał Caprara legat papieżki przy Napoleonie, był arcybiskupem Medyolańskim. Przyjął tę godność tylko przez posłuszeństwo, będąc w podeszłym wieku, przynębiony dolegliwościami, i po długim życiu na dworach, skłonniejszy do porzucenia świata niżeli do długiego odegrywania na nim roli. Na prośby Napoleona, i za zezwoleniem Papieża, wyjechał do Włoch, żeby koronować nowego króla, według starodawnego zwyczaju Kościoła lombardzkiego. Segur wybrał się w drogę natychmiast z rozkazem przyspieszenia przygotowań. Napoleon wyznaczył swój wyjazd na miesiąc Kwiecień, a koronację na miesiąc Maj.

Ta wycieczka do Włoch zgadzała się wyśmienicie z jego projektami wojennymi, i była nawet dla nich wielką pomocą. Napoleon zniewolony był czekać przez całą zimę aż eskadry jego gotowe będą do wyjścia

77

z Brest, Rochefort, Tulonu. W Styczniu 1805 upłynęło blisko dwudziestu miesięcy od czasu wypowiedzenia wojny morskiej, gdyż rozbrat z Angliją zaczął się w miesiącu Maja 1803 roku; a jednak floty większych okrętów nie mogły wyjść pod żagle. Żywy popęd Napoleona nie chybił w administracyi; ale w marynarce nic się szybko nie dzieje, a właśnie o tem nie dosyć wiedzą narody, wzdychając do utworzenia sobie potęgi morskiej. Wszelako powiedzieć trzeba że floty w Brest i Tulonie byłyby wcześniej uzbrojone, jeśliby nie zechciano pomnożyć pierwiastkowej ich ilości. Flota w Brest posunięta została z 18 okrętów do 21, i mogła zabrać 17,000 ludzi i 500 koni, ze znacznym materiałem, bez pomocy statków przewozowych wziętych od handlu. Przy projekcie przygotowania się zimą wśród złej pory, należało rzec się brania z sobą statków lekkiego ładunku, niezdolnych do towarzyszenia okrętom liniowym. Wzięto więc stare okręty wojenne, urządzono je do przewozu, i naładowano ludźmi i materiałem. Takim sposobem eskadra mogła wyjść cała i o każdej porze zawinąć do Irlandyi, wysadzić tam 17,000 ludzi, materiał, i wrócić potem na kanał la Manche. Zresztą, gotowa była w Listopadzie, jak tego chciano. Flota w Rochefort, złożona z 5 okrętów, 4 fregat, mająca 3,000 ludzi, 4,000 karabinów, i dziesięć tysięcy funtów prochu, gotowa była w tejsze epoce. Sama tylko flota Tulońska, podniesiona z 8 do 11 okrętów, wymagała całego miesiąca Grudnia. Generał Lauriston, adjutant Napoleona, miał sobie poruczonem zebrać sześć tysięcy ludzi, wyborowego żołnierza, 50 dział i materiał oblężniczy, i wsadzić wszystko na flotę Tulońską. Ta flota, jakśmy już powiedzieli, miała po drodze, wysadzić jeden oddział na wyspę Świętej Heleny dla jej zajęcia, udać się do Surinam, odzyskać osady hollenderskie, połączyć się potem z flotą admirała Missiessy, który ze swojej strony, miał dać pomoc naszym Antyllom i spustoszyć Antylle angielskie. Obie, wywabiwszy tym sposobem Anglików do Ameryki, i wyzwoliwszy Ganteauma, miały rozkaz powrócić do Europy. Ganteaume, którego przygotowania były ukończone, czekał przez całą zimę izby Missiessy i Villeneuve, wyszedłszy z Rochefort i Tulonu, wywabili Anglików za sobą. Missiessy, któremu brakło zapłać, ale nie odwagi, wyszedł dnia 11 Stycznia z Rochefort, wśród strasznej burzy, i przemknawszy się z portu wypłynął na pełne morze, nie będąc ani dostrzeżonym, ani ściganym przez Anglików. Płynął ku Antyllom z 5 okrętami i 4 fregatami. Jego statki nieco uszkodzone zostały, co naprawiono na morzu. Co się tyczy Villeneuve, któremu minister Decrès udzielił zapłać fałszywy i krótkotrwały, ten nagle ostygl ujrzawszy z bliska eskadrę Tulońską. Żeby utworzyć jedenaście osad okrętowych

78

z ośmiu, należało je rozdzielić, a tem samem osłabić. Uzupełniono je rekrutami, wziętymi z armii lądowej. Materiały użyte w porcie Tulońskim nie były dobrego wyboru, i spostrzeżono że żelazo, liny, maszty, pękały łatwo. Villeneuve zaprzętał się wiele, za nadto może, niebezpieczeństwem wystąpienia z takimi statkami i taką osadą, przeciwko okrętom nieprzyjacielskim wyćwiczonym przez dwudziesto-miesięczne krążenie. Zachwiała się jego dusza wprzód niżeli wyszedł na morze. Wszelako, naglony przez Napoleona, przez ministra Decrès, przez generała Lauristona, przygotował się do podniesienia kotwicy na końcu Grudnia. Wiatr przeciwny zatrzymał go od końca Grudnia do 18 Stycznia w Tulońskiej przystani. Dnia 18, gdy się wiatry zmieniły, wypłynął i udając się fałszywą drogą potrafił wymknąć się przed nieprzyjacielem. Ale noc sprowadziła wielką burzę, a niedoświadczenie osad okrętowych, zły gatunek materiałów, wystawiły wiele naszych statków na fatalne przypadki. Eskadra rozproszona została. Z rana, Villeneuve ujrzał się oddalonym od czterech okrętów i jednej fregaty. Jedne miały maszty pogruchothane, drugie przeciekały, i były uszkodzone tak że naprawić to, trudno na morzu. Oprócz tych przeciwności, dwie fregaty angielskie obserwowały naszą drogę, i admirał lękał się być dognanym przez nieprzyjaciela w chwili, kiedy miał tylko 5 okrętów przeciwko niemu. Postanowił więc wrócić do Tulonu, chociaż upłynął był już 70 mil, i pomimo nalegań generała Lauriston, który licząc jeszcze cztery tysiące kilkaset żołnierzy na okrętach pozostałych razem, żądał być zawiezionym na miejsce swego przeznaczenia. Villeneuve powrócił dnia 27 do Tulonu, i potrafił szczęśliwie sprowadzić tu całą swoją eskadrę..

Nie tracono czasu. Wzięto się do naprawy szkód poniesionych, uporządkowania okrętów, przygotowania się wreszcie do wyjścia pod żagle na nowo. Ale admirał Villeneuve mocno był zmartwiony, pisał do ministra, w sam dzień powrotu swego do Tulonu: „Oświadczam ci, że okręty uekwipowane podobnie, słabe liczbą majtków, natłoczone wojskiem, mając stare ale złego gatunku opatrzenie, okręty, na których przy najmniejszym wietrze, pękają maszty lub drą się żagle, i które, przy pięknej pogodzie

trawia czas na naprawie szkód zrządzonych przez wiatry lub niedoświadczenie marynarzy, nie przedsięwbrać nie mogą. Przeczuwałem to przed sw oim odjazdem; przekonałem się o tem w okrutny sposób (*).

(*) Depesze z dnia 1 Pluviôse roku XIII (21 Stycznia 1805), na okręcie „Bucentaur,” w przystani Tulonu.

79

Napoleon bardzo się zmartwił dowiedziawszy się o tej niepożytecznej wycieczce. Co począć, rzekł, z admirałami, którzy przy pierwszym uszkodzeniu okrętu, upadają na duchu i myślą o powrocie? Trzebaby rzec się żegluga i nic nie przedsięwbrać, nawet w najpiękniejszą porę, jeśliby operacyi przeszkodzić miało odłączenie się kilku okrętów. Należało, mówił jeszcze, wyznaczyć miejsce schadzki dla wszystkich kapitanów eskadry około wysp Kanaryjskich, przez depesze zapieczętowane. Uszkodzenia możnaby naprawić w drodze. Jeśliby okręt jaki przeciekał bardzo szkodliwie, należało go zostawić w Kadyxie, przeprowadziwszy jego ludzi na okręt *l'Aigle*, który w tym porcie stał w pogotowiu do wyjścia pod żagle. Kilka masztów połamanych, trochę nieładu podczas

burzy, są to okoliczności bardzo pospolite. Dwa dni pięknej pogody pocieszyłyby eskadrę i powróciły wszystko do porządku. Ale największe złe naszej marynarki jest w tem, że dowodzący nie ludzie są nowicuszami we wszystkich przypadkach dowództwa (*).

Nieszczęściem, przeminęła epoka przyjazna do wyprawy na Surinam, i trzeba było żeby Napoleon, przy zwykłej obfitości swojej, wynalazł inną kombinację. Pierwsza, która zależała na przeprowadzeniu admirała Latouche z Tulonu na kanał la Manche, spełzała na niczem, z powodu śmierci tego czcigodnego marynarza.. Druga, co zależała na wywabieniu Anglików na morza Amerykańskie, wysyłając eskadrę Villeneuve'a do Surinam, admirała Missiessy do Antyllów, i korzystaniu z tej dywersyi żeby wyprowadzić Ganteauma na kanał la Manche, chybiła także z powodu opóźnienia organizacyi, wiatrów, niepomyślnego wyjścia na morze. Koniecznien więc wypadało jąć się innego planu. Nowa strata, to jest admirała Bruixa, odmiennego od admirała Latouche, ale równego mu przynajmniej względem zasług, pomnażała trudności działań morskich. Nieszczęśliwy Bruix, tak znamienity charakterem; doświadczeniem, połotem umysłu, padł ofiarą gorliwości i poświęcenia się dla organizacyi flotylli. Gdyby żył, Napoleon bez wątpienia umieściłby go na czele eskadry przeznaczonej do wykonania wielkiego obrotu, nad którym przemyślał. Możnaby rzec, że los sprzysiężony przeciwko marynarce francuskiej, chciał wydrzeć w ciągu dziesięciu miesięcy dwóch jej najpierwszych admirałów, obu zdolnych zaiste mierzyć się z admirałami angielskimi. Trzeba więc było, dopóki wypadki wojny nie objawiają nowych talentów, posługiwać się admirałami Ganteaume, Villeneuve i Missiessy.

Ważne zdarzenie zaszło świeżo na morzu, i zmieniło tam położenie

(*) List do Lauristona, dnia 1 Lutego 1805.

80

mocarstw wojujących. Anglija, niespodziewanie i bardzo niesprawiedliwie, wypowiedziała wojnę Hiszpanii. Od niejakiego czasu spostrzegła ona że neutralność Hiszpanii, nie będąc bardzo przychylną dla Francyi, wszelako była użyteczną dla niej pod wielu względami. Eskadra nasza, odpoczywająca w Ferrol, naprawiała się tam oczekując aż będzie deblokowana. Toż samo czynił okręt *l'Aigle* w Kadyxie. Korsarze nasi zawijali do portów Półwyspu sprzedawać swoje łupy. Anglija miała prawo używać podobnych korzyści, skutkiem wzajemności; ale wolała je utracić, niżeli nam ich pozwolić. Oświadczyła zatem dworowi Madryckiemu, że uważa jako pogwałcenie neutralności to co się dzieje w portach Półwyspu, i zagroziła wojną jeżeli okręty nasze dalej uzbrajać się tam będą, jeżeli korsarze nasi znajdować tam będą przytułek i odbyć. Wymagała nadto aby Karol IV zabezpieczył Portugaliję przeciwko wszelkiemu zamachowi ze strony Francyi. To ostatnie żądanie było przesadzonem, i przekraczało granice neutralności, jakich chciano żeby Hiszpanija trzymała się. Wszelako Francya pozwoliła aby dwór Madrycki okazał powolność dla Anglii, i nawet uczynił zadość niektórym jej żądaniom, iżby przedłużyć stan rzeczy dogodny dla nas. W rzeczy samej, wojenne spółdziałanie Hiszpanii nie warte byłoby dla nas subsydium 48,000,000 rocznie, a subsydium to nie mogło być udzielanem bez neutralności, która sama tylko pozwalała dowozu kruszców z Nowego Świata. Gotowi więc byli zgodzić się na wszystko; ale Anglija stając się bardziej wymagającą w miarę jak ulegano jej roszczeniom, żądała aby wszelkie uzbrajanie ustało natychmiast w portach hiszpańskich; a rozumiała przez to, iż trzeba natychmiast wyrugować okręty nasze z Ferrol, to jest wydać jej one. Gwałcąc nakoniec otwarcie prawo narodów, bez poprzedniego wezwania, rozkazała chwycić okręty hiszpańskie napotkane na morzu. Jeżeli pomyślimy że podobny rozkaz nie inny miał cel tylko schwytać okręty przychodzące z Ameryki, i naładowane złotem i srebrem, można go nazwać bez niesłuności prawdziwym rozbojem. Obecnie, cztery fregaty hiszpańskie wiozące 12,000,000 piastrow (około 60,000,000 franków), płynęły z Meksyku ku brzegom Hiszpanii, kiedy je zatrzymały krążące okręty angielskie. Gdy oficer hiszpański odmówił poddania swoich okrętów, barbarzyńsko był atakowany przez ogromnie przemagającą siłę, i wzięty w niewolę po chwalebnej obronie. Jedna ze czterech fregat wyleciała w powietrze, trzy zaprowadzone zostały do portów Wielkiej Brytanii.

Ohydny ten postępek wzbudził oburzenie Hiszpanii, i naganę Europy. Nie wahając się, Karol IV wypowiedział wojnę Anglii. Rozkazał jednocześnie aresztować Anglików schwytanych na Półwyspie, i sekwe-

81

strować wszelką ich własność, na zabezpieczenie majątku i własności kupców hiszpańskich.

Tak więc, pomimo swej niedbałości, pomimo zręcznych oszczędzań Francyi, dwór Hiszpański zmuszony został do wojny przez gwałty morskie Anglii.

Napoleon, nie mogąc wymagać dłużej subsydium 48,000,000, stara się obmyślić w jaki sposób Hiszpanija brać będzie udział w działaniach wojennych, i nadewszystko usiłował natchnąć ją postanowieniem godnem jej i dawnej jej wielkości.

Gabinet hiszpański, chcąc podobać się Napoleonowi, i powodowany uczuciem sprawiedliwości względem zasługi, wybrał admirała Gravina na posła do Francyi. Był to pierwszy oficer marynarki hiszpańskiej, i pod barwą prostoty ukrywał rzadką bystrość umysłu i odwagę nieustraszoną. Napoleon bardzo się przywiązał do admirała Gravina, a ten do Napoleona. - Dla tychże przyczyn, które skłoniły do mianowania go posłem, dano mu główne dowództwo marynarki hiszpańskiej, a wprzód nim opuścił Paryż, polecono mu porozumieć się z rządem francuskim, co do planu działań morskich. W tym celu, admirał podpisał dnia 4

Stycznia 1805 roku, konwencję, w której wymieniony był udział, jaki każde z dwóch mocarstw brać miało w wojnie. Francja zobowiązała się utrzymywać ciągle na morzu 47 okrętów liniowych, 29 fregat, 14 korwet, 25 brygów, i pośpieszyć jak może być najprędzej z ukończeniem 16 okrętów i 14 fregat znajdujących się na warsztatach; ściągnąć wojska, które stać będą obozem w pobliżu portów, w stosunku 500 żołnierzy na okręt, 200 na fregatę; наконец, utrzymywać flotyllę francuską zawsze w stanie przewiezienia 90,000 wojska, nie licząc 30,000 przeznaczonych do flotylli hollenderskiej. Jeżeli obliczymy w okrętach i fregatach siłę flotylli, i kiedy przydamy ją do naszej wielkiej floty, można powiedzieć że mieliśmy ogółem 60 okrętów i 40 fregat, rzeczywiście na morzu.

Hiszpania ze swojej strony obiecywała uzbroić natychmiast 32 okręty liniowe, opatrzone na cztery miesiące w wodę, a na sześć miesięcy w żywność. Rozkład ich następnie był wskazany: 15 w Kadyxie, 8 w Kartagenie, 9 w Ferrol. Wojska hiszpańskie ściągnięte być musiały na stanowiska nadbrzeżne, licząc po 450 żołnierzy na okręt, a 200 na fregatę. Nadto przygotowane być miały środki przewozu na okrętach wojennych przyrządzonych umyślnie, w stosunku 4,000 beczek w Kadyxie, 2,000 w Kartagenie, 2,000 w Ferrol. Ułożono się, że admirał Gravina mieć będzie naczelne dowództwo floty hiszpańskiej, i znosić się wprost z ministrem francuskim Decrès. To znaczyło że odbierać będzie instrukcje od samego Napoleona, a honor hiszpański mógł bez

82

zarumienienia się przyjąć podobny kierunek. Kilka warunków politycznych towarzyszyło tym zastrzeżeniom wojennym. Subsidium ustawało naturalnie z dniem zaczęcia nieprzyjacielskich działań Anglii przeciw Hiszpanii. Co większa, dwa przyjacielskie narody zobowiązywały się nie zawierać oddzielnego pokoju. Francja obiecywała zwrócić osadę Trinidad, nawet Gibraltar, jeśliby wojna zakończyła się świetnym tryumfem.

Zobowiązanie się dworu Madryckiego bardzo przewyższało jego środki. Wiele już byłoby gdyby zamiast 32 okrętów, zdołał uzbroić 24 nader miernych, chociaż osadzonych walecznym żołnierzem. Zebrawszy ogół sił Francji, Hiszpanii i Hollandyi, uważać można trzy narody, jako mające razem około 92 okrętów liniowych, z których 60 należało do Francji, 24 do Hiszpanii, 8 do Hollandyi. Wszelako liczyć należy flotyllę za 15, co zmniejsza do 77 rzeczywistą siłę floty, wojennych wielkich okrętów trzech narodów. Anglicy liczyli ich 89 doskonale uzbrojonych, uekwipowanych, doświadczonych, we wszystkim wyższych nad okręta sprzymierzone, i gotowali się podnieść wkrótce ich liczbę do stu. Przewaga zatem była na ich stronie. Mogli być pobici tylko wyższością kombinacji, która nigdy prawie nie wywiera tyle wpływu na morzu ile na lądzie.

Nieszczęściem Hiszpania, niegdyś tak bogata w marynarkę, i tyle interessowana żeby być nią jeszcze, z powodu obszernych jej osad, Hiszpania znajdowała się, jakeśmy tylekroć mówili, w ostatniej nędzy. Jej arsenały były próżne, nie miały ani drzewa, ani konopi, ani żelaza, ani miedzi. Wspaniałe zakłady w Ferrol, Kartagenie, Kadyxie, były próżne i opuszczone. Nie było tu ani materiału, ani robotników. Majtkowie, bardzo nieliczni w Hiszpanii, odkąd jej handel ograniczył się prawie tylko do przewozu metalów, stali się jeszcze rzadszym skutkiem żółtej gorączki, która grassowała na całym pobrzeżu, i zniewalała ich uciekać za granicę lub w głąb kraju. Dodajmy do tego wielki niedostatek zboża, i nędzę finansową, pomnożoną przez utratę galionów świeżo zabranych, a będziemy mieli prawie dokładne wyobrażenie o całej niedoli trapiącej to mocarstwo, niegdyś tak wielkie, dzisiaj tak smutno podupadłe.

Napoleon, który tak często i tak nadaremno doradzał Hiszpanii, podczas ostatniego pokoju, aby poświęciła przynajmniej część swoich zasobów na reorganizację marynarki, Napoleon, nawet bez nadziei być usłuchanym, chciał spróbować ostatniego usiłowania u tego dworu. Tą razą, zamiast używać pogroźek, jak w roku 1803, używał grzeczności i zachęcenia. Odwołał marszałka Lannes z Portugallii i, żeby dać mu

83

dowództwo grenadyerów, którzy pierwsi wylądować mieli do Anglii. Polecił marszałkowi Junot zastąpić w Portugallii marszałka Lannes. Lubił Junot'a, który posiadał rozsądek naturalny, charakter zbyt ognisty, ale poświęcenie się bez granic. Rozkazał mu zatrzymać się w Madrycie, widzieć się z księciem Pokoju, Królową i Królem. Junot miał podbudzić honor księcia Pokoju, dać mu uczuć że on posiada w swym ręku losy monarchii hiszpańskiej, i że znajduje się pomiędzy rolą faworyta wzgardzonego i znienawidzonego, albo ministra, korzystającego z łaski swoich panów, żeby podźwignąć potęgę ojczyzny. Junot upoważniony był obiecać mu całą przychylność Napoleona, nawet księstwo w Portugallii, jeżeli z gorliwością służyć będzie wspólnej sprawie i przykładać się do nadania czynności dostatecznej zarządowi hiszpańskiemu. Posłaniec Napoleona miał potem widzieć się z Królową, oświadczyć że w Europie wiedzą o jej wpływie na rząd, to jest na Króla i księcia Pokoju; że jej osobisty honor jest tyle ile honor monarchii interessowany w tem, żeby wyteżone były wielkie usiłowania i otrzymany pomyślny skutek; że jeżeli potęga hiszpańska nie podźwignie się przy tej okoliczności, ona, królowa wszechwładna, osobiście odpowiedzialna będzie w oczach świata i dzieci swoich za nieład, który osłabił i zrujnował monarchję. Junot miał nareszcie użyć wszelkich środków do obudzenia dobrych uczuć w tej monarchii. Co się tyczy króla, nie trzeba było w nim obudzać nic podobnego, ponieważ wyborne tylko miał uczucia; ale słabemu monarsze brakło rozsądku i woli. Zdziecinał bawiąc się polowaniem i robotą ręczną.

Junot miał rozkaz gościć w Madrycie przed udaniem się do Portugallii, i grać tu rolę posła nadzwyczajnego, żeby ożywić nieco ten dwór wyrodzony.

Szło teraz o użycie jak najlepsze zasobów trzech narodów morskich: Francji, Hollandyi i Hiszpanii. Projekt sprowadzenia niespodziewanie mniej lub więcej znacznej części sił morskich na kanał la Manche, projekt po dwakroć modyfikowany, ciągle zaprzętał Napoleona. Ale myśl wielka i niespodziewana odwróciła go od tego na chwilę.

Napoleon często odbierał raporta generała Decaen, przełożonego nad kantorami naszymi w Indyach, który przeniósł się na Ile de France od czasu wznowienia wojny, i wspólnie z admirałem Linois, wielkie przyczynił szkody handlowi angielskiemu. Generał Decaen, głowa ognista i bardzo zdolna do dowództwa dalekiego, w położeniu niezawisłym i śmiałym, zawiązał stosunki z Mahrattami, jeszcze niezupełnie upokorzonym. Zebrał ciekawe wiadomości o skłonnościach tych książąt świeżo zwyciężonych, i nabył przekonania że 6,000 Francuzów, wylądowawszy

84

z dostatecznymi zapasami wojennymi, połączywszy się wkrótce z masą powstańców niecierpliwych zrzucenia jarzma, mogliby zachwiać panowanie angielskie w Indyach. Napoleon, jak przypomnieć sobie możemy, w roku 1803 umieścił generała Decaen na tej drodze, i ten ostatni rzucił się na nią z zapalem. Ale nie lekkomyślnej utarczki Napoleon chciał próbować; jeżeli próbować

czego, tedy wielkiej wyprawy, godnej Egipskiej, mogącej wydrzeć Anglikom ważną zdobycz, która w obecnym wieku stanowiła ich wielkość i sławę. Odległość czyniła tę wyprawę daleko trudniejszą od Egipskiej. Przewieźć w czasie wojny 30,000 wojska z Tulonu do Aleksandryi, jest już znaczną operacją; ale przewieźć je z Tulonu na pobrażę Indyów, opływając przylądek Dobrej Nadziei, było przedsięwzięciem olbrzymiem. Napoleon myślił, opierając się w tem na własnym doświadczeniu, że ogromny przestwór morza

czyni spotkania się bardzo rzadkimi, że można przy duchu wynalazków odważać się na najśmielsze obroty i mieć powodzenie, nie spotykając na drodze swojej nieprzyjaciela nawet bardzo przewyższającego liczbą. Tym sposobem, w roku 1798 przepłynął środkiem flot angielskich z kilkuset żaglami i z całą armiją, opanował Maltę i dotarł do Aleksandryi, nie będąc spotkanym przez Nelsona. Tym sposobem spodziewał się sprowadzić flotę na kanał la Manche. Pomyślny skutek takich przedsięwzięć wymagał głębokiej tajemnicy, i wielkiej sztuki dla omylenia admiralicyi angielskiej. Bardzo wcześnie przygotował on wszystko ku wprowadzeniu jej w prawdziwe pomieszczenie umysłu. Mając wojska zebrane i w pogotowiu do wejścia na okręty wszędzie gdzie miał eskadry, w Tulonie, Kadyxie, Ferrol, Rochefort, Brest, Texel, ciągle mógł wysłać armię nimby Anglicy zostali ostrzeżeni, nimby mogli odgadnąć jej siły lub przeznaczenie. Projekt wylądowania to miał w sobie użytecznego, że uwaga nieprzyjaciela bez ustanku zwrócona była ku temu przedmiotowi, że musiał zawsze spodziewać się wyprawy przeciw Irlandyi lub przeciw brzegom Anglii. Chwila zatem była przyjazna do pokuszenia się o jedną z wypraw nadzwyczajnych, które Napoleon tak szybko przedsiębrał i wykonywał. Mniemał, na przykład, że odebranie Indyów Anglikom byłoby wypadkiem dość wielkim, iżby zgodzić się na odwołkę wszelkich innych projektów, nawet wylądowania, i gotów był użyć tutaj wszelkich sił morskich. Taką była jego rachuba w tym przedmiocie. Znajdowała się w portach uzbrajana, oprócz eskadr gotowych wyjść pod żagle, rezerwa starych okrętów, nie bardzo zdatnych do wojny czynnej. Znajdowali się też w osadach okrętowych, oprócz dobrych majtków, nowicyusze bardzo młodzi, albo rekruci tylko co przeprowadzeni na okręta. Na tej podwójnej uwadze zbudował swój plan. Zamie-

85

rzeł przyłączyć do pewnej liczby okrętów nowych wszystkie niezdadne, ale mogące jeszcze odbyć jedną drogę; zamierzał urządzić je do przewozu, to jest ogołocić je z artyllery i, zastąpić ten ciężar wielką liczbę wojska, uzupełnić osadę okrętową ludźmi wszelkiego rodzaju zebranymi w naszych portach, wyprawić tym sposobem z Tulonu, z Kadyxu, z Ferrol, z Rochefort, z Brest floty, które nie prowadząc z sobą ani jednego statku przewozowego, mogły wysadzić do Indyów znaczną armię. Zamierzał wysłać z Tulonu 13 okrętów, z Brest 21, ogółem 34, pomiędzy którymi połowę przynajmniej starych okrętów, i przydać do tych 34 około 20 fregat, z których 10 prawie niezdatnych do służby. Te dwie floty, wyszedłszy prawie jednocześnie, i mając sobie wskazane stanowisko przy Ile-de-France, mogły przewieźć 40,000 ludzi, tak żołnierzy, jak majtków. Po przybyciu do Indyów, należało poświęcić statki będące w złym stanie, zachować tylko zdolne do żeglugi, a któreby dochodziły do 15 okrętów z liczby 34 i do 10 fregat ze 20. Osadę okrętową także należało rozdzielić na dwie części. Wszyscy dobrzy majtkowie przeznaczeni byli do zachowanych okrętów; majtkowie zaś mierni, ale zdolni na żołnierzy, po wejściu w kadry, służyć mieli na uzupełnienie armii przybyłej na okrętach. Napoleon przypuszczał że potrzeba będzie około 14.000 lub 15,000 majtków, dla dobrego uzbrojenia 15 okrętów i 10 fregat, mających powrócić do Europy. Trzeba zatem było mieć w Indyach 25,000 lub 26,000 wojska, ze 40,000 tak żołnierzy jak marynarzy, przewiezionych z Europy i odprowadzić flotę 15 okrętów, doskonałych pod wszystkimi względami, wartością swoją, doбором ludzi, i doświadczeniem nabytem w długiej żegludze. Straconoby, pod względem marynarki, tylko stare okręty niezdadne do służby, lub brak osad okrętowych, a zostawionoby w Indyach armię nader dostateczną do zwyciężenia Anglików, zwłaszcza gdyby nią dowodził człowiek tak przedsiębiorczy jak generał Decaen.

Napoleon zamierzał nadto wyprawić 3,000 Francuzów na flocie hollenderskiej z Ferrol, 2,000 na nowej dywizyi organizowanej w Rochefort, 4,000 Hiszpanów na flocie hiszpańskiej w Kadyxie, co dostarczyłoby nowych posiłków 9,000 żołnierzy, a podniosłoby do 35,000 lub 36.000 armię generała Decaen. Największe jest podobieństwo, że ponieważ Indye zaledwo były podbite, siła taka skruszyłaby tu potęgę angielską. Co się tycze drogi, nie było prawie żadnego podobieństwa spotkania się z Anglikami. Trudno byłoby wymknąć się przed nimi, gdyby eskadra wojenna prowadziła z sobą kilkaset statków przewozowych. Ale stare okręty, stare fregaty, urządzone do przewozu, uwalniały od chwytania się tego środka. Projekt więc opierał się na tej

86

zasadzie: poświęcić część mierną albo nieprzydatną marynarki, tak w ludziach, jak w materyale, i zgodzić się na odprowadzenie tylko części wybornej. Za taką cenę, dokonano by cudu przewiezienia do Indyów 36 tysięcy żołnierzy. Ofiara nadto, nie była tak wielką jak się здаwać mogła, bo nie masz marynarza, któryby nie wiedział że na morzu równie jak na lądzie, a więcej jeszcze na morzu, wartość sił wszystko stanowi, i że więcej zrobić można z dziesięcią dobrymi okrętami, niżeli ze dwudziestą miernymi.

Projekt ten był chwilowem odroczeniem wylądowania; ale było podobieństwo że ułatwiłby wykonanie onego w sposób bardzo nadzwyczajny, gdyż po jakimś czasie Anglicy, zawiadomieni o odejściu flot naszych, uganiałby się musieli za nimi, i ogołocić tym sposobem morza Europejskie, a tym czasem eskadra wracająca z Indyów z 14 okrętami i 10 fregatami, mogła pokazać się w ciałninie, gdzie Napoleon, zawsze w pogotowiu skoroby się zręczność nadarzyła, mógł skorzystać z najkrótszej łaski szczęścia. Prawda że ta ostatnia część kombinacyi przypuszczała podwójne szczęście, szczęście w drodze do Indyów, szczęście w powrocie, i i że fortuna rzadko tyle hojną jest dla człowieka, jakkolwiekby ten był wielkim. W ciągu czterech tygodni, Napoleon wahał się pomiędzy myślą o wyprawie do Indyów, a myślą o przebyciu ciałniny Kaletańskiej. Obalenie potęgi angielskiej w Indyach wydawało mu się tak wielkiem zdarzeniem, iż spodziewał się uwolnić się przez to od narażania swojej osoby i wojska swojego, na tak śmiały zamach, jakim jest wylądowanie. Cały więc miesiąc przepędził na wahanii się pomiędzy temi dwiema kombinacyami, a korespondencya jego świadczy o kołysaniu się jego umysłu śród tych dwóch nadzwyczajnych przedsięwzięć.

Wszelako wyprawa Boulońska wzięła górę. Napoleon uważał ją za cios prędzsy, bardziej stanowczy, nawet prawie nieomylny, skoroby flota francuska pokazała się znienacka na kanale la Manche. Zaczął znowu rozmyślać, i utworzył trzecią kombinację, większą, głębszą, podobniejszą jeszcze do skutku niżeli dwie poprzedzające, o zgromadzeniu, mimo wiedzy Anglików, wszystkich swoich sił morskich pomiędzy Douvres a Boulogne.

Plan ten ułożył w pierwszych dniach Marca i powydawał stosowne rozkazy. Zależał on, jak Surinamski, na zwabieniu Anglików ku Indyom i Antyllom, gdzie już eskadra admirała Missiessy, odpłynawszy dnia 11 Stycznia, ścigała ich uwagę,

potem na zwróceniu się natychmiast na morza Europy, z siłami przewyższającymi każdą eskadrę angielską, jakkolwiekby ona była. Był to właśnie w części projekt z miesiąca

87

Grudnia, ale powiększony, uzupełniony przezłączenie sił Hiszpanii. Admirał Villeneuve miał odpłynąć przy pierwszym pomyślnym wietrze, przebyć cieśninę, zawinąć do Kadyxu, złączyć się tu z admirałem Gravina na czele 6 lub 7 okrętów hiszpańskich, tudzież z okrętem francuskim *l'Aigle*, potem udać się do Martyniki; jeżeli Missiessy znajdował się tu jeszcze, połączyć się z nim i czekać na nowe połączenie się daleko znaczniejsze od wszystkich innych, to jest na połączenie się z Ganteaumem. Ten, korzystając z pierwszego wiatru przy porównaniu dnia z nocą, któryby oddalił Anglików, miał wyjść z Brest z 21 okrętów, najlepszych w tym arsenale, udać się ku Ferrol złączyć się z dywizją francuską będącą w tym porcie, z dywizją hiszpańską, która będzie gotowa do wyjścia pod żagle, i płynąć ku Martynice, gdzie Villeneuve na niego czekał. Po ogólnym tem połączeniu się, które przedstawiało nie wiele rzeczywistych trudności, znajdować się miało przy Martynice 12 okrętów pod Villeneuvem, 6 lub 7 pod Gravina, 5 pod Missiessym, 21 pod Ganteaumem, nadto eskadra francusko-hiszpańska z Ferrol, to jest 50 do 60 okrętów; siła ogromna, jakiej razem zebranej nigdy nie widziano na żadnym morzu. Teraz kombinacja była tak zupełna, tak dobrze obrachowana, że obudzić musiała w umyśle Napoleona prawdziwy zapal nadziei. Sam minister Decrès zgadzał się, że ona rokuje największą nadzieję pomyślnego skutku. Odejście z Tulonu zawsze było możliwem przy odpowiednim wietrze, i ostatnia wycieczka Villeneuvea przekonywała o tem. Połączenie się w Kadyxie z Gravina, jeśliby udało się omylić Nelsona, było łatwem, bo Anglicy nie uważali jeszcze za pożyteczne blokować ten port. Eskadra Tulońska, podniesiona tym sposobem do 17 lub 18 okrętów, pewną prawie była dojścia do Martyniki. Missiessy tatn dostał się, nikogo nie spotkawszy prócz statków kupieckich, które zabrał z sobą. Najtrudniejszym było wyjście z przystani Brestu. Ale w Marcu, liczyć można było na wiatr równo-nocny. Ganteaume stanawszy przy Ferrol, blokowaniem przez 5 lub 6 okrętów angielskich, mając 21, musiałby odjąć im wszelką myśl walki, połączyć się bez wystrzału z dywizją francuską dowodzoną przez admirała Gourdon, z hiszpańskimi, które będą gotowe, i odpłynąć potem ku Martynice. Nie mogło przyjść do głowy Anglikom iżby chciano zgromadzić w jednym punkcie takim jak Martynika 50 lub 60 okrętów razem. Domysły ich zwróciłyby się zapewne ku Indyom. W każdym przypadku, kiedy Ganteaume, Gourdon, Villeneuve, Gravina, Missiessy, połączą się razem, ta z eskadr angielskich, którą spotkają, licząc najwięcej 12 lub 15 okrętów, nie zechce występować przeciwko 50, i powrót na kanał la Manche był niewątpliwym. Wówczas wszystkie siły nasze zgromadzone

88

byłyby pomiędzy brzegami Anglii i Francyi, w chwili kiedy floty Anglii płynęłyby na Wschód, do Ameryki albo Indyów. Wypadki przekonały wkrótce że ten wielki pomysł mógł być urzeczywistniony, nawet przy miernem wykonaniu.

Wszystko starannie było obmyślane do zachowania głębokiej tajemnicy. Niepowierzono jej Hiszpanom, którzy obowiązali się słuchać z uległością kierunku Napoleona. Jedni tylko z pomiędzy admirałów Villeneuve i Ganteaume wiedzieć o niej mieli, ale nie przy odejściu, tylko na morzu, kiedy już z lądem znosić się nie będą mogli. Wówczas depesze, które mieli rozkaz otworzyć pod pewną szerokością, oznajmiłyby im jakiej drogi trzymać się mają. Żaden z kapitanów okrętowych nie był przypuszczony do tajemnicy. Mieli tylko sobie wyznaczone stanowiska na przypadek rozłączenia się. Żaden z ministrów, wyjąwszy admirała Decrès, nie wiedział o planie. Najmocniej mu było zalecone żeby korespondował wprost z Napoleonem, i pisał depesze własną ręką. Wieść o wyprawie do Indyów rozszerzono po wszystkich portach. Udawano że wiele wojska wsiada na okręty; rzeczywiście zaś eskadra Tulońska zabrać miała 3,000 żołnierzy, eskadra z Brest 6.000 lub 7,000. Polecono admirałom zostawić połowę ich na wyspach Antylskich dla wznowienia tamecznych załóg, i odwieźć do Europy 4.000 lub 5,000 najlepszego żołnierza, dla przyłączenia do wyprawy Boulońskiej.

Floty tym sposobem byłyby nie natłoczone, i swobodne w ruchach. Wszystkie miały żywności na sześć miesięcy, mogły więc długo trzymać się na morzu, nie będąc zmuszonymi do zawijania gdziekolwiek bądź. Kuryery wysłani do Ferrol i Kadyxu zawieźli rozkaz przygotować się niezwłocznie, i zawsze być w pogotowiu do podniesienia kotwicy, ponieważ co chwila mogą być deblokowani przez flotę sprzymierzoną, nie mówiąc jaką, nie mówiąc kiedy.

Do tych wszystkich ostrożności przedsięwziętych na omylenie Anglików, przyłączyła się ostatnia, nie mniej zdolna ich oszukać, to jest podróż Napoleona do Włoch. Przypuszczał że te floty, odpłynawszy przy końcu Marca, używszy miesiąc Kwiecień na drogę do Martyniki, miesiąc Maj na połączenie się, miesiąc Czerwiec na powrót, będą w pierwszych dniach Lipca na kanale la Manche. Przez cały ten czas miał gościć we Włoszech, odbywać przeglądy, wyprawiać ucztę, ukrywać głębokie zamiary pod pozorami życia próżnego i zbytkowego, potem, o wyznaczonej chwili, wyjechać tajemnie pocztą, w ciągu pięciu dni dostać się z Mediolanu do Boulogne, i kiedy mniemać będą że jest jeszcze we Włoszech, zadać Anglii cios, którym jej od tak dawna zagrażał.

89

Tyle ona czekała na ten cios od dwóch lat, że zaczynała już niewierzyć. Europa widziała już w tem tylko wymysł dla wstrząśnienia narodu angielskiego i zniewolenia go żeby się wycieńczył na niepożyteczne usiłowania. Kiedy oddawano się tej myśli, Napoleon przeciwnie, bez ustanku pomnażał armiję Oceanu, biorąc z zakładów żołnierzy dla powiększenia batalionów na stopie wojny, i zapełniając przez konskrypcję tegoroczną brak w zakładach. Armija Boulońska powiększona została tym sposobem blisko o 30,000 ludzi, a nikt o tem nie wiedział. Ciągłe trzymał tę armiję w takim stanie czynności i ruchu, że nie można było rozróżnić czy rzeczywiście pomnożyła się lub też zmniejszała się. Opinia o prostej demonstracji, przeznaczonej na niepokojenie Anglii, z każdym dniem stawała się nawet opinią panującą.

Gdy tak wszystko było przygotowane, z najmocniejszym postanowieniem wykonania przedsięwzięcia, i z głębokim przekonaniem o pomyślnym skutku, Napoleon gotował się do wyjazdu do Włoch. Papież pozostał przez całą zimę w Paryżu. Zrazu myślał o wyjeździe z powrotem do swoich krajów w połowie Lutego. Obfite śniegi spadły w Alpach, służyły za powód do zatrzymania go jeszcze. Napoleon tyle wdzięku przydał do nowych nalegań, że Ojciec Święty zgodził się odwlec swój wyjazd aż do połowy Marca. Napoleon nie gniewał się pokazywać przed Europą długość tych odwiedzin, codziennie w większą wchodzić przyjaźń z Piusem VII, i wreszcie zatrzymać go z tej strony Alp, kiedy agenci francuzcy robili w Mediolanie przygotowania do drugiej koronacji. Dwory Neapolitański, Rzymski, nawet Hetruryjski, nie bez żalu patrzyły na utworzenie obszernego królestwa

francuskiego we Włoszech; i jeśliby Papież był w Watykanie oblegany podszeptami wszelkiego rodzaju, możeby i sam okazał się temu przeciwnym.

Pius VII, wszedłszy w zupełnie poufne stosunki z Napoleonem, wyznał mu nareszcie tajemne swoje życzenia. Uradowany był honorami oddawanymi jego osobie, honorami, które korzystne były dla religii, dobrem jakie zdaje się że obecność jego sprawiła, a nawet tem, jakie nowy Cesarz spełniał we Francji dla wskrzeszenia wiary. Ale jakkolwiek był świętym Pius VII, był człowiekiem, był monarchą; a tryumf spraw duchownych, napędzając go radością, nie zagłuszał w nim pmięci o sprawach doczesnych Stolicy Apostolskiej, bardzo podupadłych od czasu utraty Legacyj. Wziął on z sobą sześciu kardynałów, z których jeden umarł w Lyonie, kardynał Borgia. Drudzy, mianowicie kardynałowie Antonelli i di Pietro, należeli do stronnictwa ultramontanów, i bardzo byli przeciwni kardynałowi Caprara, który zanadto miał światła i rozumu, żeby mógł im podobać się. Nakłonili przeto Papieża do ukry-

90

wania kroków swoich przed tym kardynałem, który jako legat powinien był wiedzieć o wszystkich negocjacjach zagajonych w Paryżu. Zapewne nie nauczyłby ich środka do pozyskania pomyślnego skutku dla ich projektów; bo co można było uczynić dla Kościoła, Napoleon czynił dobrowolnie i bez nalegania. Ale mąż ten pełen doświadczenia i rozsądku odradziłby niepożyteczne, zawsze godne żalu próby, ponieważ najczęściej stają się powodem do poróżnienia.

Zaczęto od dogmatyzowania z Napoleonem o czterech propozycjach Bossueta, które Ludwik XIV na schyłku życia swego, jak powiadano, obiecał uchylić. Napoleon łagodny był w formie, ale nie ugięty w gruncie, i dał postrzedz że niczego spodziewać się nie można co do odwołania pamiętnych artykułów organicznych. Pozostawał jeszcze sposób ich wykonania. Napoleon okazał się skłonny do słuchania uwag, jakieby mu chciano przedstawić w tym przedmiocie. Naprzód mówiono mu o jurysdykcji biskupów nad księżmi, o której często powtarzano, a która nie wydawała się dosyć zupełną Piusowi VII: na co Napoleon, układając swe odpowiedzi z Portalisem, odpowiedział, że wszelki występek duchowny jest i będzie oddawany pod jurysdykcję kościelną, ale wszelki występki cywilny, przeciwko prawu cywilnemu, będzie i nadal oddawany sądom zwyczajnym, ponieważ księża są obywatelami, i pod tym względem zależeć powinni od prawa pospolitego. Mówiono potem o seminariach, o nader szczupłej liczbie kapłanów, nareszcie o stanie gmachów religijnych, zaniedbanych od lat dwudziestu, i idących w ruinę. Twierdzono że potrzeba 38,000,000 rocznie na potrzeby wiary, gdy tymczasem 13,000,000 tylko znajduje się na budżecie krajowym, a zatem brakuje 25,000,000. Napoleon odpowiadał wyliczając co zrobił w tym względzie, i co zrobi jeszcze, w miarę pomnażania się dochodów krajowych. Rozmawiano potem o różnych innych przedmiotach, obcych artykułom organicznym i ich wykonaniu, mianowicie o rozwodach, pozwolonych w nowych naszych prawach. Napoleon, zawsze się znosząc z Portalisem, powiadał że rozwody okazały się prawodawcy koniecznymi dla naprawy pewnego rozwołnienia obyczajów, ale że wolno kapłanom odmawiać błogosławieństwa religijnego rozwiedzionym, którzyby chcieli wejść w nowe związki małżeńskie; że sumienie kapłanów gwałcone zatem nie było; ale że zresztą sprawa ta nie nadwiera dogmatu, ponieważ rozwody miały miejsce w starodawnym Kościele. Potem mówiono o święceniu niedziel i dni świątecznych, które, pomimo przywrócenia kalendarza gregoryańskiego, nie było jeszcze dość powszechne pomiędzy ludem. Napoleon odpowiedział, że już przy końcu ostatniego wieku, obyczaje, silniejsze niżeli prawa,

91

Sprowadziły rozwolnienie, i że niekiedy widziano przed Rewolucją, rzemieślników miejskich pracujących w Niedzielę; że kary użyte w tym względzie mniej są warte, niżeli przykłady; że rząd zawsze starać się będzie dawać dobre, i że nigdy robotnicy płatni od rządu nie będą pracowali w dni świąteczne; że niedziela wiernie jest zachowywana przez lud wiejski, że lud miejski uchybia temu, i że w miastach przymuszać rzemieślników do próżnowania, byłoby to oprócz niedogodności użycia praw karnych, oddaniem opilstwu i swawoli czasu zabranego pracy; że nadto, wszystko użytym będzie co polityka religijna, ale roztropna, zrobić pozwoli.

Zagajono inny przedmiot, to jest wychowanie, i żądano poruczenia duchowieństwu czuwania nad szkołami. Napoleon odpowiedział że będą kapelani w lyceach, wybrani z pomiędzy księży zgodnie z zasadami Kościoła, że będą oni czynem inspektorami duchownymi szkół, że mogą donosić biskupom o tych w których nauka religii pozostawiałaby co do życzenia; ale że nad zakładami edukacyjnymi nie będzie żadnej innej władzy oprócz władzy rządowej. Powiedziano także kilka słów o biskupach niezgodnych ze Stolicą Apostolską, i ułożono się nakłonić ich do pokoju, dobrowolnego lub przymuszonego, w którym Napoleon postanowił utrzymywać całe duchowieństwo. Zakończono szereg kwestyj duchownych rozprawą nad projektem, który ciągle zaprzętał dwór Rzymski, to jest aby wiara katolicka ogłoszona była wiarą panującą we Francji. Tutaj Napoleon był nieugięty. Podług niego jest ona panująca czynem, ponieważ jest wiarą większości Francuzów, ponieważ jest wiarą monarchy, ponieważ wielkie dzieła rządu, jak na przykład koronacja, otoczone są uroczystością obrzędów katolickich. Ale deklaracja podobnego rodzaju mogłaby zatrzeć wszystkie wyznania różnowierców; on zaś chce zapewnić spokojność wszystkim, i nieprzrzuszcza bynajmniej iżby przywrócenie wiary katolickiej, którego chciał i chce szczerze, mogło zmniejszyć bezpieczeństwo dla której bądź z istniejących religij.

W tych wszystkich rzeczach, Napoleon zachowywał nadzwyczajną łagodność w formie, największą stałość w gruncie. Nareszcie przyszli do rzeczy istotnej, więcej obchodzącej Rzym niżeli wszystkie szczegóły karności kościelnej, to jest do sprawy o Legacyach. Ułożyli notę, którą Pius VII sam wręczył Napoleonowi, dotyczącą strat jakie Stolica Apostolska poniosła od wieku, tak w dochodach, jak w posiadłościach. Wyliczano w nocy różne dochody, jakie Stolica Apostolska pobierała niegdyś we wszystkich krajach katolickich, a które, pod wpływem ducha francuskiego we Francji, w Austrii, w Hiszpanii nawet, albo

92

zmniejszyły się, albo zniesione zostały. Przypominano jakim sposobem Stolica Apostolska pozbawioną była prawa otrzymania na powrót księstwa Parmy, po wygaśnięciu domu Farnese; przytaczano stratę jeszcze dawniejszą hrabstwa Venaissin, ustąpionego Francji; wymieniano najważniejszą ze wszystkich strat, to jest Legacye, przyłączone do Rzeczypospolitej Włoskiej. Tak ograniczona, Stolica Apostolska, nie mogła już, jak powiadano, wystarczyć wydatkom koniecznym wiary katolickiej we wszystkich częściach świata. Nie mogła ani postawić kardynałów w stanie utrzymania ich godności, ani wspierać misyj

zagranicznych ani opatrzyć obrony biednych swoich krajów. Spodziewają się, że nowy Karol Wielki wyrówna we wspaniałości dawnemu. Napoleon doświadczył prawdziwego zakłopotania na żądanie wymienione tak bezpośrednio. Niczego nie obiecywał żeby sprowadzić Papieża do Paryża; ale we wszystkich epokach czynił nadzieję, w ogólny sposób, że polepszy stan materyalny Stolicy Apostolskiej. Powrócić Legacye dworowi Papieżkiemu było rzeczą niepodobną, chyba by zdradzić szkaradnie Rzeczpospolitą Włoską, której był założycielem i miał zostać jej monarchą. Byłoby to zniszczyć wszelkie nadzieje patryotów włoskich, którzy widzieli w tem nowem mocarstwie początek niepodległego bytu dla swojej ojczyzny. Ale miał w swoim rozporządzeniu księstwo Parmy, którego nie chciał nadawać ani domowi Sardyńskiemu jako wynagrodzenie za Pijemont, ani Hiszpanii na powiększenie królestwa Hetruyi, i które zachowywał obecnie na uposażenie familijne. Byłoby roztropnem bez wątpienia wynagrodzić tem dom Sardyński, lub dodać je do Hetruyi zniewalając ją do wynagrodzenia krajem Syenneńskim domu Sardyńskiego. Okupionoby za jednym razem pokój z Rossyą, i dostarczono Hiszpanii wielki przedmiot radości. Ale jeżeli zrzekano się powolności dla Rossyi, która odwołała swojego pełniącego interessa, i zaspokojenia Hiszpanii, której bezwładności nie można było przebudzić grzecznością, byłoby godnem wysokich celów Napoleona, oddać księstwo Parmy Papieżowi. Ustępując je Stolicy Apostolskiej, Napoleon zamknąłby usta mnogim domysłom o jego projektach na Włochy, zbiłby główny argument, którego używano u Austrii, dla zawiązania nowej koalicji europejskiej; a co nie mniej było ważnem, przywiązałby do siebie na zawsze Papieża, i zapobiegłby smutnej kłótni ze Stolicą Apostolską, która później sprawiła mu znaczną szkodę moralną, kłótni, co rzeczywiście nie inny miała początek nad nieukontentowanie źle ukrywane dworu Rzymskiego w tej okoliczności. Wszystko to byłoby lepszem niżeli zachowywać Parmę, jak chciał podówczas Napoleon, na uposażenie familijne. Dać się wyśliznąć w roku 1804 przymierzem Pruss, i odprawić

93

w roku 1805 Papieża osypanego honorami, ale ostatecznie pokrzywdzonego w swoich interessach, były to, podług zdania naszego, pierwsze istotne winy tej polityki potężnej, której błędem było że się rachowała tylko z sobą samą, nigdy zaś z innymi.

Napoleon korzystał z tego że mu wprost mówiono tylko o Legacyach, aby udzielić odpowiedź łatwą i prostą, jaka wynikała z samegoż położenia. Nie mógł zdradzić kraju, który go wybrał swoim zwierzchnikiem: przyczyna prawna i stanowcza co do Legacyj; i oświadczył zamiar polepszenia później stanu Apostolskiej Stolicy. Poleciał kardynałowi Fesch wytłomaczyć się w tej mierze z Papieżem. Obecnie chciał mu pieniędzmi przyjść w pomoc, i dawał do zrozumienia, że w niedalekim czasie, przy nowych zmianach terytoryalnych, Papież będzie mógł być wynagrodzony. Zresztą był szczerym, gdyż te zmiany przewidywał w dosyć blizkiej przyszłości. Widział, w rzeczy samej, wojnę wkrótce przebudzoną na stałym lądzie, Włochy tą razą całe zawojowane, Wenecyę odjętą Austrii, Neapol Burbonom, i mówił sobie że łatwo znajdzie w tem wszystkim środek zadowolenia Papieża.

Ale te dobre zamiary odłożone na później, obudziły terazniejszą niechęć, która wkrótce stała się źródłem fatalnych następstw.

Napoleon i Papież rozstali się z sobą nie tyle niechętni jeden ku drugiemu, ile tego obawiać się należało po zaniesionych żądaniach i ich odmówieniu. Papież w miejsce zasadzki, jaką mu bezrozumni rokowali kiedy wyjeżdżał z Rzymu, znalazł w Paryżu wspaniałe przyjęcie, pomnożył obecnością swoją popęd religijny, zajmował nareszcie we Francyi miejsce godne największych epok Kościoła. Jeżeli interessowani jego doradcy byli nieukontentowani, on odjeżdżał zadowolony. Pożegnał się jak najczulej z Cesarzem i Cesarzową, i wyjechał osypany bogatemi upominkami. Opuścił Paryż dnia 4 Kwietnia 1805 roku, śród tłumów ludu, liczniejszych jeszcze niżeli kiedy przyjeżdżał. Zatrzymać się miał kilka dni w Lyonie na obchód świąt Wielkanocnych.

Napoleon wszystko przygotował do swego wyjazdu w tejsze epoce Wydawszy ostatnie rozkazy flocie i armii, i ponowiwszy nalegania na dwór Hiszpański, aby wszystko w pogotowiu było w Ferrol i Kadyxie, zostawiwszy arcy-kanclerzowi Cambacérèsowi zarząd, niejawni, ale rzeczywisty Cesarstwa, wyjechał dnia 1 Kwietnia do Fontainebleau, gdzie miał się zatrzymać dwa lub trzy dni. Odjeżdżał zachwycony swoimi projektami, pełen ufności w ich powodzenie. Pierwszą miał tego rękojmnię w szczęśliwym odejściu admirała Villeneuve. Ten wyszedł nareszcie pod żagle dnia 30 Marca, przy wietrze przyjaznym, i stracono go z oka z gór Tulonu, nie lękając się już iżby spotkał Anglików. Jedna tylko

94

przeciwność nie dopuściła radości być zupełną. Dnia 1 Kwietnia, porównanie dnia z nocą nie dało się jeszcze uczuć w Brest, i czas spokojny i pogodny, nie mogąc oddalić Anglików lub ukryć przed nimi odejścia eskadry, uczynił niepodobnym odjazd Ganteauma. Skoroby ten wydostał się z Brest, połączenie się eskadr nie byłoby już wątpliwem, a przypuszczaćby należało chyba prawdziwą zmianę w porach roku, i aby porównanie dnia z nocą nie sprowadziło jakiego wiatru, w ciągu Kwietnia Napoleon opuścił więc Fontainebleau dnia 3 Kwietnia, jadąc przez Troyes, Chàlon i Lyon, i wyprzedzając Papieża szybkością jazdy, żeby dwa orszaki sobie nieprzeszkadzały.

Kiedy Napoleon jechał do Włoch, zaprzątniony wielkimi myślami które od czasu do czasu przerywały mu hołdy ludów, Europa, miotana rozmaicie, bliską była zawiązania nowej koalicji. Anglija zatrzwożona o swój byt, Rossya obrażona, Austria mocno dotknięta tem co się przygotowywało we Włoszech, Prussy wahające się bez ustanku pomiędzy sprzeczną obawą, zawiązywały, lub dopuszczały zawiązywać nową ligę europejską, która nie będąc szczęśliwszą od poprzedzających, miała zjednać Napoleonowi wielkość kolosalną, nieszczęściem zbyt nieproporcjonalną, żeby mogła być trwałą.

Gabinet rossyjski życzył znaleźć w odpowiedziach Francyi pozór do zgody. Ale дума Napoleona, który co do zajęcia Neapolu, odmowy wynagrodzenia domu Sabaudzkiego, wkroczenia do Hannoveru nie chciał udzielić, żadnego tłómaczenia się, nawet pozornego, дума ta obrażała gabinet Petersburski i zniewoliła do odwołania Oubрила. Dawała się uczuć potrzeba obrony w oczach Europy godności korony. Powróciła powabna myśl o sądzie najwyższym polubownym, wykonywanym w imieniu sprawiedliwości i dobrego prawa. Dwa mocarstwa, Francya i Anglija, kłóciły Europę, i uciskały ją dla interessów swego spółzawodnictwa. Należało stanąć na czele narodów pokrzywdzonych, podać im ogólny plan uspokojenia, w którymby prawa ich były zabezpieczone, i przedmioty sporu pomiędzy Francją i Angliją załatwione. Trzeba było nakłonić Europę do tego planu, podać go w jej imieniu Anglii i Francyi, złączyć się później z tem z dwóch mocarstw, które go przyjmie, przeciwko mocarstwu co go odrzuci, dla pokonania ostatniego, siłą i dobrem prawem całego świata. Można by w tem uważać koalicję z Angliją i częścią Europy, przeciwko Francyi. Plan ten obmyślany w sposób całkiem przychylny Anglii, a nieprzychylny Francyi, mógł być prawie

przyjętym przez Pitta, nieprzyjętym przez Napoleona, i pociągnąć za sobą, mniej lub więcej prędko, wojnę przeciw ostatniemu. Prowadził do trzeciej koalicji. Wnioski podane w tym przedmiocie

95

Cesarzowi Aleksandrowi mieściły w sobie tyle świetnych i powabnych pomysłów, niektórych nawet tak szlachetnych i prawdziwych, że młody Cesarz postanowił niezwłocznie wziąć się do dzieła.

Przed opisaniem negocjacji, jakie ztąd wyniknęły, wyłożyć potrzeba ten plan polubownego sądu europejskiego, i wskazać jego autora. Z ważności skutków przekonamy się że zasługują być znanymi.

Jeden z awanturników, obdarzonych niekiedy wysokimi przymiotami, którzy przynoszą na Północ dowcip i umiejętność Południa, udał się do Polski żeby tu znaleźć sposobność użycia swoich talentów. Był księdzem, nazywał się Piatoli, i naprzód znajdował się przy boku Stanisława Augusta Króla Polskiego. Po różnych podziałach, przeniósł się do Kurlandii, a z Kurlandii do Rossyi. Była to jedna z głów czynnych które nie mogąc się podnieść do rządu państwami, zbyt wysoko umieszczonego nad nimi, wymyślają, plany pospolicie chimeryczne, ale nie zawsze godne wzgardy. Ten, o kim mówimy, wiele rozmyślał nad Europą, i winien przypadkowi, który go zbliżył do osób otaczających Cesarza Aleksandra, wpływ tajemny, dość znaczny, i przyjęcie przez mocarstwa niektórych jego pomysłów. Podrzedni marzyciele rzadko dostępują podobnego zaszczytu. Książę Piatoli nastręczył w roku 1805 niektóre z głównych myśli, jakie przyjętemi zostały do traktatów roku 1815. Z tego względu godzien jest uwagi, i myśli jakie mu przypisujemy, nie są przypuszczeniem, gdyż objęte są w notach tajemnych, wręczonych podówczas Cesarzowi Aleksandrowi (*). Plan wspomniany był następny.

Duma niektórych mocarstw, i zdobycze Rewolucyi francuskiej, od lat trzydziestu zawichrzyły Europę, i pognębiły wszystkie narody drugiego rzędu. Należy temu zaradzić przez nową organizację, i zaprowadzenie nowego prawa narodów, oddanego pod opiekę wielkiego związku europejskiego. Na ten cel potrzeba mocarstwa zupełnie beizinteresownego, któreby udzieliło swojej bezinteresowności wszystkim umysłom, i pracowało nad spełnieniem dzieła zamierzonego.

Jedno tylko mocarstwo posiada w sobie wszystkie znamiona tego szlachetnego posłannictwa, a tem mocarstwem jest Rosssya. Prawdziwą jej dumą ma być pozyskanie nie posiadłości ziemskich, jak tego pragną Anglija, Prussy, albo Austria, ale wpływu moralnego. Dla wielkiego mocarstwa wpływ jest wszystkim. Po długim wpływie następują nabytki terytoryalne. Włoch ten miał słuszość. Wpływ się naprzód wywiera, zdobycze następują potem.

Rossya wezwać więc powinna wszystkie dwory, nie do wojny prze-

(*) Kopia tych not znajduje się we Francji.

96

ciwko Francji, co nie byłoby ani sprawiedliwym, ani politycznym, ale do „przymierza pośredniczego celem uspokojenia Europy.” Nie trudno by zapewne przyszło skłonić do tego Austryę i Anglię: ale wszystko byłoby niebezpieczeństwem bez spółdziałania Pruss. Wydrzeć więc należało ten dwór ze stanu interesowanego wahań się, lub zgnieść go przez wojska europejskie, jeśliby odmówił spółdziałania w projekcie ogólnym. Nie należy mieć żadnej względności ani dla Pruss, ani dla każdego innego mocarstwa, któreby się opierało podanemu planowi, „bo one porzuciłyby sprawę rodu ludzkiego.”

Skoroby się wszystkie mocarstwa europejskie, wyjąwszy Francję, połączyły z sobą, należy utworzyć trzy wielkie masy sił: jedną na południu, złożoną z Rosssyan i Anglików przybyłych do Włoch na okrętach, i przeznaczonych iść spółem z Neapolitańczykami w górę półwyspu Włoskiego, żeby się połączyć ze stutysięczną kolumną Austryaków działającą w Lombardii; drugą masę na wschodzie, złożoną z dwóch wielkich armij austriackiej i rossyjskiej, idących doliną Dunaju ku Szwabii i Szwajcaryi; nareszcie masę na północy, złożoną, z Rosssyan, Prussaków, Szwedów, Duńczyków, i prostopadle spadającą od północy ku południowi nad Ren. Te trzy wielkie masy sił działać miały niezależnie jedna od drugiej ażeby uniknąć niedogodności koalicji, które pobić się dają za starania o zgodę niepodobną. Każda ze trzech wystąpi jako armija, myśląc tylko o własnem bezpieczeństwie, i o własnem działaniu. Dla tego że chcieli skombinować swoje działanie, arcy-książę Karol i Suworow stali się przyczyną klęski pod Zurich.

Te trzy masy sił skoro tak będą urządzone, wtedy przemówić należy w imieniu kongressu ogólnego, przedstawiającego „przymierze pośrednicze.” Ofiarowane będą Francji warunki zgodne z jej wielkością obecną, warunki do których nakłonioną być ma poprzednio Anglija, i wziąć się do wojny tylko w przypadku odmowy. Warunkami temi będą: traktaty Lunewilski i Amieński, ale, ma się rozumieć, wytłumaczone przez Europę. Można zresztą mieć wielkie wyobrażenie o naszej potędze w owej epoce, widząc jedynie projekta zazdrośnych naszych nieprzyjaciół.

Francya zatrzyma Alpy i Ren, to jest Sabaudyą, Genewę, prowincje Nad-Reńskie, Moguncyę, Koloniję, Luxemburg i Belgiję. Pijemont zwrócony będzie. Nowe mocarstwo utworzone w Lombardii nie będzie zniszczonem dla oddania jego szczątków Austrii, ale użytym na ustanowienie Włoch niepodległych. W tym celu zażądać należy od Austrii nawet odstąpienia Wenecyi. Szwajcaryja, zachowując organizację, jaką nadał jej Napoleon, zamknięta będzie dla wojsk francuskich, i ogłoszona na wieczne czasy neutralną. Toż samo dziać się ma z Hollandyą. Francya,

97

słowem, utrzymana w wielkich swoich granicach Alp i Renu, zniewolona będzie ustąpić z Włoch całych, z Szwajcaryi, Hollandyi, nie licząc Hannoweru, który, po skończeniu wojny, nie mógł już być zajętym.

W zamian tych powolności wymaganych od Francji, Anglija zmuszona będzie ustąpić z Malty, zwrócić zabrane osady, a nawet dopomódz Francuzom w powtórnym przedsięwzięciu przeciw San-Domingo, bo interessem jest Europy, wydrzeć tę piękną ziemię barbarzyństwu murzynów zbuntowanych. Nareszcie zniewolona będzie do ułożenia spółnie ze wszystkimi narodami słusznego Kodeksu morskiego. Jako ostatni warunek, wszystkie dwory uznają Napoleona za Cesarza Francuzów.

Bez wątpienia, jeśliby Rosssya pewną była zniewolenia Austrii do uznania niepodległości Włoch, Anglii do uznania niepodległości mórz, Napoleon byłby bardzo występny gdyby odmówił podobnych warunków. Ale zamiast odstąpić Wenecyi, Austria niecierpliwie pragnęła powrócić do Mediolanu, i pomknąć się dalej w Szwabii; Anglija postanowiła zatrzymać Maltę, i nieuznawać prawa neutralnych. Jeżeliby więc Napoleon upierał się o czem nie można było wątpić, w zatrzymaniu, Pijemontu, Szwajcaryi, Hollandyi, żeby użyć na własną korzyść krajów, które nieprzyjaciele chcieli urządzić przeciwko niemu, można zaiste wymówić jego dumę obok dumy innych rządów europejskich.

Projekt ten, powzięty zrazu szczerze i w szlachetnych zamiarach, byłby zupełnie sprawiedliwym, gdyby wszyscy zgodzili się przyjąć go w zupełności. Ale musiał w rękach koalicji stać się powodem ku skłonieniu Francji do odmowy, która znowu zwalałaby na nią Europę. Wypadki wkrótce przekonają o tem.

Jeśli Francja odmówiła, co było podobnem, działać wojennie przeciwko niej należy. W takim przypadku wypada raczej ukrywać niżeli ogłaszać zamiar odmiany jej rządu, oszczędzać jej dumę, uspokoić nabywców dóbr narodowych, obiecać wojsku zachowanie jego stopni (co wszystko zrobione było w roku 1814), i jeśli sprzykrzenie rządu wojennego i niespokojnego nakłoniło umysły we Francji do dawnej dynastji, wtedy dopiero pomyśleć o jej przywróceniu, ponieważ dynastja ta, winna będąc Europie swoje przywrócenie, daleko łatwiej niżeli familja Bonapartych poprzestanie na szczupłym kraju, jaki pozostawić jej chciano.

Wojna może mieć rozmaite koleje. Jeżeli w połowie tylko będzie szczęśliwa, odbiorą Francji Włochy i Belgiję; jeżeli zupełnie będzie szczęśliwa, odbiorą jeszcze Francji prowincje Nad-Reńskie, to jest kraj leżący pomiędzy Mozą a Renem. Wszelako nie należy zapominać błędu

98

popelnionego względem Ludwika XIV, i strzedz się wznowienia przykładu wyniosłości pensjonariusza Heinsiusa, gdyż Francja zbytchnie pokrzywdzona nigdy spokojną nie będzie. Zostawić przeto jej należy cokolwiek z teraźniejszych zdobyczy, wyciągnąwszy linię od Luxemburga do Moguncji, i odstępując jej, oprócz twierdzy Moguncji, to co nazywano Bawaryą Nad-Reńską. Widzimy że kombinacje tej polityki, nie będąc jeszcze przerobionemi przez Pitta, nie nosiły na sobie cechy namiętnego gniewu, jak te co przemogły w dziesięć lat później.

W podwójnem przypuszczeniu wojny więcej lub mniej szczęśliwej, dzielono Europę następującym sposobem.

Należało przedewszystkiem zabezpieczyć się przeciw narodowi francuskiemu, obdarzonemu „talentami tak niebezpiecznemi,” i charakteru tak przedsiębiorczego. W tym celu trzeba otoczyć go mocarstwami silnemi, mogącemi się bronić. Naprzód należało wzmocnić Hollandję, i w tym celu dać jej Belgiję, żeby z tych dwóch krajów utworzyć tak nazwane „królestwo Obojga Belgij,” które udzielonem ma być domowi Oranii, co tyle ucierpiał od skutków Rewolucji francuskiej. Prussy utrzymane będą nad Renem, tam gdzie są: może też zwrócić się im prowincje pomniejsze, które odstąpiły Rzeczypospolitej francuskiej, jako to: księstwa Kliwii i Geldryi, i o ile można, usadowią się one w Westfalii około Hollandji, żeby ją odłączyć od wszelkiej styczności z Francją. Wszelako, na mocy zasady bezinteresowności przepisanej wielkim dworom, zasady, bez której nie można oprzeć Europy na trwałej podstawie, nie wiele danem będzie Prussom, żeby Niemcy i Włochy uorganizowane być mogły w przyzwoity sposób. Po utworzeniu królestwa Obojga Belgij na północ Francji, utworzonem będzie na południu i zachodzie królestwo Pijemontu, pod nazwiskiem „Królestwa Subalpińskiego,” i przeznaczonem dla Sabaudzkiego domu, obecnie detronizowanego, który więcej jeszcze ucierpiał niżeli dom Oranii za spólną sprawę królów. Nie zwróci się jemu Sabaudya, ale dany będzie cały Pijemont, cała Lombardia, nawet kraj Wenecki, odebrany w tym celu Austrii, za wynagrodzeniem niżej wskazanem. Nareszcie do tego obszernego państwa przydaną będzie Genua. Królestwo Subalpińskie, składając tym sposobem najznaczniesze mocarstwo Włoskie, będzie mogło trzymać równowagę pomiędzy Francją i Austrią, i służyć później za podstawę niepodległości Włoskiej.

Włochy, piękna i zajmująca kraina, urządzone będą udzielnie, żeby mogły używać bytu tak odpowiedniego i tak nadaremno pożądanego przez nie. Złączyć je w jedno ciało narodu było podówczas niepodobieństwem. Podzielone więc będą na kilka mocarstw, połączonych węzłem

99

federacyjnym, węzłem dość mocnym do nadania sprężystości i łatwości spólnemu działaniu. Oprócz królestwa Subalpińskiego, obejmującego całe górne Włochy od Alp morskich do Alp Juliackich, i mającego dwa porty takie jak Genua i Wenecja, będzie królestwo Obojga Sycylii zachowane w teraźniejszych swoich granicach, umieszone na drugiej krawędzi Półwyspu; w środku znajdować się będzie Papież, przywrócony do posiadania Legacyj, zachowujący neutralność wieczną, i podobnie jak Elektor Moguncki w ciele Niemieckiem, pełniący obowiązki kanclerza konfederacyi: w środku jeszcze będzie królestwo Hetruryi pozostawione Hiszpanii; potem bądź w przedziałach, bądź na krawędziach, rzeczpospolita Łukieska, zakon Maltański, rzeczpospolita Raguzy i Siedm Wysp. To ciało włoskie w swojej organizacji federacyjnej, mieć będzie zwierzchnika jak ciało niemieckie, ale nie wybieralnego. Król Pijemontu i król Obojga Sycylii naprzemian godność tę piastować będą.

Była to bez wątpienia szlachetna i umiejętna kombinacja, dla której Francja powinna zrobić oliarę, gdyby była pewnośc pomyślnego skutku wielkiego dzieła.

Sabaudya, odebrana Sardyńskiej koronie, nie byłaby oddana Francji, ale wraz z Walteliną i Gryzonami, zamieniona w kanton szwajcarski. Szwajcarya, podzielona na kantony, przyłączona być miała do Niemiec, jako jedno z mocarstw związkowych.

Imperium Niemieckie urządzone być miało zupełnie w nowy sposób. Uciskane było naprzemian przez Austrią i Prussy, które spierały się z sobą o panowanie nad niem. Te dwa mocarstwa wyłączone będą ze Związku, w którym grały tylko rolę przeważnych naczelników partyi. Ciało Niemieckie, pozostawione tym sposobem sobie samemu, zmniejszone o te dwie wielkie massy, ale powiększone królestwem Obojga Belgij i Szwajcaryą, uwolnione od wszelkiego szkodliwego wpływu, mając na widoku tylko interes niemiecki, nie byłoby wciągane mimowolnie do wojen niesprawiedliwych lub obcych prawdziwym jego interessom. Korona przestanie tam być elekcyjną. Główne mocarstwa Związku mieć będą kolejno zwierzchniczy kierunek, podobnie jak przeznaczano dla Włoch. Wzmocnione będą za pomocą nowych rozgraniczeń: Baden, Wirtemberg, Bawarya. Zakończy się kłótnia ciągle niepokojąca pomiędzy Bawaryą i Austrią, przyznaniem granicy Inn dla ostatniej.

Trzy wielkie mocarstwa stałego lądu, Francja, Prussy i Austrią, przegrodzone będą tym sposobem jedne od drugich, przez trzy wielkie niepodległe Związki: Związek Niemiecki, Związek Szwajcarski, Związek Włoski, podające sobie rękę od Zuiderzee aż do morza Adryatyckiego.

100

Uznając te rozmaite kombinacje za dobre i wykonalne, nie możemy pominąć uwagi, że odłączyć Prussy i Austrię od ciała niemieckiego, nie znaczyło wyzwolić Niemiec, gdyż te dwa mocarstwa, pozostawszy zewnątrz, działałyby względem niego nieprzyjaźnie, kłóciłyby i wstrząsały niem; zamiast chcieć wywierać tam wpływ, dążyłyby do jego podbicia. Prawdziwa niepodległość Niemiec zależała podówczas na silnej organizacji Sejmu, na słusznym podziale głosów pomiędzy Austrią a

Prussami, tak iżby Związek mógł trzymać równowagę pomiędzy niemi. Dodać do tego układy europejskie, któreby nie uczyniły Pruss naturalnym nieprzyjacielem Francji (jak to zrobiono w roku 1815 oddając im prowincje Nad-Reńskie), a gdyby dwa mocarstwa niemieckie pozostały spółzawodniczymi, ale trzymane w równowadze przez Sejm, Niemcy byłyby swobodne, to jest zdolne do przechylenia swych postanowień na stronę prawdziwych własnych interesów.

Uchylić elekcyę na koronę cesarską, nie byłoby korzystnem, podług naszego zdania. Chociaż od dwóch wieków korona ta nie wychodziła z domu Austriackiego, elekcyja wszelako była węzłem zależności, który czynił ten dom obowiązany Stanom Niemiec. Użytecznem zaś jest niekiedy poddawać wielkich zależności od głosów małych, skoro anarchia ztąd nie wynika. Niemcy tak urządzone jak były przez Napoleona w roku 1803, przydaniem kilku głosów katolikom, dla przywrócenia równowagi, zbyt zmienionej kosztem Austrii, przedstawiały podług naszego zdania porządek lepszy i naturalniejszy od tego, jaki ułożyli autorowie nowej organizacyi europejskiej.

Chociaż bez interessowność była istotną zasadą planu podanego, bezinteressowność ta mogła posunąć się aż do zaniechania zdobyczy, i poprzestania na lepszymu rządzeniu Europy za jedyną nagrodą kosztów wojennych, ale nie mogła dochodzić aż do strat. Należało przeto wynagrodzić Austryę za kraj Wenecki, którego zwrotu zażądać od niej chciano. Przeznaczano zatem dla niej Multany i Wołoszczyznę, żeby ją posunąć aż do morza Czarnego, i zabezpieczyć od obawy być blokową w przyszłości przez inne mocarstwo.

Cesarstwo Otomańskie utrzymywane było w dotychczasowym stanie, z niektórymi tylko niżej wymienionemi zmianami.

Zostawała Północ. Wiele tu było do czynienia, według osobliwszego organizatora Europy, który swobodnie zaprzętał się kartą świata. Granica przedzielająca Prussy od Rossyi nie była dobra. Podług planu zamierzano wskrzesić Polskę w dawnych granicach, którejby Cesarz Aleksander został królem i prawodawcą.

101

Do tych pomysłów łączyły się inne jeszcze, przydatkowe do planu, niekiedy osobliwsze, niekiedy sprawiedliwe i szlachetne.

Należało zniewolić Angliję do zwrotu Malty Zakonowi. Rossyja odstąpi Korfu, które wówczas wejdzie w poczet Siedmiu Wyp. Anglija zabrała Indyę, które trzeba jej zostawić; ale z Egiptu można będzie wyciągnąć ogromne korzyści dla cywilizacyi, handlu powszechnego, i równowagi morz. Odbiorą go więc Porcie, i oddadzą Francji, żeby ta podjęła się kraj ten ucywilizować. Utworzą z niego królestwo wschodnie, i oddadzą pod zwierzchniczą władzę Francji. Burbonowie panować tu będą, jeżeli po zawartym pokoju Napoleon utrzyma się na tronie; a Napoleon jeżeli Burbonowie zostaną przywrócen. Porcie zwrócą się kraje Barbaresków; pomogą jej nawet odzyskać one, ażeby tam zniosła rozboje morskie, które są barbarzyństwem hańbiącym Europę. Wreszcie, były niektóre posiadłości przeciwne naturze rzeczy, chociaż poświęcone przez czas i prawo zdobyczy, które uchylić nakazywały rozsądek i ludzkość. Naprzykład, Gibraltar służył Anglikom do prowadzenia w Hiszpanii haniebnego i szkodliwego dla tego kraju przemycania; wyspy Jersey i Guernesey ułatwiał Anglikom podżeganie wojny domowej we Francji; Memel, w rękach Pruss, był dla Rossyi Gibraltarem pod względem defraudacyi. Należy więc, jeżeli można, za pomocą pewnych wynagrodzeń, nakłonić właścicieli do zrzeczenia się posiadłości, których tak występnie używano.

Hiszpanija i Portugalija miały być pogodzone i połączone węzłem federacyjnym, któryby zasłonił je od wpływu francuskiego z jednej strony, a angielskiego z drugiej. Należy skłonić Angliję do powetowania krzywdy wyrządzonych Hiszpanii, zmusić ją do zwrotu galionów zabranych, i tak postępując, wydrzeć dwór Madrycki, który tego najwięcej pożądał, z pod tyranii Francji.

Na uzupełnienie wielkiego dzieła reorganizacyi europejskiej, Cesarz Rosyjski miał wezwać wszystkich uczonych Europy o napisanie kodeksu prawa narodów, obejmującego nowe prawo morskie. Jest to, powiadano, nieludzkością, barbarzyństwem, iżby naród wypowiada, wojnę nie poddawszy się wprzód sądowi mocarstwa sąsiedniego i bezinteressownego, nadewszystko zaś iżby naród zaczynał działania nieprzyjacielskie przeciwko drugiemu bez poprzedniego wypowiedzenia wojny, jak to uczyniła Anglija względem Hiszpanii, i iżby niewinni kupcy byli rujnowani lub tracili wolność skutkiem niejako zasadzki. Znosić także nie należy iżby neutralne narody były ofiarą zawziętości mocarstw spółzawodniczych i nie mogły przebywać mórz nie narażając się na skutki walki dla nich obcej. Honor wielkiego dworu reformacyjnego

102

wymagał aby zaradzono wszelkiemu temu złemu przez prawa internacyonalne. Nagrody wyznaczone być miały dla uczonych, którzy podadzą w tym przedmiocie najlepszy systemat prawa narodów.

Projekt ten stał się tekstem wszelkich negocyacyj, a nareszcie zasadą traktatów z roku 1815.

Rzecz jedna zasługuje na uwagę. Zarzucano w owej epoce Rewolucyi francuskiej, iż obiecała wolność, niepodległość, szczęście wszystkim ludom, a nie udzieliła ich, i nie dotrzymała słowa danego rodzajowi ludzkiemu. Gdzie indziej teraz tworzono szlachetne i popularne zamiary. Ponieważ ta Rewolucya nie przyniosła nawet wolności dla Francji, ponieważ dała jej pana, a dla innych narodów sprowadziła poniżającą zależność od Cesarstwa francuskiego, chciano tę Rewolucyę zawstydzić stawiając przeciwko niej odrodzenie europejskie, oparte na sprawiedliwym podziale posiadłości i na nowem prawie narodów. Miały być Włochy niepodległe, Niemcy swobodne. Każde wielkie mocarstwo hamowane przez użyteczną siłę równoważącą. Francya sama byłaby, nie poniżona, ale skłoniona do szanowania prawa innych. Nadużycia wojny zniknęłyby na lądzie i na morzu; rozboje morskie wytępione; starożytna droga handlowa przywrócona przez Egipt; nauka wreszcie powołana do napisania prawa publicznego narodów. Wszystko to nie tylko objęte było w projekcie, ale udzielone wszystkim dworom, i roztrząsane z najmniej chimerycznym z ludzi Pittem!

Postanowiono wysłać P. Nowosilcowa towarzysza ministra sprawiedliwości do Londynu dla narady z Pittem i skłonienia go do zgody na projekta dworu Rosyjskiego. Należało nawrócić dumny gabinet angielski, nakłonić go do bezinteressownych widoków projektu, żeby zawiązać tak nazwane „przymierze pośrednicze,” i w imieniu tego przymierza, przemówić do Francji w taki sposób iżby być wysłuchanym. Strogonow wyjechać miał do Madrytu, w podwójnym celu pogodzenia Anglii z Hiszpaniją, i połączenia nierozzerwanym węzłem Hiszpanii z Portugaliją. Postanowiono że Strogonow przez Londyn jechać będzie do Madrytu, żeby zacząć w pierwszej stolicy pojednawcze posłannictwo. Podług zdania całej Europy, postępowanie rządu angielskiego względem hiszpańskiego handlu było niesprawiedliwe i niegodziwe. Należało mu powiedzieć że jeżeli nie poprawi się, pozostawiony będzie sam jeden przeciw Francji, i że ograniczą się, pospołu ze wszystkimi mocarstwami stałego lądu, neutralnością śmiertelną dla Wielkiej Brytanii.

103

dniach 1804 roku. Nowosilcow przedstawiony na dworze Angielskim, przez ambassadora Woroncowa, brata kanclerza, przyjęty był z wielką grzecznością i uprzejmością. Lord Harrowby, a szczególnie Pitt zaczęli konferencje z posłańcem rossyjskim. Stary Pitt, stary przez rolę swoją raczej niżeli przez wiek, powolniejszy skutkiem niebezpieczeństwa, jakkolwiek był wyniosłym, uważał się za nazbyt szczęśliwego w odzyskaniu przymierza na stałym lądzie, iżby miał okazywać się trudnym. Był powolnym o ile wypadało. Wysłuchiwał oświadczeń, zdawał się przyjmować je z wielkim uszanowaniem, ale zmodyfikował jak przystało jego polityce, strzegąc się odrzucać, lecz ograniczając się odesłaniem do pokoju powszechnego tego co nie było zgodne z widokami polityki angielskiej. Wziął z sobą propozycje posłańca rossyjskiego, i napisał obok nich uwagi własne (*). Naprzód Pitt pozwolił wyrzucać dumę Anglii, ostrość jej postępów, systemat zaborczy, który posługiwał za pretekst systematowi zaborczemu Francji. Pozwolił mówić że tworząc nowe przymierze, potrzeba je oprzeć na wielkiej bezinteresowności ze strony wszystkich mocarstw umawiających się. Naczelnik gabinetu angielskiego bardzo pochwalał zdania posła, i oświadczył że istotnie należy okazać najzupełniejsze wyzucie się ze wszelkich widoków osobistych, jeżeli chcemy zedrzeć maskę, jaką się okrywa duma Francji, że nieodzownie potrzeba aby sprzymierzeni pokazywali że nie myślą o sobie samych, ale o wyzwoleniu Europy, zgnębionej potęgą barbarzyńską i tyrańską.

Ułożyli się więc Pitt z Nowosilcowem, że nowe przymierze głosić będzie jak największą bezinteresowność, ażeby uczynić tym oczywistą chciwość nienasyconą Cesarza Francuzów. Zgadzał się że byłoby bardzo pożytecznem oswobodzić Europę od tak groźnego człowieka, uznawano wszakże że byłoby nieroztropnością wynurzać zamiar narzucenia Francji nowego rządu. Należy czekać aż kraj sam oświadczy się, dopomóż mu jeśli okaże chęć zrzucenia jarzma rządu cesarskiego, a nadewszystko starać się najtroskliwiej uspokoić dowódców wojska co do zachowania ich stopni, właścicieli zaś dóbr narodowych co do utrzymania tychże dóbr przy nich. Wszystkie odezwy do narodu francuskiego winny być napełnione zapewnieniami najbardziej zaspokajającymi w tym przedmiocie. Pitt tak dalece uznawał tę ostrożność za ważną, że oświadczał iż gotów jest z funduszków Anglii udzielić „prowizya” jak się wyrażał, nawy nagrodzenie emigrantów pozostałych przy

(*) Czytałem sam protokół tych konferencyj, którego kopija znajduje się we Francji.

104

Burbonach, i tym sposobem odjąć im wszelki powód do niepokojenia nabywców dóbr narodowych. Pitt marzył więc o pamiętnem wynagrodzeniu emigrantów, na dwadzieścia lat przed uchwaleniem go przez Parlament francuski. Pragnąc skłonić ich do zaniechania podobnych roszczeń, nie wiedział za pewne do czego się zobowiązuje; ale okazując gotowość do spróbowania tego kosztem angielskiego skarbu, dowodził jak ogromną wartość Anglija przywiązywała do upadku Napoleona, który stał się tyle groźnym dla niej.

Myśl o zgromadzeniu potężnej massy sił, w imieniu której układać się mają przed przystąpieniem do walki, naturalnie przyjął Pitt z wielką skwapliwością. Zgadzał się na pozór negocjacji wstępnej, wiedząc dobrze że do niczego nie doprowadzi, i że warunki podane nigdy nie podobają się dumie Napoleona. Ten w żadnym przypadku nie mógł znieść iżby organizowano bez niego, przeciwko niemu, Włochy, Szwajcaryę, Hollandyę, pod pozorem ich niepodległości. Pitt dopuszczał myśleć że pracują nad wielkiem pojednaniem, przekonany że zmierzają wprost do trzeciej koalicji. Co się tyczy rozdziału sił, zbijał niektóre części projektu. Przyjmował trzy wielkie massy: jedną na południu, złożoną z Rosssyan, Neapolitańczyków, Anglików; drugą na zachodzie, złożoną z Rosssyan i Austriaków; trzecią na północy, złożoną z Prussaków, Rosssyan, Szwedów, Hannoverczyków, Anglików. Ale oświadczał iż obecnie ani jednego Anglika dostarczyć nie może. Twierdził że trzymając ich na brzegach Anglii zawsze w pogotowiu do wejścia na okręty sprawią one bardzo użyteczny skutek, to jest iż zagrożą pobrzeżu Cesarstwa francuskiego na wszystkich razem punktach. Co znaczyło że żyjąc w obawie wyprawy przygotowanej w Boulogne, rząd angielski nie chciał ogołocić swojego kraju z żołnierza, co z resztą było bardzo naturalne. Pitt obiecywał subsidia, ale nie w takiej ilości w jakiej żądano, ofiarował blisko 6,000,000 funtów sterlingów (150,000,000 franków). Nalegał mianowicie na przedmiot, który podług niego autorowie projektu nader lekko traktowali, to jest na spółdzielnianie Pruss. Bez nich wszystko zdawało mu się trudnem, prawie niepodobnym. W oczach jego, potrzeba spółdzielnian całej Europy dla zniszczenia Napoleona. Bardzo pochwalał, że jeśliby nie zdołano nakłonić Pruss, działać wypada z nimi po nieprzyjacielską; gdyż Rossya łączyła się tym sposobem na zawsze z polityką angielską; ofiarował nawet w tym przypadku zwrócić ku Petersburgowi część subsydiów przeznaczonych dla Pruss; ale uznawał rzecz tę za bardzo ważną, i był zdania żeby przesłać gabinetowi Berlińskiemu propozycje najkorzystniejsze, aby go nakłonić. — Nie myśl, mówił do Nowosilcowa, żebym choć trochę był przychylny

105

temu gabinetowi, który żąda już od Europy, już od Napoleona, wynagrodzeń; nie. Ale w nim spoczywa los teraźniejszości, a nawet

przyszłości. Prussy zazdroszcząc Austrii, lękając się Rosssyi, zawsze skłaniać się będą ku Francji. Trzeba je od niej oderwać, gdyż bez tego nieprzestaną nigdy być spółnikiem nieubłaganego naszego nieprzyjaciela. Dla nich jedyną potrzebą uchybić waszym pomysłom o bezinteresowności; trzeba im dać więcej niżeli Napoleon mógłby ofiarować, coś takiego nadewszystko coby je nieodzownie poróżniło z Francją! — Pitt, powodowany wówczas złością, która otwiera oczy niekiedy, chociaż często zaślepia, Pitt wymyślił zmianę w planie, fatalną tyleż dla Niemiec ile dla Francji. Uważał za trafny i głęboki pomysł wzniesienie koło ziemi naszej królestw mogących nam opierać się, królestwa Obojga Belgij i królestwa Subalpińskiego: jednego dla domu Oranii, protegowanego od Anglii; drugiego dla domu Sabaudzkiego, protegowanego od Rosssyi. Ale mniemał że ta ostrożność jest niedostateczną. Chciał aby zamiast przegrodzenia Pruss od Francji Renem, owszem zetknąć je z sobą bezpośrednio; i radził dać Prussom, jeżeli przystąpią do koalicji, cały kraj leżący pomiędzy Mozą, Mozellą a Renem, ten co dziś nazywamy prowincjami Nad-Reńskimi. To zdawało mu się niezbędnem, jeżeli chcą na przyszłość wyrwać Prussy z neutralności interessowanej, i z przychylności ku Napoleonowi, u którego szukały i znajdowały ustawicznie pomoc przeciwko Austrii. Rozszerzono ten projekt w roku 1815, umieszczając nad Renem, oprócz Pruss, Bawaryę, aby nas pozbawić wszystkich sprzymierzeńców w Niemczech.

Z tych konferencji wyniknął nowy pomysł, przeznaczony na uzupełnienie utworu królestwa Obojga Belgii, to jest zbudowanie pasma fortec, na podobieństwo tych, które niegdyś wznosił Vauban na osłonę Francji, w tej krainie bez granic, i zbudowanie tych fortec kosztem przymierza.

Co się tyczy Niemiec, co się tyczy Włoch, minister angielski dał uczuć, że te rozległe projekta nie mogą być obecnie wprowadzone w wykonanie, gdyż obraziłyby dwa mocarstwa najpotrzebniejsze, Prussy i Austryę. Nie zgodzą się ani jedno, ani drugie na wystąpienie ze Związku Niemieckiego. Prussy, w szczególności, nie zgodzą się na dziedzictwo korony Niemiec; Austria odrzuci konstytucję Włoch, któraby ją wyłączyła z tego kraju. Z projektu o Włoszech, Pitt przyjął tylko konstytucję królestwa Pijemontu. Chciał aby przydano Sabaudyę nawet do tego wszystkiego co projekt rossyjski przyznawał już Pijemontowi.

Nakoniec nic nie mówiono o Polsce; wszystko to przypuszczało wojnę z Prussami, której Pitt najbardziej pragnął unikać. Nie było

106

nawet wzmianki o Egipcie, Gibraltarze, Memlu, o wszystkim wreszcie co znajdowało się najwznioślejszego w projekcie pierwiastkowym. Co do dwóch bardzo ważnych przedmiotów Pitt nie wiele zaspokoił, i prawie był przeciwny: chcemy mówić o Malcie i prawie morskiem. Co się tyczy Malty, Pitt stanowczo odmówił rozmowy, i odłożył wytłumaczenie się w tym przedmiocie do epoki, kiedy wiadome będą ofiary, jakie Francja gotowa uczynić. Co się tyczy nowego prawa narodów, mówił iż potrzeba dzieło to, moralne ale mało praktyczne, odłożyć do kongressu, który zgromadzi się po wojnie, dla zawarcia pokoju, gdzie wszystkie interesa narodów według sprawiedliwości będą rozważone. Myśl o nowym prawie narodów wydawała mu się bardzo piękną, ale niełatwą do ziszczenia, bo narody z trudnością przyjmą rozporządzenia jednostajne, i trudniej jeszcze przestrzegać ich będą, skoro je przyjmą. Wszelako nie odmawiał traktowania tych przedmiotów na kongressie, co miał urządzić później warunki pokoju powszechnego.

Konferencje te zakończyły się osobliwszem wytłumaczeniem się, którego przedmiotem był Wschód i Konstantynopol. Nie dawno jeszcze przez politykę swoją w Georgii, przez stosunki z prowincjami Nad-Dunajskimi, Rossya wzbudziła pewną nieufność w Anglii, i wywołała z jej strony notę, w której niepodległość i całość Ottomańskiego Cesarstwa były już wyznawane jako zasady polityki europejskiej. — Nie tak postępuje, kiedy kto chce ustalić zaufanie pomiędzy sprzymierzeńcami, mówił Nowosilcow do Pitta. Ze wszystkich ludzi mój pan ma charakter najszlachetniejszy, najwspanialszy; dosyć jest zaufać jego poczciwości. Ale starać go wstrzymywać pogroźkami, lub tylko napomknieniami, jest to obrażać go niepotrzebnie. Raczej go podbudzać takimi środkami niżeli zatrzymują. Na to Pitt bardzo się usprawiedliwiał że dał dostrzedz nieufność tak bezzasadną, która naturalną była wprzód niżeli przejęli się zupełnem zaufaniem jedni ku drugim, ale na przyszłość przy trwałej przyjaźni, stanie się ona niepodobieństwem. Przytem, mówił Nowosilcow, cóżby niestosownego było żeby Konstantynopol należał do ludu cywilizatorskiego jakim są Rossyanie, zamiast należeć do ludu barbarzyńskiego jak Turcy? Czyliż wasz handel na morzu Czarnem nie zyskał by na tem znacznie? Bez wątpienia, gdyby Wschód uległ Francji ciągle zaborczej, niebezpieczeństwo byłoby rzeczywiste; ale gdyby uległ Rosyi, nie byłoby żadnego niebezpieczeństwa. Anglija nie powinna nic mieć w tem do zarzucenia. Pitt (*) odpowiedział że te uwagi niewąt-

(*) Szczegół ten znajduje się w bardzo ciekawym liście Nowosilcowa do Pitta.

107

pliwie wiele znaczą w jego oczach; że co do niego, nie ma żadnego w tej mierze przesądu, że nie widziałby w tem wielkiego niebezpieczeństwa gdyby Konstantynopol dostał się Rossyanom; ale że jest to przesąd wkorzeniony w jego narodzie, który on musi oszczędzać, i wystrzegać się należy dotykać obecnie podobnego przedmiotu.

Strogonow nic nie wyjednał, albo prawie nic, względem Hiszpanii. Oddawała ona, mówił gabinet angielski, wszystkie zasoby swoje Francji; byłoby nierozsądkiem ją oszczędzać. Wszelako, jeśliby oświadczyła się przeciwko Francji, zwrócone będą jej galiony.

Strogonow wyjechał do Madrytu, Nowosilcow do Petersburga. Ułożono się że lord Gower, późniejszy lord Granville, naówczas poseł angielski w Petersburgu, otrzyma szczegółowe pełnomocnictwo do zawarcia traktatu na zasadach przyjętych przez oba dwory.

Plan pierwiastkowy po kilkodniowym przerobieniu w Londynie, zamienił się w projekt, wymierzony na zgubę Francji. Królestwo Pijemontu, królestwo Obojga Belgii, z pomysłem głęboko wyrachowanym, Pruss nad Renem; uchylenie zwrotu Malty; odroczenie nowego prawa narodów do przyszłego kongressu; nareszcie przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, pozór negocjacji, pozór tylko, gdyż wojna powszechna i niezwłoczna kryła się w głębi rzeczy: owóz co pozostało z pierwiastkowego projektu. Zaczęły się więc negocjacje w Petersburgu z lordem Gower, o przedmiotach na które się zgodzili w Londynie Pitt i Nowosilcow.

Kiedy tak się tworzyła liga z Angliją, należało przedsięwziąć podobną pracę względem Austrii i Pruss, dla nakłonienia ich do nowej koalicji. Prussy, które obowiązały się Rosyi rozpocząć wojnę jeśliby Francuzi wkroczyli do Hannoveru, lecz jednocześnie przyrzekły Francji pozostać nieodrodnie neutralnymi skoroby liczba Francuzów nie była pomnożona w Niemczech, Prussy nie chciały wyjść z tej niebezpiecznej równowagi. Udawały że nie rozumieją co mówi Rossya, i zamykały się w starym systemacie s woim, który zamienił się w przysłowie, w „neutralności Niemiec północnych.” Takı sposób uchylenia kwestji był dla nich tym łatwiejszy, że z obawy iżby tajemnice nowej koalicji nie były wydane Napoleonowi, dyplomacy rossyjscy nieodwazali się tłómaczyć otwarcie. Gabinet Berliński, przez swoje wahanie się, pozyskał taką opinię nieszczerości, że sądzono iż powierzona sobie tajemnicę, niezwłocznieby udzielił Francji. Nie mówiono mu więc o projekcie przywiezionym do Londynu, i negocjacji jaka nastąpiła potem, ale powtarzano codzień o nowych zaborach Napoleona, mianowicie o zamianie Rzeczypospolitej Włoskiej w królestwo, co wycho-

108

dziło, jak mówiono, na przyłączenie Lombardji do Francji, podobne do przyłączenia Pijemontu. Zapowiadano plany najbardziej olbrzymie. Rozgłaszano że Napoleon z Parmy i Placencji, z Neapolu, wreszcie z samej Hiszpanii, utworzy królestwa dla swojej familii, że tenże sam los spotka wkrótce Hollandyę; że Szwajcarya zostanie wcielona, pod pozorem sprostowania granic

francuskich; że kardynał Fesch będzie wkrótce wyniesiony na papieżstwo; że należy ocalić Europę zagrożoną panowaniem powszechnym; że dwory, które uparcie żyć zechcą w niedbałości staną się przyczyną zguby powszechnej, i same w końcu jej ulegną. Wiedząc nadewszystko że spółzawodnictwo pomiędzy Austrią i Prussami było główną przyczyną, jaka nakłoniła ostatnie ku Francji, starano się pojednać oboje. Żądano aby Prussy oznaczyły swoje roszczenia i dały wiedzieć o nich; mówiono że postarają się aby Austria wymieniła swoje, na koniec usiłować będą pogodzić jedne i drugie stanowczym sądem polubownym. Oświadczano, że przydawszy kilka głosów katolickich więcej w Kollegium książąt, co byłoby powolnością małej wagi, Austria zgodzi się na recess z roku 1803 i nieodwołalnym przyzwoleniem uświęci nowe urządzenia, na których Prussy tyle zyskały. Napomykano nawet że jeśliby nieszczęściem walka stała się nieuchronną, Prussy szczerze wynagrodzone zostaną za koleje wojny. Wszelako nie przyznawano się, że koalicja bliską jest zawiązania się, że już zawartą jest w zasadzie; zdawało się że wynurzano tylko życzenie, to jest aby widzieć Prussy połączone z resztą Europy, celem zabezpieczenia równowagi świata, ciężko zagrożonej.

Aby się więcej zbliżyć do dworu Pruskiego, wysłano tam rosyjskiego generała, światłego oficera sztabu, Wintzingerode, który miał powoli otwierać się przed królem, ale przed samym tylko królem, a wiedząc o planie wojennym, mógł, gdyby był wysłuchany, podać środki wykonania, i ułożyć się co do ogółu i szczegółów przyszłej wojny. Wintzingerode, przyjechawszy na schyłku zimy 1804 roku, w chwili kiedy Napoleon zabierał się wyjeżdżać do Włoch, zachowywał wielką ostrożność względem gabinetu pruskiego, ale posunął się nieco dalej z królem, i przypominając o przyjaźni zawiązanej w Memlu pomiędzy dwoma monarchami, starał się nakłonić go w imieniu tej przyjaźni i wspólnej sprawy królów. Młody Fryderyk Wilhelm, widząc się coraz więcej naleganym i pojmując wreszcie o co rzecz idzie, oświadczał się z osobistym przywiązaniem do Cesarza Aleksandra, i z żywymi uczuciami dla sprawy europejskiej, ale zarzucał że narażony jest pierwszy na pociski Napoleona, że nie czuje się dość silnym żeby walczyć z tak potężnym przeciw nikim; że pomoc jakiej czynią mu nadzieje, bardzo późno na-

109

dejdzie, ponieważ znajduje się bardzo daleko, i że będzie zwyciężony, zniszczony może, wprzód nim mu przyjdą ze wsparciem. Odmawiał uporczywie wszelkiego udziału w koalicji, którą mu dano dostrzedz, nie wymieniając jej wyraźnie. Przedstawiał także niebezpieczeństwo słuchania podszeptów Anglii, i oświadczył się nawet, dla zapobieżenia wojnie powszechnej, która go bardzo trwożyła, być pośrednikiem pomiędzy Rosją a Francją.

W tak delikatnem położeniu, Król wezwał do rady Haugwitza, który od niejakiego czasu mieszkał w dobrach swoich na Szląsku, i w radach jego znalazł nowe zachęcenie do polityki dotychczasowej spokojnej. Wszelako jeśliby wypadało przedsięwziąć co stanowczego, Haugwitz przechyliłby się raczej na stronę Francji. Hardenberg, który nastąpił po nim, chętniejby się przechylił ku Rosji; ale ten ostatni gotów był, jak powiadała, skłonić się na stronę Francji tak dobrze jak na stronę Rosji, byleby tylko przedsięwzięto co stanowczego. Przy mniejszej bystrości rozumu, przy mniejszym takcie i roztropności niżeli Haugwitz, lubił przyganiać wykrętom ostatniego, i popisywał się, dla odróżnienia się od swego poprzednika, z upodobaniem w mocnych przedsięwzięciach. Trzeba było, podług niego, rzucić się na stronę Francji, jeżeli to uważane jest za pożyteczne, przyjąć jej sprawę, ale mieć w takim przypadku korzyści i otrzymać nagrodę stanowczego kroku. W tem mniej był przyjemny królowi od Haugwitza, który dopuszczał monarsze smakować w słodyczach wahania się; i można już było postrzegać pomiędzy Haugwitzem a Hardenbergiem tę różność mowy, od której zaczyna się rozbrat pomiędzy ministrami rywalami, bądź na dworach, bądź w krajach wolnych.

Król, żeby odpowiedzieć na przysłanie generała Wintzingerode, postanowił także wyprawić zaufanego człowieka do Petersburga, i wysłał Zastrowa polecając aby wytłumaczył jego położenie przed Cesarzem Aleksandrem, wyjednał jego zgodę na ostrożność takiego postępowania, i przeniknął, jeżeli podobna, głębiej tajemnicę jeszcze osłonioną nowej koalicji. Kiedy wyprawiał Zastrowa do Petersburga z podobnemi rzeczami, Fryderyk Wilhelm oświadczył się przed Napoleonem, z oporem podniętym Rosji; mówił o neutralności Niemiec północnych, nie jako o prawdziwej neutralności, czem była rzeczywiście, ale jako o stanowczem przymierzu, które zasłoni Francję od północy przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, z jakimi walczyć jej przyjdzie; monarcha ten oświadczał nad to, podobnie jak i Rosji, że chce być pośrednikiem.

Wintzingerode, po długim pobycie w Berlinie, wyjechał do Wiednia,

110

gdzie podobne czyniono zabiegi co w Berlinie. Nie potrzeba było takiej ostrożności z Austrią jak z Prussami. Nawet nie potrzeba było żadnej. Austria pełna nienawiści ku Napoleonowi, gorąco pragnęła wypędzenia Francuzów z Włoch. Z nią nie należało, jak z królem Pruskim zasłaniać się bezinteresownością. Można było mówić otwarcie, i to co chciano mówić: bo życzyła tego samego czego życzone w Petersburgu. Co większa, umiała zachowywać tajemnicę. Jeżeli na pozór zachowywała dla Francji względność bez końca, a dla osoby Napoleona ciągnęła mowę pochlebstwa, żywiła w głębi serca nienawiść dumy cierpiącej, i ustawicznie dręczonej od lat dziesięciu. Tajemnie więc od razu skłaniała się na zamiary Rosji; ale pamiętając o swoich porażkach, przystała na związek tylko z nadzwyczajną ostrożnością, i przyjęła zobowiązania się warunkowe i na prosty przypadek. Podpisała z Rosją konwencję tajemną, która tem była dla Europy Południowej, czem dla Północnej konwencya podpisana przez Prussy. Obiecywała w tej konwencji, wyjść z roli nieczynnej, jeżeli Francja dopuszczając się nowych przywłaszczeń we Włoszech, posunie dalej zajęcie królestwa Neapolitańskiego, ograniczone obecnie odnogą Tarentu, dokona nowych wcieleń, na przykład Pijemontu, lub zagrozi jakiej części cesarstwa Tureckiego, na przykład Egiptowi. Trzykroć sto pięćdziesiąt tysięcy Austriaków ma być w tym przypadku jej kontyngensem. Zapewniono jej, jeżeli szczęście sprzyjać będzie orężowi sprzymierzeńców, otrzymać we Włoszech posiadłości aż do Addy i Po, co zostawi Mediolan zewnątrz. Obiecano nadto przywrócić dwóch arcy-książąt Toskańskiego i Modenńskiego do dawnych posiadłości; oddać jej zatem Salzburg i Bryzgowię, które wakować będą. Dom Sabaudzki miał otrzymać wielkie uposażenie we Włoszech, składające się z kraju Medyolańskiego, Pijemontu Genui. Z pierwotnego planu, w Wiedniu jak w Londynie, pozostała tylko część nieprzyjazna Francji, a korzystna dla sprzymierzonych. Austria żądała, na co się zgodzono, żeby ta konwencya (*), zagrzebana

(*) Konwencya powyższa stanęła dnia 6 Listopada 1804. Umieszczamy jej tekst dotychczas niewiadomy, podobnie jak konwencji zawartej z Prussami.

Ponieważ przeważający wpływ, jaki Rząd francuski wywiera na mocarstwa sąsiednie, i liczba krajów zajętych przez jego wojska, obudzają słuszną wątpliwość o utrzymanie spokojności i bezpieczeństwa powszechnego Europy; Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rosyi podziela z Najjaśniejszym Cesarzem Królem przekonanie, że taki stan rzeczy wymaga ich wzajemnej najpilniejszej troskliwości, i zagnęła ażeby połączyli się z sobą w tym przedmiocie ścisłą zgodą, zastosowaną do stanu przesilenia i niebezpieczeństwa, na jaki Europa znajduje się wystawiona,

111

była w najgłębszej tajemnicy, ażeby nie narażać się zbyt wcześnie Napoleonowi. Potrzeba oddać tę sprawiedliwość Austrii, że trzymała się swojego interesu bez roztargnienia, z zastanowieniem się. Zganić ich można w tej okoliczności tylko nieszczerości jej mowy w Paryżu.

Wszelako, podpisując tę umowę, wołała spodziewać się raczej że to będzie aktem prostej ostrożności, gdyż nieprzystawała lękać się wojny. a tego też, podpisawszy ją, odmawiała na wszelkie nalegania Rosyi o niezwłoczne zaczęcie przygotowań wojennych. Ale na

Niżej podpisani.... Opatrzni zatem instrukcjami i pełnomocnictwem do układów i poatanowienia dzieła tak zbawiennego pełnomocnikiem Najjaśniejszego Cesarza Króla do traktowania z nim, i udzieliwszy nawzajem sobie pełnomocnictw, które okazały się w należytej formie, ułożyli ze wspomnianym pełnomocnikiem warunki objęte następującymi artykułami:

Artykuł 1. Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rosyi przyrzeka i obowiązuje się, że względu na przesilenie i niebezpieczeństwo wyżej wspomniane, mieć najściślej zgodę z Najjaśniejszym Cesarzem Królem, i dwaj monarchowie starać się będą uprzedzać siebie i porozumiewać się nawzajem co do negocjacji i ugód jakie zawiczaćby mogli z innymi mocarstwami w tym celu, i ich działania w tym względzie tak będą, prowadzone ażeby nie narażać terazniejszej umowy pomiędzy nimi, wprzód nim wspólnie nie zgodzą się na jej ogłoszenie.

Art. 2. Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rosyi i Najjaśniejszy Cesarz Król nie zaniedbają żadnej zręczności i spostronności żeby być w stanie przyłożenia się skutecznym sposobem do rozporządzeń czynnych, jakie osądzą za potrzebne dla zapobieżenia szkodom któreby zagroziły niezwłocznie bezpieczeństwu powszechnemu.

Art. 3. Jeśli przez nienawiść ku opozycji, którą dwa dwory Cesarskie stawić będą dumnym widokom Francji, na mocy wzajemnych umów, jeden z nich byłby niezwłocznie atakowany (wojska rosyjskie znajdujące się obecnie na siedmiu wyspach Jońskich należą do niniejszego zastrzeżenia), każde z dwóch wysokich umawiających się mocarstw obowiązuje się w sposób najformalniejszy, wyprowadzić na wspólną obronę, ile być może najprędzej, siły wymienione poniżej w artykule 8.

Art. 4. Gdyby się trafiło że Rząd francuski, nadużywając korzyści jakie mu następcza położenie jego wojsk, w zajmujących teraz ziemie Imperium Niemieckiego, wkroczył do krajów przyległych, których całość i niepodległość ściśle są połączone z widokami Rosyi, gdyby zatem, nie mogąc patrzeć obojętnym okiem na taki gwałt, Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rosyi zniewolony był zwrócić tam swoje siły, Najjaśniejszy Cesarz Król uważać będzie podobny postępek ze strony Francji jako zaczepkę, która nakaze mu postawić się jak najprędzej w stanie dostarczenia rychłej pomocy, stosownie do zastrzeżeń niniejszej umowy.

Art. 5. Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rosyi podziela w zupełności żywy interes jaki Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolska Mość bierze w utrzymaniu Porty Otomańskiej, której sąsiedztwo dogodne jest im obu; i ponieważ napaść wymierzona przeciwko Turcji europejskiej przez każde inne mocarstwo zaszkodziłaby tylko bezpieczeństwu Rosyi i Austrii, i że Porta, w stanie terazniejszego swego zamieszania, nie zdołałaby sama odeprzeć przedsięwzięcia skierowanego przeciwko niej, w rzeczonem przypuszczeniu, i jeśli dla tej przyczyny wojna rozpoczęła się wprost pomiędzy jednym z dwóch dworów cesarskich a Rządem francuskim; drugi przygotowuje się zaraz do

112

wiadomość o rozporządzeniach Napoleona we Włoszech, nagle wyrwała się ze swej nieczynności. Tytuł króla wzięty przez Napoleona, a nadewszystko tytuł tak ogólny króla Włoskiego, który zdawało się że musi rozciągnąć się do całego Półwyspu, zatrwożył ją do najwyższego stopnia. Natychmiast zaczęła uzbrajać się, co wprzód odwiekać chciała, i powołała na ministra wojny sławnego Macka, który chociaż pozbawiony przymiotów naczelnego wodza, nie był bez talentu do organizowania wojsk. Z nową przeto uwagą słuchała teraz usilnych nalegań

wspierania, w czasie ile być może najkrótszym, mocarstwa będącego w wojnie, i przyłożenia się zgodnego do zachowania Porty Otomańskiej w terazniejszym stanie jej posiadłości.....

Art. 6. Ponieważ los królestwa Neapolitańskiego wpływać musi na los Włoch, w niepodległości których Ich Cesarskie Mości biorą szczególny udział, rozumie się że warunki niniejszej umowy mieć będą swój skutek w przypadku jeśli Francuzi chcieli rozszerzyć się w królestwie Neapolitańskim, za terazniejsze ich granice, opanować stolicę, fortece tego kraju, wtargnąć do Kalabrii; słowem, jeśliby zmusili Króla Jegomości Neapolitańskiego stawić wszystko aby wszystko wygrać, i siłą oprzeć się nowemu pogwałceniu jego neutralności, i jeśliby Najjaśniejszy Cesarz Jegomość Wszech Rosyi, z powodu pomocy, jaką w tem przypuszczeniu, musiałby udzielić Królowi Obojga Sycylii, zniewolony był rozpocząć wojnę z Francją, Jego Cesarsko-Królewska Mość obowiązuje się zacząć ze swojej strony działania przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, podług warunków, a mianowicie podług artykułów 4. 5, 8 i 9 niniejszej umowy.

Art. 7. Z powodu niepewności, w jakiej dwa wysokie umawiające się mocarstwa znajdują się dzisiaj jeszcze co do przyszłych zamiarów Rządu francuskiego, zastrzegają sobie, oprócz tego co jest zawarowaniem wyżej, ułożyć się, stosownie do potrzeb okoliczności, względem rozmaitych przypadków, jakieby wymagały użycia także wzajemnych ich sił.

Art. 8. W każdym przypadku, kiedy dwa dwory cesarskie przystąpią do działań czynnych, na mocy niniejszej umowy lub tych jakie później między nimi zawarte będą, obiecują i zobowiązują się działać jednocześnie i według planu, który niezwłocznie ułożony będzie pomiędzy nimi, z dostatecznymi siłami iżby można spodziewać się walczyć korzystnie siły nieprzyjaciela, i odeprzeć go do własnego kraju, jakowe siły nie będą mniejsze od 350,000 pod bronią ze strony dwóch dworów cesarskich; Jego Cesarsko-Królewska Mość dostarczy 235,000 ze swojej strony, a resztę udzieli Cesarz Jegomość Rosyjski. Wojska te będą opatrzone i utrzymywane ciągle z obu stron na zupełnej stopie, a nadto zostawiony będzie korpus obserwacyjny dla zapewnienia się, że dwór Berliński pozostanie biernym. Wojska wzajemne rozdzielone będą w taki sposób iżby siły dwóch dworów cesarskich, działające zgodnie, nie były niższymi w liczbie od sił nieprzyjaciela, z którymi walczyć przyjdzie.

Art. 9. Zgodnie do życzenia oświadczonego przez dwór Cesarsko-Królewski, Cesarz Jegomość Wszech Rosyi obowiązuje się użyć starań swoich celem wyjednania od dworu Londyńskiego, dla Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolskiej Mości, na przypadki wojny z Francją wymienione w niniejszej deklaracji, lub jakie wynikną z przyszłych umów, które dwa dwory cesarskie zawrzeć mogą stosownie do artykułu 7, subsydiów

Rossyi, i nie obowiązując się jeszcze piśmiennie do wojny niezwłocznej, zostawiła jej popieranie negocjacji zobopólnych z Angliją, i układy z tem mocarstwem o trudny przedmiot subsydiów. Tymczasem roztrząsała z generałem Wintzingerode plan wojny ułożony stosownie do wszelkich przypuszczeń.

tak na pierwsze wystąpienie w pole, jako też rocznie na cały czas wojny, któreby o ile możliwości, odpowiednie były dla dworu Wiedeńskiego.

Art. 10. W wykonaniu planów ułożonych, zachowaną będzie słuszną względność na przeszkody, wynikające tak z obecnego stanu sił i granic monarchii austriackiej, jako też z niebezpieczeństw bliskich, na jakie wystawiona byłaby w takim stanie przez demonstracje i uzbrajania się, któreby wywołały niezwłocznie zawczesne wtargnięcie ze strony Francji. W oznaczeniu przeto środków czynnych, o które nastąpi wzajemna, umowa i dopóki bezpieczeństwo obu Cesarstw i istotny interes wspólnej sprawy pozwolą, zachowaną będzie największa uwaga w zastosowaniu ich użycia do czasu i mocy postawienia sił i granic Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w możliwości rozpoczęcia kampanii z energią konieczną dla dopięcia celu wojny. Skoro jednak gwałty Francuzów sprowadzą przypadki, w jakich Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolska Mość obowiązana będzie wziąć udział w wojnie, na mocy niniejszej umowy i tych jakie później za wzajemną zgodą zawarte będą, obowiązuje się nie tracić ani jednej chwili żeby być w stanie, w najkrótszym ile być może przeciągu czasu, i który przedłużyć się nie powinien nad trzy miesiące po uczynionem wezwaniu, do skutecznego spółdziałania z Najjaśniejszym Cesarzem Wszech Rossyi, i przystąpić z dzielnością do wykonania ułożonego planu.

Art. 11. Ponieważ zasady obu monarchów nie pozwalają im w żadnym przypadku, zmuszać wolę narodu francuskiego, celem wojny nie będzie zdziałanie kontrewolucji, ale jedynie odwrócenie spólnych niebezpieczeństw Europy.

Art. 12. Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossyi uznając iż sprawiedliwość wymaga, aby w przypadku nowego wybuchnięcia wojny, dom Austriacki wynagrodzony został za ogromne straty, jakie poniósł w ostatnich wojnach z Francją, obowiązuje się przyczynić do otrzymania dla niego takiego wynagrodzenia w podobnym przypadku, o ile powodzenie oręża tego dozwoli. Wszelako, w przypadku najszcześniejszym, Najjaśniejszy Cesarz i Król nie rozciągnie granic swoich we Włoszech za Addę na zachód a za Po na południe; rozumie się że z pomiędzy różnych części tej ostatniej rzeki, to co najbardziej leży ku południowi przyjął będzie. Oba dwory cesarskie życzą aby w spodziewanym przypadku powodzenia, Jego Królewska Wysokość Elektor Salzburski mógł być przywróconym we Włoszech, i aby na ten koniec albo wrócił w posiadanie Wielkiego Księstwa Toskańskiego, lub otrzymał inną odpowiednią posiadłość w północnej części Włoch, przypuściwszy że wypadki uczynią to możliwym.

Art. 13. Ich Cesarskie Mości, w podobnym przypuszczeniu, mieć będą na sercu przywrócenie króla Sardyńskiego do Pijemontu, nawet ze znacznym późniejszym powiększeniem. Przymniej szczęśliwych przypuszczeniach, zawsze wypada zapewnić mu odpowiednią posiadłość we Włoszech.

Art. 14. W przypadku także wielkiego powadzenia, dwa cesarskie dwory porozumieją się z sobą co do losu Legacji i przyłożą się do przywrócenia księstw Modeny, Massa i Carrara prawnym dziedzicom ostatniego księcia; ale w razie jeśliby wypadki zniewoliły do ograniczenia tych projektów, wspomniane Legacje lub kraj Mo-

W Petersburgu zatem zawiązać się miała ostatecznie nowa koalicja, to jest trzecia, licząc od początku Rewolucji francuskiej. Koalicja z roku 1792 zakończyła się w roku 1797 w Campo-Formio pod ciosami generała Bonapartego; koalicja z roku 1798 zakończyła się w roku 1801, pod ciosami Pierwszego Konsula; trzecia, z r. 1804, nie miała znaleźć szczęśliwszego końca pod ciosami Cesarza Napoleona.

Lord Gower, jakeśmy powiedzieli, miał pełnomocnictwo swojego dworu do układów z gabinetem rosyjskim. Po długich sporach, zgodzono się na następujące warunki. Ma być zawiązana koalicja pomiędzy mocarstwami Europy, licząc naprzód Angliję i Rosyję, a później te mocarstwa, które nakłonić się dadzą. Celem jest: ustąpienie Francuzów z Hannoweru i Niemiec północnych, rzeczywista niepodległość Hollandyi i Szwajcaryi, ustąpienie Francuzów z całych Włoch, licząc i wyspę Elbę, wskrzeszenie i powiększenie królestwa Pijemontu, ugruntowanie królestwa Neapolitańskiego, nareszcie zaprowadzenie porządku rzeczy w Europie, któryby zapewnił bezpieczeństwo wszystkich mocarstw przeciwko

deński mogłyby posłużyć na opatrzenie króla Sardyńskiego; arcy-książę Ferdynand pozostanie w Niemczech, i sam Cesarz Jegomość poprzestanie, jeżeli trzeba, na granicy we Włoszech, bliższej niżeli Adda od teraźniejszej.

Art. 15. Jeśliby okoliczności pozwoliły przywrócić Elektora Salzburskiego do Włoch, kraj Salzburski, Berchtolsgraden i Passau przyłączone będą do monarchii austriackiej. To będzie jedyny przypadek, w którym Jego Cesarsko-Królewska Mość pozyska także rozszerzenie swoich granic w Niemczech.

Co się tyczy części krainy Aichstadt, posiadanej obecnie przez elektora Salzburskiego, rozporządzonym nią będzie wówczas podług sposobu ułożonego między dwoma dworami, a mianowicie na korzyść Elektora Bawarskiego, jeżeli przez udział jaki weźmie wspólnej sprawie, zasłuży na względność. Podobnie, w przypadku przypuszczonym w artykule poprzedzającym o przywróceniu dziedziców zmarłego księcia Modeny do dawnych posiadłości, Bryzgawija i Orlean mogą stać się środkiem zachęcenia do dobrej sprawy dla jednego z przedniejszych książąt Niemieckich, mianowicie dla Elektora Badeńskiego, na rzecz którego zrzecze się ich dom Austriacki.

Art. 16. Dwa wysokie mocarstwa umawiające się obowiązują nie składać broni i nie wchodzić w układy ze spólnym nieprzyjacielem tylko za zobopólnem zezwoleniem i po poprzedniej zgodzie pomiędzy sobą.

Art. 17. Ograniczając obecnie do przedmiotów i punktów powyżej wymienionych niniejszą wstępną umowę, o której dwaj monarchowie przyrzekają z jednej i drugiej strony zachować tajemnicę najściślejszą, zastrzegają sobie, bez żadnego opóźnienia i niezwłocznie, ułożyć się przez następne umowy, tak co do planu działań, na przypadek jeżeli wojna stanie się nieuchronną, jako też o wszystkim co się ściąga do utrzymania wojsk wzajemnych, tak w krajach austriackich, jako też na obcej ziemi.

Art. 18. Niniejsza deklaracja, wzajemnie uznana za równie obowiązującą, jak traktat najuroczystszy, ratyfikowana będzie w ciągu sześciu tygodni lub wcześniej, jeżeli można, i akta ratyfikacji również wymienione w tymże czasie będą. Na wiarę czego, i t. d.

przywłaszczeniu Francji. Cel ten nie był dokładnie określony, ażeby zostawić pewną rozległość do układów z Francją, przynajmniej na pozór. Wszystkie mocarstwa winny być potem wezwane do udzielenia swojej zgody.

Koalicja postanowiła zgromadzić przynajmniej 500,000 wojska, i przystąpić do działania skoro mieć będzie 400,000. Anglija dostarczała 1,250,000 funtów sterlingów (31,250,000 franków) na każde 100,000 wojska. Nadto udzielała jednorazowie sumę wyrównyującą trzechmiesięcznemu subsidium na kosztą wystąpienia w pole. Austria zobowiązała się wystawić 250,000 wojska na 500,000; resztę dostarczyć miały Rossya, Szwecya, Hannower, Anglija i Neapol. Przedmiot nader ważny przystąpienia Pruss

rozstrzygnięty został w sposób najmiłszy. Anglija i Rosya przyrzekły sobie działać wspólnie przeciw każdemu mocarstwu, któreby, przez nieprzyjazne kroki lub jedynie przez zbyt ściśle stosunki z Francją, opierało się zamiarom koalicji. Postanowiono w rzeczy samej, że Rosya podzieliwszy siły swoje na dwie masy, wyprawi jedną przez Galicję na pomoc Austrii, drugą przez Polskę nad granice kraju Pruskiego, i jeżeli Prussy stanowczo odmówią przystąpić do koalicji, wkroczy do tego mocarstwa, wprzód nim będzie mogło wziąć się do obrony; a że nie chciano wzbudzić w niem podejrzenia przez ściągnięcie takiej armii na jego granicach, umówiono się wziąć za pozór chęć przyjscia mu w pomoc, na przypadek jeśliby Napoleon, niedowierzając mu rzucił się na jego posiadłości.

Projekt ten przeciwko Prussom, chociaż wydawał się Anglii nieco śmiałym, bardzo chętnie był przyjęty od niej, bo nic lepszego zdziałać nie mogła na ocalenie siebie od wkroczenia nad zapalenie ogromnego pożaru na stałym lądzie, i rozniecenie tam okropnej wojny, któżkolwiek bądźby walczył, ktokolwiek byłby zwyciężonym lub zwyciężcą.

Planem wojennym wskazanym przez położenie mocarstw był zawsze atak trzema massami: od Południa, przez Rosyan z Korfu, Neapolitańczyków, Anglików, ciągnących w górę półwyspu i łączących się ze stu tysiącami Austriaków w Lombardii: od Wschodu, przez wielką armię austriacką i rosyjską działające nad Dunajem; od Północy nareszcie, przez Szwedów, Hannoverczyków i Rosyan, ciągnących nad Renem.

Co się tycze planu dyplomatycznego, ten zależał na interwencji w imieniu „przymierza pośredniczego,” i ofiarowaniu poprzedniej negocjacji przed zaczęciem wojny. Rosya mocno się trzymała tej części pierwiastkowego swego projektu, który zachowywał dla niej postawę sędziego polubownego. Spodziewano się także, acz nie wyraźnie, że Prussy dadzą się nakłonić, byleby ich nie trwożyć zbyt znacznie odkrywając

116

zamiar zawiązania koalicji, i żeby umieścić Napoleona pomiędzy groźną ligą całej Europy, lub umiarkowanymi przyzwoleniami.

Otrzymano więc od Anglii najosobliwszą tajemnicę, najmniej godną, ale najlepiej wyrachowaną dla jej widoków. Anglija zgodziła się być wyłączoną, nie być wymienianą w negocjacjach, nadewszystko z Prussami. Rosya, w zabiegach swych około ostatniego mocarstwa, miała zawsze występować jako nie połączona z Wielką Brytanniją projektem wojny wspólnej, ale jako oświadczająca się z pośrednictwem, któreby położyło koniec stanowi ucisku, w jakim znajdowała się cała Europa. W uroczystym kroku względem Francji, Rosya powinna była nie działając jawnie w imieniu koalicji mocarstw, oliarować swoje pośrednictwo zapewniając że skłoni wszystkich do przyjęcia słusznych warunków, jeżeli Napoleon podobne przyjmie. Był to podwójny środek obmyślony żeby nie zatrwożyć Pruss, i nie obrażać dumy Napoleona. Anglija zgadzała się na wszystko, byleby Rosya, wystąpiwszy pośrednictwem, stanowczo dała się wciągnąć do wojny. Co się tycze Austrii, z największą troskliwością starano się pozostawić ją w cieniu, i nawet jej nie wymieniać, bo jeśliby wydało się że należy do zмовy, Napoleon rzuciłby się na nią, wprzód nim by można było jej dopomóc. Przygotowywała się czynnie, nie mieszając się bynajmniej do układów. Należało trzymać się podobnegoż systematu postępowania względem dworu Neapolitańskiego, który wystawiony był na pierwsze pociski Napoleona, gdyż generał Saint-Cyr znajdował się w Tarencie z dywizją 15,000 do 18,000 Francuzów. Zalecono królowej Karolinie aby przyjmowała wszelkie obowiązki neutralności, a nawet przymierza, któreby Napoleon chciał jej narzucić. Tymczasem przeważono powoli wojska rosyjskie na statkach, które szły przez Dardanelle i zawijały do wyspy Korfu. Tu się przygotowywała silna dywizja, którą w ostatniej chwili miano połączyć w Neapolu z posiłkami Anglików, Albańczyków i innych. Wówczas będzie pora zdjąć maskę, i uderzyć na Francuzów od końca Półwyspu.

Zamierzając spróbować poprzednich układów z Napoleonem, wypadało podać warunki przynajmniej pozorne. Nie byłoby ich bez ofiary ustąpienia Anglików z wyspy Malty. Gabinet rosyjski uchylił całą część świetną planu swojego, jako to: reorganizację Włoch i Niemiec, redakcję nowego prawa morskiego i t. d. Jeśliby ustąpił przytem Malę Anglikom, zamiast grać rolę pośrednika pomiędzy Francją i Angliją, byłby tylko sprzymierzeńcem ostatniej. Gabinet rosyjski silnie przeto domagał się ustąpienia Anglików z Malty, i kiedy przyszło do podpisania traktatu, okazał niezachwiane postanowienie. Dotąd lord Gower zgadzał się na wszystko, żeby wciągnąć Rosyję do związku

117

z Angliją; ale teraz żądano od niej aby opuściła morskie stanowisko największej wagi, stanowisko, które było jeżeli nie jedyną, przynajmniej główną przyczyną wojny, zgodzić się zatem nie chciał. Lord Gower uważał się za skrupowanego nazbyt instrukcjami i odmówił zezwolenia na ustąpienie z Malty. Projekt miał się rozchwiać. Wszelako Cesarz Aleksander zgodził się na podpisanie konwencji dnia 11 Kwietnia, oświadczając że ratyfikować ją będzie wtedy, kiedy gabinet angielski zręcznie się wyspy Malty. Wysłano przeto kuryera do Londynu z konwencją, tudzież z przydanym warunkiem, od którego zależała ratyfikacja rosyjska.

Postanowiono, nie tracąc czasu, żeby nie przeminęła pora do działań wojennych, zrobić krok umówiony względem Cesarza Francuzów. Wybrano do tego osobę, która zawiązała w Londynie pierwszy węzeł trzeciej koalicji, to jest pana Nowosilcowa. Przydano mu za pomocnika samegoż autora planu nowej Europy, już tyle zmienionego, księdza Piatoli.

W miarę jak się zbliżała stanowcza chwila, gabinet rosyjski życzył żeby to wstępne pośrednictwo pomyślnie odniosło skutek. Po długich naradach ułożono warunki mające być podanymi Napoleonowi, i postanowiono zachować je w głębokiej tajemnicy. Nowosilcow otrzymał polecenie przedstawić pierwszy, drugi, trzeci projekt, każdy korzystniejszy od poprzedzającego dla Francji, ale z poleceniem, nie przechodzić od jednego do drugiego tylko, po wielkim oporze.

Podstawą tych wszystkich projektów było: ustąpienie Francuzów z Hannoveru i Neapolu, rzeczywista niepodległość Szwajcarii, Hollandyi i nawzajem ustąpienie Anglików z Malty, obietnica ułożenia później nowego kodexu prawa morskiego. W tem wszystkiem Napoleon nie powinien był stawiać wielkich trudności. W przypadku bowiem trwałego pokoju, nie mógł czynić zarzutu przeciw ustąpieniu z Hannoveru, Neapolu, Hollandyi, nawet z Szwajcarii, pod warunkiem dla ostatniej utrzymania aktu mediacji. Prawdziwą trudność stanowiły Włochy. Rosya, zrzekając się pierwotnego planu, przyrzekła, na przypadek jeśliby wojna stała się nieodzowną, część Włoch dla Austrii, część dla przyszłego królestwa Pijemontu. Teraz, w przypuszczeniu pośrednictwa, należało udzielić Francji część tychże Włoch, bo inaczej negocjator mógłby nazajutrz odprawionym zostać z Paryża. Należało to uczynić iżby pośrednictwo wydało się prawdziwem, nadewszystko Prussom, i żeby je tym sposobem łatwiej nakłonić do swych zamiarów. Oto są warunki, jakie podawać kolejno miano. Chciano naprzód zażądać pdłączenia Pijemontu, z urządzeniem go w oddzielne państwo dla

jednej gałęzi domu Bonapartych, tudzież zrzeczenia się teraźniejszego królestwa Włoskiego, przeznaczonego wraz z Genuą domowi Sabaudzkiemu. Parma i Placencja pozostaną na inne uposażenie księcia z domu Bonapartych. To była pierwsza propozycja. Przejść miano potem do drugiej. Podług tej, Pijemont pozostawał wcielonym do Francji; królestwo Włoskie, pomnożone Genuą, ma być dane, podobnie jak w pierwszym projekcie, domowi Sabaudzkiemu; Parma i Placencja same tylko służyć będą na uposażenie kollateralnych gałęzi domu Bonapartych. Od tej drugiej propozycji przejdą nareszcie do trzeciej, następującej: Pijemont pozostaje prowincją francuską, teraźniejsze królestwo Włoskie oddane domowi Bonapartych, wynagrodzenie zaś domu Sabaudzkiego ograniczy się Parmą, Placencją i Genuą. Królestwo Hetruyi, wyznaczone od lat czterech dla gałęzi hiszpańskiej, utrzyma się w dotychczasowym stanie.

Powiedzieć trzeba, że gdyby do tych ostatnich warunków przydano ustąpienie Anglików z Malty, Napoleon nie miałby żadnej słusznej przyczyny do odmówienia pokoju, gdyż były to warunki Lunewilskie i Amieńskie, z dodatkiem jeszcze Pijemontu dla Francji. Ponieważ ofiara żądana od Napoleona ograniczała się rzeczywiście Parmą i Placencją, które stały się własnością francuską przez śmierć ostatniego księcia, tudzież Genuą, dotychczas niepodległą, Napoleon mógł zgodzić się na taki projekt, jeśliby zresztą szanowano jego godność w formie nadanej propozycjom.

Postanowiono nadto zażądać pasportów dla Nowosilcow a za pośrednictwem dworu przyjacielskiego. Należało wybierać pomiędzy Prussami i Austrią. I dać się do Austrii, byłoby to ściągnąć na nią przenikliwy wzrok Napoleona, a chciano, jakeśmy powiedzieli, aby o niej zapomniano ile być może, żeby miała czas do przygotowania się. Prussy przeciwnie ofiarowały się z pośrednictwem, co było naturalną pobudką do użycia ich pośrednictwa w otrzymaniu pasportu dla Nowosilcowa. Ten miał jechać przez Berlin, widzieć się z królem Pruskim, spróbować względem niego ostatniego kroku, udzielić jemu tylko samemu, nie zaś gabinetowi, warunki umiarkowane podające się Francji, i dać uczuć że jeżeli ona odmówi, to dla tego że ma widoki zatrważające Europę, widoki niezgodne z niepodległością wszystkich krajów, i że wówczas będzie powinnością świata całego połączyć się razem żeby wystąpić przeciw spółnemu nieprzyjacielowi.

Nowosilcow wyjechał więc do Berlina, gdzie przybył prędko, kwapiąc się do rozpoczęcia negocjacji. Miał z sobą księdza Piatoli. Okazywał się łagodnym, pojednawczym, ostrożnym. Na nieszczęście król

Pruski nie był obecny i zwiadał swoje prowincje Frankonii. Niepomyślną była ta okoliczność. Narażano się na podwójne niebezpieczeństwo: albo odmowy ze strony Anglii względem Malty, co uczyniłoby niepodobieństwem wszelką negocjację, albo nowego jakiego przedsięwzięcia Napoleona na Włochy, gdzie teraz się znajdował, przedsięwzięcia, któreby zrujnowało zawczasu różne projekta zbliżenia się przywiezione do Paryża. Prędki przyjazd Nowosilcowa do Francji, najmocniej przeto obchodził pokój. Bardzo żałować należało straconego czasu.

Król Pruski dowiedziawszy się, że go proszą o wyjednanie pasportu dla posła rosyjskiego, mocno poklaskiwał sobie z tej okoliczności, i podobieństwa do pokoju, jakie zdawał się w niej dostrzegać. Nie domyślał się, że za tą próbą pojednania, kryje się projekt wojny daleko dojrzałszy niżeli mu powiadano, daleko dojrzałszy niżeli myśleli ci, co w nim udział mieli. Lubiący pokój Fryderyk Wilhelm wydał rozkaz gabinetowi swemu o zażądanie natychmiast od Napoleona pasportu dla Nowosilcowa. Ten nie miał nosić w Paryżu żadnego charakteru urzędowego, żeby uniknąć trudności w uznaniu tytułu cesarskiego, przybranego przez Napoleona; ale mówiąc do niego, nie chciał go inaczej tytułować tylko *Sire* i *Majesté*, a miał nadto stanowcze pełnomocnictwo, które winien był okazać zaraz po nastąpieniu zgodzie, jakowe upoważniało go do oświadczenia się z uznaniem natychmiast.

Kiedy tak się poruszano w Europie przeciw Napoleonowi, on, otoczony całym blaskiem władzy królewskiej we Włoszech, zagłębiał się w myślach zupełnie przeciwnych myślom przeciwników, nawet najumiarkowańszych. Widok Włoch, teatru pierwszych zwycięstw, przedmiotu wszelkiego jego upodobania, napępiał go nowemi zamiarami, mającemi na celu wielkość Cesarstwa i uposażenie rodziny. Zamiast chcieć dzielić się niemi z kimkolwiek, myślał owszem zająć je całe, i utworzyć tu kilka królestw lennych, które wzmocnić miały nowe cesarstwo Zachodu. Członkowie Konsulty Włoskiej, obecni przy formalności ustanowienia królestwa Włoskiego, w towarzystwie wice-prezydenta Melzi, ministra Marescalchi, wyjechali przodem dla zrobienia przygotowań na przyjęcie Napoleona. Chociaż Włosi dumni byli że go mieli swoim królem, że jego rząd bardziej ich uspokajał niżeli którykolwiek bądź, wszelako nadzieja stracona, lub przynajmniej odroczone o królestwie czysto włoskiem, obawa wojny z Austrią w skutku tej zmiany, ogólność nawet tytułu króla Włoskiego, przyjętego przypodobania się im, ale też dla zatrwożenia Europy: to wszystko bardzo ich niepokoiło. Melzi i Marescalchi zastali ich więcej zmieszanych, i mniej jeszcze ochoczych niżeli przed swoim

odjazdem. Stronictwo zapalonych liberalistów odstrychało się z każdym dniem coraz bardziej, arystokracja zaś niezblizła się. Sam tylko Napoleon mógł zmienić taki stan rzeczy. Kardynał Caprara przyjechał, i starał się natchnąć duchowieństwo swojemi uczuciami przywiązania dla Cesarza. Ségur, towarzysząc panu Marescalchi, powybierał damy i urzędników dworu z pierwszych rodzin włoskich. Niektóre wymówiły się z razu. Zabiegi pana Marescalchi, kilku członków Konsulty, uniesienie powszechne z powodu przygotowań do uroczystości, nakłoniły wreszcie nieposłusznych, nareszcie przybycie Napoleona dokonało zdecydowania się wszystkich. Jego obecność jako generała zawsze wzruszała głęboko Włochów: jego obecność jako cesarza i króla więcej jeszcze uderzyć ich miała; bo ten cud szczęścia, któremu lubili przypatrywać się, bardziej jeszcze urosł. Prześliczne wojska, zebrane na polu bitew pod Marengo i Castiglione, gotowały się do wykonania wielkich obrótów i przedstawienia nieśmiertelnych bitew. Wszyscy posłowie zagraniczni zaproszeni byli do Medyolanu. Napływ ciekawych, którzy zjechali się do Paryża na koronację, zwrócił się teraz ku Lombardyi. Ruch nadany został, i włoskie wyobrażenie zapaliły się znowu miłością i uwielbieniem dla człowieka, który od lat dziewięciu tak mocno nimi wstrząsał. Za przykładem miast francuskich, utworzono z młodzieży znakomitych domów straż honorową na jego przyjęcie.

Przybywszy do Turynu, Napoleon spotkał tu Piusa VII, i raz jeszcze pożegnał się z nim czule. Potem przyjmował nowych poddanych z nieskończonym wdziękiem, i zajął się ich sprawami, odmiennymi jeszcze od spraw reszty Cesarstwa Francuskiego, z rozumną troskliwością, jaką zachowywał podczas swych podróży. Naprawił błędy albo niesprawiedliwość administracji, uczynił zadość mnóstwu prośb, i dla ujęcia ludów, rozwinął wszystkie powaby władzy najwyższej. Strawił potem kilka dni na zwiedzeniu twierdzy, będącej wielkim jego utworem, i podstawą usadowienia się we Włoszech, to jest Alessandryę. Tysiące robotników było

tam zgromadzonych. Nareszcie, dnia 5 Maja, na polach Marengo, z tronu wzniesionego na tych polach, gdzie przed pięć laty wygrywał władzę najwyższą, przypatrywał się pięknym obrotom, przedstawiającym bitwę. Lannes, Murat, Bessières, dowodzili temi obrotami. Brakowało tylko Desaix! Napoleon położył kamień węgielny pomnika na cześć walecznych poległych na tem polu bitwy. Z Alessandrii wyjechał do Pawii, gdzie urzędnicy medyolańscy przybyli złożyć mu hołdy nowej jego stolicy, i odprowadził wjazd do Mediolanu dnia 8 Maja, wśród huku dział i dzwonów, wśród okrzyków ludu uniesionego jego obecnością. Otoczony władzami włoskimi i duchowieństwem, poszedł przyklęknąć w starej katedrze

121

lombardzkiej uwielbianej od Europy, i mającej otrzymać od niego ostateczne swe dokończenie. Włosi, tkliwi do najwyższego stopnia, rozrzewniają się niekiedy dla monarchów, których nie lubią, znęcani, podobnie jak wszystkie ludy potęgą wielkich widowisk: czegoż więc doświadczać nie musieli w obecności męża, którego wielkość zaczęła się pod ich okiem, dla tej gwiazdy, z której chęłpic się mogli że ją pierwsi spostrzegli na horyzoncie europejskim.

W pośród tego upojenia wielkością, doszedł Napoleona wniosek o przyjeździe w Paryżu Nowosilcowa. Najlepszą miał chęć przyjąć posła rosyjskiego, wysłuchać go, traktować z nim, mniejsza oto w jakiej formie, urzędowej albo nie, byleby tylko szczerze; i aby starając się działać na niego, nie okazywano stronnej powolności dla Anglii. Co się tyczy warunków, nie wiedział jakie będą podane; widział tylko krok zrobiony w wyrazach przyzwoitych, i strzegł się aby obwiniony nie był że go odepchnął. Odpowiedział że przyjmie w Paryżu Nowosilcowa około miesiąca Lipca; gdyż projekta morskie, któremi nie przestawał zaprzętać się pomimo roztargnienia pozornego, sprowadzić go miały do Francji dopiero w owej epoce. Wówczas zamierzał przyjąć Nowosilcowa, osądzić czy ma go słuchać, a zarazem być zawsze w pogotowiu do przerywania tej rozmowy dyplomatycznej, żeby przeciąć w Londynie węzeł gordyjski wszystkich koalicji.

Chociaż nie wiedział tajemnicy o tej jaka się zawiązała, i chociaż wcale nie myślał żeby znajdowała się na takim stopniu, na jakim była rzeczywiście, domyślał się jednak czegoś, i przesyłając Prussom pasporta dla Nowosilcowa, kazał udzielić dworowi temu następujące uwagi:

„Cesarz, pisał minister spraw zagranicznych do Laforest, Cesarz przeczytawszy wasze depesze, uznał że w zupełności usprawiedliwiają obawę jaką wynurzył w liście do króla Pruskiego, i wszystko co dochodzi Jego Cesarską Mość z mowy ministrów angielskich, zmierza do utrzymywania go w takim stanie niedowierzania. Cesarz Aleksander mimowolnie wciągnięty został; planem zaś gabinetu angielskiego jest ofiarując mu rolę pośrednika, złączyć interessa Anglii z interesami Rossyi, i skłonić ostatnią do wzięcia z czasem oręża na obronę sprawy, któraby stała się jej własną.

„Z doświadczenia spraw Cesarz Napoleon poznał, że prędzej lub później Cesarz Aleksander przechyli się na stronę Anglii.

„Jakkolwiek prawdopodobnym jest ten widok dla Cesarza Napoleona, poglądaj nań atoli z zimną krwią, i przedsięwziął środki jakie tylko zawisły od niego. Niezależnie od tegorocznej konskrypcji, wezwał re-

122

zerwę z roku XI i roku XII, i pomnożył o 15,000 zaciąg z konskrypcji roku XIII.

„Na najmniejsze słowo pana Nowosilcowa z pogrozkami, obelgami lub traktatami hypotetycznymi z Angliją, nie będzie więcej słuchany... Jeżeli Rossyja, albo każde inne mocarstwo stałego ładu, chce wdać się w sprawy obecne, i postępować jednostajnie względem Francji i Anglii, Cesarz uważać tego nie będzie za złe, i z przyjemnością zrobi ofiary. Anglija ze swojej strony powinna uczynić toż samo; ale, jeżeli przeciwnie, wymagać będą ofiar tylko od samej Francji, wówczas jakkolwiek byłby związek mocarstw, Cesarz użyje w całej rozciągłości swojego dobrego prawa, swego geniuszu, swoich wojsk.” (Mediolan, 15 Prairiala roku XIII. — 4 Czerwca 1805).

Dnia 26 Maja, Napoleon koronował się w katedrze mediolańskiej z takimże blaskiem jak w Paryżu, przed sześciami miesiącami, w obecności posłów europejskich i deputowanych całych Włoch. Żelazna korona, uważana za starodawną koronę królów lombardzkich, przywieziona była z Monza, gdzie ją troskliwie chowają. Kiedy kardynał Caprara arcy-biskup Mediolanu ją pobłogosławił i przy formach używanych niegdyś względem cesarzów Niemieckich koronowanych na królów Włoskich, Napoleon sam włożył ją na głowę, podobnie jak włożył koronę Cesarza Francuzów, wyrzekłszy po włosku słowa sakramentalne: „Bóg mi ją dał, biada temu kto ją dotknie.” (*Dio me l'ha data, gnai a chi la toccherà*). Gdy mówił te słowa, zadrżeli obecni na znaczącą energję jego akcentu. Okazałość ta, przygotowana rękami włoskimi, mianowicie przez sławnego malarza Appiani, przewyższyła wszystko cokolwiek widziano niegdyś najpiękniejszego we Włoszech.

Po tym obrzędzie, Napoleon ogłosił statut organiczny, którym ustanawiał we Włoszech monarchję na podobieństwo Francuskiej, i mianował wice-królem Eugeniusza Beauharnais. Przedstawił potem tego młodego księcia narodowi włoskiemu na królewskim posiedzeniu Ciała Prawodawczego. Cały miesiąc Czerwiec przepędził na prezydowaniu w Radzie Stanu, i nadaniu administracji włoskiej popędu, jaki nadał administracji francuskiej, zajmując się codziennie szczegółami interesów.

Włosi, których żeby zadowolić, potrzeba tylko rządu obecnego w pośrednich, mieli teraz rząd pod swoim okiem, który do rzeczywistej wartości łączył cudowny urok form. Tak więc, oderwani od swoich niechęci, od wstrętu ku cudzoziemcom, już się skupili, wielcy i mali, około nowego króla. Obecność Napoleona, wspartego groźnemi armiami, które organizował i uzupełniał na wszelki przypadek, rozproszyła

123

obawę wojny. Włosi zaczęli wierzyć że nie ujrzą już jej na swojej ziemi, jeżeli wybuchnie, i że odgłos jej dojdzie ich z nad brzegów Dunaju i od bram nawet Wiednia. Napoleon odbywał co niedziela wielki przegląd wojsk w Medyolanie; potem wracał do pałacu, i dawał posłuchanie publiczne posłom wszystkich dworów Europejskich, cudzoziemcom znakomitym, nadewszystko reprezentantom wysokich familij włoskich i duchowieństwa. Na jednym z tych posłuchań zrobił zamianę znaków Legii Honorowej na znaki orderów najdawniejszych i najslawniejszych w Europie. Posł Pruski pierwszy mu wręczył order Orła Czarnego i Orła Czerwonego. Potem ambassador Hiszpański wręczył order Złotego Runa, dalej posłowie Bawarski i Portugalski wręczyli order Świętego Huberta i Chrystusa. Napoleon dał im nawzajem wielką wstęgę Legii Honorowej, i rozdał tyle orderów ile sam odebrał. Rozdzielił potem te ordery zagraniczne pomiędzy przedniejsze osoby Cesarstwa. W ciągu kilku miesięcy, dwór jego znalazł się na stopie wszystkich dworów europejskich; nosił też same ordery, na bogatych ubiorach, zbliżających się do

munduru wojskowego. Śród tego blasku, Napoleon zachowawszy prostotę osoby swojej, mając za jedyną ozdobę gwiazdę Legii Honorowej na piersiach, w mundurze strzelców gwardyi bez żadnego haftu, w kapeluszu czarnym na którym lśniła się tylko kokarda trej kolorowa, chciał żeby dobrze pojmowano, że przepych jakim się otaczał, nie dla niego stworzony. Szlachetne i piękne oblicze, około którego wyobraźnia ludzka mieściła tyle chwalebnych trofeów, było wszystkim co chciał pokazywać ohocezej uwadze ludów. Jego zaś tylko jednej osoby szukano, żądano widzieć śród tego orszaku, błyszczącego złotem, strojnego w barwy całej Europy.

Różne miasta Włoskie przysyłały deputacye prosząc o łaskę oglądania go w swoich murach. Nie samego zaszczytu, ale korzyści pożądały one, bo wszędzie przenikliwe oko Napoleona odkrywało co dobrego uczynić wypada, a potężna jego ręka znajdowała środek do spełnienia tego. Postanowiwszy udzielić wiosnę i połowę lata Włochom, żeby lepiej odwrócić uwagę Anglików od Boulogne, przyrzekł odwiedzić Mantuę, Bergamo, Weronę, Ferrarę, Bononiję, Modenę, Placencyę. Wieść o tem napełniła radością Włochów, i obudziła nadzieję, że wszyscy korzystać będą z dobrodziejstw nowego panowania.

Pobyt Napoleona we Włoszech obudził w nim wkrótce te straszne uniesienia, których tak bardzo lękać się należało dla zachowania pokoju powszechnego. Zaczął doświadczać nadzwyczajnego rozjątrzenia przeciw dworowi Neapolitańskiemu, który zupełnie oddany Anglikom i Rossyanom, jawnie protegowany przez ostatnich we wszystkich negocya-

124

cyach, nie przestawał okazywać najnieprzyjaźniejszych uczuć dla Francyi. Nieroztropna królowa, która naraziła rząd małżonka swojego przez ohydne okrucieństwa, popełniła krok bardzo nieszczęśliwie obmyślany. Wyprawiła do Medyolanu najniezgrabniejszego z negocyatorów, niejakiego księcia Cardito, z protestacją przeciw tytułowi króla Włoskiego, wziętemu przez Napoleona, tytułowi, który wielu tłómaczyło słowami napisanemi na żelaznej koronie, *rex totius Italiae*. Margrabia Gallo, poseł Neapolitański, człowiek rozsądny, dosyć miły dworowi cesarskiemu, starał się przeszkodzić niebezpiecznemu krokowi, lecz mu się niepowiodło. Napoleon zgodził się przyjąć księcia Cardito, ale w dniu dyplomatycznego przyjęcia. W tym dniu jak najuprzejmiej przywitał margrabię Gallo, potem przemówił po włosku w piorunujący sposób do księcia Cardito, i oświadczył mu, w słowach równie ostrych jak pogardliwych dla jego królowej, że wypędzi ją z Włoch, i ledwo jej zostawi Sycylię na przytułek. Wyprowadzono księcia Cardito prawie omdłego. Scena ta sprawiła wielkie wrażenie i zapełniła wkrótce depesze całej Europy. Napoleon od tej chwili powziął myśl zamienić królestwo Neapolitańskie w królestwo familijne, i jedną z lenności wielkiego swego Cesarstwa. Powoli zaczynała wyciskać się w jego głowę myśl o wypędzeniu Burbonów ze wszystkich tronów Europy. Wszelako przypadkowa gorliwość jaką okazywali Burbonowie Hiszpańscy, w wojnie przeciw Anglikom, oddalała od nich spełnienie tej strasznej myśli. Ale Napoleon domyślając się, że przyjdzie mu wkrótce przerabiać Europę, bądź że stanie się wszechwładnym przebywszy ciałninę Kaletańską, bądź że odwrócony wojną lądową od wojny morskiej, dokona wyrugowania Austriaków z Włoch. Napoleon mówił sobie że przyłączy kraje Weneckie do swego królestwa Lombardzkiego, i że wówczas zawojuje Neapol dla jednego z braci., Ale to wszystko w jego zamiarach było odłożone na chwile. Wyłącznie zajęty wyładowaniem, nie chciał wywoływać obecnie wojny lądowej, wszelako jedno rozporządzenie zdawało mu się koniecznem i bez niebezpieczeństwa, to jest: położenie końca smutnemu stanowi Rzeczypospolitej Genueskiej. Ta Rzeczpospolita, leżąca między morzem Śródziemnym na którym Anglija panowała, i Pijemontem, który przyłączył do swoich posiadłości, była jakby uwięziona pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami, i widziała zgubę dawnego swego dobrego bytu; bo doświadczała wszelkich niedogodności przyłączenia do Francyi, nie kosztując jego korzyści. W rzeczy samej Anglicy uznać nie chcieli, uważając ją jako przydatek do Cesarstwa francuskiego, i prześladowali jej banderę. Barbareski nawet rabowali ją i krzywdzili bez żadnego względu. Francya, uważając ją jako kraj obcy,

125

przegrodziła od Pijemontu i Nizzy, linią komór celnych i wyłącznych taryf. Genua dusiła się zatem pomiędzy morzem a ziemią, obiema zamkniętą przed nią. Co się tyczy Francyi, nie więcej odnosiła z niej korzyści od tych, jakie jej udzielała. Góry Apennińskie, oddzielające Genuę od Pijemontu, tworzyły granicę pełną rozbójników; trzeba było najliczniejszej i najwaleczniejszej żandermeryi dla utrzymania tu bezpieczeństwa po drogach. Pod względem marynarki, traktat świeżo zawarty zapewniał bardzo niedokładnie posługi, jakie Genua okazywać nam mogła. Pożyczka portu obcego do urządzenia morskiego zakładu, bez żadnej władzy bezpośredniej, była próbą, która czego innego wymagała. Wcielając port Genui, ludność Dwóch Rzek do Cesarstwa francuskiego, Napoleon posiadał od Texel aż włąb głównej odnogi Śródziemnego morza przestrzeń brzegów i liczbę majtków, którzy mogli z czasem i przy pilności, uczynić go, jeżeli nie równym Anglii na morzach, przynajmniej znakomitą jej spółzawodnikiem.

Napoleon nie mógł oprzeć się tym wszystkim względem. Sądził że tylko sama Anglija może mieć prawdziwy interes w tym przedmiocie. Nie ośmieliłby się rozstrzygnąć losu księstwa Parmy i Placencyi, bądź ze względu na Papieża, dla którego to księstwo było powodem do nadziei, bądź ze względu na Hiszpaniję, która pożyłała jego dla powiększenia królestwa Hetruryi, bądź nareszcie ze względu na Rossyę, która nie traciła nadziei o wynagrodzeniu byłego króla Pijemontu, dopóki jest wakująca posiadłość we Włoszech. Ale Genua, jak mniemał, mało obchodziła Austryę, która ztąd była nazbyt oddalona, nie miała żadnego znaczenia dla Papieża ani dla Rossyi, ważną była, podług niego, tylko dla Anglii; a ponieważ nie myślał bynajmniej jej oszczędzać, i nie sądził że jest tak ściśle połączona z Rossyą jak była rzeczywiście, postanowił wcielić Rzeczpospolitą Liguryjską do Cesarstwa Francuskiego.

Był to błąd, ponieważ przy owoczesnem usposobieniu umysłu Austrii, wyrok o nowem wcieleniu, popychał ją w objęcia koalicji; znaczyło to nastęrczyć wszystkim nieprzyjaciołom naszym, którzy napełniali Europę fałszywemi wieściami, nowy pochód do krzyków przeciw dumie Francyi, a nadewszystko przeciw pogwałceniu danych obietnic, ponieważ sam Napoleon, ustanawiając królestwo Włoskie, obiecał Senatowi nieprzyłączać ani jednej więcej prowincyi do swego Cesarstwa. Ale Napoleon dość znając złe zamiary stałego lądu iżby się uwolnić od pewnej względności, lecz nie dosyć żeby trafnie ocenić niebezpieczeństwo nowego wyzwania, pochlebiając przytem sobie, że wkrótce rozstrzygnie w Londynie wszystkie kwestye europejskie, nie wahał się bynajmniej, i postanowił dać Genuę marynarce francuskiej.

126

Miał posłem w tej Rzeczypospolitej spółziomka swojego Salicetti, któremu poruczył wybadać i zgłębić umysły. Poruczenie nie było trudnem, gdyż umysły w Liguryi były bardzo dobrze usposobione. Stronnictwo arystokratyczne i angielsko-austriackie nie mogło być więcej nieprzyjaznem niżeli było. Protektorat terażniejszy pod jakim Genua zostawała, wydawał mu się równie nienawistnym jak przyłączenie do Francyi. Co się tycze stronnictwa ludu, to widziało w przyłączeniu: wolność handlu swojego z wnętrzem Cesarstwa, pewność wielkiej pomyślności przyszłej, rękojmię że nie odpadnie nigdy pod jarzmo oligarchiczne, nareszcie korzyść należenia do największego mocarstwa Europy. Mniejszość szlachty, przychylna Rewolucyi, sama tylko z pewną przykrością patrzyła na zniszczenie narodowości genueńskiej; ale wysokie urzędy dworu cesarskiego były dostateczną pognętą na wynagrodzenie przedniejszych osób tej klasy.

Wniosek przygotowany z kilku senatorami, i podany przez nich Senatowi Genueńskiemu, przyjęty został przez 20 członków z liczby 22 obradujących. Zatwierdzony potem został pewnym rodzajem plebiscytu, zapadłego w formie używanej we Francyi od czasów Konsulatu. Otwarto rejestra, w których każdy mógł zapisać swój głos. Lud Genueński śpieszył się, podobnie jak dawniej francuski, z podaniem głosów, prawie wszystkich przychylnych. Senat i doża za radą Salicetto, wyjechali do Medyolanu złożyć życzenia swoje Napoleonowi. Wprowadzeni byli do niego z okazałością, przypominającą czasy, kiedy narody zwyciężone przychodziły prosić o zaszczyt wejścia do składu Imperium Rzymskiego. Napoleon przyjmował ich na tronie, dnia 4 Czerwca, oświadczył że zgadza się na ich życzenia, i obiecał odwiedzić Genuę opuszczając Włochy.

Do tego wcielenia przyłączyło się inne małej wagi, ale które podobne było do kropki wody co przepełnia naczynie. Rzeczpospolita Łukieska nie miała rządu, i bez ustanku kołatała się pomiędzy Hetruryą, która się stała hiszpańską, a Pijemontem, co stał się francuskim, jako okręt pozbawiony steru, mały wprowadzić okręcik, na małym morzu. Też same podszepty skłoniły ją do ofiarowania się Francyi, i jej urzędnicy, naśladując Genueńskich, przybyli do Medyolanu prosić o dobrodziejstwo konstytucyi i rządu. Napoleon zgodził się także na ich życzenia; ale uważając że zbyt są oddaleni iżby ich wielić do Cesarstwa, ziemią ich uposażył starszą swoją siostrę, księżniczkę Elizę, kobietę rozumną, popisującą się z dowcipem, ale obdarzoną przymiotami królowej rządzącej, i która umiała zjednać miłość dla swojej władzy w małym kraiku, jakim mądrze rządziła; co pozyskało dla niej przezwisko, trafnie wymyślone

127

przez Talleyranda, „Semiramidy Łukieskiej.” Napoleon już był wyznaczył dla niej księstwo Piombino; teraz dał dla niej i męża jej księcia Bacciochi, kraj Łukieski, jako księstwo dziedzicznej zależne od Cesarstwa francuskiego, mające wrócić do korony w przypadku wygaśnięcia linii męskiej, ze wszelkimi zatem warunkami dawnych lenności Cesarstwa Niemieckiego. Ta siostra nosić miała na przyszłość tytuł księżnej Piombino i Łukieskiej.

Talleyrandowi polecono pisać do Pruss, do Austrii, z wytłumaczeniem tych czynów, które Napoleon uważał za obojętne dla polityki rzeczonych mocarstw, lub przynajmniej za nie mogące wydrzeć dwór Wiedeński ze stanu bezczynności. Wszelako, jakkolwiek ukrywane było uzbrajanie się Austrii, przebijало się cokolwiek, i doświadczony wzrok Napoleona uderzony tem został. Wojska poruszały się ku Tyrolowi i dawnym prowincjom weneckim. Pochód tych wojsk nie mógł być zaprzeczanym, i Austria nie zaprzeczała: ale pośpieszyła oświadczyć że ponieważ wielkie zebranie wojsk francuskich pod Marengo, pod Castiglione, wydaje się jej zbyt znacznem na zwykłe uroczystości wojskowe, ona także zebrała trochę wojska przez prostą ostrożność, do czego upoważniała przytem dostatecznie żółta gorączka szerząca się w Hiszpanii i Toskanii, nadewszystko w Livorno. Wymówka ta zasługiwała w pewnym względzie na wiarę; ale szło o to żeby wiedzieć czy się ograniczono zmianą leż niektórych wojsk, lub czy rzeczywiście zaciągano armiję, czy uzupełniano pułki, opatrywano jazdę w konie; a nie jedno ostrzeżenie tajemne, udzielone przez Polaków przychylnych Francyi, zaczynało nadawać podobieństwo do wiary tym rzeczom. Napoleon wyprawił natychmiast oficerów przebranych do Tyrolu, do Friulu, do Karyntyi, dla osądzenia własnymi oczyma o naturze przygotowań tamecznych, i jednocześnie zażądał od Austrii stanowczego wytłumaczenia się.

Wymyślił także inny sposób do wybadania skłonności tego dworu. Wymienił Legiję Honorową na ordery przyjacielskich dworów; nie uskutecznił jeszcze tej zamiany na ordery Austriackie, i życzył stanąć względem tego mocarstwa na takiejże stopie jak względem wszystkich innych. Powziął zatem myśl odezwać się niezwłocznie w tym przedmiocie do Austrii, i zapewnić się tym sposobem o prawdziwych jej skłonnościach. Sądził, że jeżeli w rzeczy samej postanowiła wkrótce rozpocząć wojnę, nie odważy się, w obliczu Europy i sprzymierzeńców, okazać dowodu przyjaźni, który według zwyczaju dworów, był najwyraźniejszym jaki tylko dać można, zwłaszcza dla mocarstwa tak nowego jak Cesarstwo francuskie. De La Rochefoucauld zastąpił

128

w Wiedniu pana de Champagny, który został ministrem spraw wewnętrznych. Polecono mu żeby zażądał od Austrii objaśnień co do uzbrajania się, i zaproponował zamianę jej orderów na order Legii Honorowej.

Napoleon, nie przestając z głębi Włoch utrzymywać Anglików w mniemaniu, że wylądowanie tylekroć zapowiadane, tylekroć odwołane, jest tylko udaniem, zaprzętał się bez ustanku zapewnieniem wykonania jego na lato. Żadna czynność niebyła powodem do rozsyłania tylu depeszów i kuryerów, jak ta o której przemyślał w owej epoce. Agenci konsulatów i oficerowie marynarki, znajdujący się w portach hiszpańskich i francuskich, w Carthagenie, w Kadyxie, w Ferrol, w Bayonnie, przy ujściu Girondy, w Rochefort, przy ujściu Loary, w Lorient, Brest, Cherburgu, mając w swoim rozporządzeniu kuryerów, zbierali najdrobniejsze wiadomości od morza, jakie przychodziły do nich, i wysyłali do Włoch. Liczni agenci tajemni, utrzymywani w portach angielskich, nadsyłali raporta, które składane były Napoleonowi bezpośrednio. Nareszcie de Marbois, posiadający wielką znajomość spraw angielskich, miał szczególne polecenie czytać sam wszystkie gazety wychodzące w Anglii, i tłómaczyć najdrobniejsze wiadomości ściągające się do działań morskich; i okoliczność godna uwagi, że nadewszystko przez te gazety Napoleon, co umiał z doskonałą trafnością uprzedzić wszelkie kombinacje angielskiej admiralicyi, najlepiej był zawiadamiany. Chociaż przytaczając fakta najczęściej fałszywe, kończyły wszakże na dostarczeniu nadzwyczajnej jego przezorności środka do odgadnienia faktów prawdziwych. Rzecz jeszcze szczególniejsza. Przypisując Napoleonowi plany najnadzwyczajniejsze, często najniedorzeczniejsze, wiele z pomiędzy nich odkryło, niedomyślając się tego, prawdziwy jego projekt, i powiadało że wyprawił swoje floty daleko żeby je ściągnąć znienacka na kanał la Manche. Admiralicya nie zastanowiła się nad tem przypuszczeniem, które wszelako było prawdziwe. Jej kombinacje przynajmniej domyślać się każą, że temu nie wierzyła.

Napoleon, wyjąwszy jedną okoliczność, którą mocno go zmartwiła i sprowadziła ostatnią zmianę w rozległym jego planie, miał powód być zadowolonym z postępu działań. Admirał Missiessy, jakśmy widzieli odpłynął w Styczniu ku Antyllom. Nie wiadomo jeszcze o szczegółach jego wyprawy, ale wiadomo że Anglicy mocno byli zatrwożeni o swoje osady; że jedną z nich, Dominique, opanowano, i że wysłali posiłki na morza Amerykańskie, co już było dywersją bardzo dla nas korzystną na morzach Europejskich. Admirał Villeneuve, wyszedłszy z Tulonu dnia 30 Marca, po zegludze o której szczegółach nie wiadomo, pokazał

129

się w Kadyxie, wziął z sobą admirała Gravinę z dywizją hiszpańską o 6 okrętach i kilku fregatach, tudzież okręt francuski „l'Aigle,” i skierował się ku Martynice. Nie było o nim późniejszych wiadomości, ale wiadomo że Nelson, strzegący morza Śródziemnego, nie mógł go doścignąć, ani przy wyjściu z Tulonu, ani przy wyjściu z cieśniny. Marynarze hiszpańscy krzatali się jak mogli najlepiej, w stanie nędzy do jakiego ich przywiódł rząd ciemny, zepsuty i odrętwiały. Admirał Salcedo zebrał flotę 7 okrętów w Carthagenie; admirał Gravina, jakśmy widzieli, zebrał 6 okrętów w Kadyxie; admirał Grandellana, trzecią, 8 okrętów, w Ferrol, która działać miała z dywizją francuską o dpczywającą w tym porcie. Ale brakło majtków, skutkiem epidemii i złego stanu handlu hiszpańskiego, i brano rybaków, wyrobników, do osad okrętowych. Nareszcie, niedostatek zboża, połączony z niedostatkiem finansowym i epidemią, tak dalece zubożył Hiszpanię, że niepodobna było opatrzyć się na sześć miesięcy w suchary potrzebne dla każdej eskadry. Admirał Gravina miał tylko ledwie na trzy miesiące, kiedy się połączył z Villenuevem; admirał zaś Grandellana, w Ferrol, miał zaledwo na piętnaście dni. Szczęściem, Ouvrard, który jak widzieliśmy podjął się interesów Francji i Hiszpanii, przybył do Madrytu, zachwycił najpowabniejszymi projektami dwór odłużony, pozyskał jego ufność, zawarł z nim układ, o którym później powiemy, i przez rozmaite kombinacje usunął okropności głodu. Jednocześnie opatrzył floty hiszpańskie w pewną ilość sucharów. Rzeczy więc szły, w portach Półwyspu, tak dobrze, jak tylko można było spodziewać się po rozprężonej administracji hiszpańskiej.

Ale kiedy admirał Missiessy rozszerzał przestrach w Antyllach angielskich, i admirałowie Villeneuve i Gravina połączeni żeglowali bez przygody ku Martynice, Ganteaume mający połączyć się z nimi, Ganteaume skutkiem pewnego fenomenu w porze roku, nie mógł znaleźć ani jednego dnia do wyjścia z portu Brest. Nigdy nie zdarzało się, ile pamięcią sięgano, żeby porównanie dnia z nocą nie objawiło się przez jakie wiatry. Miesiące Marzec, Kwiecień, Maj (1805) upłynęły, ani jednego razu flota angielska nie była zmuszona oddalić się z okolic Brestu. Admirał Ganteaume, wiedząc do jak ogromnego działania miał się przyłożyć, czekał, z tak wielką niecierpliwością chwili wyjścia, że nakoniec zachorował ze zmartwienia (*). Czas był prawie ciągły

(*) Przytaczam dwa następne listy, przekonywające o stanie umysłu tego admirała, i rzeczywistości wielkiego projektu morskiego, jaki niektóre osoby, chcąc zawsze widzieć zmyślenie tam gdzie go nie ma, uważali tylko o za demonstrację. Nie są to jedyne listy tego rodzaju. Ale wybrałem je z pomiędzy wielu dla przytoczenia.

130

spokojny i pogodny. Niekiedy wiatr zachodni, w towarzystwie chmur, wzniecał nadzieję burzy, a nagle znowu wypogadzało się niebo. Nie było innego sposobu tylko stoczyć bitwę niebezpieczną z eskadrą, która teraz była prawie równa liczbą eskadrze francuskiej, a bardzo wyższa przymiotami. Anglicy, nie domyślając się z dokładnością co im zagraża, uderzeni obecnością floty w Brest, drugiej w Ferrol, obudzeni nadto wyjściem flot z Tulonu i Kadyxu, powiększyli siły blokad. Mieli 20

Ganteaume do Cesarza

Na okręcie *l'Imperial*, 11 Floréala roku XIII. — Maja 1805.

„Najjaśniejszy Panie,

„Nadzwyczajny czas, jaki panuje odkąd gotowi jesteśmy do drogi, w rozpacz wprowadza; niepodobna mi odmalować przykrych uczuć, jakich doświadczam widząc się zatrzymanym w porcie, kiedy inne eskadry z rozpiętymi żaglami pędzą ku swemu przeznaczeniu, i które zwłoka nasza i nasze przeciwności srodze mogą wystawić na niebezpieczeństwo; ta ostatnia i bolena myśl nie daje mi ani chwili odpoczynku, i jeżeli dotąd opierałem się niecierpliwości i udęczeniom jakie mię pożerają, to dla tego że nie widziałem, odważając się na wyjście, żadnego podobieństwa na naszą korzyść, a wszelkie dla nieprzyjaciela: bitwa niekorzystna była i jest jeszcze nieodzowną, dopóki nieprzyjaciół zajmować będzie swoje stanowisko, a w takim razie wyprawa nasza byłaby chybiona, i siły nasze sparaliżowane na długo.

„Wszelako, w chwili kiedy odebrałem depesze Waszej Cesarskiej Mości z dnia 3 Floréala, postanowiłem spróbować wystąpić na morze; wszystkie okręty podniosły kotwice; wiatr zachodni, co dał trochę silniej przez dwanaście godzin, o budził we mnie nadzieję że nieprzyjaciół może wyjdzie na pełne morze, kiedy lekka jego eskadra spostrzeżona została z naszego stanowiska, i doniesiono o jego armii z Quessant, a niepewność i słabość wiatrów przeszkodziły mi dalej posuwać mój projekt. Pewny iż będę musiał zatrzymać się w przystani Bertheaume i zwrócić tam uwagę nieprzyjaciela, rzekłem się wszelkiego poruszenia, i pragnę przekonać go, że nigdy nie było naszym zamiarem odpływać.

„Pozwalam tutaj sobie powtórzyć przed Waszą Cesarską Mością zapewnienie które już złożyłem, o porządku i położeniu, w jakich utrzymuję wszystkie okręty: nikogo z osady okrętowej nie wypuszczam, komunikacje z lądem odbywają się tylko w koniecznych rzeczach służbowych, i o każdej godzinie dnia każdy statek jest w możności wykonać sygnały, jakie mogą mu być dane; rozporządzenia te, które same tylko pozwolić nam mogą korzystać z pierwszej chwili przyjaznej, zachowywane będą nadal z największą ścisłością.

Ganteaume do Decrès.

Dnia 7 Floréala roku XIII. — 27 Kwietnia 1805.

Sądzę, mój przyjacielu, że podzielasz wszystko czego ja doświadczam. Każdy dzień upłyniony jest dniem męczarni dla mnie, i drzę żebym w końcu nie musiał popełnić jakiego wielkiego głupstwa! Wiatry, które w ciągu dwóch dni, były od zachodu, ale nie silne, chociaż z deszczem i złą pogodą, wczora zmieniły się w północno-północnowschodni, i miałem zamiar puścić się na los szczęścia, bez względu że nieprzyjaciół

131

okrętów pod Brest, dowodzonych przez admirała Cornwallisa, a 7 lub 8 pod Ferrol, dowodzonych przez admirała Calder. Admirał Ganteaume, w takim położeniu, wychodził z przystani i powracał nazad, stawał na kotwicy w Bertheaume lub powracał wewnątrz, niepuszczając od dwóch miesięcy nikogo z okrętów, tak żołnierzy lądowych jak majtków. Zmartwiony zapytywał czy chcą żeby stoczył bitwę dla wydostania się na pełne morze, co mu najwyraźniej zabroniono.

Napoleon, miarkując że doszedłszy do połowy Maja, staje się niebezpiecznym kazać czekać dłużej admirałom Villeneuve, Gravina i Missiessy w Martynice, że eskadry angielskie co puściły się za nimi w pogoń dogonią ich nareszcie, zmienił jeszcze raz tę część swojego planu. Postanowił że jeżeli Ganteaume nie będzie mógł odpłynąć do 20 Maja, nie odpłynie już, i czekać ma w Brest aż go deblokują. Villeneuve odebrał więc rozkaz powracać do Europy z Gravina, i wykonać tutaj co było z razu powierzone admirałowi Ganteaume, to jest deblokować Ferrol, gdzie miał znaleźć 5 okrętów francuskich, 7 hiszpańskich, dostać się potem, jeżeli uda się, do Rochefort, żeby tam połączyć się z Missiessy'm, który powróci zapewne w owej epoce z Antyllów, i nareszcie stawić się pod Brest, żeby otworzyć morze admirałowi Ganteaume, co podniesie do 56 okrętów ogólną liczbę jego sił. Miał wypłynąć na kanał La Manche z tą eskadrą, największą jaką pokazywała się kiedykolwiek na Oceanie.

Plan ten bardzo dobrze mógł być wykonany, i wielką nawet rokował nadzieję pomyślnego skutku, jak to wkrótce wypadek okaże. Wszelako, mniej był pewny niżeli poprzedzający. W rzeczy samej, gdyby Ganteaume

znajdował się przy Groise, że jego okręty posunięte naprzód widać było z przystani, i że był dzień bardzo jasny. Pewność atoli o niekorzystnej bitwie z powodu jego położenia i sił, i zmienność wiatrów. przeszkodziły mi, wieszając sobie tego dzisiaj, ale niemniej srodze udręczony jestem.

Długość dni, piękność pogody, w rozpacz mię niemal pogrążają dzisiaj co do wyprawy, a wtedy jak znieść myśl że każemy czekać bez pożytku przyjaciółom naszym na wskazanem miejscu, i wystawiamy nasz tych narażając koniecznie na zwłokę i powrót nad zwyczajnie niebezpieczne? Myśli te nie dają mi spokoju ani na chwilę, i sądzę że i ciebie bardzo martwić muszą. Wszelako, przyjacielu, możesz być przekonany, że niepodobna mi było lepiej postąpić, chybaży chciało narażać się na bitwę, która bez względu na nadzieję jaką dawała nieprzyjacielowi jego wyższość, również zrobiła by zawód wyprawie. Jakem doniósł, czas był zawsze taki że niepodobna nam było wymknąć się.

Chociaż mi zaleciłeś w ostatnich listach pisać często do Cesarza, nie śmiem mu nic mówić, nie mając niepomyślnego do doniesienia; milczę oczekując wypadków, nie chcąc mu uprzykrzać się fraszkami, i poprzestaję na życzeniu iżby chciał nam oddać sprawiedliwość...

132

mógł odpłynąć w Kwietniu, deblokować Ferrol, co było możliwym bez bitwy, bo 5 lub 6 okrętów angielskich blokowało wówczas ten port, i udać się do Martyniki, nastąpiłoby połączenie się z Villeneuve i Gravina, bez żadnego podobieństwa bitwy; pokazaliby się w Europie w liczbie 50 okrętów, nie potrzebowali nigdzie zawijać, przed dostaniem się na kanał La Manche. Nie było innego niebezpieczeństwa oprócz spotkania się na morzu, co tak rzadko się zdarza, że można nawet nie kłaść tego w rachubę. Nowy plan, przeciwnie, miał niedogodność tę iż wystawiał Villeneuve na bitwę pod Ferrol, na drugą pod Brest; a chociaż wyższość jego sił w tych dwóch spotkaniach, była wielka, nie można było mieć pewności, że dwie eskadry, które przychodził deblokować znajdą czas przyjść mu w pomoc, i wziąć udział w bitwie. W rzeczy samej, wychodzić trzeba z Ferrol i Brestu tylko ważkim otworem; tu jak gdzieindziej, wiatr, który służy do wejścia nie jest ten co służy do wyjścia, i wielkie było podobieństwo, że bitwa stoczona by została u wejścia do portów, i zakończyła się wprzód, nim by floty znajdujące się wewnątrz udział w niej wziąć mogły. Bitwa nawet niepewna mogła osłabić ducha generałów, których ufnosć na morzu nie była wielka, jakkolwiek waleczni byli osobiście. Nadewszystko admirał Villeneuve, chociaż żołnierz nieustraszony, nie miał mocy charakteru odpowiedniej takiemu położeniu, i żałować należy że piękna pogoda przeszkodziła wykonaniu pierwszego pomysłu.

Był jeszcze inny, nad którym Napoleon zatrzymał się przez chwilę, który dostarczał mniej sił, ale wprowadzał Villeneuve niezawodnie na kanał La Manche: to jest nie posyłać Villeneuve ani pod Ferrol, ani pod Brest, ale kazać mu okrążyć Szkocję, zwrócić się potem na morze Północne i pod Boulogne. Prawda, że przyszedłby ze 20 okrętami zamiast 50; ale to było dostatecznym na trzy dni, i flotylla, dostatecznie protegowana, przeszłaby nie wątpliwie. Ta myśl zabłysła przez chwilę w głowie Napoleona, napisał ją; potem chcąc mieć większe jeszcze bezpieczeństwo, wołał większe siły niżeli większą pewność dostania się na kanał La Manche, i wrócił do planu deblokowania Ferrol i Brestu przez Villeneuve.

Ostatnia to była zmiana, jaką okoliczności zrzędziły w projekcie Napoleona. Śród jednej uczty, jak sam opowiada w przypisku do swego listu, przetrwał wszystkie te kombinacje i zrobił postanowienie. Natychmiast wydał instrukcje potrzebne. Dwa okręty przygotowane były w Rochefort; kontr-admirał Magon dowodził nimi. Odpłynął on zaraz z oznajmieniem do Martyniki o zmianie zaszłej w postanowieniach Napoleona. Fregaty uzbrojone w Lorient, Nantes, Rochefort, gotowe były

133

do wyjścia pod żagle, skoro będzie pewność, że Ganteaume już nie wyjdzie i miały zawieźć rozkaz admirałowi Villeneuve aby natychmiast powracał do Europy, dla wykonania nowego planu. Każdej fregacie miał towarzyszyć bryg, opatrzony duplikatem tego rozkazu. Jeśli by fregata była wzięta, bryg ratował się, i przywoził duplikat. Depesze zamknięte były w puszkach ołowianych, i wręczone zaufanym kapitanom, żeby je wrzucili na morze w przypadku niebezpieczeństwa. Ostrożności te i następujące zasługują na przytoczenie dla nauki rządów.

Ażeby floty w Brest i Ferrol mogły dopomoc tym co przychodziły je deblokować, wielkie ostrożności użyte były. Ganteaume winien był stanąć zewnątrz przystani Brest, w miejscu zwanem Bertheaume, otwartem i wątpliwego bezpieczeństwa. Żeby zaradzić tej niedogodności, generał artylleryi przysłany został z Paryża, i 150 dział urządzono w baterię dla wspierania eskadry. Gourdon, zastępujący w Ferrol chorego admirała Boudet, miał rozkaz udać się z Ferrol do Corogne, gdzie przystań otwarta, i zaprowadzić tutaj dywizję francuską. Poleconem było admirałowi Grandellana żeby toż samo uczynił z okrętami hiszpańskimi. Proszono dwór Madrycki o przedsięwzięcie ostrożności podobnych do tych jakich użyto w Bertheaume, w celu zasłony przystani przez baterie. Nakoniec, przewidując przypadek kiedy okręty, mające wykonać deblokadę, spożyją swoje zapasy żywności, przygotowano w Ferrol w Rochefort, w Brest, w Cherburgu, w Boulogne, baryłki z sucharami, obejmujące kilka milionów racyj, i któreby można przewieźć na okręty, nie tracąc ani jednej chwili. Rozkaz czekał w Rochefort na admirała Missiessy, skoroby on powrócił tutaj. Rozkaz polecał mu odpłynąć natychmiast, niepokoić Irlandję pokazaniem się kilkodniowem, a potem krążyć w pewnej odległości od Ferrol, pod oznaczoną szerokością, gdzie go miał spotkać admirał Villeneuve zawiadomiony przez fregatę.

Kiedy te przezorne środki przedsięwzięte były względem sił morskich, bezustanne i tajemne starania około sił lądowych zmierzały ku powiększeniu batalionów wojennych na brzegach Oceanu. Wojska wyprawy dochodziły naówczas do 160,000, nie licząc korpusu w Brest, który rozważany został od czasu nowego przeznaczenia floty Ganteauma. Admirał Verhuell z flotą bawarską odebrał rozkaz ściągnąć się do Ambleuse, ażeby cała wyprawa wyruszyć mogła ze czterech portów zależnych od

Boulogne. Te porty, sztucznego utworu, zapełniły się piaskiem w ciągu dwóch lat od swego urządzenia. Nowe roboty je wyczyściły. Nadto, ponaprawiano statki floty, nieco zużywane przez ustawiczne wycieczki.

Wysyłając takie mnóstwo rozkazów, Napoleon podróżował po Wło-

134

szech. Odwiedził Bergamo, Weronę, Mantuę, znajdował się na przedstawieniu bitwy pod Castiglione, wyprawionem przez korpus 25,000 wojska, na samymże placu bitwy; gościł przez kilka dni w Bononii, i zachwycił uczonych tego sławnego uniwersytetu; potem przejechał przez Modenę, Parmę, Placencję, nareszcie przybył do wspaniałej Genui, nabytej jednym pociągami pióra. Tu gościł od dnia 30 Czerwca do 7 Lipca, śród uroczystości godnych grodu marmurowego, i przewyższających wszystko cokolwiek Włosi wymyślili najpiękniejszego na jego przyjęcie. Spotkał tutaj znakomitego męża, znużonego dwunastoletniem wygnaniem, i opozycją, której już jego powinności religijne nieusprawiedliwiała: tym mężem był kardynał Maury. Papież dał mu przykład, za którym i on wreszcie pójść postanowił, i zamierzył przyłączyć się do wskrzesiciela ołtarzy. W Genui następczo mu sposobność powrócenia do łaski. Jak owi stronnicy Pompejusza, którzy jeden po drugim, starali się spotkać Cezara w jednym z miast cesarstwa Rzymskiego, żeby się dobrowolnie poddać jego urokowi, kardynał Maury w mieście Genui ukorzył się przed nowym Cezarem. Przyjęty był z grzecznością męża genialnego, pragnącego podobać się mężowi rozsądnemu, i mógł przewidywać że powrót jego do Francji opłacony będzie najwyższymi godnościami Kościoła.

Odebrawszy przysięgę Genuńczyków, przygotowywał z inżynierem Forfait przyszyły zakład morski, jaki chciał utworzyć nad tem morzem, i powierzwszy arcy-podskarbiemu Lebrunowi organizację zarządu tej nowej części Cesarstwa, Napoleon wyjechał do Turynu, gdzie udawał że się zajmuje przeglądem wojsk; potem dnia 8 Lipca wieczorem zostawiwszy Cesarzową we Włoszech, wyjechał dwoma pospolitemi pocztowymi powozami, w drodze przybrał tytuł ministra spraw wewnętrznych, i przybył w ciągu ośmdziesięciu godzin do Fontainebleau. Stał tu dnia 11 rano. Już arcy-kancelarz Cambacérès i ministrowie znajdowali się tam żeby odebrać ostatnie jego rozkazy. Wybierał się na wyprawę, która miała albo uczynić go samowładnym panem świata, albo nowego Faraona pochłonąć w przepaściach Oceanu. Nigdy nie był ani spokojniejszym, ani bardziej rzeźkim, ani więcej pewnym siebie. Ale największym geniuszom nie dosyć jest chcieć; ich wola, jakkolwiek potężna jako wola człowieka, jest zaledwo bezsilnym kaprysem, skoro Opatrzności podoba się inaczej. Oto jest nader pamiętny przykład. Kiedy Napoleon wszystko przygotował na spotkanie się z Europą zbrojną pomiędzy Boulogne a Douvres, Opatrzność przygotowywała mu to spotkanie wcale w innych miejscach.

Cesarz Aleksander odłożył ratyfikację traktatu, zawiązującego nową

135

koalicję, do czasu kiedy Anglija zgodzi się na ustąpienie z Malty. Nie wątpiąc o przychylniej odpowiedzi, zażądał pasportów dla Nowosilcowa, ażeby jak najprędzej wejść w układy z Napoleonem, spodziewając się tą prędkością pomnożyć nadzieje pokoju. Ale gabinet Londyński, postanowiwszy zatrzymać główne stanowisko, które trafi zła wiara oddały mu w ręce, odmówił wyraźnie odstąpienia wyspy Malty. Wiadomość o tem przyszła do Petersburga wówczas, kiedy Nowosilcow znajdował się w Berlinie.

Tymczasem gabinet Petersburski dowiedział się o wcieleniu Genui. Postanowiono zatem głośno oświadczyć, że niepodobna układać się z rządem, który codziennie dopuszcza się nowych przywłaszczeń. Znaleziono w tem bardzo naturalną pobudkę do odwołania Nowosilcowa z Berlina, i przesłano mu natychmiast rozkaz żeby powracał do Petersburga, zostawiwszy notę królowi Pruskiemu, z objaśnieniem takiej zmiany postanowienia. Uznano że można już nie nalegać na Angliję o Maltę, ratyfikowano traktat zawiązujący trzecią koalicję, przytaczając świeże przywłaszczenia Cesarza Francuzów.

Nowosilcow znajdował się w Berlinie, dokąd nareszcie przyjechał król Pruski. Rozkaz odwołujący mocno go zmartwił, gdyż to była stracona zręczność do zagajenia najpiękniejszej negocjacji. Król ubolewał nad nowym postępkem Napoleona; gdyż każdy nowy powód, przydany do tak licznych powodów do wojny, głęboko go zmartwił.

W Wiedniu, wrażenie było bardziej jeszcze stanowcze. Wcielenie Genui wydzwignęło gabinet austriacki z długiego wahanie się ostrożności. Wiedzano oddawna, że Napoleon pożądał całych Włoch, i nie można było zgodzić się na ich odstąpienie, nie walcząc po raz ostatni z całą odwagą rozpacz. Ale finanse austriackie znajdowały się w opłakanym stanie; okropny głód trapił Austrię górną i dolną, Czechy, Morawie, Węgry. Chleb tak podrożał w Wiedniu, że mieszkańcy tej stolicy, zwykle łagodni i ulegli, zrabowali sklepy kilku piekarzy. W takim położeniu, wahanoby się długi czas jeszcze z rzuceniem się w wydatki na trzecią wojnę z przeciwnikiem tak potężnym jak Napoleon: ale gdy się dowiedziano o wcieleniu Genui, o utworzeniu księstwa Łukieskiego, wszelka niepewność ustała w jednej chwili. Niezwłocznie postanowiono walczyć. Depesze przesłane do Petersburga oznajmiły o tem postanowieniu, i uradowały gabinet rossyjski, który widząc się wciągniętym do wojny, uważał spóldziałanie Austrii za najszcześniejszy wypadek.

Przystąpienie tego dworu do koalicji podpisane było niezwłocznie. Rosyję uproszono do układów z Angliją o wyznaczenie dla Austrii jak może być największej Summy subsydiów. Żądano i otrzymano na pier-

136

wsze kosztu wystąpienia w pole 1,000,000 sterlingów (25,000,000 franków), tudzież wypłatę połowy subsidium rocznego jednorazowie, to jest jeszcze 2,000,000 sterlingów (50,000,000 franków). Plan kampanii, roztrząsany pomiędzy Wintzingerodem a księciem Schwarzenbergiem, przyjęty został dnia 16 Lipca. Postanowiono że 10,000 Rossyan, kilka tysięcy Albańczyków, wysadzonych w swoim miejscu i czasie w Neapolu, przygotują tu poruszenie ku Dolnym Włochom, gdy tymczasem 100,000 Austriaków pójdzie na Lombardję; że główna armija austriacka, wsparta przez armiję rossyjską przynajmniej 60,000, nadeszłą przez Galicyę, działać będzie w Bawaryi; że armija 80,000 Rossyan posunie się ku Prusom; że inna armija rossyjska, angielska, hannowerska, szwedzka, zebrana w Pomeranii Szwedzkiej, uda się do Hannoveru: że nareszcie Rossyanie mieć będą znaczne rezerwy dla wysłania tam gdzie okaże się potrzeba. Anglicy wylądować mieli w miejscach Cesarstwa francuskiego, uznanych za najdostępniejsze, skoro dywersja, którą Napoleon był zagrożony, sprowadzi rozwiązanie armii brzegów Oceanu. Postanowiono że wojska przeznaczone w pomoc Austrii, gotowe będą do wystąpienia przed nadejściem jesieni roku bieżącego, żeby przeszkodzić iżby Napoleon nie korzystał z zimy dla zniszczenia armii austriackiej.

Postanowiono nadto, że dwór Wiedeński, trzymając się systematu głębokiej skrytości, stale zaprzeczać będzie uzbrajań swoich się, uzbrajając się daleko czynniej niż kiedykolwiek; a potem kiedy nie będzie mógł już ich ukrywać, zacznie mówić o układach, i o wznowieniu na rzecz swoją i Rossyi negocjacji, zaniechanych przez Nowosilcowa. Tą razą jeszcze zamierzono wypierać się wszelkich związków z Angliją, i okazywać, że układy prowadzone są tylko o ląd stały.

Prussy znajdowały się w okrutnych kłopotach. Przeczuwały, nie zgłębiając w zupełności, konieczność prowadzenia wojny, i broniły się od wszelkiego zobowiązania się, mówiąc Rossyi, że zbyt wiele są wystawione na pociski Napoleona, a Napoleonowi, który ponawiał im swoje ofiary przymierza, że zbyt wiele są wystawione na pociski Rossyi.

Zastrow powrócił z Petersburga, po misyji nieprzyjemnej i bezowocnej. Nieprzewidziana okoliczność omal co nie odkryła nagle koalicji, i niezmusiła Pruss do wyraźnego oświadczenia się. Odkąd traktat o subsydiach, zawarty między Anglikami i Szwecyą, zapewnił koalicji ucześnictwo króla ostatniej, Stralsund napełniał się wojskami. Wiadomo, że ta ważna twierdza była ostatnim zajazdem Szwecji w Niemczech północnych. Napoleon przewidział z niektórych raportów agentów dyplomatycznych, że coś się gotuje z tej strony, i ostrzegł króla Pruskiego, powiadając żeby dawał baczność na neutralność Niemiec

137

północnych, przedmiot wszelkich jego zabiegów; że co do niego, przy pierwszym niebezpieczeństwie, wyszle 30,000 wojska więcej do Hannoweru. Te kilka słów dostatecznymi były do wzruszenia króla Pruskiego, który wezwał króla Szwedzkiego o zaprzestanie uzbrajań w Pomeranii szwedzkiej. Król Szwedzki, czując że jest wspierany, odpowiedział królowi Pruskiemu, że jest panem u siebie, że zajmuje się uzbrajaniem jakie uznał za pożyteczne dla swego bezpieczeństwa, i że jeżeli Prussy zechcą nastawać na jego wolność, on liczy na króla Angielskiego i cesarza Rosyjskiego, swoich sprzymierzeńców, że mu dopomogą do nakazania szacunku dla jego państwa. Nie poprzestając na tem, odesłał królowi Fryderykowi Wilhelmowi order Pruski, mówiąc że nie chce ich nosić, odkąd ten monarcha udzielił je najokrutniejszemu wrogowi Europy.

Obelga ta mocno rozgniewała Fryderyka Wilhelma, który jakkolwiek był ostrożnym, pomściłby się jej, gdyby Rosya wdawszy się natychmiast, nie oświadczyła, że Pomeranija szwedzka zostaje pod jej opieką i musi być nietykalna. Ten w pewnym sposobie zakaz działania, dał Prussom, wiele do myślenia, i okrutnie je upokorzył. Postanowiły nie udzielać odpowiedzi, poprzestając na odprawie posła Szwedzkiego, i oświadczyły Napoleonowi, że nie mogą odpowiadać za wypadki, jakie zajdą w Hannowerze, wszelako zaręczały, że ziemia pruska nie posłuży za drogę dla wojska wkraczającego.

Horyzont przeto zachmurzał się ze wszech stron, i w sposób nader widoczny dla oka najmniej nawet bystrego. Ze wszech stron donoszono o zbieraniu się wojsk we Friulu, w Tyrolu i w górnej Austrii. Nie mówiono o samej tylko koncentracji wojsk, ale o organizacyi specjalnej różnej broni, co daleko więcej znaczyło. Jazda opatrzona w konie, artyllerya podobnie, i prowadzona licznymi taborami nad brzegi Adygi, znaczne magazyny zakładane wszędzie, mosty zarzucone na Piave i Tagliamento, roboty fortyfikacyjne na lagunach Weneckich, to wszystko nie mogło już zostawiać wątpliwości. Austria zapierała się, z uporem jakiego mało jest przykładów w historii, przyznawała się tylko do niejakich ostrożności w krajach Weneckich, spowodowanych przez ściągnięcie się wojsk francuskich we Włoszech. Co się tyczy żądanej od niej wymiany wysokich orderów, odmówiła jej pod różnymi pozorami.

Względem ogółu tych okoliczności Napoleon miał postanowić w ciągu kilku dni, jakie chciał przepędzić w Fontainebleau i Saint-Cloud, przed wyjazdem do Boulogne. Trzeba było zdecydować się na wyładowanie, albo na piorunujący pochód przeciwko stałemu lądowi. Dnia 11 Lipca, w sam dzień przybycia jego do Fontainebleau, arcy-kanclerz Cambacérés

138

przjechał tam, i zaczął naradzać się z nim o wielkich sprawach owocnych. Poważny ten mąż trwożył się położeniem stałego lądu, uderzającymi symptomatami bliskiej wojny, i słusznie uważał wcielenia krajów dokonane we Włoszech, za niewątpliwą przyczynę zerwania pokoju. W takim położeniu, nie mógł sobie wytłómaczyć dobrze iżby Napoleon zostawił Włochy i Francję narażone na pociski koalicji, żeby się rzucić na Angliję. Napoleon, pełen zaufania, namiętnego zamiłowania dla swego rozległego planu morskiego, którego całkowitej tajemnicy nie udzielił nawet arcy-kanclerzowi, Napoleon nie zakłopotał się żadnym z zarzutów. Podług niego, zajęcie Genui i Lukki nie obchodzi Rossyi. Przyjęła ona politykę angielską, oczywiście weszła z nią w koalicję. Ścisły nastąpił związek między Rosyją i Angliją: ale te dwa mocarstwa nic nie mogły bez Austrii, bez wojsk i posiadłości tego mocarstwa, Austria zaś, zawsze bardzo lękając się Francji, wahać się jeszcze będzie czas jakiś, nim się zupełnie nakłoni. W każdym przypadku, nie będzie gotowa dość wcześnie żeby przeszkodzić mogła wyprawie na Angliję. Kilka dni wystarczy na tę wyprawę, a po przebyciu morza, wszystkie koalicje jednym ciosem zniszczone zostaną; ręka Austrii, dzisiaj podniesiona na Francję, w tej samej chwili spadnie odcięta. Spuść się na mnie, mówił Napoleon do arcy-kanclerza Cambacérésa, spuść się na moją czynność: zadziwię świat wielkością i szybkością moich ciosów!

Wydał potem niektóre rozkazy dotyczące Włoch i granicy Renu. Poleciał Eugeniuszowi, który pozostał w Medyolanie, i marszałkowi Jourdan, jego przewodnikowi wojennemu, zacząć opatrywać fortece w zapasy żywności, zebrać artylleryę połową, zakupić koni pociągowych, formować parki. Kazał ściągnąć ku Adydzę wojska, które występowały na popis pod Marengo i Castiglione. Od niejakiego czasu rozłożył w okolicach Pescara dywizję w odwodzie, ażeby wspomogła generała Saint-Cyr, jeśliby tego potrzebował. Poleciał temu generałowi ażeby starał się być dobrze zawiadamianym, i gdyby się dowiedział o najmniejszym zamachu ze strony Rosyan albo Anglików na jakikolwiek punkt w Kalabryi, żeby się udał z Tarentu do Neapolu, zepchnął dwór w morze, i opanował królestwo.

Wyprawił nad Ren ciężką jazdę, która nie miała należeć do wyprawy na Angliję, tudzież skierował w te strony parki nie przeznaczone do niej. Rozkazał nadewszystko urządzać w Metz, Strasburgu i Moguncyi, artylleryę połową.

Wydał potem ostatnie instrukcje Talleyrandowi, co do spraw dyplomatycznych. Po każdej nowej wiadomości o uzbrajaniu się Austrii,

139

trzeba było donosić o niej temu dworowi, przekonać go o złej jego wierze, i zastraszyć co do skutków takiego postępowania. Tą razą zginie ona, i nie dadzą jej przebaczenia, jeżeli przerwie wyprawę na Angliję. Co się tyczy Pruss, oddawna zagajono z nimi rzecz o Hannowerze, Należy korzystać ze zrzeczności dla wyrozumienia ich co do tego szacownego nabytku, dla obudzenia wiadomej ich dumy, i jeżeli dadzą się znęcić, ofiarować im go natychmiast, pod warunkiem przymierza z Francją, zawrzeć się

mającego natychmiast, i ogłoszonego publicznie. Z takim przymierzem, Napoleon pewny był iż przestraszy Austrię, i zmusi ją do bezczynności na wiele lat. W każdym przypadku, spodziewał się że między Boulogne i Douvres, poprowadzi daleko lepiej interessa, niżeli najszcześliwsi i najbieglejsi negocjatorowie.

Czas nagił, wszystko było w pogotowiu na brzegach Oceanu, i każda upływająca chwila sprowadzić mogła admirała Villeneuve pod Ferrol, pod Brest i na kanał La Manche. Admirał Missyessy wrócił do Rochefort, przebiegłszy Antyllę, zdobywszy Dominique na Anglikach, zostawiwszy wojsko, broń, amunicję, na wyspach Gwadelupie i Martynice, zabrawszy wiele statków, i błynawszy banderą francuską na Oceanie, bez doznania klęsk. Ale powrócił za wcześnie, i ponieważ okazywał niejaki wstręt do wyjścia na morze, Napoleon przeznaczył w jego miejsce kapitana Lallemand, wyborczego oficera, którego zmusił odpłynąć przed naprawą okrętów, na spotkanie admirała Villeneuve w okolicach Ferrol. Skończywszy to wszystko, Napoleon wyjechał do Boulogne, zostawując Cambacérès i Talleyranda w Paryżu, wzięwszy z sobą marszałka Berthier, i wydając rozkaz admirałowi Decrès, żeby niezwłocznie do niego przybywał. Dnia 3 Sierpnia stanął w Boulogne, wśród uniesień radości wojska, które zaczynało nudzić się powtarzaniem codziennie tychże samych ćwiczeń od półtrzecia roku, i mocno wierzyło, że Napoleon teraz stanie na jego czele, aby nieodzownie dostać się do Anglii.

Na drugi dzień po przybyciu, kazał zebrać się całą piechotę na brzegu morskim. Zajęła ona przeszło 3 mile, i przedstawiała ogromną masę 100,000 piechoty, uszykowanej w jedną linię. Odkąd dowodził wojskom, nie widział nic piękniejszego. Powróciwszy wieczorem do głównej kwatery, napisał do admirała Decrès te wiele znaczące słowa: „Anglicy nie wiedzą co im zawisło u ucha. Jeżeli przez 20 godzin będziemy panami drogi morskiej, już po Anglii (*)”.

Teraz zgromadził w czterech portach: Ambleteuse, Wimereux, Bou-

(*) List do admirała Decrès, dnia 16 Thermidora roku XIII, dnia 4 Sierpnia 1805; archiwum sekretariatu Stanu.

140

logne, Etaples, to jest na lewo przylądka Grisnez, i pod wiatrem z Boulogne wszystkie korpusy, które wsiąść miały na flotyllę. Życzenie to od dwóch lat powzięte, spełniło się nareszcie, dzięki troskliwości jaką okazano w skupieniu się, dzięki prześlicznej bitwie jaką stoczyła flotylla bawarska pod rozkazami admirała Verhuell, dla opłynięcia przylądka Grisnez w obecności całej eskadry angielskiej. Bitwa ta stoczona dnia 18 Lipca (29 Messidora), na kilka dni przed przybyciem Napoleona, była najznaczniesz, jaką flotylla wytrzymała przeciw Anglikom. Kilka dywizyj szalup kanonijerskich hollenderskich spotkało u przylądka Grisnez 45 żagli angielskich, tak okrętów jak fregat, korwet i byrgów, i walczyło z nimi z rzadką zimną krwią i zupełnym tryumfem. Spotkanie się u przylądka było niebezpieczne, bo tutaj woda głęboka, okręta zatem angielskie mogły, bez obawy rozbicia się, natrzeć z bliska na

słabe nasze statki. Pomimo takiej przewagi nieprzyjaciela, szalupy kanonijerskie hollenderskie utrzymały się w obecności potężnych przeciwników. Artyllerya strzegąca brzegu nadbiegła im w pomoc, flotylla z Boulogne wyszła aby je wesprzeć, i wśród gradu kul, admirał Verhuell, mając obok siebie marszałka Davout, przepłynął na pół strzału działowego koło eskadry angielskiej, nie straciwszy ani jednego statku. Bitwa ta zjednała w wojsku sławę admirałowi Verhuell, który już posiadał wysoki szacunek, i przejęła zaufaniem sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy i majtków, gotowych przebyć kanał La Manche na flotyllach francuskiej i bawarskiej.

Napoleon miał teraz całą swoją armię pod ręką. W ciągu dwóch godzin, ludzie, konie, mogli być wsadzeni na statki, i w ciągu dwukrotnego przypływu i odpływu morza, to jest we 24 godziny, mogli być przewiezieni do Douvres. Co się tyczy materyału, ten oddawna znajdował się na statkach.

Armia zgromadzona tutaj, kolejno pomnażana, liczyła blisko 132,000 żołnierzy i 15,000 koni, oprócz korpusu generała Marmont, będącego w Texel, a dochodzącego do 24,000 żołnierzy, i oprócz 4,000 w Brest, przeznaczonych na eskadrę Ganteauma.

Te 132,000, które wsiąść miały na flotyllę i wyjść ze czterech portów: Ambleteuse, Wimereux, Boulogne, Etaples, rozdzielone były na sześć korpusów. Przednia straż, pod dowództwem generała Lannes, licząca 14,000, składająca się z dywizji Gazana i sławnych połączonych grenadyerów, obozujących w Arras, w siąść miała na statki w Wimereux. Te dziesięć batalionów grenadyerów, składające oddział 8,000 najpiękniejszej jaka była w świecie piechoty, wsiadłszy na małą dywizję łodzi (péniches), miały pozyskać honor wsiąść pierwsze na brzeg

141

Anglii, pod zapalającym popędem generałów Lannes i Oudinot. Potem następowało główne wojsko, podzielone na prawe skrzydło, środek, lewe skrzydło. Prawe skrzydło pod dowództwem Davout, liczące 26,000, złożone z walecznych dywizyj generałów

Morand (*), Friant, Gudin, które unieśmiertelniły się później pod Auerstädt i w stu bitwach, miało w Ambleteuse wsiąść na flotyllę hollenderską. Środek pod marszałkiem Soult, złożony ze 40,000, podzielony na cztery dywizje, na czele których znajdowali się generałowie: Vandamme, Suchet, Legrand, Saint-Hilaire, wsiąść miał na cztery eskadrylle zebrane w Boulogne. Nareszcie, lewe skrzydło, albo obóz pod Montreuil, dowodzone było przez nieustraszonego Ney. Liczyło 22,000 żołnierzy, a trzy dywizje, mianowicie: dywizję Duponta, która wkrótce okryła się sławą pod Albek, przy moście Halli, pod Friedland. Ten korpus miał wyjść z Etaples, na dwóch eskadryllach flotylli. Dywizja wyborowa gwardyi, złożona z 3,000 i teraz w pochodzie, miała nadejść do Boulogne dla połączenia się tam z korpusem środkowym.

Nareszcie, szósty poddział tej wielkiej armii stanowiła tak nazwana rezerwa. Dowódcą jej był książę Ludwik; obejmowała dragonów i strzelców pieszych, dowodzonych przez generałów Klein i Margaron; ciężką jazdę, pod dowództwem generała Nansouty, i dywizję włoską, wybornie zaprawioną do karność i nieustępującą w niczem co do postawy najpiękniejszym dywizjom francuskim. Napoleon mówił, że chce pokazać Anglikom to czego nie widzieli od czasów Cezara, to jest Włochów na ich wyspie, i nauczyć Włochów żeby szanowali sami siebie, nakłaniając ich do bicia się tak dobrze jak Francuzi. Rezerwa, dochodząca do 27,000, i stojąca za wszystkimi obozami z tyłu, zająć miała brzeg wówczas, kiedy pierwsze pięć korpusów odpłyną; a ponieważ przypuszczano, że gdy eskadra zasłoni drogę, będą panami ciałniny przez kilka dni, flotylla przewozowa, odłączwszy się na kilka godzin od flotylli wojennej, miała zabrać tę rezerwę, tudzież drugą połowę koni. W rzeczy samej, z 15,000 koni, flotylla nie mogła wziąć więcej nad 8,000 na jeden raz. Drugi transport sprowadziłby pozostałe 7,000.

Tak więc, oprócz 24,000 Marmonta, na flocie w Texel. 4,000 na flocie w Brest, Napoleon mógł poruszyć wprost całą masą 132,000 wojska, z których 100,000 piechoty, 7,000 jazdy mającej konie, 12,000 jazdy bez koni, 13,000 artylleryi (**).

(*) Podówczas dywizya generała Bisson.

(**) Wziąłem wszystkie te liczby z książeczki Cesarza, jaką nosił z sobą. Książeczka ta znajduje się w archiwum Louvru, i sama tylko obejmuje prawdziwy etat armii Oceanu, który nie znajduje się ani w archiwum ministerum wojny, ani marynarki. Dla tego też wszystkie dzieła wojskowe podały niedokładne tylko liczby o składzie armii.

142

Z tak groźną postawą Napoleon czekał na eskadrę Villeneuvea.

Admirał ten, jakeśmy widzieli, wyszedł dnia 30 Marca z Tulonu, z 11 okrętami, z których dwa o 80 działach, i sześcią fregatami. Nelson krążył ku Barcelonii. Starając się żeby mniemano iż zamierza długo gościć w tych stronach, zwrócił się nagle na południe Sardynii, w nadziei że Francuzi, omyleni wieściami jakie rozpuścił, unikać będą brzegów Hiszpanii, i sami wyjdą na jego spotkanie. Flota francuska wyszedłszy pod dobrym wiatrem, i otrzymawszy prawdziwą wiadomość przez statek raguzański, zwróciła się pomiędzy wyspy Balearyjskie a Kartagenę, zawinęła tu 9 Kwietnia i zatrzymała się cały dzień z powodu ciszy na morzu. Villeneuve oświadczył admirałowi hiszpańskiemu Salcedo że przyłączy go do swojej bandery, czego ten, dla braku rozkazów, przyjąć nie mógł, i puściwszy się w dalszą drogę przy wietrze przyjaznym, stanął dnia 9 Kwietnia u wejścia w cieśninę. Tegoż samego dnia, o południu, wpłynął w cieśninę, uszykowawszy się we dwie kolumny; fregaty szły naprzód, wszystko było w pogotowiu na okrętach do bitwy. Poznano z Gibraltaru flotę francuską; uderzono więc we dzwony, strzelano z dział na trwogę, gdyż w porcie znajdowała się bardzo słaba tylko dywizya. Villeneuve pokazał się tego jeszcze wieczora pod Kadyxem. Ostrzeżony jego sygnałami, kapitan okrętu *l'Aigle* śpiesznie wyszedł z przystani, i waleczny Gravina, który niczego nie zaniedbał żeby być w pogotowiu, prędko chciał podnieść kotwice żeby się połączyć z admirałem francuskim. Ale spóźniono się z wielu rzeczami w Kadyxie. Nie znajdowało się jeszcze na okrętach 2,500 Hiszpanów, których przewieźć miano na wyspy. Kończono pakować żywność na okręty. Przynajmniej 48 godzin więcej potrzeba było admirałowi Gravinie; ale Villeneuve naglił, i mówił, że nie będzie czekał, jeżeli z nim nie połączą się natychmiast. Lubo ochłonął nieco z pomieszania przy pierwszym swoim wyjściu, admirał francuski ścigany był bez ustanku przez obraz Nelsona, którego ciągle mniemał widzieć za sobą.

Gravina, bardzo sprzyjając projektom Napoleona, naładował wszystko naprędce, zamierzając ukończyć przygotowania swoje na morzu, i wyszedł z Kadyxu w nocy. Jeden statek osiadł nawet, śród nadzwyczajnego pośpiechu.

Około godziny drugiej rano, Villeneuve, który zarzucił tylko kotwicę, korzystał z wiatru, i wziął kierunek ku zachodowi. Dnia 11 znajdował się na pełnym Oceanie, uniknąwszy groźnego oka Anglików. Dnia 11 i

143

12 czekał na okręty hiszpańskie; ale dwa tylko pokazały się, a nie chcąc tracie więcej czasu, puścił się w drogę, spodziewając się że później złączy się z drugimi, bądź w drodze, bądź przy samej Martynice, bo każdy dowódzca miał sobie wyznaczone tam stanowisko ogólne. Nikt zresztą, oprócz Villeneuvea, nie wiedział o wielkiem przeznaczeniu eskadry.

Villeneuve powinien był uspokoić się i nabrać pewnego zaufania w sobie samym, ponieważ przewycięzył największe trudności swojej żeglugi, opuściwszy Tulon, przeszedłszy cieśninę, wziawszy z sobą Hiszpanów, bez żadnej przygody. Ale widok osad okrętowych napełnił go zmartwieniem. Uważał je za daleko niższe od Anglików, i od Francuzów, jakimi byli za czasów wojny Amerykańskiej. Była to rzecz naturalna, ponieważ pierwszy raz wychodzili z portu. Żalił się nie tylko na ludzi, ale na materyał swojej eskadry. Trzy jego okręty szły miernie, albo złe, to jest: *le Formidable*, *l'Intrepide*, nadewszystko *Atlas*. Nowy okręt *Pluton* miał złe żelazo, które często pękało. Admirał Villeneuve doświadczał z tego powodu nadzwyczajnej przykrości, która wpływała na osłabienie jego ducha. Adjutant Cesarza Lauriston, wszelkich dokładał starań do uspokojenia go, ale mu nic prawie nie udawało się. Zresztą, wybornych miał kapitanów, którzy nadstarczali ile można niedoświadczeniu osad okrętowych i wadom uzbrojenia. Villeneuve pocieszał się tylko widząc stan okrętów hiszpańskich, które były daleko gorsze od francuskich. Wszelako żegluga, chociaż powolniejsza z powodu trzech okrętów, co nie jest nadzwyczajnym skoro się płynie w eskadrze, wydawała się szczęśliwą i ciągnęła się dalej bez przygody.

Nelson omylony, szukał naprzód eskadry francuskiej w południowej i wschodniej części Śródziemnego morza. Dowiedział się dnia 16 Kwietnia, że płynie ona ku cieśninie; zatrzymany był przez wiatry zachodnie aż do 30, stanął dnia 10 Maja w zatoce Lagos, i odłączywszy jeden ze swych okrętów na eskortowanie transportu, w płynął na Ocean dopiero dnia 11 Maja, kierując się ku Antyllom, dokąd jak domyślał się udaje się nasza eskadra.

W owej epoce, Villeneuve znajdował się bardzo blisko celu, gdyż dnia 14 Maja stanął pod Martyniką, po sześćcio-tygodniowej żegludze. Przybywszy tutaj miał przyjemność znaleźć cztery okręty hiszpańskie oddzielone od eskadry, które nadeszły w tymże prawie czasie co on. Wielka to była korzyść, i powinien był więcej liczyć na swoją gwiazdę, która dotychczas nasuwała mu same tylko przyjazne wypadki.

Podróż ta była bardzo pożyteczna. Dała osadom okrętowym doświadczenie. Ponieważ była cisza, korzystano z niej dla ulepszenia porządków okrętowych. „Jesteśmy, pisał generał Lauriston do Cesarza, o trzecią

144

część silniejsi niżeli w chwili wyjścia naszego (*). Flota biegła w obrotach i wyćwiczona nic nie zyskuje na przebyciu jeszcze tysiąca dwóchset lub półtora tysiąca mil, ale flota, która nie żeglowała może zyskać dużo dla swojej instrukcyi, co się też właśnie przytrafiło naszej flocie.

Admirał Villeneuve, strwożony odpowiedzialnością jaka leżała na nim, nie oceniając żadnej korzyści nowo nabytej, uważał że jesteśmy pozbawieni tylu przymiotów, iż kilka ulepszeń otrzymanych w drodze, niedostatecznymi są do zaradzenia temu czego nam braknie. Mylił się, jak człowiek osłabionego ducha, przesadzając zalety nieprzyjaciela, poniżając swoich żołnierzy. Mówił że ze dwudziestą okrętami francuskimi lub hiszpańskimi nie chciałby walczyć przeciwko czternastu angielskich, i odzywał się w taki sposób przed własnymi oficerami. Szczęściem, oficerowie i majtkowie, pełni najlepszych chęci, czując mniej niżeli dowódzca niedostateczność swoich środków, ale pełni zaufania we własnej odwadze, z zapałem pragnęli spotkania się z nieprzyjacielem. Generał Lauriston, przydany przez Cesarza admirałowi Villeneuve, dla wspierania go i zachęcania, wykonywał powinność swoją

z niustanną gorliwością, ale tylko martwił go i gniewał sprzeciwianiem się. Gravina, prosty, rozsądny, pełen energii, myślał jak Villeneuve o wartości swoich okrętów, jak Lauriston o potrzebie poświęcenia się, i postanowiono zginać, mniejsząc o to gdzie, dla wsparcia zamiarów Napoleona.

Teraz kiedy unikniono niebezpieczeństw podróży, trzeba było czekać czterdzieści dni przy Martynice na przybycie Ganteauma, o którego przymuszonej nieczynności w Brest, skutkiem porównania dnia z nocą bez wiatrów, nie wiadano. Villeneuve, przybywszy dnia 14 Maja, musiał gościć w tych stronach aż do 23 Czerwca; i mówił ze zmartwieniem, że więcej tu jest czasu niżeli potrzeba żeby go Nelson dognał i blokował pod Martyniką, lub pobił gdyby chciano odpłynąć.

Podług rozkazów musiał czekać Ganteauma, co nakazywało pewny rodzaj bezczynności; i podobnie jak ludzie niezdrowi, pragnący ruchu. Użalał się, że nie może splondrować wysp angielskich, co by m przyszło łatwo ze 20 okrętami. Dla przepędzenia czasu, opanowano fortecę

(*) Wszystkie okręty nasze znajdują się w dobrym stanie, i w lepszym stanie podług mnie, niżeli kiedyśmy wychodzili z Tulonu. Cisca podała środki do powolnej naprawy porządków okrętowych; pomimo tego jednak, łańcuchy przy linach i w ogólności wszystkie, żelastwo okrętów *Pluton* i *Hermiona* tak złego gatunku, podobnie jak liny, drzewo masztowe i reje, że wiele z tych przedmiotów popękało.

Teraz wszystko to poprzybijane, wszystko naprawione; marynarze wiele się nauczyli, wyraźna jest różnica w obrotach; jesteśmy o trzecią część silniejsi niżeli w chwili wyjścia.

145

Diamant, leżącą przed Martyniką, której admirał Missiessy, z wielkim żalem Napoleona, zaniedbał zdobyć. Strzelano tam z wielu okrętów, potem kilkuset żołnierzy wylądowawszy z szalup zdobyli ją. Chciano uzupełnić zajęcie Dominique zdobyciem góry Cabry, której także admirał Missiessy zaniedbał opanować; ale to stanowisko, bardzo obronne przyrodoziem i sztuką, wymagało formalnego oblężenia, a do tego nieodważano się przystąpić. Villeneuve wysłał swoje fregaty, wyborne i szybko chodzące, polecając im krążyć koło wysp Antylskich, chwytac okręta, i dostarczyć mu wiadomości o eskadrach angielskich.

Przywiózł wojsko; Missiessy przywiózł także; było około 12,000 żołnierzy na Antyllach francuskich. Takie siły pozwalały wykonać znaczne działania, ale nie odważano się z obawy żeby nie zawieść Ganteauma. Zresztą, wyspy francuskie znajdowały się w najlepszym stanie, opatrzone w żołnierzy, amunicję, w zapasy żywności, dzięki korsarzom, a co większa ożywione najlepszym duchem.

Wszelako, żeby nienarażać osad okrętowych na choroby, jakich doświadczać zaczynały goszcząc w tych stronach, i żeby zapobiedz zbiegostwu, do którego Hiszpani byli bardzo skłonni, postanowiono uderzyć na Barbados, gdzie Anglicy mieli znakomite zakłady wojenne. Tutaj, w rzeczy samej, mieli wszystkie zakłady swoich wojsk kolonialnych. Generał Lauriston sprowadził piękną dywizję pięcio-tysięczną, uorganizowaną i przybraną z największą troskliwością. Ją przeznaczono do tej operacji. Generał Lauriston zamierzył przejść przez Gwadelupę, żeby wziąć tam jednym batalionem więcej, gdyż spodziewano się znaleźć 10,000 żołnierzy na wyspie Barbados, w połowie milicyi, w połowie wojska liniowego. Postanowiono więc odpłynąć dnia 4 Czerwca; ale w sam dzień wyznaczony na odjazd, przybył kontr-admirał Magon, z dwoma okrętami z Rochefort, które Napoleon wyprawił z pierwszym oznajmieniem o zmianie zaszłej w projektach jego. Magon powiedział, że ponieważ Ganteaume nie może wyjść z Brest, trzeba go deblokować, nie tylko jego, ale i eskadrę w Ferrol, i wzięwszy z sobą floty znajdujące się w tych portach, udać się w massie na kanał La Manche. Wszelako, przywiózł rozkaz aby czekać aż do 21 Czerwca, gdyż do 21 Maja mógł Ganteaume wyjść z Brest, a przypuszczając jeden miesiąc na drogę z Brest do Martyniki, można było wiedzieć dopiero dnia 21 Czerwca czy rzeczywiście ten admirał nie wyszedł pod żagle. Był więc czas do wykonania projektu względem wyspy Barbados. Magon miał z sobą żołnierzy i amunicję. Towarzyszył eskadrze, liczącej teraz 27 żagli, z których 14 okrętów francuskich, 6 okrętów hiszpańskich i 7 fregat. Dnia 6 Czerwca stanęli przy Gwadelupie. Wzięli ztąd jeden batalion.

146

Dnia 7 popłynęli aż do Antigoa; dnia 8 wyminęli tę wyspę, z której ciągle strzelano, gdy w tem postrzeżono transport o piętnastu żaglach wychodzący ztąd. Były to statki kupieckie, naładowane towarami kolonialnymi, i eskortowane przez jedne korwete. Natychmiast admirał wydał rozkaz rzucić się na nie, trzymając się porządku szybkości, według wyrażenia marynarzy, to jest, że każdy okręt ma iść jak może najprędzej, i zajmując stanowisko jakie mu droga wskazuje. Przed nocą transport zabrany został. Wartość jego wynosiła dziewięć do dziesięciu milionów franków. Kilku podróżnych amerykańskich i włoskich udzieliło wiadomości o Nelsonie. Mówili że przybył do Barbados, tam właśnie gdzie zmierzano. Różnili się w zdaniu co do sił jego eskadry. Powszechnie liczono że ma około dwunastu okrętów. Ale wziął z sobą admirała Cochrane, który pilnował tych mórz. Wiadomość ta sprawiła na umyśle admirała Villeneuve nadzwyczajne wrażenie. Widział, że Nelson ze 14, 16, może 18 okrętami, to jest z siłą równą prawie jego sile, dogania go i bitwę stoczy. Natychmiast postanowił wracać do Europy. Lauriston, przeciwnie, opierając się na twierdzeniu jeńców, którzy powiadali, że Cochrane ma tylko dwa okręta, a zatem najwięcej liczyć można było u Nelsona 14, utrzymywał, że ze 20 można walczyć korzystnie, i że pozbywszy się jego pogoni przez bitwę, pewniejszymi będą wykonania danego sobie polecenia. Villeneuve niepodzielał tego zdania, i koniecznie chciał wracać do Europy. Tak mu pilno było że nie zgadzał się nawet płynąć do Antyllów francuskich, żeby wysadzić wojsko, które ztąd wziął. Należałoby zwrócić się na wiatr wiejący od wschodu na zachód wzdłuż Antyllów, a byli w Antigoa, daleko na zachód Martyniki. Straconoby może dni dziesięć, i narażano się na spotkanie z Anglikami. Postanowił więc wybrać cztery najlepsze fregaty, wsadzić na nie wojska ile być może najwięcej, i wyprawić ku Martynice. Rozkazał im połączyć się z eskadrą koło wysp Azorskich. Ale zostawało jeszcze 4,000 do 5,000 ludzi na flocie: ciężar nader kłopotliwy. Zatrzymując ich, pozbawiono osady szacownej siły, jaką nadzwyczajnie trudno było przysyłać z metropolii; i pomnażano liczbę potrzebujących wyżywienia, co było szkodliwym, bo nie wiele miano żywności, a wody zaledwo na drogę. Nakoniec narażano się na niebezpieczeństwo rozminięcia się z Ganteaumem, gdyż przed dniem 21 Czerwca nie wiadano z pewnością czy opuścił Brest żeby się dostać do Martyniki. W istocie, prawdą było gdy przypuszczali że nie odpłynął; ale nie wiadano o tem: był to więc ciężki błąd. Na te zarzuty Villeneuve odpowiadał, że jeżeli Ganteaume odpłynął, cieszyć się z tego potrzeba; że wówczas nie

147

będzie blokady koło Brestu, i można będzie przejść koło tego portu bez trudności, żeby wpłynąć na kanał La Manche.

Villeneuve natychmiast zrobił ostateczne postanowienie, wsadził ile mógł najwięcej wojska na fregaty, i wyprawił je do Martyniki. Nie chcąc ani mieć kłopotu z zabranym transportem, ani też stracić go, porucił innej fregacie eskortować go aż do jednej z wysp francuskich. Dnia 10 Czerwca, był w drodze ku Europie. Postanowienie Villeneuvea, chociaż naganne w zasadzie, nie byłoby złe w czynie, gdyby wrócił do Martyniki aby wysadzić tam wojsko, wziąć wody i żywności, dowiedzieć się o wiadomościach z Europy.

Nelson, którego on tak lękał się, przybył do Barbados w pierwszych dniach Czerwca, po żegludze nadzwyczajnie szybkiej, odbytej bez obawy tylko z 9 okrętami. Przypuściwszy, że Francuzi zamierzają odebrać Trinidad na rzecz Hiszpanów, wziął 2,000 wojska z Barbados, przyłączył do siebie 2 okręty admirała Cochrane, i nigdzie nie zatrzymując się, chyba dla opatrzenia się w żywność lub naprawy, znajdował się dnia 7 w zatoce Paria, przy wyspie Trinidad. Tu poznawszy swój błąd, odpłynął, i dnia 10 znajdował się w Grenade. Zamierzał udać się do Barbados, wysadzić wojsko, które wziął niepotrzebnie, i wrócić do Europy z 11 okrętami. Jaka czynność! jaka energija! jakie przedziwne użycie czasu! Nowy to jest dowód że podczas wojny, i wojny morskiej bardziej jeszcze niżeli wojny lądowej, wartość sił zawsze więcej znaczy niżeli ilość. Nelson, z 11 okrętami, pewnym był siebie na tem morzu, gdy Villeneuve drżał ze 20 okrętami, na których przecież byli bohaterscy majtkowie!

Villeneuve płynął ku Europie, w kierunku północno-wschodnim, przy dość przyjaznym morzu. Przybywszy do wysp Azorskich dnia 30 Czerwca, znalazł tam swoje fregaty, które cztery tylko dni strawiły na wysadzenie wojska, i nie spotkały Anglików, co przekonywało że i Villeneuve mógłby też samo uczynić bez niebezpieczeństwa. Cztery fregaty oddzielone spotkały pięć eskortującą transport zabrany, i nie mogąc prowadzić go dalej. Postanowiły go więc spalić, co pociągnęło za sobą stratę dziesięciu milionów. Zebrali się u wysp Azorskich i puścili się w drogę ze 20 okrętami i 7 fregatami, kierując się ku brzegom Hiszpanii. Stratę transportu wynagrodziła bogata zdobycz galionu z Limy, wiozącego siedm do ośmiu milionów piastrow, schwytanego przez angielskiego korsarza i odebranego temuż korsarzowi. Zasób ten stał się wkrótce nader użytecznym. Nagle, w pierwszych dniach Lipca, gdy już tylko 60 mil przebyć należało żeby się dostać do przylądka Finistere, wiatr zmienił się gwałtownie, i więcej od północno-wschodniej

148

strony stał się zupełnie przeciwnym. Zaczęto lawirować żeby wygrać na czasie, nie dając się odepchnąć wstecz. Ale wiatr trwał uporczywie, i stał się tak gwałtownym że kilka statków było uszkodzonych; niektóre nawet potraciły maszty. Dwa okręty przybyłe z Rochefort z Magonem, pizywiozły z sobą gorączkę Charente. Natłoczone były chorem. Żołnierze, których przywieziono z Europy do Ameryki, odwożono z Ameryki do Europy, nie wysadzając prawie na ląd, dotknięci byli chorobami wszelkiego rodzaju. Smutek panował na eskadrze. Ośmnaście dni wiatrów przeciwnych posunęły go do najwyższego stopnia, i przyczyniły się do większego jeszcze zachwiania odwagi admirała Villeneuve. Zamierzał płynąć do Kadyxu, to jest zupełnie w przeciwną stronę, niżeli gdzie go czekał Napoleon, gdzie go powoływały instrukcje. Generał Lauriston opierał się wszelkimi siłami, i przemógł wreszcie. Przytem wiatr zmienił się koło 20 Lipca, znowu więc udano się ku Ferrol.

Wiatry przeciwnie sprowadziły dwa nieszczęścia: pierwsze, osłabienie ducha eskadry i jej wodza; drugie, dostarczenie wiadomości o jego drodze admiralicyi angielskiej. Nelson wyprawił przodem bryg „Ciekawy” do Anglii z doniesieniem o swoim pochodzie. Bryg ten spostrzegł eskadrę francuską, i pędząc co śpieszniej, stanął w Portsmouth 7 Lipca. Dnia 8 Lipca, depesze były wręczone admiralicyi. Nie wiedząc jeszcze o celu eskadry francuskiej, ale domyślając się że może zechce deblokować Ferrol, admiralicya rozkazała admirałowi Sterling, oddzielonemu z blokady Brestu dla obserwacyi Rochefort, udać się z pięciu okrętami do Caldera, który krążył w okolicach Finistere. Długi czas upłynniony odkąd Napoleon powziął wielką kombinację morską, różne wycieczki próbowane niedawno, odjazd Villeneuvea, jego droga koło Kadyxu, połączenie się z Graviną, powrót do Europy, gdzie floty stojące od dawna, jedna w Brest, druga w Ferrol, zdawały się czekać na dostateczną siłę do ich deblokowania, wszystkie te okoliczności naprowadziły powoli Anglików do domysłania się, przynajmniej w ogólności, pewnej części projektów Napoleona. Nie myśleli o połączeniu eskadr na kanale La Manche, ale chcieli uprzedzić deblokadę Ferrol lub Brestu, która im wydawała się prawdopodobną. Powiększyli przeto flotę Cornwallisa pod Brest do 24 okrętów, z których 5 oddzielono do Rochefort, i do 10 pod Ferrol. Ta ostatnia składać się miała z 14 lub 15 okrętów, przez połączenie się dywizyi z Rochefort. Wszelka zwłoka jest nieszczęściem w projekcie wymagającym sekretu. Daje ona nieprzyjacielowi czas do myślenia, niekiedy nawet do odgadnienia w skutku myślenia, i często także do zebrania skazówek, które go w końcu oświecą.

Dnia 22 Lipca Villeneuve, płynąć trzeba kolumnami, zwracał się ku

149

Ferrol, to jest ku północno-wschodniej stronie, przy dość dobrym wietrze północno-zachodnim, który dał poprzecznie. Spostrzegł, około południa, 21 żagli, z których 15 okrętów: była to eskadra angielska admirała Calder, płynąca w przeciwnym kierunku, i idąca na jego spotkanie dla odcięcia mu drogi do Ferrol. Znajdowali się o 40 mil od tego portu.

Nie było więc wątpliwości o bliskiej bitwie morskiej. Villeneuve nie myślał jej unikać; bo odpowiedzialności, nie zaś niebezpieczeństwa, lękał się; ale zawsze dręczony niespokojnością, stracił czas szacowny na szykowanie się do boju. Generał Lauriston, podniecając go bez ustanku, naglił, od godziny 11 rano, o wydanie rozkazów, które on wydał dopiero o godzinie pierwszej. Najlepsza część dnia była zatem stracona czego wkrótce pożałowano. Okręty dwóch eskadr połączonych strawiły dwie godziny na szykowaniu się do boju, i dopiero o trzeciej godzinie po południu 20 okrętów francuskich i hiszpańskich stanęło w jednej regularnej linii, Hiszpanie zajmowali czoło kolumny, a Magon tył z dywizją z Rochefort i kilku fregatami. Admirał angielski Calder, z 15 okrętami, z których kilka o stu działach, gdy tymczasem najmocniejsze z naszej strony były tylko o 80 działach, gotował się także do boju, i wyciągnął długą linię równoległą naszej, ale w przeciwnym kierunku. Anglicy zwracali się ku południowo-zachodniej, a my ku północno-wschodniej stronie. Wiatr dał od północno-zachodniej, dwie eskadry zatem przyjmowały go poprzecznie. Defilując równolegle jedna drugiej, i w kierunkach przeciwnych, rozwinęły się w końcu, kiedy Calder, zwrócił czoło swojej na tył naszej, żeby go otoczyć. Villeneuve, któremu niebezpieczeństwo przywracało moc człowieka odważnego, przewidując że admirał angielski, według taktyki często powtarzanej w owym wieku, chciał opasać tylną naszą straż żeby wziąć ją we dwa ognie, naśladował manewr swojego nieprzyjaciela, i zwracając się jak powiadają marynarze, *lof pour lof par la contre-marche*, ściągnął tył swojej kolumny, i stawiał czoło przeciwko czołu kolumny nieprzyjacielskiej. W tym podwójnym obrocie, gdy dwie eskadry spotkały się z sobą, pierwszy okręt hiszpański, „Argonauta,” na którym znajdował się admirał Gravina, rozpoczął bitwę z pierwszym okrętem angielskim *Hero*. Anglicy i Francuzi, ciągnąc dalej ten obrót, wkrótce bić

się zaczęli na całej przestrzeni swojej linii. Ale ponieważ eskadra angielska była mniej liczna od naszej, ogień nie rozciągnął się z naszej strony tylko do 13 lub 14 okrętu. Ponieważ nasza tylna straż, nie miała nieprzyjaciela przed sobą, odbierała zaledwo kilka kul zbłąkanych, należało jej użyć do jakiego stanowczego obrotu. Na nieszczęście gęsta mgła, która

150

podów czas rozciągała się na kilkaset mil, gdyż widziana była z Brest, okrywała obie floty, tak dalece te okręty admirałski przez kilka chwil nie wiedział czy miał nieprzyjaciela z prawej czy z lewej strony. Każdy statek widział tylko statek jaki miał przed sobą, i nie walczył z innym. Słychać było kanonnadę żywą, ciągłą, ale nie pośpieszną. Francuzi i Hiszpanie, pomimo swego niedoświadczenia, bili się porządnie i z zimną krwią. Osady naszych okrętów nie nabyły jeszcze biegłości w strzelaniu, jaka je dzisiaj odznacza; wszelako, w tym pojedynku okrętu z okrętem, Anglicy tyleż ucierpieli co i my; i gdyby tylna straż nasza, która nie miała nieprzyjaciela do walczenia, mogła wiedzieć co się działo, i rozwinięty się na linię angielską, wzięła jej część we dwa ognie, zwycięstwo byłoby niewątpliwe. Villeneuve, nie rozpoznając nic wśród mgły, z trudnością mógł wydawać rozkazy. Magon, wprawdzie, dał mu znać że jest bezczynny; ale doniesienie, z przyczyny stanu powietrza, przesyłane przez fregaty, nadeszło późno, i nie wywołało żadnego postanowienia ze strony admirała francuskiego, który po chwilowej mocy charakteru w początkach bitwy, odpadł w zwykłą niepewność, lękając się działać wśród ciemności, i dopuścić się fałszywych obrotów. Ośmielił się tylko walczyć odważnie swoim okrętem admirałskim.

Po długiej kanonnadzie, okręt angielski „Windsor” tak dalece był uszkodzony, że fregata musiała wyprowadzić go z bitwy, żeby nie wpadł w nasze ręce. Inne okręty angielskie doznały mocnych uszkodzeń. Okręty francuskie, przeciwnie, sprawowały się walecznie i szczęśliwie, niedoświadczły wielkich szkód. Nasi sprzymierzeńcy hiszpańscy, którzy zajmowali pierwszą część trzecią linii bojowej, daleko więcej ucierpieli, co wszakże niepochodziło z ich winy. Trzy ich okręty, „Espana,” „San-Firmo,” „San-Rafael,” najbliższe nas, znajdowały się w nieszczęsnym stanie. „San-Firmo” mianowicie stracił dwa maszty. Ponieważ wiatr dał od nas ku Anglikom, te okręty, nie mogąc już manewrować, pociągnięte były do nieprzyjaciela. Co widząc, waleczny kapitan okrętu „Pluton,” de Cosmao, znajdując się najbliżej Hiszpanów, wyszedł z linii, i pomknął się żeby swoim okrętem zasłonić okręty hiszpańskie pozbawione masztów. Pierwszy ze trzech hiszpańskich zbaczających, „San-Rafael,” nie prędko chodzący, zamierzył prześliznąć się, pomiędzy dwiema linijami, ku tylnej straży, w nadziei ocalenia się tym obrotem. „San-Firmo,” więcej uszkodzony, nadaremno bronił się przez pana de Cosmao, który nie mógł przeszkodzić mu wpaść pod wiatr, a następnie być wpędzonym w środek Anglików. Ale Cosmao potrafił ocalić „Espana,” który z jego łaski, utrzymany został w linii. Około godziny 6 czyste niebo pomiędzy chmurami odkryło to widowisko admirałowi

151

Villeneuve. Spozstrzeżono okręt „San-Rafael” zmykający ku tylnej straży, „San-Firmo” otoczony już przez nieprzyjaciół, i pędzony powoli ku eskadrze angielskiej. Ponieważ walczone z daleka, zostawało dość miejsca pomiędzy dwiema armijami iż wszystkim można było posunąć się naprzód, i takim obrotem naszej linii, zwrócić do naszych szeregów uszkodzone okręta. Generał Lauriston nie opuszczał Villeneuve’a i słyszał jak oficerowie eskadry doradzali podobny obrót. Radził mu więc wydać sygnał do pomknięcia się wszystkim razem, to jest pójścia z wiatrem, który prowadząc ku Anglikom, pozwoliłby zwrócić pomiędzy nas okręta narażone na niebezpieczeństwo. Znaleźliby się daleko bliżej nieprzyjaciela, a ten uszkodzony i mniej liczny, cofnąłby się zapewne przed tym

obrotem zaczepnym. Villeneuve, pośród mgły, nie dobrze widząc co się dzieje, lękając się nadwerżyć swego szyku bojowego, i narażać się na nowe niebezpieczeństwa, wolał stracić dwa okręty niżeli wznowiać bitwę. Odmówił więc wydania rozkazu, o który dopraszano się ze wszech stron. Noc już zaczynała się, i ogień prawie ustał. Anglicy wracali, ciągnąc za sobą dwa swoje okręty bardzo uszkodzone przez ogień, i dwa hiszpańskie, które im zostawiliśmy z naszej winy.

Co do nas, nie wieleśmy ucierpieli: nic było ani jednej z naszych osad okrętowych, któraby nie była gotowa rozpocząć bitwę na nowo, i nie mniemała że jest zwyciężcą, widząc że pole bitwy zostało przy nas. Nie wiedziano na flocie o stracie dwóch okrętów hiszpańskich.

Przez całą noc widać było jak Anglicy, mając ogień z tyłu okrętów, stojąc zdaleka pod wiatrem, starali się przyjść do porządku.

Toż samo czyniono z naszej strony. O świcie, rozpoznano wyraźnie położenie dwóch eskadr. Anglicy byli w odwrocie, ale uprowadzając z sobą dwa okręty hiszpańskie. Smutek i rozjątrzenie rozszerzyły się po wszystkich okrętach. Domagano się walczyć i stoczyć bitwę stanowczą. Miano wiatr po sobie, gdyż był taki sam co wczora, i dał od nas ku Anglikom. Gdyby w tej chwili, Villeneuve śmiało wydał hasło do uderzenia na nieprzyjaciela, bez żadnego szyku bojowego oprócz chyżości, czternaście okrętów naszych z ośmnastu, jakie nam pozostały, mając chód równy, nadeszłyby razem na Anglików; cztery inne zdążyłyby nieco później, i bitwa wypadłaby niewątpliwie na naszą korzyść. Pobudzony krzykiem wszystkich oficerów, Villeneuve nakazał wreszcie ten obrót, i przesiadł z Lauristonem na fregatę „Hortense,” dla udzielenia ustnych rozkazów każdemu naczelnikowi dywizji. „Argonauta,” okręt admirałski hiszpański, mając reje przy mniejszym maszcie złamane, żądał czasu do ich naprawy. Villeneuve chciał czekać na niego, co przeciągnęło się aż do południa. Wtedy zaczęła się pogoń; ale wiatr uciszał się, i on

152

ujrzał Anglików, odpływających przed sobą, nie zbliżając się do nich wiele, chociaż rozpuścił wszystkie żagle. Myśląc że ich dogoni dopiero w nocy, odłożył nazajutrz walkę za dnia. Ale nazajutrz wiatr zmienił się w północno-wschodni, to jest w kierunku zupełnie przeciwnym. Anglicy mieli wyższość nad nami pod względem wiatru: dognać ich stawało się trudnem. Villeneuve, miał teraz słuszny powód zatrzymać się. Oddaliłby się od Ferrol, mógł natrafić na Anglików wzmocnionych i za dwa stracone okręty, narażałby się na chybień swojego celu, to jest deblokady Ferrol, i dalszego wykonywania danych sobie poleceń.

Tak zakończyła się bitwa, którą można było uważać za zwycięstwo, gdyby nie strata dwóch okrętów hiszpańskich. Osady okrętowe, pomimo niedoświadczenia, dobrze się biły; ale z jednej strony mgła, która pomnożyła wahanie się naturalne admirała Villeneuve, z drugiej zbyt duża jego nieufność ku sobie samemu i majątkom swoim, sparaliżowała zasoby jakimi rozporządzał, i przeszkodziła iżby ta bitwa stała się świetnym tryumfem. Tutaj, podobnie jak w tylu bitwach morskich, jedno skrzydło armii naszej nie przyszło w pomoc drugiemu; ale tą razą nie pochodziło to z winy skrzydła, które pozostało nieczynnym, gdyż admirał Magon nie należał do rzędu ludzi, coby chcieli znajdować się daleko od ognia. W pierwszej chwili po bitwie, Villeneuve był prawie szczęśliwy iż mógł spotkać Anglików nie poniósłszy klęski; ale, gdy wyszedł z działania, gdy wrócił do siebie samego,

zwykle jego osłabienie ducha i smutek zamieniły się w boleść głęboką. Widział się wystawionym na naganę Napoleona i opinii publicznej, że stracił dwa okręty walcząc ze dwódziestą przeciwko piętnastu. Uważał siebie za zhańbionego, i wpadł w pewny rodzaj upadku ducha, bliski rozpacz. Surowy sąd osad okrętowych, które głośno żaliły się na jego wahanie się, i wychwalały waleczność, moc charakteru admirała Graviny, przeszywał mu serce. Na domiar niepowodzenia, wiatr przyjazny przez dni dwa, zamienił się w przeciwny. Do chorych, których liczba powiększyła się, przydać należało rannych. Brakło odpowiedniego dla nich posiłku; wody było tylko na dni pięć lub sześć. W takim stanie rzeczy, Villeneuve chciał znowu udać się do Kadyxu. Generał Lauriston opierał się; ułożono się wreszcie, i zatrzymano się w Vigo.

Port ten nie nader był bezpieczny, i nie dostarczał przytem znacznych zasobów. Znalezione tu wszelako środki do przyniesienia ulgi chorym i ranionym. Trzy okręty, jeden francuski „Atlas,” dwa hiszpańskie, „America” i „Espana,” tak źle chodziły, że nie mogły żeglować w eskadrze. Villeneuve postanowił zostawić je w Vigo. „Atlas” zamie-

153

niono w szpital, gdzie złożono chorych i rannych. Generał Lauriston przywiózł dla swojej dywizji, materyał potrzebny do urządzenia ambulansu; użył go na opatrzenie marynarzy pozostałych w Vigo. Były pieniądze z galionu hiszpańskiego, użyto ich na zakupienie wszystkiego czego potrzebowała eskadra. Opatrzono się w żywność świeżą, wzięto wody na jeden miesiąc, wypłacono żołd całej eskadrze, i pokrzepiwszy nieco ducha, co prędko się zdarza z żołnierzami temperamentu żywego, puszczono się na morze, po pięcio-dniowym użytecznym wypoczynku. Wiatr nie był przeciwny, eskadra posunęła się z Vigo aż pod Ferrol, i dnia 2 Sierpnia, weszła w otwartą przystań, przegradzającą Ferrol od Corogne.

W chwili kiedy eskadra francuska pokazała się, agenci konsularni znajdując się na brzegu z polecenia Napoleona, udzielili admirałowi Villeneuve rozkazy dla niego przeznaczone. Rozkazy te polecały mu nie zawijać do Ferrol, zkąd nie łatwo wydostać się; poświęcić tylko czas potrzebny na zabranie dwóch dywizji oczekujących połączenia, i płynąć do Brestu. Villeneuve przesłał rozkaz Gravinie, ale ten już wpłynął w przystań, nie mógł się wycofać, i część armii tamże z nim weszła. Reszta, posłuszna admirałowi Villeneuve, zatrzymała się naprzeciw, to jest w Corogne.

Dwie eskadry rozłączone więc były natrzy lub cztery mile odległości. Największym złem, jakie wyniknąć mogło, byłaby strata dwóch do trzech dni żeby wyjść ztąd. Straty tej bardzo żałowaćby należało przy admirałach, którzy nie często czas tracili; ale, przy Villeneuvie, można było pocieszyć się z tego.

Admirał ten znalazł w Corogne nagłące rozkazy Napoleona, jego zachęcające słowa, obietnice wspaniałe, tudzież listy poufale ministra Decrès, swojego przyjaciela od dzieciństwa. Cesarz i minister wzywali ażeby nie zatrzymywał się ani chwili, udał się pod Brest, stoczył bitwę z Cornwallisem, dał się zniszczyć, jeżeli trzeba, byleby tylko Ganteaume potrafił wydostać się szczęśliwie, i zabrać z sobą co pozostanie całego z eskadry, która go deblokowała. Wszystkie te wiadomości podniosły na chwilę ducha Villeneuva. Mała waga jaką Napoleon przywiązywał do poświęcenia okrętów, byleby flota przybyła na kanał La Manche powinna go była uspokoić. Gdyby dobrze pojął swoje przeznaczenie, musiałby ucieszyć się raczej, niżeli smucić się. Bo jeżeli zabrano mu dwa okręty w ostatniej bitwie, dostał się do Ferrol szczęśliwie, uniknął nieprzyjacielskich statków krążących, i omylił ostrożności admiralicyi angielskiej. Z dwóch admirałów angielskiego i francuskiego, nieszczęśliwym był Calder, nie zaś Villeneuve; gdyż Villeneuve, dopiął

154

swojego celu, a Calder chybił swojego. Potraciwszy 2 okręty zabrane, 3 zostawione w Vigo, było teraz 29 okrętów francuskich i hiszpańskich połączonych w Ferrol, których liczba w każdej chwili podniesiona być mogła przez dywizję Lallemanda do 34, a zatem dosyć liczna żeby odważyć się na deblokadę Brestu. Zresztą sama admiralicja angielska i Napoleon sądzili podobnie w niewiele dni potem; admiralicja oddała admirała Calder pod sąd wojenny, a Napoleon publicznie dawał wielkie pochwały Villeneuowi, że dopiął, jak powiadał, celu swojej missyi, chociaż dwa okręty pozostały w mocy nieprzyjaciela.

Czegóż więc mógł obawiać się o swoją odpowiedzialność oficer, któremu pan wszechwładny, szafujący sławą i szczęściem podwładnych, nieprzestawał mówić; Daj się pobić, nawet zniszczyć, byleby tylko za twojem staraniem, otworzyły się wrota Brestu? — Ale zdaje się, że pewna fatalność przywiązała się nieodstępnie do tego marynarza, żeby mu pomięszać rozum, żeby go prowadzić od cierpienia do cierpienia, do wypadku jakiego chciał uniknąć, to jest do wielkiej bitwy przegranej, i przegranej bez otrzymania jedynego owocu, jakiego Napoleon żądał po nim, to jest żeby był dwadzieścia cztery godziny na kanale La Manche.

Doświadczył wszelako niejakej pociechy widząc dywizję kontradmirala Gourdon, który długo żeglował wprzód nim zamknięty został w Ferrol, troskliwie naprawioną i uzupełnioną, i zasługującą na wszelkie zaufanie. Z niemniejszym zadowoleniem ujrzał 9 okrętów hiszpańskich, uzbrojonych przez Grandellana, i daleko lepszych od okrętów admirała Graviny, bo na ich uzbrojenie użyto czasu, jakiego zabrakło dla wychodzących z Kadyxu. „Dałby Bóg, pisał Villeneuve, porównyując dywizję Ferrołską z dywizją Kadyxką, iżby nigdy eskadra hiszpańska (wyjawszy „Argonautę”) i okręt „Atlas,” nie należały do mojej eskadry. Te okręty do niczego innego nie są zdolne tylko do narażania wszystkiego, co też zawsze czyniły. One to przyprowadziły nas do ostatniego stopnia nieszczęść!”

Taka mowa okazuje do jakiego stopnia dusza Villeneuva była udręczona, ponieważ nazywał ostatnim stopniem nieszczęść kampanię, która dotąd prowadziła go do celu wskazanego przez Napoleona, i zjednała mu nawet pochwały ze strony pana nie skorego do pochwał.

Villeneuve w obecnej chwili, całkiem był zaprzątniony tem co go czeka przy wyjściu z Ferrol. Przypuszczał że Calder pokaże się, połączony z Nelsonem lub z Cornwallisem, i że zajdzie nowa bitwa, w której tą razą można być narażonym na zgubę. Listy z Kadyxu, w rzeczy samej, donosiły mu że Nelson powrócił do Europy, że widziano go

155

w Gibraltarze, ale że wrócił na Ocean, żeby się połączyć albo z Calderem pod Ferrol, albo z Cornwallisem pod Brest. Prawdą jest że Nelson, płynąc z szybkością nadzwyczajną, pokazał się pod Gibraltarem przy końcu Lipca, w epoce kiedy Villeneuve miał bitwę z Calderem; że przebył znowu ciąsinę, że walczył obecnie z wiatrami przeciwnymi, żeby dostać się na kanał La Manche, że miał tylko 11 okrętów, że nie połączył się jeszcze ani z Calderem, ani z Cornwallisem, że jego zamiarem był, po dwóch latach ciągłej żeglugi, odpocząć nieco dla zaopatrzenia w żywność swojej eskadry wycieńczonej. Villeneuve nie wiedział o tych szczegółach; ale znał swoje rozkazy, które dla męznego człowieka najłatwiejsze były do wykonania, ponieważ nie rozkazywano

mu zwyciężyć, ale bić się do upadłego żeby deblokować Brest. Jeśliby pod Brest wspomógł go Ganteaume, niepodobna żeby bitwa, stoczona z 50 lub 55 okrętami przeciwko 20 lub 25 była przegrana. Przeciwnie zaś, jeśliby okoliczności morskie przeszkodziły admirałowi Ganteaume wziąć udział w bitwie, Villeneuve, walcząc do upadłego, nawet narażając się na zniszczenie, przywiódłby Cornwallisa do niemożności utrzymania się na morzu i dalszego prowadzenia blokady, i Ganteaume z całą swoją flotą, zabrawszy szczątki floty chwalebnie zwyciężonej, mógł jeszcze panować na kanale La Manche przez kilka dni. A tego tylko właśnie Napoleon żądał od swoich admirałów.

Nieszczęściem Villeneuve zawinął do lądu. Okręty, które walczyły chciały naprawy. Żeglowałyby jeszcze przeszło miesiąc lub dwa, jeśliby musiały trzymać się na pełnym morzu; ale, w bliskości wielkiego arsenału, każdy chciał naprawić jakie uszkodzenie. Wzięto maszty zapaśne, naprawiono liny, zaopatrzono się w wodę; przenoszono żywność z okrętów, które miały jej więcej, na okręta, które miały mniej. Tym sposobem cała eskadra strawiła 45 dni. Rozkazy Napoleona żeby mieć sucharów po dwa i trzy miliony racyj w każdym porcie, nie mogły być wykonane w Ferrol, z przyczyny głodu hiszpańskiego. Ale znaleźliby je w Brest, w Cherbourgu, w Boulogne. Przytem, 45 dni wystarczało. Nareszcie, dnia 10 Sierpnia, postanowiono podnieść kotwicę. Villeneuve stanął zewnątrz Corogne, w zatoce Ares, czekając aż Gravina i druga dywizja hiszpańska wyjdą z Ferrol, co nie było łatwym z przyczyny wiatrów. Czekał trzy dni, i strawił je na dręczeniu siebie. Pisał do ministra Decrès: „Stanowią mię sędzią spraw najważniejszych; rozpacz moja powiększa się tym bardziej im więcej okazują mi zaufania, ponieważ nie mogę spodziewać się żadnego powodzenia, cóżkolwiek bądź bym przedsięwziął. Przekonałem się że marynarki Francuska i Hiszpańska nie mogą pokazywać się w wielkich eskadrach.... Dywizye o trzech,

156

czterech lub pięciu okrętach najwięcej, takie tylko możemy prowadzić. Niech Ganteaume wyjdzie, a sam osądzi. Opinia publiczna przekona się o tem.

„Odpływam, ale nie wiem co przedsięwzmem. Ośm okrętów stoi niedaleko brzegu, o mil ośm. Pójdą za nami; nie będę mógł połączyć się z nimi, i pójdą one połączyć się z eskadrami pod Brest lub Kadyxem, stosownie do tego jak popłynę do jednego lub drugiego z tych portów. Bardzoby przesadzano gdyby myślano że ja, wyszedłszy ztąd z 29 okrętami, mógłbym walczyć przeciwko podobnej liczbie okrętów; nie lękam się ci powiedzieć, że mocnoby się gniewał gdybym spotkał dwadzieścia. Mamy przestarzałą taktykę morską; umiemy tylko stawać w linii, a tego właśnie pragnie nieprzyjacieli... Nie mam ani środków, ani czasu do przyjęcia innej, przy dowódcach, którym są powierzone okręty obojga marynark... Przewidywałem to wszystko przed wyjściem z Tulonu: ale łudziłem siebie tylko aż do dnia, kiedy ujrzalem okręty hiszpańskie, co się połączyły ze mną... wówczas trzeba było wpaść w rozpacz o wszystkim...”

W chwili odejścia, okręty nadeszłe z Rochefort, „Algesiras” i „Achilles” na nowo dotknięte zostały gorączką; okręty hiszpańskie wychodząc z Ferrol, potrafiły się o siebie; maszty na przodzie okrętów połamały się, żagle poszarpały się. Te przygody, bardzo obojętne w sobie samych, pomnażając wszelkie przeciwności jakich Villeneuve już doświadczył, do reszty w rozpacz go wpędziły. Wychodząc pod żagle, wydał rozkazy kapitanowi Lallemand. Ten z wyborną dywizją złożoną z 5 okrętów i kilku fregat, miał zawinąć 15 lub 16 Sierpnia do Vigo. Dostatecznem byłoby admirałowi Villeneuve udać się tam dla zabrania wspomnianej dywizji, i znacznego tym sposobem pomnożenia swoich sił; ale nie śmiejąc poruszać się, zawsze z obawy spotkania się z Nelsonem, wyprawił oficera do kapitana Lallemand, i polecił mu udać się do Brest, nie będąc pewnym czy sam tam uda się, narażając zatem dywizję na zgubę, jeśliby przybyła sama jedna. Napisał do admirała Decrès depeşe, w której wynurzając boleści swojej duszy, dawał do zrozumienia iż myśli udać się raczej do Kadyxu niżeli do Brest. Lauristonowi, którego natrętna obecność przypominała mu Cesarza, powiedział że myśli płynąć do Brestu. Lauriston, zasmucony że widział go w podobnym stanie, ale uradowany z jego postanowienia, pisał do Cesarza przez kurjera wysłanego z Ferrol, że nareszcie płyną do Brestu, a z Brestu na kanał La Manche.

Śród tych oplakanych kłopotów Villeneuve oddalił się od Corogne, i stracił z oka ląd dnia 14. Na domiar nieszczęścia, wiatr północno-wschodni,

157

więcej dość silnie, nie mógł go posuwać do wielkiego przeznaczenia. Smutne skutki upadku na umyśle, które są przyczyną, że często zaniedbujemy największe łaski fortuny! W tej samej chwili, Calder i Nelson nie połączyli się z sobą pod Ferrol, jak tego obawiał się Villeneuve. Nelson, nadaremno szukawszy Francuzów pod Kadyxem, zwrócił się na północ, długi czas lawirował przeciw temuż wiatrowi północno-wschodniemu, który wiał teraz, i nareszcie połączył się z Cornwallisem pod Brest, tegoż samego dnia (14 Sierpnia), kiedy eskadra francuska wychodziła z Ferrol. Zostawił Cornwallisowi małą liczbę statków swoich, które mogły jeszcze trzymać się na morzu, a z drugimi udał się dla naprawy do Portsmouth, gdzie stanął dnia 18 Sierpnia: Calder, także, po bitwie pod Ferrol, połączył się z Cornwallisem ze swoją flotą uszkodzoną. Część jego okrętów wysłana została do portów kanału La Manche dla naprawy. Cornwallis niezwłocznie złożył mu na nowo dywizję z 17 lub 18 okrętów i wysłał go pod Ferrol, zatrzymując najwięcej 18 okrętów dla blokady Brestu. Calder powracał więc, i miał znaleźć Ferrol opróżniony. Gdyby Villeneuve nabrawszy nieco ufności w sobie samym, wziął z sobą Lallemanda w Vigo, i udał się na kanał La Manche pełnym morzem, skrzyżowałby się, nie spotykając z Calderem, który przyszedłby blokować Ferrol pusty; napadłby na Cornwallisa rozłączonego z Nelsonem i Calderem, mającego najwięcej 18 lub 20 okrętów, uderzyłby nań że 35, nie licząc 21 okrętów Ganteauma. Jakiż los stracił przez upadek ducha! Zresztą, generał Lauriston żywo nalegał na niego: chwila zmiany wiatru i upadłego ducha Villeneuve, a wielka myśl Napoleona mogła jeszcze wziąć skutek!

Trudno byłoby sobie wyobrazić niecierpliwość, pożerającą Napoleona na piaskach nadmorskich w Boulogne, gdzie co chwila czekał ukazania się swoich flot, i tyle pożądaney zręczności do wkroczenia do Anglii. Całe jego wojsko znajdowało się na okrętach, od Texel do Etaples. W Texel, konie artylleryi i jazdy od kilku tygodni znajdowały się na pokładzie. Żołnierze, bez wyjątku, byli na statkach. Eskadra liniowa, mająca eskortować transporta, czekała tylko na hasło do podniesienia kotwicy. W czterech portach: Ambleteuse, Wimereux, Boulogne, Etaples, po kilkakroć rozkazywano stawać pod bronią 130,000 żołnierzy mających wsiąść na statki płaskie. Sprowadzano ich na ulice nadbrzeżne, i kazano zająć miejsce przeznaczone na każdym statku. Tym sposobem dowiedziano się ile potrzeba czasu na tę czynność. W Ambleteuse, żołnierze korpusu Davout wsiedli na statki w

ciągu jednej godziny i kwadransa, a konie w półtorej godziny. Toż samo było w Etaples i Boulogne, z zachowaniem stosunku liczby ludzi i koni.

158

Wszystko zatem było w pogotowia, kiedy Napoleon odebrał nareszcie wiadomość o bitwie pod Ferrol, o zatrzymaniu się w Vigo, o zawinięciu do Corogne. Jakkolwiek wielką nieprzyjemność sprawił mu stan moralny Villeneuve, jakkolwiek surowo go sądził, wszelako ucieszył się ogólnym wypadkiem, i z rozkazu jego wszystkie gazety zamieściły opis bitwy morskiej, z uwagami najpochlebniejszymi dla Villeneuve i dla obu flot połączonych. Dwa okręty stracone wydały mu się tylko przypadkiem wynikłym z powodu mgły, godnym żalu bez wątpienia, ale nic nie znaczącym obok osiągniętego skutku, to jest wejścia do Vigo, i połączenia się dwóch flot (*).

(*) Oto są listy Napoleona w tym przedmiocie, pisane do admirała Villeneuve i do adjutanta Lauristona.

Do admirała Villeneuve.

Boulogne, 25 Thermidora roku XIII (13 Sierpnia 1805).

Panie wice-admirale Villeneuve, z przyjemnością dowiaduję się, z bitwy dnia 3 Thermidora, że wiele moich okrętów odznaczyło się walecznością, jakiej spodziewać się winienem był po nich. Dziękuję ci za piękny manewr, wykonany w początkach rozprawy, i który zniweczył projektu nieprzyjaciela. Życzylbym żebyś był użył wielką liczbę swoich fregat na pomoc okrętom hiszpańskim, które naprzód rozpoczynając bitwę, musiały najwięcej jej potrzebować. Życzylbym także żebyś nazajutrz po bitwie nie dał czasu nieprzyjacielowi uprowadzić w bezpieczne miejsce okrętów swoich *Windsor-Castle* i *Malta*, dwóch okrętów hiszpańskich, które ogołocone z lin i żagli, utrudzały i opóźniały jego drogę. To nadałoby orężowi memu blask wielkiego zwycięstwa. Powolność manewru dała czas Anglikom na odesłanie ich do swoich portów. Ale słusznie mniemam, że zwycięstwo jest przy moim orężu, ponieważ wszedłeś do Corogne. Spodziewam się, że niniejsze pismo już cię tam nie zastanie; że już odparłeś krążące statki nieprzyjacielskie aby połączyć się z kapitanem Lallemand, oczyścić wszystko cokolwiek mieć będziesz przed sobą, i przybyć na kanał La Manche, gdzie oczekujemy ciebie z niespokojnością. Jeżeli tego nie uczynił, uczynił śmiało idź na nieprzyjaciela. Szyk bojowy według mnie najlepszy będzie, pomieszać okręty hiszpańskie z okrętami francuskimi, i za każdym okrętem hiszpańskim umieścić fregaty żeby im dopomóc w bitwie, i tym sposobem użyć korzystnie wielką liczbę fregat, jaką masz. Możesz powiększyć ją jeszcze za pomocą *la Guerrière* i *La Revanche* i które wezmą osadę okrętu *Atlas*; co wszelako nie opóźni twoich czynności. Masz w obecnej chwili pod rozkazami swymi osiemnaście okrętów naszych; dwanaście lub przynajmniej dziesięć króla Hiszpańskiego. Życzeniem mojem jest, wszędzie gdzie nieprzyjaciel stawić się będzie przed tobą z mniejszą siłą niżeli 24 okrętów, żebyś go atakował.

Przez powracającą fregatę *le Président* i kilka innych, które ci posłałem do Martyniki i Gwadelupy, dowiedziałem się, że zamiast wysadzenia wojsk na te dwie wyspy słabsze są one teraz niżeli dawniej. Nelson przecież miał tylko dziewięć okrętów. Anglicy nie są tak liczni jak ci się zdaje. Nigdzie oni nie mają odpoczynku. Jeżeli pokażesz się tutaj przez trzy dni, chociażbyś pokazał się tylko przez 24 godziny,

159

Teraz nie wątpił już że Villeneuve pokaże się pod Brest. Ganteaume znajdował się w Bertheaume, to jest za przystanią wewnętrzną, naprzeciw pełnego morza, wspierany przez 150 dział, urządzonych w baterie nad brzegiem. Trzebaby wielkiego nieszczęścia żeby Ganteaume nie mógł wziąć udziału w bitwie przy deblokadzie, i żeby Francuzi połączywszy 20 okrętów, 29 Villeneuve, 21 pod Ganteaumem, nie zdołali odpędzić nieprzyjaciela, i wypłynąć ze 30 lub 40 okrętami na kanał La Manche, chociażby stracili 10 lub 20.

— Widzisz dobrze, mówił Napoleon do Decrès, który znajdował

dzielo twoje spełnionem będzie. Przez kuryera nadzwyczajnego daj znać Ganteaumowi o chwili swego odjazdu. Na koniec, nigdy dla większego celu eskadra nie narażała się na pewne niebezpieczeństwo, i nigdy żołnierze nasi lądowi i morscy nie mogliby przelać krwi swojej dla większego i szlachetniejszego wypadku. W wielkim celu ułatwienia wylądowania do tego mocarstwa, które od sześciu wieków uciska Francję, wszyscy umrzeć możemy nie żałując życia. Takie uczucia ożywiać cię powinny, które ożywiać powinny wszystkich moich żołnierzy. Anglija nie ma u piaszczystych brzegów więcej nad cztery okręty liniowe, które ciągle napastować będziemy przez nasze statki i flotyllę.”

Dnia 14 Sierpnia, chciał jeszcze, i więcej niżeli kiedy, uskutecznić wyprawę, wbrew Decrès’owi.

Do generała Lauriston.

Boulogne, dnia 25 Thermidora roku XIII (14 Sierpnia 1805).

Panie generale Lauriston, odebrałem dwa twoje listy z dnia 9 i 11 Thermidora. Spodziewam się, że niniejsze pismo nie zastanie cię już w Ferrol, i że eskadra wyszła już pod żagle na miejsce swego przeznaczenia. Nie widzę dla czego nie zostawiłeś 66 i 16 pułków na Martynice i Gwadelupie. Wszakże wyraźnie powiedziano było o tem w twoich instrukcyach. Po wyprawie więc tak odległej, nie mam przyjemności nawet widzieć swoich wysp, zabezpieczonych od wszelkiego ataku. Nie masz teraz 3,000 żołnierzy, a po Vendemiaircz nie będzie ich 2,500. — Spodziewam się, że Villeneuve nie da się blokować przez eskadrę mniejszą od swojej. Obecnie mieć musi 30 okrętów wojennych. Sądzę że z taką eskadrą może atakować eskadrę złożoną z 24 okrętów. Pomagaj i zachęcaj admirała ile tylko będziesz mógł. Ułóż się z nim co do wojsk, które masz na okrętach, i donieś mi o ich położeniu; mozesz je zostawić na okrętach. Jeśliby admirał uważał za potrzebne, mozesz wysadzić je na ląd, i sformować dywizję w Ferrol.

Przedsięwzięmy środki do urządzenia zakładu z żołnierzy, których wysadziłeś w Vigo, i żeby wszystkie wojska nadchodzące z Ferrol udawać się tam mogły i przechodzić następnie do swoich oddziałów.

Kapitan Lallemand pokazał się u brzegów Irlandyi w pierwszych dniach Thermidora. Musi już od dawna być na miejscu wyznaczonem. Miał powziąć wiadomości o eskadrze, jeśliby o niej nie wiedział, w Vigo, dokąd wyjechał oficer, w przypuszczeniu że admirał Villeneuve stanie na 20 Thermidora. Wszędzie jesteśmy w pogotowiu. Pokazanie się na 24 godziny dosłatecznem będzie.

160

się przy nim w Boulogne, że pomimo mnóstwa błędów, przygód nieprzyjaznych, natura planu w gruncie jest tak dobra, że wielkie korzyści są jeszcze z naszej strony, i że bliskie jest nasze powodzenie.

Decrès, posiadając tajemne zwierzenie się cierpień Villeneuve, i dzielając jego nieufność ku szczęściu, nie był tyle spokojny. Wszystko to być może, mówił, bo wszystko doskonale było obrachowane; ale jeżeli się to uda, ujrzę w tem palec Boży! Zresztą, tak często widać go było w dziełach Waszej Cesarskiej Mości, że nie zdziwiłbym się gdyby się pokazał i w tej jeszcze okoliczności (*).

Od dnia 15 do 20 Sierpnia Napoleon był pastwą najżywszego oczekiwania. Sygnały przygotowane na najwznioślejszych miejscach pobrzeża, oznajmić mu miały czy flota francuska pokazała się na horyzoncie. Pilnie wyglądając każdego kuryera przybywającego z Paryża lub portów, wydawał co chwila nowe rozkazy dla odwrócenia przygód, jakie sprzeciwiłyby się mogły

jego zamiarom. Kiedy Talleyrand doniósł mu że uzbrajanie się Austrii staje się z każdym dniem znaczniejszym i groźniejszym, i że lękać się należy wojny lądowej, ale że w tymże czasie Prussy znęcone ponętą, jaką im błysnęło przed oczyma, to jest Hannoverem, gotowe są zgodzić się na przymierze z Francją: Napoleon, nie tracąc ani jednej godziny na namyśle, wezwał Duroc'a, wręczył mu list do Króla, i wszelkie pełnomocnictwo potrzebne do zawarcia traktatu. — Wyjeżdżaj natychmiast, rzekł mu, śpiesz do Berlina, nie przez Paryż, i nakłoń Prussy do podpisania traktatu przymierza ze mną. — Daję im Hannover, ale pod warunkiem, żeby się zdecydowały niezwłocznie. Podarunek jaki daję wart jest tego. Za piętnaście dni nie ponowię tej ofiary. Dzisiaj potrzebuję zasłonić się od strony Austrii, kiedy wsiadać będę na okręty. Za taką posługę Pruss, daję im obszerny kraj, który pomnoży o 40,000 ich wojsko. Ale jeżeli później zmuszony będę opuścić brzegi Oceanu dla zwrócenia się ku stałemu lądowi, po zwinieniu moich obozów, po zaniechaniu projektów przeciw Anglii, nie będę potrzebował nikogo do nauczania Austrii rozumu, i nie opłacę tak drogo posługi, która już na nic mi się nieprzyda. — Napoleon wymagał więc żeby Prussy niezwłocznie pomknęły wojska swoje ku Czechom, i nie chciał przy tem, żeby traktat przeciążano warunkami ściągającymi się do Hollandyi, Szwajcaryi, Włoch. Dawał Hannover, żądał aby z nim połączono się bez żadnych innych warunków (**).

(*) Ograniczam się treściwym rozbiorem mnóstwa listów, jakie Napoleon i admirał Decrès codziennie pisali do siebie, chociaż o pół mili francuskiej odległości znajdowali się od siebie. Jeden był w Pont-de-Briques, drugi nad brzegiem morskim.

(**) Jest to treść instrukcyj tajemnych udzielonych wielkiemu marszałkowi Duroc.

161

Wnosić można z kroku tak ważnego, tak prędko postanowionego jak wielką Napoleon przywiązywał w tej chwili wartość do swobodnego, go wykonania swoich projektów. Tegoż samego dnia, kiedy wydawał instrukcje Durocowi, to jest dnia 22 Sierpnia, kuryer co wyjechał z Ferrol kiedy Villeneuve wychodził pod żagle, przybył do Boulogne. Napoleon odebrał wprost w pałacyku Pont-de-Briques depeszę Lauristona, depesza zaś Villeneuvea, adressowana do Decrèsa, szukać go musiała nad morzem, w jego baraku.

Napoleon, uradowany słowami Lauristona: „Płyniemy do Brestu,” podyktował natychmiast dwa listy do Villeneuvea i Ganteauma. Godne są żeby historia je zachowała, i dla tego przytaczamy tutaj.

Pisał do Ganteauma:

„Dałem ci już znać przez telegraf, że wolą moją jest abyś nie dopuścił Villeneuvowi stracić ani jednego dnia, ażebyś korzystając z wyższości jaką mi daje 50 okrętów liniowych, natychmiast wyszedł na morze, dla dokonania swego przeznaczenia i udania się na kanał La Manche ze wszystkimi siłami swemi. Liczę na twoje talenta, twoją stałość, twój charakter, w okoliczności tak ważnej. Jedź, i przybywaj tutaj. Mamy się pomścić za sześć wieków krzywd i wstydu. Nigdy, dla większego celu, żołnierze moi lądowi i morscy nie narażą swojego życia.” — (Z obozu cesarskiego pod Boulogne, dnia 22 Sierpnia 1805).

Pisał do Villeneuvea:

„Panie wice-admirale, spodziewam się że jesteś już w Brest. Odpływaj, nie trać ani jednej chwili, i z swojemi połączonemi eskadrami wnijdź na kanał La Manche. ANGLIJA NASZA! Jesteśmy zupełnie gotowi, wszystko jest na okrętach. Pokaż się przez 24 godziny, a wszystko skończone.” — (Obóz cesarski pod Boulogne, dnia 22 Sierpnia).

Ale, kiedy Napoleon, omylony depeszą Lauristona, pisał te ogniste słowa do dwóch admirałów, Decrès odebrał od Villeneuvea, przez tegoż samego kuryera, wcale odmienną depeszę, która nie wielką czyniła nadzieję o drodze do Brest. Śpiesznie udał się do Cesarza, i doniósł o smutnym stanie moralnym, w jakim się znajdował Villeneuve opuszczając Ferrol.

Odebrawszy tak sprzeczne wiadomości, Napoleon gwałtownym uniósł się gniewem. Pierwszy wybuch gniewu spadł na admirała Decrèsa, który mu podał takiego człowieka na dowódcę floty. Uniósł się z tym większą żywością przeciwko temu ministrowi że jemu przypisywał, oprócz wyboru Villeneuvea, zdania podobne do tych, które odjęły wszelką odwagę nieszczęśliwemu admirałowi. Wyrzucał mu i słabość jego przyjaciela, i oczernienie marynarki francuskiej, które rozpaczą prze-

162

mowało serce wszystkich marynarzy. Żalił się że niepomagają mu w wielkich jego zamiarach, i że znajduje tylko ludzi, którzy żeby oszczędzić albo swoją osobę albo swoje imię, nie umieją nawet przegrać bitwy, kiedy od nich żąda jedynie odwagi, do jej stoczenia i przegrania. — Twój Villeneuve, rzekł do Decrèsa, nie zdolny nawet dowodzić fregatą. Cóż powiedzieć o człowieku, który, że mu kilku majtków zachorowało na dwóch okrętach eskadry, że złamał się kawał masztu przodowego, że kilka żagli rozdarło się, że plotka rozeszła się o połączeniu się Nelsona z Calderem, traci głowę, i wyrzeka się swych projektów. Ależ jeśliby Nelson i Calder połączyli się z sobą, staliby u wejścia samego do Ferrol, w pogotowiu do schwytania Francuzów natychmiast, nie zaś na pełnym morzu! Jest to rzecz bardzo prosta, i uderzająca w oczy każdego, kto nie oślepił ze strachu! (*). — Napoleon nazywał także Villeneuvea tchórzem, nawet zdrajcą, i kazał natychmiast napisać rozkazy żeby go gwałtem sprowadzić z Kadyxu na kanał La Manche, jeśliby on udał się do Kadyxu; gdyby zaś popłynął do Brest, żeby Ganteaume objął dowództwo dwóch eskadr połączonych. Minister marynarki, nie śmiejąc jeszcze wynurzyć w zupełności opinii swojej co do połączenia flot na kanale La Manche, i to w okolicznościach terazniejszych, ale uważając to połączenie za straszliwie niebezpieczne, odkąd Anglicy ostrzeżeni skoncentrowali się między Ferrol, Brest i Portsmouth, błagał Cesarza żeby nie wydawał rozkazu tak fatalnego, mówił że pora roku daleko się posunęła, że Anglicy bardzo pilnują się, i że trwając w uporze, można się narazić na okropną katastrofę. Napoleon miał na wszystko odpowiedź, to jest, że 50 okrętów połączy się razem w Brest, skoro się tam pokażą, że Anglicy nigdy mieć nie będą podobnej liczby, że w każdym przypadku strata jednej z dwóch flot niczem jest dla niego, jeśliby druga, deblokowana, mogła wejść na kanał La Manche i panować tam przez 24 godziny. Decrès, sfukany przez Cesarza, postanowił napisać do niego to czego powiedzieć nie śmiał, i tego wieczora przesłał do Pont-de-Briques list następujący:

4 Fructidora roku XIII (22 Sierpnia 1805).

„.....Rzuciłem się do nóg Waszej Cesarskiej Mości błagając żebyś niełączył do swoich eskadr okrętów hiszpańskich. Zamiast żebym pozy-

(*) Sceny te, które już nie mają świadków żyjących, zaginęłyby dla historii, gdyby nie listy prywatne i własnoręczne admirała Decrès i Cesarza. Widać w nich wszystkie wzruszenia owych dni pamiętnych. Wielka jest ich liczba z tegoż samego dnia, chociaż Cesarz i Decrès znajdowali się o pół mili jeden od drugiego.

skał co w tym względzie, Wasza Cesarska Mość chce żeby to połączenie pomnożyło się okrętami z Kadyxu i Kartageny.

„Chce żeby przy podobnem zjednoczeniu, przedsięwziąć rzecz samą przez się bardzo trudną, a która staje się jeszcze trudniejszą przy elementach z jakich się armija składa, przy niedoświadczeniu dowódców, braku ich wprawy w dowództwie, i okolicznościach wreszcie, które Wasza Cesarska Mość zna tak dobrze jak ja, i które zbytby było opisywać.

„W takim stanie rzeczy, kiedy Wasza Cesarska Mość za nic ma moje rozumowanie i moje doświadczenie, nie znam przykrejszego położenia nad moje. Życzyłbym żebyś Wasza Cesarska Mość raczył wziąć na uwagę że obchodzi mnie tylko jego bandera i honor jego oręża: i że, jeżeli Wasza eskadra jest w Kadyxie, błagam ażebyś uważał ten wypadek jako wyrok przeznaczenia, który ją zachowuje dla innych dzieł. Błagam żebyś nie kazał sprowadzać jej z Kadyxu na kanał La Manche, bo nieszczęścia tylko towarzyszyłyby podobnemu zamachowi w obecnej chwili. Nadewszystko błagam żebyś nie kazał puszczać się w tę drogę z żywnością na dwa miesiące, ponieważ d'Estaing, jak mniemam, strawił 70 lub 80 dni na drogę z Kadyxu do Brest (a może i więcej).

„Jeżeli te prośby, jakie zanoszę do Waszej Cesarskiej Mości, nie będą miały żadnej wagi, niech więc osądzi co się dzieje w moim sercu....

„Nadewszystko w obecnej chwili, kiedy wstrzymać mogę wysłanie zgubnych rozkazów, podług mnie, dla służby Waszej Cesarskiej Mości, muszę nalegać najusilniej. Obym był szczęśliwszy, w tej okoliczności, niżeli w poprzedzających.

„Ale nieszczęściem jest dla mnie znać rzemiosło morskie, ponieważ znajomość ta nie zyskuje żadnego zaufania i nie przynosi żadnego skutku w kombinacjach Waszej Cesarskiej Mości. Zaiste, Najjaśniejszy Panie, położenie moje staje się nadzwyczajnie przykrem. Wyrzucam sobie że nie umiem przekonać Waszą Cesarską Mość. Wątpię żeby jeden człowiek to potrafił. Bacz, co do działań na morzu, wyznaczyć radę, admiralicyę, wszystko cokolwiek podobać się może Waszej Cesarskiej Mości; ale, co do mnie, czuję że zamiast wzmacniać się, słabnę z każdym dniem. I powiedzieć trzeba prawdę, minister marynarki, zawojowany przez Waszą Cesarską Mość w tem co się tyczy morza, źle ci służy i staje się niczem dla sławy twojego oręża, jeżeli nie staje się szkodliwym.

„W goryczy duszy mojej, która w niczem nie zmniejsza mojego po-

święcenia się i wierności mojej ku Waszej osobie, proszę Waszą Cesarską Mość przyjąć głębokie moje uszanowanie.

Podpisano: „Decrès.”

Cesarz, niekontent, ale wzruszony, odpowiedział mu natychmiast z Pont-de-Briques. „Proszę mi przysłać jutrzejszego dnia odpowiedź na następujące pytanie: Co robić trzeba w takim położeniu rzeczy, jeżeli Villeneuve pozostał w Kadyxie? Wnieś się na szczyt okoliczności i położenia, w jakim się znajdują Francya i Anglija; nie pisz do mnie listów takich jaki napisałeś, to nic nie znaczy. Dla mnie, jednej tylko potrzeba rzeczy, to jest żeby mi się powiodło.” (22 Sierpnia. — Archiwum Luwru).

Nazajutrz, dnia 23, Decrès przedstawił Cesarzowi swój plan. Naprzód, należy odłożyć wyprawę do zimy, bo już zbyt późno sprowadzić flotę z Kadyxu na kanał La Manche. Narażeni byłiby wykonywać przedsięwzięcie wśród burz porównania dnia z nocą. Przytem Anglicy są już ostrzeżeni. Wszyscy przewidywali nakoniec projekt połączenia się między Boulogne a Brest. Podług niego, podzielić należy te zbyt liczne eskadry na siedm lub ośm krążących oddziałów, każdy złożony z 5 lub 6 okrętów. To co obecnie czyni oddział kapitała Lallemand, jest dowodem czego spodziewać się można po takich oddziałach. Przeznaczyć do nich należy najlepszych oficerów, najlepsze okręty, i puścić je na Ocean. W rozpacz wprowadzą one Anglików niszcząc ich handel, i wykształcą wybornych majtków i dowódców eskadr. Z tąd wydobędą się żywioły do floty, dla wykonania wielkiego projektu później.

Oto jest, mówił admirał Decrès, wojna podług mojego serca.

Jeżeli wreszcie, dodał, zechcesz mieć inną flotę na kanale La Manche, będzie sposób ją sprowadzić. Mieć będziesz w Kadyxie ze 40 okrętów. Ściągnij tam wojsko, nadaj jemu pozór projektu na Indye lub Jamaikę. Potem rozdziel eskadrę na dwie części. Weź z okrętów najprędzej chodzące; z oficerów, tych, którzy od roku doświadczeni są jako najzdolniejsi i najodważniejsi; wyjdź potajemnie z 20 tylko okrętami, zostawiwszy inne dla zwrócenia uwagi Anglików; prowadź potem te 20 okrętów koło Irlandyi Szkocyi, a ztąd na kanał La Manche. Wezwij do Paryża Villeneuva i Gravinę, rozgrzej ich serca, a wykonają niezawodnie ten obrót.

Po przeczytaniu projektu, Napoleon zrzekł się zupełnie myśli o sprowadzeniu niezwłocznem floty z Kadyxu, jeżeli tam rzeczywiście uda się, i napisał własną ręką na odwrotnej stronie depeszy: „Urządzić siedm oddziałów, i rozdzielić pomiędzy Afrykę, Surinam, Świętą Helenę,

Przylądek, Ile-de-France, wyspy pod Wiatrem, Stany Zjednoczone, brzegi Irlandyi i Szkocyi, ujście Tamizy (*). Potem zaczął czytać i odczytywać depesze Villeneuva, Lauristona i agenta konsularnego, który długi czas przypatrywał się przez lunetę eskadrze francuskiej, kiedy ją stracono z oka z wysokości Ferrol. Szukał tutaj, jakby w księdze Przeznaczenia, odpowiedzi na pytanie: Czy Villeneuve płynie do Kadyxu, czy do Brest?... Niepewność, w jakiej zostawiały te depesze, więcej go jeszcze gniewała niżby mogła gniewać pewna wiadomość o pochodzie do Kadyxu. W takim stanie wzruszenia, a nadewszystko w położeniu Europy obecnem, byłoby największą przysługą powiedzieć mu co się dzieje, gdyż wiadomości od granic Austrii co chwila stawały się bardziej zatrważające. Austriacy już się prawie nieukrywali; ze znacznymi siłami rozłożyli się nad Adygą, i zagrażali rzece Inn i Bawaryi. Jeżeli więc nie cisnął w Londynie piorunu, na który zadrżałaby i cofnęła się Europa, trzeba było żeby śpiesznym krokiem udał się nad Ren, żeby zapobiedz obeldze jaką mu gotowano, zamierzając stanąć u jego granicy wprzód niżeli on. W tej potrzebie dowiedzenia się o prawdzie, pisał kilka listów do admirała Decrès, z Pont-de-Briques do obozu, żeby zasięgnąć jego zdania osobistego o domyślnem postanowieniu Villeneuva. Ten lękając się zbytby rozdrażnić Cesarza, a mając przytem sobie za skrupuł oszukiwać go, odpowiadał za każdą razą w sposób prawie sprzeczny, mówiąc już tak, już nie, i dzielając niespokojność swojego pana, ale skłaniając się widocznie ku opinii że Villeneuve udał się do Kadyxu. W istocie nie wątpił prawie o tem. Wtedy Napoleon, ażeby nie być zaskoczonym znienacka, rozdzielił się pomiędzy dwa projekta, i przepędził kilka dni w położeniu dwuznacznem, nieznośnem dla charakteru takiego jaki miał, gotów zarazem przebyć morze lub rzucić się

na ląd, wylądować do Anglii lub wystąpić w pochód wojenny ku Austrii. Była to cecha właściwa jego charakterowi, skoro działać wypadało, powściągnąć się natychmiast, ochłonąć nagle z uniesień, na które podobało mu się wydać duszę swoją przez chwilę, jak gdyby więcej być panem do jej odzyskania, i rządzić nią w chwili, kiedy tego potrzeba będzie. Po wielokrotnej niespokojności w ciągu dnia 23, wydał rozkazy potrzebne w dwojakim przypuszczeniu. — Zrobiłem postanowienie, pisał do Talleyranda. Floty moje stracono z oka, z przylądka Ortegal, dnia 14 Sierpnia. Jeżeli przybędą na kanał La Manche, jest jeszcze czas, wsiąść na okręty i wylądować; przetrnę w Londynie węzeł wszystkich koalicji. Jeżeli przeciwnie, zabraknie moim

(*) Podług samejże depeszy przytaczam te szczegóły.

166

admiralom mocy charakteru lub źle manewrować będą, zwinę obozy moje nad Oceanem, w krocze we dwakroć sto tysięcy do Niemiec, i nie zatrzymam się wprzód aż stanę pod Wiedniem, odbiorę Wenecję i wszystko cokolwiek jeszcze ma Austria we Włoszech, i wypędzę Burbonów z Neapolu. Nie dopuszczę połączyć się Austriakom z Rossyanami, uderzę przed ich połączeniem się. Uspokoiwszy ląd, wrócę nad Ocean, pracować znowu około pokoju morskiego.

Potem, z głębokiem i nieporównanem doświadczeniem wojny, jakiego nabył, z trafnością nadzwyczajną w rozróżnianiu tego co więcej lub mniej nagli w rozporządzeniach przedsięwziąć się mających, wydał pierwsze rozkazy do wojny lądowej, w niczem jeszcze nienadwerężając wyprawy morskiej, która ciągle była w pogotowiu, bo wszyscy znajdowali się na statkach lub przy statkach. Zaczął od Neapolu i Hannoweru, dwóch punktów najodleglejszych od jego woli. Poleciał przydać do dywizji organizującej się w Pescara pod generałem Reynier, kilka pułków lekkiej jazdy i kilka baterji artylleryi konnej, ażeby w tej krainie gieryllasów urządzić ruchome kolumny. Przesłał generałowi Saint-Cyr rozkaz sprowadzić do siebie tę dywizję generała Reynier za pierwszym znakiem

wojny, połączyć ją z korpusem, który odprowadzi z Tarentu, i rzucić się na Neapol ze 20,000, żeby niedopuszczyć wylądowania do Włoch, Rossyanom z Korfu, Anglikom z Malty.

Poleciał nadto księciu Eugeniuszowi, który chociaż był wice-królem Włoskim, znajdował się jednak pod wojenną opieką marszałka Jourdana, ściągnąć natychmiast wojska francuskie rozproszone od Genui aż do Bononii i Werony, zwozić je nad Adygę, zakupić konie do artylleryi w całych Włoszech, i niezwłocznie przygotować zaprząg dla stu dział. Ponieważ wojska francuskie sformowane były na oddziały i na stopie wojennej, rozporządzenia te były łatwe i prędko mogły być wykonane. Kazał nadsyłać im rekrutów z zakładów. Poleciał zarazem wypiekać wszędzie suchary, żeby nimi opatrzyć fortece Włoskie. Ponieważ Alessandria nie była jeszcze ukończona, chciał żeby cytadella w Turynie służyła za miejsce składu dla Pijemontu.

Podobnież rozporządzenia wydał względem Niemiec. Tegoż samego dnia 23, wysłał kuryera do Bernadottogo, który zastąpił generała Mortier w dowództwie w Hannowerze. Poleciał mu, pod pieczęcią największej tajemnicy, i nie dając żadnego znaku zewnętrznego, o nowem jego przeznaczeniu: ściągnąć do Getyngi, to jest na krawędź tego elektoratu, i przy wyjściu z dróg Niemiec środkowych, największą część głównego swego korpusu; zacząć od skierowania na ten punkt artylleryi i ciężkich bagażów i wykonywać te poruszenia tak iżby nie mogły być wyra-

167

źnie dostrzeżonemi przed dziesięciu lub piętnastu dniami, i żeby przedłużyć wątpliwość, pokazywać się osobiście zupełnie w innym punkcie, czekać wreszcie na ostatni rozkaz z wystąpieniem stanowczo w pochód. Myślał jego było, jeśliby porozumiał się z Prussami, o czem nie wątpił, względem Hannoweru, ustąpić z tego kraju i przejść, nie prosząc o pozwolenie, wszystkie pomniejsze mocarstwa Niemiec środkowych, żeby przenieść do Bawaryi korpus wyprowadzony z Hannoweru.

Przez tegoż kuryera, poleciał generałowi Marmont w Texel, przygotować natychmiast zaprzęgi i zapasy wojenne, żeby w ciągu trzech dni mógł wystąpić w pochód z swoim korpusem, zalecając mu chować tajemnicę i w niczem nie zmieniać rozkładu wojsk, przed odebraniem nowego rozkazu. Nakoniec przy sobie, w samem Boulogne, zrobił pierwszą i jedyną zmianę w wojskach, jakie miał pod ręką, to jest w ciężkiej kawalerji i dragonach. Zebrał był daleko więcej jazdy, niżeli mu trzeba było rzeczywiście, i daleko więcej nadewszystko niżby mógł być jej wsadzić na statki. Wysłał o jeden marsz w tył dywizję kirassyerów generała Nansouty, i ściągnął do Saint-Omer dragonów konnych i pieszych, pod rozkazami generała Baraguay-d'Hilliers. Przydał im pewną liczbę artylleryi konnej, i skierował natychmiast ku Strasburgowi. Rozkazał jednocześnie ściągnąć w Alzacyi wszystko co zostało we Francji z ciężkiej jazdy, wyprawił generała artylleryi Songis dla przygotowania parku polowego między Metz a Strasburgiem, z pieniędzmi na kupno, w Lotaryngii, w Szwajcaryi, w Alzacyi, wszystkich koni pociągowych, jakie tylko dostać można będzie. Tak iż rozkaz wydany był piechocie znajdującej się w pobliżu granicy wschodniej. Pięććroć sto tysięcy racyj sucharów kazano przygotować w Strasburgu. Ta liczna jazda, której towarzyszyła konna artyllerya, pewny gatunek piechoty, to jest dragonów udzielić mogła pierwszą pomoc Bawarczykom zagrożonym, wołającym o wsparcie z wielkim krzykiem. Kilka pułków piechoty miało bardzo prędko być w pogotowiu do dania im pomocy. Nareszcie Bernadotte mógł dostać się do Würzburga za dziesięć lub dwanaście marszów. Tak więc, w ciągu kilku dni, nie odrywając od swoich wojsk przygotowanych do wyprawy, nie oprócz kilku oddziałów jazdy ciężkiej i dragonów, mógł dać pomoc Bawarczykom, na których Austria chciała wymierzyć pierwsze swoje pociski.

Po wydaniu tych rozporządzeń ł szybkością wielkiego męża charakteru, odzyskał nieco spokojności, i czekał co mu wiatry przyniosą.

Był posępny, zadumany, ostry dla admirała Decrès, na którego twarzy zdawał się wyczytywać wszystkie opinie, jakie zachwiał Villeneuve, i bez ustanku przebywał na brzegu morskim, szukając na hory-

168

zoncie jakiegoś niespodziewanego zjawiska. Oficerowie marynarki, stojąc z lunetami na różnych punktach brzegu, mieli polecenie przypatrywać się wszelkim okolicznościom morza, i zdawać z nich jemu sprawę. Tak przepędził trzy dni, w jednym z owych położen niepewnych jakie najprzykrzejszemi są dla dusz ognistych i mocnych, lubiących stanowcze działania. Nareszcie admirał Decrès, bez ustanku wypytwany, oświadczył mu, że podług jego zdania, zważywszy czas upłyniony, zważywszy wiatry panujące u brzegów, od zatoki Gaskońskiej aż do Kaletańskiej ciałniny, zważywszy moralne usposobienie Villeneuve, przekonany jest że floty popłynęły do Kadyxu.

Z głęboką boleścią, pomieszaną z gwałtownym wybuchem gniewu, Napoleon rzekł się wreszcie nadziei oglądania swojej floty w cieśninie. Gniew jego był tak wielki, że ten kogo szczególnie kochał, uczony Monge, który prawie co rano jadł śniadanie wojskowe z Napoleonem, nad brzegiem morza, w baraku cesarskim, Monge, widząc go w takim stanie, odszedł dyskretnie, uważając że obecność jego niepotrzebna. Poszedł do pana Daru, naówczas głównego kommissyonera wojennego, i opowiedział mu co widział. W tejże chwili Daru sam wezwany został, i musiał udać się do Cesarza. Zastał go wzruszonego, rozmawiającego z samym sobą: zdawało się, iż nie widział osób wchodzących. Zaledwie Daru wszedł i stanął, milczący, czekając na rozkazy, Napoleon postąpiwszy ku niemu, i mówiąc jakby on wiedział o wszystkim, rzekł: — Czy wiesz, czy wiesz, gdzie jest Villeneuve? W Kadyxie. — Potem zaczął rozwodzić się szeroko nad słabością, nad niezdolnością wszystkich co go otaczają, mówił że jest zdradzony przez tchórzostwo ludzi, ubolewał nad upadkiem najpiękniejszego planu, najpewniejszego jaki tylko powziął w swoim życiu, i okazywał w całej goryczy boleść geniuszu opuszczonego przez szczęście. Nagle, ochłonawszy z uniesienia, uspokoił się niespodziewanie, i przenosząc swój umysł z nadzwyczajną łatwością od zamkniętych dróg Oceanu, ku otwartym drogom lądu stałego, dyktował przez kilka godzin wciąż, z przytomnością umysłu, nadzwyczajną dokładnością szczegółów, plan, który czytać będziemy w księdze następującej. Był to plan nieśmiertelnej kampanii 1805 roku. Nie było już śladu gniewu ani w jego głosie, ani na twarzy (*). W nim wielkie pomysły rozproszyły boleść duszy. Zamiast uderzyć na Angliję wprost, walczyć teraz miał ją długą i krętą drogą lądową, i znaleźć na tej drodze nieporównaną wielkość, przed znalezieniem upadku.

(*) Wyjąłem ten opis z ułamku Pamiętników P. Daru, których kopię posiadam teraz przez grzeczną uprzejmość jego syna.

169

Czy dopiąłby pewniej swojego celu drogą prostą, to jest przez wylądowanie? Oto jest o co często pytać będą teraz i w przyszłości, i na co z trudnością odpowiedzieć przyjdzie. Wszelako, skoroby Napoleon dostał się raz do Douvres, nie jest to obrazą dla narodu angielskiego mniemać że mógłby on być zwyciężonym przez wojsko i wodza, którzy w ciągu 18 miesięcy zwyciężyli i pokonali Austrię, Niemcy, Prussy. W rzeczy samej, nie było ani jednym żołnierzem więcej w tejże armii Oceanu, która pobiła pod Austerlitz, Jena, Friedland, ośmkróć sto tysięcy wojska stałego lądu. Powiedzieć nawet trzeba; nieetykalność terytoryalna, jakiej doznaje Anglija, nie oswoiła jej serca z niebezpieczeństwem wtargnięcia, co nie zmniejsza sławy jej eskadr i jej wojsk regularnych. Trudno zatem przypuścić iżby odważyła się dotrwać przed żołnierzami Napoleona, jeszcze nie znużonymi trudem, jeszcze niezdziękowanymi wojną. Bohaterskie postanowienie jej rządu, o schronieniu się do Szkocyi, naprzykład, i dopuszczeniu pustoszyć Angliję dopóki Nelson nieprzybędzie, ze wszystkimi eskadrami angielskimi, zamknąć powrót Napoleonowi zwycięzcy, i wystawić go na pozostanie jeńcem we własnej zdobyczy, sprowadziłyby bez wątpienia szczególniejsze kombinacje; ale pozbawione było wszelkiego prawdopodobieństwa. Mocno jesteśmy przekonani że skoroby Napoleon dostał się do Londynu, Anglija weszłaby w układy.

Cała rzecz zatem zależała na przebyciu cieśniny. Chociaż flotylla mogła ją przejść latem podczas ciszy, zimą pośród mgły, droga ta wszelako była niebezpieczna. Dla tego Napoleon obmyślił pomoc floty na zasłonę wyprawy. Kwestya zatem wróciła, powiedzą, do trudności pierwotnej, to jest żeby otrzymać wyższość nad Anglikami na morzu. Nie, gdyż nie szło o to żeby ich przewyższyć, ani nawet żeby im wyrównać. Szło jedynie o sprowadzenie, zręcznym pomysłem, floty na kanał La Manche, korzystając ze zmian morza i jego ogromu, który czyni spotkania się trudnemi. Plan Napoleona, tak często przerabiany, z taką obfitością wykończony, wszelką miał nadzieję pomyślnego skutku, w rękach człowieka mocniejszego charakteru niżeli Villeneuve. Bez wątpienia Napoleon znalazł tutaj, pod inną formą, niedogodność niższości swojej pod względem morskim; Villeneuve żywo czując tę niższość, zmieszał się nią; ale za nadto, w taki nawet sposób, który kazi jego honor przed obliczem historyi. Flota jego biła się dobrze pod Ferrol; a jeżeli przypuścimy, że wydałby pod Brest fatalną bitwę, jaką niedługo potem stoczył pod Trafalgar, Ganteaume by wyszedł; ażeby ją przegrać, czyliż nie lepiej było przegrać dla zapewnienia przejścia przez kanał La Manche. Czyliż możnaby, w takim przypadku nawet, powiedzieć że jest

170

przegrana? Villeneuve popełnił błąd, chociaż go zanadto okrzyczano, według zwyczaju przyjętego względem nieszczęśliwych. Człowiek rzemiosła, zapominając że poświęceniem się częstokroć się nadstarcza tego czego brak nie pod względem materyalnym, nie mógł się podnieść do wysokości swojego przeznaczenia, i uczynić tego co Latouche-Tréville nieochybnie by uczynił na jego miejscu.

Przedsięwzięcie Napoleona nie było więc marzeniem; wybornie ziścić się mogło, tak jak on przygotował: i może, w oczach dobrych sędziów, przedsięwzięcie to, które nie odniosło skutku, więcej mu przyniesie chluby, niżeli te, które uwięczyło najświetniejsze powodzenie. Nie było też zmyśleniem, jak się zdawało niektórym, co radzi szukać tajemnic, gdzie ich wcale nie ma: kilka tysięcy listów ministrów i Cesarza nie pozostawiają w tym względzie najmniejszej wątpliwości. Było to przedsięwzięcie prawdziwe, prowadzone przez lat kilka z prawdziwą namietnością. Mniemano także, że gdyby Napoleon nie odepchnął od siebie Fultona, który mu ofiarował żeglugę parową, przebyłby cieśninę. Niepodobna przewidzieć dzisiaj roli, jaką żegluga parowa mieć będzie w przyszłych wypadkach. Że przysporzy sił Francyi przeciw ko Anglii, to rzecz podobna. Że łatwiejsem uczyni przebycie cieśniny, to zależy będzie od usiłowań, jakie Francya przyłożyć potrafi dla za pewnienia sobie wyższości w użyciu tej całkiem nowej siły; zależy to będzie od jej patryotyzmu i przezorności. Ale twierdzić wolno w tem co się tyczy odmowy Napoleona, że Fulton przynosił mu sztukę będącą jeszcze w niemowlęctwie, i która w obecnej chwili nie dała by mu żadnej pomocy. Napoleon uczynił więc wszystko co mógł. Nie masz mu w tej okoliczności ani jednego błędu do zarzucenia. Nie chciała bez wątpienia Opatrzność żeby mu się udało. A dla czego? On co nie zawsze miał słuszość względem swoich nieprzyjaciół, tą razą miał prawo ze swojej strony.

KSIEGA DWUDZIESTA DRUGA.

ULM I TRAFALGAR.

Skutki przyłączenia Genui do Cesarstwa. — Przyłączenie to, chociaż było błędem, wydało przecież szczęśliwe owoce. — Rozległe pole otwiera się dla wojennych pomysłów Napoleona. — Cztery ataki wymierzone przeciwko Francji. — Napoleon szczerze zaprzęta się jedynym, i przez sposób w jaki odeprzeć go zamierza, spodziewa się zniweczyć trzy inne. — Wykład jego planu. — Ruch sześciu korpusów z nad brzegów Oceanu ku źródłom Dunaju. — Napoleon chowa głęboko tajemnicę o swoich rozporządzeniach, i udziela je tylko elektorowi Bawarskiemu, żeby przywiązać do siebie tego księcia, uspakajając go. — Ostrożności, jakie przedsięwzięcie dla zachowania floty. — Powrót Napoleona do Paryża. — Zmiana opinii publicznej względem niego. — Wyrzuty jemu czynione. — Stan finów. — Początek zaległości. — Trudne położenie głównych domów handlowych. — Niedostatek brzęczącej monety. — Usiłowania handlu o pozyskanie kruszców szlacheńskich. — Spółka kompanii „Negocjantów połączonych” z dworem Hiszpańskim. — Spekulacja na piastrze. — Niebezpieczeństwo tej spekulacji. — Kompania „Negocjantów połączonych” zmieszawszy w rękach swoich interessa Francji i Hiszpanii, czyni spólnemi jednej kłopoty drugiej. — Skutki takiego położenia dla Banku Francuskiego. — Gniew Napoleona na spekulantów. — Znaczne summy w srebrze i złocie przesłane do Strasburga i do Włoch. — Zaciąg konspiracyj na mocy dekretu Senatu. — Organizacja rezerw. — Użycie gwardji narodowych. — Posiedzenie Senatu. — Oziębłość okazana Napoleonowi przez mieszkańców Paryża. — Napoleon martwi się tem nieco, ale wyjeżdża do wojska, przekonał się że wkrótce ta oziębłość zamieni się w uniesienia entuzjazmu. — Rozporządzenia sprzymierzonych. — Pochód dwóch armij rosyjskich, jednej do Galicji na pomoc Austriakom; drugiej do Polski dla zagrożenia Prusom. — Cesarz Aleksander w Puławach. — Jego układy z dworem Berlińskim. — Pochód Austriaków do Lombardji i Bawaryi. — Przejście rzeki Inn przez generała Mack. — Elektor Bawarski, po długim wahaniu się, rzuca się w objęcia Francji, i ucieka do Würzburga z swoim dworem i wojskiem. — Generał Mack zajmuje pozycję pod Ulmem. — Postępowanie dworu Neapolitańskiego. — Początek działań wojennych ze strony Francuzów. Organizacja wielkiej armii. — Przejście Renu. — Pochód Napoleona z sześciu korpusami, wzdłuż Alp Szwabskich, dla okrążania generała Mack. — Dnia 6 i 7 Października, Napoleon staje nad Dunajem blisko Donauwerth, wprzód niżeli Mack miał najmniejsze podejrzenie o obecności Francuzów. — Ogólne przejście Dunaju. — Generał Mack otoczony. — Bitwy pod Wertingen i Günzburg. — Napoleon w Augsburgu wydaje rozporządzenia w podwójnym celu zdobycia Ulmu i zajęcia Monachium, żeby oddzielić Rosyan od Austriaków. — Błąd popełniony przez Murat. — Dywizja Duponta

172

w niebezpieczeństwie. — Bitwa pod Hasloch. — Napoleon śpieszy pod mury Ulmu, i naprawia błędy popełnione. — Bitwa pod Elchingen dnia 14 Października. — Zajęcie Ulmu. — Rosparz generała Mack, i odwrót arcy-księcia Ferdynanda. — Armia austriacka musi kapitulować. — Niesłychany tryumf Napoleona. — W ciągu dwudziestu dni zniósł armię 80-tysięczną, nie stoczywszy bitwy. — Dalszy ciąg działań morskich od czasu powrotu admirała Villeneuve do Kadyksu. — Surowość Napoleona względem tego admirała. — Admirał Rosily wysłany na jego miejsce, i rozkaz flocie aby wysłał z Kadyksu i dostała się na morze Śródziemne. — Smutek admirała Villeneuve i postanowienie o stoczeniu bitwy rozpaczliwej. — Stan floty francusko-hiszpańskiej i floty angielskiej. — Instrukcje Nelsona swoim kapitanom. — Porywcze wyjście admirała Villeneuve. — Spotkanie się obu flot w przyłdka Trafalgar. — Atak Anglików uszykowanych we dwie kolumny. — Złamanie naszej linii bojowej. — Bohaterska walka okrętów: »Redoutable, Bucentaure, Fougueux, Algesiras, Pluton, Achille, Prince des Asturies.« — Śmierć Nelsona, niewola Villeneuve. — Porażka floty naszej po pamiętnej walce. — Straszliwa burza po bitwie. — Rozbicie się następują po walce. — Postępowanie rządu cesarskiego względem marynarki francuskiej. — Milczenie nakazane o ostatnich wypadkach. — Ulm każe zapomnieć o Trafalgarze.

Ciężkim było błędem przyłączenie Genui do Francji, dniem przed wyprawą do Anglii, i dostarczenie tym sposobem Austrii ostatniego powodu, który skłonić ją miał do wojny. Znaczyło to wywołać i ściągnąć na się groźną koalicję, w chwili kiedy potrzeba było zupełnej spokojności na stałym lądzie, żeby mieć całą swobodę do działania przeciwko Anglii. Napoleon, wprawdzie, nie przewidział skutków przyłączenia Genui; błąd jego zależał na zbyt czem pogardzaniu Austrią, i mniemaniu że nie zdolna jest działać, cokolwiek bądź pozwalałby sobie względem niej. Wszelako, chociaż to przyłączenie, wykonane w podobnych okolicznościach, słusznie mu wyrzucano, rzeczywiście było szczęśliwym wypadkiem. Bez wątpienia, gdyby admirał Villeneuve mógł popłynąć na kanał La Manche i pokazać się pod Boulogne, wypadłoby żałować na zawsze zakłócenia w wykonaniu najrozleglejszego projektu; ale, ponieważ ten admirał nieprzybywał, Napoleon zniewolony jeszcze raz do bezczynności, chyba by miał zuchwałość przepłynąć się przez cieśninę bez osłony floty, Napoleon znalazłby się w nadzwyczajnym kłopotcie. Wyprawa ta, tak często zapowiadana, chybająca trzy razy z kolei, wystawiłaby go w końcu na pewny rodzaj śmieszności, i przedstawienia oczom Europy, w prawdziwym stanie niedołężności względem Anglii. Koalicja lądowa, dostarczając pole bitwy, jakiego mu brakło, naprawiła błąd jaki on popełnił sama także błąd popełniając, i bardzo w porę wydzwignęła go z położenia niepewnego i przykrego. Osobliwszym jest niekiedy łańcuch, wiążący pomiędzy sobą wypadki tego świata! Częstokroć, mądry pomysł upada, a błąd górę bierze. Wszelako nie jest to bynajmniej powodem

173

do uważania wszelkiej roztropności za marną, i do dawania pierwszeństwa przed nią popędowi kaprysu w rządach państwami. Nie, zawsze przekładać należy rachubę nad uniesienie w prowadzeniu spraw; ale wstrzymać się nie można od uznania że po nad zamiarami człowieka unoszą się zamiary Opatrzności, pewniejsze, głębsze niżeli jego. Jest to powód do skromności, nie zaś do wyrzeczenia się dla mądrości ludzkiej.

Trzeba się zbliżyć przypatrzeć trudnościom rządu, trzeba uczuć samemu jak jest trudnem przedsięwziąć wielkie postanowienia, przygotować je, wykonać, poruszać ludzi i rzeczy, żeby ocenić postanowienie, jakie Napoleon uczynił w tej okoliczności. Skoro przeminęła boleść z widzenia że wyprawa Boulońska spełzła na niczem, cały się oddał nowemu projektowi wojny lądowej. Nigdy nie rozporządzał większymi zasobami; nigdy nie widział otwierającego się przed sobą rozleglejszego pola działań. Kiedy dowodził armiją Włoską, spotykał jako granice swoich poruszeń płaszczyznę Lombardji i krąg gór Alpejskich; a jeżeli pomyślił zwrócić oko za te góry, strwożona roztropność dyrektora Carnota zatrzymała go w jego kombinacjach. Kiedy Pierwszym Konsulem będąc, tworzył projekt kampanii 1800 roku, musiał oszczędzać podwładnych, którzy byli mu jeszcze równi; i jeżeli naprzykład, wymyślił dla generała Moreau plan, który mógłby mieć najszcześniejsze skutki, hamowany był trwożliwością umysłu tego generała; musiał więc pozwolić mu działać podług jego sposobu, sposobu pewnego ale zacieśnionego, i sam się zamknąć na oddzielnym polu Pijemontu. Prawda że oznaczał obecność swoją tutaj operacją, która pozostanie jako cud sztuki wojennej, ale zawsze geniusz jego chcąc rozwinąć się, napotykał przeszkody. Po raz pierwszy teraz był swobodny, swobodny jak niegdyś Cezar

i Alexander. Ci z towarzyszków broni, których zazdrość lub imię czyniły niedogodnymi, sami siebie wyłączyli ze szranek postępowaniem nierostropnem i występem. Pozostali mu tylko podwładni ulegli jego woli, i posiadający w najwyższym stopniu wszelkie przyrządy potrzebne do wykonania jego zamiarów. Wojsko, znużone długą beczynnością, tchnące tylko sławą i bitwami, wykształcone dziesięcioletnimi wojnami i trzyletnim obozowaniem, przygotowane było do najtrudniejszych przedsięwzięć, do najzuchwalszych pochodów. Cała Europa otwarta była dla jego kombinacji. Znajdował się na Zachodzie, na brzegach morza północnego i kanału La Manche, Austria zaś, wspierana przez siły rosyjskie, szwedzkie, włoskie i angielskie, znajdowała się na Wschodzie, popychając na Francję masy, które koalicja europejska oddała w jej rozporządzenie. Położenie, środki, wszystko było wielkie. Ale jeżeli nigdy

174

Napoleon nie był tyle gotowym do stawienia czoła nagłym i ciężkim niebezpieczeństwom, nigdy też trudność tak równa nie była. Armia ta, tak dalece przysposobiona, iż powiedzieć można że w żadnym czasie podobnej nie było, armia ta znajdowała się na brzegach Oceanu, daleko od Renu, Dunaju, Alp, co tłumaczy dla czego mocarstwa lądowe patrzyły na jej zebranie się nie zanosząc skarg, a trzeba ją było przenieść nagle w środek lądu stałego. W tem była zagadka do rozwiązania. Zobaczymy jak Napoleon postąpił dla przebycia przestrzeni, oddzielającej go od nieprzyjaciół, i zajęcia w pośrodku nich miejsca najstosowniejszego do rozwiązania potężnej koalicji.

Chociaż upierał się wierzyć że wojna nie jest tak bliską jak była rzeczywiście, wybornie rozpoznał przygotowania do niej i plan. Szwecya uzbrajała się w Stralsund, na Pomorzu szwedzkim: Rosya w Rewlu, w Finlandzkiej odnodze. Zapowiadano dwie wielkie armie rosyjskie koncentrujące się, jedna w Polsce celem skłonienia Pruss, druga w Galicyi celem wspomżenia Austrii. Nie poprzestawano na domysłach, wiedzano z pewnością o formowaniu się dwóch armii austriackich, jednej 80-tysięcznej w Bawaryi, drugiej 100-tysięcznej we Włoszech, obu łączących się z sobą korpusem 25,000 do 30,000 w Tyrolu. Nareszcie Rosyjanie zbierający się w Korfu, Anglicy w Malcie, symptomata poruszenia na dworze Neapolitańskim, niepozwały już wątpić o zamachu na Włochy południowe.

Cztery przeto ataki przygotowywały się: pierwszy od północy przez Pomorze, na Hannover i Hollandyę, mający być wykonany przez Szwedów, Rosyan, Anglików; drugi od wschodu przez dolinę Dunaju, powierzony połączonym Rosyanom i Austryakom; trzeci w Lombardyi, zachowany dla samych Austryaków; czwarty od południowej części Włoch, mający być przedsięwziętym nieco później przez połączonych Rosyan, Anglików, Neapolitańczyków.

Napoleon zrozumiał ten plan tak dobrze jak gdyby zasiadał na konferencyach wojennych pana Wintzingerode w Wiedniu, o których powiedzieliśmy poprzednio. Jedna tylko okoliczność była niewiadoma jeszcze dla niego, tudzież dla jego nieprzyjaciół: czy nakłonią Prussy? Napoleon temu nie wierzył. Mocarstwa sprzymierzone spodziewały się dopiąć tego zastraszając króla Fryderyka Wilhelma. W takim razie atak od północy, zamiast być dodatkowym zamachem, mocno krzyżowanym przez neutralność pruską, stałby się groźnem przedsięwzięciem przeciwko Cesarstwu, od Kolonii aż do ujścia Renu. Wszelako to nie miało wielkiego prawdopodobieństwa, i Napoleon uważał za główne dwa wielkie ataki przez Bawaryę i Lombardię, a za zasługujące ledwie na

175

niewątpliwą ostrożność ataki przygotowywane na Pomorzu i koło królestwa Neapolitańskiego.

Postanowił główne siły swoje ściągnąć na dolinę Dunaju, i zniweczyć wszystkie ataki podrzędne sposobem w jakim odeprze atak największy. Głęboki jego pomysł opierał się na bardzo prostej okoliczności, to jest na odległości Rosyan, która opóźni ich przybycie w pomoc Austryakom. Sądził że Austriacy, niecierpliwi wkroczyć do Bawaryi, i zająć, według swego zwyczaju, pamiętną pozycję Ulmu, tak działając powiększą jeszcze odległość naturalnie przedzielającą ich od Rosyan; że ci zatem późno przybędą na linię, idąc w górę Dunaju z główną swoją armią, połączoną z rezerwami austriackimi. Uderzając na Austryaków przed nadejściem Rosyan, Napoleon zamierzał pośpieszyć na Rosyan, pozbawionych pomocy głównej armii austriackiej, i chciał użyć środka bardzo łatwego w teorii, bardzo trudnego w praktyce, to jest pobić nieprzyjaciół jednego po drugim.

Żeby się powiodło, plan wymagał szczególnego sposobu do udania się na teatr działań, to jest na dolinę Dunaju. Gdyby, za przykładem Moreau, Napoleon ciągnął w górę Renu żeby go przejść ze Strasburga do Saffhuzy, gdyby chciał potem przez wąwozy Lasu Czarnego wydostać się między Alpy Szwabskie i jezioro Konstancyeńskie, i uderzył tym sposobem od czoła na Austryaków rozłożonych za Iller, od Ulmu do Menningen, nie dopiąłby zupełnie swojego celu. Nawet pobijwszy Austryaków, o czem większą niżeli kiedykolwiek miał pewność, z armią sformowaną w obozie Boulońskim, pomknąłby ich przed sobą na Rosyan, i doprowadziłby, osłabionych tylko, do połączenia się z północnymi sprzymierzeńcami. Należało, jak pod Marengo, i więcej jeszcze

jak pod Marengo, okrążyć Austryaków, i nie ograniczać się pobiciem, ale otoczyć ich tak, iżby wszystkich odesłać jeńcami do Francji. Wtedy Napoleon mógł się rzucić na Rosyan, mających tylko w pomocy rezerwy austriackie.

W tym celu bardzo prosty pochód nastroczył się jego umysłowi. Jeden z korpusów jego, to jest marszałka Bernadotte, znajdował się w Hannoverze, drugi, generała Marmonta, w Holandyi, inne w Boulogne. Przedsięwziął zatem wyprowadzić pierwszy przez Hesyję do Frankonii, na Wirzburg i Dunaj; pomknąć drugi wzdłuż Renu, używając ułatwień jakich dostarcza ta rzeka, i połączyć go przez Moguncję i Wirzburg z korpusem nadeszłym z Hannoverem. Kiedy te dwa wielkie oddziały miały ciągnąć od północy na południe, Napoleon postanowił przeprowadzić obrotem od zachodu na wschód z Boulogne do Strasburga, korpusy obozujące na brzegach La Manche, zmyślić z ostatecznymi atakami

176

wprost przez wąwozy Lasu Czarnego, ale rzeczywiście porzucić ten las na prawo, iść na lewo, przez Wirzburg, dla połączenia się we Frankonii z korpusami Bernadottego i Marmonta, przebyć Dunaj poniżej Ulmu, w okolicach Donauwerth, zając tym sposobem tył Austryakom, otoczyć ich, zabrać, i pozbywszy się ich, iść ku Wiedniowi na spotkanie Rosyan.

Położenie marszałka Bernadotte przychodzącego z Hannoveru, generała Marmonta przychodzącego z Holandyi, było korzystnem, bo jednemu trzeba było tylko siedmiu dni, drugiemu czternastu lub piętnastu, żeby się dostać do Wirzburga, na bok armii nieprzyjacielskiej, obozującej pod Ulmem. Pochód wojsk idących z Boulogne do Strasburga wymagał blisko dwudziestu czterech dni, i ten zwrócić musiał uwagę Austryaków na zwykłą drogę przez Las Czarny. W przeciągu dwudziestu czterech dni, to jest około 25 Września, Napoleon mógł znajdować się w punkcie stanowczym. Zrobiwszy postanowienie

natychmiast, ukrywając swoje obroty ile być może najdłużej obecnością swoją przedłużoną w Boulogne, rozgłaszając fałszywe wieści, ukrywając zamiary z tą sztuką omylenia nieprzyjaciela, jaką posiadał w najwyższym stopniu, mógł przejść Dunaj z tyłu Austryaków wprzód nim się domyśla o jego obecności. Gdyby mu się powiodło, byłby w miesiącu Październiku wolny już od pierwszej armii nieprzyjacielskiej, użyłby miesiąca Listopada na pochód do Wiednia, i spotkałby się w okolicach tej stolicy z Rossyanami, których nie widział nigdy, ale wiedział że mają doskonałą piechotę. Stanąwszy w Wiedniu, znacznieby wyprzedził położenie armii austriackiej we Włoszech, co by się stało dla niej nagłą pobudką do odwrotu. Projektem Napoleona było poruczyć Massenie, najdzielniejszemu z jego podwładnych, i temu co najlepiej znał Włochy, dowództwo armii francuskiej nad Adygą. Liczyć miała tylko 50,000, ale najlepszego żołnierza, bo odbyli wszystkie kampanie za Alpami, od Montenotte aż do Marengo. Byleby tylko Massena mógł zatrzymać arcy-księcia Karola nad Adygą przez miesiąc, co zdawało się nieulegać wątpliwości przy żołnierzach nawykłych zwyciężać Austryaków, jakakolwiek byłaby ich liczba, i pod generałem, który nie cofał się nigdy, Napoleon stanąwszy w Wiedniu, oswoodziłby Lombardję, podobnie jak oswoodził Bawaryę. Sprowadziłby arcy-księcia Karola na siebie, ale sprowadziłby zarazem i Massenę; i przyłączywszy wówczas do 150,000 wojska, z któremby szedł wzdłuż Dunaju, 50,000 nadeszłe od brzegów Adygi, znalazłby się w Wiedniu na czele 200,000 zwyciężkich Francuzów. Mając w bezpośrednim rozporządzeniu taką masę sił, zniweczywszy dwa główne ataki, to jest na Bawaryę i Lombardję,

177

cóż znaczyły dwa inne, przygotowane od północy i południa, ku Hannoverowi i Neapolowi? Jeśliby cała Europa była pod bronią, nie miał się czego lękać ogół jej sił.

Wszelako nie zaniedbał pewnych ostrożności względem Włoch dolnych. Generał Saint-Cyr zajmował Kalabrię z 20,000 wojska. Napoleon za całą instrukcję polecił mu udać się do Neapolu, i opanować tę stolicę, za pierwszą oznaką nieprzyjacielskiego działania. Bez wątpienia więcejby się zgadzało z jego zasadami nie przecinać na dwie armii Włoskiej, nie mieścić 50,000 wojska pod Masseną na brzegach Adygi, 20,000 pod generałem Saint-Cyr w Kalabrii, połączyć owszem wszystko w jedną masę 70-tysięczną, która pewną będąc zwycięstwa w północnych Włoszech, nie wiele miałaby czego lękać się w południowych. Ale sądził

że Massena z 50,000 i swoim charakterem, wystarczy na wstrzymanie arcy-księcia Karola przez jeden miesiąc, i uważał za rzecz niebezpieczną dopuścić Rossyanom i Anglikom wkroczyć do Neapolu, i rozniecić w Kalabrii wojnę powstania trudną do zagaszenia. Dla tego zostawił generała Saint-Cyr i 20,000 wojska przy zatoce Tarentu, z rozkazem wyruszyć na pierwsze hasło do Neapolu, i zepchnąć Rossyan i Anglików w morze, wprzód nimby mieli czas rozgościć się na lądzie włoskim. Co się tyczy ataku przygotowanego w północnej Europie, i tak dalekiego od granic Cesarstwa, Napoleon ograniczył się, dla stawienia mu czoła, dalszemi układami zaczętemi w Berlinie, w przedmiocie Królestwa Hannowerskiego. Ofiarował to królestwo Prussom w nagrodę ich przymierza; ale nie spodziewając się przymierza formalnego ze strony tak lękliwego dworu, oświadczył że chce oddać Hannover w zakład w jego ręce, jeżeli nie zechce go wziąć jako dar stanowczy. W każdym przypadku, obowiązany będzie usunąć ztąd wojska mocarstw wojujących, a jego neutralność dostateczną byłaby naówczas do zasłonięcia północnej części Cesarstwa.

Taki był plan ułożony przez Napoleona. Przeprowadzając swoje korpusy, szybkim i niespodziewanym pochodem, z Hannoveru, z Hollandyi, z Flandryi, w środek Niemiec, przeszedłszy Dunaj niżej Ulmu, oddzieliwszy Austryaków od Rossyan, otoczywszy pierwszych, przełamawszy drugich, zapuściwszy się potem w dolinę Dunaju aż do Wiednia, i wyzwoliwszy tym obrotem Massenę we Włoszech, odparłby wkrótce dwa główne ataki uczynione przeciwko jego Cesarstwu. Jego zwyciężkie armije, gdy się zbiorą tym sposobem pod murami Wiednia, nie miał się on troszczyć o zamach na Włochy południowe, który przytem generał Saint-Cyr winien był zniweczyć, tudzież o zamach na

178

Niemcy północne, który neutralność pruska krzyżować miała ze wszzech stron.

Nigdy żaden wódz, w wiekach starożytnych lub nowożytnych, nie powziął i nie wykonał planów na podobną skalę. Bo nigdy umysł potężniejszy, swobodniejszy w swojej woli, rozrządzający środkami rozleglejszemi, nie miał działania na tak wielkiej przestrzeni kraju. Cóż w rzeczy samej widać w większej części czasów? Rządy wahające się, które naradzają się kiedy działać powinny, rządy nieprzezorne, które myślą o organizowaniu swoich sił, kiedy już powinny być na polu bitwy, a pod nimi generałowie podwładni, którzy zaledwo ruszać się mogą na zacieśnionym teatrze wskazanym dla ich działań. Tu zaś przeciwnie, geniusz, wola, przezorność, bezwarunkowa swoboda w działaniu, wszystko przykładało się w tymże samym człowieku do osiągnięcia tegoż samego celu. Rzadko podobne okoliczności spotykają się, ale, skoro się połączą, świat ma pana.

W ostatnich dniach miesiąca Sierpnia, Austriacy znajdowali się już nad brzegami Adygi i Inn, Rossyanie na granicy Galicyi. Zdało się, że zaskoczą Napoleona zniemacka; ale nie tak się stało. Wydał wszystkie rozkazy w Boulogne w samymże dniu 26 Sierpnia, poleciwszy jednak rozesłać je nie wprzód jak 27 o godzinie 10 wieczorem. Chciał tym sposobem oszczędzić sobie cały dzień 27, przed stanowczem zrzeczeniem się wielkiej wyprawy morskiej. Kurjer, wyjechawszy dnia 27, miał stanąć 1go Września w Hannoverze. Marszałek Bernadotte, już uprzedzony, winien był zacząć poruszenie dnia 2go Września, zgromadzić korpus swój dnia 6 w Gietyndze, i stanąć w Wirzburgu dnia 20. Miał rozkaz złożyć w forticy Hameln artylleryę zabraną Hannoverczykom, zapasy wojenne wszelkiego rodzaju, chorych, zakłady swojego korpusu, i załogę 6,000 żołnierzy dowodzonych przez energicznego oficera, na którego liczyłby można. Załoga ta opatrzona być winna w żywność na rok jeden. Jeśliby nastąpiła umowa z Prussami o Hannover, wojsko zostawione w Hameln połączyłoby się niezwłocznie z korpusem Bernadottego; jeżeli nie, pozostanie w forticy, i bronić jej będzie aż do śmierci w przypadku gdyby Anglicy skutecznili wyprawę rzeką Weser, czemu neutralność pruska przeszkodziłaby nie mogła. — „Będę, pisał Napoleon, równie prędki jak Fryderyk, kiedy szedł z Pragi do Drezna i Berlina. Nadbiegnę wkrótce w pomoc Francuzom, broniącym orłów moich w Hannoverze, i zepchnę w rzekę Weser nieprzyjaciół, którzyby tam przyszli.” — Bernadotte miał rozkaz przejść obie Hessye, mówiąc rządowi tych dwóch księstw, że wraca do Francyi przez Moguncję, siłą

179

otworzyć przejście jeśliby odmówiono, iść zresztą z pieniędzmi w rękę, płacić za wszystko, ścisłą zachować karność.

Tegoż samego wieczora dnia 27 Sierpnia, kurjer powiódł generałowi Marmont rozkaz wystąpić w pole we 20,000 ze 40 działami dobrego zaprzęgu, ciągnąć brzegiem Renu do Moguncyi, przez Moguncję i Frankfort udać się do Wirzburga. Rozkaz dejsz miał do Utrechtu dnia 30 Sierpnia. Generał Marmont, odebrawszy już pierwsze polecenie, wystąpić miał w pole dnia 1

Września, stanąć w Moguncyi 15 lub 16, a 17 lub 19 w Wirzburgu. Tak więc, te dwa korpusy, Hannowerski i Hollenderski nadciągnąć miały w środek frankońskich księstw elektora Bawarskiego, od 18 do 20 Września, i przedstawić tu siłę 40,000 wojska. Ponieważ zalecono elektorowi uciekać do Wirzburga, skoroby Austriacy gwałt mu wyrządzić chcieli, pewnym był że znajdzie tutaj pomoc zupełnie gotową dla swojej osoby i wojska.

Nareszcie, dnia 27 wieczorem, wydane zostały rozkazy do obozów w Ambleteuse, Boulogne i Montreuil. Wykonanie tych rozkazów zacząć się miało dnia 29 Sierpnia rano. Pierwszego dnia, wystąpić miały, trzema drogami różnemi, pierwsze dywizye każdego korpusu, drugiego dnia drugie dywizye, trzeciego dnia ostatnie. Szły zatem one po sobie o 24 godziny odległości. Trzy drogi wskazane były, dla obozu w Ambleteuse Cassel, Lille, Namur, Luxemburg, Dwa-Mosty, Manheim; dla obozu w Boulogne: Saint-Omer, Douai, Cambrai, Mezières, Verdun, Metz, Spira; dla obozu w Montreuil: Arras, La Fère, Reims, Nancy, Saverne Strasburg. Ponieważ trzeba było 24 marszów, cała armija stanąć mogła nad Renem, pomiędzy Manheimem a Strasburgiem, dnia 21 do dnia 24 Września. To było dostatecznem, żeby nadeszła w porę, ponieważ Austriacy, chcąc zachować pewne umiarkowanie, ażeby tym lepiej zaskoczyć Francuzów, pozostali w obozie Wels blisko Lintz, i nie mogli zatem stanąć w linii wprzód niżeli Napoleon. Przy tem, im dalej posuną się nad górny Dunaj, im więcej zbliżą się do granic Francyi, między jeziorem Konstancyeńskim i Szaflużą, tym więcej Napoleon mieć będzie nadziei ich opasania. Oficerowie wysłani z pieniędzmi na drogi kędy wojska ciągnęły, upoważnieni byli przygotować żywność na każdym miejscu wypoczynku. Rozkazy formalne, i po kilkakroć ponawiane, jak wszystkie, które dawał Napoleon, zalecały dać każdemu żołnierzowi płaszcz i dwie pary trzewików.

Napoleon, głęboko chowając swoją tajemnicę, którą powierzył tylko generałowi Berthier i Daru, mówił do koła siebie że wysłał 30,000 wojska nad Ren. Pisał toż samo do większej części swoich ministrów. Nie odkrył się więcej przed Marbois, i ograniczył się tylko poleceniem

180

jemu zgromadzić do kass strasburskich ile być może najwięcej pieniędzy, co tłómaczyła dostatecznie wiadomość objawiona o wysłaniu 30,000 wojska do Alzacyi. Poleciał panu Daru jechać natychmiast do Paryża, udać się do pana Dejean, ministra zapasów wojennych, napisać własną ręką wszystkie dodatkowe rozkazy, jakich wymagało przeniesienie armii, i nieprzypuszczać ani jednego urzędnika do tajemnicy. Napoleon postanowił sześć lub siedm dni dłużej pozostać w Boulogne, żeby lepiej omylić publiczność względem zamiarów swoich.

Ponieważ wszystkie korpusy przechodzić miały Francję, wyjąwszy korpus marszałka Bernadotte, który miał ogłaszać w Niemczech że idzie z powrotem za granicę, w zupełnym musiałyby być marszu żeby dać znak swojej obecności, żeby ten znak przesłany został do Paryża, z Paryża za granicę, i wiele dni upłynąć musiało, wprzód nimby nieprzyjaciół dowiedział się o zwinięciu obozu w Boulogne. Przytem wiadomości o tych obrotach mogąc się wytłómaczyć przez wysłanie, którego nie ukrywano, 30,000 wojska nad Ren, zostawiłyby wątpliwość w najprzezorniejszych umysłach, i można było mieć wielką nadzieję znaleźć się nad Necker lub Menem, kiedy przypuszczanoby jeszcze że są na brzegach kanału La Manche. Napoleon wysłał w tymże czasie Murata, adiutantów swoich Savary i Bertranda, do Frankonii, Szwabii, Bawaryi. Mieli rozkaz obejrzeć wszystkie drogi, które od Renu ciągną do Dunaju, przypatrzeć się naturze każdej z tych dróg, pozycjom wojennym jakie tam znajdują się, środkom wyżywienia, nareszcie wszelkim punktom zdatnym do przejścia Dunaju. Murat miał odbywać podróż pod przybranem nazwiskiem, i po ukończeniu badań, wrócić do Strasburga, dla objęcia dowództwa pierwszych kolumn, które ściągnęły się nad Ren.

Żeby zostawić ile być może najdłużej Austriaków w niewiadomości o swoich postanowieniach, Napoleon polecił przytem Talleyrandowi odwlec manifest przygotowany dla gabinetu Wiedeńskiego, mający na celu wezwanie tego gabinetu o wytłómaczenie się stanowcze. Spodziewał się otrzymać kłamstwa tylko w odpowiedzi na wezwanie, i co się tyczy przekonania go o dwuznaczność przed obliczem Europy, dosyć mu było to uczynić w chwili rozpoczęcia pierwszych kroków nieprzyjacielskich. Wyprawił do Carlsruhe generała Thiard, który przeszedł w służbę Francyi od czasu powrotu emigrantów, i polecił mu układy i przymierze z Wielkim Księstwem Badeńskim. Przesłał podobne oświadczenia Wirtembergowi, powiadając że przewiduje wojnę, wnosząc z przygotowań Austrii, ale nie mówiąc nigdy jak dalece przygotowany jest do jej rozpoczęcia. Wreszcie jednemu tylko elektorowi Bawarskiemu udzielił całkowitą tajemnicę swoich projektów. Nieszczęśliwy

181

ten książę, wahając się pomiędzy Austrią, która była jego nieprzyjaciółką, a Francją, która była przyjaciółką, ale jedną bliską, drugą daleką, przypominając także że w wojnach poprzedzających, ciągle gnębiony przez jednych i drugich, zawsze był zapomniany przy zawarciu pokoju, nieszczęśliwy ten książę nie wiedział czyjej chwycić się strony. Rozumiał dobrze że oddając się Francyi, mógł spodziewać się powiększenia swoich posiadłości, ale nie wiedząc jeszcze o zwinięciu obozu pod Boulogne, widział ją, w epoce o której mowa, całkiem zaprzątą walką swoją przeciw Anglii, natrętnie proszoną od sprzymierzeńców w Niemczech, a nie mogącą im dopomóc. Dla tego też nie przestawał mówić o przymierzu posłowi naszemu Otto, nie śmiejąc wszelako go zawrzeć. Taki stan rzeczy zmienił się wkrótce skutkiem listów Napoleona. Ten pisał wprost do elektora, i oświadczył mu (mówiąc że jest to tajemnica Stanu, powierzona jego honorowi) że odkłada do dalszego czasu projekta swoje przeciw Anglii, i wkracza niezwłocznie we 200,000 wojska w środek Niemiec. — Odbierzesz pomoc w porę, pisał do niego, i dom Austriacki zwyciężony, zmuszony będzie utworzyć dla ciebie państwo znakomite ze szczątków swojego dziedzictwa. — Obchodziło Napoleona pozyskanie tego elektora na swoją stronę, który liczył 25,000 dobrze uorganizowanego wojska, i miał w Bawaryi magazyny bardzo hojnie opatrzone. Była to ważna korzyść oderwać 25,000 żołnierzy od koalicji, i wziąć ich dla siebie. Zresztą, tajemnica nie była w niebezpieczeństwie, ponieważ ten książę prawdziwą miał nienawiść ku Austriakom, a uspokojony, niczego bardziej nie żądał nad połączenie się z Francją.

Napoleon zajął się potem armiją Włoską. Rozkazał ściągnąć pod mury Werony wojska rozproszone między Parmą, Genuą, Pijemontem, Lombardią. Odjął dowództwo tych wojsk marszałkowi Jourdan, zachowując największą względność dla niego; miał bowiem ku niemu szacunek, ale nie znajdował w nim charakteru odpowiedniego wypadkom i nadto nieposiadał on zgoła znajomości kraju leżącego między rzeką Po i Alpami. Obiecał użyć go nad Renem, gdzie on ciągle walczył, i polecił Massenie wyjeżdżać bez odwłoki. Odległość Włoch czyniła rozgłoszenie tych rozkazów nie bardzo niebezpiecznem, bo dopiero późno musiałoby nastąpić.

Po ukończeniu tych rozporządzeń, poświęcił czas jaki miał jeszcze przepędzić w Boulogne, na zaleceniu ostrożności najbardziej drobiazgowych celem zabezpieczenia flotylli od wszelkiego ataku ze strony Anglików. Naturalnie pomyśleć należało, że ci korzystać będą z odejścia armii; żeby kusić się o wylądowanie i spalenie materiałów zgromadzo-

182

nych pod Boulogne. Napoleon, nie wyrzekając się prędkiego powrotu na brzegi Oceanu, po wojnie szczęśliwej. i nie chcąc przytem pozwolić zrobić sobie ciężką krzywdę, jaką jest spalenie flotylli, zalecił ministrom Decrès i Berthier przedsięwziąć następujące środki ostrożności. Dywizye w Etaples i Wimereux połączone być miały z Boulońską, i wszystkie umieszczone w głębi łożyska Liane, dokąd kule nieprzyjacielskie dosięgać nie mogły. Niepodobna było tego uczynić z flotyllą hollenderską, znajdującą się w Ambleteuse, ale wszystko tak urządzono iżby wojska będące w Boulogne nadbiedz mogły na to drugie stanowisko w ciągu dwóch lub trzech godzin. Szczególniejszego rodzaju sieci, przywiązane do mocnych kotwic, przeszkadzały wprowadzeniu machin palnych, które mogłyby być rzucone w kształcie ciał pływających.

Trzy pułki całe, licząc i trzeci ich batalion, zostawione były w Boulogne. Przydano do nich dwadzieścia trzecich batalionów pułków, które odeszły do Niemiec. Majtkowie należący do flotylli sformowani byli w piętnaście batalionów, po tysiąc ludzi każdy. Uzbrojono ich w karabiny, i dano im oficerów piechoty do instrukcyi. Mieli naprzemian pełnić służbę albo na okrętach będących pod żaglami, lub około wprowadzonych do portu. Połączone te wojska lądowe i morskie składały 36 batalionów, dowodzonych przez generałów i marszałka Brune, tego który w roku 1799 odparł Rossyan i Anglików do morza. Napoleon rozkazał sypać okopy, w około Boulogne, dla osłony flotylli i ogromnych założonych tam magazynów. Chciał żeby wyborowi oficerowie przeznaczeni byli do każdej pozycyi warownej, i zajmowali ciągle toż samo stanowisko, ażeby odpowiadając za jego bezpieczeństwo, pracowali bez ustanku nad wydoskonaleniem jego obrony.

Polecił potem admirałowi Decrès zebrać oficerów marynarki, marszałkowi Berthier zebrać oficerów lądowych, wytłómaczyć jednym i drugim ważność stanowiska powierzonego ich honorowi, pocieszyć w tem że pozostaną beczynnymi wtenczas kiedy ich towarzysze idą walczyć i obiecać że będą także użyci z kolei, że nawet mieć będą wkrótce sławę z uczesnictwa w wyprawie do Anglii, bo skarciwszy ląd za zaczepkę, Napoleon pokaże się znowu na brzegach kanału La Manche, może na przyszłą wiosnę.

Napoleon znajdował się osobiście przy odejściu wszystkich dywizyj armii. Z trudnością wyobrazić sobie można ich radość, ich zapał, kiedy się dowiedziały że mają rozpocząć wielką wojnę. Pięć lat już nie walczyły, półtrzecia roku nadaremno czekały sposobności do przejścia na brzeg Anglii. Starzy i młodzi żołnierze, stawszy się równi sobie kilkoletniem życiem spólnem, ufni w swoich oficerów, entuzjazmem

183

przejęci dla wodza, który miał ich prowadzić do zwycięstwa, spodziewając się najwyższych nagród pod rządem, który wywiódł na tron żołnierza szczęśliwego, pełni nareszcie uczucia, które w owej epoce zastąpiło wszelkie inne, miłości sławy, wszyscy, starzy i młodzi, pragnęli najgoręcej wojny, bitew, niebezpieczeństw, wypraw dalekich. Zwyciężali oni Austryaków, Prussaków; lekceważyli wszystkich żołnierzy Europy, i nie wyobrażali sobie iżby było jakie wojsko w świecie zdolne im oprzeć się. Zahartowani w trudach jak prawdziwe legije rzymskie, bez trwogi patrzyli na dalekie drogi, które doprowadzić ich miały do podbicia lądu stałego. Odchodzili śpiewając, krzycząc: „Niech żyje Cesarz!” domagając się najprędszego starcia się z nieprzyjacielem. Bez wątpienia, w tych sercach wrzających odwagą mniej było czystego patryotyzmu niżeli w żołnierzach 1792 roku; było więcej dumy, ale dumy szlachetnej, to jest pragnącej sławy, nagród prawnie nabytych, i ufności, pogardy niebezpieczeństw i trudów, które stanowią żołnierza przeznaczonego do wielkich dzieł. Ochotnicy 1792 roku chcieli bronić ojczyzny swojej przeciw wtargnięciu nieprzyjaciół; zahartowani w boju żołnierze 1805 roku chcieli ją uczynić pierwszym mocarstwem świata. Nie kładźmy różnicy pomiędzy takimi uczuciami: pięknie jest śpieszyć na obronę swojego kraju w niebezpieczeństwie; pięknie jest także poświęcać się dla jego wielkości i sławy.

Oglądawszy własnymi oczyma wojsko występujące w pochód, Napoleon wyjechał z Boulogne dnia 2 Września, i stanął dnia 3 w Malmaison. Nikt nie wiedział o jego postanowieniach; sądzono ciągle że się zaprzęta projektami przeciw Anglii: niepokojono się tylko zamiarami Austrii, i tłómaczono ruch wojsk o którym mówić już zaczynało, wysłaniem już ogłoszonym korpusu 30-tysięcznego, który winien był mieć oko na Austryaków nad Górnym Renem.

Publiczność, nie znając dokładnie czynów, nie wiedząc jak daleko głęboka intryga angielska zadzierzgnęła węzły nowej koalicji, wyrzucała Napoleonowi, że przywiódł Austrię do ostateczności, wkładając koronę Włoską na swoją głowę, wcielając Genuę do Cesarstwa, oddając Lukkę księżnie Elizie. Nie przestawano go uwielbiać, ciągle uważano za wielkie szczęście żyć pod rządem tak silnym, tak mądrym, jak był jego rząd, ale wyrzucano mu zbyt dużą miłość do tego co robił tak dobrze, to jest miłość wojny. Nikt nie mógł przypuszczać żeby była nieszczęśliwą pod wodzem takim jak on, ale słysząc było o Austrii i Rosyi, o części Niemiec, wspieranych pieniędzmi Anglii; nie wiedziano czy nowa ta walka będzie krótka lub długa, i przypominano sobie mimowolnie okropne kłopoty pierwszych wojen Rewolucyi. Wszelako, ufność prze-

184

magala bardzo inne uczucia; ale lekkie szemranie przygany, nader wyraźne dla delikatnych uszu Napoleona, słyszeć się jednak dało.

Nadewszystko przykładały się do pomnożenia przykrości wrażeń, jakich doświadczała publiczność, nadzwyczajne kłopoty finansowe. Rozmaite przyczyny je spowodowały. Napoleon trwał w zamiarze nie zaciągania nigdy pożyczki. „Za życia swojego, pisał do Marbois, nie puszczę żadnych papierów.“ (Medyolan 18 Maja 1805). W rzeczy samej, zdyskredytowanie sprawione przez assygnaty, mandaty, papiery wszelkiego rodzaju, trwało jeszcze, i jakkolwiek wszechwładnym, jakkolwiek groźnym był naówczas Cesarz Francuzów, nie zdołałby zmusić do przyjęcia renty 5 franków od kapitału przeszło 50 franków, co stanowiłoby pożyczkę po 10 od 100. Wszelako, wynikały ciężkie kłopoty z takiego położenia, bo kraj najbogatszy nie potrafiłby wystarczyć potrzebom wojny, nie zrzucając ich części na przyszłość.

Daliśmy już poznać stan budżetów. Budżet roku XII (Wrzesień 1803 do Września 1804), obliczony na 700,000,000 (nie licząc kosztów poboru), podniósł się do 702,000,000. Szczęściem podatki, z przyczyny dobrego bytu publicznego, którego wojna nieprzerywała pod rządem potężnym, podniosły się blisko o 40,000,000. Dochód z wpisów wynosił 18,000,000, z ceł 16,000,000. W tem powiększeniu się dochodów, należało zapłacić deficit dwadzieścia kilka milionów.

Rok XIII (Wrzesień 1804 do Września 1805), który teraz się kończył, przedstawiał jeszcze większe niedostateczności. Ponieważ konstrukcje marynarki ukończone zostały w części, sądzono zrazu że wydatek na ten przedmiot da się bardzo zmniejszyć. Chociaż budżet roku XII podniósł się do 762,000,000, spodziewano się opędzić budżet roku XIII sumą 684,000,000. Ale miesiące upłynione dotąd okazywały wydatek miesięczny około 60,000,000, co przypuszczało roczny wydatek 720,000,000. Na zaspokojenie tego były podatki i zasoby nadzwyczajne. Podatki, które przynosiły 500,000,000 w roku 1801, podniosły się, samym skutkiem dobrego bytu powszechnego, i bez żadnej zmiany taryff, do summy 560,000,000. Ponieważ podatki niestałe, niedawno zaprowadzone, przyniosły blisko 25,000,000 w roku bieżącym, dary dobrowolne gmin i departamentów, zamienione w centymy dodatkowe, dostarczyły jeszcze około dwudziestu milionów, dochód przeto ogólny wynosił 600,000,000. Należało zatem wynaleźć 120,000,000 na uzupełnienie budżetu roku XIII. Subsidium Włoskie 22,000,000 miało dostarczyć część tego. Ale subsidium hiszpańskie 48,000,000 ustało w Grudniu 1804 roku, skutkiem wypowiedzenia wojny przez Anglię Hiszpanii. Ostatnia służąc odtąd wspólnej sprawie swoimi flotami,

185

wolna już była od służenia jej pieniędzmi. Fundusz Amerykański, zapłata Luizyany, pochłonięty został. Na zastąpienie tych zasobów, przydano do subsidium włoskiego 22,000,000 sumę 36,000,000 w nowych kaucyach, rodzaj pożyczki, której mechanizm wyłożyliśmy wyżej, potem około dwudziestu milionów ze sprzedaży dóbr narodowych, nareszcie kilka wypłat należnych od Pijemontu, i dochodzących do sześciu milionów. Ogół wynosił z podatkami zwyczajnymi 684,000,000. Niedostawało więc 36 do 40,000,000 dla dojścia do 720,000,000.

Brakowało zatem 20,000,000 na rok XII, a 40,000,000 na rok XIII. Ale nie dosyć na tem. Rachunkowość, nie bardzo jeszcze była wydoskonalona, ponieważ nie objawiała jak dzisiaj wszystkich faktów w jednej chwili, odkryto zatem niejaki resztki wydatków niezaspokojonych, i kilka niedoborów w dochodach, odnoszących się do dawniejszych budżetów, co składało znowu ciężar około 20,000,000. Dodając te różne deficyty, 20,000,000 z roku XII, 40,000,000 z roku XIII, 20,000,000 nowo odkrytych, można liczyć blisko na 80,000,000 brak, jaki zaczynał tworzyć się od czasu wznowienia wojny.

Różne środki używane były dla zaradzenia temu. Naprzód zadłużono się kassie amortyzacyjnej. Należało wypłacać tej kassie po 5,000,000 rocznie, kaucye, które dostarczały zasobu. Należało przelewać do niej, po 10,000,000 rocznie, 70,000,000 wartości dóbr narodowych, które prawo z roku IX przeznaczyło jej na wynagrodzenie powiększenia długu publicznego. Nie wniesiono do tej kasy żadnej z dwóch rzeczonych summ. Prawda, że oddano jej w zastaw dobra narodowe, i że nie była wierzycielem zbyt wymagającym. Skarb winien jej był 30,000,000 przy końcu roku XIII (Wrzesień 1805).

Znaleziono inne jeszcze zasoby w wydoskonaleniu rozmaitem służby skarbowej. Jeżeli rząd nie obudzał w ogólności wielkiego zaufania pod względem finansowym, niektórzy agenci skarbowi, w zakresie swojej służby, obudzali wiele zaufania. I tak centralny kassyer Skarbu, w Paryżu, zajęty wszystkimi obrotami funduszków pomiędzy Paryżem a prowincjami; wydawał na siebie lub na korespondujących z sobą kassyerów, weksle, które zawsze były realizowane w otwartem biurze, ponieważ wypłaty skuteczniały się nawet pośród tych kłopotów z rzadką akuratnością. Ten gatunek banku mógł puszczać w obieg do 15,000,000 w wekslach, przyjmowanych jako gotowizna.

Nareszcie, prawdziwe ulepszenie w służbie poborców generalnych przyniosło zasób prawie równy. Co się tyczy podatków stałych, polegających na ziemi i budowlach, których wartość była zawczasu wiadoma, i termin wyznaczony, podpisywali ci poborcy weksle wypłacalne mie-

186

sięcznie w ich kassie pod nazwiskiem często powtarzanem: „Obligacyj poborców generalnych.” Ale co się tyczy podatków niestałych, wpływających nieregularnie, w miarę konsumpcyj lub umów, na których one opierają się, czekano aż wpływ zrealizuje się z wydaniem na poborców generalnych papierów zwanych „Bonami na okaziciela.” Używali oni zatem tej części funduszków skarbowych, około pięciudziesiąt dni. Postanowiono, że na przyszłość Skarb wydawać będzie na nich zawczasu, każdego miesiąca, mandaty na dwie trzecie części summy wiadomej dochodów niestałych (summa ta wynosiła 190,000,000), że ostatnia trzecia część pozostanie w ich ręku na zaspokojenie zmian we wpływach i przejdzie do Skarbu w formie oddawna używanej „Bon na okaziciela.” Ten śpieszniejszy wpływ części funduszków skarbowych odpowiadał zasiłkowi blisko 15,000,000.

Tak więc zadłużając się Kassie amortyzacyjnej, zaprowadzając weksle centralnego kassyera Skarbu, przyspieszając niektóre wpływy, znaleziono zasób na 60,000,000. Przypuściwszy deficit na 80,000,000 lub 90,000,000, brakłoby jeszcze 30,000,000. Zaradzono temu, bądź spóźniając wypłatę liwerantom, to jest pamiętnej kompanii „Negocyantów połączonych,” której niepłacono akuratnie za dostawy, bądź eskontując wcześniej sumę „obligacyj poborców generalnych,” większą niżeli należała.

Napoleon, nie chcąc brnąć zbyt daleko na drodze zaległości, wymyślił w czasie pobytu swego we Włoszech, operacyę, która podług niego, nic wspólnego nie miała z puszczeniem w obieg papierów. Ze 300,000,000 lub 400,000,000 dóbr narodowych istniejących w roku 1800, nic nie zostało w roku 1805, nie dla tego iżby wydatkowano w zupełności ten szacowny zasób, ale owszem, ponieważ w celu zachowania go, uposażono nim Kassę amortyzacyjną, Senat, Legiję Honorową, Inwalidów, wychowanie publiczne. Niektóre części, co pokazywały się jeszcze w budżetach, składały ostatnią resztkę, którą oddawano Kassie amortyzacyjnej, w zaspokojeniu tego co jej należało, i czego jej nie płacono. Napoleon powziął myśl odebrać Legii Honorowej i Senatowi dobra narodowe, które im nadał, dać w zamian renty, i dóbr tych użyć na operacyę z liwerantami. Rzeczywiście, wydano renty Senatowi i Legii Honorowej w zamian dóbr nieruchomości. Za 1,000 franków dochodu w ziemi, dano im 1,750 franków dochodu w rentach, ażeby wynagrodzić różnicę pomiędzy ceną jednych i drugich. Senat i Legija Honorowa zyskały tym sposobem powiększenie uposażenia rocznego. Wzięto potem dobra narodowe, i zaczęto oddawać liwerantom za cenę umówioną. Ci, zniwoleni pożyczać u kapitalistów potrzebne dla siebie fundusze, znaj-

187

dawali w dobrach nieruchomości rękojmię, przy pomocy której mieli kredyt, i otrzymali środki do dalszych z swojej strony posług. Kassie amortyzacyjnej poruczono całą tę operacyę, i ona z rent wykupionych wzięła sumę potrzebną do wynagrodzenia Senatowi i Legii Honorowej. Rząd ze swojej strony winien był ją wynagrodzić, tworząc na jej korzyść sumę w rentach odpowiednią tej, jaką ona wydała. Przez takie to rozmaite wybiegi, jedne prawne, jako to ulepszenie służby, drugie szkodliwe, jako to: zwłoka w wypłacie liwerantom i wzięcie na powrót dóbr nadanych różnym zakładom, przez takie to wybiegi potrafiono

zaradzić deficytowi, jaki od dwóch lat nagromadził się. Za naszych czasów dług krajowy ruchomy, któremu się zaradza „Bonami królewskimi,” pozwoliłby znosić ciężar cztery lub pięć razy znaczniejszy.

Wszystkoby to nasuwało mierne tylko kłopoty, gdyby handel znajdował się w dobrym stanie; ale nie tak się rzecz miała. Negocjanci francuzcy, w roku 1802, wierząc w trwałość pokoju morskiego, wdali się w znakomite operacje, i powysyłali towary swoje do wszystkich krajów. Gwałtowne postępowanie Anglii, która rzuciła się na naszą banderę przed wszelkiem wypowiedzeniem wojny, ogromne im straty przyczyniło. Wiele domów handlowych zataiło swoje nieszczęście, i czyniąc wielkie ofiary, pomagając jedne drugim kredytem, wytrzymały pierwszy cios. Ale nowe wstrząśnienie, wynikłe z wojny lądowej, dokonać miało ich upadku. Już się zaczęły bankructwa na głównych giełdach, i sprawały tutaj powszechne zamieszanie. Nie jedyna to była przyczyna kłopotów handlowych. Od upadku assygnat, brzęcząca moneta, chociaż szybko pokazała się znowu, zawsze była niedostateczną, z przyczyny łatwej do zrozumienia. Pieniądze papierowe, chociaż straciły kredyt zaraz w pierwszym dniu swego ukazania się, wszelako zastępowały brzęcząca monetę, w pewnej części zamian, i wyrugowały z Francji niejaką ilość pieniędzy metalowych. Pomyślność publiczna, powrócona nagle pod Konsulatem, nie dość długo wszakże trwała żeby mogła sprowadzić złoto i srebro, jakie wyszły z kraju. Brakowało ich we wszystkich umowach. Dostać ich w owej epoce było ciąglem usiłowaniem handlu. Bank Francuski rozwinąwszy się szybko, ponieważ dostarczał za pomocą swoich biletów mających kredyt zupełny, dodatek do brzęczącej monety, Bank Francuski największą miał trudność w zachowaniu w kassach swoich zapasu kruszców, odpowiedniego ilości wypuszczonych biletów. Wyteżał pod tym względem chwalebne usiłowania, i sprowadził z Hiszpanii ogromną summę piastrow. Nieszczęściem, droga odpływu, otworzona naówczas brzęczącej monecie, wypuszczała jej tyle ile sprowadzano, to jest w zapłacie za towary koloni-

188

jalne. Niegdyś, to jest w roku 1788 i 1789, kiedy posiadaliśmy San- Domingo, Francja odbierała z swoich osad, w cukrze, kawie i innych towarach kolonialnych, aż do 220,000,000 franków rocznie, z których spożywała 70,000,000 lub 80,000,000, i wywoziła aż do 150,000,000, zwłaszcza w kształcie cukru rafinowanego. Jeżeli zwrócimy uwagę na różnicę wartości pomiędzy owym czasem a teraźniejszym, różnicę, która przynajmniej dwa razy jest większa, przekonamy się jak ogromne źródło pomyślności wyszło. Należało szukać nie u siebie, i odbierać od własnych nieprzyjaciół naszych, towary kolonialne, jakie przed 20 laty my sprzedawaliśmy całej Europie. Znaczna część brzęczącej naszej monety przewieziona była do Hamburga, Amsterdamu, Genui, Livorno, Wenecyi, Tryestu, na zapłatę za cukier i kawę, które Anglicy tam wprowadzali drogą otwartego handlu lub przemycaniem. Wysyłano do Włoch, daleko więcej nad 22,000,000, jakie nam ten kraj płacił. Wszyscy kupcy owocześni uskarżali się na taki stan rzeczy, i przedmiot ten był codziennie roztrząsany w Banku przez najświatlejszych negocyantów Francji.

Od Hiszpanii cała Europa miała zwyczaj żądać kruszców. Sławny ten naród, któremu Kolumb pozyskał wieki bogatego i zgubnego próżnowania, otwierając mu kopalnie Ameryki, zadłużył się skutkiem ciemnoty i nieładu. Ponieważ nieszczęścia wojny przylączyły się do złej administracyi, Hiszpanija w najprzeczniejszym z pomiędzy mocarstw znajdowała się położeniu, i przedstawiała widokowo zawsze smutne bogacza przyprowadzonego do nędzy. Galiony, chwywane przez marynarkę angielską, nie dostawały się nie tylko do Hiszpanii, ale do całej Europy. Lubo wywóz piastrow był zakazany na Półwyspie, Francya wyprawiała je ztąd drogą przemycania, przy pomocy długiej styczości ziem pogranicznych, a kraje sąsiednie często wywabiały je z Francji tąż samą drogą. Ten handel przemycający równie był ustalony, równie obszerny jak i handel pozwolony. Ale w owej epoce mocno ucierpiał z powodu przerwy dostaw z Ameryki, i rzecz szczególna, Anglija sama cierpiała na tem. Nawykła czerpać ze źródeł Francji i Hiszpanii, doświadczała niedostatku powszechnego, którego była przyczyną. Pieniądze gromadzące się w sklepach gubernatorów hiszpańskich w Meksyku i Peru, nie przychodziły teraz ani do Kadyxu, ani do Bayonny, ani do Paryża, ani do Londynu. Anglii brakowało metallów na wszelkie potrzeby, lecz nadewszystko na opłatę koalicji europejskiej, gdyż płody kolonialne i towary, jakie dostarczała bądź Rosyi, bądź Austrii, nie wystarczały już na pokrycie subsydiów, które obowiązała się im dostarczać. Sam Pitt przytaczał ten powód, odmawiając mocarstwu sprzymierzonym części

189

summ, których domagały się. Oddawszy prawie za bezcen ogromne massy cukru i kawy sprzymierzeńcom, gabinet angielski przysyłał im, w miejsce pieniędzy, bilety banku angielskiego. Znajdowano je w ręku oficerów austriackich.

Takie były główne przyczyny nędzy handlowej i finansowej. Gdyby kompanija „Negocyantów połączonych,” która zajmowała się podówczas wszelkimi czynnościami skarbowymi, dostawą żywności, eskontowaniem „obligacyj,” eskontowaniem subsidium hiszpańskiego, ograniczyła się posługami, jakich się podjęła, chociaż z trudnością, mogłaby wytrzymać ich ciężar. Nie znajdowała już do eskontowania po ½ od 100 na miesiąc (6 od 100 rocznie) „obligacyj poborców generalnych;” zaledwo znajdowała kapitalistów, którzyby eskontowali je po ¾ od 100 na miesiąc (9 od 100 rocznie), co narażało ją na ogromną stratę. Wszelako, Skarb układając się z nią, i wynagradzając ją za lichwę ciągniętą przez kapitalistów, miałby środek do ułatwienia jej dalszych posług. Ale główny jej dyrektor Ouvrard, oparł na takim położeniu ogromny plan, bardzo przemyślny bez wątpienia, bardzo korzystny nawet, gdyby ten plan połączył z zasługą wynalazku konieczniejszą jeszcze zasługę ścisłej rachuby. Jakiśmy widzieli, trzech spółnicy składający kompaniję „Negocyantów połączonych,” podzielili role pomiędzy siebie. Desprez, niegdyś posługacz przy kassie, spanoszony rzadką biegłością w handlu papierami, podjął się eskontowania papierów Skarbowych. Vanlerberghe, bardzo biegły w handlu zbożem, podjął się dostawy żywności. Ouvrard, najzuchwalszy ze wszystkich trzech, najpłodniejszy w pomysły, zachował dla siebie wielkie spekulacje. Przyjąwszy od Francji papiery, któremi Hiszpanija płaciła swoje subsidium, i przyrzekłszy je eskontować, co zniechęciło pana de Marbois, wpadł na myśl zawiązania wielkich stosunków z Hiszpaniją, panją Meksyku i Peru, z rąk której wychodziły metalle, przedmiot pożądlivości powszechnej. Udał się do Madrytu, gdzie zastał dwór zasmucony wojną, żółtą gorączką, strasliwym głodem, i wymaganiami Napoleona, którego był dłużnikiem. To wszystko zdawało się bynajmniej nie dziwić ani też kłopotać Ouvrarda. Ujął swoją łatwością, swoją pewnością starych ludzi panujących w Eskuryalu, podobnie jak był ujął samegoż pana de Marbois, dostarczając mu zasoby, jakich ten znaleźć nie umiał. Oświadczył naprzód iż zaspokoii subsidium należne Francji za koniec roku 1803, i za cały rok 1804, co było pierwszą ulgą, przychodzącą bardzo w porę. Potem udzielił niejaki zasilek niezwłocznie w pieniądzech, których dwór ten gwałtownie

potrzebował. Podjął się nadto sprowadzić zboże do portów Hiszpanii, i dostarczyć eskadrom hiszpańskim żywności, jakiej im brakowało. Wszy-

190

stkie te posługi zostały przyjęte z żywą wdzięcznością. Ouvrard natychmiast pisał do Paryża, i za pośrednictwem Marbois, którego względy posiadał, zyskał pozwolenie, zwykle odmawiane, na wolny wywóz z Francji kilku transportów zboża dla przesłania do Hiszpanii. Niespodziewana ta dostawa położyła koniec natłoczeniu zboża w portach Półwyspu, i usunęła głód, który zależał raczej na sztucznym podwyższeniu cen niżeli na niedostaku zboża, Ouvrard, jakby czarami przyniósł ulgę najdotkliwszej nędzy ludu hiszpańskiego. Nie trzeba było tak wiele na uwiedzenie i omamienie nie nader przezornych rządców Hiszpanii.

Naturalnie nasuwa się pytanie czem dwór Madrycki mógł zapłacić Ouvrardowi za wszelkie posługi, jakie od niego odbierał. Środek był prosty. Ouvrard żądał aby mu odstąpiono wywóz piastrow z Meksyku. Otrzymał, w rzeczy samej, przywilej sprowadzać je z osad hiszpańskich, za cenę 3 franki 75 centymów, gdy tym czasem wartość ich była we Francji, Holandji, Hiszpanii, przynajmniej 5 franków. Był to zysk nadzwyczajny, ale zasłużony bez wątpienia, skoro by Ouvrard potrafił oszukać krążące statki angielskie, i przewieźć z nowego świata do starego kruszce, co tak podniosły się w cenie. Hiszpania, upadająca pod ciężarem nędzy, była bardzo szczęśliwa, odstępując czwartą część swoich bogactw, zrealizować trzy czwarte. Synowie niepełnoletni, próżniacy, marnotrawcy nie zawsze wchodzą w tak korzystne układy z tymi co okupują ich marnotrawstwo.

Ale jak sprowadzić piastry pomimo Pitta i flot angielskich? Ouvrard nie więcej się zakłopotał tą trudnością jak i drugimi. Postanowił użyć do tego samego Pitta, za pomocą najosobliwszej kombinacji. Były domy handlowe hollenderskie, mianowicie Hope, zarazem w Holandji i w Anglii. Postanowił sprzedawać im piastry hiszpańskie, za cenę, która jeszcze zapewniała dość znaczne zyski dla jego kompanii. Domy te winny były uzyskać od Pitta pozwolenie na sprowadzenie ich z Meksyku. Ponieważ Pitt sam potrzebował ich dla siebie, może w zamiarze dostania ich, pozwoliłby przywieźć pewną sumę, chociaż by wiedział że musi podzielić się nią z nieprzyjaciółmi. Był to pewny rodzaj domyslniej umowy, której domy hollenderskie, będące w spółce z domami angielskimi, miały być pośrednikami. Doświadczenie przekonało później, że ta umowa zjścić się mogła w części, jeżeli nie w zupełności. Ouvrard zamyślił także użyć domów amerykańskich, które dzięki neutralnej banderze, z jego przekazem, iść mogły po piastry do osad hiszpańskich, dla przewiezienia ich do Europy. Ale wiedzieć należało ile Pitt pozwoli przewieźć tych piastrow, ile Amerykanie przewieźć będą mogli pod osłoną neutralności. Gdyby było dość czasu,

191

podobna spekulacja udaćby się mogła, wyświadczyć ważne usługi Francji i Hiszpanii, i przynieść kompanii obfite i prawe zyski. Nieszczęściem potrzeby były bardzo nagłe. Z 80,000,000 lub 90,000,000 niedoboru, któremu Skarb francuski zaradzić musiał wykrętami, blisko 30,000,000 winien był kompanii „Negocyantów połączonych,” i które płacił im dobrami nieruchomymi. Musiała więc ponosić ten ciężar. Nadto, dostarczyć musiała temuż Skarbowi francuskiemu przynajmniej roczne subsidium hiszpańskie, to jest 40,000,000 do 50,000,000; musiała eskontować jemu „obligacje poborców generalnych;” wreszcie zapłacić za zboże wysłane do portów Półwyspu, i żywność dostarczoną flotom hiszpańskim. Położenie takie nie pozwalało czekać na powodzenie spekulacji zuchwałych i dalekich. Do czasu takiego powodzenia kompanija przymuszona była żyć wybiegami. Oddała w zastaw wierzycielom nieruchome dobra odebrane w zapłatę. Gdy jej się udało, dzięki przychylności pana de Marbois, zagarnąć całkiem prawie portfel ministerium Skarbu, czerpała z niego pełnymi rękami „obligacje poborców generalnych,” powierzała je kapitalistom dającym pieniądze na zastawy, na lichwiarski procent. Eskontowała część tych samych „obligacji” przez Bank Francuski, który skłoniony przez przyjaźń z rządem, nic nie odmawiał o co go wzywano w imieniu posług publicznych. Kompanija przyjmowała wartość tej eskonty w biletach Bankowych, i rzecz kończyła się odtąd na wypuszczaniu, codziennie znaczniejszym, tych biletów. Ale ponieważ rezerwa metaliczna nie pomnażała się w stosunku do masy biletów wypuszczonych, wynikło ztąd prawdziwe niebezpieczeństwo; i Bank rzeczywiście miał wkrótce znosić ciężar kłopotów wszystkich. Podniosły się więc głosy na łonie samejże zwierzchności Banku, z żądaniem aby położyć koniec zasiłkom udzielanym panu Desprez, reprezentantowi kompanii „Negocyantów połączonych.” Ale inne głosy mniej ostrożne, a więcej patriotyczne, nade wszystko pana Perrégaux, oświadczyły się przeciwko takiemu wnioskowi, i zezwoliły na udzielenie zasiłków żądanych przez pana Desprez.

Skarb francuski, Skarb hiszpański, kompanija „Negocyantów połączonych,” która je łączyła między sobą, postępowały tak jak domy handlowe w kłopotach, które użyczają sobie wzajem podpisów, i pomagają jedne drugim kredytem, jakiego nie mają. Ale powiedzieć trzeba, że Skarb francuski najmniej potrzebował z tych trzech domów będących w spółce, i że narażony był na nie małe cierpienia z przyczyny podobnego spółnictwa a interesów; ponieważ w gruncie, jedynym jego zasobem, to jest „obligacjami poborców generalnych” eskontowanymi przez Bank, opędzano wszelkie potrzeby, i żywiono wojska hiszpańskie

192

tak dobrze jak wojska francuskie. Nadto, tajemnica tego nadzwyczajnego położenia nie była wiadoma. Spólnicy Ouvrarda, których zobowiązania się z nim nigdy dokładnie nie były określone, chociaż te zobowiązania stały się powodem do długich processów, sami nie znali całej wielkości ciężaru, jaki miał spaść na nich. Doświadczając już wielu kłopotów, z krzykiem wołali Ouvrarda, i wyjednali u pana de Marbois rozkaz do niego żeby niezwłocznie powracał do Paryża. Marbois, nie bardzo zdolny ocenić własnymi oczyma wszystkie szczegóły rozległego szafunku funduszy, oszukany nadto przez urzędnika niewiernego, niepodejrzywał do jakiego stopnia zasoby Skarbu wydane były kompanii. Sam Napoleon, chociaż na wszystkie rzeczy rozciągnął niezmordowaną swoją czujność, nie widząc w skarbie nic innego prócz rzeczywistego braku 60,000,000, któremu zaradzić można dobrami narodowymi i różnymi wybiegami, nie wiedząc o pomieszczeniu jakie się zagnieździło pomiędzy operacjami Skarbu a operacjami „Negocyantów połączonych,” nie pojmował prawdziwej przyczyny kłopotów i niespokojności, jakie objawiać się zaczęły. Przypisywał niedostatek, jakiego wszędzie doświadczano, fałszywym spekulacjom handlu francuskiego, lichwie, którą kapitałści ciągnąć starali się, i użalał się na spekulantów, prawie tak jak użalał się na ideologów, kiedy spotykał nieprzyjemne dla siebie pomysły. Cóżkolwiek bądź, nie chciał aby z takiego stanu rzeczy wyprowadzono zarzuty przeciw wykonaniu jego rozkazów. Zażądał 12,000,000 w brzęczącej monecie do Strasburga, i zażądał tak stanowczo, że chwycono się ostatecznych środków żeby je wynaleźć. Zażądał znowu 10,000,000 do Włoch, i kompanija zniewolona zakupić je w Hamburgu, przesyłała do

Mediolanu bądź w srebrze, bądź w złocie, przez Ren i Alpy. Napoleon, zresztą, spodziewał się zadać takie ciosy w ciągu 15 lub 20 dni, że położy koniec wszelkim kłopotom. — Nim 15 dni upłynie, mówił, pobiję Austryaków i spekulantów na papierze.

Po otrzymaniu w dobry lub zły sposób tych zasiłków od Skarbu, zajął się konskrypcją i organizacją rezerwy. Roczny kontyngens dzielił się podówczas na dwie połowy, po 30,000 ludzi każda, pierwsza powołana do służby czynnej, druga zostawiona w domu, ale mogąca być ściągnięta pod chorągwie na proste wezwanie rządu. Zostawała jeszcze znaczna część kontyngensu z lat IX, X, XI, XII i XIII. Byli to ludzie dojrzałego wieku, któremi rząd mógł rozporządzić przez dekret. Napoleon powołał ich wszystkich; ale chciał jeszcze wyprzedzić zaciąg z roku XIV, obejmujący ludzi mających dojść do wieku popisowego, od dnia 23 Września 1805 do 23 Września 1806; a że kalendarz gregoriański, miał być znowu wprowadzony we zwyczaj z dniem 1 Stycznia

193

roku następnego, kazał on przydać do tego zaciągu młodzież, która dojdzie lat popisowych od 23 Września do 31 Grudnia 1806 roku. Postanowił więc objąć jednym zaciągami 15 miesięcznym, wszystkich konskrypcjonistów, do których prawo da się zastosować, od miesiąca Września 1805 do miesiąca Grudnia 1806. Rozporządzenie to miało mu dostarczyć 80,000 ludzi, z których ostatni nie liczyliby dwudziestu lat skończonych. Ale nie myślał użyć ich natychmiast do służby wojennej. Zamierzał przygotować do oręża, umieszczając w trzech batalionach, które składały zakład każdego pułku. Ci ludzie przeto mieliby rok albo dwa, bądź dla wyuczenia się, bądź dla wzmocnienia się, i w ciągu 15 lub 18 miesięcy dostarczyliby wybornych żołnierzy, prawie tak dobrze przygotowanych jak w Boulońskim obozie. Był to pomysł dobry zarazem dla zdrowia ludzi i dla ich nauki wojennej, bo konskrypcjonista 20-letni, jeżeli niezwłocznie wychodził w pole, wkrótce kończył w szpitalu. Ale pomysł ten możliwym był tylko dla rządu, który mając armię całkiem uorganizowaną do wystawienia przeciw nieprzyjacielowi, nie potrzebował kontyngensu rocznego chyba na rezerwę.

Ponieważ Ciało Prawodawcze nie było zebrane, potrzebaby czas stracić na jego zwołanie. Napoleon nie zgodził się na taką zwłokę, i przedsięwziął odwołać się do Senatu, opierając się na dwóch przyczynach: pierwszej, nieregularności kontyngensu, który obejmował przeszło 12 miesięcy, trochę konskrypcjonistów liczących mniej 20 lat wieku; drugiej, naglej potrzebie. Działając podobnie występowano z obrębów legalności, ponieważ Senat nie był mocen stanowić ani podatków, ani poboru do wojska. Miał obowiązki innego rodzaju, jako to: niedopuszczać przyjęcia praw przeciwnych Konstytucji, zapełniać niedostatki w tejże, i czuwać nad postępami rządu nacechowanymi samowolnością. Do Ciała Prawodawczego należało stanowienie podatków i zaciągu do wojska. Błędem więc było gwałcić tę Konstytucję, już i tak giętką, i czynić ją zanadto płonną, zaniedbując z taką łatwością przestrzegania jej form. Drugim było błędem nieoszczędzanie większe Senatowi, do którego zwykle uciekano się w trudnych przypadkach, i zbyt wyraźne wskazywanie że liczono daleko więcej na jego uległość niżeli na Ciało Prawodawcze. Ponieważ arcy-kanclerz Cambacérès nie lubił nadużycia władzy, które nie było koniecznem, zrobił te uwagi i twierdził, że potrzeba przynajmniej dla zachowania form, rozporządzeniem organicznem przyznać Senatowi moc stanowienia o kontyngensach. Napoleon, który nie wając lekce widoków roztropności, odkładał je do innego czasu, kiedy mu było pilno, nie chciał ani kłaść prawidła ogólnego, ani też odwlekać zaciągu kontyngensu. Rozkazał zatem przygotować o konskrypcji z ro-

194

ku 1806 senatus-konsultę opartą na dwóch nadzwyczajnych okolicznościach: nieregularności kontyngensu, obejmującego więcej niżeli rok jeden, i naglej potrzebie, jaka nie pozwalała czekać zwołania Ciała Prawodawczego.

Przedsięwziął także użyć gwardyi narodowej, u stanowionej na mocy praw z roku 1790, 1791 i 1795. Ponieważ trzecia koalicja nosiła wszystkie cechy dwóch pierwszych, chociaż się czasy zmieniły, chociaż Europa mniej zagniewana była na zasady Francji, a daleko więcej na jej wielkość, Napoleon myślałże naród winien rządowi swemu spółdziałanie równie energiczne, równie jednoznaczne jak dawniej. Nie mógł spodziewać się podobnego uniesienia, bo ten sam entuzjazm rewolucyjny już nie istniał; ale mógł liczyć na zupełne posłuszeństwo prawu ze strony obywateli, i na głębokie uczucie honoru w tych, których prawo powoła. Nakazał więc reorganizację gwardyi narodowej, ale starając się uczynić ją bardziej posłuszną i więcej wojskową. W tym celu, kazał przygotować senatus-konsultę, która upoważniała go do tej organizacji dekretemi cesarskimi. Postanowił wziąć na siebie mianowanie oficerów, i zebrać w kompanije strzelców i grenadyerów, najmłodszą i najwięcej wojowniczą część ludności. Przeznaczał ją na obronę fortec, i na zebrania się przypadkowe w punktach zagrożonych, jako to: w Boulogne, Antwerpii, Wandei.

Rozmaite te żywioły rozłożone były w następujący sposób. Około 200,000 wojska ciągnęło do Niemiec; 70,000 broniło Włoch; 21 batalionów piechoty i 15 batalionów marynarki strzegło Boulogne. Widzieliśmy że pułki składały się z trzech batalionów, dwóch wojennych, jednego zakładowego: ostatni miał przyjmować żołnierzy chorych albo rekonwalescentów, i uczyć konskrypcjonistów. Już pewna liczba tych trzech batalionów znajdowała się w Boulogne. Wszystkie inne rozłożone były od Moguncji do Strasburga. W te trzy punkta skierowano pozostałych do zaciągu z lat IX, X, XI, XII, XIII, i 80,000 konskrypcjonistów z roku 1806. Powinni byli być wcieleni do trzech batalionów, żeby się wyćwiczyli i nabrali sił. Starsi wiekiem, skoro będą przygotowani, przyjdą później, uorganizowani w oddział do marszu, zapełnią próżnię, jaką wojna sprawi w szeregach armji. Rezerwa ta, składająca się przynajmniej ze 150,000, pilnowała granicy, i zapewniała rekrutowanie korpusów. Gwardya narodowa, wspierająca tę rezerwę, uorganizowaną być miała na Północy i Zachodzie, ażeby śpieszyć na obronę brzegów, nadewszystko udać się do Boulogne lub Antwerpii, jeśliby Anglicy kusili się o spalenie flotylli, lub zniszczenie warstwów zbudowanych nad Skaldą. Już marszałek Brune otrzymał

195

dowództwo w Boulogne. Marszałek Lefebvre miał dowodzić w Moguncji, marszałek Kellermann w Strasburgu. Mianowania te świadczyły o wyborzym takcie Napoleona. Marszałek Brune posiadał imię nabyte w roku 1799, za odparcie wylądowania Rosyan i Anglików. Marszałkowie Lefebvre i Kellermann, starzy żołnierze, którzy otrzymali w nagrodę swoich zasług miejsce w Senacie i łaskę marszałków honorowych, zdolni byli do czuwania nad organizacją rezerwy, gdy tymczasem ich towarzysze broni, młodzi, prowadzić będą wojnę czynną. Nastręczali oni przytem zręczność do naruszenia prawa, które zabraniało senatorom obowiązków publicznych. Prawo to bardzo niepodobało się Senatowi, i naruszono je nader trafnie, powołując kilku jego członków do urzędu obrony narodowej.

Po ukończeniu tych rozporządzeń, Napoleon kazał wnieść środki, któreśmy wyliczyli, i sam je przedstawił na posiedzeniu cesarskim, odbytem w pałacu Luxemburskim dnia 23 Września. Mówił tu w słowach treściwych i mocnych o wojnie lądowej, która go zaskoczyła, kiedy był zajęty wyprawą do Anglii, o tłumaczeniu się zażądaniem od Austrii, o dwuznacznych odpowiedziach tego dworu, o tem że jego wojska przeszły rzekę Inn, dnia 8go Września, w chwili właśnie, kiedy dwór ten oświadczał się najmocniej z przywiązaniem swem do pokoju. Napoleon odwoływał się do poświęcenia się Francji, i przyrzekał zniszczyć wkrótce nową koalicję. Senatorowie okazywali mu wielkie znaki swojego przyzwolenia, chociaż w głębi serca przypisywali wcieleniu krajów zarządzonemu w Europie nową wojnę lądową. Na ulicach, któremi orszak cesarski przejeżdżał, od Luxemburga do Tuileries, entuzjazm ludu, hamowany cierpieniem, mniej był wydatny jak zwykle. Napoleon to spostrzegł, był tem dotknięty, i wynurzył trochę gniewu arcy-kanclerzowi Cambacérès. Widział w tem niesprawiedliwość ludu paryżkiego względem siebie; ale się zdecydował, obiecując wzbudzić wkrótce okrzyki entuzjazmu, daleko większe, daleko żywsze niżeli te jakie tylekroć brzmiały mu w uszach, i przeniósł swoją myśl, która nie miała czasu zatrzymywać się długo nad jednym przedmiotem, ku wypadkom, jakie przygotowywały się na brzegach Dunaju. Spiesząc się z odjazdem, wydał rozporządzenie co do organizacji rządu w swojej nieobecności. Brat jego Józef miał polecenie prezydować w Senacie: brat Ludwik, jako konnetabl, zajmować się zaciągami i formowaniem gwardyi narodowej. Arcy-kanclerz Cambacérès miał sobie poleconą prezydentę Rady Stanu. Wszystkie sprawy roztrząsane być winny w Radzie, złożonej z ministrów i wielkich dygnitarzy, pod prezydentą wielkiego elektora Józefa. Postanowiono

196

codziennie przez kuryera przysyłać Napoleonowi raport o każdej sprawie, z załączeniem osobistego zdania arcy-kanclerza Cambacérèsa. Ten lękając się żeby Józef Bonaparte prezydując w Radzie rządowej, nie obrażał się rolą krytyka najwyższego, daną jednemu z członków Rady, zrobił o tem uwagę Napoleonowi. Ale Napoleon przerwał mu porywczo, mówiąc że dla tego, iżby miał oszczędzać próżność, nie chce pozbawiać się światła najszacowniejszego dla siebie. Trwał w postanowieniu. Decyzje jego wracać miały do Paryża w skutku raportu arcy-kanclerza. Były tylko gwałtowne przypadki, w których upoważniono ją nie czekać woli Cesarza, i wydawać rozkazy, jakie każdy minister wykonywał, pod osobistą odpowiedzialnością. Tak więc, Napoleon sobie zachowywał wyrok o wszystkich rzeczach, nawet w nieobecności swojej, i czynił z arcykanclerza Cambacérèsa oko swojego rządu, na czas kiedy znajdować się będzie daleko od środka Cesarstwa.

Wszyscy co go otaczali, ze smutkiem patrzyli na jego odjazd. Nie posiadali tajemnicy jego geniuszu, nie wiedzieli o ile skróci on wojnę. Lękali się iżby nie przeciągnęła się nadługo, a pewni byli że będzie krwawą. Zapytywali jaki los spotka Francję, jeśliby podobna głowa ugodzona została kulą, która przeszła pierś Turenusza, lub zgruchotała czoło Karola XII. Zresztą, ci co byli blisko Napoleona, pomimo jego porywczosci, pomimo absolutności, nie mogli go nie kochać. Z żywym przeto smutkiem patrzyli na jego oddalenie się. Zgodził się, żeby mu towarzyszyła do Strasburga Cesarzowa, która coraz przywiązawsza była do niego, w miarę jak lękała się więcej o trwałość swojego z nim związku. Wziął z sobą marszałka Berthier, zostawując Talleyrandowi rozkaz towarzyszyć głównej kwaterze w pewnej odległości, z kilku urzędnikami. Wyjechawszy dnia 24 z Paryża, Napoleon stanął dnia 26 w Strasburgu.

Już, z wielkiem zadziwieniem Europy, armija co przed 20 dniami znajdowała się na brzegach Oceanu, była teraz w środku Niemiec, na brzegach Menu, Necker i Renu. Nigdy pochód bardziej tajemny, bardziej szybki, nie miał miejsca w żadnym wieku. Czoła kolumn wszędzie dały się widzieć, w Wirzburgu, w Moguncyi, w Strasburgu. Radość żołnierzy doszła do najwyższego stopnia, i kiedy ujrzeli Napoleona, witali go okrzykami: „Niech żyje Cesarz!” po tysiąc razy powtarzanemu To nieprzeliczone mnóstwo piechoty, artylleryi, jazdy, nagle zebrane; te transporta żywności, ammunicyi, utworzone na prędcę; te długie cugi koni, zakupione w Szwajcaryi i Szwabii; wszystkie nareszcie ruchy armii, której niespodziewano się jeszcze przed kilku dniami, i która pokazała się nagle, przedstawiały widowisko jedyne w swoim

197

rodzaju, podniesione jeszcze bardziej obecnością dworu wojskowego, surowego i świetnego zarazem, i ogromnym napływem ciekawych, co się zbiegli żeby widzieć Cesarza Francuzów, wybierającego się na wojnę.

Koalicja śpieszyła się także ze swojej strony, ale nie była tak dobrze przygotowana jak Napoleon, a nadewszystko tak czynna, chociaż ożywiona największym ogniem. Mocarstwa sprzymierzone ułożyły się że zwrócą główne siły swoje ku Dunajowi, przed zimą, żeby Napoleon nie mógł korzystać z trudnych komunikacyj podczas złej pory roku, dla zgnębienia Austrii, odosobnionej od swych sprzymierzeńców. Wszystkie rozkazy o ruchu wojsk wydane więc były na koniec Sierpnia i początek Września. Tak postępując, koalicja miała nadzieję znacznie uprzedzić Napoleona, i pochlebiała sobie że będzie mogła rozpocząć działania nieprzyjacielskie wtenczas kiedy uzna za konieczne. Niespodziewała się zastać Francuzów tak wcześnie na teatrze wojny.

Wojska rosyjskie zbierały się w Rewlu, i wsiadały na statki w pierwszych dniach Września, żeby odpłynąć do Stralsundu. Składały się z 10,000 pod dowództwem generała Tołstoj. Dwanaście tysięcy Szwedów już ich wyprzedziło do Stralsundu. Wszyscy razem udać się mieli przez Meklemburg do Hannoveru, i połączyć się tutaj z 15,000 Anglików, przybych Elbą do Cuxhaven. Armija ta składająca się ze 43,000 wykonać miała atak od strony północnej. Atak ten byłby albo głównym, albo dodatkowym, podług tego jak Prussy przyłączą się lub nie.

Dwie wielkie armije rosyjskie, każda z 60,000, ciągnęły jedna przez Galicyę, pod generałem Kutuzowem, druga przez Polskę, pod generałem Buxhoevedenem. Gwardya rosyjska, pod Wielkim Księciem Konstantym, złożona z 12,000 wyborowego żołnierza, towarzyszyła drugiej. Armija odwodowa pod generałem Michelsonem formowała się w Wilnie. Korpus Galicyjski, który pod generałem Kutuzowem, miał przyjsć w pomoc Austryakom, stanął na granicy Austrii dopiero przy końcu Sierpnia. Miał ciągnąć przez Galicyę z Brodów do Ołomuńca, przez Morawię z Ołomuńca do Wiednia, przez Austrię i Bawaryę z Wiednia do Ulmu. Była to daleko dłuższa droga niżeli Francuzi przebyć musieli z Boulogne do Ulmu. Spełniało się więc przewidzenie Napoleona, i Rossyianie już się opóźniali.

Druga armija rosyjska, rozłożona między Warszawą a Krakowem, w okolicach Puław, licząca, wraz z gwardyą rosyjską, 70,000, czekała na przybycie Cesarza Aleksandra, dla odebrania rozkazów w przedmiocie Pruss. Monarcha ten chciał widzieć wojska swoje wsiadające

198

na okręt w Rewlu, przed odjazdem do armii będącej w Polsce, i udał się do Puław, żeby ztąd bliżej mógł się znościć z dworem Berlińskim.

Cesarz Aleksander wyprawił posła swojego w Berlinie, Alopeusa, ażeby odwołał się do przyjaźni Fryderyka Wilhelma, prosił go naprzód o pozwolenie przejścia dla armii rosyjskiej przez Szląsk, i aby napomknął mu potem że nie wątpią o spółdziałaniu Pruss w dziele tak czcigodnem jakim jest wyzwolenie Europy. Negocjator upoważniony był nawet oświadczyć gabinetowi pruskiemu, że nie ma czego wahać się, że neutralność jest niepodobieństwem, że jeżeli przejście nie będzie udzielone dobrowolnie, otworzą je sobie siłą. Alopeusowi miał pomagać książę Dołgoruki, adjutant Cesarza Aleksandra. Temu polecono okazać wyraźnie w Berlinie postanowienie skłonienia Pruss grzecznością, lub zmuszenia przemocą. Nawet ułożono w Puławach manifest, który miał poprzedzić rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich.

Kiedy te żywe nalegania oświadczały Prusom agenci rosyjscy, znajdowali się tam negocjatorowie francuzcy Duroc i Laforest, upoważnieni przez Napoleona do ofiarowania Hannoweru. Przypomnijmy sobie, że wielki marszałek pałacu Duroc wyjechał z Boulogne z tą ofiarą do Berlina. Młody król nie mógł się oprzeć; i uczucia Hardenberga, którego nazywano w Europie ministrem dobrze myślącym, także oprzeć się temu nic mogły. Hardenberg jedną tylko upatrywał trudność, to jest wynalezienie formy, któraby ocaliła honor jego rządu w oczach Europy. Dwa miesiące, Lipiec i Sierpień, użyto na szukanie tej formy. Wynaleziono jedną, która była dość trafną. Była ta właśnie, jaką koalicja wymyśliła ze swojej strony dla rozpoczęcia wojny z Napoleonem, to jest zbrojne pośrednictwo. Król Pruski winien w sprawie pokoju, który był, jak powiadano, potrzebą wszystkich mocarstw, oświadczyć pod jakimi warunkami równowaga Europy zdaje mu się dostatecznie być zabezpieczoną, wyliczyć te warunki, i dać potem do zrozumienia, że oświadczy się za tymi, którzy ją przyjmą, przeciwko tym, którzy odmówią ich przyjęcia, co znaczyło że będzie prowadził wojnę w spółce z Francją, ażeby zyskać Hannower. W rzeczy samej, miał przyjąć w swojej deklaracji, większą część warunków Napoleona, jako to: ustanowienie Królestwa Włoskiego, z rozdzieleniem dwóch koron, w epoce powszechnego pokoju, przyłączenie Pijemontu i Genui do Cesarstwa, wolne rozrządzenie Parmy i Placencji pozostawione Francji, niepodległość Szwajcaryi i Hollandyi, nareszcie ustąpienie z Tarentu i Hannoweru w czasie pokoju. Zachodziła tylko trudność co do sposobu pojmowania niepodległości Szwajcaryi i Hollandyi. Napoleon, nie mając wówczas żadnych widoków na te dwa kraje, nie chciał wszelako gwarantować

199

ich niepodległości w wyrażeniach, któreby pozwoliły nieprzyjaciółom Francji zdziałać tutaj kontr-rewolucję. Spory w tym przedmiocie przeciągnęły się aż do końca miesiąca Września, i młody król Pruski bliski już był przychylenia się, kiedy poznał wyraźnie, po ruchu wojsk rosyjskich, austriackich i francuskich, że wojna jest nieuchronna i bliska. Strwożony na ten widok, cofnął się wstecz, nie mówił już ani o pośrednictwie zbrojnym, ani o nabytku Hannoweru za cenę tego pośrednictwa. Wrócił do zwykłego systematu swojego neutralności północnych Niemiec. Wówczas Duroc i Laforest, podług rozkazów Napoleona, ofiarowali mu to o co gabinet Berliński tylekroć sam prosił: oddanie Hannoweru Prusom w zakład, pod warunkiem że zapewnią jego posiadanie dla Francji. Ale, jakkolwiek wielka rokosz sprawiłaby królowi Fryderykowi Wilhelmowi ustąpienie Francuzów, i zwrot tak szacownego zakładu, widział że należałoby oprzeć się wyprawie północnej, znowu więc odmówił. Po tysiąc razy oświadczał się z przywiązaniem do Napoleona, do jego dynastji, do jego rządu, dodając że jeżeli nie idzie za swemi skłonnościami, to dla tego, że jest bez obrony przeciwko Rosyji od strony Polski. Na to Duroc i Laforest odpowiedzieli ofiarowaniem armii 80,000 Francuzów, gotowych połączyć się z Prusakami. Ale byłaby to znowu wojna, i Fryderyk Wilhelm odrzucił ją pod tą nową formą. W tej właśnie chwili Alopeus i książę Dołgoruki przybyli do Berlina prosić Pruss, aby oświadczyły się za koalicją. Król Pruski nie mniej strwożył się żądaniami jednych, jak propozycjami drugich. Odpowiedział oświadczeniami zupełnie podobnymi do tych, jakie udzielił negocjatorom francuskim. Pełen jest przywiązania, powiadał, do młodego przyjaciela, z którym zabrał znajomość w Memlu, ale pierwszy wystawiony byłby na ciosy Napoleona, a nie mógł narażać swoich poddanych na tak wielkie niebezpieczeństwa. Posłowie rosyjscy nalegając, mówili mu że wojska zebrane pomiędzy Warszawą a Krakowem, właśnie znajdują się tam żeby go wesprzeć, że jest to przyjacielska przezorność Cesarza Aleksandra, że siedemdziesiąt tysięcy Rosyan przejdą przez Szląsk i Saxonję, ciągnąc nad Ren, aby odeprzeć pierwsze ciosy francuskich wojsk. Powody te nie skłoniły Fryderyka Wilhelma. Wówczas pomknęto się dalej, i dano mu do zrozumienia że już za późno, że nie wątpiąc o jego przyzwoleniu, wydano rozkazy wojsku rosyjskiemu, wkroczyć w granice Pruss. Na to oświadczenie, Fryderyk Wilhelm nie mógł wytrzymać dłużej. Omylono się co do jego charakteru. Był wahający się, co mu nadawało częstokroć pozór słabości i dwuznaczności, ale przyprowadzony do ostatka, stawał

200

się upartym i zagniewanym. Uniósł się, zwołał radę, na którą byli wezwani stary książę Brunświcki i marszałek Möllendorf, i postanowił, pomimo swojej oszczędności, postawić armję pruską na stopie wojennej. Widząc że ma doznać gwałtu od jednych lub od drugich, postanowił przedsięwziąć środki ostrożności, i rozkazał zebrać 80,000 wojska, co mu kosztować miało 10,000,000 talarów pruskich (64,000,000 franków), wziętych, częścią z dochodów krajowych, częścią ze skarbcu Fryderyka Wielkiego, skarbcu roztrwonionego za poprzedzającego panowania, i zapełnionego za panowania teraźniejszego skutkiem oszczędności.

Alopeus, strwożony temi rozporządzeniami, spiesźnie pisał do Puław, donosząc swojemu Cesarzowi, iż wypadłoby oszczędzać Króla Pruskiego, jeżeli nie chcą mieć wszystkich sił monarchji Pruskiej przeciw sobie. Cesarz Aleksander w skutek doniesień Alopeusa, wyprawił swego adjutanta księcia Dołgorukiego do Berlina z oświadczeniem Królowi przyjacielowi swemu, że nigdy nie miał zamiaru przymuszać jego woli, że owszem wydał rozkaz armii rosyjskiej zatrzymać się na granicy pruskiej, że podobnie postępuje przez uszanowanie dla niego, ale że tak wielkie sprawy nie mogą być traktowane przez pośredników, i żądał widzieć się z nim osobiście. Król Fryderyk Wilhelm zgodził się na widzenie się w pierwszych dniach Października. Tymczasem Laforest i Duroc znajdowali się w Berlinie, odbierając także zapewnienie o neutralności.

Kiedy Rosyjanie tak używali miesiąca Września, Austria w inny sposób korzystała z tego szacownego czasu. Kiedy polecała Cobentzelowi żeby powtarzał bez ustanku w Paryżu że jedynem jej życzeniem jest negocjować i otrzymać gwarancję przyszłego stanu Włoch, używała subsydiów angielskich z największą czynnością. Ściągnęła naprzód 100,000 wojska we Włoszech, pod arcy-księciem Karolem. Tutaj umieściła najlepszego swego generała, najsilniejszą armję, aby odzyskać prowincje, których najbardziej żałowała. Dwadzieścia pięć tysięcy, pod arcy-księciem Janem, niegdyś dowódcą pod Hohenlinden, strzegło Tyrolu; 80,000 do 90,000 miało wkroczyć do Bawaryi, udać się do Szwabii, i zająć pamiętne stanowisko pod Ulmem gdzie Kray w roku

1800, zatrzymał tak długo generała Moreau. Pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt tysięcy Rosyan pod generałem Kutuzowem, połączwszy się z armią austriacką, utworzyć miało masę 140,000, z którą spodziewano się dosyć zaprzętnąć Francuzów, żeby innym armijom rossyjskim dać czas do nadejścia, arcy-księciu Karolowi czas do odzyskania Włoch, a wojskom wysłanym do Hannoveru i Neapolu, czas do sprawienia pożytecznej dywersyi. Znany generał Mack, ten co był redaktorem wszy-

201

stkich kampanij przeciwko Francyi, i co z wielką czynnością i pewną znajomością szczegółów wojskowych, postawił znowu armię austriacką na stopie wojny, ten sam generał otrzymał dowództwo armii Szwabskiej, wspólnie z arcy-księciem Ferdynandem.

W miastach należących do Austrii w tych stronach, przygotowano magazyny pomiędzy jeziorem Konstancyeńskim a górnym Dunajem. Miasto Memmingen, leżące nad Iller, i tworzące lewy bok pozycyi, której Ulm jest prawym, było jednym z tych miast. Zebrano tu ogromne zapasy, i wzniesiono fortyfikacje, czego nie można było zrobić w Ulmie, należącym do Bawaryi.

To wszystko wykonane było w ostatnich dniach Sierpnia. Ale Austriya, przez pośpiech sobie niezwykczajny, popełniła tutaj ważny błąd. Nie można było zająć tej pozycyi pod Ulmem, bez przekroczenia granicy bawarskiej. Co większa, Bawarya posiadała armię 25-tysięczną, wielkie magazyny, linię rzeki Inn, tyle zatem było powodów do zagarnięcia naprzód tak bogatego łupu. Postanowiono zaskoczyć ją znienacka i przeciągnąć na swoją stronę. Było to w prawdzie łatwiej, ale skutki, w razie niepowodzenia, mogły stać się szkodliwemi.

Kiedy generał Mack stanął nad brzegiem rzeki Inn, książę Schwarzenberg wysłany został do Monachium, z najżywszemi prośbami do Elektora ze strony Cesarza Niemiec. Polecono mu prosić go, aby się oświadczył za koalicją, połączył wojska swoje z austriackimi, zgodził się na ich wcielenie do armii cesarskiej, rozproszenie pułkami po dywizjach austriackich, aby wydał swój kraj, swoje magazyny sprzymierzeńcom, przyłączył się słowem do tej nowej krucyaty przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi Niemiec i Europy. Książę Schwarzenberg upoważniony był, jeżeli potrzeba, ofiarować Bawaryi, w krainie Salzburskiej, w Tyrolu nawet, najpiękniejsze ziemie, byleby po odzyskaniu Włoch spólnym orężem, można było przenieść w te strony kollateralne linie cesarskiego domu, które ztąd wyrugowane zostały.

Kiedy książę Schwarzenberg przyjeżdżał do Monachium, Elektor znajdował się w położeniu dosyć podobnem do samychże Pruss. Otto, ten który w roku 1801 tak zręcznie prowadził układy o pokój w Londynie, był posłem naszym w Monachium. Udając w tej stolicy, że jest zaniedbany od dworu, miewał wszelako tajemne rozmowy z Elektorem, i starał się go przekonać, że Bawarya istnieje jedynie z opieki Napoleona. Rzecz pewna, że w tej okoliczności, jak w wielu innych, nie mogła ratować się od Austrii, tylko opierając się na Francyi. Jeżeli, nawet w roku 1803, otrzymała znaczny udział w wynagrodzeniach niemieckich,

202

winna to była interwencji francuskiej. Otto silnie przedstawiając te uwagi, położył koniec wahaniu się Elektora, i skłonił go, dnia 24 Sierpnia, do zawarcia traktatu przymierza. Najgłębsza tajemnica była przyrzeczona i zachowana. Dopiero w kilkanaście dni potem, dnia 7 Września, pokazał się w Monachium książę Schwarzenberg. Elektor, bardzo słaby, miał obok siebie nową przyczynę słabości w elektorowej swojej żonie, jednej ze trzech pięknych księżniczek Badeńskich, które zasiadły na tronach Rossyjskim, Szwedzkim, Bawarskim. Ze trzech, Elektorowa Bawarska była najżywszą i niechętną Francyi. Płakała, wynurzała największy smutek widząc męża swojego związanego z Napoleonem. Schwarzenberg, mając z tyłu za sobą o dwa marsze armię austriacką, wspierany przez łzy elektorowej, potrafił zachwiać elektora, i wymógł na nim obietnicę oddania się Austrii. Książę ten wszakże, strwożony skutkami tak nagłej zmiany, lękając się generała Mack, który był blisko, ale lękając się Napoleona, chociaż ten był daleko, uznał za obowiązek uprzedzić pana Otto, wytłómaczyć się ze swojego postępowania nieszczęściem położenia swojego, i błagać pobłażania Francyi. Otto, zawiadomiony o tem, pobiegł do Elektora, wykazał mu niebezpieczeństwo takiego odstępstwa, i pewność ujrzenia wkrótce Napoleona zwycięzcą w Monachium, zawierającego pokój ofiarą Bawaryi dla Austrii. Pewne okoliczności popierały rozumowanie pana Otto. Żądanie wydania armii dla rozproszenia jej po dywizjach austriackich, oburzyło generałów i oficerów bawarskich. Dowiedziano się w tymże czasie że Austriacy, nie czekając pozwolenia żadanego w Monachium, przeszli rzekę Inn, i opinia publiczna oburzona była podobnem pogwałceniem granic. Mówiono głośno, że jeżeli Napoleon jest dumnym, Pitt jest nim także, że on przekupił gabinet Wiedeński, i że dzięki złotu Anglii, Niemcy znowu zdeptane będą przez wojska całej Europy. Oprócz tych przyjaznych dla pana Otto okoliczności, Elektor miał ministra zdolnego, Montgelas, pożeranego dumą o swój kraj, marzącego dla Bawaryi, w XIX wieku, o powiększeniach, jakie Prussy nabyły w XVIII, szukającego bez ustanku czy w Wiedniu, czy w Paryżu większa jest nadzieja ich pozyskania; skończył on nareszcie na uznaniu, że większa jest z mocarstwem najbardziej nowatorskiem, to jest z Francją. Montgelas wynurzył przeto zdanie za traktatem przymierza podpisanym z panem Otto. Wzruszony atoli ofiarami księcia Schwarzenberga, zachwiał się na chwilę pod wpływem chciwości. Ale wkrótce się nawrócił, i przełożenia pana Otto, wspierane przez opinię publiczną, przez oburzenie wojska bawarskiego, przez rady ministra Montgelas, przemogły raz jeszcze. Elektor powrócił na stronę Francyi. W zamięszaniu umysłu, w jakim był ten książę, zgodził

203

się na wszystko czego po nim żądano. Radzono żeby się schronił do Wirzburga, biskupstwa sekularyzowanego na rzecz Bawaryi w roku 1803, i wziął z sobą tam swoje wojsko. Przyjął ten wniosek. Ażeby zyskać na czasie, oświadczył Schwarzenbergowi że wysyła do Wiednia generała bawarskiego Nogarola, znanego stronnika Austrii, i upoważnionego do układów z nią. To uczyniwszy, elektor wyjechał z całym dworem w nocy z 8go na 9ty Września, udał się naprzód do Ratyzbony, z Ratyzbony do Wirzburga, gdzie stanął dnia 12 Września. Wojska bawarskie, zgromadzone w Amberg i Ulm, odebrały rozkaz koncentrować się w Wirzburgu. Elektor, opuszczając Monachium, wydał manifest, z oznajmieniem Bawaryi i Niemcom o gwałcie, jakiego stał się ofiarą.

Schwarzenberg i generał Mack, którzy przeszli Inn, ujrzeni że elektor, jego dwór, wojsko, wymknęli się im z rąk. Austriacy szli przyspieszonym marszem nie mogąc dognać Bawarczyków, i wszędzie znaleźli opinię mieszkańców oburzoną przeciwko sobie. Nadewszystko jedna okoliczność przyczyniła się do rozjątrzenia ludu w Bawaryi. Austriacy mieli pełną garść pieniędzy papierowych, które w Wiedniu tylko kurs miały z wielką stratą. Zmuszali mieszkańców przyjmować te zdyskretowane papiery

jako pieniądze. Ciężkie szkody pieniężne łączyły się zatem do wszelkich obrażonych uczuć narodowych dla podburzenia Bawarczyków.

Generał Mack, po tej smutnej wyprawie, za którą zresztą mniej był odpowiedzialny niżeli negocjator austriacki, udał się nad górny Dunaj, zajął pozycję oddawna sobie wyznaczoną, mając na prawo Ulm, na lewo Memmingen, czoło zasłonięte rzeką Iller, która idzie przez Memmingen i wpada pod Ulmem w Dunaj. Oficerowie sztabu austriackiego nieprzestawali wychwalać tej pozycji od lat kilku, jako najlepszej, którą zajmować można, ażeby stawić czoło Francuzom nadchodzącym z Czarnego Lasu. Jedno ze skrzydeł opierało się o Tyrol, drugie o Dunaj. Sądzono prze to, że są dostatecznie zabezpieczeni z obu stron, a co się tyczy tyłu, nie myślano o tem wcale, nie wyobrażając iżby Francuzi mogli kiedy nadejść inną niżeli zwyczajną drogą. Generał Mack ściągnął do siebie generała Jellachich, z dywizją z Vorarlbergu. Miał 65,000 bezpośrednio pod ręką, a z tyłu, dla łączenia się z Rossyanami, generała Kienmayer na czele 20,000. Ogół przeto wynosił 85,000 żołnierzy.

Generał Mack znajdował się więc tam, gdzie Napoleon przypuszczał i pragnął go widzieć, to jest nad górnym Dunajem, przedzielony od Rossyan odległością z Wiednia do Ulmu. Elektor bawarski był w Wirz-

204

burgu, ze strapionym swym dworem, z wojskiem oburzonem przeciw Austryakom, i w oczekiwaniu bliskiego nadejścia Francuzów.

Nie pozostaje, żeby mieć zupełne wyobrażenie o położeniu Europy podczas tego wielkiego przesilenia, rzucić tylko okiem przez chwilę na to co się działo we Włoszech południowych. Wysocy doradcy koalicji nie chcąc żeby dwór Neapolitański, obserwowany przez 20,000 Francuzów pod generałem Saint-Cyr, wyrwał się zbyt wcześnie, podszeptał mu prawdziwą zdradę, co zresztą nie wiele kosztować musiało dworowi zaślepionemu i zdemoralizowanemu nienawiścią. Radzono mu zawrzeć z Francją traktat neutralności, żeby wyjednać ustąpienie korpusu zajmującego Tarent. Kiedy ten korpus wyjdzie, dwór Neapolitański, mniej pilnowany, będzie miał, jak mu powiadano, czas oświadczyć się, i przyjąć Rossyan i Anglików. Generał rossyjski Lassy, człowiek rozumny i przezorny, znajdował się w Neapolu, mając polecenie przygotować wszystko w tajemnicy, i sprowadzić sprzymierzone, skoro nadejdzie właściwa pora. Było 12,000 Rossyan na wyspie Korfu, oprócz rezerwy w Odessie, i 6,000 Anglików na wyspie Malcie. Liczono jeszcze na 36,000 Neapolitańczyków, nieco mniej źle uorganizowanych niż zwykle, i na pospolitem ruszeniu rozbójników Kalabrii.

Traktat ten, zaproponowany Napoleonowi dniem przed wyjazdem jego z Paryża, wydał mu się zasługującym na przyjęcie, bo nie wierzył iżby dwór tak słaby narażał się względem niego na skutki zdrady. Wyobrażał sobie że straszny przykład jaki dał z Wenecji w roku 1707, musiał uleczyć rządy włoskie od skłonności do szalbierstwa. Znajdował w traktacie neutralności, który wyłączał Rossyan i Anglików z Włoch południowych, tę korzyść, iż mógł udzielić 20,000 więcej wojska Massenie, gdyby 50,000 jakie ten miał, nie byłyby dostatecznymi do obrony Adygi.

Przyjął więc Napoleon ten wniosek, i traktatem podpisanym w Paryżu dnia 21 Września, zgodził się na wyprowadzenie wojsk z Tarentu, w skutku obietnicy dworu Neapolitańskiego, że nie dopuści wylądować Rossyanom i Anglikom. Pod tym warunkiem, generał Saint-Cyr odebrał rozkaz wystąpić ku Lombardyi, a królowa Karolina, tudzież słaby jej małżonek, swobodnie mogli przygotować nagle powstanie z tyłu Francuzów.

Takie było, od dnia 20 do 25 Września, położenie mocarstw sprzymierzonych. Rossyanie i Szwedzi, mający atakować od Północy, zbierali się w Stralsundzie, żeby się skombinować z wylądowaniem Anglików przy ujściu Elby; armija rossyjska organizowała się w Wilnie, pod generałem Michelsonem; Cesarz Aleksander, z gwardyą i armiją Bux-

205

hoewdena, znajdował się w Puławach nad Wisłą, czekając na widzenie się z królem Pruskim; druga armija rossyjska, pod generałem Kutuzowem, wkroczyła przez Galicyę do Morawii, dla połączenia się z Austryakami. Ta znajdowała się niedaleko Wiednia, i miała iść w górę Dunaju. Generał Mack, pomknięty dalej o 100 mil (francuskich), zajął pozycję pod Ulmem, na czele 85,000 wojska, oczekując Francuzów przy wyjściu z Czarnego Lasu. Arcy-książę Karol ze stu tysiącami wojska stał nad Adygą. Dwór Neapolitański. zamyślał o niespodziance, która miała być wykonana wspólnie z Rossyanami z Korfu i Anglikami z Malty.

Napoleon, jakeśmy widzieli, przybył do Strasburga dnia 26 Września. Jego kolumny ściśle wykonały dane sobie rozkazy, i ciągnęły drogami, jakie im wskazał. Marszałek Bernadotte, opatrzywszy twierdzę Hameln w amunicję, żywność i silną załogę, zostawiwszy tu ludzi najmniej zdolnych do odbicia kampanii, wystąpił z Getyngi z 17,000 żołnierzy, zdatnych do największych trudów. Uprzedził elektora Heskiego o swoim przejściu, używając w tem form przepisanych przez Napoleona. Naprzód otrzymał zgodę, potem odmowę, na którą nie zważał, i przeszedł Hessyę nie doświadczony oporu. Urzędnicy intendencji, poprzedzając wojsko, zakupowali żywność na każdym popasie, i płacąc za wszystko gotowizną, znajdowali spekulantów ochotczych do zaspokojenia potrzeb wojsk naszych. Wojsko, które ma z sobą pieniądze, może żyć bez magazynów, bez straty czasu, bez ucisku dla kraju kędy przechodzi, byleby ten kraj obfitował w zapasy żywności. Bernadotte takim sposobem przeszedł bez trudności obie Hessyę, księstwo Fuldy, kraje księcia Arcy-kancelerza i Bawaryę. Szedł prostopadłe od północy na południe. Stanął dnia 17 Września blisko Cassel, dnia 20 w Giessen, dnia 27 w Wirzburgu, z wielką radością elektora Bawarskiego, który umierał ze strachu wśród sprzecznych wiadomości o Austryakach i Francuzach. Minister Cesarza Niemieckiego spiesźnie przybył do tego księcia, z przeprosinami za to co się stało, i starając się nakłonić go do powrotu. Minister austriacki dowiedział się o pochodzie korpusu Bernadottiego wtedy dopiero, kiedy jazda francuska pokazała się na wzgórzach koło Wirzburga. Wyjechał natychmiast, zostawiwszy nam elektora na zawsze, to jest na cały czas trwania naszego szczęścia.

Montgelas, aby lepiej ubarwić postępek swojego pana, prosił nas o powolność nie nader zaszczytną dla Bawaryi, to jest o zmianę daty traktatu przymierza zawartego z Francją. Traktat ten rzeczywiście był podpisany dnia 24 Sierpnia. Montgelas wynurzył życzenie, aby położyć inną datę, to jest 23 Września, Zgodzono się nato, i mógł twierdzić

206

przed swoimi spółzwiązkowymi w Ratyzbonie, że oddał się Francji dopiero nazajutrz po gwałtach, jakich się dopuściła Austrya.

Generał Marmont ciągnąc w górę Renu, i używając go do przewozu swego wojennego materiału, wystąpił w pochód piękną drogą, którą Napoleon otworzył wzdłuż lewego brzegu rzeki, i która jest jednym z pamiętnych dzieł jego panowania. Dnia 12

Września był w Nîmèdze, dnia 18 w Kolonii, dnia 25 w Moguncyi, dnia 26 we Frankfurcie, dnia 29 w okolicach Wirzburga. Prowadził z sobą korpus 20-tysięczny, park o 40 działach z dobrym zaprzęgiem, i znaczne zapasy amunicji. W liczbie tych 20,000 znajdowała się dywizja wojsk hollenderskich, pod dowództwem generała Dumonceau. Co się tycze składających ten korpus 15,000 Francuzów, czyn bezprzykładny w historii wojen podaje sprawiedliwe wyobrażenie o ich przymiotach. Przeszli oni część Francji i Niemiec, i odbyli pochód w ciągu 20 dni bez zatrzymania się: brakło tylko dziewięciu ludzi ogółem, gdy przybyli do Wirzburga. Nie masz generała, któryby nie uważał się za szczęśliwego, jeśliby stracił 200 lub 300 tylko, gdyż przy rozpoczęciu kampanii, i skutkiem pierwszych marszów, słabe temperamenta objawiają się między żołnierzami, i ci pozostają w tyle.

Przy końcu Września, Napoleon miał więc w środku Frankonii o 6 dni drogi od Dunaju, zagrażających bokowi Austryaków: marszałka Bernadotte z 17,000, generała Marmonta ze 20,000. Przydać do tego należy 25,000 Bawarczyków, zebranych w Wirzburgu, i ożywionych prawdziwym entuzjazmem dla sprawy Francuzów, która stała się teraz ich własną. Klaskali w dłonie kiedy pokazały się nasze pułki.

Marszałek Davout z korpusem, co wyszedł z Ambleuse, marszałek Soult z korpusem, co wyszedł z Boulogne, marszałek Ney z korpusem, co wyszedł z Montreuil, przeszli Flandryę, Pikardję, Szampanję i Lotaryngję, znajdowali się nad Renem z dnia 23 na 24 Września, poprzedzani jazdą, którą Napoleon wyprowadził czternaście dni przed piechotą. Wszyscy szli z nieporównanym zapałem. Dywizja Duponta, przechodząc przez departament l'Aisne, zostawiła w tyle 50 żołnierzy rodem z tego departamentu. Poszli odwiedzić swoje rodziny, a na drugi dzień wszyscy powrócili. Odbiwszy 150 mil drogi jesienną porą, nie wypocząwszy ani jednego dnia, armia ta nie miała ani chorych, ani opieszających; jedyny przykład, owoc ducha żołnierzy i długiego obozowania.

Marszałek Augereau formował swoje dywizje w Bretanii. Wyszedłszy z Brest przez Alençon, Sens, Langres, Befort, musiał przechodzić

207

Francję w największej jej rozciągłości, i miał stanąć nad Renem w 15 dni po innych korpusach. Dla tego też przeznaczony był na rezerwę.

Nigdy zadziwienie nie było równe temu, jakie obudziło w całej Europie niespodziewane przybycie tej armii. Mniemano że jest na brzegach Oceanu, a we 20 dni, to jest w przeciągu czasu potrzebnym ledwo do tego żeby wieść o jej pochodzie szerzyć się zaczynała, pokazała się ona nad Renem, i zapełniła Niemcy południowe. Był to skutek nadzwyczajnej szybkości w zdecydowaniu się, i głębokiej sztuki w ukrywaniu postanowień przedsięwziętych.

Wiadomość o pokazaniu się Francuzów rozbiegła się w jednej chwili, i w generałach niemieckich nie inną myśl obudziła prócz tej, że główny teatr wojny będzie w Bawarii, nie zaś we Włoszech, ponieważ Napoleon i armia Oceanu tu przybywają. Ztąd wynikły tylko żądanie o powiększenie sił austriackich w Szwabii, i rozkaz, który bardzo nie podobał się arcy-księciu Karolowi, o nadesłanie jednego oddziału z Włoch do Tyrolu, ażeby przez Vorarlberg przyjść w pomoc generałowi Mack. Ale prawdziwy zamiar Napoleona pozostał w głębokiej tajemnicy. Wojska zebrane w Wirzburgu zdawało się że mają polecenie przyjąć tylko Bawarczyków i dać opiekę elektorowi. Główne siły, skupione nad górnym Renem, przy wejściu w wąwozy Czarne Lasu, zdawało się, że wkroczyć tutaj zamierzają. Generał Mack utwierdzał się zatem z każdym dniem w myśli trzymania się pozycji Ulmu, którą była mu przeznaczona.

Napoleon, zebrawszy całą swoją armię, nadał jej organizację, jaką ciągle odtąd zachowywała, i imię, które zachowała na wieczne czasy w historii, to jest WIELKIEJ ARMII.

Podzielił ją na siedm korpusów. Marszałek Bernadotte, z wojskiem sprowadzonym z Hannoveru, składał pierwszy korpus, liczący 17,000. Generał Marmont, z wojskiem nadeszłym z Hollandyi, składał drugi, liczący 20,000 żołnierzy obecnych pod chorągwiami. Wojska marszałka Davout, które obozowały w Ambleuse, i zajmowały trzecie miejsce wzdłuż brzegów Oceanu, otrzymały nazwisko trzeciego korpusu, i dochodziły do 26,000. Marszałek Soult, ze środkiem wielkiej armii Oceanu, który obozował w Boulogne, i składał się ze 40,000 piechoty i artylleryi, tworzył czwarty korpus. Dywizja Sucheta miała być wkrótce ztąd odłączona dla wejścia do składu piątego korpusu, wraz z dywizją Gazana i grenadyerami z Arras, znanymi później pod imieniem grenadierów Oudinota, od nazwiska walecznego ich dowódcy. Oprócz dywizji Sucheta, piąty ten korpus miał wynosić 18,000. Przeznaczony był dla wiernego i bohaterskiego przyjaciela Napoleona, marszałka Lannes, który odwołany został z Portugallii, żeby wziął udział w niebezpiecznej

208

wyprawie Boulońskiej, a teraz miał towarzyszyć Cesarzowi aż do brzegów Morawy, Wisły i Niemna. Pod nieustraszoną Neyem, obóz z Montreuil składał szósty korpus, i dochodził do 24,000. Augereau, z dwiema dywizjami, najwięcej 14,000 żołnierzy, zajmujący ostatnie miejsce na linii nadbrzeżnej (był w Brest), składał siódmy korpus. Nazwisko ósmego korpusu nadane zostało później wojskom, które z Włoch przybyły działać w Niemczech. Organizacja ta była organizacją armii Nad-Reńskiej, ale z ważnymi odmianami, zastosowaniami do geniuszu Napoleona i potrzebnymi do wykonania wielkich rzeczy, nad którymi przemyślał.

W armii Nad-Reńskiej każdy korpus, zupełny we wszystkich gatunkach broni, sam składał małą armię, wystarczającą sama sobie, i mogącą stoczyć bitwę. Dla tego korpusy te starały się odosabniać, nadewszystko pod generałem takim jak Moreau, który dowodził tylko w stosunku swojego ducha i swojego charakteru. Napoleon uorganizował swoją armię tak iżby cała była w jego ręku. Każdy korpus zupełny był tylko co do piechoty; z artylleryi miał tylko niezbędnie potrzebne, a z kawalerii właśnie tyle ile potrzeba do pilnowania się, to jest kilka szwadronów huzarów lub konnych strzelców. Napoleon zamierzał potem uzupełniać je artylleryą i jazdą, za pomocą rezerwy tych dwóch broni, którą sam rozporządzał. Stosownie do położenia miejsca i okoliczności, odbierał od jednego i dawał drugiemu, albo posiłki w działach, albo masę kirassyerów.

Chciał nadewszystko połączyć pod jednym wodzem, i w bezpośredniej zależności od jego woli, główną masę swojej jazdy. Ponieważ z nią obserwuje się nieprzyjaciela unosząc się bez ustanku koło niego, dokonywa się jego porażka kiedy jest zachwiany, ścigany jest i otoczony kiedy ucieka. Napoleon chciał sobie zachować wyłącznie ten środek do przygotowania zwycięstwa,

rozstrzygnięcia jego i zebrania owoców. Połączył zatem w jeden korpus ciężką jazdę, składającą się z kirassyerów i karabinierów, pod dowództwem generałów Nansouty i Hautpoula; przydał dragonów tak pieszych jak konnych, pod dowództwem generałów: Klein, Walther, Beaumont, Bourcier i Baraguey-d'Hilliers, i porucił wszystko szwagrowi swemu Murat'owi, który był najdzielniejszym oficerem jazdy w owej epoce, i pod jego rozkazami był *magister equitum* wojsk rzymskich. Baterie konnej artylleryi towarzyszyły tej jeździe, i przydawały jej, oprócz siły szabel, siłę ognia. Zobaczymy wkrótce jak się ona rozproszy po dolinie Dunaju, jak przełame Austriaków, wnijdzie pospół z nimi do Wiednia zdziwionego, potem zwracając się na równiny Saxonii i Pruss, pędzić będzie aż do brzegów Bałtyckiego morza, zabierze całą armię pruską, albo rzuciwszy się pod

209

Eylau na rossyjską piechotę, ocali los Napoleona, starciem się najgwałtowniejszym, jakie kiedykolwiek massy zbrojne wywierały lub odbierały. Ta rezerwa liczyła 22,000 jazdy, z których 6,000 kirassyerów, 9 do 10,000 dragonów konnych, 6,000 dragonów pieszych, 1,000 artyllerzystów konnych.

Nareszcie ogólną rezerwą wielkiej armii była gwardya cesarska, najpiękniejszy w świecie korpus, służący zarazem za środek zachęcenia i nagrody dla żołnierzy odznaczających się, bo nie przyjmowano ich w szeregi tej gwardyi aż kiedy okazali stosowne dowody. Gwardya cesarska składała się, podobnie jak gwardya konsularna, z grenadierów i strzelców pieszych, z grenadyerów i strzelców konnych, prawie jak pułk, z któregoby zostawiono tylko kompanije wyborcze. Obejmowała ona oprócz tego piękny batalion włoski, przedstawiający gwardyę królewską króla Włoskiego, prześliczny szwadron Mameluków, ostatnią pamiątkę Egiptu, i dwa szwadrony żandarmeryi wyborczej, dla odbywania policyi w głównej kwaterze, ogółem 7,000 ludzi. Napoleon przydał tu w wielkim stosunku broń, którą lubił ponieważ w niektórych okolicznościach zastępowała wszystkie inne, to jest artylleryę. Urządził park ze 24 dział, opatrzone z największą troskliwością, co wyniosła prawie 4 działa na 1,000 ludzi.

Gwardya nie odstępowała głównej kwatery: szła zawsze prawie obok Cesarza, z marszałkiem Lannes i grenadyerami Oudinota.

Taką była wielka armija. Składała massę 186,000 żołnierzy rzeczywiście obecnych pod chorągwiami. Liczyła 38,000 jazdy i 340 dział. Jeżeli przydamy do tego 50,000 Masseny, 20,000 generała Saint-Cyr, mieć będziemy ogółem 256,000 Francuzów, rozłożonych od zatoki Tarentu aż do ujścia Elby, z rezerwą blisko 150,000 młodych żołnierzy wewnątrz kraju. Jeżeli przydamy jeszcze 25,000 Bawarczyków, 7 do 8.000 poddanych książąt Badeńskiego i Wirtemberskiego, gotowych wystąpić do linii, powiedzieć można że Napoleon szedł z 250,000 Francuzów, trzydziestu kilku tysiącami Niemców, walczyć przeciwko 500,000 sprzymierzonych, z których 250,000 Austriaków, 200,000 Rossyan, 50,000 Anglików, Szwedów, Neapolitańczyków, mających także swoją rezerwę wewnątrz Austrii, w Rossyi i na flotach angielskich. Koalicja spodziewała się przyłączyć tu jeszcze 200,000 Prussaków. Nie było to niepodobieństwem, jeśliby Napoleon nie pośpieszył zwyciężyć.

Rzeczywiście, pilno mu było przystąpić do działań, i nakazał przejście Renu na dzień 25 i 26 Września, poświęciwszy dwa lub trzy dni na wypoczynek wojska, na naprawę niektórych uszkodzeń w ubraniu i uprzęży jazdy i artylleryi, na zamianę koni pokaleczonych lub znużonych

210

na świeże konie, których wielką liczbę zgromadzono w Alzacyi, na przygotowanie wreszcie wielkiego parku i znacznego zapasu sucharów. Następne były rozporządzenia Napoleona dla obejścia Czarnego Lasu, za którym generał Mack, obozujący pod Ulmem, czekał Francuzów.

Rzuciwszy okiem na tę krainę, tak często odwiedzaną przez nasze wojska, i dla tego tak często opisywaną w niniejszej historii, widzimy Ren jak wychodzi z jeziora Konstancyńskiego, płynie na zachód ku Bazylei, potem zwraca się nagle żeby płynąć wprost prawie ku północy. Widzimy Dunaj, przeciwnie, jak bierze początek z kilku małych źródeł, dosyć blisko punktu gdzie Ren wychodzi z Konstancyńskiego jeziora, ale rzuca się na wschód, i trzyma się tego kierunku, z bardzo małym zboczeniem, aż do morza Czarnego. Łańcuch gór bardzo miernych, nader niewłaściwie nazwanych Alpami Szwabskimi, przegradza tak dwie rzeki, i spuszcza Ren w morza Północne, a Dunaj w morza Wschodnie. Te góry pokazują Francyi najwyższe swoje wierzchołki, i nieznacznie zniżając się, kończą się na równinach Frankonii, pomiędzy Nordlingen i Donauwerth. Z na wpół otwartego ich boku i porośłego lasami, które nazywają ogólnem imieniem Czarnego Lasu, płyną na lewo, to jest ku Renowi, Necker i Men, na prawo Dunaj, który podmywa ich bok prawie ogołocony z lasu i piętrzący się terrasami. Przerżnięte są one ciasnymi wąwozami, które koniecznie przebyć trzeba żeby się dostać od Renu nad Dunaj, chybaby wyminąć te góry, bądź idąc w górę Renu aż powyżej Schaffhuzy, bądź przebiegając ich podnoże od Strasburga do Nordlingen, aż do płaszczyzn Frankonii, gdzie one znikają. W wojnach poprzedzających, Francuzi trzymali się naprzemian dwóch dróg. Już wychodząc od Renu między Strasburgiem i Hunningą, przechodzili wąwozy Czarnego Lasu; już idąc w górę Renu aż do Schaffhuzy, przechodzili tę rzekę blisko jeziora Konstancyńskiego, i tym sposobem znajdowali się u źródeł Dunaju, unikając przejścia wąwozów.

Napoleon, chcąc stanąć pomiędzy Austriakami, rozłożonemi pod Ulmem, a Rossyanami, którzy przychodzili im w pomoc, musiał trzymać się zupełnie innej drogi. Starając się naprzód zwrócić uwagę Austriaków ku wąwozom Czarnego Lasu, widokiem kolumn swoich gotowych tam wejść, miał potem iść bokiemi Alp Szwabskich nie przechodząc ich, iść bokiemi aż do Nordlingen, obejść ze wszystkimi korpusami spłaszczony ich koniec, i przejść Dunaj pod Donauwerth. Takim obrotem, zabierał po drodze, korpusy Bernadottego i Marmonta, już znajdujące się w Wirzburgu, wymijał pozycję Ulmu, zachodził tył generałowi Mack, i przyprowadzał do skutku plan ułożony oddawna w jego głowie, po którym spodziewał się najrozleglejszych skutków.

211

Dnia 25 Września, polecił Muratowi i Lannes przejść Ren w Strasburgu, z rezerwą jazdy, grenadyerami Oudinota i dywizją Gazana. Murat miał wysłać swoich dragonów z Oberkirch do Freudenstadt, z Offenburga do Rothweil, z Friburga do Neustadt, i pokazać ich tym sposobem u wejścia w główne wąwozy, tak iżby mniemano że sama armija ma tędy przechodzić. Zapasy żywności nakazane były w tym kierunku dla zupełniejszego omamienia nieprzyjaciela. Lannes miał wesprzeć te rekonesanse kilku batalionami grenadyerów; ale rzeczywiście, stając z głównym swym korpusem, przed Strasburgiem, na drodze do Stuttgardu, miał rozkaz zasłaniać poruszenia marszałków Ney, Soult i Davout, którzy niżej Ren przebyć winni. Generał Songis, dowodzący artylleryą, zarzucił dwa mosty pływające, pierwszy między Lauterburgiem i Carlsruhe dla korpusu marszałka Ney, drugi w okolicach Spiry dla korpusu marszałka Soult. Marszałek Davout miał do swego rozporządzenia most w Mannheimie. Ci

marszałkowie przechodzić mieli poprzecznie doliny, spuszczające się z łańcucha Alp Szwabskich, i iść bokiem tego łańcucha, opierając się jedni o drugich, żeby mogli dopomóc sobie w przypadku nagłego pokazania się nieprzyjaciela. Wydano rozkaz żeby wszyscy mieli na cztery dni chleba w tornistrach żołnierzy, na cztery dni sucharów w furgonach, na przypadek przyspieszonego marszu. Napoleon wtedy dopiero wyjechał ze Strasburga, kiedy widział że wyszły parki i rezerwy pod osłoną dywizji piechoty. Przeszedł Ren dnia 1go Października, z swoją gwardią, pożegnawszy się z Cesarzową, która pozostała w Strasburgu, z dworem cesarskim i kancelaryą Talleyranda.

Przybywszy w granice Wielkiego Księstwa Badeńskiego, Napoleon zastał tam rodzinę panującą, która pośpieszyła złożyć mu swoje uszanowanie. Stary elektor stawiał się tutaj otoczony trzema pokoleniami książąt. Życzył on, podobnie jak wszyscy monarchowie Niemieccy drugiego i trzeciego rzędu, pozyskać dobrodziejstwo neutralności, prawdziwe marzenie w podobnych okolicznościach, bo jeżeli pomniejsze mocarstwa niemieckie nie umiały przeszkodzić wojnie opierając się wielkim mocarstwom, które jej pragnęły, nie mogły pochlebiać sobie iż uchylały nieszczęścia neutralnością, która nie jest podobna, ponieważ prawie wszystkie znajdują się na koniecznej drodze armij wojujących. Napoleon, zamiast neutralności, ofiarował im swoje przymierze, obiecując rozstrzygnąć na ich korzyść kwestye terytoryalne lubo zwierzchnictwie, które odstrychały ich od Austrii, od czasu niedokończonych urzędzeń z roku 1803. Wielki Książę Badeński skończył na przyjęciu tego przymierza, i obiecał dostarczyć 3,000 żołnierzy, tudzież żywność i środki przewozu, które sam kraj miał opłacać. Napoleon, odbywszy nocleg

212

w Ettlingen, puścił się w drogę dnia 2go Października do Stuttgartu. Przed jego przybyciem, omal co nie wybuchnęła kolidacja pomiędzy elektorem Wirtembergskim a marszałkiem Neyem. Elektor ten, znany w Europie z nadzwyczajnej żywości umysłu i charakteru, roztrząsał w owej chwili z posłem francuskim warunki przymierza, któremu także niepodobało się. Ale nie chciał żeby przed konkluzją weszły wojska, bądź do Ludwigsburga, jego letniej rezydencji, bądź do Stuttgartu, jego stolicy. Marszałek Ney zgodził się nie wchodzić do Ludwigsburga, ale wymierzył działa artylleryi na bramy Stuttgartu, i tym sposobem wyjednał ich otwarcie. Napoleon przybył bardzo w porę dla uspokojenia gniewu elektora. Przyjmowany był z wielką okazałością, i zawarł z nim przymierze, które zrządziło wielkość tego domu, podobnie jak wszystkich książąt Niemiec południowych. Traktat podpisany dnia 5 Października, obejmował zobowiązanie się ze strony Francyi, o wywyższeniu domu Wirtembergskiego, a ze strony tego domu, dostarczenie 10,000 wojska, tudzież żywności, koni, wozów, za co płacić miano przy ich braniu.

Napoleon przepędził trzy lub cztery dni w Ludwigsburgu, żeby dać czas lewym korpusom nadejść do linii. Było to położenie nadzwyczajnie drażliwe; iść bokiem, blisko czterdziestu mil, koło nieprzyjaciela liczącego 80 do 90,000, nie obudzając zbytecznie jego uwagi, i nienarażając się na niespodziane uderzenie na jedno ze skrzydeł. Napoleon zarządził temu z przedziwną sztuką i przezornością. Trzy drogi przerzynały kraj Wirtembergski, i prowadziły na końce spłaszczone Alp Szwabskich, gdzie przyjąć należało, żeby się dostać nad Dunaj, między Donauwerth a Ingolstadtem. Główna była przez Pforzheim, Stuttgart i Heidenheim, ciągnąca się wzdłuż boków gór, i mnóstwem wąwozów stykająca się z pozycją Austryaków pod Ulmem. Tą iść należało z największą ostrożnością, z powodu sąsiedztwa nieprzyjaciela. Napoleon zajął ją jazdą Murata, korpusem marszałka Lannes, korpusem marszałka Ney, i gwardią. Drugą, która wychodząc ze Spiry, prowadziła przez Heilbronn, Hall, Ellwangen, na płaszczyznę Nordlingen, zajmował korpus marszałka Soult. Trzecia z Mannheimu, przez Heidelberg, Neckar-Elz, Ingelfingen, prowadziła do Oettingen. Tedy szedł marszałek Davout. Zbliżała się ona do kierunku, którego korpusy Bernadottego i Marmonta trzymać się miały, ciągnąc z Wirzburga nad Dunaj. Napoleon rozporządził pochód tych rozmaitych kolumn tak iżby wszystkie przybyły z dnia 6 na 7 Października na płaszczyznę rozciągającą się nad Dunajem, między Nordlingen, Donauwerth i Ingolstadtem. Ale w takim obrocie, gdy lewe jego skrzydło zakręcało się na prawe, to ostatnie mniej obszerne

213

koło zakreślić musiało nizeli pierwsze. Kazał więc zwolnić nieco kroku prawemu skrzydłu żeby dać czas korpusom Marmonta i Bernadottego, które składały koniec lewego skrzydła, marszałkowi Davout, który szedł za nimi, wreszcie marszałkowi Soult, który postępował za marszałkiem Davout, i łączył ich wszystkich z główną kwaterą, czas do dokonania ich obrotu.

Poczekawszy ile potrzeba, Napoleon wystąpił w pochód, dnia 4 Października, z całem prawem skrzydłem. Murat cwałując ciągle na czele jazdy, pokazywał się kolejno u wejścia do każdego z wąwozów przerzynających góry, tylko się pokazywał, a potem zwracał szwadrony, skoro parki i bagaże posunęły się dosyć daleko żeby niczego już lękać się nie miały. Napoleon, z korpusami marszałków Lannes, Ney, i gwardią, trzymał się drogi do Stuttgartu, gotów z pięciudziesiąt tysiącami iść w pomoc Muratowi, jeśliby nieprzyjaciel pokazał się ze znaczną siłą, w którym wąwozie. Co się tyczy korpusów Soult, Davout, Marmonta i Bernadottego, składających środek i lewe skrzydło armii, niebezpieczeństwo zaczynało się dla nich wtedy dopiero, kiedy obrót wykonywany przejściem około podnoża Alp Szwabskich ukończony będzie, i kiedy wyjdą na płaszczyznę Nordlingen. W rzeczy samej mogłoby trafić się, że generał Mack, zawiadomiony dość w cześnie, cofnąłby się z Ulmu ku Donauwerth, przeszedł Dunaj, i chciał stoczyć bitwę na płaszczyźnie Nordlingen, żeby zatrzymać tu Francuzów. Napoleon wszystko tak urządził żeby Murat, Ney, Lannes, a z nimi korpusy marszałków Soult i Davout przynajmniej, zeszyły się razem dnia 6 Października, między Heidenheim, Oettingen i Nordlingen, tak żeby potężną masę stawili przeciw nieprzyjacielowi. Ale dotychczas jego starania dążyły ciągle do omylenia generała Mack tak długo żeby nie myślił o wystąpieniu z obozu, i żeby można było dojść do Dunaju, pod Donauwerth wprzód nim on opuści pozycję pod Ulmem. Dnia 4 i 6 Października, wszystko przedstawiało najpiękniejszą postać. Czas był prześliczny; żołnierze, należycie opatrzeni w trzewiki i płaszcze, szli wesoło. Sto ośmdziesiąt tysięcy Francuzów posuwało się na linii bojowej rozciągającej się na mil 26, prawem skrzydłem dotykając gór, lewem zawracając się ku płaszczyznom górnego Palatynatu, mogąc w kilka godzin połączyć się w liczbie 90,000 lub 100,000 na jednym lub drugim skrzydle, a co jest nadzwyczajniejszego, że Austriacy nie mieli najmniejszego wyobrażenia o tej ogromnej operacji.

„Austriacy, pisał Napoleon do Talleyranda i marszałka Augereau, znajdują się u wyjścia z Czarnego Lasu. Dałby Bóg żeby tutaj pozostali! Lękam się tylko żebyśmy ich zanadto nie nabawili strachu... Jeżeli mi

214

dopuszczą zrobić kilka marszów, spodziewam się ich obejść, i znaleźć się z całą moją armiją pomiędzy rzekami Lech i Isar.” — Pisał do ministra policyi: „Zabroń gazetom Nad-Reńskim mówić o armii, jak gdyby jej nie było.”

Żeby dojść na miejsce sobie wyznaczone, korpusy Bernadottego i Marmonta musiały przeciągać przez jedną z prowincyj, jakie Prussy posiadały we Frankonii, to jest w Anspach. Ściskając je na korpus marszałka Davout, Napoleon mógłby je przybliżyć do siebie, i uniknąć tym sposobem wkroczenia na ziemię Pruską. Ale drogi już były natłoczone; gromadzić tu nowe wojska byłoby niedogodnością dla porządku w pochodzie i opatrzenia w żywność. Co większa, ścieśniając koło zakreślone przez armię, mniejsza byłaby nadzieja otoczenia nieprzyjaciela. Napoleon chciał w swoim obrocie ogarnąć bieg Dunaju aż do Ingolstadt, żeby ile być może najdalej zająć tył Austryakom, i módz ich za trzymać w przypadku, gdyby się cofnęli od Iller do rzeki Lech. Nie wyobrażając sobie, przy obecnym stanie swoich stosunków z Prussami, iżby okazywały trudność w tym względzie, licząc na zwyczaj zaprowadzony w ostatnich wojnach o przechodzie przez prowincje pruskie we Frankonii, ponieważ znajdowały się za linią neutralności, nie odebrawszy żadnego zawiadomienia iżby tą razą inaczej postąpić należało, Napoleon wcale się nie frasowało wejściu na ziemię Anspach, i wydał rozkaz w tym przedmiocie korpusom Marmonta i Bernadottego. Urzędnicy pruscy stawili się u granicy z protestacją w imieniu swego monarchy przeciwko gwałtowi wyrządzonemu. Odpowiedziano im okazaniem rozkazów Napoleona, i nic zważano więcej, płacąc gotowizną za wszystko co brano, i zachowując najściślejszą karność. Poddani pruscy, dobrze płaceni za chleb i mięso dostarczane żołnierzom naszym, niepokazywali wielkiego gniewu za mniemane pogwałcenie ich granic.

Dnia 6 Października, sześć naszych korpusów stanęło bez przygody za Alpami Szwabskimi, marszałek Ney w Heidenheim, marszałek Lannes w Neresheim, marszałek Soult w Nordlingen, marszałek Davout w Oettingen, generał Marmont i marszałek Bernadotte na drodze do Aichstedt, wszyscy blisko Dunaju, a daleko za pozycją Ulmu.

Cóż w tym przeciągu czasu czynili: generał Mack, arcy-książę Ferdynand i wszyscy oficerowie sztabu austriackiego? Nader szczęśliwie zamiar Napoleona nie objawił się im wcale. Czterdzieści tysięcy wojska, które przeszło Ren w Strasburgu, i zaraz wkroczyło w wąwozy Czarne Lasu, utwierdziło ich w przekonaniu, że Francuzi iść będą zwyczajną drogą. Fałszywe doniesienia szpiegów, zręcznie wysyłanych przez Napoleona, bardziej jeszcze umocniły ich w tem mniemaniu. Słyszeli

215

wprawdzie że mówiono o żołnierzach francuskich rozproszonych w Wirtemberskiem, ale sądzili, że oni przyszedli zająć pomniejszych państwa Niemieckie, a może dopomóc Bawarczykom. Przytem nigdzie nie masz większej sprzeczności, większego obalamucenia, jak w mnóstwie doniesień szpiegów i oficerów wysyłanych na rekonesanse. Jedni kładą korpusy tam gdzie spotkali tylko oddziały, drudzy proste oddziały tam gdzie winni byli poznać korpusy. Często nie oglądali własnemi oczyma tego co donoszą, i zbierają tylko pogłoski ludzi przeleknionych, zdumionych albo zdziwionych. Spotyka się tu kłamstwo, przesada, sprzeczność. Śród chaosu doniesień, umysł wyższy rozróżnia prawdę, umysł mierny gubi się. A nadewszystko, jeżeli uprzedzenie dawniejsze ma miejsce, jeżeli jest skłonność do wierzenia że nieprzyjaciół przyjdzie raczej tą drogą niżeli inną, wiadomości zebrane wszystkie są tłómaczone w jednym tylko rozumieniu, jakkolwiek mało do tego się naginają, tym sposobem rodzą się wielkie błędy, które sprowadzają niekiedy zgubę wojsk i mocarstw.

Taki był w obecnej chwili stan umysłu generała Macka. Oficerowie austriacy wychwalali oddawna pozycję, która opierając prawe jego skrzydło o Ulm, lewe o Memmingen, stawiało czoło Francuzom wychodzącym z Czarne Lasu. Upoważniony przez opinię, która była powszechną, a przy tem posłuszny instrukcyom stanowczym, generał Mack usadowił się na tej pozycji. Miał tu zapasy żywności, ammunicyi, i przekonany był że jest umieszczony najdogodniej. Jedyna ostrożność, jaką przedsięwziął względem swojego tyłu, zależała na wysłaniu generała Kienmayera z kilku tysiącami do Ingolstadt, dla obserwowania Bawarczyków, którzy się schronili do górnego Palatynatu, i dla złączenia się z Rossyanami, których czekał na głównej drodze do Monachium.

Kiedy generał Mack, mając głowę nabitą opinią wcześniej powziętą, stał nieruchomy w Ulm, sześć korpusów francuskiej armii wychodziło dnia 6 Października na płaszczyznę Nordlingen, za góry Szwabskie, które obeszły, i na brzeg Dunaju, który przebyć miały. Dnia 6 wieczorem, dywizya Vandamma, z korpusu marszałka Soult, wyprzedzając wszystkie inne, stanęła nad Dunajem, i zajęła znięta most w Munster, o milę wyżej Donauwerth. Nazajutrz, dnia 7 Października, korpus marszałka Soult zdobył most w samym Donauwerth, słabo broniony przez batalion Colloredo, który nie mogąc go bronić, starał się napróżno zniszczyć. Żołnierze marszałka Soult wkrótce most naprawili, i przeszli po nim co najprędzej. Murat, z dywizjami dragonów, poprzedzając prawe skrzydło, składające się z korpusów marszałków Lannes i Ney,

216

udał się na most w Munster, zajęty już przez Vandamma. Zażądał tego mostu dla swoich wojsk i tych co po nim następują, zostawił most w Donauwerth wojskom marszałka Soult, przeszedł w jednej chwili z dywizją dragonów, i rzucił się za Dunaj, na osiągnięcie celu wielkiej wagi, to jest zajęcie mostu w Rain nad rzeką Lech. Lech płynąc za rzeką Iller, prawie równolegle, i wpadając do Dunaju, blisko Donauwerth, tworzy pozycję za Ulmem; zajmując most w Rain, obeszliby zarazem Iller i Lech, i zostawili generałowi Mack bardzo małą nadzieję wycofania się w porę. Kilka chwil wystarczyło dragonom Murata do zdobycia Rain i mostu na rzece Lech. Dwóchset jazdy rozbiło wszystkie patrole korpusu Kienmayera, kiedy marszałek Soult silnie usadowił się w Donauwerth, a marszałek Davout zbliżał się ku mostowi w Neuburgu.

Napoleon przybył tegoż samego dnia do Donauwerth. Nadzieje jego teraz zostały spełnione, ale nie uważał tryumfu za całkowicie pewny, dopóki nie zbierze aż do ostatniego owocu pięknego swego manewru. Wzięto już kilkuset jeńców, i doniesienia ich były jednogodne. Generał Mack znajdował się w Ulm, nad rzeką Iller; jego tylną straż pod dowództwem generała Kienmayer, przeznaczoną do złączenia go z Rossyanami, napotkano i odparto za Dunaj. Napoleon postanowił natychmiast zająć pozycję między Austryakami i Rossyanami, żeby przeszkodzić im połączyć się. Pierwsze poruszenie generała Mack, gdyby umiał zdecydować się w porę, powinno było być następne: opuścić brzegi Iller, cofnąć się ku rzece Lech, i przejść przez Augsburg żeby się połączyć z generałem Kienmayer na drodze do Monachium. Napoleon nie tracąc ani jednej chwili, wydał rozporządzenia następujące. Nie chciał przenosić korpusu Ney za Dunaj, zostawił go na drogach prowadzących z Wirtembergu do Ulmu, dla pilnowania lewego brzegu Dunaju, kędy nadciągnęliśmy. Poleciał Muratowi i Lannes przejść na prawy brzeg, dwoma mostami, które opanowali, to jest w Munster i Donauwerth, iść w górę rzeki, i stanąć pomiędzy Ulmem i Augsburgiem, dla przeszkodzenia generałowi Mack cofać się główną drogą z Augsburga do Monachium. Środkowym punktem jaki zająć mieli było Burgau. Napoleon rozkazał marszałkowi Soult wystąpić od ujścia Lech, gdzie zajmował pozycję, ciągnąć w górę tej rzeki wpadającej w Dunaj aż do Augsburga, z trzema dywizjami generałów: Saint-Hilaire, Vandamma i Legrand. Dywizya Sucheta, czwarta w

korpusie marszałka Soult, przeszła pod rozkazy marszałka Lannes. Tak więc, marszałek Ney ze 20,000 na lewym brzegu Dunaju, który opuszczono, Murat i Lannes ze 40,000 na prawym, który zajęto, marszałek Soult ze 30,000 nad rzeką Lech,

217

opasywali generała Macka ze wszech stron, tak iż żadnej nie miał drogi do ucieczki.

Od tych rozporządzeń przechodząc niezwłocznie do innych, Napoleon rozkazał marszałkowi Davout śpieszyć się z przejściem Dunaju w Neuburgu, i oswobodzić Ingolstadt, do którego Marmont i Bernadotte zmierzać mieli. Ponieważ ich droga była dłuższą, przeto o dwa marsze pozostali w tyle. Marszałek Davout miał udać się potem do Aichach, na drogę Monachijską, żeby pchnąć przed sobą generała Kienmayer, i tworzyć tylną straż wojsk, które gromadziły się koło Ulmu. Korpusy Marmonta i Bernadottego odebrały rozkaz przyspieszyć kroku, przejść Dunaj pod Ingolstadtem, i udać się na Monachium, żeby przywrócić elektora do stolicy, w miesiąc tylko po jej opuszczeniu. Marszałkowi Bernadotte, towarzyszowi w obecnej chwili Bawarczyków, pozostawił honor powrócenia ich do własnego kraju. Takim rozporządzeniem, Napoleon stawiał przeciwko Rosyjanom, nadciągającym z Monachium, Bernadottego i Bawarczyków, potem, w razie potrzeby, Marmonta i Davout, którzy stosownie do okoliczności, udać się mieli albo na Monachium albo na Ulm, w pomoc do zupełnego opasania generała Mack.

Nazajutrz dnia 8 Października, marszałek Soult ciągnął w górę rzeki Lech, żeby się dostać do Augsburga. Nie spotykał wcale nieprzyjaciół przed sobą. Murat i Lannes, przeznaczeni na zajęcie przestrzeni pomiędzy rzekami Lech i Iller, ciągnęli w górę z Donauwerth do Burgau, przez krainę tu i ówdzie lasem porośłą, lub poprzeryzaną rzeczkami, które wpadają w Dunaj. Dragoni szli przodem, kiedy spotkali oddział nieprzyjacielski, liczniejszy od tych jakie dotąd widzieli, rozłożony przed i około miasteczka Wertingen. Oddział ten składał się z sześciu batalionów grenadyerów i trzech fizyljerów, pod dowództwem barona Auffenberga, z dwóch szwadronów kirassyerów księcia Alberta, i dwóch szwadronów chevaux-legers. Wyłani byli na rekonesans przez generała Mack, w skutku głuchych pogłosek o pokazaniu się Francuzów na brzegach Dunaju. Wierzył ciągle że ci Francuzi należeć muszą do korpusu Bernadottego, będącego, jak powiadano, w Wirzburgu, w pomoc Bawarczykom. Oficerowie austriaccy siedzieli u stołu, kiedy dano im znać że Francuzi pokazali się. Nadzwyczajnie się tem zdziwili, nie chcieli naprzód wierzyć, ale wkrótce nie mogąc już wątpić o tem, szybko dosiedli koni aby stanąć na czele swoich żołnierzy. Przed Wertingen leżała wioska Hohenreichen, strzeżona przez kilkuset Austriaków, piechoty i jazdy. Pod osłoną domów tej wioski, dawali ognia, który wstrzymał pułk dragonów, co pierwszy tutaj przybył. Dowódzca szwadronu Excellmans, co później wslawił swoje imię tylu świetnemi czynami,

218

podówczas prosty adjutant Murata, nadbiegł na odgłos wystrzałów. Kazał zsiąść z koni dwóchset dragonom na ochotnika, którzy z karabinami w rękę rzuciwszy się do wioski, wyparli ztąd nieprzyjaciela. Gdy tym czasem nadeszły nowe oddziały dragonów, Francuzi silniej naciskać zaczęli Austriaków, wpadli za nimi do Wertingen, przeszli to miasteczko, i zastali na płaszczyźnie, dziewięć batalionów uszykowanych w jeden czworobok, nie obszerny, ale ściśniony i głęboki, mający działa i jazdę po skrzydłach. Waleczny dowódzca szwadronu Excellmans uderzył natychmiast na czworobok, z rzadką śmiałością, i miał konia zabitego pod sobą. Obok niego pułkownik Meaupetit przewrócony został pchnięciem bagnetu. Ale jakkolwiek silnym był atak, nie można było przedrzeć się przez tę gęstą masę. Tak upłynął czas niejaki, podczas którego dragoni francuzcy próbowali zrębać grenadyerów austriackich, którzy odpowiadali im bagnetem i ogniem karabinowym. Murat pokazał się nareszcie z główną jazdą, a Lannes z grenadyerami Oudinota, żywo zwabionem jedni i drudzy hukiem dział. Murat kazał uderzyć natychmiast na czworobok nieprzyjacielski swoim szwadronem, a Lannes śpiesznie skierował grenadyerów pod las dający widzieć się w oddaleniu, żeby przeciąć wszelki odwrót Austriakom. Ci szarżowali od czoła, zagrożeni z tyłu, cofali się naprzód w massie ściśnionej, wkrótce zaś potem w nieładzie. Gdyby grenadyery Oudinota mogli tu zdążyć o kilka chwil wcześniej, całe dziewięć batalionów austriackich dostały by się w niewolę. Wszelako wzięto 2,000 jeńców, kilka dział i kilka chorągwi.

Lannes i Murat, którzy widzieli dowódcę szwadronu Excellmansa na bagnetach nieprzyjacielskich, polecili mu zawieźć Napoleonowi wiadomość o pierwszym powodzeniu i chorągwie zdobyte na nieprzyjacielu. Cesarz przyjął w Donauwerth młodego i znamienitego oficera, udzielił mu order Legii Honorowej w obecności swojego sztabu, aby nadać większy blask pierwszym nagrodom zasłużonym w tej wojnie.

Tegoż samego dnia, 8 Października, marszałek Soult wszedł do Augsburga bez wystrzału. Marszałek Davout przeszedł Dunaj w Neuburgu, i ciągnął do Aichach, żeby zająć wskazane sobie pośrednie stanowisko, między korpusami francuskimi, które zdobyć miały Ulm, a temi co w Monachium stawiać miały czoło Rosyjanom. Marszałek Bernadotte i generał Marmont robili przygotowania do przejścia Dunaju, koło Ingolstadtu, w zamiarze udania się do Monachium.

Napoleon rozkazał ściśnić pozycję pod Ulmem. Poleciał marszałkowi Ney iść w górę lewym brzegiem Dunaju, i opanować wszystkie mosty na rzece, żeby można było działać na oba brzegi. Poleciał Muratowi

219

i Lannes iść także w górę prawym brzegiem, i przyczynić się wraz z Neyem do tym ściślejszego opasania Austriaków. Nazajutrz, dnia 9, marszałek Ney, skory w wykonaniu rozkazów, nadewszystko kiedy te rozkazy przybliżyły go do nieprzyjaciela, stanął na brzegach Dunaju, i ciągnął nimi w górę aż pod Ulm. Pierwsze mosty znalazł w Günzburgu. Rozkazał dywizji Malhera zdobyć one.

Trzy były mosty. Główny przed miasteczkiem Günzburg, drugi wyżej, pod wsią Leipheim, trzeci niżej pod wioską Reisenburg. Generał Malher uderzył na wszystkie trzy razem. Poleciał oficerowi sztabu Lefol atakować most pod Leipheim z oddziałem, a generałowi Labassée atakować most pod Reisenburg z 59 pułkiem liniowym. Sam zaś na czele brygady Marcognet'a, podjął się ataku głównego mostu, to jest w Günzburgu. Ponieważ koryto Dunaju nie jest regularnem w tej części swojego biegu, przebywać należy mnóstwo wysepek, małych odnóg ocienionych wierzbami i topolami. Przednia straż rzuciła się tu śmiało, przeszła w bród wszelkie wody, które jej przeszkadzały, i wzięła w niewolę dwóchset do trzechset Tyrolczyków z baronem Aspre, generał-majorem, który dowodził w tym punkcie. Wojska nasze stanęły wkrótce nad głównem ramieniem, na którym był zbudowany most pod Günzburg. Austriacy, cofając się, zniszczyli część mostu. Generał Malher chciał ją naprawić. Ale na drugim brzegu stało kilka pułków austriackich, liczna artyllerya i sam arcy-książę Ferdynand, który nadbiegł tutaj ze znacznymi posiłkami. Austriacy zaczęli pojmovać jak jest ważną operacya przedsięwzięta na ich tył i chcieli wyteńczyć wielkie

usiłowania dla ocalenia przynajmniej mostów najbliższych Ulmu. Skierowali na Francuzów morderczy ogień karabinowy i artylleryi. Ci, nie będąc już zasłonięci wyspami lesistemi, i odkryci na piasku nadrzecznym, wytrzymali ten ogień z nadzwyczajną stałością. Przejść rzekę w bród było niepodobieństwem. Rzucili się na słupy mostowe żeby je naprawić balami. Ale robotnicy, sprzątani jeden po drugim kulami nieprzyjacielskimi, nic zrobić nie mogli, i linie francuskie, wystawione przez ten czas na pociski Austryaków, poniosły bolesne straty. Generał Malher ściągnął je na wyspy lesiste, żeby nieprzedłużyć zuchwałości niepożytecznej.

Bezowocny ten zamach kosztował kilkuset ludzi. Dwa drugie ataki wykonane były jednocześnie. Bagna nieprzebyte uczyniły niepodobnym atak koło Leipheim. Atak na Reisenburg był szczęśliwszy. Generał Labassée, mając obok siebie pułkownika Lamée, dowodzącego 59 pułkiem, udał się z tym pułkiem nad brzeg wielkiego ramienia Dunaju. Austriacy zniszczyli także część mostu, ale nie tak zupełnie izby prze-

220

szkodzili żołnierzom naszym naprawić go i przejść. Pułk 59 przeszedł most, zdobył Reisenburg i góry otaczające, pomimo potrójnych przynajmniej sił. Jego pułkownik Lamée zabity tu został na czele swoich żołnierzy. Widząc pułk francuski sam jeden za Dunajem, jazda austriacka nadbiegła w pomoc swojej piechocie, i szarżowała z zawziętością na pułk 59, uszykowany w czworobok. Trzy razy rzucała się ona na bagnety tego walecznego pułku, i trzy razy wstrzymywana była ogniem karabinowym danym zbliska. Pułk 59 pozostał panem placu bitwy, po usiłowaniach, których pamięć godną jest zachowania.

Gdy jeden z trzech mostów przebito, generał Malher poprowadził całą swoją dywizję na Reisenburg przy końcu dnia. Austriacy nie myśleli wówczas bronić dłużej Günzburga. Cofnęli się na Ulm tejże samej nocy, zostawując Francuzom 1,000 jeńców i 300 rannych.

Wielkie honory oddane były pułkownikowi Lamée. Dywizje korpusu Ney, zebrane w Günzburgu, znajdowały się na jego pogrzebie dnia 10, i opłaciły jego pamięć jednogłośnym żalem. Marszałek Ney umieścił dywizję Duponta na lewym brzegu rzeki, i przeprowadził na prawy brzeg dywizję Malhera i Loisona, żeby mieć komunikację z marszałkiem Lannes.

Napoleon pozostał aż do dnia 9 wieczorem w Donauwerth. Wyjechał stąd aż do Augsburga, ponieważ tutaj był środkowy punkt do odbierania wiadomości i wydawania poleceń. W Augsburgu, znajdował się między Ulmem z jednej strony, a Monachium z drugiej, między armiją Szwabską, którą utworzył, a Rossyanami, o których bliskim nadejściu głosiła wieść powszechna. Oddalając się z pod Ulmu na jeden dzień lub dwa, chciał skoncentrować tu dowództwo, i z powodu raczej pokrewieństwa niżeli z powodu wyższości, oddał pod rozkazy Murata marszałków Ney i Lannes, co im się bardzo niepodobało, i spowodowało szkodliwe nienaski. Były to kłopoty nierozdzielne z nowym rządem ustanowionym we Francji. Rzeczpospolita ma swoje niedogodności, jakimi są krwawe spółzawodnictwa; monarchija ma swoje, jakimi są względy familijne. Murat tym sposobem miał 60,000 wojska do swego rozporządzenia, żeby trzymać generała Mack na wodzy pod murami Ulmu.

Napoleon, przybywszy do Augsburga, zastał tam marszałka Soult z czwartym korpusem. Marszałek Davout rozłożył się w Aichach; generał Marmont szedł za nim; Bernadotte ciągnął na Monachium. Armija francuska znajdowała się prawie na takim położeniu jak w Medyolanie, kiedy cudownie przeszedłszy górę Świętego Bernarda, znalazła się z tyłu generała Melas, szukając go żeby otoczyć, ale nie wiedząc drogi, na

221

której mógłby być dościgniony. Taka sama niepewność panowała względem projektów generała Mack. Napoleon starał się przeniknąć coby on mógł przedsięwziąć w tak nagłym niebezpieczeństwie, i trudno mu przychodziło odgadnąć, ponieważ generał Mack sam o tem nie wiedział. Daleko trudniej odgadnąć przeciwnika wahającego się niżeli przeciwnika mocnego charakteru, i gdyby wahanie się nie miało cię zgubić jutro, posłużyłoby ci wczora do omylenia nieprzyjaciela. W powątpiewaniu w jakim się znajdował, Napoleon przypisał generałowi Mack plan najrozsądniejszy, to jest ucieczki przez Tyrol. Generał ten, w rzeczy samej, zwróciwszy się ku Memmingen, w lewo pozycji pod Ulmem, miał tylko dwa lub trzy marsze żeby się dostać do Tyrolu przez Kempten. Połączyłby się tym sposobem z armiją, która pilnowała łańcucha gór Alpejskich, i z tą która zajmowała Włochy. Ocaliłby się i przyczynił do utworzenia masy 200,000 wojska, masy zawsze groźnej, jakąkolwiek pozycję zajmuje ona na ogólnym teatrze działań. W każdym przypadku, uniknęłaby katastrofy, na zawsze sławnej w rocznikach wojen.

Napoleon przypisał więc jemu ten zamiar, nie zastanawiając się nad inną myślą jaką generał Mack mógłby powziąć, i jaką powziął przez chwilę, to jest uciekać lewym brzegiem Dunaju, którego strzegła jedna tylko z dywizyj marszałka Ney, to jest dywizja Duponta. Taki rozpaczliwy zamiar najmniej przypuszczać można było, ponieważ wymagał śmiałości nadzwyczajnej. Należało przeciąć drogę, którą Francuzi przyszl, okrytą jeszcze ich powozami i zakładami, wystawić się może na ich spotkanie tam w massie, i przebić się przez nich żeby się dostać do Czech. Napoleon tego nie przypuszczał, i myślił tylko o zamknięciu dróg do Tyrolu. Rozkazał więc marszałkowi Soult iść w górę rzeki Lech aż do Landsbergu, aby zająć Memmingen, i przeciąć drogę do Kempten. Zastąpił w Augsburgu korpus marszałka Soult korpusem generała Marmonta. Rozłożył nadto w tem mieście swoją gwardyę, która zwykle towarzyszyła głównej kwaterze. Tu czekał na obroty rozmaitych korpusów, prostując ich drogę, jeżeli tego okazała się potrzeba.

Bernadotte, odpierając przed sobą tylną straż Kienmayera, wszedł do Monachium dnia 12 rano, w miesiąc właśnie po wkroczeniu Austryaków i odwróceniu Bawarczyków. Wziął 1,000 jeńców oddziałowi nieprzyjacielskimi, który parł przed sobą. Bawarczycy, radością uniesieni, przyjęli Francuzów z żywymi oklaskami. Nie można było przyjść ani prędzej, ani pewniej w pomoc sprzymierzeńcom, nadewszystko kiedy się znajdowano przed kilku dniami na krawędzi ładu stałego, na brzegach kanału La Manche. Napoleon natychmiast pisał do elektora wzy-

222

wając żeby powracał do swojej stolicy. Zapraszał aby tam wrócił z całą armiją bawarską, któraby nie przydała się w Wirzburgu, a była przeznaczona na zajęcie linii Inn łącznie z korpusem Bernadottego. Napoleon polecił używać jej na rekonesansie, ponieważ miejscowość była jej znajoma, i mogła udzielić najlepszej wiadomości o pochodzie Rossyan, nadciągających drogą z Wiednia do Monachium.

Marszałek Soult wysłany w stronę Landsberg, spotkał tu tylko kirassyerów księcia Ferdynanda, przyspieszonym marszem cofających się na Ulm. Zapół wojsk naszych tak był wielki że 26 pułk strzelców nie lękał się mierzyć z ciężką jazdą austriacką, i zabrał jej cały szwadron z dwoma działami. Spotkanie się to przekonywało oczywiście że Austriacy, zamiast uciekać do Tyrolu,

koncentrowali się za rzeką Iller, między Memmingen i Ulmem, i że nastąpi tam nowa bitwa Marengo. Napoleon przygotował wszystko żeby stoczyć ją z masą jak największą swoich sił. Przypuścił że może nastąpić dnia 13 lub 14go Października; ale nie będąc nagłonym, ponieważ Austriacy nie zaczynali, wołał dzień 14ty, żeby mieć więcej czasu do zgromadzenia swoich wojsk. Naprzód zmienił pozycję marszałka Davout, którego przeniósł z Aichach do Ducha, tak żeby ten marszałek, na dogodnym stanowisku między Augsburgiem i Monachium, mógł w ciągu trzech lub czterech godzin, przyjść do Monachium, aby z Bernadottem i Bawarczykami stawić 60,000 wojska przeciw Rossyanom, lub zwrócić się na Augsburg w pomoc Napoleonowi w działaniach jego przeciw armii generała Mack. Zabezpieczywszy swój tył, Napoleon wydał następujące rozporządzenia od czoła swojego, na ów dzień domniemany 14. Rozkazał marszałkowi Soult znajdować się dnia 13 w Memmingen, obchodząc tę pozycję lewem swem skrzydłem i łącząc się z prawem korpusami, które zwrócone być miały na Iller. Wyprawił gwardyę do Weissenhorn, gdzie sam postanowił udać się. Spodziewał się tym sposobem zgromadzić 100,000 wojska na przestrzeni 10 mil (francuskich), od Memmingen do Ulmu. Wojska, w rzeczy samej, mogły w jednym dniu odbyć pochód pięćdziesięciomilowy i bić się; łatwo mu więc było zgromadzić na jedno pole bitwy korpusy Ney, Lannes, Murata, Marmonta, Soult i gwardyę. Zresztą, przeznaczenie zachowywało dla niego całkiem odmienny tryumf niżeli ten jakiego się spodziewał, tryumf nowszy, i niemniej zadziwiający ogromnymi skutkami swemi.

Napoleon wyjechał z Augsburga dnia 12 o godzinie 11 wieczorem do Weissenhorn. Na drodze spotkał wojska korpusu Marmonta, składające się z Francuzów i Hollendrów, znużonych trudem, dźwigających zarazem i broń i żywność na kilka dni. Czas piękny aż do przejścia przez

223

Dunaj, zamienił się teraz w szkaradną pogodę. Gęsty śnieg padał, a tając zamieniał się w błoto, i czynił drogi niepodobnymi do przebycia. Wszystkie rzeki pomniejsze wpadające w Dunaj, weszły. Żołnierze szli wśród prawdziwych bagnisk, często spotykając przeszkody w swoim pochodzie przez oddziały artylleryi. Wszelako nie szemrali. Napoleon zatrzymał się żeby przemówić do nich, zebrał ich w koło siebie, przedstawił im położenie nieprzyjaciela, obrót jakim go otoczył, i obiecał tryumf równie piękny jak pod Marengo. Żołnierze, upojeni jego słowami, dumni widząc największego wodza wieku tłómaczącego przed nimi swoje plany, oddali się najżywszym uniesieniom zapału, i odpowiedzieli mu jednogłośnie okrzykiem: „Niech żyje Cesarz!” Szli w dalszą drogę, niecierpliwi znajdować się na wielkiej bitwie. Ci co usłyszeli słowa Cesarza powtarzali je tym, którzy słyszeć nie mogli, a wszyscy z radością wołali że już po Austryakach, i że wzięci będą aż do ostatniego.

Czas był żeby Napoleon powracał nad Dunaj, bo jego rozkazy, źle zrozumiane przez Murata, sprowadziłyby nieszczęścia, gdyby Austriacy mieli więcej przedsiębiorczego ducha.

Kiedy Lannes i Murat opasywali Ulm z prawego brzegu Dunaju, Ney miał dwie dywizye na prawym brzegu, a tylko jedną, to jest generała Dupont, na lewym. Zbliżając się pod Ulm dla opasania go, Ney uczuł wadę takiego położenia. Objasniony rzeczami naktóre patrzył bardziej z bliska, kierowany szczęśliwym instynktem wojennym, utwierdzony w zdaniu swoim przez pułkownika Jomini, najwyższych przymiotów oficera sztabu, Ney przewidział niebezpieczeństwo zostawienia jednej tylko dywizyi na lewym brzegu rzeki. — Czemużby, mówił, Austriacy niechwycili się zrzeczności do ucieczki lewym brzegiem, zgniótszy nasze wozy i parki, które nie stawiałyby im wielkiego oporu? — Murat nie przypuszczał żeby tak stać się miało, i opierając się na źle wytłómaczonych listach Cesarza, który, spodziewając się walnej rozprawy nad Iller, rozkazał koncentrować tam wszystkie wojska, mniemał nawet że i dywizyi Duponta za wiele będzie nadbrzeżu lewym, bo dywizya ta nie znajdowałaby się w działaniu w dzień wielkiej bitwy. Ta różność zdań wznieciła żywą sprzeczkę między Neyem a Muratem. Ney obrażony był uległością naczelnikowi, którego uważał za niższego od siebie talentami, jeżeli był wyższy pokrewieństwem cesarskiem. Murat pełen dumy z nowego stopnia, pyszny nadewszystko że szczególnie wtajemniczony został w myśli Napoleona, dał uczuć swoją wyższość urzędową marszałkowi Ney, i skończył na wydaniu mu bezwarunkowych rozkazów. Gdyby nie spółni przyjaciele, ci namiestnicy Cesarza rozstrzygnęliby swoją kłótnię w sposób nie nader odpowiedni

224

wysokiemu ich położeniu. Z takiego sporu wynikły sprzeczne rozkazy przesyłane dywizyi Duponta, i niebezpieczne dla niej położenie. Ale szczęściem, kiedy sprzeczano się jakie stanowisko ma ona zajmować, wychodziła z niebezpieczeństwa, na które ją naraził błąd Murata, bitwą na zawsze pamiętną.

Generał Mack, nie mogąc już wątpić o swoim nieszczęściu, zmienił front. Zamiast mieć prawe skrzydło w Ulm, umieścił tu lewe; zamiast mieć lewe w Memmingen, umieścił tu prawe. Ciągłe oparty o rzekę Iller, tyłem był odwrócony do Francji, jak gdyby ztamtąd przychodził, gdy tymczasem Napoleon tyłem był odwrócony do Austrii, jakby sam ztąd wyszedł. Była to naturalna pozycja dwóch generałów, z których jeden obszedł drugiego. Generał Mack, ściągawszy do siebie wojska rozproszone w Szwabii, tudzież te co powróciły będąc pobitemi pod Wertingen i Günzburgiem, zostawił kilka oddziałów nad rzeką Iller pomiędzy Memmingen i Ulmem, i zgromadził największą część swoich sił w samym Ulmie, w obwarowanym obozie górującym nad tem miastem.

Znamy położenie i kształt tego obozu, już opisanego w niniejszej historii. W tym punkcie lewy brzeg Dunaju znacznie góruje nad brzegiem prawym. Kiedy brzeg prawy przedstawia płaszczyznę błotnistą lekko pochyloną ku rzece, lewy przeciwnie, przedstawia pasmo wzgórz piętrzących się, i oblanych Dunajem, podobnie jak taras w Saint-Germain oblewa Sekwana. Michelsberg jest głównem z tych wzgórz. Austriacy rozłożyli się tu obozem w liczbie blisko 60,000, mając miasto Ulm pod nogami.

Generał Dupont, pozostawszy sam jeden na lewym brzegu, i mając stosownie do rozkazów marszałka Ney, zbliżył się pod Ulm dnia 11 Października, udał się ku tej twierdzy drogą do Albeck. W tym właśnie czasie Murat i Ney kłócili się w Günzburgu, a Napoleon przybywszy do Augsburga wydawał ogólne rozporządzenia. Generał Dupont, stanawszy we wsi Haslach, zkąd widzieć się daje Michelsberg w całym swoim rozwinięciu, ujrzał 60,000 Austryaków w groźnym szyku. Ostatnie pochody, wykonane wśród najgorszej niepogody i z nadzwyczajną szybkością, zmniejszyły jego dywizyę do 6,000. Zostawiono mu jednak dragonów pieszych generała Baraguey-d'Hilliers, którzy, idąc od Renu do Dunaju, przyłączeni byli nie do Murata ale do marszałka Ney. Były to posiłki 5,000, które mogły stać się nader użytecznymi, gdyby nie pozostały w Langenau, o trzy mile w tyle.

Generał, Dupont, stanąwszy naprzeciw Michelsbergu i 60,000 zajmującego go wojska, znalazł się przed nimi mając trzy pułki piechoty, dwa jazdy, i kilka dział. Oficer ten, tak nieszczęśliwy później, powziął,

225

na ten widok, natchnienie, które przyniosłoby chlubę największym wodzom. Poznał, że gdyby się cofnął, odkryłby swoją słabość, i wkrótce otoczonyby został przez 10,000 jazdy, która puściłaby się w pogoń zanim; że przeciwnie, jeśliby okazał śmiałość, oszukałby Austryaków, przekonałby ich że składa przednią strażarmii francuskiej, zmusiłby do ostrożności, i miałby tym sposobem czas do wycofania się z przykrego położenia, w jakie zabrnął.

Natychmiast więc wydał rozporządzenie do boju. Na lewo miał wioskę Haslach, otoczoną nie wielkim lasem. Umieścił tutaj 32 pułk, który wślawił się we Włoszech, i dowodzony był podówczas przez pułkownika Darricau, 1szy pułk huzarów, część swojej artylleryi. Na prawo, także przed lasem, umieścił 96 pułk liniowy, dowodzony przez pułkownika Barrois, 9 pułk lekkiej piechoty, pod dowództwem pułkownika Meunier, tudzież 17ty dragonów. Nieco naprzód w prawo, miał wieś Jungingen, otoczoną także lasem, i kazał ją zająć oddziałowi wojska.

W takim położeniu generał Dupont spotkał Austryaków, oddzielonych w liczbie 25,000, pod rozkazami arcy-księcia Ferdynanda, na zwalczenie dywizyi 6,000 Francuzów. Generał Dupont, ciągle natchniony dobrze w tej okoliczności, postrzegł się prędko że jego dywizya zniszczonąby została przez sam ogień karabinowy, gdyby dopuścił Austryakom rozwinąć linię i rozszerzyć ogień. Łącząc naówczas ze śmiałością wielkiego przedsięwzięcia śmiałość dzielnego wykonania, rozkazał dwóm pułkom na prawym boku, 96 liniowemu i 9 lekkiej piechoty, uderzyć bagnetem. Za danem hasłem, te dwa waleczne pułki poruszyły się, i z bagnetem uderzyły na pierwszą linię austriacką. Przełamały ją, wprawiły w nieład, i wzięły jej półtora tysiąca jeńców, których wysłano na lewo żeby zamknąć we wsi Haslach. Generał Dupont, po tym czynie, wrócił się na pozycję z dwoma pułkami, i czekał spokojnie dalszych skutków tej osobliwszej bitwy. Ale Austriacy nie mogąc uważać siebie za pobitych, zwrócili się na niego z nowymi siłami. Żołnierze nasi posunęli się naprzód po drugi raz z bagnetem, odparli nacierających, i wzięli znowu nie mało jeńców. Zniechęceni niepożytecznem natarciem od czoła, Austriacy obrócili się na nasze skrzydło. Wpadli do wsi Haslach, zasłaniającej lewy bok dywizyi Duponta, i mieszczącej w sobie ich jeńców. Pułk 32, na który przyszła teraz kolej bić się, z energiją broniła tej wsi, i wyrugowała ich ztąd, gdy tymczasem 1 pułk huzarów, idąc w zawody z piechotą, wykonał dzielne szarże na kolumny odparte. Austriacy nie ograniczyli się atakiem Haslach, uderzyli na przeciwne skrzydło, i próbowali zdobyć wieś Jungingen, leżącą po prawej stronie generała Dupont. Mając po sobie liczbę, wkroczyli tutaj i

226

opanowali ją na chwilę. Generał Dupont, oceniając niebezpieczeństwo, kazał atakować na nowo Jungingen pułkowi 96, i odebrał je na powrót. Odebrano mu znowu, i wziął je znowu raz jeszcze. Wieś ta pięć razy jeden po drugim była zdobywana, śród zgiełku ponawianych ataków. Francuzi za każdym razem brali jeńców. Ale, kiedy Austriacy wycieńczyli się w bezowocnych usiłowaniach przeciwko tej garstce żołnierzy, liczna ich jazda, rozbiegając się we wszystkich kierunkach, rzuciła się na 11 pułk dragonów, nacierała nań po kilkakroć, trupem mu położyła pułkownika, walecznego Saint-Dizier, i zmusiła go do cofnięcia się w las, o który opierał się. Chmura jeźdźców austriackich rozbiegła się wówczas po okolicznych płaszczynach, pędziła aż pod wieś Albeck, zkąd wyszła dywizya Duponta, zabrała jej bagaże, których dragoni generała Baraguey-d'Hilliers bronić byli powinni, i zebrał tym sposobem nieco pospolitych trofeów: nędzna pociecha za porażkę odniesioną przez 25,000 wojska przeciwko 6,000.

Stawało się nieodzownem położyć koniec tak niebezpiecznej bitwie. Generał Dupont, znużywszy Austryaków pięcio-godzinną zaciętą walką, śpieszył korzystać z nocy żeby się cofnąć na Albeck. Szedł tam w dobrym porządku, poprzedzany przez 4,000 jeńców.

Gdyby generał Dupont, staczając tę bitwę nadzwyczajną, nie zatrzymywał Austryaków, ci uciekliby do Czech, i jedna z najpiękniejszych kombinacyj Napoleona zupełnie obróciłaby się w niwecz. Jest to dowód że dla wielkich generałów potrzeba wielkich żołnierzy, bo najslawniejsi wodzowie często potrzebują izby wojsko ich naprawiło bohaterstwem swoim, albo przypadki wojny, albo błędy, na jakie sam geniusz bywa narażony.

Spotkanie się to z częstką armii francuskiej wywołało burzliwe narady w głównej kwaterze austriackiej. Dowiedziano się o obecności marszałka Soult'a w Landsberg; nieprzypuszczano żeby generał Dupont był sam jeden w Albeck, zaczynano wierzyć że są otoczeni ze wszystkich stron. Generał Mack, na którego Austriacy chcieli zwalić całą hańbę swojej porażki, wpadł w pomieszanie umysłu, łatwe do pojęcia. Cóżkolwiek bądź powiedzieli sędziowie, którzy rozumowali po zdarzonym wypadku, potrzebaby żeby natchnienie niebios objawiło mu nagle słabość korpusu, który był przed nim, i możliwość, po zgębieniu go, wycofania się do Czech. Nieszczęśliwy nie wiedząc o tem, o czem dowiedziano się później, i nie mogąc myśleć żeby Francuzi byli tak słabi na lewym brzegu, zaczął naradzać się z dostojnym towarzyszem smutnego swego losu, arcy-księciem Ferdynandem. Stracił na wzburzeniu umysłu szacowny czas, nie umiał, i nie mógł zdecydować się ani uciekać

227

do Czech, rozbijając dywizję Duponta, ani uciekać do Tyrolu, przebijając się przez Memmingen. Najbezpiecznijszem podług niego było usadowić się jeszcze gruntowniej na pozycji pod Ulmem, skoncentrować tu swoją armię, i czekać w potężnej massie trudnej do zdobycia szturmem, na przybycie Rossyan przez Monachium, albo arcyksięcia Karola przez Tyrol. Mówił sobie że generał Kienmayer z 20,000 Austryaków, generał Kutuzow z 60,000 Rossyan, pokażą się na drodze do Monachium; że arcy-książę Jan z korpusem Tyrolskim, nawet arcy-książę Karol z armiją Włoską, nieomieszkają pośpieszyć na jego pomoc przez Kempten, i że wówczas Napoleon ujrzy się w niebezpieczeństwie, ponieważ ściśnięty będzie między 80,000 Austriacko-Rossyan nadchodzących z Austrii, 25,000 Austryaków spuszcających się z Tyrolu, i 70,000 Austryaków obozujących pod Ulmem, co wyniesie 175,000 wojska. Ale potrzebaby żeby to zejście się różnych wojsk odbyło się pomimo Napoleona, znajdującego się w środku z 160,000 Francuzów, nawykłych do zwycięstwa. W nieszczęściu chwytamy się skwapliwie najmniejszego promyka nadziei, i generał Mack wierzył nawet fałszywym doniesieniom, jakie mu przywozili szpiegowie nadsyłani przez Napoleona. Ci szpiegowie mówili już że wylądowanie Anglików w Boulogne odwołać miało Francuzów nad Ren, już że Rossyanie i arcy-książę Karol nadchodzą Monachijską drogą.

W trudnem położeniu, podwładni stają się zuchwałemi i rozumują; ganią naczelników i odzywają się ze swoim zdaniem. Generał Mack miał koło siebie podwładnych, którzy byli wielkimi panami, i nie lękali się podnieść głosu. Jedni chcieli uciekać do

Tyrolu, drudzy do Wirtembergu, inni do Czech. Ostatni, którzy przypadkiem mieli słuszość, opierali na bitwie pod Haslach twierdzenie że droga do Czech otwarta. Zwykłym skutkiem sprzeciwiania się umysłowi wzruszonemu, jest większe jeszcze jego osłabienie, i sprowadzenie pół-środków, zawsze najszkodliwszych ze wszystkiego. Generał Mack, żeby udzielić coś opiniom, które walczył, przedsięwziął dwa rozporządzenia nader osobliwsze ze strony człowieka, który postanowił pozostać w Ulm. Wysłał dywizję Jellachicha do Memmingen, dla wzmocnienia tego stanowiska, którego strzegł generał Spangen z 5,000 żołnierzy, w zamiarze aby mieć tym sposobem komunikację z Tyrolem. Wyprawił generała Riesc na opanowanie gór Elchingen, z całą dywizją, ażeby rozwinąć się na lewym brzegu, i wykonać silny rekonesans na komunikację Francuzów.

Żeby pozostać w Ulm, i czekać tu posiłków, tudzież w potrzebie stoczyć bitwę odporną, należało pozostać w massie, nie zaś rozsyłać dywizję na dwie krawędzie zajmowanej linii, ponieważ było to narażać

228

je na zniszczenie, jedną po drugiej. Cokolwiek bądź, generał Mack kazał generałowi Riesc zająć klasztor Elchingen, leżący na górze na lewym brzegu, blisko Haslach, gdzie była bitwa dnia 11. U podnóża tej góry i poniżej klasztoru, był most, który Murat kazał zająć oddziałowi francuskiemu. Austriacy poprzednio zniszczyć go próbowali. Oddział Murata, żeby się zasłonić przed nadchodzącym generałem Riesc, do reszty go zniszczył spaliwszy. Wszelako pozostały pale w rzece, które woda ocaliła od pożaru. Tym sposobem armia francuzka nie miała innej komunikacji z lewym brzegiem, oprócz mostów w Günzburgu, leżących daleko niżej Elchingen. Dywizja Duponta cofnęła się do Langenau. Odwrót zatem otworzony został dla Austryaków. Szczęściem nie wiedzieli o tem!

Gdy to się działo, Napoleon wyjechawszy z Augsburga dnia 12 Października wieczorem, stanął w Ulm dnia 13. Zaledwo tu przybył, przebiegł konno, w szkaradną porę, wszystkie pozycje, jakie zajmowali jego generałowie. Został mocno rozgniewanych jednych na drugich, i utrzymujących zdania zupełnie przeciwne. Lannes, którego zdanie było pewne i przenikliwe w czasie wojny, osądził, podobnie jak marszałek Ney, że zamiast przyjmować bitwę nad rzeką Iller, Austriacy myślą raczej uciekać do Czech lewym brzegiem, rozbijając dywizję Duponta. Jeżeli Napoleon znajdując się zdala mógł mieć wątpliwość, niepozostała mu teraz żadna, gdy się znalazł na miejscu. Przy tem, rozkazując pilnować lewego brzegu i umieścić tutaj dywizję Duponta, należało, ma się rozumieć, nie zostawiać tej dywizji bez pomocy, bez zabezpieczenia sobie nadewszystko środków do przejścia z jednego brzegu na drugi, żeby ją wesprzeć, jeśliby była atakowana. Instrukcje Napoleona nie lepiej zatem były zrozumiane, jak samo położenie. Przyznał więc zupełną słuszość marszałkom Ney i Lannes, przeciw Muratowi, i polecił naprawić natychmiast ciężkie błędy popełnione w dniach poprzedzających. Postanowił przywrócić komunikację prawego brzegu z lewym, mostem najbliższym Ulmu, to jest w Elchingen. Można było iść do Günzburga, który do nas należał, przejść tu Dunaj, i ciągnąć z dywizją Duponta wzmocnioną aż do Ulmu. Ale był to obrót bardzo przedłużony, który pozostawiał Austryakom dużo czasu do ucieczki. Daleko lepiej było, o świcie dnia 14, przywrócić otwartą siłą most w Elchingen, jaki mieli przed oczyma, i udać się w dostatecznej liczbie na lewy brzeg, gdytym czasem generał Dupont ostrzeżony wróciłby z Langenau na Albeck i Ulm.

Napoleon wydał zatem stosowne rozkazy na dzień jutrzejszy 14. Marszałek Soult wysłany został na krawędź linii Iller ku Memmingen;

229

generał Marmont posuwał się środkowo ku Iller. Lannes, Ney, Murat, złączeni pod Ulmem, zająć mieli oba brzegi Dunaju, żeby podać rękę dywizji Duponta, pozostałej na lewym brzegu. Ale na ten koniec trzeba było przywrócić most w Elchingen. Neyowi przeznaczony był honor wykonania, rano dnia 14, dzielnego czynu, który miał nam przywrócić posiadanie obu brzegów rzeki.

Nieustraszony ten marszałek nie mógł się pocieszyć po kilku słowach mniej przyzwoitych Murata, wyrzeczonych podczas świeżej sprzeczki, jaką z nim miał. Murat, sprzykrzywszy rozumowania zbyt długie, powiedział że wcale nie rozumie planów, jakie mu przedstawiają, i że ma zwyczaj robić swoje plany tylko w obecności nieprzyjaciela. Była to dumna odpowiedź, jaką mąż czynu mógł udzielić próżnemu gadule. Marszałek Ney, konno, od rana d. 14, w mundurze galowym, w orderach chwycił Murata za rękę i mocno nią wstrząsnawszy, przed całym sztabem i samymże Cesarzem, rzekł dumnie: Pójdź, książę, pójdź robić ze mną swoje plany w obecności nieprzyjaciela. — Po tem cwałem popędziwszy ku Dunajowi, pod gradem kul i kartaczów, mając wody aż po brzuch konia, kierował poleconem sobie niebezpiecznem działaniem.

Trzeba było naprawić most, z którego pozostały tylko pale bez belek, przejść go, przebyć małą łakę rozciągającą się między Dunajem a podnóżem góry, zdobyć potem wieś i klasztor Elchingen, wznoszący się w kształcie amfiteatru, i strzeżony przez 20,000 wojska i potężną artylleryę.

Marszałek Ney, którego tyle przeszkód nie zatrzymało bynajmniej, rozkazał adjutantowi generała Loison, kapitanowi Coisel, i saperowi wziąć pierwszą deskę i położyć na palach mostu, żeby przywrócić przejście, pod ogniem Austryaków. Walecznemu saperowi kartacz urwał nogę, ale go natychmiast zastąpił kto inny. Położono najprzód jedną deskę, potem drugą i trzecią. Naprawiwszy tę część mostu, naprawiono następną, i tym sposobem zakryto ostatni pal pod morderczym ogniem karabinowym, jaki zręczni strzelcy sypali z przeciwnego brzegu na naszych robotników. Zaraz, wołyżery 6 pułku lekkiej piechoty, grenadyery 39go i kompanija karabinierów, nie czekając aż most zupełnie ukończony będzie, rzucili się nadbrzeg Dunaju, rozproszyli Austryaków pilnujących lewego brzegu, i zajęli dość miejsca iżby dywizja Loisona przyjść mogła im w pomoc.

Marszałek Ney wysłał potem pułki 39ty i 6ty lekkiej piechoty na drugi brzeg rzeki. Rozkazał generałowi Villatte stanąć na czele 39go pułku i rozciągnąć się w prawo na łące, żeby wyrugować ztąd Austryaków, gdy tym czasem sam z 6 pułkiem lekkiej piechoty zdobył kła-

230

sztor. Pułk 39ty zatrzymany, kiedy przechodził most, przez jazdę francuzką, która rzuciła się tu z zapalem, nie mógł dostać się cały na drugi brzeg, tylko 1szy batalion tego pułku wykonał dany sobie rozkaz. Musiał wytrzymać szarżę jazdy austriackiej i atak trzech batalionów nieprzyjacielskich; nawet, po zaciętym oporze, odparty został na chwilę ku mostowi. Ale wkrótce wspomógł przez drugi swój batalion, i gdy nadeszły pułki liniowe 69 i 76, odzyskał przestrzeń straconą, opanował całą dolinę na prawo, i zmusił Austryaków do cofnięcia się na górę. Tymczasem Ney, na czele 6go lekkiego pułku, wdierał się na kręte ulice wsi Elchingen, pod ogniem pionowym z domów napełnionych piechotą. Wydarł wieś, domy jeden po drugim, z rąk Austryaków, i zdobył klasztor leżący na wierzchołku góry. Przybywszy tutaj miał przed sobą falistą płaszczyznę, porośłą lasem, na której dywizja Duponta walczyła dnia 11. Płaszczyzna ta rozciąga się aż do Michelsbergu, powyżej nawet miasta Ulmu. Ney chciał tu

usadowić się, żeby nie być zepchniętym w Dunaj przez zaczepny zwrot nieprzyjaciela. Gęsty las ciągnął się aż do góry i łączył się z klasztorem i wsią Elchingen. Ney postanowił opanować go, żeby tu oprzeć lewy swój bok. Chciał zabezpieczyć lewy bok, obrócić się koło niego, i posunąć prawe skrzydło naprzód. Wysłał do lasu 69ty pułk liniowy, który rzucił się tutaj pomimo żywego ognia karabinowego. Kiedy walczone w tej stronie z zaciętością, reszta korpusu austriackiego uszykowała się w kilka czworoboków, każdy po dwa do trzech tysięcy żołnierzy. Ney kazał je atakować dragonom, za którymi szła piechota w kolumnie. Pułk 18 dragonów tak silnie natarł na jeden z nich, że przełamał go i zmusił do złożenia broni. Na ten widok Austriacy cofnęli się co prędzej, uciekali najprzód ku Haslach, nareszcie zatrzymali się na Michelsbergu.

Tymczasem, generał Dupont, wracając z Langenau do Albeck, Spotkał korpus generała Werneck, jeden z tych co wyszły wczora z Ulmu, w zamiarze rekonesansów na lewym brzegu Dunaju, i szukania środków odwrotu dla armii austriackiej. Usłyszawszy huk dział z tyłu za sobą generał Werneck zawrócił się, i ciągnął na Michelsberg drogą z Albeck do Ulmu. Stał tutaj w tej właśnie chwili, kiedy dywizja Duponta przybywała tu ze swojej strony, i kiedy marszałek Ney zdobywał górę Elchingen. Nowa zaczęła się bitwa w tem miejscu między generałem Werneck, który chciał dostać się do Ulmu, a generałem Dupont, który chciał mu w tem przeszkodzić. Pułk 32 i 9 lekkiej piechoty uderzyły w ścieśnionej kolumnie na piechotę Austriaków, i odparły ją wówczas kiedy pułk 96ty w czworoboku, wytrzymywał szarżę ich jazdy. Dzień zakończył się wśród tej walki; marszałek Ney chwalebnie odzyskał

231

brzeg lewy, a generał Dupont przeciął korpusowi Wernecka powrót do Ulmu. Wzięto w niewolę 3,000 jeńców i zabrano nie mało artylleryi. Ale co większa, Austriacy stanowczo byli zamknięci w Ulmie, i tą razą bez żadnej nadziei ocalenia się, chociażby najszcześliwsze natchnienie przyszło im w tej ostatniej chwili.

Kiedy to się działo na lewym brzegu, Lannes zbliżył się pod Ulm prawym brzegiem, generał Marmont posunął się ku Iller, a marszałek Soult obchodząc krawędź pozycyi Austriaków, opanował Memmingen. Pracowano jeszcze nad opalissadoniem tego miast, kiedy marszałek Soult tu przybył. Szybko je opasał, i zmusił generała Spangena do złożenia broni z 5,000 żołnierzy, całą jego artylleryą i mnóstwem koni. Generał Jellachich, nadszedłszy zapóźno na odsiecz Memmingen z swoją dywizją, znalazłszy się naprzeciw 30-tysięcznego korpusu cofnął się nie do Ulmu, gdzie lękał się że może już nie dostanie się, ale do Kemten i Tyrolu. Marszałek Soult udał się natychmiast ku Ochsenhausen, żeby dokończyć we wszystkich kierunkach opasania forticy i obozu warownego pod Ulmen.

Takie było położenie przy końcu dnia 14 Października. Po odejściu generała Jellachich, i różnych bitwach jakie były stoczone, generał Mack ograniczony został do 50,000 wojska. Potraćić jeszcze należy korpus Wernecka, oddzielony od niego przez dywizję Duponta. Nieszczęśliwy ten generał znajdował się przeto w rozpaczliwym położeniu. Nic przedsięwziąć nie mógł. Jedynym jego ratunkiem byłoby rzucić się z orężem w rękę na jeden punkt żelaznego koła, w którym był zamknięty żeby umrzeć lub otworzyć sobie drogę. Rzucić się na Ney'a i Duponta byłoby jeszcze najmniej zgubnem. Bez wątpienia pobili by został, gdyż Lannes i Murat, nadbiegli by mostem w Elchingen na pomoc Neyowi i Dupontowi, a niepotrzeba było takich sił do zwyciężenia zdemoralizowanych

żołnierzy. Wszelako honor oręża ocalony by został, a po zwycięstwie jest to najszacowniejsza rzecz, o którą starać się należy. Ale generał Mack trwał w postanowieniu skoncentrowania się pod Ulmem i czekania tutaj na pomoc Rossyan. Zniósł gwałtowne wyrzuty ze strony księcia Schwarzenberga i arcy-księcia Ferdynanda. Ostatni nade wszystko chciał bądź co bądź uniknąć nieszczęścia być wziętym w niewolę. Generał Mack pokazał upoważnienie Cesarza, którem, w przypadku niezgody, jemu przyznana była władza najwyższa. Ale to było dostatecznem żeby go odpowiedzialnym uczynić, nie dosyć zaś żeby otrzymał posłuszeństwo. Arcy-książę Ferdynand postanowił, z powodu mniej zależnego położenia swego, wyłamać się z pod rozkazów naczelnego wodza. Gdy noc nadeszła, wybrał tę z bram Ulmu, która najmniej go narażała na

232

spotkanie Francuzów, i wyszedł z 6,000 lub 7,000 jazdy i oddziałem piechoty, w zamiarze połączenia się z generałem Werneck, i ucieczki przez góry Palatynatu ku Czechom. Przyłączywszy do oddziału, który mu towarzyszył, korpus generała Werneck, arcy książę Ferdynand pozbawiał generała Mack 20,000 wojska, i porzucał go w Ulm tylko ze 30,000, blokowanemi ze wszech stron, i zmuszonemi złożyć broń w najhaniebniejszy sposób.

Mylnie powiadano że wyjście arcy-księcia przekonywało o możliwości wydostania się z Ulmu. Najprzód, rzecz zupełnie nie jest podobna iżby cała armia z artylleryą i materiałem wojennym mogła wymknąć się tak jak pojedynczy oddział, składający się po większej części z jazdy. Ale to co przytrafiło się arcy-księciu Ferdynandowi w kilka dni później, wskazuje że armia znalazłaby zgubę swoją w podobnej ucieczce. Głównym błędem było rozdzielenie sił. Należało albo pozostać, albo wyjść wszystkim razem; pozostać żeby stoczyć bitwę zaciętą, na czele 70,000; wyjść aby rzucić się z temi 70,000 najeden punkt opasania, i znaleźć tam bądź śmierć, bądź tryumf, jaki fortuna udziela niekiedy rozpacz. Ale rozdzielić się, jedni aby uciekać z Jellachichem do Tyrolu, drudzy aby eskortować uciekającego arcy-księcia do Czech, inni aby podpisać kapitulację w Ulmie, był to ze wszystkich sposobów postępowania najopłakaniejszy. Zresztą, doświadczenie uczy, że w takich położeniach, dusza ludzka osłabiona, kiedy zaczęła upadać, upada tak nisko, że z pomiędzy wszelkich postanowień wybiera najgorsze. Dodać potrzeba, aby być sprawiedliwym, że generał Mack zawsze się bronił później, przeciw zarzutowi iż chciał takiego rozdzielenia sił austriackich i pojedynczych odwrotów (*).

(*) Austriacy nigdy nie ogłosili o działaniach swoich w tej pierwszej części kampanii 1805 roku. Wydano atoli mnóstwo pism w Niemczech, w których starano się poniżyć generała Mack, wywyższać arcy-księcia Ferdynanda, żeby wytłumaczyć nierozumem jednego człowieka, klęskę armii austriackiej, i zmniejszyć zarazem sławę Francuzów. Wszystkie te pisma są niedokładne i niesłuszne, i opierają się po większej części na okolicznościach fałszywych, których niepodobieństwo nawet wykazano zostało. Wystarałem się z wielką trudnością o jeden z rzadkich egzemplarzy obrony złożonej przez generała Mack sądowi wojennemu, przed którym stawiał się musiał. Obrona ta, formy szczególniejszej, tonu przymuszonego, zwłaszcza względem arcy-księcia Ferdynanda, pełniejsza deklamatorskich uwag niżeli faktów, dostarczyła mi wszelako środek do dokładnego określenia zamiarów generała austriackiego, i sprostowania wielkiej liczby niedorzecznych przypuszczeń. Spodziewam się że w opowiadaniu niniejszem doszedłem do prawdy, tyle przynajmniej ile wolno mieć nadzieję względem wypadków, jakie nie były wyłożone na piśmie nawet w Austrii, i które są prawie bez żyjących świadków dzisiaj. Główne osoby, rzeczywiście,

pomarli, a był w Niemczech powód bardzo naturalny, bardzo dający się wytłumaczyć, do wykrzywienia prawdy, to jest żeby ocalić miłość własną narodową potępiając jednego człowieka.

233

Napoleon przepędził noc z 14 na 15 w klasztorze Elchingen. Dnia 15 rano, postanowił rzecz skończyć, i wydał rozkaz marszałkowi Ney zdobyć górę Michelsberg. Góra ta, leżąca przed Ulmem, kiedy przychodzimy lewym brzegiem, panuje nad miastem, które, jakśmy powiedzieli, leży u jej podnóża, na samym brzegu Dunaju. Lannes przeszedł z swoim korpusem przez most w Elchingen, i flankował atak Ney. Miał on zdobyć Frauenberg, górę bliską Michelsberga. Napoleon znajdował się na miejscu, mając marszałka Lannes przy boku swoim, przypatrując się z jednej strony pozycjom, które Ney miał zdobywać na czele swoich pułków, a z drugiej zapuszczając wzrok swój w miasto Ulm leżące w głębi. Nagle bateria zdemaskowana przez Austryaków zionęła kartaczami na cesarską grupę. Lannes porwał prędko za cugle konia Napoleona, żeby go oddalić od ognia morderczego. Napoleon, co nie szukał ognia, i nie unikał go także, co zbliżał się do niego o tyle ile potrzeba było dla osądzenia rzeczy własnymi oczyma, stanął tak żeby widzieć działanie z mniejszem niebezpieczeństwem. Ney wystąpił ze swemi kolumnami, wdarł się na szaniec wzniesione na Michelsbergu, i zdobył je bagnetem. Napoleon lękając się żeby atak Ney nie był zbyt szybkim, chciał go zwolnić żeby dać marszałkowi Lannes czas do uderzenia na Frauenberg, i rozdzielić tym sposobem uwagę nieprzyjaciela. — Sława nie podziela się, odpowiedział Ney generałowi Dumas, który mu przyniósł rozkaz czekać na pomoc marszałka Lannes, idzie dalej, przewycięża wszelkie przeszkody, i wdzierą się ze swoim korpusem na drugi bok gór, po nad samo miasto Ulm. Lannes ze swojej strony zdobywa Frauenberg, a połączeni razem zstępują żeby się zbliżyć pod mury twierdzy. W zapale jaki unosił kolumny do ataku, 17ty pułk lekkiej piechoty, pod rozkazami pułkownika Vedel, z dywizji Sucheta, wdarł się na bastyon leżący najbliżej rzeki, i tam się usadowił. Ale Austriacy, spostrzegłszy awanturnicze położenie tego pułku, rzucili się nań, odparli go i wzięli mu nieco jeńców.

Napoleon uznał za potrzebne zawiesić bitwę, i odłożyć do jutra wezwanie twierdzy o poddanie się, a gdyby opierała się, zdobyć ją szturmem. W tym dniu, generał Dupont, będąc od wczora naprzeciw korpusu Wernecka, znowu bił się z nim, żeby mu przeszkodzić dostać się do Ulmu. Napoleon wysłał Murata żeby zobaczył co się dzieje z tej strony, bo z największą trudnością przychodziło mu wytłumaczyć to

234

sobie, nie wiedząc o wyjściu części armii austriackiej. Wkrótce stało się oczywiście dla niego, że kilku oddziałom powiodło się wymknąć jedną z bram Ulmu, tą która była najmniej wystawiona na widoki działania Francuzów. Poleciał natychmiast Muratowi, z rezerwą jazdy, dywizją Duponta i grenadierami Oudinota, ścigać bez odpoczynku tę część armii nieprzyjacielskiej, która umknęła z twierdzy.

Nazajutrz, dnia 16, rzucił kilka granatów do Ulmu, a wieczorem wydał rozkaz jednemu z oficerów swojego sztabu, Ségur'owi, udać się do generała Mack z wezwaniem o złożenie broni. Zmuszony iść w nocy śród bardzo złej pogody, Ségur z największą trudnością dostał się do fortecy. Zaprowadzono go z oczyma zawiązanymi do generała Mack, który starając się ukryć głęboką niespokojność, nie mógł wszelako ukryć zdziwienia i bólesci dowiedziawszy się o całej wielkości swojego nieszczęścia. Nie znał go w zupełności, bo jeszcze nie wiedział że jest otoczony przeszło przez 100,000 Francuzów, że oprócz tego 60,000 zajmują linię Inn; że przeciwnie Rossyianie są bardzo daleko, i że arcy-książę Karol, zatrzymany nad Adygą przez marszałka Massenę, nadejść nie może. Każda z tych wiadomości, którym zrazu wierzyć nie chciał, ale wkrótce uwierzyć musiał na powtarzane i rzetelne zapewnienie Ségura, duszę mu rozdzierała. Pomocnem oburzeniu się przeciwko wnioskowi o kapitulacji, generał Mack przyjął wreszcie tę myśl, pod warunkiem żeby zaczekać kilka dni na pomoc Rossyan. Gotów jest, mówił, poddać się za ośm dni, jeżeli Rossyianie nie pokażą się pod Ulmem. Ségur miał rozkaz nie udzielać mu tylko pięć dni, a najwyżej sześć. W razie odmowy miał mu zagrozić szturmem, i najostrzejszym losem dla wojsk zostających pod jego dowództwem.

Nieszczęśliwy ten generał zakładał honor swój, odtąd już stracony, na otrzymaniu ośmiu dni zamiast sześciu. Ségur odszedł z odpowiedzią do Cesarza. Układy ciągnęły się dalej, i nareszcie Berthier, sam wprowadzony do fortecy, umówił się z generałem Mack o następujące warunki. Jeżeli dnia 25 Października, przed północą, korpus austriacko-rossyjski mogący deblokować Ulm nie nadejdzie, armija austriackałoży broń, odda się w niewolę wojenną, i zaprowadzona będzie do Francji. Oficerowie austriaccy mogą powracać do Austrii pod warunkiem, iż służyć więcej nie będą przeciwko Francji. Konie, broń, amunicja, chorągwie, wszystko to przechodzi do armii francuskiej.

Układano się dnia 19 Października, ale konwencja miała być datowana 17, co na pozór udzielało generałowi Mack żądane ośm dni. Nieszczęśliwy ten, przybywszy do głównej kwatery Cesarza, i przyjęty ze

235

względnymi należnemi nieszczęściu, twierdził po kilkakroć że nie jest winny klęsk swojej armii, że usadowiono się w Ulm z rozkazu rady nadwornej, i że po otoczeniu rozdzielono się wbrew jego wyraźnej woli.

Była to, jak widzimy, nowa konwencja z Alessandryi, wyjąwszy okropny rozlew krwi pod Marengo.

Tymczasem Murat, na czele dywizji Duponta, grenadierów Oudinota i rezerwy jazdy, okupował świeży swój błąd ścigając Austryaków z szybkością prawdziwie cudowną. Gonił do upadłego za generałem Werneck i arcy-księciem Ferdynandem, klnąc się że nie da umknąć ani jednemu człowiekowi. Wyruszywszy dnia 16 Października rano, stoczył wieczorem pod Nerenstetten potyczkę tylnej straży z generałem Werneck, i zabrał mu 2,000 jeńców. Nazajutrz, dnia 17, udał się ku Heidenheim, starając się obejść boki nieprzyjaciela szybkim marszem jazdy. Generał Werneck i arcy-książę Ferdynand, połączeni teraz z sobą, wspólnie odbywali odwrót. W tym dniu Francuzi przeszli Heidenheim, i stanęli w Neresheim w nocy, jednocześnie co tylna straż korpusu Wernecka. Napadnięta, musiała rozproszyć się po lasach. Nazajutrz dnia 18, Murat, idąc bez odpoczynku, gnał nieprzyjaciela do Nordlingen. Pułk Stuarta otoczony poddał się cały. Generał Werneck, widząc się otoczonym ze wszech stron i nie mogąc iść dalej z piechotą znużoną, nie mając już nadziei, ani nawet woli do ocalenia siebie, oświadczył że chce kapitulować. Kapitulacja została przyjęta, i generał ten złożył broń z 8,000 wojska. Trzej generałowie austriaccy, wzięwszy z sobą część jazdy, chcieli wymknąć się pomimo kapitulacji. Murat posłał do nich oficera z wezwaniem o wykonanie zobowiązania się. Nie słuchali tego, i oddalili się żeby się połączyć z arcy-księciem Ferdynandem. Murat przyrzekł sobie ukarać podobne złamanie wiary ścigając ich jeszcze czynnie nazajutrz. W nocy, zabrano wielki park, składający się z 500 wozów.

Droga ta przedstawiała widowisko zamieszania niesłychanego. Austriacy rzucili się na nasze komunikacje; zabrali wiele naszych wozów, naszych żołnierzy opóźnionych, i część skarbca Napoleona. Odebrano im wszystko co zdobyli na chwilę, a nadto artylleryę, powozy i własny ich skarb. Żołnierze, urzędnicy obu armij uciekali w nieładzie, nie wiedząc dokąd idą, nie wiedząc kto jest zwycięzcą lub zwyciężonym. Chłopi górnego Palatynatu gonili za uciekającymi, obdzierali ich i przecinali postronki u zaprzęgów artylleryi austriackiej żeby przywłaszczyć sobie konie. Murat w dalszej pogoni, stanął dnia 19 pod Gunzenhausen, na pruskiej granicy Anspachu. Oficer pruski miał zuchwałość

236

przyjść z odwołaniem się do neutralności, gdy tymczasem uciekający Austriacy otrzymali w olność przejścia przez ten kraj. Murat za całą odpowiedź, przemocą wszedł do Gunzenhausen, i ścigał arcy-księcia dalej. Nazajutrz dnia 20, przeszedł Norymbergę. Nieprzyjacieli czując siły swoje wycieńczone, zatrzymał się nareszcie. Zaczęła się bitwa między jazdą. Po licznych szarżach wzajemnych, szwadrony arcyksięcia rozpiechły się, i największa ich część złożyła broń. Trochę pozostałej piechoty oddało się w niewolę. Arcy-książę Ferdynand winien był poświęceniu się pod-oficera, który dał mu swego konia, ocalenie osoby własnej. Z dwoma lub trzema tysiącami jazdy, dostał się na drogę do Czech..

Murat nie uważał za potrzebne gonić dalej. Był w marszu cztery dni bez odpoczynku, robiąc przeszło po 10 mil drogi na dzień. Żołnierze jego byli znużeni trudem. Posunięta dalej za Norymbergę pogoń, wywiodłaby go za obręb działań armii. Zresztą, to co pozostało przy arcyksięciu Ferdynandzie, nie warte było jednego marszu więcej. W tej pamiętnej okoliczności, Murat wziął 12,000 jeńców, 120 dział, 500 wozów, 11 chorągwi, 200 oficerów, 7 generałów, tudzież kasę armii austriackiej. Miał więc chwalebny udział w nieśmiertelnej kampanii.

Plan Napoleona zupełnie się ziścił. Był dzień 20 Października, i w ciągu 20 dni, bez stoczenia walnej bitwy, skutkiem marszów i kilku potyczek, armija 80-tysięczna zniszczona została. Uciekli tylko: generał Kienmayer z dwunastą tysiącami, generał Jellachich z pięcią lub sześcią, arcy-książę Ferdynand z dwoma lub trzema tysiącami jazdy. Francuzi wzięli pod Wertingen, Günzburg, Haslach, Monachium, Elchingen, Memmingen, w pogoni wykonanej przez Murata blisko 30,000, jeńców (*). Pozostało jeszcze 30,000, które znaleźć miano w Ulm. Ogółem przeto 60,000 wzięto w niewolę, z artylleryą składającą się z 200 dział, 4,000 lub 5,000 koni, nader przydatnych dla naszej jazdy, z całemi zapasami wojennymi armii austriackiej, i 80 chorągwi.

(*) Oto jest przybliżona liczba jeńców, ale raczej zmniejszona, niżeli powiększona:

Wzięto	pod	Wertingen	2,000
„	„	Günzburg	2,000
„	„	Haslach	4,000
„	„	Monachium	1,000
„	„	Elchingen	3,000
„	„	Memmingen	5,000
W pogoni wykonanej przez Murata			12,000 do 13,000
			Ogółem 29,000 lub 30,000

237

Armija francuzka miała kilka tysięcy podupadłych na nogi skutkiem marszów przyspieszonych; liczyła najwięcej dwa tysiące wybytych z szeregów.

Napoleon uspokojony względem Rossyan, rad był zatrzymać się cztery lub pięć dni pod Ulmem, żeby dać swym żołnierzom czas do odpoczynku, a nadewszystko do zebrania się pod chorągwie, gdyż ostatnie działania były tak szybkie, że pewna ich liczba pozostała w tyle. — Nasz Cesarz, mówili, wynalazł nowy sposób prowadzenia wojny; nie prowadzi jej naszymi rękami, ale nogami.

Wszelako Napoleon nie chciał czekać dłużej, i życzył wygrać trzy lub cztery dni pozostające, na mocy kapitulacyi zawartej z generałem Mack. Zaprosił go do siebie, i wławszy w serce jego trochę pociechy, otrzymał nową powolność, to jest wydanie fortecy dnia 20, pod warunkiem żeby Ney zatrzymał się pod Ulmem do dnia 25 Października. Generał Mack mniemał, że wypełnia ostatnią powinność, paraliżując korpus francuzki aż do ósmego dnia. Zresztą, w położeniu do jakiego był przyprowadzony, wszystko cokolwiek by mógł, było rzeczą bardzo małą. Zgodził się zatem wyjść nazajutrz z twierdzy.

Nazajutrz, to jest 20 Października 1805 roku, w dzień na zawsze pamiętny, Napoleon, stojąc u podnoża Michelsbergu, widział przeciągającą przed sobą armiję austriacką. Stał na pagórku, mając za sobą piechotę swoją uszykowaną w półkole na boku gór, a naprzeciw jazdę rozwiniętą w linii prostej. Austriacy przeciągali pomiędzy dwiema, składając broń przy wejściu do tego amfiteatru. Przygotowano wielki ogień biwakowy, przed którym Napoleon patrzył na przeciągających. Generał Mack stawiał się pierwszy, i oddał mu szpadę, zawoławszy z boleścią: Oto nieszczęśliwy Mack. — Napoleon przywitał go i jego oficerów z największą grzecznością, i kazał im stanąć obok siebie. Żołnierze austriaccy, przed zbliżeniem się do niego, rzucali broń z gniewem chlubnym dla nich, i oderwani byli od tego uczucia ciekawością tylko, która ich ogarniała za zbliżeniem się do Napoleona. Wszyscy oczyma pożerali groźnego z wyciężęc, który od lat dziesięciu, okrutne wyrządzał obelgi ich chorągwiom.

Napoleon rozmawiając z oficerami austriackimi mówił dość głośno żeby był słyszany od wszystkich: Nie wiem dla czego prowadzimy wojnę z sobą. Ja jej nie chciałem, myślałem tylko o wojnie z Anglikami, kiedy wasz pan mnie wyzwał. Widzicie moją armiję: mam w Niemczech 200,000 wojska, wasi żołnierze jeńcy zobaczą drugie 200,000, które ciągną przez Francję w pomoc pierwszym. Nie potrzeba mi tylu, jak wiecie, żeby zwyciężyć. Wasz pan powinien myśleć o pokoju, bo

238

maczej upadek może nastąpić domu Lotaryńskiego. Nie nowych posiadłości pragnę na stałym lądzie, ale okrętów, osad, handlu a taka ambicya równie korzystną jest dla was jak dla mnie. — Te słowa wyrzeczone z niejaką wyniosłością, spotkały w oficerach tylko milczenie i żal że były zasłużone. Napoleon rozmawiał potem z najznacześniejszymi generałami austriackimi, i pięć godzin przepędził na tem nadzwyczajnem widowisku. Dwadzieścia siedm tysięcy przeciągnęło przed nim. Pozostało w twierdzy 3,000 do 4,000 rannych.

Według swego zwyczaju, Napoleon wydał nazajutrz proklamację do żołnierzy. Następnego była brzmienia:

„Z głównej kwatery Cesarskiej w Elchingen, dnia 29 Vendémiaire roku XIV (21 Października 1805).

„Żołnierze wielkiej armii!

„W ciągu piętnastu dni odbyliśmy kampanię, i cośmy zamierzali, spełniło się.

„Wypędziliśmy wojska domu Austriackiego z Bawarii, i przywróciliśmy naszego sprzymierzeńca do władania swoim państwem. Armia ta, co z równą chętnością jak nieroztropnością, przyszła ku naszym granicom, już zniesiona. Ale cóż obchodzi Anglię? cel jej dopięty został, nie jesteśmy już w Boulogne!..

„Ze stu tysięcy składających tę armię, 60,000 jest w niewoli: zastąpią one konskrypcjonistów naszych w robotach około roli. Dwieście dział, 90 chorągwi, wszyscy generałowie są w naszym ręku, z armii tej nie umknęło 15,000. Żołnierze! zapowiedziałem wam wielką bitwę ale dzięki złym kombomacjom nieprzyjaciela, mogłem otrzymać ten sam skutek, bez żadnego narażenia się; a co jest bezprzykładnem w historii narodów, tak wielki wypadek nie osłabił nas więcej jako 1,500 żołnierzy, którzy wybyli z szeregów.

„Żołnierze, tryumf ten winniśmy zaufaniu waszemu bez granic w cesarzu waszym, i waszej cierpliwości wznoszeniu trudów i niewygód wszelkiego rodzaju, waszej rzadkiej odwadze.

„Ale niepoprzedziliśmy na tem: jesteście niecierpliwi rozpocząć drugą kampanię. Armję, którą zabiegi Anglii wywołały z krańców świata, tenże sam los spotka.

„Do tej nowej walki szczególnie jest przywiązany honor piechoty. Ta ma rozstrzygnąć po raz drugi pytanie; które już rozstrzygniętem zostało w Szvajcaryi i w Hollandyi, czy piechota francuzka jest drugą, czy też pierwszą w Europie? Nie masz generałów przeciwko którym miałbym sławę do pozyskania: całem mojem staraniem będzie otrzymać

239

zwycięstwo z jak najmniejszym rozlewem krwi waszej, żołnierze moi są moimi dziećmi.”

Nazajutrz po poddaniu się Ulmu, Napoleon wyjechał do Augsburga, zamierzając przybyć nad Inn wprzód niżeli Rossyanie, iść na Wiedeń jak sobie postanowił, zniweczyć cztery ataki zwrócone przeciw Cesarstwu jedynym pochodem wielkiej armii na stolicę Austrii.

Dla czego trzeba żebyśmy po tej szczęśliwej powieści zaraz musieli zamieścić inną smutną? W tychże samych dniach miesiąca Października 1805 roku, na zawsze sławnych dla Francyi, Opatrzność kazała flotom naszym okrutnie opłacić zwycięstwa wojsk naszych. Historia, która ms obowiązek okrutnie opłacić zwycięstwa wojsk naszych. Historia, która ma obowiązek kreślić naprzemian tryumfy i klęski narodów, i dać uczuć ciekawej potomności też same wzruszenia radości lub bólu, jakich doświadczały w swoim czasie pokolenia, których życie ona opisuje, historia powinna, po cudach Ulmu, opisać okropną scenę zniszczenia, jaka się odbywała, w tejże epoce, wzdłuż brzegów Hiszpanii, blisko przylądka Trafalgar.

Nieszczęśliwy Villeneuve, wyszedłszy z Ferrol, miotany był chęcią, udania się na kanał la Manche, żeby się zastosować do wielkich widoków Napoleona: ale niepokonanem uczuciem zwrócony został do Kadyxu. Wiadomość o połączeniu się Nelsona z admirałami Calder i Cornwallis nabawiła go trwogą. Prawdziwa pod niektórymi względami, gdyż Nelson powracając do Anglii odwiedził admirała Cornwallisa pod Brest, Wiadomość ta była fałszywą w tem co miała ważnego, ponieważ Nelson nie zatrzymał się pod Brest, i odpłynął ku Portsmouth. Admirał Calder odprawiony był sam jeden do Ferrol, i pokazał się tam dopiero po odejściu Villeneuve. Upędzali się więc napróżno jeden za drugim, jak się często zdarza na obszernej przestrzeni mórz, i Villeneuve, gdyby wytrwał, znalazłby pod Brest, Cornwallisa odłączonego i od Nelsona i od Caldera. Stracił tym sposobem największą ze zręczności, i przypisał Francję o stratę, chociaż nie można powiedzieć jaki byłby skutek tej nadzwyczajnej wyprawy, gdyby Napoleon stanął pod murami Londynu wówczas kiedy armije austriackie znajdowałyby się na granicach Renu. Szybkość jego ciosów, zwykle nagłych jak piorun, samaby tylko rozstrzygnęła, czy 40 dni, upłynionych od 20 Sierpnia do 30 Września, wystarczyłyby na podbicie Anglii, i oddanie Francyi dwóch połączonych berł, lądu i morza.

Opuszczając Ferrol, Villeneuve nie śmiał powiedzieć generałowi Lauriston że płynie do Kadyxu; ale gdy był już na morzu, nie tał przed mm mespokojności, jaka go pożerała, i która pobudzała do oddalenia się od kanału La Manche, żeby się zwrócić na kraniec Półwyspu

240

Na żywe nalegania generała Lauriston, który usiłował mu skreślić całą wielkość zamiarów, jakie on niweczył, wrócił na chwilę do myśli o żegludze ku kanałowi La Manche, i zostawił przylądek na północno-wschodniej stronie. Ale ponieważ wiatr, który dął właśnie od północno-wschodniej strony, przeszkodził mu tej drogi, postanowił przeto ostatecznie płynąć do Kadyxu, z sercem dręczonem nową trwogą, to jest obawą gniewu Napoleona. Pokazał się pod Kadyxem około 20 Sierpnia. Krążący oddział angielski, miernej siły, blokował zwykle ten port. Przybywszy na czele eskadr połączonych, mógł zabrać ten oddział, gdyby stawiał się nagle z siłami zjednoczonymi. Ale ciągle ścigany tą samą bojaźnią, wyprawił przednią straż dla przekonania się czy nie ma pod Kadyxem siły morskiej mogącej stoczyć bitwę, i obudzić uwagę oddziału angielskiego, który miał czas uciec. Admirał Ganteaume, w roku 1801, chybiwszy celu wyprawy swojej do Egiptu, wziął przynajmniej okręt *Swiftsure*. Villeneuve nie miał nawet słabej pociechy, żeby wszedł do Kadyxu prowadząc z sobą dwa lub trzy okręty angielskie zabrane w niewolę, jako wynagrodzenie niepożytecznej kampanii.

Czekał naturalnie na gwałtowny wybuch gniewu ze strony Napoleona, i przepędził kilka dni w głębokiej rozpacz. Nie mylił się. Napoleon, odebrawszy od adjutanta swego Lauristona, szczegółowy raport o wszystkim co zaszło, biorąc za czyn nieszczerości dwojaką mowę, jaką miał przy wyjściu z Ferrol, i za zdradę niewiadomość w jakiej pozostawiono Lallemanda o powrocie floty do Kadyxu, co narażało ostatniego na pokazanie się samemu jednemu pod Brest, Napoleon, przypisując nadewszystko admirałowi Villeneuve zniweczenie największego planu, jaki kiedykolwiek powziął, lżył go w obecności ministra Decrès wyrażeniami najobelżywszemi, i nazywał go nawet tchórzem i zdrajcą. Nieszczęśliwy Villeneuve nie był ani tchórzem, ani zdrajcą. Był dobry żołnierz i dobry obywatel; ale zbyt zniechęcony niedoświadczeniem marynarki francuzkiej i niedoskonałością jej materyału, strwożony zupełnem rozprężeniem marynarki hiszpańskiej, widział tylko porażkę niewątpliwą w każdym spotkaniu się z nieprzyjacielem, i w rozpacz wpadał z powodu roli zwyciężonego, na jaką Napoleon przeznaczał go nieodzownie. Nie dosyć rozumiał czego Napoleon po nim wymagał, to jest nie zwyciężyć ale dać się zniszczyć, byleby kanał La

Manche otwarty został. Albo jeżeli zrozumiał to straszne przeznaczenie, nie umiał odważyć się na nie. Zobaczymy wkrótce że miał być przyprowadzony do tej ofiary, ale tą razą bez żadnego owocu, któryby uświetnił jego porażkę.

Napoleon, wśród tego potoku wielkich rzeczy, który go unosił, stracił wkrótce z oka admirała Villeneuve i jego postępki. Wszelako, przed

241

odjazdem na brzegi Dunaju, rzucił ostatnie spojrzenie na swoją marynarkę, i na użycie jakiego uważał za stosowne dla niej. Nakazał rozłączyć flotę w Brest, i podzielić na kilka oddziałów krążących, stosownie do planu Decrès'a, który zależał na unikaniu wielkich bitew morskich dopóki marynarka nasza wykształconą nie została, i na przedsięwzięciu tymczasem wypraw odległych, składających się z niewielu okrętów prawie niedościgłych dla Anglików, i szkodliwych ich handlowi tyle, ile korzystnych dla nauki naszych marynarzy. Chciał także dać słabej armii generała Saint-Cyr, która zajmowała Tarent, pomoc floty Kadyxkiej, i wojsk przeznaczonych do wylądowania, jakie znajdowały się na niej. Wyrachował że ta flota, składająca się z 40 okrętów, a nawet z 46, skoroby się połączyła z dywizją z Kartagenu, powinna być panować przez czas niejaki na morzu Śródziemnym, jak panowała niegdyś flota Bruixa; zabrać słaby krążący oddział angielski, który miał stację pod Neapolem, i dostarczyć generałowi Saint-Cyr użyteczną pomoc 4,000 żołnierzy, których ona przewoziła po wszystkich morzach. Rozkazał więc jej wyjść z Kadyxu, wpłynąć na morze Śródziemne, zabrać z sobą dywizję z Kartagenu, udać się potem do Tarentu, a w przypadku gdyby eskadry angielskie zgromadziły się przed Kadyxem, nie dawać się tu zamknąć, i wyjść jeśliby znajdowały się w przemagającej liczbie, bo lepiej było zostać pobitym niżeli zhańbionym przez tchórzliwe postępowanie.

Te postanowienia Napoleona, powzięte pod wrażeniem jakie sprawiła na nim bojaźliwość Villeneuve'a, nie dosyć dojrzałe, a nade wszystko nie dosyć zbijane przez ministra Decrès'a, który nie śmiał powtarzać tego co lękał się żeby nie powiedział za dużo, niezwłocznie przesłane zostały do Kadyxu. Admirał Decrès nie udzielił Villeneuve'owi wszystkich słów Napoleona; ale wyliczył mu, odrzucając wyrażenia obelżywe, zarzuty przeciwko jego postępowaniu od czasu wyjścia z Tulonu aż do powrotu do Hiszpanii, i nie tał że musi wielkie rzeczy wykonać żeby odzyskać szacunek Cesarza. Zawiadamiając o nowym jego przeznaczeniu, rozkazał mu wyjść pod żagle, i zawijać kolejno do Kartagenu, Neapolu i Tarentu, żeby wykonać instrukcje, jakieśmy wyżej przytoczyli. Nie polecając mu wyjść, we wszelkich przypadkach, oświadczał że Cesarz chce aby marynarka francuska, kiedy Anglicy niżsi będą siłą, nie odmawiała nigdy bitwy. Poprzestał na tem, nie śmiejąc ani wynurzyć Villeneuve'owi całkowitej prawdy, ani ponowić próśb do Cesarza o przeszkodzenie walnej bitwie morskiej, która nie miała teraz wymówki w koniecznej potrzebie. Tak więc, każdy gotował dla siebie swój udział

242

w wielkiej klęsce, Napoleon gniewu, minister Decrès przemilczeń, Villeneuve rozpaczy.

Wybierając się w drogę do Strasburga, Napoleon wydał ostatni rozkaz Decrès'owi, w przedmiocie działań morskich. — Twój przyjaciel Villeneuve, mówił mu, za nadto będzie pewnie wielkim tchórzem żeby miał wyjść z Kadyxu. Wypraw admirała Rosily, niech obejmie dowództwo eskadry, jeżeli jeszcze nie wyszła, i rozkażesz admirałowi Villeneuve niech przybędzie do Paryża zdać sprawę ze swojego postępowania. — Decrès nie miał mocy oznajmić Villeneuve'owi o tem nowym nieszczęściu, które go pozbawiało wszelkiego środka do rehabilitacji, i poprzestał na doniesieniu mu o odjeździe Rosily, nie zawiadamiając o przyczynie. Nie poradził Villeneuve'owi wyjść pod żagle przed przybyciem admirała Rosily do Kadyxu, ale spodziewał się że to nastąpi; i w swoim zakłopotaniu, pomiędzy nieprzyjacielem nieszczęśliwym, którego błędy nie były mu tajne, a Cesarzem, którego wolę uważał za nieroztropną, dopuścił się winy zbyt ciężkiej, to jest zostawił rzeczy własnemu biegowi, zamiast wziąć na siebie odpowiedzialność kierowania niemi (*).

Villeneuve, odebrawszy list Decrès'a, odgadł wszystko czego mu nie mówiono, i był tyle nieszczęśliwy, ile być powinien z powodu zarzutów na jakie zasłużył. Najwięcej zaś go dotykał zarzut o tchórzostwo, na co wiedział że nie zasłużył nigdy, i co mniemał dostrzegać w samychże przemilczeniach ministra, swojego protektora i przyjaciela. Odpowiedział Decrèsowi: „Marynarze Paryża i departamentów będą bardzo niegodni i głupi, jeżeli cisną na mnie kamień. Sami przygotowują wyrok potępienia, jakie później w nich ugodzi. Niech przyjdą na pokład eskadr, a zobaczą z czem wystawione są na bitwę. Zresztą, jeżeli marynarce francuskiej zabrakło tylko śmiałości, jak to utrzymują, Cesarz wkrótce będzie zadowolony, i liczyć może na najświetniejsze tryumfy.”

Gorzkie te słowa obejmowały prognostyk tego co wkrótce zaszło. Villeneuve zrobił przygotowania do nowego wyjścia, wysadził wojska na ląd żeby wypoczęły, i chorych dla leczenia. Użył środków bardzo zubożałych Hiszpanii, żeby naprawić swoje okręty zniszczone długą żeglugą, żeby opatrzyć się w żywność przynajmniej na trzy miesiące, zreorganizować nareszcie różne części floty. Admirał Gravina, za

(*) Mnóstwo czyniono domysłów o przyczynach, które spowodowały wyjście w masie floty z Kadyxu, i bitwę pod Trafalgar. Prawdą jest to tylko co przytaczamy tutaj. Opisanie nasze wzięte z korespondencji autentycznej Napoleona, tudzież admirałów Decrès i Villeneuve'a. W smutnym tym wypadku nie masz nic innego nad to co tu umieszczamy.

243

jego radą, pozbył się złych statków, zamieniając je na lepsze w arsenale Kadyxkim. Cały miesiąc Wrzesień poświęcony był tym czynnościom, flota zyskała wiele na materyale; osoby pozostały tem czem były. Osada francuska nabyła pewnego doświadczenia podczas żeglugi blisko ośmiomiesięcznej; pełna była zapалу i poświęcenia się. Kilku kapitanów miała wzorowych. Ale pomiędzy oficerami znajdowała się zbyt wielka liczba wziętych świeżo ze statków kupieckich, nie mających ani wiadomości, ani ducha marynarki wojkowej. Instrukcja, nade wszystko pod względem artylleryi, była za nadto zaniedbana. Nasi marynarze nie byli podówczas tak zręcznymi artylleryzystami, jakimi stali się w ostatnich czasach, dzięki szczególnym staraniom około tej części ich edukacji wojkowej. Brakowało też marynarce naszej systematu taktyki morskiej, zastosowanego do nowego sposobu walczenia Anglików. Zamiast szykować się do boju we dwie linie przeciwne, jak dawniej, posuwać się metodycznie, każdy zachowując swoje miejsce i biorąc za nieprzyjaciela okręt będący w linii przeciwnej, Anglicy pod przewodnictwem Rodneya w wojnie Amerykańskiej, pod przewodnictwem Nelsona w wojnie rewolucyjnej, przywykli posuwać się naprzód śmiało, nie przestrzegając żadnego porządku oprócz tego, jaki wynika z chyżości względnej okrętów, rzucać się na flotę nieprzyjacielską, przecinać ją, odrywać jedną jej część żeby wziąć we dwa ognie, nie lękać się nareszcie zamieszania, chociażby ztąd przyszło strzelać na siebie samych. Doświadczenie, zręczność ich osad okrętowych, ufność jaką winni byli swemu powodzeniu, zapewniały im zawsze w

tych zuchwałych przedsięwzięciach wyższość nad przeciwnikami, mniej zwinnymi, mniej zaufanymi w sobie, chociaż mającymi tyleż odwagi, a często nawet więcej. Anglicy zatem zdziałali na morzu rewolucję dosyć podobną do tej, jaką Napoleon zdziałał na lądzie. Nelson, co się przyczynił do tej rewolucji, nie miał umysłu wyższego i wszechstronnego, jak Napoleon; daleko mu było do tego; dość nawet był ograniczony w rzeczach obcych jego sztuce. Ale miał geniusz swojego stanu; był pojętny, śmiały, i posiadał w wysokim stopniu przymioty zdadne do wojny zaczepnej, czynność, zuchwałość i trafność oka.

Villeneuve obdarzony rozumem, odwagą, ale nie mocą duszy, jaka przystoi naczelnikowi armii, znał doskonale wady naszego sposobu walczenia. Pisał w tym przedmiocie listy pełne rozsądku do Decrèsa, który był jego zdania, ponieważ wszyscy marynarze je podzielali. Ale uważał za niepodobieństwo przygotować podczas kampanii nowe instrukcje, i oswoić z nimi swoich kapitanów do tyła, iżby mogli je zastosować w bliskim spotkaniu się z nieprzyjacielem. Wszelako,

244

w bitwie pod Ferrol, stawiał przeciwko Anglikom, jak sobie przypominamy bez wątpienia, manewr niespodziany, bardzo pochwalony przez Napoleona i Decrèsa. Kiedy admirał Calder rzucił się kolumną na tył jego linii, żeby ją przeciąć, on z wielką szybkością umiał go przed nim ściągnąć. Ale skoro bitwa zaczęła się, nie umiał już manewrować, zostawił w beczynności część swoich sił, i kiedy dostatecznem byłoby poruszenie naprzód, wykonane przez całą linię, żeby odebrać dwa okręty hiszpańskie uprowadzone, nie śmiał tego rozkazać. Villeneuve atoli okazał w tej bitwie prawdziwe talenta, podług zdania Napoleona, ale nie dosyć charakteru w stosunku do swego rozumu. Odtąd nie dawał kapitanom innej instrukcji, tylko żeby posłuszni byli sygnałom, jakie da w chwili działania, jeżeli wiatr manewrować pozwoli, jeżeli zaś niepozwole, powinni starać się sami ile można żeby wejść w ogień i szukać przeciwnika. — Nie potrzeba czekać, mówił, na sygnały admirała, który wśród zamieszania bitwy morskiej często nie może widzieć co się dzieje, ani wydawać rozkazów, ani nadewszystko ich przysyłać. Każdy słuchać powinien tylko głosu honoru, i iść w największe niebezpieczeństwo. Każdy kapitan jest na swoim miejscu, jeżeli jest wśród ognia. — Takie były jego instrukcje, i zresztą, sam admirał Bruix, tyle wyższy od Villeneuve, nie udzielał innych oficerom, którymi dowodził. Jeśliby we wszystkich wielkich bitwach naszych na morzu, każdy kapitan trzymał się tych prostych przepisów, dyktowanych tak przez honor jak przez doświadczenie, Anglicy liczyliby mniej tryumfów, lub opłaciliby je drożej.

Nadewszystko zatrząwał admirała Villeneuve stan floty hiszpańskiej. Składała się z pięknych i wielkich okrętów, jeden mianowicie, *Santissima Trinidad*, mający 140 dział, największy był ze zbudowanych w Europie. Ale te ogromne maszyny wojenne, które przypominały dawny blask monarchii hiszpańskiej pod Karolem III, były, jak okręty tureckie, okazałe na pozór, nieużyteczne wśród niebezpieczeństwa. Nędza arsenałów hiszpańskich nie pozwoliła opatrzyć ich przyzwoicie, i pod względem osady okrętowej były w stanie rozpaczliwej słabości. Osadzono je stekiem ludzi wszelkiego stanu, zebranych bez wyboru po miastach nadmorskich Półwyspu, nie mających żadnej instrukcji, żadnego nawyknienia do morza, i niezdolnych pod żadnym względem mierzyć się ze starymi marynarzami Anglii, chociaż szlachetna krew hiszpańska płynęła w ich żyłach. Oficerowie, po większej części, nie więcej warci byli od majtków. Wszelako, w tej liczbie, niektórzy z nich jako to: admirał Gravina i wice-admirał Alava, kapitano-

245

wie Valdes, Churuca i Galiano, godni byli najpiękniejszych czasów marynarki hiszpańskiej.

Villeneuve, mocno postanowiwszy przekonać że nie jest tchórzem, strawił miesiąc Wrzesień i pierwsze dni Października na zaprowadzenie pewnego wyboru i niejakiego porządku wśród tego zlewku dwojakiej marynarki. Urządził dwie eskadry, jedną bojową, drugą rezerwy. Sam objął dowództwo eskadry bojowej składającej się z 21 okrętów, i podzielił ją na trzy dywizye, każda po 7 okrętów. Miał pod bezpośrednimi rozkazami swemi dywizję środkową; admirał Dumanoir, którego flaga wywieszona była na okręcie *le Formidable*, dowodził dywizją tylną; wice-admirał Alava, którego flaga powiewała na okręcie *Santa Anna*, dowodził dywizją przednią. Eskadra rezerwy składała się z 12 okrętów, i podzielona była na dwie dywizye po 6 okrętów każda. Admirał Gravina dowodził tą eskadrą, i miał pod swemi rozkazami, dla dowództwa drugą dywizję, kontr-admirała Magon, będącego na okręcie *Algeiras*. Z tą eskadrą rezerwy, odłączoną od korpusu bojowego, i działającą oddzielnie, Villeneuve zamierzał odpierać nieprzewidziane obroty nieprzyjaciela, jeżeli wiatr wszakże pozwoli manewrować jemu samemu. W przeciwnym przypadku polegał na powinności honoru, wkładanej na wszystkich jego kapitanów, to jest pójścia na ogień.

Eskadra połączona składała się więc ze 33 okrętów, 5 fregat i 2 brygów. W niecierpliwości wyjścia pod żagle, Villeneuve chciał korzystać, dnia 8 Października (16 Vendemiaira), z wiatru wschodniego żeby wyjść z przystani, bo żeby wyjść z Kadyxu, potrzeba wiatrów północno-wschodniego do południowo-wschodniego. Ale trzy okręty hiszpańskie opuściły łóżyisko, i osady ich wczora dopiero weszły były na nie: to jest okręty *Santa Anna*, *Rayo* i *San-Justo*. Zdolne najwięcej do wyjścia z flotą, nie mogły trzymać się w linii bojowej. Na to zwrócili uwagę oficerowie hiszpańscy. Villeneuve, żeby zasłonić swoją odpowiedzialność, zwołał radę wojenną. Najwaleczniejsi oficerowie obu armij oświadczyli, że są gotowi iść wszędzie gdzie tylko trzeba, dla przyłożenia się do widoków cesarza Napoleona, ale że stawić się niezwłocznie przed nieprzyjacielem, w stanie w jakim znajdowała się większa część statków, byłoby nieroztropnością najniebezpieczniejszą; że flota przy wyjściu z przystani, mając zaledwo czas do manewrowania przez kilka godzin, spotka flotę angielską, siły równej albo wyższej, i niezawodnie będzie zniszczona; że lepiej czekać jakiej przyjaznej okoliczności, jak na przykład rozdzielenia sił angielskich, sprawionego przez jaką bądź przyczynę, a tymczasem ukończyć organizację okrętów, które były uzbrojone na ostatku.

246

Villeneuve przesłał tę naradę do Paryża, przydając do niej własne zdanie, zupełnie przeciwne wszelkiej walnej bitwie, przy obecnym stanie obu marynarek. Ale przesłał te niepożyteczne dokumenta, jakby uczynić tym wydatniejszą spokojną swoją rezygnację, i dodał że postanowił wyjść przy pierwszym wietrze wschodnim, któryby mu pozwolił wyprowadzić flotę z przystani.

Czekał więc niecierpliwie pogodnej chwili do opuszczenia Kadyxu, bądź co bądź. Miał nareszcie przed sobą groźnego Nelsona, którego obraz, ścigając go po wszystkich morzach, był mu powodem do uchybienia największemu obowiązкови z przyczyny obawy spotkania się z nim. Teraz nie lękał się jego obecności, chociaż straszniejszą była niżeli kiedy, ponieważ dusza jego, wydęta rozpaczą, pożądała niebezpieczeństwa, prawie porażki, żeby przekonać iż miał słusność unikać spotkania się z marynarką angielską.

Nelson, zawiąwszy na chwilę do brzegów Wielkiej Brytanii, których nie miał już więcej oglądać, popłynął ku Kadyxowi. Prowadził z sobą jedną z flot, które admiralicja angielska, przenikając po dwóch latach projektu Napoleona, zgromadziła na kanale La Manche. Naturalnie więc zwabiony został do Kadyxu wieścią rozgłoszoną na Oceanie o powrocie Villeneuvea na krawędź Półwyspu.

Nelson miał w swoim rozporządzeniu prawie takąż samą siłę morską co Villeneuve, to jest 33 lub 34 okręty, ale wszystkie doświadczone przez długie krążenie na morzu, mające nad połączoną flotą Francuską i Hiszpańską wyższość, jaką zawsze mają eskadry blokujące nad eskadrami blokowanemu. Nie wątpiąc, podług przygotowań o których dokładnie był zawiadomiony przez szpiegów hiszpańskich, iż wkrótce napadnie na Villeneuvea w czasie przejścia, czatował na jego poruszenia z największą troskliwością, i wydał oficerom angielskim, do bitwy którą przewidywał, instrukcje wiadome później i uwielbiane przez wszystkich świadomych marynarki.

Polecił im ulubiony swój manewr, starając się wyszczególnić powody. — Uszykowanie się w linię. mówił, naraża na wielką stratę czasu, ponieważ nie wszystkie okręta zarówno trzymać się mogą wiatru, a w takim razie trzeba żeby eskadra stosowała swoje obroty do tych, które chodzą najgorzej, tym sposobem daje się nieprzyjacielowi, który chce unikać bitwy, czas do ucieczki. Strzedz się zaś należy dać wymknąć się przy tej okoliczności flocie francuzko-hiszpańskiej. — Nelson przypuszczał: że Villeneuve wziął z sobą dywizję Lallemanda, a może dywizję z Kartageny co utworzyłoby eskadrę z 46 okrętów. Sam spodziewał się mieć 40 licząc te, których bliskie przybycie było zapowiedziane; i im flota jego byłaby

247

liczniejsza, mniej chciał próbować szykować ją w linię. Rozkazał więc sformować dwie kolumny, jedną pod bezpośrednim swoim dowództwem, drugą pod dowództwem wice-admirała Collingwooda, zwrócić je żywo na linię nieprzyjacielską, nie zachowując żadnego porządku oprócz chyżości, przeciąć tę linię w dwóch miejscach, w środku i ku końcowi, otoczyć części odcięte, i zniszczyć. — Część floty nieprzyjacielskiej, którą zostawicie za obrębem bitwy, — dodał opierając się na licznych doświadczeniach

wieku, — z trudnością przyjdzie w pomoc części atakowanej, i zwyciężycie wprzód niżeli ona nadejdzie. — Nie można było przewidzieć z większą trafnością i biegłością skutków podobnego obrotu. Nelson zawczasu myśl tę wraził każdemu z podwładnych, i czekał co chwila zręczności do jej urzeczywistnienia. Żeby nie zastrasza za nadto przeciwnika, starał się nawet nie naciskać zbyt blisko Kadyxu. Obserwował przystań tylko przez fregaty, sam zaś krążył z okrętami po szerokim ujściu cieśniny, pływając od wschodu na zachód, daleko od brzegów.

Zawiadomiony o prawdziwym stanie sił Villeneuvea, który nie zabrał z sobą ani admirała Salcedo, ani Lallemanda, nie lękał się zostawić 4ry okręty w Gibraltarze, dać jeden admirałowi Calder, który odwołany został do Anglii, i odesłać jeszcze jeden do Gibraltaru po wodę. Okoliczność ta, wiadoma w Kadyxie, utwierdziła Villeneuvea w postanowieniu wyjścia pod żagle. Mniemał że siły Anglików są większe, ponieważ przypuszczał że mają 33 lub 34 okręty, i uradował się dowiedziawszy się że nie mieli tyle. Przypuszczał nawet że mają mniej niżeli posiadali rzeczywiście, to jest 23 lub 24.

Kiedy to się działo, przybyły do Kadyxu ostatnie depesze z Paryża, donoszące o wyjeździe admirała Rosily. Villeneuve nie bardzo zrazu tem się zmartwił. Myśl o służeńiu chwalebnem pod naczelnikiem, starszym wiekiem i stopniem, i o postępowaniu obok niego jako waleczny podwładny, przyniosła ulgę jego duszy, przyniesionej ciężarem zbyt wielkiej odpowiedzialności. Ale już admirał Rosily znajdował się w Madrycie, a żadne depesze ministra nie wytłómaczyły Villeneuvowi losu, jaki dla niego był przeznaczony pod nowym admirałem. Villeneuve zaczął wkrótce wierzyć, że oddalony został po prostu od dowództwa floty, i że nie będzie miał pociechy odzyskać sławę walcząc chwalebnie w drugim rzędzie. Pragnąc uniknąć tej hańby, i korzystając ze swoich instrukcyj, które upoważniały go do wyjścia, przepisywały mu to nawet za powinność, skoroby nieprzyjaciół niższy był liczbą, uważał rady otrzymane ostatnią razą jako upoważnienie do wyjścia pod żagle. Natychmiast wydał hasło. Dnia 19 Października (27 Vendemiaira), gdy

248

zawiał lekki wiatr południowo-wschodni, wysłał on z przystani kontradmirała Magon z dywizją. Ten uganiał się za okrętem i kilku fregatami nieprzyjacielskimi, i stanął na kotwicy w nocy zewnątrz przystani. Nazajutrz dnia 20 (28 Vendemiaira), sam Villeneuve wyszedł pod żagle z całą swoją flotą. Słabe i zmienne wiatry wiały od wschodu. Zostawił przylądek na południu, mając na czele i trochę na lewo eskadrę rezerwy admirała Graviny. Flota połączona składała się, jakżeśmy powiedzieli, ze 33 okrętów, 5 fregat i 2 brygów. Piękna była z pozoru. Okręty francuzkie manewrowały dobrze, ale hiszpańskie dość źle, przynajmniej większa ich część.

Chociaż nie widziano jeszcze nieprzyjaciela, ruch jego fregat kazał domyślać się że jest nie daleko. Okręt „Achilles” spostrzegł go nareszcie, ale odkrył i doniósł tylko o 18 okrętach. Pochlebiano sobie przez chwilę że spotkali Anglików bardzo niższych w sile. Promyk nadziei zabłąknął w duszy Villeneuvea: ostatni to miał być w jego życiu.

Rozkazał wieczorem uszykować się do boju porządkiem chyżości, formując linię okrętami, który najbardziej będzie pod wiatrem, co znaczyło że każdy okręt trzymać się ma jego chodu, nie zaś zwykłego swego miejsca i stanie w linii za tym, który najwięcej pójdzie z wiatrem. Wiatr zmienił się. Przylądek był w południowo-wschodniej stronie, to jest u wejścia do cieśniny. Na wszystkich okrętach floty przygotowano się do bitwy.

W nocy nie przestawano widzieć i słyszeć sygnałów fregat angielskich, które ogniem i wystrzałami wskazywały Nelsonowi kierunek naszej drogi. O świcie, gdy wiatr był od zachodu, ciągle słaby i zmienny, morze rozkołysane, fala wielka, ale nie burzliwa, słońce piękne, spostrzeżono nareszcie nieprzyjaciela uszykowanego w kilka grup, których liczba zdawała się jednym dwie, a drugim trzy. Kierował się ku flocie francuzkiej, i był jeszcze o 5 lub 6 mil odległości.

Natychmiast Villeneuve wydał rozkaz sformować regularnie linię, aby każdy okręt zatrzymał miejsce jakie zajął w nocy, aby ile można zbliżał się ku swemu sąsiadowi, mając liny napięte od prawego boku, rozporządzenie w którym odbierano wiatr z prawej strony, co było naturalnem, ponieważ był wiatr zachodni, żeby iść ku południowo-wschodniej stronie, z Kadyxu ku cieśninie. Linija dość źle była sformowana. Fale mocne, wiatr słaby, i z trudnością manewrowano: okoliczności tym przykrzejsze z powodu niedoświadczenia części osad okrętowych.

Eskadra rezerwy, składająca się z 12 okrętów, działała niezależnie od eskadry głównej. Trzymała się ona ciągle powyżej ostatniej w kierunku wiatru, co było korzyścią, bo puszczając się z wiatrem, mogła z nią

zawsze połączyć się, zajmując położenie najdogodniejsze dla siebie, jak na przykład biorąc nieprzyjaciela we dwa ognie, kiedy zaprzątnięty będzie bitwą z nami. Jeżeli utworzenie eskadry rezerwy było usprawiedliwione, tedy bez wątpienia na przypadek taki, w jakim znajdowaliśmy się. Admirał Gravina, człowiek rozumu bystrego i trafnego pośród działania, sygnałem prosił Villeneuve'a o pozwolenie manewrować w sposób niezależny. Villeneuve odmówił dla przyczyn, które trudno pojąć. Może się lękał iżby eskadra rezerwy nie naraziła się na niebezpieczeństwo z powodu dalekiego swego położenia, i wątpił czy będzie mógł przyjąć jej w pomoc, ponieważ znajdował się niżej od niej pod względem wiatru. Ta przyczyna nie była dostateczna, bo jeżeli nie był pewny czy będzie mógł przyjąć do niej, zawsze był pewny że może ją sprowadzić do siebie; a zwracając ją niezwłocznie do linii, pozbawiał się zupełnie oddziały ruchomego, bardzo dobrze umieszczonego do manewrowania; rozciągał bez korzyści swoją linię, już i tak bardzo długą, bo składała się ze 21 okrętów, a miała składać się ze 33. Wszelako polecił admirałowi Gravinie wejść w linię floty głównej. Sygnały te widoczne były dla całej eskadry. Kontr-admirał Magon, który niemniej szczęśliwie udarowany był przymiotami jak admirał Gravina, spostrzegł na masztach dwóch admirałów pytanie i odpowiedzi, zawołał że jest to błąd, i z żywością wynurzał swe zmartwienie, tak, iż mógł być słyszany przez cały swój sztab.

Około pół do dziewiątej zamiar nieprzyjaciela stawał się wyraźniejszym. Różne grupy eskadry angielskiej, mniej trudne do rozróżnienia w miarę tego, jak się przybliżały, zdawały się być tylko dwie. Objawiały wyraźnie zamiar Nelsona przeciąć linię naszą w dwóch punktach. Szły z rozpuszczonymi żaglami, mając wiatr z tyłu za sobą, bardzo tem ułatwiane w swoim zamiarze rzucenia się w poprzek naszej drogi, ponieważ z wiatrem zachodnim szły na nas, cośmy tworzyli długą linię od północy ku południowi, nieco pochyloną na wschód. Pierwsza kolumna, będąca na północ naszej pozycji i złożona z 12 okrętów, pod dowództwem Nelsona, groziła tylnej naszej straży. Druga będąca na południu pierwszej, złożona z 15 okrętów, pod dowództwem admirałów Collingwooda, zagrażała naszemu środkowi. Villeneuve, poruszeniem instynktowem, które zawsze pobudza do zabezpieczenia części zagrożonej, chciał iść na pomoc tylnej straży, i zachować w tymże czasie komunikację z Kadyxem, który leżał za nim na północ, żeby mieć na przypadek porażki bezpieczny przytułek. Dał więc sygnał ażeby wszystkie statki razem się okręciły, przez co linia pozostała taką jak wprzód, długa i prosta, ale ciągnąca się ku północy, zamiast spuszczać się na południe.

Obrót ten nie inną mógł mieć korzyść, tylko zbliżenie się ku Kadyxowi. Nasza flota ciągnąc się kolumną ku północy, zamiast spuszczać się ku południowi, musiała być spotkana w różnych punktach, ale zawsze spotykana przez dwie kolumny nieprzyjacielskie, które uderzyłyby na nią w poprzek. Teraz żałować należało więcej niż kiedy pozycji niezależnej, i z wiatrem, jaką nieco wprzód zajmowała eskadra rezerwy pozycji, która w tej chwili pozwoliłaby jej manewrować przeciwko jednej z dwóch grup floty angielskiej. W obecnym stanie rzeczy można tylko było ścieśnić linię, nadać jej regularność, i ile możliwości ściągnąć na właściwe stanowisko okręty, które wpadły pod wiatr, zostawiały próżne miejsca, kędy nieprzyjacieli mógł przedrzeć się.

Ale uszykować się w linii nie łatwo było okrętom, które z niej wyszły, nadewszystko przy stanie wiatrów, i niedoświadczeniu osad okrętowych. Można było zarządzić obrót wszystkich razem, aby starać się przyjąć do linii podług okrętów będących pod wiatrem, co pociągnęłoby za sobą ogólną zmianę miejsca, a może i nowe nieporządki, większe od tych, które chciano naprawić. Nie uważano za potrzebę tego uczynić. Linia więc pozostała źle sformowana, ponieważ odległość nie była równa pomiędzy wszystkimi okrętami, wiele nawet było albo na prawo, albo w tyle swojego stanowiska. Że zaś wiatr zmienny więcej działał na tylną straż i na środek, nastąpiło niejako zatkanie w tych częściach. Villeneuve rozkazał wzmocnić żagle na przodzie, żeby częścią zatkanym podać środek do rozwinięcia się. Pomnażał przeto sygnały, żeby każdego sprowadzić na własne miejsce, i nieudawało mu się to, pomimo dobrej woli i posłuszeństwa wszystkich. Fregaty uszykowane na prawo, i pod wiatrem eskadry, każda na widoku okrętu admirałskiego, trochę za nadto były oddalone żeby mogły wyświadczać inną posługę, oprócz powtarzania sygnałów.

Nareszcie około godziny 11 rano, dwie kolumny nieprzyjacielskie, posuwając się z wiatrem z tyłu, i z wszystkimi żaglami rozpiętymi, dopędziły naszą flotę. Szły porządkiem szybkości, z zachowaniem jednej tylko ostrożności, to jest umieszczając na przodzie okręty o trzech pokładach. Liczyły ich siedm, a my tylko cztery, nieszczęściem hiszpańskie, to jest mniej zdolne uczynić wyższość swoją użyteczną. Chociaż zatem Anglicy mieli 27 okrętów, a my 33, posiadali takąż samą liczbę dział, zatem siłę równą. Mieli za sobą doświadczenie morskie, nałóg zwyciężania, wielkiego wodza, a w dniu tym nawet łaskę fortuny, ponieważ korzyść wiatru była z ich strony. Nam brakło tych wszystkich warunków powodzenia, ale mieliśmy jedną cnotę, która niekiedy może zakłóć przeznaczenie, to jest postanowienie walczyć aż do śmierci.

Zbliżono się do siebie na wystrzał armatni. Villeneuve przez ostrożność często nakazywaną na morzu, ale wcale niepożądaną tą razą, polecił strzelać wtedy dopiero kiedy będą bardzo blisko. Ponieważ dwie kolumny angielskie przedstawiały wielką masę okrętów, każdy wystrzał zrobiłby w nich liczne szkody. Cóżkolwiek bądź, około południa kolumna południowa, pod dowództwem admirała Collingwood, wyprzedziwszy nieco północną, pod dowództwem Nelsona, dosięgła środka linii naszej, blisko *Santa Anna*, okrętu hiszpańskiego o trzech pokładach. Okręt francuzki *le Fougueux*, stojący za *Santa Anna*, pośpieszył strzelać do *Royal-Souverain*, okrętu przodowego kolumny angielskiej o 120 działach, i mającego flagę admirała Collingwooda. Cała linia francuzka poszła za tym przykładem, i skierowała najżywszy ogień na eskadrę nieprzyjacielską. Szkody jej wyrządzone wzbudziły żal że ogień zaczął się tak późno. *Royal-Souverain*, ciągnąc dalej swój obrót, próbował zwrócić się pomiędzy *Santa Anna* i *le Fougueux*, żeby przejść pomiędzy temi dwoma okrętami, które nie były dość blisko siebie. *Le Fougueux* rozpinał więcej żagli żeby zapęlić próżnię, ale nie zdążył w porę. *Royal-Souverain* przeszedłszy z tyłu *Santa Anna* i przed *le Fougueux*, sygnął z lewego boku na *Santa Anna*, podwójnym nabojem, kulami i kartaczami, wzdłuż niego, co wielkie spustoszenie sprawiło na okręcie hiszpańskim. W tejże chwili sygnął z prawego boku na okręt *le Fougueux*, ale bez wielkiego skutku, sam zaś od niego znaczną poniósł szkodę. Inne okręta angielskie tej kolumny, które trzymały się zbliżone swojego admirała, i zwróciły się na linię francuzką od północy ku południowi, starały się ją przeciąć wdzierając się w próżne miejsca, i wziąć ją we dwa ognie zachodząc na jej koniec. Było ich piętnaście i zaczęły walczyć przeciwko szesnastu. Jeśliby więc każdy pełnił swoją powinność, te 16 okrętów francuzkich i hiszpańskich mogłyby się trzymać przeciwko 15 angielskim, niezależnie od

wszelkiej pomocy przedniej straży. Ale wiele okrętów, źle kierowanych, już dało się wyprowadzić ze swoich stanowisk. *Bahama*, *Montanez*, *Argonauta*, wszystkie hiszpańskie, znajdowały się albo na prawo albo z tyłu miejsca, które zajmować były powinny na linii bojowej. *L'Argonaute*, okręt francuzki, nie za lepszym poszedł przykładem. Przeciwnie zaś, *le Fougueux*, *Pluton*, *Algesiras*, z rzadką dzielnością rozpoczęły walkę, i przez energię swą ściągnęły na siebie największą liczbę okrętów nieprzyjacielskich, tak iż każdy z nich z kilkoma walczyć musiał. *Algesiras* mianowicie, na którym znajdował się kontradmirał Magon, bił się z „Piorunującym” do którego strzelał z największą gwałtownością, i przygotowywał się do abordażu. „Książę Asturyi,” pod dowództwem admirała Graviny, kończył naszą linię, i otoczony

252

nieprzyjaciółmi, mścił się honoru hiszpańskiej bandery, za złe postępowanie większej części spółziomków.

Zaledwo półgodziny upłynęło od początku bitwy, a już dym, którego uciszający się wiatr nie rozpędzał, otaczał oba wojska. Z tej gęstej mgły podniósł się okropny i ciągły huk, a dokoła pływały szczątki masztów i liczne trupy straszliwie pokaleczone.

Kolumna północna, pod dowództwem Nelsona, przybyła we 20 lub 30 minut po kolumnie Collingwooda ku naszemu środkowi, koło *Bucentauru*. Było tu siedm okrętów uszykowanych w następnym porządku: *Santissima Trinidad*, na którym znajdował się wice-admirał Cisneros, zaraz po *Bucentaurze*, na którym znajdował się admirał Villeneuve, oba w linii, i tak blisko, że przód jednego dotykał tyłu drugiego; *Neptun*, okręt francuzki, *San Leandro*, okręt hiszpański, oba wpadły pod wiatr i zostawiły podwójne próżne miejsce w linii; *le Redoutable*, wybornie trzymający się swojego stanowiska i na wodach *Bucentauru*, ale stojący względem ostatniego w odległości dwóch okrętów; наконец *San-Justo* i *l'Indomptable*, wpadły pod wiatr, i zostawiły znowu dwa miejsca wakujące między tą grupą a *Santa Anna*, który był pierwszym z grupy atakowanej przez Collingwooda. Z tych siedmiu okrętów były więc w linii tylko *Santissima Trinidad* i *Bucentaur*, bardzo blisko jeden drugiego, i *le Redoutable*, mający dwa próżne miejsca przed sobą, i dwa za sobą. Szczęściem, nie dla pomyślnego skutku bitwy, ale dla honoru naszego oręża, znajdowali się tu ludzie, których odwaga wyższą była nad wszelkie niebezpieczeństwa. Przeciwno tym trzem okrętom, które same jedne pozostały na swoim miejscu z liczby siedmiu, uderzyła cała kolumna Nelsona, składająca się z 12 okrętów, z których kilka o trzech pokładach.

Victory, na którym Nelson miał swoją flagę, miał być poprzedzany przez „Zuchwałego.” Oficerowie angielskiego sztabu spodziewając się że pierwszy ich okręt silnie gromiony będzie, prosili Nelsona żeby pozwolił iżby „Zuchwały” wyprzedził *Victory*, aby nie narażać zbytecznie życia tak drogiego, jakim było jego życie. — Dobrze, odpowiedział Nelson; niech „Zuchwały” idzie pierwszy, jeżeli potrafi. — Potem okrył *Victory* wszystkimi żaglami i tak zatrzymał się na czele kolumny. Zaledwo *Victory* zbliżył się na wystrzał z działa, *Santissima Trinidad*, *Bucentaur*, *le Redoutable* rozpoczęły przeciwko niemu straszliwy ogień. W kilka minut złamały mu jeden z masztów, poszarpały ożaglowanie, i pięćdziesięciu ludzi uczyniły niezdadnymi do boju. Nelson, szukając admirałskiego okrętu francuzkiego, mniemał że go poznał, nie w olbrzymie hiszpańskim *Santissima Trinidad*, ale w *Bucentaurze*, okręcie

253

francuzkim, o 80 działach, i próbował okrążyć przeszedłszy miejscem próżnym, przedzielającem go od okrętu *le Redoutable*. Ale nieustraszony oficer dowodził okrętem *le Redoutable*, to jest kapitan Lucas. Pojmując zamiar Nelsona po ruchach jego okrętu, rozpuścił wszystkie żagle żeby zachwycić ostatni powiew wiatru, i szczęśliwie zdążył w czas, tak iż przodem swoim potrafił i zgruchotał ozdoby tyłu *Bucentaura*. Nelson znalazł więc próżne miejsce zamkniętem. Nie był to człowiek do cofania się. Trwał uporczywie, a nie mogąc przodem rozdzielić okrętów tak ściśle spojonych, upadł wzdłuż okrętu *Redoutable*, ocierając się swoim bokiem o jego bok. Od potracenia i reszty wiatru, dwa okręty zerwały się z linii, i droga otworzyła się znowu z tyłu *Bucentaura*. Kilka okrętów angielskich rzuciło się razem, żeby otoczyć *Bucentaura* i *Santissima Trinidad*. Inne poszły w górę linii francuzkiej, gdzie 10 okrętów pozostało bez nieprzyjaciela, dały do nich ognia po kilkakroć i uderzyły niezwłocznie na okręty francuzkie środka, z których trzy stawily napastnikom bohaterski opór.

Dziesięć okrętów francuzkich z przodu, stały się prawie nieużytecznymi, jak to przewidział Nelson. Villeneuve kazał wywieść na masztach przednim i tylnym bandery, oznaczające że każdy kapitan nie jest na swoim miejscu, jeżeli nie jest w ogniu. Fregaty, podług przepisów, powtórzyły sygnał, widoczniejszy na ich maszcie, niżeli na admirałskim, ciągle otoczonym obłokiem dymu; i podług tychże przepisów, dodały do sygnału numeru okrętów będących nie w ogniu, dopóki by te co były wskazane tym sposobem nie odpowiadały na głos honoru.

Kiedy tak wzywano na niebezpieczeństwa tych, których manewr Nelsona oddzielił, walka bezprzykładna zaczęła się w środku. *Le Redoutable*, oprócz *Victory*, opartego o lewy bok, musiał walczyć z „Zuchwałym,” który stanął nieco z tyłu prawego jego boku, i wytrzymywał przeciwko dwóm nieprzyjaciółom zaciętą walkę. Kapitan Lucas po kilku wystrzałach z baterij lewego boku, które wielkie sprawiły zniszczenie na okręcie *Victory*, musiał zaniechać strzelania z baterji dolnej, ponieważ w tej części boki zaokrąglone okrętów stykają się z sobą, nie było zatem środka użyć artylleryi. Majtków jacy pozostali do rozporządzenia wysłał na maszty i drabiny, żeby na pokład okrętu *Victory* ciskali morderczy ogień granat i z karabinów. W tymże czasie dawał ognia ze wszystkich baterij prawego boku na okręt „Zuchwały” będący w bliskiej odległości. Żeby rzecz skończyć z okrętem *Victory* nakazał abordaż; ale ponieważ jego okręt był o dwóch pokładach, *Victory* o trzech, miał więc wysokość jednego pokładu do przebycia, a nadto pewny rodzaj fossy do przejścia z jednego okrętu na drugi, gdyż

254

kształt wklęsły okrętów zostawiał próżne miejsce pomiędzy nimi, chociaż one stykały się z sobą pod wodą. Kapitan Lucas rozkazał natychmiast spuścić reje żeby otworzyć przejście między dwoma statkami. Tymczasem ogień karabinowy nie ustawał z masztów i drabin okrętu *Redoutable* na pokład *Victory*. Nelson, ubrany w stary mundur, jaki nosił w dni bitew, mając przy boku swego kapitana flagi, komenderującego Hardy, nie chciał ani na chwilę uniknąć niebezpieczeństwa. Już blisko niego sekretarz zabity został, kapitanowi Hardy zerwało sprzączkę u trzewików, a kula działowa sprzątnęła ośmiu majtków na jeden raz. Wielki ten mąż na morzu, słuszny przedmiot naszej nienawiści i naszego uwielbienia, nieporuszony na podniesieniu w tylnej części okrętu, przypatrywał się okropnej scenie, gdy wtem kula rzucona z masztu okrętu *Redoutable*, ugodziła go w lewą łopatkę i utkwiała w krzyżu. Schylając się na kolana, upadł na pomost, starając się podtrzymać jedną ręką. Padając, rzekł do swego kapitana flagi: Hardy, Francuz i już skończyli ze mną. — Nie, nie jeszcze, odpowiedział kapitan Hardy. — Tak, umrę, dodał Nelson. — Odniesiono go na miejsce gdzie opatrywano chorych, ale stracił prawie przytomność, i nie wiele godzin pozostawało mu do życia.

Odzyskując kiedy niekiedy przytomność, wypytywał się o bitwie, i powtarzał radę, która dowiodła wkrótce głębokiej jego przezorności. — Zarzućcie kotwice, mówił, zarzućcie kotwice eskadry przy końcu dnia.

Śmierć Nelsona sprawiła osobliwsze wzruszenie na okręcie *Victory*. Chwila była przyjazna do zdobycia go szturmem. Nie wiedząc co się tam dzieje, waleczny Lucas na czele wyboru majtków, już wszedł był na reje rozciągnięte między dwoma okrętami, kiedy „Zuchwały” nie przestając pomagać okrętowi *Victory*, sygnął gradem kartaczów. Około dwóchset Francuzów padło trupem lub było ranionych. Byli to prawie wszyscy co mieli rzucić się na abordaż. Nie dosyć pozostało ludności do ponowienia tego zamachu. Wrócono do baterij prawego boku, i podwojono przeciwku „Zuchwałemu” mściwy ogień, co mu pozbył maszty i pokaleczył okropnie. Ale jakby nie dosyć było dwóch okrętów o trzech pokładach, do walczenia z jednym okrętem o dwóch pokładach nowy nieprzyjaciół przyłączył się do pierwszych na zgębienie okrętu *Redoutable*. Okręt angielski, *Neptun*, zaszedłszy z tyłu, sygnął nań kulami, co go wkrótce przywiodło do opłakanego stanu. Dwa maszty okrętu *Redoutable* padły napokład; część jego artylleryi zdemontowano; jedna ściana, prawie do szczytu zburzona, składa tylko ogromną strzelnicę; ster już niezdalny do niczego; wiele dziur od kul wpuszcza wodę na dno okrętu strumieniem. Wszyscy oficerowie sztabu poranieni,

255

dziesięciu aspirantów z jedenastu śmiertelnie ranionych. Z 640 ludzi składających osadę okrętu 522 wyszło z szeregów, pomiędzy którymi 300 zabitych, a 222 rannych. W podobnym stanie bohaterski ten okręt nie mógł już dłużej bronić się. Spuścił na koniec swoją flagę; ale, przed poddaniem się, pomścił się na osobie Nelsona nieszczęść marynarki francuskiej. * “.

Kiedy *Victory* i *le Redoutable* wystąpiły z linii zahaczywszy się, droga otwarta została dla okrętów nieprzyjacielskich, które starały się otoczyć *Bucentaura* i *Santissima Trinidad*. Te dwa okręty mocno trzymały się jeden drugiego, gdyż *Bucentaur* miał swój przód wparty w galerię tyłu okrętu *Santissima Trinidad*. Przed nimi *le Héros*, najbliższy z dziesięciu okrętów nieczynnych, dał im naprzód pomoc; ale wytrzymałszy dość żywą kanonnadę, odszedł z wiatrem, i zostawił *Santissima Trinidad* i *Bucentaura* smutnemu ich losowi. *Bucentaur* w początkach bitwy odebrał z okrętu *Victory* kilka strzałów, które padając nań z tyłu, wiele mu złego przyczyniły. Wkrótce kilka okrętów angielskich w zastępstwie *Victory* otoczyło go. Jedne stanęły z tyłu, drugie opłynawszy linię stanęły naprzeciw prawego jego boku. Tak więc gromiony był z tyłu i prawego boku przez cztery okręta, z których dwa o trzech pokładach. Villeneuve, tyle mocnego charakteru pośród kul, ile wahający się wśród niepokoju dowództwa, stał na pokładzie, spodziewając się że z pomiędzy tyłu okrętów francuskich i hiszpańskich, co go otaczały, odłączy się którykolwiek żeby dać pomoc swemu naczelnikowi. Walczył z ostatnią energią, i nie bez niejakej nadziei. Nie mając nieprzyjaciół z lewej strony, a wielu z tyłu i z prawej strony, skutkiem obrotu Anglików przez środek linii, chciał zmienić pozycję, żeby ochronić swój tył, tudzież baterie prawego boku bardzo uszkodzone, i pokazać nieprzyjacielowi baterie boku lewego. Ale zahaczony przodem o galerię okrętu *Santissima Trinidad*, nie mógł się ruszać. Rozkazał głosem okrętowi *Santissima Trinidad*, żeby starał się odłączyć. Rozkaz nie był wykonany, ponieważ okręt hiszpański pozbawiony wszystkich masztów, przyprowadzony został do zupełnej bezwładności.

Bucentaur, przygwożdżony do swojej pozycji, musiał więc wytrzymywać ogień niszczący z tyłu i z prawego boku, nie mogąc użyć baterij z boku lewego. Wszelako, utrzymując szlachetnie honor bandery, odpowiadał ogniem równie dzielnym jak ten co odbierał. Po bitwie jednogodzinnej, kapitan flagi Magendie raniony został. Porucznik Daudignon, który go zastąpił, także był raniony, a zastąpił go z kolei porucznik okrętu Fournier. Wkrótce wielki maszt i maszt tylny upadły na pokład, i okropny sprawiły tu nieład. Wywieszono banderę na maszcie prze-

256

dnim. Pograżony w gęstym obłoku dymu, admirał nie rozróżniał już co się działo w reszcie eskadry. Spostrzegłszy przez trochę rozjaśnionego horyzontu okręty przodowe zawsze nieruchome, rozkazał, wywiesiwszy sygnały na ostatnim maszcie jaki mu pozostał, zmienić kierunek wszystkim razem i iść w ogień. Otoczony znowu morderczym obłokiem co zionął zniszczenie i śmierć, nie przestawał bić się, przewidując że za kilka chwil wypadnie mu opuścić okręt admirałski, żeby na innym pełnić swoje powinność. Około trzeciej godziny upadł trzeci jego maszt na pokład, i do reszty zawałił go szczątkami.

Bucentaur, z prawym bokiem rozdartym, z tyłem rozbitym, masztami pogruchotanymi, był tak równy jak ponton. Skończyła się rola moja na *Bucentaurze*, zawołał nieszczęśliwy Villeneuve, spróbuję na drugim okręcie przebłągać fortunę. — Chciał naówczas rzucić się w łódź, i udać się ku przedniej straży żeby ją sam sprowadzić do boju. Ale łodzie znajdujące się na pokładzie *Bucentaura* pogruchotane były kolejnym upadkiem wszystkich masztów. Będące po bokach, podziurawione były kulami. Wołano przez trąbę na okręt *Santissima Trinidad* o nadesłanie łodzi: nadaremne usiłowania! wśród tej wrzawy, żaden głos ludzki usłyszanym być nie mógł. Admirał francuski widział zatem że jest przykuty do trupa swojego okrętu, bliskiego zatonięcia, nie mogąc już wydawać rozkazów, ani nie przedsięwziąć dla ocalenia powierzonej sobie floty. Jego fregata *Hortense*, co miała przyjść mu w pomoc, nie ruszała się zgoła, bądź że wiatr przeszkadzał, bądź że ją przeraziło to okropne widowisko. Pozostało admirałowi tylko umrzeć, i nieszczęśliwy po kilkakroć tego sobie życzył. Naczelnik sztabu, de Prigny, obok niego raniony został. Prawie cała osada jego okrętu niezdalna już była do boju. *Bucentaur*, całkiem pozbawiony masztów, podziurawiony kulami, nie mogąc używać baterij, które były zdemontowane lub zatkane szczątkami porządków okrętowych, nie miał nawet okrutnej przyjemności odpłacenia się choć jednym wystrzałem za te co odbierał. Był kwadrans na piątą; ponieważ żadna pomoc nieprzybywała, admirał przymuszony był spuścić flagę. Szalupa angielska przybyła zabrać go i przewieźć na okręt *Mars*. Przyjęty tu był ze względami, winniemi jego stopniowi, nieszczęściom, odwadze: słabe wynagrodzenie za tak wielkie nieszczęście! Znalazł nareszcie tę okropną klęskę, której lękał się spotkać, już w Antyllach, już na kanale La Manche. Znalazł ją tam nawet gdzie spodziewał się jej uniknąć, to jest w Kadyxie, i ginął bez pociechy że ginie dla spełnienia wielkiego zamiaru.

Podczas tej bitwy, okręt *Santissima Trinidad*, otoczony nieprzyjaciółmi, wzięty został w niewolę. Tak więc z siedmiu okrętów środka atako-

257

wanych przez kolumnę Nelsona, trzy: *le Redoutable*, *Bucentaur*, *Santissima Trinidad*, pokonane były, nie odebrawszy pomocy od czterech innych: *Neptun*, *San-Leandro*, *San Justo*, *l'Indomptable*. Te ostatnie, wpadłszy pod wiatr w początkach działania, nie mogły zwrócić się do boju. Nie miały też innego środka być użytecznymi jak tylko spuścić się w środek linii, pod słabym wpływem wiatru, który ciągle dął od zachodu, i iść walczyć pospołu z szesnastu okrętami atakowanymi przez admirała

Collingwooda. Jeden tylko *Neptun*, okręt francuzki, dowodzony przez dobrego oficera, kapitana Maistral, wykonał ten obrót, ciągle znajdując się blisko niebezpieczeństwa. Strzelał kolejno do okrętów *Victory*, *Royal Souverain*, i starał się przynieść jakąbądź pomoc tylnej straży walczącej z kolumną Collingwooda. Trzy inne, *San Leandro*, *San-Justo*, *l'Indomptable*, dały się wyprowadzić z pola bitwy przez wiatr uciszający się.

Wszelako pozostawało jeszcze dziesięć okrętów z przodu, które zamieniwszy się kilku wystrzałami z kolumną Nelsona, nie miały naprzeciw siebie nieprzyjaciół. Sygnał wołający na plac honoru, znalazł je albo już pod wiatrem, albo przyprowadzone do bezwładności z powodu cichego wiatru. *Le Heros*, najbliższy środka, wspomógłszy przez chwilę, jakeśmy widzieli, dwóch swoich sąsiadów, *Bucentaura* i *Santissima Trinidad*, puścił się z lekkim powiewem atmosfery, co jeszcze panował i na nieszczęście oddalał tylko z pola bitwy. Przynajmniej krew płynęła na pokładzie tego okrętu; ale waleczny jego kapitan, Pontain, zabity w samym początku, uniósł z sobą ducha co go ożywiał. *San-Augustino* stojący wyżej *Heros*, straciwszy swoją pozycję bardzo wcześniej, ścigany był i wzięty przez Anglików, zwycięzców *Bucentaura*. *San-Francisco* nie lepiej popisał się. Idąc w górę tej linii przedniej straży, następowały kolejno: *Mont-Blanc*, *Duguay-Trouin*, *le Formidable*, *Rayo*, *l'Intrepide*, *Scipion*, *Neptuno*. Kontr-admirał Dumanoir powtórzył im sygnał do zwrócenia się ku środkowi. Większa część nieporuszała się, bo nie umiała manewrować, nie mogła, lub nie chciała. Nakoniec, cztery usłuchały sygnału naczelnika dywizji, pomagając sobie w obronie łodziami spuszczonego na morze. Były to: *Mont-Blanc*, *Duguay-Trouin*, *le Formidable* i *Scipion*. Kontr-admirał Dumanoir polecił im wykonać dobry manewr, to jest zamiast zawracać się mając wiatr z tyłu, co by wprowadziło ich w środek linii, zawracać się mając wiatr z przodu, co przeciwnie spowodowało by ich za linię, i dało środek do rzucenia się wśród boju skoro by to uznali za pożyteczne.

Kontr-admirał Dumanoir, z okrętem *le Formidable* na którym się znajdował, i co tak wielkiej sławy nabył pod Algeiras, tudzież z okrętami:

258

Scipion, *Duguay-Trouin*, *Mont-Blanc*, Spuszczając się zaczął od północy ku południowi, wzdłuż linii bojowej, mógł tam, gdzieby się

udał, wziąć Anglików, we dwa ognie; ale było już późno, przynajmniej trzecia godzina. Spostrzegł prawie wszędzie nieszczęścia dokonane, i jeżeli niepostanowił pograć się w nieszczęście wspólne marynarki francuzkiej, musiał znaleźć dostateczne przyczyny do niezapuszczania się ku środkowi, ujrzał *Bucentaura* zajętego przez nieprzyjaciela, *Santissima Trinidad* wziętego, *le Redoutable* zwyciężonego dawno, i Anglików, chociaż także szkody ponieśli, uganiających się za okrętami, które wpadły pod wiatr. Podczas tej drogi, spotkał go dość żywy ogień, co uszkodził trochę cztery jego okręta, i zmniejszył zdolność ich do walki. Gorąco przywitany przez zwyciężką kolumnę Nelsona, nie widząc nikogo komuby dopomódz, szedł dalej, i dostał się do tylnej straży, gdzie walczyło szesnaście okrętów francuzkich i hiszpańskich z kolumną Collingwooda. Tu poświęcając się, mógł ocalić kilka okrętów, albo przydać chwalebny śmierć, do tych, któreby pocieszyły nas po tak wielkiej porażce. Straciwszy ducha z powodu ognia, który uszkodził jego dywizję, radząc się raczej ostrożności niżeli rozpacz, nic nie zrobił. Doznając podobnego obojętności ze strony fortuny co Villeneuve, miał wkrótce, za to że chciał uniknąć chwalebnej klęski, znaleźć gdzieindziej klęskę nieużyteczną.

Na tym końcu linii, który naprzód walczyć zaczął z Collingwoodem, wszystkie okręty francuzkie, wyjąwszy jednego, *l'Argonaute*, biły się z odwagą, godną sławy nieśmiertelnej. Go się tycze hiszpańskich okrętów, dwa, *Santa-Anna* i *Książę Asturyi* dzielnie pomagały Francuzom.

Po dwugodzinnej bitwie, *Santa Anna*, pierwszy okręt w tylnej straży, straciwszy wszystkie maszty, i zrządziwszy okrętowi *Royal-Souverain* tyleż prawie złego, ile sam odebrał, spuścił flagę. Wice-admirał Alava ciężko raniony, szlachetnie się znalazł. *Le Fougueux*, najbliższy sąsiad okrętu *Santa Anna*, po wielkich usiłowaniach żeby mu dopomódz przeszkadzając okrętowi *Royal Souverain* złamać linię, opuszczony został przez *Monarca*, swój okręt tylny. Okrążony wówczas, i napadnięty przez dwa okręty angielskie, *le Fougueux* poobalał maszty na jednym i na drugim. Zaczawszy potem walkę z „Zuchwałym” musiał odeprzeć kilkakrotne abardaże, i z 700 ludzi stracił blisko 400. Kiedy dowodzący nim kapitan Beaudouin poległ, porucznik Bazin zastąpił go natychmiast, i równie walecznie jak poprzednik bronił się przeciwko szturmowi Anglików. Lecz gdy ci znowu uderzyli, i opanowali przednią część okrętu, waleczny Bazin, raniony, krwią oblany, mając tylko kilkunastu ludzi koło siebie, i zacieśniony do tylnej części okrętu, przymuszony był poddać okręt *le Fougueux* po najchwalebniejszym oporze.

259

Z tyłu za okrętem *le Fougueux*, w tem samym miejscu które opuścił *Monarca*, francuzki okręt *Pluton*, dowodzony przez kapitana Cosmao, manewrował z równą śmiałością jak zręcznością. Spiesząc się zająć miejsce opuszczone przez *Monarca*, wstrzymał nagle okręt nieprzyjacielski *Mars*, który starał się przejść tędy, podziurawił go, i miał zdobyć szturmem, gdy w tem okręt o trzech pokładach, strzelać do niego zaczął z tyłu. Wówczas zręcznie się wyśliznął temu nowemu przeciwnikowi, i pokazując mu bok zamiast tyłu, uniknął jego ognia, przywitawszy po kilka kroć morderczą salwą. Wróciwszy do pierwszego nieprzyjaciela, i umiając korzystać z wiatru, potrafił zająć mu tył, złamać dwa maszty i uczynić niezdadnym do bitwy. Pozbywszy się tych dwóch napastników, *Pluton* starał się przyjąć w pomoc Francuzom, przyniesionym liczbą, z przyczyny odwrotu okrętów niewiernych swojej powinności.

Z tyłu za *Plutonem*, *Algeiras*, na którym znajdował się kontradmirał Magon, toczył bitwę pamiętną, godną tej jaką wytrzymał okręt *le Redoutable*, i równie krwawą. Kontr-admirał Magon, rodem z Ile de France, z rodziny Saint-Malo, był młody jeszcze, i równie piękny jak waleczny. W początkach bitwy zgromadził swoją osadę, i przyrzekł dać majtkowi, który pierwszy wskoczy na abordaż, bogaty bandoljer, ofiarowany mu przez kompanię Filipińską. Wszyscy pragnęli zasłużyć na podobną nagrodę z rąk jego. Postępując tak jak dowódca okrętów *le Redoutable*, *le Fougueux*, *Pluton*, kontr-admirał Magon skierował zrazu *Algeiras* naprzód, żeby zamknąć drogę Anglikom, którzy przeciąć chcieli linię. W takim obrocie spotkał okręt *Tonnant*, o 80 działach niegdyś francuzki, a od czasu bitwy pod Abukir angielski, dowodzony przez walecznego oficera, kapitana Tyler. Zbliżył się do niego bardzo blisko, wystrzelił, potem zawróciwszy się uderzył głęboko przodem w liny okrętu nieprzyjacielskiego, łączące maszty z samym okrętem, i stanowiące drabiny do włożenia na nie. Zahaczywszy się tak z przeciwnikiem, Magon zgromadził koło siebie najdzielniejszych majtków, żeby iść z nimi do abordażu. Ale trafiło mu się to co okrętowi *le Redoutable*. Już zebrani na pokładzie i przodzie okrętu, wskoczyć mieli na *Tonnant*, gdy w tem inny angielski okręt, stojący w poprzek sypnął nań

kartaczami, które zwały wielu z pomiędzy nich. Należało wtedy wprzód niżeli myśleć o abordażu, odpowiedzieć nowemu nieprzyjacielowi który nadszedł, i trzeciemu, który miał połączyć się z dwoma innemi, dla bicia z dział w poszarpane już boki okrętu *Algesiras*. Kiedy tak się bronił przeciwko trzem okrętom, Magon abordowany został przez kapitana Tyler, który chciał także pokazać się na okręcie *Algesiras*. Spotkał go na czele

260

swojej osady, i sam z toporem w rękę, dając przykład majtkom, odparł Anglików. Trzykroć wracali do szturm, trzykroć ze pełną ich z pokładu okrętu *Algesiras*. Jego kapitan flagi, Letourneur, poległ obok niego. Porucznik okrętowy Plisson, co objął dowództwo, zaraz także raniony został. Magon, którego świetny mundur wystawiał na pociski nieprzyjaciela, kulą raniony był w ramię, i wkrótce z tej rany obfita krew upłynęła. Nie zważał na ranę i chciał pozostać na swym stanowisku. Ale druga kula ugodziła go w biodro. Siły wówczas zaczęły go opuszczać. Ponieważ ledwo się trzymał na pokładzie, okrytym szczątkami i trupami, oficer, który po śmierci innych, został kapitanem flagi, de la Bretonnière, błagał go żeby zszedł na chwilę do ambulansu, przynajmniej dla przewiązania ran, i żeby nie tracił sił wraz z wpływem krwi. Nadzieja powrotu do bitwy skłoniła Magona do usłuchania prośb de la Bretonnière. Zszedł w przedział między dwoma pomostami, wsparty na dwóch majtkach. Ale boki okrętu porozbijane dawały wolne przejście kartaczom. Magon odebrał pocisk ze śmigownicy w piersi, i padł pod tym ciosem. Wiadomość o tem przeraziła osadę. Walczono z zajądliwością żeby się pomścić wodza, którego tyle kochano ile uwielbiano. Ale trzy maszty okrętu *Algesiras* były obalone, i baterie zdemontowane lub zatłane szczątkami omaszutowania. Z 641 ludzi, 150 było zabitych, 180 ranionych. Osada okrętowa, zepchnięta na tył, posiadała tylko część okrętu. Nie było już ani nadziei, ani sposobu; ostatni raz przeto wystrzelono na nieprzyjaciela, i poddano flagę kontr-admirała, tak walecznie bronioną.

Inni walczyli jeszcze z tyłu okrętu *Algesiras*, chociaż był już wieczór. Okręt *Bahama* oddalił się, ale *l'Aigle* bił się odważnie, i nie poddał się w przód aż po okropnych stratach i śmierci swojego dowódcy, kapitana Gourrège. *Swifssure*, okręt który nieprzyjaciele konieczności odzyskać chcieli ponieważ był angielski, sprawował się równie walecznie, i nieustępował, chyba liczbie, mając już siedm stóp wody na dnie. Z tyłu za *Swifssure*, okręt francuzki *l'Argonaute*, doświadczony pewnych uszkodzeń, oddalał się. *Berwick* chlubił się ze swojego miejsca. Okręty hiszpańskie: *Montanez*, *Argonauta*, *San-Nepomuceno*, *San-Ildefonso* opuściły pole bitwy. Przeciwnie zaś admirał Gravina, będąc na okręcie *Księcia Asturyi*, otoczony przez okręty angielskie, które okrążyły krawędź linii, bronił się sam jeden przeciwko nim z rzadką energią. Naciskany ze wszystkich stron, podziurawiony, trzymał się mocno, i uległby gdyby go nie wspierał *Neptun*, który jak widzieliśmy starał się odzyskać wiatr żeby być pożytecznym, tudzież *Pluton*, który potrafiwszy wyzwolić się od przeciwników, przyszedł szukać nowych niebezpieczeństw.

261

Nieszczęściem, przy końcu tej bitwy, admirał Gravina śmiertelną odniósł ranę.

Nareszcie, na krawędzi tej długiej linii, którą oznaczały płomienie, pływające szczątki okrętów, tysiące trupów pokaleczonych, ostatnia scena przejęła okropnością walczących, i uwielbieniem samychże nieprzyjaciół naszych. *Achilles*, oskoczony z różnych stron, bronił się z zaciętością. Podczas kanonnady, ogień zajął się na okręcie. Należało opuścić działa i biec gasić pożar, który się rozszerzał z przerażającym pośpiechem. Ale majtkowie *Achillesa*, lękając się żeby wtedy gdy będą zajęci gaszeniem ognia, nieprzyjaciel nie korzystał z bezczynności artylleryi aby wziąć przewagę, woleli raczej dać się ogarnąć ogniom niżeli opuścić działa. Wkrótce kłęby dymu, podnosząc się z łona okrętu, zatrwożyły Anglików, i skłoniły do oddalenia się od tego wulkanu, zagrażającego wybuchem, i zniszczeniem napastników równie jak obrońców. Zostawili go samego, odosobnionego wśród przepaści, i przypatrywali się temu widowisku, które co chwila skończyć się miało okropną katastrofą. Osada francuzkiego okrętu, już zdziesiątkowana przez kartacze, widząc się oswobodzoną od nieprzyjaciela, wtedy dopiero zajęła się gaszeniem płomieni pożerających okręt. Ale już było za późno; należało myśleć o ocaleniu się. Powrzucono w morze wszystkie rzeczy pływające: beczki, maszty, reje, i w tych schronieniach pływających szukano przytułku przeciw wybuchowi, oczekiwanemu co minuta. Zaledwo kilku majtków rzuciło się w morze, ogień doszedłszy do składu prochu, wysadził w powietrze *Achillesa* z okropnym hukiem, który przeraził samychże zwycięzców. Anglicy spieszenie wysłali szalupy swoje zabrać nieszczęśliwych, co tak szlachetnie bronili się. Mała tylko liczba potrafiła uratować się od śmierci. Większa część co pozostała na okręcie, wyrzucona była w powietrze, wraz z rannymi, napelniającymi okręt.

Była piąta godzina. Bitwa skończyła się prawie wszędzie. Linia przecięta zrazu w dwóch punktach, potem we trzech lub we czterech przez nieobecność okrętów, które nie umiały trzymać się w boju, zniszczona była z jednego końca do drugiego. Na widok floty, albo zniszczonej albo uciekającej, admirał Gravina oswobodzony przez okręty *Neptun* i *Pluton* i objąwszy naczelne dowództwo, wydał sygnał do odwrotu. Oprócz dwóch okrętów francuzkich, które przysły mu w pomoc, i *Księcia Asturyi*, na którym sam znajdował się, Gravina mógł jeszcze zebrać ośm, trzy francuzkie: *le Héros*, *l'Indomptable*, *l'Argonaute*, pięć hiszpańskich: *Rayo*, *San Francisco de Asís*, *San Justo*, *Montanez*, *Leandro*. Ostatnie, winniśmy powiedzieć, ocaliły raczej swój byt niżeli honor. Jedenaście przeto uniknęło klęski, oprócz czterech kontr-admirał

262

Dumanoir, które wykonały odwrót osobno, ogółem piętnaście. Do tej liczby przydać należy fregaty, które będąc pod wiatrem, nie uczyniły tego czego można było spodziewać się po nich, dla wspomżenia floty. Siedmnaście okrętów francuzkich i hiszpańskich dostało się w niewolę angielską; jeden wyleciał w powietrze. Eskadra połączona straciła sześć lub siedm tysięcy ludzi, w zabitych, ranionych, utopionych lub jeńca. Nigdy większa scena okropności nie była widziana na morzu.

Anglicy odnieśli walne zwycięstwo, ale zwycięstwo krwawe, okrutnie okupione. Z dwódziestu siedmiu okrętów, składających ich eskadrę, prawie wszystkie utraciły maszty; niektóre niezdatne stały się do użycia, albo nazawsze, albo do czasu znacznej naprawy. Stracili oni około 3000 ludzi, niemało oficerów, i sławnego Nelsona, którego strata większą była dla nich niżeli całej armii. Prowadzili z sobą w niewolę siedmnaście okrętów, prawie wszystkie bez masztów lub bliskie zatonięcia, i admirała jeńcem. Pozyskali sławę zręczności, doświadczenia, połączonych z niezaprzeczoną walecznością. My mieliśmy sławę bohaterskiej porażki, nieporównanej może w historii, z powodu poświęcenia się zwyciężonych.

Wieczorem, Gravina udał się ku Kadyxowi z jedenastą okrętami i pięcią fregat. Kontr-admirał Dumanoir, lękając się spotkać nieprzyjaciela między sobą a Francuzami, popłynął ku cieśninie.

Admirał Collingwood włożył żałobę po śmierci swojego naczelnika, ale nie uważał za potrzebne usłuchać rady umierającego wodza, i postanowił zamiast stanąć na kotwicy z eskadrą, przepędzić noc pod żaglami. Widać było brzeg i fatalny przyładek Trafalgar, który dał swoje nazwisko tej bitwie. Wiatr niebezpieczny podnosić się zaczął, noc stawała się ciemną, a okręty angielskie, manewrując z trudnością z powodu swoich, musiały ciągnąć lub eskortować siedmnaście okrętów wziętych w niewolę. Wkrótce wiatr stał się gwałtowniejszym, i po okropnościach krwawej bitwy nastąpiły okropności strasznej burzy, jak gdyby niebo ukarać chciało dwa narody najucywilizowańsze na kuli ziemskiej, najgodniejsze panować nad nią użytecznie przez swój związek, za okropności jakich się dopuściły. Admirał Gravina i jedenaście jego okrętów miały w Kadyxie bezpieczny i bliski przytułek. Ale, zbyt oddalony od Gibraltaru, admirał Collingwood miał tylko przestrzeń morza do wypoczynku po trudach i cierpieniach zwycięstwa. W kilka chwil noc, okrutniejsza jeszcze niżeli dzień, pomieszała zwyciężonych i zwycięzców, i drżeli wszyscy pod ręką potężniejszą niżeli człowieka zwycięzkiego, pod ręką rozgniewanego przyrodzenia. Anglicy przymuszeni byli opuścić okręty, które ciągnęły z sobą lub zaniechać pilnowa-

263

nia tych, które mieli pod eskortą. Osobliwsze koleje wojny na morzu! Niektórzy ze zwyciężonych, pełni radości na przerażający widok burzy, powzięli nadzieję odzyskania swoich okrętów i wolności. Anglicy, pilnujący *Bucentaura*, widząc się bez pomocy, sami oddali nasz okręt admirałski resztkom osady francuskiej. Ci, uradowani że ich wyzwoliła okropna burza, postavili kilka przypadkowych masztów na ogołoconym okręcie, przywiązali szczątki żagłów, i zwrócili się ku Kadyxowi, pędzeni przez uragan. *Algesiras*, godny nieszczęśliwego Magona, którego wiozł trupa, chciał także być winnym swoje oswobodzenie burzy. Siedmdziesięciu oficerów i majtków angielskich pilnowało szlachetnego zwyciężonego. Całkiem pokaleczony *Algesiras*, świeżo zbudowany, trzymał się na morzu, pomimo głębokich ran. Ale miał trzy maszty złamane, wielki maszt o piętnaście stóp od pokładu, maszt przedni o dziewięć, tylny o pięć. Okręt co go ciągnął, myśląc o własnym ocaleniu, puścił linę, która go trzymała w niewoli. Anglicy pilnujący go strzałami z dział żądali pomocy, i nieodbierali żadnej odpowiedzi. Wtedy prosili pana de la Bretonnière żeby im pomagał z swoją osadą ocalić okręt, a wraz z okrętem życie wszystkich. De la Bretonnière, powziawszy na taki wniosek promyk nadziei żądał żeby mu pozwolono rozmówić się ze spółziomkami zamkniętymi na dnie okrętu. Udał się do oficerów francuskich, i obudził w nich nadzieję wydarcia *Algesiras* zwycięzcom. Wszyscy razem zgodzili się przyjąć podany wniosek, a wszedłszy w posiadanie okrętu rzucić się na Anglików, odebrać im broń, bić się do upadłego wśród ciemnej nocy, a potem pomyśleć o własnym ocaleniu. Pozostało 270 Francuzów rozbrojonych, ale gotowych na wszystko, żeby wydrzeć swj okręt z rąk nieprzyjaciela. Oficerowie rozbiegli się pomiędzy nimi, zwierzyli się projektu, który przyjęto z zapalem. Ułożono się, że de la Bretonnière wezwie naprzód Anglików do poddania się, a gdyby tego odmówili, Francuzi, za danym znakiem, rzucą się na nich. Okropność burzy, bojaźń brzegu, którego są bliscy, wszystko to było zapomniane: myśleli tylko o nowej bitwie, pewnym rodzaju wojny domowej w obecności rozhukanych żywiołów.

De la Bretonnière powrócił do Anglików, i powiedział że opuszczenie w jakim zostawiono okręt wśród tak wielkiego niebezpieczeństwa, rozprzęgło wszystkie ich zobowiązania się, że od tej chwili Francuzi uważają siebie za wolnych, i że zresztą jeżeli ich strażnicy Sądzą że honor ich wymaga bitwy, mogą to uczynić; że osada francuska, chociaż bez broni, uderzy na nich za pierwszym znakiem. Dwaj majtkowie francuscy, w rzeczy samej, w zapale niecierpliwości rzucili się na wartę angielską, i ciężkie odnieśli rany. De la Bretonnière hamuje tumult i daje oficerom

264

angielskim czas do namysłu. Ci, narodziwszy się przez chwilę, zastanowiwszy się nad małą liczbą swoich, nad okrucieństwem spółziomków, nad spólnem niebezpieczeństwem grożącym zwyciężonym i zwycięzcom, poddali się Francuzom pod warunkiem iż otrzymają wolność skoro dostaną się na brzegi Francji. De la Bretonnière przyrzekł prosić swego rządu o wolność dla nich, jeżeli uda im się dostać do Kadyxu. Wówczas zabrzmiały okrzyki radości na okręcie; wszyscy wzięli się do roboty; szukali masztów zapaśnych, podnieśli je, przywiązali do odłamków wielkich masztów, zawiesili na nich nieco żagli, i tak popłynęli ku Kadyxowi.

Dzień zaświtał, i zamiast uciszenia burzy, pogorszył ją jeszcze. Admirał Gravina wrócił do Kadyxu ze szczątkami eskadr połączonych. Widać było flotę angielską z tego portu, wraz z kilku swoimi jeńcami, których trzymała pod działami wycelowanemi. Walczywszy przez cały dzień z burzą, de la Bretonnière, chociaż bez sternika, ale przy pomocy marynarza, którem uznane były okolice Kadyxu, stanął u wejścia do przystani. Pozostała mu jedna tylko kotwica i jedna gruba lina, do opierania się wiatrowi, pędzącemu gwałtownie do brzegu. Zarzucił tę kotwicę i powierzył się jej, pozerany atoli niespokojnością, bo jeżeli ona zerwie się, *Algesiras* rozbije się o skały. Nieznając przystani, stanął na kotwicy blisko skały zwanej la Pointe-du-Diamant. Noc upłynęła wśród okrutnej niespokojności. Nareszcie dzień zaświtał i oświecił złowieszczym blaskiem ten brzeg oplakany. *Bucentaur*, zawsze nieszczęśliwy, rozbił się tutaj. Przeniesiono wszelako część jego osady na okręt *Indomptable*, który niedaleko stał na kotwicy. Ostatni mało uszkodzony, ponieważ mało walczył, dobre miał kotwice i dobre liny. Przez cały dzień *Algesiras* biciem z dział na znak nieszczęścia wzywał pomocy. Kilka łodzi zginęło nim dostały się do niego. Jedna tylko przywiozła słabą kotwicę. *Algesiras* został przywiązany do okrętu *l'Indomptable*, prosząc żeby go holował, co ten obiecał skoro będzie można zawinąć do Kadyxu. Noc rozciągnęła się znowu nad morzem i dwoma okrętami, stojącymi na kotwicy obok siebie: druga już noc od czasu fatalnej bitwy. Osada okrętu *Algesiras* z trwogą patrzyła na dwie słabe kotwice, na których spoczywało jej ocalenie, a z zazdrością na kotwicę okrętu *l'Indomptable*. Burza powiększyła się i nagle usłyszano krzyk okropny. *l'Indomptable*, którego potężne kotwice zerwały się, pokazał się nagle okryty latarniami, mając na pokładzie osadę swoją w rozpacz; przeszedł o kilka stóp koło okrętu *Algesiras*, i rozbił się z okropnym łoskotem o skałę la Pointe-du-Diamant. Oświecające go latarnie, krzyki, wszystko zniknęło wśród bałwanów morskich. Półtora tysiąca ludzi zgi-

265

nęło za jednym razem, bo *l'Indomptable* miał prawie całą swoją osadę, osadę *Bucentaura* zdrową i ranną, i część żołnierzy będących na admirałskim okręcie.

Po tem okrutnem widowisku i smutnych uwagach jakie obudziło, *Algesiras* ujrzał dzień, i burza uciszyła się. Wpłynął nareszcie w przystań Kadyxu, i przypadkiem prawie ugrzązł na mule, gdzie teraz już był bezpiecznym. Sprawiedliwa nagroda najpiękniejszego heroizmu!

Kiedy te tragiczne przygody znamionowały powrót cudowny okrętu *Algesiras*. *Redoutable*, który tak chwalebnie walczył przeciwko okrętowi *Victory*, i z którego wypadła kula co zabiła Nelsona, zatonął. Tył jego podziurawiony kulami, runął nagle, i zaledwo miano czas uratować ztąd 119 Francuzów; *le Fougeux*, ogołocony, ciśnięty na brzeg hiszpański, rozbił się.

Monarca, opuszczony podobnie, rozbił się o skały San-Lucar.

Kilka tylko pozostało Anglikom zdobyć, i z okrętami swemi najmniej uszkodzonymi trzymali się na morzu niedaleko Kadyxu, ciągle mając wiatry przeciwne, które niepozwalały im dostać się do Gibraltaru. Waleczny dowódca *Plutona*, kapitan Cosmao, na ten widok, nie mógł oprzeć się żarliwości, jaka go ożywiała. Okręt jego był podziurawiony, osada zmniejszona o połowę; ale żadna z tych przyczyn wstrzymać go nie mogła. Wziął kilkunastu majtków z fregaty *Hermione*, naprawił swoje porządki na prędcie, i używając władzy jaka do niego należała, ponieważ wszyscy admirałowie i kontr-admirałowie poginęli, byli ranni lub wzięci w niewolę, dał znak do wyjścia okrętom, które jeszcze trzymać się mogły na morzu, żeby wydrzeć flocie Collingwooda Francuzów, których prowadziła z sobą. Nieustraszony Cosmao wyszedł więc, w towarzystwie *Neptuna*, który podczas bitwy starał się jak mógł dostać się w ogień, i trzech innych okrętów francuzkich i hiszpańskich, co nie miały zaszczytu walczyć w dniu bitwy pod Trafalgar. Było ogółem pięć okrętów, pięć fregat, które także winny były naprawić niedawne swe postępowanie. Pomimo złej pogody, te dziesięć statków zbliżyły się ku flocie angielskiej. Collingwood, biorąc je za tyleż okrętów liniowych, kazał wystąpić natychmiast dziesięciu swoim okrętom najmniej uszkodzonym. Przy tem poruszeniu część okrętów zabranych opuszczona została. Fregaty korzystając z tego schwytały i uprowadziły okręty *Santa-Anna* i *Neptuno*. Cosmao nie miał dosyć sił, a przytem wiatr przeciwny dął ku Kadyxowi, wrócił więc, prowadząc z sobą dwa odzyskane okręty, jedyne trofeum jakie zdołał odnieść po tylu nieszczęściach. Nie był to jedyńy owoc tej wycieczki. Admirał Collingwood, lękając się

266

stracić zdobyć, zatopił lub spalił okręty: *Santissima Trinidad*, *Argonauta*, *San-Augustino*, *l'Intrépide*.

L'Aigle umknął przed okrętem angielskim *le Defiance*, i rozbił się koło portu Sainte-Marie. *Berwick* zginął w skutku poświęcenia się podobnego temu, które uratowało okręt *Algesiras*.

Pomiędzy okrętami, towarzyszącymi walecznemu Cosmao, jeden nie mógł powrócić, to jest hiszpański *Rayo*, który zginął pomiędzy Rota i San-Lucar.

Nareszcie admirał angielski powrócił do Gibraltaru, przyprowadziwszy cztery tylko zdobyte okręty z liczby siedmnastu, z których jeden francuzki *Swiftsure*, a trzy hiszpańskie. I jeszcze, *Swiftsure* trzeba było zatopić.

Taką była fatalna bitwa pod Trafalgar. Niedoświadczeni marynarze, i sprzymierzeńcy jeszcze niedoświadczeni, słaba karność, zaniedbanie materyału, wszędzie pośpiech ze swoimi skutkami; wódz zanadto czujący swoją niższość i mający przeczcucia okropne, nosił się z niemi po wszystkich morzach, pod ich wpływem niweczył wielkie projekta swojego monarchy; ten monarcha rozgniewany nie dosyć zważa na przeszkody materyalne, mniej trudne do przezwyciężenia na lądzie niżeli na morzu; wpędza w rozpacz goryczą swoich wyrzutów admirała nad którym litować się raczej należało niżeli ganić; ten admirał co się bił z rozpacz, a fortuna, okrutna dla nieszczęścia, odmawia mu pomocy nawet wiatrów; połowa floty sparaliżowana przez niewiadomość i przez żywioły, druga połowa bije się z zajądłością; z jednej strony odwaga wyrachowana i umiejętna, z drugiej niedoświadczenie bohaterskie, szlachetna śmierć, rzeź okropna, zniszczenie niesłychane; po klęskach ze strony ludzi, klęski ze strony burzy; przepaść pochłania trofea zwycięzcy; nareszcie tryumfujący wódz ginie wśród tryumfu, a wódz zwyciężony myśli o samobójstwie, jako o jedynej ucieczce w swoich cierpieniach: oto była, powtarzamy, ta fatalna bitwa pod Trafalgar, ze swojemi przyczynami, skutkami, tragiczną postacią.

Można było wszelako wyprowadzić z tej wielkiej klęski pożyteczne wnioski dla marynarki naszej. Należało opowiedzieć przed światem to co zaszło. Dzieła okrętów *Redoutable*, *Algesiras*, *Achilles*, zasługiwały być wspominanemi z dumą obok tryumfów pod Ulmem. Nieszczęśliwa odwaga niemniej jest godną uwielbienia jak odwaga szczęśliwa: więcej rozrzewnia. Przytem łaska fortuny była dość wielką dla nas, żebyśmy mogli publicznie objawić niektóre jej niełaski. Trzeba było osypać nagrodami ludzi, którzy tak godnie spełnili swoją powinność,

267

i oddać pod sąd wojenny tych, którzy strwożeni okropnością widowiska, oddalili się od ognia. I chociażby dobrze popisali się oni w innych okolicznościach, należało ich poświęcić konieczności ustalenia karności przez straszne przykłady. Należało nade wszystko aby rząd znalazł w tej krwawej porażce naukę dla siebie samego; należało żeby sobie powiedział iż nic się nie działa z pośpiechem, zwłaszcza kiedy rzecz idzie o marynarkę: należało iżby rzekł się stawić w szyku bojowym eskadr nie wypróbowanych na morzu, i żeby tymczasem starał się je wykształcić krążeniem częstem i dalekiem.

Pocciwy król hiszpański, nie zastanawiając się nad takim wyrachowaniem, wynagrodził wszystkich i walecznych i tchórzów, chcąc wykazać tylko honor przyczyniony jego fladze przez niektórych z jego marynarzy. Była to słabość naturalna zgrzybiałemu dworowi, ale słabość którą natchnęła dobroć. Marynarze nasi, odetchnąwszy nieco po cierpieniach, pomieszali się byli z marynarzami hiszpańskimi w porcie Kadyxkim, kiedy im oznajmiono że król hiszpański daje jednym stopniem wyżej każdemu Hiszpanowi, co się znajdował w bitwie pod Trafalgar, oprócz szczególnych nagród przyznanych tym co się lepiej odznaczyli. Hiszpanie prawie wstydząc się być wynagrodzonymi, kiedy to nie spotkało Francuzów, mówili im że bez wątpienia oni także odbiorą nagrodę za swoje męztwo. Nie tak się wszakże stało: waleczni, i tchórze pomiędzy Francuzami jednostajnego doznali obejścia się, a tem obejściem się było zapomnienie.

Kiedy wiadomość o klęsce pod Trafalgar doszła do admirała Decrès, boleść go ogarnęła. Minister ten, pomimo swego rozumu, pomimo głębokiej znajomości marynarki, o klęskach tylko zawsze donosił monarsze, który w każdej innej rzeczy powodzenie spotykał. Doniósł o tych smutnych szczegółach Napoleonowi, już lotem orła zbliżającemu się pod Wiedeń. Chociaż wiadomość nieszczęśliwa z trudnością przecinać się mogła w duszę upojoną tryumfami, wiadomość przecież o Trafalgarze zasmuciła Napoleona, i głębokiego przyczyniła mu zmartwienia. Wszelako tą razą mniej był surowym niż zwykle względem admirała Villeneuve, gdyż ten nieszczęśliwy bił się walecznie, chociaż bardzo nieroztropnie. Napoleon działał tutaj jak często działają ludzie tak najmocniejsi jako też najsłabsi; starał się zapomnieć o zmartwieniu, i usiłował żeby inni o tem zapomnieli, żeby mało mówiono o Trafalgarze w gazetach francuzkich, i żeby wspomniano o tem jako o bitwie nieroztropnej, w której ucierpieliśmy więcej od burzy niżeli od nieprzyjaciela. Nie chciał także ani nagradzać, ani karać, co było okrutną niesprawiedliwością, niegodną jego i ducha jego rządu. Działo się podówczas coś takiego

w jego duszy, co się potężnie przyłożyło do skłonienia go na tak nędzne postępowanie: zaczynał powątpiewać o marynarce francuskiej. Uważał że pewniej, dogodniej będzie pobić Angliję w inny sposób, to jest pobić ją w sprzymierzeniach, którym ona płaciła, wydrzeć jej łód stały, wypędzić ztąd całkiem jej handel i wpływ. Naturalnie musiał dać pierwszeństwo takiemu środkowi, w użyciu którego celował, i który, ostrożnie używany, doprowadziłby go niezawodnie do zamierzonego celu. Od tego dnia, Napoleon mniej myślał o marynarce, i chciał żeby wszyscy mniej także o niej myśleli.

Europa sama, w tem co się tyczy bitwy pod Trafalgar, chętnie zgodziła się namilczenie, jakie on pragnął zachować. Odgłos jego stąpań po lądzie stałym przeszkodził słyszeć echa dział z pod Trafalgaru. Mocarstwa, na których piersi utkwiona była szpada Napoleona, nie uspokoiły się zwycięstwem morskim, korzystnem dla samej Anglii, bez innego owocu nad nowe rozszerzenie jej panowania handlowego, panowania którego one nie lubiły, i tolerowały tylko przez zazdrość ku Francyi. Przytem sława angielska nie pocieszała ich we własnem poniżeniu. Trafalgar nie zatarł przeto blasku Ulmu, i jak wkrótce zobaczymy nie zmniejszył żadnego z jego skutków.

KSIEGA DWUDZIESTA TRZECIA.

AUSTERLITZ.

Wrażenia sprawione przez wiadomości z armii. — Przesilenie finansowe. — Kassa konsolidacyjna zawiesza swoje wypłaty w Hiszpanii, i przyczynia się do pomnożenia kłopotów kompanii. „Negocyantów połączonych.” — Pomoc udzielona tej kompanii przez Bank francuski. — Zbyt znaczne wypuszczenie w obieg biletów Banku, i zawieszenie jego wypłat. — Liczne bankructwa we Francyi. — Publiczność zatrwożona pokładą ufność w Napoleonie, i spodziewa się po nim jakiego świetnego czynu, któryby przywrócił kredyt i pokój. — Dalszy ciąg wypadków wojennych. — Stan interesów w Prussiech. — Mniemane pogwałcenie granic Anspachu następcza pozór stronnictwu wojny. — Cesarz Alexander korzystając z tego jedzie do Berlina. — Nakłania dwór Pruski do zawarcia zobowiązań ewentualnych z koalicją. — Traktat Potsdamski. — Wyjazd Haugwitza do głównej kwatery francuskiej. — Wielkie przedsięwzięcie Napoleona na wiadomość o nowych niebezpieczeństwach, które mu zagrażają. — Przyspiesza swój pochód do Wiednia. — Bitwa pod Caldiero we Włoszech. — Pochód wielkiej armii przez dolinę Dunaju. — Przejście rzek Inn, Traun, Ens. — Napoleon w Lintz. Obrót jaki mogli wykonać arcyksiążęta Karol i Jan dla wstrzymania pochodu Napoleona, Ostrożność jego przy zbliżaniu się do Wiednia. — Rozkład jego korpusów na obu brzegach Dunaju i w Alpach. — Rossyjanie przechodzą Dunaj pod Kremst. — Niebezpieczeństwo korpusu generała Mortier. — Bitwa pod Diernstein. — Bitwa marszałka Davout pod Mariazell. — Wejście do Wiednia. — Ubieżenie mostów na Dunaju. — Napoleon chce korzystać z tego żeby przeciąć odwrót generałowi Kutuzow. — Murat i Lannes wysłani pod Hollabrunn. — Murat daje się uwieść propozycją o zawieszeniu broni, i daje czas armii rosyjskiej do odejścia. — Napoleon odrzuca zawieszenie broni. — Krwawa bitwa pod Hollabrunn. — Przybycie armii francuskiej do Brünn. — Piękne rozporządzenia Napoleona o zajęciu Wiednia, zabezpieczeniu się od strony Alp i Węgier przeciwko arcyksiążętom, i stawieniu czoła Rossyjanom od strony Morawii. — Ney zajmuje Tyrol. — Wyjazd Napoleona do Brünn. — Próba negocjacyi. Rossyjanie zamierzają stoczyć bitwę. — Miejsce wybrane zawczasu przez Napoleona. — Bitwa pod Austerlitz stoczona dnia 2 grudnia. — Zniesienie armii austriacko-rosyjskiej. — Cesarz Austriacki w biwaku Napoleona. — Zawieszenie broni udzielone w skutku obietnicy bliskiego pokoju. — Początek negocjacyi w Brünn. — Warunki podane przez Napoleona. — Żąda on krajów Weneckich na uzupełnienie królestwa Włoskiego, Tyrolu i Szwabii austriackiej na powiększenie Bawaryi, księstwa Badeńskiego i Wirtemberskiego. — Spokrewnienie się z temi trzema domami Niemieckimi. — Opór pełnomocników austriackich. Napoleon, za powrotem do Wiednia, ma długą rozmowę z Haugwitzem. — Wznawia projekta połączenia się z Prussami, i oddaje im Hannover, pod warunkiem że się

270

złączą stanowczo z Francją. — Traktat Wiedeński z Prussami. — Wyjazd Haugwitza do Berlina. — Napoleon, zabezpieczywszy się od strony Pruss, staje się bardziej wymagającym względem Austrii. — Negocjacya przeniesiona do Presburga. — Przyjęcie warunków Francyi, i pokój Presburski. — Wyjazd Napoleona do Monachium. — Małżeństwo Eugeniusza de Beauharnais z Augustą księżniczką Bawarską. — Powrót Napoleona do Paryża. Tryumfalne przyjęcie (*).

Wiadomości nadeszłe od brzegów Dunaju radością napełniły Francję; te zaś co przysły z Kadyxu zasmuciły ją, ale ani jedne ani drugie jej nie zadziwiły. Wszystkiego spodziewano się po naszych wojskach lądowych, ciągle zwyciężkich od początku rewolucyi, i prawie niczego po flotach naszych, tak nieszczęśliwych od lat piętnastu. Ale przywiązywano mierne tylko skutki do wypadków na morzu; przeciwnie zaś uważano cudowne tryumfy nasze na lądzie jako stanowcze. Widziano w nich nieprzyjacielskie działania odsunięte od granic naszych, koalicję zmieszana zaraz na samym początku, wojnę bardzo skróconą i pokój na stałym lądzie bliski, i czyniący nadzieję pokoju morskiego. Wszelako armija, posuwając się ku Austrii na spotkanie Rossyjan, obudzała nadzieję nowych i wielkich wypadków, których oczekiwano z żywą niecierpliwością. Zresztą, ufność w geniuszu Napoleona koila wszelką niespokojność.

Potrzeba było tej ufności do podtrzymania kredytu głęboko wstrząśnionego. Daliśmy już poznać zakłopotany stan finansów naszych. Brak funduszków wypływający z postanowienia Napoleona o opędzeniu kosztów wojny bez pożyczki, kłopoty skarbu hiszpańskiego wspólne skarbowi francuskiemu, skutkiem spekulacyi kompanii „Negocyantów połączonych,” skarb wydany całkowicie tej kompanii, przez błąd ministra pocziwego ale oszukanego: oto były przyczyny takiego stanu. Skończyły się one na sprowadzeniu przesilenia oddawna przewidzianego. Traf przyłożył się do jego przyspieszenia. Dwór Madrycki, będąc dłużnikiem kompanii „Negocyantów połączonych” za subsidia, które ona podjęła się zapłacić, za zboże wysłane do rozmaitych portów półwyspu, za żywność dostarczoną flotom i armijom hiszpańskim, dwór Madrycki, w nędzy swojej, chwycił się zgubnego środka. Zmuszony zawiesić wypłaty „kassy konsolidacyjnej,” u pewnego rodzaju banku przeznaczzonego na posługi długu publicznego, nadał przymuszony kurs monety biletom tej kassy. W skutku podobnego środka zniknęła brzęcząca moneta. Ouvrard, który w oczekiwaniu napiastry meksykań-

skie, przekazane mu przez dwór Madrycki, nie miał innego środka na opędzenie potrzeb swoich spółników nad brzęczącą monetę, którą brał z kassy konsolidacyjnej, nagle wstrzymany został w swoich operacjach. Obiecano mianowicie panu Desprez cztery miliony piastrow, które on nawzajem obiecał Bankowi francuzkiemu, żeby otrzymać pomoc jaka mu była potrzebna. Nie należało już teraz liczyć na te cztery miliony. Na rachunek summ Meksykańskich negocjowano w Hollandyi, u bankiera Hope, pożyczkę dziesięć milionów, z których najwięcej można było spodziewać się dwóch w razie potrzeby. Te smutne okoliczności powiększyły nad wszelką miarę kłopoty Despreza, który miał sobie powierzone operacje skarbu; Vanlerbergha, który podjął się dostawy żywności, a ich kłopoty, jednego i drugiego, spadły na Bank. Wyłożyliśmy już jakim sposobem eskontowali w Banku albo własne papiery, albo obligacje poborców generalnych. Bank płacił im biletami, których ilość powiększała się zatem nieumiarkowanie w obiegu. Byłoby to złe mogące bardzo prędko być naprawionem, gdyby obiecane piastry nadeszły dość prędko dla przyprowadzenia do odpowiedniej ilości metalicznych zapasów Bankowych. Ale rzeczy przyszły do tego stopnia, że Bank miał tylko 15,000,000 franków w kassie na 72 miliony biletów wypuszczonych i 20 milionów rachunków bieżących, to jest: na 92 miliony summy nieodzownie wymagalnej. Szczególna okoliczność, która świeżo objawiła się, bardzo pogorszyła takie położenie. De Marbois w nieograniczonym zaufaniu dla kompanii, udzielił jej przywilej zupełnie wyjątkowy, w którym widział zrazu ułatwienie tylko służbowe, ale który stał się przyczyną ciężkiego nadużycia. Kompanija mając w swoim ręku największą część obligacyj poborców generalnych które eskontowała rządowi, i mając należności wszelkiego rodzaju za wypłaty uskuteczniane na rozmaitych punktach kraju, mogła ustawicznie czerpać pieniądze ze skarbu; a dla tym większej dogodności, de Marbois rozkazał poborcom generalnym przelewać jej wpływające do nich fundusze, za prostem pokwitowaniem pana Desprez. Kompanija też nie omieszkła korzystać z tego przywileju. Kiedy z jednej strony starała się dostać pieniędzy w Paryżu, eskontując w Banku obligacje poborców generalnych, które posiadała, z drugiej wyciągała z ich kassy brzęczącą monetę, przeznaczoną na zaspokojenie tychże samych obligacyj; Bank zaś, gdy ich termin wyszedł, posyłając je do poborców generalnych, znajdował tylko kwity pana Desprez. Bank przeto gromadził tylko papiery w zapłacie za drugie papiery. Tym sposobem wypuścił tak wielką liczbę biletów przy tak małym zapasie gotówki. Urzędnik niewierny zdradzający zaufanie pana de Marbois,

był głównym sprawcą tej dogodności której w tak oplakany sposób nadużywano.

Takie położenie niewiadome ministrowi, źle ocenione nawet przez kompaniją, która w swoim zapędzie nie mierzyła ani rozciągłości operacji, w jakie ją wciągnięto, ani ważności czynów, których się dopuszczała, takie położenie objawiało się powoli przez niedostatek powszechny. Publiczność nadewszystko, chciwa pieniędzy metalowych, dowiedziawszy się o ich rzadkości w Banku, tłumnie cisnęła się do jego kantorów, dla wymiany biletów na brzęczącą monetę. Gdy złośliwi przyłączyli się do przestraszonych, przesilenie stało się wkrótce powszechnem.

Okoliczności tak pogorszone sprowadziły zeznania długo odwiekane, i fatalną prawdę. Vanlerberghe, któremu nie można było przypisywać tego co było nagannem w postępowaniu kompanii, ponieważ zajmował się wyłącznie handlem zboża, nie wiedząc na jakie kłopoty wystawiony jest przez spółników, Vanlerberghe udał się do pana de Marbois, i oświadczył: że niepodobna mu wystarczyć zarazem posługom skarbu i posługom żywności, że najwięcej jeżeli zdoła ciągnąć dalej ostatnie. Nie tał przed nim że dostawy dla Hiszpanii dotąd nie zapłacone, są główną przyczyną niedostatku. De Marbois, lękając się przerwy w dostawie żywności, zachęcony przy tem słowami Cesarza, który zadowolony z Vanlerberghe, wynurzył życzenie wsparcia go, udzielił temu liwerantowi zasiłek 20 milionów. Zaliczył je na dostawy poprzednie, których zarząd wojny i marynarki jeszcze nie zapłacił, i dał je zwalniając Vanlerberghe ze 20 milionów osobistych jego zobowiązań z powodu posług dla skarbu. Ale zaledwo ten zasiłek udzielony został, Vanlerberghe przyszedł z żądaniem drugiego. Liwerant ten miał mnóstwo sub-liwerantów, którzy zwykle dawali mu na kredyt, ale nie posiadając już zaufania kapitalistów, nie mogli dłużej forszusować. Przyprowadzony więc był do ostateczności De Marbois strwożony takimi zeznaniami, dowiedział się wkrótce o jeszcze ważniejszych rzeczach. Bank przysłał do niego deputacyą, dla zawiadomienia rządu o swoim położeniu. Desprez nie przysyłał piastrow obiecanych, żądał wszelako nowych eskontów; skarb żądał także ze swojej strony, Bank zaś nie miał 2 milionów talarów w kassie na 92 miliony papierów wymagalnych do zapłaty. Cóż miał począć w podobnem zdarzeniu? Desprez oświadczył ministrowi że wszelkie jego zasoby wyczerpały się, zwłaszcza jeżeli Bank odmówi mu pomocy. On także zeznawał: że niepomysłny stan interesów w Hiszpanii, pogrążył go w tak smutne kłopoty, Nieszczęściem stawało się oczewistem dla ministra, że Vanler-

berghe opierający się na Desprezie, Desprez na skarbie i Banku, dźwigali ciężar spraw Hiszpańskich, jaki tym sposobem spadał na samą Francją skutkiem zuchwałych kombinacyj Ouvrarda.

Było już za późno cofać się, a bardzo niepożytecznie ubolewać. Należało wydzwignąć się z tego niebezpieczeństwa, i dla tego wydzwignąć i tych, którzy nierostropnie tu się wdali, bo dać im zginać, było to narazić się na zgubę pospołu z nimi. De Marbois nie wahał się przeto w postanowieniu wsparcia Vanlerberghe i Despreza, i dobrze uczynił. Ale nie mógł już pozwolić sobie działać na własną tylko odpowiedzialność, i żądał zwołania rady rządowej, która zgromadziła się natychmiast pod prezydencyą księcia Józefa. Znajdowali się na niej książę Ludwik, arcykanclerz Cambacérès i wszyscy ministrowie. Wezwano tu kilku wyższych urzędników skarbowych, a między innemi Molliena, dyrektora kassy amortyzacyjnej. Rada długo zastanawiała się nad obecnem położeniem. Po wielu rozprawach ogólnych i bezowocnych, trzeba było nareszcie coś postanowić, i każdy wahał się mając przed sobą odpowiedzialność zarówno wielką, cóżkolwiek bądź by przedsięwzięto; bo równie było rzeczą ważną dopuścić upadku liwerantów, jak im dopomódz. Arcykanclerz Cambacérès, który miał dosyć rozumu żeby pojąć czego wymaga obecne położenie, i dosyć wziętości żeby skłonić cesarza do tego, popierał zdanie o niezwłocznem udzielaniu zasiłku panu Vanlerberghe, dziesięciu milionów zaraz, a dziesięciu drugich, skoro nadejdzie odpowiedź zatwierdzająca z głównej kwatery. Co się tyczy Despreza, o tym przedmiocie należało traktować z Bankiem, bo on tylko mógł przyjsć w pomoc ostatniemu, ciągnąc dalej eskontowanie. Ale zastanawiano się nad środkami jakie podawał dla zaradzenia ubóstwu jego kassy, i dla podtrzymania kredytu jego biletów, bez czego nastąpiłby upadek. Nikomu nie przychodziło na myśl żeby nadać im przymuszony kurs monety, tak z powodu niepodobieństwa przywrócenia tego we Francyi, jako też z powodu niepodobieństwa żeby cesarz na to zgodził się. Ale

zgodzono się na nie które środki, któreby nieco opóźniły wypłaty i mniej szybkim czyniły upływ brzęczącej monety. Pozostawiono ministrowi skarbu i prefektowi policji porozumieć się z Bankiem co do szczegółów takich rozporządzeń.

De Marbois miał z radą Banku nader żywe rozprawy. Uskarżał się na sposób jakim Bank prowadził interesa, wyrzut bardzo niesprawiedliwy, ponieważ jeżeli był w kłopotach, pochodziło to jedynie z winy skarbu. Bank posiadał wyborne tylko wexle, których regularne uiszczanie stanowiło obecnie jedyny jego zasób rzeczywisty. Zmniejszył nawet eskontowanie osobom prywatnym i zacieśnił swój portfel do

274

niższych nad zwyczaj rozmiarów. Miał tylko w nieproporcjonalnej ilości papiery Despreza i obligacje poborców generalnych, które nie przynosiły wcale pieniędzy. Cierpiał zatem jedynie z przyczyny samego rządu. Ale bankierowie dyrygujący nim, byli w ogólności tyle przywiązani do cesarza, w którym szanowali jeżeli nie wojownika sławnego, przynajmniej wskrzesiciela porządku, że pozwalali urzędnikom obchodzić się z sobą z surowością, jakiejby nie zniosły dzisiaj najpospolitsze kompanije spekulanków. Zresztą, był to z ich strony patryotyzm raczej niżeli służalstwa. Wspierać rząd cesarza było w ich oczach powinnością konieczną względem Francji, którą on jeden bronił od anarchii. Nie gniewali się na wyrzuty wcale niezasłużone, i okazywali dla skarbu poświęcenie się godne służyć za wzór w podobnej okoliczności. Przyjęto następujące rozporządzenia, jako najlepiej mogące zmniejszyć przesilenie.

De Marbois miał rozesłać pocztą urzędników do departamentów bliskich stolicy, z rozkazem do kassyerów, ażeby wszelkie summy, których nie potrzebują koniecznie na bieżące uspokojenie renty, żołdu, płacy urzędników, odesłali do Banku. Spodziewano się tym sposobem sprowadzić pięć do sześciu milionów w brzęczącej monecie. Wydano rozkaz poborcom generalnym, którzy nie wydali jeszcze Desprezowi wszystkich summ co wpłynęły, ażeby je niezwłocznie przeleli do Banku. Urzędnicy rozesłani mieli zarazem polecenie przekonać się czy niektórzy z kassyerów nie używają funduszków skarbowych na osobisty interes. Do tych rozporządzeń w celu sprowadzenia brzęczącej monety, przydano inne żeby przeszkodzić jej rozejściu się. Ponieważ bilety spadać zaczynały, publiczność kwapiła się do kass Bankowych z wymianą ich nabręczającą monetę. Gdyby ażyotarstwo i złośliwość nie wmięsały się, dosyć byłoby straty 1 lub 2 na 100 jaką ponosił bilet, żeby massa posiadających je zażądała wymiany na gotowiznę. Upoważniono Bank ażeby wymieniał na brzęcząca monetę tylko pięćkroć do sześciukroć stu tysięcy franków biletów dziennie. Tyle właśnie trzeba było gotowizny, kiedy ufność istniała. Chwycono się innej jeszcze ostrożności żeby opóźnić wypłaty, to jest postanowiono liczyć pieniądze. Żądający wypłaty obeszliby się bez tej formalności, bo nie lękali się żeby Bank oszukiwał publiczność, kładąc mniej jednym talarem w worek tysiąca franków. Wszelako chciano je liczyć. Postanowiono nadto, że tylko jeden bilet będzie wypłacany tej samej osobie, i że każdy przypuszczony będzie z kolei. Nakoniec ponieważ natłok powiększał się z każdym dniem, wymyślono ostatni środek, to jest rozdawanie numerów posiadaczom biletów, w stosunku pięciukroć do sześciukroć stu tysięcy

275

franków, wypłacić się mających dziennie. Te numera składane w merostwach Paryża, miały być rozdawane przez merów osobom wiadomym że nie handlują pieniędzmi, i uciekającym się do wymiany jedynie dla opędzenia prawdziwych potrzeb.

Rozporządzenia te przynajmniej zapobiegły materialnemu zamięszaniu koło biur Bankowych, i ograniczyły wypłatę brzęczącej monety do najkonieczniejszych potrzeb mieszkańców. Ażyotarstwo, które starało się wydostać z Banku talary żeby publiczność płaćła im za nie po 6 i 7 od 100, zawiedzionem zostało w swoich rachubach. Wszelako było to prawdziwe zawieszenie wypłat, pokryte opóźnieniem. Na nieszczęście było ono nieuchronnem. W takich okolicznościach nie samo rozporządzenie ganić należy, ale dawniejsze postępowanie uczyniło je koniecznem.

Urzędnicy rozesłani sprowadzili najwięcej dwa miliony. Termina codzienne wexłów przynosiły więcej biletów niżeli talarów, bo handlujący płaćli brzęcząca monetą wówczas tylko, kiedy mieli płaćć sumę mniejszą od 500 franków. Bank postanowił zakupować w Hollandyi piastry za wysoką cenę, i brać tym sposobem na swój rachunek część kosztów przesilenia. Dzięki tym wszystkim środkom, wydostanoby się wkrótce z kłopotów, gdyby Desprez nie przyszedł nagle z daleko większemi potrzebami, i nie prosił o nowy zasiłek.

Bankier ten, upoważniony przez kompaniję do dostarczania skarbowi funduszków na potrzeby bieżące, że skontowania obligacyj poborców generalnych, bon za okazaniem (à vista) i t. d. zobowiązał się eskontować po ½ od sta na miesiąc, to jest po 6 od 100 na rok. Ponieważ kapitaliści nie chcieli już eskontować jemu samemu jak po 1 od 100 na miesiąc, to jest 12 od 100 rocznie, narażony przeto był na ciężkie straty. A żeby ochronić się od tych strat, wpadł na pomysł dawać w zastaw obligacje i bony (à vista), i pożyczać na te papiery, zamiast je dalej eskontować. Spekulanci, w zamiarze korzystania z tej okoliczności, odmówili mu nakoniec tego rodzaju operacyj, ażeby zmusić go do wydania papierów skarbowych, i ażeby otrzymać je za lichą cenę. „Kłopoty giełdowe, pisał de Marbois do cesarza, służą za pochód dla wielu ludzi do korzystania z nich po korsarsku na Negocyantach połączonych, i z nam wielkich patryotów, którzy wycofali 1,200,000 do 1,400,000 franków od agenta skarbu, ażeby ich użyć zyskowniej (List z dnia 28 września. — Archiwum sekretariatu Stanu).

Desprez odebrawszy już 14 milionów zasiłku z Banku, chciał otrzymać 30 milionów zaraz a 70 w miesiącu Brumaire. Summy zatem 100 milionów było mu potrzeba. Taki stan rzeczy, objawiony Bankowi.

276

Sprawił tu prawdziwy trwogę, i wywołał gwałtowny wybuch skarg ze strony ludzi, którzy nie byli skłonni do spółki z rządem, jakabykolwiek ona była. Zapytywano co to za jeden ten Desprez, i z jakiego powodu domagają się tak wielkich ofiar dla niego. Nie wiedzano w handlu o solidarności zachodzącej pomiędzy nim a kompaniją liwerantów, która pracowała zarazem dla Hiszpanii i dla Francji. Ale nie znając wcale prawdziwego jego położenia, chciano zniewolić ministra żeby go uznał agentem skarbu, chociażby dla tego tylko żeby mieć większe bezpieczeństwo. Minister zawiadomiony o tem, napisał list własnoręczny do prezydenta regencyi Banku, oświadczając że Desprez działa w interesie skarbu. Przez nieuwagę de Marbois nie podpisał listu. Żądano żeby go podpisał. Zgodził się na to, i niepodobna było zataić przed sobą, że się znajdowano w obecności samego cesarza, twórcy Banku, zbawcy i pana Francji, żądającego aby nie przyprowadzono do ostateczności rządu jego, odmową zasobów, których potrzebował gwałtownie.

Głos patryotyzmu przemógł, i wypadek ten był szczególnie dziełem pana Perregaux, sławnego bankiera, którego wpływ zawsze był używany na korzyść rządu. Postanowiono udzielać Desprezowi wszelki zasiłek potrzebny; obligacje, które służyły do

pożyczek na zastaw, i których eskontowania unikano żeby oszczędzić sobie zbyt wielkich strat, eskontować za jaką bądź cenę, czy należą one do Despreza, czy też do Banku; on sam podejmie się tej operacji, jako zdolniejszy niż ktokolwiek do jej wykonania; straty ponoszone będą w połowie przez kompanię i przez Bank; metale będą zakupowane w Amsterdamie i Hamburgu wspólnym kosztem, a Desprez formalnie ma być wezwany, ażeby nie ponawiał swoich zobowiązań się, dla położenia końca podobnemu stanowi rzeczy. Postanowiono wreszcie zmniejszyć eskontowanie dla handlu, poświęcić wszelkie istniejące zasoby skarbowi, i dla niego tylko wypuszczać bilety. Codzienna wypłata wexlów, sprowadziła znaczną ilość biletów, które chciano zrazu zniszczyć, ale wkrótce znowu puszczono je w obieg na opędzenie potrzeb Despreza. Przekroczono nawet bardzo pierwsze wypuszczenie, i pomknęło aż do 80 milionów, oprócz 20 milionów na rachunek bieżący. Ale nadzwyczajny zakup piastrow, eskontowanie obligacji, przynosiły pięćkroć do sześciukroć stu tysięcy franków dziennie, konieczne potrzebnych do zaspokojenia publiczności, i można było pochlebiać sobie, że przejdzie to przesilenie bez narażenia potrzeb rządowych, i bez wywołania bankructwa przedsiębiorców, które pociągnęłoby za sobą bankructwo samego skarbu.

Nie zapobieżono atoli bankructwom pojedynczym, które szybko następując po sobie, pomnożyły jeszcze bardziej smutek powszechny.

277

Bankructwo pana Recamier, bankiera słynnego z poczciwości, rozległych interesów, świetnego życia, a który upadł, raczej jako ofiara okoliczności niżeli swego postępowania finansowego, sprawiło najdotkliwsze wrażenie. Złośliwi przypisywali je stosunkom ze skarbem, których nie było. Wiele bankructw mniej ważnych nastąpiło po bankructwie pana Recamier, tak w Paryżu jak na prowincyi, i sprawiło pewny rodzaj strachu panicznego. Pod rządem mniej mocnym, mniej potężnym jak Napoleona, przesilenie to mogłoby pociągnąć najcięższe skutki. Ale liczono na jego szczęście i geniusz; nikt nie lękał się o utrzymanie porządku publicznego; czekano co chwila na jaki czyn świetny, któryby podniósł kredyt; a ohydna rasa spekulantów, która pogorszą wszelkie położenie rachując na upadek papierów, nie śmiała rzucać się w grę na nie z obawy zwycięztw Napoleona.

Oczy wszystkich zwrócone były na Dunaj, gdzie rozstrzygnąć się miały losy Europy. Tu miały nastąpić wypadki, jakie mogły położyć koniec temu przesileniu finansowemu i politycznemu. Spodziewano się tego z zupełną ufnością, nadewszystko gdy widziano w ciągu kilku dni całą armję wziętą w niewolę prawie bez wystrzału, skutkiem jedynie manewru. Wszelako okoliczność towarzysząca temu manewrowi, dała powód do przykrych stosunków z Prussami, i wzbudziła obawę, iż mieć będziemy jednego nieprzyjaciela więcej. Okolicznością tą był pochód korpusu marszałka Bernadottego przez prowincję pruską Anspach.

Napoleon, kierując swoje kolumny na bok armii austriackiej, nie uważał ani na chwilę za trudność przejścia przez prowincye, które Prussy miały we Frankonii. W rzeczy samej, podług konwencji o neutralność zastrzeżoną przez Prussy z mocarstwami wojującymi, podczas ostatniej wojny, prowincye Anspach i Bayreuth nie były wcale objęte neutralnością Niemiec północnych. Przyczyna była prosta, gdyż te prowincye znajdowały się na koniecznej drodze wojsk francuzkich i austriackich, niepodobna więc prawie było zabezpieczyć ich od ich przejścia. Wszystko czego możnaby wymagać, było to, żeby nie stały się teatrem działań nieprzyjacielskich, żeby je przeszli prędko, i płacili za wszystko co wezmą. Jeżeli Prussy chciały żeby inaczej było tą razą, powinny były powiedzieć. Przy tem jeżeli świeżo zagały układy o przymierze z Francją, kiedy posunęły się na tej drodze aż do słuchania i przyjęcia ofiarowanego Hannoveru, nie miały prawa zmieniać dawnych przepisów neutralności swojej, żeby je bardziej jeszcze zaostriżyć względem Francyi niżeli w roku 1796. To byłoby rzeczą niepojętą; dla tego też zachowywały w tym względzie milczenie, którego z przyzwyczajenia nie odważyłyby się przerwać, zwłaszcza dla oświadczenia że prowadząc

278

układy o przymierze, chciały być mniej łatwemi względem nas niżeli w czasach największej oziębłości. Cóżkolwiek bądź, Napoleon opierając się na dawnej konwencji, i na pozorze przyjaźni, w którą winien był wierzyć, nie uważał przechodu przez prowincję Anspach za pogwałcenie granic. O szczerości jego w tym względzie przekonywa i to, że ściśle rzeczy biorąc mógłby się obejść bez dróg tej prowincyi, i ściskając swoje kolumny, bardzo łatwo by mu przyszło wyminąć ziemię pruską, nie wiele tracąc nadziei otoczenia generała Mack.

Ale położenie Pruss stawało się z każdym dniem bardziej kłopotliwem pomiędzy cesarzem Napoleonem a cesarzem Alexandrem. Pierwszy ofiarował mu Hannover i swoje przymierze; drugi żądał wolnego przejścia przez Szląsk dla jednej ze swych armij, i zdawał mu się oświadczać: że trzeba połączyć się z koalicją dobrowolnie albo z przymusu. Fryderyk Wilhelm znajdował się w stanie nadzwyczajnego wzruszenia. Chęć powiększenia swojej potęgi skłaniała go ku Napoleonowi, a stosunki dworskie zbliżały go do koalicji, obiecywał każdemu, i tym sposobem przyszedł do kłopotliwego położenia, z którego nie widział innego już wyjścia oprócz wojny z Rosssją albo Francją. W najwyższym stopniu ogarnęła go niespokojność, gdyż był zarazem niekontent z innych i z siebie samego, a na wojnę poglądał z drżeniem. Lecz Rosssya mu zagrażała, rozkazał postawić na stopie wojennej 80 tysięcy żołnierzy. W tym stanie rzeczy dowiedziano się w Berlinie o mniemanem pogwałceniu ziemi pruskiej. Było ono dla króla Pruskiego nowym przedmiotem zmartwienia, ponieważ zmniejszało moc jego argumentów przeciw żądaniom Rossyi. Bez wątpienia, były do otworzenia prowincyi Anspach dla Francuzów powody, jakie nie istniały do otworzenia Szląska. Ale w chwilach uniesienia, niesłuszność sądu bierze górę, i dowiedziawszy się w Berlinie o przejściu Francuzów przez prowincję Anspach, dwór krzyczeć zaczął, że Napoleon niegodnie znieważył Prussy, że obchodził się z nimi jak miał zwyczaj obchodzić się z Neapolem lub Baden; że nie podobna znosić tego bez ujemy honoru; że zresztą jeżeli uniknąć chcą wojny z Napoleonem, trzeba ją będzie prowadzić z cesarzem Alexandrem, że ten moanarcha nie ścierpi żeby postępowano tak stronnie względem niego, i żeby mu odmawiano tego co dozwolono jego przeciwnikowi, i że nakoniec, jeżeli potrzeba oświadczyć się stanowczo, byłoby bardzo dziwnem, bardzo niegodnem uczuć króla brać stronę ciemieżców Europy przeciwko jej obrońcom. Fryderyk Wilhelm, dodawano, zawsze wyznawał inne uczucia, bądź w Memlu, bądź później w poufalach zwierzeniach się młodemu przyjacielowi swemu, cesarzowi Alexandrowi.

279

Oto co powtarzano głośny w Berlinie, w Potsdamie, a nadewszystko w rodzinie królewskiej.

Fryderyk Wilhelm chociaż szczerze rozgniewany za pogwałcenie granic Anspachu, które pozbawiał go najlepszego argumentu przeciw wymaganiom Rossyi, więcej atoli udawał zagniewanego niżeli był nim rzeczywiście Nie tylko odmówił przyjęcia dwóch

reprezentantów Francji, ale Hardenberg nie chciał ich wpuszczać do swego gabinetu, dla wysłuchania ich tłumaczema się. De Laforestowi i Durocowi dano niejako interdykt; pozbawieni byli wszelkiej komunikacji, nawet z sekretarzem przybocznym Lombardem, przez którego przechodziły zwierzenia się, gdy rzecz szła o wynagrodzenia niemieckie, albo o Hannover. Tajemni pośrednicy, używani zwykle, oświadczyli: że w stanie umysłu króla względem Francuzów, nie odważono się widzieć z żadnym z nich. Cały ten gniew oczywiście był wyrachowany. Chciano wydobyć z niego rozwiązanie kłopotów, w jakie wpadli; chciano móżdż powiedzieć Francji, że zobowiązania się względem niej zerwane zostały przez własny jej błąd. Zobowiązania się te wznawiane tylekroć, i podawane w miejsce chybionych projektów przymierza, zależały na formalnej obietnicy, że ziemia pruska nigdy nie ułatwi wystąpienia przeciwko Francji, że nawet Hannover zabezpieczony będzie przeciw wszelkiemu wtargnięciu. Ponieważ Francuzi przeszli gwałtownie ziemię pruską, chciano wyprowadzić stąd wniosek, że dali tem samem prawo do otwarcia jej komukolwiek być. Było to wyjście cudownie wynalezione do wywikłania się z trudności wszelkiego rodzaju, nagromadzonych do koła siebie. Postanowiono zatem oświadczyć, że Prussy przez pogwałcenie ich granic, wolne są od wszelkiego zobowiązania się, i że pozwalają Rossyanom przejście przez Szląsk, jako wynagrodzenie za przejście Francuzów przez Anspach. Chciano lepiej jeszcze zrobić niżeli wyjść z wielkiego kłopotu, chciano w tem wszystkiem znaleźć korzyść. Postanowiono zająć Hannover, gdzie pozostało tylko sześć tysięcy Francuzów zamkniętych w fortecy Hameln, i ubarwić ten krok pozorem zabezpieczenia się przeciwko nowym pogwałceniom granic, gdyż armija angielsko-rossyjska ciągnęła na Hannover, a zajmując go przeszkadzano, iżby teatr działań nieprzyjacielskich nie został przeniesiony na łono prowincji pruskich, któremi Hannover był objęty ze wszech stron.

Król zwołał radę nadzwyczajną, na którą wezwani byli książę Brunświcki, i marszałek Möllendorf. Haugwitz, wywołany ze swego ustronia wśród tych ważnych okoliczności, znajdował się także na niej.

280

Uchwalono tu postanowienia, o których powiedzieliśmy, i zostawiono je przez kilka dni jeszcze pokryte mgłą, żeby tym bardziej zatrwożyć dwóch reprezentantów Francji. Chociaż nie wierzono żeby łatwo było przestraszyć ich i ich pana, myślano wszakże iż w obecnej chwili, kiedy Napoleon miał tylu nieprzyjaciół na karku, obawa złączenia się z nimi Pruss, co wskrzesiłoby koalicję powszechną podobnie jak w roku 1792, potężnieby działała na ich umysł.

De Laforest i Duroc długo napróżno żądali rozmowy z Hardenbergiem. Widzieli się z nim nareszcie, znaleźli w nim wymuszoną

postawę człowieka, który stara się powściągnąć swoje oburzenie i otrzymali od niego, wśród wielu gorzkich zażaleń, oświadczenie: że zobowiązania się Pruss są zerwane, i że odtąd wezmą one za przewodnika tylko interes własnego bezpieczeństwa. Gabinet zawiadomił następnie dwóch negocjatorów francuzkich o postanowieniu otwarcia Szląska dla Rossyan, i zajęcia Hannoveru wojskiem pruskim, pod pozorem zapobieżenia żeby pożar wojny nie rozszerzył się do samego środka królestwa. Zdawało się, że chciano powiedzieć, iż Francja powinna uważać siebie za szczęśliwą że skończy rzecz w podobny sposób.

Po pierwszym atoli wybuchu, formy zaczynały polepszać się, nie tylko dla tego, że złagodzenie się wchodziło do pruskiego planu, ale ponieważ zadziwiające powodzenie Napoleona obudziło we wszystkich dworach głębokie uwagi.

To co się działo w Berlinie, z szybkością błyskawicy donoszone było do Puław. Cesarz Alexander, który chciał widzieć się z Fryderykiem Wilhelmem przed obrazą, którą Francja wyrządziła Prussom, musiał tego teraz tym więcej pragnąć. Spodziewa się znaleźć tego monarchę powolnym. Zamiast więc wyznaczania zjazdu w taki sposób, iżby odległość była zarówno podzielona, cesarz Alexander sam wyjechał niezwłocznie do Berlina.

Fryderyk Wilhelm dowiedziawszy się o tem, wydał stosowne rozkazy do okazałego przyjęcia potężnego monarchy. Cesarz Alexander odbył wjazd do stolicy Pruss dnia 25 października, przy huku dział, pośród szeregów gwardyi królestwa. Młody król wybiegłszy na spotkanie cesarza, uściśkał go serdecznie, wśród oklasków mieszkańców Berlina, którzy z początku przychylni Francuzom, zaczęli iść za popędem dworu, i wierzyć w powtarzane tysiąc razy słowa, że Napoleon pogwałcił ziemię Auspach przez wzgardę dla Pruss. Cesarz Alexander zaledwo dwa dni spędził w Berlinie, a cały dwór wychwalał już jego uprzejmość, rozum, szlachetny zapał dla sprawy Europejskiej. Cesarz był bardzo

281

grzecznym dla wszystkich krewnych Fryderyka wielkiego; odwiedził księcia Brunświckiego, marszałka Möllendorfa, i uczył dowódców wojsk pruskich. Młody książę Ludwik, synowiec króla, odznaczający się gwałtowną nienawiścią ku Francuzom, ognistą miłością sławy, sprzyjający zawsze sprawie Rossyi, okazywał większe niż zwykle uniesienie. Dwór Pruski zupełnie był oddany cesarzowi Alexandrowi, skutkiem powszechnego zapалу.

Powiedzieliśmy już że Fryderyk Wilhelm w nadzwyczajnych kłopotach swoich, wezwał do siebie dawnego swego doradcę Haugwita, którego zanadto bystry dla niego rozum niepokoił go niekiedy swoją wyższością, ale którego polityka zręczna, zwinna, zawsze skłonna do neutralności, bardzo mu się podobała. Oba opłakiwali fatalny zbieg okoliczności, który pod kierunkiem namiętnym i niejednostajnym Hardenberga, wprowadził wkrótce w prawdziwą matnię. Hardenberg z początku przyjaciel Haugwita, wkrótce spółzawodnik, zaczął trzymać się jego polityki, zależącej na neutralności, między dwoma stronnictwami europejskimi, i na korzystaniu z tej neutralności; ale postępował z charakterem namiętnym, przechylając się już na jedną, już na drugą stronę, przychylny Francuzom, kiedy szło o Hannover, aż do chęci całkowitego oddania się im, a od czasu wypadku Anspachskiego, tak dalece uniesiony powszechnym popędem, że pragnął prowadzić z nimi wojnę wspólnie z Rossyą. Haugwitz, krytykując, ale z umiarkowaniem, mówił że zanadto sprzyjano Francuzom przed kilku miesiącami, a teraz że zanadto przechylają się na drugą stronę. Ale jak wy dostać się z kłopotów? Trudność z każdą godziną stawiała się coraz większa, i nie można było jej załatwić unikając jej bez ustanku. Czas był drogi dla cesarza Aleksandra, ponieważ każdy dzień upłyniony zwiastował o nowym kroku Napoleona nad Dunaj, i o nowem niebezpieczeństwie dla Austrii, tudzież dla wojsk rossyjskich nadeszłych nad rzekę Inn. Zagaił więc rzecz z królem Pruskim, i polecił swojemu ministrowi spraw zagranicznych zagać toż samo z przebiegłym i chytrym hrabią Haugwitz. Temat jaki rozwijali, łatwo odgadnąć z tego, co pierwszej zaszło. Prussy, mówili, nie mogą odłączyć się od sprawy Europy; nie mogą przykładać się nieczynnością swoją do tryumfu nieprzyjaciela wspólnego; oszczędzane są teraz, i to nie bardzo, sądząc podług tego co zaszło w Anspach, ale w krótko zgniecione będą, skoro

oswobodziwszy się od Austrii i Rosyi, nie będą miały z nikim do czynienia. Prawda że Prussy bardzo blisko wystawione są na ciosy Napoleona; ale idą im w pomoc z armiją 80 tysięczną, i że tylko w tym celu tak się zbliżono ku nim. Armija ta, zgromadzona pod Puławami, nie-

282

daleko granic Szląska, nie jest bynajmniej pogrózką, ale szlachetną grzecznością ze strony cesarza Alexandra, który nie chciał wciągać przyjaciela w znaczną wojnę, nie ofiarując mu środków do zwalczania jej niebezpieczeństw (*). Przy tem Napoleon dosyć ma nieprzyjaciół na karku; znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie nad Dunajem, jeżeli wówczas kiedy Austriacy i Rosyianie połączeni stawiać mu będą silną zaporę, Prussy rzucą się na jego tył przez Frankonię; wtedy będzie wzięty we dwa ognie i nieodwrotnie zginie. W takim przypadku bardzo podobnym do prawdy, wspólne oswobodzenie najeźyć się będzie Prussom, i zrobi się dla nich wszystko cokolwiek Napoleon obiecywał, wszystko czego dotrzymać nie chciał; zgodzą się na ów dodatek do posiadłości, którym on głaskał słuszną ambicję domu Brandeburskiego: Hannover. (W rzeczy samej pisano do Londynu żeby skłonić Anglię do tej ofiary). I lepiej byłoby otrzymać ten tak piękny upominek od prawego właściciela, w nagrodę ocalenia wszystkich, niżeli od przywłaszczyciela, szafującego cudzem dobrem na wynagrodzenie zdrady.

Do tych nalegań, przyłączył się nowy wpływ, to jest obecność arcyksięcia Antoniego, który co tchu nadbiegł z Wiednia do Berlina. Książę ten opowiadał o klęskach pod Ulmem, o szybkich postępach Francuzów, o niebezpieczeństwach monarchii austriackiej, zbyt wielkich żeby nie były wspólnymi całym Niemcom i z zapalem żądał pogodzenia się dwóch pierwszych mocarstw niemieckich.

Ta sieć dyplomatyczna tak dobrze była osnuta, iż król pruski nie mógł z niej się wyśliznąć. Wszelako on i Haugwitz stale opierali się, jak gdyby przeczuwali klęski, które wkrótce dotknąć miały monarchię pruską. Wiele było rozmów, wiele sporów, wiele nawet gorzkich żalów. Król i jego minister mówili że chcą zgubić Prussy, że zgubią niezawodnie, ponieważ chociażby cała Europa połączyła się, niezdolną była do oparcia się Napoleonowi; że jeżeli ustępują, to dla tego że czyni się gwałt ich rozsądkowi, ich roztropności, ich patriotyzmowi. Przez starania, zabiegi, a nadewszystko przypadkowe wpływy, jako to: słowa księcia Ludwika, wołania młodego sztabu pruskiego, przewyciężono Haugwita, i wprowadzono go do widoków koalicji. Ale jakkolwiek opanowany Fryderyk Wilhelm, chciał zachować sobie ostatni środek do wywikłania się z nowych zobowiązań, i za radą Haugwita, przyjął plan zależący na projekcie pośrednictwa, jakiego

(*) Czytelnicy oceniaj sami brednie pana Thiersa na niczem nie oparte. Kto mu powiedział, że takie były narady? gdzie akta, gdzie dowody na to?

Przyp. Tłóm.

283

podówczas chwyciły się wszystkie mocarstwa dla ukrycia planów koalicji przeciwko Francji (*).

Umówiono się więc że Prussy, przytaczając niepodobieństwo żyć w pokoju pomiędzy dwoma zawziętymi przeciwnikami, którzy nie szanowali nawet jego posiadłości, postanowiły skłonić ich do pokoju. Dotąd wszystko jak najlepiej, ale jakie będą warunki tego pokoju? W tem była cała. kwestya. Jeżeliby Prussy stosowały się do traktatów zawartych z Napoleonem, i którymi poręczały za stan obecny cesarstwa francuzkiego, w zamian tego co otrzymały w Niemczech, nie było co powiedzieć przeciwko temu. Ale nie dosyć były mocne do trzymania się tej ostateczności. Zamierzyły podać, jako warunki pokoju, nową demarkację posiadłości austriackich w Lombardyi, (co pociągnęłoby za sobą rozdrobnienie królestwa włoskiego), wynagrodzenie dla króla sardyńskiego, a nadto warunki zwykle przyjmowane przez samego Napoleona, w przypadku pacyfikacji powszechnej, to jest: niepodległość Neapolu, Szwajcaryi, Hollandyi. Było to formalnem pogwałceniem wzajemnych gwarancyj, które Prussy zastrzegły z Francją, nie w projektach niedotrzymanego przymierza, ale w autentycznych konwencyach, zawartych z okoliczności wynagrodzeń niemieckich.

Rosyianie i Austriacy zyczyliby więcej, ale ponieważ wiedzieli że Napoleon nigdy nie zgodzi się na te warunki, pewni byli, że przy tych nawet Prussy wciągnięte będą w wojnę.

Zachodziła jeszcze jedna trudność, którą pomijali żeby usunąć wszelkie przeszkody. Fryderyk Wilhelm nie chciał przedstawiać się Napoleonowi w imieniu wszystkich jego nieprzyjaciół, mianowicie Anglii, po tylu zwierzeniach się i wyznaniach przeciwko temu mocarstwu. Wynurzył więc życzenie aby nie mówić ani jednego słowa, któreby ściągało się do Wielkiej Brytanii, w deklaracji o pośrednictwie, chcąc, jak powiadała, zaprzatać się jedynie pokojem stałego ładu. Zgodzono się i na to, uznając że w tem na co przystał już dosyć jest, żeby go wciągnąć w wojnę. Nareszcie wymagał ostatniej ostrożności, najporządniejszej i najważniejszej, to jest: żeby przedłużyć o jeden miesiąc termin, w którym Prussy obowiązane będą działać. Z jednej strony książę Brunświcki, którego zawsze radzono się, zawsze słuchano bez

(*) Ciekawą jest, że wszystkie środki dyplomatyczne przeciwko Francji pan Thiers znamionuje chytrąścią, podstępem i podobnemi grzeczniemi wyrażeniami; gdy tymczasem gwałty i okrucieństwa ciemieży Europy wydają mu się tylko środkami dyplomatycznymi. Oto prawdziwa historyczna bezstronność. *Przyp. Tłóm.*

284

odwoływania się, kiedy szło o sprawy wojenne, oświadczał, że armija pruska nie wprzód będzie w pogotowiu, jak w pierwszych dniach grudnia; z drugiej strony, Haugwitz radził odwłokę, żeby widzieć jak rzeczy pójdą nad Dunajem, między Francuzami a Rosyanami. Przy takim wodzu jak Napoleon, wypadki nie mogły przeciągać się na długo, i wygrawszy jeden tylko miesiąc, można było spodziewać się wyjść z kłopotów przez jakie niespodziewane i stanowcze rozstrzygnięcie. Postanowiono więc że po upływie miesiąca, licząc od dnia kiedy Haugwitz, z wnioskiem o pośrednictwie wyjedzie z Berlina, Prussy obowiązane będą rozpocząć kampanię, jeżeli Napoleon nie udzieli zaspakajającej odpowiedzi. Łatwo było dodać kilka dni do tego miesiąca, opóźniając pod rozmaitemi pozorami odjazd Haugwita, a przy tem Fryderyk Wilhelm spuszczał się na tego negocjatora, na jego roztropność, przebiegłość, iżby pierwsza rozmowa z Napoleonem nie uczyniła rozbratu nieodwrotnym i niezwłocznym.

Te warunki przeciwnie, powtarzamy, formalnym zastrzeżeniem, za które Prussy otrzymały nagrodę w pięknych posiadłościach, przeciwnie nadewszystko przyjacielskim stosunkom, które Napoleon mógł uważać za szczere, warunki te zamieszczone były w podwójnej deklaracji, podpisanej w Potsdamie dnia 3 listopada. Text nigdy ogłoszonym nie był, ale Napoleon potrafił później dowiedzieć się o jego treści. Deklaracya ta zachowała nazwisko traktatu Potsdamskiego. Bez wątpienia

Napoleon popełnił błędy względem Pruss: głaskając je i udzielając im znaczne korzyści, opuścił nie jedną zrzeczność przywiązania ich do siebie nieodwołalnie. Ale osypał je względami i zawsze był szczery w stosunkach z niemi (*).

Cesarz Alexander i Fryderyk Wilhelm mieszkali w Potsdamie. W tem pięknym ustroniu Fryderyka wielkiego stanął ów traktat. Alexander życzył zwiedzić grób obejmujący zwłoki Fryderyka wielkiego, w kościele protestanckim w Potsdamie. W tem sklepieniu, ciasnem, prostem, aż do zaniedbania, znajdują się dwie trumny drewniane, jedna Fryderyka Wilhelma Igo, druga Fryderyka wielkiego. Cesarz Alexander poszedł tam z młodym królem, zalał się łzami, i objawszy swojego przyjaciela, wykonał przed nim i zażądał od niego, na grobie Fryderyka

(*) Zwłaszcza wtedy gdy tak podstępnie wszelkimi niepodobnemi warunkami Prussy krępował, a za sprzeciwienie się zniszczył i zaledwie że do ostatniej zguby nie doprowadził. Ależ p. Thiers sam jest li przekonany, iż Napoleon był najłagodniejszym i najniewinniejszym człowiekiem?

Przyp. Thum.

285

wielkiego, przysięgę wiekuiestej przyjaźni! Nigdy nie mieli rozłączać ani swojej sprawy, ani swoich losów.

Zdarzenie to, opowiadane w Berlinie, utwierdziło mniemanie o ścisłym przymierzu pomiędzy dwoma młodemu monarchami.

Anglija, zawiadomiona o zmianie rzeczy w Prusiech, i negocjacyach prowadzonych tak szczęśliwie z tym dworem, upatrywała w tem wielki wypadek, który mógł rozstrzygnąć losy Europy. Wysłał natychmiast samego lorda Harrowby, ministra spraw zagranicznych, dla układów. Gabinet Londyński nie był trudny względem dworu Berlińskiego, zgadzał się żeby o Anglii nie było nawet wzmianki w negocjacji, jaką zagać miał Haugwitz w obozie Napoleona i miał w pogotowiu subsidia dla armii pruskiej, nie wątpiąc że ona weźmie udział w wojnie za miesiąc. Co się tyczy powiększenia posiadłości pruskiej obiecanej domowi Brandeburskiemu, gotów był zgodzić się na wiele rzeczy, ale nie od gabinetu angielskiego zależało wydać Hannover, ulubione dziedzictwo Jerzego III. Pitt chętnie by go poświęcił, bo zawsze przychodziło do głowy ministrom angielskim uważać Hannover za ciężar dla Anglii. Ale łatwiej byłoby skłonić króla Jerzego do zrzeczenia się trzech królestw niżeli Hannoveru. Nawzajem, otarowano mniej wprawdzie przyległą monarchii Pruskiej, ale daleko znaczniejszą, Hollandyę (*). Tę więc Hollandyę, która, jak wszystkie dwory powiadały, jest niewolnicą Francji, i której niepodległości domagały się z taką energią, oddawano Prusom żeby przywiązać je do koalicji i oswobodzić Hannover.

Były to przedmioty do późniejszego załatwienia między dworami Pruskim i Angielskim. Tymczasem należało wyciągnąć z traktatu Potsdamskiego istotny jego skutek, to jest przystąpienie Pruss do koalicji. Austriacy i Rosyjanie nalegali przeto na wyjazd Haugwita, i kiedy on przygotowywał się, cesarz Alexander wyjechał dnia 5 listopada, po dziesięciodniowym pobycie w Berlinie, do Wejmaru, żeby widzieć się z swoją siostrą, wielką księżną, panią wysokich przymiotów, która żyła w tem mieście, otoczona najpiękniejszymi geniuszami Niemiec, szczęśliwa tem szlachetnem towarzystwem, którego smakować była godna. Rozstanie się dwóch monarchów było, podobnie jak pierwsze ich spotkanie się w bramach Berlina, oznaczone uściskami i oznakami przyjaźni. Alexander cesarz jechał do armii, otaczało go spółczucie, jakie zwykle towarzyszy podobnemu odjazdowi. Witano w nim młodego bohatera, gotowego narażać się na największe niebezpieczeństwa a dla tryumfu wspólnej sprawy królów.

(*) Na dokumentach autentycznych opierano niniejsze twierdzenie.

286

Tymczasem, de Laforest, poseł francuzki, Duroc, wielki marszałek pałacu cesarskiego, zupełnie byli zaniedbani. Dwór ciągle obchodził się z nimi z obrażającą oziębłością. Chociaż najgłębsza tajemnica była obiecana między Rosyjanami a Prusakami, co do układów Potsdamskich, Rosyjanie nie mogąc ukryć swojego zadowolenia, dawali do zrozumienia wszystkim że Prussy nieodwołalnie połączyły się z nimi. Co większa, radość ich mówiła dosyć, a w związku będąc z przygotowaniami wojennymi, z czynnością nieodpowiednią wiekowi starego księcia Brunświckiego, świadczyła o tryumfie, jaki odniosła obecność cesarza Alexandra w Potsdamie. Hardenberg, który dzielił z Haugwitzem kierunek spraw zagranicznych, nie pokazywał się negocjatorom francuzkim; ale Haugwitz częściej ich przyjmował. Zapytywany przez nich jaką wagę przywiązywać należy do napomknien rossyjskich, bronił się przeciwko wszelkim domysłom rozsiewanym pomiędzy publicznością. Przyznawał się do projektu, który jak mówił, nie powinien mieć dla nich nic nowego, to jest pośrednictwa. Kiedy chcieli dowiedzieć się czy to pośrednictwo będzie zbrojne, co znaczyłoby narzucone, wywijał się mówiąc, że nalegania dworu jego u Napoleona, zastosowane będą do konieczności czasowej. Gdy nareszcie zapytywali jakie będą warunki tego pośrednictwa, odpowiedział, że będą słuszne, rozsądne, odpowiedni sławie Francji, i że daje tego najlepszy dowód sam podejmując się zawieść je Napoleonowi. Nie mógłby, pierwszy raz odwiedzając tego wielkiego męża, narażać się na porywczą odprawę.

Takie były objaśnienia otrzymane od gabinetu Berlińskiego. Jedyna tylko rzecz była oczewista, to jest że utworzono Szlak Rosyjanom, za karę przejścia wojsk naszych przez ziemię Anspach, i że Hannover miał być zajęty przez armię pruską. Ponieważ Francja ma załogę 6000 żołnierzy w fortecy Hameln, Haugwitz nie rzekłszy ani słowa czy nakazaniem będzie oblężenie tej fortecy, obiecywał największe względy dla Francuzów, dodając że spodziewa się tegoż z ich strony.

Wielki marszałek Duroc, nie mając już nic do czynienia w Berlinie, wyjechał do głównej kwatery Napoleona. W epoce tej, przy końcu października, w początkach listopada, Napoleon, skończywszy rzecz z pierwszą armiją austryacką, gotował się uderzyć na Rosyjan, według planu ułożonego.

Gdy się dowiedział o tem co się dzieje w Berlinie, zdziwił się niezmiernie, gdyż bardzo dobrą wiarą, i w mniemaniu że trzyma się dawnego zwyczaju, rozkazał przejść przez ziemię Anspach. Nie sądził iżby gniew Pruss był szczery, i przekonał się że używają go na pokrycie słabości dworu tego dla koalicji. Ale nie coby przypuszczał

287

w tym przedmiocie zachwiać go nie mogło; i okazał w tej okoliczności całą wielkość swojego charakteru.

Znamy już ogólny plan jego działań. W obecności czterech ataków skierowanych przeciw cesarstwu Francuzkiemu, jednego od północy przez Hannover, drugiego od południa przez Włochy dolne, dwóch innych od wschodu przez Lombardyę i Bawaryę, na dwa tylko ostatnie uwagę zwrócił. Poleciwszy Massenien odeprzeć atak przez Lombardyę, i wstrzymywać arcyksiążąt przez kilka tygodni, zachował dla siebie najważniejszy, to jest zagrażający Bawaryi. Korzystając, jakśmy widzieli, z odległości

przedzielającej Austriaków od Rosyan, bezprzykładnym pochodem otoczył pierwszych, i odesłał ich jeńcami do Francji. Teraz zabierał się iść na drugich i poprzeć na Wiedeń. Takim obrotem Włochy zostałyby oswobodzone, i ataki przygotowane na północy i południu Europy stałyby się mało znaczącą dywersją.

Prussy atoli mogły ciężko mięszać ten plan, rzucając się przez Frankonię lub Czechy na tył Napoleona, kiedy on pójdzie do Wiednia, Wódz pospolity, dowiedziawszy się o tem co się dzieje w Berlinie, zatrzymałby się nagle, cofnąłby się dla zajęcia pozycji bliższej Renu, tak żeby obejść go nie mogli, i czekałby na tej pozycji, na czele sił połączonych, skutków traktatu Potsdamskiego. Ale tak działając uczyniłby rzeczywistemi niebezpieczeństwami, które były tylko domyslnie; dałby czas dwóm armijom rosyjskim, cesarza Alexandra i Kutuzowa do połączenia się, arcyksięciu Karolowi czas na przejście z Lombardji do Bawaryi dla połączenia się z Rosyanami, Prussakom czas i odwagę do podania propozycji nie mogących być przyjętymi, i do wystąpienia w szranki. Mógł mieć na karku w ciągu jednego miesiąca 120 tysięcy Austriaków, 100,000 Rosyan, 150,000 Prussaków, zgromadzonych w Górnym Palatynacie lub Bawaryi, i zostać przygnębionym przez masę sił dwa razy większą niżeli jego. Trwać w swych pomysłach więcej niż kiedykolwiek, to jest iść naprzód, odeprzeć na krawędź Niemiec główne armieje koalicyjne, wysłuchać w Wiedniu zażaleń Pruss, i tryumfy swoje udzielić im za odpowiedź; to było najrozsądniejsze postanowienie, chociaż na pozór najzuchwalsze. Przydajmy że te wielkie postanowienia, przeznaczone są dla wielkich mężów, że ludzie pospolici upadliby tutaj; że nadto wymagają one nietylko wyższego geniuszu ale władzy absolutnej, bo żeby móż posuwać się naprzód, albo cofać się w porę, trzeba być ogniskiem wszystkich działań, wszystkich informacji, wszelkiej woli, trzeba być wodzem i głową państwa, trzeba być Napoleonem i cesarzem.

Mowa Napoleona do Pruss odpowiednia była jego postanowieniu. Zamiast przeproszać za pogwałcenie ziemi Anspach, poprzestał na od-

288

wołaniu się do umów dawniejszych, powiadając, że jeżeli te umowy uległy przedawnieniu, należało o tem ostrzedz go: że z resztą są to tylko proste pozory; że jak widzi dobrze, jego nieprzyjaciele wzięli górę nad nim w Berlinie; że zatem nie wypada mu teraz wchodzić w przyjacielskie tłumaczenie się z monarchą, dla którego jego przyjaźń zdaje się nie mieć żadnej ceny; że pozostawi czasowi i wypadkom odpowiedź za niego, ale że w jednym punkcie będzie nieugięty, to jest co do honoru; że nigdy orły jego nie ścierpiały obelgi; że są one w jednej z fortec Hannoveru, to jest w Hameln; że jeżeli zechcą ją im wydrzeć, generał Barbou bronić ich będzie do ostatka, i otrzyma pomoc wprzód nim ulegnie; że mieć całą Europę na swoim karku nie jest dla Francji rzeczą nową ani straszną; że on Napoleon pokaże się wkrótce, jeżeli go wywołają, z brzegów Dunaju nad brzegami Elby, i nowi jego nieprzyjaciele, podobnie jak dawniejsi, żałować będą iż się targnęli na godność jego państwa. Oto jest rozkaz wydany generałowi Barbou, i udzielony rządowi pruskiemu.

„Do generała dywizji Barbou”:

(Augsburg, 24 października).

Nie wiem co się przygotowuje, ale, jakiegokolwiek byłoby mocarstwo, którego wojska chciałyby wkroczyć do Hannoveru, chociażby nawet mocarstwo, które mi wojny nie wypowiedziało, powinienem mu się oprzeć. Ponieważ nie masz dosyć sił do oparcia się armii, zamknij się w fortcach, i nie dopuszczaj nikomu zbliżyć się pod działa tych fortec. Potrafię przyjść w pomoc wojskom zamkniętym w Hameln. Orły moje nigdy nie ścierpiały obelgi. Spodziewam się, że żołnierze którymi dowodzisz, godni będą swoich towarzyszy, i potrafią zachować honor, najpiękniejszą i najdroższą własność narodów.

Nie powinienem poddawać fortecy, inaczej, tylko na mój rozkaz, który ci przywiezie mój adjutant.

Napoleon.

Napoleon wyjechał z Ulmu do Augsburga, z Augsburga do Monachium, żeby wydać rozporządzenia do pochodu. Wprzód nim towarzyszyć mu będziemy na długiej i rozległej dolinie Dunaju, jak przełamywał wszelkie przeszkody, co mu stawiały zima i nieprzyjaciel, rzucić trzeba przez chwilę okiem na Lombardję, gdzie Massena był obowiązany wstrzymywać Austriaków, czekając aż Napoleon zniweczy ich pozycją nad Adygą posuwając się ku Wiedniowi.

Napoleon i Massena doskonale znali Włochy, ponieważ oba znaleźli tu sławę. Instrukcje wydane do tej kampanii, godne były jednego

289

i drugiego. Napoleon położył najprzód za zasadę, że pięćdziesiąt tysięcy Francuzów, opartych o rzekę, nie mają czego lękać się ośmdziesięciu tysięcy nieprzyjaciół, ktokolwiek by oni byli; że w każdym przypadku żąda od nich jednej tylko rzeczy, to jest żeby pilnowali Adygi dopóty, aż zapuszczając się w głąb Bawaryi (która tworzy północny bok Alp, podobnie jak Lombardja tworzy bok południowy), obejdzie on pozycją Austriaków, i zmusi ich do cofania się; że w tym celu trzymać się trzeba razem górnej części rzeki, opierając lewe skrzydło o Alpy, według przykładu jaki on zawsze dawał, odeprzeć Austriaków w góry, jeżeli pokażą się z wąwozów Tyrolu, albo jeżeliliby przechodzili dolną Adygę, dozwolić im tego, tylko ścieśniać się samym, i kiedy wejdą w bagnistą krainę dolnej Adygi i Po, od Legnago do Wenecji, rzucić się na ich bok i potopić w bagnach; że tak będąc w massie u podnóża Alp, niczego lękać się nie należy, czy atak nastąpi z góry lub z dołu; ale jeżeli nieprzyjaciel nie zechce działać zaczepnie, należy zacząć działać zaczepnie przeciwka niemu, zdobyć w nocy most w Weronie na Adydze, i udać się potem do ataku gór Caldiero. Kampanie Napoleona przedstawiały wzory do wszelkich sposobów postępowania na tej części teatru wojny.

Massena nie był człowiekiem do wahania się pomiędzy działaniem zaczepnem a odpornem. Pierwszy tylko systemat wojny przypadał do jego charakteru i jego ducha. Przyszedł on do takiego stopnia zaufania, że z pięćdziesiąt tysiącami Francuzów, nie sądził iżby mu należało działać odpornie przeciw ośmdziesięciu tysiącom Austriaków, nawet dowodzonych przez arcy-księcia Karola. W nocy zatem z dnia 17 na 18 października, otrzymawszy wiadomość o pierwszych poruszeniach wielkiej armii, posunął się w milczeniu ku mostowi Starego Zamku, położonemu wewnątrz Werony. To miasto, jak wiadomo, dzieli Adyga na dwie części. Jedna należała do Francuzów, druga do Austriaków. Mosty były pozdejmowane, a przystęp do nich broniony przez palisady i mur. Wysadziwszy prochem mur broniący wstępu na most Starego Zamku, Massena, stanąwszy nad brzegiem rzeki, wysłał odważnych wołyżerów w czółnach, jednych żeby rozpoznali czy nie podłożono min pod słupy mostu, drugich żeby rzucili się na przeciwny brzeg rzeki. Przekonawszy się że miny nie są podłożone, urządził na prędcie most z belek, i przeszedłszy Adygę, bił się cały dzień 18ty z Austriakami. Tajemnica, dzielność, szybkość ataku, godne były pierwszego pomocnika Napoleona w kampaniach Włoskich. Massena przez tę operację został panem Adygi, mogąc działać w potrzebie na obu brzegach i nie lękając

się być zaskoczonym przez przejście otwartą siłą, ponieważ mógł przeszkodzić podobnej operacji. na jakimkolwiek punkcie kuszo-

290

noby się o nią. Przed rozpoczęciem wyraźnego zacepnego działania, i wkroczeniem stanowczem w posiadłości austriackie, chciał otrzymać z nad brzegów Dunaju stanowcze wiadomości.

Wiadomości te nadeszły dnia 28 października i napełniły armię włoską radością i żądzą spółubiegania się. Massena ogłosił jej wojsku swemu przy huku dział, i postanowił zaraz wystąpić naprzód. Nazajutrz, dnia 29 października, wysłał trzy ze swoich dywizyj za Adygę, dywizye generałów Gardanne, Duhesme i Molitora, odparł Austriaków i rozłożył się na równinie zwanej Świętego Michała, pomiędzy Weroną a obwarowanym obozem Caldiero. Projektem jego było atakować ten groźny obóz, chociaż miał przed sobą armię daleko większą co do liczby, i opartą o pozycye z natury i sztuki ogromnie mocne. Ze swojej strony arcyksiążę, zawiadomiony o nadzwyczajnych tryumfach wielkiej armii francuskiej, domyślając się że wkrótce zmuszony będzie cofać się żeby iść na odsiecz Wiedniowi, nie chciał wszelako ustępować placu jako zwyciężony. Pragnął odnieść stanowczą korzyść, któraby mu pozwoliła cofać się spokojnie, i obrać drogę jakaby najlepiej odpowiadała ogólnemu położeniu sprzymierzonych.

Dwaj przeciwnicy zetrzeć się mieli z sobą tym gwałtowniej, że się spotykali mając postanowienie stoczyć najzaciętszą bitwę.

Massena miał przed sobą ostatnie pochyłości Alp Tyrolskich, znikające na równinie Werony, blisko wsi Caldiero. Na lewo, góry zwane Colognola okryte były okopami regularnie zbudowanymi, i opatrzone liczną artylleryą. W środku i na równinie leżała wieś Caldiero, przetrzięta główną drogą Lombardzką, wiodącą przez Friul do Austrii. W tym punkcie nasuwała się przeszkoda pól ogrodzonych i zabudowanych, zajętych przez znaczną część piechoty austriackiej. Wreszcie na prawo Massena widział rozciągające się płaskie i błotniste brzegi Adygi, poprzerzynane we wszelkich kierunkach przez rowy i groble najeżone działami. Tak więc na lewo góry obwarowane, w środku główna droga, opatrzona budowlami, na prawo bagna Adygi, wszędzie fortyfikacye zastosowane do miejscowości, pokryte artylleryą, i 80,000 wojska do ich obrony: oto jest obóz warowny, który Massena miał atakować w 50,000. Nic zastraszyć nie mogło bohatera z pod Rivoli, Zurich i Genui. Dnia 30 rano wystąpił w kolumnie główną drogą. Na lewo, polecił generałowi Molitor zdobyć ze swoją dywizją groźne góry Colognola; z dywizjami generałów Duhesme i Gardanne sam podjął się ataku środkowego, wzdłuż głównej drogi; a że uważał że dla wyparcia nieprzyjaciela przewyższającego liczbą z pozycyi, trzeba mu wskazać wielkie niebezpieczeństwo na jednym z jego skrzydeł, polecił generałowi-

291

wi Verdier udać się na koniec prawego skrzydła armii francuskiej, przejść tam Adygę z 10,000, okrążyć lewe skrzydło arcyksięcia i uderzyć potem na jego tył. Jeśliby ta czynność dobrze była wykonana, warta była podobnego rozdzielenia sił; ale zuchwalstwem było poruczać przejście rzeki podwładnemu, i tych 10,000 wojska, gdyby nie zostały bardzo dobrze użyte na prawem skrzydle, mocnoby żałowano w środku.

O świcie, Massena uderzywszy dzielnie na nieprzyjaciela, przalał go na wszystkich punktach. Generał Molitor, jeden z najbieglejszych i najmocniejszego charakteru oficerów armii, posunął się zimno aż do podnóża gór Colognola, i przebył pierwsze pochyłości pomimo okropnego ognia; kiedy półkownik Teste uderzając na czele 5go pólku liniowego miał wdrzeć się na nie, hrabia Bellegarde, wyszedłszy z redut ze wszystkimi siłami swemi, chciał pokonać ten półk. Generał Molitor, oceniając natychmiast ważność niebezpieczeństwa, uderzył nielicząc nieprzyjaciela, na kolumnę generała Bellegarde, z 6tym półkiem liniowym, jedynym regimentem, który miał pod ręką. Uderzył na tę kolumnę tak gwałtownie że ją przejął zdumieniem, i zmusił do zatrzymania się. Tymczasem, półkownik Teste wszedł do jednej z redut, i zatknął tam chorągiew 5go pólku, której kula urwała orła. Ale Austriacy, wstydząc się że im podobne pozycye tak szczupła garstka wydarła, wrócili do szarży, i odebrali redutę. Francuzi w tym punkcie pozostali naprzeciw okopów nieprzyjacielskich, nie mogąc ich opanować. Był to cud odważyć się na takie rzeczy z tak małą garstką i nie doświadczyć porażki.

W środku arcyksiążę Karol umieścił główne swoje siły. Postawił na czele rezerwy grenadyerów, w szeregach której walczyło trzech arcyksiążąt. Już generałowie Duhesme i Gardanne, oczyszczając główną drogę i zdobywając jedną po drugiej przegrody ją opasujące, nadciągnęli pod Caldiero. Arcyksiążę Karol wybrał tę chwilę do rozpoczęcia zacepnego działania. Odparł atakujących, i szedł drogą w ścięsnionej kolumnie, na czele najpiękniejszej piechoty austriackiej. Gdy ta kolumna ciągle posuwała się, jak niegdyś pod Fontenoy, wyprzedzała już oddziały wojsk francuskich rozproszone na prawo i na lewo, po przegrodach, i mogła opanować Vago, które dla Francuzów było tem czem Caldiero dla Austriaków: wsparciem jego środka. Ale Massena nadbiegł na miejsce. Skupił swoje dywizye, mieścił na drodze i naprzeciw nieprzyjaciela wszystko cokolwiek miał z artylleryi do rozporządzenia, kazał sypnąć kartaczami na walecznych grenadyerów austriackich, potem uderzyć na nich bagnetem, rzucić się na boki, i po zajądłej bitwie, w ciągu której bez ustanku znajdował się wśród ognia jak prosty żołnierz,

292

zmusił kolumnę do odwrotu. Odparł ją za Caldiero, i dostał się aż do pierwszych okopów austriackich. Jeśliby w tej chwili generał Verdier, spełniając dane sobie polecenie, przeszedł Adygę, lub nawet gdyby Massena miał 10,000 żołnierzy wysłanych bez potrzeby na koniec prawego jego skrzydła, zdobyłby potężny obóz pod Caldiero. Ale generał Verdier, źle prowadząc swoją operacyą, wysłał jeden swój półk za rzekę, nie mogąc dać mu pomocy, i zupełnie mu się nie powiódł projekt przejścia. Noc rozdzieliła walczących, i cieniem swoim okryła jedno z pól bitwy najbardziej zakrwawionych w niniejszym wieku.

Trzeba było mieć charakter Masseny żeby przedsięwziąć i wytrzymać bez klęski podobną walkę. Austriacy stracili 3,000 żołnierzy w zabitych i ranionych, 4,000 wzięto im w niewolę. Francuzi w zabitych, ranionych lub jeńcach, stracili nie więcej nad 3,000 ludzi. Biwakowano na polu bitwy, pomieszani jedni z drugimi, wśród okropnego zamieszania. Ale w nocy arcyksiążę rozkazał uprowadzić pakunki i artylleryę, a nazajutrz, zaprzatając Francuzów tylną strażą, zaczął wsteczny obrót. Korpus Scio tysięczny, pod dowództwem generała Hillinger, poświęcony był sprawie jego odwrotu. Kazano mu zejść z gór dla niepokojenia Werony z tyłu naszej armii, wtenczas kiedy arcyksiążę wystąpił w pochód. Generał Hillinger nie miał czasu powrócić z tej

demonstracji, może pomknętej za daleko, i wzięty został w niewolę z całym swoim korpusem. Tak więc w ciągu trzech dni, Massena odebrał nieprzyjacielowi 11 do 12 tysięcy żołnierzy, z których 8 tysięcy jeńców a 3000 wyległych z szeregów.

Natychmiast postanowił ścigać arcyksięcia bez odpoczynku. Ale książę Austriacki miał z sobą najlepszych żołnierzy Austrii, w liczbie 70,000, swoje doświadczenie, talenta, zimę, rzeki wezbrane na których zrywał mosty cofając się, Massena nie mógł pochlebiać sobie iż mu zada klęskę; wszelako dosyć go zaprzętała idąc w ślad za nim, żeby mu nie zostawić łatwości do manewrowania podług woli przeciwko wielkiej armii.

Ta druga część planu Napoleona spełniała się również punktualnie, jak i poprzedzająca, ponieważ arcyksiążę Karol, odparty ku Austrii musiał cofać się, żeby iść na odsiecz zagrożonej stolicy.

Napoleon nie stracił ani jednej chwili w Monachium w wydaniu rozporządzeń. Kwapił się przejść Inn, stoczyć bitwę z Roszjanami, i pomieszać knowania berlińskie nowymi tryumfami, równie szybkimi jak odniesione pod Ulmem. Korpus generała Kutuzowa, który miał przed sobą, liczył ledwie 50,000 przy rozpoczęciu kampanii, chociaż miał być

293

daleko liczniejszy (*). Ciągnąc z Morawii do Bawarii, korpus ten zostawił w drodze 5 lub 6,000 chorych i opóźnionych, ale połączył się z nim oddział austriacki Kienmayera, który uciekł pod Ulmem przed osaczeniem tej fortecy. Meerfeld przydał nieco żołnierzy do tego oddziału, i objął nad nim dowództwo. Ogół dochodzić mógł do 65,000 żołnierzy, tak Roszjan jak i Austriaków. Nie było to wiele dla ocalenia monarchii przeciwko 150 tysiącom Francuzów, z których przynajmniej 100,000 ciągnęło w jednej masie. Generał Kutuzow dowodził tą armią. Był to mąż dość podeszłego wieku, pozbawiony jednego oka skutkiem rany w głowę, otyły, bystrego umysłu, równie rześkiego rozumu ile ciężkiego ciała, szczęśliwy w wojnie i dość zręczny do dowództwa w położeniu w którym potrzeba roztropności i szczęścia. Pomiędzy jego podwładnymi było trzech najcelniejszych: książę Bagratyon, generałowie Dochterow i Miłoradowicz. Książę Bagratyon, Georgijanin, bohaterskiej odwagi, nadstarczający doświadczeniem pierwiastkową instrukcją (**), jakiej mu brakowało, i zawsze bąć w przedniej, bąć w tylnej straży mający rolę najtrudniejszą. Generał Dochterow był oficer rozsądny, skromny, światły i mocnego charakteru. Generał Miłoradowicz był Serb, odznaczający się świętą walecznością. Charakter żołnierzy rosyjskich odpowiadał dosyć charakterowi ich generałów. Posiadali odwagę. W ogólności, generałowie, oficerowie, żołnierze, składali armię szczególnie groźną swym poświęceniem się.

Generał Kutuzow nie wiedział aż do ostatniej chwili o klęsce pod Ulmem, gdyż arcyksiążę Ferdynand i generał Mack, dniem jeszcze przed swym nieszczęściem donosili mu tylko o powodzeniu. Dowiedziano się o prawdzie dopiero po przybyciu generała Mack, który osobiście doniósł o zniesieniu głównej armii Austriackiej. Kutuzow, słusznie straciwszy podówczas nadzieję ocalenia Wiednia, nie tał bynajmniej przed Cesarzem Franciszkiem, który spieszenie przybył do głównej kwatery rosyjskiej, że uczynić należy ofiarę z tej stolicy. Chciał wydostać się ile być

(*) Azali nie sam P. Thiers nieco wyżej pisał że korpus generała Kutuzowa, z 60,000 składa się? Podobne omyłki nie jednokrotnie w tem dziele dostrzedz można; jakąż więc wiarę mieć mogą jego rozumowania i dowody na ciągle fałszywych i sprzecznych wykazach oparte? (Przyp. tłumacza.)

(**) Generał Bagratyon posiadał geniusz wojenny, a nauka jego dowiedziona jest na wszystkich polach bitwy na których walczył; pytanie którzy to byli generałowie francuzcy uczeni u Napoleona? może Lann, Ney, Ożero? którzy z prostych żołnierzy do tych stopni doszli, a w postępowaniu swoim podobniejsi byli do wieśniaków niż do generałów. (Przyp. tłum.)

294

może najprędzej z niebezpieczeństwa zagrażającego jemu samemu, przechodząc na lewy brzeg Dunaju, żeby się połączyć z rezerwą rosyjską, jaka nadchodziła przez Czechy i Morawię. Wszelako Cesarz Franciszek i rada jego postanowili nie czynić ofiary z Wiednia, tylko w ostateczności, i pochlebiali sobie że opóźniając pochód Napoleona wszelakimi środkami jakie wojna odporna nastręczać może, da się czas arcyksięciu Karolowi nadejść do Austrii, rezerwom rosyjskim przybyć nad Dunaj, i połączyć wszystkie siły sprzymierzone dla stoczenia bitwy, która możeby ocaliła stolicę i monarchię. Generał Kutuzow stosując się do życzeń głównego sprzymierzeńca swojego monarchy, obiecał stawić Francuzom wszelki opór, któryby nie dochodził aż do stoczenia walnej bitwy, i postanowił, dla opóźnienia ich marszu, korzystać ze wszelkich rzek, jakie spuściwszy się z Alp wpadają w Dunaj. Dostatecznem było do tego zrywać mosty, i przeszkadzać mocną tylną strażą przeprawom otwartą siłą ze strony Francuzów, przeprawom trudnym w porze roku kiedy wszystkie wody były wezbrane i krą pokryte.

Napoleon urządził swój pochód w następujący sposób. Przymuszony był ciągnąć między Dunajem a łańcuchem Alp, drogą ścieśnioną między rzeką a górami. Posuwając się z liczną armią tą wąską drogą, spotkałoby trudność w wyżywieniu się i niebezpieczeństwo, gdyż, oprócz arcyksięcia Karola, który mógł dostać się z Lombardii do Bawarii i rzucić się na nasz bok, znajdowało się w Tyrolu około 25,000 wojska pod arcyksięciem Janem. Napoleon zatem przez mądrą ostrożność przedsięwziął powierzyć korpusowi Ney'a zawojowanie Tyrolu. Poleciał temu marszałkowi opuścić Ulm, ciągnąć przez Kempten, ażeby wkroczyć do Tyrolu, tak żeby przeciąć na dwoje wojska rozproszone w tej długiej krainie. Te które będą na prawo marszałka Ney'a winny być odparte na Voralberg i Konstancyjskie jezioro, gdzie nadciągał korpus generała Augereau, przeszedłszy całą Francją od Brestu do Huningen. Ney, pozbawiony dywizji Duponta, który wspólnie z Muratem udał się w pogoń za arcyksięciem Ferdynandem, ograniczony został tylko do 10,000 wojska. Ale Napoleon, spuszczać się na jego dzielność i na 14,000 przyprowadzonych przez Augereau, sądził że są to dostateczne siły do wykonania danego mu polecenia. Po zajęciu tym sposobem Tyrolu, przeznaczał Bernadottego na wkroczenie do ziemi Salcburskiej. Poleciał mu ciągnąć z Monachium ku rzece Inn, i przeprowadzić się przez nią albo w Wejssenburgu albo w Rosenheim. Generał Marmont miał wesprzeć Bernadottego. Napoleon zapewniał sobie tym sposobem dwójaką korzyść, to jest zasłonięcie się zupełnie od strony Alp, i posiadanie górnej części rzeki Inn, co przeszkadzało Austro-Roszjanom bronić dolnej jej

295

części przeciw głównej naszej armii. Co się tyczy jego samego, z korpusami marszałków Davout, Soult'a i Lannes, z rezerwą jazdy i gwardii, wystąpił od czoła przeciwko wielkiej zaporze rzeki Inn, w zamiarze przebycia jej od Mühlendorf do Braunau. Murat odebrał rozkaz wystąpić dnia 26 października, z dragonami generałów Walthera i Beaumonta, ciężką jazdą Hautpoula, i materyałem do stawiania mostu, i iść wprost na Mühlendorf, trzymając się głównej drogi Monachijskiej przez Hohenlinden, i ciągnąć tym sposobem przez pola, które unieśmiertelił Moreau. Marszałek Soult miał go wspierać o jeden marsz z tyłu.

Marszałek Davout poszedł drogą na lewo przez Freisingen, Dorfen i Neu-Oettengen. Lannes, co się przyłożył z Muratem do pogoni arcyksięcia Ferdynanda, miał iść bardziej jeszcze na lewo niżeli Davout, przez Landshut, Vilsbiburg i Braunau. Nareszcie dywizja Duponta, która daleko się pomknęła w tymże kierunku, ciągnęła w dół Dunaju celem opanowania Passau. Napoleon z gwardią szedł za Muratem i Soultem główną drogą Monachijską.

Przed opuszczeniem Augsburga, Napoleon nakazał tutaj systemat ostrożności, którym odąd coraz więcej zajmował się, w miarę jak skala jego działań się rozszerzała, i w którym nie miał sobie równego, rozległością swojej przezorności i czynnością. Ten systemat ostrożności miał za cel: utworzyć na linii operacyjnej punkta podpory, któreby mu posługiwały zarazem do posuwania się naprzód, lub do cofania się, jeśliby musiał jąć się ostatniego. Te punkta podpory, oprócz korzyści przedstawiania pewnej siły, miałyby tę jeszcze, że mieściłyby ogromne zapasy wszelkiego rodzaju, bardzo użyteczne dla armii, która idzie naprzód, konieczne dla armii, która się cofa. Wybrał w Bawarii, nad rzeką Lech, miasto Augsburg, mające niejaki środek obrony, i zasoby odpowiednie dla wielkiej ludności. Nakazał tu roboty konieczne dla zabezpieczenia od niespodziewanego napadu, i chciał żeby tu zgromadzono zboże, bydło, sukna, obuwie, amunicję, a mianowicie urządzono szpital. Zamówił sukno i obuwie w Norymberdze, w Ratyzbonie, w Monachium, płacąc za nie, i wymagając prędkiego wykonania, z rozkazem dostarczania do Augsburga przedmiotów przygotowanych. Ponieważ Augsburg stał się głównym punktem na drodze wojsk, wszystkie więc oddziały tedy miały przechodzić żeby się zaopatrzyć w brakujące im rzeczy. Po tych ostrożnościach, Napoleon wystąpił w drogę za swymi korpusami, które go wyprzedzały o jeden lub dwa marsze.

Poruszenia jego armii odbyły się tak jak je przepisał. Dnia 26 października cała posuwała się ku rzece Inn. Austro-Rosyjanie nie zostawili ani jednego mostu. Ale wszędzie żołnierze, rzucając się w czółna,

296

i w silnych oddziałach przepływając pod ogniem kul karabinowych i kartaczy, oczyszczali brzeg przeciwny i przygotowywali naprawy mostów, rzadko zniszczonych zupełnie przez nieprzyjaciela, z przyczyny pośpiechu w odwrocie. Bernadotte, mało tylko spotykając przeszkód, przepłynął się przez Inn dnia 28 października w Wasserburgu. Marszałkowie Soult, Murat i Davout przepłynęli się w Mühlendorf i Neu-Oettingen. Lannes zwrócił się ku Braunau, a znalazłszy most zerwany, wyprawił oddział na drugi brzeg, za pomocą kilku zabranych łodzi. Oddział ten przebył rzekę, i stanął pod bramami Braunau. Jakież było zdziwienie żołnierzy naszych gdy znaleźli otwartą fortecę, która była w wybornym stanie obrony, uzbrojona zupełnie, i opatrzona znacznymi zapasami. Zajął ją natychmiast, i z tak szczególnego wypadku wnoszono, że nieprzyjaciel cofa się z pośpiechem bliskim nieładu.

Napoleon, uradowany z tak ważnego nabytku, osobiście udał się do Braunau, żeby przekonać się samemu o siłach tej fortecy, i o korzyściach, jakie wyciągnąć z niej można. Obejrzawszy ją, rozkazał przenieść tutaj wielką część zapasów, które chciał najprzód zgromadzić w Augsburgu, dając jej pierwszeństwo dla użytku na jaki przeznaczał. Zostawił tu załogę, i mianował komendantem swojego adjutanta Lauristona, który powrócił z kampanii morskiej odbytej przy admirale Villeneuve. Nie była to prosta komenda fortecy, ale rząd obejmujący cały tył armii. Ranni, amunicje, zapasy żywności, rekruci nadchodzący z Francji, jeńcy tam przesyłani, wszystko to przechodzić miało przez Braunau, pod dozorem generała Lauristona.

Z dnia 29 na 30 października Francuzi przepłynęli się przez Inn, opuścili Bawaryę, i wkroczyli do górnej Austrii. Nie ciężyli już na sprzymierzeńcach, ale na posiadłościach dziedzicznych domu cesarskiego. Szli naprzód, zasłonięni przeciw działaniu arcyksiążąt, przez Bernadottę i Marmontę w Salzburgu, przez Neyę w Tyrolu. Napoleon nie tracąc ani jednej chwili, chciał z linii Inn przenieść się na linię Traun. Od Inn do Traun, mamy, jak zawsze w tej krainie, Dunaj na lewo, Alpy na prawo. Przestronny to kraj, podobny do Lombardii, nieco tylko surowszy, ponieważ leży na północy Alp zamiast leżeć na południu, i który byłby równy jak płaszczyna, gdyby wielka góra, zwana Hausruck, nie podnosiła się nagle z pośrodku. Góra ta jest cyplem, odłączonym zupełnie od Alp, który utworzyłby wyspę, gdyby kraj okryty był wodą. Ale minawszy Hausruck, mamy przed sobą tylko płaszczynę falistą i porośłą laskiem, rozciągającą się aż do brzegu Traun, i nazwaną płaszczyną Weis. Traun płynie po zwirze i między pięknymi drzewami, i wpada w Dunaj blisko Lintz, stolicy prowincji, pod względem

297

wojennym równie ważnej jak miasto Ulm, i dla tej przyczyny najeżonej, od czasu wielkich naszych wojen fortyfikacjami urządzonemi podług nowego systemu.

Napoleon wysłał marszałka Lannes przez Efferding na Lintz, marszałków Davout i Soult drogą Ried i Lambach na Wels, koło podnóża Hausruck. Murat poprowadził ich ciągle z swoją jazdą. Gwardya szła z główną kwaterą. Wszelako lękając się żeby płaszczyna Wels nie została wybrana przez nieprzyjaciela na plac bitwy, Napoleon polecił Marmontowi zostawić Bernadottę w Salzburgu, i zwrócić się ku głównej armii przechodząc z tyłu Hausruck, drogą przez Strasswalchen i Wocklabruck na Wels, żeby wyjść na bok Austro-Rosyjan, jeżeli, zechcą zatrzymać się dla walki.

Półk 1szy strzelców spotkał się przed Ried, natarł walecznie, i odparł. Pomknęto się ku Lambach, które oni udawali że chcą bronić, jedynie żeby mieć czas do ocalenia swoich pakunków. Davout dognał ich, i stoczył z nimi świetną potyczkę tylnej straży, ale nigdzie nie znaleziono przygotowań do walnej bitwy. Nieprzyjaciel zasłonił się rzeką Traun przeszedłszy ją pod Wels. Weszliśmy do Lintz bez wystrzału. Lubo Austriacy Dunajem uprowadzali główne swoje magazyny, zostawili nam jednak szacowne zapasy. Napoleon założył swoją główną kwaterę w Lintz dnia 5 listopada.

Stanąwszy w tem mieście, Napoleon wysłał swoje korpusy od Traun ku Ens, co było łatwem, ponieważ kraina pomiędzy temi dwiema rzekami wpadającą w Dunaj, nie przedstawiała żadnej pozycji, z której by nieprzyjaciel mógł chcieć korzystać. Kraina ta jest płaszczyną mało podniesioną, poprzerywaną wąwozami, okrytą lasem, mającą dwie spadzistości, jedną z przodu, na którą wdzierać się trzeba przeszedłszy Traun, drugą z tyłu, z której spuszczać się należy chcąc przejść Ens. Nie obroniwszy jej od strony Traun, Austro-Rosyjanie nie mogli myśleć bronić jej od strony Ens, ponieważ wszędzie górowano by nad nimi. Przepłynęto się więc przez Ens bez przeszkody.

Mając główną kwaterę w Lintz, a przednią straż nad Ens, Napoleon wydał nowe rozporządzenia do dalszego marszu zaczepnego, wykonanego, jakśmy powiedzieli, na wąskiej drodze, między Dunajem i Alpami. Trudność posuwania się tym sposobem długą kolumną, której koniec nie mógł przyjść w pomoc czołu, gdyby nieprzyjaciel zaskoczył, z obawą zawsze ataku od boku, gdyby arcyksiążęta opuścili nagle Włochy celem udania się do Austrii, trudność ta pomnażana jeszcze rzadką żywnością, już spożytą, już zniszczoną przez nieprzyjaciela, nakazywała wielką ostrożność przed nadejściem do Wiednia.

Największą wadą tego pochodu była bez wątpienia możliwość nagłego pokazania się arcyksiążąt. Dwie massy wojujące, które działały w Austrii i w Lombardii, ciągnęły od zachodu na wschód, jedna pod Napoleonem i Kutuzowem na północ Alp, druga na południe pod Masseną i arcyksięciem Karolem. Czy było możliwym żeby arcyksiążę Karol, skrywszy się nagle przed Masseną, przed którymby zostawił tylko straż tylną dla omylenia go, udał się przez Alpy, zabrał po drodze brata swojego Jana z korpusem Tyrolskim, i dostał się do Bawarii, bądź żeby się połączyć z Austro-Rossyanami, za jedną z pozycji obronnych, jakie się spotykają nad Dunajem, bądź żeby się rzucić jedynie na bok wielkiej armii francuskiej? Chociaż to było możliwe, ale nie było prawdopodobnem. Arcyksiążę Karol miał dwie drogi, pierwsza, która przez Tyrol, Weronę, Trydent, Innsbruck, zaprowadziłaby go za rzekę Inn, druga, odleglejsza, co przez Karyntię i Styryę, przez Tarvis, Leoben i Lilienfeld, zaprowadziłaby go na znaną pozycję Saint-Polten, pod Wiedniem. Co się tyczy pierwszej, przypuściwszy że arcyksiążę zdecydowałby się w samejże chwili kapitulacji Macka, która odbyła się dnia 20, wiadoma była Francuzom w Weronie dopiero dnia 28, nie mogła być wiadoma Austryakom przed dniem 25 lub 26, przypuszczając że przed wyjściem z Włoch, arcyksiążę nie chciałby stoczyć bitwy dla powstrzymania armii francuskiej, musiałby od dnia 25 do 28 przejść Tyrol, postać i przybyć nad Inn, który Napoleon przebył dnia 28 i 29. Oczewiście zbyt mało czasu miał na podobny pochód. Co się tyczy drogi przez Styryę, którą obrałby mógł po bitwie pod Caldiero, musiałby przechodzić Friul, Karyntię, Styryę, i zrobić sto mil w Alpach, od 30 października, dnia bitwy pod Caldiero, do 6 lub 7 listopada, dnia w którym Napoleon przeszedł Ens żeby posuwać się dalej. Także by mu czasu zabrakło do podobnej operacji. Jeżeli arcyksiążę Karol nie mógł wyprzedzić Napoleona na jedną z obronnych pozycji nad Dunajem, żeby stawić przeciwko niemu 150,000 Austryaków i Rossyan połączonych, mógł nie wyprzedzać go, owszem pozwalając sobie wyprzedzić, przejść łańcuch gór Alpejskich i próbować ataku na bok wielkiej armii. Bez wątpienia z żołnierzami nawykłymi zwyciężać, przygotowanymi do zuchwałych przedsięwzięć, zdolnymi otworzyć sobie drogę wszędzie, mógłby spróbować podobnego zamachu, i sprawić nagłe i ważne zamieszanie w pochodzie Napoleona, może nawet zmienić postać wypadków, ale sam naraziłby się na zamknięcie między dwiema armijami, to jest Masseny i Napoleona. Byłoby to jednym z najzuchwalszych przedsięwzięć a nie przedsięwzięciem takich rzeczy, mając w ręku armię, która jest ostatnią ucieczką monarchii.

Napoleon wszelako tak postępował jak gdyby to przedsięwzięcie było prawdopodobnem. Jedyną pozycją, którą nieprzyjaciół mógł zająć dla osłony Wiednia czyby armia Kutuzowa była tam sama jedna, czyby arcyksiążęta byli z nią połączeni, było Saint-Polten. Bardzo znajoma jest ta pozycja. Alpy Styryjskie popychając Dunaj ku północy, od Molk do Krems, wysuwają poprzecznie górę zwaną Kahlenberg, która kończy się na samym brzegu rzeki, tak że prawie nie pozostawia miejsca na drogę. Kahlenberg zasłania swoją masą miasto Wiedeń, trzeba ją przebyć w całej grubości żeby dostać się do stolicy. Przed tą poprzeczną górą na pół drogi, znajduje się dość obszerna pozycja, która otrzymała nazwisko od pobliskiego miasteczka Saint-Polten, na której armia austriacka w odwrocie z korzyścią mogłaby stoczyć bitwę obronną. Od wielkiej drogi z Włoch do Wiednia oddziela się droga, wychodząca przez Lilienfeld, na Saint-Polten, którą mogliby nadejść arcyksiążęta. Obszerny most drewniany na Dunaju to jest w Krems, łączył tę pozycję z dwoma brzegami rzeki, i pozwoliby rezerwom rosyjskim i austriackim nadejść tutaj przez Czechy. Tu zatem Napoleon miał spotkać ogólne połączenie sił sprzymierzonych, jeżeli takowe byłoby możliwe pod Wiedniem. Zbliżając się więc do tego punktu, użył ostrożności, jakich spodziewać się można było po wodzu, który łączył w sobie bardziej niżeli jakikolwiek z wodzów znanych wyrachowanie ze śmiałością. Mając na prawo korpus generała Marmonta, postanowił wysłać go do Leoben drogą idącą z Lintz do Leoben przez Styryę. Generał Marmont, jeśliby usłyszał o zbliżaniu się arcyksiążąt, winien był cofnąć się ku wielkiej armii, i utworzyć krawędź prawego jej skrzydła, albo, jeśliby arcyksiążęta ciągnęli wprost z Friula do Węgier, zatrzymać się w samem Leoben, żeby podać rękę Massenie. Pomiędzy tą drogą, którą Marmont iść miał, i wielką drogą nad Dunajem, którą ciągnęła główna armia, była droga górzysta, która przez Waidhofen i Saint-Gaming, wychodziła na Lilienfeld, za pozycję Saint-Polten, i podawania tym sposobem środek do jej obejścia. Napoleon zwrócił tu korpus marszałka Davout. Korpus Bernadottego nie był już potrzebny w Salzburgu, odkąd Ney zajmował Tyrol. Napoleon polecił mu zbliżyć się do środka armii, posuwając Bawarczyków ku korpusowi Ney, co musiało bardzo podobać się ostatnim zawsze gorąco pragnącym posiadać Tyrol. Zatrzymał do uderzenia wprost na pozycję Saint-Polten korpusy marszałków Soult, Lannes, Bernadottego, tudzież jazdę Murata i gwardyę, co było dostatecznem, gdyż korpus Davout wysłany został na obejście tej pozycji.

Napoleon nie poprzestał na tem, i chciał przedsięwziąć niejake ostrożności na lewym brzegu Dunaju. Dotąd ciągnął tylko prawym brzegiem zaniedbując lewy. Mówiono wszakże o gromadzeniu wojsk w Czechach, przez arcyksięcia Ferdynanda, który wyszedł z Ulmu, z kilku tysiącami jazdy. Mówiono także o zbliżaniu się drugiej armii rosyjskiej, prowadzonej do Morawii przez cesarza Alexandra. Należało przeto mieć się na baczności także i z tej strony. Napoleon, wysławszy wprzód do Passau dywizję Duponta, polecił mu posuwać się lewym brzegiem Dunaju, trzymając się zawsze blisko armii, i rozsyłając rekonesanse po drogach Czeskich, dla wywiedzenia się co się tam dzieje. Hollendrzy, którzy opuścili Marmonta, połączyć się mieli z dywizją Duponta. Nie sądząc żeby to było dosyć, Napoleon odłączył dywizję Gazana od korpusu marszałka Lannes, i wyprawił ją wraz z dywizją Duponta na lewy brzeg. Oddał jedną i drugą pod dowództwo marszałka Mortier, i żeby nic odosobnić ich od wielkiej armii, która zajmowała brzeg prawy, postanowił ze statków zabranych na rzekach Inn, Traun, Ens, Dunaju, liczną flotyllę, którą opatrzył w żywność, amunicję, wsadził na nią znużonych żołnierzy, i która na Dunaju towarzysząc armii, mogąc w ciągu godziny wysadzić na prawy albo lewy brzeg dziesięć tysięcy w jaski, łączyła oba brzegi, i służyła zarazem za środek komunikacji i przewozu. Na czele tej flotylli umieścił kapitana Lostanges, oficera marynarki gwardyi.

Takim ogółem ostrożności Napoleon zapobiegł wadom zaczepnego pochodu, wykonanego na wąskiej i długiej drodze, między Alpami a Dunajem. Tak więc na szczycie gór Alpejskich miał korpus Marmonta, w połowie ich wysokości korpus Davout, u podnóża, wzdłuż Dunaju, korpusy Soult, Lannes, Bernadottego, gwardyę, jazdę Murata, na drugim brzegu Dunaju korpus Mortier, i nakoniec flotyllę dla łączenia wszystkich ciągnących obu brzegami rzeki, i przewożenia wszystkiego co byłoby trudnem do prowadzenia z sobą. W tak imponującej postawie Napoleon zbliżył się ku Wiedniowi.

W chwili kiedy opuszczać miano Lintz, przybył do głównej kwatery posłaniec cesarza Austriackiego. Był nim generał Giulay, jeden z oficerów wziętych pod Ulmem, uwolniony potem, który słysząc Napoleona mówiącego o swoich skłonnościach do pokoju, zawiadomił o tem swojego pana, tak iż uczynił na umyśle jego pewne wrażenie. Cesarz Franciszek wyprowadził go zatem z wnioskiem o zawieszeniu broni. Generał Giulay nie tłumaczył się jasno, ale oczewistym było że chciał iżby Napoleon zatrzymał się przed wnijsiem do Wiednia, a jednak nie ofiarował nawzajem żadnej ręką bliskiego i mogącego być przyjętym po-

301

koju. Napoleon zgadzał się traktować o pokój natychmiast, z pełnomocnikiem należycie akkredytowanym, i upoważnionym do zezwolenia na konieczne ofiary; ale zgadzać się na zawieszenie broni bez ręką iż otrzyma to co mu należy, jako wynagrodzenie kosztów wojny, było to dać czas drugiej armii rossyjskiej do połączenia się z pierwszą, i arcyksiążętom czas do połączenia się z Rossyanami pod murami Wiednia. Napoleon nie był człowiekiem do popełnienia takiego błędu. Oświadczył więc iż zatrzyma się w samych bram Wiednia, i nie wejdzie tam, jeżeli mu podadzą szczerze warunki pokoju, ale inaczej pójdzie wprost do swego celu, którym jest stolica cesarstwa. Giulay przytaczał konieczność porozumienia się z Cesarzem Alexandrem, przed ułożeniem warunków mogących być przyjętymi przez wszystkie mocarstwa wojujące. Napoleon odpowiedział, że cesarz Franciszek znajdując się w niebezpieczeństwie, nie ma potrzeby oddawać swego postanowienia pod wyrok tego który się nie znajduje w niebezpieczeństwie; że powinien myśleć o ocaleniu swojej monarchii, i w tym celu układać się z Francją. Napoleon nie tłumaczył się co do warunków mogących go zaspokoić, ale wszyscy wiedzieli że życzy mieć posiadłości Weneckie. Te posiadłości uzupełniłyby Włochy; nie wywołałby on wojny żeby je pozyskać; ale ponieważ wojnę rozpoczęła Austria, naturalnie więc pożądał prawnej nagrody za swoje zwycięstwa. Zresztą wręczył Giulaj'owi list uprzejmy i grzeczny do cesarza Franciszka, wszelako dostatecznie jasny co do warunków pokoju.

Przed odjazdem, Napoleon przyjmował także Elektora Bawarskiego, który nie mogąc pośpieszyć do Monachium, przybył do Lintz wynurzyć mu swoją wdzięczność, uwielbienie, radość, a nadewszystko nadzieję o powiększeniu swego państwa.

Napoleon bawił w Lintz tylko trzy dni, to jest przez czas konieczny potrzebny do wydania rozkazów. Ale jego korpusy szły ciągle, gdyż przeszedłszy Inn dnia 28 i 29 października, Traun 31, Ens 4 i 5 listopada, posunęły się tegoż samego dnia na Amstetten i Saint Polten. W Amstetten Rossyanie chcieli stoczyć bitwę tylnej straży, żeby wygrać czas dla ocalenia swych pakunków. Główna droga do Wiednia idzie przez las sosnowy. Rossyanie zajęli pozycję w otwartym miejscu wśród lasu, które zostawiło trochę swobodnego pola na prawo i lewo drogi. W środku tej przestrzeni, i z przodu, stała artylleryja Rossyjska wsparta przez jazdę; z tyłu i oparta o las, najlepsza piechota (*). Murat i Lannes,

(*) Piechota zwyczajna, pułki do korpusu należące. Lecz P. Thiers podobało się nazwać ją najlepszą dla fałszu, który następnie czytać będziemy. (Przyp. Tłóm.)

302

wychodząc z dragonami i grenadyerami Oudinota, spostrzegli te rozporządzenia. Pierwszy to raz spotykali się z Rossyanami. Puścili dragonów i konnych strzelców w galopie na główną drogę żeby zabrać artylleryję i jazdę nieprzyjacielską. Waleczna nasza jazda, pomimo kartaczów, wkrótce opanowała armaty, zrząbała jazdę rossyjską i oczyściła plac (*). Ale należało przełamać piechotę opartą o las sosnowy. Grenadyery Oudinota podjęli się tego obowiązku. Po nadzwyczaj żywym ogniu karabinowym, uderzyli bagnetem na Rossyan, ci z rzadką walecznością bili się, i długi czas korzystali z gęstego lasu do stawienia oporu. Nareszcie grenadyerowie nasi przełamali ich na tej pozycji i zmusili do odwrotu, położywszy trupem, poraniwszy, lub wzięwszy w niewolę, około tysiąca ludzi. (**).

Murat i Lannes idąc razem pierwszy z jazdą, ciągle w pogotowiu, chociaż przygnębiony trudem, drugi ze straszniemi grenadyerami, ścigali nieprzyjaciela dnia 6, 7 i 8 Listopada nie mogąc go nigdzie doścignąć. Stanąwszy dnia 8 pod Saint Polten, Lannes i Murat, zastali Rossyan w szyku bojowym, z dobrą postawą jak gdyby chcieli stoczyć walną bitwę. Pomimo zapalu, dwaj dowódcy przedniej naszej straży nie odważali się na stoczenie bitwy bez Cesarza. Przytem nie mieli środków dostatecznych do jej stoczenia. Przepędzono patrząc na siebie cały dzień 8-my. Znajdowali się blisko pięknego opactwa Molk. Bogate to opactwo, leżące na spadzistym brzegu Dunaju i górujące nad szerokim łożyskiem rzeki wspaniałemi kopułami, przedstawia jedno z najpiękniejszych widowisk w świecie. Zachowano je na główną kwaterę Cesarza. Mieściło bogate zasoby, nadewszystko dla chorych i rannych.

Murat mieszkał w zamku Mittrau, u hrabiego Montecuculli. Tu rozzmaite doniesienia oznajmiły mu, że Rossyanie nie mają zamiaru trzymać się w Saint-Polten. Rzeczywiście, przedsięwzięli oni ważne postanowienie. Opóźniwszy pochód Francuzów, bądź zrywając mosty, bądź staczając bitwy tylnej straży, i spełniwszy życzenia Cesarza Austriackiego, który żądał aby ile można najdłużej broniono głównej drogi do Wie-

(*) Wszystko to wierutnym jest fałszem, jazda nigdy nie idzie wprost na armaty! i tu nie poszła a zatem i zabrać ich nie mogła, lecz co więcej iż przez cały czas cofania się Kutuzowa z Braunau do Ołomuńca, Rossyanie ani jednej armaty nie utracili. Chyba więc we śnie P. Thiers widział, że jeźdźcy francuzcy armaty gdziekolwiek zabierali. *Przyp. Tłum.*

(**) Ile w tym opisie jest prawdy ztąd wnosić można, iż w końcu bitwy pod Amstetten francuzi cofnęli się w nieładzie i byli od Rossyan ścigani. Mogliż więc w swojej uczucie niewolników zabierać? Zobacz oparte na dowodach urzędowych opisanie wojny 1805 roku przez Generała Lejtenanta Michajłowskiego-Danilewskiego str 93. *Przyp. Tłum.*

303

dnia, Rossyanie mniemali że już uczynili dosyć i myśleli o własnem bezpieczeństwie. Przeszli na drugą stronę Dunaju w Krems, w tem miejscu gdzie rzeka, kończąc swoje kolano na północ, bierze kierunek ku wschodowi. Pobudką jaka nadewszystko skłoniła ich do tego przedsięwzięcia była wiadomość, że część armii francuzkiej przeszła na lewy brzeg Dunaju. W rzeczy samej lękać się mogli iżby Napoleon, niespodziewanym obrotem, zwracając główne swe siły na lewy brzeg, nie odciął ich od Czech i Morawii. Przeszli więc Dunaj w Krems, i potem most spalili. Fortyfikacje któreby dozwoliły bronić go, i zapewnić sobie wyłączne jego posiadanie, zaledwo były rozpoczęte, nie pozostawało przeto nic jak tylko zniszczyć most. Przeszli Dunaj dnia 9go.

Austriacy odłączyli się, ażeby bronić mostów do Wiednia, i Meerfeld z swoim korpusem cofnął się drogą Styryjską na Leoben. Za nim szli generał Marmont drogą przez Waidhofen do Leoben, i marszałek Davout drogą z Saint-Gaming do

Lilienfeld. Prosta droga do Wiednia otwarta więc była Francuzom, i mieli tylko dwa marsze żeby stanąć u bram stolicy, nie mając przed sobą żadnego nieprzyjaciela, któryby mógł bronić im wstępu.

Wielka być musiała pokusa dla Murata. Trudno było żeby zdołał oprzeć się żądzy rzucenia się naprzód, i pokazania w stolicy Austrii osoby swojej, zawsze najwydatniejszej tak na przeglądach, jak wśród niebezpieczeństwa, Nigdy wojska przybyłe z zachodu nie przeniknęły do naczelnego grodu Cesarstwa niemieckiego. Moreau w roku 1800, generał Bonaparte w 1797, podpisali zawieszenie broni w chwili przybycia tutaj. Turcy tylko stanęli u podnóża jego murów nie zdoławszy ich przebyć (*). Murat nie oparł się tej pokusie i dnia 10 i 11 wyruszył pod Wiedeń nalegając na marszałków Soult'a i Lannes żeby szli za nim. Wszelako nie wchodził tam i zatrzymał się w Burkesdorf, w górzystym wąwozie Kahlenbergu, o dwie mile (francuzkie) od Wiednia.

Była to niepotrzebna skwapliwość, a nawet niebezpieczna. Tak niespodziewana odmiana, jaka się objawiła w pochodzie nieprzyjaciela, wymagała żeby się zatrzymano i czekano na rozkazy Cesarza. Przytem zanadto wyprzedzono korpus marszałka Mortier, tudzież flotyllę przeznaczoną do utrzymywania tego korpusu w komunikacji z armiją, i leciano na oślep pomiędzy Rossyan, którzy przeszli na drugi brzeg Dunaju, i Austryaków odpartych w góry.

(*) Jan III Sobieski zwycięstwem odniesionem nad Turkami pod Wiedniem ocalił tę stolicę. W *Dziejach* tego króla wydanych przez *Leona Rogalskiego* w Warszawie 1846 znajduje się szczegółowe opisanie oblężenia i oswobodzenia Wiednia.

304

Rzeczywiście w tej chwili marszałek Mortier znalazł się w niebezpieczeństwie, będąc na lewym brzegu Dunaju, i stanowiący blisko Steinu, naprzeciw Rossyan, którzy przeprawili się przez rzekę w Krems. Niebezpieczeństwa marszałka Mortier nie należy szczególnie przypisywać Muratowi, chociaż on przyczynił się do sprowadzenia go i pogorszenia skwapliwem swem poruszeniem na Wiedeń, ale niedbałości, jakiej nigdy prawie spotkać nie można w działaniach kierowanych przez Napoleona, a która wszelako dała się napotkać tą razą, bo zdarzają się niedostatki w czujności najwytrwalszej i najniezmordowańszej.

Rozerwany tysiącami czynnościami, Napoleon zaniedbał jednego z najbardziej niezmiennych swoich zwyczajów, który zależał na przekonaniu się zawsze o wykonaniu rozkazów skoro je wydał. Przepisał w ogólny sposób połączenie w jeden korpus dywizyj Gazana, Duponta i Dumonceau, utworzenie flotylli pod kapitanem Lostanges, dla spojenia kolumn ciągnących lewym brzegiem z kolumnami ciągnącymi brzegiem prawym, i zanadto spuścił się na podwładnych co do wykonania tych wszystkich rzeczy. Murat pomknął się zbyt śpiesznie; Mortier, bądź że był pociągnięty poruszeniem Murata, bądź że nie wydał instrukcyj dosyć dokładnych generałowi Dupont, zostawił przerwę jednego marszu między dywizją Gazana, którą miał z sobą, a dywizjami Duponta i Dumonceau, które połączyć się z nim miały. Flotylla, trudna do zebrania, pozostała daleko w tyle.

Napoleon wszelako, szybki w spostrzeżeniu tych wszystkich niedokładności, nadbiegł do Molk, i zgadując, chociaż jeszcze nie wiedział o niebezpieczeństwie marszałka Mortier, zatrzymał korpus marszałka Soult'a, który Murat chciał pociągnąć za sobą, i wyprawił adiutantów do Murata i Lannes żeby opóźnili swój pochód. Lękał się nie tylko tego co spotkać mogło korpus wysłany na lewy brzeg Dunaju, ale tego co spotkać mogło samą przednią straż nieroztropnie wprowadzoną w wąwozy Kahlenbergu.

Nigdzie błędy nie są karane tyle ile na wojnie, bo nigdzie przyczyny i skutki nie wiążą się z sobą tak szybko. Rossyanie, prowadzeni na ziemi Austriackiej przez oficera sztabu austriackiego, wysokich przymiotów pułkownika Schmidt, postrzegli bardzo prędko dywizję francuską odosobnioną na lewym brzegu Dunaju, i postanowili ją pokonać. Zabezpieczeni zniszczeniem mostu w Krems, który przeszkadzał armii francuskiej przyjść w pomoc dywizji skompromitowanej, nie upatrując masy statków, która mogłaby most zastąpić, zatrzymali się dla otrzymania tryumfu, co zdawał się im łatwym. Dywizja Gazana liczyła zaledwo 5,000; Rossyan było jeszcze blisko 40, 000 po rozłączeniu się

305

z Austryakami. Położenie miejsca odpowiadało ich projektom. Dunaj w tem miejscu płynie, między brzegami spadzistemi, ściśniony przez góry Czeskie z jednej strony, a przez Alpy Styryjskie z drugiej. Z Dirnstein do Stein i Krems, droga na lewym brzegu wązka, częstokroć wykuta w skale, zamknięta jest pomiędzy rzeką a górami panującymi nad nią. Wozy z trudnością przechodzić tędy mogą. Dla tego marszałek Mortier, ciągnąc nią z dywizją Gazana, umieścił na statkach jedyną baterię, którą miał w swem rozporządzeniu. Konie wyprężone prowadzono za dywizją z tyłu.

Dnia 11 listopada, kiedy Murat na prawym brzegu biegł ku bramom Wiednia, Mortier na brzegu lewym przeszedł Dirnstein, miejsce gdzie się znajdują ruiny zamku, w którym Ryszard Lwie-serce trzymany był w więzieniu. W tym punkcie koło Dirnstein, góry oddalają się nieco, i pozostawiają przestrzeń między ich podnóżem a rzeką. Droga przerzyna tę przestrzeń, już zagłębiona w ruinie, już podniesiona przez groble. Dywizją francuską, wszedłszy w tę drogę, spostrzegła dym mostu w Krems, palącego się jeszcze. Wkrótce poznała Rossyan, i domyślała się że oni przeszli Dunaj tym mostem. Nie zastanawiając się nad tem co ma przed sobą, uniesiona zapalem wspólnym całej armii, myślała tylko iść naprzód, i walczyć (*). Mortier wydał rozkaz, który wykonano natychmiast. Oficer artylleryi, później generał Fabvier, dowodzący baterią przy dywizji Gazana, kazał wysadzić na ląd swoje działa, i uszykował je w pozycję. Rossyanie ściśnioną masą szli na dywizję francuską. Ogień artylleryi sprawił okrutne w ich szeregach spustoszenie. Rzucili się na działa żeby je zdobyć. Półki 100ny i 103ci piechoty liniowej broniły ich z nazwyczajną dzielnością. Na tej wązkiej drodze, wszczęła się najzaciętsza bitwa. Działa były zdobywane i odbierane nu powrót. Zaledwo wydarte Rossyanom, zwrócono je na nich z bliska, i sypano morderczym ogniem. Francuzi, rozłożeni na najmniejszych nierównościach, dawali ogień tyraljerów, który nie mniej był straszny od ognia artylleryi. Walczono w tym punkcie pół dnia, i wnosząc z rannych znalezionych nazajutrz, nieprzyjaciół poniosł wielkie straty. Wzięto mu 1,500 w niewolę (*). Nareszcie utrzymano się przy placu, i sądzono że można odpocząć.

(*) Cała sprawa pod Krems o ile grubej niewiadomości Mortiego i jego podwładnych, o tyle biełości i męstwa Rossyan dowodzi. Pomimo to, zobaczmy natychmiast jak p. Thiers będzie wychwalał Mortiego za jego błahą sprawę. *Przyp. Tlum.*

(**) Wierutny to fałsz. *Przyp. Tlum.*

306

Francuzi bijąc posunęli się aż do Stein. Półk 4ty lekkiej piechoty, rozsypany po górach panujących nad rzeką, utrzymywał bardzo gęsty ogień tyraljerów, i który od chwili do chwili stawał się coraz żywszym. Wkrótce wytłumaczono sobie przyczynę, której zrazu trudno było domyślić się. Rossyanie obeszlą góry. Z dwiema kolumnami składającymi masę 12 do 15,000, zaszli tył dywizji Gazana, i weszli do Dirnstein, kędy dywizja ta przechodziła zrana. Otoczeni więc byli Francuzi, i odcięci od dywizji

Duponta, która pozostała o jeden marsz w tyle. Niepokazywała się żadna cząstka flotylli nad Dunajem, a zatem bardzo mała nadzieja była ocalenia się. Zbliżała się noc; położenie było okropne, i nie wątpiono że cała armia na kark spadła. W takiej ostateczności widocznej dla każdego, nikomu nie przychodziło na myśl, oficerom lub żołnierzom, kapitulować. Umrzeć wszystkim do ostatniego raczej niżeli poddać się, była jedyna alternatywa, jaka się nasuwała tym walecznym: tak bohaterski umysł ożywał to wojsko (*). Marszałek Mortier myślał jak jego żołnierze, i jak oni postanowił umrzeć raczej, niżeli oddać nieprzyjacielowi szpadę marszałkowską. Rozkazał więc iść ścieśnioną kolumną, i przebić się bagnietem, cofając się na Dirnstein, gdzie się połączyć z nim miała dywizja Duponta. Była noc. Śród ciemności wznowiono bitwę, toczoną z Rosssyanami rano, ale w kierunku przeciwnym. Walczono na ciasnej drodze, a żołnierze tak blisko byli siebie że często jeden drugiego chwytął za gardło. Bijąc się tym sposobem Francuzi posunęli się ku Dirnstein. Wszelako przełamawszy kilka mass nieprzyjacielskich stracili nadzieję dojścia do celu, i otworzenia sobie drogi, która zamykała się bez ustanku. Kilku oficerów marszałka Mortier, nie widząc już ratunku, radzili żeby sam wsiadł w łódź, i ocalił przynajmniej osobę swoją od Rosssyan, żeby im nie dać tak pięknego trofeum jak marszałek Francji. Nie, odpowiedział dostoyny marszałek, nie można rozstawać się z tak walecznymi ludźmi. Ocalić się albo zginąć w raz z nimi. Ze szpadą w ręku, walczył na czele grenadierów, i przypuszczał szturm powtarzane żeby powrócić do Dirnstein, gdy w tem nagle z tyłu Dirnstein, dał się słyszeć najgwałtowniejszy ogień. Nadzieja wnet ożyła, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa, musiała to nadchodzić dywizja Duponta. W rzeczy samej,

(*) Samochwalstwo do niewytrzymania! Nie tylko żołnierzy i oficerów, którzy prosili Mortier'a ażeby uciekać, lecz półkowników i generałów paniczny strach opanował; uciekali nawet, lecz wraz do niewoli byli schwytani, jak np. generał Grendorz i inni. Zobacz Opisanie wojny 1805 roku przez generała Michałowskiego Danilewskiego str. 107. Tam bitwa pod Krems opisana jest podług rządowych wiadomości.

Przyp. Thum.

307

waleczna ta dywizja, która szła przez cały dzień, dowiedziała się idąc naprzód, o niebezpiecznym położeniu marszałka Mortier, i biegła mu na pomoc. Generał Marchand, z 9tym półkiem lekkiej piechoty, wspierany przez 96ty i 32gi półki liniowe, też same co występowały pod Haslach, zapuścił się w wąwóz. Jedni ciągnęli wprost ku Dirnstein trzymając się głównej drogi, drudzy wychodzili z wąwozów spuszcających się z gór. Bitwa, równie zacięta jak ta co toczyli obecnie żołnierze dywizji Gazana, zaczęła się w tych wąwozach. Nareszcie 9ty półk lekkiej piechoty dostał się aż do Dirnstein, kiedy marszałek Mortier wchodził tam z przeciwnej strony. Dwie kolumny zetknęły się z sobą, i poznały się przy blasku ognia. Uściskali się żołnierze, pełni radości że uniknęli grożącej klęski.

Okrutne były straty z obu stron; 5,000 Francuzów oparło się 30,000 Rosssyan (*) i ocaliło swoją chorągiew przebijając się (**). Takie przykłady zawsze narodom zalecać należy. Żołnierze którzy postanowili umrzeć, zawsze mogą ocalić swój honor, i często im udaje się ocalić swoją wolność i życie.

Marszałek Mortier znalazł w Dirnstein 1,500 jeńców, których wziął był z rana. Rosssyanie stracili w zabitych, ranionych lub jeńcach, blisko 4,000 (***). W tej liczbie był półkownik Schmidt. Nieprzyjaciele nie mogli ponieść dotkliwszej straty, i wkrótce gorzko jej żalowali. Francuzi liczyli 3,000 w zabitych i ranionych. Połowa dywizji Gazana zginęła.

Kiedy Napoleon, będąc w Molk, dowiedział się o końcu tej bitwy, uspokoił się, ponieważ lękał się zupełnego zniszczenia dywizji Gazana. Zachwycony był zachowaniem się marszałka Mortier (****) i jego żołnierzy,

(*) Przecież p. Thiers powiedział że jedna dywizja Gazana liczyła 5,000 ludzi, bez zaprzeczenia więc nie mniejszą była i dywizja Duponta, bez pomocy której Mortier niewątpliwie byłby zniszczony albo do niewoli wzięty. Powodzenie Rosssyan byłoby jeszcze większe, gdyby Szmidt którego p. Thiers tak chwali, nie zaprowadził Dochterowa sam nie wiedząc gdzie (zobacz opisanie wojny 1805 str. 104). *Przyp. Thum.*

(**) Nieprawda, jedna chorągiew była wzięta przez półk muszkietierów moskiewskich. *Przyp. Thum.*

(***) Jak mogli Francuzi mieć jeńców, kiedy sami byli rozbici i otoczeni, a gdyby nawet poprzednio wzięci jeńcy znajdowali się w Dirnstein, to i ci byliby oswobodzeni po wzięciu tego miasta przez Dochterowa. Przeciwnie, Rosssyanie wzięli do niewoli 1,500 Francuzów a stracili sami z szeregów wszystkiego około 2,000 żołnierzy. Zobacz opisanie wojny 1805 roku str. 108. *Przyp. Thum.*

(****) Bodaj czy tak! Napoleon lepiej od p. Thiersa sprawy wojenne rozumiał, a godni wiary pisarze francuzcy opisują gniew jego na wiadomość o bitwie pod Krems,

308

i przesłał najświetniejsze nagrody dwóm dywizjom Gazana i Duponta. Odwołał je na prawy brzeg Dunaju, aby dać im czas do przewiązania ran, i Bernadottemu polecił zastąpić je na brzegu lewym. Ale wyrzucił Muratowi nieporządek jaki panował w ogólnym pochodzie różnych kolumn armii. Charakter Napoleona był pobłażający, umysł jego surowy. Nad świetną waleczność przekładał waleczność prostą, gruntowną, rozważną, chociaż używał je wszystkie, jakie natura przedstawiała mu w jego wojskach. Pospolicie ostrym był dla Murata, którego nie lubił płochości, przepychu, niespokojnej dumy, oddając wszakże sprawiedliwość wybornemu jego sercu i świetnej odwadze. Napisał do niego dotkliwy list i niezupełnie zasłużony. „Mój kuzynie, pisał, nie mogę pochwalić twojego sposobu marszu. Lecisz jak roztrzępaniec, i niezastanawiasz się nad rozkazami, które ci daję. Rosssyanie zamiast zasłaniać Wiedeń, wrócili za Dunaj w Krems. Ta nadzwyczajna okoliczność powinna była dać ci do zrozumienia, że nie możesz działać bez nowych instrukcyj... Nie wiedząc jakie projekta mieć może nieprzyjaciel, nie znając jaka jest moja wola przy tym nowym porządku rzeczy, idziesz wpakować moją armię w Wiedeń.... Zaradziłeś się tylko częściej sławy wejścia do Wiednia... Sława jest tam tylko gdzie niebezpieczeństwo. Nie masz zaś niebezpieczeństwa wejść do stolicy bez obrony.” (Mölk dnia 11 listopada).

Murat cierpiał teraz za błędy wszystkich. Poszedł zanadto prędko bez wątpienia: ale gdyby został pod Krems, bez mostów i statków, nie wielką przyniosłby pomoc marszałkowi Mortier, który nadewszystko narażony był na szwank z powodu odległości między dywizjami Duponta i Gazana, i oddalenia flotylli. Murat bardzo się zmartwił. Napoleon, zawiadomiony przez adjutanta swego Bertranda o zmartwieniu szwagra, naprawił uprzejmemi słowy wrażenie cierpkiego wyrzutu.

Napoleon, chcąc zaraz wyprowadzić korzyść z samegoż błędu Murata, polecił mu, ponieważ był niedaleko Wiednia, nie wchodzić tam, ale okrążyć mury miasta, i opanować wielki most na Dunaju, zarzucony na tej rzece za przedmieściami. Po zdobyciu mostu, Napoleon rozkazał nadto pomknąć się co tchu na drogę do Morawii, ażeby stanąć przed Rosssyanami tam gdzie droga Kremska łączy się z główną drogą Ołomuniecką. Gdyby zdobył most, i gdyby śpiesznie odbył się pochód, było podobieństwo odcięcia odwrotu generałowi Kutuzow do Morawii.

309

Murat miał pole do naprawienia swego błędu, i spiesźnie chciał korzystać z okoliczności.

Wszelako małe było podobieństwo izby Austriacy dopuścili się błędu zostawienia mostów pod Wiedniem, któreby uczyniły Francuzów panami obu brzegów rzeki, albo jeżeli je zostawili, nieprzygotowali wszystkiego do ich zniszczenia za pierwszym hasłem. Nic zatem wątpliwszego nie było nad operację, której Napoleon życzył raczej niżeli ją nakazywał.

Austriacy rzekli się bronić Wiednia. Piękna ta i wielka stolica ma wał porządną, który oparł się Turkom w roku 1683, a ponieważ z upływem czasu nie mogła być zamknięta w obrębie tego wału, i obszerne przedmieścia podniosły się koło niej, opasano ją murem niewysokim, w kształcie szanca w piłę, obejmującym ogół powierzchni zabudowanej. Wszystko to przedstawiało mierną obronę, bo mur zasłaniający przedmieścia łatwo było przebyć; a opanowawszy przedmieścia, można było z kilku granatnikami, zmusić korpus twierdzy do poddania się. Cesarz Franciszek polecił hrabiemu Wrba, człowiekowi rozsądnemu i pojednawczemu przyjąć Francuzów, i ułożyć się z nimi co do spokojnego zajęcia stolicy. Ale postanowiono bronić im przeprawy przez rzekę.

Wiedeń leży w pewnej odległości od Dunaju, który płynie po lewej stronie miasta, koło wysep lasem porosłych. Wielki most drewniany, przerywając różne ramiona rzeki, ułatwia komunikację jednego brzegu z drugim. Austriacy przygotowali materiały palne pod mostem, i byli w pogotowiu wysadzić go w powietrze, skoro pokażą się Francuzi. Stali oni na lewym brzegu z artylleryą wycelowaną, i korpusem 7 do 8,000 pod dowództwem hrabiego Auersberga.

Murat bardzo się zbliżył ku mostowi nie wchodząc do miasta, co z położenia miejsca było łatwem. W tej chwili pogłoska o zawieszeniu broni rozbiegła się ze wszech stron. Napoleon przybywszy do pałacu Schoenbrunn, który, przy tej głównej drodze, leży przed Wiedniem, przyjmował deputacyą mieszkańców stolicy, którzy się zbiegli prosić go o łaskawość. Przyjmował ich ze wszelką względnością, należną zacnemu ludowi, i jaka jest obowiązkiem pomiędzy narodami cywilizowanymi. Przyjął także i zdawał się słuchać Giulaya, który przyjechał ponowić oświadczenia uczynione już w Lintz. Myśl o zawieszeniu broni mogącem przyprowadzić do pokoju, szybko tym sposobem rozszerzyła się. Napoleon w tymże czasie wyprawił generała Bertrand, z ponowieniem rozkazu Muratowi i Lannes opanować mosty, jeżeli podobna. Murat i Lannes niepotrzebowali bodźca. Umieścili grenadyerów Oudinota

310

za gęstemi plantacyami zalegającymi brzegi Dunaju, i pomknęli się sami z kilku adjutantami aż do szanca przedmostowego. Generał Bertrand i oficer inżynierii, półkownik Dode de la Brunerie, udali się tam ze swojej strony.

Drewniana baryera zamykała szaniec przedmostowy. Zrzucono ją. Dalej, w pewnej odległości stał huzar na wedecie, wystrzelił z karabinka i uciekł galopem. Pognano za nim, przebieżono długą i krętą linię mostków, zarzuconych na różnych ramionach rzeki, i dostano się tym sposobem do wielkiego mostu, zarzuconego na głównym ramieniu. Zamiast balek leżała faszyna na fartuszkach mostowych. W tejże chwili podoficer artylleryi austriackiej pokazał się z lontem w ręku. Półkownik Dode porwał go, zatrzymał w chwili kiedy ten chciał zapalić materiały palne, rozłożone pod arkadami. Tym sposobem dostali się na drugi brzeg: odezwali się do kanonijerów austriackich, mówili im że zawieszenie broni już jest lub będzie podpisane, że idą układy o pokój, i żądali widzieć się z generałem, dowodzącym nimi.

Zdumieni Austriacy wahają się i prowadzą generała Bertranda do hrabiego Auersberg. Tymczasem kolumna granadyerów posunęła się naprzód z rozkazu Murata. Nic można było jej dostrzedz, z powodu wysokich drzew nad rzeką, i zakrętów tej drogi, która naprzemian szła przez mosty i wyspy lasem porosłe. Czekać na ich nadejście, nieprzystawali rozmawiać z Austriakami, naprzeciw ich dział. Nagle kolumna grenadyerów długi czas ukryta, pokazała się. Na ten widok Austriacy, zaczynając domyślać się że są oszukani, gotują się dać ognia. Lannes i Murat, z towarzyszącymi im oficerami, rzucając się na kanonijerów, przemawiają do nich, obudzają znowu w nich wahanie się, i tym sposobem dają kolumnie czas do nadejścia. Grenadyery rzucają się wreszcie na działa, porywają je i rozbrajają artylleryzystów austriackich.

Tymczasem hrabia Auersberg nadszedł w towarzystwie generała Bertrand i półkownika Dode. Okrutnie zdumiał się widząc most w ręku Francuzów, i tych zgromadzonych w wielkiej liczbie na lewym brzegu Dunaju. Pozostało mu kilka tysięcy piechoty do obrony tego co zabrano. Ale powtórzono mu wszystkie powieści, przy pomocy których wstrzymano już strażników mostu, i wmówiono mu że powinien z żołnierzami oddalić się trochę od rzeki. Co chwila przy tem nowe wojska francuskie nadchodziły, i nie było już czasu uciekać się do siły. Auersberg oddał się więc zmięszany, zawstydzony, zaledw o pojmując co się stało.

Skutkiem tak zuchwałego postępku, uzacnionego niesłychaną odwagą tych co go przedsięwzięli i wykonywali, wpadły w moc nasze Wie-

311

deńskie mosty. We cztery lata później, dla braku tych mostów, przejście Dunaju kosztowało nam krwawe bitwy, i które omal co nie stały się szkodliwymi.

Radość Napoleona była nadzwyczajna gdy się dowiedział o tem powodzeniu. Nie myślał już o strofowaniu Murata, i wysłał go natychmiast z rezerwą jazdy, korpusem generała Lannes i marszałka Soult, ażeby drogą do Stockerau i Hollabrunn, odciął odwrót generałowi Kutuzow.

Po wydaniu tych rozkazów, zaprzętał się najtroskliwiej policją Wiednia i wojskowem zajęciem tej stolicy. Piękny to był tryumf wejść do starej metropolii cesarstwa Niemieckiego, na łonie której nigdy nieprzyjaciół nie pokazał się jako pan. W ostatnich dwóch wiekach prowadzono znakomite wojny, wygrywano, przegrywano pamiętne bitwy; ale nie widziano jeszcze zwyciężkiego generała, zatykającego chorągwie swoje w stolicach wielkich mocarstw. Należało sięgnąć do czasów zdobywców żeby znaleźć przykłady tak rozległych wypadków.

Napoleon mieszkał w cesarskim pałacu Schönbrunn. Powierzył dowództwo Wiednia generałowi Clarke, i policją stolicy zdał na straż miejską. Nakazał i przestrzegał karności najsurowszej, i nie pozwalał dotykać się chyba do własności publicznej, jako to kass rządowych i arsenałów. Wielki arsenał Wiedeński mieścił bogactwa ogromne: sto tysięcy karabinów, dwa tysiące dział,

ammunicję wszelkiego rodzaju. Dziwić się należało że cesarz Franciszek niekazał go wypróżnić i odesłać Dunajem. Zabrano wszystko cokolwiek tu się znajdowało na rzecz armii.

Napoleon rozdzielił następnie siły swoje w taki sposób, ażeby strzedz dobrze stolicy, i obserwować drogę Alpejską, którą Arcyksiążęta wkrótce nadejść mogli, drogę Węgierską, którą nadejść mogli później, drogę nareszcie Morawską, na której Rossyanie byli w sile.

Widzieliśmy że wysłał na główną drogę do Leoben generała Marmonta, na zajęcie przejścia Alp, a na drogę do Saint-Gaming marszałka Davout, dla obejścia pozycyi Saint-Polten. Meerfeld, z głównym oddziałem austriackim, obrał główną drogę do Leoben. Czując się ściganym przez generała. Marmonta, rzucił się przez wąwóz wyniosły na górze do Saint-Gaming, którą szedł marszałek Davout. Ten z trudnością wdzierał się wśród śniegów i lodów wczesnej zimy, na góry najprzepaścistsze, i dzięki poświęceniu się żołnierzy, energii oficerów, potrafił przezwyciężyć wszelkie przeszkody, kiedy blisko Mariaszell, na głównej drodze z Leoben do Saint-Polten przez Lilienfeld, spotkał korpus generała Meerfeld, uciekający przed generałem Marmontem. Bitwa takiego rodzaju, jakie niegdyś staczał Massena w Alpach, zaraz się zaczęła mię-

312

dzy Francuzami i Austriakami. Marszałek Davout przełamał ostatnich, wziął ich 4000 w niewolę, i resztę odparł w nieładzie w góry. Spuścił się potem pod Wiedeń. Jenerał Marmont, dostawszy się do Leoben prawie bez wystrzału, zatrzymał się tam i czekał na nowe instrukcje ze strony Cesarza.

Nie mniej pomyślne wypadki zaszły w Tyrolu i we Włoszech. Marszałek Ney, któremu poruczono wkroczyć do Tyrolu po zajęciu Ulmu, szczęśliwie wybrał wyjście Scharnitz, *porta Claudia* starożytnych, żeby tam dostać się. Był to jeden z najtrudniejszych przystępów do tej krainy, ale miał tę korzyść iż prowadził wprost do Insprucku, pośród rozproszonych wojsk austriackich, które nie spodziewając się ataku, rozłożone były od jeziora konstancyeńskiego aż do źródeł Drawy. Marszałek Ney liczył zaledwie 9 lub 10,000 żołnierzy nieustraszonych jak ich dowódzca, i z którymi na wszystko odważyć się można było. Kazał im wdziąć się w miesiącu Listopadzie na najwznioślejsze wąwozy Alp, bez względu na skały, jakie mieszkańcy zrzucali na ich głowy, ponieważ Tyrolcy bardzo przywiązani do domu Austriackiego, nie chcieli, czem im zagrażano, przejść pod panowanie Bawaryi. Zdobył okopy Scharnitz, wszedł do Insprucku, rozproszył przed sobą zdziwionych Austriaków, i odparł jednych na Vorarlberg, drugich do Tyrolu Włoskiego. Generał Jellachich i książę Rohan odparci zostali ku Vorarlberg, a z Vorarlberg ku jezioru Konstancyeńskiemu, na drogę właśnie, którą nadchodził Augereau. Jak gdyby postanowione było wyrokiem przeznaczenia, że żaden ze szczątków armii Ulmu nie wymknie się Francuzom, generał Jellachich, ten, który w czasie poddania się Memmingen, ukrył się przed pogonią marszałka Soult, trafił na korpus generała Augereau. Nie widząc żadnej nadziei ratunku, złożył broń z oddziałem 6cio tysięcznym. Książę Rohan, mniej posunięty ku Vorarlbergowi, miał czas do odwrotu. Wykonał pochód zuchwały, przez leże wojsk naszych, które po zdobyciu Insprucku, niedbale strzegły Brenner; omylił czujność Loisona, jednego z dywizyjnych generałów marszałka Ney, przeszedł koło Botzen prawie przed jego oczyma, rzucił się na Weronę i Wenecję, kiedy Massena szedł z tyłu za arcyksięciem Karolem. Massena polecił generałowi Saint-Cyr, z wojskiem wyprowadzonem z Neapolu, blokować Wenecję, w której arcyksiążę Karol zostawił silną załogę. Generał Saint-Cyr, zdziwiony widząc korpus nieprzyjacielski z tyłu za Masseną, kiedy ten był już u podnóża Alp Juliańskich, nadbiegł co tchu, otoczył księcia Rohana, który przymuszony był, podobnie jak generał Jellachich złożyć broń. Generał Saint-Cyr w tem zdarzeniu wziął blisko 5,000 w niewolę.

313

Tymczasem arcyksiążę Karol ciągnął dalej pracowity odwrot wzdłuż Friulu, i za Alpami Juliańskimi. Brat jego arcyksiążę Jan, przechodząc z Tyrolu Włoskiego do Karyntyi, trzymał się w środku Alp linii zupełnie równoległej jego linii. Dwaj arcyksiążęta, słusznie tracąc nadzieję dostania się w potrzebny czas na jedną z pozycji odpornych Dunaju, i uważając za rzecz zbyt zuchwałą rzucić się na bok Napoleona, postanowili zejść się w Laybach, jeden przez Villach, drugi przez Udine, żeby zwrócić się później na Węgry. Tutaj mogli w zupełnem bezpieczeństwie połączyć się z Rossyanami, którzy zajmowali Morawję i połączwszy się z ostatnimi, zacząć znowu działać zaczepnie, jeżeliby żaden błąd nie naraził na szwank armij sprzymierzonych, i jeżeliby dwaj mocarze Austrii i Rosyi mieli chęć do prowadzenia dalszej walki.

Generał Marmont, znajdując się przed Leoben, na szczytach gór przedzielających dolinę Dunaju od doliny Drawy, z przykrością patrzył na ciągnące prawie przed jego oczyma wojska arcyksięcia Jana, i pałał niecierpliwością walczenia z nimi. Ale wyraźny rozkaz hamował jego zapał, i polecał mu ograniczać się strażą wąwozów Alpejskich.

Massena, po ściganiu arcyksięcia Karola aż do Alp Juliańskich, zatrzymał się u ich podnóża, i nie uważał za potrzebę zapuszczać się do Węgier w ślad za arcyksiążętami. Podał rękę generałowi Marmont, i czekał na rozkazy Cesarza.

Wszystkie te działania ukończyły się w połowie Listopada, prawie w tymże czasie, kiedy wielka armija ciągnęła do Wiednia. Zaiste, gdyby ułożono plan w zaciszu gabinetowem, z łatwością jaka przychodzi kreślić projekta na karcie, nie rozporządzonoby dogodniej wszelkich rzeczy. W ciągu sześciu tygodni, armija ta, przeszedłszy Ren i Dunaj, wchodząc pomiędzy Austriaków rozłożonych w Szwabii i Rossyan nadciągających nad rzekę Inn, otoczyła jednych, odparła drugich ku dolnemu Dunajowi, zajęła Tyrol przez oddział wojsk, potem zajęła Wiedeń, i okrążyła pozycję arcyksiążąt we Włoszech, co zmusiło ostatnich do szukania przytułku w Węgrzech!

Historja nigdzie nie przedstawia podobnego widowiska: w ciągu dwudziestu dni od Oceanu nad Ren, w ciągu czterdziestu dni znad Renu do Wiednia! I kiedy rozproszenie sił, tak niebezpieczne na wojnie, sprowadza najczęściej tylko klęski, widzieliśmy tutaj korpusy odłączone daleko, które, nie narażając się na niebezpieczeństwo, dosięgły swojego celu, ponieważ w środku potężna massa, uderzając w porę stanowczemi ciosami na główne siły nieprzyjaciela, nadały popęd, któremu wszystko ustępowało, i zostawiła tylko z tyłu lub po skrzydłach owoce

314

łatwe do zebrania: tak więc to rozproszenie pozorne było rzeczywiście zręcznym tylko rozkładem przydatków obok akcji głównej, zarządzanej z przedziwną trafnością! Ale złożywszy hołd tej głębokiej sztuce, nieporównanej, która zadziwia samą swoją prostotą, uwielbiać także należy w takim sposobie działania, inny warunek, bez którego wszelka kombinacya, nawet najzręczniejsza, stać się może zgubą; to jest, dzielność taką w żołnierzach i podwładnych, że skoro zaskoczyła ich

nieprzewidziana przygoda, umieli przez energię swoją, jak żołnierze generała Dupont pod Haslach, marszałka Mortier pod Dirnstein, marszałka Ney pod Elchingen, dać myśli najwyższej kierującej nimi czas do przyjścia im w pomoc, i naprawienia błędów nieuchronnych w operacjach najlepiej nawet prowadzonych. Powtórzmy to, cośmy już powiedzieli wyżej, że potrzeba wielkiego wodza dla walecznych żołnierzy, a także walecznych żołnierzy dla wielkiego wodza. Sława powinna być im wspólną, podobnie jak zasługa wielkich rzeczy, które oni spełniają.

Napoleon w Wiedniu nie chciał nasycać się próżną sławą zajęcia stolicy Cesarstwa Niemieckiego. Chciał zakończyć wojnę. Można mu zarzucać w jego zawodzie iż nadużywał szczęścia, ale nigdy nikt mu nie zarzucił, jak Annibalowi, iż nie umiał korzystać z niego, i że usnął wśród rokoszy Kapui. Gotował się więc wystąpić śpiesznie przeciw Rossyanom, żeby stoczyć z nimi bitwę w Morawii, wprzód nim mieć będą czas połączyć się z arcyksiężętami. Ci zresztą byli dnia 15 Listopada dopiero w Laybach. Trzeba im było zrobić wielki zakręt żeby się dostać do Węgier, przejść je potem, i dostać się do Morawii przez Ołomuniec. Droga ta wynosiła przeszło 150 mil. Nie wystarczyłoby na to i dwudziestu dni. Napoleon w owej epoce znajdował się w Wiedniu, i miał tylko czterdzieści mil do przebycia żeby stanąć w Brünn, stolicy Morawii.

Przybliżył generała Marmonta, który zanadto był oddalony w Leoben, i wyznaczył mu stanowisko nieco w tyle, na szczycie nawet Alp Styryjskich, żeby pilnował głównej drogi z Włoch do Wiednia. Poleciał mu, w przypadku gdyby arcyksiążęta chcieli zająć tę drogę, pozrywać mosty i psuć drogi, co w górach, z nielicznym nawet oddziałem, wstrzymać może nieprzyjaciela przewyższającego liczbą na czas niejaki. Zabronił mu uleść żądzy stoczenia bitwy, chybaży do tego był zmuszony. Zbliżył Massenę do generała Marmonta, i wprowadził jednego z drugim w komunikację bezpośrednią. Wojska dowodzone przez Massenę przybrały wówczas nazwisko ósmego korpusu wielkiej armii. Napoleon rozłożył korpus marszałka Davout około Wiednia, dywizję generała Gudin, z tyłu Wiednia ku Neustadt, mogącą w krótkim przeciągu czasu podać rękę

315

Marmontowi, drugą dywizję generała Friant, w kierunku Presburga, żeby pilnowała dróg z Węgier; trzecią generała Bisson (później dywizję generała Caffarelli), przed Wiedniem, na drodze do Morawii. Dywizję Duponta i Gazana rozłożone były w samym Wiedniu, żeby wypoczęły po trudach i ranach. Nareszcie marszałkowie: Soult, Lannes, Murat, ścigali ku Morawii, gdy tymczasem marszałek Bernadotte, przeszedłszy Dunaj pod Krems, postępował śladem generała Kutuzow, i gotował się połączyć się, nawet drogą którą obrał ten generał, z trzema korpusami francuzkimi, które bić się miały z Rossyanami.

Tak więc Napoleon w Wiedniu, stojąc wśród tkanki zręcznie osnutej koło siebie, mógł nadbiedz wszędzie, gdzie najmniejsze poruszenie wskazałoby obecność nieprzyjaciela. Jeśliby arcyksiążęta pokusili się o co względem Włoch, Massena i Marmont, łącząc się jeden z drugim, opierali się o Alpy Styryjskie, a Napoleon, przenosząc korpus Davout ku Neustadt, był w sile ich wspomódz. Gdyby arcyksiążęta pokazali się przez Presburg i Węgry, Napoleon mógł tam przenieść cały korpus Davout, nieco za Marmontem, który w Neustadt, nie był stąd daleko, i w potrzebie sam nadbiedz z główną armiją. Nareszcie jeśliby wypadło stawić czoło Rossyanom w Morawii, mógł, w ciągu trzech dni, przyłączyć do korpusów Soult, Lannes, Murata, które już się tam znajdowały, korpus marszałka Davout, łatwy do wyprowadzenia z Wiednia, tudzież korpus Bernadottego także łatwy do wyprowadzenia z Włoch. Był więc w siłach wszędzie, i wykonywał w najwyższym stopniu warunki sztuki wojennej, której rozmawiając pewnego dnia ze swymi generałami, następną dał definicyę. „Sztuka rozdzielania się żeby żyć i koncentrowania się żeby bić się.” Nigdy lepiej nie zdefiniowano, ani lepiej nie wykonywano przepisów tej groźnej sztuki, która niszczy albo tworzy mocarstwa.

Napoleon pośpieszał korzystać z opanowania mostów Wiedeńskich, dla przeprowadzenia za Dunaj marszałków: Soult, Lannes i Murata, w nadziei odcięcia odwrotu generałowi Kutuzow, i dostania się wprzód niżeli on do Hollabrunn, gdzie ten generał, przeszedłszy Dunaj pod Krems, miał wyjść na drogę Morawską. Generał Kutuzow obrał swój kierunek ku Morawii, nie zaś ku Czechom, ponieważ na Ołomuniec, granicę Morawii i Galicyi, obróciła się druga armija rossyjska. Kiedy się posuwał na Hollabrunn, mając na przodzie generała Bagratyona, nagle się zdumiał i zdziwił dowiedziawszy się o obecności Francuzów na głównej drodze, którą chciał iść, i nabywając tym sposobem pewności że odcięty został. Zastawił podówczas na Murata siła, jakie Murat był zastawił na Austryaków, żeby odebrać im mosty na Dunaju. Miał

316

przy sobie generała Wintzingerode, tego samego, który układał się o wszystkie warunki planu kampanii. Wysłał go do Murata (*) żeby mu prawil też same zmyślenia, jakimi oszukano hrabiego Auersberga, a które zależały na twierdzeniu że w Schönbrunn znajdują się negocyatorowie gotowi podpisać pokój. Oświadczał mu zatem chęć zawieszenia broni, którego głównym warunkiem było zatrzymanie się jednych i drugich na miejscu, które zajmowali, tak iżby nic się nie zmieniło przez zawieszenie działań. Jeśliby wzmocnionemi być miały, należało ostrzedz siebie sześciu godzinami wprzód. Murat zręcznie pochlebiony przez Wintzingerode, czuł zresztą na honor że będzie pierwszym pośrednikiem pokoju, zgodził się na zawieszenie broni, pod warunkiem zatwierdzenia przez Cesarza. Dodać trzeba, żeby być sprawiedliwym, że uwaga, która nie była bezzasadną, przyłożyła się znacznie na popchnięcie go do tego fałszywego kroku. Korpus marszałka Soult nie był jeszcze na miejscu, i lękał się on, że z swoją jazdą i grenadierami Oudinota, nie będzie miał dość siły do zagrozenia drogi Rossyanom. Wyprawił więc adjutanta do głównej kwatery z projektem zawieszenia broni.

Nazajutrz odwiedzano się nawzajem. Książę Bagratyon przyjechał do Murata, okazał wiele grzeczności i ciekawości dla generałów francuzkich, a nadewszystko dla głównego marszałka Lannes. (**) Ten, bardzo prosty w obejściu się, nie posiadając przecież mniej grzeczności wojskowej, powiedział księciu Bagratyon, że gdyby on był sam, pewnoby bili się zamiast prawić sobie komplementa. Rzeczywiście, w obecnej chwili armija rossyjska zasłaniając się tylną strażą Bagratyona, która udawała że nie rusza się z miejsca, szybko maszerowała za tą zasłoną, i wracała na drogę Morawską, tak więc Murat, zostawszy oszukanym z kolei, pozwolił nieprzyjacielowi odwrotu za mosty Wiedeńskie.

Wkrótce przybył adjutant Cesarza, generał Lemarrois, który przywiózł surowe napomnienie Muratowi, za błąd jakiego się dopuścił (**),

(*) Najprzód sam Marat przysłał z ofiarowaniem zawieszenia broni, a wskutek tego wysłany był do niego Wintzingerode. Zobacz opisanie wojny 1805 r. str. 125. *Przyp. Tłom.*

(**) Wszystko to wymysł; Bagratyon nigdy nie jeździł do obozu Francuzów, w których on widział nie tylko nieprzyjaciół, lecz wrogów swej ojczyzny i całego świata, i stąd też sądzić można, ile prawdy słów P. Thiersa zawierają. *Przyp. Tłom.*

(***)

Do księcia Murata.

Schönbrunn, 25 Brumaire r. XIV (16 Listopada 1805) o godzinie 8 zrana.

Nie podobna mi wynaleść słów na wyrażenie ci mojego nieukontentowania. Dowodzisz tylko moją przednią strażą, i nie masz prawa stanowić o zawieszeniu broni

317

tudzież jemu i marszałkowi Lannes, rozkaz atakowania natychmiast, jakkolwiek byłaby godzina, o której odbiorą to zawiadomienie. Lannes wszelako wysłał oficera do księcia Bagratyona, uprzedzając go o otrzymanych rozkazach. Natychmiast wydano rozporządzenia do ataku. Książę Bagratyon miał 7 do 8 000 żołnierzy. Pragnąc do ostatka zasłonić obrót Kutuzowa, postanowił szlachetnie raczej dać się zniszczyć, niżeli ustąpić placu. Lannes wysłał na niego swoich grenadyerów. Jedyne możliwe rozporządzenie było we dwie linie piechoty rozwinąć jedną naprzeciw drugiej, i atakujące siebie na polu dosyć równym. Przez niejaki czas obie strony utrzymywały nader żywy i nader morderczy ogień karabinowy, potem uderzyły na się bagnetem, i co rzadko zdarza się w czasie wojny, dwie masy piechoty śmiało szły jedna naprzeciw drugiej, a żadna nie ustąpiła wprzód nim się starły z sobą. Uderzyły na się, i po walce siła na siłę, grenadyery Oudinota przełamali piechotę Bagratyona, i zrąbali ją w sztuki. Bili się potem w nocy, przy blasku płomieni, o wieś spaloną Schöngraben, która na koniec pozostała w ręku Francuzów. Rosyjanie bili się walecznie. Stracili w tym spotkaniu blisko połowę swojej tylnej straży, około 3,000, z których przeszło 1,500 leżało na polu bojowym (*). Książę Bagratyon okazał się godnym współzawodnikiem marszałka Mortier pod Dirnstein. Krwawą tę bitwę stoczono dnia 16 Listopada.

Francuzi następnych dni posuwali się naprzód, zabierając jeńców na każdym kroku, i dnia 19 stanęli wreszcie w Brünn, stolicy Morawii. Znaleźli ją uzbrojoną, i opatrzoną w bogate zasoby. Nieprzyjaciół nie myślał nawet jej bronić. Zostawił przeto Napoleonowi ważną pozycję, skąd górował nad Morawią, i mógł dogodnie obserwować i czekać na poruszenia Rosyjan.

Napoleon, dowiedziawszy się o ostatniej bitwie, postanowił jechać do Brünn, bo gdy wiadomości z Włoch zwiastowały mu o przeciągłym

bez mojego rozkazu. Tracę z twojej przyczyny owoc kampanii. Zerwij natychmiast zawieszenie broni i ruszaj na nieprzyjaciela. Oświadczysz mu że generał który to podpisał, nie miał do tego prawa; że prawo to ma tylko Cesarz Rosyjski.

Wszelako, jeżeli Cesarz Rosyjski zatwierdzi wspomnianą konwencję, ja także zatwierdzę; ale jest to tylko podstęp: idź, znieś armię rosyjską. Jesteś w takiej pozycji że możesz zabrać jej pakunki i artylleryę. Adjutant Cesarza Rosyjskiego jest... Oficerowie nie znaczą, skoro nie mają pełnomocnictwa; ten nie miał go wcale. Austriacy dali się oszukać w przejściu mostu pod Wiedniem, sam zaś dałeś się oszukać adjutantowi Cesarza....

(*) Cała strata Bagratyona aż do połączenia się z Kutuzowem niewiele przewyższała ilość 2000 ludzi. Zobacz opisanie wojny 1805 r.

Przyp. Tłom.

318

odwrocie, jaki arcyksiążęta wykonywali do Węgier, zgadywał że z Rosyjanami główną mieć będzie sprawę. Zrobił lekkie zmiany w rozkładzie korpusu marszałka Davout około Wiednia. Zwrócił na Presburg dywizję Gudina, która zdawała się już niepotrzebną na drodze Styryjskiej, od czasu odwrotu arcyksiążąt. Rozłożył dywizję Frianta, z tego korpusu pod Wiedniem, na drodze do Morawii. Dywizja Bissona (która przez chwilę była dywizją generała Caffarelli) odłączona została od korpusu Davout, i zwrócona na Brünn, dla zastąpienia w korpusie marszałka Lannes dywizji Gazana, pozostałej w Wiedniu.

Napoleon przybywszy do Brünn, założył tutaj główną swoją kwaterę dnia 20 Listopada. Generał Giulay, w towarzystwie tą razą Stadion, odwiedził go znowu, i mówił o pokoju daleko wyraźniej niżeli w poprzedzających rozmowach. Napoleon wynurzył przed jednym i drugim życzenie o położeniu broni i powrocie do Francji, ale nie zataił warunków pod jakimi zgodziłby się na to. Nie dopuścił teraz, mówił, iżby Włochy, podzielone między Francją i Austrią, były ciągle pomiędzy nimi przedmiotem nieufności i wojny. Chciał mieć je całe aż do Isonzo, to jest żądał posiadłości Weneckich, jedynej części Włoch, jaka mu jeszcze pozostawała do zawojowania. Nie tłumaczył się względem tego czego ma żądać dla swych sprzymierzeńców, elektorów Bawarskiego, Wirtemberskiego i Badeńskiego; ale oświadczył w wyrażeniach ogólnych, że trzeba zapewnić ich położenie w Niemczech, i położyć koniec tym wszystkim kwestyom nierozstrzygniętym pomiędzy nimi a Cesarzem, od czasu nowej konstytucji Niemieckiej roku 1803. Stadion i Giulay mocno powstawali na surowość tych warunków. Ale Napoleon nie okazywał najmniejszej chęci do ich zaniechania, i dał im do zrozumienia, że całkiem oddany czynnościom wojennym, nie życzy mieć przy sobie negocjatorów, którzy w gruncie są tylko szpiegami wojskowymi, obowiązani przypatrywać się jego obrotom. Wezwał ich przeto żeby jechali do Wiednia, do Talleyranda, który tam przybył właśnie. Napoleon nie wiele zważając na skłonności swojego ministra, który nie lubił ani pracy, ani trudów głównej kwatery, sprowadził go najprzód do Strasburga, potem do Monachium, a teraz do Wiednia. Poleciał mu prowadzić nieskończone rozmowy, które w negocjacyach, poprzedzają zawsze wypadki stanowcze.

Podczas konferencji jakie Napoleon miał z dwoma negocjatorami austriackimi, jednemu z nich, który nie dosyć się powściągał, wymknęło się słówko nieroztropne, z którego jawny wynikał wniosek, że Prussy są połączone traktatem z Rosyją i Austrią. Donoszono mu coś podobnego z Berlina, ale nie z taką dokładnością, jak teraz usłyszał. Odkry-

319

cie to nowe uwagi w nim obudziło, skłoniło go bardziej do pokoju, wszelako nie skłaniając do zrzeczenia się istotnych pretensyj. Ściagać Rosyjan za granice Morawii, to jest do Polski, nie mogło mu się przydać, gdyż byłoby to narażać się na przecięcie komunikacji swoich z Wiedniem przez arcyksiążąt. Postanowił zatem czekać na przybycie Haugwitza, i dalsze rozwinięcie się wojennych projektów Rosyji. Zarówno był gotów albo wejść w układy, jeżeli warunki podane uzna za mogące być przyjętymi, lub w walnej bitwie przeciąć gordyjski węzeł koalicji, jeśliby mu nieprzyjaciele przyjazną zręczność do tego podali. Spuścił więc kilka dni, używając tego czasu na najtroskliwsze zbadanie przez siebie i przez generałów swoich miejscowości, gdzie się znajdował, i na której, jak mu tajemne uczucie powiadało, może powołany będzie do stoczenia walnej bitwy. W tymże czasie dał wypocząć swoim wojskom, znużonym trudem, doświadczającym zimna, niekiedy głodu, i które w ciągu trzech miesięcy odbyły drogi blisko pięciuset mil. Dla tego też szeregi jego żołnierzy znacznie się przerzadziły, chociaż pomiędzy nimi mniej było

opóźnionych, niżeli w jakiegokolwiek bądź armii. Piątego prawie brakło czynnej służbie, od czasu rozpoczęcia kampanii. Wszyscy wojskowi uznają: że jest to bardzo mało po takich trudach. Zresztą, skoro się gdzie zatrzymano, szeregi wkrótce się uzupełniały, dzięki gorliwości jaką żołnierze pozostali w tyle, okazywali w połączeniu się ze swojemi oddziałami.

Ze swojej strony dwaj cesarze Rosyjski i Niemiecki, zjechawszy się w Ołomuńcu, poświęcili swój czas naradom względem dalszego postępowania. Generał Kutuzow, po odwołaniu w którym doznał tylko porażek tylnej straży (*), przyprowadził wszelako tylko 30 kilka tysięcy żołnierzy, już przywykłych do boju, ale wycieńczonych trudem; stracił przeto 12 do 15,000, w zabitych, ranionych, jeńcach lub podupadłych na nogi (**). Cesarz Alexander, z korpusem Buxhowdena i gwardyą Cesarsko-Rosyjską prowadził 40,000 (***), co wynosiło razem 75,000 Rosyjan. Piętnaście tysięcy Austriaków, zebranych ze szczytków kor-

(*) Porażki nie było nigdzie. Począwszy od Braunau do Brünn, wojsko rosyjskie odpierało francuzów na każdym kroku nie dając im nigdzie najmniejszego pozoru. (Zobacz opisanie wojny 1805 roku str. 134). *Przyp. Thum.*

(**) Straty Kutuzowa od Braunau do Brünn wynosiły 5840 zabitych i rannych ludzi. Zobacz opisanie wojny 1805 r. gdzie wszystkie podobne wykazy wyjęte są z raportów szeregowych, w których tajemnicy nie robią. Ale dla p. Thiersa cóż znaczy kilka tysięcy ludzi! *Przyp. Thum.*

(***) W korpusie Buxhöwdena było 26,828 ludzi w oddziale gwardyi 8,500, ogółem 35,328 ludzi. *Przyp. Thum.*

329

pusów Kienmayera i Meerfelda i pięknej dywizyi jazdy, uzupełniało armię Austriacko-Rosyjską pod Ołomuńcem, i podnosiło ją do ogólnej liczby 90,000 (*).

Rossya przeto wyprawiła 45 do 50,000 pod Kutuzowem; prowadziła 40,000 pod Buxhoeudenem i Wielkim Księciem Konstantym, 10,000 pod generałem Essenem. Jeżeli policzymy na 15,000 tych co działali na północy wspólnie ze Szwedami i Anglikami, na 10,000 tych co się gotowali do działania w Neapolu, mieć będziemy ogólną ilość 125,000 wojska, rzeczywiście mającego udział w tej wojnie, a najwięcej 100,000 podług twierdzeń Rosyjan po odniesionej klęsce. Austria zgromadziła przeszło 200,000, Prussy wystawić mogły do boju 150,000, Francya sama jedna 300,000. Mówimy nie o liczbie żołnierzy w wykazach półkowych (co czyni różnicę prawie o połowę), ale żołnierzy obecnych w ogniu w dzień bitwy.

Głód trapił wschodnie prowincje monarchii austriackiej. Brakowało w Ołomuńcu rzeczy potrzebnych do życia. Niedostatek czuć się dawał w obozie Austriacko-Rosyjskim. Co bardziej jeszcze pobudzało do działania.

W ostatnim wieku, od czasu jak Fryderyk w bitwie pod Leuthen, pobił armię austriacką, uderzywszy na jedno jej skrzydło, wynaleziono teorię szyku ukośnego, o której Fryderyk nigdy nie myślał, i teorii tej przypisywano wszystkie tryumfy tego wielkiego męża. Odkąd generał Bonaparte okazał się tyle wyższym w głębokich kombinacjach wojennych, odkąd widziano go tylekroć jak znieściana osaczał, okrążał generałów nieprzyjacielskich, inni komentatorowie zakładali całą sztukę wojenną na pewnym manewrze, i mówili tylko o okrążeniu nieprzyjaciela. Wynaleźli, jak powiadali, nową naukę, i dla tej nauki nowe podówczas nazwisko, *Strategii*; i ofiarowali ją monarchom, którzy słuchać ich chcieli. Niemiec, doradzca arcyksięcia Jana pod Hohenlinden, generał Weirother, wmawiał w obozie pod Ołomuńcem, że posiada plan najpiękniejszy, najpewniejszy do zniszczenia Napoleona. Szło o wielki manewr, za pomocą którego możnaby okrążyć cesarza Francuzów, odciąć go od drogi do Wiednia, odepchnąć do Czech, pobitego, i odłączonego na zawsze od sił, jakie posiadał w Austrii i we Włoszech.

Łącznie sobie wyobrazić w jaki sposób roztrząsana być tam musiała kwestya ważna, którą rozstrzygnąć należało, to jest: czy trzeba czy nie

(*) W połączonej pod Ołomuńcem rosyjsko-austriackiej armii było Rosyjan 68,500. Zobacz opisanie wojny 1805 roku str. 146.

Przyp. Thum.

321

trzeba stoczyć bitwy z Napoleonem. Obrazy nieśmiertelne, które nam przekazała starożytność, i które nam przedstawiają młodą arystokracją rzymską, gwałcącą swoją zarozumiałością mądrość Pompejusza, i zmuszającą go do stoczenia bitwy pod Farsaliją, obrazy te nie mają nic większego, nic bardziej nauczającego nad to co się działo w Ołomuńcu, roku 1805, około cesarzów Alexandra i Franciszka. Każdy miał swoje zdanie czy szukać należy bitwy, czy też unikać, każdy je wynurzał. Grono młodzieży nie wahało się. Nie stoczyć bitwy, podług nich, byłoby tchórzostwem i błędem niedarowanym. Najprzód, niepodobna gościć dłużej w Ołomuńcu; armija umiera tu z nędzy i demoralizuje się. Trzymając się Ołomuńca, odstępować się Napoleonowi, oprócz honoru oręża, trzyczwarte monarchii austriackiej, i wszelkie jej zasoby. Przeciwnie zaś, idąc naprzód, za jednym ciosem odzyskują środki do wyżywienia się, ufność i przewagę zawsze tak potężną zaczepnego działania. A przy tem czyliż nie widać, że nadeszła chwila do zamiany roli; że Napoleon, pospolicie tak prędki, tak porywczy, kiedy ścigał nieprzyjaciół, zatrzymuje się nagle, waha się, trwoży, gdyż stanąwszy w Brünn, nie śmie iść do Ołomuńca, na spotkanie armii rosyjskiej. Bo myślał o Dirnstein, o Hollabrunn; bo armija jego zachwiana jest podobnie jak on. Wiedzano, na pewne, że ją znużenie przynębiło, zmniejszyło o połowę, że jest zniechęcona, że szemrze.

Takie rzeczy powtarzała młodzież. Niektórzy ludzie rozważniejsi, stawili małą liczbę powodów prostych, któreby powinny były być stanowczemu Nie uważając, mówili oni na tych żołnierzy, którzy wszelako pozostali panami pola bitwy w Dirnstein i w Hollabrunn, przed którymi cofano się ciągle od Monachium do Ołomuńca (*), nie zważając wcale na tego generała zwycięzcę wszystkich generałów Europy, przynajmniej najdoświadczonejszego ze wszystkich wodzów żyjących, jeżeli nie był największym, ponieważ dowodził w stu bitwach, a jego teraźniejsi przeciwnicy nie dowodzili w żadnej (**), nie zważając ani na tych żołnierzy, ani na tego generała: dwie były walne przyczyny do nie kwapie-

(*) Juz samo to zdanie owych ludzi *rozważniejszych* dowodziłoby: iż oni nie rozumieli tego o czem mówili; przy cofaniu zwykle zostawia się pole bitwy, lecz cofanie się jako manewr wojenny prowadzi niekiedy do zwycięstwa. Dość tu przypomnieć sobie narodową wojnę 1812 roku. Napoleon zginął w Rosyi, chociaż nazywał zawojowanemi i zwyciężnemi wszystkie z umysłu zostawione mu miasta.

Przyp. Thum.

(**) Kutuzow, Bagratyon, Miłoradowicz i wielu innych sławnych już w r. 1805 generałów rosyjskich nie dowodzili w żadnych bitwach!.... Dla czego p. Thiers mówi o tem, czego nie wie?

nia się. Pierwsza i najbardziej uderzająca była ta, że poczekawszy jeszcze kilka dni, miesiąc zastrzeżony z Prussami upłynąłby, i musiałyby one oświadczyć się. Kto wie w rzeczy samej, czy przegrana wprzód wielka bitwa, nie nastroczy im sposobności do uwolnienia się? Przeciwnie, gdyby upłynął jeden miesiąc, 150,000 Prussaków wkroczyłoby do Czech, Napoleon musiałby cofnąć się i nie potrzebaby narażać się na stoczenie z nim bitwy. Druga przyczyna do odwłoki była ta, że zostawiwszy nieco czasu arcyksiężtom, nadejdą oni z ośm dziesięcią tysiącami Austriaków z Węgier, i wtedy można byłoby walczyć z Napoleonem, w stosunku dwóch, a może trzech przeciw jednemu. Trudno zapewne było wyżywić się w Ołomuńcu; ale jeżeli prawda że nie można tam było przepędzić jeszcze kilka dni, wypadało udać się do Węgier, na spotkanie arcyksiążąt. Znalezionoby tu chleb i ośmdziesiąt tysięcy wojska w posiłku. Przysparzając za tem odległości, jaką Napoleon musiałby przebywać, postawionoby mu najpotężniejszą ze wszystkich przeszkód. Dowodem tej prawdy była sama jego nieczynność, odkąd zajmował Brünn. Jeżeli nie posuwał się naprzód, było to nie dla tego żeby się lękał. Wojskowi bez doświadczenia mogli tylko twierdzić że taki człowiek lęka się. Jeżeli nie posuwał się naprzód, to dla tego że uważał odległość już za zbyt wielką. W rzeczy samej, znajdował się o 40 mil nie od swojej stolicy, ale od stolicy którą zdobył, i oddalając się czuł, jak ona drży w jego ręku.

Cóż odpowiedzieć na podobne przyczyny? Zaiste nic. Ale na umysłach uprzedzonych wartość przyczyn żadnego wpływu nie wywiera. Oczewistość jątrzy je raczej zamiast przekonywać. Uradzono więc w obozie pod Ołomuńcem że bitwę stoczyć trzeba. Cesarz Franciszek zgodził się na to ze swojej strony. Miał wszystko do wygrania byleby kwestya prędko rozstrzygnięta była, bo kraj jego cierpiał okropnie z przyczyny wojny. Postanowiono zatem opuścić pozycję pod Ołomuńcem, która była bardzo dobra, na której łatwo można było odeprzeć armiję napadającą, jakkolwiek liczebnie większą dla atakowania Napoleona na pozycji pod Brünn, którą on rozpoznawał najtroskliwiej od kilku dni.

Ciągnęli pięć kolumnami, drogą z Ołomuńca do Brünn, żeby się zbliżyć ku armii francuskiej. Stanąwszy w Wischau, dnia 18 listopada, o jeden dzień od Brünn, zaskoczyli przednią straż jazdy i szczupły oddział piechoty, umieszczone w tem miasteczku przez marszałka Soult'a. Trzy tysiące jazdy otoczyły ich, a batalion piechoty wszedł do samego miasteczka. Wzięto tu przeszło sto jeńców francuskich. Adjutant cesarski, książę Dołgoruki, największy miał w tem udział. Powodzenie

323

to bardziej jeszcze utwierdziło w zamiarze stoczenia bitwy. Postanowiono atakować Napoleona w jego pozycji pod Brünn, trzymając się planu, który nakreślił generał Weirother. Zrobiono jeszcze jeden marsz, i rozłożono się pod zamkiem Austerlitz (Sławków).

Napoleon, który posiadał w odgadywaniu projektów nieprzyjaciela rzadką trafność, widział że sprzymierzeni starają się mieć stanowczą z nim bitwę, i bardzo z tego się ucieszył. Zaprzątniony był wszelako projektami Pruss, które świeże wiadomości z Berlina przedstawiały mu jako stanowczo nieprzyjazne, i poruszeniami armii pruskiej, która posuwała się ku Czechom. Nie miał czasu do stracenia, potrzeba mu było albo bitwy piorunującej, albo pokoju. Mało wątpił o pomyślnym skutku bitwy, wszelako pokój większą nastroczał pewność. Austriacy proponowali go z pozorem szczerości, ale odwołując się zawsze, co się tycze warunków, do żądań Rosyi. Napoleon pragnął wyrozumieć zdanie cesarza Alexandra w tej mierze, wyprawił do głównej kwatery rosyjskiej swojego adjutanta generała Savary.

Generał Savary wyjechał natychmiast, stawiał się na forpocztach jako parlamentarzysta i zaprowadzony został do cesarza Alexandra. Cesarz przyjął go grzecznie. Na ponawiane zapewnienia że Napoleon ożywiony jest uczuciami bardzo przyjaznymi pokojowi, Cesarz Alexander zapytał o warunki, na jakichby pokój mógł zostać zawarty. Generał Savary nie umiał odpowiedzieć, i radził żeby cesarz wysłał swego adjutanta do głównej kwatery francuskiej dla rozmówienia się z Napoleonem. Twierdził że wypadek tego kroku będzie najbardziej zadowalniający. Po długich rozmowach, w których generał Savary, przez zbytek gorliwości, więcej powiedział niżeli miał sobie poleconem, cesarz Alexander wyprawił z nim razem księcia Dołgorukiego. Książę ten wyjechał z generałem Savary, i przedstawiony był Napoleonowi, wówczas kiedy ten będąc na przegładzie forpocztów, nie miał w swoim ubiorze i w otaczającym orszaku nic uderzającego. Napoleon wysłuchał go. Książę Dołgoruki powiadał, że trzeba aby Francya opuściła Włochy, jeżeli chce mieć pokój natychmiast, a jeżeli prowadzić będzie wojnę i nie będzie szczęśliwa, wypadnie żeby oddała Belgiję, Sabaudję, Pijemont, dla ustanowienia w koło niej i przeciwko niej, baryer odpornych. Te żądania wydały się Napoleonowi formalnem domaganiem się niezwłocznego zwrotu Belgii, ustąpionej Francyi tylu traktatami, i rozjątrzyły go mocno, w czym wszakże hamował się. Pożegnał więc sucho negocyatora mówiąc, że rozstrzygnięte będą gdzie indziej niżeli na konferencyach dyplomatycznych spory, rozdzielające politykę dwóch mocarstw. Napoleon miał odtąd jedną tylko myśl, to jest stoczyć bitwę najzaciętszą.

324

Od czasu ubieżenia Wischau, ściągnął on swoją armiję w tył, na pozycję przedziwnie wybraną do bitwy. W obrotach swoich okazywał pewny rodzaj wahania się, będący w sprzeczności ze zwykłą śmiałością jego poruszeń. Okoliczność ta połączona z poselstwem generała Savary, przyczyniła się jeszcze bardziej do zachęcenia przeciwników. Wkrótce podniósł się u nich powszechny krzyk wojenny. Napoleon cofa się, mówili, w zupełnym jest odwrocie, trzeba uderzyć na niego i pokonać.

Ze swojej strony, żołnierze francuzcy, widzieli że mieć będą sprawę z Rossyanami i nadzwyczajnie się z tego uradowali. Z obu stron gotowano się do stanowczej walki.

Napoleon, z taktem wojskowym, jaki odebrał od natury, i tyle wydoskonał doświadczeniem, wybrał pomiędzy wszystkimi pozycjami, jakie zająć mógł koło Brünn, tę, która zapewnić mogła mu największe wypadki, w przypuszczeniu gdyby był atakowany, przypuszczeniu które zamieniło się w pewność.

Góry Morawii, łączące góry Czeskie z Węgierskimi, spuszczają się zniżając ku Dunajowi, tak iż blisko tej rzeki Morawija przedstawia szeroką płaszczyznę. W okolicach Brünn, stolicy prowincyi, góry te mają wysokość tylko znaczniejszych pagórków, i pokryte są posępną jodłą. Wody ich, zatrzymane dla braku odpływu, tworzą liczne stawy, i wpadają rozmaitemi strumieniami w Morawę (albo March), a przez Morawę w Dunaj.

Wszystkie te cechy połączone w pozycji pomiędzy Brünn i Austerlitz, którą Napoleon wsławił na zawsze. Główna droga Morawska, idąc z Wiednia do Brünn, ciągnie się w linii prostej ku północy, potem idąc z Brünn do Ołomuńca, zawraca się nagle w prawo, to jest ku wschodowi, opisując tym sposobem kąt prosty z pierwszym swoim kierunkiem. W tym kącie leży pozycja wspomniona. Zaczyna się na lewo ku drodze do Ołomuńca, od gór porośniętych jodłą: przedłuża się potem na prawo zakrzywiając się ku drodze Wiedeńskiej, i zniżwszy się powoli, kończy się stawami napełnionymi wodą głęboką w zimowej porze. Wzdłuż tej

pozycji i przodem, płynie strumień, nie mający żadnego nazwiska w geografii, ale w części swojego biegu zwany jest od krajozwó Goldbach. Przerzyna wioski: Girzikowitz, Puntowitz, Kobelnitz, Sokolnitz i Telnitz, i już tworząc bagna, już zamknięty w kanałach, kończy się w stawach, o których wspomnieliśmy, i które nazywają stawami Satschan i Menitz.

Skoncentrowany ze wszystkimi siłami w tem miejscu, oparty z jednej strony o lesiste wzgórze Morawii, a mianowicie o okrągłą górę, którą żołnierze z Egiptu nazwali Santon, opierając się z drugiej strony

325

o stawy Satschan i Menitz, zasłaniając tym sposobem lewem skrzydłem drogę do Ołomuńca, prawem drogę do Wiednia, Napoleon mógł korzystnie przyjąć bitwę odporną. Wszelako nie chciał ograniczyć się odporem, bo miał zwyczaj kusić się o największe wypadki. Przeniknął, jak gdyby je czytał, projekta obszerne ułożone przez generała Weirother. Austro-Rossyianie nie mając żadnej nadziei odebrania mu punktu oparcia się, jaki znajdował na lewo w wysokich wzgórzach lesistych, musieli pokusić się o okrążenie prawego jego skrzydła, które nie przymykało ściśle do stawów, i odebrać mu drogę Wiedeńską. Mogło to ich bardzo zniechęcić, bo straciwszy tę drogę, Napoleon nie miał innego ratunku nad odwrót do Czech. Reszta jego sił, zapędziwszy się w stronę Wiednia, musiałaby pojedynczo wydostawać się na dolinę Dunaju. Armia francuska, tak rozdrobniona, skazaną byłaby na odwrót excentryczny, niebezpieczny, zgubny nawet, jeśliby spotkała Prussaków na drodze.

Napoleon zrozumiał bardzo dobrze, że taki być musi plan nieprzyjaciela. Dla tego też skoncentrowawszy armię swoją ku lewemu skrzydłu i wzgórzom, zostawił ku prawemu, to jest ku Sokolnitz, Telnitz i stawom, przestrzeń zaledw ostrzeżoną. Wyzywał zatem Rossyan ażeby trwali w swoich myślach. Naprzeciwko niemu, położenie miejscowe nastroczało okoliczność, z której spodziewał się mieć stanowczy użytek.

Za strumieniem, który płynął przed czołem naszej pozycji, najprzód naprzeciw lewego naszego skrzydła, rozciągała się płaszczyna lekko falowana, którą przerzyna droga Ołomuniecka, potem naprzeciw naszego środka, podnosiła się powoli i tworzyła naprzeciw prawego naszego skrzydła górę płaską, zwaną Pratzen, od nazwiska wsi leżącej w połowie góry, w wąwozie. Góra ta kończyła się na prawo pochyłością spadziłą ku stawom, a na drugim boku spuszczała się łagodnie ku Austerlitz, którego zamek pokazywał się w pewnej odległości.

Widać tam było znaczne siły. W nocy, rozniecono mnóstwo ogni; w dzień postrzegać się dawał wielki ruch ludzi i koni. Napoleon, na ten widok, nie wątpił już o projektach Austro-Rossyan (*). Chcieli oczywiście spuścić się z zajmowanej pozycji, i przeszedłszy strumień

(*) Wyszło z druku pismo tłumaczone z Rossyjskiego przez Leoua Naryszkina, które zawiera w sobie wiele szczegółów niedokładnych, chociaż wydanych przez autora mogącego mieć dobre wiadomości. W tem piśmie powiedziano, że Napoleonowi przed bitwą pod Austerlitz był komunikowany plan generała Weirother. Twierdzenie to zupełnie jest błędne. Podobną konunukacją wytłumaczyłby można chyba wówczas, gdyby plan bardzo wczesnie przesłany różnym dowódczom, mógł być narażony na rozgłoszenie! Zobaczmy niżej, z raportu świadka naocznego, że dopiero

326

Goldbach, między stawami a prawem naszym skrzydłem, odciąć nas od drogi Wiedeńskiej. Ale, w takim przypadku, postanowił sam działać zaczepnie, przejść strumień w wioskach Girzikowitz i Puntowitz, wdrzeć się na górę Pratzen, wówczas kiedy Rossyianie schodzić z niej będą, i opanować ją. Gdyby to mu się udało, armia nieprzyjacielska przecięłaby została na dwoje, część odrzucona na lewo na płaszczyznę przerzniętą drogą Ołomuniecką, część na prawo w stawy. Bitwa naówczas musiałaby zgubną być dla Austro-Rossyan. Ale do tego trzeba było żeby nie dopuścili się błędu przez połowę. Zachowanie się ostrożne, nawet bojaźliwe Napoleona, podbudzając ich ufność, musiało skłonić ich do popełnienia całkowitego błędu.

Napoleon wydał rozporządzenia podług takich myśli. Spodziewając się od dwóch dni być atakowanym, rozkazał Bernadottemu opuścić Iglawę na granicy Czech, zostawić tam dywizję bawarską, którą przyprowadził z sobą, i zwrócić się przyspieszonym marszem na Brünn. Rozkazał marszałkowi Davout wysłać dywizję Frianta, i jeżeli można dywizję Gudina, ku opactwu Gross-Raigern, leżącemu przy drodze z Wiednia do Brünn, na równi ze stawami. W skutku tych rozkazów, Bernadotte wystąpił do marszu, i przybył dnia 1go grudnia. Generał Friant, sam tylko odebrawszy wiadomość w porę, ponieważ generał Gudin znajdował się dalej ku Presburgowi, wyruszył natychmiast, i w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, przebiegł trzydzieści sześć mil, przedzielających Wiedeń od Gross-Raigern. Żołnierze padali nie-

w nocy poprzedzającej bitwę, plan był komunikowany dowódczom. Zresztą, wszystkie szczegóły rozkazów i korespondencyj przekonywają: że Napoleon przewidział, nie zaś wiedział o planie nieprzyjaciela. Ponieważ postanowiliśmy uniknąć wszelkiej polemiki z autorami spólceniami, ograniczamy się przeto sprostowaniem tego błędu, nie zaprzatając się wielu innymi, które zawiera jeszcze wspomniane dzieło, któremu wszakże przyznajemy wartość nader rzeczywistą, i do pewnego stopnia bezstronność (*).

(*) P. Thiers mówi o tłumaczeniu opisu wojny 1805 r. przez Michajłowskiego Danilewskiego a starając się prawdziwie rossyjskiego historyka zaprzeczyć, dowodzi: iż Napoleon w żaden sposób nie mógł znać planu bitwy pod Austerlitz. Tu zmieszał on dwa różne od siebie przedmioty, których jako nie wojskowy nie rozumiał, to jest: plan bitwy i rozporządzenia (dyspozycje). Dowódczom rossyjskim rozporządzenia przez Weirothera ułożone, rozesłane były w nocy, plan zaś bitwy wiadomy był daleko wcześniej. Dla Napoleona jedne napomknienie o głównym kierunku wojsk rossyjskich było dostateczne. Niepodobna bowiem byłoby inaczej objaśnić sobie podług jakiego wskazania Napoleon z rana przeprowadził za Goldbachski strumień korpusy Bernadottego i Soult'a a dniem wprzód w rozkazie swoim napisał „Sprzymierzeńcy zechcą prawe skrzydło mojej armii okrążyć?” Zgadza się, iż Napoleon był geniuszem, przyszłości wszakże nie mógł odgadnąć.

Przyp. Tłóm.

327

iedy na drodze, wycieńczeni trudem, ale za najmniejszym łoskotem, mniemając że słyszą huk dział, wstawali z zapalem, żeby biec na pomoc towarzyszywo toczących, jak mówiono, krwawą bitwę. Dnia 1go grudnia wieczorem, biwakowali wśród tęgiego mrozu, w Gross-Raigern, o półtoiej mili od pola bitwy. Nigdy piechota nie odbyła marszu tyle zadziwiającego, gdyż to był marsz po ośmnaście mil na dzień, w ciągu dwóch dni z kolei.

Dnia 1 grudnia, Napoleon, wzmocniony korpusem Bernadottego i dywizją Frianta, mógł liczyć 65 lub 70,000 obecnych pod bronią przeciwko 90,000 Rossyan i Austriaków, także obecnych pod bronią (*).

Na lewo umieścił marszałka Lannes, w korpusie którego dywizya generała Caffarelli zastąpiła dywizję Gazana. Lannes, z dwiema dywizyami Sucheta i Caffarelli, miał zająć drogę Ołomuniecką, i biec się na falistej płaszczynie, rozciągającej się po

jednej i drugiej stronie bitej drogi. Napoleon dał mu jeszcze jazdę Murata, obejmującą kirasyerów, generałów Hautpoul i Nansouty, dragonów generałów Walthera i Beaumont, strzelców generałów Milhaud i Kellermanna. Z powodu płaszczyzny przewidywał, że w tym miejscu odbędzie się obszerne starcie się jazdy. Na górze czyli Santon, panującej nad tą częścią przestrzeni, i na której wznosi się kaplica zwana Bosenitz, postawił półk 17 lekkiej piechoty, pod dowództwem generała Claparède, z 18 działami, i kazał mu wykonać przysięgę, że bronić będzie tej pozycji aż do śmierci. Góra ta w rzeczy samej, była podporą lewego skrzydła.

W środku, za strumieniem Goldbach, uszykował dywizję Vandamma i Saint-Hilaira, należące do korpusu marszałka Soula. Przeznaczał je do przejścia tego strumienia we wsiach Girzikowitz i Puntowitz, i opanowania góry Pratzen, skoro nadejdzie pora. Nieco dalej, za bagnem Kobelnitz i zamkiem Sokolnitz, umieścił trzecią dywizję marszałka Soula, to jest dywizję generała Legrand. Wzmocnił ją dwoma batalionami tyraljerów, znanych pod nazwiskiem strzelców Nad-Padańskich (Po) i strzelców korsykańskich, i oddziałem lekkiej jazdy pod generałem Margaron. Dywizja ta mieć miała tylko 3 półk liniowy i strzelców korsykańskich w Telnitz, punkcie najbliższym stawów, tam właśnie gdzie Napoleon pragnął zwabić Rossyjan. Znacznie daleko, o półtorej mili, znajdowała się dywizja Frianta, w Gros-Raigern.

Mając dziesięć dywizji piechoty, Napoleon wyprowadził tylko sześć do linii. Za marszałkami Lannes i Soult, zatrzymał grenadierów Oudi-

(*) Przeciwnie w armii rosyjskiej było niewiele nad 80,000 ludzi a we francuskiej 90,000. *Przyp. Thum.*

328

nota, odłączonych tą razą od korpusu Lannes, korpus Bernadottego składający się z dywizji Droueta i Rivaud, i nakoniec gwardię cesarską. Zachował więc pod ręką masę 25 tysięczną, żeby ją przenieść wszędzie gdzie okaże się potrzeba, a mianowicie na góry Pratzen, ażeby je zdobyć bądź co bądź, jeśliby Rossyjanie niezupełnie z nich ustąpili. Sam biwakował w pośród tej rezerwy.

Po ukończeniu tych rozporządzeń, posunął pewność tak dalece że ogłosił o nich swojej armii, w odezwie, pełnej wielkości wypadków, jakie się przygotowywały. Oto jest taka jaka czytana była wojskom, wieczorem, który poprzedził bitwę:

„Żołnierze,

„Armia rosyjska stawia się przed wami dla pomszczenia się za armię austriacką pod Ulmem. Są to też same bataliony, które zwyciężyliście pod Hollabrunn, i ciągle gnaliście aż dotąd.

„Groźne są pozycje, które zajmujemy; i kiedy one iść będą żeby okrążyć prawe moje skrzydło, wystawią mi bok.

„Żołnierze, sam prowadzić będę wasze bataliony. Trzymać się będę z dala od ognia, jeżeli ze zwykłą sobie walecznością, wniesiecie nieład i zamieszanie w nieprzyjacielskie szeregi. Ale jeżeli zwycięstwo niepewnem będzie przez chwilę, ujrzenie waszego Cesarza narażającego się na pierwsze ciosy; gdyż zwycięstwo wahać się nie będzie, w tym dniu nadewszystko, kiedy idzie o honor piechoty francuskiej, który tyle jest ważnym dla honoru każdego narodu.

„Niech, pod pozorem odprowadzania rannych, nie przerzadzają się szeregi, i niech każdy dobrze się przejmie tą myślą, że potrzeba zwyciężyć tych sprzymierzeńców Anglii, co są ożywieni tak wielkim gniewem przeciwko naszemu narodowi.

„Zwycięstwo to zakończy kampanię, i będziemy mogli zająć nasze leże zimowe, gdzie połączą się z nami nowe armije, jakie tworzą się we Francji, a wówczas pokój, jaki zawrę, godny będzie mojego ludu, was i mnie.”

„Napoleon”

W tymże samym dniu, przyjmował Haugwitz, który przybył wreszcie do głównej kwatery francuskiej, dostrzegł w pochlebnej jego rozmowie ukryte zamiary dworu Pruskiego, i uznał więcej niż kiedykolwiek potrzebę odniesienia świetnego zwycięstwa. Przyjął bardzo uprzejmie posła pruskiego, powiedział że jutro bić się będzie, że zobaczy się z nim potem, jeżeli go kula armatna nie sprzątnie; i że wówczas będzie pora porozumienia się z gabinetem Berlińskim. Wezwał go żeby jechał tejże nocy do Wiednia, i adressował go do Talleyranda, poleciwszy

329

wieść go przez pole bitwy pod Hollabrunn, które przedstawiało okropne widowisko. — Dobrze jest, pisał do Talleyranda, żeby ten Prussak zobaczył własnymi oczyma, w jaki sposób prowadzimy wojnę.

Przepędziwszy wieczór na biwaku z marszałkami, przedsięwziął odwiedzić swoich żołnierzy, i sam osądzić o ich moralnem usposobieniu. Było to dnia 1 Grudnia wieczorem, dniem, przed rocznicą koronacji. Zetknięcie się tych dat jest osobliwsze, i Napoleon nie wyszukiwał onego, ponieważ przyjmował bitwę, nie zaś ją wydawał. Noc była zimna i ciemna.

Pierwsi żołnierze co go spostrzegli, chcąc mu poświęcić, zebrali słomę z biwaku, i powiązawszy z niej pochodnie, pozatykali zapalone na końcu karabinów. W ciągu kilku minut, przykład ten naśladowała cała armija, i na rozległym froncie linii naszej, zajaśniała ta osobliwsza illuminacja. Żołnierze szli za Napoleonem wśród okrzyków: „Niech żyje Cesarz!” przyrzekając że jutro okażą się godnymi jego i siebie samych. Entuzjazm panował we wszystkich szeregach. Szli tak jak trzeba iść wśród niebezpieczeństwa, z sercem pełnem zadowolenia i ufności.

Napoleon odszedł żeby skłonić swoich żołnierzy do niejakiego odpoczynku, i czekał w namiocie na jutrenkę dnia, który miał być jednym z największych w jego życiu, jednym z największych w historii.

Te ognie, te krzyki łatwo były rozróżnione z wysokości, które zajmowała armija rosyjska.

Tymczasem, dowódcy korpusów rosyjskich, zebrani u generała Kutuzowa, we wsi Kresnowitz, odbierali instrukcje na dzień jutrzejszy. Generał Weirother rozłożywszy kartę tamecznego kraju przed oczyma tych co go słuchać chcieli, czytał cały plan bitwy (*). Daliśmy prawie

(*) Sądźmy za rzecz użyteczną przytoczyć ułamek z pamiętników rękopiśmiennych generała Langeron, naocznego świadka, ponieważ dowodził jednym z korpusów armii Rosyjskiej.

Oto jest opis tego generała.

„Widzieliśmy że dnia 19 Listopada (1 Grudnia), kolumny nasze stanęły na miejscu przeznaczenia dopiero około godziny dziesiątej wieczorem.

Około godziny jedenastej, wszyscy dowódcy kolumn, wyjąwszy księcia Bagratyona, który był bardzo oddalony, odebrali rozkaz udać się do Kresnowitz, do generała Kutuzowa, żeby wysłuchać rozporządzenia do jutrzejszej bitwy.

O godzinie pierwszej rano, kiedy wszyscy zgromadziliśmy się, przyszedł generał Weirother, rozwinął na dużym stole ogromną kartę bardzo dokładną okolic Brünn i Austerlitz, i przeczytał nam swoje rozporządzenia, tonem wyniosłym i z miną nadętą, które zapowiadały w nim gruntowne przekonanie o jego zasłudze i o naszej niezdolności. Podobny był do nauczyciela szkoły, który czyta lekcję uczniom młodym. W rzeczy samej może byliśmy uczniami; ale on nie był wcale dobrym professorem.

330

poznać go zawczasu, przytaczając rozporządzenia Napoleona. Prawe skrzydło Rossyan, pod księciem Bagratyonom, stojąc naprzeciw naszego lewego, miało pomknąć się przeciw marszałkowi Lannes, z obu stron drogi Ołomunieckiej odebrać nam Santon i iść wprost na Brünn. Jazda połączona w jedną masę między korpusem Bagratyona a środkiem armii rosyjskiej, zająć miała samą płaszczyznę, gdzie Napoleon umieścił Murata, i złączyć lewe skrzydło Rossyan z ich środkiem. Główne siły armii, składające się ze czterech kolumn, dowodzonych przez generałów Dochterowa, Langerona, Przybyszewskiego i Kollowratha, rozłożone teraz na górach Pratzen, spuścić się z tąd miały, przejść bagnisty strumień, o którym wspomnieliśmy wyżej; zdobyć Telnitz, Sokolnitz i Kobelnitz, obejść prawe skrzydło Francuzów, i pomknąć się na ich tył, żeby im odebrać drogę do Wiednia. Wszystkie te korpusy zejść się z sobą miały pod murami Brünn. Wielki książę Konstanty z gwardią rosyjską, liczącą 9 do 10 tysięcy, miał wyjść z Austerlitz o świcie, żeby stanąć w rezerwie z tyłu środka armii połączonej.

Kiedy generał Weirother skończył czytanie, w obecności dowódców korpusów rosyjskich, z których jeden tylko pilnie uważał, to jest generał Dochterow, i jeden tylko nieco się opierał, to jest generał Langeron, ze strony ostatniego doznał niejakich zarzutów. Generał Langeron, emigrant francuzki, dobry oficer, zapytał generała Weirother, czy myśli że wszystko tak się wykona jak on napisał, i co do siebie okazał się

Kutuzow siedział i na wpół drzemał; kiedyśmy przyszli do niego, zasnął wreszcie zupełnie, przed naszym wyjściem. Buxhoevden stojąc słuchał i zapewne nic nie rozumiał; Miłoradowicz milczał; Przybyszewski stał w tyle, a tylko Dochterow pilnie przypatrywał się karcie. Kiedy Weirother skończył perorować, ja jeden tylko zabrałem głos. Powiedziałem mu: „Mój generale, to wszystko jest bardzo dobrze; ale jeżeli nieprzyjaciel nas uprzedzi i atakować nas będzie blisko Pratzen, co wtenczas poczniesz?” „Przypadek nie jest przewidziany, odpowiedział; znasz zuchwałość Buonapartego. Gdyby mógł nas atakować, już by to dziś uczynił.” — Czy myślisz że nie dość jest silny? rzekłem. — Najwięcej jeżeli ma 40,000 wojska. — W takim razie, naraża się na zgubę, czekając naszego ataku; ale sądzę że jest zbyt przebiegły żeby miał być nieroztropnym, bo jeżeli, jak chcesz tego i spodziewasz się, odetniemy go od Wiednia, nie będzie miał innego przytułku tylko w górach Czeskich; ale ja przypuszczam że on ma inny projekt. Pogasił ogień, słysząc wielki hałas w jego obozie. — Musi cofać się, albo zmienia pozycję; a nawet przypuściwszy że oberze pozycję w Turns, oszczędzi nam wiele trudów, i rozporządzenia zostaną też same.

Kutuzow, przebudziwszy się wówczas, pożegnał nas polecając zostawić adiutanta dla przepisania rozporządzeń, które podpułkownik Toll, ze sztabu głównego, przetłumaczył z niemieckiego języka na rosyjski. Było już blisko trzeciej godziny z rana, i odebraliśmy kopije tych słynnych rozporządzeń, około godziny ósmej, kiedy już byliśmy w marszu.

331

bardzo skłonny do powątpiewania. Generał Weirother nie chciał przypuszczać innej myśli, tylko tę jaką się rozszerzyła w jego sztabie, to jest że Napoleon cofa się i że instrukcje wydane w tym przedmiocie są wyborne. Ale generał Kutuzow położył koniec rozprawom, odprawiając dowódców korpusów do ich kwater, i rozkazując żeby kopije tych instrukcji przesłane były wszystkim. Doświadczony ten wódz wiedział dobrze co myśleć należy o takim sposobie układania i nakazywania planu bitew.

O godzinie czwartej rano, Napoleon opuścił namiot, żeby przekonać się własnymi oczyma, czy Rossyanie popełnili błąd, do którego on ich tak zrećźnie zachęcił. Spuścił się aż do wsi Puntowitz, leżącej nad strumieniem przegradzającym dwie armije, i spostrzegł pogaszone prawie ognie Rossyan na górach Pratzen. Dość wyraźny turkot dział i tentent koni oznajmiał o pochodzie z lewej strony na prawo, ku stawom, tam właśnie gdzie on życzył żeby Rossyanie poszli. Radość jego była żywa gdy ujrzał przewidzenie swoje zupełnie usprawiedliwionem; wrócił na wzgórze, gdzie biwakował, i skąd okiem ogarniał całe pole bitwy. Marszałkowie konno znajdowali się przy jego boku. Dzień świtać zaczynał. Mgła zimowa zdała rozciągnęła się nad polem, i widać było tylko wynioślejsze miejsca, które pokazywały się wśród mgły, jak wyspy na morzu. Różne korpusy armii francuskiej były w ruchu, i schodziły z pozycji którą w nocy zajmowały żeby przejść strumień przedzielający ich od Rossyan. Ale stanęły w polu, gdzie ukryte były wśród mgły i zatrzymane przez rozkazy Cesarza, aż do chwili ataku.

Już ogień bardzo żywy dawał się słyszeć na końcu linii ku stawom. Poruszenie Rossyan przeciwko prawemu skrzydłu naszemu objawiać się zaczynało. Marszałek Davout pojechał co najspieszej żeby zwrócić dywizję Frianta z Gross-Raigern na Telnitz, i wesprzeć 3ci półk liniowy strzelców korsykańskich, którym na kark spaść miała znaczna część armii nieprzyjacielskiej. Marszałkowie Lannes, Murat, Soult, z adiutantami swemi otaczali Cesarza, czekając na rozkaz o zaczęciu bitwy w środku i na lewym skrzydle. Napoleon miarkował ich zapał chcąc ażeby przyszedł do końca błąd, jakiego dopuszczali się Rossyanie na prawem naszym skrzydle, tak iżby nie mogli wydostać się z doliny, w którą teraz wchodzili. Nareszcie słońce pokazało się, i rozpraszając mgłę, oblało światłością to rozległe pole bitwy. Było to słońce Austerlickie, słońce którego wspomnienie kreślone tylekroć teraźniejszemu pokoleniu, nie będzie bez wątpienia nigdy zapomnianem w przyszłych pokoleniach. Góry Pratzen oczyszczały się z wojsk. Rossyanie, wykonywając plan ułożony, spuścili się w łożysko Goldbach, żeby opanować

332

wsi Telnitz i Sokolnitz, leżące nad tem strumieniem. Napoleon dał wówczas hasło do ataku, i marszałkowie galopem udali się aby stanąć na czele różnych swoich korpusów.

Trzy kolumny rosyjskie, mające atakować Telnitz i Sokolnitz, poruszyły się o godzinie siódmej rano. Były one pod rozkazami bezpośrednimi Dochterowa, Langerona i Przybyszewskiego, i pod zwierzchniem dowództwem generała Buxhoevdena. Szedł on osobiście z kolumną generała Dochterowa, składającą krawędź linii rosyjskiej, i powołaną walczyć pierwsza. Nie zajmował się on wcale innemi kolumnami, i zjednoczeniem rozmaitych ich poruszeń, co było bardzo szczęśliwem dla nas; bo gdyby działały razem, i w massie uderzyły na Telnitz i Sokolnitz, ponieważ dywizja Frianta jeszcze tutaj nie nadeszła, mogły więc zająć większą przestrzeń na prawym boku naszym, niżeli im tego ustąpić wypadało.

Kolumna Dochterowa biwakowała podobnie jak inne na górach Pratzen. U podnóża tych gór, w dolinie, która je przegradzała od naszego prawego skrzydła, leżała wieś nazwana Augezd, a w tej wsi przednia straż pod rozkazami generała Kienmayer, złożona z pięciu batalionów i czterestu szwadronów austriackich. Ta przednia straż miała oczyścić płaszczyznę między Augezd i Telnitz, kiedy kolumna Dochterowa zstępować będzie z gór. Austriacy, chcąc pokazać Rossyanom że biją się tak dobrze jak

oni, uderzyli na Telnitz z wielką odwagą. Trzeba było przebyć zarazem strumień, płynący tutaj w fossach, potem górę okrytą winnicami i domami. Mielśmy w tem miejscu, oprócz 3 pułku liniowego, batalion strzelców korsykańskich, zaczajony za pagórkami. Zręczni ci strzelcy, celując z zimną krwią na huzarów, których wysłano przodem, wielką ich liczbę trupem położyli. Przywitali w podobny sposób i półk Szeklerów (piechotę), i w ciągu półgodziny trupem położyli część tego regimentu. Austriacy, znużeni morderczą i bezskuteczną bitwą, w massie uderzyli na wieś Telnitz, z pięcią połączonymi batalionami, ale nie udało im się tam dostać się, z powodu wytrzymałości 3 pułku liniowego, który ich przywitał z dzielnością doświadczonego żołnierza. Kiedy przednia straż Kienmayera wycieńczyła się tym sposobem w niedołącznych usiłowaniach, kolumna Dochterowa, z dwudziestu czterech batalionów złożona, prowadzona przez generała Buxhöwdena, pokazała się, po jednogodzinnem przeszedł oczekiwaniu, i pomogła Austryakom do opanowania Telnitz, którego 3 półk liniowy nie mógł już bronić. Przebyto łożysko strumienia, i generał Kienmayer puścił swoje czternaście szwadronów na płaszczyznę, przeciwko lekkiej jeździe generała Margaron. Ta mężnie wytrzymała kilka szarż, nie mogła wszelako do-

333

trwać przeciwko takiej massie jazdy. Dywizya Frianta, prowadzona przez marszałka Davout, nie nadeszła jeszcze z Gross-Raygern, prawe zatem nasze skrzydło zupełnie okrążone zostało. Ale generał Buxhoeuden, wprzód długo oczekiwany, teraz sam czekać musiał na drugą kolumnę, którą dowodził generał Langeron. Tę ostatnią zatrzymał szczególniejszy przypadek. Massa jazdy, przeznaczona na zajęcie płaszczyzny leżącej na prawo Rossyan i na lewo Francuzów, źle zrozumiała rozkaz, polecający jej zająć tę pozycję; przyszła rozłożyć się na samej górze Pratten, w środku biwaków kolumny Langerona. Poznawszy swój błąd ta jazda, żeby udać się na miejsce przeznaczenia, przecięła i opóźniła na długo kolumny Langerona i Przybyszewskiego. Generał Langeron, stanąwszy wreszcie pod Sokolnitz, przypuścił atak. Ale tymczasem generał Friant nadbiegł co tchu ze swoją dywizją, składającą się z pięciu półków piechoty i sześciu półków dragonów. Pierwszy półk dragonów, przyłączony w tym dniu od dywizji generała Bourcier, posłany był wielkim truchtem do Telnitz. Już Austro-Rossyanie zwycięży w tym punkcie zaczęli wymijać Goldbach, i okrążać 3ci półk liniowy, tudzież lekką jazdę Margaron. Dragoni 1go półku, zbliżając się do nieprzyjaciela puścili się w galop, i odrzucili ku Telnitz wszystkich co ztamtąd wydostać się chcieli. Generałowie Friant i Heudelet, przybywszy z pierwszą brygadą złożoną ze 108go półku liniowego i wołyżerów 15go półku lekkiej piechoty, weszli do Telnitz z bagnetem w rękę, wyparli ztąd Austryaków i Rossyan, pognali ich w nieładzie za rowy tworzące łożysko Goldbach, i pozostali panami placu, zasławszy go wprzód trupami i ranionymi. Nieszczęściem mgła, chociaż rozproszona już prawie wszędzie, panowała jeszcze w dolinie. Oślaniała Telnitz, gdzie znajdowano się jakby w pewnym rodzaju obłoku. Półk 26ty lekkiej piechoty, z dywizji Legrand, przyszedłszy w pomoc 3mu półkowi liniowemu, spostrzegając niewyraźnie masy żołnierzy za strumieniem, nie rozróżniając koloru ich mundurów, dał ognia na 108my półk, w mniemaniu że strzela do nieprzyjaciela. Niespodziewany ten atak zachwiał półk 108my, który się cofnął lękając się żeby go nieprzyjaciel nie okrążył. Korzystając z tej okoliczności, Rossyanie i Austriacy, mając w tym punkcie dwadzieścia dziewięć batalionów, zaczęli działać zaczepnie, i odparli od Telnitz brygadę Heudeleta, gdy tymczasem generał Langeron, uderzywszy z dwunastą batalionami rossyjskimi na wieś Sokolnitz, leżącą nad Goldbach nieco wyżej Telnitz, potrafił wejść tutaj. Dwie kolumny nieprzyjacielskie Dochterowa i Langerona zaczęły wówczas wychodzić, jedna z Telnitz, druga z Sokolnitz. W tymże samym czasie kolumna generała Przybyszewskiego, attako-

334

wała i zdobyła zamek Sokolnitz, leżący powyżej wioski tego nazwiska. Na ten widok, generał Friant, który w tym dniu podobnie jak w tylu innych, sprawował się po bohatersku, wysłał generała Bourcier z jego sześciu półkami dragonów na kolumnę Dochterowa, w chwili kiedy ta rozwijała się za Telnitz. Rossyanie bagnetami przywitali naszych dragonów, ale szarże jazdy naszej, powtarzane z zajądłością, przeszkadzają im rozciągnąć się, i wspierają brygadę Heudeleta, która stała przeciwko nich. Generał Friant stanął potem na czele brygady Locheta, składającej się z 48go i 3go półków piechoty liniowej, i uderzył na kolumnę Langerona, która już wyprzedzała wieś Sokolnitz, odparł ją tutaj, sam wszedł za nią, wyrugował ją ztąd i odrzucił za Goldbach. Po zajęciu Sokolnitz, generał Friant porucił straż tej wsi 48mu półkowi, i wyszedł z trzecią swoją brygadą, to jest generała Kistera, złożoną z 33go półku liniowego i 15go lekkiej piechoty, żeby walczyć z kolumną Przybyszewskiego o zamek Sokolnitz. Powiodło mu się i tę jeszcze odeprzeć. Ale kiedy z wojskiem Przybyszewskiego uciekał się pod zamkiem Sokolnitz. kolumna Langerona, atakując znowu wieś należącą do tego zamku, już pokonać miała półk 48, który, schroniwszy się do domów wsi, bronił się z przedziwną walecznością. Generał Friant wrócił tu i wyzwolił półk 48my. Waleczny ten generał i znakomity jego naczelnik marszałek Davout, przebiegając bez ustanku z jednego punktu na drugi, po tej linii nad Goldbach, o którą tak gorąco spierano się, bili się z 7 do 8 tysięcy piechoty i 2,800 jazdy przeciwko 35,000 Rossyan (*). W rzeczy samej, dywizya Frianta, po trzydziestosześcioletnim marszu, zmniejszyła się najwięcej do 6,000, i wraz z 3cim półkiem liniowym nie przenosiła 7 do 8 tysięcy walczących. Ale żołnierze pozostali w tyle, przybывая co chwila na odgłos dział, zapełniali kolejno próżne miejsca, jakie ogień nieprzyjaciela sprawiał w ich szeregach.

Podczas tej zaciętej bitwy ku prawemu naszemu skrzydłu, marszałek Soult w środku uderzył na pozycję, od której zależał los bitwy. Za danym przez Napoleona hasłem, dwie dywizje Vandamma i Saint-Hilaira, sformowane w ścieśnione kolumny, spiesznym krokiem wpadły na pochyłość góry Pratten. Dywizya Vandamma wzięła się na lewo, dywizya Saint-Hilaira na prawo wsi Pratten, która głęboko jest osadzona w wąwozie przytykającym do strumienia Goldbach, blisko Punto-

(*) Z generałem Davout nie wszystkie wojska Buxhoeudena walczyły, tylko ich przednie straż, a zatem zeznania p. Thiersa są stronne i niestosownie chępliwie. Jeżeli bowiem ze stutysięcznej armii oddzielimy sto ludzi do czynności, któż wtedy powie, że wszystkie 100,000 walczyli?

Przyp. Tłum.

335

witz. Kiedy Francuzi szli naprzód, środek armii nieprzyjacielskiej, składający się z piechoty austriackiej, Kollowratha i piechoty rosyjskiej Miłoradowicza, to jest z dwudziestu siedmiu batalionów, dowodzonych bezpośrednio przez generała Kutuzowa i dwóch Cesarzów, rozwinął się na górze Pratten, aby zająć miejsce trzech kolumn Buxhoeudena, które spuściły się w dolinę. Żołnierze nasi nie odpowiadając na ogień karabinowy, wdzierali się na górę, zdziwając rześką i śmiałą postawą swoją generałów nieprzyjacielskich, którzy spodziewali się patrzeć na ich odwrot.

Przybywszy do wsi Pratzen, przeszli ją nie zatrzymując się. Generał Morand szedł dalej na czele 10go pólku lekkiej piechoty, i uszykował się na górze. Generał Thiebault (*) udał się za nim z swoją brygadą, składającą się z 14go i 36go pólków liniowych, i kiedy szedł naprzód, nagle z tyłu odezwał się ogień karabinowy dwóch batalionów rossyjskich ukrytych w wąwozie, w głębi którego leży wieś Pratzen. Generał Thiebault zatrzymał się przez chwilę, odpłacił się zbliska za ogień który odebrał i wszedł do wioski z jednym ze swych batalionów. Rozproszył albo wziął w niewolę Rosssyan tam znajdujących się; potem wrócił żeby wesprzeć generała Morand, rozwiniętego na górze. Ze swojej strony, brygada generała Vare, druga w dywizji Saint-Hilaira, przechodząc na lewo wsi, uszykowała się naprzeciw nieprzyjaciela, gdy tymczasem Vandamme, z całą swoją dywizją, rozciągając się więcej jeszcze na lewo, zabierał pozycją blisko małej góry Stari-Winobradi, panującą nad górą Pratzen. Rosssyanie osadzili tę górę pięcioma batalionami i liczną artylleryą.

Piechota austriacka Kollowratha i piechota rossyjska Miłoradowicza uszykowane były we dwie linije. Marszałek Soult, nie tracąc czasu, posunął naprzód dywizye Saint-Hilaira i Vandamme. Generał Thiebault, składając z swoją brygadą prawe skrzydło dywizji Saint-Hilaira, miał baterję o dwunastu działach. Kazał je nabić kulami i kartaczami, i zaczął ogień morderczy na piechotę, która stała przeciwko niemu, ten ogień kierowany z trafnością i żywością, rozszerzył wkrótce nieład w szeregach austriackich, które się najprzód cofają, potem rzucają się pomieszane na bok góry. Vandamme uderzył wnet na nieprzyjaciela, uszykowanego przed nim. Waleczna jego piechota posuwa się z zimną krwią, zatrzymuje się, wykonywa kilka szarż morderczych, i idzie na Rosssyan z bagnetem. Obala pierwszą ich liniję na drugą, i zmusza obie do odwrotu na bok góry Pratzen, z porzuceniem ich ar-

(*) Niedawno umarły.

336

tylleryi. Przy tym obrocie, Vandamme zostawił na lewo górę Stari-Winobradi, bronioną przez kilka batalionów rossyjskich i najeżoną artylleryą. Wrócił tu, i kazawszy ją okrążyć generałowi Schiner z 24tym pólkiem lekkiej piechoty, sam wszedł na nią z 4tym pólkiem liniowym. Pomimo ognia pionowego, wdarł się na górę, przełamał Rosssyan pilnujących jej, i opanował ich działa.

Tak więc nie spełna w ciągu jednej godziny, dwie dywizye korpusu marszałka Soult'a opanowały górę Pratzen, i ścigały Rosssyan i Austriaków odepchniętych w nieładzie na bok tej góry, spuszczając się ku zamkowi Austerlitz.

Dwaj cesarze Austriacki i Rossyjski, świadkowie tego szybkiego działania, starali się nadaremno zatrzymać swoich żołnierzy. Miłoradowicz zawsze świetny w ogniu, konno przebiegał pole bitwy, po którym grały kule armatnie, i usiłował zwrócić uciekających. Jenerał Kutuzow, kulą w twarz raniony, widział spełniającą się klęskę, którą przepowiedział. Spieszenie przywołał do siebie cesarską gwardję rossyjską, która biwakowała przed Austerlitz, ażeby ściągnąć za nią środek swój rozproszony (*). Wypadałoby teraz śpieszyć na lewe skrzydło, walczące w tej chwili z prawem naszym skrzydłem, wydzwignąć trzy kolumny Buxhöwdena z doliny, w jaką się zapuściły, odprowadzić je na górę Pratzen, i z pięciudziestą tysiącami wyteżyć usiłowanie o odzyskanie pozycyi, bez czego armija jego przeciętą została na dwoje. Gdyby nawet nie powiodło się, cofnąłby się przynajmniej na Austerlitz drogą pewną, i nie zostawiłby lewego swego skrzydła opartego o przepaść. Ale poprzestając na zarządzeniu złemu, którego naocznym był świadkiem, ograniczył się ściągnięciem środka swojego ku cesarskiej gwardyi rossyjskiej (**), liczącej dziewięć do dziesięciu tysięcy, gdy tymczasem Napoleon, przeciwnie, ciągle mając oczy utkwione na górę Pratzen, prowadził na pomoc marszałkowi Soult, już zwycięzcy, kor-

(*) I to z prawdą niezgodne. Gwardya rossyjska nie była od Kutuzowa przywołaną, dla tego iż zanadto daleko od niego znajdowała się i wcale inne miała przeznaczenie, to jest: wzmacniać jazdę Księcia Lichtensteina, o czem następnie sam p. Thiers mówi, zmieszawszy tak wypadki między sobą, iż z opisanego go nie zrozumieć nie można. Przez niego bowiem godziny, bitwy, korpusy i wszystkie czynności tego skupionego a ogromnego wypadku są pomieszane. *Przyp. Thum.*

(**) Powtarzamy iż wszystko to nie istniało, a zatem p. Thiers swój własny wymysł krytykuje. Przypuszczenie zaś o połączeniu się z Kutuzowem wojsk Buxhöwdena, które już kilka werst naprzód poszły, dowodzi, iż autor nie pojął wypadków bitwy pod Austerlitz, a o sprawach wojennych nie ma wyobrażenia. *Przyp. Thum.*

337

pus Bernadottego, gwardję i grenadyerów Oudinota, to jest dwadzieścia pięć tysięcy wojska wyborowego.

Kiedy więc prawe nasze skrzydło walczyło z Rosssyanami o Goldbach, a środek nasz odbierał im górę Pratzen, Lannes i Murat, na lewem skrzydle, bili się z księciem Bagratyonem, i z całą jazdą Austriacko-Rossyjską.

Lannes z dywizjami generałów Suchet i Caffarelli, rozwiniętymi po obu bokach drogi Ołomunieckiej, miał iść prosto przed siebie. Po lewej stronie drogi, tam właśnie gdzie się wznosił Santon, pole zbliżając się ku lesistym góróm Morawii, było bardzo nierówne, już górzyste, już poprzecinane głębokimi wąwozami. Tutaj znajdowała się dywizya Sucheta. Na prawo, ziemia równiejsza, stykała się dość łagodną pochyłością z górą Pratzen. Caffarelli szedł ku tej stronie, pod osłoną jazdy Murata przeciwko massie jazdy austriacko-rossyjskiej.

Spodziewano się tutaj czegoś podobnego do bitwy w Egipcie, gdyż ujrano ośmdziesiąt dwa szwadrony rossyjskie i austriackie uszykowane we dwie linije, i dowodzone przez księcia Jana Lichtensteina. Z tego powodu, dywizye Sucheta i Caffarellego wystawiły kilka batalionów rozwiniętych, a za lukami tych batalionów, inne bataliony w ścieśnionej kolumnie, dla wsparcia i flankowania pierwszych. Artyllerya rozłożona była na froncie dwóch dywizyj. Lekka jazda generała Kellermanna, tudzież dywizye dragonów znajdowały się na prawo na płaszczyźnie, ciężka jazda generałów Nansouty i Hautpoula w rezerwie z tyłu.

W tak imponującym porządku wyruszył Lannes skoro usłyszał huk dział z góry Pratzen, i przeszedł wolnym krokiem, jak gdyby na placu ćwiczeń, równinę oświeconą pięknem słońcem zimowem.

Długo czekano na księcia Jana Lichtensteina, skutkiem pomyłki, która naraziła jazdę austriacko-rossyjską na niepożyteczne bieganie z prawej na lewą stronę pola bitwy. W jego nieobecności cesarska gwardya rossyjska zapełniła próżnię, jaką on zostawił między środkiem a prawem skrzydłem armii połączonej. Przybywszy nareszcie spostrzegł obrót korpusu marszałka Lannes, i wysłał ułanów Wielkiego księcia Konstantego na dywizję generała Caffarelli. Śmiali ci jeźdźcy rzucili się na tę dywizję, przed którą Kellermann stał ze swoją brygadą lekkiej jazdy. Generał Kellermann, jeden z najzdolniejszych naszych oficerów jazdy, wnosząc że odepchnięty będzie na piechotę Francuzką, i może zrobi w niej zamieszanie, gdyby oczekiwał tej groźnej szarży,

bezczynn timer cofnął swoje szwadrony, i przeprowadziwszy je w przerwach batalionów generała Caffarelli, udał się z nimi na lewo, żeby dopatrzeć przyjaznej

338

zręczności do szarży. Ułani, puściwszy się w galop, nie znaleźli już naszej jazdy lekkiej, i spotkali na placu niewzruszoną linię piechoty, która nie formując się nawet w czworobok, przywitała ją morderczym ogniem karabinowym. Czterechset ułanów spadło wnet z koni, przed frontem dywizji. Generał rosyjski Essen śmiertelnie raniiony został walcząc na ich czele. Inni rozpierzchli się w nieładzie na prawo i na lewo. Korzystając z chwili Kellermann, co ściągnął swoje szwadrony na lewo generała Caffarelli, natarł na ułanów i zrabował ich nie mało. Książę Jan Lichtenstein wysłał nową część szwadronów swoich w pomoc ułanom. Nasze dywizje dragonów poruszyły się także, uderzyły na jazdę nieprzyjacielską, i przez kilka chwil nic nie było widać tylko okropny zgiełk, w którym wszyscy bili się pojedynczo. Rozproszyła się wreszcie chmara jazdy, każdy wrócił do swojej linii bojowej, zostawiając pole zasłane trupami i rannymi, po większej części Rossyanami i Austryakami. Nasze dwie masy piechoty pomknęły się wówczas naprzód odważnym i wymierzonym krokiem, na pole opuszczone przez jazdę. Rossyanie postawili przeciwko nim czterdzieści dział, które gradem kul sypnęły. Cała grupa doboszów pierwszego półku generała Caffarelli zniesiona została. Odpowiedziano na tę ostrą kanonnadę ogniem całej artylleryi naszej. W tej bitwie na działa, generał Valhubert miał udo strzaskane kulą armatną. Kilku żołnierzy unieść go chciało. Zostańcie na swoim miejscu, rzekł, potrafię umrzeć sam jeden. Nie trzeba tracić sześciu ludzi dla jednego. Szli potem do wsi Blaziwitz, leżącej na prawo płaszczyzny, tam gdzie pole podnosić się zaczyna ku Pratzen. Wieś ta, podobnie jak wszystkie w owych stronach, głęboko osadzona w wąwozie, objawiała się tylko płomieniem, który ją pożerał. Oddział gwardyi cesarsko-rosyjskiej zajął ją z rana, czekając jazdy księcia Lichtensteina. Lannes rozkazał 13mu półkowi lekkiej piechoty opanować ją. Półkownik Castex, dowodzący 13ym półkiem, posunął się z pierwszym batalionem, w kolumnie do ataku, i kiedy wchodził do wsi kula ugodziła go w czoło. Batalion rzucił się naprzód, i bagnetem pomścił się śmierci swego półkownika. Zdobyto Blaziwitz, i wzięto kilkuset jeńców, których odesłano w tył.

Na drugim skrzydle korpusu marszałka Lannes, Rossyanie prowadzeni przez księcia Bagratyona usiłowali opanować małą górę, którą żołnierze nasi nazwali Santon. Spuścili się na dolinę opasującą tę górę, zdobyli tu wieś Bosenitz, i niepożytecznie zamieniali się kulami z liczną artylleryą zajmującą górę. Ale nie myśleli narażać się na ogień karabinowy 17go półku liniowego, który tak dobrze był usadowiony, że nie śmiano nacierać nań z bliska.

339

Książę Bagratyon uszykował resztę piechoty na drodze Ołomunieckiej naprzeciw dywizji Sucheta. Zmuszony odstąpić, cofał się powoli przed korpusem marszałka Lannes, który szedł bez pośpiechu, ale z imponującą postawą, i ciągle zabierając coraz więcej placu.

Po zdobyciu Blaziwitz, Lannes kazał zdobyć Holubitz i Kruch, wsi leżące wzdłuż drogi Ołomunieckiej, i zetknął się z piechotą Bagratyona. W tej chwili zламаł linię utworzoną przez dwie swoje dywizje. Zwrócił dywizję Sucheta ukośnie na lewo, dywizję generała Caffarelli ukośnie na prawo. Takim obrotem odciął piechotę Bagratyona od jazdy księcia Lichtensteina, odrzucił pierwszą na lewo drogi Ołomunieckiej, drugą na prawo ku pochyłościom góry Pratzen.

Wówczas ta jazda chciała wytyczyć ostatnie usiłowanie, i w masie uderzyła na dywizję generała Caffarelli, która przyjęła ją ze zwykłą sobie powagą, i zatrzymała ogniem karabinowym. Liczne szwadrony Lichtensteina, najprzód rozproszone, potem zebrane przez oficerów, zwrócone zostały na nasze bataliony. Z rozkazu marszałka Lannes kirassery generałów Hautpoula i Nansouty, idący za piechotą generała Caffarelli, przeciągnęli wielkim truchtem za tą piechotą, sformowali się na prawo, rozwinęli się tutaj, i puścili się galopem. Zadrżała ziemia pod stopami czterech tysięcy jazdy, obciążonej żelazem. Z pałaszem w ręku rzuciła się ona na masę szwadronów austriacko-rosyjskich, przełamała ją uderzeniem, rozproszyła i zmusiła do ucieczki na Austerlitz, dokąd tamtą się cofnęła żeby już się nie pokazać w tym dniu.

Tymczasem dywizja Sucheta uderzyła na piechotę księcia Bagratyona. Zwróciwszy najprzód na Rossyan spokojny i pewny ogień, jaki wojska nasze, zarówno wyćwiczone jak wprawione do boju, wykonywały z nadzwyczajną dokładnością, dywizja Sucheta uderzyła na nich bagnetem. Rossyanie, ustępując natarczywości naszych batalionów, cofnęli się, ale nie łamiąc swoich szeregów i nie poddając się. Składali oni masę zmieszaną, najeżoną bagnetami, którą trzeba było przeć przed sobą, nie mogąc wziąć jej w niewolę. Lannes, uwolniwszy się od osmdziesięciu dwóch szwadronów księcia Lichtensteina, spiesźnie odwołał ciężką jazdę generała Hautpoul z prawej strony na lewo tej płaszczyzny, i puścił ją na Rossyan, żeby zmusić ich do odwrotu. Kirassery szarżując we wszystkich kierunkach na tę upartą piechotę, która cofała się gęstymi plutonami, zniewoliła kilka tysięcy z pomiędzy niej do złożenia broni.

Tak więc, ku lewej naszej stronie, Lannes sam stoczył prawdziwą bitwę. Wziął cztery tysiące w niewolę. Ziemię wkoło niego zasłało dwa tysiące zabitych lub rannych, tak Rossyan jak Austryaków.

340

Ale na górze Pratzen wznowiła się bitwa pomiędzy środkiem nieprzyjacielskim a korpusem marszałka Soult, wzmocnionym wszystkimi rezerwami, jakie Napoleon prowadził osobiście. Generał Kutuzow zamiast odwołać do siebie, jakśmy powiedzieli, trzy kolumny Dochterowa, Langerona i Przybyszewskiego, które zeszły w dolinę, ściągnął tylko swój środek na gwardyę rosyjską. Jedna tyłka brygada Kamieńskiego (*), z korpusu Langerona, słysząc z tyłu za sobą ogień bardzo żywy, zatrzymała się, potem cofnęła się żeby wejść na górę Pratzen. Generał Langeron zawiadomiony, stanął na czele tej brygady, zostawiając w Sokolnitz resztę swojej kolumny.

Francuzi w tej ponowionej bitwie ku środkowi, walczyć mieli z brygadą Kamieńskiego, z piechotą Kollowratha i Miłoradowicza

z gwardyą cesarsko-rosyjską. Brygada generała Thiebault zajmując koniec prawego skrzydła korpusu marszałka Soult, i odłączona od brygady generała Vaire wsią Pratzen, znajdowała się w kącie ognistym, ponieważ miała przed sobą zreformowaną linię Austryaków, a nawzajem po prawej swojej stronie część wojsk Langerona. Ta brygada składająca się z 10go półku lekkiej piechoty, z 14go i 36go liniowych, wystawio nabyła przez chwilę na największe niebezpieczeństwo. Kiedy się ona rozwijała, i sama formowała się w węgielną żeby stawić czoło nieprzyjacielowi, adjutant półkowy Labadie, z 36go półku, lękając się żeby jego batalion, pod ogniem karabinowym i kartaczów o trzydzieści kroków, nie zachwiał się w swoim obrocie, porwał chorągiew, i

stanąwszy sam w punkcie do linii, zawołał: Żołnierze, oto wasza linia bojowa. Batalion rozwinął się z wyborną odwagą. Inne poszły za jego przykładem, brygada zajęła pozycję, i przez kilka chwil na pół wystrzału zamieniała się morderczym ogniem karabinowym. Wszelako te trzy półki rychło by uległy pod masą krzyżowego ognia, gdyby bitwa przedłużyła się. Generał Saint-Hilaire, uwielbiany od wojska dla rycerskiej waleczności, rozmawiał z generałami Thiebault i Morand co począć trzeba, kiedy pułkownik Pouzet z 10go pułku, rzekł mu: Generale, idźmy naprzód z bagnetem, albo zginieśliśmy. Tak, naprzód, odpowiedział generał Saint-Hilaire. Złożono wnet bagnety do ataku, rzucono się w prawo na Rosyan Kamińskiego, naprzeciw Austriaków Kollowratha, i zepchnięto pierwszych w dolinę Sokolnitz i Telnitz, drugich na bok góry Pratzen, ku drodze do Austerlitz.

(*) Jak tu wszystko pomieszane! Działanie Kamińskiego wypadło prawie przy samym zaczęciu bitwy. *Przyp. Thum.*

341

Kiedy brygada generała Thiebault, zostawiona czas niejaki sama sobie wydzwignęła się z niebezpieczeństwa z takim szczęściem i walecznością, brygada generała Vare i dywizja Vandamma, rozłożone z drugiej strony wsi Pratzen, nie z taką trudnością odeprzeć mogły powrót zaczepny Austriako-Rossyan, i wkrótce zepchnęły ich na podnóże góry, na które bezskutecznie wdrzeć się usiłowali. W zapale który unosił wojska nasze, 1szy batalion 4go pułku liniowego, należący do dywizji Vandamma, zapuścił się w pogoń za Rosyanami, na pochyłe i winnicami porośnięte pola. Wielki książę Konstanty wysłał na natychmiast oddział konnej gwardyi, który zaskoczywszy ten batalion w pośród winnic, przełamał go wprzód niżeli on mógł uszykować się w czworobok. W tym zamięszaniu chorąży pułkowy zabity został. Podoficer chcący podnieść orła, także zabity. Żołnierz chwycił go z rąk pod-oficera, ale sam raniony, nie mógł przeszkodzić kawalerzystom Wielkiego księcia Konstantego zabrać tych trofeów.

Napoleon, przybywszy wzmocnić środek piechotą swojej gwardyi, całym korpusem Bernadottego i granadyerami Oudinota, spostrzegł z góry, na której znajdował się, walkę tego batalionu. Jest tam nieporządek, rzekł do Rappa, trze ba go naprawić. Natychmiast Rapp, na czele mameluków i konnych strzelców gwardyi, pośpieszył na pomoc zagrożonemu batalionowi. Marszałek Bessières udał się za Rappem z grenadyerami konnymi. Dywizja Droueta, z korpusu Bernadottego, składająca się z 94go i 95go pułków liniowych, i 27go pułku lekkiej piechoty, posunęła się w drugiej linii, prowadzona przez pułkownika Gérarda, adjutanta Bernadottego, oficera wielkiej energii, żeby się oprzeć piechocie gwardyi rosyjskiej.

Rapp pokazawszy się, ściągnął na siebie jazdę nieprzyjacielską, która rąbała naszą piechotę. Jazda ta zwróciła się na niego z czterema działami. Pomimo kartaczów, Rapp rzucił się naprzód i przełamał cesarską jazdę. Pędził dalej za pole które batalion 4go pułku zaścielał swymi szczątkami. Wnet żołnierze tego batalionu podnieśli się, i postanowili pomścić się swego niepowodzenia. Rapp, stanąwszy aż przed liniami gwardyi rosyjskiej, po drugi raz szarżowany był przez jazdę. Teraz pułk kawalergardów, pod powództwem swego pułkownika księcia Repnina (*), rzucił się na niego. Waleczny Morland, pułkownik strzelców gwardyi cesarsko-francuskiej poległ; strzelcy odparci. Ale w tejże chwili nadbiegli galopem granadyery konni, prowadzeni przez marszałka Bessières w pomoc generałowi Rapp. Piękna ta jazda, do-

(*) Książę Repinin dowodził szwadronem ale nie pułkiem. *Przyp. Thum.*

342

siadając okazałych koni, pragnęła zmierzyć się z kawalergardami Cesarza Alexandra. Utarczka trwała przez kilka minut. Piesza rosyjska gwardya, będąc świadkiem tej żwawej utarczki, nie śmiała dawać ognia, lękając się strzelać na swoich. Nareszcie konne grenadyery Napoleona, starzy żołnierze doświadczeni w stu bitwach, odnieśli tryumf nad młodemi kawalerzystami cesarza Alexandra, rozproszyli ich, położywszy pewną liczbę trupem, i wrócili zwycięzcami do swego pana.

Napoleon, obecny tej potyczce, mocno się uradował z pomyślnego jej końca. Otoczony sztabem, powitał Rappa, który wracał raniony, krwią zbaczony, w towarzystwie księcia Repnina, i okazał mu chlubne świadectwa zadowolenia. Tymczasem, trzy półki dywizji Droueta, sprowadzone przez pułkownika Gerard, parły gwardyę pieszą rosyjską na wieś Krenowitz, zdobyły tę wieś, i zabrały mnóstwo jeńców. Była godzina pierwsza po południu, zwycięstwo nie było już wątpliwem (*), gdyż Lannes i Murat zostali panami płaszczyzny na lewo: marszałek Soult, wsparty przez całą rezerwę był panem płaszczyzny Pratzen, wypadało więc tylko zwrócić się na prawo, i zepchnąć w stawy trzy kolumny rosyjskie Buxhöwdena, tak uporczywie pragnące odciąć nas od drogi Wiedeńskiej. Napoleon, zostawiwszy wówczas korpus Bernadottego na górze Pratzen, i zwróciwszy na prawo z korpusem marszałka Soult, gwardyę i grenadyerów Oudinota, chciał sam zebrać nagrodę głębokich kombinacji, i szedł drogą, którą szły trzy kolumny Buxhöwdena zstępując z góry Pratzen, aby uderzyć na nie z tyłu. Był też czas żeby przybywał, ponieważ marszałek Davout i jego pomocnik generał Friant, przebiegając ustawicznie z Kobelnitz do Telnitz, żeby nie dopuścić Rosyanom przejść Goldbach, ulegliby nareszcie. Waleczny Friant miał pod sobą cztery konie zabite w tym dniu. Ale kiedy wytężał ostatnie usiłowania, Napoleon nagle pokazał się na czele masy sił przemagającej. Okropne zamięszanie powstało naówczas między Rosyanami zdumionymi i przerażonymi. Cała kolumna Przybyszewskiego i połowa kolumny Langerona powstała pod Sokolnitz, ujrzały się otoczonemi bez żadnej nadziei ratunku, ponieważ Francuzi nadchodzili na ich tył drogami, które oni sami przechodzili z rana. Te dwie kolumny rozproszyły się; część wzięto w niewolę w Sokolnitz, druga schroniła się ku Kobelnitz, i otoczoną została blisko bagnisk tego nazwiska. Trzecia nareszcie posunęła się ku Brünn, i musiała złożyć broń blisko drogi Wie-

(*) Nie panie Thiers! Rosyanie szacując zdolności wojenne Napoleona, bezstronnie sami zeznawają, iż zwycięstwo było już przez niego rozstrzygnięte o godzinie 10 z rana wtedy gdy on środek armii rosyjskiej zniszczył. *Przyp. Thum.*

343

deńskiej (*), tam właśnie gdzie Rosyanie zejść się mieli z sobą w nadziei zwycięstwa.

Generał Langeron, ze szczątkami brygady Kamińskiego i kilku batalionami, które wyprowadził z Sokolnitz przed klęską, schronił się ku Telnitz i stawom, blisko tego miejsca gdzie znajdował się Buxhöwden z kolumną Dochtorowa. Dowódca lewego skrzydła Rosyan, stał tutaj bezczynnie, czekając jak powodzić się będzie kolumnom Langerona i Przybyszewskiego. Langeron, nadbiegłszy na ten punkt, opowiedział mu z żywością co się stało. Widzisz wszędzie tylko nieprzyjaciół, odpowiedział mu

niegrzecznie Buxhöwden. A ty rzekł Langeron, nie jesteś w stanie widzieć ich nigdzie (**). Ale w tej chwili korpus marszałka Souлта pokazał się na boku góry ku jeziorom, i zwrócił się na kolumnę Dochterowa żeby ją zepchnąć w stawy. Niepodobna już było

wątpić o niebezpieczeństwie. Buxhöwden, z czterma półkami, które stały przy nim beczynnienie, próbował powrócić na drogę, którą był przyszedł, i która szła przez wieś Augezd, między podnóżem góry Pratzen i stawem Saczan. Rzucił się tu nagle, polecając generałowi Dochterow ratować się jak może. Langeron połączył się z nim z resztą swojej kolumny. Buxdöwden, przeszedł Augezd w chwili właśnie, kiedy dywizja Vandamma, zstępując z góry, tutaj także wchodziła. Uciekając doświadczył ognia Francuzów, i potrafił stanąć w bezpiecznym miejscu z częścią swojego w ojska. Większa część, a z nią szczątki Langerona zatrzymane były przez dywizję Vandamma, będącą panią Augezdu. Wówczas wszyscy razem rzucili się ku stawom zamarzłym, i starali się tędy utorować sobie drogę. Łód pokrywający stawy osłabiony ciepłem pięknego dnia, nie mógł się oprzeć ciężarowi ludzi, koni, dział. Załamał się w kilku miejscach pod Rossyanami, którzy tutaj potonęli, wytrwał w kilku innych, i dał przytułek uciekającym, którzy tłumnie tutaj cisnęli się.

(*) Żadna część armii Rossyjskiej nie złożyła broni pod Austerlitz a sam Napoleon po wielu lalach później powiedział o niej, iż armia raska z pod Austerlitz nie straciłaby była bitwy pod Moskwą, wojska więc którym oddawał sprawiedliwość ich nieprzyjacieli w dniach swej niedoli, do składania oręża nie były sposobne. *Przyp. Tłom.*

(**) W armii rossyjskiej podobne wyrażenia pomiędzy starszym a młodszym w żadnym wypadku nie mogą mieć miejsca. Nigdy więc taka rozmowa istnieć nie mogła, a rossyjskie kroniki nie umieściły także przykładu, ażeby kiedykolwiek podwładny swemu naczelnikowi przeciwieć ośmielił się. Bezsprzeczne, ślepe i pokorne posłuszeństwo dla starszych stanowi siłę i zasadę wojennych rossyjskich urzędów *Przyp. Tłom.*

344

Napoleon, przybywszy na pochyłości góry Pratzen, ze strony stawów spostrzegł klęskę, którą tak dobrze przygotował. Kazał sygnąć kulami baterii gwardii, na ten łód, co jeszcze wytrwał, i dokonał zguby nieszczęśliwych, którzy się tutaj schronili.

Między armiją francuską a niedostępny stawami, pozostała jeszcze nieszczęśliwa kolumna Dochterowa, której jeden oddział uratował się z Buxhöwdenem, a drugi zginął pod lodem. Generał Dochterow, pozostawiony w tak okrutnym położeniu, okazał najszlachetniejszą odwagę. Ziemia, zbliżając się ku jeziorom, podnosiła się tak iż dawała pewny rodzaj oparcia się. Generał Dochterow oparł się o tę wyniosłość ziemi i uszykował żołnierzy swoich we trzy linie; jazdę umieścił w pierwszej linii, artylleryę w drugiej, piechotę w trzeciej (*). W takim szyku stawiał Francuzom silny opór, a tym czasem wysłał kilka szwadronów wyszukać drogi między stawami Satschan i Menitz.

Ostatnią i zażartą bitwę stoczono w tem miejscu. Dragoni dywizji Beaumonta, wzięci od Murata i przyprowadzeni z lewej strony na prawą, uderzyli na jazdę austriacką Kienmayera, który uczyniwszy zadość swojej powinności, cofnął się pod protekcją artylleryi rossyjskiej. Tastoż nieporuszona przy działach, sygnęła kartaczami na dragonów, którzy nadaremno zabrać je kusili się. Piechota marszałka Souлта wystąpiła z kolei na tę artylleryę, pomimo bliskiego ognia, zabrała ją, i poparła piechotę rossyjską na Telnitz. Ze swojej strony marszałek Davout z dywizją Frianta, wszedł do Telnitz. Teraz Rossyanie mieli do odwrotu tylko wązki przesmyk pomiędzy Telnitz a stawami. Jedni rzucając się tutaj w nieładzie, znaleźli śmierć, podobnie jak ci co ich poprzedzili. Drudzy potrafili wydostać się drogą odkrytą między stawami Satschan i Menitz. Jazda Francuzka udała się za nimi tą drogą, napastując ich w odwrocie. Ziemia gliniasta w tych stronach, którą słońce zmieniło ze zlodowaciałej w błoto gęste, osuwała się pod nogami ludzi i koni. Artyllerya rossyjską tu zagręzła. Ponieważ konie wydzwignąć nie mogły dział, porzucić je musiano. Jazda nasza zabrała w tym odwrocie trzy tysiące jeńców i wielką liczbę dział. „Widziałem, woła jeden z uczestników tej okropnej sceny, generał Langeron, kilka bitew przegranych; ale nie miałem wyobrażenia o podobnej klęsce.”

(*) Podobnego uszykowania nigdy na wojnie nie bywa, wszystko więc znowu jest pomieszane chociaż i nie w chęci poniżenia Dochterowa. Opis ten zatem nie jest historią, ale raczej powieścią o urojonych wypadkach. Rossyjscy generałowie nie potrzebują fantastycznych chociaż i pochwalnych o nich opowiadań, ho prawda dostarcza im dostateczną ilość sławnych ich dzieł. *Przyp. Tłom.*

345

W rzeczy samej od jednego do drugiego skrzydła armii rossyjskiej, był w porządku tylko korpus księcia Bagratyona, którego Lannes ścigać nie śmiał, nie wiedząc co się dzieje na prawym skrzydle armii. Reszta zaś była w okropnym nieładzie. Dwaj monarchowie Rossyjski i Austriacki odjechali z pola bitwy. Cesarz Alexander głęboko był zasmucony. Oba jechali przez pola Morawii, wśród ciemnej nocy, odcięci od swego orszaku. Cesarz Austriacki, widząc że wszystko stracone, postanowił wyprawić księcia Jana Lichtensteina do Napoleona, z żądaniem zawieszenia broni i obietnicą podpisania pokoju za kilka dni. Poleciał mu nad to oświadczyć Napoleonowi: że on życzy rozmówić się z nim osobiście na forpocztach.

Księżę Jan, który należycie wypełnił swoją powinność w tym dniu, mógł z chlubą stawieć się przed zwycięzcą. Udał się co spieszej do głównej kwatery francuskiej. Napoleon, zwycięzki, przejeżdżał pole bitwy, żeby kazać zabierać rannych. Nie chciał odpoczywać wprzód nim okaże troskliwość swoim żołnierzom, do której mieli tak wielkie prawo. Posłuszni jego rozkazom, żaden z nich nie opuścił szeregu żeby podnosić rannych. Dla tego też pole zasłane było niemi na przestrzeni przeszło trzech mil. Nadewszystko zaścieniały ją trupy Rossyan. Okropnie było patrzeć na pole bitwy. Ale widowisko to nie bardzo rozrzewniało starych naszych żołnierzy rewolucji. Nawykli do okropności wojny, uważali rany, śmierć, jako naturalny skutek bitew, i jako małą rzecz w pośród zwycięstwa. Upojeni byli radością, i wydawali głośne okrzyki, kiedy spostrzegli grupę oficerów, znamionującą obecność Napoleona. Powrót jego do głównej kwatery, którą urządzono w domu pocztowym w Posoritz, był marszem tryumfalnym.

Dusza ta, w której tak gorzkie cierpienia kiedyś nastąpić miały po tak żywych radościach, kosztowała w obecnej chwili rozkoszy najwznioślejszego tryumfu, i najbardziej zasłużonego, bo jeżeli zwycięstwo częstokroć jest prostą łaską trafu, tutaj była nagrodą przedziwnych pomysłów. Napoleon, w rzeczy samej odgadując przenikliwość geniuszu, że Rossyanie zechcą mu odciać drogę do Wiednia, i że wówczas staną pomiędzy nim a stawami, zachowaniem się swoim nawet zachęcił ich do przyjsia tutaj, potem osłabiwszy prawe swoje skrzydło, wzmocniwszy swój środek, rzucił się z głównymi siłami na góry Pratzen opuszczone przez nich, tym sposobem przeciał ich na dwoje, i zepchnął w przepaść, z której wydostać się nie mogli. Większa

część jego wojsk, trzymana w rezerwie, prawie nie miała uczestnictwa w działaniu, tak dalece myśl trafna czyniła silną jego pozycją, tyle także wartość jego żołnierzy pozwalała mu stawić ich w mniejszej liczbie prze-

346

ciw nieprzyjacielowi. Powiedzieć można, że z 65,000 Francuzów, najwięcej 40 lub 45 tysięcy biło się, ponieważ korpus Bernadottego, grenadyery i gwardya piesza zaledwo tylko kilkakrotnie zamieniły się wystrzałami. Tak więc 45,000 Francuzów zwyciężyło 90,000 Austriako-Rossyan.

Wypadki tego dnia były ogromne: 15,000 zabitych, utopionych lub rannych, około 20,000 jeńców, a w tej liczbie 10 pólkowników i 8 generałów, 180 dział, ogromna liczba koni, wozy artylleryi i pakunki: oto były straty nieprzyjaciela, a trofea Francuzów (*). Ci stracili około 7,000 w zabitych i ranionych.

Napoleon, wróciwszy do swojej głównej kwatery w Posoritz, przyjmował tam księcia Jana Lichtensteina. Przywitał go jako zwycięzca pełen grzeczności, i zgodził się na widzenie się z cesarzem Austriackim, na forpocztach obu armij, za dwa dni. Zawieszenie broni wtenczas dopiero nastąpić miało, kiedy dwaj cesarze Francuzki i Austriacki widzieć się z sobą będą i rozmówią.

Nazajutrz Napoleon przeniósł swoją główną kwaterę do Austerlitz, zamku będącego własnością domu Kaunitzów. Rozgościł się tutaj, i nadał nazwisko tego zamku bitwie, którą żołnierze nazywali już bitwą trzech cesarzów. Nosiła ona potem, i nosić będzie na wieki nazwisko, jakie otrzymała od nieśmiertelnego wodza, co ją wygrał. Wydał do swoich żołnierzy następną proklamacyą:

„Austerlitz, 12 Frimaira.

„Żołnierze,

„Kontent z was jestem: usprawiedliwiliście w bitwie pod Austerlitz wszystko czego się spodziewałem po waszej odwadze. Ozdobiliście orły swoje nieśmiertelną sławą. Stu tysięczna armija, dowodzona przez cesarzów Rossyjskiego i Austriackiego mniej niż w ciągu czterech godzin została albo odcięta, albo rozproszona. Ci co uchronili się żelaza waszego potonęli w jeziorach.

„Czterdzieści chorągwi, sztandary gwardyi Cesarsko-Rossyjskiej, sto dwadzieścia dział, dwudziestu generałów, przeszło trzydzieści ty-

(*) Rossyianie chcąc swoją bezstronność p. Thiers okazać, objaśniają te szczegóły donosząc sami, iż stracili w tym dnia 133 dział chociaż w bulletynie Napoleona mniejszą liczbę wykazano. Zabitych, w niewolę zabranych, rannych, słowem brakujących w szeregach żołnierzy liczono do 21,000. Wszystkie te szczegóły drukowane są w opisanu wojny 1805 r. przez Michajłowskiego Danilewskiego. *Przyp. Tłom.*

347

sięcy jeńców (*) są owocem tego dnia, pamiętnego na zawsze. Piechota tyle wychwalana, i w liczbie przewyższającej, nie mogła oprzeć się waszemu natarciu i odtąd nie macie już spółzawodników. Tak więc, w ciągu dwóch miesięcy, trzecia koalicja została zwyciężona i rozwiązana. Pokój nie może być już dalekim; ale, jakem przyrzekł ludowi mojemu przed przejściem Renu, zawrę pokój taki, który da nam rękojmię, i zapewni wynagrodzenie dla sprzymierzeńców naszych.

„Żołnierze, skoro wszystko co jest potrzebnem dla zapewnienia szczęścia i pomyślności ojczyzny naszej będzie spełnione, odprowadzę was do Francji: tam będziecie przedmiotem najczulszej mojej troskliwości. Lud mój ujrzy was z radością, i dość wam będzie powiedzieć: Byłem w bitwie pod Austerlitz, odpowiedzą wam: Oto waleczny.

„Napoleon."

Należało ścigać nieprzyjaciela, o którym wszystkie raporta donosiły że w zupełnym jest odwrocie. W takim zamieszaniu, Napoleon omylony przez Murata, sądził że armija ucieka na Ołomuniec, i wysłał tam jazdę z korpusem marszałka Lannes. Ale nazajutrz dnia 3 grudnia wiadomości dokładniejsze, zebrane przez generała Thiard, doniosły, że nieprzyjaciel ciągnie drogą Węgierską ku Morawie. Napoleon śpiesznie zwrócił swoje kolumny na Nasiedlowitz i Goeding. Marszałek Davout, wzmocniony zebraniem całej dywizji Frianta i przybyciem do linii dywizji Gudina, nie tracił czasu z powodu pozycji swojej bardziej zbliżonej ku Węgierskiej drodze. Puścił się w pogoń za Rossyanami, i blisko ich docierał. Chciał ich doścignąć przed Morawą, i może wziąć w niewolę część ich armii. Idąc dzień 3, dnia 4 rano stanął niedaleko Goeding, blisko ich dognania. Największe zamieszanie panowało w Goeding. Dalej stąd leżał zamek cesarza Austriackiego, Holitsch, gdzie dwaj monarchowie sprzymierzeni znajdowali się. Nie mniejsze było i tutaj zamieszanie jak w Goeding.

Cesarz Franciszek przed udaniem się na rozmowę z Napoleonem, życzył naradzie się z cesarzem Alexandrem. Zgodzili się, że trzeba żądać zawieszenia broni i zawarcia pokoju, ponieważ niepodobieństwem było walczyć dłużej. Cesarz Alexander, lubo nie mówił, życzył wszakże żeby uwolniono jego armiję, od skutków gwałtownej pogoni, jakiej lękać się należało ze strony Napoleona. Co się tyczy warunków, pozostawiał je woli swojego sprzymierzeńca. Ponieważ cesarz Franciszek miał sam ponosić kosztą wojny, warunki pokoju do niego ściągały się wyłącznie.

(*) Liczby nie były jeszcze dokładnie wiadome.

348

Cesarz Franciszek wyjechał więc do Nasiedlowitz, wsi leżącej na połowie drogi do zamku Austerlitz, i tutaj, blisko młyna Paleny, między Nasiedlowitz i Urschitz, wśród forpocztów francuzkich i austriackich, znalazł Napoleona, który czekał na niego przed ogniem biwakowym, roznieconym przez jego żołnierzy. Napoleon przez grzeczność pierwszy przyjechał. Wyszedł naprzeciw cesarza Franciszka, przywitał go gdy wysiadł z powozu i uściskał. Monarcha austriacki, uspokojony przyjęciem wszechładnego swego nieprzyjaciela, długą miał z nim rozmowę. Przedniejsi oficerowie obu armij trzymali się na ustroniu, i z żywą ciekawością poglądali na widowisko nadzwyczajne, kiedy następca Cesarów zwyciężony, prosił o pokój żołnierza koronowanego, którego rewolucya Francuzka wywyższyła na szczyt wielkości ludzkich.

Napoleon przeproszał cesarza Franciszka że go przyjmuje w podobnem miejscu. To są, rzekł, pałace, w jakich od trzech miesięcy gościć muszę z łaski Waszej Cesarskiej Mości. Mieszkanie to jednak tyle jest szczęśliwe dla was, odpowiedział monarcha austriacki, że nie masz prawa gniewać się na mnie. Rozmowa zwróciła się potem na ogólne położenie; Napoleon twierdził że wciągnięty został w wojnę mimowolnie, wtenczas kiedy najmniej tego spodziewał się, i kiedy wyłącznie zaprzątiony

był Angliją; cesarz Austriacki zaś utrzymywał że zniewolony został do jęcia się oręża, jedynie przez projekta Francji względem Włoch. Napoleon oświadczył że pod warunkami wskazanymi już Giulayowi, i których nie powtarzał teraz na nowo, gotów jest zawrzeć pokój. Cesarz Franciszek, nie tłumacząc się co do tego przedmiotu, chciał wiedzieć co Napoleon uczynić zamyśla względem armii rosyjskiej. Napoleon żądał najprzód aby cesarz Franciszek odłączył sprawę swoją od sprawy Cesarza Alexandra, żeby armia rosyjska etapami wyciągnęła z krajów austriackich i pod tym warunkiem przyszedł zgodzić się na zawieszenie broni. Co się tyczy pokoju z Rosją dodał, że później rzecz ta załatwiona będzie, ponieważ dotyczy jego tylko samego. Wierz mi, rzekł Napoleon do cesarza Franciszka, nie mieszaj swojej sprawy ze sprawą cesarza Alexandra. Jedną tylko Rosją może dzisiaj prowadzić w Europie wojnę z upodobania; zwyciężona, cofa się, a wy, wy płaciecie prowincjami swemi koszta wojny.

Wyrażenia Napoleona bardzo dobrze malowały położenie rzeczy w Europie, pomiędzy tem wielkiem mocarstwem a resztą stałego ładu. Cesarz Franciszek dał mu słowo człowieka i monarchy, iż nie wznowi wojny. Umówił się o zawieszenie broni za siebie i za cesarza Alexandra, zawieszanie broni, którego warunkiem było, żeby Rosjanie odeszli etapami, i żeby gabinet austriacki wysłał natychmiast do

349

Brünn negocjatorów upoważnionych do podpisania pokoju oddzielnego z Francją.

Dwaj cesarze rozstali się z ponawianymi oznakami serdeczności. Napoleon przeprowadził do powozu tego monarchę, którego nazywał bratem, i wsiał na koń aby powrócić do Austerlitz.

Generał Savary był wysłany dla wstrzymania pochodu korpusu marszałka Davout. Udał się on najprzód do Holitsch, w orszaku cesarza Franciszka, ażeby wiedzieć czy cesarz Alexander zgadza się na warunki podane. Widział się z ostatnim. Twój pan, rzekł mu cesarz Alexander, okazał się bardzo wielkim. Uznaję całą potęgę jego geniuszu: co do mnie, odchodzę, ponieważ mój sprzymierzeniec jest zadowolony. Generał Savary rozmawiał czas niejaki z cesarzem Alexandrem o ostatniej bitwie, tłumaczył jakim sposobem armia francuska, niższa liczba od armii rosyjskiej, okazała się wyższą we wszystkich punktach, dzięki sztuce manewrowania, którą Napoleon posiadał w takim stopniu. Dodał grzecznie że przy doświadczeniu, Cesarz Alexander będzie także mężem wojny. Potem Savary odjechał do Goeding żeby zatrzymać marszałka Davout, który odmówił przyjęcia wszelkich propozycji o zawieszenie broni, i gotów był uderzyć na resztki armii rosyjskiej. Nadaremno zapewniano tego marszałka, w imieniu samego cesarza Rosyjskiego, że toczą się układy o zawieszenie broni pomiędzy Napoleonem a cesarzem Austriackim. Nie chciał za żadną cenę opuścić swojego łupu. Ale generał Savary wstrzymał go formalnym rozkazem Napoleona. Były to ostatnie wystrzały karabinowe w tej nieśmiertelnej kampanii. Wojska każdego narodu rozeszły się na zajęcie leż zimowych, czekając co postanowią negocjatorowie mocarstw wojujących.

Napoleon udał się z zamku Austerlitz do Brünn, dokąd wezwał Talleyranda dla ułożenia warunków pokoju, który odtąd nie mógł już być wątpliwym, ponieważ Austria wyczerpała wszystkie swoje zasoby, a Rosja, pragnąc zawieszenia broni, odprowadzała co prędzej swoją armię do Polski. Kiedy wojna pierwszej koalicji trwała lat pięć, wojną drugiej koalicji lat dwa, ta wojna którą roznieciła trzecia koalicja, trwała trzy miesiące: tak bowiem nieprzepartą stała się potęga Francji rewolucyjnej, skoncentrowanej w jednym ręku, i tak ręka ta była zręczną i skorą w uderzaniu tych, kogo chciała osiągnąć! Wypadki rzeczywiście, odbyły się tak jak Napoleon skreślił je zawczasu w swoim gabinecie w Boulogne. Wziął w niewolę Austriaków pod Ulmem prawie bez wystrzału; zwyciężył pod Austerlitz, oswobodził Włochy jednym skutkiem zaczepnego swego marszu na Wiedeń, i przywiódł do stanu prostych nieostrożności ataki na Hannover i Neapol. Ostatni

350

zwłaszcza, po bitwie pod Austerlitz, był tylko płochą zgonną dla domu Burbonów. Europa była u stóp Napoleona, i Prussy, wciągnięte na chwilę przez koalicję, miały być wydane na łaskę wodza, którego obraziły.

Wszelako wielkiej potrzeba było zręczności w traktowaniu; bo gdyby nieprzyjaciele nasi ochłonawszy z przestrachu, zmusiły Prussy do wdania się w negocjacje, mogliby jeszcze, trzej przeciwko jednemu, spierać się o warunki pokoju, i pozbawić zwycięzcę części zysków ze zwycięstwa. Dla tego też Napoleon chciał żeby negocjacje prowadzone były w Brünn, z dala od Haugwitza, którego wyprawił do Wiednia, i zniewolił tam pozostać, zapowiadając że rozmówi się z nim w tej stolicy.

Kiedy zaprzętało się bojem, Giulay i Stadion mieli w Wiedniu rozmowy z Talleyrandem, i żądali negocjować wspólnie w imieniu Rosji i Austrii, za pośrednictwem Pruss. Od czasu przybycia Haugwitza, wzywali oni go grzecznie, ale z naleganiem, o wykonanie umowy Potsdamskiej, sądząc dobrze że jeżeli Prussy objęte będą negocjacją, będą musiały albo wyjednać przyjęcie warunków pokoju uchwalonych w Potsdamie, albo przyłączyć się do wojny. Haugwitz odmówił traktowania w podobny sposób, opierając się na naturze swojej misji, która go zobowiązywała nie do zasiadania na kongresie, ale do traktowania wprost z Napoleonem, celem nakłonienia go do pomysłów przyjętych przez gabinet pruski. Nadto, Talleyrand przeciął od razu te pretensje, oświadczaając że tylko Austria przypuszczona będzie do negocjacji. Oznajmił o tem postanowieniu w Wiedniu, w sam dzień 2go grudnia, kiedy toczyła się bitwa pod Austerlitz.

Po wygranej bitwie, po żądaniu i udzielonym zawieszeniu broni na biwaku zwycięzcy, negocjacja oddzielna była warunkiem przyjętym zawczasu. Napoleon wymagał, jakśmy powiedzieli, ażeby ją niezwłocznie zaczęto w Brünn z Talleyrandem. Oświadczył iż zgadza się żeby Giulay należał do prowadzenia układów, ale nie Stadion był posłem austriackim w Rosji. Wskazał za negocjatora księcia Jana Lichtensteina, który mu się podobał szczerem i wojskowem obejściem się. Wysłano więc go zaraz do Brünn wraz z Giulayem. Ponieważ Cesarz Franciszek był w Holitsch, można było znosić się z nim w ciągu kilku godzin, i porozumiewać się dość prędko w rzeczach wątpliwych. Negocjacja przeto otworzyła się w Brünn pomiędzy Talleyrandem, Giulayem i Lichtensteinem. Napoleon położywszy jej zasady, zamierzał udać się potem do Wiednia, żeby wymóżyć na Haugwitzu wyznanie słabości i nieszczerości Pruss, i ukarać je za nie.

351

Ale jakież będą zasady pokoju? Nad tem zastanawiali się w Brünn Napoleon i Talleyrand, i to było przedmiotem częstych i głębokich ich rozmów.

Chwila była niebezpieczna dla rozsądku Napoleona. Zwycięzca, czyż nie nabędzie wygórowanego wyobrażenia o swojej potędze, i nie wzgardzi wszelkim oporem europejskim? Za konsulat, kiedy chciał pozyskać dla siebie Francją i Europę, widzieliśmy że wewnątrz oszczędzał stronnictwa, zewnątrz nakłaniał ku sobie Austrią zwycięstwem, Rosją grzecznymi zabiegami, Prussy zręcznie użytą ponętą wynagrodzeń Niemieckich, Angliją, odosobnieniem do jakiego ją przywiódł, uspakajał

świat cudownym prawie sposobem, i rozwijał najprzedziwniejszą ze zdolności, to jest siłę która hamować się umie. Ale wkrótce widzieliśmy go także, rozgniewanego niewdzięcznością stronnictw, gdy nie zachowywał żadnego względem nich umiarkowania, i okrutnie w nie ugodził w osobie księcia d'Enghien. Widzieliśmy jak rozgniewany wyzywającą zazdrością Anglii, rzucił jej rękawicę, którą ona podniosła, i gromadził wszelkie środki ludzkie do jej pokonania. Teraz, kiedy mocarstwa stałego ładu, bez dostatecznego powodu, odciągnęły go od walki przeciwko Anglii, i poniosły porażki, czyliż względem nich, podobnie jak względem innych nieprzyjaciół, nie uchyli na bok względności koniecznej nawet sile, i stanowiącej całą sztukę polityki? Człowiek, który mógł zawsze wydobyć ze swojego geniuszu i waleczności swoich żołnierzy wypadek taki jak pod Marengo lub Austerlitz, czyliż na kogokolwiek w świecie zważać będzie?

Talleyrand, którego poprzednio skreśliliśmy charakter i rolę za tego panowania, próbował jeszcze w tej okoliczności działać na umiarkowanie Napoleona, ale bez wielkiego skutku. Woląc lepiej podobać się niżeli się sprzeciwiać, mając w rzeczach polityki europejskiej, raczej skłonności niżeli opinie, broniąc bez ustanku Austrię, kopiąc dołki pod Prussami, skutkiem dawnej tradycji gabinetu Wersalskiego, ściągnął na się podejrzenia o sprzyjanie jednemu, wstręt do drugich, i nie miał u swego pana wziętości, jakaby mógł mieć umysł mocny i przekonany. Zresztą tutaj podobnie jak w innych okolicznościach, jeżeli nie odniósł zasługi nakłonienia do umiarkowania, ta mu pozostała że takowe doradzał.

Talleyrand, na drugi dzień po bitwie pod Austerlitz, udzielał rad następnych upojonemu zwycięzcy Europy.

Podług niego wypadało okazać umiarkowanie i wspaniałość względem Austrii. To mocarstwo, znacznie zmniejszone od dwóch wieków, powinno być mniej niżeli dawniej przedmiotem naszej zazdrości. Austria, obszerny zlewek narodów obcych jeden drugiemu, jako to:

352

Austriaków, Słowaków, Węgrów, Czechów, Włochów, łatwo skruszone być może, jeżeli osłabi się węzeł, który utrzymuje składające ją różnorodne żywioły. Wstrzymać więc należy ciosy zadawane Austrii, wynagrodzić ją owszem za straty nowo poniesione, i wynagrodzić w sposób pożyteczny dla Europy, co jest nietylko możliwem ale łatwem.

Talleyrand podawał trafną kombinację, zawczesną wszakże w owoczesnym stanie Europy, to jest aby oddać Austrii brzegi Dunaju, to jest Wołoszczyznę i Multany czyli Mołdawię. Te prowincje, mówił, więcej warte są nawet niżeli Włochy, pocieszą Austrię za jej straty. Co się tyczy Pruss, względem nich hamować się nie należy; nie trzeba, dla przypodobania się tam tym odpychać od siebie Austrii, jedynego sprzymierzeńca, o którym myśleć można na przyszłość.

Takie było zdanie Talleyranda w tych okolicznościach. Rada aby oszczędzać Austrię, pocieszać ją, wynagrodzić ją nawet czem odpowiedniem, była wybora, ponieważ prawdziwa polityka Napoleona powinna była zależeć na tem, aby zwyciężać i oszczędzać wszystkich na drugi dzień po zwycięstwie. Ale rada o lekceważeniu Pruss była szkodliwa, i wynikała z polityki fałszywej, którą jużśmy wskazali. Bez wątpienia byłoby rzeczą pożądaną żeby dać prowincje Nad-Dunajskie Austrii, a nadewszystko żeby je uważała jako wynagrodzenie dostateczne za straty we Włoszech; ale wątpić należało żeby zgodziła się na tę kombinację. Wątpić przytem należy żeby w owej epoce można było dzielić się krajami europejskimi tak swobodnie, jak to zrobiono we dwa lata później w Tylży. Ale cóżkolwiek bąć, należało postanowić, chcąc panować nad Włochami, uważać Austrię jako nieprzyjaciółkę, jakkolwiek byśmy ją oszczędzali, a wówczas jakiegoż wybierać sprzymierzeńca? Powiedzieliśmy już niejednokrotnie: poróżnieni z Angliją przez chęć równości na morzach, z Rosyją przez chęć supremacji na stałym lądzie, nie mogąc wyciągnąć żadnej korzyści z Hiszpanii rozprzężonej, cóż nam pozostawało, jeżeli nie Prussy, Prussy chwiejące się wprawdzie, ale bardziej przez skrupuły ich monarchy, niżeli przez nieszczerłość gabinetu, Prussy nie mające żadnego interesu przeciwnego naszemu, ponieważ nie miały jeszcze prowincyj Nad-Reńskich, uwikłane już naszym systematem, mające pełne ręce dóbr kościelnych otrzymanych od nas, pragnące otrzymać ich jeszcze więcej, i gotowe przyjąć taką zdobycz, któraby na zawsze przywiązała ich do naszej polityki?

Mylono się więc bardzo, nie dla tego że chciano oszczędzać Austrię, ale sądząc że ją można przywiązać do siebie szczerze, i przywiązać dość mocno, iżby nie było niebezpieczeństwa w pokrzywdzeniu lub zaniedbaniu Pruss.

353

Napoleon nie podzielił błędów Talleyranda, ale dopuszczał się innych przez namietność panowania, którą nienawiść jego nieprzyjaciół, zadziwiające tryumfy jego wojsk, zaczynały podlegać w nim posuwając ją za granice wszelkiego porządku.

Nie szukał on kłótni na stałym lądzie, owszem odwrócono go od wielkiego przedsięwzięcia przeciw Anglii, i wypowiedziano mu wojnę. Ci co rozpoczęli wojnę i dali się zwyciężyć, powinni według niego, znosić jej skutki. Chciał więc otrzymać pokojem uzupełnienie Włoch, to jest posiadłości Weneckie, będące obecnie we władaniu Austrii, a przy tem ostateczne rozstrzygnięcie rzeczy niemieckich na korzyść jego sprzymierzeńców: Bawaryi, Badenu, Wirtembergu.

W tych dwóch przedmiotach Napoleon był absolutnym, i miał słuszość do tego. Potrzebne mu były: Wenecja, Friul, Istria, Dalmacya, słowem Włochy aż do Alp Juliackich i morza Adryatyckiego z dwoma brzegami, co mu zapewniało wpływ na cesarstwo Otomańskie. Co się tyczy Niemiec, chciał najprzód zwrócić Austrię do jej granic naturalnych, rzek Inn i Salza, odebrać ziemie jakie posiadała w Szwabii, i które nazwane były Austrią przodkową, ziemie, które dla niej były środkiem kłócenia mocarstw niemieckich sprzymierzonych z Francją, i robienia skoroby się jej podobało, przygotowań wojennych nad górnym Dunajem. Chciał ją pozbawić komunikacyi z Tyrolem przez jezioro Konstancyeńskie i Szwajcarją, to jest Vorarlberg. Chciał nawet, jeżeli można, odebrać Tyrol, który mu dawał posiadłość Alp, i drogę zawsze pewną do Włoch. Ale ten ostatni punkt trudno było otrzymać, ponieważ Tyrol był starą posiadłością austriacką, równie drogą dla jej uczuć, jak szacowną dla jej interesów. Austria poniosłaby przez to stratę około 4 milionów poddanych z liczby 24, i 25 milionów florenów z liczby 103 dochodu. Okrutnych więc ofiar wymagano po niej.

Z tego co by odebrał Austrii w Niemczech, Napoleon zamierzał uzupełnić posiadłość trzech mocarstw Niemieckich, które mu pomagały, to jest Bawaryi, Baden i Wirtembergu. Zamiarem jego było zapewnić sobie za pomocą tych trzech mocarstw wpływ na Sejm, drogę ku Dunajowi, i w świetny sposób okazać że jego przymierze korzystnem jest dla tych, którzy je przyjmują.

Zamierzał także rozstrzygnąć korzystnie dla tych książąt sprzymierzonych przedmiot o szlachcie bezpośredniej i znieść tę szlachtę, która tworzyła im nieprzyjaciół domowych; chciał rozstrzygnąć także wszelkie przedmioty dotyczące władzy zwierzchniej, i uchylić tym sposobem mnóstwo ciężarów pochodzenia feudalnego, bardzo przykrych i bardzo uciążliwych dla mocarstw Niemieckich.

Napoleon zamierzał wreszcie, żeby przywiązać do siebie trwale trzech książąt Niemiec południowych, przyłączyć do węzła dobrodziejstw węzeł związków małżeńskich. Potrzeba mu było książąt i księżniczek dla połączenia z członkami swojej dynastii. Spodziewał się ich znaleźć w Niemczech, i spoić z korzyścią książęcego stanu wpływ związków rodzinnych.

Książę Engeniusz Beauharnais miłym był jego sercu. Mianował go wicekrólem Włoskim; szukał dla niego żony. Rzucił okiem na córkę elektora Bawarskiego, księżniczkę złą, i godną tego komu ją przeznaczano. Ponieważ przeznaczał największą część łupów po Austrii dla Bawarii, co położenie i niebezpieczeństwa tego elektoratu usprawiedliwiały dostatecznie, pragnął żeby część tych łupów była posagiem dla księcia francuskiego.

Ale księżniczka Augusta przeznaczona była następcy tronu Badeńskiego, a jej matka elektorowa Bawarska, gwałtowna nieprzyjaciółka Francji, kładła to przyrzeczenie za powód, do odruczenia związku, który jej był niemiłym. Generał Thiard, wszedłszy w związki z pomniejszych dworami niemieckimi, kiedy służył w armii księcia Condé, wysłany był do Monachium i Baden, aby usunąć przeszkody sprzeciwiające się związkom projektowanym. Oficer ten, zręczny negocjator, użył hrabiny Hochberg połączonej małżeństwem morganatycznym z panującym elektorem badeńskim, który potrzebował Francji dla uznania jego dzieci. Za wpływem tej osoby, wyjednał u dworu Badeńskiego krok delikatny, to jest zrzeczenie się wszelkich widoków na rękę Augusty księżniczki Bawarskiej. Po wyjednaniu takiego kroku, elektor i elektorowa Bawarscy nie mieli już pozoru do odmówienia związku, który przynosił jako wiano Tyrol i część Szwabii.

Nie o tem jednym spowinowaceniu się niemieckiem przemysłał Napoleon. Następcą tronu Badeńskiego, któremu odbierano Augustę księżniczkę Bawarską, był do ożenienia. Napoleon przeznaczał mu Stefanię de Beauharnais, osobę pełną wdzięku i dowcipu, którą chciał mianować księżniczką cesarskiego domu. Poleciał generałowi Thiard przyprowadzić do skutku to drugie małżeństwo. Nareszcie stary książę Wirtemberski miał córkę, księżniczkę Katarzynę, której nieszczęście wykazało później szlachetne przymioty. Napoleon życzył otrzymać jej rękę dla swego brata Hieronima. Ale związek zawarty przez ostatniego w Ameryce bez zgody jego rodziny, był przeszkodą, której usunąć jeszcze nie można było. Wpadało więc czekać z tem o statnem postanowieniu. Do rozszerzenia granic, jakie przygotowywał dla domów Bawarskiego, Wirtemberskiego i Badeńskiego, Napoleon chciał przydać

tytuł króla, zostawiając tym domom miejsce jakie miały w związku Niemieckim.

Oto są zyski, jakie Napoleon zamierzał wyciągnąć z ostatnich swoich zwycięstw. Wymagać całych Włoch było z jego strony rzeczą naturalną i słuszną. Szukać w posiadłościach austriackich w Szwabii środków podwyższenia książąt sprzymierzeńców swoich, było rzeczą rozsądną, ponieważ przenoszono Austrią za rzekę Inn, i wykazywano jawnie użyteczność przymierza z Francją. Odjąć Austrii Vorarlberg i dać Bawarii, było także rzeczą rozsądną, bo tym sposobem odłączano ją od Szwajcaryi. Ale odbierać jej Tyrol, chociaż był to dobry pomysł względem Włoch, znaczyło to napełniać jej serce nieubłagany gniewem; znaczyło to przyprowadzić ją do rozpacz, która ukryta na chwilę, wybuchnąć miała prędzej lub później; znaczyło to wreszcie skazać siebie więcej niż kiedykolwiek na politykę umiarkowaną, umiejacą wyszukiwać i chować przymierza, ponieważ wzbudzano gniew nieubłagany w jednym z głównych mocarstw stałego ładu. Rozstrzygnięcie kwestyi o szlachcie bezpośredniej, i wielu innych przedmiotów feudalnych, mogło być pożytecznem uproszczeniem w przedmiocie wewnętrznej organizacji Niemiec. Ale powiększać nadzwyczajnie książąt Badeńskiego, Bawarskiego, Wirtemberskiego, wiązać ich z Francją tak dalece, że ściągali na się podejrzenie Niemiec, było to stawiać ich w położeniu fałszywym, z którego zapragnęliby wydostać się kiedyś stając się niewiernymi swemu protektorowi; było to robić sobie nieprzyjaciół ze wszystkich książąt Niemieckich nie protegowanych; obrażać w nowy sposób Austrią już tyle dotkniętą, a co gorsza, sprawiać przykrość samymże Prussom; było to nareszcie mięszać się więcej niżeli wypadało w sprawy Niemiec, i przygotowywać dla siebie wielkich zawistników i małych niewdzięczników. Napoleon nie powinien był zapomnieć że trzeba było wymierzyć działa przeciw bramom Stuttgarda żeby je otworzono, że trzeba mu było, w obecnej nawet chwili, używać obcej kobiety dla wyjednania małżeństwa w Baden, i wydarcia prawie elektorowi Bawarskiemu córki, którą otrzymano nie inaczej tylko przychodząc z kluczami Tyrolu w jednym ręku, a mieczem Francji w drugim.

Napoleon przekraczał więc prawdziwą miarę polityki francuskiej w Niemczech, tworząc sobie sprzymierzeńców zbyt odłączonych od systematu niemieckiego, i nie bardzo pewnych, ponieważ ich położenie byłoby fałszywym. Ale trudno zachować miarę przy zwycięstwie, a przytem był on nowym monarchą, wyborną głową rodziny, pragnął spowinowaceń i małżeństw.

Takie pomysły służyły za zasadę instrukcyom zostawionym Talleyrandowi do układów zagajonych z Giulayem i Lichtensteinem. Przydał do tego warunek na korzyść armii, która nie mniej była mu drogą jak bracia i siostrzenice; żądał stu milionów na uposażenie nie tylko dowódców wszelkiego stopnia, ale wdów i dzieci tych, którzy polegli walcząc. Nie tracąc czasu, podpisał trzy traktaty przymierza z Baden, Wirtembergiem, Bawaryą. Dał Badeńskiemu domowi Ortenau i część Bryzgawii, kilka miast nad brzegiem jeziora Konstancyeńskiego, to jest 113,000 mieszkańców, co pomnożyło o czwartą część posiadłości tego domu. Dał Wirtemberskiemu domowi resztę Bryzgawii i znaczne części Szwabii, to jest 183,000 mieszkańców, co powiększyło więcej niżeli o czwartą część posiadłości tego domu, i podnosiło liczbę mieszkańców tego księstwa blisko do miliona. Dał nareszcie Bawarii Vorarlberg, biskupstwa Eichstadt i Passau, wyznaczone świeżo elektorowi Salzburskiemu, całą Szwabię austriacką, miasto i biskupstwo Augsburgskie, to jest milion mieszkańców, co podwoiło Bawaryą z dwóch milionów do trzech, i pomnożyło jej posiadłości o trzecią część. Tok negocjacyi z Austrią nie pozwalał jeszcze mówić o Tyrolu.

Przyznawano nadto tym książętom wszelkie prawa władzy zwierzchniczej nad szlachtą bezpośrednią, i uwolniono ich od zależności feudalnej, do jakiej cesarz Niemiecki rościł prawo z niektórych części ich kraju.

Ponieważ elektor Badeński przez skromność odmawiał tytułu króla, jako zbyt przewyższającego jego dochody, zostawiono mu przeto tytuł elektora, ale natychmiast udzielono tytuł królów elektorom Bawarskiemu i Wirtemberskiemu.

Wyzajemniając się za te korzyści, wspomnieni trzej książęta zobowiązywali się prowadzić wojnę spółem z Francją, ilekroć ona prowadzić ją będzie musiała za swój stan terazniejszy, i ten jaki wyniknie z traktatu zawrzeć się mającego z Austrią. Francya ze swojej strony, zobowiązywała się, skoro wypadnie potrzeba, wziąć się do oręża dla utrzymania tych książąt przy nowem ich położeniu.

Traktaty te podpisane były dnia 10, 12 i 20 grudnia. Generał Thiard miał je z sobą wyjeżdżając dla układów o projektowane małżeństwa.

Rozporządzono przeto zawczasu, i nie zgodziwszy się jeszcze z Austrią, częścią posiadłości tego mocarstwa. Ale nie bardzo się frasowano o skutki na jakie narażano się tym sposobem.

Napoleon, opatrzywszy swoich rannych, wysławszy ich do Wiednia, przynajmniej tych którzy mogli być przewiezionymi, odprawivszy do Francji jeńców i działa zabrane nieprzyjacielowi, wyjechał z Brünn,

357

zostawując Talleyrandowi roztrząsanie z Giulayem i Lichtensteinem warunków ułożonych. Niecierpliwy był mieć w Wiedniu długą rozmowę z Haugwitzem, i przeniknąć w zupełności tajemnicę Pruss.

Talleyrand wszedł niezwłocznie w rozmowy z dwoma negocjatorami austriackimi. Mocno powstawali usłyszawszy żądania ministra francuzkiego, a przecież jeszcze nie było mowy o Tyrolu, wspomniano tylko o życzeniu odsunięcia Austrii od Włoch i Szwajcarii, ażeby uchylić za jednym razem wszelkie przyczyny do spółzawodnictw i wojny.

Lichtenstein i Giulay ze swojej strony objawili warunki, na które Austria gotowa była zgodzić się. Widziała ona dobrze że stracone są dla niej kraje Weneckie, posiadłości jakie miała w Szwabii i przedmioty sporne pomiędzy Imperium a książętami Niemieckimi. Zgadzała się więc na odstąpienie Wenecji i stałego lądu, aż do Isonzo; ale chciała zatrzymać Istrią, Albanią, i zyskać Raguzę, jako koniecznie potrzebne dla Węgier. Były to przytem ostatnie szczątki nabytków pozyskanych, pod terażniejszym Cesarzem, który dbał o nie dla honoru.

Co się tycze Tyrolu, gotowa była prawie rzec się go, ale przekazując go terażniejszemu elektorowi Salzburgskiemu, arcyksięciu Ferdynandowi, którego wynagrodzono w roku 1803 za Toskanią biskupstwem Salzburgskiem i probostwem Berchtolsgaden. Chciała ona otrzymać w zamian Salzburg i Berchtolsgaden, a nadto żądała aby zostawiono Vorarlberg, Lindau i brzegi jeziora Konstancyńskiego temuż samemu arcyksiężęciu, jako zależności Tyrolu.

Przez taki układ Austria nabyłaby Salzburg, i zatrzymała Tyrol z Vorarlbergiem, w osobie jednego ze swoich arcyksiążąt.

Z resztą zgadzała się na odstąpienie posiadłości austriackich w Szwabii, tudzież Ortenau, Bryzgawii, biskupstw Eichstädt i Passau. Ale żądała dla książąt swojego domu, którzy tracili te posiadłości, wielkiego wynagrodzenia, które się wyda dziwnie obmyślanem, i przekona jakimi uczuciami ożywieni byli jedni członkowie koalicji europejskiej, względem drugich: żądała Hannoveru.

Tak więc dziedzictwa króla Angielskiego, które że Napoleon oddawał Prussom, a Prussy że je przyjmowały, mocno ganiono, Austria żądała teraz dla jednego arcyksięcia.

Talleyrand, uradowany słysząc podobne życzenia, nie gniewał się bynajmniej, i postanowił zawiadomić o nich Napoleona.

Nareszcie, co do stu milionów kontrybucyi, Austria oświadczała: że nie może zapłacić i dziesięciu, tak dalece bowiem była wycieńczona. Ofiarowała wydać na taką sumę ogromne zapasy broni i ammunicyi

358

wszelkiego rodzaju, znajdujące się w krajach Weneckich, które ona miała prawo zabrać jeśliby ich nie odstąpiła.

Po żywych rozprawach, które ciągnęły się tylko trzy lub cztery dni, ponieważ że wszystkich stron pilno było rzecz kończyć, ułożono się, że książę Lichtenstein pojedzie do zamku cesarza Franciszka, Holitsch, po nowe instrukcje, gdyż te jakie miał, nie upoważniały go do zgodzenia się na ofiary wymagane przez Napoleona.

Talleyrand miał pozostać w Brünn aż do jego powrotu. Strata czasu była wielkim błędem ze strony Austriaków, bo to co działo się w Wiedniu między Napoleonem a Haugwitzem, miało bardziej jeszcze pogorszyć ich położenie.

Talleyrand, który z Brünn korespondował codzień z Wiedniem, doniósł Napoleonowi, że nie może jeszcze porozumieć się z negocjatorami austriackimi. Opór ten, zasługujący na uwagę baczną jeżeli był w związku z oporem Pruss, przykrym był dla Napoleona. Arcyksiążęta zbliżali się do Presburga w sto tysięcy wojska. Pruskie wojska gromadziły się w Saxonii i Frankonii; Anglo-Rossyianie posuwali się naprzód w Hannoverze. Wszystkie te okoliczności nie zastraszały zwycięzcy pod Austerlitz. Gotów był, w razie potrzeby pobić arcyksiążąt pod Presburgiem, i rzucić się później na Prussy przez Czechy. Ale byłoby to zacząć na nowo z Europą, całą obecnie przymierzoną, niebezpieczną grę; i nie byłoby rozsądnem narażać się na to dla kilku mil kwadratowych więcej lub mniej. Lubo położenie Napoleona było zwycięzcy wszechwładnego, nie uwalniało go jednak od postępowania biegłego polityka. Prussy przebiegłość jego powinna była mieć na widoku, gdyż korzystając z trwogi, jaką obudziły w nich ostatnie wypadki wojenne, mógł je oderwać od koalicji, przywiązać do Francji, i przydać do zwycięztwa pod Austerlitz zwycięztwo dyplomatyczne nie mniej stanowcze. Bardzo więc był niecierpliwy widzieć się i rozmówić z Haugwitzem.

Haugwitz, przybywszy z warunkami do Napoleona, pod fałszywym pozorem uprzejmego pośrednictwa, zastał go tryumfującego i prawie panem Europy. Bez wątpienia przy charakterze, jedności, wytrwałości, można było jeszcze stawić czoło Cesarzowi Francuzów. Ale Austria i Rossya poniosły klęskę: Prussy drżały na samą myśl o wojnie. A przytem wszyscy sprzymierzeni, nie ufając jedni drugim, mało się z sobą znosili. Haugwitz odwiedzał ustawicznie i wyłącznie poselstwo francuzkie, posuwał pochlebstwo aż do tego stopnia, że nosił co dzień w Wiedniu wielką wstęgę Legii Honorowej (*); z uwielbieniem mówił

(*) Talleyrand wymienia ten szczegół w jednym z listów do Napoleona.

359

o Austerlitz, o geniuszu Napoleona, i nie mógł się obronić od żywego wzruszenia na myśl jakie go spotka przyjęcie.

Napoleon, przybywszy dnia 13 g rudnia do Wiednia, wezwał tego jeszcze wieczora Haugwitza do Schönbrunn, i dał mu posłuchanie w gabinecie Maryi Teressy. Nie wiedział jeszcze o wszystkim co się działo w Potsdamie a jednak wiedział daleko więcej niżeli wtenczas kiedy widział się z Haugwitzem w Brünn, dniem przed bitwą pod Austerlitz. Dowiedział się o traktacie podpisanym dnia 3 listopada, którym Prussy zobowiązywały się ewentualnie do połączenia się z koalicją. Był żywy i unosił się łatwo, ale często udawał większy gniew niżeli go oświadczał. Starając się tą razą przestraszyć Haugwitza, wyrzucał mu z wielką gwałtownością, że on, minister, przyjaciel pokoju, co założył sławę swoją w systemacie neutralności, co chciał nawet zamienić tę neutralność w projekt przymierza z Francją, miał słabość połączyć się w Potsdamie z Rossją i Austrią, i zawrzeć z temi

mocarstwami umowę, która do wojny tylko doprowadzić może. Gorzko narzekał na nieszczerłość tego gabinetu, i dał mu do zrozumienia, że pozbywszy się teraz nieprzyjaciół których miał na karku niedawno, może zrobić z Prussami co zechce. Potem z porywcznością zapytał czego chce nareszcie gabinet pruski, jakiego systematu trzymać się zamyśla i wymagał na te wszystkie zapytania tłumaczenia się zupełnego, kategorycznego i niezwłocznego.

Haugwitz, zrazu zmieszany, ochłonął wkrótce, bo tyle posiadał zimnej krwi ile rozumu. Śród tego głośniego gniewu, odgadywał że Napoleon w gruncie życzy pojednania się, i że jeżeli prędko zerwie zobowiązania się względem koalicji, zwycięzca ten, na pozór tak rozjątrzony, złagodzi się.

Haugwitz udzielił tłumaczenie się z ręczne, pozorne, pochlebne o okolicznościach jakie przemagały i wciągnęły Prussy; wydał bez nieprzyzwoitości tych, co mieli słabość dać się opanować przypadkowym okolicznościom do tego stopnia, że opuścili prawdziwy systemat przypadający dla ich kraju, i skończył na dość wyraźnym napomknięciu, że jeżeli Napoleon zechce, wszystko naprawione będzie prędko, nawet że przymierze chybione tylekroć, stać się może niezwłoczną nagrodą pojednania się prędkiego.

Napoleon zapuszczając w duszę Haugwitza wzrok przenikliwy, poznał że Prussacy niczego bardziej nie pragną jak zmienić postępowanie i powrócić do niego. Do wszystkich ciosów jakie już zadał Europie rad był przydać głęboką złośliwość, i przedsięwziął natychmiast oświadczyć Haugwitzowi projekt, jaki Duroc miał przedstawić w Berlinie, to

360

jest: o formalnem przymierzu Pruss z Francją, pod warunkiem tylekroć ponawianym oddania Hannoweru. Był to wielki zamach na honor gabinetu pruskiego, gdyż Napoleon żądał od niego, można powiedzieć za pieniądze, porzucenia związków świeżo zawartych na grobie Fryderyka Wielkiego; żądał od niego aby po odstąpieniu w Potsdamie Francji na rzecz Europy, odstąpił w Wiedniu Europy na rzecz Francji. Napoleon nie wahał się i wynurzając to żądanie, trzymał wzrok długi czas utkwiony w twarz Haugwitza.

Minister pruski nie okazał ani urazy, ani zadziwienia. Owszem zdawał się cieszyć że przywiezie z Wiednia zamiast wypowiedzenia wojny, Hannower, wraz z przymierzem z Francją, co było ulubioną jego myślą. Zrobić wszakże wypada uwagę na usprawiedliwienie Haugwitza, że wyjechawszy z Berlina wtenczas kiedy pochlebiano sobie że Napoleon nie dojdzie aż do Wiednia, widział, nawet przy takim przypuszczeniu, księcia Brunświckiego, marszałka Möllendorfa, niespokojnych o skutki wojny z Francją, i nalegających ażeby nie oświadczano się przed końcem grudnia. Napoleon zaś opanował Wiedeń, zgniotł wszystkich sprzymierzonych pod Austerlitz, a był jeszcze dzień 13 grudnia. Haugwitz mógł lękać się żeby Napoleon, zwycięzca, nie rzucił się na Czechy, i nie spadł jak piorun na Berlin. Szczęśliwym więc byłby gdyby doprowadził do tryumfu położenie, które groziło zakończeniem się na klęsce. Nadto za postępowanie jego w Wiedniu, gniewać się raczej należy nietylko na niego ile na tych, co w jego nieobecności, wprowadzili Prussy w matnię bez wyjścia. Przyjął natychmiast ofiarę Napoleona.

Ten uradowany widząc że pomysł jego przyjęty został, rzekł do Haugwitza: No, rzecz skończona, będziecie mieli Hannower. Odstąpicie mi nawzajem kilka części ziem, których mi potrzeba, i podpisiecie z Francją traktat przymierza zaczepnego i odpornego. Ale, przybywszy do Berlina, nakazesz milczenie koteryom, obchodzić się z nimi będziesz ze wzgardą, na jaką zasługują, dasz przewagę polityce ministerium nad polityką dworu. Poleciał potem Durocowi porozumieć się z Haugwitzem, i ułożyć niezwłocznie projekt traktatu.

Zaledwo układ ten stanął, Napoleon zachwycony z swojego dzieła, pisał do Talleyranda, polecając mu nie kończyć w Brünn, zwlec negocjacją jeszcze przez kilka dni, bo pewny był iż skończy rzecz z Prussami, które przeciągnął na swą stronę ofiarą Hannoweru, i nie troszczył się już odtąd ani o pogrożki Anglo-Rossyan przeciw Hollandyi, ani o poruszenia arcyksiążąt od strony Węgier. Dodał że stanowczo żąda teraz Tyrolu, kontrybucyi wojennej więcej niżeli kiedy, i że

361

zresztą trzeba wyjechać z Brünn do Wiednia. Negocjacja odbywała się zbyt daleko od niego w Brünn, żądał ją zbliżyć do siebie, naprzykład w Presburgu.

Dnia 13 grudnia Napoleon widział się z Haugwitzem: traktat był ułożony dnia 14 i podpisany dnia 15 w Schönbrunn. Główne jego warunki były następujące:

Francja, uważając Hannower za swoją własną zdobycz, odstępowała go Prussom. Prussy nawzajem odstępowały Bawaryi margrabstwo Anspach, tę samą prowincją, której tak trudno było nie przechodzić, kiedy toczyła się wojna z Austryą. Odstępowały także dla Francji księstwo Neufchâtel, księstwo Kliwii z fortecą Wesel. Oba mocarstwa gwarantowały sobie wszelkie posiadłości swoje, co znaczyło że Prussy gwarantowały dla Francji teraźniejsze jej granice, z nowymi nabytkami we Włoszech i nowymi układami zawartymi w Niemczech, i że Francja gwarantowała Prussom stan ich obecny, z przydatkami z roku 1803, i nowym przydatkiem Hannoweru.

Był to prawdziwy traktat przymierza zaczepnego i odpornego, który zresztą nosił ten tytuł formalnie, tytuł odrzucany we wszystkich traktatach poprzedzających.

Napoleon żąda księstwa Neufchâtel, Kliwii, a nadewszystko margrabstwo Anspach, które chciał zamienić z Bawaryą na księstwo Berg, żeby mieć uposażenie do rozdziału pomiędzy najlepszych sług swoich. Dla Pruss były to bardzo słabe ofiary, a dla niego szacowne środki wynagrodzenia, bo w rozległych zamiarach swoich, chciał być wielkim, czyniąc wielkimi wszystkich co go otaczali, swoich ministrów, generałów, równie jak swoich krewnych. Negocjacja ta była arcydziełem; oddawała Austryę na łaskę Napoleona, a nadewszystko, zapewniała jemu jedyne przymierze pożądane i możliwe, to jest przymierze z Prussami. Ale obejmowała zobowiązanie się ważne, to jest: wydarcia Hannoweru Anglii; zobowiązanie, które mogło stać się kiedyś bardzo uciążliwym, bo lękać się należało iżby nie przeszkodziło pokojowi morskiemu, jeżeli w czasie mniej lub więcej bliskim okoliczności uczynią go możliwym.

Napoleon napisał zaraz potem do Talleyranda, że traktat z Prussami już podpisany, i że trzeba wyjeżdżać z Brünn, jeżeli Austriacy nie zgodzą się na warunki, które on chce im przepisać.

Talleyrand, co życzył żeby pokój już stanął, i nadewszystko miał wstręt do krzywdzenia Austrii, doświadczył najżywszej nieprzyjemności. Co się tyczy negocjatorów austriackich, ci potrucholeli. Przywieźli oni z Holitsch nowe ustąpienia, ale nie tak rozległe jak te, których od

nich żądano. Wiedzieli że Prussy, aby pozyskać Hannover, narażały ich na utratę Tyrolu, i bez względu na niebezpieczeństwo dłuższej zwłoki, i nowych może wymagań ze strony Napoleona, niebezpieczeństwo jakie Talleyrand starał się dać im uczuć, musieli odwołać się do swojego monarchy.

Rozstali się więc z sobą w Brünn, naznaczając miejsce zjazdu w Presburgu. Pobyt w Brünn stał się niezdrowy z przyczyny wyziewów jakie wydobywały się z ziemi przeciążonej trupami, i z miasta pełnego szpitalów.

Talleyrand powrócił do Wiednia, i znalazł Napoleona skłonnego do wznowienia wojny, jeśliby nie chciano zgodzić się na ustąpienia. W rzeczy samej rozkazał generałowi Songis naprawić materyał artylleryjny, i powiększyć go kosztem arsenału Wiedeńskiego. Przesłał nawet surowe upomnienie ministrowi policyi Fouché, że zbyt wcześnie dopuścił ogłosić o pokoju jako niewątpliwym.

Świeża zupełnie okoliczność przyczyniła się do większego jego rozjątrzenia. Dowiedział się o wypadkach, jakie zaszły w Neapolu. Dwór ten zawarłszy traktat neutralności, nagle zdjął maskę, i wziął się do broni. Usłyszawszy o bitwie pod Trafalgar, i zobowiązaniach się Pruss, królowa Karolina uważała Napoleona za zgubionego, i postanowiła wezwać Rossyan. Dnia 19 listopada, dywizya morska wysadziła na brzegi Neapolu 10 do 12,000 Rossyan i 6,000 Anglików. Dwór Neapolitański obowiązał się połączyć 40,000 Neapolitańczyków z armiją angielsko-rossyjską. Projekt zależał na podburzeniu Włoch z tyłu Francuzów, kiedy Massena znajdował się u podnóża Alp Juljackich, a Napoleon prawie u granic dawnej Polski. Ten dwór emigrantów uległ słabości zwykłej emigrantom, która jest że wierzą zawsze we wszystko czego pragną, i że stosownie do tego postępują.

Napoleon gdy się dowiedział o tem gorszącem pogwałceniu wiary poprzysiężonej, rozgniewał się i ucieszył zarazem. Jego postanowienie było gotowe; królowa Neapolitańska miała zapłacić królestwem swoim za postępowanie jakiego się dopuściła, i zostawić wakującą koronę, która bardzo dobre znajdzie miejsce w rodzie Bonapartych. Nikt w Europie nie mógł uważać na niesprawiedliwość czynu jaki miał uderzyć w tę gałąź domu Burbonów, a co się tyczy naturalnych jego protektorów, Rossyi i Austrii, te udzielić mu opieki teraz nie mogły.

Wszelako w Brünn, negocjatorowie austriaccy, próbowali zamieścić w traktacie pokoju jaki artykuł, któryby osłonił Dwór Neapolitański, którego oni posiadali tajemnicę niewiadomą jeszcze Napoleonowi. Ale ten, powziąwszy wiadomość, wydał formalny rozkaz Talleyrandowi

363

żeby nic nie słuchał w tym przedmiocie. Byłbym zbyt nikczemny, rzekł, gdybym znosił obelgi dworu Neapolitańskiego. Wiesz z jaką wspaniałością postępowałem względem niego; ale teraz skończyło się, królowa Karolina przestanie panować we Włoszech. Cóżkolwiek bądź ma przytrafić się, nic o niej nie mów w traktacie. Taka jest moja wola nieodmienna.

Negocjatorowie czekali na Talleyranda w Presburgu. Przyjechał tam. Negocjowano na forpocztach obu armij. Arcyksiążęta zbliżyli się ku Presburgowi; znajdowali się o dwa marsze od Wiednia. Napoleon zgromadził tu największą część swoich wojsk. Sprowadził Massenę drogą Styryjską. Około dwóch kroć stu tysięcy Francuzów znajdowało się skoncentrowanych około stolicy Austrii. Napoleon, nadzwyczajnie rozjątrzony, postanowił wznowić działania nieprzyjacielskie. Ale dopuścić do tego byłoby zbyt wielkim nierozsądkiem ze strony Wiedeńskiego dworu, zwłaszcza po odstępstwie Pruss. Jakkolwiek wielkimi były ofiary wymagane, gabinet austriacki, udając zrazu że je odpycha, postanowił im uleść.

Umówiono się więc że Austria odstąpi państwo Weneckie, z prowincjami stałego ładu, jakoto: Friulem, Istrią, Dalmacją. Tak więc Tryest i ujścia Cattaro przechodziły do Francyi. Kraje te wcielone być miały do królestwa Włoskiego. Rozdział koron Francuzkiej i Włoskiej na nowo był zastrzeżony, ale w ogólnych wyrazach, które pozwalały odłożyć ten rozdział aż do pokoju powszechnego, albo też do śmierci Napoleona.

Bawarya otrzymywała Tyrol, przedmiot odwiecznych jej pożądań, Tyrol niemiecki równie jak Tyrol włoski. Austria, nawzajem, otrzymała księstwa Salzburg i Berchtolsgaden, dane w roku 1803 arcyksięciu Ferdynandowi, niegdyś wielkiemu księciu Toskańskiemu, a Bawarya wynagradzała arcyksięciu ustępując mu księstwo duchowne Wirzburgskie, które ona także otrzymała w roku 1803 skutkiem sekularyzacji.

Posiadłości Austriackie lepiej zatem zostały określone, ale traciła ona z Tyrolem wszelki wpływ na Szwajcaryą i Włochy, i arcyksiążę Ferdynand, przesiedlony w środek Frankonii, przestawał być pod bezpośrednim jej wpływem. Państwo przeznaczone dla tego księcia, nie było jak dawniej prostym przypadkiem do monarchii austriackiej.

Do tego wynagrodzenia, znalezione w kraju Salzburskim, przydano dla Austrii sekularyzującą dóbr zakonu Teutońskiego, i zamianę ich w posiadłość dziedziczną na rzecz tego z arcyksiążąt, którego ona

364

wyznaczy. Dobra te liczyły 120,000 ludności, i przynosiły dochodu 150,000 florenów.

Tytuł Rectorski arcyksięcia Ferdynanda, tudzież głos jego w Kollegium Elektorów utrzymane zostały i przeniesione z księstwa Salzburskiego na księstwo Wirzburgskie.

Austria uznawała tytuł królów przyznany elektorom Wirtemberskiemu i Bawarskiemu, zgadzała się ażeby prerogatywy monarchów Badeńskiego, Wirtemberskiego i Bawarskiego, względem szlachty bezpośredniej w ich krajach, były takież same jakie cesarza względem szlachty bezpośredniej w jego krajach. Było to zniesieniem tej szlachty w trzech wspomnionych państwach, gdyż ponieważ władza cesarza nad nią była zupełną, władza trzech monarchów stawiała się nią w takimże stopniu.

Nareszcie kancelarya cesarska zrzekała się wszystkich praw pochodzenia feudalnego nad trzema mocarstwami, któremi opiekowała się Francya.

Wszelako potwierdzenie Sejmu wyraźnie było zastrzeżone. Francya zdziałała tym sposobem rewolucyą społeczną w znacznej części Niemiec, ponieważ centralizowała tu władzę na korzyść zwierzchnika terytoryalnego, i uchylała wszelką zawisłość feudalną zewnętrzną. Ciągnęła także dalej systemat sekularyzacji, ponieważ z Zakonem Teutońskim niknęło jedno z dwóch ostatnich księstw duchownych istniejących, i zostawało już tylko państwo księcia arcykanclerza, elektora duchowego Ratybońskiego. Stosownie do tego co się działo poprzednio, sekularyzacja ta odbywała się także na korzyść jednego z głównych dworów Niemieckich.

Austria, ostatecznie wyrugowana z Włoch, utratą Tyrolu pozbawiona pozycji górujących, jakie miała w Alpach, odrzucona za rzekę Inn, wyzuta ze wszelkich pomkniętych naprzód stanowisk w Szwabii, i związków feudalnych, które czyniły jej podległemi

moocarstwa Niemiec południowych, poniosła zarazem ogromne szkody materyalne i polityczne. Traciła, jakeśmy powiedzieli wyżej, 4 miliony poddanych ze 24, 15 milionów florenów dochodu ze 103.

Traktat dobrze był obmyślany dla pokoju Włoch i Niemiec. Jeden tylko zarzut uczynić jemu można było, to jest że zwyciężony tak ciężko pokrzywdzony, nie mógł poddać się jemu szczerze. Do Napoleona więc należało, przez wielką mądrość, przez związki dobrze obmyślane, zostawić Austryą bez nadziei i bez sposobu do powstania przeciwko uchwałom zwycięztwa.

365

W chwili podpisania podobnego traktatu, drżała ręka pełnomocników. Opierali się oni w dwóch przedmiotach, to jest: co do kontrybucyi wojennej stu milionów, i co do Neapolu. Napoleon zmniejszył do 50 milionów kontrybucyą wymaganą z powodu summ jakie już pobrał bezpośrednio z kass austriackich. Co do Neapolu, słuchać o tem nie chciał.

Żeby go przezwyciężyć, wymyślono krok grzeczności, to jest przysłanie do niego arcyksięcia Karola, księcia którego szacował charakter i talenta, ale z którym nigdy się nie widział. Proszono żeby mógł przyjechać do Wiednia; Napoleon zgodził się na to bardzo chętnie, ale postanowił nie ustępować w niczem. Mniemano, że książę ten, jeden z pierwszych generałów Europy, przedstawwszy Napoleonowi zasoby, jakie posiadała armija austriacka, wynurzywszy uczucia armii, gotowej pójść na ofiarę dla uchylecia poniżającego traktatu, przyłączywszy do tych szlachetnych oświadczeń zręczne prośby, wzruszy może Napoleona. Gdy więc Talleyrand nalegał na negocyatorów żeby rzecz kończyli, odpowiedzieli że oskarżonoby ich że wydali swój kraj jeśliby podpisali traktat przed widzeniem się z arcyksięciem.

Wszelako kiedy Talleyrand wziął na siebie odstąpienie jeszcze 10 milionów z kontrybucyi wojennej, podpisali dnia 26 grudnia, traktat Presburski, jeden z najślawniejszych jakie Napoleon zawarł kiedykolwiek, i najlepiej zaiste obmyślany, bo jeżeli Francya pozyskała później większe posiadłości, nastąpiło to na mocy układów mniej mogących być przyjętymi przez Europę, a tem samem mniej trwałych. Negocyatorowie austriaccy ograniczyli się na zaleceniu, listem podpisanym razem, domu panującego w Neapolu wspaniałomyślności zwycięzcy. Arcyksiążę widział się z Napoleonem dnia 27, w jednej z rezydencyj Cesarza, przyjmowany był ze względami należnemi jego stopniowi i sławie, rozmawiał z nim o sztuce wojskowej, co było rzeczą naturalną między dwoma wodzami takiego znaczenia, i odszedł potem, nie rzekłszy ani jednego słowa o sprawach obu Cesarstw.

Napoleon przygotował wszystko do ustąpienia natychmiast z Austrii. Kazał przewieźć Dunajem dwa tysiące dział i sto tysięcy karabinów zabranych w arsenałe Wiedeńskim; wysłał sto pięćdziesiąt dział do Palma-Nova, dla uzbrojenia tej ważnej twierdzy, górującej nad posiadłościami Weneckimi lądu stałego. Urządził powrót swoich żołnierzy powoli, bo nie chciał aby powracali tak jak przyszli, biegnąc. Potrzebne rozporządzenia, były wydane żeby im na niczem nie zbywało w czasie pochodu. Kazał rozdzielić dwa miliony gratyfikacyi pomiędzy oficerów wszelkiego stopnia, ażeby każdy mógł niezwłocznie kosztować owoców

366

zwycięztwa. Berthier miał sobie poleconem czuwanie nad powrotemmwojsk na ziemię francuską. Wyjść miały z Wiednia w ciągu pięciu dni i przejść za rzekę Inn w ciągu dni dwudziestu. Zastrzeżonem było że twierdza Braunau pozostanie w rękach Francuzów, aż do całkowitej wypłaty kontrybucyi 40 milionów.

To wykonawszy Napoleon wyjechał do Monachium, gdzie był przyjmowany z zapalem. Bawarczycy, którzy kiedyś zdradzić go mieli po jego porażce, i zmusić armiję francuską do bitwy z nimi pod Hanau, osypywali oklaskami, ścigali ognistą ciekawością zdobywcę który ocalił ich od wkroczenia, podniósł do godności królestwa, zbogacił łupami Austrii zwyciężonej! Napoleon, znajdował się na weselu Eugeniusza Beauharnais z księżniczką Augustą, cieszył się szczęściem ukochanego syna, uwielbieniem ludów chciwych oglądania go, grzecznościami nieprzyjaciółki, elektorowej Bawarskiej, wyjechał do Paryża, gdzie go oczekiwał entuzjazm Francyi.

Kampanija trzech miesięczna, zamiast kilkuletniej wojny, jak lękano się zrazu, stały ląd rozbrojony, Cesarstwo Francuzkie posunięte do granic, jakich nigdy przekraczać nie było powinno, oślepiająca sława przysporzona orężowi naszemu, kredyt publiczny i prywatny cudownie wskrzeszony, nowe widoki odpoczynku i pomyślności otwarte narodowi, pod rządem potężnym i szanowanym od świata, oto jest za co chciano podziękować tysiącznemi okrzykami: „Niech żyje Cesarz!” Słyszał te okrzyki w samym Strasburgu, przebywając Ren i towarzyszyły mu one aż do samego Paryża, dokąd przyjechał dnia 26 stycznia 1806 roku. Był to powrót z pod Marengo. Austerlitz w rzeczy samej był tem dla Cesarstwa, czem Marengo dla Konsulatu. Marengo wzmocniło władzę konsularną w rękach Napoleona, Austerlitz zapewniał koronę cesarską na jego głowie. Marengo przeniosło w jednym dniu Francją ze stanu zagrożonego do stanu spokojnego i wielkiego, Austerlitz obalając w jednym dniu potężną koalicją, nie mniejszy wydawał wypadek. Dla umysłów rozważnych i spokojnych, jeżeli tak owe mogły być w obecności podobnych wypadków, jeden tylko był przedmiot obawy, to jest znana niestałość fortuny, a co jeszcze straszniejsze, słabość umysłu ludzkiego, który niekiedy znosi nieszczęście bez upadku, ale rzadko znosi szczęście bez dopuszczenia się wielkich błędów.

KSIEGA DWUDZIESTA CZWARTA.

LIGA REŃSKA.

Powrót Napoleona do Paryża. — Radość publiczna. — Rozdział chorągwi zdobytych na nieprzyjacielu. — Dekret Senatu o wzniesieniu pomnika tryumfálnego. — Napoleon pierwsze czynności swoje poświęca fina nsom. — Kompanija Negocyantów połączonych uzna na za dłużną skarbowi summę 141 milionów. — Napoleon, zagniewany na pana de Marbois, przeznacza w jego miejsce Molliena. — Naprawa kredytu. — Skarb złożony z kontrybucyj pobranych w krajach zwyciężonych. — Rozkazy o powrocie armii, o zajęciu Dalmacyi, o

zawojowaniu Neapolu. — Dalszy ciąg spraw Pruskich. — Ratyfikacja traktatu w Schönbrunn z zastrzeżeniami. — Nowe posłannictwo Haugwitza do Napoleona. — Traktat w Schönbrunn zawarty przerobiony w Paryżu, ale z obowiązkami większemi, a korzyściami mniejszemi dla Pruss. — Lucchesini wysłany do Berlina dla wytłumaczenia tych nowych zmian. — Traktat w Schönbrunn zawarty zamienia się w Paryski, ratyfikowany jest nareszcie, i Haugwitz powraca do Pruss. — Przemagający wpływ Francji. — Wejście Józefa Bonapartego do Neapolu. — Zajęcie Wenecji. — Zwłoka w wydaniu Dalmacji. — Armija francuska zatrzymuje się nad rzeką Inn, oczekując wydania Dalmacji, i rozkłada się w prowincjach niemieckich najlepiej mogących ją wyżywić. — Cierpienia krajów zajętych. — Położenie dworu Pruskiego po powrocie Haugwitza do Berlina. — Książę Brunświcki wysłany do Petersburga, z wytłumaczeniem postępcu gabinetu pruskiego. — Przyjęcie księcia Brunświckiego. — Nadaremne usiłowania Pruss o zatwierdzenie przez Rosyję i Angliję zajęcia Hannoweru. — Anglija wypowiada wojnę Prussom. — Śmierć Pitta, wstąpienie Foxa do ministerium. — Nadzieje pokoju. — Stosunki przywrócone pomiędzy Foxem a Talleyrandem. — Lord Yarmouth wysłany do Paryża, jako negocjator konfidencyjny. — Zasady pokoju morskiego. — Agenci Austrii, zamiast wydać ujścia Cattaro Francuzom, wydają Rossyanom. — Pogrożki Napoleona dworowi Wiedeńskiemu. — Rosyja wysłała Oubrilą do Paryża, z poleceniem zapobieżenia pochodowi wojsk francuskich przeciw Austrii, i oświadczenia pokoju. — Lord Yarmouth i Oubril łącznie negocjują w Paryżu. — Podobieństwo pokoju powszechnego. — Rachuba Napoleona w przedłużeniu negocjacji. — Systemat Cesarstwa francuskiego. — Królestwa lenne, wielkie księstwa. — Józef król Neapolitański, Ludwik król Hollenderski. — Rozwiązanie imperium Niemieckiego. — Liga Reńska. — Poruszenia armii francuskiej. — Zarząd wewnętrzny. — Roboty publiczne. — Kolumna na placu Vendôme, Luwr, ulica Cesarska, brama gwiazdy. Drogi i kanały. — Rada Stanu. — Zaprowadzenie Uniwersytetu. — Budżet roku 1806. — Przywrócenie podatku od soli. Nowy systemat skarbu. — Reorganizacja Banku Francuskiego. — Dalszy ciąg negocjacji z Rosyją i Angliją. — Traktat pokoju z Rosyją, podpisany dnia 20 Lipca przez Ou-

368

brila. — Podpisanie tego traktatu skłania lorda Yarmouth do przedstawienia swego pełnomocnictwa. — Lord Landerdale przydany lordowi Yarmouth. — Trudności negocjacji z Angliją. — Kilka nieostrożnych słów wyrzeczonych przez negocjatorów angielskich, w przedmiocie zwrotu Hannoweru, obudzają w Berlinie żywą niespokojność. — Fałszywe doniesienia rozpalają umysł dworu Pruskiego. — Nowe usposobienie umysłów w Berlinie, i postanowienie uzbrajania się. — Zdziwienie i niedowierzanie Napoleona. — Rosyja odmawia ratyfikacji traktatu podpisanego przez Oubrilą i podaje nowe warunki. — Napoleon przyjąć ich nie chce. — Powszechna dążność do wojny. — Król Pruski żąda oddalenia armii francuskiej. — Napoleon odpowiada żądaniem oddalenia armii Pruskiej. — Milczenie długie z jednej i drugiej strony. — Dwaj monarchowie wyjeżdżają do armii. — Wypowiedzenie wojny między Prussami a Francją.

Kiedy Napoleon zatrzymał się na kilka dni w Monachium, na obchód wesela Eugeniusza Beauharnais z Augustą księżniczką Bawarską, kiedy zatrzymał się jeden dzień w Stuttgardzie, jeden dzień w Carlsruhe, żeby przyjmować powinszowania nowych swoich sprzymierzeńców, i zawrzeć tam związki familijne, lud Paryżki czekał na niego z najżywszą niecierpliwością, żeby wynurzyć mu swoją radość i uwielbienie. Francja, głęboko uradowana z toku spraw publicznych, chociaż żadnego już w nich nie brała udziału, zdawało się że odzyskała żywość pierwszych dni rewolucji, żeby poklaskiwać cudownym dziełom swoich wojsk i swojego zwierzchnika. Napoleon, łącząc do geniuszu wielkich dzieł, sztukę ich korzystnego przedstawienia, wysłał przed sobą chorągwie zdobyte na nieprzyjacielu. Rozkazał je rozdzielić w bardzo zręcznie obmyślany sposób. Rozdzielił je pomiędzy Senat, Trybunat, miasto Paryż, i starożytny kościół Panny Maryi, będący świadkiem jego koronacji. Przeznaczył ośm dla Trybunału, ośm miastu Paryżowi, pięćdziesiąt cztery Senatowi, pięćdziesiąt kościołowi Panny Maryi. Podczas ostatniej kampanii nie przestawał donosić senatowi o wszelkich wypadkach wojennych, a po zawarciu pokoju udzielił mu śpiesznie przy odezwie traktat Presburski. Odplacał się tym sposobem nieustanną grzecznością za ufność tego wielkiego ciała, i tak postępując, wierny był swojej polityce, bo utrzymywał na wysokim stopniu tych starych sprawców rewolucji, których nowe pokolenie chętnie usuwało, kiedy wybory nastroczały mu do tego zrzeczność. Była to jego własna arystokracja, i spodziewał się zlać ją powoli z dawną arystokracją.

Chorągwie te zawitały do Paryża dnia 1go stycznia 1806 roku i niesione były tryumfalnie po ulicach stolicy, żeby zająć miejsce pod skle-

369

pieniami przeznaczonych dla siebie gmachów. Ogromne tłumy ludu zbiegły się patrzeć na to widowisko.

Rozsądny i zimny Cambacérès mówi sam w poważnych swych pamiętnikach, że radość ludu dochodziła do upojenia. I z czegoż w rzeczy samej radować by się należało, jeżeli nie z podobnych rzeczy? Czterykroć sto tysięcy Rossyjan, Szwedów, Anglików, Austriaków, ciągnących ze wszystkich punktów horyzontu przeciwko Francji, dwakroć sto tysięcy Prussaków, obiecujących połączyć się z nimi; a nagle sto pięćdziesiąt tysięcy Francuzów, wyszedłszy z nad brzegów Oceanu, przebiegłszy w ciągu dwóch miesięcy część lądu europejskiego, bierze w niewolę bez bitwy pierwszą armiją wysłaną przeciwko sobie, bije inne ponawianemi ciosy, wchodzi w zdumioną stolicę starego imperium Niemieckiego, występuje za Wiedeń, i idzie na granice Polski rozzerwać walną bitwą węzeł koalicji; odsuwa na powrót Rosyją, i przykopywa Prussaków zmieszanych do ich granicy. Trwoga o wojnę, jak mniemano długą, zakończona w ciągu trzech miesięcy; pokój na stałym lądzie nagle przywrócony, pokój na morzu słuszenie oczekiwany, wszystkie widoki błęgiego bytu przywrócone Francji zachwyconej, i umieszczonej na czele narodów! Na cóż być czułem, powtarzamy, jeżeli nie na takie cuda? A że podówczas nikt nie przewidywał zbyt bliskiego końca tych wielkości, i że w płodnym geniuszu, który je tworzył, nie umiano jeszcze rozróżniać zbyt ognistego ducha, który miał je na szwank narazić, cieszą się szczęściem publicznem, bez żadnego przymieszania okropnych przeczuć.

Ludzie których szczególniej obchodzi materyjalna pomyślność kraju, kupcy, finansisci, nie mniej rozrzewnieni byli jak wszyscy inni. Wyższy handel, który w zwycięstwie poklaskuje bliskiemu powrotowi pokoju, wyższy handel zachwycony był widząc zakończone w jednym dniu przesilenie kredytu publicznego i kredytu prywatnego, i mogąc spodziewać się na nowo tej ciszy głębokiej, której Francja za konsulat kosztowała przez lat pięć. Senat, otrzymawszy chorągwie sobie przeznaczone, postanowił dekretem: że ma być wzniesiony pomnik tryumfalny Napoleonowi Wielkiemu. Zgodnie z życzeniem Trybunału, pomnikiem tym miała być kolumna, a na niej posąg Napoleona. Rocznica jego urodzin policzona została do uroczystości narodowych, i postanowiono nadto: że obszerny gmach zbudowany będzie na jednym z placów stolicy, na przyjęcie, śród szeregu rzeźb i malowideł przeznaczonych ku sławie wojsk francuskich, szpady którą Napoleon miał w czasie bitwy pod Austerlitz.

370

Chorągwie przeznaczone dla kościoła Panny Maryi wręczone były duchowieństwu metropolii przez władze municypalne. „Chorągwie te, rzekł czcigodny arcybiskup paryżki, zawieszane pod sklepioniami świątyni naszej, świadczyć będą dalekim

potomkom naszym o wysileniach Europy uzbrojonej przeciwko nam, o wielkich dziełach żołnierzy naszych, o opiece niebios nad Francją, o nadzwyczajnych tryumfach niezwyciężonego Cesarza naszego i o hołdzie jaki on składa Bogu za swoje zwycięstwa.

W pośród powszechnej i głębokiej radości Napoleon wrócił do Paryża w towarzystwie Cesarzowej. Przełożeni Banku, pragnąc żeby obecność jego była hasłem pomyślności publicznej, czekali dnia powrotu jego żeby w wilią rozpocząć wypłaty w brzęczącej monecie. Od czasu ostatnich wypadków, ufność odradzająca się napełniła kassy brzęczącą monetą. Nie pozostał żaden ślad chwilowych niespokojności z miesiąca grudnia.

W Napoleonie radość z tryumfu nigdy nie przerywała pracy. Niezmordowana ta dusza umiała zarazem pracować i bawić się. Przyjechawszy dnia 26 stycznia wieczorem, dnia 27 rano całkiem już był zajęty sprawami rządowymi. Arcykanclerz, Cambacérès był pierwszą osobą Cesarstwa, z którą on rozmawiał w tym dniu. Po kilku chwilach poświęconych przyjemności odbierania jego powinszowań, i zawstyżenia jego ostrożności cudami ostatniej wojny, mówił mu o przesileniu finansowym, tak prędko i tak szczęśliwie zakończonem. Słusznie wierzył w dokładność, w prawość doniesień arcykanclerza Cambacérèsa, chciał go zatem wysłuchać przed wszystkimi innymi. Mocno był oburzony przeciwko panu de Marbois, którego powagę cenił, i nie sądził go za zdolnego do lekkomyślności w interesach. Bynajmniej nie podejrzewał wielkiej poczciwości tego ministra, ale nie mógł mu przebaczyć że wydał wszelkie zasoby skarbu, i postanowił okazać się bardzo surowym. Arcykanclerz umiał go uspokoić i przełożyć, że zamiast postępowania surowo, lepiej będzie układać się z „Negocyantami połączonemi,” i wyjednać żeby odstąpili wszystkie swoje papiery, aby likwidować z najmniejszą ile być może stratą ten osobliwy interes.

Napoleon zwołał natychmiast radę w Tuileries, i zażądał żeby mu przedstawiono raport szczegółowy o czynnościach kompanii, które dla niego są jeszcze niejasnemi. Wezwał tu wszystkich ministrów, tudzież Molliena, dyrektora kassy amortyzacyjnej, którego pochwałał czynności, i przypisywał mu daleko więcej niżeli panu Marbois zręczności potrzebnej do zarządu wielkimi funduszami. Kazał także przy-

371

wołać do Tuileries panów Desprez, Vanlerberghe, Ouvrarda i urzędnika, którego obwiniano że oszukał ministra skarbu.

Wszyscy, przestraszeni byli obecnością Cesarza, który nie ukrywał swojego gniewu. Marbois zaczął czytać długi raport o tym przedmiocie. Zaledwo odczytał część, Napoleon przerwał mu mówiąc: Widzę o co rzecz idzie; funduszami skarbu i funduszami Banku kompania „Negocyantów połączonych” chciała prowadzić interesa Francji i Hiszpanii. A ponieważ Hiszpania nie mogła dać oprócz obietnicy piastrow, pieniędzmi zatem Francji opędzano potrzeby obu krajów. Hiszpania winna mi była subsidium, a tymczasem ja udzieliłem jej takowe. Teraz potrzeba żeby panowie Desprez, Vanlerberghe i Ouvrard oddali mnie wszystko co mają, żeby Hiszpania mnie zapłaciła to co mi winna, albo wsadzę tych ichmościów do Vincennes, i poszlę armię do Madrytu.

Napoleon okazał się zimnym i surowym względem pana Marbois. Szacuję twej charakter, rzekł, ale dałeś się oszukać ludziom, względem których ostrzegałem cię żebyś się miał na baczności. Wydałeś im wszystkie fundusze, których lepszego użytku powinienś być pilnować. Z żalem widzę się przymuszonym odebrać ci zarząd skarbu, gdyż po tem co zaszło, nie mogę ci go zostawić na czas dłuższy. Napoleon kazał wprowadzić wówczas członków kompanii przywołanych do Tuileries. Vanlerberghe i Desprez, chociaż najmniej winni, łzami się zalewali. Ouvrard, co naraził na szkody kompanię awanturnikami spekulacjami, zupełnie był spokojny. Starał się wmówić w Napoleona że potrzeba mu pozwolić likwidować samemu operacje tak powikłane, w które wpłatał swoich spółników, i że odbierze z Meksyku przez Hollandyą i Anglią znaczne summy, i daleko większe od tych, jakie Francja zaliczyła.

W rzeczy samej, jest podobieństwo, że on lepiej niż ktokolwiek inny skuteczniłby tę likwidację, ale Napoleon był zanadto rozniewany i zanadto gorąco pragnął wydstać się z rąk spekulantów, żeby miał spuszczać się na ich obietnice. Dał do wyboru Ouvrardowi i jego Spółnikom albo proces kryminalny, albo zrzeczenie się natychmiast wszystkiego co posiadali, w zapasach, w papierach, w nieruchomościach, w należnościach Hiszpańskich. Musieli zgodzić się na tę okrutną karę.

Niszcząca to dla nich musiała być likwidacja, ale narazili się na nią nadużywając funduszy skarbowych. Najwięcej z pomiędzy trzech godzien był żalu Vanlerberghe, który nie mieszkając się w spekulacje spółników, ograniczał się czynnie i poczciwie, zakupywaniem w całej Europie zboża dla wojsk francuskich (*).

(*) Opis powyższy wyjąłem ze źródeł najautentyczniejszych: najprzód z pamiętników księcia Cambacérèsa, potem z interessujących i nauczających pamiętników

372

Rozpuściwszy radę, Napoleon zatrzymał Molliena, i nie czekając z jego strony ani uwagi żadnej, ani zgody, rzekł: Wykonasz dzisiaj przysięgę na ministra skarbu. Mollien, przełknięty, lubo pochlebiony takim zaufaniem, wahał się z odpowiedzią. Czy nie chciałbyś zostać ministrem? dodał Napoleon, i tego dnia jeszcze zażądał od niego przysięgi.

Należało wydobyć się z kłopotów wszelkiego rodzaju nagromadzonych przez kompanię „Negocyantów połączonych.” Marbois odebrał już z rąk tej kompanii prowadzenie skarbu, i poruczył je na kilka dni Desprezowi, który od tej chwili zajmował się tem na rzecz rządu. Nareszcie poruczył je poborcom generalnym, pod warunkami umiarkowanemi, ale tymczasowemi. Nie przedsięwzięto jeszcze nic stanowczego w tym przedmiocie; postanowiono tylko nie powierzać więcej spekulantom, jakkolwiek byliby rozumni, jakkolwiek poczciwi, czynności tak rozległej i tak ważnej, jaką była negocjacja ogólna funduszy skarbowych.

Czynność ta, jakśmy widzieli, zależała na eskontowaniu obligacji poborców generalnych, bon za okazaniem (*à vista*), wexłów celnych, i porębu lasów, papierów terminowych, z wypłatą za dwanaście, piętnaście, ośmnastie miesięcy. Do ustanowienia kompanii „Negocyantów połączonych,” ograniczono się eskontowaniem cząstkowym i określonym tych papierów, na summy do 20 lub 30 milionów na jeden raz. W zamian samychże papierów otrzymywano niezwłocznie fundusze pochodzące z eskortowania. Powoli, pod wpływem wzmagającym się potrzeby, który wkrótce zastępuje miejsce ufności, odstąpiono kolejno całą tę czynność jedynej kompanii, wydano prawie na jej łaskę papiery skarbowe, i posunięto nawet zapęd aż do oddania kass publicznych do jej rozporządzenia. Gdyby poprzestano na wydaniu jej summ oznaczonych w papierach, za summy odpowiednie w brzęczącej monecie, pozwalając tylko brać na terminie wartość papierów eskontowanych nie nastąpiłoby zamieszanie pomiędzy jej interesami a interesami rządowymi. Ale oddano Negocyantom połączonym aż do 470 milionów razem obligacji poborców generalnych, bon za okazaniem, wexłów celnych, które eskontowali bąć przez bank, bąć przez bankierów fran-

hrabiego Molliena, które jeszcze nie są ogłoszone drukiem, i nareszcie z Archiwów skarbowych. Miałem i czytałem sam z wielką uwagą, papiery odnoszące się do tej sprawy, a nade wszystko długi i interesujący raport ministra skarbu ułożony dla cesarza. Wszystko co tu przytaczam opiera się na dowodach urzędowych i niezaprzeczonych.

373

cuskich i zagranicznych. W tymże czasie, dla większej jeszcze dogodności, upoważniono ich brać wprost z kass poborców generalnych wszelkie fundusze, jakie wpływały, z zastrzeżeniem późniejszego obrachunku; tak że kiedy bank, jakeśmy widzieli, przychodził z wexlami, które eskontował, i których termin wyszedł, znajdował w kassach tylko kwity Despreza, świadczące że on sam odebrał już pieniądze. Nie poprzestano na tych osobliwszych ułatwieniach. Kiedy Desprez, działając w imieniu Negocyantów połączonych, eskontował papiery skarbowe, płacił on nie brzęczącą monetą ale papierami, które mu pozwolono wprowadzić, i które nazywano „bonami pana Desprez.” Tym sposobem kompanija mogła zapłacić takimi bonami kassy skarbowe i banku, i utworzyć papier do obiegu, przy pomocy którego prowadziła czas niejaki swoje spekulacje, tak z Francją jak z Hiszpanią.

Prawdziwą winą pana de Marbois była zgoda na takie zamieszanie interesów, po której nie było już podobieństwa rozróżnić majątku krajowego od kompanii. Przydajmy do nadużycia tej powolności niewiarę urzędnika, który sam jeden posiadał tajemnicę skarbu, i oszukał pana de Marbois, przesadzając przed nim bez ustanku potrzebę pomocy Negocyantów połączonych, i mieć będziemy wytłómaczenie tej trudnej do uwierzenia awantury finansowej. Urzędnik wspomniony otrzymał za to milion, który Napoleon kazał wnieść do ogólnej masy funduszy, wydanych przez kompanię. Strach, jakiego Napoleon nabawił, tak był wielki, że przyznawano się do wszystkiego i wszystko zwracano.

Wszelako, żeby być sprawiedliwym względem każdego, powiedzieć trzeba, że sam Napoleon ze swojej strony zawinił także w tej okoliczności, uporczywie pozostawiając pana de Marbois pod brzemieniem ogromnych ciężarów, i zbyt długo odwołując utworzenie środków nadzwyczajnych. W rzeczy samej potrzeba było, żeby de Marbois zaradził pierwszemu niedoborowi, wynikającemu z budżetów poprzednich i niewypłacalności Hiszpanii, która nie wnosząc swego subsidium, była przyczyną nowego deficytu na pięćdziesiąt milionów. Pod ciężarem tych rozmaitych powinności, ten minister poczciwy, ale zbyt mało przezorny, został niewolnikiem awanturników, którzy mu wyświadczały pewne usługi, mogliby nawet wyświadczyć bardzo wielkie, gdyby ich rachuba wykonana była z większą ścisłością. Spekulacje ich opierały się w rzeczy samej na rzeczywistej zasadzie, to jest na piastrach Meksykańskich, które rzeczywiście znajdowały się w kassach kapitanów generalnych Hiszpańskich. Ale piastry te nie mogły tak łatwo dostać się do Europy,

374

jak tego spodziewał się Ouvrard, i to właśnie pociągnęło kłopoty skarbu i upadek kompanii.

O zamieszaniu do jakiego przyszli, przekonywa sama trudność w oznaczeniu ilości długu kompanii dla skarbu. Przypuszczano go najprzód na 73 miliony. Nowe poszukiwania podniosły go do 84. Nareszcie Mollien, chcąc przy objęciu obowiązków sprawdzić ściśle stan finansów, odkrył że kompanija potrafiła zagarnąć summę 141 milionów, które pozostała dłużną rządowi.

Ogromna ta summa 141 milionów utworzyła się następującym sposobem. Negocjanci połączeni wzięli wprost z kass poborców generalnych, aż do 55 milionów; skutkiem różnych wypłat, długich względem poborców zmniejszył się, w dniu katastrofy, do 23 milionów. Znajdowało się w kassie na 13 miliony „bon pana Desprez”, pewnego rodzaju monety, którą Desprez dawał zamiast talarów, i która miała kurs dopóki jego kredyt, utrzymywany przez bank, pozostał nietykalny, ale teraz stała się ona papierem bez żadnej wartości. Kompanija winna jeszcze była 14 milionów za „tratty (wexle ciągnięte) kassyera centralnego.” (Mówiliśmy wyżej o tych papierach wynalezionych dla ułatwienia ruchu funduszy pomiędzy Paryżem a prowincjami). Na te 14 milionów wziętych

ze skarbu nie nastąpiła żadna wypłata, ani w bonach Despreza, ani w innych wartościach. Desprez osobiście, podczas kilkudniowego swojego zarządu, pozostał dłużny 17 milionów. Nareszcie, pomiędzy papierami, które kompanija dostarczyła skarbowi, na rozmaite wypłaty skutecznie się mające w dalekich terminach, znajdowało się 13 lub 14 milionów niepewnych papierów. Te pięć oddzielnych summ, to jest: 23 miliony wzięte bezpośrednio od poborców, 73 miliony „w bonach Despreza,” nie mających żadnej już wartości, 14 milionów w trattach kassyera centralnego, na które summa nie wpłynęła, 17 milionów osobistego długu Despreza, nareszcie 14 milionów w wexlach protestowanych, składały 141 milionów ogólnego długu kompanii.

Wszelako rząd nie powinien był stracić tej ważnej summy, ponieważ operacje kompanii, jakeśmy powiedzieli, miały podstawę rzeczywistą, handel piastrami, i że tylko ścisłości brakło jej rachubom. Dostawy jej dla wojsk francuskich lądowych i morskich, wynosiły summę 40 milionów. Dom Hope kupił za dziesięć milionów tych słynnych piastrów Meksykańskich, i przesyłał teraz należność za nie do Paryża. Kompanija posiadała także nieruchomości, wełnę hiszpańską, zboże, trochę papierów pewnych, wszystko dochodzące do trzydziestu milionów. Te rozmaite przedmioty składały masę czynną 80 milionów. Pozostało

375

więc wynaleść 60 milionów na zaspokojenie długu. Summa ta rzeczywiście znajdowała się w portfelu kompanii w obligacjach hiszpańskich.

Napoleon, rozkazawszy wydać sobie wszystko cokolwiek posiadali negocjanci połączeni, żądał żeby skarb francuski zajął miejsce kompanii względem Hiszpanii. Poleciał Mollienowi zagać układy ze szczególnym agentem księcia pokoju, Isquierdo, który od niejakiego czasu znajdował się w Paryżu, i pełnił obowiązki posła daleko więcej niżeli Azara i Gravina, którzy tytuł tylko nosili. Dwór Madrycki nie mógł się opierać zwycięzcy pod Austerlitz; przy tem był rzeczywiście dłużnikiem kompanii, a zatem samejże Francji. Zaczęto więc układy z nim, o zapewnienie wypłaty tych 60 milionów, które należały nie tylko za subsidium, jakiego nie zapłacił, ale za żywność dostarczoną dla jego wojsk, za zboże nadesłane dla jego ludu.

Skarb zatem miał być zaspokojony w zupełności 40tu milionami dostaw dawniejszych, 10cią milionami nadchodzącymi z Hollandyi, zapasami znajdującymi się w magazynach, nieruchomościami zabranemi, i zobowiązaniem się, jakie Hiszpanija przyjąć miała, a na które dom Hope oświadczał się zaliczyć część pewną. Należało atoli, zapłacić natychmiast podwójną próżnię, wynikającą z dawniejszego niedoboru budżetowego, który obliczyliśmy na 80 lub 90 milionów, i z rozsąfowania przez kompanię funduszy na własny użytek. Ale wszystko stało się łatwem od czasu zwycięstw Napoleona, i od czasu pokoju, który był ich owocem. Kapitałisci, którzy zrujnowali kompanię wymagając 1 ½ procentu miesięcznie (to jest 18 od 100 rocznie) na eskontow a nie papierów skarbowych, oświadczyli się brać je za ¾ procentu, a wkrótce nawet za ½ procentu, to jest 6 od 100 rocznie. Bank, który wyprowadził z obiegu część swoich biletów, odkąd skończył interesa z Desprezem, który widział przy tem

wpływające do swoich kass metale, jakie kupować kazano w całej Europie podczas wielkiej nędzy, bank był w możności eskontować wszystko cokolwiek by chciano za opłatą umiarkowaną, chociaż dostatecznie zyskową. Chociaż sprzedano wcześniej na użytek kompanii pewną sumę papierów skarbowych z roku 1806, największa część papierów należących do tego roku pozostała nietykalną, i miała być eskontowana pod najlepszymi warunkami. Ale zwycięstwo nie tylko przyniosło kredyt Napoleonowi, przyniosło mu jeszcze bogactwa materialne. Nałożył na Austrię kontrybucją 40 milionów. Przydawszy do tej summy 30 milionów, które wziął prosto z kass tego mocarstwa, można liczyć na 70 milionów sumę, którą wojna jemu przyniosła. Dwadzieścia milionów wydatkowano na miejscu na utrzymanie wojska, ale na conto skarbu, z którym zamierzał

376

zrobić obrachunek, jakiego wkrótce wyłożymy ducha i rozporządzenia. Pozostało więc 50 milionów, które przychodziły częścią w złocie i srebrze na wozach artylleryi, częścią w dobrych wexlach na Frankfort, Lipsk, Hamburg i Bremę. Załoga Hameln, mając powrócić do Francyi, skutkiem ustąpienia Hannoveru Prussom, miała przewieźć wraz z materiałem wojennym angielskim wziętym w Hannoverze, pieniądze za wexle wypłacone w Hamburgu i Bremen. Na miasto Frankfort nałożono 4 miliony, w miejsce kontyngensu jaki dostarczyć było winno za przykładem Baden, Wirtembergu, Bawaryi. Oprócz więc nie małej wartości w papierach, odebrać miano znaczną ilość metalów szlachetnych, a pod względem brzęczącej monety równie jak pod wszystkimi innemi, obfitość nastąpić miała po chwilowej nędzy, którą wodziły szczerą obawą stanu handlowego i udana obawa ażyotarstwa.

Napoleon, którego organizatorski geniusz nie chciał nigdy nadawać rzeczom charakteru trafu, i dążył bez ustanku do zamiany ich w instytucie trwałe, obmyślił szlachetny i piękny utwór, oparty na zyskach bardzo prawnych ze zwycięstw. Postanowił urządzić z kontrybucyj wojennych skarbiec wojskowy, którego nie chciał dotknąć się za nic w świecie, nawet na swój użytek, ponieważ jego lista cywilna, prowadzona w doskonałym porządku, wystarczała na wszelkie wydatki okazałego dworu, a nawet na utworzenie oddzielnego skarbcu. Ze skarbcu wojskowego zamierzał brać uposażenia dla swoich generałów, oficerów, żołnierzy, ich wdów i dzieci. Nie chciał sam jeden korzystać ze swych zwycięstw; chciał żeby wszyscy którzy służą Francyi i rozległym jego widokom, nabywali nietylko sławę, ale i błogi byt, a bohaterstwem doszedłszy do tego, żeby się nie troszczyli bynajmniej o siebie na polu bitwy, nie mieli też żadnej troski o swoją rodzinę. W niewyczerpanej płodności swojego umysłu znajdując sztukę rozmnażania użytku rzeczy, Napoleon wynalazł pomysł czyniący ten skarbiec równie korzystnym dla finansów, jak dla samego wojska. Dotychczas brakowało właśnie wierzyciela, któryby pożyczał rządowi na dobrych warunkach. Skarbiec wojskowy miał być tym wierzycielem, którego Napoleon sam przepisze stosunki względem rządu. Wojsko posiadało 50 milionów w złocie i srebrze, tudzież 20 milionów zaległego mu z budżetu żołdu, nadto ogromną wartość w zapasach wojennych zdobytych przez nie. Wozy artylleryi przywoziły z Wiednia sto tysięcy karabinów, dwa tysiące dział. Ogółem, zapasy wojenne i kontrybucye, składały sumę około 80 milionów, których wojsko było właścicielem, i mogło pożyczać rządowi. Napoleon chciał aby wszystko co jest do rozporządzenia, oddane było kassie amortyzacyjnej, która utrzymywać będzie oddzielny rachunek,

377

neki, i użyje tej summy albo na eskontowanie obligacyj poborców generalnych, bon za okazaniem, wexlów celnych, kiedy kapitaliści wymagać będą więcej nad 6 od sta, albo na kupno dóbr narodowych, kiedy stać będą w niskiej cenie, albo na kupno rent, jeżeli mu się podoba zaciągnąć pożyczkę na dopełnienie niedoboru.

Pomysł ten miał przeto mieć podwójną użyteczność: przynoszenia wojsku korzystnego procentu od jego pieniędzy, i dostarczania rządowi kapitałów jakich będzie potrzebował, za procent nie lichwiarski.

Napoleon nakazał niezwłocznie różne czynności wielkiej wagi, za pomocą funduszków, które miał w sw ojem rozporządzeniu. Postanowił złożyć dwanaście milionów w gotowiznie w Strasburgu, na przypadek, jeśliby wznowiły się działania wojenne, bo jeżeli Austria podpisała pokój, Rossya nie zaczęła go jeszcze negocjować, Prussy nie nadesłały jeszcze ratyfikacji traktatu zawartego w Schönbrunn, i Anglija nie przestawała być bardzo czynną w swoich knowaniach dyplomatycznych. Poleciał nadto zachować w kassie amortyzacyjnej kilka milionów w zapasie, i zataić liczbę tych milionów, żeby z niemi wystąpić nagle, kiedy spekulanci zdzieraćby chcieli na giełdzie. Sądził że skarb powinien nałożyć na siebie taki rodzaj wydatku podobnie jak się nakłada obowiązek magazynów zboża na przypadek głodu, i że procenta stracone z powodu takiego przechowywania pieniędzy, będą ofiarą pożyteczną i bynajmniej nieszkodliwą. Nareszcie ponieważ nadchodzące monety zagraniczne potrzebowały przebicia na monetę francuską, rozdzielił je pomiędzy różne mennice, w stosunku niedostatku brzęczącej monety w każdej miejscowości.

Po ukończeniu tych pierwszych rozporządzeń, jakie nakazywała obecna potrzeba, Napoleon chciał żeby zajęto się nową organizacją skarbowości, nową ustawą banku Francuskiego, i powierzył podwójną tę czynność Mollienowi, nowemu ministrowi skarbu. Gaudin, który ciągle miał portfel finansów, bo przypomnieć należy że w owej epoce skarb i finanse składały dwa oddzielne ministerya, Gaudin odebrał rozkaz przedstawić plan do likwidacyi zaległości, do ostatecznego zrównania przychodów i wydatków, w podwójnem przypuszczeniu pokoju i wojny, chociażby w tym celu uciec się należało do zaprowadzenia nowego podatku.

Opatrzywszy finanse, Napoleon zajął się sprowadzeniem na powrót armii do Francyi, ale powoli, tak iżby szła dziennie nie więcej nad cztery mile. Rozkazał żeby ranni i chorzy zatrzymani byli aż do wiosny w miejscach, gdzie pierwsze znaleźli opatrzenie, i żeby oficerowie pozostali przy nich dla czuwania nad ich wyzdrowieniem, używając na ten

378

cel niezbędny kass wojskowych. Zostawił generała Berthier w Monachium, polecając mu zaprzętać się temi wszystkimi szczegółami, i dyrygować zamianą posiadłości, zawsze tak trudną pomiędzy książętami niemieckimi. Berthier miał porozumieć się, co do ostatniego przedmiotu, z panem Otto reprezentantem naszym przy dworze Bawarskim.

Napoleon myślał potem o przedsięwzięciu środków przeciw królestwu Neapolitańskiemu. Massena, prowadząc z sobą 40,000 wojska z Lombardyi, odebrał rozkaz iść przez Toskanię, tudzież najbardziej południową część państwa Rzymskiego, na królestwo Neapolu, i nie słuchać żadnych wniosków o pokoju lub zawieszeniu broni. Napoleon niepewny czy Józef, który odmówił wicekrólestwa Włoskiego, przyjmie koronę Obojga Sycylii, dał mu tylko tytuł swojego namiestnika. Józef nie miał dowodzić armiją, Massena jeden miał to sobie powierzonom, gdyż Napoleon poświęcając wymaganiom familijnym interesa

polityki, nie tak łatwo poświęcał dla nich interesa działań wojennych. Ale Józef wprowadzony do Neapolu przez Massenę, powinien objąć rząd cywilny kraju, i wykonywać całą władzę królewską.

Generał Molitor ciągnął w tymże czasie ku Dalmacyi. Miał za sobą z tyłu generała Marmonta ku pomocy. Temu polecono przyjąć z rąk Austryaków Wenecyę i kraje weneckie. Książę Eugeniusz odebrał rozkaz jechać do Wenecyi, i zarządzać tu prowincjami zawojowanymi, nie wcielając ich jeszcze do królestwa Włoskiego, chociaż to wcielenie później nastąpić miało. Przed stanowczym wyrzeczeniem tego, Napoleon zamierzał ułożyć z reprezentantami królestwa Włoskiego niektóre urządzenia, którym by niezwłoczne przyłączenie stało na przeszkodzie.

Napoleon chcąc nareszcie rozognić umysł swoich żołnierzy, i udzielić tego ognia całej Francyi, rozkazał aby wielka armija zebrała się w Paryżu, na wspaniałą uroczystość, jaka wyprawiona będzie dla niej przez władze stolicy. Nie można było lepiej wyobrazić sobie narodu częstującego wojsko, jak polecając obywatelom Paryża częstować żołnierzy Austerlitzkich.

Kiedy tak się zaprzętał zarządem rozległego cesarstwa, i czynnościami pokoju zastępował czynności wojny, Napoleon miał także wzrok utkwiony na dalsze skutki traktatów zawartych w Presburgu i w Schönbrunn. Prussy mianowicie ratyfikować miały traktat bardzo nieprzewidziany dla nich, ponieważ Haugwitz przyjechawszy do Wiednia dla przepisania warunków, owszem sam im poddał się, i zamiast przymusu nałożonego na Napoleona, przywiózł traktat przymierza zaczepnego

379

i odpornego z nim, wszystko wprawdzie wynagrodzone bogatym upominkiem Hannoweru.

Trudno sobie wystawić zdumienie Europy, i rozmaite uczucia radości i smutku, chciwości nasyconej i wstydu, jakich doświadczyły Prussy, dowiedziawszy się o traktacie zawartym w Schönbrunn. Często napomykano publiczności Berlińskiej że już Francya, już Rossya ofiarowały królowi elektorat Hannowerski, który oprócz korzyści zaokrąglenia tak źle ograniczonych posiadłości Pruss, zapewniał im jeszcze panowanie nad Elbą i Weser, tudzież wpływ stanowczy na miasta hanzeatyczne Bremę i Hamburg. Ta ofiara tylekroć zapowiadana, była teraz nabytkiem urzeczywistnionym, pewnością. Wielki to był przedmiot zadowolenia. Ale w zapłatę tej ofiary, jakież wstyd, powiedzmy bez ogródek, jaka hańba spadała na postępowanie dworu Pruskiego? Ustępując, wbrew woli swojej, naleganiom koalicji, zobowiązał się połączyć z nią, jeżeli w przeciągu jednego miesiąca Napoleon nie przyjmie pośrednictwa pruskiego, i nie podda się warunkom pokoju, jakie narzucić mu chciano, co wyrównywało zobowiązaniu się wypowiedzenia jemu wojny. W tem nagle, znalazłszy Napoleona w Morawii, nie zakłopotanego, ale wszechwładnego, obrócił się ku niemu, przyjął jego przymierze, i odebrał z jego rąk najpiękniejszy z łupów koalicji, Hannower, dawne dziedzictwo królów Angielskich.

Powiedzieć trzeba, że nie masz honoru na świecie, jeżeli podobne rzeczy nie są karane jawną pogardą. Dla tego też naród pruski, oddać mu należy tę sprawiedliwość, uczuł co w takim postępowaniu jest nagannego, i pomimo piękności podarunku, jaki mu Haugwitz przynosił, przyjął go ze zmartwieniem w duszy, z upokorzeniem na czole. Wszelako wstyd wyglądałby się z pamięci Prusaków, i zostawiłby tylko miejsce radości ze zdobyczy, gdyby inne uczucia nie przymieszały się do zgryzot, żeby zatruć radość, jakiej doświadczyć oni byli powinni. Lubo głęboko zazdrośni Austryakom, Prussacy widząc ich pobitych, czuli się Niemcami, i jako Niemcy nie mniej zazdroszcząc Francuzom jak Anglicy, ze smutkiem patrzyli na nadzwyczajne tryumfy nasze. Patryotyzm ich zaczynał przeto przebudzać się na korzyść Austryaków, i uczucie to, połączone ze zgryzotą sumienia, przejmowało naród głęboką niespokojnością. Wojsko ze wszystkich klas najotwarciej odzywało się z podobnem usposobieniem. Wojsko w Prussach nie jest tak bezwładnem jak w Austrii; odbija na sobie namiętność narodowe z nadzwyczajną żywością; przedstawia naród daleko więcej niżeli wojsko przedstawia go w innych krajach Europy, wyjąwszy Francją; i przedstawiało naówczas naród, którego opinie były już bardzo niezawisłe od swoich

380

zwierzchników. Wojsko pruskie, które doświadczało w wysokim stopniu uczucia zazdrości niemieckiej, które spodziewało się przez chwilę że zawód walk otworzy się dla niego, i ujrzało go zamknięty nagle czynem trudnym do usprawiedliwienia, goniło gabinet bez żadnej względności. Arystokracja niemiecka, która widziała imperium Niemieckie obalone pokojem Presburskim, i sprawę szlachty bezpośredniej poświęconą władcom Bawarskiemu, Wirtemberskiemu i Badeńskiemu, arystokracja Niemiecka zajmując wszystkie wysokie stopnie wojskowe, przykładała się wiele do rozszerzenia niechęci w wojsku, i przynosiła wyrażenie przesadzone tej niechęci bądź do Berlina, bądź do Potsdamu. Namiętności te objawiały się nade wszystko około królowej, i zamieniały jej koteryą w siedlisko głośnej opozycji. Książę Ludwik, który przewodził tej koteryi, odzywał się więcej niżeli kiedy z deklamacyami rycerskimi. Nie to tylko jest przygotowaniem dla przymierza dwóch krajów, kiedy ich interesa są w zgodzie; trzeba także żeby ich miłość własna była w zgodzie, a ten ostatni warunek nie najłatwiejszym jest do spełnienia. Prussacy byli naówczas jedynym narodem w Europie, którego polityka mogłaby zgodzić się z naszą; ale potrzeba było wielkiej względności dla wygórowanej dumy tych dziedziców Fryderyka Wielkiego; a nieszczęściem postępowanie słabe, dwuznaczne, niekiedy nawet nieszczerze ich gabinetu, nie ściągało względności, jakiej wymagała ich drażliwość.

Napoleon, po sześciu latach stosunków bezowocnych z Prussami, przywykł nie mieć żadnego dla nich szacunku. Dowiódł tego przechodząc jedną ich prowincyą (upoważniony wprawdzie dawniejszemi zdarzeniami), nie zapytawszy się ich nawet. Dowiódł tego jeszcze więcej okazując się tak mało obrażonym ich postępowaniem, że po umowie Potsdamskiej, kiedy miał prawo oburzyć się, dał im Hannower, jak gdyby dobre były tylko do kupienia. Były i musiały być okrutnie obrażone takim postępowaniem.

Sumienie ludzkie czuje wszelkie zarzuty na jakie zasłużyło, zwłaszcza kiedy im onych oszczędzają. Słowa na jakie się wystawiły Prussy ze strony Napoleona, mniemały że on odezwał się niemi. Twierdzono w Berlinie że powiedział negocytorom austriackim, kiedy ci oświadczały że im Prussy pomagać będą: Prussy! należą one więcej dającemu; ja dam więcej od was, i będę z mojej strony. Tak myślał, może to powiedział Talleyrandowi, ale zapewniał że nie mówił Austryakom. Cóżkolwiek bądź, wszędzie w Berlinie powtarzano te słowa jako prawdziwe; wina Pruss w tem wszystkim była, że nie zasłużyły na względy, jakie odbierać chciały; wina Napoleona była że nie udzielał ich onym,

381

choć nie zasłużyły. Mamy sprzymierzeńców podobnie jak przyjaciół, tylko pod warunkiem oszczędzania ich dumy równie jak interesu, pod warunkiem że spostrzegli ich winy, że czując je nawet żywo, nie dopuścimy się podobnych względem nich.

Haugwitz, chociaż przybył z pełnemi rękami, przyjęty był atoli z różnemi uczuciami, z gniewem przez dwór, ze smutkiem przez króla, z pomieszaną radością i wstydem przez publiczność, a przez nikogo z zupełnem zadowoleniem. Co się tycze Haugwita, stawiał się bez zakłopotania przed wszystkimi temi sędziami. Przynosił z Schönbrunn to co niezmiennie doradzał, powiększenie Pruss oparte na przymierzu z Francją. Jedyną jego winą było iż uległ na chwilę przewadze okoliczności, co go wystawiało na smutną sprzeczność że podpisał teraz traktat w Schönbrunn, kiedy przed miesiącem podpisał traktat w Potsdamie. Ale te okoliczności sprowadził niezręczny jego następca, niewdzięczny uczeń, Hardenberg, powikławszy tak dalece stosunki pruskie w ciągu kilku miesięcy, że nie mogły wydostać się z takiego wiru inaczej, tylko przez uderającą sprzeczność. Haugwitz przy tem jeżeli był uwikłany na chwilę, mniej nim był niż ktokolwiek inny; i zresztą uratował Prussy z przepaści, w którą o mało co ich nie wepchnięto. Nie trzeba także zapominać że w Potsdamie zalecono Haugwitzowi nie wciągać Pruss w wojnę przed końcem grudnia, i że dnia 2 grudnia znalazł zwycięskim, niepokonanym tego, komu chciano rozkazywać albo zwalczyć. Znajdował się pomiędzy niebezpieczeństwem zgubnej wojny, lub sprzecznością drogo opłaconą: cóż chciano żeby uczynił? Zresztą, mówił, nic nie jest skompromitowane. Opierając się na tem co w obecnem położeniu znajdowało się nadzwyczajnego, nieprzewidzianego, zawarł z Napoleonem warunkową tylko umowę, oddaną wyraźniej niż zwykle pod ratyfikacją jego dworu. Rzeczy więc pozostawały w całości. Można jeżeli są tyle śmiałości ile się z tem przechwalała, tyle czułości na honor, tyle nieczułości na interes, jak to zapewniają, można nieratyfikować traktatu zawartego w Schönbrunn. Upowiedział o tem Napoleona, któremu zapowiedział, że układając się bez instrukcyj, układa się bez zaciągnięcia na się obowiązku. Można wybierać pomiędzy Hannoverem a wojną z Napoleonem; położenie jest jeszcze takim, jakim było w Schönbrunn, wyjąwszy że wygrał miesiąc, który uważano za konieczny do zorganizowania armii pruskiej.

Taka była mowa Haugwita, przesadzona w jednym tylko punkcie, to jest gdy twierdził, że znajdował się pomiędzy przyjęciem Hannoveru a wojną. Mógł rzeczywiście pogodzić Prussy z Napoleonem, nie przyjmując Hannoveru. Prawda że Napoleon nie dowierzałby takiej zgodzie

382

przez połowę, i że od nieufności do wojny, droga była niedaleka. Nieprzyjacielem Haugwita inny mu jeszcze zarzut czynili. Gdyby w Wiedniu, mówili, mniej będąc dalekim od negocjatorów austriackich, wspólnie działał z nimi, mógłby się więcej opierać Napoleonowi, i opuścić mniej jawnie sprawy europejskie przyjęte w Potsdamie, albo opuścić je za zgodą wszystkich. Ale to przypuszczało zbiorową negocjacją, a Napoleon tak bardzo jej nie chciał, że obstawanie w tym przedmiocie, byłoby wywołaniem wojny w inny sposób. Wojnę więc, zawsze wojnę, z zatrważającym przeciwnikiem przed terminem oznaczonym na koniec grudnia, przeciwko dobrze wiadomym życzeniom króla, i przeciw bardzo stanowczym interesom Pruss, Haugwitz twierdził że ciągle miał przed sobą w Schönbrunn.

Kłopot więc takiego położenia daleko był większy dla innych niżeli dla niego samego, i przy tem zachowywał pewność niezachwianą, pomieszaną ze spokojnością i wdziękiem, które dostatecznemi byłyby do podtrzymania go w obecności przeciwników, chociażby nawet miał winy, których nie miał.

Haugwitz przeto nie zmięszany wrzaskiem, jaki podnosił się koło niego, nie nalegając nawet na przyjęcie traktatu, co mógłby czynić negocjator przywiązany do dzieła, którego był twórcą, nie przestawał powtarzać że wolni są, że mogą wybierać, ale wiedząc dobrze że wybierają pomiędzy Hannoverem a wojną. Innym zostawiał kłopot sprzeczności w polityce pruskiej, a dla siebie zachowywał tylko honor wprowadzenia kraju swego na drogę, z której nie należało nigdy go sprowadzać. Szczęśliwy minister gdyby pozostał na tej linii, i gdyby sam nie zepsuł później takiego położenia przez nierozwagę, jaka go zgubiła, i omal co nie zgubiła jego kraju.

Zapaleńcy, szczerzy czy pozorni, w Berlinie powiadali, że podarunek Hannoveru zdradzieckim jest podarunkiem, który zmusi Prussy do wiecznej wojny z Angliją, i pociągnie za sobą upadek handlu narodowego; że okupują go jeszcze odstąpieniem pięknych prowincyj od dawna połączonych z monarchiją, jakimi są: Kliwija, Anspach i Neufchâtel. Twierdzili że Prussy, odstępując Anspach, Kliwję i Neufchâtel, to jest 300,000 ludności za ludność 900,000, zły jeszcze targ zrobili. Podług nich, gdyby otrzymano Hannover nic nie odstępując, nie tracąc ani Neufchâtelu, ani Anspach, ani Kliwii, nawet zyskując jeszcze coś więcej, jak na przykład miasta hanzeatyczne, wówczas nie byłoby czego żałować. Opłaconego podobnie odstępstwa można było dopuścić się; ale Hannover jest niczem, skoro go miano w rękę. A w każdym przypadku, dodawali, nie sława spotyka Prussy, hańba okrywa je

383

w oczach Europy! Spólna ojczyzna Niemcy, wydane są cudzoziemcom! Te ostatnie wyrzuty były nieco pozorniejsze: ale można było odpowiedzieć, że prawie tak postąpiono przy niedawnym podziale wynagrodzeń niemieckich. A przecież wtedy niekrzyczeli na zgorznienie!

Ludzie umiarkowani, bardzo liczni pomiędzy bogatemi mieszczanami Berlina, nie powtarzając tych wszystkich deklamacyj, lękali się dla handlu Pruskiego odwetu ze strony Anglii, cierpieli ze względu na szacunek Pruss, mocno się martwili z powodu tryumfu wojsk francuzkich nad wojskami niemieckimi; ale nadewszystko lękali się wojny z Francją.

Takie były w gruncie uczucia króla, który mając serce dobrego Niemca patrioty i umiarkowanego, wahał się pomiędzy temi sprzecznymi uwagami. Pożerał go smutek gdy pomyślał o kroku uczynionym w Potsdamie, który go stawiał w konieczności niekonsekwencji krzywdzącej: jedyny zarzut, jaki zrobić można było pięknemu upominkowi Napoleona. A potem, chociaż nie zbywało mu na osobistej waleczności, lękał się wojny, jako największego z nieszczęść, widział w tem ruinę skarbu Fryderyka, roztrwonionego przez jego ojca, troskliwie naprawionego przez niego, i już nadpoczętego przez ostatnie uzbrajanie się; widział w tem, nadewszystko, z rzadką przezornością, upadek monarchii.

Fryderyk Wilhelm prosił hrabiego Haugwita żeby chciał go oświecić światłem swoim, a hrabia Haugwitz powtarzał mu bez ustanku, nie wiedząc co ma powiedzieć innego, że trzeba tylko wybierać pomiędzy Hannoverem a wojną, i że podług niego każda wojna z Napoleonem pociągnie za sobą klęskę; że wojska austriackie i rossyjskie są tak dobre, niech mówią sobie co chcą, jak i wojska pruskie, i te ostatnie nie lepiej popiszą się, może nawet gorzej, ponieważ obecnie mniej są zaprawione do wojny.

Zwołano radę, na którą wezwano przedniejsze osoby monarchii, Haugwita, Hardenberga, Schullemburga, i dwóch najznamienitszych reprezentantów wojska, marszałka Möllendorfa i księcia Brunświckiego. Rozprawy były tu bardzo żywe, chociaż bez uczesnictwa namiętności dworu; i pod ciosem wiekuistego argumentu Haugwita, zależącego na powtarzaniu że

można odmówić Hannoveru, ale prowadząc wojnę, poddano się wreszcie i chwycono się pośredniego terminu, to jest tego co jest najgorszym. Postanowiono przyjąć traktat z modyfikacjami. Haugwitz z żywością opierał się temu postanowieniu. Mówił że korzystał z okoliczności w Schönbrunn, i otrzymał od Napoleona to czego drugi raz by nie otrzymał; że on widzieć będzie w modyfikacjach tra-

384

ktatu ostatni tryumf stronnictwa, nieprzyjaznego Francji: że w końcu nie liczyć nie będzie na przymierze pruskie, stosownie do tego będzie postępował, i że uważając się za wolnego z powodu ratyfikacji udzielonej z zastrzeżeniami wprowadzi Prussy pomiędzy gorsze jeszcze warunki albo wojnę.

Nie usłuchali Haugwita. Twierdzili że modyfikacje dobre lub złe, ocalają honor Pruss, bo przekonają że się nie piszą traktaty pod dyktowaniem Napoleona. Powód tak małej wagi durzył ludzi, którzy pragnęli oszukiwać sami siebie, i przyjęto traktat z rozmaitemi zmianami.

Pierwsza ze zmian wskazywała dobrze myśl tych, którzy ją podali i naturę ich zakłopotania. Wykreślali z traktatu nazwisko „zaczepnego” i „odpornego”, dane przymierzu zawartemu z Francją, ażeby z mniejszym wstydem przedstawić się można było Rosyi. Tłumaczyli w komentarzach w jakich przypadkach uważać będą za obowiązek mieć spólną sprawę z Francją. Żądali wyjaśnień co do ostatnich urządzeń projektowanych we Włoszech, które objęte być miały we wzajemnych gwarancjach, zastrzeżonych traktatem zawartym w Schönbrunn, bo nie chcieli zatwierdzać formalnie tego co się spełnić miało w Neapolu, to jest upadku Burbonów.

To modyfikacje świadczyły że będąc zmuszonymi przystąpić do polityki Francji, nie chcieli przystąpić do niej otwarcie, nie chcieli nadewszystko przystąpić w taki sposób, iżby nie można było wytłumaczyć swojego postępowania w Petersburgu i Wiedniu. Zamiar był zanadto widoczny żeby miał dobrze być przyjęty w Paryżu. Do tych zmian przydali kilka innych mniej jeszcze szacownych. Nie zamieszczono ich wprawdzie w nowym traktacie, ale poruczono Haugwitzowi oświadczyć je ustnie. Zyskując Hannover, nie chcieli ustąpić Anspachu, który był jedynym nieco znaczniejszym odstępianiem żądanym przez Napoleona, i składał frankońskie dziedzictwo domu Brandeburskiego. Życzyli wcielenia miast hanzeatyckich, szacownej zdobyczy dla swojej ważności handlowej, a nasycając tym sposobem żądze narodu pruskiego, spodziewali się przytłumić w nim krzyk honoru, i rozbroić opinię publiczną.

To uczyniwszy, zaproszono Laforestę, posła francuzkiego, upoważnionego z tego tytułu do wymiany ratyfikacji. Ten znał zanadto dobrze swojego pana żeby miał pozwolić sobie ratyfikowania traktatu z podobnemi zmianami. Zaczął od odmowy; ale nalegania stały się tak usilnemi, Haugwitz przekładał mu z taką mocą o potrzebie skrupowania dworu Berlińskiego, żeby go ocalić od ustawicznych zmian, i wydrzeć

385

podnietom nieprzyjaciół Francji, że minister wspomniony zgodził się ratyfikować traktat zmodyfikowany, *sub sperati*: zwykła ostrożność w dyplomacji, kiedy chcemy zastrzedz wolę swojego monarchy.

Do Paryża więc wrócić należało żeby wyjednać zatwierdzenie nowych wykrętów dworu Pruskiego. Mniemali że Haugwitzowi powodziło się u Napoleona, jego zatem postanowili wysłać do Francji, dla odwrócenia burzy, którą przewidywali. Haugwitz długi czas uchylał się od takiego pełnomocnictwa; ale król prosił go tak gorąco, że musiał zgodzić się jechać do Paryża, i wystąpić po drugi raz do rozprawy z negocjatorem koronowanym i zwyciężkim, z którym prowadził układy w Schönbrunn. Wyjechał poprzedzony pismem najłagodniejszym i najuleplejszym, żeby znaleźć przyjęcie mniej złe od tego, jakiego mógł lękać się.

Napoleon, dowiedziawszy się o ostatnich postępach dyplomacji pruskiej, widział w tem to co widzieć należało, to jest nowe powolności dla jego nieprzyjaciół, nowe usiłowania żyć w zgodzie z nimi, zachowując sobie zręczność ciągnięcia z niego jeszcze niejakich zysków. Uczuł w sobie dla tej polityki mniej szacunku niżeli dawniej, a co było wielkiem nieszczęściem dla Pruss i Francji, zwątpił zupełnie od tej epoki o przymierzu pruskim. Przydajmy, że po zastanowieniu się, żałował tego na co się zgodził w Schönbrunn. W rzeczy samej, ofiara Hannoveru, zrobiona była ze zbyt dużym pośpiechem, nie dla tego iżby mógł być lepiej oddany niżeli w ręce Pruss, ale rozporządzać nim ostatecznie, znaczyło zażartszą czynić walkę z Angliją, przydawać do interesów

niedających się pogodzić na morzu, interessa niedające pogodzić się na lądzie, bo stary Jerzy III chętniej by poświęcił najbogatsze osady Anglii niżeli swoje dziedzictwo niemieckie. Bez wątpienia, jeżeli uznano że Anglija nieubłagana jest na wieczne czasy, i siłą tylko skłonią być może, słusznie pozwalano sobie wszystkiego z nią i Hannover byłby bardzo dobrze użyty na spojenie przymierza potężnego i szczerego, mogącego uchylć wszelkie podobieństwo koalicji na stałym lądzie. Ale żadne z tych przypuszczeń nie zdawało się teraz prawdziwym. Ogłaszano o wielkim upadku ducha w Anglii, o bliskiej śmierci Pitta, o spodziewanym wejściu Foxa do ministerium, i niezwłocznej zmianie systematu. Dla tego też dowiedziawszy się o ostatnich postępach Pruss, Napoleon gotów był wszystko postawić na dawnej stopie względem nich, to jest zwrócić im Anspach, Kliwiją, Neufchâtel, a odebrać Hannover i trzymać go w zapasie. W takim stanie do jakiego przyszły rzeczy, bądź z winy ludzi, bądź z winy wypadków, najlepiej byłoby istotnie wrócić do dobrych stosunków bez poufałości i ode-

386

brać na powrót z jednej i drugiej strony to co sobie wprzód dano. Napoleon, odzyskując Hannover, miałby w swoim ręku środek do układów z Angliją, i do korzystania z jedynej zręczności, jaka się nasuwała ku ukończeniu wojny zgubnej, trwałej przyczyny wojny powszechnej.

To była pierwsza jego myśl, i bogdajby jej się trzymał! Wydał instrukcje w takim duchu Talleyrandowi. Chciał żeby go odmalowano przed Haugwitzem jako bardziej rozgniewanego niż był rzeczywiście, z powodu wolnego postępowania z Francją; żeby oświadczano iż zupełnie są swobodni od zobowiązań się i żeby posiadano wolność, albo odebrać Hannover i trzymać go jako rękojmię pokoju z Angliją, albo wszystko zacząć z Prussami na nowo, żeby zawrzeć z nimi traktat obszerniejszy i trwalszy (*).

(*) Przytaczamy następujący list, który wiernie wyobraża myśl Napoleona w owej okoliczności;

Ministerium angielskie zupełnie się zmieniło po śmierci Pitta: Fox otrzymał portfel spraw zagranicznych. Życzę żebyś mi dzisiaj wieczorem przedstawił notę ułożoną podług następującej myśli:

„Niżej podpisany minister spraw zagranicznych odebrał wyraźny rozkaz N. Cesarza Jegomości oznajmić p. Haugwitzowi, przy pierwszym widzeniu się z nim, że Jego Cesarska Mość nie może uważać traktatu zawartego w Wiedniu za istniejący, z powodu że w czasie przepisany ratyfikowany nie został: że Cesarz Jegomość nieprzyznaje żadnemu mocarstwu, a mniej Prussom niżeli komu innemu, gdyż doświadczenie przekonało że mówić potrzeba jasno i bez ogródek, prawa modyfikacji i tłumaczenia podług swojego interessu, różnych artykułów traktatu; że nie jest to wymianą ratyfikacji mieć dwa różne textu tegoż samego traktatu, i że nieregularność okaże się jeszcze większa, kiedy rozważymy trzy lub cztery stronnice noty przydanej do ratyfikacji Pruss; że Laforest, poseł Jego Cesarskiej Mości, upoważniony do wymiany ratyfikacji, dopuściłby się winy, gdyby sam nie dostrzegł całej nieregularności postępowania dworu Pruskiego, ale że przyjął wymianę tylko pod warunkiem zatwierdzenia przez Cesarza.

„Niżej podpisany upoważniony zatem jest oświadczyć że Cesarz Jegomość nie zatwierdza go, z uwagi na świętość należną wykonaniu traktatów.

„Ale zarazem niżej podpisany upoważniony jest oświadczyć że Jego Cesarska Mość życzy zawsze aby spory zaszły w tych ostatnich okolicznościach pomiędzy Francją a Prussami zakończyły się polubownie, i aby dawna przyjaźń jaka była pomiędzy nimi, trwała i nadal; życzy nawet aby traktat przymierza zaczepnego i odpornego, jeżeli da się pogodzić z innymi zobowiązaniami się Pruss, trwał pomiędzy dwoma krajami i zapewniał ich stosunki.”

387

Haugwitz przyjechał do Paryża dnia 1go lutego. Rozwinał, bądź przed Talleyrandem, bądź przed Cesarzem, całą sztukę jaką posiadał, a sztuka ta była wielka. Przedstawiał kłopoty swojego rządu, znajdującego się pomiędzy Francją a Europą sprzymierzoną, przechylającego się najczęściej ku pierwszej, ale unoszonego niekiedy ku drugiej namiętnościami dworu, które należy rozumieć i usprawiedliwiać. Wykazywał rząd pruski zniewolony cofać się z przykrością z błędu popełnionego w Potsdamie, potrzebujący być wspieranym, zachęcanym przez względność rządu francuzkiego; tak dobrze odmalował siebie jako człowieka, który sam jeden walczył w Berlinie żeby skłonić Prussy ku Francji, i z tego tytułu miał prawo być wspieranym przez uprzejmość Napoleona, że ostatni uległ, i zgodził się na nieszczęście wznowić traktat zawarty w Schönbrunn, ale pod warunkami jeszcze nieco uciążliwsiemi od tych, których przyjęcia odmówił Fryderyk Wilhelm.

Nie chcę was przymuszać, mówił Napoleon do Haugwita; zgadzam się powrócić rzeczy na dawną stopę, to jest odebrać Hannover, a oddać wam Anspach, Kliwję, Neufchâtel. Ale jeżeli mamy traktować, jeżeli znowu odstąpię wam Hannover, nie odstąpię go już pod temi samymi warunkami, i wymagać będę nadto, abyście mi przyrzekli być wiernymi sprzymierzeńcami Francji. Jeżeli Prussy otwarcie, publicznie, trzymać się będą ze mną, nie będę lękał się koalicji europejskiej, a nie mając koalicji europejskiej na karku, przyjdę wkrótce do końca z Angliją. Ale potrzebuję tej pewności żebym wam ofiarował Hannover, i żebym miał przekonanie że dając go wam postąpiłem rozsądnie.

Napoleon miał słuszość, wyjąwszy jeden punkt, to jest że kazał Prussom opłacać Hannover nowemi wynagrodzeniami, że nie oddał go im owszem na najkorzystniejszych warunkach, bo tylko zupełnie zadowoleni są dobrmi sprzymierzeńcami. Haugwitz, szczerem będąc w ży-

Ta nota, którą przedstawiś mi dziś wieczór, wręczona będzie jutro na konferencji, i pod jakimkolwiek bądź pozorem nie pozwalam ci żebyś jej nie wręczył.

Sam pojmujesz że rzecz ta ma cel podwójny: zostawić mię panem zawarcia pokoju z Angliją, jeżeli za kilka dni wiadomości jakie odebrałem potwierdzą się, albo zawrzeć z Prussami traktat na obszerniejszej podstawie.

Będiesz surowym i jasnym w redakcyi; ale dodasz ustnie wszelkie modyfikacje, wszelkie złagodzenia, wszelkie illuzye, które obudziłyby w Haugwitzu przekonanie że jest to skutkiem mojego charakteru, który się obraził podobną formą, ale że w gruncie jednostajne są uczucia względem Pruss. Podług mojego zdania w obecnych okolicznościach, jeżeli rzeczywiście Fox jest u steru spraw zagranicznych, nie możemy odstępować Hannoveru Prussom, chyba skutkiem wielkiego systematu, któryby nas uwolnił od obawy dalszych działań nieprzyjacielskich.

388

czeniu pogodzenia Pruss z Francją, obiecał Napoleonowi wszystko czego on żądał, i obiecał z całą powierzchownością najzupełniejszej dobrej wiary. Dodał do obietnic bardzo zręczne napomknienia o nieco lekkim postępowaniu Napoleona względem Pruss, o potrzebie oszczędzania godności króla, dla samego króla naprzód, którego trwożliwość nieprzeszkadzała mu jednak być w gruncie drażliwym i obrażającym się, ale też dla narodu i wojska, którzy zjednoczonemi są z monarchą, i bardzo źle przyjmują wszystko co nosi podobieństwo uchybienia jemu. Haugwitz mówił że pogwałcenie granic Anspachu mianowicie, sprawiło pod tym względem najprzykrejsze wrażenie, i popchnęło naród pospołu z dworem do kroków, jakie sprowadziły oplakany traktat Potsdamski.

Uwagi były trafne i uderzające. Ale jeżeli Prussy potrzebowały być oszczędzanemi, Napoleon potrzebował być kontent z nich żeby się skłonił do oszczędzania, i mieć szacunek dla nich żeby go pokazywać. W tem podwójna zachodziła trudność, której dotychczas nie zdołano przezwyciężyć: czy to się uda po nowej zgodzie? Nieszczęściem, była to rzecz bardzo wątpliwa.

Ułożono nowy traktat wyraźniejszy i ściślejszy niżeli pierwszy. Hannover oddany został Prussom tak formalnie jak w Schönbrunn, ale pod warunkiem zajęcia go niezwłocznie, i z tytułu zwierzchnictwa. Nowy i ważny obowiązek był ceną tego upominku: zależał na zamknięciu przed Anglikami rzek Weser i Elby, i zamknięciu tych rzek tak ściśle, jak Francuzi kiedy zajmowali Hannover. Nawzajem Prussy odstępowały toż samo co w Schönbrunn: oddawały frankońskie księstwo Anspach, resztki księstwa Kliwii leżące na prawym brzegu Renu, i księstwo Neufchâtel składające jeden z kantonów Szwajcaryi. Korzyść obiecana królowi Pruskiemu w traktacie Schönbrunńskim, zapewniona teraz była na rzecz króla Bawarskiego. Podług pierwszego traktatu, frankońskie księstwo Bayreuth, przyległe Anspachowi, i zachowane dla Pruss miało być rozgraniczone regularnie, biorąc od Anspachu szachownicę ze dwódziestą tysiącami mieszkańców. Nie było już mowy o tej szachownicy. Rozszerzono wreszcie zobowiązania się Pruss. Zniewolone były gwarantować nie tylko Cesarstwo francuzkie w teraźniejszym stanie, z nowemi urządzeniami w Niemczech i Włoszech, ale wymagano jeszcze żeby gwarantowały wyraźnie przyszłe owoce wojny zaczętej z Neapolem, to jest upadek domu Burbonów i domyślne podówczas ustanowienie gałęzi domu Bonapartych na tronie Obojga Sycylii. Był to zaiste najnieprzyjemniejszy ze świeżych warunków narzuconych Prussom, bo stawiał króla w trudniejszym niżeli kiedy położeniu względem Cesarza

389

Alexandra, z powodu jawnej protekcji udzielanej przez Rossyę Burbonom Neapolitańskim.

Nie masz potrzeby mówić że gwarancje były wzajemne, i że Francja obiecywała pomoc swoich wojsk Prusom, dla zapewnienia im wszelkich nabytków przeszłych i teraźniejszych, licząc w to i Hannover.

Powtórny ten traktat był podpisany dnia 15 lutego.

Prussy więc wygrały na chęci zmodyfikowania traktatu zawartego w Schönbrunn to, że straciły dodatki ziemi, które przyłączone być miały do Bayreuth, że zmuszone były do czynu bardzo niebezpiecznego, to jest zamknięcia Elby i Weser, tudzież do uznania publicznie tego co wykonanem być miało w Neapolu. Jedynym owocem było słowem: zobowiązań się więcej, a korzyści mniej.

Haugwitz nie mógł zrobić nic lepszego, chyba by przywrócić rzeczy do pierwotnego stanu, co byłoby zapewne lepszem, bo tym sposobem oszczędzono by sobie zobowiązań kłopotliwych przymierza odegrzewanego i niewiele szczerego. Prawda że pozbawionoby się uroku zdobyczy świetnej, bardzo użytecznej do zasłonięcia w obecnej chwili wszelkich niedostatków polityki pruskiej. Cóżkolwiek bądź, Haugwitz nie chciał sam zawieźć do Berlina smutnego owocu wahań się swojego dworu, i postanowił wysłać tam posła pruskiego w Paryżu, Lucchesini. Nie wypadało mu prosić o przyjęcie dzieła zepsutego, i brać na siebie samego odpowiedzialności za postanowienie, jakie przyjąć należało. Chciał zostawić królowi, swoim towarzyszom i rodzinie królewskiej, która wdawała się w sprawy krajowe, wybór pomiędzy traktatem Schönbrunńskim bardzo pogorszonym, a wojną: bo oczywiście było, tą razą, że Napoleon przyprowadzony do ostateczności nową odmową, jeżeli nie wybuchnie natychmiast z powodu chybionego przymierza, postąpi z Prusami w taki sposób, we wszelkich układach europejskich, że wojna stanie się wkrótce nieodzowną.

Wyprawił więc do Berlina Lucchesiniego, którego był zwierzchnikiem, i sam zajął na kilka dni miejsce posła w Paryżu. Poleciał mu złożyć traktat swoje mu dworowi, odmalować mu istotny stan rzeczy we Francji, przedstawić prawdziwe skłonności Napoleona, który gotów był zostać, stosownie do sposobu ich postępowania, albo potężnym i szczerym sprzymierzeńcem, chociaż kłopotliwym z powodu przedsiębiorczego jego ducha, albo groźnym nieprzyjacielem, jeżeli zmuszą go widzieć w Prussiech drugą Austryę. Haugwitz nie upoważniał Lucchesiniego do proszenia w jego imieniu o przyjęcie nowego traktatu. Niczego

390

już nie życzył, bo mu się sprzykrzył zawód zbyt wdzięczny, i odpowiedzialność spotykająca tyle przeciwności

Pozostał więc w Paryżu, doznając najlepszego obejścia się ze strony Napoleona, przypatrując się z ciekawością temu nadzwyczajnemu mężowi, i z każdym dniem coraz mocniej przekonując się o trafności własnej polityki, i o teraźniejszych i przyszłych interesach, jakie Prussy i Francję zarówno na szwank narażały, nie umiające porozumieć się z sobą.

Wszystko zresztą w Europie szło według życzeń szczęśliwego zwycięzcy pod Austerlitz. Armia wysłana do Neapolu, pod pozorem dowództwem Józefa Napoleona, a pod rzeczywistym dowództwem Masseny, zmierzała wprost do celu. Królowa Neapolitańska, starając się jeszcze raz odwrócić burzę nagromadzoną przez jej błędy, błagała wszystkie dwory i wysyłała kolejno kardynała Ruffo, królowica następcę tronu, na spotkanie Józefa, żeby próbować zawarcia traktatu, jakiegokolwiek byłyby warunki. Józef, skrzepowany rozkazami stanowczymi brata, odmówił kardynałowi Ruffo, grzecznie przyjmował prośby królowica Ferdynanda, ale nie zatrzymał się ani chwili w pochodzie do Neapolu. Armia francuska, składająca się ze 40,000, przeszła Garigliano dnia 8 września, i pomknęła się naprzód trzema oddziałami. Jeden, na prawem skrzydle, pod generałem Reynier, blokował Gaete; drugi środkowy, pod marszałkiem Masseną, wyruszył na Kapuę; trzeci na lewem skrzydle, pod generałem Saint-Cyr, przez Apulję i Abruzzo ciągnął ku odnodze Tarentu. Na tę wiadomość Anglicy wsiedli na statki z takim pośpiechem, że omal co nie narazili na niebezpieczeństwo swoich sprzymierzeńców, Rossyan. Pierwsi uciekli do Sycylii, drudzy udali się na wyspę Korfu. Dwór Neapolitański schronił się do Palermo, zupełnie wypróżniwszy kasy rządowe, a nawet banku. Następcą tronu z tem co było najlepszego w wojsku Neapolitańskim, zapuścił się w głąb Kalabrii. Dwaj panowie neapolitańscy wysłani byli do Kapui, dla układów o poddanie się stolicy. Podpisano konwencyę, i Józef eskortowany przez korpus Masseny, stanął się pod Neapolem. Wszedł tutaj dnia 15 lutego, a porządek nie był zakłócony, lazzaroni nie stawili żadnego oporu.

Twierdzy Gaete, chociaż objętej konwencyą Kapuańską, nie poddał książę Hessen-Philippstadt, jej komendant. Oświadczył iż bronić się będzie do ostatka. Siła tej twierdzy, pewnego gatunku Gibraltaru, łączącej się jedynie przesmykiem ze stałym lądem Włoch, pozwalała istotnie długiego oporu. Generał Reynier, zdobył pozycje zewnętrzne z wielką śmiałością, i zajął się ścieśnieniem nieprzyjaciela w twierdzy,

391

oczekując aż otrzyma potrzebny materiał wojenny do przedsięwzięcia porządnego oblężenia.

Józef, będąc panem Neapolu, znalazł się dopiero w początkach trudności, które miał do przezwyciężenia. Chociaż nosił tylko tytuł namiestnika Napoleona, nie mniej atoli w oczach wszystkich był królem przeznaczonym dla nowego królestwa. Nie było ani jednego dukata w kassach; wszystkie zapasy wojenne uprowadzone, przedniejsi urzędnicy wyjechali. Trzeba było tworzyć zarazem i finanse i administracyę. Józef posiadał rozsądek, łagodność, ale ani odrobiny tej nadzwyczajnej czynności, jaką brat jego Napoleon był obdarzony, i która była konieczną tutaj do ustalenia rządu.

Wziął się wszelako do dzieła. Magnaci królestwa, światlejsi niżeli reszta narodu, jak się to trafia w każdym kraju mało ucywilizowanym, doznawali złego obejścia się ze strony królowej, co trzymała ich w ciągłej obawie lazzaronów, ciemnych i fanatyków, których groziła bez ustanku wypuścić na nich: zwykle postępowanie lojalności, opierającej się na ludu przeciwko magnatom, jeżeli opór okaże się w ostatnich. Magnaci przeto bardzo dobrze przyjęli ten rząd nowy, po którym spodziewali się administracyi rozsądnie reformacyjnej, i chętnej opiekować się wszelkimi zarówno klassami. Józef, widząc że ich ożywiały przyjazne uczucia, starał się tym bardziej przyciągnąć ich do siebie, i hamował lazzaronów obawą surowych egzekucyj. Nadto, na imię Masseny drżeli wichrzyciele. Wiatr gwałtowny zapędził pod Neapol fregatę i korwetę neapolitańskie, z wielą statków przewozowych. Odzyskano tym sposobem nieco zapasów wojennych, i dość znaczne summy pieniężne. Uzbrojono fortyfikacye, nałożono kontrybucye, i bardzo przebiegły korsykanin, Salicetti, wysłany przez Napoleona do Neapolu, objął ster policyi. Józef prosił brata o pomoc pieniężną dla przebycia tych pierwszych chwil.

Eugeniusz, wice-król górnych Włoch, odebrał z rąk Austrii posiadłości weneckie. Wszedł do Wenecyi z wielką radością mieszkańców tej starożytnej królowy mórz, którzy znajdowali w przyłączeniu siebie do królestwa włoskiego, urządzonego na rozsądnych zasadach, pewno wynagrodzenie za niepodległość straconą. Korpus generała Marmonta spuściwszy się z Alp

stryjskich do Włoch, udał się nad Isonzo, i składał rezerwę gotową wkroczyć do Dalmacyi, jeżeli to pomnożenie sił okazałoby się potrzebnem. Generał Molitor ze swoją dywizją szybko ciągnął ku Dalmacyi, żeby opanować krainę, do której Napoleon wielką przywiązywał wagę, ponieważ była w sąsiedztwie z cesarstwem Tureckiem. Generał ten wszedł do miasta Zara, stolicy Dalmacyi. Ale

392

miał jeszcze do przebycia dość znaczną przestrzeń nadbrzeża, wprzód nimby doszedł do sławnych ujść Cattaro, najbardziej ku południowi posuniętej i najważniejszej z pozycji nad morzem Adryatykiem, i pośpieszał, aby pohamować trwogą zbliżania się swojego Montenegrynów czyli Czarnogórców, oddawna życzliwych Rossyi.

Zresztą, dwór Wiedeński, wzdychając do odwrotu wojsk francuzkich, skłonny był do wiernego wykonania traktatu Presburskiego. Dwór ten, wycieńczony ostatnią wojną, która była trzecią od czasu rewolucyi francuzkiej, przerażony ciosami, jakie odebrał pod Ulm i Austerlitz, nie zrzekał się bez wątpienia nadziei podźwignienia się kiedyś, ale obecnie postanowił zaprowadzić nieco porządku w swoich finansach, i dać upłynąć kilku latom wprzód nim by raz jeszcze spróbował losu oręża. Arcyksiążę Karol, zostawszy znowu ministrem wojny, otrzymał polecenie wynaleźć nowy systemat organizacyi wojskowej, któryby przyniósł, bez zbyt wielkiego zmniejszania sił, oszczędność, jakiej już do dalszego czasu odkładać nie można było. Kwapiono się więc z wykonaniem we wszelkich szczegółach ostatniego traktatu pokoju. z wniesieniem, w brzęczącej monecie albo w wexlach, kontrybucji 40 milionów, z pomocą w przewozie dział i karabinów zabranych w Wiedniu, ażeby kolejny odwrót wojsk francuzkich skutecznił się prędko. Odwrót miał zakończyć się dnia 1go marca ustąpieniem z Braunau.

Napoleon zostawiwszy Berthier w Monachium, żeby czuwał nad powrotem armii, powrotem który chciał żeby był powolnym i wygodnym, polecił temu wiernemu wykonawcy woli swojej zatrzymać się w Braunau, i nie oddawać tej twierdzy dopóki nie odbierze pewnej wiadomości o wydaniu ujść Cattaro. Rozłożył marszałka Ney'a z korpusem, w kraju Salzburgskim, żeby tam żył ile bydyż może najdłużej kosztem prowincyi mającej zostać austryacką. Rozłożył korpus marszałka Soult'a nad rzeką Inn, po obu brzegach Austryackim i Bawarskim, i żyjący ich kosztem. Korpusy marszałków Davout, Lannes, Bernadottego, zbyt uciążliwe dla Bawaryi, której mieszkańcy przykrzyć już zaczęli, wyprawiono do krajów nowoodstępionych księżtom niemieckim sprzymierzeńcom naszym: a ponieważ nie był czas określony do wydania tych krajów, zależącego jeszcze od załatwienia spornych przedmiotów, miano dość gruntowny pozór do pobytu tutaj przez czas niejaki. Korpus Bernadottego przeprowadzony więc został do prowincyi Anspach, odstąpionej przez Prussy Bawaryi. Było tu gdzie rozgościć się i czem się wyżywić. Korpus marszałka Davout przeniesiono do biskupstwa Aichstedt i księztwa Oettingen.

393

Jazdę rozłożono między temi różnemi korpusami. Ci, którzy nie dość dobrze byli umieszczeni, żeby znaleźć mogli wyżywienie, otrzymali pozwolenie rozgoszczenia się u pomniejszych książąt Szwabii, których byt traktat Presburski czynił zagadkowym, wymagając nowych zmian w konstytucyi niemieckiej. Wojska marszałka Lannes, rozdzielone pomiędzy marszałka Mortier a generała Oudinot, zajęły leże w Szwabii. Grenadyery Oudinota ciągnęli przez Szwajcaryę, na zajęcie księztwa Neufchâtel. Nareszcie, korpus generała Augereau, wzmocniony dywizją Duponta i batawską dywizją generała Dumonceau, rozłożony był około Frankfortu, w pogotowiu iść do Pruss, jeśliby ostatnie układy zawarte z niemi nie sprowadziły szczerej i stanowczej zgody.

Różne te korpusy znajdowały się w najlepszym stanie. Zaczynały uczuwać odpoczynek sobie udzielony, uzupełniały się naciąganiem młodych konskrypcjonistów, którzy wychodzili bez ustanku z nad brzegów Renu, gdzie urządzono zakłady, pod marszałkami Kellermannem i Lefebvre. Żołnierze nasi byli, jeżeli podobna, zdolniejsi jeszcze do wojny niżeli przed ostatnią kampaniją, i szczególnie dumni ze świeżych swoich zwycięstw. Okazywali się ludzkiemi względem narodów niemieckich, nieco wprawdzie hałaśliwi, ochoczo popisujący się swojemi dziełami, ale skoro hałas przeminął, towarzyscy do najwyższego stopnia, i stawili szczególną sprzecznność z Niemcami posiłkującemi, którzy daleko przykrzejsi byli dla swoich ziomków niżeli my sami. Niestety, Napoleon, powodowany duchem oszczędności, użytecznej dla jego wojska, szkodliwej dla jego polityki, płacił żołnierzom część tylko żołdu, zatrzymując resztę na ich korzyść, żeby wyliczyć później, gdy powrócą do Francyi. Wymagał aby żywność dostarczały im kraje, w których obozują, w miejsce zatrzymywanej części żołdu, i był to dla mieszkańców ciężar bardzo dotkliwy. Gdyby płacono za żywność, obecność wojsk naszych, zamiast bydyż ciężarem, stałaby się korzyścią, i Niemcy wiedząc że one sprowadzone były na jej ziemię z winy koalicji, życzliwe tylko miałyby dla nas uczucia. Była to więc oszczędność źle zrozumiana, a korzyść wynikająca ztąd dla wojska, nie wyrównywała niedogodnościom, jakie wynikać mogły z udarczenia krajów zajętych. Napoleon kazał zatrzymać koszt ubioru ażeby nowo przybrać swoich żołnierzy, skoro powrócą do Ren, i wezmą udział w uroczystościach, jakie przygotowywał dla nich. Bardzo im to przypadało do smaku, i wesoło zgadzali się nosić przetartą odzież, odbierać nie wiele pieniędzy, mówiąc że za powrotem do Francyi mieć będą odzież nową, i oszczędzone pieniądze do wydatkowania.

394

Zresztą, jeżeli ludy uskarżały się na długi pobyt wojsk naszych, pomniejsi książęta wzywali w końcu ich obecności, jako dobrodziejstwa, bo nic porównać się nie mogło z gwałtami, z łupieństwem, jakich pozwalały sobie rządy niemieckie, te zwłaszcza które posiadały niejaką siłę. Król Bawarski, wielki książę Badeński zagarnęli dobra szlachty bezpośredniej, i chociaż działali bez umiarkowania, ich skwapliwość była ludzkością w porównaniu z gwałtami króla Wirtemberskiego, który posunął chciwość aż do zaboru i rabunku wszystkich lenności, jak za czasów kiedy wołano we Francyi: „wojna zamkom, pokój chatkom.” Wojska jego wkraczały w posiadłości książąt zamknięte w obrębie jego królestwa, pod pozorem zajęcia dóbr szlachty bezpośredniej. Mając prawo do części tylko Bryzgawii, której największa część była przeznaczona domowi Badenskiemu, król Wirtemberski zagarnął ją prawie całą. Gdyby nie wojska francuzkie, przyszyłoby do bitwy między Wirtemberczykami a Badeńczykami.

Napoleon wyznaczył pana Otto, posła francuzkiego w Monachium, i Berthier, szefa sztabu wielkiej armii, sędziami polubownemi sporów, jakie przewidywał, między władcami niemieckimi większemi i mniejszemi. Ostatni wszyscy zbiegli się do Monachium, gdzie zdawało się że sejm Ratyzbonski przeniósł swoją stolicę, i prosili tu Francyi o sprawiedliwość, a nawet o obecność, jakkolwiek była uciążliwa, wojsk francuzkich. Ze wsrzech stron wydobywały się nieskończone spory, które zdawało się

że nie mogą być inaczej rozstrzygnięte tylko nowem przerobieniem konstytucji niemieckiej. Tymczasem oddziały wojsk naszych,

pilnowały miejsc będących w sporze, i wszystko oddano pod sąd Francji i jej ministrów. Nadto, Napoleon nie używał tych sprzeczek dla przedłużenia pobytu wojsk swoich w Niemczech, bo niecierpliwie pragnął powrotu wojska, zgromadzenia go w Paryżu koło siebie; i czekał tylko całkowitego zajęcia Dalmacji, i stanowczej odpowiedzi dworu Pruskiego.

Dwór ten zniewolony wytłumaczyć się ostatni raz co do traktatu Schönbrunńskiego zmodyfikowanego, zrobił wreszcie postanowienie. Zgadzał się na traktat, który stał się mniej korzystnym po podwójnem przerobieniu w Berlinie i Paryżu, i przyjmował ze wstydem na czołe, z niewdzięcznością w sercu, podarunek Hannoweru, który w innym czasie radościaby go nappełnił. Cóż było począć? nie było innego środka jak tylko zgodzić się wreszcie na propozycję Francji, albo odważyć się na wojnę, wojnę którą armija pruska wywoływała chępliwie, a której rozważniejsi jej dowódcy, król nadewszystko, lękali się jako fatalnej próby.

395

Wybierając wojnę, należało zdecydować się wówczas kiedy Napoleon opuszczał Ulm żeby się zagłębić w długą dolinę Dunaju, i uderzyć na jego tył, kiedy Austro-Rossyjanie skoncentrowani pod Ołomuńcem zwabiali go do Morawii. Ale armija pruska nie była wtenczas w pogotowiu; a po dniu 2 grudnia, kiedy Haugwitz porozumiał się z Napoleonem, było już za późno. Jeszcze później było teraz, kiedy Francuzi, zgromadzeni w Szwabii i Frankonii, krok tylko zrobić mieli żeby wejść do Pruss, teraz kiedy Rossyjanie znajdowali się w Polsce, Austriacy zaś w stanie zupełnego rozbrojenia.

Przyjąć podarunek Hannoweru, pod warunkami jakie kładła Francja, było jedynem możliwym postanowieniem. Ale osobliwszy to był sposób zaczynania ścisłego przymierza. Traktat z dnia 15 lutego ratyfikowany został dnia 24. Lucchesini wyjechał niezwłocznie do Paryża z ratyfikacyami. Haugwitz, ze swojej strony, udał się z powrotem do Berlina, uradowany mocno osobistem obejściem się, jakiego doznał od Napoleona, obiecując mu na nowo wierne przymierze Pruss, ale oczekując bardzo przykrych prób, na widok wszystkich trudności, które roily się podówczas w Niemczech, nadewszystko na widok pomniejszych książąt niemieckich, korzających się u stóp Francji, żeby się uwolnić od ucisku ze strony potężniejszych, albo większe posiadających względy władców. Powróciwszy do Berlina, Haugwitz zastał króla bardzo zasmuconego swoim położeniem, bardzo zmartwionego trudnościami jakie mu stawiał dwór, więcej zapalony i unoszący się niżeli kiedykolwiek. Zuchwałość niechętnych posunęła się tak daleko że jednej nocy okna w domu Haugwita potłuczone zostały przez wicherzycieli, któremi jak powszechnie wierzone byli wojskowi, i którzy jak mówiono publicznie, ale fałszywie, byli agentami księcia Ludwika. Haugwitz udał iż pogardza podobnemi postępami, które bardzo mało znaczące w krajach swobodnych, gdzie pogarda okrywa te zbytki pospólstwa, dziwnymi i ważnemi były w monarchii absolutnej, zwłaszcza kiedy przypisać je można było wojsku. Król uznał je za rzecz ważną, i publicznie oświadczył zamiar ukarania. Wydał formalne rozkazy o wyśledzenie winowajców, których policja, bądź że była spółniczką, bądź przez niedołężność, nie potrafiła odkryć. Król przyprowadzony do ostateczności okazał silną i stałą wolę, którą poskromił niechętnych, a mianowicie królowę. Dał jej uczuć że zrobił postanowienie, że ocalenie monarchii do tego go skłoniło, i że trzeba aby wszyscy otaczający go postępowali stosownie do jego polityki. Królowa, która zresztą oddana była interesom króla, swojego małżonka, umilkła, i na chwilę dwór przedstawiał postać spokojną.

396

Hardenberg opuścił ministerium. Człowiek ten stał się bożyszczem niechętnych. Był kreaturą Haugwita, jego stronnikiem, naśladowcą, i najgorętszym obrońcą francuzkiego przymierza, zwłaszcza w 1805 roku, kiedy Napoleon z obozu swego pod Boulogne, ofiarował Hannower Prussom. Wtedy Hardenberg uważał za najpiękniejszą sławę zapewnić to powiększenie się swojemu krajowi, i użalał się przed ministrami francuzkiemi na wahania się króla, zbyt powolnego, jak mówił, w połączeniu się z Francją. Potem, widząc że upadł ten zamiar, rzucił się z porywcznością nieumiarkowanego charakteru w objęcia Rosyi, i głośno powstawał przeciwko Francji. Napoleon zawiadomiony o jego postępowaniu, popełnił względem niego błąd, który ponowił, niejednokrotnie, to jest że mówił o nim w biuletynach, z obrażającą alluzją zastosowaną do ministra pruskiego, przekupionego złotem Anglików. Zarzut był niesprawiedliwy. Hardenberg nie więcej był przekupiony złotem Anglików, jak Haugwitz złotem Francuzów. A przy tem zarzut taki był bardzo nieprzyzwoity w akcie urzędowym, i zanadto w nim przebijало się rozchowanie żołnierza zwycięzcy. Napaść ta właśnie zjednała Hardenbergowi ogromną popularność. Król udzielił mu dymisję, z oświadczeniem szacunku, które wszelako nie odejmowało tej dymisji charakteru niełaski politycznej.

Ale kiedy oddał Hardenberga, Fryderyk Wilhelm przydawał Haugwitzowi pomocnika, co nie więcej wart był od tamtego, to jest Kellera, którego dwór uważał za jednego ze swych zwolenników, i on sam publicznie oświadczał się że jest dostrzegaczem swojego naczelnika. Był to pewien rodzaj satysfakcyi udzielonej stronnictwu nieprzyjaznemu Francji. Fryderyk Wilhelm starał się także żyć w zgodzie z Rosją, i wytłumaczyć przed nią w chlubny sposób, postęпки jakich się dopuścił.

Od czasu bitwy pod Austerlitz bardzo byli skąpi w Berlinie na stosunki z Petersburgiem. Po wszelkich chępliwościach Potsdamskich, Rosya musiała zasmucić się ich odstępstwem, a Prussy sposobem w jaki dotrzymały przysięgi wykonanej na grobie Fryderyka Wielkiego. Milczenie, w obecnej chwili, było jedynym przyzwoitym stosunkiem pomiędzy dwoma temi dworami. Rosya wszelako złamała raz jeden milczenie, oświadczając że jej siły są do rozporządzenia Pruss, jeżeli traktat Potsdamski rozgłoszony sprowadzi na nią wojnę. Od tego czasu umilkła, i Prussy także.

Potrzeba było skończyć na wytłumaczeniu się. Król nalegał na starego księcia Brunświckiego żeby jechał do Petersburga, i stawiał sławę swoją przeciw zarzutom, jakie postępowanie w Schönbrunn, a potem

397

w Paryżu, musiałoby wywołać. Czcigodny ten książę, oddany domowi Brandeburskiemu, wyjechał więc bez względu na wiek, do Rosyi. Nie miał on oświadczyć wyraźnie że przyjął nareszcie francuzkie przymierze, co było trudnem, ale byłoby lepszem niżeli dalsza dwuznaczność, już i tak zgubna; miał powiedzieć że jeżeli Prussy wzięły Hannower, to dla tego żeby go nie oddać Francji, i oszczędzić sobie smutku i niebezpieczeństwa oglądania znowu Francuzów w Niemczech północnych; że jeżeli przyjęto słowo przymierze, to dla uniknienia wojny, i pod tym słowem chcą tylko rozumieć neutralność; że neutralność najlepiej przypada dla jednych i drugich; że Rosya i Prussy nic do zyskania nie mają w wojnie; że uporczywie trzymając się systemu zawziętej

nieprzyjaźni przeciwko Francji, robią się tylko interessa monopolium handlowego Anglii, i że nie jest pewnym czyli nie robią się także zarazem interessa panowania Napoleona na stałym lądzie.

Taką mowę miał mieć w Petersburgu książę Brunświcki.

Tymczasem Rossja weszła na nowo w stosunki z Austrią, i okazywała dworowi temu wielkie spółczucie dla jego nieszczęść, wielki szacunek dla tego co mu jeszcze pozostało z potęgi; podjęła się nawet negocjować w Londynie o wypłatę mu całorocznego subsidium, chociaż wojna nie dłużej trwała nad trzy miesiące. Co się tyczy Pruss, unikała wszystkiego co mogłoby je obrazić, wystrzegając się wszelako pochwalania ich postępów. Książę Brunświcki przyjechał w pierwszych dniach miesiąca marca. Przyjęto go jak najlepiej, osypano grzecznościami, które zdawały się odnosić do jego osoby, do jego wieku, jego sławy wojennej, a bynajmniej nie do dworu, którego był reprezentantem. Mniej dobrze go przyjmowano, kiedy zaczął mówić o sprawach politycznych. Powiedziano mu że nie można uważać za dobre iż Prussy przyjęły Hannower z rąk nieprzyjaciela Europy; że z resztą, pokój, jaki zawarły z Francją jest pokojem fałszywym, niegruntownym i nietrwałym: że wkrótce Prussy będą musiały zrobić postanowienie zbyt długo odwlekane, i wydobyć wreszcie oręż Fryderyka Wielkiego.

Wszelako próbowano zagaić ze starym księciem negocjację, która miała pozostać w głębokiej tajemnicy. Pod pozorem że warunki przymierza nie będą wiernie zachowane ze strony Francji, poradzono mu zawrzeć przymierze podrzędne z Rossją, za pomocą którego Prussy, jeżeli zniechęcą się do sprzymierzeńca francuzkiego, będą mogły obrócić się do rosyjskiego sprzymierzeńca, i mieć będą w swoim rozporządzeniu wszystkie siły Rossji. Książę Brunświcki, chcąc zostawić w Petersburgu dobre chęci dla Pruss, zgodził się nie na zawarcie podobnej umowy, bo nie mógł być do niej upoważnionym, ale

398

na podanie o tem wniosku swojemu królowi. Ułożono się że ta negocjacja uważa się za zagajoną, i prowadzona będzie tajemnie bez wiedzy Haugwitza, za pośrednictwem Hardenberga, tegoż samego ministra, który na pozór wpadłszy w niełaskę, skrycie prowadził układy o najważniejszej sprawie monarchii.

Kiedy Prussy starały się tym sposobem wytłumaczyć się ze swojego postępowania przed Rossją, usiłowały także usprawiedliwić się w Londynie z zajęcia Hannoweru. Nic nie było osobliwszego nad ich manifest do ludu Hannowerskiego, i depesze do Londyńskiego dworu. Mówiły ludowi hannowerskiemu że z przykrością obejmują posiadłość tego królestwa, posiadłość którą opłacają gorzką ofiarę, to jest swoich prowincyj nad-Reńskich, we Frankonii i w Szwajcaryi, ale że tak działają dla zapewnienia pokoju Niemcom, i oszczędzenia Hannowerowi obecności wojsk obcych. Przemówiwszy do ludu hannowerskiego takimi słowy bez szczerości i bez godności, mówiły do gabinetu angielskiego że nie odbierają Hannoweru Anglii, ale otrzymują go od Napoleona, który zawojował Hannower. Przyjmują, dodawały, mimowolnie, i jako zamianę narzuconą za prowincye, które są przedmiotem ich żalu; że jest to jeden ze skutków nierozważnej wojny, którą Prussy zawsze ganiły, przedsięwziętej wbrew ich radom, i następstwa jej sobie przypisać należy, bo walcząc niewczesnie wywyższono tę władzę kolosalną, która brała od jednych żeby dawać drugim, i gwałciła równie tych których obdarzała upominkami, jak tych których odzierała.

Anglija nie zaspokoila się podobnemi przyczynami. Odpowiedziała manifestem, w którym nieszczędziła obelg dla dworu Pruskiego, oświadczyła że wpadł niegodnie pod jarzmo Napoleona, że nie zasługuje byż słuchanym. Wszelako gabinet angielski, ażeby się nie pokazać w oczach narodu, że bierze na kark jednym więcej nieprzyjaciela, w interesie wyłącznym rodziny królewskiej, oświadczył iż zniósłby to nowe zajęcie Hannoweru, nieodzowny skutek wojny lądowej, jeśliby Prussy ograniczyły się prostem zajęciem: ale że to mocarstwo, ogłosiwszy zamknięcie rzek, popełniło czyn nieprzyjacielski, i niezmiernie szkodliwy handlowi angielskiemu, zatem wypowiadają mu wojnę. Wydano rozkaz wszystkim okrętom marynarki królewskiej chwycić banderę pruską. Było to prawdziwy klęską dla Niemiec, bo okręty na morzu Bałtyckim zwykle okrywały się tą banderą, więcej szanowaną niżeli inne przez władców morza.

Wpływ bitwy pod Marengo nakłonił Angliję do Napoleona. Wpływ bitwy pod Austerlitz, nakłaniał ją raz jeszcze, bo zwycięstwo naszych wojsk lądowych było środkiem równie pewnym do jej rozbrojenia,

399

choć mniej bezpośrednim. Pierwsze z tych zwycięstw pociągnęło za sobą ustąpienie Pitta, drugie stało się przyczyną jego śmierci. Wielki ten minister wróciwszy do gabinetu w miesiącu sierpniu 1803 roku na dwa lata tylko, pokazał się tu jedynie żeby się napawać goryczą. Powróciwszy bez Wyndhama i Grenwilla, dawnych swoich kolegów, bez Focha, świeżego sprzymierzeńca, musiał walczyć w parlamencie przeciwko starym i nowym przyjaciółom, w Europie przeciw Napoleonowi, który został Cesarzem i potężniejszym niżeli kiedy. Na jego głos tak znany od nieprzyjaciół Francji, krzyk wojenny zabrzmiał ze wszech stron, zawiązała się trzecia koalicja, i armija francuzka zwrócona została z Douvres na Wiedeń. Ale gdy trzecia koalicja rozwiązała się pod Austerlitz, Pitt ujrzał swe projekta zawiedzione, Napoleon mógł powracać do Boulogne i żywa niespokojność Anglii bliską była wznowienia się.

Myśl o oglądaniu znowu Napoleona na brzegach kanału La Manche zaprzętała wszystkie umysły w Anglii. Zawsze wprowadzić liczono na trudność przejścia, ale lękać się iż nic nie będzie niepodobnego dla nadzwyczajnego człowieka, który wstrząsał światem, i zapytywano siebie czy warto narażać się na takie niebezpieczeństwa dla nabycia jednej wyspy więcej, kiedy już mieli całe Indye, kiedy posiadali przylądek Dobrej Nadziei i Maltę, tak że z tą nie mogli już być wyrugowani. Mówiono że bitwa pod Trafalgar ostatecznie zapewniła wyższość Anglii na morzach, ale że ład europejski pozostaje przy Napoleonie, że on zamknie wszelkie do niego przystępy, że ten ład przecież jest światem, i niepodobna żyć wiecznie odłączonym od niego: że najświetniejsze zwycięstwa na morzu nie przeszkodzą Napoleonowi, iżby korzystając z jakiego trafu, nie opuścił lądu dla wkroczenia do Anglii. Systemat wojny powszechnie upadł u Anglików rozsądnych, i chociaż systemat ten wziął górę później, znali wtedy jego niebezpieczeństwo, które było wielkie, zanadto wielkie, w stosunku korzyści, jakieby odnieść można z walki przedłużonej.

Ponieważ zaś ludzie są niewolnikami szczęścia i chętnie uważają za wieczne chwilowe jego kaprysy, okrutnemi byli względem Pitta, zapominali o posługach, jakie od lat dwudziestu ten minister wyświadczył swojej ojczyźnie, o stopniu wielkości na jaki ją wywyższył, przez energiję swojego patriotyzmu, przez talenta parlamentowe, które mu zhołdowały izbę niższą. Uważali go za zwyciężonego, i obchodzili się jak ze zwyciężonym. Nieprzyjaciele sztydził z jego polityki i wypadków ztąd

osiągniętych. Przypisywali mu błędy generała Mack, skwapliwość Austryaków w rozpoczęciu kampanii, nie czekając na Rossyan i skwapli-

400

wość Rossyan w stoczeniu bitwy, nie czekając na Prussaków. Przypisywali to wszystko niecierpliwym uniesieniom Pitta; udawali wielkie spólcucie dla Austrii, obwiniali Pitta że ją zgubił, i zgubił wraz z nią jedyne prawdziwego przyjaciela Anglii.

Wszelako Pitt obcy był planowi kampanii, i należał tylko do koalicji. On nadewszystko ją zawiązał, a zawiązując przeszkodził wyprawie Boulońskiej. Nie miano żadnej za to dla niego wdzięczności.

Szczególna okoliczność przykrzejsze jeszcze uczyniła wrażenie ostatniego zwycięstwa Napoleona. Na drugi dzień po bitwie pod Austerlitz, podobnie jak na drugi dzień po bitwie pod Marengo, twierdzono na kilka chwil nim nadeszła wiadomość prawdziwa, że Napoleon stracił w walnej bitwie dwadzieścia siedm tysięcy wojska i całą artylleryę. Ale wkrótce dokładna wiadomość rozeszła się, i członkowie opozycji, potłumaczywszy i wydrukowawszy biuletyny francuzkie, kazali rozdawać je u drzwi Pitta i posła rossyjskiego.

A żeby nasycić się całą swoją sławą, trzeba było żeby Napoleon przebył ciałninę i słuchał co mówili tam o nim, o jego geniuszu, szczęściu! Smutne koleje świata tego! to czego Pitt doświadczał w owej epoce, Napoleon miał doświadczyć później, i z wielkością niesprawiedliwości i namiętności zastosowaną do wielkości jego geniuszu i przeznaczenia.

Dwadzieścia pięć lat zapasów parlamentowych, zapasów pożerających, które niszczą duszę i ciało, zrujnowały zdrowie Pitta. Choroba sukcesyjna, którą praca, trudy i ostatnie zmartwienia uczyniły śmiertelną, była przyczyną zawczesnego jego zgonu dnia 23 stycznia 1806 roku. Umarł licząc 47 lat wieku, rządzący krajem swoim przeszło lat dwadzieścia, z taką władzą jaką wywierać można w monarchii absolutnej; a jednak żył w kraju swobodnym, nie posiadał łaski swojego króla, musiał zdobywać głosy najniezależniejszego w świecie zgromadzenia.

Jeżeli uwielbiamy ministrów, którzy w monarchjach absolutnych, umieją na długi czas zhołdować słabość władzcy, niestałość dworu, i rozkazywać w imieniu swojego pana: jakiegoż uwielbienia nie mamy doświadczać dla człowieka, którego potęgą, nad narodem swobodnym, trwała lat dwadzieścia! Dwory kapryśne są bez wątpienia: ale nie więcej jak wielkie zgromadzenia obradujące. Wszelkie kaprysy opinii, podbudzane tysiącnym bodźcem prassy codziennej, i odbijające się w parlamencie, gdzie przybierają powagę zwierzchnictwa narodowego, składają tę wolę ruchliwą, naprzemian służebną lub despotyczną, którą zhołdować trzeba, żeby samemu panować nad tem mnóstwem głów,

401

które mniemają że panują. A żeby panować tutaj, potrzeba oprócz sztuki pochlebstwa, która zjednywa powodzenie na dworach, tak odmiennej sztuki słowa, niekiedy pospolitej, niekiedy wzniosłej, koniecznej żeby być słuchanym od zgromadzonych ludzi; potrzeba jeszcze, co nie jest sztuką, co jest darem, potrzebą charakteru, z którym udaje się walczyć i hamować namiętności rozhukane. Wszystkie te przymioty naturalne lub nabyte, posiadał Pitt w najwyższym stopniu. Nigdy, w czasach nowożytnych, nie było bieglejszego przewodzącego zgromadzenia. Wystawiony przez ćwierć wieku napociągającą gwałtowność Focha, na jadowite przycinki Sheridana, trzymał się odważnie z niezachwianą zimną krwią, mówił zawsze trafnie, w porę, umiarkowanie, i kiedy do grzmiącego głosu jego przeciwników łączył się potężniejszy jeszcze głos wypadków, kiedy rewolucja francuzka, mięszając bez ustanku mężów stanu, najdoświadczeńszych generałów Europy, rzuciła na jego drogę albo Fleurus, albo Zurich, albo Marengo, umiał zawsze hamować wytrwałością, stosownością odpowiedzi, wzruszone umysły parlamentu angielskiego. I w tem nadewszystko Pitt na uwagę zasługiwał, bo jakeśmy powiedzieli wyżej, nie posiadał on ani geniuszu organizacyjnego, ani głębokiego światła męża stanu. Wyjawszy kilka instytucyj finansowych, wątpliwej wartości, nic nie utworzył w Anglii; często się mylił co do względnych sił Europy, co do biegu wypadków, ale łączył do talentów wielkiego mówcy politycznego gorącą miłość swojego kraju, namiętną nienawiść ku rewolucji francuzkiej. Potrzeba geniuszowi namiętności żeby posiadał potęgę. Reprezentant w Anglii, nie arystokracji szlacheckiej, ale arystokracji handlowej, która hojnie mu dawała swoje skarby drogą pożyczek, opierał się wielkości Francji, i zarazie nieładu demagogicznego, z niezachwianą wytrwałością, i utrzymał porządek w swoim kraju bez zmniejszenia jego swobód. Zostawił go obciążony długami wprawdzie, ale w spokojnem posiadaniu mórz i Indyów. Użył i nadużył sił Anglii; ale była ona drugim mocarstwem świata kiedy umarł, a pierwszym w ośm lat po jego śmierci. A na cóżby się przydały siły narodów, jeżeli nie dla prób o panowanie jednego nad drugim. Ogromne panowania wchodzą w zamiary opatrności. Czem mąż genialny jest dla narodu, tem wielki naród jest dla ludzkości. Wielkie narody cywilizują, oświecają świat, i prędszy mu bieg nadają na wszystkich drogach. Tylko radzić im należy a żeby łączyły do siły roztropność, która jedna powodzenie sile, i sprawiedliwość, która jej chlubę przynosi.

Pitt tak szczęśliwy w ciągu lat ośmnastu, nieszczęśliwym był w ostatnich dniach swego życia. Pomściliśmy się, my Francuzi, na tym

402

okrutnym nieprzyjacielu, ponieważ mógł uwierzyć że jesteśmy zwycięzcami na zawsze; mógł zwątpić o doskonałości swojej polityki i drżeć o przyszłość ojczyzny. Jeden z najmierniejszych jego następców, lord Castlereagh, miał się cieszyć naszymi klęskami!

Srod oskarżeń najróżnorodniejszych, najgwałtowniejszych, pocziwość Pitta nie doświadczała żadnej napaści. Żył z płacy, która była znaczna, i chociaż nie był ubogim, uważano go za takiego. Gdy doniesiono o jego śmierci, jeden z członków dawnej większości ministerjalnej podał wniosek o zapłaceniu jego długów. Wniosek ten, złożony parlamentowi, i przyjęty z uszanowaniem, zbijany był przez dawnych jego przyjaciół, a później nieprzyjaciół, mianowicie przez Windhama, który tak długo był jego towarzyszem w ministerium. Szlachetny przeciwnik Pitta Fox, odmówił zgody na to, ale z żalem. Oddając cześć, zawołał tonem, który wzruszył członków izby niższej, oddając cześć dostojnemu przeciwnikowi memu, i uważam za chlubę mojego życia że mnie nazywano niekiedy jego spółzawodnikiem. Ale dwadzieścia lat walczyłem przeciw jego polityce, i cóżby powiedziało o mnie obecne pokolenie, gdybym zgodził się na wniosek, który chcą żeby był ostatnim i najświetniejszym hołdem tej polityce, jaką uważałem, i uważam jeszcze za zgubną dla Anglii! Wszyscy zrozumieli myśl Focha, i poklaskiwali szlachetności jego mowy.

W kilka dni potem, gdy wniosek przybrał odmienny charakter, Parlament uchwalił jednogłośnie 50,000 funtów szterlingów (1 milion 250 tysięcy franków) na zapłaceniu długów Pitta. Postanowiono że pochowany będzie w opactwie Westminster.

Pitt zostawił wakującymi urzędy pierwszego lorda skarbu, kanclerza ławy, lorda gubernatora pięciu portów, wielkiego mistrza uniwersytetu w Cambridge, i kilka innych mniej ważnych.

Wielka była trudność w zastąpieniu go, nie na tych różnych urządach, o które wielu dobijało się, ale na urzędzie pierwszego ministra, który miał w sobie coś zatrważającego, w obecności Napoleona, zwycięzcy koalicji europejskiej. Jedna myśl ogarnęła była umysły przy odnowieniu się wojny w roku 1803, i na widok słabego ministerium Addingtona, który rządził podówczas, to jest aby połączyć wszystkie wielkie talenta, nawet przeciwnej opinii, jako to: Pitta i Foxa, ażeby wystarczyć trudnościom walki, która wznowić się miała z Napoleonem. Połączona opozycja Pitta i Foxa przeciw gabinetowi Addingtona, czyniła to połączenie talentów naturalniejszem i łatwiejszem. Pitt pragnął tego, ale nie dosyć izby udało mu się zwyciężyć Jerzego III. Wstąpił do ministerium bez Foxa, i niejako przez wynagrodzenie, wstąpił także

403

bez swoich przyjaciół, najwybitniejszych w starym systemacie torysów, bez Grenvilla i Windhama, których uważał za zbyt ognistych, żeby miał znowu brać za towarzyszków.

Ci, zostawieni na stronie przez Pitta, zbliżyli się powoli do Foxa, drogą opozycji, chociaż naturą swoich opinii dalsi byli od niego niżeli sam Pitt. Spólna dwuletnia walka przyczyniła się do zjednoczenia ich, i małe różnice ich rozdzielały, kiedy Pitt umarł. Opinia powszechna powoływała ich razem do ministerium, ażeby połączeniem ich talentów, zastąpić wielkiego ministra, którego utracili; ażeby próbować zawarcia pokoju, przy pomocy stosunków przyjacielskich Foxa z Napoleonem, i aby walczyć przy całej znajomej energii Grenvillów i Windhamów, jeżeli się nie uda pogodzić z Francją.

Jeżeli w roku 1803, Jerzy III wziął Pitta, którego nie lubił, żeby się obejść bez Foxa, którego mniej jeszcze lubił, zmuszony był po śmierci Pitta uleść przewadze opinii, i zgromadzić w jednymże gabinecie, Foxa, Grenvilla, Windhama i ich przyjaciół. Grenville otrzymał urząd pierwszego lorda skarbu, to jest pierwszego ministra; Windham, urząd jaki zawsze zajmował, to jest ministra wojny; Fox, ministra spraw zagranicznych; Gray, admiralicyi. Inne wydziały rozdzielone były pomiędzy przyjaciółmi tych osób politycznych, ale tak że Fox posiadał najwięcej głosów w nowym ministerium.

Gabinet tak urządzony otrzymał znakomitą większość, pomimo ataków wyrugowanych towarzyszków Pitta, Castlereagha i Canninga. Zajął się natychmiast dwoma przedmiotami istotnemi, organizacją wojska i stosunkami z Francją.

Co się tycze wojska, niepodobna było zostawić go w takim stanie w jakim znajdował o się do roku 1803 to jest złożonego z niedostatecznej siły regularnej i z 300,000 ochotników, równie kosztownych, jak niekarnych. Była to organizacja z koniecznej potrzeby, obmyślona na chwilę niebezpieczeństwa. Windham, który ciągle naśmiewał się z ochotników, i twierdził że nic wielkiego zrobić nie można tylko z wojskami regularnemi, co mu nastręczyło sposobność do odezwania się z wielkimi pochwałami o wojsku francuzkiem, Windham mógł mniej niż kto inny utrzymać terazniejszą organizację. Radził więc ukrytym sposobem rozwiązać ochotników, i zaprowadzić pewne zmiany w wojsku liniowem, które ułatwić miały jego rekrutowanie. Widzieliśmy już że armija angielska, podobnie jak każda armija najemna, rekrutowała się przez umowy dobrowolne. Ale te umowy były dożywotnie, i utrudzały rekrutowanie. Windham radził zamienić je na umowy doczesne, od siedmiu do dwudziestu lat, i przydać do tego korzyść bardzo

404

znaczne gołdu. Przyłożył się tym sposobem do nadania silniejszej organizacyi wojsku angielskiemu; ale walczyć musiał przeciwko przesądowi jaki wojska stałe obudzają we wszystkich narodach swobodnych, przeciwko względowi jakie ochotnicy pozyskali, a nade wszystko przeciw interesom utworzonym przez tę instytucję, bo trzeba było formować korpus oficerów dla ochotników, których teraz zwinąć wypadało. Starano się poróżnić Windhama z nowym towarzyszem Foxem, który podzielał uprzedzenia popularne swojego stronnictwa, okazywał dawniej więcej przychylności dla instytucyi ochotników, niżeli do rozszerzenia wojska regularnego. Pomimo tych wszystkich przeszkód, projekt ministeryalny przyjęty został. Uchwalono znakomicie pomnożyć wojsko, które aż do zupełnego rozwinięcia nowego systematu, składać się miało z 267,000 żołnierzy, w tej liczbie z 75,000 milicyi miejscowej, a 102,000 wojska liniowego, rozproszonego w trzech królestwach i osadach. Wydatek całkowity budżetu dochodził jeszcze na ten rok blisko do 83 milionów szterlingów to jest przeszło do dwóch bilionów franków, w których podatki przynosiły 1,500 milionów, a pożyczycić należało w ciągu roku 500 milionów.

Z tak potężnemi zasobami Anglija stawić się zamierzała przed Napoleonem do układów. Spodziewali się po Foxie, po jego położeniu, po jego przyjaznych stosunkach z pierwszym konsulem, który został Cesarzem, ułatwień, jakich nikt inny nie mógłby mieć do zawiązania stosunków o pokój. Szczęśliwy traf, który Opatrzność winna była temu pocziwemu człowiekowi, podała mu do tego zrzeczność najchlubniejszą i najnaturalniejszą. Jeden nędznik, sądząc o nowym rządzie angielskim podług poprzedzających, przyszedł do Foxa oświadczać się że zamorduje Napoleona. Fox, oburzony, kazał przytrzymać go woźnym, i wydać policyi angielskiej. Natychmiast napisał do Talleyranda list bardzo szlachetny, z oznajmieniem ohydnej propozycji jaką mu zrobiono, i oddaniem do jego rozporządzenia wszelkich środków ku powściągnięciu sprawcy, jeżeli zamiar jego ma w sobie coś ważnego.

Napoleon był wzruszony, jak bydź powinien, na tak szlachetny postępek, i za pośrednictwem Talleyranda udzielił Foxowi odpowiedź, na jaką ten zasługiwał.

„Przedstawiłem, pisał Talleyrand, Najjaśniejszemu Panu, list Waszej Excellencyi. Poznaję, zawołał, zasady honoru i cnoty, jakimi zawsze był przejęty p. Fox. Podziękuj mu w moim imieniu dodał, i powiedz że, czy polityka jego monarchy nadługo jeszcze zatrzyma nas w wojnie, czy też spór, nie pożyteczny dla ludzkości, będzie miał kres tak bliski ile tego dwa narody życzyć powinny, cieszyć się z nowego

405

charakteru, jaki przez ten krok, wojna już przybrała, i co jest wróżbą tego czego spodziewać się można po gabinecie, którego rad jestem oceniać zasady podług zasad p. Foxa, jednego z ludzi najlepiej umiejących czuć we wszystkich rzeczach to co jest pięknem, i to co jest prawdziwie wielkiem.”

Talleyrand nie nie mówił więcej, a tego było dosyć do prowadzenia dalej stosunków tak szlachetnie zaczętych. Natychmiast Fox odpowiedział listem otwartym i serdecznym, w którym ofiarował, bez ogródek, bez zasadzek dyplomatycznych, pokój, pod warunkami pewnemi i chlubnemi, i przy środkach równie prostych jak prędkich. Zasady traktatu w Amiens zostały bardzo zmienione, podług Foxa; zmieniły się nawet przez same korzyści jakie Francja i Anglija odniosły na dwóch żywiołach, które były

zwyczajnym teatrem ich powodzeń. Trzeba zatem wyszukać nowych warunków, któreby nie obraziły dumy żadnego z dwóch narodów, i przyniosłyby zapewnienie Europie przyszłości spokojnej i pewnej. Warunki te, jeżeli z jednej i drugiej strony zechcą działać rozsądnie, nie trudno będzie wynaleźć. Według traktatów poprzednich, Anglija nie mogła negocjować oddzielnie od Rosyi; ale nimby zasięgnięto jej rady, można powierzyć wybranym pośrednikom roztrząsanie interesów mocarstw wojujących, i przygotowanie załatwienia onych. Fox oświadczał się że wyznaczy natychmiast osoby do tego przedmiotu, i miejsce gdzieby się zebrały.

Oświadczenie to bardzo uradowało Napoleona, który w gruncie życzył zbliżenia się z Wielką Brytanią, ponieważ z niej wypływała wszelka wojna, jak wody ze źródła; a było niewiele środków bezpośrednich do jej zwyciężenia, wyjąwszy jeden bardzo stanowczy, ale bardzo niepewny, i przez niego tylko mogący być wykonany, to jest wylądowanie. Żywej doznał radości z tak otwartego wynurzenia się, i przyjął je z największą uprzejmością.

Nie tłumacząc się co do warunków, dał do zrozumienia w odpowiedzi swojej, że nie wiele zaprzeczać będą Anglii jej zdobycze (zatrzymała Maltę jak sobie przypominamy, i opanowała Przylądek), że Francya ze swojej strony powiedziała ostatnie słowo Europie w traktacie Presburskim, i że więcej nad to niczego nie żąda; że zasady łatwo zatem położone być mogą, jeżeli Anglija nie ma widoków szczególnych i nie mogących być przyjętymi, w przedmiocie interesów handlowych. Cesarz przekonany jest, mówił Talleyrand, że prawdziwą przyczyną zerwania traktatu zawartego w Amiens była odmowa zawarcia traktatu handlowego. Proszę wiedzieć że Cesarz, nie odmawiając pewnego zbliżenia się handlowego, jeżeli to jest podobnem, nie

406

zgodzi się na żaden traktat szkodliwy przemysłowi francuzkiemu, protegować go chce wielkimi cłami lub zakazami, jakie przyczynić się mogą do jego rozwinęcia. Żąda on mieć wolność działać u siebie wszystko co się podoba, wszystko co mniemamy pożytecznem, a naród spółzawodniczący nie ma prawa uważać tego za złe.

Co się tycze uczesnictwa Rosyi w traktacie, Napoleon oświadczył stanowczo że tego nie chce. Zasadą jego dyplomacyi były pokoje osobiste, i zasada ta była równie sprawiedliwą, jak trafnie obmyślaną. Europa zawsze używała przeciwko Francyi środka koalicyj i byłoby to im sprzyjać, przypuszczając negocjacje zbiorowe, gdyż byłoby to zgadzać się na istotny warunek każdej koalicyi, zakazujący jej członkom wchodzić w układy pojedyncze. Napoleon, który podczas wojny starał się spotykać nieprzyjaciół odłączonych jednych od drugich, aby ich pobić pojedynczo, musiał starać się w dyplomacyi spotkać ich na tejże samej pozycyi. Die tego też stanowczo odrzucał wszelkie ofiary zbiorowego negocjowania, i miał słuszość, pod warunkiem iżby zaniechał tej zasady postępowania, w przypadku gdyby Fox miał zobowiązania się, któreby mu niepozwalały wchodzić w układy bez Rosyi. Napoleon położywszy za zasadę negocjacyę oddzielną, kazał oświadczyć nadto że gotów jest wybrać na miejsce negocjacyi nie Amiens, które przypominało zasady pokoju już zaniechane, ale Lille, i wyprowadzić tam zaraz pełnomocnego posła.

Fox odpowiedział natychmiast że pierwszym warunkiem na jaki zgadzano się od początku mniejszych układów jest ten, że pokój zarówno ma być chlubny dla obojga narodów, i że nim nie byłby dla Anglii, jeśliby układano się bez Rosyi, ponieważ formalnie zobowiązała się artykułem traktatu, (który zawiązywał koalicyę roku 1805), nie zawierać oddzielnego pokoju. Obowiązek ten jest bezwarunkowym, podług Focha, i uchylonym być nie może. Mówił, że jeżeli Francya ma zasadę nieupoważniania koalicyj przez swój sposób negocjowania, Anglija ma inną zasadę, to jest medopuszczać wyłączać siebie ze stałego ładu zgadzając się na rozwiązanie swoich związków kontynentalnych, że w tym przedmiocie równie są drażliwi w Anglii jak mogą być nimi we Francyi co do koalicyi. Fox, który do każdej depechy urzędowej załączał list prywatny pełen otwartości i szczerości, przykład jakiego Talleyrand trzymał się ze swojej strony, Fox kończył mówiąc że negocjacya zatrzyma się może przed absolutną przeszkodą, że szczerze nad tem ubolewa, ale przynajmniej wojna będzie prawą i godną dwóch wielkich narodów. Przydał te słowa zasługujące na uwagę: Czuję jestem do najwyższego stopnia, jak powinienem być, na uprzejme wyrazy, jakich

407

wielki mąż, któremu służysz użył względem mnie... Żale są niepożyteczne, ale jeśliby on mógł zapatrywać się takim okiem jak ja na prawdziwą sławę, którą miałby prawo nabyć przez pokój umiarkowany i sprawiedliwy, ileżby szczęścia ztąd wyniknęło dla Francyi i dla całej Europy!

Londyn, dnia 22 kwietnia 1806 r. C. J. Fox.

Śród zawziętej walki, i którą nazwać można okrutną, kiedy przypomnimy krwawe sceny, jakie ją oznaczyły, umysł chętnie się zatrzymuje nad temi szlachetnymi i uprzejmymi stosunkami, jakie człowiek pocziwy, równie szlachetny jak krasomowny, wzbudził na chwilę pomiędzy dwoma narodami, najpotężniejszymi na kuli ziemskiej, i dusza napęła się tysiącnym żalem boleśnym, nieutulonym!

Napoleon sam mocno był wzruszony słowami Focha, i szczerze pragnął pokoju. Talleyrand, myśląc się co do systematu naszych związków, nie mylił się nigdy co do istotnego punktu polityki owocnej, i nie przestawał ani na jeden dzień wierzyć że pokój na stopniu wielkości do jakiego doszliśmy, był pierwszym interesem naszym. Żeby powiedzieć to znajdował odwagę, którą nie często miewał; żywo nalegał na Napoleona aby korzystał z jedynej zręczności, następczonej obecnością Focha u steru spraw, żeby negocjować z Wielką Brytanią. Nie było mu zresztą trudno być wysłuchanym, ponieważ Napoleon nie mniej od niego był skłonny do korzystania z tej okoliczności, równie szczęśliwej jak niespodziewanej.

Wypadki nadto, przykładały się do przewyciężenia przeszkody, która zdawała się wstrzymywać negocjacyę w samym początku. Był nie jeden powód do wierzenia, podług doniesień przychodzących od księcia Brunświckiego i konsula Franeuzkiego w Petersburgu, że Cesarz Alexander, niespokojny o skutki wojny, niedowierzając milczeniu gabinetu angielskiego względem siebie i osobistym skłonnościom Focha, życzył przywrócenia pokoju. Konsul Francuzki wyprawił do Paryża kanclerza konsulatu z doniesieniem o tem czego się dowiedział, i wszystko zdawało się rodzić nadzieję otwarcia negocjacyi bezpośredniej z Rosyą. W takim przypadku Fox nie mógłby nalegać na zasadę negocjacyi zbiorowej, ponieważ sama Rosya dałaby przykład zaniechania onej.

Postanowiono więc ciągnąć dalej układy zagajone z Foxem, i użyto do tego pośrednika, którego szczęśliwy traf nastęrczył. Do szlachetnych słów w stosunkach z Foxem przyłączone były niemniej szlachetne postęпки. Od czasu aresztowania Anglików nakazanego przez Napoleona, w epoce zerwania pokoju zawartego w Amiens, przez odwet za zabra-

408

nie statków francuzkich, mnóstwo członków najznakomitszych domów angielskich trzymano w Verdun. Fox żądał odesłania wielu z pomiędzy nich na słowo. Żądania jego były przyjęte jak najuprzejmiej, a chociaż nie śmiejąc nalegać o wszystkich w równym stopniu, rozklassyfikował ich podług spółczucia swego ku nim, Napoleon zgodził się na wszystkie jego żądania, i Anglicy wskazani przez niego wypuszczeni zostali bez żadnego wyjątku. Wywzajemniając się za tak szlachetny postępek, Fox wybrał do uwolnienia jeńców najznamienitszych, wziętych w bitwie pod Trafalgar: nieszczęśliwego Villeneuve, bohaterskiego dowódcę okrętu *Redoutable*, kapitana Lucas, i wielu innych, w równej liczbie Anglikom wypuszczonym.

Pomiędzy jeńcami wydanymi Foxowi, znajdował się jeden z najbogatszych i najdowcipniejszych panów angielskich, lord Yarmouth, późniejszy margrabia Hartford, tory jawny, ale tory wielki przyjaciel Foxa, otwarty stronnik pokoju, który mu pozwalał żyć i używać przyjemności na stałym lądzie, czego wojna go pozbawiała. Młody ten pan, będący w stosunkach z najświetniejszą młodzieżą paryżką, i ucześnik jej rozrywek, bardzo dobrze był znajomy Talleyrandowi, który lubił szlachtę angielską, zwłaszcza tę co posiadała dowcip, elegancję i marnotrawstwo. Wskazano mu lorda Yarmouth, jako bliskiego przyjaciela Foxa, i nader godnego zaufania dwóch rządów. Zaprosił go do siebie, oświadczył mu że Cesarz szczerze pragnie pokoju, że trzeba odrzucić na bok okazałość form dyplomatycznych, i porozumieć się otwarcie co do warunków mogących być przyjętymi z jednej i drugiej strony, że nie trudno będzie wynaleźć takie warunki, bo nie chcą już zaprzeczać Anglii tego co opanowała, to jest Malty i Przylądka; że zatem kwestya ogranicza się do kilku wysp małej wagi; że co się tyczy Francyi, ona tłumaczy się zaraz wyraźnie: chce oprócz naturalnych swych posiadłości, Renu i Alp, których już nikt jej zaprzeczać nie myśli, całych Włoch licząc i Neapol, i sprzymierzeń swoich w Niemczech, pod warunkiem przywrócenia niepodległości Szwajcaryi i Hollandyi, skoro pokój będzie podpisany, że zatem nie masz gruntownej przeszkody do niezwłocznego pojednania obu krajów, ponieważ z jednej i drugiej strony powinni być skłonni do ustąpienia rzeczy wyżej wymienionych; że co się tyczy trudności wynikającej z formy negocyacji, zbiorowej albo pojedynczej, nie omieszkają wynaleźć rozwiązania, z powodu skłonności Rosssyi do układów wprost z Francją.

Był jeden przedmiot głowy, o którym nie tłumaczono się wcale, ale dano do zrozumienia że na końcu objawią swoją tajemnicę, i obja-

409

wiają w sposób zadowalający rodzinę królewską Angielską, to jest Hannover.

Napoleon rzeczywiście postanowił zwrócić go Jerzemu III, a świeże postępowanie Pruss, skłoniło go do tak ważnego postępk. Dwuznaczna mowa dworu tego w manifestach, usiłująca przedstawić siebie Hannoverczykom i Anglikom, jako mocarstwo uciśnione, któremu kazano przyjąć piękne królestwo przyłożywszy oręż do gardła, gniewem go zapaliła. Chciał w tejsze chwili zerwać traktat z dnia 15 lutego, zmuszając Prussy do przywrócenia wszystkiego na dawną stopę. Gdyby nie rozważa, jaką czas i Talleyrand w nim obudzili, zrobiłby scenę. Inna świejsza okoliczność przyłożyła się do zupełnego odstąpienia go od Pruss, to jest ogłoszenie negocyacji z roku 1805 przez lorda Castlereagh i opuszczających ministerium towarzyszy Pitta. Ci chcieli pomścić się pamięci dostojnego naczelnika swojego, wykazując że był obcy działaniom wojennym, gdy tymczasem największy miał udział w zawiązaniu koalicji z roku 1805, która ocaliła Angliję zniewalając do rozwiązania obozu w Boulogne. Ale broniąc pamięci swojego naczelnika, skompromitowali większą część dworów. Wyrzucił im to Fox z mównicy, z nadzwyczajną gwałtownością, zwał na nich zakłócenie wszystkich stosunków z mocarstwami europejskimi. W rzeczy samej podniósł się ogólny krzyk przeciw dyplomacji angielskiej w gabinetach, które ujrzały się zaskarżonemi przed Francją przez nieroztropne to ogłoszenie. Postępowanie Pruss w tej okoliczności wyszło na światło nieprzyjemne. Dwuznaczne i świeże oświadczenia przed Angliją, z powodu Hannoveru, nadzieje jakie dawały koalicji, przed i po wypadkach, zaszłych w Potsdamie, wszystko zostało rozgłoszone. Napoleon, nie użalając się, kazał zamieścić te dokumenty w „Monitorze”, zostawując każdemu odgadnięcie tego co o tem myśli.

Ale Napoleon miał już ustaloną opinię o Prussiech. Nie sądził iżby warte były długiej wojny z Angliją; postanowił zwrócić ostatniej Hannover, ofiarując Prussom jedną z dwóch rzeczy, albo odpowiedni Hannoverowi kraj w Niemczech, albo zwrot tego co wzięto od nich, to jest Anspachu, Kliwii i Neufchâtel. Gabinet Berliński zbierał to co zasiał, i nie spotykał już wierności, jakiej sam nie okazywał. Jeszcze Napoleon nie wiedział o tajemnej negocyacji z Rosssją, za pośrednictwem księcia Brunświckiego i Hardenberga.

Nie tłumacząc się w zupełności, dano do zrozumienia lordowi Yarmouth że pokój nie będzie zależał od Hannoveru, i odjechał on, obiecując powrócić wkrótce z tajemnicą życzeń Foxa.

410

Wypadek szczególny, który na kilka dni nadał obecnemu położeniu mocny pozór wojny, przyłożył się owszem do nakłonienia rzeczy ku pokojowi, przyspieszając postanowienia gabinetu rossyjskiego. Wojska francuzkie, mające zająć Dalmację, ciągnęły prędko ku ujściom Cattaro, aby je zabezpieczyć od zagrażającego niebezpieczeństwa. Montenegryni czyli Czarnogórcy, których Władysław i przedniejsi naczelnicy sprzyjali Rosssyi, mocno się wzruszyli usłyszawszy o zbliżaniu się Francuzów i zaprosili admirała Sieniawina, tego który przewiózł z Korfu do Neapolu, z Neapolu do Korfu, Rosssyan mających wkroczyć do Włoch południowych. Admirał ten, zawiadomiony o sposobności jaka się nastęrczała do opanowania ujęć Cattaro, spiesźnie wsadził na łodzie kilkuset Rosssyan, połączył ich z Montenegrynami, którzy zeszli ze swoich gór, i stanął pod fortyfikacyami. Zajmujący je oficer Austriacki, i kommissarz upoważniony przez Austryę do wydania ich Francuzom, oświadczył że ulegają sile przemagającej, wydali je Rosssyanom. Twierdzenie o sile przemagającej nie miało nic gruntownego, ponieważ w fortecy Cattaro znajdowały się dwa bataliony austriackie bardzo zdadne do jej obrony, nawet przeciwko wojsku regularnemu, któreby miało materiały oblężnicze, jakich Rosssyanie byli pozbawieni. Wiarołomstwo to było nadewszystko dziełem kommisarza austriackiego, margrabiego Ghisilieri, Włocha nader chytrego, naganionego później przez swój rząd, i oddanego pod sąd za czyn niewiary.

Gdy wiadomość o tem, nadesłana do Paryża przez kuryera nadzwyczajnego, doszła do Napoleona, mocnym gniewem zapalił się, ponieważ wielką przywiązywał wagę do ująć Cattaro, nie tyle dla korzyści, zresztą bardzo rzeczywistych, tego stanowiska nadmorskiego, ile z przyczyny sąsiedztwa z Turcyą, na którą ujścia Cattaro dostarczałyby mu środek do okazania swojego działania, protekcyjnego lub powściągającego. Ale obrócił się wyłącznie do gabinetu Wiedeńskiego, bo ten gabinet winien mu był oddać Dalmacyę, i sam był względem niego jedynym dłużnikiem. Korpus marszałka Soult'a miał już przejść za rzekę Inn, i ustąpić z Braunau. Napoleon rozkazał mu zatrzymać się nad Inn, uzbroić na nowo Braunau, usadowić się i urządzić je na prawdziwą fortecę. W tymże czasie oświadczył Austrii że wojska francuzkie nazad się zwróca, że jeńcy austriaccy, już będący w drodze z powrotem do ojczyzny, zatrzymani będą, i że jeżeli okaże się potrzeba, rzeczy posunięte zostaną aż do wznowienia działań nieprzyjacielskich, chyba mu dano jedno z dwojga zadość-uczynień: albo niezwłoczne wydanie ująć Cattaro, albo wysłania siły zbrojnej austriackiej dla odebrania ich Rossyanom, łącznie z Francuzami.

411

Ta druga alternatywa bardzo mu przypadła do smaku, gdyż poróżniłaby Austryę z Rosyją.

Kiedy te oświadczenia, wyrzeczone tonem stanowczym, zwyczajnym Napoleonowi, doszły do Wiednia, sprawiły prawdziwe przerażenie. Gabinet Austriacki żadnego nie miał udziału w niewierności podrzędnego agenta. Ten postąpił bez rozkazu, spodziewając się podobać się rządowi swemu wiarołomstwem względem Francuzów. Natychmiast napisano z Wiednia do Petersburga, donosząc Cesarzowi Alexandrowi o nowych niebezpieczeństwach na jakie Austriya jest wystawiona i oświadczając, że ponieważ żadną miarą nie chcą oglądać znowu Francuzów w Wiedniu, zgodzi się ona raczej na smutną konieczność atakowania Rossyan w fortecach Cattaro.

Admirał Sieniawin, co opanował Cattaro, działał bez rozkazu, podobnie jak margrabia Ghisilieri, który je wydał. Cesarz Alexander korzystał z tej okoliczności do zagajenia układów o pokój. Miał pod ręką byłego sekretarza legacji rossyjskiej w Paryżu Oubril'a, który tam postępował z zadowoleniem obu rządów, i co większa, znał dobrze Francję. Poruczono mu jechać do Wiednia, i tam zażądać paszportów do Paryża. Jawnym pozorem miało być zajęcie się jeńcami rossyjskimi, ale rzeczywiście odebrał polecenie ułożyć się o ujścia Cattaro, i objąć tę sprawę ogólnem urządzeniem wszystkich kwestyj, rozdawających oba cesarstwa Oubril miał rozkaz odwlekać ile byż może najdłużej zwrot Cattaro, zwrócić je atoli jeśliby nie było środka zapobieżenia działaniom nieprzyjacielskim przeciw Austrii, a nadewszystko starać się o przywrócenie chlubnego pokoju pomiędzy Rosyją a Francją. Uważać go będą za chlubny, mówiono mu, jeżeli otrzymają cokolwiek bądź, mniejszą o to co, dla dwóch zwykle protegowanych gabinetu rossyjskiego, królów Neapolitańskiego i Pijemontu, ponieważ z resztą dwaj cesarze nie mieli o co sprzeczać się z sobą i prowadzili wojnę tylko o wpływ. Przed odjazdem Oubril miał rozmowę z Cesarzem Alexandrem, i uważał że ten monarcha widocznie nakłania się do pokoju. Wyjechał więc z takim usposobieniem mając z sobą podwójne pełnomocnictwo, jedno ograniczone, drugie zupełne i obejmujące wszelkie przedmioty, jakie byłyby do rozstrzygnięcia. Miał rozkaz porozumieć się z negocjatorem angielskim względem warunków pokoju, ale nie wymagając negocjacji zbiorowej, co rozstrzygało czynem trudności wzbudzone pomiędzy Francją i Angliją.

Oubril wyjechał do Wiednia, i obecnością swoją przywrócił spokojność cesarzowi Franciszkowi, który lękał się albo oglądać znowu Francuzów u siebie, albo bić się z Rossyanami. Wysłał już był nawet

412

korpus austriacki pod Cattaro, z rozkazem pomagania w potrzebie wojskom francuzkim. Oubril uspokoił go, okazując swe pełnomocnictwo, i zażądał paszportów przez hrabiego Razumowskiego, żeby jak najprędzej przyjechać do Paryża.

Napoleon chciał żeby odpowiedziano bez odwłoki, i uprzejmie, na żądanie Oubril'a; ale jednocześnie odróżniał sprawę o Cattaro od sprawy o przywrócenie pokoju. Sprawa o Cattaro, podług tego co mówiono z jego strony, nie mogła być przedmiotem żadnej negocjacji, ponieważ szło o zobowiązanie się Austrii, które pozostało bez wykonania, i względem którego nie masz żadnych sporów z Rosyją. Co się tyczy przywrócenia pokoju, gotowi są słuchać z najlepszą wolą propozycji Oubril'a, bo życzą szczerze zakończyć wojnę, prowadzoną bez celu równie jak bez interessu dla obojga cesarstw. Pasyporty dla Oubril'a były natychmiast wysłane do Wiednia.

Napoleon widział więc Austryę, wycieńczoną trzema wojnami, unikającą wszelkich działań nieprzyjacielskich przeciwko Francji; Rosyję zniechęconą do wojny i nie życzącą jej przedłużać; Angliję zadowoloną swymi tryumfami na morzu, i nie sądzącą iżby warto było narażać się na jaką bądź nową groźną wyprawę; Prussy wreszcie pozbawione szacunku, nie mające wartości w niczyich oczach, i w takim położeniu, świat cały pragnący albo zachować, albo otrzymać pokój, pod warunkami, wprowadzić które nie były jeszcze jasno określone, ale jakie bądź byłyby, zostawiłyby Francję na stopniu pierwszego mocarstwa w świecie.

Napoleon radował się mocno takim położeniem, i nie miał wcale ochoty na szwank go narażać, nawet dla odniesienia nowych zwycięstw. Ale rozmyślał nad obszernymi projektami, które spodziewał się że wysnuje naturalnie i niezwłocznie z traktatu Presburskiego. Projekta te zdawały mu się tak powszechnie przewidzianymi, że byleby spełnione były zaraz, spodziewał się objąć je podwójnym pokojem, o jaki szły układy z Rosyją i Angliją. Wówczas cesarstwo, jakie on powziął w rozległej swojej myśli, ostatecznie będzie urządzone, i przyjęte przez Europę. Po wyjednaniu tego, uważał pokój jako dokończenie i ratyfikację swojego dzieła, jako nagrodę za swoją i ludu swojego pracę, jako uzupełnienie najdroższych swoich życzeń. Był człowiekiem, wreszcie, jak to już kazał powiedzieć Foxowi, i wcale nie był nieczułym na powaby odpoczynku. Przy potężnej ruchawości swojej duszy, również był skłonny do smakowania słodczyj pokoju i sławy sztuk użytecznych, jak do przenoszenia się znowu na pola bitwy, żeby biwakować na śniegu wśród żołnierzy.

413

Lord Yarmouth powrócił z Londynu z listem Foxa, świadczącym że posiada całkowite zaufanie tego ministra, i że można z nim mówić otwarcie. List ten dodawał że lord Yarmouth otrzyma pełnomocnictwo, skoro będzie pewna nadzieja porozumienia się. Talleyrand zawiadomił go wówczas o stosunkach zagajonych z Rosyją, i przekonał tym sposobem o nieużyteczności domagania się negocjacji zbiorowej, kiedy Rosyja sama zgadza się na negocjacje pojedynczą. Co się tyczy żądania Anglii żeby nie była wyłączona od spraw stałego lądu, Talleyrand ofiarował lordowi Yarmouth uznanie urzędowe „prawa, równego dla obu mocarstw, do interwencji i gwarancji w sprawach lądu stałego i morskich (*).” Kwestya zatem o negocjacji pojedynczej upadała, i warunki pokoju nie zdawały się już nasuwać trudności niepodobnych do rozwiązania. Anglija chciała zatrzymać Maltę i

Przyładek: napomykała o życzeniu zatrzymania naszych osad w Indyach, jako to: Chandernagor i Pondichery, wysp francuzkich Tabago i Sainte-Lucie, a nadewszystko kolonii hollenderskiej Surinam, leżącej na lądzie amerykańskim. Pomiędzy różnemi temi posiadłościami znaczną była tylko Surinam, gdyż Pondichery było tylko marnym szczątkiem dawnej naszej potęgi w Indyach; Tabago, Sainte-Lucie, nie miały dosyć wartości żeby mogły wywołać odmowę. Go się tycze Surinam, Anglija nie okazywała absolutnej woli. Co się tycze zdobyczy naszych na stałym lądzie, daleko ważniejszych niżeli jej zdobycze morskie, gotowa była zgodzić się na wszystkie, nie wyłączając Genui, Wenecyi, Dalmacyi i Neapolu. Sycylia tylko nasuwała trudność. Lord Yarmouth, tłumacząc się poufnie, mówił że już się sprzykrzyło protegować Burbonów Neapolitańskich, głupiego króla, bezrozumną królowę: że wszelako jeżeli Sycylia zostawała przy nich, ponieważ Józef jej nie zdobył, wypadnie żądać jej dla nich, ale że przedmiot ten zależeć będzie od wypadku działań wojennych obecnie przedsięwziętych. W przypadku jednak, gdyby Sycylia odebrana im została, lord Yarmouth dodawał że potrzeba znaleźć dla nich wynagrodzenie gdzieindziej. Domyślano się że w nagrodę tych wszystkich powolności Hannover zwrócony będzie Anglii. Ale z jednej i drugiej strony, zachowywano tę rzecz nadal, nie wymieniając jej formalnie.

Sycylia była zatem jedyną ważniejszą trudnością, i nawet niezwłoczne zajęcie wyspy, pod warunkiem jakiego bądź wynagrodzenia, mogło także nastąpić. Przesłano pasporta Oubrilowi; nie wiedzano jakie przywozi żądania, ale nie powinny być być bardzo odmiennymi od angielskich.

(*) Text depeszy.

414

Napoleon widział jasno że nie nagląc negocyacji, a przeciwnie przyspieszając wykonanie projektów swoich, dościnie podwójnego celu, to jest: urządzi swoje cesarstwo tak jak chciał, i utwierdzi jego ustanowienie pokojem powszechnym.

Od początku, przekładając tytuł cesarza nad króla, obmyślił rozległy systemat cesarstwa, od któregoby zależały królestwa lenne, na wzór Cesarstwa Niemieckiego, cesarstwa tak dalece osłabionego iż istniało już tylko z nazwiska, i obudzało chęć zastąpienia go innem w Europie. Ostatnie zwycięstwa Napoleona rozogniły jego wyobraźnię, i marzył o wskrzeszeniu Cesarstwa Zachodniego, o włożeniu korony jego na głowę swoją, i przywróceniu go tym sposobem na korzyść Francyi. Nowe królestwa lenne były już wynalezione, i rozdzielonemi być miały pomiędzy członków domu Bonapartych. Eugeniusz Beauharnais, przybrany jako syn, małżonek księżniczki Bawarskiej, był już wice-królem Włoch, a to wice-królestwo obejmowało najważniejszą część półwyspu Włoskiego, ponieważ rozciągało się od Toskanii do Alp juliackich. Józef, najstarszy brat Napoleona, przeznaczony był na króla Neapolitańskiego. Pozostawało tylko dać mu Sycylię iżby posiadał jedno z najpiękniejszych królestw drugiego rzędu. Hollandya, która dość trudno dawała się rządzić jako rzeczpospolita, zostawała w zupełnej zależności od Napoleona, i spodziewał się przywiązać ją do swego systematu, zamieniając w królestwo na głowie brata swojego Ludwika. Trzy zatem królestwa: Włoskie, Neapolitańskie, Hollenderskie, zostawałyby pod zwierzchnictwem jego cesarstwa. Niekiedy, gdy więcej jeszcze rozszerzał marzenia swojej wielkości, myślił o Hiszpanii i Portugallii, które co dziennie okazywały mu znaki, Hiszpanija, nieprzyjaźni ukrytej, Portugallija, nieprzyjaźni jawnej. Ale to jeszcze daleko leżało na rozległym horyzoncie jego myśli. Trzeba było iżby Europa zmusiła go do jakiego nowego ciosu świetnego, jak pod Austerlitz, żeby sobie pozwolił zupełnego wypędzenia domu Burbonów. Rzecz atoli pewna że wypędzenie to zaczynało w nim kształcić się w pomysł systematyczny. Odkąd przyszedł do wyrzeczenia upadku Burbonów Neapolitańskich, uważał ród Bonapartych, jako przeznaczony na zastąpienie domu Burbonów na wszystkich tronach Europy południowej.

W tej obszernej hierarchii państw lennych zawisłych od Cesarstwa francuzkiego, chciał mieć drugi i trzeci rząd, składający się z większych i mniejszych księstw, na wzór lenności imperium Niemieckiego. Urządził już na rzecz starszej swojej siostry księstwo Łukieskie, które zamierzał powiększyć przyłączeniem księstwa Massa, odjętego królestwu Włoskiemu. Zamyślał utworzyć inne księstwo, Guastalii, odłączając

415

je także od królestwa Włoskiego. Te dwa podziały były bardzo mało znaczące w porównaniu do wspaniałego przyłączenia posiadłości Weneckich. Napoleon otrzymał od Pruss Neufchâtel, Anspach i resztki księstwa Kliwii. Oddał Anspach Bawarii żeby otrzymać księstwo Berg, ładny kraj, leżący na prawym brzegu Renu, niżej Kolonii, i posiadający ważną twierdzę Wesel. Strasburg, Moguncya, Wesel, mawiał Napoleon, są trzy wędzidła Renu.

Miał jeszcze w górnych Włoszech, Parmę i Placencję; w królestwie Neapolu, Ponte-Corvo i Benewent, lenności pozostałe w sporze pomiędzy Neapolem a Papieżem, który w obecnej chwili dawał mu najważniejsze powody do nieukontentowania. Pius VII nie wyniósł z Paryża zadowolenia, jakiego się spodziewał. Pochlebiony grzecznością Napoleona, zawiódł się w nadziejach wynagrodzenia terytoryalnego. Co większa, zajęcie całych Włoch przez Francuzów, którzy rozciągali się od Alp juliackich aż do ciałniny Messyńskiej, zdawało mu się uzupełniać zawisłość posiadłości Rzymskich. Rozpacz go ogarnęła, i okazywał ją wszelkiemi sposobami. Nie chciał organizować Kościoła Niemieckiego, który pozostawał bez prałatów, bez kapituł, od czasu sekularyzacji. Nie przypuszczał żadnego z urzędów religijnych przyjętych dla Włoch. Z okoliczności małżeństwa, jakie Hieronim Bonaparte zawarł w Stanach Zjednoczonych z protestantką, i które Napoleon chciał rozwiązać, papież stawiał opór, nie bardzo szczery, ale zacięty, używając tym sposobem w niedostatku broni doczesnej, oręża duchownego. Napoleon kazał mu powiedzieć że uważa siebie za pana całych Włoch, licząc i Rzym, i że nie ścierpi tam nieprzyjaciela ukrytego; że pójdzie za przykładem tych monarchów, którzy pozostając wiernymi Kościołowi, umieli panować nad nim, że on jest dla Kościoła rzymskiego prawdziwym Karolem Wielkim, ponieważ go przywrócił, i chce aby z nim obchodzono się jako z takim. Tymczasem wynurzył swoje nieukontentowanie zabierając Ponte-Corvo i Benewent. Oplakany to był początek zgubnego nieporozumienia, któremu Napoleon sądził wówczas że będzie mógł położyć granice jakie mu się podobają, w interesie religii i cesarstwa.

Oprócz zatem kilku tronów do rozdania, miał jeszcze Lukkę, Guastallę, Benewent, Ponte-Corvo, Placencję, Parmę, Neufchâtel, Berg, do rozdzielania pomiędzy siostry i najwierniejszych sług, jako księstwa. Dając królestwa, jak Neapolitańskie Józefowi, powiększenia jak posiadłości Weneckie Eugeniuszowi, myślił o ustanowieniu tam jeszcze blisko dwódziestu pomniejszych księstw, przeznaczonych tak dla jego generałów, jako też najlepszych sług stanu cywilnego, dla utworzenia

416

trzeciego rzędu w hierarchii cesarskiej, i na wynagrodzenie w świetny sposób tych ludzi, którym winien był tron, a Francja swoją wielkość.

Odkąd włożywszy koronę cesarską sam sobie przysądził nagrodę cudownych dzieł spełnionych przez teraźniejsze pokolenie, rozkładał żądze towarzyszy sławy, i oni także pragnęli otrzymać nagrodę swoich prac. Niestety, nie naśladowali już wstrzeźliwości generałów Rzeczypospolitej, i często sami brali to czego nie pośpieszono im udzielić. We Włoszech, a mianowicie w posiadłościach Weneckich, dopuszczali się brzydkiego zdzierstwa, które Napoleon postanowił powściągnąć z ostateczną surowością. Z niesłychaną czujnością wyszukał, odkrył tajemnicę tych zdzierstw, przywołał do siebie winowajców, wymógł na nich wyznanie summ przywłaszczonych, i niezwłoczny zwrot onych, zaczynając od naczelnego wodza, który musiał wnieść znaczną summę do kasy wojkowej.

Ale nie chciał nakazywać generałom bohaterstwa bez wynagrodzenia. Powiedzcie im, pisał do Eugeniusza i Józefa, przy których znajdowało się wówczas wielu oficerów, jakich skarcił postępowanie, powiedzcie że dam im wszystkim daleko więcej niżeliby sami wziąć mogli; że to co by wzięli, okryłoby ich wstydem, a to co ja dam zrobi im honor, i będzie nieśmiertelnym świadectwem ich sławy; że płacąc sobie własnymi rękami, uciskać będą moje ludy, uczynią Francję przedmiotem złorzeczeń zwyciężonych, to zaś przeciwnie co jadą, nagromadzone moją przezornością, nie będzie uszczerbkiem dla nikogo. Niech czekają, dodał, a będą bogaci, osypani zaszczytami, nie rumieniąc się za żadne zdzierstwo.

Pomysły głębokie mieszały się, jak widzimy, do pomysłów Napoleona, napozór najpróżniejszych. Postanowił zatem zaspokoić w generałach żądze uciech, ale skierować ją ku szlachetnym nagrodom prawnie nabytym. Za Konsulatu, kiedy wszystko jeszcze nosiło formę republikańską, wymyślił Legiję Honorową. Teraz kiedy wszystko przybierało około niego formę monarchiczną, i kiedy rósł w wielkość widocznie, chciał aby każdy wywyższał się pospół z nim. Rozmyślał nad mianowaniem królów, wielkich książąt, książąt, hrabiów i t. d... Talleyrand, usilny chwalcą utworów podobnego rodzaju, sam podczas ostatniej kampanii pracował wiele nad dziełem Napoleona, i zajmował go tym przedmiotem tyle ile urządzeniem Europy, o które prowadził układy w Presburgu. Oba zbudowali razem obszerny systemat lenności, obejmujący książąt, wielkich książąt, królów, pod zwierzchnictwem Cesarza,

417

i posiadających nie marne tytuły, ale prawdziwe księstwa, bądź w posiadłościach ziemskich, bądź w bogatych dochodach.

Nowi królowie, dla tym większego podobieństwa z imperium Niemieckim, winni byli zachować na swoich tronach, tytuł wielkich dygnitarzy Cesarstwa francuzkiego. Józef miał pozostać wielkim elektorem, Ludwik konnetablem, Eugeniusz arcykanclerzem państwa, Murat wielkim admirałem, kiedyby zostali królami albo wielkimi książętami. Dygnitarze dodatkowi, jakoto wice-konnetabl, wice-wielki-elektor i t. d. wybrani z przedniejszych osób w kraju, pełniliby te obowiązki podczas ich nieobecności, i tym sposobem pomnożyliby liczbę urzędów do rozdania. Królowie, będący dygnitarzami Cesarstwa francuzkiego, mieli często gościć we Francji, mieć królewskie pomieszkanie w Luwrze, przeznaczone do swego użytku. Składać winni radę familijną cesarską, pełnić pewne obowiązki szczególne podczas małoletności, a nawet wybierać cesarza, w przypadku gdyby linia męzka wygasła, co się zdarza niekiedy w rodzinach panujących.

Porównanie z imperium Niemieckim było zupełne, a że to imperium ze wszech stron przychodziło do upadku, wystawiane nawet na zniknięcie mocą jedynie woli Napoleona, Cesarstwo Francuzkie było w pogotowiu do zastąpienia go w Europie. Cesarstwo Franków mogło stać się znowu tem czem było za Karola Wielkiego, Cesarstwem Zachodniem, i przybrać nawet sobie jego nazwisko. Było to ostatnie życzenie tej ambicyi ogromnej, jedyne którego ona nie ziściła, dla którego zakłóciła świat, dla którego zginęła może. Talleyrand co doradzając pokój, pochlebiał niekiedy namiętnościom które sprowadzały wojnę, przedstawiał często ten pomysł Napoleonowi, wiedząc jak głębokie wrażenie sprawiał na jego duszy. Ilekroć mówił mu o tem, widział iskrzące się w jego oczach, błyszczących geniuszem, wszystkie ognie ambicyi. Przejęty jednak pewnym rodzajem wstydlivości, jak przededniem kiedy objął władzę najwyższą, Napoleon nie śmiał wynurzyć całej obszerności swoich pożądań. Arcykanclerz Cambacérès, przed którym otwierał się więcej, ponieważ był pewniejszy dyskretyi absolutnej, otrzymał zwierzenie się przez połowę tajemnych życzeń, i strzegł się je zachęcać, bo w nim poświęcenie się nigdy nie okazywało milczenia roztropności. Ale oczewistem było że stanąwszy na szczycie wielkości ludzkiej, doszedłszy do punktu nad który Alexander, Cezar, Karol Wielki nie pomknęli się dalej, niespokojna i nienasycona dusza Napoleona życzyła jeszcze czegoś więcej, to jest tytułu Cesarza Zachodniego, którego od lat tysiąca nikt już nie nosił.

418

Pomiędzy narodami południowemi i zachodniemi, u Francuzów, Włochów, Hiszpanów, wszystkich dzieci cywilizacyi rzymskiej, jest pewna zgodność ducha, obyczajów, interessów, niekiedy położenia, jakiej nie spotykamy za kanałem La Manche, Renem i pasmem gór Alpejskich, u Anglików i Niemców. Ta zgodność jest skazówką naturalnego przymierza, które dom Burbonów, łącząc pod swoje berło królewskie, Paryż, Madryd, Neapol, a niekiedy Medyolan, Parmę, Florencję, w części urzeczywistnił. Jeżeli tego chciał Napoleon; jeżeli, będąc panem Francji, tej która kończyła się przy ujściach Mozy i Renu i na szczycie Alp, jeżeli będąc panem Włoch całych, mogąc wkrótce zostać panem Hiszpanii, chciał tylko wznowić to sprzymierzenie się ludów pochodzenia łacińskiego, nadając mu formę, symboliczną i wzniosłą przez wspomnienia, Cesarstwa Zachodniego, natura rzeczy, chociaż naciągnięta, nie była wszelako pokrzywdzoną. Ród Bonapartych zastępował dom Burbonów, żeby panować zupełnie nad przestrzenią krajów, nad którymi starożytny ten dom panować pragnął, ażeby je przywiązać prostym węzłem zwierzchnictwa do głowy rodu, węzłem któryby zostawił każdemu z narodów południowych jego niepodległość, czyniąc silniejszą użyteczną więź ich przymierza. Przy geniuszu Napoleona, przenosząc do polityki ostrożność jaką zachowywał w wojnie, przy bardzo długiem panowaniu, pomysł ten może nie był niepodobnym do ziszczenia. Ale taka natura rzeczy, która zawsze mści się okrutnie nad tymi co jej znać nie chcą, nieroztropnie była pogwałcona, kiedy w dumie swojej, Napoleon przestał szanować granicę

Renu, kiedy chciał połączyć Germanów z Gallami, poddać narody północne narodom południowym, umieścić książąt francuzkich w Niemczech, pomimo nieprzewidywanej antypatyi obyczajów, i kiedy pokazywał przed oczyma wszystkich widmo monarchii uniwersalnej, którego Europa lęka się i brzydzi się nim, które walczyła, które walczyć będzie bez ustanku, ale kiedyś może ulegnie mu z rąk narodów Północy, odmówiwszy przyjąć go z rąk narodów Zachodu.

Zbieg wypadków nieprzewidzianych, nawet dla rozległej i przewidującej ambicji Napoleona, sprowadzał w obecnej chwili rozprzężenie Cesarstwa Niemieckiego, i miał uczynić wakującym szlachetny tytuł Cesarza Niemieckiego, który zastąpił na głowie następców Karola Wielkiego tytuł Cesarza Zachodu. Było to nowe i fatalne zachęcenie dla projektów, jakie Napoleon żywił w swoim umyśle, nie śmiejąc ich objawiać jeszcze.

Zamyślając, w ostatnich traktatach z Austrią, o wynagrodzeniu swoich trzech sprzymierzeńców Niemiec południowych, książąt Bawarskiego,

419

Wirtemberskiego i Badeńskiego, i o zakończeniu wszelkiego przedmiotu kolidacji pomiędzy nimi a głową cesarstwa, przez rozstrzygnięcie niektórych kwestyj pozostałych nierozstrzygniętymi w roku 1803, Napoleon wyrzekł, sam tego nie domyślając się, bliskie rozwiązanie starego cesarstwa Niemieckiego. Narzędzie opatrności, niekiedy mimowolne, prawie zawsze niepoznane, owej rewolucji francuskiej, która zmienić miała postać świata, przygotował mimo wiedzy swojej jedną z największych reform europejskich.

Przypomnijmy sobie, jakim sposobem w roku 1803, Francja powołana była do wmięszania się w rząd wewnętrzny Niemiec; jakim sposobem władcy, którzy utracili wszystko lub część posiadłości swoich, przez odstąpienie lewego brzegu Renu, postanowili wynagrodzić sobie straty poniesione sekularyzując księstwa duchowne. Nie mogąc pogodzić się z sobą co do podziału tych księstw, zaprosili Napoleona w pomoc, żeby w tym podziale okazał sprawiedliwość i wolą, bez czego rzecz ta była niepodobieństwem. Prussy i Austria otrzymały z własnych jego rąk dobra kościelne, z jednym tylko nieukontentowaniem, że nie otrzymały jeszcze więcej. Zniesienie księstw duchownych pociągnęło za sobą zmianę trzech kolegiów składających Sejm. Zgodzono się co do kolegiów elektorów, ale nie zgodzono się co do kolegiów książąt, w którym Austria pragnęła mieć większą liczbę głosów katolickich, niżeli ta jaką jej udzielono. Zgodzono się co do kolegiów miast, ograniczając ich liczbę do sześciu, i niszcząc prawie do ostatka ich wpływ. Nic nie postanowiono co do nowej organizacji cyrkułów, obowiązanych przestrzegać szacunku dla praw w każdej wielkiej prowincji niemieckiej; co do nowej organizacji religijnej, która stała się konieczną od czasu zniesienia mnóstwa biskupstw, i opóźnioną bezwarunkowo przez złą wolę Papieża. Nakoniec, nierozstrzygnięto ważnej kwestyi o szlachcie bezpośredniej, ponieważ zaprzętała ona całą arystokrację niemiecką, a nadewszystko Austrię, która miała pomiędzy członkami tej szlachty wassalów zawisłych od imperium, niezależnych od władców terytoryalnych, i przynoszących jej mnóstwo posług, z których zaciągi wojskowe, upoważnione w ich dobrach, nie były najmniejszą.

Mocarstwa pośredniczące, Francja i Rossja, znużone długim pośrednictwem, zaprzętnięte przytem innemi wypadkami, zaledwo usunęły ztąd rękę, zostawiając Niemcy zreformowane przez połowę, wnet anarchija opanowała tę nieszczęśliwą krainę. Austria, pod pozorem mniemanego prawa feudalnego, przywłaszczyła część dóbr duchownych wydzielonych na wynagrodzenie, i pozbawiła wynagrodzonych książąt znacznej części tego co dla nich przypadało. Książęta ci ze swojej strony

420

chcieli zagarnąć dobra szlachty bezpośredniej, i korzystali w tym celu z niepewności ostatniego recessu. Gdy wojna 1805 roku sprowadziła Napoleona za Ren, korzystał ze zrzeczności do rozstrzygnięcia na rzecz książąt z sobą sprzymierzonych kwestyj pozostałych do załatwienia, i tym sposobem zaszczerpił w krajach Badeńskim, Wirtemberskim i Bawarskim, pewny rodzaj dysharmonii z resztą Niemiec. Ale chciwość tychże samych sprzymierzeńców rodziła trudności, które dotyczyły całe Niemcy. Król Wirtemberski, nie zachowując żadnego umiarkowania, przywłaszczył ziemie szlachty bezpośredniej, tak te które miały podobny charakter, jak te co go nie miały. Przyswoił więcej niżeli prawa zwierzchnika terytoryalnego, i pozabierał wiele zamków szlachty, jak gdyby był prawdziwym ich właścicielem. Wszystkich praw pochodzenia feudalnego, które Austria wykonywać chciała w Szwabii, i których obszerność była niebezpiecznie samowolna, oświadczył się on nowym ich posiadaczem, na mocy zawładnienia pewnemi feudalnemi miejscami, które podział Szwabii austriackiej dostarczył jemu, i zaczął je wykonywać z większą surowością niżeli sama cancellaria austriacka. Domy Badeński i Bawarski, trapione przez niego, i upoważnione jego przykładem, dopuszczały się podobnychże nadużyć w swoim obrębie. Pogardę praw posunięto aż do wkroczenia do księstw udzielnych zamkniętych w granicach posiadłości tych trzech książąt, pod pozorem szukania tam dóbr szlachty bezpośredniej, które w żadnym przypadku do nich należeć nie mogły, bo jeżeli te dobra należały do kogo innego, niżeli do samejże szlachty bezpośredniej, to chyba do księcia zwierzchniego, któremu ona podlegała bezpośrednio.

Napoleon polecił panu Otto, posłowi swojemu w Monachium, jako sędziemu polubownemu, i Berthier, jako naczelnikowi siły wykonawczej, załatwić pomiędzy Baden, Wirtembergiem i Bawaryą, wszelkie spory wynikające z podziału ziem austriackich w Szwabii. Ponieważ trudności mnożyły się, Napoleon przydał generała Clarke żeby dopomógł im rozplątać ten chaos. Jedni i drudzy tracili nadzieję przyjsia do końca. Książęta pogwałceni stawili się naprzód w Ratyzbonie, ale posłowie na Sejm, nie mając ani odwagi ani powagi, odkąd im takowej Austria nie udzielała, oświadczyli że są bezsilni na nieład wzrastający ze wszech stron. Sama Austria prawie przyprowadziła ich do takiej bezsilności, na którą się użalali, odmawiając w poprzedzającym roku wszelkich narad poważniejszych, dopóki urzędzonym nie będzie podług jej woli kolegium książąt, i nie będzie przydaną do niego liczba głosów katolickich, których się ona domagała. A teraz, stanowczo zwyciężona, zajęta jedynie swoim ocaleniem, kończyła niszczyć

421

Sejm, dając ma do zrozumienia że nic na nią liczyć nie może w żadnej ważniejszej rzeczy. Sejm więc był ciałem zniszczonym, odbierającym chyba tylko komunikacye, jakie mu udzielano, poświadczającym ledwo o ich przyjęciu, ale nie radzącym o żadnym przedmiocie.

Na taki widok, pomniejsi książęta udzielnicy, szlachta bezpośrednia wystawiona na przywłaszczenia wszelkiego rodzaju, miasta wolne ograniczone z sześciu do pięciu przez oddanie Augsburga Bawaryi, książęta duchowni sekularyzowani, którym pensyj nie płacono, zbiegli się do Monachium prosić panów Otto, Berthier i Clarke o opiekę Francji. Ci oburzeni widokiem ucisku, jakiego byli świadkami, złożyli zrazu pewny rodzaj kongressu dla pogodzenia wszelkich interessów, i przeszkodzenia aby pod osłoną protekcji Francji nie popełniono czynów niegodnych. Otto powziął projekt urządzenia, które Francja podać miała głównym ciemiężcom, władcom Bawaryi, Baden i Wirtemberga. Ale wkrótce poznał że pracuje nad nowym planem konstytucyj

Niemieckiej, a co większa, agenci króla Witembergskiego, kiedy im przedstawił ten plan, mocno powstali przeciw niemu, i oświadczyli że nigdy ich pan nie zgodzi się na ustąpienia projektowane. Można by rzec, że ten książę którego zrobiono królem, powiększono mu państwo, podwojono prerogatywy zwierzchnicze, ogołocony został przez Francję, ponieważ żądała od niego pewnego szacunku dla własności, i pewnej względności sąsiedzkiej na korzyść sąsiadów najsłabszych. Nie wiedząc co począć dalej, Otto odesłał wszystkich do Paryża, i skargi, i skarżących się, i projekta urządzenia jakie obmyślił w zamiarze sprawiedliwości. To miało miejsce przy końcu marca.

Od tej epoki, uciemiężeni i ciemiężcy znajdowali się u stóp tronu Napoleona. Oczewistem stawało się że berło Karola Wielkiego przeszło od Germanów do Franków.

To właśnie mówił, pisał, pod wszelkimi kształtami, książę arcykanclerz, ostatni elektor duchowny utrzymany przez Napoleona, i przeniesiony, jak sobie przypominamy, z Moguncyi do Ratyzbony. Książę ten, którego skreśliliśmy wyżej charakter miły i ruchawy, skłonności hojnych, szukający siły tam gdzie ona była, nie przestawał błagać Napoleona ażeby wziął w rękę berło Niemiec; i jeżeli kto zabrzmiął koło uszu Napoleona niebezpiecznym imieniem Karola Wielkiego, to zaiste on. Jesteś Karolem Wielkim, mówił jemu, bądź więc panem, rządzcą, zbawicielem Niemiec. Jeżeli to imię, które nie najwięcej podobało się dumie Napoleona, bo w Alexandrze i Cezarze miał godniejszych spółzawodników swojego geniuszu, ale szczególnie miłe jego ambicji, ponieważ w bliższych było stosunkach z jego projektami

422

na Europę, jeżeli to imię zawsze łączone było z jego imieniem, to pochodziło nietylko od niego samego ile od tych wszystkich, co uciekali się do opiekuńczej jego władzy. Kiedy Kościół prosił go o co, mówił mu: Jesteś Karolem Wielkim, daj nam to co on dał. Kiedy książęta Niemieccy wszelkich państw byli uciemiężeni, mówili mu: Jesteś Karolem Wielkim; opiekuj się nami, jak on.

Nasunięto by mu zatem myśli, z którymi ambicja jego opóźniłaby się, jeśliby powolną była w swoich żądaniach. Ale potrzeby ludów i jego ambicja postępowały naówczas w parze.

We wszelkich epokach, książęta Niemieccy, oprócz Związku Niemieckiego, władzy legalnej i uznanej przez nich, potworzyli związki szczególne, na obronę pewnych praw lub pewnych interesów, wspólnych niektórym z pomiędzy nich. Wszyscy co pozostali z tych związków udawali się do Napoleona, prosząc o wdanie się za nimi, już jako autor i gwarant aktu pośrednictwa z roku 1803, już jako podpisujący i wykonawca traktatu Presburskiego. Jedni radzili żeby zawiązał nowe ligi pod swoją protekcją, drudzy żeby zawiązał nową konfederację niemiecką, pod cesarskim swoim berłem. Książęta, których posiadłości były zajęte, szlachta bezpośrednia, której dobra zostały zabrane, miasta wolne zagrożone zniesieniem, podawały odmienne plany, ale gotowe były, pod warunkiem protekcji, przyłączyć się do planu, który weźmie przewagę.

Książę arcykanclerz, lękając się żeby jego elektorat duchowny, ostatni co się ocalił z rozbicia, nie zginął wśród tej drugiej burzy, wymyślił plan dla ocalenia go, to jest utworzenie nowego związku Niemieckiego, powołanego od narodu pod jego prezydencją, i obejmującego wszystkie państwa Niemieckie, wyjąwszy Prussy i Austryę. Żeby zainteresować w tem Napoleona, wynalazł dwa środki. Pierwszy zależał na ustanowieniu elektoratu przywiązanego do księstwa Berg, które wiedziano że jest przeznaczone dla Murata, drugi zaś na mianowaniu natychmiast koadjutora do arcybiskupstwa Ratyzbońskiego, i wybraniu go z rodziny cesarskiej. Koadjutor ten będąc przeznaczonym na arcybiskupa Ratyzbońskiego, przyszłego arcykanclerza związku, oddałby nowy Sejm pod rękę Napoleona. Członka rodziny Bonapartych przeznaczonego na koadjutora, wskazywało jego powołanie duchowne, to jest kardynała Fesch, arcybiskupa Lyonńskiego, ambassadora w Rzymie (*).

(*) Przytaczamy ciekawy dokument przesłany Napoleonowi.

423

Nie czekając aż ten plan będzie podany, roztrząsany i przyjęty, arcykanclerz kwapiąc się z zapewnieniem sobie posiadania swojej stolicy,

Ratyzbona, 19 kwietnia 1806.

Najjaśniejszy Panie.

Geniusz Napoleona nie ogranicza się tworzeniem szczęścia Francji; Opatrzność udziela męża wielkiego światu całemu. Szacowny naród niemiecki jęczy wśród nieszczęść anarchii politycznej i religijnej; bądź, Najjaśniejszy Panie, odnowicielem jego Konstytucji. Oto są niektóre życzenia, natchnione przez stan rzeczy. Niech książę Kliwii zostanie elektorem, niech otrzyma myto na Renie na całym prawym brzegu; niech kardynał Fesch będzie moim koadjutorem; niech dochód oparty na mycie dla dwónastu państw imperium przeniesiony będzie na co innego. Wasza Cesarsko-Królewska Mość osądzi w swojej wzniosłości, czy jest pożytecznym dla dobra ogólnego urzeczywistnić te myśli. Jeżeli jaki błąd ideologiczny omyla mnie w tym względzie, serce świadczy przynajmniej o czystości moich zamiarów.

Jestem z przywiązaniem niezmiennem i najgłębszem poszanowaniem Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości najuniżeńszy i najprzywiązany wielbiciel.

Karol, elektor arcykanclerz.

Naród Niemiecki czuje potrzebę odnowienia swojej konstytucji: większa część jego praw przedstawia tylko słowa bez znaczenia, odkąd trybunały, cyrkule, Sejm imperium nie mają środków potrzebnych do popierania praw własności i osobistego bezpieczeństwa osob składających naród, i kiedy te instytucje nie mogą już udzielać opieki uciśnionym przeciwko zamachom władzy samowolnej i chciwości. Taki stan jest anarchicznym; ludy znoszą ciężary stanu cywilnego nie zażywając przedniejszych jego korzyści, smutne położenie dla narodu w gruncie zasługującego na szacunek przez swoją prawosć, swój przemysł, swoją energję pierwotną. Konstytucja Niemiecka odrodzona bydl może tylko przez naczelnika imperium, wielkiego charakteru, któryby powrócił dzielność prawom skupiając w swoim ręku władzę wykonawczą. Stany imperium tym lepiej korzystać będą ze swych posiadłości, kiedy życzenia ludów będą przedstawiane i roztrząsane na sejmie, trybunały lepiej urządzone, sprawiedliwość wymierzana w skuteczniejszy sposób. Cesarz Jegomość Austriacki Franciszek Drugi, byłby szanownym człowiekiem prywatnym, dla osobistych swoich przymiotów, ale w istocie berło Niemiec z rąk mu się wymyka, ponieważ teraz ma większość sejmu przeciwko sobie, ponieważ uchybił swojej kapitulacji zajmując Bawaryę, wprowadzając Rossyan do Niemiec, rozdrabniając części imperium na opłatę błędów popełnionych w prywatnych kłótniach jego domu. Oby był Cesarzem Wschodnim, i oby Cesarstwo Zachodnie odrodziło się w Cesarzu Napoleonie takim, jakim było pod Karolem Wielkim, składające się z Włoch, Francji i Niemiec! Nie jest niepodobnem iżby klęski anarchii dały uczuć potrzebę tego odrodzenia większości elektorów; takim sposobem wybrali oni Rudolfa Habsburskiego po rozruchach długiego bezkrólewia. Środki arcykanclerza są bardzo ograniczone, ale przynajmniej w czystych zamiarach liczy on na światło Cesarza Napoleona, mianowicie w przedmiotach, które wzruszyć mogą Niemcy południowe, szczególnie przywiązane do tego monarchy.

Odrodzenie konstytucji Niemieckiej we wszystkich czasach było przedmiotem życzeń elektora arcykanclerza; nie prosi i nic nie przyjmie dla siebie; sądzi, że gdyby Najaśniejszy Cesarz Napoleon mógł osobiście znajdować się corocznie przez kilka tygodni w Moguncji lub gdzieindziej z książętami jemu przychylnymi, nasiona odrodzenia niemieckiego rozwinęłyby się wkrótce. P. d'Hedouville natchnął zupełną ufnością elektora arcykanclerza, który będzie rad jeżeli on zechce przedstawić te myśli w całej ich czystości Najaśniejszemu Cesarzowi Francuzów, i jego ministrowi panu Talleyrand.

Karol, elektor arcykanclerz.

424

przez adopcję, któraby zniesienie jej uczyniła nie podobieństwem, chybaby Napoleon chciał szkodzić interesom swojej rodziny, czego ona nie znosiła z łatwością, a on czynić tego nie lubił, arcykanclerz nie radząc się nikogo, z wielkim zadziwieniem swoich spół-stanów, wybrał kardynała Fesch na koadjutora arcy-biskupstwa Ratyźbońskiego, i napisał do Napoleona list urzędowy zawiadamiając o tym wyborze.

Napoleon nie miał żadnego powodu lubić kardynała Fescha, człowieka próżnego i upartego, który nie był najmniej wicherzącym z pomiędzy wszystkich jego krewnych, i nie bardzo chciałoby mu się umieścić go na czele cesarstwa Niemieckiego. Wszelako zniósł, bez tłumaczenia się, tak osobliwsze wyznaczenie. Było ono uderzającym zjawiskiem tego usposobienia książąt niemieckich uciśnionych, do złożenia w jego ręce nowego berła cesarskiego.

Napoleon nie chciał odebrać wprost tego berła głowie domu Austriackiego. Przedsięwzięcie to wydawało mu się zbyt wielkiem w obecnej chwili, chociaż mało było takich coby go zatrzymały od czasu bitwy pod Austerlitz. Ale dowiedział się o tem na co się odważyć teraz może w Niemczech, i postanowił co mu czynić wypada. Obecnie chciał wykrzywić, osłabić cesarstwo Niemieckie, tak ażeby jedno tylko Cesarstwo Francuzkie jaśniało na Zachodzie. Potem zamierzał połączyć książąt Niemiec południowych, leżących na brzegach Renu, we Frankonii, w Szwabii, w Bawarii, i utworzyć z nich ligę pod otwartym swoim protektoratem. Liga ta oświadczyć miała że jej związki z cesarstwem Niemieckiem są zerwane. Co się tyczy innych książąt Niemieckich, ci albo pozostaną w dawnym związku, pod zwierzchnictwem Austrii, albo co było podobniejszem, wystąpią z niego, i skupią się podług woli swojej jedni koło Pruss, drudzy koło Austrii. Wówczas Cesarstwo Francuzkie, mając pod swem formalnem zwierzchnictwem Włochy, Neapol, Hollandyę, może z czasem półwysep Hiszpański, pod swoim protektoratem Niemcy południowe, obejmie prawie wszystkie kraje, jakie należały do Karola Wielkiego, i zastąpi miejsce Cesarstwa Zachodniego. Nadać mu ten tytuł było tylko sprawą o nazwisko, ważną atoli, z powodu zazdrości Europy, ale mogącą przyjsz do skutku w dniu zwycięstwa albo negocyacji szczęśliwej.

425

Dla wykonania tego projektu, nie wiele było do roboty, ponieważ Bawarya, Wirtemberg, Baden, prowadziły podówczas układy w Paryżu, aby przyjsz do jakiegokolwiek uregulowania ich stanu, powiększonego, ale niepewnego. Wszyscy inni książęta żądali bydsz przyjętemi, pod jakimkolwiek bądź tytułem, pod jakimi bądź warunkami, do nowego systematu federacyjnego, który przewidywano, i którego pożądanego, jako nieodzownego. Wstąpić do niego, znaczyło żyć; bydsz opuszczonym, znaczyło zginąć. Nie było zatem potrzeby negocyować z kim innym, tylko z książętami Badeńskim, Wirtemberskim, Bawarskim, i tych rady zasięgano tylko w pewnej mierze, i wyłączając wszystkich innych z negocyacji. Zamierzano traktat całkiem ułożony przedstawić tym książętom, których zechcą zatrzymać, i przypuścić ich do przyjęcia i podpisania bez żadnych warunków i ograniczeń. Nowy związek miał nosić nazwisko Ligi albo Konfederacji Reńskiej, a Napoleon nazwisko Protektora.

Talleyrand upoważniony został, wraz z pierwszym urzędnikiem bardzo zdolnym, panem de Labesnardiére, ułożyć projekt nowej ligi, i przedstawić go potem Cesarzowi (*).

Takie było, jak widzimy, sprzężenie wypadków, które po dwakroć zniewoliło Francję do wmieszania się w sprawy Niemiec. Pierwszy raz, gdy niezbędny podział dóbr kościelnych zagrażał Niemcom wstrząśnieniem, proszono Napoleona aby sam uskutecznił ten podział, i przydał zmiany, jakie z tego powodu nastąpić miały w konstytucji niemieckiej. Drugi raz, Napoleon, odwołany z brzegów Oceanu nad brzegi Dunaju, przez wkroczenie Austriaków do Bawarii, i zniewolony starać się o sprzyjanie Niemcom południowych, wynagradzać, powiększać ich posiadłości, powściągać ich zarazem, kiedy chcieli nadużywać jego przymierza, musiał znowu wdać się celem uregulowania położenia książąt niemieckich, którzy geograficznie interesowali Francję.

Jeżeli w tem wszystkim co uczynił w tej okoliczności ukrywał się jaki widok osobisty, to ten chyba żeby zawakował tytuł wysoki, przez rozwiązanie cesarstwa Niemieckiego, i żeby w oczach ludów istniało tylko Cesarstwo Francuzkie. Wszelako, prawdziwe przyczyny jego interwencji były nie inne, tylko gwałty ze strony silniejszych, krzyk słabych, i podwójne życzenie bardzo słusne: poskromić niesprawiedli-

(*) Sam pan de Labesnardiére, jedyny powiernik tego ważnego utworu, udzielił nam szczegółów powyższych, wspartych przytem mnóstwem autentycznych dokumentów.

426

wości popełnione w jego imieniu, i zreformować Niemcy w sposób odpowiedni światłu jego rozumu, ponieważ nie mógł nareszcie uwolnić się od dotknięcia się do tego przedmiotu.

Niemniej atoli była ciężkim błędem ze strony Napoleona, ta interwencja w sprawy niemieckie, posunięta zapewne granice. Chcieć wywierać wpływ przeważny na Europę południową, na Włochy, nawet na Hiszpanię, było w duchu polityki francuskiej wszystkich czasów, i jakkolwiek rozległą byłaby ta ambicja, świetne zwycięstwa usprawiedliwiłyby mogły jej wielkość. Ale chcieć rozszerzać potęgę swoją w Europie północnej, to jest w Niemczech, znaczyło to posuwać do ostatecznego kresu tajemną rozpacz Austrii; znaczyło obudzić w Prussiech taką zazdrość, jakiej Francja jeszcze w nich nie obudzała. Było to wziąć na siebie trudności wynikające z nienasek tych wszystkich pomniejszych książąt między sobą, uchodzić za pomocnika i Spólnika ciemniejszych, kiedy będzie obrońcą uciśnionych, obrócić przeciwko sobie tych co nie doznają względów, nie skłaniając za sobą tych co doznali, bo ci już się wyrażali w taki sposób iż można było przewidzieć że z bogaciwszy się przez nas, będą mogli obrócić się przeciwko nam, żeby okupić zachowanie tego co pozyskali. A co się tyczy pomocy jaką spodziewano się znaleźć w ich wojskach, była to niebezpieczna pomyłka, bo uważano by za posiłkowych żołnierzy gotowych, przy zdarzonej zrzeczności, zostać zdrajcami. Większym jeszcze była błędem zmiana dawnych kombinacji w Niemczech, podług których Prussy wieczne

zazdrościły Austrii, a zatem były sprzymierzeńcem Francji, wszyscy zaś książęta Niemiec byli zazdrośnymi spółzawodnikami jedni względem drugich, tem samem byli klientami polityki naszej, u której szukali pomocy. Żeby Francja przydała cokolwiek do wpływu Pruss, a odjęła cokolwiek ze wpływu Austrii, dosyć tego było na jeden wiek, tego nawet tylko trzeba było dla Niemiec. Za tym obrębem znajdowało się tylko przewrócenie polityki europejskiej, raczej szkodliwe niżeli użyteczne. Jeśliby te odmiany pomknięte były aż do zrobienia Pruss wszechwładnymi, byłoby to jedynie przesiedleniem niebezpieczeństwa, przeniesieniem do Berlina nieprzyjaciela, którego zawsze mieliśmy w Wiedniu: jeśliby pomknięte były aż do zniszczenia Pruss i Austrii, byłoby to wzburzeniem całych Niemiec; a co się tyczy państw pomniejszych, wszystko co się posuwało za obręb słusznej protekcji dla niektórych książąt drugiego rzędu, jakoto Bawaryi, Baden, Wirtemberg, zwykle sprzymierzeńców Francji, wszystko co przechodziło za granicę słusznej nagrody udzielanej po wojnie za ich przymierze, było niebezpiecznym wdaniem się w cudze sprawy, dobrowolnem przyjmowaniem trudności

427

które nie były naszymi, i pod pozornem pogwałceniem obcej niepodległości, niegodnem oszukaniem. Pozostawało większy jeszcze błąd popełnić, to jest zakładać królestwa francuzkie w Niemczech. Napoleon nie doszedł był jeszcze do tego stopnia potęgi i błędu. Stara konstytucja niemiecka zmodyfikowana przez recess 1803 roku, z przydatkiem kilku rozstrzygnięć, zaniedbanych podczas recessu, przy dawnych wpływach zmodyfikowanych tylko po długich stosunku: o to co przysłało dla Francji, Europy i Niemiec. Przedsięwzięliśmy więcej dla dobra Niemiec raczej niżeli dla naszego, głęboką ztąd powzięły ku nam urazę, i czekały chwili naszego odwrotu, ażeby strzelać z tyłu na naszych żołnierzy, przygnębionych przemagającą liczbą. Taka jest nagroda błędów.

Napoleon, zdawszy na Talleyranda i Labesnardière urządzenie w tajemnicy szczegółów nowego planu związku Niemieckiego, z posłami Badeńskim, Wirtemberskim i Bawarskim, zaczął wykonywać swój plan ogólny, nadewszystko względem Włoch i Hollandyi, ażeby negocjatorowie angielski i rossyjski, traktując każdy ze swojej strony, znaleźli zamiary spełnione i nieodwołalne, względem nowych królestw, które utworzyć zamierzał.

Korona neapolitańska przeznaczona była Józefowi, Hollenderska Ludwikowi. Ustanowienie tych królestw było zarazem dla Napoleona rachubą polityczną i zadowoleniem serca. Nie tylko był wielki, był dobry i czuły na związki krwi, niekiedy aż do słabości. Nie zawsze odbierał nagrodę wybornych swoich uczuć, bo nie masz nic bardziej wymagającego nad spanoszoną familię. Nie było ani jednego z jego krewnych, któryby uznając wprawdzie że zwycięzca pod Rivoli, Piramidami i Austerlitz, jest założycielem wielkości Bonapartych, nie sądził wszakże iż do tego przyczynił się, i nie mniemał że z nim obchodzono się niesprawiedliwie, ostro i nieodpowiednio jego zasługom. Matka Napoleona, powtarzając bez ustanku że ona wydała go na świat, żaliła się że niedosyć odbiera hołdów i poszanowania; a jednak z kobiet tej familii była najskromniejsza, najmniej odurzona. Lucyan Bonaparte włożył koronę na głowę brata, jak mówił, bo sam jeden nie zachwiał się w dniu 18 Brumaira, i w nagrodę tej posługi żyje na wygnaniu. Józef najłagodniejszy ze wszystkich, najrozsądniejszy, mówił także że jest najstarszy, i że ubliżają mu należnego z tego tytułu poszanowania. Dosyć skłonny był wierzyć że traktaty Lunewilski, Amieński, Konkordat, które podpisać jemu łaskawie polecił Napoleon, z krzywdą Talleyranda, są dziełem jego zręczności osobistej tyle ile dziełem wielkich czynów brata. Ludwik, chorowity, niedowierzający, pełen dumy, udający cnotę,

428

pocziwy, mniemał że jest poświęcony na nikczemny obowiązek pokrycia, przez zaślubienie, słabości Hortensyi Beauharnais dla Napoleona, co było ohydą potwarzą, wymyśloną przez emigrantów, powtarzaną w tysiącznych paszkwilach, i którą Ludwik niepotrzebnie okazywał się zaprzątnionym tak dalece, że możnaby przypuszczać że on sam temu wierzył. Każdy z nich przeto uważał że jest w czemśi ofiarą, i źle zapłaconym za przyłożenie się swoje do wielkości brata. Siostry Napoleona, nie umiając rościć podobnych pretensyj, snuły się koło niego, i kłóciły swoim spółubieganiem się, niekiedy swemi nienaskami, jego duszę miotaną tyłą innych trosk. Karolina bez ustanku wstawiała się za Muratem, który jakkolwiek był lekkomyślnym, odpłacał się przynajmniej

za dobrodziejstwa szwagra poświęceniem się, które nie pozwalało domyślać się naówczas późniejszego jego postępowania, chociaż prawdę mówiąc wszystkiego spodziewać się można po lekkomyślności. Eliza, najstarsza, przeniesiona do Lukki, gdzie szukała sławy osobistej w dobrem rządzeniu małym państwem, i w rzeczy samej, rządziła niem wybornie, pragnęła powiększenia swojego księstwa.

Z pomiędzy całej tej rodziny Hieronim, jako najmłodszy, Paulina, jako najwięcej roztrzępana, nie dopuszczali się tych wymagań, uraz, zazdrości, które kłóciły domowy pokój cesarskiej rodziny. Hieronim, którego mniej porządna młodość często wywoływała surowość Napoleona, widział w nim raczej ojca niżeli brata, i przyjmował jego dobrodziejstwa z sercem pełnem wdzięczności bezwarunkowej. Paulina, oddana rozrywkom jak księżniczka z rodu Cezarów, piękna jak Wenus starożytna, szukała w wielkości brata środków nasycenia rozhukanych namiętności, nie chciała większych tytułów nad tytuł księżnej Borghese, którego nazwisko nosiła, skłonna była dać pierwszeństwo dostatkom, źródłu uciech, przed wielkością, zadowoleniu przed dumą. Tak mocno kochała brata, że kiedy znajdował się na wojnie, arcykanclerz Cambacérès upoważniony zarządzać rodziną panującą i krajem, musiał przysyłać tej księżniczce wiadomości w chwili odebrania, gdyż najmniejsza zwłoka była dla niej przyczyną okrutnych cierpień.

Obawa żeby dzieci domu Beauharnais nie wzięły pierwszeństwa przed nimi, pobudziły Bonapartych do stania się nieprzyjaciółmi Józefiny. Nie oszczędzali w tem nawet serca Napoleona, i dręczyli je setnemi sposobami. Wczesne wywyższenie Eugeniusza, który został wicekrólem, i mianowanym następcą na to piękne królestwo, szczególnie ich obrażało, przecież korona ta ofiarowana była Józefowi, a on jej nie chciał, bo oddawała go zbyt bezpośrednio pod władzę Cesarza Francuzów. Chciał panować, jak powiadał, w sposób niepodległy. Zo-

429

baczemy później ile to zamięrowanie niepodległości, spólne wszystkim członkom rodziny cesarskiej, w połączeniu z dążnością ludów, nad którymi panowali, przynosić miało trudności rządowi Napoleona, i nowych nieszczęść dodawać do nieszczęść naszych.

Pomiędzy wszystkich członków tej rodziny rozdzielać należało królestwa i księstwa nowego utworu. Korona neapolitańska zapewniała Józefowi położenie dość widocznie niepodległe, i przytem dość piękne żeby przyjętem być mogło. Doświadczamy

pewnego zdziwienia używając podobnych słów, na określenie uczuć z jakimi przyjmowano te piękne królestwa, przez książąt urodzonych tak daleko od tronu, i tak daleko nawet od tej wielkości, jaką osoby prywatne niekiedy winne są urodzeniu swemu lub dostatkom. Ale jest to jedna z osobliwości fantastycznego widowiska, przedstawionego przez rewolucję francuską, i przez nadzwyczajnego męża, którego postawiła na swoim czele, te odmowy, te wahania się, prawie ta pogarda ze strony zawczesnego przesycenia, okazywane w obecności najpiękniejszych koron, przez osoby, które w młodości swojej, nie powinny były wcale spodziewać się ich nosić. Napoleon, widząc że Józef pogardził już prezydencją Senatu, już wice-królestwem Włoskiem, nie był pewny czy przyjmie tron Neapolitański, i zrazu mianował go tylko swoim namiestnikiem (*).

(*) Przytaczamy następujące listy, które okazują jak Napoleon rozdawał korony i jak je przyjmowano.

DO MINISTRA WOJNY.

Monachium, 5 stycznia, 1806.,

Wypraw generała Berthier, swego brata, z dekretem mianującym księcia Józefa dowódcą armii Neapolitańskiej. Niech zachowa najściślejszą tajemnicę, i dopiero kiedy książę przyjedzie, wręczy mu dekret. Powiadam iż trzeba żeby zachował najgłębszą tajemnicę, ponieważ nie jestem pewny czy książę Józef tam przyjedzie, i z tego względu trzeba żeby nic o tem nie wiadano.

DO KSIĘCIA JÓZEFA.

Stuttgart, 19 stycznia 1806.

Zamiarem moim jest żebyś w pierwszych dniach lutego wjechał w granice królestwa Neapolitańskiego, i żebyś w ciągu miesiąca lutego otrzymał wiadomość że orły moje powiewają w tej stolicy. Nie zgodzisz się na żadne zawieszenie broni, ani kapitulację. Zamiarem moim jest, żeby Burbonowie przestali panować w Neapolu, i chcę osadzić na tym tronie księcia z mojego domu, ciebie naprzód, jeżeli ci się to podoba, którego innego jeżeli ci się niepodoba.

Powtarzam ci żebyś nierozdzielał swoich sił; niech cała twoja armia przejdzie Apenniny, a trzy twoje korpusy zwrócone będą wprost na Neapol, tak iżby w jednym dniu złączyły się z sobą na jednym polu bitwy.

430

Zapewniwszy się później że przyjmie, zamieścił jego imię w dekretach mających być przedstawionymi senatowi.

Co się tycze Hollandyi, przeznaczył Ludwika, który opowiedział później przed Europą, w książce oskarżającej brata, do jakiego stopnia był obrażony że nie zasięgnięto jego rady w tem rozporządzeniu. Rzeczywiście, Napoleon nie troszcząc się o Ludwika, w którego woli nie spodziewał się znaleźć przeszkody i potrzebował ją przezwyciężyć, wezwał przedniejszych obywateli Hollandyi, mianowicie admirała Verhuel, walecznego i biegłego dowódcę flotylli, ażeby przysposobić Hollandyę do zrzeczenia się nareszcie dawnego swego rządu republikańskiego, i przyjęcia monarchicznego. Jest to inna część obrazu, który kreślimy tutaj, że rewolucja francuska, zaczawszy od chęci zamiany wszystkich tronów w rzeczypospolite, pracowała teraz nad zamianą najdawniejszych rzeczypospolitych w monarchję. Rzeczypospolite Wenecka i Genueska, zamienione w prowincye różnych królestw, miasta wolne Niemiec, pochłonięte przez liczne księstwa, wskazały już tę osobliwszą dążność. Królestwo Hollenderskie było ostatniem i najdobitniejszym zjawiskiem. Hollandya, rzuciwszy się w objęcia Francyi żeby uniknąć stadhuderów, zniechęciła się widząc siebie skazaną na wojnę wiekuiłą, i nie była wdzięczną Napoleonowi, który największe wyteżał w Amiens usiłowania, i ponawiał je codziennie, celem zapewnienia jej zwrotu osad. Hollendrzy, będąc przez połowę Anglikami z powodu religii, obyczajów, ducha merkantylnego, chociaż nieprzyjaciele Anglii, skutkiem interessów morskich, żadnej nie mieli sympatyi dla rządu Napoleona, i dla jego wielkości wyłącznie lądowej. Najmniejsze zwycięstwo na morzu daleko więcej by ich zachwyciło niżeli najświetniejsze zwycięstwo na lądzie. Okazywali dosyć pogardy dla rządu pół-monarchicznego, wielkiego pensyonaryusza, do którego usta-

Zostaw generała, zapłady, zapasy żywności i nieco kanonijerów w Ankonie na obronę twierdzy. Po zdobyciu Neapolu, końce same przez się opadną, wszystko co się znajdzie w Abruzzo wzięte będzie z tyłu, i wyszlesz dywizję do Tarentu, i dywizję w stronę Sycylii na dokończenie zawojowania królestwa.

Mam zamiar zostawić pod twoimi rozkazami w królestwie Neapolitańskiem na rok jeden, aż do dalszych moich rozporządzeń, 14 półków piechoty francuskiej, w zupełnym komplecie wojennym i 12 półków jazdy francuskiej, także w zupełnym komplecie.

Kraj powinien ci dostarczyć żywności, ubrania, koni, i wszystkiego co potrzeba, tak żeby mi to niekosztowało ani grosza. Wojska moje królestwa Włoskiego pozostaną tam tak długo ile uznasz potrzebę, a potem powrócą do siebie. Zaciągniesz legiję Neapolitańską, do której przypuścisz tylko na oficerów i żołnierzy krajowców, którzy zechcą bronić mojej sprawy.

431

nowienia skłonił ich Napoleon wtenczas, kiedy zaprowadzał, w pewnym względzie Pierwszego Konsula we wszystkich krajach podległych wpływowi Francyi. Wielki pensyonaryusz, którym był Schimmelpenninck, dobry obywatel i człowiek godny, był w oczach ich tylko prefektem francuskim upoważnionym do popełniania ucisków, ponieważ żądał podatków i pożyczek, na opędzenie kosztów stanu wojennego. Małe upodobanie w rządzie wielkiego pensyonaryusza, było jedyną łatwością, jaką nastroczało położenie Hollandyi do przyjęcia przez nią króla. Chociaż dotknięci znużeniem, które przy końcu rewolucyj, czyni obojętnymi na wszystko, Hollendrzy doświadczali przykrego uczucia widząc się pozbawionemi stanu republikańskiego. Wszelako, zapewnienie że im pozostawią ich prawa, nadewszystko prawa municypalne, dobra opinia o Ludwiku Bonapartym, o powtarzanej przed nimi regularności jego obyczajów, skłonności do ekonomii, niezależności charakteru, i nareszcie zwykła rezygnacya na rzeczy dawno przewidziane, skłoniły przedniejszych reprezentantów Hollandyi do zgodzenia się na zaprowadzenie władzy królewskiej. Traktat miał zamienić w przymierze jednego państwa z drugim, nowe położenie Hollandyi względem Francyi.

Prowincye Weneckie, których Napoleon nie wcielił bezpośrednio do królestwa Włoskiego, żeby swobodniej zgłębić ich zasoby, i użyć stosownie do swych zamiarów, prowincye Weneckie, licząc i Dalmacyę, przyłączone zostały do królestwa Włoskiego, pod warunkiem odstąpienia księstwa Massa księżnie Elizie, żeby powiększyć księstwo Łukieskie, i księstwo Guastalli dla księżnej Pauliny Borghese, która nie jeszcze nie wzięła ze szczodrośliwości brata. Ta nie chciała zatrzymywać swego księstwa, i odprzedała je królestwu Włoskiemu za kilka milionów.

Była teraz może pora pomyśleć o Papieżu i o rzeczywistej przyczynie jego niechęci. W chwili kiedy Włochy były ciastkiem królów, krajanem szablą, łatwo było zachować cząstkę dla świętego Piotra, i starać się nakłonić przez niejake korzyści doczesne

to mocarstwo duchowne, z którym nienaski są przykre. Nowi ci monarchowie powinni byli bardzo być szczęśliwymi otrzymując swoje państwa, nawet mniej jedną prowincją, a Pius VII wynagrodzony, skłonniejszy byłby znosić z większą cierpliwością, żeby potęga francuzka opasała go zupełnie, jak to czyniła od czasu usadowienia się Józefa w Neapolu. W każdym przypadku, Napoleon miał jeszcze Parmę i Placencję do dania, i nie mógł zrobić lepszego użytku jak przeznaczyć je na pocieszenie dworu Rzymskiego. Ale Napoleon zaczynał mniej troszczyć się o fizyczny lub mo-

432

ralny opór, od czasu bitwy pod Austerlitz. Nadzwyczajnie był obrażony na Papieża za nieprzyjemne postęпки względem nowego króla Neapolitańskiego, i czuł się skłonniejszym do zmniejszenia niżeli do powiększenia dziedzictwa świętego Piotra. Nadto, zachowywał Parmę i Placencję do użytku, który miał także swoją zaletę; zamyślał przeznaczyć je na wynagrodzenie któregoś z monarchów, protegowanych przez Rossę lub Anglię, jak na przykład władców Neapolu i Pijemontu, starych królów detronizowanych, którym chciał rzucić kilka okrucich z bogatej biesiady, około której zasiedli nowi królowie. Myśl ta dobra zapewne, ale błędem było pozostawiać Papieża niechętnego, gotowego wybuchnąć, a którego łatwo było zaspokoić, bez wielkiej szkody dla królestw nowo ustanowionych.

Należało opatrzyć Murata, męża Karoliny Bonaparte, który przynajmniej zasłużył w czasie wojny na to co mu zrobić chciano z okoliczności pokrewieństwa. Ale on także miał swoje żądania, raczej żądania żony niżeli własne. Napoleon myślał dać im księstwo Neufchâtel, którego ani mąż, ani żona nie chcieli. Arcykanclerz Cambacérès, pospolicie pośrednik między Napoleonem a jego rodziną, z cierpliwością pojednawczą, która łagodzi rozjątrzenia wzajemne, słucha wszystkiego, i powtarza to tylko co jest dobrem do powtórzenia, arcy-kanclerz Cambacérès otrzymał zwierzenie się żywej ich niechęci. Uważali że z nimi obchodzono się z obrażającą nierównością. Napoleon wówczas pomyślał dla nich o księstwie Berg, odstąpionem Francji przez Bawaryę w zamian Anspachu, powiększonym resztkami księstwa Kluii. Piękny ten kraj leżący na prawym brzegu Renu, liczył 320,000 mieszkańców, przynosił po potrąceniu wszelkich kosztów administracji 400,000 florenów dochodu, pozwalał utrzymywać dwa pólki, i mógł zjednać swojemu władcy pewne znaczenie w nowym związku Niemieckim. Bujna wyobraźnia Murata i jego żony rzeczywiście marzyła o roli bardzo znacznej, ozdobionej jakim wielkim tytułem naśladowanym z świętego Imperium.

Rodzina panująca opatrzona została. Ale nie samych tylko braci i siostry kochał Napoleon. Pozostawiali towarzysze broni i współpracownicy dzieł cywilnych. Naturalna jego łaskawość, zgodna tutaj z polityką, lubiła opłacać krew jednych, prace drugich. Chciał żeby byli waleczni, pracowici i poczytni, i dla tego myślał że należy ich dobrze wynagrodzić. Widzieć uśmiech na twarzy sług swoich, nie uśmiech wdzięczności, na którą w ogólności liczył mało, ale zadowolenia, było jedną z najżywszych radości szlachetnego jego serca.

433

Radził się arcykanclerza Cambacérèsa względem rozdziału nowych łask, a ten widząc że jakkolwiek wielkimi są łupy do rozdania, obfitość zasług i ambicji jest daleko większa, odgadł zakłopotanie Napoleona, i zaczął od uchylenia kłopotów w tem co się dotyczyło jego samego. Prosił Napoleona żeby nie myślał o nim dla nowych księstw.

Żaden człowiek nie wiedział tak dobrze, jak on, że przyszedłszy do pewnego stopnia fortuny, lepszym jest zachować niżeli nabywać, i państwo którego by on kierował polityką, któreby Napoleon kierował administracją i wojskiem, pozostałoby największem ze wszystkich, dostąpiwszy wielkości. Arcykanclerz jednej tylko dla siebie rzeczy pragnął, to jest utrzymać się przy teraźniejszej wielkości, a pewność utrzymania się wydawała mu się godniejszą pierwszeństwa przed najpiękniejszymi księstwami. Nabył tej pewności przy następnem zdarzeniu. Przez chwilę lękał się, widząc że Napoleon wymagał aby nowi królowie zachowali swoje dostojeństwa francuzkie, iżby nie zamierzał mieć wyłącznie królów dygnitarzami Cesarstwa, i żeby tytuły arcy-kanclerza, jaki on posiadał, i arcy-podskarbiego, który posiadał książę Lebrun, nie przeszły wkrótce na jednego z monarchów nowo ustanowionych, lub mających być ustanowionymi. Chcąc poznać, w tym przedmiocie, myśl Napoleona, powiedział mu: kiedy będziesz miał króla w pogotowiu do przyjęcia tytułu arcykanclerza, uprzedź mię, a podam się do dymisji. Bądź spokojny, odpowiedział Napoleon, potrzeba mi prawnika do tego urzędu, i ty go zatrzymasz. W rzeczy samej, w pośród głów koronowanych, które składały niegdyś cesarstwo Niemieckie, były trzy miejsca dla prostych prałatów, elektorów Mogunckiego, Trewirskiego i Kolońskiego. Również w pośród tych królów, dygnitarzy jego Cesarstwa, podobało się Napoleonowi zachować miejsce dla pierwszego najpoważniejszego prawnika, powołanego do wprowadzenia mądrości w jego radę, która nie zawsze mogłaby tam wejść z królami.

Nie trzeba było więcej do zupełnego zaspokojenia rozsądnego arcykanclerza. Odtąd niczego nie żądając, o nic nie prosząc dla siebie, bardzo użytecznie pomagał Napoleonowi w trudnym rozdziale. Oba zgadzali się na hojne wynagrodzenie pierwszej osoby, to jest Berthier, najpilniejszego, najregularniejszego, najświatlejszego może z pomiędzy generałów Napoleona, który zawsze był przy nim pośród kul, i zawsze znosił bez najmniejszego znaku niechęci życie, którego niebezpieczeństwa nie przewyższały wielkiej jego odwagi, ale którego trudy przykrzyć mu się zaczynały. Napoleon doświadczył prawdziwej radości, że mógł opłacić jego usługi. Dał mu księstwo Neufchâtel, które go czyniło księciem udzielnym.

434

Jeden z jego sług zajmował w Europie stopień wyższy nad wszystkich innych, to jest Talleyrand; służył mu on daleko więcej sztuką traktowania z ministrami zagranicznymi, i wytwornością obejścia się niżeli światłem w radzie, gdzie wszakże miał zasługę być zawsze stronnikiem polityki umiarkowanej. Napoleon nie lubił go i niedowierzał; ale przykro mu było widzieć go zniechęconym, a Talleyrand był nim od czasu jak nie został zamieszczony w poczet wielkich dygnitarzy. Napoleon, wynagradzając go, dał mu piękne księstwo Benewentu, jedno z dwóch odebranych Papieżowi, jako zamknięte granicami królestwa Neapolitańskiego.

Napoleon miał jeszcze księstwo Ponte-Corvo, zamknięte także w granicach Neapolitańskiego królestwa, i podobnie jak pierwsze odebrane Papieżowi. Postanowił dać je osobie, która nie okazała żadnej znaczniejszej usługi, żywiła niechęć w sercu, ale była szwagrem Józefa, to jest marszałkowi Bernadotte. Napoleon musiał zadać gwałt sobie, żeby mu udzielić to dostojeństwo. Postanowił to wreszcie przez przyzwoitość, przez ducha familijnego, przez zapomnienie uraz.

Małą byłoby rzeczą wynagrodzić tych trzech lub czterech sług, gdyby Napoleon nie pomyślał o innych, liczniejszych i daleko więcej zasługujących, wyjąwszy generała Berthier, których miał koło siebie, i którzy czekali na swoją część z owoców zwycięstwa. Zarządził temu co się do nich ścigało, bardzo trafnie obmyślaną instytucją. Rozdając królestwa, udzielił je nowym królom pod warunkiem ustanowienia tam księstw, bogato uposażonych, i oddania mu pewnej części dóbr narodowych. I tak, przyłączając posiadłości Weneckie do królestwa Włoskiego, zastrzegł utworzenie dwónastu księstw pod następnymi nazwiskami: księstwa Dalmacyi, Istrii, Friulu, Cadore, Bellune, Conegliano, Treviso, Feltre, Bassano, Vicenze, Padwy, Rovigo. Księstwa te nie przynosiły żadnej władzy, ale zapewniały uposażenie roczne, które wziętem być miało z piętnastej części dochodów krajowych. Dał królestwo Neapolitańskie Józefowi, pod warunkiem zachowania tam sześciu lenności, do których liczyły się dwa wspomniane już księstwa Benewentu i Ponte-Corvo, tudzież cztery księstwa: Gaete, Otrante, Tarentu, Reggio. Przyłączając do księstwa Łukieskiego Massę, Napoleon zastrzegł utworzenie księstwa Massa. Ustanowił trzy inne w krajach Parmy i Placencji. Jedno ze trzech przeznaczone było arcy-podskarbiemu Lebrun'owi. Pomiędzy tytułami któreśmy tu wymienili, widzimy te jakie nosili wkrótce najdosłojniejsi słudzy Cesarstwa, i jakie noszą dzisiaj ich synowie, ostatnie i żyjące świadectwo minionej wielkości naszej. Wszystkie te księstwa ustanowione były pod takimiż warunkami co

435

i dwanaście, utworzonych w posiadłościach Weneckich, bez żadnej władzy, ale z udziałem w piętnastej części dochodów krajowych. Napoleon chciał mieć nagrody dla każdego stopnia, i kazał wyznaczyć sobie, w każdym z tych krajów, dobra narodowe i dochody, żeby uposażać niemi. I tak, zapewnił dla siebie w posiadłościach Weneckich na 39 milionów dóbr narodowych, i inskrypcję renty 1,200,000 franków w wielkiej księdze królestwa Włoskiego. W tymże celu zatrzymał sobie dobra narodowe w Parmie i Placencji, renty milion w królestwie Neapolitańskim, cztery miliony dóbr narodowych w księstwie Łukieskim i Massa. Ogół składał 22 księstwa, 34 miliony w dobrach narodowych, 2,400,000 franków rent, a połączone ze skarbcem wojskowym, który pierwsza kontrybucya wojenna podniosła już do 70 milionów, zaś nowe zwycięstwa pomnożyć go miały obficie, posłużyć winien na uposażenia wszystkich stopni, zaczawszy od prostego żołnierza aż do marszałka. Urzędnicy cywilni mieli także brać udział w uposażeniu. Napoleon już roztrząsał z Talleyrandem projekt przywrócenia szlachectwa, bo uważał że nie dosyć jest Legii Honorowej i książąt. Zamierzał ustanowić hrabiów, baronów, wierząc w konieczną potrzebę tych odznaczeń społecznych, i chciał ażeby każdy rósł w wielkość pospołu z nim w miarę zasług. Ale zamierzał sprostować tę instytucję dwoma sposobami, stanowiąc żeby je okupywano przez wielkie zasługi, i uposażając dochodem, któryby zapewnił przysły los rodzin.

Różne te postanowienia kolejno przedstawiane były senatowi, dla zamiany w artykuły konstytucyj Cesarstwa, w miesiącach marcu, kwietniu i czerwcu.

Dnia 15 marca roku bieżącego 1806, Murat mianowany został wielkim księciem Klijii i Bergu. Dnia 30 marca Józef ogłoszony królem Neapolitańskim i Sycylijskim, Paulina Borghese księżną Guastalli, Berthier księciem Neufchâtelu. Dopiero dnia 5 czerwca (negocjacje z Holandją pociągnęły za sobą pewną zwłokę), Ludwik ogłoszony został królem Hollenderskim, Talleyrand księciem Benewentu, Bernadotte księciem Ponte-Corvo. Możliwość że powrócono do owych czasów imperium rzymskiego, kiedy prosty dekret senatu odbierał lub dawał korony.

Ten szereg nadzwyczajnych dzieł zakończony został stanowczem związaniem nowej Ligi Reńskiej. Negocjacja była tajemnie prowadzona pomiędzy Talleyrandem a ministrami Bawarskim, Badeńskim i Wirtembergskim. Po widocznych poruszeniach książąt Niemieckich, wszyscy domyślali się że znowu idzie o konstytucję Niemiec. Ci, którzy

436

z położenia geograficznego swoich krajów, mogli być objętemi nową Ligą, prosili o przypuszczenie do niej, celem zachowania swojego bytu. Ci którzy mieli graniczyć z nią, starali się przeniknąć tajemnicę jej konstytucji, żeby wiedzieć jakie będą stosunki ich z tem nowem mocarstwem, i pragnęli wejść także do niego przy zapewnieniu niejakich korzyści. Austria, uważając od niejakiego czasu imperium jako rozwiązane i odtąd bez pożytku dla niej, patrzyła na to widowisko z pozorną obojętnością. Prussy, przeciwnie, widząc w upadku starego związku niemieckiego ogromną rewolucję, chcąc podzielić się przynajmniej z Francją władzą Cesarską odjętą domowi Austriackiemu, i mieć klientelę Niemiec północnych, kiedy Francja przywłaszczała klientelę Niemiec południowych, Prussy podслуchiwały żeby dowiedzieć się co się przygotowywało. Sposób w jaki zajęły Hannover, depesze ogłoszone w Londynie, tak dalece ostudziły Napoleona względem nich, że nawet nie zawiadomił ich o rzeczach, które za zgodą z nimi tylko wykonane być miały. Oprócz tego że je usunięto od spraw Niemieckich, które były ich własnymi, rozgłaszano tysiączne wieści o zmianach terytoryalnych, zmianach podług których odbierano im prowincje, przeznaczano inne, mniejsze od tych jakie brano.

Dwaj książęta Niemiec, jeden tyle dawny ile drugi nowy, byli pobudką do wszystkich tych pogłosek przez niecierpliwą swoją ambicję.

Pierwszym był elektor Hessen-Kasselski, książę chytry, chciwy, bogaty dochodem ze swych kopalni, tudzież krwi poddanych, sprzedawanych obcym, starający się głaskać Angliję, gdzie miał wiele kapitałów ulokowanych, Prussy, z którymi sąsiedował i był jednym z ich generałów, Francję nakoniec, która budowała lub obalała w owej chwili fortunę wszystkich domów panujących. Nie było chytrości, jakiejby nie użył u Talleyranda żeby należeć i korzystać z nowych urządzeń. I tak, obiecywał przyłączyć się do związku projektowanego, i oddać zatem pod nasz wpływ jedną z najważniejszych części Niemiec, to jest Hesyję, ale pod warunkiem żeby mu oddano znaczną część posiadłości domu Hessen-Darmstadt, który nienawidził tą nienawiścią linii prostej ku linii kollateralnej, tak częstej w rodzinach niemieckich. Nalegał bardzo o to, i podawał plan obszerny i nader szczegółowy. Jednocześnie pisał do króla Pruskiego donosząc o tem co się knuje w Paryżu, mówiąc że się przygotowywało liga, która zniszczy wpływ tak Pruss, jak Austrii, i że używają względem niego zabiegów wszelkiego rodzaju, żeby go wciągnąć do tej ligi.

Nowy książę Niemiecki Murat, brał się inaczej do rzeczy. Niekontent z pięknego księstwa Berg, które liczyło, jakieśmy powiedzieli,

437

320,000 ludności, i przynosiło 400,000 florenów dochodu, dostarczało mu środków do utrzymywania dwóch półków, i oddawało w jego ręce ważną twierdzę Wesel, chciał być równym przynajmniej władcom Wirtembergu lub Baden, i żeby dojść do tego pragnął żeby mu utworzono w Westfalii państwo z milionem ludności. W tym celu, nalegał na Talleyranda, który zawsze starając się bardzo podobać się członkom rodziny cesarskiej, wymyślał projekta na projekta żeby utworzyć dla niego państwo. Naturalnie Prussy dostarczały materiału do tego w Münster, Onabrück i Ost-Fryzyi. Szło wprawdzie o to żeby dać im w zamian miasta hanzeatyckie, przedstawiające piękne wynagrodzenie, jeżeli nie przestrzenia, przynajmniej bogactwem i znaczeniem.

Wszystkie te plany, przygotowane bez wiedzy Napoleona, nie pozyskały jego zatwierdzenia, skoro się o nich dowiedział. Nie tak gorąco pragnął zaspokoić dumę Murata, żeby miał dzielić na nowo Niemcy; postanowił nadewszystko nie wciągać miast hanzeatyckich do żadnego większego mocarstwa europejskiego. Ostatnie jego kombinacje zniósł już Augsburg, i znieść miały Norymbergę, miasta przez które przechodził handel Francji ze środkowymi i południowymi Niemcami. Handel nasz z Północą przechodził przez Hamburg, Bremę, Lubekę. Napoleon strzegłby się poświęcić miast, których niepodległość interessowała Francję. Wina, tkaniny francuskie dostawały się do Niemiec i do Rosyi pod neutralną banderą miast hanzeatyckich, i pod tą samą banderą wracały materiały żeglarskie, niekiedy zboże, kiedy stan urodzajów we Francji tego wymagał. Zamknąć te miasta komorami celnymi wielkiego państwa, byłoby skępować ich handel i nasz. Dosyć już było pozbawić siebie Norymbergi, Augsburga, które wysyłały do Francji swoje wyroby i żelaztwo w zamian za nasze wino, materye, nasze towary kolonialne, jakie potem rozwoziły po całych Niemczech południowych.

Napoleon, postanowiwszy nie poświęcać miast hanzeatyckich, odrzucał wszelkie kombinacje, jakieby dążyły do oddania ich któremukolwiek mocarstwu, wielkiemu lub małemu. Nie pochwalał więc żadnego z projektów Murata. Co się tyczy elektora Heskiego, brzydził się tym księciem fałszywym, chciwym, ukrywającym pod postacią obojętności wroga zawziętego, i zamierzał przy pierwszej sposobności kazać mu drogo opłacić uczucia jego ku Francji. Napoleon nie chciał przeto wiązać się z nim, wprowadzając go do tworzącej się ligi, gdyż byłoby to uczynić niepodobnym projekt ewentualny, który miał pociągnąć za sobą upadek dosyć bliski i dosyć zasłużony tego księcia.

438

Jeśli by wypadło zwrócić Hannover Anglii, należało wynaleźć wynagrodzenie dla Pruss, i Napoleon postanowił ofiarować im Hesyę, którą niewątpliwieby przyjęły, jak przyjęły księstwa duchowne i Hannover, jak przyjęłyby miasta hanzeatyckie, o które dopraszały się codzień. Projekt ten, który pozostał tajemnicą dla dyplomacji europejskiej, i był nagrodą ustawicznych knoń domu Hessen-Kasselskiego z nieprzyjaciółmi Francji, był przyczyną, niewytłumaczoną podówczas, odmowy na nalegania elektora być przyjętym do nowej ligi, i fałszywej wierności z jaką się chełpił wkrótce względem Pruss.

Kiedy już wszystko było ułożone z książętami Badeńskim, Wirtemberskim i Bawarskim, jedynymi których rady zasięcano, podano do podpisania traktat innym książętom, którzy przyjęci byli, na własne żądanie, do nowej ligi, ale nie zasięgając ich zdania co do natury aktu ją stanowiącego. Traktat ten nosił datę dnia 12 lutego; obejmował następujące rozporządzenia.

Nowy związek miał nosić tytuł obostrzony, i dobrze wybrany, to jest „Ligi” albo „Konfederacji Reńskiej,” tytuł jaki usuwał pretensję zagarnięcia całych Niemiec, i stosował się wyłącznie do krajów przyległych Francji, i mających z nią niezaprzeczone interesa. Tytuł przeto naprawiał nieco wadę instytucji. Książęta podpisujący się składali Ligę pod prezydencją księcia arcykanclerza i pod protektorem Cesarza Francuzów. Wszelkie spory pomiędzy nimi winny być rozstrzygane na sejmie zasiadającym we Frankforcie, złożonym z dwóch tylko kolegiów, jednego zwanego kolegiem królów, drugiego kolegiem książąt. Pierwsze odpowiadało dawniejszemu kolegium elektorów, które nie miałoby żadnego teraz znaczenia, ponieważ nie trzeba było wybierać cesarza; drugie, nazwiskiem i rzeczą, odpowiadało dawnemu kolegium książąt. Nie było kolegium odpowiadającego dawniejszemu kolegium miast.

Monarchowie składający ligę znajdowali się w wiecznym stanie przymierza zaczepnego i odpornego z Francją. Wojna, do jakiej

Liga albo Francja będą zmuszone, ma być spólna obojgu. Francja winna dostarczyć 200,000 żołnierzy, a Liga 63,000, rozdzielonych w następujący sposób: Bawaria 30,000, Wirtemberg 12,000, wielkie księstwo Badeńskie 8,000, wielkie-księstwo Berg 5,000, wielkie-księstwo Hessen-Darmstadt 4,000, nareszcie pomniejsze kraje razem 4,000. Po śmierci księcia arcykanclerza, Cesarz Francuzów ma prawo mianować następcę.

Związkowi oświadczali że odłączają się na zawsze od imperium Niemieckiego, i złożyć o tem mieli deklarację niezwłoczną i uroczystą

439

na sejmie Ratybońskim. W stosunkach pomiędzy sobą i względem swoich interesów Niemieckich, rządzić się mają prawami, jakie Sejm Frankfurcki winien był wkrótce wziąć pod rozwagę.

Podług artykułu szczególnego, wszystkie domy Niemieckie, mogły przystąpić później do tego traktatu, z zastrzeżeniem prostego i bezwarunkowego przystąpienia.

Obecnie Ligę Reńską składali: królowie Bawarski i Wirtemberski, książę Arcykanclerz arcybiskup Ratyboński, wielcy książęta: Badeński, Berg, Hessen-Darmstadt, książęta Nassau-Usingen i Nassau-Weilburg, książęta Hohenzollern-Hechingen i Hohenzollern-Sigmaringen, Salm-Salm i Salm-Kirburg, Isemburg, Aremberg, Lichtenstein, Leyen.

Książęta Hohenzollern i Salm przyjęci byli do nowej Ligi, z powodu długiego pobytu kilku książąt tych domów we Francji, i przywiązania ich do naszej sprawy. Książę Lichtenstein przyjęty został, i zatrzymywał tytuł księcia udzielnego, chociaż księcia austriackiego, z powodu Presburskiego traktatu, który podpisał. Na jego księstwo, i wiele z tych co utrzymano, objawiała się wielka pożądlivość, którą Francja odparła.

Geograficzne położenie Ligi Reńskiej obejmowało ziemie leżące pomiędzy rzekami Sieg, Lahn, Menem, Necker, Górnym Dunajem, Isar, Inn, to jest kraje: Nassauski i Badeński, Frankoniję, Szwabiję, Górny Palatynat, Bawaryę. Każdy z książąt zamknięty na tej przestrzeni, jeżeli nie był wymieniony w akcie konstytucyjnym, tracił charakter księcia udzielnego. Stawał się księciem „medyatywowanym:” wyrażenie wzięte z dawnego prawa niemieckiego, które oznaczało że książę przestaje zależeć „bezpośrednio;” od najwyższego zwierzchnika Imperium, ale będzie zależał „pośrednio;” że zatem przechodzi pod władzę zwierzchnika terytoryalnego, w którego państwie jest zamknięty, a tem samem traci swoją udzielność.

Książęta i hrabiowie „medyatyzowani” zachowywali pewne prawa książęce, i tracili tylko prawa zwierzchności udzielnej, które przechodziły na władcę, jakiego oni stawiali się poddanymi. Prawa zwierzchności udzielnej były: prawodawstwo, sądownictwo najwyższe, policja tajna, podatki, pobór do wojska. Sądownictwo niższe i średnie, policja leśna, prawo rybołówstwa, polowania, pastwisk, kopalni, i wszelkie dochody pochodzenia feudalnego, nie licząc własności osobistej, składały prerogatywy pozostawione „medyatyzowanym.”

Zachowywali przywilej być sądzonymi przez równych sobie, jakowy sąd zwał się „austragalnym” w dawnej konstytucji niemieckiej.

439

Szlachta bezpośrednia ostatecznie wcielona została.

„Medyatyzowani,” znieszeni ze stanu książąt panujących do stanu poddanych uprzywilejowanych, byli dość liczni, i byłoby ich jeszcze więcej, gdyby nie wdanie się Francji. W liczbie ich znajdowali się: książęta Fürstemberg, przychylni Austrii; Hohenlohe, przychylni Prusom; książę Turn i Taxis, który ogołocony został z monopolium poczt niemieckich; książęta Löwenstein-Wertheim, Linange, Loos, Schwartzemberg, Solms, Wittgenstein-Berleburg i kilku innych. Dom Nassau-Fulda, to jest byłego stadhufera, tracił kilka części swoich posiadłości, z przyczyny ich styczności z krajami nowej Ligi. Dwór Berliński, oprócz wielkiej niespokojności, jaką w nim obudzać musiała podobna liga, znajdował jeszcze dwa powody osobistego zmartwienia, w stratach jakie ponosiły domy Nassau-Fulda, i Turn i Taxis, o których mówiliśmy już bliskim pokrewieństwie z królewską Prusą rodziną.

Do tych głównych rozporządzeń traktat przydawał urządzenia terytorium potrzebne dla pogodzenia władców Wirtemberg, Baden i Bawarii, niepojednanych uczestników podziału Szwabii austriackiej, posiadłości szlachty bezpośredniej, państw należących do książąt „medyatyzowanych.”

Miasto wolne Norymberga, którego losem nie wiedzano już jak rozrządzać, pomiędzy niespokojnymi mieszkańcami, co w nim wicherzyli, i szlachtą patrycyuszowską co je niszczyła najkosztowniejszą administracją, oddane było Bawarii, podobnie jak miasto Ratyzbona, w nagrodę odstąpionych niejakich części w Tyrolu, dla królestwa Włoskiego. Książę Arcykanclerz znalazł w mieście i terytorium Frankfortu bogate wynagrodzenie. We Frankforcie miał się odbywać nowy sejm.

Sławny ten traktat Ligi Reńskiej położył koniec dawnemu Cesarstwu Niemieckiemu, po tysiąc sześciu latach bytu, od Karola Wielkiego koronowanego w roku 800, do Franciszka II wywłaszczonego w roku 1806. Przedstawiał nowy wzór, podług którego urządzonymi być miały Niemcy nowoczesne; z tego względu był reformą społeczną, i obecnie oddawał pod wpływ tymczasowy Francji państwa Niemiec południowych, pozostawiając Niemcom północnym tułać się pomiędzy protektorami, których podoba się im wybrać.

Traktat ten, ogłoszony dnia 12 lipca, z wielką świetnością, żadnego nie sprawił zadziwienia, ale uzupełnił w oczach wszystkich systemat europejski Napoleona. Kiedy trzymał całą Europę południową pod swoim cesarskim zwierzchnictwem przez królestwa familijne, kiedy miał książąt Nad-Reńskich pod swoim protektoratem, z Cesarstwa Zachodniego brakło mu tylko tytułu.

441

Należało objawić o tem stronom interessowanym, to jest Sejmowi Ratyzbońskiemu, Cesarzowi Austriackiemu, Prusom. Deklaracja złożona Sejmowi była prosta, oznajmiono mu że już go nie uznają więcej. Cesarzowi Austriackiemu przesłano notę, w której nie przepisując jak ma postępować, i co już przewidywano, mówiono o imperium Niemieckiem, jako o instytucji równie zużytej jak rzeczpospolita Wenecka, upadającej w ruinę na wszystkie strony, nie dającej już opieki mocarstwu słabszemu, wpływu mocarstwu silniejszemu, nie odpowiadającej ani potrzebom czasu, ani stosunkowi wzajemnemu mocarstw pomiędzy sobą, przynoszącą wreszcie domowi Austriackiemu tylko tytuł próżny, to jest Cesarza Niemieckiego, tytuł którego zbutwiałość przewidział już terazniejszy naczelnik domu tego ogłaszając się Cesarzem Austriackim, co uwolniło dwór Wiedeński od wszelkiej zawisłości względem domów elektoralnych. Spodziewano się zatem, nie żądając, że Cesarz Franciszek złoży tytuł, który ustanie czynem w wielkiej części Niemiec, to jest w objętej Ligą Reńską, i który nie będzie na przyszłość uznawany przez Francję.

Co się tyczy Pruss, winszowano im że się uwolniły z więzów imperium Niemieckiego, pospolicie poddanego Austrii, i aby je wynagrodzić za to zebrano pod swoją zawisłość Niemcy południowe, wzywano aby wzięły w podobną zawisłość Niemcy północne. „Cesarz Napoleon, pisał gabinet francuzki, patrzeć będzie bez przykrości, nawet z przyjemnością, kiedy Prussy obejmą pod swój wpływ, za pośrednictwem związku podobnego do Ligi Reńskiej, wszystkie mocarstwa Niemiec północnych.” Nie wymieniano tych książąt, nie wyłączano przeto żadnego: ale liczba ich nie mogła być bardzo wielka, a znaczenie także nie większe. Byli nimi: Hessen-Kasselski, Saski z różnemi gałęziami, dwa domy Meklemburskie, nareszcie pomniejsi książęta północni, których nie ma potrzeby wyliczać. Obiecywano nie przeszkadzać bynajmniej zawiązaniu podobnej Ligi.

Wszelako Napoleon nie odważył się na takie rzeczy nie przedsięwzięwszy energicznych i jawnych ostrożności. Czuwając ze zwykłą sobie troskliwością nad tem co się działo w Neapolu, Wenecyi, Dalmacyi, nie zaniedbując pieczy o zarząd wewnętrzny Cesarstwa, pracował około postawienia wielkiej armii na groźnej stopie. Armija ta, rozproszona, jakśmy widzieli, w Bawarii, Frankonii, Szwabii, zajmując wygodne leże, odpoczęła, i gotowa była wystąpić znowu, bądź gdyby wypadło zwrócić się przez Bawaryę ku Austrii, bądź przez Frankonię i Saxonję rzucić się na Prussy. Napoleon wcielił do swych szeregów dwie rezerwy urządzone w Strasburgu i Moguncyi, pod marszał-

442

kami-senatorami Kellermanem i Lefebvrem. Pomnożyły się więc one o czterdzieści tysięcy żołnierzy, zaciągniętych od roku, doskonale wyćwiczonych, wyuczonych, zaprawionych do trudów. Niektórzy nawet, co należeli do rezerw z lat poprzedzających, przyszli do wieku prawdziwej siły, to jest do lat dwódziestu czterech albo dwudziestu pięciu. Armija osłabiona, skutkiem ostatniej kampanii, o dwadzieścia tysięcy ludzi, z których czwarta część wróciła do szeregów, została przez wspomniony posiłek pomnożona i odmłodzona. Napoleon korzystając z tego że część jego żołnierzy żywiona była na obcej ziemi, podniósł do 450,000 całkowitą siłę Francji, to jest było: 152,000 wewnątrz (licząc w to żandarmów, weteranów, inwalidów i zakłady), 40,000 w Neapolu, 50,000 w Lombardyi, 20,000 w Dalmacyi, 6,000 w Hollandyi, 12,000 w obozie pod Boulogne, i 170 tysięcy w wielkiej armii. Ci ostatni połączeni w jedną masę, na zupełnej stopie wojennej, licząc 30,000 jazdy, 10,000 artylleryi, 130,000 piechoty,

doszli do najwyższego stopnia doskonałości, do jakiego dojść można przez karność i wojnę, i pod przewodnictwem największego z wodzów. Uważać należy że z tej armii odłączeni byli generał Marmont w Dalmacji, Hollendrzy w Hollandyi, i że nie liczyła już Bawarczyków w swoich szeregach, co objaśnia dla czego nie była liczniejszą po przyłączeniu rezerw.

W tak groźnem położeniu Napoleon mógł czekać na wrażenie, jakie sprawi w Berlinie i Wiedniu ogół jego projektów, i na dalszy ciąg układów zagajonych w Paryżu z Anglią i Rosyją.

Z resztą, nie miał ochoty przedłużać wojnę, gdyby go niezmuszono, z powodu wykonania jego zamiarów. Owszem niecierpliwie pragnął zgromadzić koło siebie żołnierzy, podczas wspaniałej uroczystości, jaką miasto Paryż wyprawić miało dla wielkiej armii. Szczęśliwa i piękna to była myśl żeby tę armię bohaterską częstowała szlachetna stolica, która tak mocno czuje wszelkie wzruszenia Francyi, i że jeżeli nie czuje ich żywiej, przynajmniej objawia je żywiej i energiczniej, dzięki potędze liczby, nawyknienu brania inicjatywy we wszystkich rzeczach, i przemawiania w imieniu kraju w każdej okoliczności.

Sklonny z przyrodoznawstwa do wielkości, tudzież przez tryumfy, które rozpałały jego wyobraźnię, Napoleon, wśród negocjacji tak rozległych i tak rozmaitych, wśród czynności w ojskowych rozciągających się od Neapolu do Illiryi, od Illiryi do Niemiec, od Niemiec do Hollandyi, oddawał się z ognistym zapałem nieśmiertelnym utworom sztuki i użytku publicznego. Zwiedziwszy, podczas krótkiego wypoczynku, jaki mu zostawiała wojna, prawie wszystkie miejsca stolicy, nie spostrzegł ani jednego, nie będąc uderzonym w tejsze chwili jaką myślą wielką, moralną

443

lub użyteczną, których dzisiaj widzimy ziszczenie na ziemi Paryskiej. Pojechał do Saint-Denis, a znalazłszy stary ten kościół w opłakanym stanie opuszczenia, zwłaszcza od czasu pogwałcenia grobów królewskich, dekretem rozkazał naprawić ten pomnik czcigodny. Postanowił wzniesić tam cztery kaplice grobowe, trzy dla królów pierwszych dynastji, i jedną dla osób własnej dynastji. Marmury, noszące nazwiska królów pogrzebanych, a których groby zostały sprofanowane, zastąpić miały ich szczątki rozproszone. Ustanowił kapitułę z dziesięciu starych biskupów, żeby się modlili ciągle w tym grobowym przytułku królewskich naszych dynastji.

Zwiedziwszy kościół świętej Genowefy, rozkazał dokończyć tę piękną świątynię, i powrócić wierze, ale zachowując przeznaczenie wskazane jej przez Zgromadzenie Konstytuujące, to jest przyjmowanie zwłok sławnych ludzi Francyi. Kapituła metropolitalna, powiększona, odbywać tu miała codzienne nabożeństwo.

Tryumfalny pomnik nakazany został przez Senat, na wniosek Trybunatu. Po wielu planach odrzuconych, Napoleon zatrzymał się na myśli o wzniesieniu na najpiękniejszym placu w Paryżu, kolumny z brązu, podobnej kształtem i rozmiarami do kolumny Trajana, poświęconej wielkiej armii, i wyobrażającej na długiej płaskorzeźbie, wijącej się około wspaniałej kolumny, dzieła kampanji 1805 roku. Postanowiono użyć na ten cel dział zdobytych na nieprzyjaciela. Posąg Napoleona, w cesarskim ubiorze, miał stanąć na wierzchołku kolumny. Stoi ta kolumna, na placu Vendôme, u podnóża której przechodzą i przechodzić będą pokolenia terażniejsze i przyszłe: przedmiot szlachetnego spółzawodnictwa dla nich, dopóki zachowywać będą miłość sławy narodowej, przedmiot wiecznych wyrzutów jeżeli będą kiedykolwiek skłonni do zatracenia tego szlachetnego uczucia!

Napoleon ułożył potem projekt bramy tryumfalnej na placu Karusselu, tej samej która jest i dzisiaj. Brama ta wchodziła do planu

ukończenia Luwru i Tuileries. Zamierzał połączyć te dwa pałace, i złożyć z nich jeden tylko, który byłby największym ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziano w którym bądź kraju. Stanąwszy raz u jednego pod facyatą Luwru i poglądając ku Ratuszowi, powziął myśl o ogromnej ulicy, która miała być jednostajnie zabudowana, szeroka jak ulica Pokoju, ciągnąca się aż do rogatek Tronu, tak iżby oko zapuścić się mogło z jednej strony aż w Pola Elizejskie, z drugiej aż w pierwsze drzewa Vincennes. Ulica ta nosić miała nazwisko „Cesarskiej.” Od dawna uchwalono pomnik mający być wzniesiony tam gdzie była Bastyllja. Napoleon chciał żeby to była brama tryumfalna, dosyć szeroka

444

dla przejścia przez środek wielkiej ulicy projektowanej i umieszczona w przecięciu tej ulicy z kanałem świętego Marcina. Ponieważ architekci oświadczyli że jest niepodobieństwo wzniesić taką budowę na podobnej podstawie, Napoleon postanowił przenieść tę bramę na plac Gwiazdy, ażeby stała naprzeciw Tuileries, i składała jedną z krawędzi ogromnej linii, którą chciał nakreślić w środku swojej stolicy. Terażniejsze pokolenie ukończyło większą część pomników, jakich Napoleon nie miał czasu dokończyć. Ale nie ukończyło Luwru, ani też utworzyło wspaniałej ulicy, której on powziął projekt.

Nie ograniczył tylko budowlami ozdoby troskliwości swojej o miasto Paryż. Uważał za niegodne błógiego bytu Cesarstwa żeby stolicy brakowało wody, gdy tymczasem jej środkiem płynie piękna i przeźroczysta rzeka. Fontanny otwarte były tylko we dnie; postanowił żeby natychmiast urządzono pompy przy Nôtre-Dame, Pont-Neuf, Chaillot, Gros-Caillou, żeby dostarczały wody we dnie i w nocy. Nadto urządzić kazał piętnaście nowych fontann. Do ich liczby należała fontanna Château-d'Eau. W ciągu dwóch miesięcy, część jego rozkazów była wykonana, i woda tryskała w nocy i we dnie z sześciudziesiąt pięciu fontann dawniejszych. Tam gdzie nowe urządzić postanowiono tymczasowe pompy dostarczały wody, nim same fontanny zostaną zbudowane. Skarb publiczny udzielił funduszów potrzebnych na ten wydatek.

Napoleon polecił prowadzić dalej ulice nadbrzeżne nad Sekwaną i postanowił aby most przy ogrodzie botanicznym (Jardins-Plantes), budujący się podówczas, nosił sławne nazwisko Austerlickiego. Spostrzegłszy wreszcie, gdy odwiedzał marsowe pole dla ułożenia planu zamierzanych uroczystości, że w tem miejscu konieczną jest komunikacja pomiędzy dwoma brzegami Sekwany, rozkazał zbudować most muirowany, który miał być najpiękniejszym w stolicy, i nosił później nazwisko miasta Jena.

Najodleglejsze departamenta Cesarstwa miały także udział w jego szczytności. Postanowił, w roku bieżącym, urządzić kanały od Rodanu do Renu i od Skaldy do Renu, i rozkazał zrobić przygotowania do kanału z Nantes do Brest. Przeznaczył fundusze na dalsze roboty około kanałów Ourcq, Saint-Quentin, Bourgogne. Zarządził budowę wielkiej drogi, na sześćdziesiąt mil długości, z Metz do Moguncyi, przez dolinę Mozelli. Kazał zacząć drogę z Roanne do Lyonu, gdzie jest piękny zjazd Tarare, godny prawie Simplonu; sławną drogę Corniche, idącą z Nizy do Genui, po bokach Apenninów, pomiędzy szczytami tych gór a morzem. Kazał prowadzić dalej drogę Simplińską, prawie

445

już ukończoną, drogi w górach Genis, Genève, tudzież ciągnącą się brzegami Renu. Napoleon nakazał nadto nowe roboty około arsenału w Antwerpii.

Zdaje się że zwycięstwo zapłodniło jego umysł, gdyż większa część wielkich utworów sięga tego pamiętnego roku, leżącego pomiędzy pierwszą połową jego zawodu, połową tak piękną, kiedy mądrość zawsze prawie kierowała jego krokami, a drugą połową, tak nadzwyczajną i tak smutną, kiedy geniusz, rozgniony powodzeniem, rzucił się za wszelkie granice rozsądku żeby zginąć w przepaści.

Zwołane ciało prawodawcze przyjmowało spokojnie projekta obmyślane przez Napoleona i roztrząsione przez Radę Stanu. Nie było już burzliwych scen Rewolucji, a nie było jeszcze scen parlamentu wolnego. Widziano tylko zgromadzenie przyjmujące z ufnością projekta, o których wiedziało że równie dobrze są powzięte jak wypracowane.

Nowy kodex przedstawiony został w roku bieżącym, owoc długich narad pomiędzy Trybunami a Radcami Stanu, pod kierunkiem arcykanclerza Cambacérès: był to kodex procedury cywilnej, urządzający postępowanie w naszych sądownictwach, stosownie do nowej ich formy i uproszczenia praw naszych. Kodex ten przyjęty został bez trudności, gdyż zarzuty jemu czynione załatwione były wcześniej w przygotowawczych rozprawach Rady Stanu i Trybunatu.

Znaczne ulepszenia zaprowadzono w organizacji Rady Stanu. Dotychczas Rada roztrząsała projekta praw, wielkie rozporządzenia rządowe, jak na przykład o Konkordacie, o koronacji, o podróży Papieża do Paryża, ważną kwestyę dyplomatyczną o wstępnych warunkach Saint-Juliena nie ratyfikowanych przez Austryę. Przypuszczona do wszystkich interesów krajowych, była raczej radą rządową niżeli radą obradującą. Ale z każdym dniem wysokie te przedmioty rzadszemi stawały się na jej łonie, i ustępowały miejsca przedmiotom czysto administracyjnym, które postęp czasu, wzrastająca obszerność Cesarstwa pomnażały bez ustanku. Radcy Stanu, osoby poważne, prawie równi ministrom, zbyt wysokie zajmowali stanowisko i zanadto było ich mało żeby odrabiali wszelkie raporty. Kiedy liczba interesów pomnażała się, i kiedy one przybierały charakter wyłącznie administracyjny, objawiała się inna potrzeba, to jest przygotowania ludzi zdolnych dla Rady Stanu, utworzenia stopni dla dojścia do niej, a nadewszystko użycia młodzieży wyższego urodzenia, którą Napoleon pragnął przyciągnąć do siebie wszelkimi drogami naraz, to jest wojny i urzędów cywilnych. Naradziwszy się z arcykanclerzem, ustanowił Referendarzy, zajmujących pośredni stopień między Audytorami a Radcami Stanu, na którychby

446

zdano większą część raportów, z głosem doradczym o przedmiotach, o których zdawali sprawę, i z płacą odpowiedną ważności ich obowiązków. Portalis syn, Mole i Pasquier, bardzo młodzi podówczas, i mianowani wprost referendarzami, wskazywali użyteczność i cel projektu. Lubiono zasługę połączoną ze wspomnieniami, nie wyłączając zasługi, która nie miała żadnych wspomnień.

Do tej mądrej nowości, która utworzyła szkołę zdolnych urzędników, Napoleon przydał natychmiast inną. Nie było jurydykcyi dla przedsiębiorców wchodzących w układy z rządem o roboty publiczne, o dostawy lub finansowe zobowiązania się. Sprawa „Negocyantów połączonych” objawiła ten niedostatek, gdyż Napoleon nie wiedząc dokąd się obrócić, myślił odesłać ją ciału prawodawczemu. Nie można było oddawać tej jurydykcyi trybunałom, tak z powodu specjalnych znajomości, które ona przypuszcza, jakoteż natury umysłu jakiego wymaga, który winien być raczej administracyjnym niżeli sądowym. Z tego powodu wszystkie kontrakta zawarte z rządem, oddano Radzie Stanu. To był główny początek jej attrubucyj do sporów administracyjnych. Ustanowiono zatem jednocześnie adwokatów przy Radzie, mających bronić na piśmie sprawy pozwanych przed tę nową jurydykcyę.

Do tych wszystkich utworów, Napoleon przydał jeden jeszcze, najpiękniejszy może z czasów jego panowania, to jest Uniwersytet. Widzieliśmy jaki systemat edukacyi przyjął w roku 1802, kiedy założył fundamenta nowej społeczności francuzkiej. W pośród starych pokoleń, które rewolucya uczyniła nieprzyjaznemi, z których jedne żałowały dawnego porządku rzeczy, drugie zniechęcone były do nowego, niechcąc do dawniejszego powracać, postanowił ukształcać przez wychowanie nowe pokolenie, przygotowane dla naszych nowocześniejszych instytucyj i przez nie. W miejsce szkół centralnych, gdzie kursa były publiczne, na które uczęszczała młodzież utrzymywana po domach lub na pensjach prywatnych, i gdzie słuchała professorów wykładających podług swojego kaprysu, lub kaprysów czasu, nauk fizycznych więcej niżeli literatury, Napoleon zaprowadził, jakieśmy widzieli, domy, gdzie młodzież mając mieszkanie i stół, odbierała z rąk rządu naukę i wychowanie, i gdzie literatura odzyskała miejsce, a umiejętności nie straciły tego, jakie zajęły. Napoleon przewidując że uprzedzenie i złośliwość powstaną przeciwko zakładom jakie on zaprowadzał, ustanowił sześć tysięcy stypendyjów, i tym sposobem z rozkazu (ale z rozkazu, który był dobrodziejstwem) zapełnił nowe szkoły, nazwane Lyceami. Jedne nowo otwarte, drugie przekształcone z dawniejszych szkół, przedstawiały już w roku 1806 widowisko porządku, dobrych obyczajów i zdrowych

447

nauk. Było ich dwadzieścia dziewięć. Napoleon chciał powiększyć tę liczbę, i podnieść do stu. Trzysta dziesięć szkół drugiego rzędu założonych przez gminy, równaż liczba takichże szkół otwartych przez osoby prywatne, pierwsze poddane przepisom Lyceów, drugie mające uczniów przychodmch, uzupełniały ogół tych zakładów. Systemat ten powiódł się doskonale. Utrzymujący szkoły prywatne, rodzice zatwardziali w dawnych przesądach, księża marzący o zagarnięciu edukacyi publicznej, spotwarzali Lycea. Mówili że uczą tam tylko matematyki ponieważ chcą kształcić jedynie matematyków, że religija jest tu zaniedbana, obyczaje zepsute. Nic fałszywszego, ponieważ wyraźny był zamiar przywrócenia literatury, i dopięto zamierzonego celu. Religij uczyli kapelani tak ściśle ile tego wola autora Konkordatu otrzymać mogła, i z korzyścią, jakiej pozwalał duch czasu. Nareszcie życie surowe, prawie wojskowe, ciągle ćwiczenia, zabezpieczały tu młodzież od zbyt wczesnych namiętności; i pod względem obyczajów, Lycea miały zaiste pierwszeństwo nad szkołami prywatnemi.

Zresztą, pomimo spotwarzania ze strony interessowanych i dąsających się zwolenników przeszłości, zakłady te szybki czyniły postęp. Młodzież znęcona dobrodziejstwem stypendyjów i ufnością rodziców, tłumnie cisnąć się tutaj zaczęła.

Ale podług Napoleona, był to ledwie zarys dzieła. Nie dosyć zwać uczniów, należało dać im professorów; należało utworzyć ciału uczące. W tem zachodziła wielka kwestya, nad którą Napoleon zastanawiał się z tą siłą umysłu, jaką okazywał w każdej rzeczy. Powrócić edukacyę księżom było w jego oczach niepodobieństwem. Przywrócił wiarę, i uczynił to z głębokim przekonaniem że potrzeba religii dla każdej społeczności, nie jako jednym więcej środkiem policyjnym, ale jako zaspokojenia winnego najszlachetniejszym potrzebom duszy ludzkiej. Wszelako nie chciał powierzać kształcenia nowej społeczności duchowieństwu, które w upartych uprzedzeniach, w zamięłowaniu przeszłości, w nienawiści ku terażniejszości, w trwodze o przyszłość, przedłużałoby tylko w młodzieży smutne namiętności pokoleń ganiących. Potrzeba aby młodzież była kształcona

podług wzoru społeczności, w jakiej żyć jej przeznaczono; trzeba żeby znajdowała w szkole ducha rodziny, w rodzinie ducha społeczności, z obyczajami czystsze, zwyczajami porządniejsze, pracą wytrwalszą. Potrzeba słowem, żeby szkoła była samą społecznością ulepszoną. Jeżeli zachodzi jaka różnica pomiędzy jedną a drugą; jeżeli młodzież słyszy nauczycieli i rodziców mówiących odmiennie, jeżeli słyszy jednych chwających to co ganią drudzy, wynika ztąd sprzeczność szko-

448

dliwa, która mięsza jej umysł, i skłania ją do gardzenia nauczycielami jeżeli więcej ma ufności w rodzicach, lub rodzicami jeżeli więcej ma ufności do nauczycieli. Druga część życia przeznaczona jest wówczas nie wierzyć temu czego się nauczono w pierwszej. Sama religija, jeżeli jest nauczana z przesadą, zamiast być wyznawaną z uszanowaniem w obecności młodzieży, religija jest tylko jarzmem, z pod którego młodzieniec wyszedłszy na wolność stara się wyłamać. Takie uwagi odrzucił Napoleon od myśli powierzenia młodzieży duchowieństwu. Ostatnia przyczyna do reszty go skłoniła. Czy duchowieństwo zdolne jest do wychowywania żydów, protestantów? Zapewne że nie. W takim razie nie możnaby wychowywać razem żydów, protestantów, katolików, ażeby z nich utworzyć młodzież światłą, tolerującą, kochającą kraj, zdolną do wszelkiego zawodu, „jedną” nareszcie, jak należało żeby była Francja nowa.

Wszelako jeżeli duchowieństwo nie miało przymiotów potrzebnych do tego zawodu, miało niektóre bardzo szacowne, i jakie należało naśladować. Życie regularne, pracowite, wstrzemięźliwe, skromne, było niezbędnym warunkiem do wychowywania młodzieży, bo nie można było poprzestać, do takiej misji, na pierwszym lepszym, ukształconym przez przypadkowe okoliczności i społeczność roztargnioną? Ale czyż niepodobieństwo nadać świeckim pewne przymioty duchowieństwa? Napoleon nie tak myślał, i doświadczenie przekonało że miał słusność. Życie naukowe wiele ma podobieństwa z życiem duchownym; zgadza się z regularnością obyczajów i z miernością majątku. Napoleon sądził że można przez ustawy utworzyć ciało nauczające, które nie przestrzegając bezceństwa zachowywałoby w wychowaniu młodzieży tę samą pracowitość, tę stałość, tę wytrwałość w powołaniu co i duchowieństwo. Corocznie, w pokoleniach które przychodzą do dojrzałego wieku, jak zboże dojrzewające, znajduje się część młodzieży, posiadającej zamiłowanie nauki, i która należy do rodzin nie mających majątku. Zgromadzić te młodzież, oddać ją pod próby przygotowawcze, karność spólną, zwabić ją i zatrzymać ponętą życia skromnego, ale zabezpieczonego, takie było zgadnienie do rozwiązania; i Napoleon nie uważał go za niepodobne do rozwiązania. Wierzył w ducha korporacji, i kochał go. Jednym ze słów które pospolicie powtarzał, ponieważ wyrażało myśl jaka go najczęściej uderzała, było to że społeczność w proch się rozsypuje. „Naturalnie” doświadczać musiał takiego uczucia na widok kraju, gdzie nie było ani szlachty, ani duchowieństwa, ani parlamentu ani korporacji. Bez ustanku powtarzał ludziom rewolucji: Umieście urządzać się, jeżeli chcecie bronić się, bo widzicie jak bronią się księża

449

i emigranci, ożywni ostatniem tchnieniem wielkich ciał zniszczonych! Chciał więc powierzyć ciału, które żyć będzie i bronić się, pieczę o wychowaniu przyszłych pokoleń. Postanowił, wykonał, i udało mu się.

Napoleon założył Uniwersytet na następujących zasadach. Edukacja specyalna dla ludzi poświęconych stanowi nauczycielskiemu, examina przygotowawcze przed otrzymaniem nauczycielstwa; wniście po tych examinach w ogromne ciało, bez sądu którego zawód ich nie mógł być ani przerwanym, ani zniweczonym, i w którym podnosili się w miarę czasu i zasług swoich; na czele tego ciała rada główna, składająca się z professorów, którzy się odznaczyli talentami, stosująca przepisy, kierująca nauką; nareszcie przywilej edukacji publicznej przyznany wyłącznie nowej instytucji, z uposażeniem w rentach krajowych, co przydać miało do energii ducha korporacji energiję ducha własności: takie były pomysły, podług których Napoleon chciał uorganizować uniwersytet. Ale za nadto był doświadczony żeby umieszczać te wszystkie rozporządzenia w prawie. Korzystając z głęboką umiejętnością z ufności publicznej, która mu pozwalała przedstawiać prawa bardzo ogólne, jakie uzupełniał później dekrety, w miarę doświadczeń i potrzeby, polecił panu Fourcroy, zarządzającemu wychowaniem publicznym pod ministrem spraw wewnętrznych, ułożyć projekt do prawa, który zawarty był w trzech tylko artykułach. W pierwszym powiedziano że będzie ustanowione, pod nazwiskiem „Uniwersytetu Cesarzskiego,” ciało nauczające, kierujące wychowaniem publicznym w całym Cesarstwie; w drugim, że członkowie ciała nauczającego zaciągną obowiązki cywilne, specyalne i doczone (słowo to użyte było dla uchylenia myśli o ślubach zakonnych); w trzecim, że organizacja ciała nauczającego, przerobiona według doświadczenia, zamieniona będzie w prawo na sessyi 1810 roku. Przy takiej tylko swobodzie działania wykonywają się wielkie rzeczy.

Projekt ten, przedstawiony dnia 6 maja, przyjęty został podobnie jak wszystkie inne z ufnością i w milczeniu. Nie radzimy przyjmować w taki sposób praw u nas, chyba znajdą się podobny mąż, podobne dzieła, a co najbardziej skłania, podobne położenie.

Krótką tą i obfitą w owoce sessya zakończyła się prawami finansowemi. Napoleon uważał słusznie finanse jako podstawę tyle konieczną ile wojsko, dla wielkości państwa. Ostatnie przesilenie, chociaż już minęło, było ważną przestrogą ażeby ułożyć wreszcie systemat zupełny finansów, zastosować zasoby do potrzeb, i urządzać skarbowość tak iżby nie potrzeba było uciekać się do spekulantów.

450

Co się tyczy zasobów potrzebnych na ciężary wojny, Napoleon trwał w postanowieniu nie żądać pożyczek. W rzeczy samej, nawet w pośród pomyślności jakiej doświadczała Francja, renty 5 od 100 nigdy nie podniosły się wyżej nad 60. Gdyby ogłoszono pożyczkę, kurs spadłby niżej, zapewne na 50, a należałoby znosić procent wiekuisty po 10 od sta. Napoleon nie chciał uciekać się do podobnych środków. Wszelako zapewnić należałoby deficit z ostatnich lat, i stanowczo zastosować dochody do stanu wojny, który od lat piętnastu zdawał się być zwyczajnym stanem Francji. Zuchwałe to przedsięwzięcie nigdy nie ziściło się, to jest żeby wystarczyć na wypadki zawziętej walki podatkami stałymi. Napoleon nie zrzekał się tego i miał odwagę wskazać krajowi, a raczej narzucić ciężary, jakie dostarczyć miały środków do osiągnięcia celu.

Zaległości z ostatnich lat można rachować na 60 milionów, ponieważ dług kassie amortyzacyjnej potracony z tego został. Dług ten zależał, jak sobie przypomnieć winniśmy, na kaucjach, któremi rozporządzono, na dochodzie ze sprzedaży dóbr narodowych, który Skarb obrócił na swój użytek, chociaż on należał kassie amortyzacyjnej. Wypadało więc zaspokoić te 60 milionów, dług przypadający kassie amortyzacyjnej, i budżet roczny, który według doświadczenia z roku 1806, wynosił nie mniej jak 700 milionów podczas wojny (820 z kosztami poboru).

Oto są środki obmyślane.

Spostrzeżono że kassa amortyzacyjna nader korzystnie sprzedawała dobra, których alienację powierzono jej tytułem próby. Wówczas zamiast sprzedać dla niej 70 milionów, które prawo z miesiąca Ventôse roku IX przeznaczało na wynagrodzenie jej za renty utworzone w owej epoce, i za które przypadała należność dla niej po 10 milionów rocznie, oddano jej sameż dobra. Co się tycze zwrotu kaucyj, postanowiono zaspokoić je tym samym sposobem, to jest dobrami, ona zaś miała je sprzedawać z potrzebnymi ostrożnościami, które już tak szczęśliwie jej się powiodły. Taż sama uwaga przywiodła Napoleona, wynalazcę tej likwidacji, do wynalezienia środka na zaspokojenie 60 milionów zaległości.

Uposażył on Senat, Legiję Honorową, Wychowanie Publiczne i niektóre zakłady, resztą dóbr narodowych. Zamiarem jego było, tak postępując, uchronić je od zmarnotrawienia przez złą sprzedaż. Ale z jednej strony, spostrzeżono że sprzedaż odbyć się może korzystnie, powierzając ją kassie amortyzacyjnej; a z drugiej, odkryto w tym systemacie uposażeń wadę właściwą dobrom korporacyj, które źle są zarządzane i mały

451

przynoszą dochód. Napoleon postanowił odebrać dobra te Senatowi i Legii Honorowej, i przeznaczyć im odpowiednią wartość, tworząc 3 miliony rent po 5 od sta, na kapitał 60 milionów. Jeżeli renty wydane publiczności zagrożone były niezwłocznym upadkiem, wyznaczone jako uposażenie dla instytucyj stałych, które ich nie alienowały, nie miały żadnej niedogodności pożyczek, nie pociągały za sobą żadnego zniżenia, i przynosiły nawet korzyść dla zakładów publicznych, które je otrzymywały, to jest zapewniły im dochód po 5, zamiast dochodu po 2 i pół, lub po 3 od sta, jaki przynosiły dobra narodowe. Dobra te, oddane następnie kassie amortyzacyjnej, któraaby sprzedawała je powoli, przynieść miały potrzebowane 60 milionów.

Prawda że potrzebowano zaraz tych 60 milionów na zaspokojenie zaległości z lat przeszłych. Zamierzono więc wypuścić tym czasowe papiery, przynoszące 6 do 7 od sta, stosownie do epoki wypłaty, ze stałym terminem, wypłacalne kassie amortyzacyjnej, po jednym milionie na miesiąc, od 1go lipca 1806 do 1go lipca 1811, zhipotekowane na kapitale rzeczony kassy, który z tem, co już posiadała i miała nabyć, wynosił około 130 milionów dóbr narodowych; łączyła ona wreszcie do tego majątku nieruchomego kredyt dobrze ustalony.

Papiery te przynoszące korzystny procent, ale nie lichwiarski, i wypłacalne w terminie oznaczonymi bliskim, nie mogły upaść jak renty, bo ich termin miesięczny i zabezpieczony w ciągu pięciu lat musiał podnieść ich wartość pewnością odzyskania całkowitego kapitału, od miesiąca do miesiąca. Pomysł ten udał się później po kilkakroć, i był wyborny.

Na zaspokojenie przeto zaległości odebrać zamierzano dobra wyznaczone dla wielkich instytucyj, dać im natomiast renty, co dla nich miało korzyść niezwłocznego powiększenia dochodu, sprzedać dobra te za pośrednictwem kassy amortyzacyjnej, co ona pomyślnie wykonać mogła, w ciągu pięciu lat, zrealizować zawczasu ich wartość za pomocą papierów z terminem stałym, które spadać nie mogły, z powodu niewątpliwej i bliskiej wypłaty, z powodu w reszcie procentu 6 do 7 od 100.

Jedyna trudność, z resztą mało ważna, tego pomysłu zachodziła w tem, że summa rent składających dług publiczny podniosłaby się do 51 miliona zamiast 50, jak to przepisywały prawa poprzedzające. Ale naruszenie ich było małej wagi, i zaspakajano prawo stanowiąc amortyzację prędszą na ten milion przewyżki.

Pozostawało opatrzyć przyszłe budżety, przygotowując dostateczne zasoby, bądź na czas pokoju, bądź na czas wojny. Napoleon złożył

452

przed ciałem prawodawczem, i przed Europą, deklarację śmiałą, a zarazem bardzo rozsądną, pod względem finansowym. Pragnął pokoju, ponieważ, mówił dumnie, „wyczerpał już sławę wojenną,” pragnął pokoju, ponieważ go dał Austrii. Gotów był w tej chwili zawrzeć go z Rosyją, i zajmował się układami o pokój z Angliją. Ale mocarstwa przywykły uważać traktaty jako rozejmy, które mogą łamać za pierwszym hasłem danem z Londynu. Dopóki więc nie będą nakłoniłone do szanowania swoich zobowiązań, i nie rezygnują się na wielkość Francji, potrzeba bydy w gotowości do znoszenia ciężarów wojny tak długo ile będzie potrzeba. Wielka Brytania twierdziła że opędzi wojnę pożyczkami: wolno jej robić jak chce, dopóki ten środek utrzyma się w jej ręku. Francja inaczej zaradzić temu powinna, środkami sobie właściwymi, to jest podatkami, zasobem daleko trwalszym, i nie zostawiającym po sobie żadnego ciężaru. Oświadczał zatem że potrzeba 600 milionów na czas pokoju, 700 milionów na czas wojny (720 i 820 z kosztami poboru). Budżet najspokojniejszego roku za teraźniejszego rządu, to jest 1802, mógł się ograniczyć wydatkiem 500 milionów. Ale od roku 1802, powiększenie się długu, rozszerzenie robót użytku publicznego, uposażenie duchowieństwa będące skutkiem Konkordatu, wskrzeszenie monarchii, które pociągnęło za sobą listę cywilną, podniosły do 600 milionów stałe wydatki podczas pokoju. Zwyczajne zasoby znacznie przewyższały tę sumę. Co się tycze wydatków podczas wojny, którą zamierzano prowadzić tak długo ile będzie potrzeba, podnosiły budżet do 700 milionów. Z tej summy można było poświęcić rocznie 130 milionów na marynarkę, około 300 milionów na wojnę, mieć 50 okrętów uzbrojonych i 450,000 wojska zawsze w pogotowiu do wyjścia w pole. Francja na takiej stopie, mogła stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom. Mogła przeto, nie zwodząc siebie, przyjąć ten ciężar, ponieważ zwyczajne jej dochody przynosiły przeszło 600 milionów. Królestwo Włoskie dostarczało około 30 dla wojska francuzkiego, czuwającego nad jego bezpieczeństwem, a łatwo było otrzymać 60 do 70 milionów więcej drogą podatków zwyczajnych.

Po tak śmiałym oświadczeniu, Napoleon miał odwagę rozwinąć wielki zasób podatków niestałych, który już przywrócił krajowi, i utworzyć nowy zasób, nie mniej pożyteczny, nie mniej obfity, i który tę miał tylko niedogodność że dotyczył ogół ludności, ale dotyczył go lekko, to jest podatek od soli. Wnosił przeto aby oprócz podatku od trunków (pobieranego od właściciela w chwili sprzedaży), ustanowiono inny podatek od handlujących hurtem i sprzedaży częstkowej, i w tym celu zaprowadzono pilnowanie trunków po drogach, i rewizye agentów skar-

453

bowych u kupców win. Podatki niestałe, które przynosiły już 25 milionów, przynosić miały przeszło 50, skutkiem takiego rozporządzenia.

Co się tycze podatku od soli, przywrócenie go połączone było z uchynieniem innego podatku, który stał się nieznosnym, to jest myta drogowego. Podatek ten przypadał tak mało do naszych zwyczajów, i przykrzył się tak mocno stanowi rolniczemu, że wszystkie rady główne żądały jego zniesienia. Podatek ten przynosił tylko 15 milionów, co nie wystarczało na utrzymanie dróg w Cesarstwie, i rząd musiał dopłacać 10 milionów rocznie, a drogi nie przyszły jeszcze do pożądanego stanu, gdyż liczone przynajmniej na 35 milionów sumę potrzebną na przyzwoite ich utrzymanie. Stanowiąc podatek drobny, to jest 2 decymy od

kilogramu (2 sous czyli blisko 5 groszy od funta) soli, pobierać się mający w błotach solnych przez celników, którzy opasywali te błota, leżące prawie wszystkie na granicy, spodziewać się można było dochodu 35 milionów, to jest tyle ile potrzeba na przyprowadzenie dróg do stanu doskonałości, i ulżenia skarbowi wydatku na 10 milionów. Podatek ten nic nie miał wspólnego z dawnymi gabellami, rozdzielonemi nierówno, uciążliwymi przez pobór, i niekiedy podnoszącymi sól do 14 sous za funt, cenę bardzo wysoką dla ludu.

Przy wzrastającym corocznie dochodzie z tych nowych podatków i przy niejakiich przypadkowych zasobach, które pozwoliłyby czekać na zupełne ich rozwinięcie, Francja mogła znosić stan wojny, dopóki trwać będzie, a po skończeniu się jego, dać uczuć dobrodziejstwa pokoju ludom Cesarstwa, przez zmniejszenie podatku gruntowego, który jeden tylko był prawdziwie uciążliwym.

Napoleon tym pomysłem dokonał naprawy finansów naszych, które zniesienie podatków niestałych zrujnowało w roku 1789, i przedstawił Europie obraz groźny dla naszych nieprzyjaciół, to jest 50 okrętów, 450 tysięcy wojska, utrzymywanych bez pożyczki, i przez cały czas trwania wojny.

Budżet roku 1806 oznaczony został na 700 milionów przychodu i wydatku (820 z kosztami poboru). Okoliczność przypadkowa, to jest przywrócenie kalendarza gregoryańskiego, zaczawszy od dnia 1 stycznia 1806, przedłużyła go do 15 miesięcy zamiast 12, i podniosła do 900 milionów zamiast 700. Rzeczywiście budżet poprzedzający, to jest z roku XIII, zatrzymywał się na dniu 21 września 1805, należało więc żeby dociągnąć do 1 stycznia 1806, przydać blisko trzy miesiące, co podnieść miało budżet roku 1806 do piętnastu miesięcy i do 900 milionów.

454

Pozostawało wykonać jeszcze jedno dzieło, to jest uorganizować Skarb i Bank Francuzki. Oświecony ostatnimi wypadkami, Napoleon chciał zreformować oba.

Powtarzaliśmy niejednokrotnie, w niniejszej historii, że wartość podatków przesyłana była do skarbu w formie obligacyj terminowych, lub bon płatnych za okazaniem, podpisanych przez poborców generalnych, i wypłacalnych co miesiąc z ich kassy. Eskontowanie tych papierów przynosiło pieniądze, kiedy trzeba było wyprzedzić termin. Poruczenie takiego eskontowania kompanii źle się powiodło. Powierzono je znowu poborcom generalnym, którzy działali w Paryżu na rzecz całego ich zgromadzenia. Od czasu wskrzeszenia kredytu, była obfitość kapitałów, i poborcy generalni mogli dostarczać rządowi, przez eskontowanie własnych obligów, wszelkich funduszy, jakichby potrzebowano. Długo czas atoli rozprawiano w obecności Napoleona, na radzie skarbowej, czyliby nie wypadało powierzyć tę czynność Bankowi, potężniejszemu niżby kiedykolwiek bydy mogła agencja poborców generalnych. Naprzód, Napoleon osądził że dla tej czynności i innych, Bank nie dosyć był zamożny.. Postanowił zatem podwoić jego kapitał; i podnieść go ze 45,800 akcji do 90,000, co licząc po tysiąc franków akcyę, składało kapitał 90 milionów. Nadto, postanowił przepisać mu organizacyę monarchiczną, zamieniając wybieralnego jego prezydenta na gubernatora mianowanego przez Cesarza, któryby nim zarządzał w podwójnym interesie handlu i skarbu; zamieścić trzech poborców generalnych w jego radzie, żeby ją tym więcej przywiązać do rządu; nareszcie uchylić rozporządzenie, podług którego zastosowywano eskontowanie do liczby akcji posiadanych przez okazicieli wexłów, i zastąpić je innem rozporządzeniem daleko rozsądniejszym, zależącym na zastosowaniu tych eskontów do kredytu wiadomego kupców, którzy ich żądali. Zmiany te, podane w prawie, przyjęte były przez ciało prawodawcze; i pod taką ustawą silną i umiejętną, Bank Francuzki stał się jednym z najtrwalszych zakładów świata całego, bo za dni naszych widzieliśmy jak szedł w pomoc samemu Bankowi Angielskiemu, i przechodził bez szwanku największe katastrofy polityczne.

Nawet po takim powiększeniu, Napoleon nie chciał powierzyć stale i niezmiennie posług skarbu Bankowi Francuzkiemu. Zamierzał używać w potrzebie, i przypadkowo, nowej zamożności jaką mu zapewnił, do eskontowania na taką lub taką summę obligacyj poborców generalnych lub bon, ale nie mógł zgodzić się na ostateczne powierzenie jemu portfelu Skarbu. Była to kompanija handlujących, radząca wprowadzić pod prezydentem mianowanym przez niego, ale nie zależą-

455

do jego rządu, a nie chciał, jak powiadał, wydać im tajemnicy swoich działań wojennych, wydając tajemnicę działań finansowych.

Chcę, dodał, zachować możność rozporządzania korpusem wojsk bez wiedzy Banku, a wiedziałby o tem, skoroby posiadał wiadomość moich potrzeb pieniężnych.

Zresztą, wprowadził jako próbę, ale tylko jako próbę, nowy systemat wnoszenia funduszy przez kassyerów. Chociaż systemat obligacyj wielkie wyświadczył usługi, wszelako nie był ostatnim stopniem doskonałości, pod względem ściągania należności skarbowych. Zdarzało się, że poborcy generalni często mieli znaczne summy w kassie, z których ciągnęli zyski, czekając nadejścia terminu swoich obligacyj. Co większa, te obligacye dawały powód do dosyć czynnego ażyotarstwa. Gdyby *compte-courant* prosty zaprowadzono pomiędzy rządem a kassyerami, wszelkie pieniądze co wpłynęły do ich kassy należały by do skarbu, przynosiły by procent na jego korzyść i wszelkie pieniądze wydane przynosiły by procent na korzyść kassjera, który je wniósł. *Compte-courant* tak urządzony, był systematem daleko prostszym prawdziwszym, i nie przeszkadzał by udzielać poborcom generalnym zysków, do jakich przypuszczać ich uważano za słuszne. Ale potrzeba było naprzód systemu buchalteryi, któryby nie dopuszczał błędów; potrzeba było w rachunkowości skarbowej wprowadzenia ksiąg na dwie ręce, używanych przez kupców. Molien radził zaprowadzić *compte-courant* i księgi na dwie ręce. Napoleon zgodził się na to oehoczo, ale chciał spróbować tego systemu u kilku poborców generalnych, ażeby podług doświadczenia ocenić jego wartość.

Takie były dzieła cywilne Napoleona, w pamiętnym 1806 roku, najpiękniejszym za czasów Cesarstwa, podobnie jak rok 1802 był najpiękniejszym za czasów Konsulatu: lata obfite jedno i drugie, w których Francja urządzoną została na rzeczpospolitą dyktatorską w r. 1802, a na obszerne cesarstwo federacyjne w roku 1806. W tym ostatnim roku, Napoleon zakładał królestwa lenne dla swoich braci, księstwa dla swoich generałów i sług, bogate uposażenia dla żołnierzy, rozwiązał Cesarstwo Niemieckie, i samem cesarstwem Francuzkiem zapełnił Zachód. Ciągnął dalej rozpoczęte już roboty około dróg, mostów, kanałów; i przystąpił do najważniejszych, jakimi były kanały od Rodanu do Renu, od Renu do Skaldy, drogi Corniche, Tarare, z Metz do Moguncyi. Projektował wykonać wielkie pomniki w stolicy: kolumnę na placu Vendôme, tryumfalną bramę Gwiazdy, dokończenie Luwru, ulicę która miała nazywać się Cesarską, główne fontanny w Paryżu. Zaczął naprawę opactwa Saint-Denis, nakazał dokończenie

456

Panteonu, ogłosił kodex procedury, wydoskonalił organizację Rady Stanu, utworzył Uniwersytet, obrachował ostatecznie zaległości finansowe, uzupełnił systemat podatkowania, zreorganizował Bank Francuzki, i przygotował nowy systemat skarbowości francuskiej. To wszystko, przedsięwzięte w Styczniu 1806, skończone było w Lipcu tegoż roku. Jakiż umysł powziął kiedykolwiek więcej rzeczy obszerniejszych, głębszych, i wykonał je w krótszym przeciągu czasu? Prawda że zbliżamy się do szczytu tego cudownego panowania, szczytu wysokości bez porównania, i o którym powiedzieć można, przypatrując się całemu obrazowi wielkości ludzkiej, że żadna go nie prześcignęła, jeżeli jest która coby go dosięgła.

Nieszczęściem, nieporównany ten rok, zamiast skończyć się wśród pokoju, jak można było spodziewać się, skończył się wśród wojny, częścią z winy Europy, częścią z winy Napoleona, tudzież z przyczyny śmierci, która nielitościwie zabrała Foxa, w tym samym roku co i Pitta.

Negocjacje zagajone z Rosyją i Angliją ciągnęły się podczas prac wszelkiego rodzaju, których skreśliśmy obraz. Lord Yarmouth, z którym umyślnie przedłużono układy, trzymał się tych samych wniosków. Anglija chciała zatrzymać większą część swoich zdobyczy morskich, ustępowała nam zdobycze nasze na stałym lądzie, wszakże z wyjątkiem Hannoweru, i ograniczała się zapytaniem w jaki sposób król Neapolitański będzie wynagrodzony. Co się tyczy nowych królestw, co się tyczy ligi Reńskiej, zdawała się nie troszczyć o nie. Napoleon, nie mając już przyczyn do dłuższego odwleknięcia terminu negocjacji, ponieważ główne jego projekta spełnione zostały, nalegał na lorda Yarmouth aby wystarał się o pełnomocnictwo, celem przyjścia do końca. Lord Yarmouth otrzymał je nareszcie, ale z rozkazem niepokazywania go aż wówczas kiedy spostrzeże podobieństwo do zgody z Francją, i kiedy porozumie się z negocjatorem rosyjskim.

Oubril przybył w miesiącu Czerwcu z pełnomocnictwem formalnem, i podwójną instrukcją, naprzód o zyskanie czasu co do ująć Cattaro, i oszczędzenie tym sposobem dla Austrii wojennego wykonania, którem była zagrożona; powtóre, o zakończenie wszelkich sporów obecnym traktatem pokoju, jeżeli Francja przystanie na warunki odpowiednie godności Cesarstwa Rosyjskiego. Okoliczność jedna utwierdziła Oubрила w zamiarze zakończenia rzeczy traktatem pokoju. Kiedy on był w drodze, nastąpiła zmiana ministerium w Rosyi. Kierunek spraw zagranicznych objął generał Budberg, niegdyś guwerner Cesarza. Oubril widząc że Cesarz skłaniał się do pokoju, uważał się za upo-

457

ważnionego, z powodu nowej zmiany, do tym większego przechylenia się ku zakończeniu nieporozumień pokojem.

Nie trudno było Talleyrandowi przekonać Oubрила, kiedy twierdził że pomiędzy dwoma cesarstwami nie ma żadnej ważniejszej sprawy do roztrząsania, chyba kwestya co do wpływu w przedmiocie dwóch lub trzech mocarstw pomniejszych, które Rosya wzięła pod swoją protekcję. Ale co do ostatnich, Rosya po bitwie pod Austerlitz, i nie nader chętna do wznowienia wojny odkąd Austria złożyła oręż, odkąd Prussy stały się zawisłemi, Anglija zaś zdawała się zmordowaną, Rosya nie mogła wymagać zbyt wiele. Gotowa zatem była nic nie mówić o nowych rozporządzeniach w Niemczech, o przyłączeniu Genui i posiadłości Weneckich; gotowa nawet zamilczeć o zawojowaniu Neapolu, gdyż wzięcie się Neapolitańczyków do broni, po zawarciu umowy o neutralność, usprawiedliwiałoby wszelką surowość Napoleona. Wszelako, względem Pijemontu i Burbonów Neapolitańskich, Rosya miała obowiązki na piśmie, i nie mogła nie żądać czegokolwiek dla nich, chociażby rzeczy najmniejszej. Obowiązki względem Pijemontu zaczynały iść w przedawnienie, ale zaciągnięte względem królowej Karoliny, która rzuciła się w przepaść, były zanadto świeże i zanadto autentyczne, żeby można było nie wstawiać się za nią.

W tem też właśnie zachodziła istotna i trudna do rozwiązania kwestya pomiędzy Talleyrandem a Oubrilem. Ostatni pragnął by wyjednać jakiegokolwiek wynagrodzenie, chociażby najmniejsze dla króla Pijemontu, zapewnić Sycylię dla Burbonów Neapolitańskich, i zamieścić w traktacie wyrażenia z wzmianką o interwencji użytecznej i zaszczytnej ze strony Rosyi, w sprawy Europejskie. Chociaż Napoleon chciał zrazu traktatu suchego i krótkiego, któryby po prostu przywrócił pokój między dwoma cesarstwami, ażeby przekonać że nie uznaje Rosyi wpływu jaki ona mieć żądała, surowy ten projekt upadł przed możliwością zawarcia niezwłocznego pokoju, który przez odbicie zmusiłby Angliję do układów na słusznych warunkach. Napoleon pozwolił więc Talleyrandowi zgodzić się na wszystko czego by wymagała godność rosyjskiego gabinetu. Minister ten upoważniony był zatem, w traktacie jawnym zapewnić ustąpienie z Niemiec, całość cesarstwa Otomańskiego, niepodległość rzeczypospolitej Ragusańskiej, obiecać przychylnie wdanie się Francji celem pojednania Pruss ze Szwecją i przyjąć nareszcie uprzejme pośrednictwo Rosyi, celem przywrócenia pokoju między Francją i Angliją. Można było z tego ułożyć traktat, więcej znaczący od takiego, jaki Napoleon zrazu chciał zawrzeć. Ale potrzeba było jakiegokolwiek wynagrodzenia dla królów Pijemontu i Nea-

458

politańskiego. Co się tyczy króla Pijemontu, Napoleon odmawiał bezwarunkowo i musiano tego zaniechać. Co się tyczy Neapolu, nie zgadzał się wcale na odstąpienie Sycylii, i wymagał aby ta wyspa powrócona była królestwu Neapolitańskiemu, posiadanemu obecnie przez Józefa, starając się wyszukać inną kombinację dla pogodzenia sprzecznych żądań. Wynaleziono środek zależący na przeznaczeniu wysp Balearskich następcy tronu Neapolitańskiego, i pieniężnego wynagrodzenia dla demonizowanych króla i królowej. Wyspy Balearskie należały wprawdzie do Hiszpanii, ale Napoleon mógł udzielić jej odpowiedni kraj, powiększając małe królestwo Hetruyi ułamkiem księstw Parmy i Placencji. Nadto, miał wyborny i bardzo moralny powód do przełożenia dworowi Madryckiemu, to jest: że następca tronu Neapolitańskiego został zięciem Karola IV, tegoż samego dnia kiedy księżniczka Neapolitańska zaślubiła księcia Asturii. Na dopełnienie tych słusznych przyczyn, Napoleon posiadał siłę. Mógł przeto, co do wysp Balearskich, zobowiązać się formalnie.

Wynalazłszy tę kombinację, należało rzecz kończyć. Oubril znosił się z lordem Yarmouth, który oświadczając się ciągle z bardzo dobrymi uczuciami względem Francji, nie życzył wszakże aby zgadzano się na wszystko czego żądał Talleyrand. Jako dobry Anglik wolałby iżby Sycylię zostawiono królowej Karolinie, gdyż byłoby oddać ją w ręce Anglii oddając tej królowej. Nalegał przeto na Oubрила, ażeby dłuższy stawiał opór ze strony Rosyi.

Ale Talleyrand posiadał środek nasunięty mu przez Napoleona, a którego on zręcznie używał, to jest zagrożenie Austrii niezwłocznem działaniem, jeżeli ujścia Cattaro powrócone nie będą. Napoleon, jakśmy powiedzieli, pragnął mieć te ujścia Cattaro, z powodu szczęśliwego ich położenia na morzu Adryatykiem, a nadewszystko z powodu przyległości granicom tureckim. Postanowił więc mocno wymagać ich zwrotu, a tym łatwiej było grozić, że przedsięwziął działać. Zresztą jeden krok tylko wypadało mu uczynić, bo wojska jego znajdowały się nad rzeką Inn, i zajmowały Braunau. Talleyrand zatem oświadczył

Oubrilowi że kończyć trzeba i podpisać pokój, który pociągnie za sobą wydanie ująć Cattaro, lub opuścić Paryż, poczem nastąpią działania nieprzyjacielskie przeciw Austrii, jeżeli ona nie połączy usiłowań swoich z Francją celem odzyskania miejsca tak nierzetelnie wydanego Rossyanom.

Oubril, w skutku tak stanowczego oświadczenia, zwierzył się ze swych kłopotów lordowi Yarmouth, mówiąc że instrukcja poleca mu ocalić Austryę od niezwłocznego przymusu, i że zniewolony jest do tego

459

zastosować się; że zresztą, w obecnem położeniu nic się nie wygra na czekaniu z charakterem takim jak Napoleona; gdyż codziennie popełnia on czyn nowy, który uważać potem należy za rzecz już skończony, jeżeli zrywać z nim nie zechcą ostatecznie; że gdyby traktowano przed miesiącem Kwietniem, Józef Bonaparte nie byłby ogłoszony królem Neapolitańskim; że gdyby traktowano przed miesiącem Czerwcem, Ludwik Bonaparte nie został by królem Hollenderskim; że wreszcie gdyby traktowano przed miesiącem Lipcem, Imperium Niemieckie nie zostałoby rozwiązane. Oubril więc zdecydował się i podpisał d. nia 20 Lipca, pomimo nalegań lorda Yarmouth, traktat pokoju z Francją.

W artykułach jawnych zastrzeżone były, jakieśmy już powiedzieli: ustąpienie z Niemiec, niepodległość rzeczypospolitej Ragusańskiej, całość cesarstwa Tureckiego. W tychże samych artykułach, obiecano życzliwe pośrednictwo obu umawiających się mocarstw do zakończenia sporów zaszłych pomiędzy Prussami a Szwecją; i Francya formalnie przyjęła pośrednictwo Rossyi do przywrócenia pokoju z Angliją: to wszystko zachowywało dla Rossyi znaczenie wpływu, jakiego tracić nie chciała. Obiecano na nowo niepodległość Siedmiu wysp, i niezwłoczne ustąpienie ująć Cattaro. W artykułach tajemnych, przeznaczano wyspy Balearskie dla następcy tronu Neapolitańskiego, ale pod warunkiem nieprzyjmowania tam Anglików podczas wojny; przeznaczono pensję dla jego matki i ojca, i zastrzeżono Pomeranię szwedzką dla Szwecyi, w układach jakie miały być prowadzone między Szwecją a Prussami.

Traktat ten, w obecnem położeniu Europy, mógł być przyjęty ze strony Rossyi, chybaby przez względy dla królowej Neapolitańskiej, wołała dać pierwszeństwo wojnie.

Oubril po zawarciu traktatu, wyjechał, natychmiast do Petersburga, żeby pozyskać ratyfikacye swojego rządu. Sądził że dobrze

wykonał swój obowiązek, bo jeśliby pokój zawarty odrzucony został przez jego gabinet, opóźniał przynajmniej o półtora miesiąca wykonanie, jakim Austria była zagrożona.

Talleyrand miał teraz do czynienia tylko z lordem Yarmouth, który bardzo osłabiony został od czasu, jak poddał się Oubril. Minister francuzki umiał korzystać ze swojej przewagi z traktatu zawartego z Rossją, dla skłonienia lorda Yarmouth do okazania swoich pełnomocnictw, co on ustawicznie odmawiał. Talleyrand powiedział że niepodobna już przedłużać tej w pewnym rodzaju komedyi negocyatora akkredytowanego, który nie chce okazywać swego pełnomocnictwa; że jeżeli dłużej odwlekać będzie, upoważni do mniemania że nie ma pełnomo-

460

cnictwa, i że bytność jego w Paryżu zwodniczy tylko cel miała, to jest doczekanie złej pory ażeby przeszkodzić Francyi działać, bądź przeciw Anglii, bądź przeciw innym nieprzyjaciółom. Nie wymieniano tych nieprzyjaciół, ale niejaki poruszenie wojsk ku Bayonnie mogły wzniesić obawę że Portugalia należy do ich liczby. Talleyrand dodawał że trzeba niezwłocznie zdecydować się, opuścić Paryż lub nadać negocjacyi charakter rzetelny, przedstawiając swoje pełnomocnictwo, bo wzbudzone już niedowierzanie Pruss, które wymagały zaspakajającego oświadczenia względem Hannoveru; że nie chcąc tracić podobnego sprzymierzeńca, gotowi są udzielić żądane oświadczenie, a skoro udzielonem zostanie, cofnąć się już nie będzie można; że wojna wówczas stanie się wiekuistą, lub pokój będzie musiał być zawarty bez zwrotu Hannoveru; że zresztą, nic nie wygrać na nowej zwłoce i że we dwa lub trzy miesiące później wypadnie może zgodzić się na zawojowanie Portugalii, jak się zgodzono na zawojowanie Neapolu.

Zwyciężony temi przyczynami, podpisem Oubрила, miłością pokoju, a także dumą bardzo naturalną zamieszczenia swego nazwiska na podobnym traktacie, lord Yarmouth postanowił wreszcie okazać swoje pełnomocnictwo. Była to pierwsza wygrana, jaką Talleyrand otrzymać pragnął, i śpieszył się z uczynieniem jej nieodwołalną mianując pełnomocnika francuzkiego do publicznych układów z lordem Yarmouth. Napoleon wybrał generała Clarke, i udzielił mu pełnomocnictwo formalne i jawne. Od tej chwili, to jest od dnia 22 Lipca negocyacya urzędowie została zagajona.

Jenerał Clarke i lord Yarmouth naradzać się zaczęli, i wyjawszy Sycylię, dwaj negocyatorowie zgadzali się z sobą. Francya zezwalała na Malte, Przylądek, zawojowanie Indyi; nalegała o zwrot sobie kantorów Pondichery i Chandernagor zgadzając się na oznaczenie liczby wojsk, jakie tam utrzymywać mogła; żądała także aby zwrócono jej wyspy Sainte-Lucie i Tabago, ale domagała się koniecznie tylko zwrotu kolonii hollenderskiej Surinam, w czem instrukcyje angielskiego negocyatora nie były bezwarunkowe. Jedyna rzeczywista trudność znajdowała się więc zawsze w Sycylii, do ustąpienia której lord Yarmouth nie był formalnie upoważniony, zwłaszcza za wynagrodzeniem tak mało znaczącem jak wyspy Balearskie. Napoleon chciał pozyskać Sycylię dla brata swojego Józefa, z przyczyn nader ważnych. Podług niego, dopóki królowa Karolina gościć będzie w Palermo, Józef słabo się usadowi w Neapolu; wojna wiecznie trwać będzie między dwiema częściami dawnego królestwa obojga Sycylii: Kalabrye zawsze podburzane będą potajemnie, a co jest ważniejsza, królowa Karolina osadzo-

461

na w Palermo, nie mogąc utrzymać się na swojej wyspie inaczej tylko przy pomocy Anglików, wyda im ją w zupełności. Byłoby to więc oddać Sycylię Anglikom, pozostawiając ją przy Burbonach, rzecz nieskończenie szkodliwa dla morza Śródziemnego.

Ze swojej strony lord Yarmouth, pomimo szczerej chęci kończyć, nie odważał się. Ale wkrótce nowa jeszcze przeszkoda skrzepowała dobrą jego wolę.

Gabinet angielski, dowiedziawszy się o postępowaniu Oubрила, mocno się rozgniewał, i spiesźnie wysłał kuryerów do Petersburga, ze skargą, że negocyator rossyjski opuścił negocyatora angielskiego. Nie poprzestał na tem i zganił lorda Yarmouth, własnego negocyatora, że zaprędko okazał swoje pełnomocnictwo. Lękając się nawet znęcenia na jakie lord Yarmouth był wystawiony przez osobiste stosunki swoje z dyplomatykami francuzkiemi, wybrał whiga, lorda Lauderdale, osobę charakteru dosyć trudnego, na pomocnika do negocyacyi. Wysłano natychmiast tego drugiego pełnomocnika z instrukcyami dokładnemi, ale które, pod względem Sycylii, obejmowały pewne ułatwienia do jakich lord Yarmouth upoważnienia nie miał. Lord Lauderdale

był dyplomatyk ścisły i formalista. Miał rozkaz wymagać oznaczenia zasady negocjacji, *uti possidetis*, która by osłoniła zdobycze morskie Anglików, a nadewszystko Sycylię, co jeszcze nie była opanowana przez Józefa Bonapartego. Prawda że też sama zasada wyłączała zwrot Hannoweru; ale to królestwo nie podlegało dyskusji, ponieważ Anglicy zawsze oświadczaali że nie ścierpią najmniejszego sporu w tym przedmiocie. Po przyjęciu zasady, lord Lauderdale miał zgodzić się że *uti possidetis* nie będzie zastosowane w sposób bezwarunkowy, zwłaszcza względem Sycylii, i że można będzie ustąpić tę wyspę za wynagrodzeniem. Tak więc ofiara Dalmacji, łącznie z odstąpieniem wysp Balearskich, mogła nastręczyć środek do załatwienia tej rzeczy.

Lord Lauderdale przybył bez odwłoki do Paryża. Był whigiem, a tem samym raczej przyjacielem niżeli nieprzyjacielem pokoju. Ale uprzedzono go żeby strzegł się ułudy ze strony Talleyranda, której lękano się że lord Yarmouth nie będzie mógł oprzeć się.

Lord Lauderdale przyjęty był grzecznie i zimno, ponieważ zgadywano w Paryżu że był przysłany dla sprostowania zbyt łatwej, jak mniemano, powolności lorda Yarmouth. Napoleon, w odpowiedzi na przysłanie lorda Lauderdale, mianował pana de Champagny drugim negocjatorem francuskim. Było ich więc od tej chwili dwóch

462

przeciwko dwóm, Clarke i de Champagny, przeciw lordom Yarmouth i Lauderdale.

Zaraz po wejściu do kongressu, lord Lauderdale zaczął od noty długiej, absolutnej, w której powtarzał treść negocjacji konfidențialnej i urzędowej, i żądał aby przyjęto, nim postąpią dalej, zasadę *uti possidetis*. Napoleon szczerze pragnął pokoju, i sądził że go otrzymał odkąd nakłonił rękę Oubrilu do podpisania traktatu dnia 20 Lipca. Ale nie należało jednak wyzywać jego charakteru drażliwego i niecierpliwego. Odwlekał odpowiedź jako pierwszy znak niechęci. Lord Lauderdale nie uważał tego za przegranę, i ponowił deklarację. Wtedy odpowiedziano mu depeszą energiczną i pełną godności, w której mówiono że dotąd negocjacja postępowała szczerze i otwarcie, i bez wszelkich form pedantycznych, jakie nowy negocjator chce wprowadzać; że jeżeli zamiary zmieniły się, jeżeli cała ta powaga dyplomatyczna ukrywa tajemną chęć zerwania po uzyskaniu kilku dokumentów dla przedstawienia parlamentowi, niech sobie lord Lauderdale odjeżdża, bo nie są skłonni poddawać się parlamentarnym rachubom gabinetu angielskiego. Lord Lauderdale nie miał ochoty wywoływać zerwania; nie bardzo był zręczny, owoż wszystko. Wy tłumaczono się z sobą. Zgodzono się że nota lorda Lauderdale jest prostą formalnością, która w gruncie nie wyłącza żadnego z warunków przyjętych poprzednio przez lorda Yarmouth, że nawet odstąpienie Sycylii, za wynagrodzeniem znaczniejszem niżeli wyspy Balearskie, wyjaśniło się od czasu przybycia lorda Lauderdale, i naradzano się potem o Pondichery, Surinam, Tabago, Sainte-Lucie.

Negocjatorowie angielscy zdawali się mieć przekonanie że Rosyja, w skutku przedstawień gabinetu angielskiego, nie zatwierdzi traktatu Oubrilu. Napoleon, przeciwnie, nie mógł wierzyć iżby Oubril pomknął się aż do zawarcia podobnego traktatu, gdyby instrukcje nieupoważniły go do tego, i mógł mniej jeszcze wierzyć aby Rosyja zdarła akt, do zawarcia którego upoważniła swego pełnomocnika. Mniemał zatem że korzystniej będzie czekać na wiadomość o ratyfikacjach rosyjskich, które zdawały mu się niewątpliwe, i że Anglija zmuszona będzie wówczas przyjąć warunki. Jakich przyjęcia on tak gorąco pragnął. Rozkazał zatem dwóm negocjatorom francuskim starać się wygrywać czas, aż do nadejścia z Petersburga odpowiedzi do Paryża. Oubril wyjechał dnia 22 Lipca; odpowiedź nadejść miała przy końcu Sierpnia.

Napoleon mylił się, i jest to jedna z nader rzadkich okoliczności, w których nie wyczytał myśli swoich przeciwników. Nic, w rzeczy sa-

463

mej nie było wątpliwszego nad ratyfikację rosyjskie, a przy tem, zdrowie Foxa bardzo podówczas zagrożone, nowem było niebezpieczeństwem dla negocjacji. Jeśliby ten szlachetny przyjaciel ludzkości uległ pod ciężarem trudów rządowych, od których tak dawno już się odzwyczaiał, stronnictwo wojny wzięło by górę nad stronnictwem pokoju, w ministerium angielskiem.

Ale w obecnej chwili, ważna okoliczność narażała pokój na niebezpieczeństwo daleko więcej, niżeli zwłoka nakazana przez Napoleona. Prussy przyszły do stanu moralnego nadzwyczajnie smutnego. Od czasu zajęcia Hannoweru, i komunikacji ich z Angliją, ogłoszonych w Londynie, Napoleon, jakeśmy powiedzieli, za nic je uważać zaczął i obchodzić się z nimi jak ze sprzymierzeńcem, od którego niczego spodziewać się nie można. Wszyscy więc w Europie wiedzieli że zajmują się organizacją nowego ciała Niemieckiego, a Prussy tak mało były zawiadomione pod tym względem jak pomniejsze mocarstwa Niemieckie. Wszyscy wiedzieli że toczą się układy z Angliją, że zatem musi być mowa o Hannowerze, a one nie otrzymały ani jednego w tym przedmiocie zawiadomienia, któreby mogło je uspokoić. Król Fryderyk Wilhelm zniewolony był udawać że jest zawiadomiony o tem czego nie wiedział, żeby nie okazać nadto widocznie stanu opuszczenia, w jakim go pozostawiono. Chociaż Prussy były w tajemnych stosunkach z Rosyją, to mocarstwo nie wielki względem nich okazywało szacunek, i mogły spostrzedz że z każdym dniem tracą na nim, w miarę jak Rosyja nakłaniać się zaczęła ku Francji. W oziębłych stosunkach z Austrią, która nie mogła im przebaczyć że ją opuściły nazajutrz po bitwie pod Austerlitz, w wojnie z Angliją, która zabrała trzysta kupieckich statków pruskich, same pozostały w Europie, i tak mało ważne, że nawet król Szwedzki nie lękał się wyrzucić im najcięższej obrazy. Kiedy wojska pruskie nadeszły dla zajęcia ziem Hannoweru graniczących z Pomeranią szwedzką, król Szwedzki, który je trzymał jak powiadał, na rzecz króla Angielskiego swojego spymierzeńca, bronił się tam, i strzelał do wojsk nadesłanych. Było to ostatnim stopniem poniżenia doznawać podobnego objęcia się ze strony monarchy, który innej nie miał siły oprócz lekkomyślności swojej, protegowanej przez związki przymierza.

Takie położenie obudzało w gabinecie pruskim uwagi równie bolesne jak zatrważające. Rosyja, Angliją nawet, zbliżały się podówczas ku Francji. Koalicja miała być wkrótce rozwiązana, a ponieważ starano się o pozyskanie Pruss dla tego tylko, że składały konieczne uzupełnienie tej koalicji, cóż się z nimi stanie, skoro nastąpi rozbrojenie

464

powszechne? Czy nie będą wydane bez obrony Napoleonowi, który bardzo rozgniewany z powodu ich postępowania, postąpi względem nich jak mu podobać się będzie, bądź na okupienie pokoju z Angliją i Rosyją, bądź na powiększenie mocarstw, jakie mu założyć podoba się, a cokolwiek bądź uczyni, pewnym jest że nie znajdzie ani jednej przygany w Europie, gdyż nikt obecnie nie okazywał najmniejszego spółczucia dla Pruss.

Najszczególniejsze pogłoski potwierdzały te smutne uwagi. Myśl o zwrocie Hannoveru Anglii, dla otrzymania pokoju morskiego, była tak naturalna i prosta, że przychodziła jednocześnie każdemu do głowy. Tak mało nawet szacowano Prussy, pomimo cnót ich króla, że nie uważano za złe Napoleonowi podobnego postępowania względem dworu, który nie umiał być dla nikogo ani przyjacielem, ani nieprzyjacielem. Sprzymierzeńcy Francji, Hiszpanii nadewszystko, którzy okrutnie cierpieli z powodu wojny, głośno mówili że Prussy nie zasługują aby o jeden dzień przedłużono klęski Europy. Generał Pardo, poseł hiszpański w Berlinie, powtarzał o tem tak publicznie, że ze wszystkich stron zapytywano o przyczynę podobnej śmiałości w mówieniu. Tak więc, nie będąc zawiadomionym każdy opowiadał rzeczy jak się działy w Paryżu, pomiędzy lordem Yarmouth a Talleyrandem.

Następowali potem ludzie źle życzący, którzy do rzeczy prawdopodobnych przydawali niepodobne do prawdy, i z przyjemnością wyszukiwali najprzykrejsze wieści. Jedni twierdzili że Francja pogodzi się z Rosją, wskrzeszając Królestwo Polskie na rzecz Wielkiego Księcia Konstantego, i że dla tego odebrane będą prowincje polskie odstąpione Prussom w czasie ostatniego podziału. Inni utrzymywali że Murat ogłoszony będzie królem Westfalskim, i że chcą mu dać Münster, Osnabrück, Ost-Fryzyę.

Mięszanina fałszu i prawdy, składa pospolicie wszelkie pogłoski, a zawsze dość w nich jest prawdy do zjednania wiary kłamstwu. Można to było poznać tutaj, gdzie rzeczy prawdziwe, ale wykrzywione, służyły za podstawę dla najfałszywszych pogłosek. Napoleon istotnie myślał zwrócić Hannover Anglii odkąd Prussy uważał za sprzymierzeńca, na którego nie liczył nie można, ale zapewniającym wynagrodzenie, albo oddając na powrót to co od nich wzięto. Projekt odjęcia im prowincyj Polskich istniał przez chwilę, ale u Rosyan, nie zaś u Francuzów. Nareszcie, mniemane królestwo Murata było wynalazkiem biór Talleyranda, usiłującego pochlebiać rodzinie cesarskiej, ale i tu jeszcze myślano o tem pod warunkiem oddania Prussom miast

465

hanzeatyckich, których one gorąco pożądały. Zresztą, Napoleon nigdy słuchać nie chciał o podobnym projekcie.

Ale nie ze skrupulatną ścisłością twórcy pogłosek budują swoje wynalazki. Naigrawać się z tych których uważają za oszukanych, udawać oburzenie względem tych których uważają za oszukujących, dostatecznem jest dla ich złośliwego próżnowania, i gatunek takich ludzi nie jest rzadszym w towarzystwach dyplomatycznych, jak w publiczności ciekawej i ciemnej wielkich stolic.

Nierozwaga żołnierska nadawała tym wszystkim pogłoskom pewne prawdopodobieństwo. Murat w swoim księstwie Berg miał dwór wojskowy, na którym pozwalano sobie najdziwaczniejszych mów. Bardzo małe to państwo, powiadali towarzysze broni przekształceni w dworaków, bardzo małe dla szwagra Cesarskiego. Wkrótce bezwątpienia będzie on królem Westfalskim, i utworzy się dla niego piękne królestwo kosztem złego pruskiego dworu, który zdradza wszystkich. Nie sami otaczający Murata tak mówili. Wojska francuzkie, sprowadzone do Darmstadt, Frankonii i Szwabii, jeden tylko krok zrobić miały żeby wkroczyć do Saxonii i Pruss. Wszyscy ci wojskowi, którzy pragnęli dłużej prowadzić wojnę, i przypisywali swojemu panu tenże sam zamiar, pochlebiali sobie że ją wkrótce rozpoczną znowu, i że wejdą do Berlina podobnie jak weszli do Wiednia. Nowy książę Ponte-Corvo, Bernadotte, osadzony w Anspach, tworzył plany dość śmieszne, z którymi odzywał się publicznie, a jakie przypisywano Napoleonowi. Augereau, mniej jeszcze myśląc o tem co mówi, popijał u stołu ze swoim sztabem, toasty za pomyślność przyszłej wojny z Prussami.

Te przechwałki próżnujących żołnierzy, donoszone do Berlina, naturalnie sprawowały tam najprzykrejsze wrażenie. Opowiadane na dworze, przechodziły potem do całej ludności, i obudzały zawsze gotową zająć się ogniem dumę narodu pruskiego. Król cierpiał nadewszystko z powodu wrażenia, jakie one wywierać musiały na opinii publicznej. Królowa, zasmucona tem co spotkało jej siostrę, księżnę Tour i Taxis, która uległa „medyatyżacy” milczała, postanowiwszy od niejakiego czasu zachowywać milczenie, i czując przytem dobrze że nie miała żadnego powodu żądać aby Napoleon oszczędzał osoby należące do jej rodziny. Ale milczenie jej było znaczące. Haugwitz upadł na duchu więcej jeszcze niżeli ośmielił się powiedzieć swemu panu. Błędy popełnione w jego nieobecności i przeciw jego zdaniu, sprowadziły nakoniec niezbędne swoje skutki. Wszelako na niego zwalono wszelkie wypadki, jak gdyby on był prawdziwą ich przyczy-

466

na. Zabranie trzechset statków, tak szkodliwe dla handlu pruskiego, jemu przypisywano jako jedno z jego dzieł. Minister skarbu wyrzucał mu to na posiedzeniu rady, z największą goryczą. Generał znany w wojsku, generał Rüchel, posunął niegrzeczność względem niego aż do obrazy osobistej. Opinia publiczna w Prussiech podnosiła się co godzina więcej przeciw Haugwitzowi, który wszelako nie inną miał winę oprócz tej że wrócił do zarządu spraw na prośby króla, kiedy jego systemat przymierza z Francją tak dalece był skompromitowany że stał się niepodobieństwem. Uczucie patryotyzmu niemieckiego łączyło się ze wszystkimi innemi dla przyspieszenia przesilenia się. Księgarze Norymberscy rozsiewali paszkwile przeciwko Francji; Napoleon rozkazał ich aresztować, i stosując do nich surowość praw wojennych, które uznają za nieprzyjaciela każdego kto usiłuje podburzać mieszkańców kraju przeciwko wojsku, zajmującemu go, jednego z nich rozstrzelać kazał. Oplakany ten postępek wzburzył opinię powszechną przeciw Francuzom i ich stronnikom.

Król Fryderyk Wilhelm i Haugwitz liczyli na powodzenie dla uspokojenia umysłów; spodziewali się że związek mocarstw Niemiec północnych, pod protektorem Pruss, zrównoważy ligę Reńską. Sam Napoleon myślał im do tego podać. Adjutant królewski wysłany został do Dreżna, celem skłonienia Saxonii do wejścia w ten związek, a pierwszy minister elektora Hessen-Kasselskiego sam przyjechał do Berlina dla narady w tej mierze. Ale dwa te dwory okazywały nadzwyczajną oziębłość dla tego projektu. Saxonija, najpocziwsze z mocarstw niemieckich, miała ku Prussom instynktową nieufność, i gdyby postanowiło wejść znowu w związek, przechyliłoby się raczej ku Austrii, która nigdy nie pożądała jego krajów, niżeli ku Prussom, które opasując je ze wszech stron, widocznie zyskać je pragnęły. Saxonija przeto nie była skłonna zgodzić się na to czego po niej żądano, i oświadczyła że postępowanie swoje zastępuje do innych mocarstw Niemiec północnych. Hessya zniechęcona ku Prussom, które w roku 1803 oddały Fuldę domowi Nassau-Orańskiemu, zniechęcona ku Francji, która odmówiła przyjęcia jej z powiększeniem granic do ligi Reńskiej, oszukując przytem wszystkich z kimkolwiek wchodziła w układy, nie chciała przechylić się na stronę Pruss raczej niżeli na stronę Francji, bo niebezpieczeństwo wydawało jej się równem. Żeby się usprawiedliwić przed Prussami, którym winna była przynajmniej pozorną przychylność, wymyśliła szkaradne kłamstwo, i twierdziła że Francja tajemnie najmocniej grozi jej, jeśliby przystąpiła do ligi Północnej. Nie tak się rzecz miała; najtajemniejsze depesze rządu

francuskiego (*), przeciwnie polecały nie stawiać żadnej przeszkody zawiązaniu tej ligi, zachowywać milczenie w tym przedmiocie, a gdyby zasięmano rady, oświadczyć że Francja patrzeć będzie na nią bez przykrości. Tylko miastom hanzeatyckim Francja chciała zabronić wstępu do rzeczonyj ligi, dla przyczyn czysto handlowych, i z tem nie taila się.

Minister Hesski przywiózł zatem do Berlina najfałszywsze doniesienia, i wszystko czego jego monarcha żądał od Francji, ofiarując się przystąpić do ligi Reńskiej, twierdził że Francja jemu ofiarowała, żeby go oderwać od związku północnego. Oskarżał nawet Bignona, posła naszego w Cassel, o słowa których ten nie mówił, i bardzo energicznie zbił kłamstwo. Bydź może że Bignon, wprzód nim była mowa o związku północnym, i kiedy wszyscy dyplomacy niemieccy rozmawiali o lidze Reńskiej, wychwalał w ogólnych słowach korzyści wynikające z przymierza francuzkiego, że w mowie swojej przekroczył nawet granice instrukcyj, ale byłaby to tylko gorliwość niedyskretna, a na dowód że działa bez rozkazu, posłuży to że Napoleon listem polecił Talleyrandowi odmówić przyjęcia elektora Hesskiego (**). Wszelako minister tego księcia, wyprawiony w poselstwie nadzwyczajnem do Berlina, chcąc usprawiedliwić odmowę niespodziewaną, opowiadał najkłamliwiej mniemane pogrózki i mniemane ofiary, pomiędzy któremi Francja umieściła mały dwór Kasselski.

Według tego całkowicie fałszywego opowiadania, król Pruski upatrywał w postępowaniu Napoleona zdradę najczarniejszą, uważał się za oszukanego, zgnębnego, i zapalił się gwałtownym gniewem. Kiedy dochodziły do niego takie doniesienia Kasselskiego dworu, przybyły depesze z Francji posła Lucchesini. Ambassador ten, człowiek rozumny, ale lekki, nieszczerzy, żyjąc w Paryżu ze wszystkimi nieprzyjaciółmi rządu, a niemniej będąc jednym z najpilniejszych dworaków Talleyranda, zebrał od kilku dni pogłoski krążące o losie, jaki czekał Prussy. Zwierzenie się negocjatorów angielskich w przedmiocie Hannoveru, którego z w rót domyślnie obiecany został, zdawało

(*) Przeczytałem wszystkie te depesze z największą uwagą, a ponieważ mówię prawdę o wszystkich dworach, wielkich i małych, powiedziałbym prawdę i o Hessyi, chociażby prawda była dla niej przychylną, a nieprzychylną dla Francji.

(**) List ten znajduje się w archiwum sekretarjatu stanu w Luwrze.

mu się najwyższym stopniem grożących obecnie okoliczności; a że w dwuznacznym postępowaniu swoim, będąc kolejno przeciwnikiem lub stronnikiem systematu Haugwitza, niedawno jeszcze popierał traktat z dnia 15 Lutego, który sam zawiózł do Berlina, uważał że ciężką ściąganie na się odpowiedzialność, jeżeli ostatnia próba przymierza z Francją na złe się obróci. Przesadzał więc swoje doniesienia w najnieroztropniejszy sposób. Agent nic nie powinien ukrywać przed swoim rządem, ale powinien rozważyć swoje doniesienia, nic nie przydawać do prawdy, nic nie ujmować, nade wszystko jeżeli ztąd wyniknąć mogą szkodliwe postanowienia.

Kuryer, opuściwszy Paryż dnia 29 Lipca, stanął w Berlinie dnia 5 lub 6 Sierpnia. Sprawił tu wrażenie nadzwyczajne. Drugi, z depeszami z dnia 2 Sierpnia, przybył dnia 9, i pomnożył jeszcze bardziej wrażenie jakie sprawił pierwszy. Wybuch nastąpił w jednej chwili. Jak serce przepełnione uczuciami długo hamowanemi, pęka nagle, skoro ostatnie wrażenie przyprowadza je do ostatniego kresu, król i ministrowie wybuchnęli nagle uniesieniem przeciw Francji. Jedni i drudzy, w zewnętrznych oznakach wyrównali najgwałtowniejszym członkom stronnictwa, które pragnęło wojny. Haugwitz, pospolicie spokojny, mógł zwróciwszy się ku przeszłości, przypomnieć błędy dworu Berlińskiego, wytłumaczyć sobie skutki tych błędów nadrażliwym umysłem Napoleona, zrozumieć zatem zaniedbanie jakim ostatni płacił za niewierne przymierze, sprowadzić doprawdy mniemane projekta, któremi Prussy były zagrożone, i czekać dokładniejszych raportów, wprzód nim by gabinet pruski ustalił swoją opinią i przedsięwziął co stanowczego. Tu się zaczynała prawdziwa wina Haugwitza. Wierząc tylko w część tego co mówiono, ale chcąc osłonić swoją odpowiedzialność, i pochlebiając sobie iż kierować będzie stronnictwem gwałtownem stając naczelną demonstracją wojennych, zgodził się na wszystko cokolwiek radzono w chwili wzburzenia. Ponieważ jego systemat obalony został, powinien on być usunąć się, i zostawić innym skutki poróżnienia się z Francją, które przewidywał że będą szkodliwe. Ale uległ popędowi ogólnemu umysłów, i wszyscy stronnicy jakich miał przy królu, Lombard mianowicie, kwapili się go naśladować. Widzimy że nie potrzeba rządu swobodnego, iżby narody przedstawiły najtrudniejsze do pojęcia widowisko uniesień popularnych.

Zwołano radę w Potsdamie. Starzy generałowie, jako to książę Brunświcki i marszałek Möllendorf, należeli do niej. Kiedy ci ludzie, co dotąd okazywali tyle rozsądku, spostrzegli że Król, że sam Haugwitz, uważają za możliwą, nawet za prawdziwą, zdradę przypisy-

waną Francji, nie wahali się dłużej, i uchwałę o postawieniu na stopie wojennej całego wojska pruskiego, tak jak było przed sześciu

miesiącami, jednomyślnie przyjęto. Większość rady, wraz z królem, widziała w tem środek bezpieczeństwa, Haugwitz sposób odpowiedzi wszystkim, którzy mówili że Prussy wydają się Napoleonowi.

Nagle rozbiegła się w Berlinie pogłoska, dnia 10 Sierpnia, że król postanowił uzbrajać się, że wielkie nieporozumienia zaszły pomiędzy Prussami a Francją. że odkryto nawet niebezpieczeństwa zatajone, pewny rodzaj zdrady rozmyślnej, która tłumaczyła obecność wojsk francuzkich w Szwabii, Frankonii i Westfalii. Opinią często burząca się, ale zawsze hamowana przykładem króla, w którym pokładano ufność, objawiła się gwałtownie. Serce poddanych wezbrało podobnie jak serce monarchy. Słuszny mieliśmy powód mówić, wołano ze wszech stron, że Francja nie więcej oszczędzać będzie Prussy jak Austryę, że chce zająć, spustoszyć całe Niemcy; że stronnicy francuzkiego przymierza są albo oszukani albo zdrajcy; że nie Hardenberg zaprzeczony był Anglii, ale Haugwitz zaprzeczony Francji; że trzeba nareszcie go poznać, tylko że poznano się na nim zbyt późno; że nie dzisiaj, ale przed sześciu miesiącami, w przeddzień albo nazajutrz po bitwie pod Austerlitz należało wziąć się do oręża; że mniejsza o to wreszcie, trzeba chociaż późno, bronić się lub zginąć, i że Anglija i Rossya nadbiegną bez wątpienia w pomoc każdemu kto stawić będzie czoło Napoleonowi; że chociaż Francuzi zwyciężyli Austryaków bez energii, ale nie tak łatwo przyjdzie im z żołnierzami Fryderyka Wielkiego!

Ci co widzieli Berlin w owej epoce powiadają że nigdy nie było podobnego przykładu zapалу i uniesienia. Już Haugwitz spostrzegał z trwogą że popchnięty został dalej niżeli zamierzał, bo chciał tylko prostych demonstracyj, a żądano od niego wojny.

Wojsko domagało się jej z wielkim krzykiem. Królowa, księżę Ludwik, dwór, hamowani niedawno wyraźną wolą króla, wybuchnęli teraz bez przymusu. Podług nich, są Niemcami, są Prussakami, tylko od dzisiejszego dnia; usłuchano nareszcie głosu interessu i honoru; wydobyto się z omamień wiarołomnego i hańbiącego przymierza.; godnymi są teraz siebie, godnymi założyciela monarchii pruskiej, Fryderyka Wielkiego!

Wszelako coś takiego zaszło coby usprawiedliwić mogło podobne rozhukanie? Prussy mając podpisać w roku 1805 traktat ścisłego przymierza z Francją, pod fałszywym pozorem pogwałcenia territorium Anspach, ustąpiły naleganiom koalicji europejskiej, krzykom arystokracji niemieckiej, podpisały traktat Potsdamski. Znajdując Francję

470

zwycięzką pod Austerlitz, nagle zmieniły postanowienie, i przyjęły Hannover od Napoleona, przyjąwszy go od Cesarza Alexandra na kilka dni przedtem. Napoleon dobrą wiarą chciał je przywiązać do siebie tym upominkiem, i czekał ostatniej próby żeby widzieć czy można im zaufać. Ale podarunku tego, przyjętego z pomieszczeniem, Prussy nie śmiały wyznać przed światem; prawie usprawiedliwiały się przed Anglikami z zajęcia Hannoveru, nie zajęły pomiędzy Napoleonem a jego nieprzyjaciółmi szczerego stanowiska, jakie zająć wypadało żeby go natchnąć zaufaniem. Zniechęcony podobnemi stosunkami, Napoleon zrobił tajemny projekt odebrania Hannoveru, żeby otrzymać od Anglii pokój, którego nie spodziewał się już narzucić jej za pomocą przymierza z Prussami. Ale myślił o wynagrodzeniu, przygotował je w swojej myśli; tylko nie jeszcze nie powiedział, wahając się ze zwierzeniem się dworowi, dla którego żadnego już szacunku nie miał. Czyliż taki czyn porównać można z postępowaniem Pruss zostających w tajemnych stosunkach z Rosją za pośrednictwem Hardenberga, pomimo formalnego traktatu przymierza podpisanego w Schönbrunn, i wznowionego w Paryżu dnia 15 Lutego? Zaiste wina Napoleona ograniczała się do uchybienia grzeczności, jakiego nie powinien był sobie pozwalać, ale które dwuznaczne postępowanie Pruss wymawiało, jeżeli go nie usprawiedliwiała.

W rzeczy samej, Prussy upokorzone były rolą, jaką grały, strwożone odosobnieniem w jakim znaleźć się miały, skoroby Anglija i Rosya, pojednały się z Francją, zmieszane obejściem się, jakiego doświadczać by musiały wówczas ze strony Napoleona, a nie byłoby nikogo coby je żałował, i w takim stanie skłonniejszemi były do przyjęcia za rzeczywiste pogłoszek najfałszywszych, najniepodobniejszych do prawdy. We wszystkim co się działo w Berlinie była tylko jedna rzecz prawdziwa i chwalebna, to jest patryotyzm niemiecki upokorzony tryumfami Francji, wybuchający za pierwszym pozorem, gruntownym lub nie. Ale uczucie to objawiło się nie w porę. Trzeba było w roku 1805, kiedy Napoleon opuścił Boulogne, albo głośno oświadczyć się za Francją, wymieniając pobudki takiego postępowania, i zobowiązać honor pruski w takim rozumieniu, albo oświadczyć się przeciw Francji w owejże opoce, i walczyć z nią wtenczas kiedy Austria i Rosya były pod bronią. Teraz szły na swoją zgubę drogą, która nawet nie była zaszczytną.

Depesze Lucchesini'ego przejęte były przez policję Napoleona, i doniesione jemu. Oburzył się, i natychmiast kazał pisać do Laforesta, z oznajmieniem o nadesłaniu wspomnianych depeszów, i polecając mu

471

żeby zadał kłamstwo wszystkim twierdzeniom posła pruskiego, i domagał się jego odwołania. Nieszczęściem, było już zapóźno, i popęd nadany opinii w Prussiech, nie mógł być powściągnięty. Haugwitz przytem, zakłopotany rolami tak rozmaitemi, jakie odegrywać musiał od roku, nie miał już odwagi do dobrych postanowień. Nie śmiał ani widzieć się z posłem francuzkim, ani oświadczyć stronnikom wojny, których zdaniu pochlebiał, że ich opuści raz jeszcze żeby połączyć się z ludźmi umiarkowanymi, bardzo rzadkimi podówczas w Berlinie.

Laforest zastał go wymuszonego i unikającego objaśnień. Wszelako po kilkakrotnych usiłowaniach, widział się z nim, zapytał jakim sposobem mógł pozbyć się do tego stopnia zwyczajnej zimnej krwi swojej, jak mógł uwierzyć kłamliwym baśniom wynalezionym przez Hessę, lekkomyślnym słowom zebranym przez Lucchesiniego, czemu nie czekał lub też nie postarał się o dokładniejsze wiadomości, przed zrobieniem postanowień tak ważnych, jak te które publicznie ogłaszano. Haugwitz, zmieszany w miarę tego jak światło, przyćmione na chwilę w jego umyśle, zaczynało rozjaśniać się na nowo, okazywał smutek z postępowania teraźniejszego, wyznał prostodusznie o szybkości pędu, który uniósł króla, dwór i jego samego, oświadczył wreszcie że jeżeli nie przyjdą im w pomoc, oni rzucą się, może nawet na zgubę, w odmęt wojny; że nic straconem jeszcze nie jest, jeżeli Napoleon zechce zrobić jaki krok, któryby był dla dumy ogółu zadowoleniem, dla roztropności gabinetu powodem do uspokojenia się; że oddalenie się wojsk francuzkich, natłoczonych od niejakiego czasu po drogach wiodących do Pruss, zaradzi podwójnemu temu przedmiotowi, że wówczas można będzie cofnąć uzbrajania się, kładąc za przyczynę uzbrojenia ściągnięcie wojsk francuzkich, a za przyczynę rozbrojenia odwrót ich za Ren. Haugwitz dodał, że dla ułatwienia objaśnień, odwołany będzie Lucchesini, a wysłany do Paryża człowiek rozsądny i pewny, Knobelsdorf.

Napoleon mógł się zgodzić na krok żądany bez ubliżenia swojej sławie, ponieważ nigdy nie myślił o zaborze Pruss. Użył tylko pewnych ostrożności kiedy odmówiono ratyfikacji traktatu zawartego w Schönbrunn. Ale potem myślał tylko o Austrii i o ujściach Cattaro, myślał tylko o zmuszeniu ich zwrotu przez jaką groźbę; gotów był nawet, po podpisaniu traktatu przez Oubrilą, odwołać wojska swoje do Francji. Rozkazał urządzić obszerne obóz w Meudon, aby ściągnąć tu wielką armię, i wyprawiać w miesiącu Wrześniu wspaniałe uroczystości. Rozkazy w tym celu były już rozesłane. Ale wypadek ważny

472

i nieprzewidziany przeszkodził takiemu z jego strony postępowaniu. Nad jego spodziewanie Cesarz Alexander odmówił ratyfikacji traktatu pokoju podpisanego przez Oubrilą. Postanowił to na usilne prośby Anglii, która popisywała się ze swoją wiernością, przypominała o niedawnej odmowie swojej traktowania bez Rossyi, i w nagrodę takiej wierności prosiła aby odrzucono traktat zawarty niewcześnie, zbyt prędko, i na warunkach oczewiście niekorzystnych. Cesarz Alexander, chociaż nie życzył wcale skutków wojny z Napoleonem, mniej wszakże ich lękał się widząc Angliję leniwszą niżeli się spodziewał do rzucenia się w objęcia Francji. Zdaje się nawet że coś przebiegać się już zaczęło o wzburzeniu dworu pruskiego, i o możliwości skłonienia tego dworu do wojny. Nareszcie, świeża wiadomość o rozwiązaniu imperium Niemieckiego, pomnażając niechęć Rossyi, podobnie jak wszystkich innych mocarstw, rokowała nadzieję podwojenia się nienawiści przeciw Napoleonowi. Cesarz Alexander postanowił zatem nie ratyfikować traktatu Oubrilą. Odpowiedział wszelako że gotów jest wznowić negocjacyę, ale

łącznie z Angliją; że udziela nawet ostatniej pełnomocnictwo swoje do traktowania pod warunkiem że zostawiona będzie królewskiej rodzinie Neapolitańskiej, nie tylko Sycylia, ale cała Dalmacja, i że wyspy Balearskie dane będą królowi Pijemontu.

Kuryer wiozący te depesze przybył dnia 3 Września do Paryża, w chwili właśnie kiedy uzbrajanie się Pruss zaprzętało całą Europę, i kiedy proszono Napoleona o wydzwignięcie Haugwitza i króla Fryderyka Wilhelma z kłopotu, przez odwrót wojsk francuzkich. Napoleon z kolei uczuł głębokie niedowierzenie, i wyobraził sobie że jest zdradzony. Pamięć o postępowaniu Austrii w roku poprzedzającym pamięć o jej uzbrajaniu się, tak często i tak uporczywie zaprzeczaniem wówczas nawet kiedy jej wojska wystąpiły w pochód, pamięć o tem wracając jego umysłowi, przekonywała że i teraz toż samo dzieć się będzie, że nagle uzbrajanie się Pruss jest tylko wiarołomstwem, i że naraża się na niebezpieczeństwo napadu znenacka w miesiącu Wrześniu 1806, podobnie jak był narażony we Wrześniu 1805. Nie bardzo zatem był skłonny do wyprowadzenia wojsk swoich z Frankonii, nader ważnej pozycji wojennej, jak wkrótce zobaczymy, w wojnie przeciwko Prussom. Inna jeszcze okoliczność skłaniała go do uwierzenia w koalicję. Fox, chory od dwóch miesięcy, życie zakończył. Tak więc, w tymże samym roku, trudy długiej władzy zabiły Pitta, a pierwsze próby władzy, która stała się nową dla niego, przyspieszyły zgon Foxa. Fox uniósł z sobą pokój świa-

473

ta, i podobieństwo płodnego przymierza pomiędzy Francją i Angliją. Jeżeli Anglija poniosła w Pittcie wielką stratę, Europa i ludzkość ogromną poniosły w Foxie. Po jego śmierci stronnictwo wojny triumfować miało nad stronnictwem pokoju w gabinecie angielskim.

Wszelako gabinet ten nie odważał się zmieniać znacznie warunków pokoju przesłanych poprzednio do Paryża. Lord Yarmouth porzucił negocjacje przez znużenie. Lord Lauderdale sam jeden pozostał. Rozkazano mu z Londynu przedstawić żądania Rossyi o przeznaczenie Sycylii i Dalmacyi dla dworu Neapolitańskiego, wysp Balearskich dla króla Pijemontu. Lord Lauderdale, składając te nowe warunki, działał w imieniu obojga dworów i jako mający pełnomocnictwo jednego i drugiego. Czekał zatem skutku ratyfikacji Petersburskich, Napoleon stracił zręczność stanowczą do zawarcia pokoju. Pomyłki takie trafiają się największym głowom w zawodzie polityki, równie jak na polu wojny,

Napoleon doświadczył ztąd pewnego rozjątrzenia, które bardziej go jeszcze skłaniało do wiary w istnienie spisku Europejskiego. Daleko zatem był skłonniejszy do jęcia się raz jeszcze oręża, niżeli do ustąpień. Przyjmował w owej epoce Knobelsdorfa, który co prędzej przyjechał zastąpić Lucchesini'ego. Obszedł się z nim osobiście z uprzejmością, zapewniał go stanowczo że nie miał żadnego projektu przeciwko Prussom, że nie rozumie czego one chcą od niego, bo od nich nic nie chce, tylko wykonania traktatów; że nie myśli nic im odbierać, że wszystko cokolwiek głośzono w tym względzie jest fałszem; i temi słowami robił alluzję do doniesień Lucchesiniego, który tegoż samego dnia złożył swoje listy odwołujące. Używając potem otwartości, godnej wielkości jego, dodał że w rozsiewanych fałszywych pogłoskach jedna tylko rzecz jest prawdziwa, co mówią o Hannoverze; że rzeczywiście wysłuchał w tym przedmiocie Anglii, że widząc pokój świata połączony z tą kwestyą, miał projekt odwołać się do Pruss, przedstawić im stan rzeczy w całej prawdzie, zostawić im wybór między pokojem powszechnym, okupionym zwrotem Hannoveru, z zastrzeżeniem wynagrodzenia, a dalszą wojną przeciwko Anglii, ale wojną do upadłego, i po wytłumaczeniu się wszelako co do stopnia energii, jaką Fryderyk Wilhelm okazać w tem zechce. Twierdził nadto, że w każdym przypadku, nie uczyni żadnego postanowienia, nie porozumiewszy się otwarcie i w zupełności z Prussami.

Tak szczerze tłumaczenie się powinno było usunąć wszelką wątpliwość. Ale potrzeba było więcej dla Pruss, potrzeba było czynu szacunku, któryby ocalił ich dumę. Napoleon może by zgodził się na to

474

gdyby nie był w obecnej chwili pełen nieufności, i gdyby nie wierzył w koalicję, która jeszcze nie istniała, chociaż wkrótce miała istnieć. Ale w podobnem wzburzeniu umysłu, jakie wypadki wywołują nie zawsze sędzić można trafnie o tem co się dzieje u przeciwników. Poleciał zatem Laforestowi mieć się na baczeniu, oświadczyć Haugwitzowi że Prussy nie będą miały innych objaśnień nad te, jakich udzielił Knobelsdorffowi i Lucchesiniemu; że co się tyczy żądania ściągającego się do wojsk, odpowiada takimże samem żądaniem, i że jeżeli Prussy odwołają swoje uzbrajanie się, on zobowiązuje się niezwłocznie sprowadzić za Ren wojska francuzkie. Rozkazał potem Laforestowi milczeć, i czekać na dalsze wypadki. W podobnem położeniu, pisał on, nie potrzeba wierzyć oświadczeniom, jakkolwiek wydawałyby się szczeremi. Za nadto wiele razy byliśmy oszukani. Potrzeba czynów: niech Prussy rozbiorą się, a Francuzi powrócą za Ren, ale nie pierwiej.

Laforest wiernie wykonał rozkazy swojego pana, nie trudno mu przyszło przekonać Haugwitza, który był już przekonany zawczasu, ale kierowany wypadkami, potem zamilkł. Nie dosyć było dla gabinetu pruskiego mieć sobie wyjaśnione zamiary Napoleona; potrzeba mu było wytłumaczyć się dotykalnie przed opinią publiczną, potrzeba było także czynów, ale czynów jasnych i stanowczych, to jest odwrót u Francuzów. I tak jeszcze, wzburzona wyobraźnia z trudnością poprzestałaby nawet na czynie zaspakajającym. Duma pruska żądała zadośćuczynienia. Potrzebujemy tyle, a nawet więcej jeszcze zadość uczynienia, kiedy jesteśmy winni, niżeli kiedy mamy słusność.

Król i Haugwitz spuścili jeszcze kilka dni, żeby widzieć czy Napoleon nie oświadczy czegoś wyraźniejszego, czegoś bardziej zaspakajającego. Milczenie to gubi wszystko, powtarzał Haugwitz Laforestowi. Ale los rzucony został: Prussy przez chwianie się, które pozbawiło je ufności Napoleona, Francya, przez postęпки nie nader względne, doprowadzone być miały jedne i druga do wojny zgubnej, tym bardziej godnej żalu, że w obecnym stanie świata były to dwa jedyne mocarstwa, których interessa zgadzały się z sobą. Milczenie nakazane Laforestowi niezmiennie było przez niego zachowywane, ale ze smutkiem na twarzy, smutkiem wyrazistym, i dostatecznie znaczącym, gdyby dwór Pruski chciał go zrozumieć, i zastosować postępowanie swoje do tego co by rozumiał. Nie tak się jednak rzecz miała ani z królem Fryderykiem Wilhelmem, ani z jego ministerium. Codziennie półki przeciągały przez Berlin, śpiewając pieśni patryotyczne, które powtarzał lud tłoczący się po ulicach. Ze wszech stron zapytywano kiedy

475

król wyjeżdża do armii, i czy prawda że pozostanie w Potsdamie, w zamiarze zaniechania pierwiastkowego postanowienia. Krzyk tak był wielki że należało uleść opinii. Król Fryderyk Wilhelm wyjechał do Magdeburga dnia 21 Września. Było to hasło do wojny, którego czekali w Niemczech, i na które Napoleon czekał w Paryżu. Od dzisiejszego dnia stała się ona nieodzowną.

Zobaczmy w następującej księdze, straszliwe koleje, zgubne skutki dla Pruss, i sławne wypadki dla Napoleona, wypadki, któreby napęłniły nas radością nie zmaconą, gdyby polityka zgadzała się ze zwycięstwem.

KSIEGA DWUDZIESTA PIĄTA.

JENA.

Położenie Cesarstwa Francuskiego w chwili wojny z Prussami. — Sprawy dotyczące Neapolu, Dalmacyi i Hollandyi. — Środki obrony przygotowane przez Napoleona na przypadek koalicji powszechnej. Plan kampanii. — Napoleon opuszcza Paryż i wyjeżdża do Wirzburga. — Dwór Pruski wyjeżdża także do armii. — Król, królowa, książę Ludwik, książę Brunświcki, książę Hohenlohe. — Pierwsze działania wojenne. — Bitwy pod Schleitz i Saalfeld. — Śmierć księcia Ludwika. — Nieporządek w sztabie pruskim. — Książę Brunświcki postanawia cofnąć się nad Elbę, zasnaniając się Salą. — Szybkość Napoleona w zajęciu wozów nad Salą. — Pamiętne bitwy pod Jena i Auerstadt. — Porażka i rozprzężenie armii pruskiej. — Kapitulacja Erfurtu. — Korpus odwodowy księcia Wirtemberskiego zaskoczony i pobity pod Hallą. — Odwrot niejednostajny i spieszny księcia Wejmarskiego, i generała Blüchera, księcia Hohenlohe, marszałka Kalkreutha. — Pochód zaczepny Napoleona. — Zajęcie Lipska, Wittenberga, Dessau. — Przejście Elby. — Opasanie Magdeburga. — Wjazd tryumfalny Napoleona do Berlina. — Usposobienie jego względem Prussaków. — Przebaczenie udzielone księciu Hatzfeld. — Zajęcie linii rzeki Odry. — Pogoń szczątków armii pruskiej przez jazdę Murata, i piechotę marszałków Lannes, Soult i Bernadottego. — Kapitulacja Prenzlawa i Lubeki. Poddanie się twierdz Magdeburga, Szczecina i Kistryna. — Napoleon w ciągu jednego miesiąca panem całej monarchii pruskiej.

Było ze strony Pruss wielką nieroztropnością rozpoczynać walkę z Napoleonem, w chwili kiedy armija francuzka, powracając z Austerlitz, znajdowała się jeszcze w środku Niemiec, i zdolniejsza była do działania niżeli jaka bądź kiedykolwiek armija. Było nade wszystko wielką nierozwagą rzucić się samym jednym w wojnę, nie śmiejąc wdać się w nią roku poprzedzającego, kiedy miały by za sprzymierzeńców: Austryę, Rossyę, Angliję, Szwecyę, Neapol. Teraz przeciwnie: Austrya,

477

wycieńczona ostatnimi usiłowaniami, rozjątrzona obojętnością jaką względem niej okazano, postanowiła także być spokojnym widzem nieszczęść kogo innego. Rossya odwołała swoje wojska nad Wisłę. Anglija, rozgniewana za zajęcie Hannoweru, wypowiedziała wojnę Prussom. Szwecya poszła za tym przykładem. Neapolu już nie było. Prawda że każdy przyjaciel Francyi, zamieniwszy się w jej nieprzyjaciela, mógł być pewnym szybkiego pojednania się z Angliją i jej pomocnikami, których miała na swoim żołdzie. Ale należało objaśnić się z gabinetem angielskim, i zacząć zaraz od zwrotu Hannoweru, co nigdy by nie nastąpiło, przynajmniej bez wynagrodzenia, przy najgorszych stosunkach z Francją. Rossya skłonna była do jęcia się znowu oręża, w towarzystwie wojsk pruskich, które jedyne w Europie ufnąć jej posiadały. Ale kilka miesięcy upłynąć by musiało wprzód nim jej wojska wystąpić by mogły w pole, a przytem trzeba było żeby je posunęła tak daleko jak w roku 1805. Prussy zatem wystawione byłyby czas niejaki same przeciw Napoleonowi. Spotkać go miały w Październiku 1806 w środku Saxonii, podobnie jak Austrya spotkała w Październiku 1805 w środku Bawaryi, z tą różnicą bardzo dla nich niekorzystną, że nie miał on do przezwyciężania przeszkód odległości, ponieważ zamiast obozować na brzegach Oceanu, znajdował się w samym środku Niemiec, mając dwa lub trzy tylko marsze dla dojścia do pruskiej granicy.

Najzgubniejsze tylko obłąkanie wytłumaczyć mogło postępowanie Pruss; ale taki jest duch stronnictwa, takie są nieuleczone jego marzenia, że ze wszech stron uważano tę wojnę jako mogącą nastręczyć nieprzewidziane wypadki, i otworzyć Europie zwyciężonej przyszłość nową. Napoleon tryumfował, mówiono, nad słabością Austriaków, ale zobacz go teraz naprzeciw uczniów Fryderyka Wielkiego, jedynych dziedziców prawdziwych podań wojennych, i może zamiast Austerlitz znajdzie on Rosbach. Powtarzając podobne słowa, skończono prawie na uwierzeniu w nie, i Prussacy, którzy powinni by byli drżeć na samą myśl o spotkaniu się z Francuzami, nabrali szczególniejszego w sobie zaufania. Ludzie rozsądni wiedzieli wszelako co myśleć trzeba o tych płonnych nadziejach, i w Wiedniu doświadczano zdziwienia pomieszanego z zadowoleniem, widząc Prussaków tyle wychwalanych, występujących z kolei na próbę, przeciwko temu wodzowi, który winien był sławę swoją, jak powiadano, tylko wyrodzeniu się wojsk Austriackich. Była więc chwila radości u nieprzyjaciół Francyi, którzy mniemali że nadszedł koniec jej wielkości. Koniec ten

478

miał przyjsz na nieszczęście, ale nie tak prędko, i dopiero po błędach, z których żadnego jeszcze wówczas nie popełniono!

Napoleon zaś bynajmniej się niefrasował o dalszą wojnę. Nieznał Prussaków, bo nigdy męspotykał się z nimi na polu bitwy. Ale mówił sobie że ci Prussacy, którym przypisywano wszelkie zalety, odkąd zostali jego przeciwnikami, otrzymali przeciwko Francuzom niedoświadczonym z roku 1792, mniej jeszcze powodzenia niżeli Austriacy, i że jeżeli nie mogli zwyciężyć ochotników zebranych naprędce, nie więcej będą mogli zwyciężyć armiję doskonałą, której był wodzem. Pisał zatem do braci swoich, w Neapolu i Hollandyi, że nie powinni o nic się troszczyć, że walka terazniejsza prędzej jeszcze ukończy się niżeli poprzedzająca, że Prussy i ich sprzymierzeńcy, ktokolwiek oni będą, zostaną skruszeni, ale że tą razą skończy sprawę z Europą i nieprzyjaciele jego poruszyć się nie będą mogli przez dziesięć lat. Wyrażenia te znajdują się w listach Napoleona do królów Hollenderskiego i Neapolitańskiego.

Jako wódz tyle ostrożny ile śmiały, dla pozyskania pomyślnego skutku zadał sobie tak wiele pracy, jak gdyby miał do walczenia żołnierzy i generałów, równych albo wyższych od siebie. Chociaż nie myślał o Prussakach wszystkiego, co o nich głośzono, użył względem nich prawdziwego przepisu ostrożności, która radzi szacować podług wartości nieprzyjaciela, którego znamy, a jeszcze więcej niż zasługuje nieprzyjaciela, którego nieznamy. Do tej uwagi łączyła się inna jeszcze dla zaostrenia czynnej jego przezorności: postanowił prowadzić do ostatka walkę przeciwko lądowi, i zwątpiwszy zupełnie o swoich zasobach morskich chciał zwyciężyć Angliję w jej sprzymierzeńcach, prześladować ich dopóty aż oręż wypadnie im z ręki. Nie będąc

pewnym co do rozległości i długości nowej tej wojny, przypuszczał że wypadnie rnu posuwać się bardzo daleko ku północy, i szukać może Rossyi na własnej jej ziemi. Zdziwiony ostatnimi postępami Pruss, nie mogąc odróżnić, w odległości od Paryża do Berlina, przyczyn rozmaitych i powikłanych, które je skłoniły do działania, sądził że we Wrześniu 1800, podobnie jak we Wrześniu 1805 roku, wielka koalicja, po cichu przygotowana, bliska jest wybuchnięcia; że niezwykła śmiałość króla Fryderyka Wilhelma jest pierwszym tego symptomem; i spodziewał się że cała Europa spadnie na niego, licząc i Austryę, pomimo jej oświadczeń spokojnych. Nieufność bardzo naturalna jak, obudził w nim napad z roku poprzedzającego, myliła go wszelako. Nowa koalicja wymknąć zapewne miała z postanowienia Pruss, ale była skutkiem jego, nie zaś przyczyną. Nadto, wszyscy w Eu-

479

ropie równie byli zdziwieni jak Napoleon tem co się działo w Berlinie, bo nie chcą widzieć w gabinetach nic innego oprócz rachuby, nigdy zaś namiętności. Mają one je wszakże, i te nagle gniewy, które w życiu prywatnem, opanowawszy niekiedy dwóch ludzi, wkładają im oręż w rękę, są także często, częściej nawet niżeli interes dobrze rozważony, przyczyną która popycha dwa narody jeden na drugi. Cierpienia moralne Pruss, wynikające z własnej winy, i z obejścia się jakie te winy ściągnęły na nie ze strony Napoleona, były raczej niżeli zdrada obmyślona przyczyną ich uniesień nagłych, niezrozumianych, których nikt sobie wytłumaczyć nie mógł.

Wierząc zatem w nową koalicję, i chcąc ścigać ją tą razą aż do lodowatych stref Północy, Napoleon zastosowywał swoje przygotowania do okoliczności, jakie przewidywał. Opatrzył nie tylko środki napaści na przeciwników, środki które całkowicie były przygotowane w wielkiej armii, zebranej na łonie Niemiec, ale też środki obrony rozległych krajów, jakie pozostawić za sobą musiał udając się nad Elbę, nad Odrę, a może nad Wisłę i Niemen. W miarę jak jego panowanie rozszerzało się, należało aby troskliwość jego zastosowana, była do wzrastającej rozległości Cesarstwa. Musiał zajmować się Włochami od ciałniny Messyńskiej do Isonzo, a nawet dalej, ponieważ Dalmacya do niego należała. Musiał zajmować się Hollandyą, która ze sprzymierzonego mocarstwa zamieniła się w królestwo familijne. Trzeba było opatrzyć straż tych licznych krain, a co większa ich rząd, odkąd bracia jego tu panowali.

Nie należy tać że Napoleon oddając rodzinie swojej koronę obojga Sycylii, tyle pomnożył kłopoty własne ile potęgę. Przypatrując się zbliska troskom, nakładom w ludziach i pieniądzach, jakie mu kosztowało nowe usadowienie brata swego Józefa w Neapolu, możnaby sądzić że zamiast wypędzać Burbonów z Włoch południowych, możeby lepiej było zostawić ich tu pokornych, drżących, ukaranych za ostatnią zdradę, ogromną kontrybucją wojenną, zmniejszeniem ich posiadłości, i przykrym obowiązkiem wyłączenia Anglików z portów Kalabrii i Sycylii. Prawda że niedokończono by odrodzenia Włoch, nie wydarto tego szlachetnego i pięknego kraju systematowi barbarzyńskiemu, pod którym żył uciśniony, nie zjednoczono by go zupełnie z systematem społecznym i politycznym Francyi; prawda że zawsze znajdowałiby się w dworach Neapolitańskim i Rzymskim dwaj nieprzyjaciele ukryci, gotowi zaprosić Anglików i Rossyan. Ale te przyczyny, przeważne zaiste, i które usprawiedliwiały Napoleona że przedsięwziął podbicie półwyspu Włoskiego od Isonzo aż do

480

Tarentu, stawały się wówczas przyczynami stanowczemi, nie do ograniczenia jego przedsięwzięć w Europie południowej, ale do ograniczenia ich na Północy, gdyż Dalmacya wymagała dwódziestu tysięcy wojska, Lombardia pięćdziesiąt tysięcy, Neapol pięćdziesiąt tysięcy, to jest stu dwódziestu tysięcy dla samych Włoch; a jeżeli potrzeba będzie jeszcze dwóch kroków lub trzech kroków stu tysięcy od Dunaju do Elby, lękać się należało iżby możnabyło wystarczyć długo podobnym ciężarom, i żeby nie uledeć na Północy za zbytne rozszerzenie się na południu, lub na Południu za zbytne zamachy na Północ. Powtórzmy przy tej okoliczności to cośmy powiedzieli wyżej, że jeżeli wypadało ograniczyć się gdziekolwiek, lepiej było ograniczyć się na Północy, bo rodzina Bonapartych starając się rozszerzyć we Włoszech lub w Hiszpanii, jak niegdyś dom Burbonów, działała w prawdziwym duchu polityki francuskiej, daleko więcej niżeli pracując nad usadowieniem się w Niemczech.

Józef, dobrze przyjęty przez mieszkańców świątłych i bogatych, z którymi królowa Karolina źle obchodziła się, poklaskiwany nawet czas krótki przez lud jako nowość, nadewszystko w Kalabrii, kędy przejeżdżał, Józef mógł atoli spostrzedz wkrótce ogromne trudności swego zawodu. Nie mając ani materiałów wojennych w magazynach i arsenałach, ani pieniędzy w kassach publicznych, ponieważ ostatni rząd nie zostawił ani jednego dukata, obowiązany tworzyć wszystko czego brakowało, i lękając się obciążać podatkami lud, o którego przywiązanie starał się, Józef pogrążony był w okrótnych kłopotach. Żądać od kraju pieniędzy, kiedy chciano żądać także jego miłości, można było narazić się na odmowę jednego i drugiego. Należało wszakże opatrzyć potrzeby armii francuskiej, której Napoleon nie zwykł płacić żołdu, skoro użytą była za granicami Francyi, i Józef wydawał wexle na skarb cesarski, o których zrealizowanie błagał brata. Bez ustanku prosił o subsidia i wojska, a Napoleon odpowiadał mu że ma na karku całą Europę, tajemnie lub otwarcie sprzysiężoną, że nie może opłacać, prócz wojsk Cesarstwa, wojsk królestw sprzymierzonych, że dosyć kiedy użyć swoich żołnierzy braciom, ale nie może użyć im jeszcze i funduszów. Wszelako wypadki zaszły w Neapolitańskim królestwie zniewoliły Napoleona do nieodmawiania niczego o co by go proszono.

Gaete, twierdza na stałym lądzie neapolitańskim, była jedynym miastem w królestwie, co się nie poddało wojsku francuskiemu. Twierdza ta, zbudowana na krawędzi przylądka, oblana morzem ze trzech stron, dotykająca lądu jednym tylko bokiem, a z tej strony górująca

481

nad okolicą, broniona nadto przez porządne fortyfikacye, o trzech piętrach ognia, bardzo trudna była do oblegania. Zatrzymała ona pod murami swemi część armii francuskiej, zajętą utorowaniem dróg, które często przez skały prowadzić należało, gdy tym czasem druga część tej armii strzegła Neapolu, a reszta rozproszona w Kalabrii, dla hamowania rokoszu bliskiego wybuchnięcia, wszędzie, przedstawiała tylko rozdrobnione siły. Koniec lata, tak szkodliwy we Włoszech dla cudzoziemców, zdziesiątkował wojska francuskie i nie można było zgromadzić sześciu tysięcy na jeden punkt.

Napoleon, którego korespondencya z braćmi co zostali królami, zasługuje na pilną rozprawę jako pasm o głębokich lekcjach o sztuce panowania, strofował niekiedy Józefa, z surowością natchnioną przez rozum, nie zaś przez serce. Wyrzucał mu że jest słaby, nieczynny, oddany wszelkim złudzeniom charakteru dobrotliwego i próżnego. Józef nie śmiał nakładać podatków, a jednak chciał utworzyć armię neapolitańską, zamierzał utworzyć gwardję królewską, zatrzymał przy sobie dla bezpieczeństwa osobistego znaczną część wojsk oddanych do swego rozporządzenia, źle kierował oblężeniem Gaety, wreszcie nie robił żadnych przygotowań do wyprawy na Sycylię.

Winien jesteś ludom swoim, pisał do niego Napoleon, porządek w finansach, ale nie możesz im oszczędzić ciężarów wojny, bo potrzeba podatków na opłacenie siły publicznej. Neapol dostarczyć powinien sto milionów, podobnie jak wice-królestwo Włoskie, a z tych stu milionów dość będzie trzydziestu naopłacenie czterdziestu tysięcy wojska. (List z dnia 6 Marca 1806). Nie spodziewaj się żebyś słabością pozyskał miłość, zwłaszcza Neapolitańczyków. Powiedziano ci że królowa Karolina jest znienawidzona, i że łagodnością pozyskałeś już popularność; urojenia pochlebców twoich! Jeślibym jutro przegrał bitwę nad Isonzo, dowiedziałbyś się co myśleć należy o twojej popularności, a mniemanej niepopularności królowej Karoliny. Ludzie są nizcy, czcigający się, pokorni samej tylko sile. Przypuść klęskę (co mi przytrafić się może), a zobaczysz jak cały ten lud powstanie i krzyczeć będzie: śmierć Francuzom! śmierć Józefowi! niech żyje Karolina! Przyjechałbyś do mojego obozu? (List z dnia 9 Sierpnia 1806). Głupio wygląda król wygnany i tułacz. Należy rządzić ze sprawiedliwością i surowością, uchylić nadużycia dawnego rządu, zaprowadzić porządek wszędzie, niedopuszczać zdzierstwa Francuzom i Neapolitańczykom, utworzyć finanse, i dobrze opłacać moją armię, przez którą istniejesz. (List z dnia 22 Kwietnia 1806). Co się tyczy gwardii królewskiej, jest to zbytek, godny chyba rozległego cesarstwa

482

którem rządę, i który wydawałby mi się nawet zanadto kosztownym gdybym nie musiał czynić ofiar dla majestatu tego Cesarstwa, i dla dobrą starych moich żołnierzy, którzy znajdują środek wygodnego życia w zaprowadzeniu wojska wyborczego. Co się tyczy utworzenia armii neapolitańskiej, strzeż się myśleć o tem. Opuści ciebie ona przy pierwszym niebezpieczeństwie, i zdradzi cię dla innego pana. Sformuj, jeżeli chcesz, trzy lub cztery półki, i przyslij do mnie. Ja ich nauczę tego czego nauczyć się można tylko podczas wojny, to jest; karności, odwagi, uczucia honoru, wierności, i odeszł ci ich godnemi utworzenia zawiązku armii neapolitańskiej. Tymczasem weź Szwajcarów, bo ja nie długo będę mógł zostawić tobie pięćdziesiąt tysięcy Francuzów, chociażbyś mógł nawet ich opłacać. Szwajcarowie są jedni tylko obcy żołnierze waleczni i wierni. (List z dnia 9 Sierpnia). Miej w Kalabrii kilka kolumn ruchomych złożonych z Korsykanów. Wyborni są do takiej wojny, i prowadzić ją będą z poświęceniem się dla naszej rodziny. (List z dnia 22 Kwietnia 1806). Nie rozdrabniaj sił swoich. Masz pięćdziesiąt tysięcy wojska: jest to daleko więcej niżeli potrzeba, jeślibyś umiał ich użyć. Chciałbym tylko ze dwudziestu pięciu tysiącami strzedz wszystkich części twojego królestwa, i w dniu bitwy silniejszym być od nieprzyjaciela na placu. Pierwszem staraniem generała powinien być taki rozkład sił, żeby mógł być wszędzie w pogotowiu. Ale, dodawał Napoleon, jest to prawdziwa tajemnica sztuki, której nikt nieposiada, nikt, nawet Massena, tak wielki jednak wśród niebezpieczeństw.

Napoleon chciał aby ograniczono straż Neapolu do dwóch półków jazdy i kilku baterji artylleryi lekkiej; żeby rozłożono potem armję eszelonami, od Neapolu aż w głąb Kalabrii, z silnym oddziałem naprzeciw Sycylii, z kąd nadejść mogło wojsko angielskie, i żeby trzymano się tym sposobem w pogotowiu do zgromadzenia we trzech marszach znacznego korpusu, bądź w Neapolu, bądź w Kalabrii, bądź na domyślnym punkcie wylądowania. Chciał nadewszystko aby pośpieszono ze zdobyciem Gaety, której oblężenie zabierało część sił będących do rozporządzenia; żeby skończywszy to oblężenie, zajęto się utworzeniem wielkiej twierdzy, któraby służyła za podporę dla nowej władzy królewskiej, leżała w samym środku królestwa, gdzieby król Neapolitański mógł schronić się ze skarbami, archiwum, Neapolitańczykami wiernymi swojej sprawie, szczątkami wojsk swoich, i opierać się sześć miesięcy oblężeniu sześciudziesiąt tysięcy Anglo-Rossyan. (List z dnia 2 Września 1806). Napoleon niesądził iżby położenie Neapolu odpowiadało takiemu przeznaczeniu; przyletem podług nie-

483

go, obcy król nie mógł bez niejakiego niebezpieczeństwa sadzić się pośród licznej ludności, koniecznie nieprzyjacielskiej. Życzył aby ta twierdza działała na stolicę, na morze i na wewnątrz królestwa. Po zastanowieniu się nad wszystkim, po roztrząśnieniu różnych punktów, mianowicie Neapolu i Kapui, dał pierwszeństwo Castellamare, z powodu sąsiedztwa jego z Neapolem, bliskości morza, i położenia środkowego. Zrobiwszy ten wybór na karcie, nakazał wybadać miejscowość, żeby oznaczyć naturę robót. Potrzeba, dodawał w listach swoich, poświęcić pięć do sześciu milionów rocznie na ten wielki utwór, postępować podobnie przez lat dziesięć, ale tak żeby za każdym wydatkiem sześciu milionów, otrzymany był stopień siły, i żebyś po drugim lub trzecim roku, mógł zamknąć się już w tej obszernej twierdzy bo ani ty, ani ja, nie wiemy co będzie za lat dwa, trzy lub cztery. Wieki nie do nas należą! A jeżeli jesteś energiczny, możesz w takim schronieniu, trzymać się dość długo że by lekceważyć surowość losu, i czekać na jego odmianę.

Napoleon chciał nareszcie żeby przygotowano powoli środki do przeprawy przez cieśninę Messyńską z dziesięcią tysiącami wojska, siłą dostateczną według jego zdania na podbicie Sycylii, i łatwo mogącą być przewiezioną na felukach, w które morze Włoskie obfituje. Zalecił przeto rozpocząć natychmiast, w Scylli albo w Messynie, roboty obronne, żeby tam zgromadzić bezpiecznie niewielką siłę morską której potrzebowano. Ale przedewszystkiem należało na zdobycie Gaety, któreby oddało do rozporządzenia połowę armii, zaklinał brata żeby inaczej rozdzielił siły swoje, bo, powtarzał mu bez ustanku, wkrótce będziesz miał wylądowanie i powstanie, i nie będziesz mógł ani odeprzeć jednego ani poskromić drugiego.

Józef pojmował te rady głębokie, użalał się niekiedy na wyrażenia w jakich były udzielane, i trzymał się ich według miary swoich talentów. Otoczony kilku Francuzami, osobistemi przyjaciółmi, Roedererem, który czynnie zajmował się reformami administracyjnymi i skarbowymi, generałem Mathieu Dumas, który rozumnie pracował nad organizacją siły publicznej, starał się ile mógł utworzyć rząd, i odrodzić piękny kraj, powierzony jego pieczy. Korsykanin Salicetti, człowiek rozumny i odważny, kierował jego policją ze sprężystością, jaką okoliczności nakazywały. Ale kiedy Józef usiłował spełnić królewski swój zawód, Anglicy, usprawiedliwiając przewidywania Napoleona, korzystali z długości oblężenia Gaety które rozdzielało armję, z gorączką, które ją dziesiątkowały, żeby wylądować w odnodze Świętej Eufemii, i pokazali się tam w liczbie ośmiu tysięcy, pod rozkazami

484

generała Stuart. Generał Reynier, znajdujący się w Cosenza, zaledwo zdołał zgromadzić cztery tysiące Francuzów, i śmiało wyruszył ku miejscu wylądowania. Oficer ten, uczony i waleczny, ale nieszczęśliwy, którego Napoleon zgodził się użyć w Neapolu, bez względu na popełnione przez niego błędy w Egipcie, nie więcej doznał łask fortuny w tem zdarzeniu, jak niegdyś na polach Alexandryi. Uderzywszy na generała Stuart, wśród bagnisk, gdzie niepodobna mu było sprawić należycie do szyku swoich czterech tysięcy, coby wynagrodziło liczebną ich niższość, odparty został, i przymuszony cofnąć się w głąb Kalabrii. To niepowodzenie, chociaż nie powinno było uważanem być za przegraną bitwę, miało przecież jej skutki, i wywołało powstanie

Kalabryi z tyłu Francuzów. Generał Reynier musiał zacięte toczyć bitwy dla połączenia rozproszonych oddziałów, patrzył na swoich chorych, rannych, mordowanych nikczemnie, a nie mógł im udzielić pomocy, i żeby otworzyć sobie drogę, musiał palić wieś i w pień wycinać zbuntowanych mieszkańców. Zresztą, postępował z energią i szybkością, i umiał utrzymać się wśród okropnego pożaru. Postępek generała Stuart, w tej okoliczności, zasługuje na chlubne wspomnienie. Rzeź Francuzów była tak powszechna i tak okropna, że się tem oburzył. Starając się zastąpić miłością pieniądze ludzkość, jakiej brakowało okrotnym góralom, obiecał dziesięć dukatów za żołnierza, piętnaście za oficera, kiedy mu przyprowadzą żywego, i z tymi których ocalić potrafił, obchodził się z względnością, jaką winny sobie narody cywilizowane, skoro skazane są na prowadzenie wojny.

Wypadki te, tak mocno przekonywające o mądrości rad Napoleona, stały się bodźcem dla nowego rządu neapolitańskiego. Józef przyspieszył oblężenie Gaety, żeby mógł przeprowadzić całą armię do Kalabryi. Miał przy sobie Massenę, na którego samo imię drżał gmin neapolitański. Powierzył mu zdobycie Gaety, ale odkładając wysłanie jego tam aż do ukończenia robót oblężniczych potrzeba było okazać wielką sprężystość. Generałowie inżynierzy Campredon i Vallongue mieli sobie poruczone czynności około oblężenia. Trzymali się przepisów Napoleona, który chciał żeby zachowywano czynność ciężkiej artylleryi na tę chwilę, kiedy się już bardzo zbliży do twierdzy. Zniewoleni otwierać przykopy na gruncie, gdzie często napotykały się kamienie, postępowali powolnie, i znosili, nie odpowiadając, ogień ogromnej liczby dział i moździerzy. Na oblegających wyrzucono 120,000 kul armatnich i 21,000 bomb, a ci ani jednego razu nie odpowiedzieli na taką masę pocisków. Stanąwszy wreszcie w odległości odpowiedniej do urządzenia baterij wyłomowych, rozpoczęli ogień niszczący. Gru-

485

be mury Gaety wzniesione na skale, opierając się zrazu, runęły potem nagle, i przedstawiły dwa wyłomy szerokie i dostępne. Żołnierze usilnie prosili o szturm, jako nagrodę długich trudów, i Massena, uszykowawszy dwie kolumny do ataku, miał już przypuścić szturm, kiedy oblężeni oświadczyli chęć kapitulowania. Twierdza została wydana dnia 18 Lipca, z całym materiałem, jaki się tam znajdował. Załoga odpłynęła do Sycylii, zobowiązawszy się nie służyć więcej przeciw królowi Józefowi. Oblężenie to kosztowało tysiąc ludzi oblegającym i tyleż oblężonym. Generał inżynierzy Vallongue, jeden z najznakomitszych oficerów swojej broni, poległ tutaj; księżę Hessen-Philipsstadt, gubernator twierdzy, ciężko był raniony.

Massena niezwłocznie wystąpił w pochód z wojskiem, jakie po zdobyciu Gaety było do rozporządzenia, przeszedł Neapol dnia 1 Sierpnia, i pośpieszył na pomoc generałowi Reynier, który się trzymał w Cosenza, w środku zbuntowanej Kalabryi. Posiłki, jakie przyprowadził Massena, podniosły do 13 lub 14 tysięcy główną naszą siłę. Było to więcej niżeli potrzeba, nie licząc już obecności Masseny, do zepchnięcia Anglików w morze. Spodziewali się tego tak bardzo, że na samą wiadomość o zbliżeniu się znamienitego marszałka, wsiedli na okręty dnia 5 Września. Massena miał do walczenia już tylko powstańców. Znalazł ich liczniejszych, zjadlejszych niżeli zrazu spodziewał się. Przymuszony był spalić kilka wiosek, i żelazem wytępić bandy rozbójników, którzy mordowali Francuzów. W tej okoliczności okazał zwykłą swoją dzielność, i potrafił w ciągu kilku tygodni poskromić widocznie ogień powstania. W chwili kiedy zaczynały się wielkie wypadki, które opowiemy, cisza odradzała się we Włoszech południowych, i król Józef mógł uważać siebie za usadowionego, na czas niejaki przynajmniej, w swoim nowem królestwie.

W tejsze epoce, wypadki wielkiej wagi miały miejsce w Dalmacyi. Rossyjanie ciągle trzymali ujścia Cattaro. Napoleon, biorąc pochop z ich postępowania w tej mierze, a nadewszystko ze sposobu zajęcia przez nich Korfu, postanowił zagarnąć małą republikę Ragusańską, która oddzielała Cattaro od reszty Dalmacyi. Wyprawił tam swojego adjutanta Lauristona, z brygadą piechoty. Ten wkrótce otoczony został przez Montenegrynow i kilkotysięczny korpus rosyjski. Blokowany przez Anglików od strony morza, oblegany od strony lądu przez okrotnych górali i siły regularne rosyjskie, znajdował się w prawdziwem niebezpieczeństwie, któremu wszakże śmiało stawiał czoło. Szczęściem, generał Molitor, równie prawy towarzysz broni jak oficer dzielny i biegły w obecności nieprzyjaciela, śpieszył mu w pomoc.

486

Generał ten, nie naśladować przykładu zbyt częstego w armii Nad-Reńskiej, gdzie zostawiano w niebezpieczeństwie sąsiada, którego się nie lubiło, udał się dobrowolnie spiesznym marszem do Raguzy z oddziałem czterotysięcznym, śmiało uderzył na obóz Rossyan i Montenegrynow, zdobył go chociaż był mocno obwarowany, i tym sposobem oswobodził Francuzów znajdujących się w twierdzy. W pień wyciął znaczną liczbę Montenegrynow, i odstręczył ich na długi czas od najazdów na Dalmację.

Nie bez trudności, jak widzimy, ustalało się panowanie Francuzów nad temi odległemi krainami. Potrzeba było wielkich bitew dla otrzymania ich od Europy, potrzeba było codziennych bitew dla otrzymania ich od mieszkańców. Na drugim krańcu Cesarstwa, założenie drugiego królestwa familijnego, to jest Hollenderskiego, nastroczało trudności odmienne, ale nie mniej ważne. Spokojni i poważni Hollendrzy nie byli ludźmi do powstania jak górale w Kalabryi albo Illiryi, ale stawili przeciw królowi Ludwikowi swoją ościężałość i niemniej mu przyczyniali kłopotów jak Kalabryjczycy Józefowi. Rząd stadhudera zostawił wiele długów Hollandyi; rządy jakie później następowały, pozaczały także bardzo znaczne na opędzenie kosztów wojny, tak dalece że król Ludwik, przybywszy do Hollandyi, znalazł tam budżet obejmujący rozchodu 78 milionów złotych, a przychodu 35. W tych 78 milionach wydatków, same procenta od długu wynosiły 35 milionów złotych. Reszta przeznaczona była na utrzymanie wojska, armii i służów. Pomimo takiego położenia, Hollendrzy nie chcieli słuchać ani o nowych podatkach, ani o jakimkolwiek zmniejszeniu procentów od długu, ponieważ ci wierzycciele z professyi, przywykli do wypożyczania swoich kapitałów wszystkim rządóm, krajowym lub zagranicznym, uważali dług jako najświętszą z własności. Myśl o nałożeniu kontrybucyi na renty, jaka się nasunęła, gdyż renty były w Hollandyi najbardziej upowszechnioną, najważniejszą z wartości, a zatem najobszerniejszą podstawą do podatku, myśl ta ich oburzała. Potrzeba było jej zrzec się. Zagrozało więc, nie powstanie, jak w Neapolu, ale przerwa we wszystkich gałęziach służby. Hollendrzy nie byli wszelako nieprzychylni nowej władzy królewskiej, przez nienawiść do monarchii, lub przez przywiązanie do domu Orańskiego, ale gorąco pragnęli pokoju morskiego, i żalowali tego pokoju, źródła ich bogactw, więcej niżeli republikę albo stadhuderatu. Mając z Anglikami wielkie stosunki interessu, i niemniej wielką zgodność obyczajów, byliby przychylni ku nim, gdyby Anglija otwarcie nie czyhała na ich osady. Nadaremno im mówiono że gdyby nie trudność wynikająca

z tychże samych osad, pokój łatwiej szy byłby o połowę: że ich uczesnictwo w wydatkach wojennych jest sprawiedliwą nagrodą za usiłowania Francji we wszystkich negocjacyach dla odzyskania ich posiadłości morskich, i że mieć będzie prawo opuścić ich, jeżeli nie zechcą przyłożyć się do prowadzenia walki: nadaremno mówiono im to wszystko, odpowiadali że gotowi są zrzec się swoich osad dla otrzymania pokoju. Mówili tak, gotowi wydawać słuszne krzyki, gdyby Francja traktowała na podobnej zasadzie. Można sądzić z resztą dziś z bogactw Jawy, czy mierny to był interes jakiego broniła Francja broniąc ich osad. Król Ludwik zrobił postanowienie, jakie mu wydawało się najłatwiejszem, to jest wejść w widoki Hollendrów, i przywiązać ich ku sobie zgadzając się na ich żądania. Bez wątpienia przyjmując rząd jakiego kraju, poślubić należy jego interessa: ale odróżnić trzeba jego interessa trwale od przemijających, potrzeba służyć jednemu, a być wyższym nad drugie, i zostawszy królem obcego narodu przez oręż swojej ojczyzny trzeba zrzec się roli, któraby zmusiła do zdradzenia albo jednego, albo drugiej. Król Ludwik nieznajdował się w tak przykrej potrzebie, gdyż prawdziwa polityka Hollendrów powinna była zależeć na silnem połączeniu się z Francją, żeby walczyć przeciwko morskiemu zwierzchnictwu Anglii. Przy tryumfie tego zwierzchnictwa musieli by stracić wolność mórza, na których pędzili swoje życie, i osady, bez których utrzymać się nie mogli. Starając się raczej podobać się im niżeli usłużyć, król Ludwik przyjął systemat finansów, zgodny z ich widokami chwilowemi. Do 35 milionów dochodu, przydano około 15 milionów nowych kontrybucyj, co podniosło całkowity dochód do 50 milionów złotych, a dla zmniejszenia wydatku z 78 milionów do 50, zmniejszono stosunkowo wojsko i marynarkę. Król Hollenderski pisał do Paryża że złoży godność królewską jeżeli nie nastąpi zgoda na takowe zmniejszenie. Napoleon spotykał przeto we własnych braciach ducha oporu ludów sprzymierzonych, które spodziewał się ściślej przywiązać przez ustanowienie królestw rodzinnych. Głęboko tem się obraził, bo pod tym duchem oporu ukrywało się wiele niewdzięczności, także strony ludów które Francja wyzwoliła, jako też ze strony królów, których koronowała. Wszelako nie dopuścił wyjść na jaw swoim uczuciom, i odpowiedział że zgadza się na wskazane zmniejszenie, ale Hollandya nie powinna dziwić się, jeżeli w negocjacyach teraźniejszych lub przyszłych, pozostawiona będzie własnym środkiem. Hollandya, mówił, ma prawo odmawiać swoich zasobów, ale Francja ma także prawo odmawiać swojej pomocy.

Najgłębsze tajemnice przenika wkrótce złośliwość nieprzyjaciół. Po pewnem zachowaniu się króla Ludwika, odgadniono opór jego Napoleonowi, i został on bardzo z tego powodu popularnym. Monarcha ten przestrzegał także surowości obyczajów, w czym smakował kraj gospodarny i umiarkowany, i stał się on przez to jeszcze tem miłszym ludowi hollenderskiemu. Wszelako, popisując się z prostotą, tenże sam król chciał łożyć koszt na koronację i gwardyę królewską, spodziewając się przez ten podwójny środek lepiej sobie zapewnić posiadanie tronu Hollenderskiego, do którego więcej był przywiązany niżeli chciał przyznawać się. Napoleon ganił zaprowadzenie gwardyi królewskiej, dla przyczyn już udzielonych Józefowi, i stanowczo oparł się obrzędowi koronacji, w chwili kiedy Europa zapalić się miała ogniem wojny powszechnej. Od pierwszych zatem dni, objawiały się trudności nierozdzielne z królestwami rodzinnymi, które Napoleon, przez przywiązanie i przez systemat, przedsięwziął zakładać. Sprzymierzeńcy niepodlegli, z którymi by się obchodził według usług otrzymanych od nich, daleko więcej bez wątpienia byłiby przydatni dla jego potęgii dla jego serca.

Taki był ogólny tok rzeczy, na obszernej przestrzeni Cesarstwa Francuzkiego, w samej chwili rozbratu z Prussami. Oprócz wojsk ligi Reńskiej i królestwa Włoskiego, Napoleon miał około 500,000 wojska, do którego policzyć należy Szwajcarów służących na mocy kapitulacji, tudzież Valaisanów, Polaków i Niemców, którzy weszli w służbę Francji. Po zwykłym potraceniu żandarmów, weteranów, inwalidów, zostawało 450,000 wojska czynnego. W tej liczbie było 130,000 za Alpami, licząc i zakłady, 170,000 w wielkiej armii, rozłożonych w Górnym Palatynacie i Frankonii, 5,000 w Hollandyi, 5,000 będących załogą na okrętach, nareszcie 140,000 rozproszonych wewnątrz kraju. W tych ostatnich mieściła się gwardya cesarska, półki nieużyte zewnątrz, i zakłady. Wyjąwszy kilka półków piechoty, które liczyły po cztery bataliony, wszystkie inne miały po trzy, z których dwa bataliony wojenne przeznaczone do kampanii, i jeden batalion zakładowy stojący zwykle na granicy. Bataliony zakładowe wielkiej armii rozłożone były wzdłuż Renu, od Hunningi aż do Wesel, niektóre zaś w obozie pod Boulogne. Takież armii Włoskiej znajdowały się w Pijemoncie i Lombardyi. Napoleon z nadzwyczajną troskliwością zaprzętał się organizacją zakładów. Chciał sprowadzić tu konskrypcjonistów rokiem wcześniej, ażeby w ciągu tego roku, wyuczeni, wyćwiczeni, nawykli do trudów, zdolni byli zastąpić starych żołnierzy, których czas albo wojna sprzątały. Konskrypcya roku 1805 powołana

w zupełności z końcem roku 1805, i połowa z roku 1806 powołana w początkach roku 1806, zapełniły kadry ludźmi zdatnymi do służby, i których znaczna liczba już sformowana, wysłana była do Niemiec i do Włoch. Napoleon powołał nadto drugą połowę klasy roku 1806, noszącą nazwisko rezerwy w prawach owej epoki. Kontyngens roczny dostarczał zatem 60,000 żołnierzy, rzeczywście zdolnych być wcielonymi, i rzecz godna uwagi, uchylano się jeszcze od zastosowania prawa o konskrypcji w siedmiu lub ośmiu departamentach Bretanii i Wandei. Zatem 30,000 więcej ludzi miało pomnożyć kadry. Ale odejście już wyćwiczonych otworzyć tam miało dostateczne miejsce dla nowo przybytych. Napoleon, przytem, chciał znaczną część ostatnich wysłać do Włoch. Względem konskrypcjonistów przeznaczonych do przejścia Alp, używał szczególniejszych środków ostrożności. Nawet przed ich wcieleniem w półki, kazał wysłać ich mocnymi oddziałami, pod dowództwem oficerów, i ubrać w mundury, ażeby niepokazywać za obrębem Cesarstwa ludzi pojedynczo idących w chłopskiej odzieży.

Opatrzywszy pomnożenie armii, Napoleon z doświadczoną przezornością, ułożył ogół swoich zasobów.

Austria oświadczała się z zamiarami przychylnymi pokojowi. Napoleon odpowiadał przez podobne oświadczenia; ale postanowi wszelako przesięgnąć swoje środki na przypadek jeśliby, korzystając z jego oddalenia się, pomyśliła rzucić się na Włochy. Generał Marmont zajmował Dalmacyę z 20,000 wojska. Napoleon polecił mu rozłożywszy niektóre oddziały od środka prowincyi aż do Raguzy, trzymać główne siły swoje w samej Zarze, mieście obwarowanem stolicy kraju, zgromadzić tu zapasy żywności, broni, amunicyi, uczynić ją głównem ogniskiem wszystkich swoich działań odpornych lub zaczepnych. Jeśliby był atakowany, Zara służyć mu miała za punkt podpory, i pozwolić długi stawić opór. Jeżeli przeciwnie byłby zmuszony oddalić się w celu spółdziałania z armiją Włoską, znajdował w temże samem miejscu bezpieczne schronienie dla swego materyału

wojennego, chorych, rannych, wszystkiego co nie było zdaniem do wojny czynnej, i wszystkiego czego by nie mógł zabrać z sobą.

Eugeniusz, wice-król Włoski, i powiernik myśli Napoleona, miał rozkaz nie takiego nie zostawiać w Dalmacji, co by nie było konieczne tam potrzebnem, a wszystko co pozostanie zgromadzić w fortecach Włoskich. Twierdze te, od czasu podbicia posiadłości Weneckich, stały się przedmiotem nowej klasyfikacji trafnie obrachowanej, i uzupełnione były robotnikami, którzy budowali fortyfikacje

490

wskazane przez generała Chassoloup, a nakazane przez Napoleona. Główną z pomiędzy nich, i najbardziej posuniętą ku Austrii, była Palma-Nova. Po sławnej cytadeli w Alessandrii, w tej Napoleon najczynniej posuwał roboty, ponieważ górowała nad płaszczyzną Friulu. Następowały potem trochę na lewo, zamykająca wąwozy Alp Juliackich, Osopo, potem nad Adygą Legnago, nad Mincio Mantua, nad Tanaro wreszcie Alessandria, najistotniejsza podstawa potęgi francuskiej we Włoszech. Wydano rozkaz zamknąć w tych twierdzach artylleryę, która wynosiła przeszło 800 dział, i nie pozostawiać za ich obrębem jakiegokolwiek bądź przedmiotu wojennego, działa, karabina, kul, mogących być zabranymi zniemacka przez nieprzyjaciela. Wenecya, której warownie nie były jeszcze wydoskonalone, ale która miała na swoją obronę laguny, przydana była do tejże klasyfikacji. Napoleon wybrał do dowództwa nią oficera rzadkiej energii, generała Miollis. Poleciał ostatniemu wykonać tam naprędce roboty potrzebne do korzystnego użycia położenia miejscowego, w oczekiwaniu aż można będzie uskutecznić roboty regularne, które by uczyniły twierdzę niezdobytą. Pomiędzy te fortece: Osopo, Palma-Nova, Legnago, Wenecyę, Mantuę, Alessandryę, Napoleon porozdzielał zakłady. Należące do wojsk będących w Dalmacji i Lombardyi rozłożone były po twierdzach, od Palma-Nova aż do Alessandrii, dla załogi wyuczenia się. Należące do armii Neapolitańskiej zebrane były w Legacyach. Ku tym zakładom dążyć miały piętnaście lub dwadzieścia tysięcy konskrypcjonistów przeznaczonych do Włoch. Napoleon, powtarzając bez ustanku że od troskliwości około batalionów zakładowych, zależy wartość i trwałość armii, przepisał rozporządzenia potrzebne, iżby zdrowie i nauka żołnierzy z równą troskliwością były opatrywane, i aby te bataliony zawsze dostarczać mogły, oprócz regularnego rekrutowania batalionów wojennych, załogi fortec, a nadto jedną lub dwie dywizye posiłkowe w pogotowiu do udania się na punkta, gdzieby okazała się nieprzewidziana potrzeba. Zabezpieczywszy tym sposobem obronę fortec, miał armię czynną do zupełnego rozporządzenia. Składała się ona dla Lombardyi z 16,000 rozłożonych we Friulu, i ze 24,000 stojących eszelonami od Mediolanu do Turynu, jednych i drugich w pogotowiu do marszu. Pozostawała jeszcze armija Neapolitańska, składająca się blisko z 50,000, z których znaczna część mogła przystąpić do działania niezwłocznie. Massena znajdował się na miejscu: gdyby wybuchnęła wojna z Austrią, miał sobie poleconem udać się do górnych Włoch ze 30,000 i połączyć je ze 40,000 zajmującymi Pijemont i Lombardyę. Nie było armii austriackiej, któraby zdolna była przełamać upartego

491

Massenę, mającego w swem rozporządzeniu 70,000 Francuzów a nadto mającego takie punkta podpory, jak Palma-Nova, Osopo, Wenecya, Mantua, Alessandria. Wreszcie na taki przypadek, sam generał Marmont miał grać użyteczną rolę, ponieważ jeśliby go blokowano w Dalmacji, pewny był iż zatrzyma przed sobą przynajmniej 30,000 Austriaków, a jeśliby nie był mógł rzucić się na bok lub tył nieprzyjaciela.

Takie były wydane księciu Eugeniuszowi na obronę Włoch. Kończyły się następem poleceniem: „Czytaj co dzień niniejsze instrukcyje, i zdawaj sobie sprawę wieczorem z tego co masz zrobić rano dla ich wykonania, ale bez hałasu, bez wzburzenia głowy i nie robiąc nigdzie alarmu.” (Saint-Cloud, dnia 18 Września 1806). Napoleon, ciągle zaprzątniony tem o coby Austriya kusić się mogła w czasie pobytu jego w Prussiech, nakazał podobnie ostrożności ze strony Bawaryi. Poleciał marszałkowi Soult zostawić silną załogę w Brunnau, fortecy mającej pewne znaczenie, z powodu położenia swojego nad rzeką Inn. Rozkazał wykonać tam roboty najpilniejsze, i zgromadzić drzewo, sprowadzane z Alp rzeką Inn, powiadając, że mając „ręce i drzewo można można utworzyć fortecę tam, gdzie nic nie było.” Zostawił w Braunau na załodze 3-ci półk liniowy, piękny półk o czterech batalionach, z których trzy wojenne, tudzież 500 żołnierzy artylerii, 500 jazdy, oddział bawarski, mnóstwo oficerów inżynierii ogółem blisko 5,000 żołnierzy. Zgromadził żywności na ośm miesięcy, wielką ilość ammunicyi, niemałą sumę pieniędzy; do tych wszystkich ostrożności przydał wybór dowódcy energicznego, udzielając mu instrukcyje godne służyć za naukę dla wszystkich komendantów miast oblężonych. W instrukcyjach tych był rozkaz: bronić się do upadłego, poddać się w razie tylko ostatecznej konieczności, i wytrzymawszy trzy szturmy powtarzane do fortecy.

Napoleon postanowił nadto ażeby część armii bawarskiej, która była w jego rozporządzeniu na mocy traktatu o lidze Reńskiej, zgromadzona była na brzegach rzeki Inn. Rozkazał sformować dywizyę 15-to tysięczną wszelkiej broni, i umieścić ją pod działami twierdzy Braunau. Takie siły, jeżeli nie mogły wytrzymać kampanii, były wszelako pierwszą przeszkodą nieprzyjacielowi wkraczającemu zniemacka, i gotowym zupełnie punktem podpory dla armii, któraby przychodziła na pomoc Bawaryi. Napoleon, w rzeczy samej, jakkolwiek byłby zapuścił się w głąb Niemiec, mógł zawsze oddaliwszy Prussaków i Rossyan wygraną bitwą, obrócić się nazad, rzucić się przez Szląsk lub Saxoniję na Czechy, i surowo skarcić Austryę, jeśliby kusiła się o no-

492

wy napad. Zabezpieczywszy się tym sposobem przeciw Austrii, przemyslał nad częściami Cesarstwa, którym Anglicy zagrażali wyładowaniem.

Poleciał bratu swojemu Ludwikowi utworzyć obóz w Utrechcie, składający się z 12 do 15 tysięcy Hollendrów i z 5,000 Francuzów pozostałych w Hollandyi. Ściągnął około twierdzy Wesel, nowo nabytej dla Francyi, od czasu przeznaczenia księstwa Berg Muratowi, dywizyę francuską od 10 do 12 tysięcy. Król Ludwik miał udać się do Wesel, objąć dowództwo tej dywizyi, i połączywszy ją z wojskami obozu w Utrecht udać na czele 30,000 attak na Westfalię. Poleciał mu nawet rozgłosić wieść o zebraniu 80,000 wojska, i zrobić niejakię przygotowania w materyale, któreby potwierdzały tę pogłoskę. Napoleon, dla przyczyn, jakie ocenimy wkrótce, życzył z wrócić w tę stronę uwagę Prussaków, ale rzeczywiście chciał żeby król Ludwik, nie oddalając się zanadto od Hollandyi, był ciągle w możności, albo bronić swojego królestwa przeciw Anglikom, albo wiązać poruszenia swoje z korpusami francuzkiemi rozłożonemi nad Renem lub w Boulogne. Oprócz siedmiu korpusów wielkiej armii, których przeznaczeniem było prowadzić wojnę daleko, Napoleon postanowił utworzyć ósmy pod marszałkiem Mortier, który miał polecenie krążyć około Moguncyi, mieć oko na Hesyę, uspokoić obecnością swoją związkowych niemieckich, podać nareszcie

rękę królowi Ludwikowi ku Wesel. Ten korpus, wzięty z wojsk będących wewnątrz kraju, miał się składać ze 20,000. Potrzeba było całego przemysłu Napoleona żeby go podnieść do takiej liczby, gdyż ze 140,000 rozłożonych wewnątrz kraju, potraciwszy zakłady, gwardię cesarską, bardzo mało pozostawało wojska do rozporządzenia. Oprócz tego ósmego korpusu, marszałek Brune miał sobie poleconem, podobnie jak w roku poprzedzającym, pilnować floty pod Boulogne, używając do tego marynarzy i kilku batalionów zakładowych, co dochodziło blisko do 18,000. Napoleon nie chciał używać gwardii narodowej, chyba z największą ostrożnością, ponieważ lękał się wzburzyć kraj, a nadewszystko rozciągnąć nazbyt wielką część ludności ciężaru wojny. Licząc wszelako na ducha wojennego niektórych prowincyj pogranicznych, nie miał wstrętu do zaciągnięcia w Lotaryngii, w Alzacyi, we Flandryi, kilku oddziałów, nie bardzo licznych, dobrze wybranych, składających się z kompanij wyborczych, to jest z grenadyerów i wołyżerów, którym żołd zapłacono w chwili wystąpienia ich z miejsca. Oznaczył ich liczbę na 6,000 w Północnej części, i na 6,000 we Wschodniej. Sześć tysięcy gwardii narodowej z części Północnej, pod dowództwem generała

493

Rampon, zebranych w Saint-Omer, uorganizowanych starannie, ale niedaleko będących od domów, składało użyteczną rezerwę, zawsze gotową pospieszyć do marszałka Brune, i dostarczyć mu pomoc swojego patriotyzmu. Sześć tysięcy gwardii narodowej ze Wschodniej części zgromadzić się miało w Moguncyi, formować załogę tej fortecy, i tym sposobem więcej zostawić do rozporządzenia wojsk marszałka Mortier.

Marszałek Kellermann, jeden z weteranów, których Napoleon miał zwyczaj stawiać na czele rezerw, dowodził zakładami rozłożonemi wzdłuż Renu, i czuwając nad ich instrukcją, mógł, używając żołnierzy już wyćwiczonych, utworzyć korpus pewnej wartości i jeśliby niebezpieczeństwo zagrażało górnemu Renowi, udać się tam niezwłocznie.

Przez takie połączenie środków, można było stawiać czoło wszelkim przypadkowym okolicznościom. Jeśliby Hessya, naprzykład, podburzona przez Prussaków, obudziła niespokojność, marszałek Mortier wyszedłszy z Moguncyi, mógł tam się udać z ósmym korpusem. Król Ludwik, stojąc eszelonami, miał przyprowadzić do niego część obozu będącego w Utrecht i Wesel. Jeśliby niebezpieczeństwo zagrażało Hollandyi, król Ludwik i marszałek Mortier mieli rozkaz połączyć się tam oba. Marszałek Brune sam winien był także udać się tam z swojej strony. Jeżeli zaś przeciwnie Boulogne znajdowałoby się w niebezpieczeństwie, marszałek Brune miał otrzymać pomoc od króla Ludwika, którego instrukcje zobowiązywały żeby pośpieszył w razie potrzeby, ku tej części granic Cesarstwa. Przez taki systemat eszelonów, wyrachowany z najściślejszą dokładnością, wszystkie punkta wystawione na jakąkolwiek bądź przygodę, od górnego Renu aż do Hollandyi, od Hollandyi aż do Boulogne, mogły być wsparte w porę i tak prędko, ile tego wymagały pochód najskorszego nieprzyjaciela.

Zostawało jeszcze pilnować brzegów Francyi, od Normandyi aż do Bretanii. Napoleon zostawił kilka regimentów w tych prowincjach, i według swego zwyczaju, zebrał ich kompanije wyborcze, w obóz przenośny w Pontivy, w liczbie 2400 grenadyerów i wołyżerów. Generałowi Boyer polecono dowodzić nimi. Miał do swego rozporządzenia fundusze na wydatki tajne, szpiegów, i oddziały żandarmów. Winien był odbywać patrole w miejscach podejrzanych, i jeśliby wylądowanie zagrażało Cherbourgowi albo Brest, rzucić się tam z 2400 żołnierzy, jakich miał pod swemi rozkazami. Napoleon zatrzymał w Paryżu tylko oddział 8000, składający się z trzech półków piechoty, i kilku szwadronów jazdy. Półki te otrzymały kontyngens od konskrypcjonistów. Junot, gubernator Paryża, odebrał rozkaz szczególny

494

czuwać nad ich wyćwiczeniem, i uważać tę czynność, jako pierwszy ze swoich obowiązków. Te 8,000 składały ostatnią rezerwę, gotową udać się wszędzie, gdzie jej obecność byłaby potrzebna. Napoleon wymyślił środek przesyłania wojsk pocztą, i użył go względem gwardii cesarskiej, przewiezionej w ciągu sześciu dni z Paryża nad Ren. Wojska przeznaczone do podróżowania tym sposobem w dniu wystąpienia odbywały śpieszny marsz pieszo, potem wsiadały na wozy, mieszczące każdy dziesięciu ludzi, i rozstawione co dziesięć mil francuskich, tak iżby odbyć można 20 mil w jeden dzień. Płacono po 5 franków od wozu, i wieśniacy, powołani do tej posługi, bynajmniej się nie użalali. Napoleon kazał urządzić drogi w Pikardyi, Normandyi i Bretanii, żeby przewieźć w ciągu czterech, pięciu lub sześciu dni, do Boulogne, do Cherbourga lub do Brest, 8,000 pozostałe w Paryżu. Stolica w takim razie byłaby pozostawiona sama sobie. Trzeba, mówił Napoleon do księcia Cambacérès, który mu wynurzał niespokojność swoją z tego powodu, trzeba żeby Paryż przyzwyczajał się nie widzieć tak wielkiej liczby sztyldwachów na każdym rogu ulicy. Miała pozostać w Paryżu tylko straż municypalna, dochodząca naówczas do 3000. Imię Napoleona, spokojność obecna uwalniały o d poświęcenia większych sił na straż stolicy.

Co się tyczy portów Toulonu i Genui, Napoleon zostawił tam dostateczną załogę. Ale wiedział dobrze że Anglicy nie są tyle nierozważni iżby kusili się o zdobycie twierdz tak mocno obwarowanych. Lękał się tylko rzeczywiście o Boulogne.

Tak więc, w rozległym obrębie, jaki ogarnęła jego przezorność, zarządził wszelkim niebezpieczeństwom możliwym. Jeśliby Austria, idąc Prussom w pomoc, jakiej od nich nie otrzymała, wzięła udział w wojnie, armija Włoska, skoncentrowana pod Masseną i opierająca się o twierdze pierwszego rzędu, jakimi są: Palma-Nova, Mantua, Wenecya, Alessandria, mogła stawiać 70,000 przeciw Austryakom, gdy tymczasem z 12,000 lub 15,000 generał Marmont rzuciłby się na ich bok drogą do Dalmacyi. Rzeka Inn, Braunau i Bawarczycy wystarczyć mieli w pierwszej chwili na obronę Bawaryi. Marszałek Kellermann miał zakłady na osłonę górnego Renu. Marszałek Mortier, król Ludwik, marszałek Brune, ruchem jedni ku drugim, zebrać mogli 50,000 na punkt zagrożony, od Moguncyi aż do Helder, od Helder aż do Boulogne. Paryż nareszcie, w nagłym niebezpieczeństwie, mógł się ograniczyć do policyjnej straży, i wysłać korpus odwodowy na brzegi Normandyi albo Bretanii.

495

Różne te kombinacje, ułożone z uderzającą jasnością, z najbardziej drobiazgową troskliwością w szczegółach, przesłane były księciu Eugeniuszowi, królowi Józefowi, królowi Ludwikowi, marszałkom Kellermannowi, Mortier i Brune, wszystkim słowem, którzy należeć mieli do ich wykonania. Każdy z nich wiedział o tem co mu było potrzebne do wywiązania się z obowiązku swego. Arcykanclerz Cambacérès, znajdujący się w środkowym punkcie, i upoważniony do wydawania rozkazów w imieniu Cesarza, sam jeden posiadał wiadomość całego ogółu.

Dwadzieścia cztery lub czterdzieści ośm godzin wystarczały Napoleonowi do ułożenia planów, i zarządzenia ich szczegółów, skoro postanowił przystąpić do działania. Dyktował wówczas jeden albo dwa dni, prawie bez odpoczynku, aż sto lub dwieście listów, które wszystkie dochowały się, i wszystkie będą wiekuistym wzorem sztuki zarządzania wojskiem i państwami. Ponieważ

książę Berthier, zwyczajny tłumacz jego woli, musiał pozostać w Monachium dla spraw Ligi Reńskiej, wezwał on generała Clarke, i poświęcił dni 18 i 19 Września na dyktowanie jemu rozkazów. Napoleon przewidywał, że dwadzieścia dni upłynie jeszcze na próżnych objaśnieniach z Prussami, poczem wojna nastąpi nieodzownie, ponieważ objaśnienia stały się, teraz niepożytecznymi dla zakończenia podobnej kłótni. Chciał więc użyć tych dwódziestu dni na uzupełnienie wielkiej armii, i opatrzenie jej we wszystko co mogło być dla niej jeszcze potrzebnem.

Nie w ciągu dwódziestu dni można postawić na stopie wojennej liczną armię, chociażby półki składać ją mające były zupełnie uorganizowane, każdy z osobna. Ściągnięcie jej na główny punkt zebrania, podział na brygady i dywizye, wyznaczenie dla niej sztabu, dostarczenie parków, powozów, materiału wszelkiego rodzaju, wymagałoby jeszcze długich i powikłanych czynności. Ale Napoleon, zaskoczony roku poprzedzającego przez Austryę, w chwili udania się do Anglii, a w roku bieżącym przez Prussy za powrotem z Austerlitz, miał swoją armię zupełnie w pogotowiu, i tą razą całkiem przeniesioną na teatr wojny, ponieważ znajdowała się w górnym Palatynacie i Frankonii, Nic nie zostawiała do życzenia pod żadnym względem. Karność, instrukcja, nawyknienie do wojny wznowione świeżo w nieśmiertelnej kampanii, siły naprawione kilkomiesięcznym odpoczynkiem, wyborne zdrowie, zapał do boju, miłość sławy, poświęcenie się bez granic dla swojego wodza: niczego zgoła jej nie brakowało. Jeżeli cokolwiek straciła na regularności w obrotach, odznaczającej ją gdy opuszczała Boulogne, zastąpiła ten przymiot więcej pozorny niżeli grun-

496

towny, pewnością i swobodą ruchów, jaka nabywa się tylko na polu bitwy. Odzież jej przetarta, ale chędogą, pomnażała wojenną jej postawę. Jakiś już powiedzieli, armija ta nie chciała brać z zakładów nowej odzieży, ani żołdu, postanowiwszy używać tego wszystkiego podczas uroczystości, jakie Napoleon przygotowywał dla niej we Wrześniu, uroczystości wspaniałych, ale chimerycznych, niestety! podobnie jak bilion przyrzeczony niegdyś przez Konwencyę! Bohaterska ta armija, poświęconą odąd wojnie wiekuiestej, nie miała znać innych uroczystości oprócz bitew, wnijsia do stolicy zawojowane, podziwienia zwyciężonych! Zaledwo garstce walecznych co ją składali, przeznaczonem było powrócić w rodzinne progi, i umrzeć wśród ciszy pokoju! I ci nawet, zachodząc w starość, skazani byli patrzeć na swoją ojczyznę najechaną, rozdzieloną, pozbawioną wielkości, jaką winna była rozlewowi ich krwi szlachetnej.

Wszelako, jakkolwiek dobrze przygotowaną jest jaka armija, nie jest nią nigdy do takiego stopnia, iżby niczego już niepotrzebowała. Napoleon, do głębokiego doświadczenia organizacyi wojsk, łączył znajomość osobistą swojej armii, prawdziwie nadzwyczajną. Wiedział o miejscu pobytu, stanie, sile, każdego z półków. Wiedział czego brakowało każdemu, w ludziach i w materiale, i jeżeli zostawiły gdzie jaki oddział co je osłabił, wiedział gdzie go znaleźć. Pierwszem jego staraniem zawsze było dać obuwie żołnierzowi i zabezpieczyć go od zimna. Wysłał natychmiast trzewiki i płaszcze. Chciał żeby każdy żołnierz miał parę trzewików na nogach, a parę w mantelzaku. Jedną z tych par dana była jako gratyfikacja wszystkim korpusom, a mienie żołnierza jest tak ubogie, że ten drobny dar nie był bez wartości. Kazał kupować we Francyi i zagranicą wszystkie konie wierzchowe i do pociągu, jakie tylko dostać można. Armija obecnie ich niepotrzebowała, ale, w troskliwości swojej o zakłady, pragnął żeby im nie brakło koni, równie jak ludzi. Rozkazał potem wysyłać z zakładów, które miały być natłoczone konskrypcyonistami, po trzechset lub czterechset ludzi na półk, ażeby podnieść bataliony wojenne do ośmuset lub dziewięciuset ludzi każdy, wiedząc że po dwu miesiącach kampanii zmniejszą się wkrótce one do sześciuset lub siedmiuset. Siły wielkiej armii pomnożyć się zatem miały o dwadzieścia tysięcy walczących, i można wówczas było odprawić, bez zbytejnego jej osłabienia, żołnierzy wycieńczonych trudem, gdyż dla owej armii rewolucyjnej nie było dotąd innego kresu poświęcenia się, tylko rany albo śmierć. Widziano w jej szeregach starych żołnierzy, przywiązanych do swoich półków jak do rodziny, wolnych od wszelkiej służby,

497

ale zawsze gotowych w niebezpieczeństwie okazać dawną waleczność, a korzystających z odpoczynku żeby opowiadać młodym następcom swoim cuda, jakich byli świadkami. Było, zwłaszcza w stopniu kapitana, wielu oficerów, którzy nie mogli już pełnić służby. Napoleon rozkazał wybrać ze szkół wojskowych wszystkich młodych, których wiek czynił zdolnymi do wojny, żeby ukształcić z nich oficerów. Bardzo cenił młodych jakich dostarczały te szkoły; znajdował ich nie tylko oświeconych, ale walecznych, bo wychowanie podnosi serce równie jak umysł.

Przedsięwziawszy środki do odmłodnienia armii, zajął się organizacyą jej wozów. Chciał żeby szybka była w ruchach, i mało obciążona pakunkami. Doświadczenie nie skłaniało go do obchodzenia się bez magazynów, jak twierdzono niekiedy, ponieważ nie gardził żadnym rodzajem przezorności, i nie zaniedbywał zaopatrzeń w żywność, równie jak fortce. Ale wojna zaczepna, jaką przekładał nad wszelkie inne, nie pozwalała zaprowadzać magazynów, bo należałoby urządzać je na ziemi nieprzyjacielskiej, do której zwykle wkraczano na samym początku działań. Jego systemat żywienia zależał na tem, żeby żyć każdego wieczora w kraju zajętem, rozszerzać się dosyć daleko żeby można było żywić się, nie dosyć żeby narażać się na rozproszenie, tudzież ażeby prowadzić z sobą w skrzynkach chleb na kilka dni. To zaopatrzenie, kierowane starannie, i ponawiane skoro się zatrzymywano, służyło na przypadek nadzwyczajnej koncentracyi, która poprzedzała i następowała po bitwach. Żeby je przewozić, Napoleon obrachował iż potrzeba będzie dwóch skrzynek na batalion, i jednej na szwadron. Przydawszy do tego powozy potrzebne dla chorych i rannych, czterysta lub pięćset wozów wojskowych wystarczyć musiało na wszystkie potrzeby armii. Wyrażnie zabronił żeby żaden oficer, żaden generał nie brał na swój użytek furmanek przeznaczonych dla armii. Transporta wykonywała naówczas kompanija, która wynajmowała rządowi wozy wojskowe z zupełnym zaprzęgiem. Odkrywszy że jeden z marszałków, dla którego kompanija okazywała szczególne względy, miał kilka powozów do swego rozporządzenia, Napoleon powściągnął to naruszenie przepisów z największą surowością, i włożył na księcia Berthier odpowiedzialność za niewykonanie rozkazów. Armija wolną była podówczas od nadużyć, jakie czas, wzrastające bogactwa dowódców, wkrótce tam wprowadziły.

Napoleon nakazał potem wielkie zapasy zboża wzdłuż Renu, i ogromne przygotowanie sucharów. Te zapasy żywności zgromadzone być miały w Moguncyi, a z Moguncyi rzeką Menem wysyłane do Wirc-

498

burga. Położony w górnej Frankonii, blisko wąwozów przytykających do Saxonii, i górowany przez wyborną cytadelę, Wircburg miał być podstawą naszych działań. Napoleon wyszukiwał czy w okolicach, nie byłoby jeszcze innych stanowisk warownych.

Oficerowie tajemnie wysyłani na rozpoznanie, wskazali Forchheim i Kronach; rozkazał przeto uzbroić je, i złożyć tu w bezpieczeństwie zapasy żywności, amunicję, narzędzia, które tam zgromadzić polecił.

Wirzburg od kilku miesięcy należał do arcyksięcia Ferdynanda, tego, który kolejno był wielkim księciem Toskańskim, elektorem Salzburskim, i nareszcie, od czasu pokoju z Austrią, księciem Wirburskim. Książę ten prosił o przyłączenie siebie do Ligi Reńskiej, w środku której znajdowały się nowe jego posiadłości. Był łagodny, rozsądny tyle przychylny Francji ile mógł być księże austriacki; i można było mieć pewność, że zrobi wszelkie ułatwienia co do przygotowań, jakie zamierzano. Wirzburg stał się przeto ogniskiem zebrania ludzi, materyału, nakazanego przez Napoleona.

Nie brakowało już pieniędzy od czasu przesilenia finansowego w zimie ostatniej. Napoleon przytem miał w skarbie armii zasób szacowny. Nie wydając tego skarbu, wyłącznie przeznaczonego na uposażenie żołnierzy, zaciągał ztąd pożyczki, które rząd miał potem zaspakajać, płacąc procent i kapitał summ pożyczonych. Napoleon wysłał niemało brzęczącej monety do Strasburga, i powierzył fundusze księciu Berthier, na przewyższenie potęgą gotowizny przeszkód, jakie spotkałoby wykonanie jego woli.

Gwardya cesarska odbywała drogę pocztą, jakeśmy widzieli, przy pomocy wozów rozstawionych na stacyach po drodze. Tym sposobem wyprawiono 3,000 grenadyerów i strzelców pieszych. Nie mogąc używać takiego środka transportu dla jazdy i artylleryi, wysłano zwyczajną drogą grenadyerów i strzelców konnych, składających blisko 3000 koni, tudzież park artylleryi gwardyi ze 40 działami. Była to rezerwa 7000 ludzi, mogąca zaradzić wszelkim wypadkom nieprzewidzianym. Napoleon, równie ostrożny w wykonaniu, jak śmiały w powzięciu planów, wielką przywiązywał wagę do rezerw, i nadewszystko żeby mieć jedną z nich zaprowadził gwardyę cesarską. Ale, szybki w odkrywaniu niedogodności łączących się z najwyborniejszymi rzeczami uznał utrzymywanie gwardyi za nader kosztowne, i lękał się, żeby rekrutując ją, nie ogołocić armii z wyborowego żołnierza. „Velites” czyli strzelcy piesi, pewny rodzaj ochotników, których on zaprowadził, żeby powiększyć gwardyę nie uciekając się do armii, wydawali mu się także za nadto kosztowni i nie dosyć liczni.

499

Rozkazał więc utworzyć, pod nazwiskiem „fizylijerów gwardii” nowy półk piechoty, którego wszyscy żołnierze wybierani być mieli z kontyngensu rocznego, oficerowie zaś i podoficerowie wzięci z gwardyi, któryby nosił mundur gwardyi, służył pospół z nią, obchodzono by się tylko z nim jako z młodym żołnierzem, to jest mniej byłby oszczędzany w ogniu, miałby bardzo małe powiększenie żołdu, i posiadał wkrótce wszystkie przymioty samejże gwardyi, nie kosztując tyle i nie pozbawiając armii najlepszego żołnierza. Czekając na skutki tak trafnej kombinacji, Napoleon chwycił się zwyczajnego środka wybierania z korpusów, i łączenia w bataliony, kompanij grenadyerów i woltyżerów. Tym sposobem sformowani byli, w roku 1804, grenadyerowie z Arras, nazwani później grenadyerami Oudinota. W owej epoce wzięto kompanije grenadyerów ze wszystkich półków, które nie miały należeć do wyprawy Boulońskiej. Po bitwie pod Austerlitz, wiele z tych kompanij odprawiono napowrót do ich korpusów. Napoleon rozkazał przyłączyć do tych co pozostały razem grenadyerów i woltyżerów zakładowych i półków rozłożonych w 25tej i 26tej dywizjach wojskowych (kraina leżąca pomiędzy Renem, Mozą i Sambrą), uorganizować je w bataliony o 6 kompanijach każdy, i wyprawić ku Moguncyi. Był to nowy korpus 7000, który, połączony z gwardyą cesarską, miał podnieść rezerwę armii do 14,000. Przydał do tego 2,400 dragonów wyborowych, sformowanych w bataliony o 4 kompanijach albo szwadronach, i mających pełnić służbę bądź pieszo, bądź na koniu, zawsze obok gwardyi. Ci dragoni wybrani z Szampanii, Burgundyi, Lotaryngii, Alzacyi, mogli być przeprowadzeni w ciągu dwódziestu dni na brzegi Menu.

Rezerwy, których skład opisaliśmy, przydane do konskrypcjonistów wziętych z zakładów, znacznie pomnożyć miały siły gotowe do wystąpienia na Prussy. Wielka armija składała się z siedmiu korpusów, z których sześć tylko w Niemczech, gdyż drugi pod generałem Marmontem, przeszedł do Dalmacyi. Dowódcy tych korpusów pozostali ciż sami. Marszałek Bernadotte dowodził pierwszym korpusem, składającym się ze 20,000; marszałek Davout dowodził trzecim, 27,000; marszałek Soult był na czele czwartego, którego siły dochodziły do 32,000; marszałek Lannes, zawsze poświęcający się, ale zawsze czuły i drażliwy, opuścił na chwilę piąty korpus, skutkiem przemijającego nieukontentowania. Objął znowu jego dowództwo na pierwszy odgłos wojny. Ten korpus składał się ze 22, 000, nawet kiedy grenadyery Oudinota do niego już nie należeli. Marszałek Ney ciągle dowodził szóstym, który liczył 20,000 obecnych pod chorągwiami. Siódmy,

500

pod marszałkiem Augereau liczył 17,000. Rezerwa jazdy, rozproszona w okolicach bogatych w furaz, mogła zebrać 28,000 żołnierzy. Murat ciągle nią dowodzący, odebrał rozkaz opuścić księztwo Bergu: nadbiegł uradowany z wznowienia takiego rodzaju wojny, jaką prowadził tak dobrze, i z przewidzenia nagrody za swoje dzieła, już nie księstwem, ale królestwem.

Te sześć korpusów, z rezerwą jazdy, składały nie mniej nad 170,000 żołnierzy. Przydawszy gwardyę, żołnierzy wyborowych, sztaby, park rezerwy, można przewidzieć że wielka armija dochodziła blisko do 190,000. Należało przypuszczać że w pierwszych dniach nie będzie zgromadzona w zupełności, bo z gwardyi i kompanij wyborczych nadejść miała tylko gwardya piesza. Ale 170,000 wojska dostateczne mi były, aż nadto, na rozpoczęcie tej wojny. Korpusy składały się z tychże samych dywizyj, tych samych brygad, tych samych półków co podczas ostatniej kampanii: rozporządzenie bardzo rozsądne, gdyż żołnierze i oficerowie nauczyli się znać siebie nawzajem, i ufać jedni drugim. Co się tyczy organizacji ogólnej, ta ciągle była też sama. To jest ta, jaką Napoleon zastąpił organizację armii Nadreńskiej, i której doskonałości doświadczył w kampanii Austriackiej, pierwszej ze wszystkich w których widziano dwakroć sto tysięcy wojska, idących pod jednym wodzem. Armija ciągle podzielona była na korpusy, kompletne pod względem piechoty i artylleryi, ale pod względem jazdy, mające trochę tylko konnych strzelców i huzarów dla straży. Główne siły jazdy zawsze były zjednoczone pod Muratem, i bezpośrednio pod ręką Napoleona, dla przyczyn, któreśmy wyżej wymienili. Gwardya, kompanije wyborcze, składały rezerwę ogólną wszelkiej broni, nie opuszczały nigdy Napoleona, i szły blisko niego, nie dla pilnowania jego osoby, ale dla tym skorszego posłuszeństwa jego woli.

Rozkazy do wystąpienia wydane były tak, iżby wykonanemi być mogły w pierwszych dniach Października. Napoleon polecił marszałkom Neyowi i Soultowi zebrać się w krainie Bayreuth, żeby utworzyć prawe skrzydło armii; marszałkom Davout i Bernadotte zebrać się koło Bambergu, i utworzyć środek; marszałkom Lannes i Augereau zebrać się w okolicach Coburga, i utworzyć lewe skrzydło. Koncentrował tym sposobem siły swoje na granicach Saxonii, w widokach militarnych, których ocenimy wkrótce rozległość i głębokość. Murat miał rozkaz zgromadzić jazdę w Wirzburgu. Gwardya piesza, przeprowadzona w ciągu

szesciu dni nad Ren, dążyła ku temuż punktowi. Różne te korpusy znajdować się miały na swych stanowiskach 3 lub 4 Października. Wyrażnie im polecono nie przechodzić granic Saxonii.

501

Gdy wszystko było przygotowane, bądź dla bezpieczeństwa Cesarstwa, bądź do wojny czynnej, jaka miała być rozpoczęta, Napoleon postanowił opuścić Paryż. Nic nowego nie zaszło w stosunkach z Prussami. Minister Laforest milczał stosownie do rozkazu Napoleona, ale donosił że ponieważ król, pod wpływem namiętności dworu i młodej arystokracji, wyjechał do armii, nie ma już nadziei zapobieżenia wojnie, chyba by dwaj monarchowie, obecni w swoich głównych kwaterach, objaśnili się z sobą wprost, co by uchyliło oplakane nieporozumienie i mogło uczynić zadość dumie dwóch rządów. Niestety, takich objaśnień nie można było spodziewać się. Knobelsdorf, pozostawszy w Paryżu, oświadczał się z przychylnymi pokojowi skłonnościami swojego gabinetu. Nie wiele przypuszczony do tajemnicy, nie dzieląc albo nie rozumiejąc namiętności unoszących jego dwór, grał przy Napoleonie rolę osoby poważanej, ale nieużytecznej. Wiadomości z Północy donosiły że Rosja kwapi się z odpowiedzią na żądania Pruss, i całkiem jest zaprzątniona przygotowaniem wojsk. Wiadomości z Austrii, przedstawiały ją jako wycieńczoną, pełną urazy względem Pruss, i której Francja lękać by się musiała chyba w przypadku wielkiej klęski. Co się tycze Anglii, skoro Fox umarł, stronnictwo wojny tryumfujące teraz, skupiło pretensje swoje we wnioski niemożące być przyjętymi, jako to: ustąpienie wysp Balearskich, Sycylii i Dalmacji Burbonom Neapolitańskim, to jest samymże Anglikom, wnioski jakie lord Lauderdale, szczerzy przyjaciel pokoju, popierał metodycznie, i z prostoduszną niewiadomością prawdziwych zamiarów swego gabinetu. Napoleon nie chciał odprawić go porywczo, ale udzielił mu odpowiedź, jaka wyrównywała przesłaniu pasportów. Poleciał przygotować odezwę do Senatu, w której wyłożone być miały długie negocjacje z Prussami i smutna konkluzja, co je zakończyła. Rozkazał atoli odwlec przesłanie tej odezwy dopóki wojna nieodwołalnie wypowiedziana nie będzie pomiędzy dwoma dworami. Wszelako, ponieważ trzeba było dać powód do wyjazdu z Paryża, oświadczył że w chwili kiedy mocarstwa Północne przybierają groźną postawę, uważa za konieczne stanąć na czele swojej armii, ażeby być w możności zaradzenia wszelkim zdarzyć się mogącym wypadkom. Odbił ostatnią radę dla objaśnienia dygnitarzom Cesarstwa ich obowiązków i roli w rozmaitych przypadkach, jakie trafić się mogą. Arcy-kanclerz Cambacérès, człowiek w którym pokładał on całe zaufanie, nawet kiedy zostawiał w Paryżu dwóch braci Ludwika i Józefa, większą jeszcze posiadać musiał ufność, kiedy tam nie zostawiał ani jednego z książąt swojej

502

rodziny. Napoleon powierzył mu władzę jak najrozsądniejszą, pod rozmaitemi tytułami: prezydenta Senatu, prezydenta Rady Stanu, prezydenta Rady Cesarstwa. Junot, jeden z ludzi najbardziej przywiązanych do Cesarza, otrzymał dowództwo wojsk rozłożonych w stolicy. Pozostały w Paryżu tylko kobiety rodziny cesarskiej. I to jeszcze Józefina, przestraszona widząc Napoleona wystawionego na nowe niebezpieczeństwa, prosiła i otrzymała pozwolenie towarzyszyć mu aż na brzegi Renu. Spodziewała się, mieszkając w Moguncji, wcześniej i częściej odbierać wiadomości o tem co się z nim dzieć będzie. Oprócz rządu Cesarstwa, arcykanclerz miał mieć rząd nad rodziną cesarską. Polecono mu udzielać rad, lub poskramiać osoby tej rodziny, któreby uchybiły w czemkolwiek, albo przyzwoitości, albo przepisom nakreślonym przez samegoż Cesarza.

Napoleon wyjechał w nocy z dnia 24 na 25 Września, w towarzystwie Cesarzowej i Talleyranda, zatrzymał się kilka godzin w Metz, dla obejrzenia twierdzy, i udał się potem do Moguncji, gdzie stanął dnia 28. W tem mieście dowiedział się że kurjer z Berlina, co miał mu wręczyć ostatnie objaśnienia dworu Pruskiego, rozminął się z nim spiesźnie pojechał do Paryża. Nie mógł więc otrzymać, chyba aż posuwając się w głąb Niemiec, stanowczych wyjaśnień, na które czekał. W Moguncji widział się z marszałkiem Kellermannem, przełożonym nad organizacją zakładów, z marszałkiem Mortier, mającym dowodzić ósmym korpusem, i na nowo im tłumaczył jak się zachować powinni w razie wypadków. Uzupełnił opatrzenie w żywność Moguncji; zrobił niektóre modyfikacje w uzbrojeniu fortecy, nagliło wysyłanie młodych żołnierzy wziętych z zakładów, o przewóz żywności i amunicji, które miały iść Renem na Men, potem w górę Menem aż do Wirzburga. Mnóstwo oficerów ordynansowych. Przebiegających w rozmaitych kierunkach, stawiających się co chwila żeby mu zdać sprawę z danych sobie poleceń i nawykłych do potwierdzania tego tylko co na własne oczy widzieli, przyjeżdżali i odjeżdżali bez ustanku, żeby mu dać poznać prawdziwy stan rzeczy, i o ile rozkazy jego były wykonane. W Moguncji Napoleon odprawił swój dwór cywilny, i zatrzymał tylko dwór wojskowy. Nie mógł się wstrzymać od chwilowego rozrzwinięcia widząc łzy Cesarzowej. Chociaż pełen ufności, uległ wreszcie sam niespokojności powszechnej, jaką obudzała koło niego perspektywa długiej wojny na Północy, w odległych krainach, przeciwko narodom nowym. Pożegnał się przeto z niejakim smutkiem z Józefiną i Talleyrandem, i posunął się za Ren, wkrótce roztargniony myślami rozległemi, widokiem ogromnych przy-

503

gotowań, od wzruszenia, jakie chętnie usuwał ze swego serca, a chętniej jeszcze ze swojej twarzy cesarskiej i spokojnej.

Wielki zjazd generałów i książąt niemieckich czekał na niego w Wirzburgu, żeby mu złożyć swoje hołdy. Nowy książę Wirzburgski, właściciel i zwierzchnik tego miasta, wyprzedził wszystkich innych. Książę ten, którego znał on we Włoszech, przypominał Napoleonowi pierwsze dni jego sławy, tudzież stosunki najprzyjaźniejsze, bo on jeden z władców włoskich, nie szkodził wojskom francuzkim. Z przykrością zatem zniewolony był do poddania go smutnym kolejom losu ogólnego. Napoleon przyjmowany był w pałacu dawnych biskupów Wirzburgskich, pałacu wspaniałym, mało co niższym od Wersalu, okazałym pomniku bogactw Kościoła Niemieckiego, niegdyś tak potężnego i tak bogato uposażonego, teraz tak ubogiego i podupadłego. Miał z arcyksięciem Ferdynandem długą rozmowę o ogólnym położeniu rzeczy, a w szczególności o skłonnościach dworu Austriackiego, którego ten książę był najbliższym krewnym, ponieważ był bratem cesarza Franciszka, i który znał doskonale. Książę Wirzburgski, przyjaciel pokoju, posiadający światło książąt austriackich wychowanych w Toskanii, życzył w interesie spokojności swojej zbliżenia się pomiędzy Austrią i Francją. Wziął pochód z ostatnich wypadków do mówienia z Napoleonem o ważnej kwestyi sprzymierzeń się, żeby okrzyknąć przed nim przymierze z Prussami, i wychwalać przymierze z Austrią. Starał się mu nasunąć niektóre z pomysłów, jakie wzięły górę w ostatnim wieku, kiedy dwa gabinety Wersalski i Wiedeński, zjednoczone przeciwko Berlińskiemu, połączyły się z sobą razem wojną zobopolną i związkami małżeńskimi. Przypominał jemu, że to przymierze było świetną epoką marynarki francuzkiej, i starał się wykazać, że Francji, potężnej na lądzie więcej niżeli potrzeba, zbywa obecnie na sile morskiej, potrzebnej do wskrzeszenia i opieki jej handlu, zniszczonego od lat piętnastu. Mowa ta nic nie miała nowego dla Napoleona, ponieważ Talleyrand ciągle powtarzał jemu toż samo. Książę Wirzburgski zdawał się wierzyć, że

dwór Wiedeński chętnie się chwyci tej sposobności do zbliżenia się z Francją, i znalezienia w niej pomocy, zamiast nieprzyjaciela bez ustanku zagrażającego. Napoleon skłoniony obecnymi okolicznościami do przyjęcia podobnych pomysłów, tak dalece był niemi wzruszony, że sam pisał do swojego posła de La Rochefoucauld i kazał mu wynurzyć się w Wiedniu z przyjacielskimi zwierzeniami się, zwierzeniami się dosyć ostrożnymi, żeby godność jego niecierpiała na tem,

504

dosyć znaczącymi iżby Austria wiedziała że od niej zależy wejść z Francją w ścisłe stosunki. (*)

(*) Przytaczamy następujący list, pisany przez Napoleona do pana de La Rochefoucauld, jako dowód skłonności, które mu przypisujemy w owej chwili. Nie należy przypisywać gwałtownych wyrażen, jakich używa mówiąc o Prussach, czemu innemu, tylko rozdrażnieniu, jakie w nim obudzało postępowanie niespodziewane tego dworu względem niego. Nie w takich słowach odzywał się on zwykle, zwłaszcza o królu Pruskim, dla którego nie przestawał zachowywać i wyznawać rzetelnego szacunku.

DO PANA DE LA ROCHEFOUCAULD, MOJEGO POSŁA PRZY NAJJAŚNIEJSZYM CESARZU AUSTRYACKIM.

Wirzburg, dnia 3 Października 1806.

Jestem od wczora w Wirzburgu, co mi podało sposobność do długiej rozmowy z Jego Cesarską Wysokością. Objawiłem mu mocne moje postanowienie o zerwaniu wszelkich stosunków przymierza, wiążących mię z Prussami, jakkolwiek będzie skutek spraw terażniejszych. Podług ostatnich wiadomości moich z Berlina, jest podobieństwo że wojna nie nastąpi; ale postanowiłem nie być sprzymierzeńcem mocarstwa tak nieszczerego. Byłbym z niem w pokoju bezwątpienia, ponieważ nie mam prawa przelewać krwi moich ludów pod marnymi pozorami. Wszelako potrzeba zwrócenia usiłowań moich ku marynarce, koniecznem dla mnie czyni przymierze na stałym lądzie. Okoliczności przywiodły mię do przymierza z Prussami; ale mocarstwo to jest dzisiaj tem, czem było w roku 1740, i zawsze. Szacowałem Cesarza Austriackiego, nawet w pośród jego klęsk, i wypadków jakie nas poróżniły; wierzę że jest stały i wierny słowu swemu. Winienś objaśnić się w takim duchu, nie unosząc się atoli skwapliwością niewczesną. Położenie i siły moje są takie, że nikogo się nie lękam: ale wreszcie te wszystkie usiłowania są ciężarem dla moich ludów. Ze trzech mocarstw: Rosyi, Pruss i Austrii, potrzeba mi jednego na sprzymierzeńca. W żadnym przypadku zawierzać nie można Prussom: pozostają więc Rosya i Austria. Marynarka kwitnęła niegdyś we Francyi, skutkiem pomyślności, jaką nam przyniosło przymierze z Austrią. Mocarstwo to ma potrzebę być spokojnem, uczucie to ja z serca podzielałem. Przymierze, oparte na niepodległości cesarstwa Otomańskiego. na gwarancyi naszych państw, i na zbliżeniu się, któreby ugruntowało odpoczynek Europy, i postawiło by mnie w możności obrócenia wszystkich usiłowań ku marynarce, bardzo by mi przypadło. Ponieważ dom Austriacki często mi o tem napomynał, chwila obecna jeżeli on umie z niej korzystać, jest najprzyjaźniejsza ze wszystkich. Nic ci więcej nie powiem. Z większemi szczegółami wynurzyłem uczucia moje księciu Beneventu, który nieomieszka cię zawiadomić o nich. Z resztą, posłannictwo twoje spełnionem będzie, w dniu kiedy dasz poznać jak może być z lekka, że nie jestem daleki od przystąpienia do systematu, któryby ugruntował moje stosunki z Austrią. Nie zaniedbaj mieć oka na Multany i Wołoszczyznę, ażebyś mnie uprzedził o poruszeniach Rosyan przeciwko Cesarstwu Otomańskiemu.

„Napoleon.”

505

Jakkolwiek potężnymi pewnym siebie był, Napoleon zaczynał wierzyć że bez wielkiego przymierza na stałym lądzie, zawsze wystawiony będzie na wznawianie się koalicji, odciągany od walki z Angliją i zniewolony rozsławiać na stałym lądzie zasoby jakimi powinien by szafować wyłącznie na morzu. Ponieważ przymierze z Prussami, którem zaprzętał się nieszczęściem z nader małą troskliwością, wyniknęło mu się, naturalnie powziął myśl o przymierzu z Austrią. Ale ta myśl, bardzo świeża u niego, była chwilową illuzją, nie wiele godną mocnej przezorności jego umysłu. Bezwątpienia, gdyby chciał nagle opłacić ofiarą to nowe przymierze i zwrócić Austrii niektóre z łupów, jakie wydarł od niej, zgoda mogłaby nastąpić, a Bóg wie czy szczerza. Ale jak żądać od Austrii, pozbawionej w ciągu lat dziesięciu Niderlandów, Lombardyi, księztw Modeny i Toskanii, Szwabii, Tyrolu, korony Niemieckiej, jak żądać od niej sprzymierzenia się ze zdobywcą, który wydarł jej tyle posiadłości i potęgi. Można było spodziewać się jej neutralności, po słowie danem na biwaku w Urschitz, i pod wpływem wspomnień o Rivoli, Marengo, Austerlitz; ale nakłonić ją do przymierza było marzeniem Talleyranda i księcia Wirzburgskiego, z których jeden powodował się upodobaniem osobistym, a drugi interessem nowego swego położenia. Dążność ta w wyszukiwaniu niepodobnego przymierza, przekonywała jaki błąd popełniono lekce ważąc przymierze z Prussami, które było zarazem możliwe, łatwe, i ugruntowane nawielkich zobopolnych interessach. Nadto, zbliżenie się z Austrią było tylko próbą, którą Napoleon przedsięwziął mimojazdem, żeby nie zaniedbać użytecznego pomysłu, ale którego skutku nie uważał za konieczny, na wysokim stopniu potęgi na którym stanął. Spodziewał się, w rzeczy samej, pomimo wszystkiego co mówiono o Prussakach, pobić ich na głowę i tak prędko, że wkrótce miałyby Europę u nóg swoich, i za sprzymierzeńca wycieńczenie nieprzyjaciół, w niedostatku dobrej ich woli.

Przybył także do Wirzburga znakomity członek Ligi Reńskiej, to jest król Wirtemberski, niegdyś prosty elektor, obecnie król z ramienia Napoleona, znany z gwałtownego charakteru i przenikliwości umysłu. Napoleon miał do załatwienia z nim szczegóły dotyczące ułożonego już małżeństwa pomiędzy księciem Hieronimem Bonaparte a Katarzyną księżniczką Wirtemberską. Po załatwieniu tej sprawy familijnej, Napoleon porozumiał się z królem Wirtemberskim co do udziału członków Ligi Reńskiej, którzy wszyscy razem, dostarczyć mieli około 40,000 wojska, oprócz 15,000 Bawarczyków, skoncentrowanych około Braunau. Niemcy posiłkowi nieradzi byli służyć pod marszałkiem

506

Bernadotte w czasie Austriackiej kampanii. Bawarczycy nadesz wszystko prosili jako o szczególną łaskę, żeby nie być pod rozkazami tego marszałka. Postanowiono połączyć wszystkich Niemców posiłkowych w jeden korpus, i umieścić przy wielkiej armii, pod rozkazami księcia Hieronima, który porzucił służbę morską dla służby lądowej. Ponieważ księciu temu przeznaczonem było poślubić księżniczkę niemiecką, i zapewne otrzymać jej posag w Niemczech, rozsądnie przeto wypadało ośwoić go z Niemcami, i ośwoić Niemców z nim.

Rozmowa cesarza Francuzów z monarchą Niemieckim toczyła się następnie o dworze Pruskim. Król Wirtemberski mógł udzielić Napoleonowi użytecznych wiadomości, ponieważ miał ręce pełne listów pisanych z Berlina, które malowały z żywością zapał, jaki opanował wszystkie głowy, nawet te co uważać należało za najzdrowsze. Książę Brunświcki, którego wiek, światły rozsądek, powinny były zabezpieczyć od uniesienia powszechnego, sam uległ, i pisał do króla Wirtemberskiego, grożąc iż zatknie wkrótce orły pruskie w Stuttgardzie, jeżeli książę ten nie porzuci Ligi Reńskiej. Król Wirtemberski nie bardzo zatrwożony

takimi pogrozkami, pokazał wszystkie te listy Napoleonowi, który zrobił z nich użytek, i powziął przeciwko dworowi Pruskiemu jeszcze większą urazę. Napoleon wypytywał się długo o wojsku pruskiem i rzeczywistych jego zaletach. Król Wirtemberski nadzwyczajnie wychwalał jazdę pruską, i przedstawiał ją tak straszną, że Napoleon uderzony tem co słyszał, mówił o tem sam wszystkim swoim oficerom, starał się przygotować ich do takiego spotkania, przypomniawszy im sposób manewrowania w Egipcie, i powiedział, z właściwą sobie żywością wysłowienia, że trzeba iść na Berlin „w czworoboku dwa kroć stu tysięcznym.”

Chociaż Napoleon nie odebrał od dworu Pruskiego żadnej stanowczej deklaracji, postanowił, na zasadzie samego czynu wkroczenia do Saxonii wojsk pruskich, uważać wojnę za wypowiedzianą. W roku poprzedzającym, uznał za krok nieprzyjacielski najazd Bawaryi przez Austryę; w teraźniejszym roku uznał za krok nieprzyjacielski najazd Saxonii przez Prussy. Taki sposób przedstawiania kwestyi był bardzo zręczny, bo interwencja jego w sprawach niemieckich, nosiła cechę opieki władców niemieckich drugiego rzędu przeciwko władcom pierwszego rzędu. Na takich warunkach zresztą wojna zupełnie wypowiedziana była w obecnej chwili, gdyż Prussacy przeszli Elbę mostem Drezdeńskim, i już opasywali krawędź granicy Saxonii, podobnie jak Francuzi opasywali ją ze swojej strony, zajmując ziemię frankońską.

507

Niezrozumielibyśmy planu kampanii Napoleona przeciwko Prussom, jednego z najpiękniejszych, największych, jakie kiedykolwiek on powziął i wykonał, jeżeli nierzucimy okiem na ogólny kształt Niemiec.

Austria i Prussy dzielą pomiędzy siebie ziemię Niemiecką, podobnie jak dzielą jej bogactwa, panowanie, politykę, pozostawiając między sobą pewną liczbę małych mocarstw, które położenie geograficzne, prawa imperium, i wpływ francuzki, utrzymały dotychczas w ich niepodległości. Austria leży we wschodniej części Niemiec, Prussy w północnej. Austria zajmuje i zapełnia prawie całą piękną dolinę Dunaju, długą, wężkowatą, naprzód ścieśnioną pomiędzy Alpami i górami Czeskimi, potem rozwierającą się poniżej Wiednia i rozszerzającą się na sto mil między Karpatami a górami Illiryi, obejmującą rozległymi nadbrzeżami wspaniałe królestwo Węgierskie. W głębi tej doliny szukać należy Austrii, przeszedłszy górny Ren między Strasburgiem a Bazyleą, przeszedłszy potem wąwozy Szwabii i spuszczać się niebezpieczną drogą wzdłuż Dunaju, aż do kotliny w pośród której Wiedeń podnosi się i góruje. Prussy przeciwnie, usadowiły się na rozległych płaszczynach Północy, do których zajmują wnijsięcie. Dla tego też nazywano je dawniej „Marchiją Brandeburską.” Żeby się dostać do nich, nie trzeba iść w górę Renu aż do Bazylei, ale przejść go w połowie biegu, w Moguncyi, albo iść w dół aż do Wesel, i przejść tym sposobem, albo okrążyć górzysty środek Niemiec. Tylko co przeszedłszy nie bardzo wysokie góry Frankonii, Turynгии i Hessyi, wychodzimy na rozległą płaszczyznę, jaką przerzynają kolejno rzeki Weser, Elba, Odra, Wisła, Niemen, która się kończy na północ u Oceanu północnego, a na wschód u podnóża gór Uralskich. Tę płaszczyznę nazywają Westfaliją, Hannoverem, Prussami, wzdłuż morza Północnego, Polską w środku lądu, Rossyą aż do Uralu. Na pochyłości gór Niemieckich, przez które tam się dostajemy, to jest w Saxonii, w Turynгии, w Hessyi, pokryta jest twardą ziemią roślinną, a na brzegach rzek żyznymi odsepami. Ale w przerwach przedzielających te rzeki, nadewszystko wzdłuż morza, ciągle jest piaszczysta; wody, bez odpływu, tworzą tam nieprzeliczone mnóstwo jezior i bagien. Za jedyną wyniosłość ziemia przedstawia zasy piasku, za jedyną roślinność jodły, brzozy i trochę dębów. Poważna jest i smutna jak morze, którego często przedstawia obraz, jak roślinność wysoka i ponura która ją pokrywa, jak niebo Północne. Bardzo

żyzna na brzegach rzek, ale w środku uboga uprawa, rozwija się tu i ówdzie, w śród przetrzebionych lasów jodłowych: a jeżeli niekiedy przedstawia widowisko obfitości, to wówczas gdy liczne trzo-

508

dy użyźniły ziemię. Ale taka jest potęga gospodarności, wytrwałości, odwagi, że na tych piaskach powstało państwo pierwszego rzędu jeżeli nie bogate, przynajmniej dostatnie, Prussy, śmiałe i cierpliwe, dzieło wielkiego męża, Fryderyka II, i szeregu władców, którzy przed, albo po Fryderyku II, chociaż nie mieli jego geniuszu, ożywieni byli tymże samym duchem. I taka jest też potęga cywilizacji, że z łona bagnisk, otoczonych piaszczystymi wzgórzami, ocienionych jodłą i brzozą, Fryderyk Wielki dźwignął królewski pałac w Poczdamie, Wersal Północy, gdzie geniusz sztuk umiał ubarwić wdziękiem i wytwornością smutek posępnych i zimnych stref.

Elba, pierwsza wielka rzeka którą spotykamy na tej płaszczyźnie, kiedy spuszcza się z gór Niemiec środkowych, jest głównym siedliskiem potęgi pruskiej, wałem obronnym, drogą do przewozu jej płodów. W górnym swym biegu skrapia pola Saxonii, przerzyna Drezno i obmywa podnoże twierdzy niegdyś Saskiej, Torgau. Potem przechodzi w środek Pruss, opasuje Magdeburg, główną ich twierdzę, zasłania Berlin, ich stolicę, leżącą w równej odległości od Elby i Odry, pomiędzy jeziorami, piaskami i kanałami. Wreszcie, przed wpadnięciem w morze Północne, tworzy port bogatego miasta Hamburga, który wprowadza do Niemiec, wodami tej rzeki, płody świata całego. Z prostego skreślenia biegu rzeki Elby zrozumieć można żądę Pruss posiadania całego jej biegu, i pochłonięcia z jednej strony Saxonii, z drugiej miast hanzeatyckich i Hannoveru, żądę która drzemie dzisiaj, gdyż wszelkie żądze europejskie uciszone kosztem Francyi w roku 1815, zdają się drzeć na czas pewny. Ale w epoce, której historię kreślimy, wstrząśnienie państw rozpało i wywiodło na jaw wszelkie żądze. Prussy chciały od nas miast hanzeatyckich: co się tyczy Saxonii, nigdy nie śmiały żądać czego innego tylko zawisłości pod tytułem Ligi Północnej; i rzecz naturalna że Napoleon doświadczał z powodu Saxonii wszelkiej zazdrości, jakiej doświadczał z powodu Bawaryi, kiedy dopuszczał się błędów zazdrości Prussom.

Nad Elbą zatem dostać się trzeba i przebyć ją, jeżeli chcemy prowadzić wojnę z Prussami, podobnie jak iść należy w dół Dunaju, kiedy chcemy prowadzić wojnę z Austryą. Skoro się przejdzie rzeka Elba, upada obrona Pruss, bo się odbiera jej Saxoniją, niweczy się Magdeburg, i Berlin nie ma już opieki. Drogi nawet handlowe zabiera nieprzyjaciół, co staje się ważnem, w razie przedłużenia się wojny. Kiedy więc względem Dunaju, stanąwszy u jego źródeł spuszczać się trzeba w dół aż pod Wiedeń, co się tyczy Elby, dosyć ją przebyć, żeby dopiąć głównego celu; i przedsiębiorząc rozległe za-

509

miary Napoleona, potrzeba wówczas śpieszyć nad Odrę, żeby stanąć pomiędzy Prussami a Rossyą, żeby zapobiedz pomocy jednej drugiem. Potrzeba nawet pomknąć się aż do Wisły, i iść za przykładem Annibala, który wniósł wojnę w środek prowincyi

włoskich, drżących pod jarzmem nieugruntowanym starożytnego Rzymu. Taka jest droga ogromnego pochodu ku Północy, której jeden tylko człowiek dotychczas spróbował, Napoleon!

Ale żeby dostać się na tę płaszczyznę północną, u wejścia do której leżą Prussy, przebyć trzeba górzystą krainę, składającą środek Niemiec, lub obejść ją wydostawszy się na równinę, która pod nazwiskiem Westfalii, rozciąga się między górami a morzem Północnem.

Kraina ta, zamykająca wniście do Pruss, składa się z grupy gór lesistych, długiej i szerokiej, która z jednej strony łączy się z Czechami, z drugiej, podnosi się ku Północy, aż do płaszczyzn Westfalii, pośród których kończy się, podniósłszy się na chwilę dla utworzenia szczytów Hartzu, tak bogatych w metale. Górzysta ta grupa, co przedziela wody Renu od Elby, pokryta w górnej swej części lasami, spuszcza w Ren rzeki Men, Lahn, Sieg, Ruhr, Lippe: spuszcza w Elbę Elster, Saale, Unstrut, i nareszcie wprost w Północne morze, Ems i Weser.

Różne drogi nastroczają się do jej przebycia. Naprzód, można, wyszedłszy z Moguncyi, udać się na prawo, iść w górę krętej doliny Menu, wyżej Wirzburga, i nawet aż do jego źródeł. Tu, w okolicach Coburga, spotykamy lesiste góry, które pod nazwiskiem Turyngskiej puszczy, dzielą Frankonię od Saxonii, i z których spadają Men z jednej strony, Saala z drugiej. Przechodzi się je trzema wąwozami, Bayreuth w Hof, Kronach w Schleitz, Coburg w Saalfeld, potem się spuszcza do Saxonii doliną Saali. Taka jest pierwsza droga. Na lewo tych gór lesistych, które składają Turyngską puszcę, znajduje się druga. Żeby nią iść, potrzeba udać się w górę Menu, od Moguncyi aż do Hanau; tu porzuca się ją aby wyjść na dolinę Werra, czyli krainę Fuldy, zostawia się na prawo las Turyngski, przez Eisenach, Gotha, Weimar, wychodzi się na płaszczyznę Turyngii i Saxonii, i dostajemy się na brzegi Elby. Ta ostatnia droga była zawsze główną drogą Niemiec, to jest z Frankfortu do Lipska.

Trzecia nareszcie droga zależy na obejściu górzystego środka Niemiec, i na podnoszeniu się ku północy, żeby się wydostać na płaszczyznę Westfalii, co się wykonywa idąc brzegami Renu aż do Wesel, przechodząc go pod Wesel, ciągnąc potem przez Westfalię i Hannover, mając góry na prawo, a morze na lewo. Spotykamy tym spo-

510

sobem Ems, Weser, nareszcie Elbę, która tutaj przy końcu swego biegu staje się jedną z najznakomitszych rzek Europy.

Z pomiędzy tych rozmaitych sposobów dostania się do Niemiec, Napoleon wybrał pierwszy, to jest prowadzący od źródeł Menu do źródeł Saali, przechodząc wąwozy Frankonii.

Głębokie były powody jego wyboru. Naprzód, miał wojska swoje w górnej Frankonii, i gdyby je przeniósł ku Północy dla dostania się do Westfalii, naraziłby się na podwójną lub potrójną drogę, i odsłonięcie swojego obrotu samą długością drogi. Oprócz jej długości i znaczenia, spotkałby Ems, Weser, Elbę, i musiałby przebywać te rzeki, w dolnej części ich biegu, kiedy już stały się potężną przeszkodą. Przyczyny te pozostawiały dwie rzeczy do wyboru: albo należało obrać główną centralną drogę Niemiec, która idzie przez Frankfurt, Hanau, Fuldę, Gotha, Wejmar, na Lipsk, i ciągnie się na lewo Turyngskiej puszczy; albo należało iść w górę Menu aż do jego źródła, i rzucić się z doliny Menu w dolinę Saali, co zależało na przejściu po prawej stronie puszczy Turyngskiej, Z pomiędzy tych dwóch dróg atoli, druga daleko była lepsza, dla przyczyny wiążącej się z planem ogólnym Napoleona i z jego systematem wojny. Im bardziej szedłby na prawo, tym większą miał nadzieję okrążyć Prussaków z lewego ich skrzydła, wyprowadzić ich nad Elbę, odciąć od Saxonii, pozbawić ich złud zasobów i żołnierzy, przejść Elbę w tem miejscu gdzie jest najłatwiej, opanować Berlin, i nareszcie wyprowadzić Prussaków nad Elbę, uprzedzić ich nad Odrą, kędy Rosyianie nadejść mogli im w pomoc. Jeśliby Napoleon dopiął tego celu, wykonałby coś podobnego do tego co w roku poprzedzającym, okrążając generała austriackiego Macka, odłączając go od posiłków rosyjskich i przecinając na dwoje siły koalicji, iżby można było pobić jedną część po drugiej. Stanąć pierwszemu nad Elbą i Odrą, było zatem wielką zagadką do rozwiązania w tej wojnie. W tym celu, wąwozy prowadzące z Frankonii do Saxonii, po prawej stronie Turyngskiej puszczy, były prawdziwą drogą, której Napoleon powinien był dać pierwszeństwo, nie zważając nawet na to, że jego wojska wszystkie już tam znajdowały się, i że pozostawało mu tylko wyjść z punktu gdzie znajdowały się żeby rozpocząć działanie.

Ale nade wszystko żeby zapewnić sobie pomyślny skutek, winien był wprowadzić Prussaków w wątpliwość co do prawdziwego swego projektu, to jest przekonać ich że weźmie drogę przez Fuldę, Eisenach i Wejmar, to jest centralną drogę Niemiecką, która ciągnie się na lewo Turyngskiej puszczy. W tym celu, umieścił część lewego

511

swego skrzydła, składającego się z piątego i siódmego korpusów, pod rozkazami marszałków Lannes i Augereau, ku Koenigshofen i Hildburgausen, nad Werra, dając do zrozumienia że pójdzie do górnej Hessyi. I w rzeczy samej można było wprowadzić ich w błąd. Napoleon mepoprzestał na tej demonstracji; chciał pomnożyć jeszcze ich niepewność nakazując inne demonstracje ku Westfalii. Pochód króla Hollenderskiego, poprzedzany fałszywymi pogłoskami, miał to na celu. Wszelako nie mógł omylić Prussaków do tego stopnia, iżby uwierzyli Napoleon atakować będzie przez Westfalię. Oprócz obecności armii francuskiej we Frankonii, poboczna okoliczność dostateczną była do ich oświecenia. Dywizya Duponta, ciągle używana oddzielnie od czasu bitew pod Haslach i Albeck, wysłana była nad Dolny Ren, żeby zająć wielkie księstwo Berg. Za zbliżeniem się wojny, odciągnięto ją na Moguncję i Frankfort. Obrót ten z lewej strony na prawo, odejmował wszelkie podobieństwo działania zaczepnego od strony Westfalii, i nakłaniał do wierzenia że atak nastąpi albo przez krainę Fuldy, albo przez Frankonię, bądź na lewo, bądź na prawo Turyngskiej puszczy. Ale której z tych dróg Napoleon da pierwszeństwo, w tem zachodziła wątpliwość, którą ten głęboki kalkulator utrzymywał z największą starannością w umyśle generałów pruskich.

Nic nie może podać wyobrażenia o wzruszeniu, jakie panowało między temi nieszczęśliwymi generałami. Wszyscy zjechali się do Erfurtu, na boku Turyngskiej puszczy, z ministrami, królem, królową i dworem, naradzając się śród zgłętku trudnego do opisanie. Siły pruskie zgromadzone zrazu w każdym obrębie wojskowym, skoncentrowane potem były we dwie massy, jedną w okolicach Magdeburga, pod księciem Brunświckim, drugą w okolicach Drezna, pod księciem Hohenlohe. Armija główna, przeniesiona z Magdeburga do Naumburga nad Saalę, potem do Weimaru i Erfurtu, znajdowała się obecnie około tego ostatniego miasta, uszykowana za Turyngską puszcą, mając czoło zasłonięte długością lasu, a lewe skrzydło przepaściami brzegami Saali. Książę Wejmarski z silnym oddziałem półków lekkich zajmował środek puszczy, i posuwał rekonesansy za nią. Generał Rüchel składał prawe skrzydło tej armii z wojskami Westfalii.

Można było liczyć na 93,000 tę armię główną, wraz z korpusem generała Rüchel. Druga armija, uorganizowana w Szląsku, skierowana była na Saxoniję, celem wciągnięcia, bądź przekonaniem, bądź postrachem, nieszczęśliwego elektora, który nie miał ani interessu, ani upodobania w wojnie. Ulegając nareszcie, po długim wahaniu się, obiecał 20,000 Sasów dość dobrego wojska, i wydać most Drezdeń-

512

ski Prussakom, pod warunkiem że zasłonią Saxoniję, umieszczając w niej jedną z dwóch armij działających. Te 20,000 Sasów nie były jeszcze w pogotowiu, i czekać musiał na nich książę Hohenlohe, który powoli ciągnął w górę Saali, żeby zająć stanowisko przed wąwozami wiodącymi z Frankonii do Saxonii, naprzeciw zgromadzonych wojsk francuzkich. Kontyngens pruski z krainy Bayreuth, pod dowództwem generała Tauenzien, cofnął się nad Schleitz, za zbliżeniem się naszym, i tym sposobem tworzył przednią straż księcia Hohenlohe. Ten, ze 20,000 Sasów, na których czekał, i ze trzydziestu kilku tysiącami Prussaków z Szląska, miał mieć pod ręką korpus składający się przeszło z pięciudziesiąt tysięcy.

Takie były dwie armije pruskie. Za całą rezerwę, był w Magdeburgu korpus około 15,000, pod rozkazami księcia Wirtembergskiego, poróżnionego z swoją rodziną. Przydać do tego wyliczenia należy załogi twierdz nad Odrą i Wisłą dochodzące blisko do 25,000. Tak więc Prussacy licząc 20,000 Sasów, nie mieli więcej nad 180 do 185,000 żołnierzy w swoim rozporządzeniu, i nie liczyli własnych więcej nad 160 lub 165 tysięcy (*).

Stawiono więc 180,000 Niemców przeciw 190,000 Francuzów, za którymi jeszcze sto tysięcy wkrótce przyjdź miało, a którzy tak dalece wyćwiczeni byli w boju, że mogli być stawieni w stosunku jednego przeciwko dwóm, niekiedy nawet jednego przeciwko trzem, najlepszym wojsk europejskich. Nie mówimy już odwadze, jaką kładły na szali geniusz i obecność Napoleona. Podobna walka była więc wielkim nierozsądkiem ze strony Prussaków, nie mówiąc już o politycznym błędzie wojny pomiędzy Prussami i Francją, błędzie, równym wprowadzie z obu stron. Zresztą, Prussacy byli waleczni, jak zawsze Niemcy;

(*) Oto jest obraz sił pruskich, podług zdania naszego najdokładniejszy:

Przednia straż pod księciem Wejmarskim	10,000 ludzi
·	
Główny korpus pod księciem Brunświckim	66,000
·	
Półki Westfalskie, składające pod generałem Rüchel prawe skrzydło księcia Brunświckiego	17,000
·	
	Ogół armii głównej
Korpus księcia Hohenlohe (licząc i Sasów)	93,000
·	
Rezerwa pod księciem Wirtembergskim	50,000
·	
Załogi nad Odrą i Wisłą	15,000
·	
	Ogół sił pruskich
	183,000

Można je wszelako rachować na 185,000 ponieważ korpus księcia Hohenlohe w ogólności liczono przeszło na 50,000.

513

ale od końca wojny siedmioletniej, to jest od roku 1763, nie występowali w żadnej znakomitszej wojnie, bo ich interwencja w roku

1792 w walce Europy przeciwko rewolucji francuzkiej, nie była ani bardzo długa, ani bardzo uparta. Dla tego też nie brali oni udziału w żadnej z zmian zaprowadzonych od lat piętnastu w organizacji wojsk europejskich: zakładali sztukę wojenną na regularności obrotów, która przydatniejszą jest na polu manewrów niżeli na polu bitwy; towarzyszyło im mnóstwo pakunków, które same dostatecznymi już były do zgubienia armii, przeszkodami jakie stawiały w pochodzie. Nadto, duma, która jest wielką siłą moralną, nadzwyczajna była u Prussaków, zwłaszcza między oficerami, i towarzyszyło jej szlachetniejsze jeszcze uczucie, patriotyzm nierozważny, ale ognisty.

Armija ich nie mniej grzeszyła mnogością rad, jak przymiotami żołnierza. Król porucił prowadzenie tej wojny księciu Brunświckiemu przez szacunek dla starej sławy tego siostrzana, tego wychowanka Fryderyka Wielkiego. Są ustalone sławy, którym przeznaczono niekiedy zgubić mocarstwa: w rzeczy samej nie można odmówić im dowództwa, a skoro to powierzone im będzie, publiczność postrzegając niedostateczność pod sławą, gani wybór który narzuciła, i czyni go szkodliwym nadwęrując krytyką powagę moralną dowództwa, bez której powaga materyalna jest niczem. To właśnie spotkało księcia Brunświckiego. Ubolewano w ogólności nad tym wyborem między Prussakami, i wynurzano o tem zdanie ze śmiałością, jakiej niepodobna znaleźć gdzie indziej przykładu. Książę Brunświcki, obdarzony obszernem światłem, co nie zawsze posiadają ludzie których zasługi sława przesadziła, uważał się za niezdolnego do wojen tak czynnych i tak okropnych jak w owym czasie. Przyjął dowództwo przez słabość starca, żeby nie mieć zmartwienia zostawując je spółzawodnikom, i czuł się przygnębiony tym ciężarem. Sądząc tak dobrze o innych jak o sobie samym, oceniał jak na to zasługiwała lekkomyślność dworu, tudzież wojskowej szlacheckiej młodzieży, i nie mniej tem był przestraszony, jak własną nieudolnością. Obok księcia Brunświckiego znajdował się drugi szczątek panowania Fryderyka, to jest stary marszałek Möllendorf, także w podeszłych latach, ale skromny, przywiązany, nie wywierający żadnej władzy, i jedynie powołany do wynurzenia zdania, gdyż król wahając się, nie śmiejąc objąć dowództwa i nie mogąc odważyć się na poruczenie go w zupełności komukolwiek, chciał radzić się o każdym postanowieniu swojego sztabu, i sądzić o każdym rozkazie przed zezwoleniem na jego wykonanie. Do słabości

514

starców łączyły się pretensje młodych ludzi, przekonanych że do nich tylko należy talent i prawo prowadzenia wojny. Głównym z pomiędzy nich był książę Hohenlohe, dowódzca drugiej armii, jeden z władców niemieckich ogołoconych ze swych posiadłości przez nową Ligę Reńską. Pełen namietności i dumy, kilku śmiałym wysokom winien był w wojnie 1792 roku, imię generała biegłego i przedsiębiorczego. Imię to, bardzo mało zasłużone, dostatecznem było do obudzenia w nim dumy żeby być niezależnym od naczelnego wodza, i działać podług osobistego natchnienia. Prosiło to króla, który nie śmiejąc ani zgodzić się, ani

opierać się jego żądaniom, cierpiał obok dowództwa naczelnego, dowództwo podrzędne, źle określone, dążące do odosobnienia i niesubordynacji. Pragnąc ściągnąć wojnę do siebie, książę Hohenlohe starał się założyć teatr głównych działań nad Górną Saalą, gdzie się znajdował sam, gdy tymczasem książę Brunświcki wzdychał do przeniesienia go za Turyngską puszcę, gdzie sam zajął stanowisko. Z tak smutnego starcia się wynikać wkrótce miały najopłakawsze skutki. Następowali potem deklamatorowie, jak generał Rüchel, ten co pozwolił sobie obrazić Haugwita, książę Ludwik, który tak znacznie przyczynił się do wciągnięcia dworu, postanowiwszy jedni i drudzy popierać plan, któryby kończył się na niezwłocznym działaniu zaczepnym, z obawy powrotu chęci do pokoju i zgody między Fryderykiem Wilhelmem a Napoleonem. Pomiędzy temi generałami, i będąc z nimi w sprzeczności, odznaczał się marszałek Kalkreuth, mniej stary od jednych, mniej młody od innych, wyższy od wszystkich talentami swemi, zdalny jeszcze do trudów, chociaż chlubny miał udział w kampaniach Fryderyka Wielkiego, posiadający ufnosć wojska i zasługujący na nią, uznając wojnę terazniejszą za niedorzeczną, naczelnika mającego ją kierować za niezdatnego, nadto wynurzający swoje zdanie ze śmiałością, która przyczyniała się do głębokiego zachwiania władzy naczelnego wodza. Jego chciała mieć armia za dowódcę, chociaż mając przed sobą żołnierzy francuzkich i Napoleona, nielepiejby może popisał się niżeli sam książę Brunświcki. Do tych osób wojskowych przyłączyły się różne osoby cywilne: Haugwitz, pierwszy minister, Lombard, sekretarz królewski, Lucchesini poseł pruski w Paryżu, nadto mnóstwo książąt niemieckich, między innemi elektor Hesski, którego nadaremno usiłowano wciągnąć w wojnę, i nareszcie, uzupełniając ten zgiełk, królowa z kilku damami swojemi, dosiadająca konia i pokazująca się wojsku, które ją witało okrzykami. Kiedy niektórzy zapytywali co tutaj robi dostojna

515

pani, odpowiadano, że jej energia jest użyteczna, że ona jedna wspiera tylko króla, i nie dopuszcza osłabnąć.

Haugwitz, Lombard, i wszyscy dawniejsi stronnicy francuzkiego przymierza, starali się zyskać przebaczenie, zaparciem się dawniejszego swego postępowania. Haugwitz i Lombard, mając dosyć rozumu do ocenienia tego co się działo przed ich oczyma, i którzy powinni byli usunąć się skoro polityka pokoju stała się niepodobieństwem, żeby Hardenbergowi zostawić skutki polityki wojny, popisywali się owszem jak z najognistszemi uczuciami, żeby wierzone w szczerość ich nawrócenia się. Posuwali nawet słabość aż do spotwarzania siebie samych, napomykając że przychylnosć ku francuzkiemu przymierzowi była z ich strony tylko udaniem dla oszukania Napoleona, i dla odwołania rozbratu, który przewidywali, ale którego król, zawsze przyjaciel pokoju, zalecał im najmocniej przedłużyć kres. Udawać się za szalbierzy dawniejszych, a żeby uchodzić za szczerych ludzi dzisiaj, nie było ani trafem, ani chlubnem. Haugwitz tak postępując to tylko zyskiwał, że tracił w jednym dniu zasługę polityki rozsądnej, jaka go odznaczała, żeby przyjąć na siebie odpowiedzialność za politykę szkodliwą, która była jemu obca.

Znajdował się podówczas w Niemczech pamflecista dowcipny i krasomówny, ognisty nieprzyjaciel Francji, a którego namiętności patryotyczne, chociaż szczere, nie były całkiem bezinteresowne ponieważ odbierał od gabinetu Wiedeńskiego i Londyńskiego wynagrodzenie za swoje pisma: tym pamflecistą był Gentz. On to od kilku lat pisał manifesta koalicji, i napełniał gazety europejskie gwałtownymi deklamacyami przeciw Francji. Haugwitz i Lombard sprowadzili go do głównej kwatery pruskiej, ażeby raczył ułożyć manifest ze strony Pruss i takiego pisarza pamfletów prosili, nadskakiwali, przepraszaali, osypywali grzecznościami i dowodami poważania, przedstawili go nawet królowej, z którą miał kilkakrotne rozmowy. Zaskarżając go często przed Francją że jest podżegaczem zaprzędanym Anglii, błagali ażeby teraz rozpałił przeciw tej że Francji wszystkie serca niemieckie. Upoważnili go przy tem żeby był u Austrii rękojmnią ich szczerości, tłumacząc się z opóźnionej walki przeciw spółnemu nieprzyjacielowi, zapewnieniem iż go zawsze nienawidzieli.

Śród tak szczególnego towarzystwa wojskowych, książąt, ministrów, mężczyzn, kobiet, wszystkich pragnących wynurzać zdanie, radzić, pochwalać lub ganić, roztrząsano o polityce i wojnie. Haugwitz, starając się przedłużać swoje illuzye, podobnie jak starał się przedłużyć swoją władzę, usiłował wmawiać każdemu że wszystko idzie dobrze,

516

bardzo dobrze, daleko lepiej niżeli można było spodziewać się. Chęłpił się że znalazł w Austrii nadzwyczajnie przyjacielskie skłonności, i wspominał nawet o zwierzeniach się tajemnych, które były wróżbą bliskiego spółdziałania tego mocarstwa. Wychwalał wspaniałość Cesarza Alexandra, i rozgłaszał jako wiadomość pewną o niezwłocznym nadejściu wojsk rossyjskich nad Elbę. Twierdził, że niezawodnie elektor Hesski zgadza się także, i przyłączy do armii pruskiej trzydzieści tysięcy Hesseńczyków, najlepszych żołnierzy Ligi. Nareszcie zapowiadał nagłe pojednanie się Pruss z Angliją, i odjazd angielskiego pełnomocnika do głównej kwatery pruskiej. Haugwitz nie mógł wszelako wierzyć w prawdziwość tych wiadomości, ponieważ wiedział że Austriya, pamiętając o postępowaniu względem siebie, połączy się z Prussami dopiero w dniu, kiedy Napoleon będzie zwyciężony, to jest kiedy już prawie potrzebować jej nie będą: że wojska rossyjskie nadciągną nad Elbę za trzy lub cztery miesiące, to jest w epoce, kiedy rzecz zostanie już rozstrzygnięta; że elektor Hesski, zawsze chytry, czekał z oświadczeniem się na wypadek pierwszej bitwy; że Anglija wreszcie, której pojednanie się z Prussami było rzeczywiście niezawodnem, dostarczyć mogła tylko pieniądze, gdy tymczasem trzeba było żołnierzy dla stawienia przeciw strasznyemu żołnierzom Napoleona. Wiedział że kwestya ciągle zależy na zwycięztwie z armiją pruską, ograniczoną do własnych sił, osłabioną długimi pokojem, dowodzoną przez starca, nad wojskiem francuzkiem, bez ustanku zwyciężkiem od lat piętnastu, i dowodzoną przez Napoleona. Ale starając się oszukać innych, i oszukać siebie samego, jednym dniem, jedną godziną dłużej, rozsiewał pogłoski, którym nie wierzył, i usiłował zasłonić niejakiem cieniem przepaść, do której dążono.

Nie lepsze było usposobienie umysłu do roztrząsania planów kampanii. Wyprowadzono z wielkich lekcji sztuki wojennej, udzielonych przez Napoleona Europie, te tylko wnioski, że potrzeba przystąpić natychmiast do zaczepnego działania, pobić Francuzów własną ich bronią, to jest śmiałością i szybkością; a ponieważ Prussy nie są zdolne ponosić długi czas kosztów tak wielkiego uzbrojenia, pośpieszać z zakończeniem, wydając stanowczą bitwę na czele wszystkich połączonych sił monarchii. Wierzone naprawdę, nawet po bitwie pod Austerlitz, nawet po bitwie pod Hohenlinden, i stu innych walnych bitwach, że Francuzi żywi i zwinni zdolni są nadewszystko do wojny forpocztów, ale że w walnej rozprawie, do której użyte będą wielkie massy, gruntowna i uczona taktyka wojsk pruskich weźmie górę nad niegruntowną ich ruchawością. Nade wszystko, żeby podobać się temu światu wzbu-

517

rzonemu, żeby on słuchał łaskawie, potrzeba było mówić o wojnie zaczepnej. Ktokolwiek przyniósłby plan wojny odpornej, jakkolwiek dobrze wyrozumowanym byłby tenże plan; ktokolwiek, przytaczając odwieczne przepisy ostrożności ośmieliłby się powiedzieć że przeciw nieprzyjacielowi głęboko doświadczonemu, szczególnie porywczemu, dotychczas niezwyciężonemu, stawić należało czas, przestrzeń, naturalne przeszkody dobrze wybrane, umiając czekać na zręczność, której fortuna nie udziela ani zuchwałym, co ją wyprzedzają, ani lęklwym, co uciekają od niej, ale umiejętnym, którzy ją chwytają skoro się przedstawi: ktokolwiekby ośmielił się dawać podobne rady, uważany byłby za tchórza, albo za zdrajcę zaprzędanego Napoleonowi. Wszelako, ponieważ armia pruska nie mogła podówczas stawić czoła armii francuskiej, najprostszy zdrowy rozum radził stawić Napoleonowi inne przeszkody, niżeli piersi żołnierza. Przeszkodami temi, jakie można już było przewidywać i jakie doświadczenie objawiło wkrótce, były odległość, klimat, połączenie sił rosyjskich i niemieckich w zlodowaciałych głębokościach Północy. Nie wypadało więc, posuwając się naprzód, oszczędzać Napoleonowi połowy odległości, przenosić wojnę pod klimat umiarkowany, i nastrożyć mu korzyść walczenia Prussaków przed nadejściem Rosyan. Nie potrzeba było nadewszystko przed nieprzyjacielem tak prędkim, tak zręcznym, tak umiającym korzystać z fałszywego poruszenia, narażać się, zajmując pozycję za nadto posuniętą, na odcięcie od swojej linii operacyjnej, na oddzielenie od Elby lub Odry, i otoczenie, zniszczenie w samych początkach wojny. Austriacy, których tyle ganiono w roku poprzedzającym, powinni byli służyć za naukę, i przeszkodzić, wspomnieniem o ich nieszczęściach, aby nie przedstawić po drugi raz widowiska Niemców zaskoczonych zniemacka, pobitych, rozbrojonych, przed nadejściem ich sprzymierzeńców z Północy.

Tak więc roztropność uczyła że potrzeba, zamiast posuwać się aż do gór lesistych, które przedzielają dolinę Elby od doliny Renu, trzymać się tylko w massie za Elbą, jedyną zaporą która wstrzymać mogła Francuzów, niedopuszczać im przeprawy ile tylko można, potem skoroby Elbę przebyli, cofnąć się nad Odrę, a od Odry nad Wisłę, aż dopóki niepołączyliby się z Rosyanami, starając się toczyć tylko pojedyncze walki, jakie nic nienarażając, powróciłyby Prussakom nawyknięcie do wojny, które oni stracili oddawna. Dopiero wówczas kiedy by zdołano połączyć sto pięćdziesiąt tysięcy Prussaków ze stu pięćdziesiąt tysiącami Rosyan, na równinach na przemian błotni-

518

stych lub zmrożonych Polski, zaczęłyby się prawdziwe trudności dla Napoleona.

Nie geniuszu, powtarzamy, ale prostego zdrowego rozumu trzeba było do powzięcia takiego planu. Przytem Francuz, wielki generał Dumouriez, który ocalał niegdyś Francję od tegoż samego księcia Brunświckiego, i który później, zepsuty wygnaniem, starał się doradzać nieprzyjaciółom naszym, nie będąc słuchanym, Dumouriez przysyłał noty po notach gabinetom Europejskim, ostrzegając je, że cofać się, stawiać przeciw Napoleonowi odległość, klimat, głód i ruiny, był najpewniejszy środek walczenia jego. Sam Napoleon myślał o tem tak dobrze, że kiedy mu doniesiono iż Prussacy posuwają się za Elbą nie chciał zrazu wierzyć temu (*).

Prawda że przyjmując taki plan, straconoby pomoc Hessyi i Saxonii, najpiękniejsze prowincje wydanej nieprzyjacielowi monarchii bez bitwy, zasoby w jakie oblitowały te prowincje, stolicę, i nakoniec honor oręża skompromitowanego tak nagłym odwrotem. Ale te zarzuty, ważne bezwątpienia, były więcej pozorne niżeli gruntowne. Hessya, rzeczywiście nie chciała oddawać się ludziom, którzy nosili już pieczęć przegranej na czole. Dwadzieścia tysięcy Sasów nie warte były ofiary dobrego systematu wojny. Prowincje, które miano skrupułów opuścić, stracone byłyby dobrowolnie lub przemocą skutkiem zaczepnego działania Napoleona, i kiedy widziano jak przebiegał Austryę olbrzymim krokiem, nie będąc zatrzymywanym przez góry lub rzeki, dzieciń-

(*) Oto jest ułamek listu, objawiający sposób myślenia Napoleona w tym względzie:

DO P. MARSZAŁKA KSIĘCIA NEUFCHATEL.

Saint-Cloud, 24 Września 1806 r.

Mój kuzynie, przesyłam ci kopiję rozkazów o poruszeniach armii, które ci przesłałem dnia 20 bieżącego miesiąca rano, żałuję że nie wysłałem ich we dwanaście godzin po odejździe mojego kuryera w dniu 20 Września, ponieważ mógł być przejętym. Nie mam wszakże powodu lękać się tego. Musiałeś odebrać, dnia 24 o południu, pierwszego mojego kuryera z dnia 20, kiedy odbierzesz niniejsze, co bez wątpienia nastąpi dnia 27, rozkazy będą wydane marszałkowi Soult, który wystąpi dnia 26; a ponieważ trzeba mu trzech lub czterech dni marszu dla dostania się do Amberg, będzie mógł tam stanąć dnia 30, chociaż ma rozkaz być tam dopiero dnia 3. Odbierzesz niniejszego kuryera dnia 27, żebyś przyspieszył poruszenia marszałka Soult. Potrzeba żeby prędko stanął w Amberg, ponieważ nieprzyjaciół znajduje się w Hof, niedorzeczność do jakiej nie sądziłem go zdolnym, myśląc że działać będzie odpornie wzdłuż Elby.

podpisano: *Napoleon.*

519

stwem było mierzyć się z nim przestrzenią. Te linije: Turyngska puszcza, Elba, Odra, których lękano się porzucić, można było mieć pewność że odjęte będą przez, jedyny manewr Napoleona, nie mogąc trzymać się kolejnych stopni dobrze wyrachowanego odwrotu, i tracąc oprócz prowincyj, objętych między temi linijami, samą armiję, to jest monarchiję. Nakoniec, co się dotyczy honoru oręża, nie trzeba było przywiązywać wielkiej wagi do pozorów: odwrot który przypisać można wyrachowaniu, nigdy nie nadweryzył dobrej sławy wojska.

Nadto, żadna z tych myśli nie była roztrząsana na burzliwej radzie, gdzie król, książęta, generałowie, ministrowie, naradzali się o działaniach bliskiej wojny. Taki zapał tam panował, że przypuszczano rozprawy tylko o planach zaczepnych, a te plany wszystkie zmierzały do przeniesienia armii pruskiej do Frankonii, w środek leż armii francuskiej, celem zaskoczenia ostatniej zniemacka, i odparcia nad Ren, wprzód nim by miała czas do skoncentrowania się.

Podług planu, jaki by najlepiej przypadł do ostrożności księcia Brunświckiego, należało pozostać za Turyngską puszcza, i czekać na tem stanowisku aż Napoleon nadejdzie z jednej lub drugiej strony rzeczony puszczy, przez wąwozy Frankonii do Saxonii, albo drogą centralną Niemiecką, idącą z Frankfortu do Weimaru. W pierwszym przypadku, Prussacy, mając prawe skrzydło oparte o Turyngską puszcza, czoło zasłonięte przez Saalę, winni byli dopuścić Napoleonowi posuwać się naprzód. Jeśliby chciał uderzyć na nich niepomykając się dalej, stawili by naprzeciw niemu brzegi Saali, prawie niepodobne do przebycia w obliczu armii 140,000. Jeśliby śpieszył ku Elbie, szliby za nim, zawsze zasłonięci temiż brzegami Saali. Jeśliby przeciwnie, co było mniej podobnem do prawdy, z powodu miejsca wyznaczonego na zebranie się jego wojsk, Napoleon przeszedłszy całą Frankoniję, wyostał się na centralną drogę Niemiecką, pochód byłby tak długi, że mianoby czas zgromadzić się w massie, i

wybrać odpowiednie miejsce do wydania bitwy, w chwili kiedy by wychodził z gór. Zaiste, nie wybrawszy zaraz z początku linii Elby za pierwszy teatr wojny odpornej, najlepiej byłoby stanąć za Turyngską puszcza, do czego książę Brunświcki był skłonny.

Ale chociaż takie było jego zdanie, nie śmiał z nim odezwać się. Ulegając popędowi powszechnemu, wymyślił plan wojny zaczepnej. Książę Hohenlohe, zwykły jego przeciwnik, wymyślił inny plan. Żeby stanąć na pozycji którą zajmowali, książę Brunświcki wyruszył z Magdeburga, książę Hohenlohe z Drezna, pierwszy idąc brzegiem

520

lewym, drugi brzegiem prawym Saali. Można było, w systemacie wojny zaczepnej, przejść, jakeśmy powiedzieli, przez jeden lub drugi bok Turyngskiej puszczy, i przebydź wąwozy łączące Saxonję z Frankonią, przed którymi zgromadzali się naówczas Francuzi, albo też udać się przeciwną stroną, przejść górną Hessję, i ciągnąć z Eisenach na Fuldę, Schweinfurt i Wirzburg. Książę Hohenlohe, pragnąc grać główną rolę, radził, aby zostawiwszy księcia Brunświckiego tam gdzie jest, iść w górę Saali, przebydź wąwozy Frankonii, rzucić się ku Górnemu Menowi, uderzyć zniemacka na Francuzów zaledwo zgromadzonych, i odeprzeć ku dolnemu Menowi, na Wirzburg, Frankfurt i Moguncję. Skoro by odparcie zaczęło się, książę Brunświcki, połączył by się z nim, mniejsząc o to jaką drogą, żeby dokonać porażki Francuzów z całą masą sił pruskich.

Książę Brunświcki ułożył projekt działania z przeciwnej strony i życzył aby posunąć się naprzód przez Eisenach, Fuldę, Schweinfurt, Wirzburg, to jest centralną drogą Niemiecką, uderzyć na sam Wirzburg, i tym sposobem odciąć od Moguncyi wszystkich Francuzów znajdujących się we Frankonii. Projekt ten bez wątpienia był lepszy, bo kiedyby książę Hohenlohe, radząc wyruszyć ku górnemu Menowi, odparł Francuzów nad dolny Men, z Coburga na Wirzburg, i zmierzał do ich skupienia odpierając, książę Brunświcki przeciwnie, ciągnąc na sam Wirzburg, odciął by Francuzów znajdujących się nad górnym Menem od tych co się znajdowali nad Menem dolnym, stanąłby pomiędzy Wirzburgiem, co był środkowym punktem ich gromadzenia się, a Moguncją będącą podstawą ich działań. Co większa, działałby ze 140,000 połączonemi, i próbowałby działać zaczepnie z masą sił, którą poświęcić trzeba, skoro się odważono na to. Ale jakkolwiek by plan przyjęto, do nadziei pomyślnego skutku, potrzeba było naprzód, żeby armia pruska była, jeżeli nie równa przymiotami armii francuskiej, przynajmniej zdolna do wytrzymania spotkania się z nią; po wtóre, żeby uprzedzono Napoleona, i uderzono na niego wprzód nimby skoncentrował wszystkie siły swoje na Wirzburg. Zaś książę Brunświcki wydał rozkazy do wyruszenia na dzień 10 Października, a Napoleon był w Wirzburgu dnia 3, na czele sił zgromadzonych, przygotowany na wszelkie wypadki.

Kiedy więc spierali się o te plany zaczepnego działania, wszystkie oparte na śmiesznem przypuszczeniu napadu na Francuzów dnia 10 Października, gdy Napoleon znajdował się już dnia 3 w pośród swoich wojsk połączonych, dowiedzieli się o przybyciu jego do Wir-

521

burga, i zaczęli przenikać jego rozporządzenia. Zrozumieli podówczas że bardzo źle rachowano mierząc jego czynność swoją własną, i książę Brunświcki, który nieposiadając rzutu oka, mocy charakteru, ducha czynności wielkiego generała, obdarzony był wszelako sądem wytrawionym, uczuł żywiej niebezpieczeństwo walki z armiją francuską już sformowaną, i mającą Napoleona na swoim czele. Zrzekł się od tej chwili projektów zaczepnego działania, przyjętych przez uległość, i coraz bardziej przywiązywał się do odpornej pozycyi za Turyngską puszcza. Starał się wykazać wszystkim otaczającym go korzyści tej pozycyi, bo powtarzał bez ustanku, jeżeli Napoleon ciągnie przez Königshofen, Eisenach, Gotha, Erfurt, co go prowadzi do Niemiec wielką drogą centralną, można zajść mu z boku, w chwili kiedy wychodzić będzie z gór; jeżeli przeciwnie, nadejdzie przez wąwozy wiodące z Frankonii do Saxonii, nad górną Saalę, zajęliby bieg tej rzeki, i czekali śmiało za stromemi jej brzegami. Inne przyczyny, o których książę Brunświcki nie mówił, dawały dla tej pozycyi wyraźne pierwszeństwo. W gruncie ganił on wojnę, i z radością odkrył nadzieję odwrócenia jej. Podług doniesień szpiegów, Napoleon kazał wznosić wielkie odporne fortyfikacje koło Schweinfurthu, na samej drodze z Wirzburga do Königshofen i Eisenach. Prawda że Napoleon, żeby omylić Prussaków, nakazał fortyfikacje w rozmaitych kierunkach, mianowicie koło Schweinfurtu, Königshofen, Hildburghausen i Eisenach. Książę Brunświcki wnosił tąd, nie żeby Napoleon myślał o nadejściu główną drogą centralną z Frankfurtu do Wejmaru, ale że chciał usadowić się koło Wirzburga, i zająć tutaj odporną pozycję. Rozmowy z Lucchesinim przyczyniały się także do przekonania go o tem. Poseł ten, który tak nieszczęśliwie rozjątrzył swój gabinet przed dwoma miesiącami przez raporta przesadzone, mięszając teraz trochę prawdy do wielu kłamstw, twierdził że Napoleon nie życzy wojny, że bez wątpienia lekko postąpił z Prussami, ale nigdy nie miał projektu napaści, i że jest podobieństwo iż zatrzyma się w Wirzburgu, żeby czekać za silnemi fortyfikacyami na ostatnie słowo króla Fryderyka Wilhelma.

Zapóźno już było ośmielić się z wynurzeniem tej prawdy, i wybrano na to chwilę kiedy ona przestała być niewątpliwą. Jeżeli Napoleon, w rzeczy samej, przed wyjazdem z Paryża, nie wiele był skłonny do wojny, i bardzo chętny do skończenia sprawy z Prussami za pośrednictwem kilku przyjacielskich objaśnień, teraz kiedy znajdował się na czele armii, i kiedy miecz jego wyciągnięty został do połowy z po-

522

chew, miał go wydobyć zupełnie, i działać z wrodzoną sobie szybkością. Nic mniej nie zgadzało się z jego charakterem, jak projekt usadowienia się przed Wirzburgiem, na pozycyi odpornej. Ale z tego projektu, fałszywie przypisywanego Napoleonowi, i z raportów Lucchesiniego, książę Brunświcki wyprowadzał wniosek z tajemną radością, że można będzie uniknąć wojny, nadewszystko jeżeli ostrożnie zatrzymają się za Turyngską puszcza, i pozostawią między dwiema armijami tę przeszkodę do spotkania się.

Król, nic nie mówiąc, podzielał wszakże to zdanie. Zwołano więc dnia 5 Października, w Erfurcie, ostatnią radę wojenną, na której znajdowali się książę Brunświcki, książę Hohenlohe, marszałek Mølendorf, wielu oficerów sztabu, dowódcy korpusów, sam król i ministrowie. Rada ciągnęła się całe dwa dni. Książę Brunświcki przedstawił następującą kwestję: czy jest roztropnem szukać Napoleona w niedostępnej pozycyi, kiedy już nie było nadziei, jak w pierwszym projekcie zaczepnego działania, napaść nań zniemacka. Długo i gwałtownie spierali się o tym przedmiocie. Książę Hohenlohe, za pośrednictwem szefa swojego sztabu, podał myśl działania przez górną Saalę, i przejścia wąwozów, przy których Napoleon ściągnął wojska. Zbijano tę myśl ze strony księcia Brunświckiego, i na nowo przedstawiano korzyści z zajęcia pozycyi za Turyngską puszcza. Dwaj naczelni wodzowie prowadzili tym sposobem zaciętą walkę za pośrednictwem swoich oficerów sztabu. Z resztą nie było nigdzie zgody. Kiedy książę Brunświcki wiódł żywy spór z księciem Hohenlohe, Haugwitz sprzeczał się z Lucchesinim, i twierdził z powodu przypisywanych Napoleonowi chęci do pokoju, że nie czas już liczyć na nie. Do ścierania się pomysłów przyłączyło się starcie namiętności i

generał Rüchel pozwolił sobie obrazić znowu Haugwitza. Każdy uniósł z tej sprzeczki większe jeszcze zamieszanie umysłu, i głębszą gorycz serca. Król nadewszystko, który dobrą wiarą starał się oświecić, co nie chciał spuszczać się na własne światło, i co czuł bliskie niebezpieczeństwo, król miał dusze mocno zranioną. W niepodobieństwie przedsięwzięcia czego stanowczego, rada, czując potrzebę lepszego poznania prawdziwych zamiarów Napoleona, powzięła projekt wykonania rekonesansu ogólnego, jednocześnie przez trzy korpusa, księcia Hohenlohe, księcia Brunświckiego i generała Rüchel. Król zmienił tę osobliwszą konkluzję, ograniczając trzy rekonesanse do jednego, którym miał kierować półkownik Muffling, oficer sztabu księcia Brunświckiego, na tejże samej drodze z Eisenach do Schwein-

523

furtu, około której Napoleon zrobił niby niejake przygotowania do obrony. Wydano rozkaz księciu Hohenlohe dalej koncentrować

armię Szląską nad górną Saalą, pozostawiając generała Tauenzien z oddziałem z Bayreuth, na obserwacji ku wąwozom Frankonii. Do tego rozporządzenia wojennego przydano rozporządzenie polityczne, to jest chciano przesłać Napoleonowi notę stanowczą, z oznajmieniem o nieodwołalnych postanowieniach dworu Pruskiego. Nota obejmować miała stosunki, jakie istniały między dwoma dworami, wyjaśnić złe obejście się jakim Francja zapłaciła za dobre obejście się Pruss, obowiązek gabinetu Berlińskiego zażądania wytłumaczenia się o wszelkich przedmiotach będących w sporze, a które poprzedzać winien krok zaspakajający Niemcy, to jest niezwłoczny odwrót wojsk francuzkich za Ren. Żądano tego odwrotu na dzień oznaczony, i chciano żeby się zaczął dnia 8 Października.

Zaiste jeżeli jeszcze życzonego pokoju, nota projektowana była środkiem bardzo źle obmyślonym do utrzymania go, gdyż było to nieznaczące zupełnie charakteru Napoleona, przesyłając mu wezwanie o odwołaniu na dzień oznaczony. Ale kiedy księżę Brunświcki i król starali się o zachowanie ostatniej nadziei pokoju, zatrzymując się za Turyngską puszcza, zmuszeni byli, dla zaspokojenia rozżartych, którzy domagali się wojny, okazać niejake pozorne znaki dumy, poddając się tym sposobem kaprysom wojska, które przekształciło się w tłumne zgromadzenie, krzychało, domagało się, rozkazywało, jak zwykle tłum kiedy mu popuszcza cugle.

Otóż takim sposobem Prussacy zmarnowali czas, jaki Napoleon użył ze swojej strony na przygotowania tak czynne i tak dobrze obmyślane. Nie zatrzymując się w Wirzburgu, udał się do Bambergu, gdzie zwlekał wejście do Saxonii aż do ostatniego słowa Pruss, któreby zważyło na nie, ale nie na niego, winę napaści. Prawe jego skrzydło, składające się z korpusów marszałków Soult'a i Ney'a, stało przed Bayreuth, gotowe wyruszyć drogą z Bayreuth do Hof, nad górną Saalę. Środek składający się z korpusów marszałków Bernadottego i Davout, poprzedzany rezerwą jazdy, a mający z tyłu za sobą pieszą gwardyę, znajdował się w Kronach, czekając tylko na rozkaz do posunięcia się przez Lobenstein na Saalburg i Schleitz. Lewe skrzydło, składające się z korpusów marszałków Lannes i Augereau, robiąc ku Hildburghausen demonstracye zwodnicze, miało za pierwszym hasłem zwrócić się z lewej strony na prawo, z Koburga ku Neustadt, ażeby wyjść przez Grafenthal na Saalfeld. Te trzy kolumny przecho-

524

dzić musiały ciasno wąwozy, opasane lasem i skałami, które łączą Frankonię z Saxonią, i przymykają do górnej Saali. Wszelako granica Saska jeszcze nie była przebyta, i czekano na ziemi frankońskiej, mając nogę podniesioną do marszu. Gwardya cesarska, nie była wprawdzie zgromadzona w zupełności, brakło jeszcze jazdy i artylleryi tej gwardyi, które nie mogły jechać pocztą jak piechota; brakło także kompanij wyborczych i wielkiego parku. Ale Napoleon miał pod ręką blisko 170,000, żołnierzy i tego było więcej niżeli potrzeba na pokonanie armii pruskiej.

Odebrawszy dnia 7 notę Pruss, mocno się rozgniewał. Szef sztabu głównego Berthier znajdował się przy nim. Książę, rzekł on, akurat nie stawić się będziemy na wyznaczoną schadzkę; i dnia 8 zamiast we Francyi, będziemy w Saxonii. Wydał natychmiast następującą proklamacyę do armii:

„Żołnierze,

„Rozkaz o powrocie waszym do Francyi był już wydany; zbliżyliście się już ku niej o kilka marszów; tryumfalne uroczystości was czekały! Ale kiedyśmy się spuścili na tę zbyt zawierającą pewność, nowe intrygi knuły się pod maską przyjaźni i przymierza! Okrzyk wojenny dał się słyszeć w Berlinie. Ten sam duch zawrotu, co, korzystając z naszych zatargów domowych, powiódł przed czternastą laty Prussaków w środek równin Szampanii, panuje i teraz w ich radach. Jeżeli nic Paryż chcą zburzyć aż do szczytu, tedy dzisiaj chępią się iż zatkną chorągwie w stolicach sprzymierzeńców naszych, wawrzyny nasze zedrzyć chcą z naszego czoła! Chcą abyśmy ustąpili z Niemiec na widok ich wojska. Żołnierze! nie masz oni jednego z was któryby chciał powracać do Francyi inną drogą niżeli honoru. Powinniśmy tam wrócić nie inaczej jak przez tryumfalne bramy. Czyliżemy dla tego zwalczyli pory roku, morza, pustynie, zwyciężyli Europę, po kilkakroć sprzymierzoną przeciwko nam, roznieśli sławę naszą od wschodu do zachodu, żeby powracać dzisiaj do ojczyzny jak zbiegowie, opuściwszy sprzymierzeńców naszych, i żeby słyszeć że orzeł francuzki zląkł się widoku orłów pruskich. Biada więc tym co nas wyzywają! Niechże Prussacy doświadczą takiego losu, jakiego doświadczyli przed czternastą laty! Niech się nauczą, że jeżeli łatwo jest nabywać ziemie i potęgę za przyjaźnią wielkiego narodu, nieprzyjaźń jego straszniejsza niżeli burze Oceanu.”

Nazajutrz dnia 8 Października, Napoleon wydał rozkaz całej armii przejść granice Saxonii. Trzy kolumny z których się składała,

525

wystąpiły jednocześnie. Murat poprzedzając środek, wszedł pierwszy na czele lekkiej jazdy i 27 pólku lekkiej piechoty, i puścił swoje szwadrony środkowym wąwozem od Kronach do Lobenstein. Zaledwo stanął za lesistemi górami, dzielącemi Frankonię od Saxonii, wysłał na prawo ku Hof, na lewo ku Saalfeld, różne oddziały, ażeby oczyścić wyjście z wąwozów, kędy nadchodzić miały inne kolumny armii. Potem szedł wprost z Lobenstein na Saalburg. Zastał nad Saalą piechotę i jazdę, należącą do korpusu Tauenziena. Nieprzyjacieli niby chciał bronić Saali, która jest słabą przeszkodą w tej części swego biegu i kilka razy strzelił z dział do naszej jazdy, odpowiedziano mu kilku działami lekkiej artylleryi, będącemi zwykle przy rezerwie jazdy; potem pokazano kilka kompanij 27 pólku lekkiej piechoty. Nie bronił ani przeprawy przez Saalę, ani Saalburga, i cofnął się ku Schleitz, w pewnej odległości od tego pierwszego spotkania się. Od strony Hof, z prawej strony naszej, jazda nic nie odkryła, coby przeszkadzać

mogło pochodowi marszałków Soult'a i Ney'a, dość silnych przytem żeby przebić się mogli. Na lewo, przeciwnie, ku Saalfeld, spostrzegła zdaleka liczne wojsko pod dowództwem księcia Ludwika, Te dwa korpusy generała Tauenzien i księcia Ludwika składały część armii księcia Hohenlohe, który, pomimo wyraźnego rozkazu o przejściu na lewy brzeg Saali, i oparciu się o księcia Brunświckiego, ociążał się z posłuszeństwem i znajdował się w rozproszeniu wśród górzystej krainy, którą Saala przerzyna w swoim początku.

Trzy kolumny armii francuskiej posuwały się dalej jednocześnie wozami wyżej wskazanymi; lewa kolumna pozostawała wszelako trochę w tyle, ponieważ musiała zwrócić się z Coburga na Grafenthal, co ją zniewoliło do odbycia dwónastu mil drogi bardzo trudnej dla artylleryi. Zresztą, żadna znaczniejsza przeszkoda nie wstrzymywała pochodu naszych wojsk. Duch armii był wyborny; żołnierz okazywał największą wesołość, i bynajmniej nie zważał na przykrości, jakie znosić musiał w kraju ubogim i nierównym. Zwycięstwo, o którym nie wątpił, było dla niego wynagrodzeniem za wszystkie cierpienia.

Nazajutrz, dnia 9 Października, środek opuścił Saalburg, i posunął się do Schleitz, przeszedłszy Saalę. Murat, z dwoma półkami lekkiej jazdy, i Bernadotte, z dywizją Droueta, szli na czele. Stanęli pod Schleitz koło południa. Schleitz miasteczko leży nad rzeczką Wiesenthal, wpadającą w Saalę. U podnóża góry za Schleitz i Wiesenthal, widać było w szyku bojowym korpus generała Tauenzien.

526

Opierał się o tę górę, mając piechotę rozwinętą, jazdę rozstawioną po skrzydłach, artylleryę od frontu. Zdawało się że liczył 8,000 piechoty i 2,000 jazdy. Napoleon, przenocowawszy w okolicach Saalburga, nadbiegł tam z samego rana, i na widok nieprzyjaciela rozkazał przypuścić atak. Marszałek Bernadotte wysłał kilka kompanij 27go pólku lekkiej piechoty, pod dowództwem generała Maison, na Schleitz. Generał Tauenzien, ostrzeżony że główne siły armii francuskiej idą za tą przednią strażą, nie myślił o obronie placu, który zajmował. Poprzestał na wzmocnieniu oddziału pilnującego Schleitz, ażeby potyczką tylnej straży zyskać czas do odwrotu. Generał Maison wszedł do Schleitz z 27 półkiem lekkiej piechoty, i wyparł stąd Prussaków. W tejże chwili półki liniowe 94ty i 95ty, z dywizji Droueta, przechodziły przez Wiesenthal, jeden poniżej Schleitz, drugi w samem Schleitz, i przyłożyły się do przyspieszenia odwrotu nieprzyjaciela, który odsunął się ku górcom za Schleitz. Ścigano go z szybkością na tych górach, i stanawszy na ich szczycie, spuszczone się na drugi bok w ślad za nieprzyjacielem. Murat, mając z sobą 4ty półk huzarów i 5ty półk strzelców konnych (ten pozostał nieco w tyle), naciskał zbliżającą się piechotę nieprzyjacielską, którą eskortowało 2000 jazdy. Widząc szczupłe siły Murata, kilka szwadronów pruskich rzuciło się na niego. Murat uprzedził ich, uderzył z szablą w rękę, na czele 4 pólku huzarów, odparł. Ale odparty wkrótce przez liczniejszą jazdę, przywołał co najspieszniej 5ty półk strzelców konnych, tudzież lekką piechotę generała Maison, który nie mógł jeszcze z nim się złączyć. Tymczasem wytrzymać musiał kilka szarż, i wytrzymał ze zwykłą sobie walecznością. Szczęściem, 5ty półk strzelców konnych nadbiegł galopem, wspomógł 4ty półk huzarów, i nawzajem wykonał dzielną szarżę. Ale generał Tauenzien, chcąc się oswobodzić od tych dwóch półków lekkiej jazdy, puścił na nie czerwonych saskich dragonów tudzież huzarów pruskich. W tej chwili nadchodziło pięć kompanij 27 pólku lekkiej piechoty, pod dowództwem generała Maison. Ten, nie mając czasu uszykować ich w czworobok, zatrzymał na placu, żeby zasłonić bok naszej jazdy, potem kazał dać zbliżającemu ognia tak celnego że trupem wnet położył dwóchset dragonów czerwonych. Teraz cała jazda pruska uciekać zaczęła. Murat, z 4tym półkiem huzarów i 5tym konnych strzelców, puścił się w pogoń za nią, i wpędził w las w nieładzie jazdę i piechotę generała Tauenziena. Nieprzyjaciel cofał się najspieszniej, rzucając po drodze mnóstwo karabinów i kaszkietów, i zostawiwszy w rękę naszym 400 jeńców, oprócz 300 zabitych i ra-

527

nionych. Ale skutek moralny tej potyczki był daleko większy niżeli skutek materyalny, i Prussacy widzieć mogli teraz z jakimi żołnierzami mają do czynienia. Jeśliby Murat, jak Napoleon zrobił jemu uwagę, miał pod ręką, trochę więcej jazdy, nie byłby zmuszony tyle narażać swojej osoby, i wypadki byłyby daleko znaczniejsze (*)

Napoleon nadzwyczajnie był zadowolony z tej pierwszej potyczki, co go przekonało o ile jazda pruska, chociaż mająca bardzo dobre konie i bardzo zręczna do kierowania temiż końmi, nie była straszną dla mocnej jego piechoty i dzielnej jazdy. Założył główną kwaterę w Schleitz, żeby tam czekać na resztę kolumny środka ażeby nadewszystko dać prawemu skrzydłu, pod dowództwem marszałków Lannes i Soult'a, i lewemu skrzydłu, pod dowództwem marszałków Lannes, Augereau, czas do przebycia wozów, i zajęcia po skrzydłach pozycyi do bitwy. Podług tego co widział, i podług tego co mu donosili szpiegowie, którzy znaleźli kraj okryty kolumnami oddzielnymi, sądził iż zaskoczy nieprzyjaciela w pochodzie do koncentracji, i że sprawi mu wielkie zamieszanie. Raporta z prawego skrzydła nadsyłane przez marszałków Soult'a i Ney'a, donosiły że oni nic nie mają przed sobą, że zaledwo postrzegają kilka oddziałów jazdy, oddalającej się za ich zbliżeniem się. Przeciwnie, wiadomości z lewego skrzydła mówiły o korpusie w Saalfeld, przed którym marszałek Lannes miał stanąć nazajutrz dnia 10. Napoleon stąd wnosił, że nieprzyjaciel cofa się ku Saali, zostawia otworem główną drogę do Drezna. Postanowił nie zapuszczać się tam przed pobiciem Prussaków, ale pobić bez odwłoki, bądź że wyjdą na spotkanie dla zagrozenia

(*)

DO WIELKIEGO KSIĘCIA BERGU I KLIWII, W SCHLEITZ.

W głównej kwaterze cesarsko-królewskiej, dnia 10 Października 1806 r., o godzinie 5-tej rano.

Generał Rapp doniósł mi o szczęśliwym wypadku dnia dzisiejszego. Zdaje mi się że nie miałeś pod ręką dość jazdy. Rozdrabniając ją całą, nic ci nie pozostanie. Masz 6 pułków: poleciłem ci mieć przynajmniej 4 w rękę. Wczora widziałem że miałeś tylko 2. Rekonesans na prawo stają się dzisiaj daleko mniej ważne, ponieważ marszałek Soult przybywa do Plauen, przeto na Pösneck i Saalfeld zwrócić należy silne rekonesansy żeby wiedzieć co się tam dzieje. Marszałek Lannes stanął dnia 9 wieczorem w Grafenthal. Jutro atakować będzie Saalfeld. Wiesz jak ważną dla mnie jest rzeczą wiedzieć w ciągu dnia o poruszeniu na Saalfeld, ażeby jeżeli nieprzyjaciel zgromadzi tam przeszło 25,000, mógłbym

wysłać posiłki przez Possheim i uderzyć na ich tył. Wydałem rozkaz dywizjom Duponta i Beaumonta udać się na Schleitz. Trzeba, na wszelki przypadek wybrać dobrą pozycję przed Schleitz, któraby służyć mogła za plac bitwy dla 80,000 i więcej. Te niepowinno ci przeszkadzać dla wysłania silnych rekonesansów ku Amma i Pösneck, wspierając je nawet dywizją Droueta. Pierwsza dywizja marszałka Davout będzie w Saalburg, dwie drugie dywizje będą naprzód blisko Obersdorf, i lekka jego jazda przodem. Wydaję rozkaz marszałkowi Ney udać się do Tanna. Twojem głównem dziełem powinno być dzisiaj: korzystać z dzisiejszego dnia żeby wziąć jak najwięcej jeńców i zebrać jak można najwięcej wiadomości, 2. zrobić rekonesans koło Amma i Saalfeld, ażeby wiedzieć stanowczo o obrotach nieprzyjaciela i t. d.

„Napoleon.”

528

mu drogi, bądź, że wypadnie szukać ich za przepaściami brzegami Saali (*)

Książę Hohenlohe, ciągle przekonany że on jeden odgadł projektu Napoleona, że on jeden wynalazł prawdziwy środek zniweczenia ich, radząc wyprzedzić go w wąwozach Frankonii, chwał się pomiędzy tysiącami myślami. Już się skłaniał do wykonania rozkazów księcia Brunświckiego, i do przejścia za Saalę, już tworzył lekkomyślne

(*) Przytaczamy list następujący, który wskazuje co myślał Napoleon w owej chwili.

DO MARSZAŁKA SOULTA, W PLAUEM.

Obersdorf, dnia 10 Października 1806, o godzinie 8 rano.

Przełamaliśmy wczora 8,000 żołnierzy, którzy z Hof cofnęli się do Schleitz, gdzie oczekiwali posiłków w nocy. Jazda ich była zrąbana i półkownik wzięty w niewolę. Przeszło 2000 karabinów i kaszkietów znaleziono na polu bitwy. Piechota pruska nie wytrzymała. Wzięliśmy tylko 200 lub 300 jeńców, ponieważ była noc, i oni rozpierzchli się po lasach. Spodziewam się znacznej ich liczby dziś rano.

Oto co mi się wydaje najwyraźniuszem: widać że Prussacy mieli projekt atakować; że lewe ich skrzydło wyrusza jutro przez Jena, Saalfeld i Coburg; że książę Hohenlohe miał główną kwaterę w Jena, a książę Ludwik w Saalfeld. Druga kolumna wyruszyła przez Meiningen na Fuldę. Skłonny jestem myśleć że nikogo nie masz przed sobą, może nawet ani tysiąca ludzi, aż do Dreżna. Jeżeli możesz znieść im korpus, zrób to. Oto moje projekta na dzień dzisiejszy. Nie mogę wystąpić w pochód, za nadto wiele mam do roboty w tyle. Posunę przednią straż do Amma. Wybrałem dobre pole bitwy przed Schleitz dla 80,000 lub 100,000 wojska. Kazałem marszałkowi Ney iść do Tanna; będzie on o dwie mile od Schleitz. Ty sam, w Plauen, nie jesteś zbyt daleko, żebyś nie mógł tam przybyć w ciągu dwódnastu czterech godzin.

Dnia 5, armija pruska zrobiła znowu obrót ku Turynii, tak że sądzę iż pozostała w tyle o kilkanaście dni. Jeszcze się nie połączyłem z moim lewym skrzydłem, tylko posterunkami jazdy, które nic nie znaczą.

Marszałek Lannes dzisiaj dopiero przybywa do Saalfeld, cobyby nieprzyjacieli znajdował się tam w bardzo znacznej sile.

529

postanowienie udać się ku Mittel-Pollnitz, stoczyć tam bitwę, i wydawał tym sposobem wojskom swoim niezdolnym do marszu, obciążonym pakunkami, źle zaopatrzonym w żywność, rozkazy i przeciwne rozkazy, które ich w rozpacz wprawiały. Tym czasem, książę Ludwik, niecierpliwy spotkania się z Francuzami, i pragnąc bądź co bądź trzymać przednią straż armii pruskiej, wyjechał że go pozostawiono w Saalfeld, gdzie znajdował się jeszcze dnia 10 Października rano.

Ku temu punktowi kolumna Francuzka lewego skrzydła iść miała jak tylko wyruszy z Grafenthal. Stanąwszy dnia 9 w Grafenthal, Lannes trzymający czoło tej kolumny, udał się ku Saalfeld dnia 10 rano. Stał tam bardzo wcześnie. Lesiste wzgórza opasujące zwykle Saalę, oddalają się w tym punkcie od jej łożyska, i pozostawiają tu błotnistą równinę, w pośród której miasteczko Saalfeld wznosi się, otoczone murami, nad samym brzegiem rzeczki. Przybywszy na te wzgórza, z kąda widać Saalfeld, Lannes spotkał przed miastem korpus księcia Ludwika, składający się z 1000 piechoty i 2000 jazdy. Książę zajął po-

Tak więc dni 10 i 11 stracone są dla pochodu na przód. Jeżeli nastąpi moje połączenie się, posunę się aż do Neustadt i Triplitz. Potem, cokolwiek bądź zrobiliby nieprzyjacieli, jeżeli będzie atakował, mocno się z tego ucieszę; jeżeli pozwoli sobie atakować, nie omieszkać to. Jeżeli pójdzie przez Magdeburg, będziesz wprzód niżeli on w Dreźnie. Bardzo pragnę bitwy. Jeżeli nieprzyjacieli chce mnie atakować, to dla tego że bardzo ufa swoim siłom. Nie masz przeto niepodobieństwa żeby mnie nie atakował. To dla mnie zrobi rzecz najprzyjemniejszą. Po tej bitwie, ja będę wprzód niżeli on w Dreźnie i Berlinie.

Czekam z niecierpliwością na moję gwardyę konną; 40 dział i 3000 koni takich jak ona nie są do pogardzenia. Widzisz teraz moje projekta na dzisiaj i na jutro. Jesteś panem postąpić tak jak będziesz uważał, ale postaraj się o chleb ażebyś połączywszy się ze mną, miał go na kilka dni.

Jeżeli znajdziesz co do zrobienia przeciw nieprzyjacielowi o jeden marsz od siebie, możesz to śmiało uczynić. Urządź małe posterunki jazdy, żeby znosić się szybko między Schleitz a Plauen. Aż do tej godziny zdaje mi się że kampanija zaczyna się pod najszcześliwszą wróżbą.

Sądzę że jesteś w Plauen. Bardzo wypada żebyś go opanował.

Donieś mi o tem co myślisz że masz przed sobą. Nic z tego co się znajdowało w Hof nie cofało się przez Dreżno.

P. S. Odbieram w tej chwili twoje depesze z dnia 9 o godzinie szóstej wieczorem. Potwierdzam rozporządzenia, jakie wydałeś. Wiadomość że tysiąc koni znajdujących się w Plauen cofnęło się do Gera nie pozostawia mi wątpliwości że Gera jest punktem zjednoczenia armii nieprzyjacielskiej. Wątpię żeby mógł zgromadzić się tam w zupełności wprzód niżeli ja tam będę. Z resztą, w ciągu dnia otrzymam inne doniesienia i poweźmę dokładniejsze myśli. Gdy sam będziesz w Plauen, listy przejęte na pocztę dostarczyć ci ich mogą.

530

zycę niemilitarną. Lewe jego skrzydło składające się z piechoty opierało się o miasto i rzeczkę, prawe składające się z jazdy rozciągało się na równinie. Górowany od czoła kręgiem wzgórz, z kąda artyllerya sypać nań mogła kartaczami, miał z tyłu za sobą błotnisty strumień Schwartz, wpadający w Saalę poniżej Saalfeld, dosyć trudny do przebycia. Odwrót zatem bardzo źle był zabezpieczony. Jeśliby on posiadał cokolwiek roztropności, i mniej był zniewolony dawniejszymi przechwałkami okazywać się zuchwałym, powinien był cofnąć się jak najspieszniej i iść w dół Saali aż do Rudolstadt albo Jena. Niestety, nie było ani w charakterze, ani w roli jego, cofać się przy pierwszym spotkaniu się z Francuzami. Lannes nie miał pod ręką ani korpusu Augereau, składającego pospołu z nim kolumnę lewą, ani nawet całego swego korpusu. Ograniczony był do jednej tylko dywizyi Sucheta i do dwóch półków lekkiej jazdy, 9go i 10 huzarów. Wszelako rozpoczął atak natychmiast. Uszykował naprzód artylleryę na wzgórzach, z których górował nad linią bojową księcia Ludwika, i żywo do niej zaczął dawać ognia z dział. Potem wysłał w lewo część dywizyi Sucheta, z rozkazem aby szła wzdłuż lasów wznoszących się na wzgórzach, i obeszła prawe skrzydło księcia Ludwika, spuszczając się brzegami strumienia Schwartz. W kilku chwilach obrót ten wykonany został. Kiedy artyllerya, uszykowana w baterję od czoła Prussaków, zaprzętała ich trupem kładąc nie mało, tyraljery nasi prześliznąwszy się przez lasy, zaczęli z tyłu nieprzewidziany i morderczy ogień. Lannes wówczas wysłał piechotę w massie na równinę, dla przełamania piechoty nieprzyjacielskiej. Książę Ludwik, gdyby nawet posiadał doświadczenie wojenne, jakiego mu brakowało, nic dobrego przedsięwziąć nie mógł na takiej pozycji. Zaczął od udania się do swej piechoty, ażeby wytrzymać natarcie dywizyi Sucheta. Ale po wytężeniu usiłowań waleczności, godnych lepszego użytku, widział swe bataliony przełamane, i poparte w nieładzie ku murom Saalfeld. Nie wiedząc gdzie się udać, pobiegł do swojej jazdy, żeby szarżować na dwa półki huzarów, którzy poszli w ślad za naszymi tyraljerami. Uderzył gwałtownie i potrafił zrazu odeprzeć. Ale te dwa półki odetchnąwszy i dzielnie odprowadzone naprzód, złamały liczną jego jazdę, i ścięły z takim zapalem, że nie mogąc sformować się znowu, rzuciła się w nieładzie na błotniste brzegi Schwartz. Książę, w świetnym mundurze, we wszystkich orderach, zachowywał się śród zgiełku z walecznością, jaka przystała jego urodzeniu i charakterowi. Dwóch adiutantów poległo obok niego. Wkrótce otoczony, chciał ratować się, ale gdy koń

zaczepił się o płot, musiał się zatrzymać. Wachmistrz z 10go pólku huzarów, sądząc że ma sprawę z oficerem wyższego stopnia, ale bynajmniej nie z książęciem królewskiej krwi, skoczył ku niemu, wołając: Generale, poddaj się! Książę odpowiedział na to wezwanie cięciem pałasza. Wachmistrz wtedy uderzywszy ostrzem w piersi, zwałił go z konia bez życia. Otoczono ciało księcia, poznano go, i złożono, ze wszelkimi względami należnymi jego stopniowi i nieszczęściu, w mieście Saalfeld. Wojska pruskie i saskie, ponieważ znajdowały się tutaj jedne i drugie, pozbawione wodza, zamknięte w ciasnym miejscu, ratowały się ucieczką jak mogły, zostawiwszy nam 20 dział, 400 zabitych lub ranionych, i tysiąc jeńców.

Taki był początek kampanii. Pierwsze pociski wojny, jak powiedział nazajutrz Napoleon w biuletynie dziennym, trupem położyły jednego z jej sprawców. Tak blisko znajdowali się jedni przy drugich że Napoleon w Schleitz słyszał huk dział w Saalfeld, że książę Hohenlohe słyszał także z swojej strony na górach Mittell-Pöllnitz, a około Jena, na linii zajętej przez wielką armię pruską, wyraźnie słyszano odległy huk. Wszyscy rozsądni ludzie w armii pruskiej drżeli, jako na hasło zapowiadające tragiczne wypadki. Napoleon, rozróżniając punkt z którego słyszeć się dawał huk dział, wysłał posiłki marszałkowi Lannes, i mnóstwo oficerów po zebranie wiadomości. Ze swojej strony, książę Hohenlohe przejeżdżał się konno, nie wydając rozkazów, i wypytując się każdego kogo spotkał o tem co się dzieje. Smutne widowisko takiej niezdatności i nie roztropności, w walce z taką czujnością i geniuszem!

W kilka godzin potem, uciekający dali znać obu armijom o wypadku pierwszego spotkania, i tragicznym końcu księcia Ludwika,

końcu godnym jego życia, pod podwójnym względem nieroztropności i odwagi. Prussacy osądzić mogli czego spodziewać się należy po ich taktyce uczonej, przeciwko prostemu, praktycznemu i szybkiemu działaniu generałów francuzkich.

Przerażenie rozszerzyło się od Saalfeld do Jena i Wejmaru. Książę Hohenlohe, zawiadomiony już własnymi oczyma o upadku na duchu, jaki ogarnął żołnierzy generała Tauenziena, uderzony potyczką pod Saalfeld, osobiście udał się do Jena, i rozesłał wszędzie rozkazy do cofania się ku Saali, ażeby zasłonić się tą rzeką, jeżeli po tylu sprzecznych obrotach, można było pochlebiać sobie zdążyć tam na czas! Był to trzeci rozkaz przeciwny wydany nieszczęśliwym, którzy już nie wiedzieli czego chcą od nich, i nie byli przywykli, jak Francuzi, odbywać po kilka marszów w jednym dniu i żyć tem co znajdują w pochodzie.

Uciekający z korpusu pobitego pod Saalfeld, biegnąc do Jena, i strzelając bez potrzeby, jak żołnierze pierzchający w nieładzie, wzięci byli za tyrajerów francuzkich. Na ich widok trwoga niewypowiedziana rozszerzyła się między półkami co ciągnęły ku Jena, i między licznymi powoźnikami pakunków. Wszyscy zaczęli uciekać w nieładzie, pędzić ku mostom na Saali, i z tych mostów na ulice Jena. W kilku chwilach zrobił się okropny zgłęd, fatalna wróżba wypadków jakie nastąpić miały.

Napoleon dowiedziawszy się o potyczce pod Saalfeld, i kwapiąc

się ze ściągnięciem skrzydeł swoich ku środkowi, w miarę jak wychodził

z wąwozów przez które wszedł do Saxonii, polecił marszałkowi Lannes, nie iść w dół Saali, co by go zbyt oddaliło od niego, i zbyt

zbliżyło do nieprzyjaciela, ale zrobić obrót na prawo, i udać się przez Pösneck i Neustadt, ku Amma, gdzie wyznaczona była główna kwatery. Augereau miał zapełnić próżne miejsce między Saalą a korpusem marszałka Lannes. Nakazawszy prawemu skrzydłu takż sam obrót koncentracji, Napoleon wyprawił marszałka Soult'a na Wejda i Gera, wzdłuż Elstery, wezwał marszałka Ney'a, do zajęcia Amma, skoro główna kwatery stąd wyjdzie. Tym sposobem miał 170,000 pod ręką, w odległości siedmiu do ośmiu mil (francuzkich), mogąc zgromadzić 100,000 w ciągu kilku godzin, i koncentrując się posuwał się naprzód, w pogotowiu do przejścia Saali, jeśliby potrzeba było opanować tutaj pozycję nieprzyjaciela, lub śpieszyć nad Elbę, gdyby wypadło tam go uprzedzić. Z resztą, nie więcej robił marszu nad cztery lub pięć mil na dzień, ażeby dać wojskom czas do połączenia się ponieważ rezerwy były jeszcze w tyle, mianowicie artylleryja i jazda gwardyi, tudzież bataliony wyborcze. Chociaż wiedział, od czasu dwóch potyczek w dniach poprzedzających, co myśleć powinien o wojskach pruskich, szedł z ostrożnością wielkich wodzów, mając przed sobą armię, która mogła stawić przeciwko niemu 130,000 do 140,000 w jednej massie. Dnia 12 wieczorem wyruszył z Amma do Gera.

Jazda krążąc we wszystkich kierunkach w pośród kolumn, pakunków nieszczęśliwych Sasów, zabierała liczne i bogate łupy. Za jednym razem wzięto pięćset wozów. Jazda, jak pisał Napoleon, siedziała na złocie. Nareszcie listy przejęte, doniesienia szpiegów, zgadzać się sobą zaczynały i przedstawiać, że wielka armija pruska zmienia pozycję, i posuwa się z Erfurtu do Wejmaru, żeby zbliżyć się ku brzegom Saali. Mogła tam nadciągnąć w jednym z dwóch następujących zamiarów: albo zająć most na Saali w Naumburgu, przez który idzie

główna droga centralna Niemiecka, żeby się cofnąć nad Elbę, zasłaniając Lipsk i Drezno, lub zbliżyć się ku Saali, żeby bronić jej brzegów przeciw Francuzom. Na ten podwójny przypadek, Napoleon użył pierwszej ostrożności, to jest wysłał niezwłocznie marszałka Davout do Naumburga, rozkazując zagrozić most ze 26,000 trzeciego korpusu. Wyprawił Murata z jazdą wzdłuż brzegów Saali, żeby jej pilnował, i posunął rekonesanse aż do Lipska. Marszałka Bernadotte wysłał do Naumburga, z poleceniem wsparcia w razie potrzeby marszałka Davout. Marszałków Lannes i Augereau wyprawił do samej Jeny. Celem jego było opanować natychmiast dwa główne przejścia na Saali, to jest w Naumburgu i Jena, bądź żeby zatrzymać armię pruską, jeśliby chciała je przebyć i cofnąć się nad Elbę, bądź żeby jej szukać na wzgórzach opasujących tę rzekę, jeśliby chciała tam zatrzymawszy się działać odpornie. Co do niego samego, zatrzymał się z marszałkami Neyem i Soult'em, w bliskiej odległości od Naumburga i Jeny, w pogotowiu do wyruszenia na jeden lub drugi punkt, stosownie do okoliczności.

Dnia 13 rano, dokładniejsze doniesienia zawiadomiły Napoleona że nieprzyjaciel stanowczo zbliża się ku Saali, z postanowieniem jeszcze niepewnem stoczenia na jej brzegach walnej bitwy, lub przejścia przez nią dla pośpieszenia ku Elbie. W kierunku od Wejmaru do Jeny pokazywały się najliczniejsze wojska. Nie tracąc ani chwili, Napoleon wsiadł na koń żeby jechać pod Jena. Sam wydał instrukcje marszałkom Soult i Ney, i polecił żeby wieczorem znajdowali się w Jena, a najpóźniej w nocy. Rozkazał Muratowi ściągnąć jazdę ku Jena, marszałkowi Bernadotte zająć w Dornburg pozycję pośrednią między Jena i Naum-

burgiem. Wyjechał natychmiast, rozesławszy oficerów dla zatrzymania wszystkich co byli w marszu do Gera, i zwrócenia ku Jena.

W przeddzień wieczorem, marszałek Davout wszedł do Naumburga, zajął most na Saali, i zabrał znaczne magazyny, z pięknym materiałem do stawienia mostu. Marszałek Bernadotte połączył się z nim. Murat wysłał lekką swoją jazdę aż do Lipska, i ubiegł bramy tego wielkiego miasta handlowego. Lannes udał się ku Jena, małego miasta z uniwersytetem, leżącego na samych brzegach Saali, i odparł tam w nieładzie wojska nieprzyjacielskie pozostałe za rzeką, tudzież pakunki zalegające drogę. Opanował Jena, i zaraz pomknął forpoczty na wzgórza górujące nad nią. Z wzgórz spostrzegł armię księcia Hohenlohe, który wróciwszy za Saalę, obozował między Jeną a Wejmarem, i mógł domyślać się że tam się zbierają znaczne siły.

534

Rzeczywiście armia pruska tu się ściągnęła, i gotowa była do ostatecznych przedsięwzięć. Książę Hohenlohe postanowił słuchać

rozkazów księcia Brunświckiego, i wrócić za Saalę żeby się połączyć z wielką armią pruską. Dostałby się na tę pozycję w lepszym porządku i bez straty pakunków, gdyby posłusznym był wcześniej. Wojska jego ściągnęły się tu w nieładzie, i bez żywności, nie umiając jej dostać nadaremno żądając jej od armii głównej, która właśnie miała tyle, ile dla niej samej było potrzeba. Sasi, których postępowanie było chlubne, ale traf wysunął ich w dwóch pierwszych potyczkach, i którzy widzieli swój kraj wydany bez obrony Francuzom, gorzko się żalili że mało są oszczędzani, źle żywieni, i wplątani w wojnę jaka objawiała się w sposób najfatalniejszy. Starano się ile bydź może ich uspokoić, i tą razą uszykowano w drugiej linii za Prusakami,

Wszelako, pomimo tak smutnych początków, ściągnęli się wzdłuż Turyngskiej puszczy, mając Saalę dla zatrzymania Francuzów, jeśliby przebyć ją chcieli lub do udania się bezpiecznie ku Elbie, jeśliby oni tam spieszyli. Tak wypadało postąpić, ponieważ tyle wagi przywiązywano do tej pozycji, trwać w wyobrażeniu, jakie zrobiono sobie o niej, i korzystać z dogodności jakie nastęrczała Saala, w rzeczy samej, chociaż dająca się przebydź w bród, płynie łożyskiem, które ciągle prawie składa wawóz. Lewy brzeg, na którym stali obozem Prussacy, pokryty jest oderwanymi wzgórzami, których podnóże obmywa, a las okrywa ich szczyty. Dalej rozciąga się falista równina bardzo dogodna do rozłożenia armii. Idąc z Jeny do Naumburga, przeszkody w przeprawie stają się większemi niżeli gdzieindziej. Oprócz Jeny i Naumburga, były tylko trzy wyjścia, któremi dostać się można, to jest Löbstedt, Dornburg i Cambourg, odległe o dwie mile jedne od drugich, i bardzo łatwe do obrony. Ponieważ zamiast usadowić się za Elbą, zamierzano wyjść na spotkanie Francuzów, i bić się w massie, nie było korzystniejszego miejsca nad lewy brzeg Saali do walnej rozprawy. Pozbawiano się wprawdzie dziesięciu tysięcy żołnierzy składających przednią straż księcia Wejmarskiego i wysłanych na rekonesans za Turyngską puszcę; stracono pięć lub sześć tysięcy w zabitych, jeńcach, i zbiegłych, w potyczkach pod Schleitz i Saalfeld; ale pozostało jeszcze 50,000 księcia Hohenlohe, 66,000 księcia Brunświckiego, 17,000 lub 18,000 generała Rüchel, to jest 134,000 armia bardzo groźna za taką pozycją jak Saala, od Jeny aż do Naumburga. Umieściwszy silne oddziały przed głównymi przejazdami, a masę nieco w tyle, w pozycji centralnej, żeby można pośpieszyć z siłą na punkt atakowany, można było stoczyć z armią fran-

533

cuzką bitwę niebezpieczną dla niej, i jeżeli nie wydrzeć jej zwycięstwo, przynajmniej spierać się o nie tyle, żeby odwrót uczynić łatwiejszym i los wojny niepewnym.

Ale nieład wzmagał się w sztabie pruskim. Książę Brunświcki który okazywał dotychczas dość wielką trafność sądu, i zdawał się oceniać korzyści zajmowanej pozycji, w rozmaitych przypadkach możliwych, książę Brunświcki teraz, kiedy jeden z tych przypadków, i najwięcej przewidziany, iścił się, zdało się że stracił nagle rozum, i chciał co najspieszej ustąpić z pola. Obrót marszałka Davout na Naumburg był dla niego promieniem światła. Z pokazania się tego marszałka pod Naumburgiem wniósł, że Napoleon chciał nie stoczyć bitwę, ale przyspieszyć pochod ku Elbie, odciąć Prusaków od Saxonu, nawet od Pruss, jak odciął Macka od Bawaryi i Austrii. Bojaźń zostać opasany, jak generał Mack, i przymuszonym jak on do złożenia broni, pomięszała umysł zwykle trafny nieszczęśliwego starca. Chciał więc wyruszyć natychmiast żeby się dostać nad Elbę. W Prussiech naśmiewano się tak nielitościwie, z tak małą sprawiedliwością, z nieszczęśliwego Macka, że tracono głowę na samą myśl o znalezieniu się w takim jak on położeniu, i aby go uniknąć, narażano się na wpadnięcie w inne położenie, które nie było lepszem. Wszelako terazniejsze wcale nie było podobnem do położenia generała austriackiego. Książę Brunświcki mógł bydź wyprzedzonym, odciętym od Saxonii przez szybki obrót Napoleona ku Elbie, może nawet wyprzedzonym w Berlinie, ale niepodobna było żeby został opasany i zniewolony kapitulować. Chociażby przegrał bitwę nad Saalą, chociażby wyprzedzony został nad Elbą, miał zabezpieczony odwrót ku Magdeburgowi i dolnej Elbie, i chociaż byłby narażony na przybycie tam w złym stanie, nie mógł bydź wziętym na rozległych płaszczynach Północy, jak Austriacy w wąskiej dolinie Dunaju. Przytem, kiedy armia generała Mack liczyła najwięcej 70,000, armia księcia Brunświckiego liczyła 144,000 w połączeniu się z księciem Wejmarskim, a taką armię nie łatwo otoczyć, iżby miała złożyć broń. Ale ponieważ tak gorąco życzone bić się, tyle żądano spotkać się z Francuzami, myślano nawet o przejściu gór żeby ich szukać we Frankonii, czemuż, kiedy ich spotkano wreszcie w wybornem dla siebie miejscu, bardzo trudnem dla nich, czemuż nie rozłożyć się tutaj w massie, ażeby zepchnąć ich w głębokie i skaliste łożysko Saali, w chwili kiedy by oni usiłowali wdrzeć się na góry? Ale cała zimna krew zginęła, odkąd nieprzyjaciel którego lekce ważono zdaleka

534

był tak blisko, odkąd pod Schleitz i Saalfeld, przymioty armii pruskiej okazały się tak mało wyższemi od armii austriackiej.

Książę Brunświcki, niecierpliwy uniknąć tyle strasznego losu generała Mack, postanowił ustąpić z placu niezwłocznie, i udać się nad Elbę przyspieszonym marszem, zasłaniając się Saalą, co pociągało za sobą wydanie Lipska, Drezna i całej Saxonii Francuzom. Książę Hohenlohe, zapóźno postanowiwszy przejść za Saalę, obozował na wzgórzach Jeny. Książę Brunświcki polecił mu zatrzymać się tam żeby zamknąć to wyjście, podczas kiedy główna armia, idąc z tyłu za armią Szląską, dostanie się nad Saalę w Naumburgu, i spuści się jej brzegiem aż ku Elbie.

Rozkazał generałowi Rüchel zatrzymać się w Wejmarze przez czas potrzebny do ściągnięcia przedniej straży, która puściła się na nieużyteczny rekonesans za Turyngską puszcę, a co do niego samego wzięwszy pięć dywizyj armii głównej, postanowił ustąpić z placu dnia 13, iść wielką drogą z Wejmaru do Lipska aż do mostu w Naumburgu, zostawić przy moście dla pilnowania

trzy dywizye, a z dwiema iść dla zabezpieczenia prze prawy przez Unstrut, jednej z rzek wpadających do Saali, potem zwyciężywszy tę przeszkodę ściągnąć trzy dywizye będące w Naumburgu, sprowadzić do siebie księcia Hohenlohe i generała Rüchel pozostałych w tyle, i iść brzegiem Saali aż do połączenia się tej rzeki z Elbą, w okolicach Magdeburga.

Taki był plan odwrotu przyjęty przez księcia Brunświckiego. Nie warto było opuszczać odpornej linii Elby, od której nigdy oddalać się nie należało, żeby wrócić do niej tak prędko, i wśród tak wielkich niebezpieczeństw.

Armija główna przeto odebrała rozkaz wystąpić w drogę dnia 13 Października. Księciu Hohenlohe rozkazano zająć wzgórza Jeny, i zamknąć to przejście, gdy tym czasem pięć dywizyj księcia Brunświckiego, opuściwszy Wejmar, nocleg odbyć miały w Naumburgu. Te pięć dywizyj winny były iść o milę jedna od drugiej, i zrobić sześć mil (francuzkich) drogi w ciągu jednego dnia. Nie tak szli Francuzi, kiedy im wypadało osiągnąć cel ważny. Po ustąpieniu z Wejmaru, generał Rüchel winien był udać się tam niezwłocznie. Gdy wszelkie te rozporządzenia wydane i rozesłane zostały osobom mającym je wykonać, armija księcia Brunświckiego wystąpiła w pochód, mając na czele króla, książąt, królowę nawet, a za sobą masę pakunków, która wszelki obrót niepodobnym czyniła. Ponieważ huk dział dał się słyszeć tak blisko, nie wypadało żeby królów a dłużej go-

535

ściła w głównej kwaterze. Jej obecność stawała się niebezpieczeństwem dla niej, a przedmiotem niespokojności dla króla. Potrzeba

było wyraźnej woli króla żeby ją skłonić do odjazdu. Oddaliła się wreszcie łzami zalana, nie wątpiąc już od czasu potyczek pod Schleitz i Saalfeld, o zgubnych skutkach teraźniejszej polityki.

Kiedy książę Brunświcki szedł tak do Naumburga, książę Hohenlohe pozostawszy na wzgórzach Jeny z 50,000 i mając w tylnej straży generała Rüchel z 18,000, zajął się przywróceniem trochę porządku w swoim wojsku; rozesłał wozy po wsiach dla zebrania żywności, nadewszystko starał się o przyniesienie pewnej ulgi Sasom, którzy w najwyższym stopniu byli zniechęceni. Podzielając opinię księcia Brunświckiego że Francuzi śpieszą do Lipska i Drezna, żeby pierwsi stanęli nad Elbą, nie zaprzętał się miastem Jena, i nie wiele się troszczył o góry leżące za miastem.

Tegoż samego dnia 13 Października o południu, Napoleon, jakeśmy widzieli, szybko przeniósł się z Gera do Jeny, prowadząc z sobą wszystkie swoje siły. Stał tam osobiście koło południa. Marszałek Lannes wyprzedziwszy go, czekał nań z niecierpliwością. Nie tracąc ani chwili, oba dosiedli konia, żeby rozpoznać położenie miejsca. Pod samą Jeną dolina Saali zaczyna rozszerzać się. Prawy brzeg kędy szliśmy jest niski, wilgotny, zasłany łąkami. Lewy brzeg przeciwnie, który zajmowali Prussacy, ma strome wzgórza, ostro wznoszące się nad Jeną, i na które wchodzić trzeba po ścieżkach wązkich, krętych, zarosłych lasem. Na lewo Jeny, wąwóz szerszy, mniej rozerwany, zwany Mühlthal, daje przejście, kędy urządzono główną drogę z Jeny do Wejmaru. Droga ta idzie naprzód w głębi Mühlthal, potem ślimakowa to podnosi się, i rozwija się na płaszczyznach w tyle. Potrzeba by silnego szturm dla zdobycia tego wąwozu, bardziej wprawdzie otwartego, ale strzeżonego przez znaczną część armii pruskiej. Nie tedy zatem należało myśleć o wejściu na płaszczyzny dla stoczenia bitwy z Prussakami.

Ale nowy nastęrczał się środek. Śmiałe tyraljery marszałka Lannes, zapuściwszy się w wąwozy, przy wyjściu z Jeny, wdarli się na główną górę, i spostrzegli nagle armiję pruską obozującą na równinach lewego brzegu. Gdy nadeszło wkrótce za nimi kilka oddziałów dywizyi Sucheta, zrobili sobie miejsce, odparłszy forpocztę generała Tauenziena. Tak więc dzięki śm łości żołnierzy naszych, wzgórze górujące nad lewym brzegiem Saali zostały zdobyte, ale drogą na nieszczęście wcale niedostępną dla artylleryi. Tutaj Lan-

536

nes zaprowadził Napoleona, wśród nieustającego ognia tyralierów, który czynił rekonesanse bardzo niebezpiecznymi.

Główne ze wzgórz górujących nad miastem Jena nazywa się Landgrafenberg i od czasu pamiętnych wypadków, jakich było teatrem, odebrało od mieszkańców nazwisko Napoleonsberg. Najwyższem jest w tej stronie. Napoleon i Lannes, przypatrując się z tego wzgórza okolicom, obróciwszy się tyłem do miasta Jeny, widzieli na prawo Saalę płynącą łożyskiem krętem, głębokiem, wśród lasu, aż do Naumburga co leży o sześć lub siedm mil od Jeny. Widzieli przed sobą równiny faliste, rozciągające się daleko, i zniżające się nieznacznie ku małej dolinie Ihn, w głębi której leży miasto Wejmar. Spostrzegali na lewo główną drogę z Jena do Weimaru, podnoszącą się piętrami z wąwozu Mühlthal na te równiny, i idącą w prostej linii ku Wejmarowi. Te piętra, które przedstawiają, jakeśmy powiedzieli, pewny rodzaj ślimaka, odebrały niemieckie jego imię i noszą nazwisko Schnecke. Na tejże samej drodze z Jeny do Wejmaru była rozłożona oddziałami armija pruska księcia Hohenlohe, a nie można było oznaczyć jej liczby. Co się tyczy korpusu generała Rüchel będącego w Wejmarze, odległość nie pozwalała go dostrzedz. Toż samo działo się z wielką armiją księcia Brunświckiego, która idąc z Wejmaru do Naumburga, ukryła się w dolinie Ihn.

Napoleon mając przed sobą masę wojska, którego nie można było ocenić należycie siły, przypuścił że armija pruska wybrała tę okolicę na pole bitwy, i natychmiast wydał rozporządzenia, ażeby wyruszyć z armiją na Landgrafenberg, wprzód nimby nieprzyjaciel nadbiegł w massie, żeby go wrzucić w przepaści Saali. Należało śpieszyć się i korzystać z przestrzeni zdobytej przez naszych tyralierów, żeby usadowić się na górze. Miano wprawdzie sam tylko wierzchołek, gdyż o kilka kroków znajdował się korpus generała Tauenzien, oddzielony od wojsk naszych niewielkiem wzgórzem. Korpus ten opierał się o dwie wioski, jedną z prawej naszej strony, Closewitz, otoczoną małym laskiem, drugą z lewej, Cospoda, otoczoną także lasem niewielkiej obszerności. Napoleon chciał zostawić Prussaków w spokojności na tej pozycji aż do jutra, a tymczasem przeprowadzić część swojej armii na Landgrafenberg. Przestrzeń jaką zajmował objąć mogła korpus marszałka Lannes i gwardyę. Rozkazał sprowadzić je natychmiast przez strome wąwozy, wiodące z Jeny na Landgrafenberg. Na lewo umieścił dywizyę Gazana, na prawo dywizyę Sucheta, w środku i nieco w tyle gwardyę pieszą. Uszykował tę w czworobok o czterech tysiącach, i własny biwak umieścił w środku czwo-

537

roboku. Od tego czasu mieszkańcy tameczni nazwali rzeczoną górę Napoleonsberg, oznaczywszy kupą prostych kamieni miejsce, gdzie ów mąż, wszędzie popularny, nawet tam gdzie się pokazał tylko straszny, przepędził noc pamiętną.

Ale niedosyć sprowadzić piechotę na Landgrafenberg, trzeba było przenieść tam artylleryę. Napoleon przejeżdżając się konno we wszystkich kierunkach, znalazł ścieżkę mniej stromą niżeli inne, i kędy artyllerya ciągniona z wielkiem wysileniem się, przejść mogła. Nieszczęściem ścieżka była zbyt wązka. Napoleon wezwał natychmiast oddział żołnierzy inżynierii, i kazał ją rozszerzyć rozbijając skały. Sam w niecierpliwości, z pochodnią w ręku, przewodniczył robotom. Oddalił się bardzo późno w noc,

kiedy widział już toczące się pierwsze działa. Potrzeba było dwónastu koni żeby wciągnąć każdy wóz artylleryi, aż na wierzchołek Landgrafenbergu. Napoleon zamierzał uderzyć na generała Tauenziena o świcie, i zdobyć, poparłszy go gwałtownie, przestrzeń konieczną do rozwinięcia swojej armii. Lękając się wszelako wychodzić jednym tylko przejściem, chcąc także rozdzielić uwagę nieprzyjaciela, polecił na lewo generałowi Augereau wejść w wąwóz Mühlthal, wysłać na drogę Wejmarską jedną z dwóch dywizyj swoich, i dostać się z drugą na bok Landgrafenbergu, żeby uderzyć na tył generała Tauenziena. Na prawo, rozkazał marszałkowi Soult, którego korpus wyszedłszy z Gera miał nadejść w nocy, wdrzeć się na drugie wąwozy, wychodzące z Löbstedt i Dornburg na Closewitz, żeby uderzyć także na tył generała Tauenziena. Tą podwójną dywersją na lewo i na prawo, Napoleon nie wątpił że wyprze Prussaków z pozycji, i pozyska przestrzeń, jakiej mu potrzeba do rozwinięcia armii. Marszałek Ney i Murat dostać się mieli na Landgrafenberg drogą, którą Lannes i gwardya weszli.

Dzień 13ty upłynął; głęboka ciemność zaległa pole bitwy. Napoleon umieścił swój namiot w środku czworoboku sformowanego przez gwardyę, i pozwolił rozniecić nieliczne tylko ognie. Ale armija pruska porozpalała swoje wszystkie. Widać było ognie księcia Hohenlohe na całej przestrzeni równin, i w głębi horyzontu na prawo, na górach Naumburga, gdzie się wznosił stary zamek Eckartsberge, ognie armii księcia Brunświckiego, która nagle objawiła się Napoleonowi. Pomyślił więc że zamiast cofać się, wszystkie siły pruskie wezmą udział w bitwie. Wysłał natychmiast nowe rozkazy marszałkom Davout i Bernadotte. Polecił marszałkowi Davout mocno pilnować mostu w Naumburgu, i nawet przebydź go, jeżeli podobna, żeby uderzyć na tył Prussaków, kiedy z nimi bić się będą od czoła. Rozkazał mar-

538

szałkowi Bernadotte, który stał pośredniczo, przyłożyć się do projektowanego obrotu, bądź łącząc się z marszałkiem Davout, jeśliby był blisko niego, bądź rzucając się wprost nabok Prussaków, jeżeli zajął już w Dornburg pozycję bliższą Jeny. Nakoniec polecił Muratowi przybywać jak najprędzej z jazdą.

Kiedy Napoleon wydawał te rozporządzenia, książę Hohenlohe znajdował się w zupełnej niewiedomości co do losu, jaki go czekał. Zawsze przekonany że główna armija francuzka, zamiast zatrzymać się pod Jeną, śpieszy na Lipsk i Drezno, przypuszczał że będzie miał sprawę chyba z korpusami marszałków Lannes i Augereau, które przeszedłszy Saalę, po bitwie pod Saalfeld, winny, podług niego, pokazać się między Jeną a Wejmarem, jak gdyby spuścili się z gór Turyngskiej puszczy. W takim mniemaniu, nie myśląc stawić czoła ku Jenie, umieścił z tej strony tylko korpus generała Tauenzien, i uszykował armiję swoją wzdłuż drogi z Jeny do Wejmaru. Lewe jego skrzydło, składające się z Sasów, pilnowało wierzchołka góry Schnecke, prawe rozciągało się aż do Wejmaru, i stykało się z korpusem generała Rüchel. Wszelako ponieważ ogień tyraljerów, jaki dał się słyszeć na Landgrafenbergu, sprawił pewne wzruszenie, i generał Tauenzien prosił o posiłki, książę Hohenlohe kazał stanąć pod bronią brygadzie saskiej Cerriniego, brygadzie pruskiej Sanitza, kilku szwadronom jazdy, i skierował te siły na Landgrafenberg, żeby ztąd wyprzeć Francuzów, z trudnością wierząc iżby oni usadowić się tu mogli. W chwili kiedy miał wykonać to przedsięwzięcie, półkownik Massenbach przyniósł mu rozkaz ponowiony księcia Brunświckiego żeby nie wdawał się w żadną znaczniejszą rozprawę, żeby ograniczył się mocnem pilnowaniem przeprawy na Saali, a nadewszystko w Dornburgu, który wzniecał pewną niespokojność, ponieważ widziano tam francuzkich żołnierzy z lekkich półków. Książę Hohenlohe, stawszy się najposłuszniejszym z podwładnych, kiedy potrzeba było nie być nim, zatrzymał się nagle na takie wezwanie z głównej kwatery. Wszelako rzecz była szczególna, aby wykonywając rozkaz o niestaczaniu bitwy, opuścić wyjście przez które nazajutrz odebrać miano klęskę. Cóżkolwiek bądź, zaniechawszy odebrania Landgrafenbergu, poprzestał na wysłaniu brygady saskiej Cerrini'ego generałowi Tauenzien, i umieszczeniu w Nerkwitz, naprzeciw Dornburga, pod rozkazami generała Holzendorf, brygady pruskiej Sanitza, fizyljerów Peleta, batalionu Schimmelpfenniga, nareszcie kilku oddziałów jazdy i artylleryi. Wyprawił trochę chevaux-legerów do samego Dornburga, na wzwiady co się tam dzieje. Książę Hohenlohe po takich rozporządzeniach

539

powrócił do swojej głównej kwatery w Capellendorf, blisko Wejmaru, mówiąc sobie że z 50,000 wojska, a nawet z 70,000 licząc korpus Rüchela, strzeżony koło Dornburg a przez generała Holzendorf, koło Jeny przez generała Tauenzien, stojąc frontem ku drodze z Wejmaru do Jeny, ukarze dwóch marszałków Augereau i Lannes za ich zuchwałości, jeżeli odważą się atakować ze 30,000 lub 40,000 Francuzów, których mieli do rozporządzenia, i naprawi honor pruskiego oręża ciężko uszkodzony pod Schleitz i Saalfeld.

Napoleon, już na nogach przed świtem, wydawał ostatnie instrukcje generałom, i kazał żołnierzom stanąć pod bronią. Noc była zimna, pole pokryte zdaleka gęstą mgłą, podobną do tej jaka osłaniała przez kilka godzin pole bitwy pod Austerlitz. Otoczony niosącymi pochodnie, Napoleon przebiegł front wojska, przemawiał do oficerów i żołnierzy, tłumaczył im pozycję obu armij, wykazał że Prussacy równie są zagrożeni jak Austriacy w roku poprzedzającym, że zwyciężeni dzisiaj, odcięci będą od Elby i Odry, oddzieleni od Rossyan, i zniewoleni wydać Francuzom całą monarchię pruską; że w takim położeniu, korpus francuzki który da się pobić, zniweczy najrozleglejsze zamiary, i zhańbi siebie na zawsze. Zalecał mocno ażeby mieli się na baczaniu przeciw kawalerii pruskiej i przyjęli ją w czworoboku ze zwykłą sobie wytrwałością. Okrzyki: naprzód! niech żyje Cesarz! powitały wszędzie te słowa. Chociaż mgła była gęsta, przez nią nawet nieprzyjacielskie forpocztzy spostrzegły blask pochodni. usłyszały krzyki radości żołnierzy naszych, i dały znać o tem generałowi Tauenzien. Korpus marszałka Lannes wyruszał w tej chwili na hasło Napoleona. Dywizya Sucheta, podzielona na trzy brygady, pierwsza posunęła się naprzód. Brygada generała Claparede, składająca się 17go półku lekkiej piechoty i batalionu wyborczego, szła na czele, rozwinięta w jedną linię. Po skrzydłach tej linii, i żeby ją zabezpieczyć od ataków jazdy, 34 ty i 40ty półki, składające drugą brygadę, uszykowane były w ścięśnionej kolumnie. Brygada Vedela, rozwinięta, zamykała ten pewny rodzaj czworoboku. Na lewo dywizyi Sucheta, ale nieco w tył, szła dywizya Gazana, uszykowana we dwie linie, i poprzedzana przez artylleryę. Tak się posuwano, idąc omackiem pośród mgły. Dywizya Sucheta ciągnęła na wieś Closewitz leżącą na prawo, dywizya Gazana ciągnęła na wieś Cospoda, leżącą na lewo. Bataliony saskie Fryderyka Augusta i Rechtena, batalion pruski Zweifela, spostrzegłszy przez mgłę poruszającą się masę, dały ognia wszystkie razem. Półk 17ty lekkiej piechoty wytrzymał ogień, i odpowiedział nań niezwłocznie. Tak się

540

strzelano nawzajem przez kilka chwil widząc blask, słysząc huk strzałów, ale nieodróżniając jedni drugich. Francuzi, zbliżywszy się, spostrzegli nareszcie mały lasek opasujący wieś Closewitz. Generał Claparede z żywością tu się rzucił, i po zaciętej potyczce wkrótce go zdobył, podobnie jak samą wieś Closewitz. Pozbawiwszy tej podpory linię generała Tauenziena, postępowali dalej

pod kulami wypadającymi z łona tej mgły gęstej. Dywizya Gazana, ze swojej strony, wyprzedziła wieś Cospoda, i tu się usadowiła. Pomiędzy temi dwiema wsiami, ale nieco dalej, znajdowała się mała wioska Lutzenrode zajęta przez fizyljerów Erichsena. Dywizya Gazana zdobyła ją także, i wówczas można było rozwinąć się swobodniej. W tej chwili dwie dywizye marszałka Lannes odebrały nowe strzały artylleryi i karabinowe. Byli to grenadyery sascy brygady Cerrini'ego, którzy zebrawszy forpoczty generała Tauenziena, szli naprzód, i wykonywali ogień batalionowy tak porządnie, jak gdyby znajdowali się na polu manewrów. Ponieważ półk 17ty lekkiej piechoty, trzymający czoło dywizyi Sucheta wystrzelał wszystkie ładunki, przeprowadzono go w tył. Półk 34ty zajął jego miejsce, utrzymywał ogień czas niejakiś, potem uderzył na grenadyerów saskich bagnetem, i przełamał ich. Gdy wkrótce cały korpus generała Tauenziena pierzchać zaczął, dywizya Gazana i Sucheta zabrały blisko dwudziestu dział i mnóstwo uciekających. Zaczawszy od Landgrafenbergu, płaszczyzny faliste na których rozwinęli się, zniżyły się, jakieśmy powiedzieli, ku małej dolinie Iln. Francuzi przeto szli prędko, po pochyłości, za uciekającym nieprzyjacielem. W tym szybkim pochodzie wyprzedzili dwa bataliony Cerrini'ego tudzież fizyljerów Peleta, pozostałych w okolicach Closewitz. Wojska te odparto na resztę dnia ku generałowi Holzendorf, któremu poruczona była wczoraj straż około przeprawy w Dornburg.

Rozprawa ta nie trwała i dwóch godzin. Była godzina dziewiąta, i Napoleon ziścił już pierwszą część swojego planu, który zależał na zajęciu przestrzeni potrzebnej do rozwinięcia jego armii. W tejże chwili jego instrukcje wykonywały się na wszystkich punktach z rzadką dokładnością. Ku lewej stronie marszałek Augereau, skierowawszy dywizję Heudeleta, tudzież artylleryę i jazdę w głąb Mühlthal na główną drogę Wejmarską, wdzierał się z dywizją generała Desjardins na boki Landgrafenbergu, i formował na płaszczyznach lewe skrzydło dywizyi Gazana. Ku prawej stronie marszałek Soult, którego jedna tylko dywizya nadeszła, to jest generała Saint-Hilaire podnosił się z Löbstedt w tył wsi Closewitz, naprzeciw pozycyi Nerkwitz i Alten-Göne, zajętych przez szczątki korpusu Tauenziena

541

i przez oddział generała Holzendorf. Marszałek Ney, niecierpliwy żeby znajdować się w bitwie, odłączył od swego korpusu batalion wołtyzerów, batalion grenadyerów, 25 półk lekkiej piechoty, dwa półki jazdy i z tem wyborowem wojskiem prześcignął innych. Wchodził do Jeny, o tej samej godzinie, kiedy kończył się pierwszy akt rozprawy. Murat nareszcie wracając galopem z dragonami i kirassyerami z rekonesansów, wykonanych nad dolną Saalą, pędził co tchu ku Jena. Napoleon postanowił więc zatrzymać się przez kilka chwil na zawojowanym polu, żeby dać swoim wojskom czas do przybycia na linię.

Tymczasem, uciekający z oddziału generała Tauenzien, wzbudzili cały oboz Prussaków. Na odgłos dział, księżę Hohenlohe nadbiegł na drogę Wejmarską, gdzie obozowała piechota pruska, nie wierząc jeszcze w ogólną bitwę i żaląc się że mordują żołnierzy niepotrzebnem wzięciem się do broni. Wkrótce wyprowadzony z błędu, przedsięwziął środki do stoczenia bitwy. Wiedząc że Francuzi przeszli Saalę w Saalfeld, spodziewał się że pokażą się między Jeną a Wejmarem, i uszykował wojska swoje wzdłuż drogi, idąc z jednego do drugiego z tych miast. Gdy ten domysł nie iścił się, potrzeba było zmienić rozporządzenia: wykonał to z szybkością i pewnością. Wyprawił główne siły piechoty pruskiej pod rozkazami generała Grawert na zajęcie pozycji opuszczonych przez generała Tauenzien. Zostawił koło Schnecke, które składać miało prawe jego skrzydło, dywizję Niesemenschela, składającą się z dwóch brygad saskich Burgsdorffa i Nehroffa, z batalionu pruskiego Bogusławskiego i licznej artylleryi, z rozkazem bronić do upadłego spadzistości, po których droga Wejmarska idzie na płaszczyzny. Dla wsparcia ich dodał brygadę Cerrini'ego zebraną i wzmocnioną czterema batalionami Saskimi. Z tyłu za swoim środkiem, umieścił rezerwę pięć batalionów pod generałem Dyherrn, w pomoc generałowi Grawert. Kazał ściągnąć w pewnej odległości od pola bitwy i opatrzyć amunicją resztki korpusu Tauenziena. Co się tycze lewego skrzydła swego, polecił generałowi Holzendorf posunąć się naprzód, jeżeli może, żeby uderzył na prawe skrzydło Francuzów, kiedy on sam starać się będzie zatrzymać ich od frontu. Przesłał generałowi Rüchel zawiadomienie o tem co się dzieje, i prosił o przyspieszenie marszu. Nakoniec, osobiście udał się z jazdą pruską i artylleryą, na spotkanie Francuzów, ażeby ich zatrzymać, i zasłonić szykowanie się piechoty generała Grawerta.

Było około godziny dziesiątej, i rozprawa poranna, przzerwana od godziny, wznowić się miała z większą żywością. Kiedy na prawo, marszałek Soult, wyszedłszy z Lobstedt wdzierał się na góry z dy-

542

wizją Saint-Hilaira, kiedy w środku marszałek Lannes, z dywizjami Sucheta i Gazana, rozwijał się na płaszczyznach zdobytych rano, i kiedy na lewo, marszałek Augereau, podnosząc się z głębi Mühlthal, dostał się do wsi Iserstedt, marszałek Ney, w zapale do bitwy, pomknął się naprzód z trzema tysiącami wyborczemi, zasłonięty mgłą i zajął miejsce pomiędzy marszałkami Lannes i Augereau, naprzeciw wsi Vierzehn-Heiligen, która zajmowała środek pola bitwy. Przybywał w tej właśnie chwili, kiedy księżę Hohenlohe nadbiegał na czele jazdy pruskiej. Znalazłszy się naprzeciw nieprzyjaciela, rozpoczął potyczkę wprzód niżeli Cesarz rozkazał wznowić bitwę. Artyllerya konna księcia Hohenlohe uszykowała się już w baterię; Ney puścił na tę artylleryę 10ty półk strzelców konnych. Półk ten, korzystając z małego lasku do sformowania się, puścił się galopem, uderzył prawem skrzydłem na bok artylleryi pruskiej, zrąbał kanonijerów, i zabrał siedm dział, pod ogniem całej linii nieprzyjacielskiej. Ale massa kirassyerów pruskich nań uderzyła, i musiał cofać się z pośpiechem. Ney wysłał wówczas 3ci półk huzarów. Półk ten manewrował podobnie jak 10ty półk strzelców, korzystał z lasku do sformowania się, wprawił kirassyerów w nieład i zmusił do cofania się. Nie dosyć wszelako było dwóch półków lekkiej jazdy do stawienia czoła trzydziestu szwadronom dragonów i kirassyerów. Nasi strzelcy i huzary wkrótce zniewoleni byli szukać schronienia za piechotą. Marszałek Ney wysłał wówczas naprzód batalion grenadyerów i batalion wołtyzerów, które sprowadził, uformował je w dwa czworoboki, potem sam stanawszy w środku jednego z nich, wystawił je przeciwko szarżom jazdy pruskiej. Dopuścił kirassyerów nieprzyjacielskich aż na dwadzieścia kroków od swoich bagnetów, i przeraził widokiem nieruchomej piechoty, która wstrzymała się z ogniem. Na jego hasło salwa dana zbliżająca zasłała pole trupami i ranionemi. Po kilkakroć napastowane, te dwa czworoboki pozostały niezachwianemi.

Napoleon na górze Landgrafenberg mocno się zdziwił słysząc wznowiony ogień bez jego rozkazu. Dowiedział się z większem jeszcze zadziwieniem że marszałek Ney, który jak mniemał znajduje się w tyle, walczy teraz z Prussakami. Nadbiegł mocno niekontent, i przybywszy blisko Vierzehn-Heiligen spostrzegł z góry marszałka Ney'a który bronił się, pośród dwóch słabych czworoboków, przeciwko całej kawalerii pruskiej. Bohaterskie to zachowanie się rozproszyło niechęć. Napoleon wysłał generała Bertrand z dwoma półkami lekkiej jazdy, jedynemi jakie miał pod ręką w nieobecności Murata, żeby przyczynił się do wyzwolenia marszałka Ney'a, i rozkazał marszałkowi Lannes

posunąć się naprzód z piechotą. Nieustraszony Ney, czekając aż go wyzwolą, nie zmięszał się bynajmniej. Kiedy wznowił z czterema pułkami jazdy szarżę, wysłał 25ty pułk lekkiej piechoty na lewo, żeby się oprzeć o las Iserstedt, do którego Augereau starał się dostać z swojej strony; pomknął batalion grenadyerów do małego lasu, co zasłonił jego konnych strzelców, i wysłał batalion woltżerów na zdobycie wsi Vierzehn-Heiligen. Ale w tejże chwili Lannes przychodząc mu w pomoc, wyprowadził do wsi Vierzehn-Heiligen 21szy pułk lekkiej piechoty, i osobiście stając na czele pułków liniowych 100go, 103go, 44go, 64go, 88go, wystąpił naprzeciw piechoty pruskiej generała Grawerta. Ta rozwinęła się przed wsią Vierzehn-Heiligen z regularnością będącą skutkiem ćwiczeń długich. Stała w szyku bojowym, i zaczęła ogień karabinowy regularny i straszny. Trzy małe oddziały Ney'a okropnie ucierpiały, ale Lannes podnosząc się z prawego boku piechoty generała Grawerta, starał się ją obejść, pomimo powtarzanych szarż jazdy księcia Hohenlohe, który uderzył nań w czasie jego pochodu.

Książę Hohenlohe walecznie wspierał swoje wojska wśród niebezpieczeństwa. Pułk Sanitza poszedł w rozsypkę, on go sformował pod ogniem. Chciał potem zdobyć bagnietem przez pułk Zastrowa wieś Vierzehn-Heiligen, spodziewając się tym sposobem rozstrzygnąć zwycięstwo. Ale dano mu znać że inne kolumny nieprzyjacielskie zaczynają pokazywać się, że generał Holzendorf, walcząc z przemagającymi siłami, nie może go wspomóc, generał Rüchel atoli wkrótce ma z nim połączyć się na czele swojego korpusu. Uczuł wówczas że wypada czekać na te potężne posiłki, i kazał zasypać granatami wieś Vierzehn-Heiligen, chcąc ją atakować ogniem wprzód nimby atakował bagnietami. Wysłał w tymże czasie oficerów po oficerach do generała Rüchela, nagle go do pośpiechu, i obiecując zwycięstwo jeżeli nadejdzie w porę, gdyż, podług niego, Francuzi bliżej są cofania się. Próżne marzenia odwagi wrzającej, ale ślepe! W tejże godzinie, fortuna inaczej rozstrzygnęła. Augereau wystąpił wreszcie przez las Iserstedt z dywizją generała Desjardins, wyzwolił lewe skrzydło Ney'a, i zaczął odstrzeliwać się z Sasami, którzy bronili Schnecke, gdy tymczasem generał Heudelet atakował ich w kolumnie, na głównej drodze z Jany do Wejmaru. Na drugiej stronie pola bitwy korpus marszałka Soult'a wyrugowawszy z lasu Closewitz resztki brygady Cerriniego, tudzież fizyljerów Peleta, i odparszy daleko oddział Holzendorfa, odezwał się działami z boku Prussaków. Napoleon, widząc postępek swoich dwóch skrzydeł, i dowiedziawszy się o nadejściu wojsk pozostałych w tyle, nie obawiał się już wyprowadzić do boju wszystkich

Sił obecnych, licząc i gwardyę. i wydał rozkaz do wystąpienia naprzód. Nieprzewidywany popęd udzielił się całej linii. Poparto przed sobą Prussaków przełamanych, zepchnięto na tę pochyłość spuszczałą się z Landgrafenbergu ku dolinie Jany. Pułk Hohenlohe i grenadyery Hahna z dywizji Grawerta, prawie do szczytu zostały zniesione ogniem albo bagnietem. Sam generał Grawert ciężko ranny został, prowadząc piechotę. Żaden korpus już się nie trzymał. Brygada Cerrini'ego zasypiana kartaczami cofnęła się na rezerwę Dyhernna, który nadaremno stawiał pięć batalionów przeciwko naciskowi Francuzów. Wkrótce odkryta, rezerwa ta została napadnięta, otoczona ze wszystkich stron i zniewolona rozpierzchnąć się. Korpus Tauenziena, zebrany na chwilę i odprowadzony w ogień przez księcia Hohenlohe, pociągnięty został jak inni w porażkę powszechną. Jazda pruska, korzystając z nieobecności ciężkiej jazdy francuskiej, dostarczyła szarż na zasłonięcie swojej piechoty złamanej, ale nasi konni strzelcy i huzary stawili jej czoło, a chociaż odparci po kilkakroć, wracali ustawicznie do szarży, pokrzepiani, upojeni zwycięstwem. Straszliwa rzeź nastąpiła po tym beładnym odwrocie. Na każdym kroku brano jeńców; artylleryę zabierano całemi bateriami.

W tak wielkim niebezpieczeństwie nadszedł wreszcie, ale zapóźno, generał Rüchel. Szedł we dwie linie piechoty, mając na lewo jazdę należącą do swego korpusu, a na prawo jazdę Saską, pod dowództwem walecznego generała Zeschwitz, który z własnego natchnienia zajął tę pozycję. Powolnym krokiem wszedł na płaszczyznę, zniżając się od Landgrafenbergu do Jany. Kiedy on wchodził, koło niego schodzili jak potok Prussacy i Francuzi; jedni ścigani przez drugich. Spotkany więc został przez pewny rodzaj burzy, jak tylko pokazał się na polu bitwy. Kiedy się posuwał naprzód, z sercem zakrwawionem na widok tej klęski, Francuzi rzucili się na niego z porywcznością zwycięstwa. Jazda zasłaniająca lewy jego bok pierwsza poszła w rozsypkę. Nieszczęśliwy ten generał, nie bardzo rozsądny, ale ognisty przyjaciel swego kraju, sam swoją osobą ofiarował się na pierwsze spotkanie. Kulą ugodzony w piersi, umierający odniesiony został na ręku żołnierzy. Jego piechota, pozbawiona zasłaniającej ją jazdy, atakowana była z boku przez wojska marszałka Soult'a, i zagrożona od frontu przez wojska marszałków Lannes i Ney'a. Bataliony znajdujące się na lewym końcu linii, trwogą przejęte, rozpierzchły się, i pociągnęły za sobą w ucieczce resztę korpusu. Na domiar nieszczęścia, dragoni i kirassyery francuscy nadbiegli galopem, pod dowództwem Murata, niecierpliwi wziąć udział w bitwie. Otoczyli

nieszczęśliwe bataliony rozproszone, rąbali tych co bronić się chcieli, i ścigali innych aż nadbrzeży Jany, gdzie wielką liczbę wzięli jeńców.

Pozostały na polu bitwy tylko dwie brygady saskie Burgsdorfa i Nehroffa, które po chlubnej obronie Schnecke przeciw dywizjom generałów Heudelet i Desjardins z korpusu Augereau, wyparte zostały z pozycji zręcznością tyraljerów francuskich, i wykonywały odwrot, sformowawszy się we dwa czworoboki. Czworoboki te przedstawiały ze trzech stron piechotę, a z jednej, to jest tylnej, artylleryę. Dwie brygady saskie cofały się, zatrzymując się kolejno, dając ognia z dział, i potem idąc znowu dalej. Artyllerya marszałka Augereau szła za nimi ciskając kule; chmura tyraljerów francuskich goniąc za nimi, trąpiła je karabinowymi strzałami. Murat, rozbiwszy resztki korpusu Rüchela, zwrócił się na dwie brygady saskie, i szarżował gwałtownie dragonami i kirassyerami. Dragoni uderzyli na pierwszą, ale nie złamali, wrócili potem do ataku, weszli w środek i pokonali. Generał Hautpoul z kirassyerami atakował drugą, złamał, i zadał klęskę, jaką zwycięzka jazda wywiera nad złamaną piechotą. Ci nieszczęśliwi nie mieli innego ratunku nad oddanie się w niewolę. Batalion pruski Bogusławskiego także przełamany równego doznał losu. Waleczny generał Zeschwitz, nadbiegłszy z jazdą saską na pomoc piechocie, nadaremno wyteżał usiłowania dla jej wsparcia: odparty, uciec musiał porażce powszechniej.

Murat ścigał swoje szwadrony, i śpieszył do Wejmaru nowe odnosić tryumfy. W pewnej odległości od tego miasta znajdowały się pomieszczone w nieładzie oddziały piechoty, jazdy, artylleryi, na szczycie długiej i stromej spadzistości, tworzącej główną drogę, idącą w głąb doliny Jany. Wojska te, natłoczone bez ładu, opierały się o lasy zwany Webicht. Nagle pokazały się błyszczące szyszaki jazdy francuskiej. Kilka wystrzałów karabinowych wypadło instynktowie z przerażonego tłumu. Na ten znak

massa, przejęta trwogą, rzuciła się na pochyłość wiodącą do Wejmaru: piechota, jazda, artyllerya, wszyscy rzucali się jedni na drugich w tę przepaść. Nowa klęska, i zaiste godna politowania! Murat puścił część swoich dragonów, którzy pchali pałaszami tę zgraję przestraszoną, i ścigali ją aż na ulice Wejmaru. Z innemi, boczną drogą wyminał Wejmar, i odciął odwrót uciekającym, którzy tysiącami poddawali się.

Z siedmdziesięciu tysięcy Prussaków, będących na tem polu bitwy, nie było ani jednego korpusu coby pozostał w całości, ani jednego coby się cofał w porządku. Ze stu tysięcy Francuzów, składających korpusy marszałków Soult, Lannes, Augereau, Ney, i

546

Murata i gwardyi, najwięcej pięćdziesiąt tysięcy walczyło i dostatecznymi były do zwyciężenia armii pruskiej. Największa część tej armii wpadłszy w pewien zawrót, rzucając broń, nie znając już ani chorągwi, ani oficerów, uciekał a wszystkimi drogami Turynii. Blisko dwónastu tysięcy Prussaków i Sasów, zabitych lub ranionych, blisko czterech tysięcy Francuzów, także zabitych lub ranionych, zasłało pole od Jeny do Wejmaru. Widziano rozciągniętych na ziemi, i w liczbie większej niż zwykle, mnóstwo oficerów pruskich, którzy szlachetnie życiem przypłacili swoje namiętności. Piętnaście tysięcy jeńców, 200 dział, było w ręku żołnierzy naszych, upojonych radością. Granaty pruskie wzniciły pożar w mieście Jena, i z płaszczyzn na których walczone, widać było słupy płomieni podnoszące się z łona ciemności. Granaty francuzkie przebiegały miasto Wejmar, i zagrażały mu podobnymże losem. Krzyki uciekających co tamtędy pierzchali, tentent jazdy Murata przebiegającej ulice galopem, rąbiąc bez litości każdego co nie pospieszył rzucić broni, napełniły trwogą to śliczne miasto. Szlachetny przytułek nauk, i spokojny teatr najpiękniejszej społeczności umysłowej, jaka była w świecie! Z Wejmaru, podobnie jak z Jeny, część mieszkańców poucikała. Zwycięzcy, gospodarząc w tych miastach prawie opuszczonych, zakładali magazyny i szpitale po kościołach i miejscach publicznych. Napoleon wróciwszy do Jeny zajmował się, według swego zwyczaju, zbieraniem rannych, i słyszał okrzyki: niech żyje Cesarz! mieszające się z jękami konających. Okropne sceny, których widok byłby nieznośnym, gdyby geniusz, gdyby heroizm w nich okazywane, nie okupywały okropności, i gdyby sława, ta jasność co wszystko upiększa, nie otaczała ich świetnemi promieniami swemi!

Ale jakkolwiek wielkimi były wypadki już otrzymane, Napoleon nie wiedział jeszcze o całej obszerności zwycięstwa, ani też Prussacy o całym ogromie nieszczęścia. Kiedy działa grzmiąły pod Jena, słysząc było je także w oddaleniu na prawo, ku Naumburgowi. Napoleon często poglądał w tę stronę, mówiąc do siebie, że marszałkowie Davout i Bernadotte, którzy razem mieli pięćdziesiąt tysięcy, nie mają czego lękać się reszty armii pruskiej, której największą część sądził że miał na karku. Ponowił im po kilkakroć rozkazy żeby dali się pozabijać do ostatniego raczej, niżeli opuścić most w Naumburgu. Książę Hohenlohe, cofając się z duszą przepełnioną smutkiem, usłyszał także huk dział od strony Naumburga, i zamierzał tam udać się, pociągany, odpychany naprzemian wiadomościami nadchodzącemi z Auerstädt, gdzie obozowała armia księcia

547

Brunświckiego. Gońcy donosili że armija ta odniosła walne zwycięstwo, inni przeciwnie że poniosła klęskę, większą jeszcze niżeli armija księcia Hohenlohe. Wkrótce książę dowiedział się o prawdzie. Owoż co jeszcze zaszło w tym pamiętnym dniu nacechowanym dwiema krwawymi bitwami, stoczonymi o cztery mile jedna od drugiej.

Armija królewsko-pruska ciągnęła w przeddzień pięciu dywizjami główną drogą z Wejmaru do Naumburga. Przechodząc te płaszczyzny, faliste jak powierzchnia morza, które składają ziemię Turynii, i urywają się nagle ku brzegom Saali, zatrzymała się w Auerstädt, nieco przed wąwozem Kösen, pozycją militarną bardzo znajomą. Uszła pięć lub sześć mil, i uważano że to jest wiele dla wojsk mało nawykłych do trudów wojennych. Biwakowała więc dnia 13 wieczorem, przed i za miasteczkiem Auerstädt, i cierpiała niedostatek żywności, z powodu że nieumiała żyć bez magazynów. Jak książę Hohenlohe, tak książę Brunświcki zdawał się mało zwracać uwagi na wyjścia kędy Francuzi nadejść mogli. Za Auerstädt i przed dojściem do mostu w Naumburgu na Saali, spotyka się pewny rodzaj kotliny, dość obszernej, przerznętej strumieniem, który po kilku zakrętach łączy się z lhn i Saalą. Kotlina ta, której dwa boki pochylone są jeden ku drugiemu, zdaje się być polem bitwy przygotowanym na przyjęcie dwóch armii, stawiając przeciw ich spotkaniu słabą tylko przeszkodę strumienia łatwego do przebycia. Droga z Wejmaru do Naumburga przechodzi przez nią całą, spuszcza się naprzód ku strumieniowi, przeskakuje go mostem, podnosi się później na przeciwny bok, przechodzi wioskę zwaną Hassenhausen, i która jest jedynym punktem podpory w pośrodku otwartego tego miejsca. Wyszędłszy z Hassenhausen, droga przymknawszy do zewnętrznego brzegu kotliny, o której mowa, zatrzymuje się nagle, i spuszcza się szybkimi zakrętami na brzegi Saali. To nazywają wąwozem Kösen. Niżej znajduje się most, któremu dają nazwisko mostu w Kösen, albo w Naumburgu.

Ponieważ wiadano że Francuzi są z drugiej strony Saali w Naumburgu, naturalnie więc wypadało zająć pozycję, przynajmniej z jedną dywizją na wierzchołku piętr w Kösen, nie dla opanowania przejścia, które zamaskować tylko należało, ale żeby nie dopuścić tam Francuzów, podczas kiedy inne dywizye wykonywałyby, pod osłoną Saali, swój odwrót. Nikt nie pomyślił o tem w Pruskim sztabie. Poprzestano na wysłaniu na wzwiady patrolów jazdy, które cofnęły się po kilku wystrzałach z pistoletów na forpocztę marszałka Davout. Dowiedziano się od tych patrolów że Francuzi nie usadowili się w wąwozie Kösen, i mniemano że są w bezpieczeństwie. Nazajutrz

548

trzy dywizye przechodzić miały kotlinę, którąśmy opisali, zając spadzistość po której się spuszcza ku brzegom Saali, a dwie drugie dywizye, pod marszałkiem Kalkreuth, ciągnąc za trzema pierwszemi, miały rozkaz opanować most we Freyburgu na rzece Unstrut, dla zapewnienia armii przeprawy przez tę rzekę wpadającą w Saalę.

Nadaremno podczas wojny myśleć o wielu rzeczach, jeżeli nie myśli się o wszystkich: punkt zapomniany jest właśnie tym przez który nieprzyjaciół nas podchwyci. Równie ważnem teraz było zaniedbanie wąwozu Kösen, jak wydanie Landgrafenbergu Napoleonowi.

Marszałek Davout, którego Napoleon mieścił w Naumburgu, łączył z najzdrowszym rozumem rzadką wytrwałość i surowość nieugiętą. Skłonny był do czujności tyle przez miłość obowiązków ile przez uczucie wady naturalnej, którą była bardzo wielka słabość wzroku. Sławny ten wojownik winien był tym sposobem wadzie fizycznej przymiot moralny. Mając trudność w rozróżnianiu przedmiotów, starał się im przypatrzeć bardzo z bliska: kiedy sam je widział, kazał je widzieć drugim; zarzucał bez ustanku pytaniami otaczających go, nie zażywał żadnego odpoczynku, nie dawał innym, dopóki nie uważał siebie za dostatecznie

zawiadomionego, i nigdy nie zgadzał się na to aby miał żyć w niepewności, w której tylu generałów drzemie puszczać na los szczęścia swoją sławę i życie swoich żołnierzy. Wieczorem osobiście udał się na rozpoznanie co się dzieje w wąwozie Kösen. Kilku jeńców wziętych po drobnej utarczce dało mu znać że główna armia pruska zbliża się, prowadzona przez króla, księżąt i księcia Brunświckiego. Natychmiast wyprawił batalion na most w Kösen, i rozkazał wojsku być na nogach już od północy, a żeby zająć przed nieprzyjacielem wzgórze górujące nad Saalą. W obecnej chwili marszałek Bernadotte znajdował się w Naumburgu z rozkazem aby tam się udał, gdzie osądzi iż będzie najużyteczniejszym, a mianowicie aby wspomógł marszałka Davout, jeżeli ten potrzebować będzie. Marszałek Davout pojechał do Naumburga, zawiadomił marszałka Bernadotte o tem czego się sam dowiedział, wzywał go żeby walczyli razem, ofiarował się nawet pójść pod jego rozkazy, gdyż nie było to za wiele 46,000 jakie mieli oba, że by stawić czoło 80,000, które przypisywano armii pruskiej. Marszałek Davout nalegał, w imię najważniejszych pobudek. Gdyby marszałek Lannes, lub kto inny, był na miejscu marszałka Bernadotte, nie wiele potrzebaby tracić czasu na próżnych objaśnieniach. Szlachetny Lannes, postrzegłszy nieprzyjaciela, ucałowałby nawet zniechwalonego rywala, i walczył by i ostatniem poświęceniem się. Ale marszałek Bernadotte, tłumacząc

549

rozkazy Cesarza w jak najfałszywszy sposób, chciał koniecznie opuścić Naumburg i udać się na Dornburg, gdzie nie było wiadomości o nieprzyjacielu (*). Zkąd mogło wyniknąć tak osobliwe postanowienie? Wymknęło z uczucia szkaradnego, które często poświęca krew ludzką, ratunek kraju, nienawiści, zazdrości, zemście. Marszałek Bernadotte miał głęboką nienawiść ku marszałkowi Davout, wynikłą z najpłonniejszych powodów. Odszedł, zostawiwszy marszałka Davout własnym jego siłom. Ostatni pozostał z trzema dywizjami piechoty i trzema półkami lekkiej jazdy. Marszałek Bernadotte wziął nawet z sobą dywizję dragonów, odłączoną od rezerwy jazdy, w pomoc pierwszemu i trzeciemu korpusowi, którą nie był on mocen rozporządzać wyłącznie.

Wszelako marszałek Davout nie wahał się z tem co ma przedsięwziąć. Postanowił zagrozić drogę nieprzyjacielowi, i poledz trupem raczej wraz z ostatnim żołnierzem swego korpusu, niżeli zostawić otwartą drogę, do której zamknięcia Napoleon tyle przywiązywał wagi. W nocy z 13 na 14, był w marszu ku mostowi Kösen, z trzema dywizjami Gudin'a, Frianta i Moranda, składającymi 26,000 żołnierzy obecnych pod chorągwiami, w największej części piechoty, szczęściem najlepszej z całej armii, gdyż karność była żelazna pod tym nieugiętym marszałkiem. Z temi 26,000 spodziewał się walczyć przeciw

(*) Przytaczamy list Cesarza do księcia Ponte-Corvo, pisany po bitwie pod Auerstädt, który potwierdza nasze zdanie. Obejmuje wyrażenie niechęci, jakiej Napoleon doświadczał żywej jeszcze niżeli ją wyrażał.

DO KSIĘCIA PONTE-CORVO.

Wittenberg, 23 Października 1806 r.

Otrzymałem twej list. Nie mam zwyczaju powstawać na przeszłość, ponieważ nie ma na nią lekarstwa. Twej korpus nie znajdował się na polu bitwy, i to mogło stac się dla mnie bardzo szkodliwym. Wszakże, podług rozkazu nader dokładnego, powinieneś być znajdować się w Dornburg, będący jedną z głównych przepraw na Saali, tego samego dnia kiedy marszałek Lannes znajdował się w Jena, marszałek Augereau w Kala, marszałek Davout w Naumburgu. Z powodu niewykonania tych rozporządzeń dałem ci znać w nocy, że jeżeli jesteś jeszcze w Naumburgu, winieneś iść ku marszałkowi Davout żeby go wspomóc. Byłeś w Naumburgu, kiedy ten rozkaz przyszedł: był ci wręczony, a jednak wolałeś wykonać fałszywy marsz żeby wrócić do Dornburga, i nie znajdowałeś się w bitwie, a marszałek Davout wytrzymał główne usiłowania armii nieprzyjacielskiej. To wszystko zaiste bardzo jest nieszcześliwe, i t. d.

Napoleon.

550

70,000, podług jednych, 80,000, podług drugich, rzeczywiście zaś 60,000. Co się tyczy żołnierzy, ci nieprzywykli rachować nieprzyjaciela, jakkolwiek był liczny. W każdej okoliczności uważali za swoją powinność, i pewni byli że zwyciężą.

Marszałek kazawszy stanąć pod bronią swemu wojsku na długo przed świtem, przeszedł most w Kösen, który zajmował wczora wieczorem, wszedł z dywizją Frianta na piętrzące się wzgórza w Kösen, i wystąpił koło szóstej godziny rano na wzgórzach, tworzących jeden z boków kotliny Hassenhausen. Wkrótce potem, Prussacy pokazali się na przeciwnym boku, tak że dwie armie widzieć siebie mogły na dwóch krawędziach tego w pewnym rodzaju amfiteatru, gdyby mgła, co zaćmiła pole bitwy pod Jena, nie zaćmiła też pola bitwy pod Auerstädt. Dywizja pruska Schmettau szła na czele, poprzedzana przednią strażą jazdy 600 koni, pod rozkazami generała Blücher. Nieco w tyle postępował król, z księciem Brunświckim i marszałkiem Möllendorf. Generał Blücher spuścił się aż do błotnistego strumienia, przerzynającego kotlinę, przeszedł mały most, i ciągnął powoli główną drogą, kiedy spotkał oddział francuskiej jazdy, pod dowództwem pułkownika Bourke i kapitana Houlot. Strzelano do siebie nawzajem z pistoletów wśród mgły, z naszej strony wzięto trochę jeńców Prussakom. Oddział francuski, po tym śmiałym rekonesansie, wykonany wśród gęstej mgły, uszykował się pod osłoną 25go półku liniowego, który prowadził marszałek Davout. Ten kazał postawić kilka dział na samej drodze, i strzelać kartaczami do 600 jazdy generała Blüchera, które wkrótce zmieszaly się. Baterię artylleryi idącą za 600 jazdy, zabrały dwie kompanie 25go półku, i przyprowadziły do Hassenhausen. To pierwsze spotkanie się objawiło całą ważność położenia. Wałną bitwę stoczyć należało. Wszelako niepewność z powodu mgły musiała opóźnić bitwę, gdyż nie można było, ani z jednej, ani z drugiej strony przedsięwziąć stanowczego obrotu, w obecności nieprzyjaciela iż tak rzekę niewidzialnego. Marszałek Davout, przychodząc z Naumburga dla zamknięcia odwrotu Prussakom, tyłem stał do Elby i Niemiec. Miał Saalę po lewym rękę, po prawym wzgórze lesiste: Prussacy przychodząc z Wejmaru mieli pozycję przeciwną. Marszałek Davout, dzięki zwłoce jaką mgła sprawiła, miał czas do przyzwoitego uszykowania dywizji Gudin'a, która przybyła pierwsza i składała się z półków liniowych 25go, 85go, 12go, 21go, i z sześciu szwadronów strzelców konnych. Postawił 85ty półk w wiosce Hassenhausen, a ponieważ na prawo Hassenhausen, (prawa strona Francuzów), ale trochę naprzód, znajdował się mały gaj wierzbowy, rozrzucił w tym gaju mnóstwo

551

tyraljerów, którzy rozpoczęli morderezy ogień na linię pruską, jaką rozróżniać już zaczynało. Trzy inne półki rozłożone były na prawo wsi, dwa z pomiędzy nich rozwinięte uszykowane w podwójną linię, trzeci w kolumnie, gotowy sformować się w czworobok, na boku dywizji. Przestrzeń na lewo Hassenhausen zachowana była dla wojsk generała Morand. Co się tyczy wojsk generała Friant, ich pozycję oznaczyć miały okoliczności bitwy.

Król Pruski, książę Brunświcki i marszałek Möllendorf, przeszedłszy strumień z dywizją Schmettau, naradzali się na widok rozporządzeń, jakie postrzegli przed Hassenhausen, czy wypada atakować natychmiast. Książę Brunświcki chciał czekać na dywizję Wartenslebena, żeby działać z większym ogółem; ale król i marszałek Möllendorf byli zdania nie odwlekać bitwy. Przytem ogień karabinowy stał się tak żywym, iż potrzeba było nań odpowiedzieć, i rozpocząć bitwę niezwłocznie. Rozwinęli się więc z dywizją Schmettau, naprzeciw miejsca zajmowanego przez Francuzów, mając przed sobą Hassenhausen, który na tem otwartem polu stać się miał punktem środkowym bitwy. Starali się odeprzeć francuzkich tyraljerów, zasadzonych za wierzbami, ale bezskutecznie, gdyż oprócz zręczności swojej, ci tyraljerzy mieli przytułek, i wówczas zwrócono się nieco na prawo Hassenhausen (prawa strona dla Francuzów, lewa dla Prussaków), żeby zabezpieczyć się od ognia pionowego i morderczego. Dywizja Schmettau zbliżyła się ku linijom piechoty naszej żeby strzelać, i gdy mgła rozpraszała się zaczęła, odkryła piechotę dywizji Gudina, uszykowaną na prawo Hassenhausen. Generał Blücher na ten widok ściągnął liczną swoją jazdę, i opisując łuk chciał uderzyć w bok dywizji Gudina. Ale ta czasu mu nie dała. Półk 25ty będący w pierwszej linii, uszykował natychmiast w czworobok swój batalion prawy; półk 21szy będący w drugiej linii, poszedł za tym przykładem; nareszcie półk 12 w tylnej straży, sformował w czworobok jeden z dwóch swoich batalionów, i te trzy masy najeżone bagnetami czekały ze spokojną pewnością na szwadrony generała Blüchera. Generałowie Petit, Gudin, Gauthier, zajęli miejsce każdy w czworoboku. Marszałek przechodził z jednego do drugiego. Generał Blücher, odznaczający się wrzącą odwagą, wykonał pierwszą szarżę, którą przewodził osobiście. Ale szwadrony jego nie zbliżyły się aż do naszych bagnetów, grad kul wstrzymał je i zmusił do nagłego odwrotu. Konia ubito pod generałem Blücherem; przesiadł na konia trębacza, po trzykroć wznowiał szarżę, ale zawsze bezskutecznie, i wkrótce sam pociągnięty został do odwrotu jazdy. Nasze szwadrony konnych strzelców,

552

troskliwie trzymane w odwodzie pod osłoną małego lasku, puściły się w pogoń za uciekającą jazdą, i zmusiły ją zniknąć jeszcze prędzej, położywszy trupem kilkunastu ludzi.

Dotąd trzeci korpus stał w miejscu, nie poruszając się bynajmniej. Dywizja Frianta, która tak pięknie popisała się pod Austerlitz, pokazała się w tej chwili na placu bitwy. Marszałek Davout, widząc że usiłowania nieprzyjaciela zwrócone są na prawo Hassenhausen, skierował dywizję Frianta ku temu miejscu, i skoncentrował dywizję Gudina koło Hassenhausen, która podług wszelkiego prawdopodobieństwa atakowana być miała gwałtownie. Przesłał w tymże czasie rozkaz generałowi Morand przyspieszyć kroku, i stanąć po lewej stronie wioski.

Ze strony Prussaków, druga dywizja, to jest Wartenslebena, nadchodziła zadyszana, spóźnwszy się z przyczyny natłoku pakunków z tyłu. Dywizja Oranii zbliżała się także spieszonym krokiem, długi czas zatrzymana dla tejże samej przyczyny. Niedostatek nawyknienia do wojny czynił obroty tej armii powolnemi, pozbawionemi zwięzku, zakłopotanemi.

Nadeszła chwila, kiedy bitwa wszcząć się miała z zaciętością. Dywizja Wartenslebena zwróciła się na lewo Hassenhausen, gdy tymczasem dywizja Schmettau, prowadzona dzielnie przez oficerów pruskich, posunęła się pod samą wieś Hassenhausen, potem rozwinęła dwa swoje skrzydła koło tej wioski, żeby ją otoczyć. Szczęściem trzy półki generała Gudina rzuciły się tutaj. Półk 85ty zajmujący czoło, popisał się w tym dniu z bohaterską walecznością. Odparty w środek wsi, zagroził drogę z niepokonaną mocą, odpowiadając ciągłym i zręcznie kierowanym ogniem na straszną masę ognia pruskiego. Półk ten stracił już połowę swoich, a trzymał się bez zachwiania się. Tymczasem, dywizja Wartenslebena korzystając z tego że dywizja Moranda nie zajęła jeszcze lewej strony Hassenhausen, groziła okrążeniem wsi, poprzedzana ogromną kawalerią. Na ten widok, generał Gudin rozwinął czwarty ze swoich półków, to jest 12ty na lewo Hassenhausen, dla przeszkodzenia żeby go nie okrążono. Widoczną było rzeczą dla wszystkich że ponieważ na tem otwartem polu wieś Hassenhausen była jedyną podporą jednych, jedyną przeszkodą dla drugich, walczyć o nią należy z zaciętością. Odważny generał Schmettau, na czele piechoty kulą raniony odstąpić musiał. Książę Brunświcki widząc zawzięty opór Francuzów, doświadczał tajemnej rozpacz, i sądził że zbliża się katastrofa, której przeczucie napastował o od miesiąca smutną jego duszę. Stary wojownik, chwielej się w radzie, ale nigdy w ogniu, sam chciał iść na czele pru-

553

skich grenadyerów, i prowadzić do szturm Hassenhausen, trzymając się podwyższenia ziemi przy drodze, kędy pewniej dostać się można było do wsi. Kiedy zachęcał ich i wskazywał drogę, kula ze śmigownicy w twarz go ugodziła, i śmiertelną zadała mu ranę. Odprowadzono go, zarzuciwszy mu chustkę na twarz, żeby wojsko nie poznało dostojnego rannego. Na tę wieść, szlachetny zapal ogarnął sztab pruski. Czcigodny Möllendorf nie chciał przeżyć tego dnia; posunął się naprzód, i także śmiertelnie raniony został. Król, książęta narażali się wśród niebezpieczeństw, jak prosili żołnierze. Konia zabito pod królem, a on nie opuszczał ognia. Nadeszła wreszcie dywizja Oranii. Podzielono ją na dwie brygady, jedna miała wspomóc dywizję Wartenslebena na lewo Hassenhausen (lewa strona Francuzów), żeby opanować pozycję, okrążając ją; druga zająć miała na prawo miejsce, jakie dywizja Schmettau opróżniła, żeby się rzucić na Hassenhausen. Ta druga brygada nadewszystko zatrzymać miała dywizję Frianta, która zaczęła posuwać się ku bokowi armii pruskiej.

Marszałek Davout, obecny bez ustanku wśród największego niebezpieczeństwa, pomknął na prawo dywizję Frianta, która żywym ogniem karabinowym ucierała się z brygadą dywizji Oranii. W środku, w samym Hassenhausen, pokrzepiał serca oznajmując o zbliżaniu się Moranda. Na lewo, gdzie Morand pokazał się wreszcie, pobięł on uszykować tę dywizję, nie najwaleczniejszą ze trzech, bo wszystkie trzy były równie waleczne, ale najliczniejszą. Nieustraszony Morand przyprowadził pięć półków, 13ty półk lekkiej piechoty, i 61szy, 51szy, 30ty, 17ty liniowe. Te pięć półków liczyły dziewięć batalionów, dziesięć pozostał na straży mostu w Kösen. Zająć one miały równe pole, rozciągające się na lewo Hassenhausen. Prussacy wymierzili na to pole liczną artylleryę, gotową gromić wojska, które się tam pokażą. Każdy z dziewięciu batalionów, wdarsłszy się na piętra Kösen, musiał wychodzić na płaszczyznę, pod kartaczami nieprzyjaciela. Rozwinęły się wszelako jedne po drugich, formując się natychmiast po przybyciu do linii, pomimo powtarzanych wystrzałów artylleryi pruskiej. Półk 13ty lekkiej piechoty pokazał się pierwszy, uszykował się, i szybko pomknął się naprzód. Ale posunawszy się za daleko, musiał cofnąć się ku innym półkom. Półk 61szy idący potem, przywitany jak 13ty półk, nie zachwiał się bynajmniej. Żołnierz, którego koledzy przezwali Cesarzem, z powodu niejakiego podobieństwa do Napoleona, spostrzegłszy w kompanii swojej niejakie wahanie się, wybiegł naprzód, stanął na widoku, i zawołał: Przyjaciele, idźcie za waszym Cesarzem! Wszyscy poszli za nim, i cisnęli się pod gradem kartaczów. Dziewięć

batalionów kończyło rozwijać się i postępowało kolumnami, mając artylleryę w przerwach między jednym a drugim batalionem. Marszałek Davout, prowadząc swoje bataliony, odebrał w głowę postrzał ze śmigownicy, który przebił kapelusz koło kokardy, i zerwał włosy nie uszkodziwszy czaszki. Dziesięć batalionów stanęło naprzeciw linii nieprzyjacielskiej, i odparły dywizję Wartenslebena, tudzież brygadę Oranii przybyłą jej w pomoc. Oswobodziły, posuwając się naprzód, bok wsi Hassenhausen, i zmusiły dywizję Schmettau do zwinienia swych skrzydeł które rozciągnęła koło wioski. Po dosyć długim ogniu karabinowym, dywizja Moranda ujrzała gromadzącą się nad swoją głową nową burzę: ogromna masa jazdy zbierała się z tyłu szeregów dywizji Wartenslebena. Armia królewska prowadziła z sobą najlepszą i najliczniejszą część jazdy pruskiej. Mogła liczyć 14 do 15.000 jezdnych, na wybornych koniach, i nawykłych do obrotów przez długie ćwiczenia. Prussacy chcieli, z tą masą kawalerii, wyteńczyć usiłowania rozpacz przeciw dywizji Moranda. Pochlebiali sobie, na równym polu dzielącym Hassenhausen od Saali, stratować ją kopytami końskimi lub zepchnąć z góry na dół, po spadziściach Kösen. Gdyby się to udało, lewe skrzydło armii francuskiej zostawszy przełamane, Hassenhausen okrążony, Gudin wzięty we wsi, dywizja Frianta musiałaby spiesznym krokiem wziąć się do odwrotu. Ale generał Morand, na widok tego zebrania się, uszykował siedm batalionów w czworoboki, a dwa zostawił rozwinięte żeby zetknąć się z Hassenhausen. Stał sam w jednym czworoboku, marszałek Davout w drugim, i gotowali się przyjąć mężnie rnszę nieprzyjaciół, która rzucić się na nich miała. Nagle otworzyły się szeregi piechoty Wartenslebena i wyzionęły potok jazdy pruskiej, która w tym punkcie liczyła nie mniej nad dziesięć tysięcy koni, pod dowództwem księcia Wilhelma. Wykonywała kolejno szarżę, wznowiając się po kilkakroć. Za każdym razem, nieustraszona nasza piechota, czekając z zimną krwią na rozkaz oficerów, przypuściła szwadrony nieprzyjacielskie na trzydzieści lub czterdzieści kroków od swoich linii, potem dawała ognia tak celnie, tak morderczo, że zmiatała secinami ludzi i koni, i tym sposobem utworzyła sobie wał z trupów. W przerwach pomiędzy szarżami, generał Morand i marszałek Davout przechodzili z jednego czworoboku do drugiego, żeby zachęcić każdy z nich swoją obecnością. Jazda pruska ponawiała z zajądłością gwałtowne szturm, ale się nie zbliżyła nawet do naszych bagnatów. Wreszcie, po częstym powtarzaniu tej sceny zgiełkowej, jazda pruska zniechęcona, cofnęła się za swoją piechotę. Wówczas generał Mo-

rand, złamawszy swoje czworoboki, rozwinął bataliony, sformował je w kolumny do ataku, i poprowadził na dywizję Wartenslebena. Piechota pruska, dzielnie natarła, cofnęła się przed naszymi żołnierzami, i cofając się zeszła aż na brzeg strumienia. W tymże czasie generał Friant na prawo, zmusił pierwszą brygadę dywizji Oranii do odwrotu, i skutkiem tego podwójnego poruszenia, dywizja Schmettau, okrążona z obu skrzydeł, okropnie zdziśniętą, zniewolona była tył poddać, i oddalić się z wioski Hassenhausen, z taką gwałtownością zaprzeczanej dywizji Gudina.

Trzy dywizje pruskie odparte zostały tym sposobem za błotnisty strumień, przerzynający pole bitwy. Armia francuska zatrzymała się tu przez chwilę, żeby odetchnąć, gdyż nierówna walka ciągnęła się od sześciu godzin, i żołnierze nasi umierali ze znużenia. Dywizja Gudina, broniąca Hassenhausen, poniosła ogromne straty; ale dywizja Frianta niewiele ucierpiała; dywizja Moranda, nie nader uszkodzona przez kawalerię, jak każda piechota co przełamaną nie została, ciężiej dotknięta przez artylleryę, znajdowała się wszakże w dobrym stanie do walczenia, i wszystkie trzy gotowe były zacząć znowu, jeżeli potrzeba, aby stawić czoło dwóm dywizjom pruskim rezerwy, które patrzyły na bitwę, na przeciwnym brzegu kotliny, gdzie bój się toczył. Te dwie dywizje rezerwy, Kuhnheima i Arnima, pod marszałkiem Kalkreuthem, czekały na hasło do wejścia w linię z kolei, i wznowienia walki.

Tymczasem naradzano się koło króla Pruskiego. Generał Blücher był zdania aby całą masę kawalerii połączyć z dwiema dywizjami rezerwy, i rzucić się na nieprzyjaciela w rozpacz. Król podzielał naprzód tę opinię; ale przedstawiano mu, że jeśliby odwleczono tylko jeden dzień, połączyłyby się z nimi książę Hohenlohe i korpus generała Rüchel, i że pokonano by Francuzów takim połączeniem sił. Przypuszczenie nie bardzo było gruntowne, bo jeżeli można było myśleć o połączeniu się korpusów księcia Hohenlohe i Rüchela, Francuzi, których miano przed sobą, połączyć się by także musieli z wielką armią. Żadna nadzieja przeto nie mogła rokować lepszego skutku jakiby może znaleziono w ostatniem wyteżeniu sił, niezwłocznie, i z mocną wolą zwyciężyć albo umrzeć, chociaż nawet i ta nadzieja nie była wielka, ze względu na stan dywizji Frianta i Moranda. Wszelako odwrót nakazany został. Król okazał rzadką odwagę, ale odwaga nie jest mocą charakteru. Przy tem około niego wszyscy poupadali na duchu.

Odwrót zaczął się po południu. Marszałek Kalkreuth pomknął się dla zasłonięcia go dwiema swemi świeżymi dywizjami. Generał Morand korzystał ze wzgórza, zwanego Sonnenberg, leżącego na lewo pola bitwy, i umieścił tu baterie, które sypały na prawy bok Prusaków ogień najdotkliwszy. Marszałek Davout poruszył trzy swoje dywizje, i pomknął żwawo za strumień. Szli bez względu na ogień dywizji odwodowych, zetknęli się z niemi na wystrzał karabinowy, i zmusili do odwrotu, bez nieładu, wprawdzie, ale z pośpiechem. Jeśliby marszałek Davout miał półki dragonów wzięte wczora przez marszałka Bernadotte, tysiącami brałby w niewolę. Wziął jednak przeszło 3,000, oprócz 115 dział: ogromne łupy dla korpusu, który sam posiadał tylko 44 działa. Stanąwszy na drugim boku kotliny, gdzie walczone, zatrzymał swoją piechotę, i spostrzegłszy w okolicach Apolda wojska marszałka Bernadotte, zwywał go aby uderzył na nieprzyjaciela, i zabierał zwyciężonych, których korpus jego wycieńczony ze znużenia ścigać już nie mógł długo. Żołnierze marszałka Bernadotte, jedząc zupę koło Apolda, oburzeni byli, i zapytywali siebie w co obracają ich odwagę w podobnej chwili.

Armia pruska straciła 3,000 jeńców, 9 lub 10,000 zabitych, albo ranionych, nadto księcia Brunświckiego, marszałka Möllendorfa, generała Schmettau, śmiertelnie ranionych, a nadewszystko ogromną liczbę oficerów, którzy walecznie powinność swoją spełnili. Korpus marszałka Davout poniósł okrutne straty. Na 26,000 wojska 7,000 wybito w nim z szeregów. Generałowie Morand i Gudin ranni, generał de Billy zabity; połowa generałów brygady i pułkowników poległa lub ciężkie odniosła rany. Nigdy dzień bardziej morderczy, od czasu bitwy pod Marengo, nie zakrwawił oręża francuskiego, i nigdy także większy przykład wytrwałości bohaterskiej nie był dany przez wodza i żołnierzy.

Armia królewska cofała się, pod osłoną dwóch dywizji odwodowych, które prowadził marszałek Kalkreuth. Stanowiskiem, wyznaczonem dla wszystkich korpusów rozprężonych w bitwie, był Wejmar, z tyłu za księciem Hohenlohe, który, jak jeszcze

mniemano, nie doznał szwanku. Król siedł tam, bardzo smutny bez wątpienia, ale licząc, jeżeli nie na powrót szczęścia, przynajmniej na odwrót w dobrym porządku, przy pomocy 70,000 wojska księcia Hohenlohe i generała Rüchel. Jechał, otoczony silnym oddziałem jazdy, kiedy spostrzeżono z tyłu pola bitwy pod Jena, wojska marszałka Bernadotte. Na ich widok nie powątpiewano już że spotkała jakaś przygoda armię księcia Hohenlohe. Szybko opuszczono drogę do Wejmaru, i rzucono

557

się w prawo na drogę do Sommerda. Ale wkrótce dowiedzieli się o całej prawdzie, gdyż armia księcia Hohenlohe szukała teraz u armii królewskiej pomocy, jakiej królewska szukała u niej. Spotykano się tysiącami w bandach pojedynczych, które uciekały w rozmaitych kierunkach, i jedni i drudzy dowiedzieli się że są zwyciężeni, każdy ze swojej strony. Na tę wiadomość, nieład, mniej wielki z początku w armii królewskiej, ponieważ nie była ścigana, doszedł do najwyższego stopnia. Nagła trwoga ogarnęła dusze wszystkich; uciekali bez ładu po drogach, ścieżkach, widząc wszędzie nieprzyjaciela i biorąc uciekających, strachem przejętych, za Francuzów zwyciężkich. Na domiar nieszczęścia, spotykali po drogach ogromną masę pakunków, które armia pruska, zniewieściła długim pokojem, prowadziła za sobą, a w tej liczbie mnóstwo pakunków królewskich, jakie nie odpowiadały osobistej prostocie króla Fryderyka Wilhelma, ale które obecność dworu czyniła koniecznymi. Kwapiąc się o ratunek z niebezpieczeństwa, żołnierze obu armij pruskich uważali jako klęskę te przeszkody, zawadzające szybkości ich ucieczki. Jazda zwracała się w bok, i pędziła przez pola, uciekając pojedynczemi szwadronami. Piechota rozrywała swoje szeregi, niszcząc, druzgocąc niedogodne pakunki, i zostawując zwycięzcy rabunek ich, bo przedewszystkiem uciekać pragnęła. Wkrótce dwie dywizje marszałka Kalkreutha, co same tylko utrzymały się w dobrym porządku, dotknięte były powszechną rozpaczą, i pomimo energii wodza, rozprzeczając się zaczęły. Szeregi przerzadzały się co godzina, i żołnierze, którzy nie dzielili namiętności oficerów, uważali za rzecz prostszą, porzuciwszy broń, i ukrywając się w lasach, uniknąć skutków porażki. Drogi były zasłane mantelzakami, karabinami, działami. Takim sposobem cofała się armia pruska, przez równiny Turynii, i ku góróm Hartzu, przedstawiając widowisko wcale odmienne od tego, jakie przedstawiało przed kilku dniami, kiedy obiecywało znaleźć się inaczej z Francuzami niżeli Austriacy (*).

Armia księcia Hohenlohe uciekała, częścią na prawo ku Sommerda, częścią na lewo ku Erfurtowi, dalej za Wejmarem. Połowa armii królewskiej, ta która pierwsza opuściła pole bitwy, z rozkazem udania się do Wejmaru, znalazłszy to miasto w ręku nieprzyjaciela, ciągnęła do Erfurtu, prowadząc z sobą wodzów swoich śmiertelnie

(*) Powtarzamy tutaj tylko obraz skreślony przez samychże oficerów pruskich w rozmaitych pismach, jakie oni wydali.

558

ranionych: księcia Brunświckiego, marszałka Möllendorfa, generała Schmettau. Reszta armii królewskiej szła do Sommerda, nie dla tego żeby miała rozkaz, ale że Sommerda, Erfurt, miasta, leżały w tyle krainy, gdzie stoczono bitwę. Nikt nie mógł wydawać rozkazów od czasu jak szła trwoga ogarnął wszystkie głowy. Król, otoczony garstką jazdy, ciągnął ku Sommerda. Książę Hohenlohe, który cofnął się w 1200 lub 1500 koni, nie miał i 200, kiedy stanął nazajutrz rano dnia 15 w Tennstadt. Wypytywał się o króla, a ten wypytywał się o niego. Żaden z dowódców nie wiedział gdzie znajdują się inni.

Podczas tej okropnej nocy, zwycięzcy nie mniej ucierpieli jak zwyciężeni. Leżeli na gołej ziemi, biwakując wśród najzimniejszej nocy, nie mając nic prawie do posiłku, po dniu bitwy, naturalnie nie bardzo obfitym w żywność. Wielu z pomiędzy nich, mniej lub więcej ciężko rannych, leżało na ziemi, obok rannych nieprzyjaciół, mieszając wspólne jęki, gdyż nie w tak krótkim czasie ambulans najlepiej urządzony mógłby zebrać dwanaście lub piętnaście tysięcy rannych. Napoleon, o tyle przez dobroć serca ile przez rachubę, w ciągu kilku godzin czuwał osobiście nad ich zebraniem, i wrócił potem do Jeny, gdzie znalazł, on także, pomnożenie nowin, to jest wiadomość o drugim zwycięstwie, sławniejszem jeszcze od tego co było odniesione pod jego okiem. Nie chciał zrazu wierzyć wszystkiemu co donoszono, ponieważ marszałek Bernadotte, żeby usprawiedliwić kłamstwem błąd nieprzebaczony, pisał do niego że marszałek Davout ma zaledwo dziewięć lub dziesięć tysięcy nieprzyjaciela przed sobą. Kiedy oficer marszałka Davout, kapitan Trobriand, przybył z doniesieniem że mieli 70,000 do walczenia, nie mógł uwierzyć, i odpowiedział: Dwoi się w oczach waszemu marszałkowi. Ale gdy się dowiedział o wszystkich szczegółach, uczuł radość najwyższą, i osypał pochwałami, a wkrótce potem nagrodami, przedziwne postępowanie trzeciego korpusu. Oburzył się na marszałka Bernadotte, ale nie wiele się zdziwił. W pierwszej chwili chciał go ukarać głośno, i myślił nawet o oddaniu pod sąd wojenny. Ale pokrewieństwo, pewny rodzaj słabości w karaniu inaczej niżeli słowy porywcze, zmieniły wkrótce zamiar surowości w nieukontentowanie, którego zresztą bynajmniej nie ukrywał. Marszałek Bernadotte ukarany został tylko listami księcia Berthier i samego Napoleona, listami które winny były uczynić go podwójnie nieszczęśliwym, gdyby miał serce obywatela i żołnierza.

Nazajutrz rano marszałek Duroc wysłany był do Naumburga. Przywiózł marszałkowi Davout list Cesarza, i świetne dowody zadowolenia-

559

nia dla całego korpusu. Żołnierze twoi i ty, panie Marszałku, mówił Napoleon, nabyliście wiekuistych praw do mojego szacunku i wdzięczności. Duroc winien był udać się do szpitalów, odwiedzić rannych, obiecać im świetne nagrody, i hojnie opatrzyć pieniędzmi tych coby ich potrzebowali. List Cesarza czytano po izbach, gdzie natłoczonymi byli ranni, i ci nieszczęśliwi, wołając: niech żyje Cesarz! Pośród cierpień, wynurzali żądze powrotu do życia, żeby mu jeszcze je poświęcić.

Napoleon od dnia jutrzejszego 15 Października, zajął się korzystaniem ze zwycięstwa, z tą czynnością w jakiej żaden wodz, starożytny lub nowożytny, nigdy mu nie wyrównał. Poleciał naprzód marszałkom Davout, Lannes i Augereau, których korpusy wiele ucierpiały dnia 14, wypocząć dwa lub trzy dni w Naumburgu, Jena, w Wejmarze. Ale marszałek Bernadotte, którego żołnierze nie wystrzelili ani razu, marszałkowie Soult i Ney, których wojsk część tylko była w boju, Murat, którego jazda trudy tylko znosiła, wysłani byli przodem, żeby napastować armię pruską, i zabierać jej szczątki, łatwe do brania w stanie rozprzeżenia, do którego przysła. Murat, który miał nocleg w Wejmarze, otrzymał rozkaz śpieszyć z dragonami do Erfurtu dnia 15go rano, a Ney iść za nim niezwłocznie. Marszałek Soult winien był, przez Sommerda, Greussen, Sondershausen, Nordhausen, iść w ślad za armiją nieprzyjacielską, i ścigać ją przez Turynię, ku góróm Hartzu, gdzie zdawało się iż w nieładzie chce szukać schronienia. Polecono marszałkowi Bernadotte udać się dzisiejszego dnia nad Elbę, ciągnąc w prawo armii przez Halle i Dessau.

Uważać należy że Napoleon, troskliwy o skoncentrowanie się w przeddzień wielkiej bitwy, nazajutrz, kiedy już pobił nieprzyjaciela, rozdzielał swe korpusy, jak obszerną sieć, dla chwytania wszystkich uciekających, umiając tym sposobem modyfikować zastosowanie zasad wojny, według okoliczności, i zawsze trafnie i należycie, co mu zapewniało powodzenie.

Po wydaniu tych rozkazów, Napoleon zajął się nieco polityką. Kierunek jakiego się trzymali Prussacy cofając się, oddalił ich od Saxonii. Co większa, Napoleon miał w swojej mocy znaczną część wojsk saskich, które chlubnie walczyły, chociaż wcale niezadowolone, już wojną do jakiej kraj ich wciągnięto, już złemi postępami na jakie skarżyli się ze strony Prussaków. Napoleon zwołał w Jena, w sali uniwersyteckiej, oficerów wojsk saskich. Za pośrednictwem urzędnika ministerium spraw zagranicznych, którego wezwał do siebie, przemówił do nich, a słowa jego natychmiast były przetłumaczone. Mówił im że

560

nie wie dla czego prowadzi wojnę z ich monarchą, panem mądrym spokojnym, godnym szacunku; że dobył nawet oręża dla wydarcia ich kraju z poniżającą zawistością, w jakiej trzymały go Prussy, i że nie widzi dla czego by Sasi i Francuzi, przy tak małych pobudkach nienawidzenia siebie, upierali się walczyć jedni przeciwko drugim, że co do niego, gotów dać im pierwszą rękojmnię przyjaznych swych chęci, puszczając ich na wolność, i szanując Saxoniję, byleby oni przyrzekli ze swojej strony, że nie będą nosić oręża przeciw Francji, i żeby przedniejsi z nich udali się do Drezna z wnioskami o pokoju i wyjednali jego zatwierdzenie. Oficerowie sascy, uwielbieniem przejęci na widok nadzwyczajnego męża co przemawiał do nich, wzruszeni szlachetnością jego oświadczeń, odpowiedzieli jednozgodną przysięgą że nie będą służyć, ani sami ani ich żołnierze w ciągu teraźniejszej wojny. Niektórzy ofiarowali się jechać natychmiast do Drezna, zapewniając że w ciągu trzech dni przywiozą zezwolenie swojego monarchy.

Tym postępkiem zręcznym, Napoleon chciał rozbroić patriotyzm niemiecki, tak mocno obudzony za staraniem Pruss, i łagodnym

obejściem się z monarchą, którego nikt nie szanował. Tym ostatnim był Elektor Hesski, który przyczynił się kłamstwami do wywołania wojny, a od czasu wojny, targował się o swoje przystąpienie, postanowiwszy oddać się temu z dwojga mocarstw, któremu zwycięstwo sprzyjać będzie. Był to nieprzyjaciel tajemny, oddany Anglikom, u których złożył skarby swoje. Napoleon posuwając się do Pruss, nie chciał zostawić takiego nieprzyjaciela za sobą z tyłu. Zasady wojny nakazywały pozbyć się go, a zasady prawej polityki nie zabraniały tego, gdyż ten książę był dla Pruss i dla Francji sąsiadem bez wiary. Natychmiast, nie posuwając się dalej, Napoleon. rozkazał ósmemu korpusowi opuścić Moguncję, i udać się do Cassel, chociaż ten korpus nie liczył jeszcze więcej nad 10 do 12,000. Bratu swojemu Ludwikowi ciągnąć przez Westfalię do Hessyi, i połączyć się z marszałkiem Mortier mającym 12 lub 15,000 dla wykonania wyroków zwycięstwa. Wszelako, uznając za niestosowne powierzać jednemu z braci czynność tak ostrą, radził królowi Ludwikowi odesłać wojska marszałkowi Mortier i zdać na niego wywłaszczenie domu Hesskiego, z posłuszeństwem i poczeiwością, jakie go odznaczały. Marszałek Mortier miał oświadczyć że Elektor Hesski przestał panować (formuła przyjęta już względem domu Neapolitańskiego), zagarnąć jego posiadłości w imieniu Francji. i rozpuścić jego armiję, ofiarując

561

żołnierzom hesskim, którzyby jeszcze służyć chcieli, udanie się do Włoch. Byli to po większej części ludzie krzepcy, dobre wyćwiczeni, bardzo nawykli do noszenia oręża zagranicami swojej ojczyzny, na rachunek tych co im płacili, mianowicie na rachunek Anglików którzy ich używali w Indyach z wielką korzyścią. Armia Hesska składała się ze 32000 żołnierzy wszelkiej broni. Rzecz nader szacowna nie pozostawiać za sobą tej siły znacznej, nadewszystko zamierzając przenieść się na Północ, tak daleko jak zamyślał Napoleon.

Z temi różnemi rozkazami, Napoleon przesłał nad Ren wiadomość o świetnych tryumfach, wiadomość jaka miała rozproszyć nadzieje nieprzyjaciół, bojaźń przyjaciół, i pomnożyć w żołnierzach, co pozostali wewnątrz kraju, gorliwość do połączenia się z wielką armiją. Według swego zwyczaju, przydał do tego mnóstwo instrukcyj o powołaniu konskrypcjonistów, o organizacji zakładów, o wysyłaniu oddziałów przeznaczonych do rekrutowania kadrów, i o urządzeniu spraw cywilnych, które za jego panowania nigdy nie cierpiały z powodu czynności wojennych.

Napoleon z Jena wyjechał do Wejmaru. Znalazł tu cały dwór wielkiego księcia, w tej liczbie wielką księżnę, siostrę Cesarza Alexandra. Brakowało tylko samego wielkiego księcia, dowodzącego dywizją pruską. Dwór ten ugrzeczniony i uczony, zrobił z Wejmaru Ateny nowoczesnych Niemiec, i pod jego opieką Goethe, Schiller, Wieland, żyli w zaszczytach, bogactwie i szczęśliwi. Wielka Księżna, którą obwiniano o przyczynienie się do wojny, spieszenie udała się naprzeciw Napoleonowi, i zmieszana zgłębkiem panującym koło niej, zawołała zbliżając się do niego: Najjaśniejszy Panie, polecam ci moich poddanych. Widzisz pani, co to jest wojna, odpowiedział zimno Napoleon. Z resztą poprzestał na tej tylko zemście, obszedł się z tym dworem nieprzyjaznym ale uczonym, jak Alexander Wielki obchodziłby się z miastem greckim, okazał się pełnym grzeczności dla Wielkiej Księżnej, nie wynurzył przed nią żadnej niechęci z powodu postępowania jej męża, kazał szanować miasto Wejmar, tudzież mieć przyzwoite staranie o rannych generałach, któremi to miasto było napełnione. Z Wejmaru wziął się na prawo, i zwocił się ku Naumburgowi, osobiście powinszować korpusowi marszałka Davout, gdy tym czasem jego podwładni ścigali do upadłego armiję pruską.

Niez mordowany Murat, w tej przerwie, pędził cwałem ze swoimi szwadronami aż do Erfurtu, i otoczył twierdzą, która chociaż miernej siły, opasana była dosyć dobrymi murami, i opatrzona znacznym materiałem. Wielki był tu natłok rannych i uciekających. Przeniesiono

562

tutaj marszałka Möllendorfa, dla którego Napoleon rozkazał zachowywać największe względy. Murat wezwał Erfurt o poddanie się, popierając wezwanie piechotą marszałka Ney. Nie było tu pomiędzy zbiegłymi Prussakami ani jednego coby mógł stawić czoło Francuzom, i odpowiedzieć energicznym oporem gwałtowności ich pogoni. Przytem, czternaście lub piętnaście tysięcy co uciekli, a w tej liczbie sześć tysięcy rannych, po większej części umierających, nieład niesłychany: nie były to żywioły do obrony. Twierdza kapitulowała wieczorem dnia 15. Wzięto tutaj, oprócz sześciu tysięcy rannych Prussaków, dziewięć tysięcy jeńców i łupy ogromne. Murat i Ney niezwłocznie stąd wyszli ścigać główną armiję pruską.

Murat wysłał do Weissensee dragonów Kleina, chwycić oddziały uciekające pojedynczo. To miasto leżało między Sommerda, gdzie król pierwszą noc przepędził, a Sondershausen, gdzie miał przepędzić drugą. Generał Klein wyprzedził tam Prussaków. Generał Blücher, przybywszy z jazdą, mocno się zdziwił spotykając już na drodze dragonów Murata. Zażądawszy rozmowy,

wszedł w pewien rodzaj negocjacji z generałem Klein, i opierając się na liście pisanym przez Napoleona do króla Pruskiego, liście, który obejmował, jak powiadano, ofiary pokoju, zaręczył słowem swoim że zawieszenie broni podpisane zostało. Ten podstęp wojenny ocalił resztki armii pruskiej. Generał Blücher i marszałek Kalkreuth mogli zatem udać się do Greussen. Ale marszałek Soult siedł za temi korpusami tą samą drogą. Nazajutrz rano dnia 16, doścignął w Greussen tylną straż marszałka Kalkreuth, który, chcąc zyskać na czasie, także opowiadał bajkę o zawieszeniu broni. Marszałek Soult nie dał się oszukać: oświadczył że nie wierzy w zawieszenie broni, i strawiwszy chwil kilka na rozmowach, żeby dać swojej piechocie czas do połączenia się, atakował Greussen, wziął otwartą siłą, i zabrał jeszcze wiele jeńców, koni i dział. Dnia następnego 17, ścigani i ścigający udali się ku Sondershausen i Nordhausen, jedni porzucając drugim pakunki, działa, całe bataliony. Już zebrano przeszło 200 dział na wszystkich drogach, i wiele tysięcy jeńców.

Król Pruski przybywszy do Nordhausen, zastał tu księcia Hohenlohe. Wierząc jeszcze w talenta tego generała, który pobity był równie jak książę Brunświcki, ale w oczach wojska miał zasługę że ganił plan tego księcia, powierzył jemu dowództwo naczelne. Wszelako zostawił dowództwo dwóch dywizyj rezerwy staremu Kalkreuthowi, który także miał zasługę że bardzo ganił wszystko co zrobiono. To jedno rozporządzenie wydał król po wielkiej klęsce. Smutny,

563

milczący, okazując surowe oblicze nieroztropnym co domagali się wojny, ale oszczędzając im zarzutów, udał się do Berlina, w chwili kiedy obecność jego nie byłaby zbyt użyteczna w wojsku dla pokrzepienia umysłów osłabionych, poważnionych, cierpkich, dla złączenia wszystkich szczątków w jeden korpus, któryby opóźnił przeprawę przez Elbę, zasłonił czas niejaki Berlin, i dostarczył Rossyanom kontyngens mający pewną wartość. Odjazd ten był ważnym błędem, i nieodpowiednim osobistej odwadze, jaką Fryderyk Wilhelm okazywał podczas bitwy. Monarcha ten przydał jeden czyn jeszcze do nominacji księcia Hohenlohe, napisał do Napoleona, wynurzając żal że prowadzi wojnę z Francją, i oświadczając otwarcie natychmiast negocjacji.

Ponieważ król opuścił główną kwaterę nie zostawiwszy żadnej instrukcji wojennej swoim generałom, ci działali bez najmniejszej zgody. Książę Hohenlohe złączył szczątki dwóch armii, oprócz rezerwy powierzonej marszałkowi Kalkreuth, i utworzył trzy oddziały, dwa z wojsk jakie zachowały jeszcze pewną organizację, trzeci obejmujący masę uciekających. Skierował wszystkie trzy, obrotom na prawo, ku Elbie, prowadząc je trzema linijami etapów oddzielnych, ale idących w jednym kierunku, od Nordhausen do Magdeburga. Mała byłaby korzyść rzucić się ku Hartz, bo oprócz trudności wyżywienia się, górzyste to pasmo nie nastręczało ani dosyć odległości, ani dosyć głębokości, do przytułku dla armii uciekającej. Ścigani by tu byli przez Francuzów, bardzo zwinnych w górach, i może po ich przebyciu znaleźli by ich znowu z drugiej strony, zagradzających drogę ku Elbie. Dobrze zatem obmyślane było przedsięwzięcie o zwróceniu się na prawo, żeby się udać wprost ku Elbie i Magdeburgowi. Ale prowadzili z sobą park ciężkiej artylleryi, który bardzo opóźniał pochód. Zamierzono powierzyć go generałowi Blücher, który okrążając z przeciwnej strony góry Hartz, przez Osterode, Seesen, Brunświk, spuścić się miał na równiny Hannoveru, nie będąc ściganym przez Francuzów, bo spodziewać się należało że ci rzucą się w masie śladem głównej armii pruskiej, i nie pogonią się za oddziałem pojedynczym przez niedogodne drogi Hessyi. Generał Blücher zatem, z dwoma batalionami i silnym korpusem jazdy, podjął się eskortować park wielki. Książę Wejmarski, co się zapuścił z przednią strażą w Turyngską puszcze, wkrótce powrócił ztąd, na odgłos dwóch batalionów straconych. Szedł u podnóża gór, ile można najdalej dwóch armij francuzkiej i pruskiej. Odebrał w porę zawiadomienie o obrocie, jaki miał wykonać generał Blücher, i postanowił połączyć się z nim przez Osterode i Seesen. Marszałek Kalkreuth, pogościwszy przez kilka godzin w Nord-

564

hausen dla zasłonięcia odwrotu, udał się wprost nad Elbę, poniżej Magdeburga, woląc iść sam jeden, i nieukontentowany z przechodzenia kolejno pod rozkazy dwóch generałów których nie wiele szacował, kiedy sądził, nie bez słuszności, że zasłużył na dowództwo naczelne.

Marszałkowie Ney, Soult i Murat puścili się w pogoń za wielką armiją pruską, przyspieszając marszu dla doścignienia jej i na każdym kroku zabierając jeńców i materyał wojenny. Ale droga z Nordhausen do Magdeburga nie była dość długa, iżby mieli czas do wyprzedzenia Prussaków w szybkości. Dopiełi wszelako głównego celu, nie dając im ani dnia odpoczynku; i odbierając tym sposobem wszelki środek do zreorganizowania się, i sformowania jeszcze nad Elbą wojska mającego jakieś znaczenie.

Tymczasem marszałek Bernadotte poszedł na Hallę żeby przejść tam przez Saalę, i dostać się do Elby koło Barby albo Dessau. Halla leży nad dolną Saalą, poniżej miejsca gdzie ta rzeka przyjmuje w siebie Elster, i wyżej punktu gdzie się łączy z Elbą. Przy wyjściu z Wejmaru żeby cofnąć się nad Elbę, zasłaniając się Saalą, książę Brunświcki rozkazał księciu Eugeniuszowi Wirtembergskiemu udać się do Halli, na spotkanie wielkiej armii pruskiej. Książę ten nadszedł tam z korpusem blisko 17 do 18,000, składającym ostatni zasób monarchii. Usadowił się tutaj żeby przyjąć na dobrem stanowisku pobitą armiją. Ale ona nie ciągnęła ku niemu, ponieważ udała się drogą do Magdeburga, i zamiast niej ujrano dnia 17 Października rano, oddział wojsk francuzkich. Była to dywizya Duponta, która obecnie szła za korpusem marszałka Bernadotte. Stanąwszy pod Hallą, generał Dupont, który miał rozkaz atakować, śpiesznie udał się na rozpoznanie pozycji nieprzyjaciela. Saala dzieli się na wiele ramion pod miastem Hallą. Przechodzić ją trzeba po moście bardzo długim, który idzie zarazem przez łąki wodą zalane i przez kilka ramion rzeki. Most był opatrzonej artylleryą, a przed nim stał oddział piechoty. Na wyspach dzielących rzekę na kilka ramion, urządzono baterie, wymierzone na drogę, którą szli Francuzi. Na końcu mostu zaczyna się miasto, którego bramy były zabarykadowane. Dalej nareszcie na wzgórzach górujących nad Saalą, widać było korpus księcia Wirtembergskiego w szyku bojowym. Należało więc przejść most, zdobyć bramy Halli, dostać się do miasta, przebydź je i opanować wzgórze leżące z tyłu. Było to pasmo trudności prawie nieprzewyciężonych. Na ten widok generał Dupont, co stoczył piękne bitwy pod Haslach i Dirnstein, zrobił natychmiast postanowienie. Przedsięwziął rozbić

565

wojsko stojące przed mostem, potem zdobyć most, miasto i wzgórze. Wrócił, odebrał z rąk marszałka Bernadottego swoją dywizję którą ten niepotrzebnie rozdrobnił (*), i rozłożył ją w sposób następujący. Postawił w kolumnie na drodze 9ty półk lekkiej piechoty, na prawo 32gi (ten co się wślawił we Włoszech, a którym ciągle dowodził pólkownik Darrican), potem półk 96ty z tyłu na wsparcie wszelkiego działania. To uczyniwszy, dał hasło, i sam na czele żołnierzy, powiódł ich przyspieszonym krokiem na piechotę, stojącą przed mostem. Wytrzymali okropny ogień karabinowy i kartaczów, ale biegli z szybkością błyskawicy;

odparli na most pilnującego wojsko, ścigali je, pomimo ognia ze wszystkich stron, który dosięgał Francuzów i Prussaków. Po kilku chwilowym zgiełku, dostali się na drugi koniec mostu i wpadli do miasta pomieszani z uciekającym. Tu, gęsty ogień karabinowy wszczął się na ulicach z Prussakami; wkrótce jednak wyparto ich z miasta i zamknięto bramy za nimi.

Generał Dupont poniósł straty, ale zabrał prawie całe wojsko broniące mostu, tudzież liczną jego artylleryę. Wszelako czynność nie była jeszcze skończona. Korpus księcia Wirtemberskiego trzymał się z drugiej strony miasta, na wzgórzach z tyłu. Należało go ztąd wyprzeć, jeżeli chciano pozostać panami Halli i mostu na Saali. Generał Dupont dał swemu wojsku chwilę odpoczynku; potem kazawszy otworzyć bramy miasta, wysłał dywizję pod góry. Ogień dwónastu tysięcy żołnierzy, dobre zajmujących stanowisko, przywitał trzy półki francuzkie, które liczyły nie więcej nad pięć tysięcy żołnierzy. Posunęli się oni jednak kilku kolumnami, z odwagą nawykłych nie cofać się przed żadną przeszkodą. W tymże czasie generał Dupont wysłał jeden z batalionów na bok pozycji, obszedł ją, potem spostrzegłszy skutek, jaki zrobił ten obrót, zachęcił kolumny do ataku. Trzy półki rzuciły się bez względu na ogień nieprzyjacielski, wdarły się na góry, i dostawszy się na wierzchołek, wyparły ztąd Prussaków. Nowa bitwa wszczęła się z całym korpusem księcia Wirtemberskiego na polu dalej leżącym. Ale dywizya Droueta nadeszła w tej chwili, a jej obecność, odbierając wszelką nadzieję nieprzyjacielowi, położyła koniec jego wysileniu.

(*) Przytaczamy tutaj twierdzenie zamieszczone w Pamiętnikach generała Dupont. Zapewnić możemy że w tych Pamiętnikach, będących jeszcze w rękopiśmie i bardzo zajmujących, generał Dupont nie jest przyganiaczem marszałka Bernadottego. Mówi o nim jako o przyjacielu, podobnie jak o wszystkich co triumfowali w roku 1815, kiedy Francja upadała.

566

Ta świetna bitwa kosztowała Francuzom 600 zabitych lub ranionych, i około tysiąca Prussakom. Wzięto im 4000 jeńców. Książę

Wirtemberski cofnął się w nieładzie nad Elbę, przez Dessau i Wittenberg, spiesźnie znosząc wszystkie mosty. Jeden z jego półków,

to jest Trescowa, nadchodzący z Magdeburga żeby połączyć się z nim lewym brzegiem Saali, został oskoczony i wzięty prawie cały w niewolę. Tak więc nawet rezerwa pruska uciekała, i równie była rozprzężona jak reszta armii.

Napoleon, przybywszy do Naumburga, żeby widzieć pole bitwy pod Auerstädt, i powinszować pięknego postępowania korpusowi marszałka Davout, zatrzymał się tu przez chwilę, i udał się do Merseburga. Na jego drodze znajdowało się miejsce, gdzie stoczona była bitwa pod Rossbach. Doskonale znając historię wojenną, wiedział dokładnie najdrobniejsze szczegóły tej sławnej rozprawy, i wysłał generała Savary żeby wyszukał pomnika, wzniesionego na pamiątkę tej bitwy. Generał Savary odkrył go na polu żętem. Była to mała kolumna na kilka stóp wysokości. Napisy już zatarte. Żołnierze korpusu marszałka Lannes, przechodząc tędy, obalili ją, i kawałki złożyli na furgon, który powiózł je do Francji.

Napoleon udał się potem do Halli. Nie mógł wstrzymać się od uwielbienia czynu dywizji Duponta. Widać było na polu trupy z tej dywizji, których nie miano czasu pogrzebać noszące mundur półku 32go. Cóż! znowu półk 32gi! zawołał Napoleon. Tyle ich wyzabijano we Włoszech, że sądziłem iż żaden już nie został. Osypał pochwałami żołnierzy generała Dupont.

Obroty armii nieprzyjacielskiej wyjaśniać się zaczęły. Napoleon kierował pogonią stosownie do ogólnego planu, według którego należało wyminąć Prussaków, uprzedzić nad Elbą i Odrą, stanąć pomiędzy nimi i Rossyanami, żeby przeszkodzić ich połączeniu z sobą. Rozkazał marszałkowi Bernadotte iść brzegiem Saali aż ku Elbie, i przejść tę rzekę mostem pływającym blisko Barby, nie daleko zbiegu rzek Saali z Elbą. Poleciał marszałkom Lannes i Augereau, którym dano dwa lub trzy dni do odpoczynku, przejść Saalę mostem w Halli, a Elbę mostem w Dessau, naprawiwszy ostatni, jeżeli zniszczony. Zalecił już marszałkowi Davout zostawić wszystkich rannych w Naumburgu, udać się z korpusem do Lipska, z Lipska do Wittenberga, żeby opanować przejście przez Elbę w tym ostatnim punkcie. Panem będąc w stosownej porze biegu Elby, od Wittenberga aż do Barby, największą mógł mieć nadzieję stanąć pierwszy w Berlinie i nad Odrą.

567

Po drodze, chociaż Lipsk należał do elektora Saskiego, Napoleon rozkazał marszałkowi Davout użyć ostrego środka względem negocyantów w tem mieście, którzy byli głównymi handlarzami towarów angielskich w Niemczech. Napoleon, chcąc karać handel Wielkiej Brytanii za wojnę, którą prowadziła z Francją, pragnął zatrzeć miasta handlowe na Północy, jako to: Bremen, Hamburg, Lubekę, Lipsk, Gdańsk, które starały się otwierać Anglikom ląd stały, jaki on starał się zamknąć przed nimi. Poleciał zatem wszystkim kupcom żeby oświadczyli jakie posiadają towary angielskie, dodając że jeżeli oświadczenia okażą się fałszywymi, po sprawdzeniu ich przez rewizję, fałszywe zeznania ukarane będą najostrzejszą karą. Wszystkie towary zadeklarowane winny być skonfiskowane na korzyść armii francuzkiej.

Tymczasem wojska nasze postępowały ku Elbie. Marszałek Bernadotte przeszedł tę rzekę, w Barby, ale mniej spiesźnie niżeli miał rozkaz. Napoleon, co się powściągnął po bitwie pod Auerstädt, uległ tą razą nieukontentowaniu, i kazał księciu Berthier napisać list do marszałka Bernadotte, w którym, z powodu spóźnionego przejścia Elby, gorzko mu przypominano spieszne wyjście z Naumburga, w dniu dwóch bitew pod Jena i Auerstädt (*). Wszelako, jak się zdarza, kiedy

(*) Przytaczamy ten list znajdujący się w archiwum ministerium wojny.

MARZAŁEK BERTHIER DO MARZAŁKA BERNADOTTE.

Halla, dnia 21 Października 1806 r.

Cesarz, panie marszałku, polecił mi pisać do was że bardzo niekontent iż nie wykonałeś rozkazu, odebranego o wyruszeniu wczoraj do Calbe, żeby zarzucić most przy ujściu Saali, pod Barby. Winieś być znać, że wszystkie rozporządzenia Cesarza są skombinowane.

Najświeższy Pan, mocno rozgniewany że nie wykonałeś jego rozkazów, przypomina ci z tego powodu żeś nie znajdował się wcale podczas bitwy pod Jena; że to mogło narazić los armii i zniweczyć wszelkie pomysły Jego Cesarskiej Mości, i zrobiło wątpliwą i bardzo krwawą tę bitwę, która byłaby daleko mniej krwawa. Jakkolwiek głęboko był tem dotknięty Cesarz, nie chciał ci mówić o tem, bo przypominając dawne twe zasługi obawiał się cię zasmucić, i ze względu jakie ma dla ciebie skłoniły go do milczenia; ale w teraźniejszej okoliczności, kiedy nie udałeś się do Calbe, i kiedy nie próbowałeś przeprawy przez Elbę, bądź w Barby, bądź przy ujściu Saali, Cesarz postanowił powiedzieć ci co myśli, ponieważ nie przywykł patrzeć na poświęcenie swoich czynności próżnym etykietom o dowództwo.

Cesarz, panie marszałku, polecił mi jeszcze powiedzieć ci o rzeczy mniejszej wagi: to jest, że pomimo rozkazu odebranego wczora, nie przysłałeś tu jeszcze trzech kompanij dla przeprowadzenia twoich jeńców. Pozostaje ich w Halli 3,500 bez żadnej eskorty; Cesarz, panie marszałku, rozkazuje ci przysłać natychmiast oficera sztabu na czele trzech kompanij kompletnych składających 300 żołnierzy, dla zabrania wszystkich jeńców znajdujących się w Halli i zaprowadzenia do Erfurtu. Tutaj znajduje się tylko gwardya cesarska, i Cesarz nie chce żeby ona eskortowała jeńców wziętych przez twój korpus. Godzina dziewiąta, a nie słyhać o trzech kompanijach, których zażądałem wczora.

568

mniej trzymamy się prawideł zimnej sprawiedliwości, niżeli wzruszeń duszy swojej, Napoleon, zbyt pobłażający pierwszą razą, za nadto był surowy drugą, gdyż opieszałość marszałka Bernadotte w przejściu Elby była raczej winą żywiołów aniżeli jego własną. Lannes rzucił się na Dessau, a ztąd ku mostowi na Elbie, który Prussacy w połowie zniszczyli. Spiesznie wziął się do jego naprawy. Marszałek Davout, przyszedłszy do Wittenberga, znalazł Prussaków także zajętych zniszczeniem mostu na Elbie, i zabierających się do wysadzenia w powietrze magazynu prochowego niedaleko miasta. Mieszkańcy, rodem Sasi, którzy wiedzieli już że Napoleon chciał oszczędzić Saxoniję od skutków wojny, sami pośpieszyli z ratunkiem mostu w Wittenberdze, wydarli lonty, i dopomogli Francuzom zapobiedz wybuchowi. Dnia 20 Października marszałkowie Davout, Lannes i Bernadotte przeszli Elbę, w sześć dni po bitwach pod Jena i Auerstädt. Nie było jak widzimy, straconej ani jednej godziny. Dwie walne bitwy, jedna z najżywszych potyczka pod Hallą, zajęły tyle tylko czasu ile potrzeba do walki, i pochód kolumn naszych nie był wstrzymany ani na chwilę. Sami Prussacy, chociaż uciekali prędko, stanęli nad Elbą dopiero dnia 20 Października, i przechodzili ją w Magdeburgu, tego samego dnia, kiedy marszałkowie Lannes i Davout przechodzili ją w Dessau i Wittenbergu. Ale przybywali tu w stanie wzrastającego rozprzężenia, niezdolni bronić niższej jej części, i nie mając nawet nadziei dostania się wprzód niżeli oni na linię Odry, warunek do którego przywiązane było ich ocalenie.

Napoleon, pomimo niecierpliwości przybycia do Berlina, celem zwrócenia wojsk swoich nad Odrę, zatrzymał się dzień jeden w Wittenbergu, ażeby przedsięwziąć ostrożności potrzebne w marszu, które starał się pomnażać w miarę jak przenosił wojnę na dalszą odległość. Widzieliśmy, kiedy wchodził w głąb Austrii, że zabezpieczał dla siebie punkta oparcia się w Augsburgu, Braunau, Linz. W wyprawie daleko dłuższej, jaką przedsięwbrał tą razą, chciał urządzić sobie po drodze miejsca bezpieczeństwa dla swych żołnierzy znużonych

569

lub chorych, dla rekrutów, których mu przysyłano z Francji, dla ammunicyi i żywności, jakie zamierzał zgromadzić. Po wzięciu Erfurtu, zmienił swoją linię etapów, i zamiast prowadzić ją przez Frankoniję, prowincję kędy wszedł do Pruss, nadał jej kierunek naturalny, prowadząc ją wielką drogą zwyczajną i centralną Niemiec, przez Moguncję, Frankfurt, Eisenach, Erfurt, Wejmar, Naumburg, Hallę i Wittenberg. Erfurt dobrze był obwarowany, i napełniony znacznym materiałem. Napoleon tu wyznaczył pierwszą stację drogi wojennej, którą chciał poprowadzić przez Niemcy. Wittenberga posiadała dawne fortyfikacje w połowie zniszczone. Dla tej przyczyny, ale nadewszystko ze względu mostu będącego na Elbie, Napoleon rozkazał przywrócić tę twierdzę do dobrego stanu, o tyle przynajmniej ile to było można w przeciągu dwóch lub trzech tygodni. Wręczył znaczną sumę generałowi Chasseloup, na użycie za opłatą sześciu lub siedmiu tysięcy robotników miejscowych, i wzniesienie w niedostatku regularnych fortyfikacyj, fortyfikacyj polowych wielkiego rozmiaru. Kazał rozwalić stare eskarpy, podwyższyć te którym brakowało wysokości, i tam gdzie czas niepozwalał użyć roboty mularskiej, polecił zastąpić kamienie drzewem, którego było pod dostatkiem w sąsiednich lasach. Wzniesiono ogromne palissady, zbudowano w pewnym względzie obóz rzymski, jak budowali niegdyś dawni zdobywcy świata, w środku Gallii i Germanii. Napoleon, w temże samem mieście Wittenberdze, kazał budować piece, nagromadzić zboża, piec suchary. Chciał także zebrać w temże samem miejscu wielki park artylleryi, i urządzić warsztaty do naprawy. Pozajmował gmachy i miejsca publiczne na szpitale, mogące objąć rannych i chorych licznej armii. Nareszcie, na wałach zaimprovizowanych tego ogromnego zakładu, rozkazał uszykować w baterję przeszło sto dział ciężkiego kalibru, zabranych w zwyciężkim pochodzie. Mianował generała Clarke gubernatorem Erfurtu, generała Lemarrois, swojego adjutanta, gubernatorem Wittenbergi. Ranni, podzieleni na rannych ciężko i lekko, to jest na rannych, którzy wrócić mogli do szeregów za kilka dni, i na rannych, którym długiego trzeba czasu do wyleczenia się, rozłożeni byli w Wittenberdze i Erfurcie. Lekko ranni pozostali w Wittenberdze, ażeby mogli wrócić do swych korpusów niezwłocznie, inni odesłani do Erfurtu. Każdy półk, oprócz głównego zakładu, jaki miał we Francji, posiadał tym sposobem zakład polowy w Wittenberdze. Pozostawić miano w tym ostatnim żołnierzy znużonych, albo słabych lekko, aby po kilkuniedniowym opatrzeniu puścić się mogli w dalszą drogę, nie tłocząc się po drogach, nie przedstawiając tam widowiska wlokących się

570

za armiją chorych, niedołężnych, rozciągających się w miarę szybkości obrotowi długości wojny. Oddziały konskrypcyonistów wychodząc z Francji razem, miały rozkaz zatrzymywać się w Erfurcie i Wittenberdze, gdzie po odbytych ich przeglądzie, winni byli być opatrzeni w to czego im brakowało, pomnożeni żołnierzami którzy wrócili do zdrowia, i wysłani do swoich półków. Nakoniec, do tychże zakładów, ale nadewszystko do Wittenbergskiego, Napoleon kazał przesłać mnóstwo pięknych koni, które zbierano ze wszystkich stron Niemiec. Polecił wszystkim półkom jazdy przechodzić tędy kolejno, i zaopatrywać się w konie. Takież sam rozkaz dano dragonom przybyłym z Francji pieszo. Tu znaleźć musieli koni, których dostać nie mogli we Francji; Tak więc Napoleon koncentrował w tych punktach, w przytułku dobrze obwarowanym, wszystkie zasoby kraju zawojowanego, które umiał odbierać nieprzyjacielowi, i obracać na własną korzyść. Zwycięzca, i posuwający się naprzód, miał tutaj stacje obficie opatrzone w żywność, ammunicyę, materiał wojenny, i leżące na drodze oddziały, które wzmocnić miały armiję. Zmuszony cofać się, miał tu pomoc, środki do polepszenia swego stanu, umieszczone na linii odwrotu.

Sam obejrzawszy wszystko, powydawawszy rozkazy, Napoleon wyjechał z Wittenbergi do Berlina. Przeznaczenie chciało żeby w ciągu jednego roku, zwiedził jako zwycięzca Berlin i Wiedeń. Król Pruski, napisawszy do niego z żądaniem pokoju, wysłał Lucchesiniego, celem układów o zawieszenie broni. Napoleon nie chciał widzieć się z Lucchesinim; polecił marszałkowi Duroc udzielenie ministrowi króla Fryderyka Wilhelma odpowiedzi nakazanej przez okoliczności. Byłoby to w rzeczy samej dać czas Rossyanom wspomódz Prussaków, udzielając im zawieszenie broni. Ta przyczyna wojenna nie pozwalała żadnej odpowiedzi, chybaby złożono formalne pełnomocnictwo ze strony Rosyi i Pruss, do niezwłocznych układów o pokój, pod warunkami jakie Napoleon miał prawo przepisywać po ostatnich zwycięstwach.

Wysłał więc do wszystkich korpusów rozkaz o wyruszeniu na Berlin. Marszałek Davout miał wyjść z Wittenbergi, prostą, drogą z Wittenbergi do Berlina, to jest przez Jüterhock; Lannes i Augereau drogą przez Treuenbrietzen i Potsdam. Napoleon, z gwardią pieszą i konną, zebraną teraz razem, i pomnożoną jeszcze siedmiu tysiącami grenadyerów i wołyżerów, szedł między temi dwiema kolumnami. Chciał ażeby w nagrodę bitwy pod Auerstädt marszałek Davout wszedł pierwszy do Berlina, i przyjął z rąk urzędu klucze stolicy.

571

Co do siebie, wprzód niżeli udał się do Berlina, zamierzał gościć w Potsdamie w ustroniu Fryderyka Wielkiego. Marszałkowie Soult i Ney odebrali rozkaz oblegać Magdeburg, Murat trzymać się w zasadzce przez kilka dni koło tej wielkiej fortecy, żeby chwytać bandy uciekających, którzy tłumnie zbiegali się tutaj. Jest to pułapka, pisał do niego Napoleon, w której, z jazdą swoją, pochwytasz wszystkie oddziały pojedyncze, szukające bezpiecznego miejsca do przebycia Elby. Murat miał potem połączyć się z wielką armiją w Berlinie, i ztąd śpieszyć nad Odrę.

Dopuszczając wyprzedzić nieco siebie korpusom swoim, wyjechał dnia 24 Października, i przez Kropstadt udał się do Potsdamu. Jadąc konno, zaskoczony został przez burzę gwałtowną, chociaż pogoda ciągle była piękna od początku kampanii. Nie miał zwyczaju zatrzymywać się dla podobnej przyczyny. Wszelako zaproszono go aby się schronił do domu leżącego śród lasu, będącego własnością łowczego dworu Saskiego. Przyjął zaprosiny. Kilka kobiet, które z mowy i ubioru wydawały się osobami wyższego stopnia, przyjęły koło wielkiego ognia grupę oficerów francuzkich, których przez obawę równie jak przez grzeczność, wystrzegano się źle przyjmować. Zdawało się że nie wiedziały kto jest najstarszym z oficerów, koło którego inni stawali z uszanowaniem, gdy jedna z nich, młoda jeszcze, żywym uniesiona wzruszeniem, zawołała: Oto Cesarz!— Zkąd mnie znasz? zapytał sucho Napoleon. — Najjaśniejszy Panie, odpowiedziała, znajdowałam się z Waszą Cesarską Mością w Egipcie. — A co robiłaś w Egipcie? — Byłam żoną oficera, który żyć przestał na twoich usługach. Później prosiłam o pensję dla mnie i mojego syna, ale jestem cudzoziemką, nie mogłam jej otrzymać, i udałam się do pani tego domu, która raczyła mię przyjąć, i powierzyć mi edukację swoich dzieci. — Surowe zrazu oblicze Napoleona, zagniewanego że był poznany, nagle się wypogodziło. — No, pani, rzekł, będziesz miała pensję, a co się tycze twego syna, ja biorę na siebie jego edukację.

Tegoż wieczora podpisał jedno i drugie postanowienie, i rzekł z uśmiechem: Nigdy nie doświadczyłem żadnej przygody w lesie, w skutku burzy: otóż dziś mam, i jedną z najlepszych.

Dnia 25 Października wieczorem stanął w Potsdamie. Zaraz odwiedził ustronie wielkiego wodza, wielkiego króla, który nazywał siebie filozofem *Sans-Soucis* (Bez-troski), i z pewną słuszością, gdyż zdawało się że dźwigał miecz i berło z szyderczą obojętnością, drwiąc sobie ze wszystkich dworów Europejskich, możnaby dodać nawet i z ludów, gdyby nie starał się rządzić nimi tak dobrze. Napoleon prze-

572

biegł wielki i mały pałac w Potsdamie, kazał sobie pokazać dzieła Fryderyka, przepelnione notatkami Woltera, starał się przekonać w jego bibliotece, jakich książek czytaniem karmił się ten wielki umysł, potem w kościele Potsdamskim oglądał skromny zakątek, gdzie spoczywa założyciel Pruss. Chowano w Potsdamie szpadę Fryderyka Wielkiego, pendent, wstęgę orderu Orła Czarnego. Napoleon zabrał je zawoławszy: Oto śliczny pucharunek dla Inwalidów, zwłaszcza dla tych co się znajdowali w armii Hannowerskiej! Szczęśliwi będą bez wątpienia, kiedy zobaczą w mocy naszej oręż tego, co ich zwyciężył pod Rossbach! Napoleon, zabierając z takim uszanowaniem te drogocenne relikwije, nie obrażał zaiste ani Fryderyka, ani narodu pruskiego. Ale jak jest nadzwyczajnym, godnym rozmyślenia, tajemniczy związek który łączy, mięsza, rozdziela lub zbliża rzeczy tego świata! Fryderyk i Napoleon spotkali się tutaj w sposób bardzo dziwny. Ten Król filozof, który nie domyślając się tego nawet, z wysokości tronu stał się jednym z promotorów rewolucyi francuzkiej, spoczywając teraz w trumnie, odbierał odwiedziny generała tej Rewolucyi, co został Cesarzem, zdobywcą Berlina i Potsdamu! Zwycięzca pod Rossbach odbierał odwiedziny zwycięzcy pod Jena! Co za widowisko! Niestety, taki obrót fortuny nie był ostatnim.

Kiedy główna kwatera znajdowała się w Potsdamie, marszałek Davout wchodził dnia 25 Października z swoim korpusem do Berlina. Król Fryderyk Wilhelm, oddalając się, zostawił Berlin rządowi mieszczan, pod prezydencją znakomitej osoby, księcia Hatzfeld. Reprezentanci stanu miejskiego ofiarowali marszałkowi Davout klucze stolicy, który zwrócił im je, mówiąc że należą do kogoś większego niżeli on, to jest do Napoleona. Zostawił jeden tylko półk w mieście, dla utrzymania policyi spółnie z mieszczanami, potem stanął o milę dalej, w Friederichsfeld, na mocnej pozycyi, mając Spreę na prawo, las na lewo. Z rozkazu Napoleona, obozował na stopie wojennej, z artylleryą wymierzoną, część żołnierzy była pod bronią w obozie, druga naprzemian odwiedzała stolicę zdobytą przez ich czyny. Kazał pobudować baraki ze słomy i jedliny, ażeby wojska zabezpieczone były od ostrej pory roku. Nie potrzeba było zalecać marszałkowi Davout przestrzegania karności: czuwać należało owszem żeby była mniej surową. Marszałek Davout obiecał urzędowi Berlina szanować osoby i własność, jak to czynić powinni zwycięzcy cywilizowani, pod warunkiem że otrzyma ze strony mieszkańców uległość zupełną i żywność, przez czas bardzo krótki, jaki armija przepędzić miała w ich murach, co dla miasta takiego jak Berlin, nie byłoby zbyt wielkim ciężarem.

573

Z resztą, na drugi dzień po wejściu Francuzów do Berlina, sklepy były pootwierane. Mieszkańcy spokojnie chodzili po szerokiach

ulicach stolicy, nawet w większej liczbie niż zwykle. Okazywali zarazem smutek i ciekawość, wrażenia naturalne w narodzie, patriotycznym ale żywym, światłym, który uderza wszystko co jest wielkie, chciwym poznać generałów i żołnierzy, najslawniejszych podówczas w świecie. Ganili przytem swój rząd za rozpoczęcie wojny, i przygana ta winna była złagodzić nienawiść ku zwycięzcom wyzwanym. Marszałek Lannes wysłany był na Potsdam i Spandau. Marszałek Augereau przeszedł przez Berlin w ślad za marszałkiem Davout: i Napoleon przepędziwszy dzień 25 i 26 w Potsdamie, dzień 27 w Charlottenburgu, wyznaczył na dzień 28 wjazd do Berlina.

Pierwszy to raz trafiało mu się odbyć wjazd tryumfalny, jak Alexander lub Cezar, do stolicy zawojowanej. Nie tak wstępował do Wiednia, który zaledwo odwiedził, mieszkając ciągle w Schönbrunn, zdala od oka Wiedeńczyków. Ale dzisiaj, bądź dumą z pokonania wojska uważanego za niezwyciężone, bądź żądza uderzenia Europy świetnem widowiskiem, bądź także upojenie zwycięstwa, bijące mu w głowę więcej niż zwykle, skłoniły go że wybrał dzień 28 rano na odprawienie wjazdu tryumfalnego do Berlina.

Cała ludność miasta była na nogach, ażeby patrzeć na tę wielką scenę. Napoleon wjechał otoczony gwardią, a zanim szli piękne kirassyery generałów Hautpoula i Nansouty. Gwardia cesarska, w bogatych mundurach, więcej niż kiedykolwiek była w tym dniu okazała. Przodem grenadyery i strzelcy piesi, z tyłu grenadyery i strzelcy konni, w środku marszałkowie Berthier, Duroc, Davout, Augereau, i na łonie tej grupy, odosobniony przez uszanowanie, Napoleon w prostym ubiorze, jaki nosił w Tuileries i na polu bitew, Napoleon, przedmiot spojrzeń ogromnego, milczącego tłumu, przejętego zarazem smutkiem i uwielbieniem: oto było widowisko na długiej i szerokiej ulicy Berlina, prowadzącej od bramy Charlottenburskiej do pałacu królów Pruskich. Lud tłoczył się na ulicach, bogaci mieszczenie w oknach. Co się tycze szlachty, ci pouciekali, przejęci strachem, i wstydem okryci. Kobiety pruskie stanu miejskiego zdawały się chciwie patrzeć na rozwijające się przed nimi widowisko: niektóre płakały; żadna nie wydawała okrzyków nienawiści albo pochlebstwa dla zwycięzcy! Szczęśliwe Prussy, że nie były rozdwojone i zachowały godność w swoim nieszczęściu! Wejście nieprzyjaciela nie było u nich upadkiem jednego stronnictwa, tryumfem drugiego, i nie było na ich łonie falky niegodnej, przejętej ohydłą radością, poklaskującej obecności żołnierzy cu-

574

dzoziemskich! My Francuzi, nieszczęśliwsi w naszych klęskach, patrzyliśmy na tę radość bezecną, bo widzieliśmy wszystko w teraźniejszym wieku, ostateczności zwycięstwa i porażki, wielkości i poniżenia, najczystszonego poświęcenia się i zdrady najczarniejszej.

Napoleon przyjął od urzędu miasta Berlina klucze, potem udał się do pałacu, gdzie dał posłuchanie wszystkim władzom rządowym, przemawiał łagodnie, uspokajał, obiecał porządek ze strony żołnierzy, pod warunkiem porządku ze strony mieszkańców, okazał się surowym w mowie tylko dla arystokracji niemieckiej, która, jak powiadała, jedynym jest sprawcą wszelkiego złego Niemiec, która ośmieliła się wyzywać go do walki, że ukarze ją, zmusza ją do żebrania chleba w Anglii. Zajął na mieszkanie pałac królewski, przyjmował tu posłów zagranicznych przedstawiających przyjazne dwory, i wezwał Talleyranda do Berlina.

Biuletyny, opowiadanie wszystkiego co armija wykonywała każdego dnia, często też będące ostrą odpowiedzią nieprzyjaciółom, zbiorem uwag politycznych, nauk dla królów i ludów, sam Napoleon szybko dytował, i zwykle przeglądał je Talleyrand, wprzód nim zostały ogłoszone. Napoleon opisywał tu każdy krok w kraju nieprzyjacielskim; opisywał nawet co dowiedział się o politycznych przyczynach wojny. W wydawanych w Prussiech, umyślnie szczodrym był w pochwały dla pamięci Fryderyka Wielkiego, w oznaki szacunku dla nieszczęśliwego jego następcy, dając wszelako dostrzegać pewne politowanie dla jego słabości, i najgwałtowniejsze pociski przeciwko królowym, co się mięszają w sprawy państwa, narażają mężów i swój kraj na okropne klęski: nieszlachetny postępek względem królowej Pruskiej, dosyć już przygnębionej uczuciem własnych nieszczęść, żeby jeszcze przydawać obelgi do nieszczęścia! Biuletyny te, gdzie się przebijała bez ogródek swawolność żołnierza zwycięzkiego, ściągnęły na Napoleona nie jedną naganę, w pośród okrzyków uwielbienia, j akie tryumfy jego wyciskały nasamymchże nieprzyjaciółach.

Rozgniewanym będąc przeciw stronnictwu pruskiemu, co wywołało wojnę, ostro przyjął posłańców księcia Brunświckiego, który śmiertelnie był rany w bitwie pod Auerstädt i przed śmiercią, polecał zwycięzcy swoją rodzinę i poddanych. Cóżby mógł powiedzieć, oświadczył im Napoleon, cożby mógł powiedzieć ten co was przysłał, gdybym oddał miasto Brunświck zniszczeniu, jakim on przed piętnastą laty zagrażał stolicy wielkiego narodu, któremu rozkazuję? Książę Brunświcki zaparł się niedorzecznego manifestu z roku 1792; można było mniemać, że z wiekiem rozsądek bierze w nim górę nad

575

namiętnościami, a przecież na nowo użyczył powagi swojego imienia płochości roztrzępanej młodzieży, która zgubiła Prussy! Do niego należało zwrócić na właściwe miejsce kobiety, dworaków, młodych oficerów, i wszystkich uderzyć powagą lat, światła i swojego położenia. Nie miał do tego potrzebnej siły, i monarchija pruska runęła, kraj Brunświcki jest w moim ręku. Powiedźcie księciu Brunświckiemu że będę miał dla niego względy należne szczęśliwemu generałowi, słuszenie sławnemu ugodzonemu żelazem, które nas wszystkich dosięgnąć może, ale ja nie będę mógł widzieć monarchy udzielnego w generale armii pruskiej.

Słowa te ogłoszone zwykłą drogą biuletynów, dawały do zrozumienia, że Napoleon nie lepiej chce obejść się z księciem Brunświckim jak z elektorem Hesskim. Zresztą, jeżeli okazywał się ostrym względem jednych, był uprzejmym i szlachetnym, starając się zmieniać postępowanie, stosownie do wiadomego udziału każdego w wojnie. Wyrażenia jego o starym marszałku Möllendorfie pełne były przyzwoitości. Znajdował się w Berlinie książę Ferdynand, brat Fryderyka Wielkiego, ojciec księcia Ludwika, tudzież małżonka jego. Znajdowała się także tutaj wdowa po księciu Henryku, i dwie siostry króla, jedna w połogu, druga chora. Napoleon odwiedzał tych członków rodziny królewskiej, ze wszelkimi oznakami głębokiego szacunku, i rozrzewnił ich takim postępowaniem, gdyż nie było podówczas monarchy któregoby względy tak wielką miały cenę jak jego. W położeniu takim do jakiego doszedł, umiał wyrachować najdrobniejsze swoje oznaki uprzejmości lub surowości. Używając w tej chwili prawa, służącego wszystkim wodom podczas wojny, to jest przejmowania korespondencji dla odkrycia obrotów nieprzyjaciela, przejął list księcia Hatzfeld, w którym ten, jak się zdawało, zawiadamiał księcia Hohenlohe o położeniu armii francuskiej koło Berlina. Książę Hatzfeld, jako naczelnik rządu municypalnego ustanowionego w Berlinie, przysięgą obiecał nie przedsiębrać przeciw armii francuskiej, i zajmować się jedynie spokojnością, bezpieczeństwem i dobrym bytem stolicy. Było to zobowiązanie się prawości względem zwycięzcy, który zgadzał się na utrzymanie, w interesie kraju zwyciężonego, władzy jaką mógł znieść. Wszelako winę bardzo można było wymówić, ponieważ wynikała z najszlachetniejszego uczucia, patriotyzmu. Napoleon, lękając się żeby inni burmistrzowie nie naśladowali tego przykładu, i żeby wówczas wszelkie jego obroty nie były donoszone co godzina nieprzyjacielowi, Napoleon chciał zastraszyć władze pruskie czynem jawnej surowości i nie gniewał się

576

żeby ten czyn spadł na jednego z głównych członków szlachty, obwinionego że był zapalonym stronnikiem wojny: obwinienie fałszywe, ponieważ książę Hatzfeld należał do liczby panów pruskich umiarkowanych, bo światłych. Napoleon przywołał księcia Berthier i polecił marszałkowi Davout, na surowość którego liczył, wyznaczyć sąd wojenny, co by zastosował do postępków księcia Hatzfeld prawa wojenne o szpiegostwie. Książę Berthier dowiedziawszy się o postanowieniu Napoleona, nadaremno starał się go od tego odprowadzić. Generałowie Rapp, Caulaincourt, Savary, nie śmiejąc robić uwag, które mogły tylko wychodzić stosownie z ust szefa sztabu głównego, przerażeni byli. Ponieważ nie wiedzieli do jakiego uciec się środka, ukryli księcia w samymże pałacu,

pod pozorem aresztowania go, potem ostrzegli księżnę Hatzfeld, osobę zajmującą, i która była brzemienna, o niebezpieczeństwie, jakim mąż jej był zagrożony. Przybiegła do pałacu. Była jeszcze pora, gdyż sąd zwołany żądał dowodów przekonywających o winie. Napoleon, powróciwszy z przejażdżki po Berlinie, zsiadł z konia, warta uderzyła w bęben, i przeszedł próg pałacu, kiedy księżna Hatzfeld, prowadzona przez Duroca, stawiała się zapłakana przed nim. Zaskoczony zniecacka, nie mógł odmówić jej przyjęcia; udzielił po słuchanie w swoim gabinecie. Była przestraszona. Napoleon wzruszony wezwał żeby zbliżyła się i podał jej list przejęty. No! pani, rzekł, czy poznajesz pismo swojego męża? Księżna, drżąc, nie wiedziała co odpowiedzieć. Ale wkrótce żeby ją uspokoić, Napoleon dodał: Wrzuć to pismo w ogień, a sąd wojenny nie będzie miał przekonywających dowodów.

Ten czyn łaskawości, którego Napoleon nie mógł odmówić po widzeniu się z księżną Hatzfeld, kosztował mu jednak, ponieważ było jego projektem zastraszyć szlachtę niemiecką, zwłaszcza urzędy miejskie, objawiające nieprzyjacielowi tajemnicę jego działań. Później poznał księcia Hatzfeld, ocenił jego charakter i umysł, i rad był że go nie wydał sądowi wojennemu. Szczęśliwe rządy, kiedy się znajdują mądrzy przyjaciele przynoszący zwłokę ich surowości. Nie potrzeba iżby ta zwłoka była zbyt długą, aby one przestały chcieć czynów, jakich pożądały wprzód z największą gwałtownością.

Napoleon, w tym przeciągu czasu, nie przestał kierować obrotami podwładnych przeciwko szczątkom armii pruskiej. Znajdując się w Berlinie z głównymi siłami, przecinał Prussakom drogę prostą od Elby nad Odrę, i zostawiał im dla dojścia do tej ostatniej rzeki tylko drogi długie, prawie niepodobne do przebycia, łatwe do przerwania. Berlin, rzeczywiście, leży pomiędzy Elbą a Odrą,

577

w równej odległości od tych obu rzek. Piaszczyste równiny, któreśmy już opisali, zbliżając się od morza Bałtyckiego ku Meklemburgowi, podnoszą się w zasy, i przedstawiają szereg jezior rozmaitej wielkości, równoległych morzu, którym nie można dawać nazwisk, ponieważ tak wielka ich liczba. Odpływ tych jezior, wstrzymywany pasmem zaspów, zamiast kierować się wprost ku morzu, odbywa się wewnątrz kraju, strumieniem mało znaczącym, nie szybkim, Havel, który płynie ku Berlinowi, gdzie się spotyka ze Spreą, nadchodzącą z przeciwnej strony, to jest z Luzacyi, prowincyi przedzielającej Saxonję od Szląska. Havel i Sprea, połączywszy się blisko Berlina, rozlewają się koło Spandau i Potsdamu, tworzą tu nowe jeziora, które ręka Fryderyka Wielkiego starała się upiększyć, i zwracając się na lewo płyną ku Elbie. Zakreślają tym sposobem linię poprzeczną, która z jednej strony łączy Berlin z Elbą, a z drugiej, przedłużona kanałem Finon, łączy tę stolicę z Odrą. Przez ten kraj, poprzerynany strumieniami naturalnymi lub sztucznymi, okryty jeziorami, lasami, piaskami, uciekać miały tułające się resztki armii pruskiej.

Napoleon, znajdując się od dnia 25 Października w Potsdamie i Berlinie, mógł je uprzedzić we wszystkich kierunkach. Miał korpus marszałka Lannes w Spandau, korpusy Augereau i Davout w samym Berlinie, nareszcie korpus Bernadottego za Berlinem, jedno i drugie w pogotowiu do marszu, za pierwszą wiadomością o kierunku, jaki weźmie nieprzyjaciel. Napoleon rozesłał jazdę koło Berlina, Potsdamu, i na brzegi Havel i Elby, dla powzięcia języka.

Już Spandau poddało się. Twierdza ta, leżąca pod samym Berlinem, w pośród wód Sprei i Havel, silna ze swego położenia i fortyfikacyi, długi stawić mogła opór. Ale taka była zarozumiałość i niedbałość rządu pruskiego że nawet nie uzbroił twierdzy, chociaż magazyny jakimi była opatrzona miały materiał znaczny. Dnia 25 w dzień wnijsia marszałka Davout do Berlina, Lannes stanął pod murami Spandau, i zagroził gubernatorowi najostrejszem obejściem się, jeżeli się nie podda. Działa nie były zatoczone na mury; załoga dzieląc strach, jaki ogarnął serca wszystkich, żądała kapitulacyi. Gubernatorem był stary wojskowy, któremu wiek odjął wszelką energiję. Lannes widział się z nim, pr zeraził go opowiadaniem klęsk armii pruskiej, i wycisnął na nim kapitulację, mocą której twierdza zaraz wydana została Francuzom, a załoga poszła w niewolę wojenną. Potrzeba było i nieprzezorności rządu, który zaniedbał uzbroić fortecy, i demoralizacyi, jaka panowała wszędzie, żeby wytłumaczyć tak osobliwszą kapitulację.

578

Cesarz osobiście udał się do Spandau, i postanowił tu urządzić trzeci swój zakład w Niemczech. Nowy ten przytułek nastęrczał

tym więcej korzyści, że leżał o trzy lub cztery mile od Berlina, opasany wodą, wybornie ufortyfikowany, i opatrzone ogromnemi zapasami zboża. Napoleon rozkazał uzbroić go natychmiast, pobudować tu piece, zgromadzić amunicję, uorganizować szpitale, wreszcie zaprowadzić także same zakłady jak w Wittenberdze i Erfurcie. Wysłał tam niezwłocznie wszystko co zabrano w Berlinie artylleryi, karabinów i amunicyi. Znalezione w tej stolicy 300 dział, 100,000 karabinów, niemało prochu i kul. Ogromny ten materiał, połączony ze znacznemi zapasami zboża, zabezpieczony został tym sposobem od wszelkiego zamachu ludności Berlina, ludności teraz spokojnej i posłusznej, ale której uległość, gdyby spotkała nas klęska, zamienić się mogła w powstanie.

Kiedy się zaprzętało takimi środkami ostrożności, nieprzerwane wycieczki lekkiej jazdy odkryły pochód armii pruskiej. Jedenaście dni upłynionych od czasu bitwy pod Jena, jedenaście dni, które Francuzi użyli na dostanie się nad Elbę, przejście jej, zajęcie Berlina, użyte były przez Prussaków także na dostanie się nad Elbę, na zgromadzenie tutaj rozproszonych szczątków, na posunięcie się później ku Meklemburgowi, żeby osiągnąć, zakretem na północ, linii Odry. Odkrywszy ten obrót ku Meklemburgowi, Napoleon wysłał Murata na Oranienburg i Zehdenick, żeby się trzymał brzegów Havel i kanału Finon. Wzdłuż tych linii wojennych, i protegowany przez nie, książę Hohenlohe miał o dbywać pochód. Napoleon rozkazał iść bokiem tych brzegów, tak żeby się zawsze trzymał między nieprzyjacielem i Odrą, i skoroby wyprzedzono Prussaków, starać się ich otoczyć żeby wziąć aż do ostatniego. Marszałek Lannes wysłany w ślad za Muratem, z poleceniem iść tak szybko jak jazda. Marszałek Bernadotte odebrał rozkaz ciągnąć za marszałkiem Lannes. Marszałek Davout, po trzech lub czterech dniach wypoczynku, jakiego potrzebował, winien był udać się do Frankfortu nad Odrą; marszałek Augereau i gwardya mieli pozostać w Berlinie. Marszałkowie Ney, Soult, jakieśmy powiedzieli, odebrali polecenie oblegać Magdeburg.

Nieszczęśliwy książę Hohenlohe w rzeczy samej zrobił przedsięwzięcie, jakie mu przypisywano. Ścigany do upadłego przez Francuzów, przybył do Magdeburga, spodziewając się tu znaleźć wypoczynek, żywność, zapasy wojenne, a nadewszystko czas potrzebny do zreorganizowania armii. Próżna nadzieja! Brak ostrożności, na przypadek odwrotu, łatwy do przewidzenia, ponawiał się wszędzie. Nie

579

było w Magdeburgu innych zapasów żywności, nad konieczne dla załogi. Stary gubernator Kleist, opatrzywszy pierwsze potrzeby uciekających, i udzieliwszy im trochę chleba, nie chciał żywić dłużej, z obawy zmniejszenia swoich zapasów, gdyby został oblężonym. Pakunki tak się natłoczyły wewnątrz Magdeburga, że wojsko nie mogło znaleźć tu miejsca. Musiano jazdę rozłożyć na glacisach, piechotę w sklepionych przechodach. Wkrótce nawet ciągłe napaści jazdy francuskiej, która zabierała całe oddziały pod armatami twierdzy, zmusiły wojska pruskie do przejścia na drugi brzeg Elby. Nareszcie Kleist, strwożony nieładem, panującym wewnątrz i zewnątrz Magdeburga, nalegał usilnie na księcia Hohenlohe ażeby ciągnął dalej odwrót ku Odrze, i aby mu zostawił swobodę, jakiej potrzebował dla przygotowania się do obrony. Książę Hohenlohe miał tylko zatem dwa dni dla zreorganizowania armii, składającej się z resztek, i w której łączyć należało kilka batalionów dla sformowania jednego. Nadto, ponieważ marszałek Kalkreuth odwołany został przez króla do Pruss wschodnich, książę Hohenlohe miał sobie poleconem ściągnąć dwie dywizje rezerwy, i musiał pójść złączyć się z nimi nad dolną Elbą, daleko niżej Magdeburga.

Śród tych kłopotów, książę Hohenlohe wystąpił w pochód trzema kolumnami. Na prawo, generał Schimmelpfennig, z oddziałem jazdy i piechoty, miał zasłaniać armię od strony Potsdamu, Spandau i Berlina, iść naprzód brzegami Havel, a doszedłszy dosyć wysoko żeby okrążyć Berlin, ciągnąć wzdłuż kanału Finon, flankować tym sposobem odwrót aż do Prenzlów i Szczecina, ponieważ z przyczyny pozycji Francuzów, nie można było inaczej dostać się do Odry aż koło jej ujścia. Główne siły piechoty, idąc środkiem, w równej odległości od korpusu Schimmelpfenniga i Elby, przechodzić miały przez Genthin, Rathenau, Gransee i Prenzlów. Jazda znajdując się już nadbrzegach Elby, gdzie korzystała z obfitości karmu dla koni, iść miała brzegami tej rzeki przez Jerichow i Havelberg, porzuciwszy je potem udać się ku północy, i przez Wittstock, Mirow, Strelitz, Prenzlów, dostać się do wspólnego punktu, Szczecina.

Korpus księcia Wejmarskiego, i wielki park, prowadzone przez generała Blücher, szczęśliwie obeszły Hartz przez Hessayę i Hannover, nie będąc niepokojonemi od Francuzów, którzy śpieszyli nad Elbę. Książę Wejmarski, dosyć zręcznym obrotem, potrafił oszukać marszałka Soult'a. Udając z razu attak na linię oblegającą Magdeburg, potem ukrywając się nagle, przeszedł szybko Elbę w Tangermünde, i dostał się tym sposobem nadbrzeg prawy. Prowadził z sobą

580

12 lub 14,000 wojska. Generał Blücher przeprowił się przez rzekę niżej. Książę Hohenlohe wyznaczył księciu Wejmarskiemu zejście się w Szczecinie, gdzie miał się dostać przez Meklemburg, i powierzył generałowi Blücher dowództwo wojsk pobitych pod Hallą, które przeszły z rąk księcia Wirtembergskiego do generała Natzmer. Generał Blücher miał z temi wojskami składać tylną straż armii pruskiej.

Jeśli by te siły zdołały wymknąć się Francuzom, i dostać się do Szczecina, mogłyby po zreorganizowaniu się i połączeniu z kontyngensem z Pruss Wschodnich, utworzyć za Odrą armię pewnego znaczenia, i użytecznie podać rękę Roszjanom. Książę Hohenlohe zatrzymał przynajmniej 25,000. Korpus Natzmera z innemi szczątkami generała Blücher, liczył około 9 do 10,000. Wojska księcia Wejmarskiego dochodziły do 13 lub 14,000. Ogólna przeto siła blisko 50,000, połączona ze dwódziestą tysiącami pozostałemi w Prussiech Wschodnich, mogła jeszcze stawić 70,000 walczących, i w połączeniu z Roszjanami, ważną grać rolę. Zostawało nadto 22,000 na obronę Magdeburga. Sasi, kwapiąc się z korzystaniem z łaskawości Napoleona względem nich, powrócili do siebie.

Książę Hohenlohe musiał wykonywać odwrót w kraju ubogim trudnym do przechodu, i to pośród licznych szwadronów jazdy francuskiej. Ta jazda, co z początku miała się tylko na baczeniu w obecności jazdy pruskiej, której wychwalano przed nią przymioty, upojona teraz powodzeniem, tak się rozzuchwiała, że prości konni strzelcy nie lękali się mierzyć z kirassyerami.

Książę wybrał się więc w pochód dnia 22 Października, drogami wskazanemi wyżej; korpus flankierów Schimmelpfenniga ciągnął na Plaue, piechota na Genthin, jazda na Jerichow. Szli powoli z powodu piasków, wycieńczenia ludzi i koni, i małego nawyknięcia do trudów. Najwięcej siedm lub ośm mil (francuzkich) j dziennie wojsko to zrobić mogło, gdy tymczasem piechota francuska, w razie potrzeby, uchodziła aż do piętnastu. Nad to, wielka niekarność zagnieżdżyła się w wojsku. Niestety, rozjątrząc dusze, zmniejszyło uszanowanie względem starszych. Jazda nadewszystko szła w nieładzie nie słuchając niczyjego rozkazu. Książę Hohenlohe musiał zatrzymać armię, i mieć do niej surową przemowę, żeby nawrócić do powinności. Kazał nawet rozstrzelać kawalerzystę, który ranił oficera. Zresztą wyznać potrzeba że jest to zwyczajny skutek wielkich nieszczęść, i niekiedy wielkiego powodzenia, gdyż zwycięztwo ma także swój nieład podobnie jak przegrana. Francuzi, chciwi łupów, rozbiegali

581

się jak Prussacy we wszystkich kierunkach, nie słuchając rozkazów swoich dowódców; i marszałek Ney pisał do Cesarza, że jeżeli

nie zostanie upoważniony do dania kilku przykładów, życie oficerów nie będzie bezpiecznem. Osobliwsze skutki wstrząśnienia mocarstw! Szybkie obroty, jakie to wstrząśnienie pociąga, rozprzegają zwyciężonego i zwycięzcę. Przyszliśmy do wydoskonalenia wielkiej wojny i stanęliśmy już prawie u granicy, na której ona zamienia się w wielki nieład.

Dnia 23, pruska piechota była w Rathenau, jazda w Havelbergu. Ale skwapliwość z jaką pozrywali mosty zatrzymała pochód prawego skrzydła, to jest Schimmelpfenniga, i musieli zbliżyć się ku Elbie zawrotem na lewo, żeby uniknąć mnogich rzek, jakie się spotykają pomiędzy Havel i Elbą. Obrócili się aż do Rhinowa. Dnia 24 znajdowali się, jazda w Kiritz, piechota w Neustadt, korpus Schimmelpfenniga w Fehrbelin. Korpus Natzmera, oddany tutaj generałowi Blücher, zastąpił koło Rhinowa korpus główny, którego składała straż tylną.

Doszedłszy do tego miejsca, książę Hohenlohe musiał naradzić się co do dalszego pochodu. Posunęli się na północ daleko wyżej Berlina, Spandau i Potsdamu. Na każdym kroku armija rozprzegęła się coraz więcej. Półkownik sztabu Massenbach był zdania aby dać dzień jeden odpoczynku wojskom, żeby je zreorganizować, i przynajmniej być w stanie walczenia jeśli by spotkano Francuzów. Książę Hohenlohe odpowiedział słusznie, że jeden, dwa, nawet trzy dni, nie wystarczą na zreorganizowanie armii, i mogą dać Francuzom czas do odcięcia jej od Szczecina i Odry. Podług zwyczaju przyjęto rozporządzenie pośrednie: wyznaczono na zejście się ogólne Gransee, gdzie odbyć się miał przegląd generalny, i przemówić miano do wojsk dla nawrócenia ich ku powinności. Ztąd dalej iść mieli bez zatrzymywania się. Zejście się to w Gransee wyznaczone było na dzień 26.

Ale ponieważ Francuzi byli już zawiadomieni, jazda Murata śpieszyła ku Fehrbelinowi z jednej strony, ku Zehdenick z drugiej. Lannes wszedłszy do Spandau dnia 25, wystąpił w pochód dnia 26 wieczorem z piechotą na wsparcie Murata. Marszałek Soult szedł w ślad za księciem Wejmarskim, gdy tymczasem marszałek Ney oblegał Magdeburg. Nakoniec, marszałek Bernadotte posuwał się naprzód pomiędzy marszałkami Soultem i Lannes. Tak więc trzy korpusy armii francuskiej, oprócz jazdy Murata, z wyjątkiem atoli kirassyerów zatrzymanych w Berlinie, ścigały w tej chwili Prussaków. Dnia 26 piechota księcia Hohenlohe znajdowała się w Gransee, na wyznaczonym miejscu, uszykowana koło swego wodza, słuchając jego napomnień, przyjmu-

582

jąc nadzieję o dostaniu się wkrótce do Szczecina, i możliwości wypoczynku za Odrą. Ale w tejże chwili, dragoni Murata napadli z nienacka w Zehdenick na korpus Schimmelpfenniga, przełamali jego, jazdę, położyli mu trupem 300 kawalerzystów, 700 lub 800 wzięli w niewolę, i zmusili piechotę tego korpusu flankierów do rozproszenia się po lasach.

Wiadomość o tem, przyniesiona przez włościan i uciekających do Gransee, skłoniła księcia Hohenlohe do wystąpienia w pochód natychmiast, i obrócenia się raz jeszcze na lewo ku Fürstenbergowi, zamiast iść na Templin, kędy szła prosta droga do Szczecina. Tym sposobem miał nadzieję ściągnąć do siebie swoją jazdę, i oddalić się w tymże czasie od Francuzów. Ale kiedy wykonywał ten obrót, Murat udał się najkrótszą drogą do Templina, i Lannes, nie zatrzymując się ani we dnie, ani w nocy, był ciągle na widoku szwadronów Murata.

Wieczorem, książę Hohenlohe nocował w Fürstenbergu, i dał nocleg tutaj swojej piechocie, gdy tymczasem marszałek Lannes użył tej samej nocy na pochód. Francuzi i Prussacy posuwali się na północ ku Templinowi i Prenzlów, wspólnemu punktowi na drodze do Szczecina, idąc o mil kilka jeden od drugich i przedzieleni tylko zasłoną lasów i jezior. Trzeba im było przejść mil dwanaście żeby się dostać do Prenzlów (blisko siedmiu mil polskich). Dnia 27 rano, książę Hohenlohe wyjechał do Boitzenburga, kazawszy powiedzieć kawalerji żeby się połączyła z nim i tylnej straży dowodzonej przez generała Blüchera żeby przyspieszyła krok.

Szedł cały dzień, nie mając dla wojska innej żywności prócz tej jaką dostarczał patryotyzm wieśniaków, którzy składali na drodze kupy chleba i kotły napełnione kartoflami. Zbliżyli się ku Boitzenburgowi wieczorem, i właściciel tej posiadłości Arnim, oznajmił że przygotował koło swego zamku biwaki opatrzone obficie żywnością i trunkami. Szczęśliwa to była wiadomość dla ludzi umierających ze znużenia i głodu. Ale gdy zbliżali się do Boitzenburga, wystrzały zniszczyły tę nadzieję odrobiny wypoczynku i pożywienia. Ułani Murata, dostawszy się już do Boitzenburga, pożywali jadło przygotowane dla Prussaków. Zbyt atoli nieliczni, żeby mogli stawić im czoło, opuścili Boitzenburg. Nieszczęśliwi żołnierze księcia Hohenlohe spożyli co zostało; ale obecność jazdy francuskiej ostrzegała żeby pośpieszali. Wyszli więc w nocy, jeszcze zawracając się na lewo żeby uniknąć Francuzów i uprzedzić ich w Prenzlów. Maszerowali całą noc, spodziewając się iż wyprzedzą chyżością. O świcie, zaczęli

583

odkrywać Prenzlów; ale na prawo, przez lasy i jeziora ciągnące się przy drodze, spostrzeżono jeźdźców pędzących spiesznym krokiem. Mgła nie pozwalała a rozróżnić koloru mundurów. Czy to Francuzi, czy Prussacy? zapytywano siebie z największą niespokojnością, jedni mniemając że dostrzegli białe kity półku pruskiego, drudzy przeciwnie sądząc że poznali szyszaki dragonów Murata. Nareszcie, wśród tych domysłów bojaźni i życzenia, stanęli pod Prenzlów; Francuzi, jak zapewniano, jeszcze niepokazali się. Weszli na przedmieście, długie ćwierć mili. Połowa armii pruskiej już weszła tutaj, gdy nagle krzyk: do broni! dał się słyszeć. Dragoni francuscy, nadbiegłszy w chwili kiedy część armii pruskiej już była w Prenzlów, uderzyli na tył, i poparli do samegoż Prenzlowa. Szarżowali na nią we wszystkich kierunkach, po tem rzucili się w ulice miasta. Dragoni Pritwitza, poparci przez dragonów francuskich, wpadli na piechotę pruską, i złamali ją. Była to wrzawa okropna, której zgiełk i niebezpieczeństwo strach jeszcze bardziej pomnażał. Armia pruska pocięta na wiele części, uciekała za Prenzlów, i zajęła pozycję jak mogła najlepiej na drodze do Szczecina. Wkrótce otoczona została, i Murat wezwał księcia Hohenlohe o poddanie się. Książę w boleści pogrążony, ale odpychając ze wstrętem myśl o kapitulacji, odrzucił podawaną propozycję. — A więc, rzekł Murat do oficera, co przywiózł odmowną odpowiedź, wszyscy będziecie rozsiekani, jeżeli nie poddacie się. Ostatnia nadzieja krzepiła jeszcze serce księcia Hohenlohe. Sądził że Murat miał z sobą tylko jazdę. Ale piechota marszałka Lannes, która od Spandau szła dzień i noc, zatrzymując się tylko dla posiłku, zbliżyła się w tej chwili. Półkownik sztabu Massenbach zapewniał że ją widział. Odtąd żadnej już nadziei ocalenia. Murat żądał rozmówić się z księciem Hohenlohe. Żołnierz co został księciem, i był równie szlachetny jak nieustraszony, cieszył pruskiego generała, obiecał chlubną kapitulację, najchlubniejszą jaką udzielić jemu może, w zakresie instrukcyj danych przez Napoleona. Murat żądał aby wszyscy żołnierze byli jeńcami, ale zgadzał się żeby oficerowie pozostali wolni i mogli zabrać swoją własność, pod warunkiem wszakże iż nie będą służyć w ciągu tej wojny. Zgadzał się także żeby żołnierze wolni byli od poniżającej formalności rzucania broni, przeciągając przed Francuzami. Ta różnica, w obecnym nieszczęściu, odznaczać ich będzie od wojsk austriackiego generała Macka. Książę Hohenlohe, widząc że nic lepszego otrzymać nie może, czując nawet że Murat nie jest mocen udzielić więcej, wrócił do swoich oficerów, uszykował do koła siebie, i mając oczy leż pełne, przedstawił im stan rzeczy.

584

Należał on do liczby tych co najwięcej deklamowali przeciwko wszelkiej kapitulacji. Ale poznał że nie było już żadnego ratunku, nawet chlubnej bitwy, gdyż zabrakło amunicji, i żołnierze przyszedli do ostatniego stopnia upadku na duchu. Ponieważ nikt nie podawał żadnego środka, rozeszło się koło, złorzecząc i krusząc swoją broń.

Kapitulację więc podpisał książę, i w ciągu tego dnia, 28 Października, w rok po katastrofie generała Mack, 14,000 piechoty i 2000 jazdy, oddało się w niewolę wojenną. Zwycięzcy byli radością upojeni, i jakaż radość była kiedykolwiek słuszniejszą! Tyle śmiałości w obrotach, tyle cierpliwości w znoszeniu niewygód, równych przynajmniej niewygodom, jakich doświadczały zwyciężeni, tyle zapału w pochodach prędszych jeszcze niżeli marsze nieprzyjaciół zasługiwało na podobną nagrodę! Na nieszczęście, zaszły nieporządki w Prenzlów, z powodu skwapliwości żołnierzy w zabieraniu łupów, które uważali jako prawy owoc zwycięstwa. Ale oficerowie francuscy okazali największą moc charakteru w obronie oficerów pruskich. Sami nawet pisarze niemieccy oddali im tę sprawiedliwość. W roku 1815, północne departamenty Francji nie mogły oddać podobnej sprawiedliwości Prussakom.

Ale Francuzi inne jeszcze trofea mieli do zebrania. Pewna liczba szwadronów i batalionów pruskich, co nie weszły do Prenzlów, pociągnęła dalej ku północy, na Passewalck. Lekka jazda generała Milhaud doścignęła je. Sześć półków jazdy, kilka batalionów piechoty, park konnej artylleryi, złożyły broń. Tymczasem generał Lasalle z huzarami i strzelcami konnemi, śpieszył do Szczecina, a za nim piechota marszałka Lannes. Rzecz niesłychana, oficer lekkiej jazdy ośmielił się wezwać do poddania się Szczecin, fortecę, mającą liczną załogę, i ogromną artylleryę! Generał Lasalle widział się z gubernatorem, przemówił do niego z takim przekonaniem o zupełnem zniszczeniu armii pruskiej, że gubernator poddał fortecę ze wszystkim co obejmowała, i oddał w niewolę 6,000 załogi. Lannes wszedł tutaj nazajutrz. Nic zapewne nie mogło dać lepszego wyobrażenia o demoralizacji Prussaków i o strachu, jaki obudzali Francuzi, nad ten czyn tak osobliwszy i tak nowy w rocznikach wojny.

Z całej armii pruskiej zostawali tylko do wzięcia generał Blücher i książę Wejmarski, mający około dwódziestu tysięcy żołnierzy. Po wzięciu tej resztki, możnaby rzec że 160,000 wojska zniesiono lub

585

zabrano w niewolę w ciągu piętnastu dni, a ani jeden z nich nie przeszedł za Odrę. Generał Blücher i korpus księcia Wejmarskiego

ścigani byli przez marszałków Soult'a i Bernadotte. Wkrótce miał ich także doścignąć sam Murat, a odcięci byli od Odry, ponieważ Lannes zajmował Szczecin. Małą przeto zachowali nadzieję ocalenia.

Napoleon, odebrawszy te wiadomości, doświadczał radości najwyższej. Ponieważ twoi konni strzelcy, pisał do Murata, zdobywają fortece, muszę rozpuścić mój korpus inżynierów i przetopić ciężką moją artylleryę. W biuletynie wymienił tylko jazdę, a nie wspomniał o piechocie marszałka Lannes, która wszelako przyczyniła się do kapitulacyi Prenzlów'a tyleż co sama kawalerya. Zamilczenie wynikało ztąd że Murat śpiesząc z doniesieniem o czynach jazdy, nie pomyślił wspomnieć o korpusie marszałka Lannes. Kiedy ten odebrał biuletyn, nie śmiał go czytać przed żołnierzami swemi, bojąc się ich zasmucić. Przywiązanie moje do osoby twojej, pisał do Napoleona, zawsze mię postawi wyżej nad wszelką niesprawiedliwość, ale walecznym żołnierzom, którzy maszerowali we dnie i w nocy, bez odpoczynku, bez pożywienia, cóż im powiem? Jakiej nagrody spodziewać się mogą, jeżeli nie widzieć swego nazwiska ogłaszanego stu głosami sławy, któremi sam tylko rozporządzasz? To szlachetne spółubieganie się, ta ognista zazdrość o sławę która objawiała się tutaj tylko przez szlachetny smutek, nie było jednym z najmniej znaczących znamion bohaterskiego entuzjazmu, rozpalającego podówczas wszystkie dusze.

Napoleon, szczególnież życzliwy dla marszałka Lannes, odpowiedział „Ty i twoi żołnierze, jesteście dzieci. Czyliż myślicie że ja nie wiem wszystkiego coście zrobili dla wspomnienia jazdy? Jest sława dla wszystkich. Innego dnia przyjdzie na was kolej zapelnąć waszem imieniem biuletyny wielkiej armii.”

Lannes zachwycony, zwołał piechotę na placu w Szczecinie i kazał przeczytać po szeregach list Napoleona. Równie weseli jak on, żołnierze powitali to czytanie powtarzanemi okrzykami: niech żyje Cesarz! Niektórzy nawet odezwali się z o sobliwszym okrzykiem: *Niech żyje Cesarz Zachodu!* To szczególne przezwisko co tak doskonale odpowiadało o tajemnej dumie Napoleona, wylęło się z uniesienia armii, i przekonywało że w oczach wszystkich on już napelniał Zachód swoją potęgą i sławą.

Lannes, w zapale nie pochlebstwa ale radości, bo sam będąc uradowanym, chciał żeby był nim także i pan jego, Lannes napisał:

586

Najjaśniejszy Panie, żołnierze tw oi wołają: niech żyje Cesarz Zachodu! czy mamy odtąd tak adressować pisma nasze do ciebie? (*)

(*) Przytaczamy kilka listów marszałka Lannes, które dają poznać ducha wojsk francuzkich w owej epoce, i służyć mogą do nadania tym nadzwyczajnym wypadkom prawdziwego ich charakteru.

MARSZAŁEK LANNES DO JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

Szczecin, dnia 2 Listopada 1806 r.

Najaśniejszy Panie, odebrałem list, który Wasza Cesarska Mość do mnie napisać raczyłaś; niepodobna mi wyrazić rozkoszy jakiej doświadczyłem z tego powodu. Niczego więcej w świecie nie pragnę, tylko żeby bydy pewnym iż Wasza Cesarska Mość wie że ja wszystko robię co tylko jest w mocy mojej dla twojej sławy.

Zawiadomiłem mój korpus o tem co Wasza Cesarska Mość raczyłaś mi powiedzieć o nim. Niepodobna odmalować przed Waszą Cesarską Mością radości jakiej on ztąd doznał. Jedno twoje słowo dostatecznym jest do uszczęśliwienia żołnierzy.

Trzech huzarów zabłąkało się w stronie Gartz; znaleźli się w środku nieprzyjacielskiego szwadronu. Rzucili się nań wymierzywszy karabinki, mówiąc że cały półk ich otoczył, że trzeba aby natychmiast poziadali z koni. Dowódca szwadronu kazał poziadać z koni i oddał broń trzem huzarom, którzy przyprowadzili tutaj szwadron wzięty w niewolę.

Życzyłbym wiedzieć o zamiarach Waszej Cesarskiej Mości żebym wiedział czy mogę wysłać dywizyę Sucheta do Stargardu, i jazdę przodem. Tym sposobem oszczędzilibyśmy żywności twierdzy Szczeciua, której wszakże jeszcze się nie dotknąłem. Żołnierze rozłożeni są w okolicach i żywią się u mieszkańców.

Zwiedziłem dzisiaj twierdzę z generałem Chasseloup; uważa ją za złą; ja także mniemam że wiele potrzeba będzie wyłożyć pieniędzy żeby ją przyprowadzić do stanu obrony. Byliśmy w Daum; prześliczna to pozycya naturalna, przychodzi się do niej drogą na półtory mili długą, na której znajduje się przynajmniej czterdzieści mostow. Mniemam że jeżeli Wasza Cesarska Mość zechce iść naprzód, uczyni tę pozycyę niezdobytą.

Zapewniano mnie, że król bardzo źle przyjmuje panów otaczających go, którzy doradzali wojnę; że nigdy go niewidziano podobnie zagniewanego, że powiedział im że są łotry, że narazili go na stratę korony, że nie pozostaje mu inna nadzieja tylko udać się do wielkiego Napoleona, i że liczy na jego wspaniałomyślność.

Zostaję z najgłębszein uszanowaniem, i t. d.

Lannes

Passewalck, dnia 1 Listopada 1806 r.

Najaśniejszy Panie, miałem zaszczyt donieść wczora Waszej Cesarskiej Mości o 30 działach, 60 jaszczkach, tyłuż furgonach naładowanych ammunicyą, każdy wóz zaprzężony ośmią lub dziesięciu końmi, i o 1500 kanonijerach lekkiej artylleryi. Doprawdy, Najjaśniejszy Panie, nic piękniejszego nie widziałem nad

587

Napoleon nie odpisał, i tytuł ten, który iż tak rzekę wytrysnął z entuzjazmu żołnierzy, wziętym nie został. W myśli Napoleona był tylko odroczone. Z wielkości o jakich marzył, ta jedna nie ziściła się. Wszakże jeżeli nie miał tytułu Cesarza Zachodu, posiadał ogromne jego panowanie. Ale duma ludzka lubi tytuł władzy tyleż ile samą władzę.

Po pokonaniu księcia Hohenlohe, należało tylko wziąć już generała Blüchera z tylną strażą, i korpus księcia Wejmarskiego. Ten ostatni korpus przeszedł pod rozkazy generała Vinning, odkąd książę

tych ludzi. Prześliczny to park. Wyprawiłem go dzisiaj ztąd rano do Spandau. Prawie wszyscy ci kanonijerowie jadą na koniach, i w najlepszym porządku. Jeżeli Wasza Cesarska Mość zechce, może ich zaprowadzić do Włoch. Jestem pewny że przydawszy im kilku oficerów mówiących po niemiecku, ludzie ci wybornie pełniliby służbę. Życzyłbym żebyś Wasza Cesarska Mość oglądał ten oddział, skłoniłoby to cię do wysłania go do królestwa Włoskiego.

Wielki książę Bergu pisał do mnie że spodziewa się doścignąć nieprzyjaciela, to jest główny korpus księcia Wejmarskiego i Blüchera, pospołu z księciem Ponte-Corvo, w dniu jutrzejszym. Wziął już trochę jeńców z tyłu kolumny. Stosownie do tego zawiadomienia, ściągam całą lekką jazdę którą wysłałem był do Boitzenburga, i zgromadzę cały mój korpus w Szczecinie.

Znaleziono w tej twierdzy przeszło 200 dział na lawetach, i wiele innych do zmiany, ogromną ilość prochu, amunicji i magazyny.

Wysłę całą moją lekką jazdę na prawy brzeg Odry. Zgromadzę wszystkie ile będę mógł zboże i mąkę, na pomnożenie naszych magazynów; każę pobudować piece i wypiekać sucharów ile tylko będzie można.

Żałoga w Szczecinie składała się z 6000 żołnierzy: kazałem ich eskortować do Spandau półkowi z dywizji Gazana. Jeden tylko półk pozostał temu generałowi. Dywizja Sucheta dostarczyła także nie mało żołnierzy do eskortowania jeńców, tak że mój korpus bardzo zdrobniał.

Jeżeli Szczecin dostarczy środków do ubrania żołnierzy, użyję tego, bo oni są nadzy. Spisuje się inwentarz rzeczy znajdujących się w twierdzy. Będę miał honor przedstawić go Waszej Cesarskiej Mości.

Tymczasem upraszam Waszą Cesarską Mość abyś mi raczył objawić swoje zamiary jak może być najprędzej. Główna moja kwatera będzie dzisiaj wieczora w Szczecinie.

Kazałem wczora przeczytać proklamację Waszej Cesarskiej Mości przed wojskiem. Ostatnie jej słowa żywo wzruszyły serce żołnierzy. Wszyscy krzycząc zaczęli: Niech żyje Cesarz Zachodu." Niepodobna mi wyrazić przed Waszą Cesarską Mością ile ci poczciwi ludzie kochają go, i zaprawdę nikt nie kochał nigdy tak swojej kochanki ile oni kochają twoją osobę. Proszę Waszą Cesarską Mość o zawiadomienie czy chce abym na przyszłość adressował depesze moje do Cesarza Zachodu, i upraszam o to w imieniu mojego korpusu.

Zostaję z najgłębszym uszanowaniem i t. d.

Lannes.

588

Wejmarski, przyjmując wyznaczenie udzielone przez Napoleona całemu domowi Saskiemu, opuścił armię. Znowu więc należało wziąć 22.000 w niewolę, poczem nie pozostałby ani jeden oddział wojsk pruskich, od Renu do Odry. Napoleon kazał ścigać bez odpoczynku, ażeby zabrać aż do ostatniego człowieka.

Lannes rozgościł się w Szczecinie, celem zajęcia tej ważnej twierdzy, i udzielenia piechocie odpoczynku, którego bardzo potrzebowała. Murat, marszałkowie Bernadotte i Soult, wystarczali na zniesienie 22,000 Prussaków wycieńczonych trudem. Idź tylko należało żeby ich zabrać, chybaby potrafili dostać się nad morze, i znaleźć tam dosyć statków na przewiezienie ich do Pruss wschodnich. Murat przeto udał się co najspieszniej drogą ku brzegowi morskemu, żeby im niedopuszczyć tam się zbliżyć. Pomknął się aż ku Stralsundowi, gdy tymczasem marszałek Bernadotte, wyszedłszy z okolic Berlina, i marszałek Soult z nad brzegów Elby, posuwali się ku Północy żeby zepchnąć nieprzyjaciela w sieć jazdy francuskiej.

Generał Blücher objął w Waren, blisko jeziora Muritz, dowództwo nad dwoma korpusami pruskimi. Schronić się do Pruss wschodnich przez Odrę było niepodobieństwem, ponieważ rzeki pilnowała we wszystkich częściach jej biegu armia francuska. Przystęp do brzegu morskiego i Stralsundu przecięła już jazda Murata. Nie pozostawała inna ucieczka tylko cofnąć się назад, i wrócić nad Elbę. Generał Blücher powziął ten projekt, spodziewając się rzucić do Magdeburga, pomnożyć jego siły aż do zamiany załogi w prawdziwy korpus, i opierając się na tej wielkiej twierdzy, świetny stawić opór. Udał się przeto ku Elbie, żeby ją przejść w okolicach Lauenburga.

Marzenia jego krótko trwały. Rychło placówki nieprzyjacielskie dały znać że jest otoczony ze wszech stron, że na prawo Murat idzie już brzegiem morskim, że na lewo marszałkowie Bernadotte i Soult zamykają mu przystęp do Magdeburga. Nie wiedząc już naczem stanąć, szedł kilka dni wprost przed sobą, to jest ku dolnej Elbie, jakby to mógł zrobić korpus francuski powracający do Francji przez Meklemburg i Hannover. Co chwila stawał się słabszym, gdyż jego żołnierze, albo uciekali do lasów, albo woleli iść w niewolę, niżeli znosić dłużej trudy które nie były już do wytrzymania. Tracił także niemało w potyczkach tylnej straży, które z powodu miejscowego położenia, nie zawsze zamieniały się w zupełną porażkę, lecz kończyły się zawsze opuszczeniem placu o który spierano się, i stratą mnóstwa żołnierzy wziętych w niewolę lub wybyłych z szeregów.

589

Tym sposobem odbywał pochód od dnia 30 Października do 5 Listopada. Nie wiedząc już gdzie się obrócić, wymyślił czyn gwałtowny, który konieczność wszakże usprawiedliwić mogła. Na jego drodze znajdowało się miasto Lubeka, ostatnie z miast wolnych, utrzymanych przez konstytucję niemiecką. Neutralne z prawa, powinno było wolnem być od wszelkich kroków nieprzyjacielskich. Generał Blücher postanowił rzucić się tutaj otwartą siłą, opanować główne tam znajdujące się zasoby, tak w pieniądzu jak w żywności, i gdyby nie mógł bronić się tutaj, zabrać wszystkie statki kupieckie, jakie znajdzie, wsadzić na nie swoich żołnierzy, i przewieźć do Pruss Wschodnich.

Dnia 6 Listopada wszedł zatem gwałtownie do Lubeki, bez względu na protestację urzędu miejskiego. Wały miasta, nieroztropnie zamienione w miejsce przechadzki publicznej, straciły główną swoją siłę. Przytem miasto było tak dalece ogołocone z załogi, że generał Blücher bez trudności wszedł tutaj. Rozkwaterował swoich żołnierzy u mieszkańców, gdzie brali wszystko czego potrzebowali, i nadto, zażądał znacznej kontrybucji. Lubeka, jak wiadomo, leży na pograniczu Danii. Oddział wojsk duńskich pilnował tej granicy. Generał Blücher oznajmił generałowi duńskiemu, że jeżeli dopuści naruszyć ją Francuzom, on także naruszy szukając schronienia w Holsztynie. Gdy generał duński oświadczył iż raczej da się zabić z całym swoim oddziałem, niżeli znieść pogwałcenie terytorium, generał Blücher zamknął się w Lubece, przekonany że Francuzi nie okrążą go, skoro neutralność Danii będzie szanowana. Ale, kiedy sądził że zakosztuje nieco spokojności w Lubece, pod opieką resztek fortyfikacji, i wynagrodzony dostatkami wielkiego miasta handlowego za niewygodę trudnego odwrotu, pokazali się Francuzi. Neutralność Lubeki nie istniała dla nich, i mieli prawo ścigać tutaj Prussaków. Przybywszy dnia 7, tegoż samego dnia atakowali fortyfikacje

ochraniające bramy zwane Burg-Thor i Mühlen-Thor. Korpus marszałka Bernadottego zdobył jedną, korpus marszałka Soult'a zdobył drugą, wskakując pod ogień kartaczów, z niesłychaną śmiałością, na fortyfikacje, które chociaż osłabione, przedstawiały wszelako przeszkody trudne do zwyciężenia. Zacięta bitwa weszła się po ulicach. Nieszczęśliwi mieszkańcy Lubeki ujrzeli zamożne swoje miasto zamienione w pole rzezi. Prussacy, rąbani lub opasani ze wszystkich stron, uciekać musieli, zostawiając przeszło tysiąc trupów na pobojowisku, około 6000 jeńców, i całą artylleryę. Generał Blücher ustąpił z Lubeki, i zajął pozycję między zalaniem w połowie wodą okolicami Lu-

590

beki, a granicą duńską. Zatrzymał się tutaj, nie mając ani żywności, ani ammunicyi. Tą razą trzeba było poddać się, i po tylu naganach generała Mack od roku, księcia Hohenlohe od ośmiu dni, wypadło naśladować jego przykład. Generał Blücher kapitulował więc dnia 7 Listopada, z całym swoim korpusem, pod takimiż warunkami co i książę Hohenlohe. Żądał przydać kilka słów do kapitulacyi, Murat zgodził się na to przez wzgląd na jego nieszczęście. Słowa przydane wyrażały że poddaje się dla braku ammunicyi. Kapitulacya ta dostarczyła Francuzom 14,000 jeńców, którzy razem ze wziętymi już w Lubece, podnosili ogólną liczbę do 20,000.

Od tego dnia, nie było już ani jednego korpusu pruskiego pomiędzy Renem a Odrą. Siedmdziesiąt tysięcy wojska, które starały się dostać nad Odrę, były rozproszone, wyzabijane lub wzięte w niewolę. Kiedy te wypadki odbywały się w Mecklemburgu, ważna twierdza Kistryn, nad Odrą, poddała się kilku kompanijom piechoty dowodzoną przez generała Petit. Cztery tysiące jeńców, znaczne magazyny, druga pozycya nad dolną Odrą, były nagrodą tej nowej kapitulacyi. Tak więc Francuzi zajmowali nad Odrą twierdze Szczecin i Kistryn. Marszałek Lannes stanął w Szczecinie, marszałek Davout w Kistrynie.

Pozostawała nad Elbą wielka forteca Magdeburg, obejmująca 22,000 załogi i ogromny materyał wojenny. Marszałek Ney ją oblegał. Dostawszy kilka moździerzy, w niedostatku artylleryi oblężniczej, groził po kilkakroć tej twierdzy bombardowaniem, groźby atoli strzegł się wprowadzić w wykonanie. Dwie lub trzy bomby puszczane na wiatr, zatrwożyły mieszkańców, którzy otoczyli pałac gubernatorski, domagając się z krzykiem żeby ich nie narażano na bezpotrzebne zniszczenie, ponieważ monarchia pruska znajduje się teraz w niemożności bronić się. Demoralizacya była tak wielka u generałów pruskich, że uznano te przyczyny za dostateczne, i na drugi dzień po kapitulacyi Lubeki, generał Kleist poddał Magdeburg z 22,000 jeńców.

Tak więc, od czasu otwarcia kampanii, Prussacy cztery razy zrobili to, w Erfurcie, w Prenzlów, w Lubece, w Magdeburgu, co tyle wyrzucali Austriakom że raz popełnili w Ulmie. Uwaga ta nie ma na celu urągać ich nieszczęściu, dobrze naprawionemu później, ale przekonać, że trzeba było rokiem wcześniej szanować cudze nieszczęście, i nie ogłaszać Austriaków tak wielkimi tchórzami, przez nędną rachubę żeby okazać Francuzów mniej walecznymi i mniej zręcznymi.

591

Ze 160,000 ludzi składających czynną armię pruską, nie pozostał nawet szczątek. Uchylając przesadzone wieści, które wśród zdumienia o takim powodzeniu, rozsiewano w Europie, rzecz niezawodna że około 25,000 było zabitych lub ranionych, a 100,000 wziętych w niewolę. Ze 35,000 innych ani jeden nie przeszedł za Odrę. Sasi wrócili do Saxonii. Prussacy rzucali broń i uciekali przez pola. Można było powiedzieć z zupełną prawdą że już nie ma armii pruskiej. Napoleon był panem absolutnym monarchii Fryderyka Wielkiego: wyjąć z tego należało tylko kilka twierdz Szląskich niezdatnych do oporu, i Prussy wschodnie, zasłonięte odległością, i sąsiedztwem Rosyi. Napoleon zabrał wszystek materyał Pruss w działach, karabinach, ammunicyi; nabył żywności na wyżywienie armii swojej przez całą kampanię, dwadzieścia tysięcy koni dla jazdy, i tyle chorągwi że mógł uposażyć niemi gmachy swojej stolicy. To wszystko spełniło się w ciągu jednego miesiąca, ponieważ, wkroczywszy dnia 8 Października, Napoleon otrzymał kapitulacyę Magdeburga, która była ostatnią, dnia 8 Listopada. I to szybkie zniszczenie potęgi pruskiej, cudowną czyni kampanię, którąśmy opowiedzieli! Ze 160,000 Francuzów, którzy doszli do doskonałości wojskowej piętnastu latami wojen, zwyciężyło 160,000 Prussaków osłabionych długim pokojem, cud nie był wielki! Ale zadziwiającym wypadkiem jest pochód ukośny armij francuskiej, ułożony w taki sposób, że armija pruska ciągle wyprzedzana podczas odwrotu na przestrzeni dwóch set mil, od Hof do Szczecina, stanęła nad Odrą właśnie w dniu kiedy ta rzeka była zajęta, zniesiona została albo wzięta w niewolę aż do ostatniego człowieka i że w ciągu jednego miesiąca król wielkiej monarchii, drugi następca Fryderyka Wielkiego, ujrzał się bez żołnierzy i bez państwa. Jest to wypadek zadziwiający, zwłaszcza kiedy pomyślimy że tutaj mowa nie o Macedończykach bijących Persów, tchórzów i ciemnych, ale o armii europejskiej bijącej drugą armiję europejską, obu wyćwiczonych i odważnych.

Co się tyczy Prussaków, jeżeli chcemy wiedzieć tajemnicę tej niesłychanej porażki, po której armije i twierdze poddawały się garstce huzarów lub kilku kompanijom lekkiej piechoty, znajdziemy ją w demoralizacyi, która zwykle następuje po lekkomyślnej zarozumiałości. Zaprzeczywszy wprzód, nie zwycięstw Francuzów których niepodobna było zaprzeczać, ale ich wyższości wojskowej, Prussacy tak się złękli przy pierwszym spotkaniu, że nie wierzyli już w możność oporu, i uciekali rzucając broń. Przerażeni byli, i Europa pospołu z nimi. Zadrżała po bitwie pod Jena, więcej jeszcze niżeli po bitwie

592

pod Austerlitz, gdyż po bitwie pod Austerlitz, ufność w armij? Pruską pozostawała przynajmniej nieprzyjaciółom Francyi. Po bitwie pod Jena cały ład zdawał się należeć do armii francuskiej. Żołnierze Fryderyka Wielkiego byli ostatnią ucieczką zazdrości: po zwyciężeniu tych żołnierzy, nie pozostawało zazdrości innego środka, jedynego, niestety! którego niebraknie jej nigdy, to jest przepowiadać błędy geniuszu odtąd niepokonanego, twierdzić że takim tryumfem żadna moc ludzka oprzeć się nie może; a na nieszczęście prawdą jest, że geniusz, wprawiawszy w rozpacz zazdrość swoim powodzeniem, sam się podejmuje pocieszyć ją własnymi błędami.

Koniec Tomu Trzeciego.

SPIS RZECZY

w tomie trzecim zawartych.

KSIEGA DWUDZIESTA. KORONACYA.

Stron:

Zwłoka w wyprawie do Anglii. — Powody i korzyści tej zwłoki. — Podwojenie czynności około przygotowań. — Środki finansowe. — Budżet roku XI, XII i XIII. — Zaprowadzenie podatków niestałych. — Dawna teoria jedyne go podatku z ziemi. — Napoleon zbija ją i zaprowadza podatek od konsumpcyi. — Pierwsza organizacja administracyi dochodów niestałych. — Hiszpania płaci subsydium w obligacyach terminowych. — Stowarzyszenie kapitalistów oświadcza się z chęcią ich eskontowania. — Pierwsze czynności kompanii tak nazwanej »Negocyantów połączonych.« — Wszelkie zasoby będące w rozporządzeniu przeznaczone dla eskadr w Brest, Rochefort i Tulonie. — Napoleon przygotowuje flotę francuską do wejścia na kanał la Manche, aby zabezpieczyć przejście floty. — Pierwsza jego kombinacya. — Admirał Latouche-Tréville odbiera polecenie wykonać tę kombinacyę. — Admirał ten ma wyjść z Tulonu, omylić Anglików puszczając się w fałszywą drogę, i pokazać się w la Manche, zabierając z sobą po drodze eskadrę z Rochefort. — Projekt wyładowania w miesiącach Lipcu i Sierpniu przed obrzędem koronacyi. — Posłowie dworów zostających w pokoju z Francją, składają Napoleonowi wierzytelne swoje listy. — Jeden tylko poseł Austriacki opóźnia się. — Wyjazd Napoleona do Boulogne. — Ogólny przegląd floty, każdego statku z osobna. — Flotylla batawska. — Wielka uroczystość na brzegach Oceanu, i rozdanie wojsku ozdób Legii Honorowej. — Dalszy ciąg wypadków w Anglii. — Nadzwyczajne wzburzenie umysłów. — Obalenie ministerium Addingtona przez koalicyę Foxa i Pitta. — Powrót Pitta do ministerium, i pierwsze jego zabiegi o wznowienie koalicyi na stałym lądzie. — Podejrzenia Napoleona. — Zniechęca Austrię do wytlómaczenia się, żądając aby listy wierzytelne Cobentzela wręczonemu były w Akwisgranie. — Zrywa dyplomatyczne stosunki z Rosyją. — Śmierć admirała Latouche-Tréville, i odłożenie wyładowania na zimę. — Admirał Latouche-Tréville zastępuje admirał Villeneuve. — Charakter ostatniego. — Podróż Napoleona nad brzegi Renu. — Wielki zjazd w Akwisgranie. — Cobentzel wręcza tam swoje listy wierzytelne Napoleonowi. — Dwór cesarski przenosi się do Moguncyi. — Powrót do Paryża. — Przygotowania do koronacyi. — Trudna negocyacya w celu sprowadzenia Piusa VII dla namaszczenia Napoleona. — Kardynał Fesch ambasadorem. — Charakter i postępowanie jego. — Trwoga ogarnia Piusa VII na myśl o wyjeździe do Francyi. — Zasięga rady kongregacyi kardynałów. — Pięciu oświadcza się przeciw jego podróży, piętnastu za, ale pod warunkami. — Długie rozprawy o tych warunkach. — Stanowczya zgoda. — Kwestya o ceremonijal pozostaje w zawieszeniu. — Biskup Bernier i arcy-kancierz Cambacérés wybierają z Pontyfikatu rzymskiego i Pontyfikatu francuzkiego obrzędy zgodne z duchem wieku. — Napoleon nie chce aby mu włożono koronę na głowę. — Pretensye familijne. — Wyjazd Papieża do Francyi. — Jego podróż. — Jego przybycie do Fontainebleau. — Jego radość i ufnosć widząc jak go przyjmują. — Małżeństwo religijne Józefiny z Napoleonem. — Obrzęd koronacyi.

5

KSIEGA DWUDZIESTA PIERWSZA. TRZECIA KOALICYA.

Pobyt Papieża w Paryżu. — Starania Napoleona o dłuższe zatrzymanie go tutaj. — Ponieważ floty nie mogły działać w Grudniu, Napoleon poświęca zimę na uorganizowanie Włoch. — Zamiana Rzeczypospolitej Włoskiej w Królestwo zawisłe od Cesarstwa Francuskiego. — Ofiarowanie tego królestwa Józefowi Bonapartemu, i jego odmowa. — Napoleon zamierza włożyć żelazną koronę na głowę swoją, oświadcza że dwie korony Francuska i Włoska rozłączone będą w czasie pokoju. — Uroczyste posiedzenie Senatu. — Druga koronacya Medyolanie wyznaczona na miesiąc Mai 1805. — Napoleon znajduje w obecności swojej za Alpami środek lepszego ukrycia nowych projektów morskich. — Morskie jego zasoby pomnożyły się nagłem wypowiedzeniem wojny przez Anglię Hiszpanii. — Siły morskie Hollandyi, Francyi, Hiszpanii. — Projekt wielkiej wyprawy do Indyów. — Chwilowe wahanie się pomiędzy tym projektem, a wyprawą wprost do Anglii. — Pierwszeństwo dane tej ostatniej. — Wszystko jest przygotowane do wyładowania w miesiącu Lipcu i Sierpniu. — Floty z Tulonu, Kadyxu, Ferrol, Rochefort, Brest, zebrać się mają u wyspy Martyniki, żeby wrócić w Lipcu na kanał la Manche, w liczbie sześciudziesiąt okrętów. — Papież wybiera się nareszcie z powrotem do Rzymu. — Zwierzenie się jego Napoleonowi przed odjazdem. — Odpowiedź na różne punkta zagajone przez Papieża. — Nieukontentowanie ostatniego, miarkowane wszakże powodzeniem jego podróży do Francyi. — Wyjazd Papieża do Rzymu, a Napoleona do Mediolanu. — Usposobienie dworów Europejskich. — Dążność ich do nowej koalicyi. — Wielki plan gabinetu rosyjskiego o pośrednictwie europejskich!. — Zasady tego planu, prawdziwy początek traktatów roku 1815. — Udzielenie tego projektu w Londynie. — Jak go przyjmuje Pitt. — Plan pośrednictwa zamieniony przez ministra angielskiego w plan koalicyi przeciw Francyi. — Gabinet rosyjski podpisuje z lordem Gower traktat zawiązujący trzecią koalicyę. — Ratyfikacya tego traktatu połączona z warunkiem ustąpienia Anglików z wyspy Malty. — Dla zachowania tej koalicyi wstępnej formy pośrednictwa, Nowosilcow ma jechać do Paryża w celu układów z Napoleonem. — Bezsukteczne starania Rossyi o skłonienie Pruss do nowej koalicyi. — Pomyślniejsze starania około Austrii, która przyjmuje zobowiązanie się ewentualne. — Rosssa używa pośrednictwa Pruss celem otrzymania od Napoleona pasportów dla Nowosilcowa. — Zgoda na udzielenie pasportów. — Napoleon we Włoszech. — Zapal Włochów ku jego osobie. — Koronacya w Medyolanie. — Eugeniusz Beauharnais ogłoszony wice-królem. — Uroczystości wojskowe i odwiedziny wszystkich miast. — Napoleon nieodzownie nakłoniony do pewnych projektów na widok Włoch. — Zamierza wyrugować z czasem Burbonów z Neapolu, i chce niezwłocznie wcielić Genuę do Francyi. — Powody do tego wcielenia. — Urządzenie księstwa Lukieskiego w lenność cesarską, na rzecz księżniczki Elizy. — Po trzechmiesięcznym pobycie we Włoszech, Napoleon zamierza jechać do Boulogne, celem przyprowadzenia do skutku wyładowania. — Gauteaume w Brest nie mógł znaleźć ani jednego dnia do wyjścia pod żagle. — Villeneuve i Gravina, wyszedłszy szczęśliwie z Tulonu i Kadyxu, odbierają polecenie deblokowania Ganteauma, żeby udać się wszystkim razem na kanał la Manche. — Pobyt Napoleona w Genui. — Nagły jego wyjazd do Fontainebleau. — Kiedy Napoleon gotuje się wyładować do Anglii, wszystkie mocarstwa stałego lądu gotują się do potężnej wojny przeciw Francyi. — Rosssa zakłopotana odmową Anglii o opuszczenie Malty, znajduje we wcieleniu Genui pochop do pominięcia tej okoliczności, Austriya zaś przyczynę do zdecydowania się natychmiast. — Traktat o subsidia. — Niezwłoczne uzbrajanie się uporczywie zaprzeczano przed Napoleonem. — Ten się spostrzega, i żąda wytlómaczenia się, zaczynając przygotowywać się nieco około Włoch i nad Renem. — W

przekona niu ze bardziej niż kiedykolwiek przeciąć należy w Londynie węzeł wszystkich koalicji, wyjeżdża do Boulogne. — Postanowienie odpłynięcia, i niecierpliwość w oczekiwaniu floty francuskiej. — Poruszenie eskadr. — Długa i szczęśliwa żegluga Villeneuve i Graviny aż do Martyniki. — Pierwsze oznaki osłabienia ducha w admirał Villeneuve. — Nagły powrót do Europy, i wyprawa do Ferrol dla deblokowania tego portu. — Bitwa morska pod Ferrol z admirałem Calder. — Admirał francuski mógłby przypisywać sobie zwycięstwo, gdyby nie stracił dwóch okrętów hiszpańskich. — Dopiął swego celu deblokując Ferrol, i zabierając z sobą dwie nowe dywizje francuską i hiszpańską. — Zamiast nabrać ufności, i deblokować Ganteauma żeby z pięciudziesiąt okrętami udać się na kanał la Manche, Villeneuve zmieszany zamierza płynąć do Kadyxu, zostawując Napoleona w przekonaniu że płynie do Brest. — Długie oczekiwanie Napoleona w Boulogne. — Jego nadzieje po odebraniu pierwszych depeszów z Ferrol. — Gniew gdy wierzyć zaczyna że Villeneuve odpłynął do Kadyxu. — Gwałtowne wzburzenie i gniew na admirała Decrès. — Stanowcze wiadomości o projektach Austrii. — Nagła zmiana postanowienia. — Plan kampanii 1805 roku. — Jakie były nadzieje pomyślnego wylądowania, chybione przez błąd Villeneuve. — Napoleon stanowczo zwraca siły swoje przeciw lądowi stałemu . . .

67

KSIEGA DWUDZIESIĄ DRUGA.

ULM I TRAFALGAR.

Skutki przyłączenia Genui do Cesarstwa. — Przyłączenie to, chociaż było błędem, wydało przecież szczęśliwe owoce. — Rozległe pole otwiera się dla wojennych pomysłów Napoleona. — Cztery ataki wymierzone przeciwko Francji. — Napoleon szczerze zaprzęta się jedynym, i przez sposób w jaki odeprzeć go zamierza, spodziewa się zniweczyć trzy inne. — Wykład jego planu. — Ruch sześciu korpusów z nad brzegów Oceanu ku źródłom Dunaju. — Napoleon chowa głęboko tajemnicę o swoich rozporządzeniach, i udziela je tylko elektorowi Bawarskiemu, żeby przywiązać do siebie tego księcia, uspakajając go. — Ostrożności, jakie przedsięwzięcie dla zachowania floty. — Powrót Napoleona do Paryża. — Zmiana opinii publicznej względem niego. — Wyrzuty jemu czynione. — Stan finasów. — Początek zaległości. — Trudne położenie głównych domów handlowych. — Niedostatek brzęczącej monety. — Usiłowania handlu o pozyskanie kruszców szlacheńskich. — Spółka kompanii „Negocjantów połączonych” z dworem Hiszpańskim. — Spekulacja na piastry. — Niebezpieczeństwo tej spekulacji. — Kompania „Negocjantów połączonych” zmieszawszy w rękach swoich interessa Francji i Hiszpanii, czyni spólnemi jednej kłopoty drugiej. — Skutki takiego położenia dla Banku Francuskiego. — Gniew Napoleona na spekulantów. — Znaczne summy w srebrze i złocie przesłane do Strasburga i do Włoch. — Zaciąg konskrypcji na mocy dekretu Senatu. — Organizacja rezerw. — Użycie gwardyj narodowych. — Posiedzenie Senatu. — Oziębłość okazana Napoleonowi przez mieszkańców Paryża. — Napoleon martwi się tem nieco, ale wyjeżdża do wojska, przekona ny że wkrótce ta oziębłość zamieni się w uniesienia entuzjazmu. — Rozporządzenia sprzymierzonych. — Pochód dwóch armij rossyjskich, jednej do Galicji na pomoc Austryakom; drugiej do Polski dla zagrożenia Prussom. — Cesarz Aleksander w Puławach. — Jego układy z dworem Berlińskim. — Pochód Austriaków do Lombardji i Bawaryi. — Przejście rzeki Inn przez generała Mack. — Elektor Bawarski, po długim wahaniu się, rzuca się w objęcia Francji, i ucieka do Würzburga z swoim dworem i wojskiem. — Generał Mack zajmuje pozycję pod Ulmem. — Postępowanie dworu Neapolitańskiego. — Początek działań wojennych ze strony Francuzów. Organizacja wielkiej armii. — Przejście Renu. — Pochód Napoleona z sześciu korpusami, wzdłuż Alp Szwabskich, dla okrążania generała Mack. — Dnia 6 i 7 Października, Napoleon staje nad Dunajem blisko Donauwerth, wprzód niżeli Mack miał najmniejsze podejrzenie o obecności Francuzów. — Ogólne przejście Dunaju. — Generał Mack otoczony. — Bitwy pod Wertingen i Günzburg. — Napoleon w Augsburgu wydaje rozporządzenia w podwójnym celu zdobycia Ulmu i zajęcia Monachium, żeby oddzielić Rossyan od Austriaków. — Błąd popełniony przez Murat. — Dywizja Duponta w niebezpieczeństwie. — Bitwa pod Hasloch. — Napoleon śpieszy pod mury Ulmu, i naprawia błędy popełnione. — Bitwa pod Elchingen dnia 14 Października. — Zajęcie Ulmu. — Rosparz generała Mack, i odwrot arcysięcia Ferdynanda. — Armia austriacka musi kapitulować. — Niesłychany tryumf Napoleona. — W ciągu dwudziestu dni zniósł armię 80-tysięczną, nic stoczywszy bitwy. — Dalszy ciąg działań morskich od czasu powrotu admirała Villeneuve do Kadyxu. — Surowość Napoleona względem tego admirała. — Admirał Rosily wysłany na jego miejsce, i rozkaz flocie aby wysłał z Kadyxu i dostała się na morze Śródziemne. — Smutek admirała Villeneuve i postanowienie o stoczeniu bitwy rozpaczliwej. — Stan floty francusko-hiszpańskiej i floty angielskiej. — Instrukcje Nelsona swoim kapitanom. — Porywcze wyjście admirała Villeneuve. — Spotkanie się obu flot u przylądka Trafalgar. — Atak Anglików uszykowanych we dwie kolumny. — Złamanie naszej linii bojowej. — Bohaterska walka okrętów: »Redoutable, Bucentaure, Fougues, Algeiras, Pluton, Achille, Prince des Asturies.« — Śmierć Nelsona, niewola Villeneuve. — Porażka floty naszej po pamiętnej walce. — Straszliwa burza po bitwie. — Rozbicie się następują po walce. — Postępowanie rządu cesarskiego względem marynarki francuskiej. — Milczenie nakazane o ostatnich wypadkach. — Ulm każe zapomnieć o Trafalgarze.

171

KSIEGA DWUDZIESIĄ TRZECIA.

AUSTERLITZ.

Wrażenia sprawione przez wiadomości z armii. — Przesilenie finansowe. — Kassa konsolidacyjna zawiesza swoje wypłaty w Hiszpanii, i przyczynia się do pomnożenia kłopotów kompanii „Negocjantów połączonych.” — Pomoc udzielona tej kompanii przez Bank francuski. — Zbyt znaczne wypuszczenie w obieg biletów Banku, i zawieszenie jego wypłat. — Liczne bankructwa we Francji. — Publiczność zatrwożona pokłada ufność w Napoleonie, i spodziewa się po nim jakiego świetnego czynu, któryby przywrócił kredyt i pokój. — Dalszy ciąg wypadków wojennych. — Stan interesów w Prussii. — Mniemane pogwałcenie granic Anspachu nastrocza pozór stronnictwu wojny. — Cesarz Alexander korzystając z tego jedzie do Berlina. — Nakłania dwór Pruski do zawarcia zobowiązań ewentualnych z koalicją. — Traktat Potsdamski. — Wyjazd Haugwitza do głównej kwatery francuskiej. — Wielkie przedsięwzięcie Napoleona na wiadomość o nowych niebezpieczeństwach, które mu zagrażają. — Przyspiesza swój pochód do Wiednia. — Bitwa pod Caldiero we Włoszech. — Pochód wielkiej armii przez dolinę Dunaju. — Przejście rzek Inn, Traun, Ens. — Napoleon w Lintz. Obrót jaki mogli wykonać arcysiężęta Karol i Jan dla wstrzymania pochodu Napoleona, Ostrożność jego przy zbliżaniu się do Wiednia. — Rozkład jego korpusów na obu brzegach Dunaju i w Alpach. — Rossyanie przechodzą Dunaj pod Kremst. — Niebezpieczeństwo korpusu generała Mortier. — Bitwa pod Diernstein. — Bitwa marszałka Davout pod Mariazell. — Wejście do Wiednia. — Ubieżenie mostów na Dunaju. — Napoleon chce korzystać z tego żeby przeciąć odwrotowi generałowi Kutuzow. — Murat i Lannes wysłani pod Hollabrunn. — Murat daje się uwieść propozycją o zawieszeniu broni, i daje czas armii rossyjskiej do odejścia. — Napoleon odrzuca zawieszenie broni. — Krwawa bitwa pod Hollabrunn. — Przybycie armii francuskiej do Brunn. — Piękne rozporządzenia Napoleona o zajęciu Wiednia, zabezpieczeniu się od strony Alp i Węgier przeciwko arcysiężętom, i stawieniu czoła Rossyanom od strony Morawii. — Ney zajmuje Tyrol. — Wyjazd Napoleona do Brunn. — Próba negocjacji. Rossyanie zamierzają stoczyć bitwę. — Miejsce wybrane zawczasu przez Napoleona. — Bitwa pod Austerlitz stoczona dnia 2 grudnia. — Zniesienie armii austriacko-rossyjskiej. — Cesarz Austriacki w biwaku Napoleona. — Zawieszenie broni udzielone w skutku

obietnicy bliskiego pokoju. — Początek negocjacji w Brunn. — Warunki podane przez Napoleona. — Żąda on krajów Weneckich na uzupełnienie królestwa Włoskiego, Tyrolu i Szwabii austriackiej na powiększenie Bawarii, księstwa Badeńskiego i Wirtemberskiego. — Spokrewnienie się z temi trzema domami Niemieckimi. — Opór pełnomocników austriackich. Napoleon, za powrotem do Wiednia, ma długą rozmowę z Haugwitzem. — Wznawia projekta połączenia się z Prussami, i oddaje im Hannover, pod warunkiem że się złączą stanowczo z Francją. — Traktat Wiedeński z Prussami. — Wyjazd Haugwitza do Berlina. — Napoleon, zabezpieczwszy się od strony Pruss, staje się bardziej ymagującym względem Austrii. — Negocjacya przeniesiona do Presburga. — Przyjęcie warunków Francyi, i pokój Presburski. — Wyjazd Napoleona do Monachium. — Małżeństwo Eugeniusza de Beauharnais z Augustą księżniczką Bawarską. — Powrót Napoleona do Paryża. Tryumfalne przyjęcie 269

KSIEGA DWUDZIESTA CZWARTA.

LIGA REŃSKA.

Powrót Napoleona do Paryża. — Radość publiczna. — Rozdział chorągwi zdobytych na nieprzyjacielu. — Dekret Senatu o wzniesieniu pomnika tryumfalnego. — Napoleon pierwsze czynności swoje poświęca finansom. — Kompanija Negocjantów połączonych uzna na za dłużną skarbowi sumę 141 milionów. — Napoleon, zagniewany na pana de Marbois, przemaszeruje w jego miejsce Molliena. — Naprawa kredytu. — Skarb złożony z kontrybucyj pobranych w krajach zwyciężonych. — Rozkazy o powrocie armii, o zajęciu Dalmacyi, o zawojowaniu Neapolu. — Dalszy ciąg spraw Pruskich. — Ratyfikacya traktatu w Schönbrunn z zastrzeżeniami. — Nowe posłannictwo Haugwitza do Napoleona. — Traktat w Schönbrunn zawarty przerobiony w Paryżu, ale z obowiązkami większemi, a korzyściami mniejszemi dla Pruss. — Lucchesini wysłany do Berlina dla wytłumaczenia tych nowych zmian. — Traktat w Schönbrunn zawarty zamienia się w Paryski, ratyfikowany jest nareszcie, i Haugwitz powraca do Pruss. — Przemagający wpływ Francyi. — Wejście Józefa Bonapartego do Neapolu. — Zajęcie Wenecyi. — Zwłoka w wydaniu Dalmacyi. — Armija francuska zatrzymuje się nad rzeką Inn, oczekując wydania Dalmacyi, i rozkłada się w prowincyach niemieckich najlepiej mogących ją wyżywić. — Cierpienia krajów zajętych. — Położenie dworu Pruskiego po powrocie Haugwitza do Berlina. — Książę Brunswick wysłany do Petersburga, z wytłumaczeniem postępków gabinetu pruskiego. — Przyjęcie księcia Brunswickiego. — Nadaremne usiłowania Pruss o zatwierdzenie przez Rosyję i Angliję zajęcia Hannoveru. — Anglija wypowiada wojnę Prussom. — Śmierć Pitta, wstąpienie Foxa do ministerium. — Nadzieje pokoju. — Stosunki przywrócone pomiędzy Foxem a Talleyrandem. — Lord Yarmouth wysłany do Paryża, jako negocjator konfidencyjny. — Zasady pokoju morskiego. — Agenci Austrii, zamiast wydać ujścia Cattaro Francuzom, wydają Rosyjanom. — Pogrożki Napoleona dworowi Wiedeńskiemu. — Rosyja wysłała Oubrilą do Paryża, z poleceniem zapobieżenia pochodowi wojsk francuskich przeciw Austrii, i oświadczenia pokoju. — Lord Yarmouth i Oubril łącznie negocjują w Paryżu. — Podobieństwo pokoju powszechnego. — Rachuba Napoleona w przedłużeniu negocjacji. — Systemat Cesarstwa francuskiego. — Królestwa lenne, wielkie księstwa. — Józef król Neapolitański, Ludwik król Hollenderski. — Rozwiązanie imperium Niemieckiego. — Liga Reńska. — Poruszenia armii francuskiej. — Zarząd wewnętrzny. — Roboty publiczne. — Kolumna na placu Vendôme, Luwr, ulica Cesarska, brama gwiazdy. Drogi i kanały. — Rada Stanu. — Zaprowadzenie Uniwersytetu. — Budżet roku 1806. — Przywrócenie podatku od soli. Nowy systemat skarbu. — Reorganizacya Banku Francuskiego. — Dalszy ciąg negocjacji z Rosyją i Angliją. — Traktat pokoju z Rosyją, podpisany dnia 20 Lipca przez Oubrilą. — Podpisanie tego traktatu skłania lorda Yarmouth do przedstawienia swego pełnomocnictwa. — Lord Landerdale przydany lordowi Yarmouth. — Trudności negocjacji z Angliją. — Kilka nieostrożnych słów wyrzeczonych przez negocjatorów angielskich, w przedmiocie zwrotu Hannoveru, obudzają w Berlinie żywą niespokojność. — Fałszywe doniesienia rozpalają umysł dworu Pruskiego. — Nowe usposobienie umysłów w Berlinie, i postanowienie uzbrajania się. — Zdziwienie i niedowierzanie Napoleona. — Rosyja odmawia ratyfikacji traktatu podpisanego przez Oubrilą i podaje nowe warunki. — Napoleon przyjąć ich nie chce. — Powszechna dążność do wojny. — Król Pruski żąda oddalenia armii francuskiej. — Napoleon odpowiada żądaniem oddalenia armii Pruskiej. — Milczenie długie z jednej i drugiej strony. — Dwaj monarchowie wyjeżdżają do armii. — Wypowiedzenie wojny między Prussami a Francją. 367

KSIEGA DWUDZIESTA PIĄTA.

JENA.

Położenie Cesarstwa Francuskiego w chwili wojny z Prussami. — Sprawy dotyczące Neapolu, Dalmacyi i Hollandyi. — Środki obrony przygotowane przez Napoleona na przypadek koalicji powszechnej. Plan kampanii. — Napoleon opuszcza Paryż i wyjeżdża do Wirzburga. — Dwór Pruski wyjeżdża także do armii. — Król, królowa, książę Ludwik, książę Brunswicki, książę Hohenlohe. — Pierwsze działania wojenne. — Bitwy pod Schleitz i Saalfeld. — Śmierć księcia Ludwika. — Nieporządek w sztabie pruskim. — Książę Brunswick postanawia cofnąć się nad Elbę, zasłaniając się Salą. — Szybkość Napoleona w zajęciu wawozów nad Salą. — Pamiętne bitwy pod Jena i Auerstadt. — Porażka i rozprzeżenie armii pruskiej. — Kapitulacya Erfurtu. — Korpus odwodowy księcia Wirtemberskiego zaskoczony i pobity pod Hallą. — Odwrot niejednolity i spieszny księcia Wejmarskiego, i generała Blüchera, księcia Hohenlohe, marszałka Kalkreutha. — Pochód zaczepny Napoleona. — Zajęcie Lipska, Wittenberga, Dessau. — Przejście Elby. — Opasanie Magdeburga. — Wjazd tryumfalny Napoleona do Berlina. — Usposobienie jego względem Prusaków. — Przebaczenie udzielone księciu Hatzfeld. — Zajęcie linii rzeki Odry. — Pogoń szczątków armii pruskiej przez jazdę Murata, i piechotę marszałków Lannes, Soult i Bernadottego. — Kapitulacya Prenzlawa i Lubeki. — Poddanie się twierdz Magdeburga, Szczecina i Kistryna. — Napoleon w ciągu jednego miesiąca panem całej monarchii pruskiej. 476